

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXII (2007)
NR 1

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzeński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Krzysztof Ruchniewicz

Printed in Poland

Skład, druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. St. Kulczyńskiego sp. z o.o.

MATEUSZ GOLIŃSKI

**ZMIANY W GRUPIE KIEROWNICZEJ MIASTA ŚWIDNICY
W LATACH 1351–1522 — ANALIZA FAKTOGRAFICZNA**

Kilkanaście ostatnich lat przyniosło nadzwyczaj wyraźne zintensyfikowanie, a zarazem coraz silniejsze powiązanie z nauką europejską, polskich badań nad elitami władzy w miastach późnośredniowiecznych i wczesnonowożytnych. Ich główny nurt mieści się obecnie w równie intensywnie rozwijanym kierunku studiów prozopograficznych, a w kwestiach szczegółowych koncentruje się na aspektach genealogiczno-demograficznych, ekonomicznych, pochodzenia, a nawet identyfikacji patrycjatu¹. W takim też przede wszystkim kontekście pojawiają się rozważania nad wymianą zachodzącą w szeregach grup, które zawładnęły miastami². Wszechstronne analizy dotknęły nawet powiązań nieformalnych mieszczaństwa, ujawniających się w okresach konfliktów prowadzących do zmian w składzie rady i ławy³. W niniejszym tekście staramy się zaprezentować, jak gromadząc dane źródłowe mogące potencjalnie posłużyć wskazanym badaniom odnośnie do Świdnicy i interpretując je w powiązaniu ze znanymi okolicznościami z zakresu historii politycznej, otrzymaliśmy zupełnie nowy materiał, pozwalający w zasadniczy sposób zweryfikować, a nawet uzupełnić stan wiedzy w zakresie wręcz podstawowej faktografii z dziejów miasta w późnym średniowieczu.

Według informacji rocznikarskiej, przekazanej za pośrednictwem rękopiśmiennych dzieł historiografii nowożytnej, na które sto lat temu zwrócił uwagę w swej dysertacji Friedrich Webner, w Świdnicy miał miejsce bunt (Aufbruch) wywołany przez tkaczy lub „tkaczy i innych rzemieślników”. Co do daty rocznej owego wydarzenia wspomniane przekazy, spisane w XVII–XVIII w., nie

¹ Panoramę problematyki badawczej przedstawili: M. Nodl, *Elity v českých a moravských pozdně středověkých městech jako badatelský a interpretační problém (Miasta i mieszczaństwo w Europie środkowowschodniej do połowy XIX wieku*, pod red. D. Michaluk, K. Mikulskiego, Toruń 2003, s. 31–54); A. Kardas, *Badania nad elitami władzy w miastach epoki nowożytnej na przykładzie Torunia* (tamże, s. 113–122). Por. szczególnie prace historyków koncentrujących się na elitach miast pruskich (R. Czaja, K. Mikulski).

² Por.: Z. Noga, *Krakowska rada miejska w XVI wieku. Studium o elicie władzy*, Kraków 2003, s. 111–141 (rozdział: *Mobilność elity władzy*).

³ P. Oliński, *Związki o charakterze nieformalnym w średniowiecznym mieście jako problem badawczy...* (*Miasta i mieszczaństwo...*, s. 19–30).

są zgodne. Miał być to rok 1351, względnie 1361 (konkretnie 22 stycznia)⁴. Rozbieżności tej nie da się wyjaśnić poprzez odwołanie do znanej dziś spuścizny po średniowiecznym rocznikarstwie świdnickim, ta bowiem nie zna podobnie brzmiącej zapiski⁵. Zaprezentowana poniżej rekonstrukcja wydarzeń za pomocą źródeł im współczesnych nie przynosi jednoznacznej odpowiedzi, dopuszczając nawet możliwość postawienia hipotezy o dwóch różnych „buntach” na przestrzeni owego dziesięciolecia. I choć nie mogły być to pierwsze przesilenia w stosunkach pomiędzy zamykającym się, kupieckim w swym głównym zrębie, patrycjatem a reprezentowanym przez cechy pospółstwem, faktem pozostaje, iż właśnie od około połowy XIV stulecia obserwujemy wyraźne osłabienie, dotąd czytelnego, udziału osób wywodzących się ze środowiska rzemieślniczego w komunalnych organach samorządowych i sądowniczych.

Nie ulega wątpliwości, że w roku 1351 miały miejsce wydarzenia najlepiej pasujące do przytoczonej na wstępie wzmianki. Ich konsekwencją pozostaje bowiem dokument Bolka II z 17 XII 1351 r., w którym książę polecił wszystkim rzemiosłom zaniechać zebrań i zgromadzeń bez udziału rajców. Celem ograniczeń było wykluczenie „vngeschicht vnd samenunge wedir dy Ratman”, a więc dalszych nieszczęsnych wypadków i zebrań przeciwko rajcom, „jak to miało miejsce w tym roku w przypadku tkaczy i innych rzemiosł”⁶. Zauważmy, iż ostatnie sformułowanie („weybern vnd andern hantwerken”) brzmi nadzwyczaj zbieżnie z tym użytym w nowożytnych notkach rocznikarskich, co sugerować może ich sformułowanie właśnie na podstawie cytowanego dokumentu. Powodów niezadowolenia i postulatów tkaczy nie znamy⁷. Obawy przed skutkami fermentu zmusiły księcia do wsparcia rady reprezentującej — zgodnie z obowiązującą od 1290 r. w Świdnicy zasadą — jego władzę nad miastem⁸. Wszak musiano jeszcze mieć w pamięci wydarzenia wrocławskie z 1333 r., kiedy delegacja utożsamianej z tkaczami nowomiejskimi części pospółstwa, zniecierpliwionej rządami patrycjatu, przedłożyła tamtejszemu księciu swe skargi i postulaty w asyście groźnego, uzbrojonego tłumu⁹. Także wówczas

⁴ F. Webner, *Zunftkämpfe in Schweidnitz bis zum Ausgang des Mittelalters*, Breslau 1907, s. 35–36, za rękopisami *Schweidnitzer Chronica* z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (IV F. 140) i *Annales Silesiae* z ówczesnej Biblioteki w Książu (Quart 71); por. Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Akta miasta Świdnicy (dalej: Św.), nr 722 (*Balth. Jßleri Annales Svidnicenses oder Chronica*), s. 97, pod rokiem 1351 bunt tkaczy i rzemieślników.

⁵ Por.: W. Mrozowicz, *Dawne roczniki świdnickie* (Rocznik Świdnicki, XXXI, 2003, s. 70–74).

⁶ APWr., Akta miasta Świdnicy, Dokumenty (dalej: Dok.m.Św.), U 115; por. *Regesty Śląskie*, pod red. W. Korty (dalej: RŚ), t. II, rok 1351, opr. K. Bobowski, Wrocław 1983, nr 567 (gdzie błędna datacja).

⁷ Ciekawe wydaje się pytanie o związek między sytuacją wewnętrzną a zaledwie dwa dni później sprzedaną miastu przez księcia targu solnego (Dok.m.Św. U 116; RŚ II, 569).

⁸ Por.: *Schlesisches Urkundenbuch*, wyd. W. Irgang, t. V, Köln–Wien 1994, nr 481; tamże, t. V, Köln–Wien 1988–1998, nr 90; Webner, *op. cit.*, s. 17; H. Schubert, *Bilder aus der Geschichte der Stadt Schweidnitz*, Schweidnitz 1911, s. 68–69.

⁹ A. Kowalik, *Aus der Frühzeit der Breslauer Tuchmacher* (Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau, z. 5, 1938, s. 5–74).

wybuch społecznego niezadowolenia udało się spacyfikować bez konieczności sięgania po spektakularne ustępstwa. Niemniej nie minął jeszcze szok po wyrokach śmierci i wygnania, jakie spadły na przywódców nowomiejskiego „buntu”, gdy przy okazji wyborów doszło do przesunięć personalnych na wrocławskim ratuszu. Pewne osoby na zawsze znikły z kręgu władzy, inne chwilowo wycofały się w cień¹⁰. Niestety, luki źródłowe nie pozwalają ustalić aż takich subtelnosci odnośnie do ekip rządzących Świdnicą w i około roku 1351¹¹. W świetle późniejszych wydarzeń pewne jest tylko to, że książę pozostawił sobie swobodę manewrowania pomiędzy stronami wewnątrzmijskiego konfliktu oraz że utrzymywały się jakieś problemy, których zapobieżeniu służyć miało zreformowanie mechanizmu wyboru rady. Tę, pięcioosobową, w świetle ordynacji zawartej w wilkierzu z około 1300 r. i potwierdzonej statutami książęcymi z 1328 r., corocznie wyznaczali na swe miejsce ustępujący rajcy. Nowi zaś wyznaczali siedmioosobową ławę, w której na ogół znajdowali się dotychczasowi rajcy¹².

Punktem wyjścia wspomnianej reformy Bolka II, zadekretowanej cztery lata później, 29 XI 1355 r., było ustanowienie terminem wyborów rady dnia św. Marcina (11 listopada)¹³. W terminie samym z siebie nie kryło się nic rewolucyjnego, takie daty obowiązywały w wielu miastach i poprzez zbieżność z najważniejszym z jesiennych dni rozliczeń z danin i zobowiązań, doskonale służyć mogły za moment zamknięcia roku finansowego. Jednak, kiedy w Świdnicy tradycyjną datą elekcji pozostawał św. Michał (29 września), odejście od niej symbolizować miało wagę zmian. Te zaś polegały na podniesieniu liczby rajców do sześciu. Z tychże, pięciu miało być nowych, wybieranych przez starych, a jeden – stary, wybierany przez nowych. Wymuszało to więc coroczną wymianę 5/6 składu rady w warunkach, kiedy skala i przestrzeganie rotacji zależały dotąd tylko od dobrej woli i stosunków wewnątrz warstwy kierowniczej miasta. Brak wzmianki o obowiązku zatwierdzania elektów przez jakiś czynnik nadrzędny wobec miasta, czynił na przyszłość z przywileju Bolkowego fundament przekonania o prawie do tzw. wolnego (czyli nieskrępowanego) wyboru¹⁴. Jawnym wreszcie ukłonem wobec podejrzeń żywionych wśród braci cechowej, było nakazanie każdorazowemu pozostającemu w radzie dotychczasowo-

¹⁰ C. Buško, M. Goliński, M. Kaczmarek, L. Ziátkowski, *Historia Wrocławia*, t. I: *Od pradziejów do końca czasów habsburskich*, Wrocław 2001, s. 138–139.

¹¹ Por.: M. Goliński, J. Maliniak, *Spis urzędników świdnickich do 1740 r.* (w druku).

¹² T. Goerlitz, P. Gantzer, *Rechtsdenkmäler der Stadt Schweidnitz* (Deutsche Rechtsdenkmäler aus Schlesien, t. I), Stuttgart–Berlin 1939, s. 6 i I, nr 4 §1; Webner, *op. cit.*, s. 17; Schubert, *op. cit.*, s. 68, 88; W. Irgang, *Das mittelalterliche Schweidnitz* (*Schweidnitz im Wandel der Zeiten*, opr. W. Bein, U. Schmilewski, Würzburg 1990, s. 83).

¹³ Dok.m.Św. U 133; J. Schmidt, *Mittheilung einiger urkundlichen Actenstücke über die Rathswahlen in Schweidnitz* (34. Jahres-Bericht der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur, 1856, s. 201–202 nr I); Schubert, *op. cit.*, s. 70–71; por.: RŚ, t. III, opr. J. Gilewska-Dubis, Wrocław 1990, nr 172.

¹⁴ Począwszy od przywilejów z 1531 i 1536 r. (Schmidt, *op. cit.*, s. 200, 205 nr V).

wemu jej członkowi przedłożenia rachunków ustępującej rady przedstawicieli woi pospólstwa. Nie znamy bezpośrednich powodów opisanej inicjatywy książęcej, niemniej sądząc z daty, spóźnionej o dwa miesiące wobec starego i ponad dwa tygodnie wobec nowego terminu elekcji władz miejskich, była ona prawdopodobnie nagła, nie zaplanowana. W granicach prawdopodobieństwa mielibyśmy się przypuszczenie, że wywołał ją konflikt pomiędzy księciem a grupą feudałów, których zamki (do tego położone niedaleko Świdnicy) w tymże samym roku, ale nie wiemy w jakim miesiącu, Bolko musiał zdobywać¹⁵. Jeśli ceną za ewentualną pomoc udzieloną księciu przez miasto były ustępstwa wobec grup kontestujących dotychczasowe stosunki na ratuszu, świadczyłoby to o kryzysie władzy komunalnej, do której obowiązków zorganizowanie takiego poparcia należało.

Od samej litery przywileju istotniejsza, oczywiście, była jej realizacja. Powiększenie rady o dodatkowego członka rzeczywiście dokonało się natychmiast. Jednak istota zmian nie leżała w liczbach, lecz personaliach. Z pięciu rajców, którzy jak można domniemywać, skończyli swą kadencję w 1355 r.¹⁶, aż trzech w przyszłości już nie wróciło do władzy (burmistrz Wigelo de Rodes-tok, były burmistrz Dytryk Flechser oraz Werner Kruse), a tylko jeden kontynuował jeszcze długo karierę (Petzko Reichenbach do 1375 r., kiedy Jekel Sanne powrócił jako burmistrz tylko w 1356 r.). Jeszcze ciekawszy był skład wybrany na ich miejsce w 1355 r.¹⁷ W nowej szóstce, obok jednego debiutanta, było niewielu dotychczasowych stałych „bywalców” na ratuszu. Choć dwóch pierwszych na liście można uznać za doświadczonych, niemniej w 1355 r. pojawili się we władzach odpowiednio po 10- i 9-letniej przerwie. Przy tym pierwszy z nich, a więc burmistrz Tilo Kremser, już więcej do władz nie powrócił, drugiemu zaś, Tomaszowi de Croschwitz, trafiło się to kolejny raz dopiero za dziesięć lat (1365). Z pozostałych jeden pierwszy i ostatni raz znalazł się na ratuszu (Mikołaj Hildebrandi), drugi na tym właśnie roku niespodziewanie skończył karierę (Petzko de Münsterberg), a „ocaleli” tylko ci dwaj, którzy znaleźli się w kolejnej radzie, wybranej w 1356 r. (Mikołaj Korrer — lecz tylko jednorazowo i Hanko Kalendorf). Ta ostatnia także nie była ekipą „kontynuacji”. Było tam dwóch debiutantów (Stefan Grouen, Mentzel von Croschwitz), dwóch wspomnianych rajców z zeszłego roku (z których tylko Kalendorf kontynuował potem karierę) i dwóch ludzi, którzy awansowali do władz zupełnie niedawno, bo w 1354 r. (znany już nam Jekel Sanne, jakkolwiek w jego przypadku chodzi o przerwę w karierze, jaką odnotował od 1346 r. i Petsche Stregon)¹⁸. Precyzyjnie opisana w przywileju Bolkowym zasada rotacji, wyrażająca się formułą wymiany 5/6 składu rady, po roku stała się więc już 4/6. Waż-

¹⁵ Por.: M. Goliński, *Co się stało w 1355 r. w księstwie świdnickim? (w kwestii własności i funkcji zamków)* (*Studia z historii średniowiecza*, Wrocław 2003, s. 129–182).

¹⁶ Por.: Dok.m.Św. U 137 (7 VI 1356).

¹⁷ Dok.m.Św. U 137 (7 VI 1356); RŚ III, 307 (10 VIII 1356).

¹⁸ RŚ III, 382 (30 XI 1356).

niejsze od niej były same przetasowania w szeregach patrycjatu i zarazem ich zadziwiająca nietrwałość. Zaangażowanie w nieznanne bliżej wydarzenia roku 1355 każdej stronie, tj. członkom starej i nowej ekipy, wyraźnie mogło zaszkodzić. Wspomniane perturbacje nie spowodowały jakiegoś znacznego odświeżenia grupy kierowniczej miasta – czego moglibyśmy się spodziewać w klimacie nacisku cechów i „ludzi nowych”. Co więcej, zdawały się po części nawiązywać do sytuacji, której kres położyły jakieś nieznanne wydarzenia jeszcze z połowy lat czterdziestych XIV w.

Skądinąd zastanawiające w tym kontekście braki w materiale źródłowym (nie zapełniają jej zapisy w prowadzonej wówczas I księdze miejskiej) nie pozwalają na precyzyjne odtworzenie sytuacji po opisanym „przełomie”. Ordynacja wprowadzona w 1355 r. nie utrzymała się długo. Choć władza księcia nie uległa osłabieniu, a jego stosunki z mieszczaństwem pogorszeniu, zaś we wspomnianej księdze miejskiej nie zanotowano jakiegokolwiek wzmianki o odwołaniu Bolkowego zarządzenia, najpóźniej w połowie 1361 r. znów było pięciu rajców¹⁹. Ich liczbę na stałe podniesiono do sześciu dopiero od kadencji 1371/1372, co było następstwem wykupu przez radę wójtostwa dziedzicznego²⁰. Innym przejawem powrotu do dawnych stosunków jest przywrócenie w bliżej nieuchwytnym momencie tradycyjnego terminu wyborów, na św. Michała, czego także nigdy nie zadekretowano (w przyszłości powoływano się jedynie na długą metrykę takiej praktyki²¹). Sam dzień elekcji nabrał więc symbolicznego znaczenia. Dotychczasowe badania nie przyniosły uniwersalnych odpowiedzi na pytanie o przyczyny recepcji konkretnych terminów wyborów. Dzień św. Marcina rozpowszechniony był w Westfalii (Medebach, Brilon, Belecke, Winterberg, Warstein, nazajutrz: Schmallerberg, Hallenberg), ale też pojawił się w Wormacji w Palatynacie, a w pomorskim Greifswaldzie oznaczał doroczny wspólny posiłek rajców²². Z kolei św. Michał, jako dzień wyboru lub wstąpienia na urząd, popularny był w Anglii (Southampton, Great Yarmouth, Norwich, Bristol), co nie ma związku z tym, że występował też w Schlettstadt w Alzacji, w zachodnioniemieckim Hagen (niedziela po), w śród-kowoniemieckiej Getyndze (poniedziałek po) oraz w nadbałtyckich Rydze (procedura od niedzieli przed do najbliższego piątku) i Rewlu-Tallinie (pierwotnie dwa tygodnie po)²³.

W tym miejscu dochodzimy wreszcie do problemu roku 1361, drugiej z dat sugerowanej przez miejscową tradycję historiograficzną dla wspomnianego

¹⁹ Zob. dokument z 14 VI 1361 r. (*Schlesische Urkunden zur Geschichte des Gewerberechts insbesondere des Innungswesens aus der Zeit vor 1400*, wyd. G. Korn *Codex Diplomaticus Silesiae*, t. VIII), Breslau 1867, s. 52).

²⁰ Św. 180, k. 18; M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 2, Wrocław 2003, s. 123, przyp. 256.

²¹ Por. argumentację w przywileju z 1536 r. (Schmidt, *op. cit.*, s. 205 nr V).

²² D. W. Poeck, *Rituale der Ratswahl. Zeichen und Zeremoniell der Ratssetzung in Europa (12.–18. Jahrhundert)*, Köln–Weimar–Wien 2003, s. 37, 39, 40, 104, 106, 108, 235.

²³ Tenże, *Zahl, Tag und Stuhl. Zur Semiotik der Ratswahl* (Frühmittelalterliche Studien, t. XXXIII, 1999, s. 418 przyp. 115); tenże, *Rituale...*, s. 28, 29, 54, 106, 206, 253, 254, 256.

„buntu” pospólstwa. Dysponując cytowanym wyżej przekazem źródłowym z 1351 r., bezpośrednio odnoszącym się do napięć w mieście wywołanych narażeniami tkaczy, w zasadzie odrzucić powinniśmy rok 1361, tłumacząc jego pojawienie się na karcie nowożytnego rękopisu zwykłym, przypadkowym przekreśleniem pierwszej, prawidłowej daty. Nie zmieni to jednak faktu, że właśnie w tymże czasie miały miejsce jakieś dramatyczne wydarzenia polityczne, które pociągnęły za sobą zagadkową wymianę składu ławy w trakcie trwania kadencji 1361/1362 (nie dysponując wiedzą na temat ówczesnych rajców, w zastępstwie wykorzystać musimy dane dotyczące ławników, każdorazowo wybieranych przez nową radę). Tła tychże wydarzeń nie znamy, co nie eliminuje możliwości, że ewentualnie pozostawały one w związku z napięciami społecznymi, konfliktem cechów i patrycjatu. Katalizatorem napięć stać się mógł wielki pożar miasta 29 VIII 1361 r., a raczej walka z jego skutkami, do czego nawiązuje dokument z 28 II 1362 r., w którym książę Bolko udzielił mieszczanom wolności dla zadośćuczynienia szkód uczynionych przez ogień²⁴.

Tak więc ekipę wspomnianą ostatni raz 26 XI 1361 r. przed 26 V 1362 r. (z kiedy pochodzi kolejny przekaz) zastąpili nowi ludzie²⁵. Oprócz tejsze zmiany, niezwyklej, bo dokonanej w nietypowym momencie, potwierdzeniem dokonania wcześniejszego przewrotu pozostaje sam skład usuniętej ławy, wybranej zapewne (ale czy prawidłowo jesienią?) w 1361 r.²⁶ Tylko dwaj z siedmiu ławników (przewodniczący²⁷ Petze Kinsberg i znany już nam Stefan Growe vel Grouen) kiedyś już zasiadali na ratuszu, ale nie robili tego od kilku lat, od 1355 (!) i 1357 r. Wszyscy pozostali byli debiutantami. Za swój wybór przyszło im zapłacić. Trzech z wybranych w 1361 r. już nigdy więcej nie wróciło do władzy (Petze Kinsberg, Jekil Vedeler, Stefan Growe), a trzech dalsi, choć pojawili się jeszcze w najbliższych latach, to granice ich kariery wyznaczały wybory w 1363 – Nickil Lauterbach, 1364 – Jekil Tyle i 1365 r. – Nickil Leman. Miano więc do czynienia najpierw z wywołaną czymś nieokreślonym (może wydarzeniem zapamiętanym jako bunt 22 stycznia?) jednorazową głęboką wymianą, poszerzeniem grupy kierowniczej, a następnie, choć stopniową, to jednak konsekwentną eliminacją elementu „niepożądanego” na ratuszu. To drugie

²⁴ Dok.m.Św. U 155. Znana niektórym rocznikom data dzienna pożaru „29 sierpnia” pozostaje o tyle niepewna, iż jest uderzająco zbieżna z datą podawaną przez inne zapiski pod rokiem 1391. Zob.: Mrozowicz, *op. cit.*, s. 70–73; por.: *Nieznany rocznik świdnicki z pierwszej połowy XVI wieku*, wyd. R. Żerelik, Wrocław – Warszawa 1990, s. 26–27, gdzie „29 sierpnia” przypisany jest pożarowi młyna w 1420 r., a z kolei „31 lipca” – pożarowi w 1391 r., choć wg zapiski z innej linii – temu z 1420 r. (por.: Mrozowicz, *op. cit.*, s. 71).

²⁵ Dok.m.Św. U 152, 156. Nowa ekipa urzędowała jeszcze po 21 X 1362 r. (Dok.m.Św. U 157). Jeśli nadal obowiązywał zreformowany termin wyborów (na św. Marcina), chodziło o końcówkę kadencji, jeśli już wrócono do tradycyjnego terminu (na św. Michała), oznaczałoby to naruszenie porządku.

²⁶ Dok.m.Św. U 152.

²⁷ Formalnie określanie pierwszego ławnika starszym albo przewodniczącym ławy datuje się w Świdnicy dopiero od czasów nowożytnych. Od momentu wykupienia wójtostwa dziedzicznego posiedzeniem sądowym przewodniczył rajca.

zjawisko oczywiście upewnia nas o wymuszonym, (oddolnie?) narzuconym charakterze zmian zaszłych w 1361 r. Tylko jeden ze wspomnianych ławników zaakceptowany został na stałe w szeregach elity rządzącej, choć i jego właściwa kariera zaczęła się dopiero z 5-letnim opóźnieniem (od 1366). Niclas Holfrich, bo o niego chodziło, wywodził się jednak ze znanej patrycjuszowskiej rodziny, która na przestrzeni lat 1307–1408 wprowadziła na ratusz aż siedmiu reprezentantów. Skład nie wiadomo jak przeforsowanej po 26 XI 1361 r. nowej ławy uznać należy za bardziej kompromisowy²⁸. Były w nim trzy osoby już znane z udziału we władzach w latach poprzednich: Petze Unger, Hanke Kalendorf i Petze Stregon (dwaj pierwsi swe przyszłe kariery zakończyli już w 1365 i 1367 r.), a cztery na dalszych miejscach stanowili znów debiutanci: Hans Probisthain (jednak właściwa kariera od 1367 r.), Tile Leman, Sindram i Niclos Zacheris (ponownie u władzy dopiero w latach 1373–1376), z których drugi i trzeci nie pojawili się więcej. „Rewolucja” wygasła, a z jej skutkami poradzono sobie do około połowy lat 60.

Okres wzmożonego przepływu przez ławę ludzi nie należących do trzonu grupy kierowniczej miasta – kiedy to w każdej kadencji notowano 4–5 debiutów – ciągnął się więc do 1366 r. Gdyby tendencja ta utrzymała się dłużej, doprowadziłoby to do zerwania związku między obu ciałami kolegialnymi, a nawet ujawnienia się przeciwieństwa interesów „zdemokratyzowanej” ławy i elitarniej rady. Jednak poszerzenie dostępu na ratusz pospółstwu – bo niewątpliwie z tym zjawiskiem miano do czynienia – ponad zwykły próg pojedynczych, nieformalnych (rolę tę konsekwentnie w oficjalnych zapisach przemilczano) przedstawicieli środowiska mistrzów cechowych na razie okazało się niemożliwe. Powrócił stan względnej stabilizacji personalnej (symbolizowanej przez średnią dwóch debiutów rocznie) i harmonijnego przepływu członków między obu kolegiami, co w rezultacie doprowadziło do ujawnienia się zaczątków rządów patrycjatu rodowego.

Do kolejnego przesilenia w układzie sił kierowniczych miasta doszło po zejściu pokolenia pamiętającego wydarzenia z połowy stulecia. I choć tym razem sprzeczności interesów starano się rozwiązać w sposób systemowy, działania te skończyły się klęską w chwili konfrontacji z czynnikiem nadrzędnym – władzą książęcą. Wyeksponowanie roli tej ostatniej i metod przez nią stosowanych oczywiście pozostawać może pochodną bazy źródłowej, a nie skutkiem obiektywnych różnic w stosunku do stanu poprzedniego. Tak więc w bliżej nieokreślonych okolicznościach, działając pod naciskiem pospółstwa, 13 III 1389 r. rada wydała statuty dotyczące ustroju władz miasta, w tym nową ordynację wyborczą o złożonej procedurze, odbywanej corocznie na św. Michała, choć niewątpliwie w praktyce rozłożonej na kilka dni. W pierwszym jej etapie w każdym z cechów wyłonić miano po dwóch mistrzów, a w cechu karczmarzy (grupującym właścicieli posesji z prawami piwowarstwa i wyszynku) ośmiu przedstawicieli. W drugim etapie czynne prawo wyborcze należało

²⁸ Dok.m.Św. U 156, 157.

do tzw. starszych, czyli grona byłych rajców (jego składu i zasad funkcjonowania nigdy nie uregulowano w Świdnicy na piśmie, stąd jawi się ono nam dość zagadkowo; w jego kompetencji leżało wyrażanie, wspólnie ze starszymi-przyjętymi cechowymi i ławnikami, konsensusu na najważniejsze decyzje rady). Starsi wybierali więc spośród tych delegatów rzemieślniczych pięciu i spośród karczmarzy czterech, a także spośród samych siebie następnych czterech elektów. Trzeci etap należał do ustępujących rajców, którzy ze wskazanej trzynastki wyznaczali swych sześciu następców, po dwóch spośród majstrów, karczmarzy i starszych. Pozostała siódemka tworzyła ławę (trzech majstrów, dwóch karczmarzy, dwóch starszych)²⁹. Wskazane statuty rada wydała bez formalnej zgody aktualnie panującej księżnej-wdowy, nie zważając na fakt, iż zmieniały one porządek regulowany dotąd aktami książęcymi – statutami z 1328 i przywilejem z 1355 r. Nie wiemy, na ile tę samodzielność wymuszała bieżąca sytuacja, a na ile wynikała ona z ambicji mieszczan, czy też przemysłnej asekuracji patrycjatu³⁰. Niemniej wprowadzone rozwiązania zdawały się być w danym momencie na tyle kompromisowe dla obu zainteresowanych stron, tj. pospólstwa i dotychczasowego patrycjatu (stara ława, a więc i rada, funkcjonowała co najmniej do maja 1389 r.), że nie pociągnęły za sobą skutecznych odwołań do interwencji z zewnątrz. Przykład świdnicki zainspirował też pospólstwo wrocławskie, które jeszcze w tym samym roku wymogło usunięcie części starej ekipy patrycjuszowskiej, a potem poszerzenie rady o swoich przedstawicieli³¹.

Wybory według nowej ordynacji odbyły się tylko dwa razy, w 1389 i 1390 r. Za pierwszym razem ich skutkiem było pojawienie się na ratuszu aż ośmiu debutantów (potem jednego wymieniono na innego): trzech na sześciu rajców (poza debutantami znalazł się też jeden rzemieślnik – kuśnierz) i pięciu na siedmiu ławników³². Za drugim razem, tj. w 1390 r., zmiany były jeszcze bardziej rewolucyjne. Wprowadzono bowiem dziesięciu debutantów: czterech na sześciu rajców i sześciu na siedmiu ławników, co oznaczało niemal zerwanie z tradycją ciągłości władzy³³. W tej sytuacji koniecznego nowicjuszom wsparcia udzielał przede wszystkim doświadczony Mikołaj Lebe vel Kurzelebe, za pierwszym razem jako przewodniczący ławy, za drugim – burmistrz, należący do ścisłego trzonu patrycjatu, zarówno przed, jak i po opisywanych wydarze-

²⁹ Św. 180, k. 134v–135, 136v; G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Oberlausitz*, Hamburg 1832, nr CXCV, s. 608–609. Por.: Webner, *op. cit.*, s. 38–43; E. Maleczyńska, *Miasta i mieszczaństwo (Historia Śląska, t. I, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 2, Wrocław 1961, s. 185)*.

³⁰ Księżna krytyczną zimą i wiosną była stale obecna w Świdnicy (tj. od 5 XII 1388 do 27 V 1389), choć niekoniecznie będąc w pełni sił, skoro następnie podjęta przez nią podróż po księstwie została rychło przerwana na okres letnich upałów. Por.: T. Jurek, *In sede vidulali. Nad itinerarium księżnej świdnickiej Agnieszki z lat 1385–1392 (Europa środkowa i wschodnia w polityce Piastów)*, pod red. K. Zielińskiej-Melkowskiej, Toruń 1997, s. 282, 287).

³¹ Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *op. cit.*, s. 173–174.

³² Św. 180, k. 140; Św. 115, k. 195v; Goerlitz, Gantzer, *op. cit.*, II 2 nr 38, s. 174.

³³ Św. 180, k. 145; Św. 115, k. 210v.

niach. Wybór jego, czy np. Wigela Sachenkirche (1390), Piotra Schönkromera (1389) czy kierownika szkoły Jana Hannemana (1389), oznaczał powstrzymanie się lub niemożność całkowitej eliminacji ludzi symbolizujących stare porządki. Bardziej burzliwe okazały się być kariery osób, które po raz pierwszy zasiadły w ławie lub radzie po zreformowaniu ordynacji. Spośród dziewięciu debiutantów, jacy przewinęli się przez ratusz w kadencji 1389/1390, trzech więcej do władz nie powróciło (Michał Furlorn, Burhard Arnsdorf, Jan Spanincrebis), jeden pojawił się jeszcze tylko w kadencji 1394–1396 (Jan Vorwerk), a poza jednym patrycjuszem, któremu nic nie przeszkodziło w dalszej karierze (Mikołaj Welczil), wszyscy pozostali zaliczyli dłuższe przerwy, powracając od 1396 r. (rzecz charakterystyczna, bo aż trzech) lub 1405 r. (jeden). Wśród dziesięciu debiutantów z kadencji 1390/1391, charakterystyczne, bo liczące aż po cztery osoby, grupy tworzyli ci, którzy więcej się nie pojawili (Jan Lemmel, Henryk Latronis, Hensil Bener, Schwarze Hannos), i ci, którym udało się powrócić dopiero w 1404 r. (Bertold Lobelin, Tomasz Stelin, Mikołaj Lauterbach, Mikołaj Lobcher), co wskazuje na ich rozdzielne traktowanie wobec wyżej wspomnianej ekipy, która powróciła w 1396 r. Jednemu też przytrafiła się tylko kadencja 1394–1396 (Hanke Kemnoter), a jednemu patrycjuszowi nic nie zaszkodziło (Jan Stobechin).

Interwencja władzy terytorialnej w stosunki w mieście nastąpiła dopiero w 1391 r., i to drogą pośrednią, gdy to księżna Agnieszka z powodu nieprawości (durch ungerichte) skonfiskowała radzie wójtostwo dziedziczne, żądając za jego ponowne wykupienie 550 grzywien³⁴. Nie wiemy, co rozumiano pod niezgodnym z prawem postępowaniem rady, czy wprost zakwestionowano legalność zmian ustrojowych, czy raczej posłużono się jakimś pretekstem, wytykając błędy w egzekwowaniu prawa, co sugerowało uderzenie w instytucję skomunalizowanego wójtostwa. Niewykluczone, że możliwości starej księżnej ograniczała odpowiedzialność za jej dotychczasową bierność, czy nawet jakieś nieformalne koncesje uczynione na rzecz świdniczan. Treść swych pretensji w sposób bardziej otwarty wyrażać musiała w listach, skoro głównie na podstawie lektury zaginionej dziś księgi brulionów korespondencji Agnieszki (o dawnej sygnaturze wrocławskiego archiwum państwowego: Rep. 6, nr 1x) Gustav Croon wysnuł tezę, iż istotą sprawy było walka księżnej o egzekwowanie zastrzeżenia, iż żaden rajca nie może zostać wybrany bez jej wiedzy i woli³⁵. W każdym razie, wspomniane żądania finansowe okazały się doskonałą prowokacją. Oburzone cechy otwarcie zbuntowały się, odmawiając zapłaty przypadającej na nie części „kary” i straszyły możliwością zbrojnego oporu. W tym momencie księżnej nie pozostawało nic innego, jak zawezwać na pomoc przeciwko nieposłusz-

³⁴ Por. dokument z 13 XI 1391 r. (Dok.m.Św. U 310; *Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego*, t. II, wyd. T. Jurek, Poznań 2000, nr 927) w kwestii środków, po które mogą sięgnąć rajcy, aby spłacić rzeczoną kwotę.

³⁵ G. Croon, *Die landständische Verfassung von Schweidnitz-Jauer (Codex Diplomaticus Silesiae*, t. XXVII), Breslau 1912, s. 26.

nym poddanym ogół swych wasali i miast. W towarzystwie uzbrojonych stanów, 23 VI 1391 r. w pobliskich Świebodzicach Agnieszka odwołała świdnicką radę i powołała na jej miejsce nową³⁶, a upokorzone miasto przyjęło warunki finansowe przywrócenia wójtostwa³⁷. Wraz z egzekucją książęcej nominacji rajców automatycznie puszczono w niepamięć ordynację z 1389 r., czyli w praktyce przywrócono tradycyjny porządek ukształtowany do 1328 r.

Fakt, iż wymianę rady przeprowadzono dopiero w momencie zademonstrowania posiadania odpowiedniej siły militarnej i poparcia politycznego, nie świadczy dobrze o zwykłych możliwościach władczyni, która najwyraźniej nie chciała wcześniej narażać na szwank swego autorytetu, wydając zarządzenie, którego nie mogłaby wyegzekwować. Sytuację tę jednak można tłumaczyć stanem zdrowia starej księżnej, która już od grudnia 1389 r. najprawdopodobniej nie opuszczała świdnickiego zamku, czyniąc tylko jeden wyjątek, właśnie udając się na wspomniany zjazd w Świebodzicach, co dodatkowo dodaje sprawie dramaturgii³⁸. Wymuszone zmiany radykalnie wyeliminowały, jak już wyżej wspomniano, absolutną większość spośród kandydatów do nowej elity władzy, przywracając monopol starego patrycjatu, ale też nie znamionowały jakiegoś poszukiwania wśród tych ostatnich winnych za dopuszczenie do minionej sytuacji. Podkreślało to spektakularne pozostawienie Mikołaja Lebe (Kurzelebe) na burmistrzostwie. Był to bowiem pierwszy przypadek w dziejach świdnickiej rady, aby jedna i ta sama osoba zajmowała rok po roku pierwsze miejsce za radzieckim stołem. I choć podobne odstępstwa od świętej dotąd zasady rotacji miały się zdarzać coraz częściej, znamionując wzrost znaczenia funkcji burmistrza, jeszcze przez kolejnych kilkadziesiąt lat znajdowały uzasadnienie tylko w sytuacjach dla miasta nadzwyczajnych. Nadzwyczajność opisanych wydarzeń niespodziewanie zresztą pogłębił pożar miasta odnotowany latem 1391 r.³⁹

Rychłe zejście Agnieszki (2 II 1392), oznaczające przejście połączonych księstw świdnickiego i jaworskiego w ręce królów Czech, w niczym nie osłabiło dążeń władzy terytorialnej do egzekwowania swej zwierzchności nad miastem. W cieniu rozpoczętej w ten sposób długotrwałej walki Świdnicy o prawo do „wolnego wyboru”, a więc wyznaczania rady przez ustępujących rajców, bez konieczności uzyskania dlań akceptacji (lub wręcz nominacji) reprezentującego monarchę starosty⁴⁰, toczyły się mniej dla nas przejrzyste gry personalne, znamionujące tendencje do wymuszenia przeszerogowań w grupie kierowniczej miasta. Począwszy od władz nominowanych w 1391 r., przez kilka lat corocznie na ratuszu pojawiała się stosunkowo spora grupa debutantów (1391 –

³⁶ Św. 180, k. 146v, gdzie obok datacji na przeddzień przypadającego w sobotę święta narodzin Jana Chrzciciela, druga, błędna datacja na 20 czerwca. Nowe ława i rada rozpoczęły sądy po 29 czerwca (Św. 115, k. 217).

³⁷ Webner, *op. cit.*, s. 38–42; Schubert, *op. cit.*, s. 71–72, 88, 90.

³⁸ Zob.: Jurek, *op. cit.*, s. 282–283, 287.

³⁹ Zob.: przypis 24.

⁴⁰ Zob.: Goliński, Maliniak, *op. cit.*, wstęp.

3 rajców i 2 ławników, 1392 – 4 ławników, 1393 – 1 rajca i 3 ławników)⁴¹, stanowiąc świadectwo liczebnego poszerzania kręgu osób dopuszczonych do sprawowania władzy, choć jak świadczą powtarzające się nazwiska, powodem owego poszerzania niekiedy było po prostu wciąganie na urząd kolejnych krewniaków. Ostatni akord „przewietrzania” środowiska władzy stanowił rok 1394, kiedy pojawiło się aż trzech nowych rajców i pięciu nowych ławników, stanowiąc razem większość w ekipie rządzącej⁴². Genezy wymienionych ekip i okoliczności ich powołania mogły być przy tym różne, biorąc pod uwagę fakt, że tylko o tej z 1393 r. wiemy, że była wprowadzona przez jakiś czynnik zewnętrzny, w osobie pewnego Prokopa, a na dodatek stało się to około Niedzieli Palmowej („consules electi circa festum palmarum et constituti per Pro-copp”), czyli około 30 marca, co już samo przez siebie znamionuje nadzwyczajną sytuację⁴³. Jednak bardziej interesujący, jak wyżej zaznaczono, był skład ekipy wyłonionej jesienią następnego roku, w nowym dla tutejszych stosunków terminie około 28 października („circa Symonis et Jude”), która to utrzymywała się przez dwie pełne kadencje, aby zostać zastąpioną przez kolejną dopiero około 28 X 1396 r.⁴⁴ Niezwykle posunięcie, jakim było wstrzymanie się od wyborów w 1395 r., można próbować wiązać z niepewną sytuacją w królestwie, dotkniętym oscylującym na granicy otwartej wojny domowej konfliktem króla z tzw. panami⁴⁵, choć sam długotrwały już kryzys monarchii nie tłumaczy wszystkich wyżej podniesionych odstępstw od zwykłych praktyk świdniczan. Na przykład we Wrocławiu nieodbycie wyborów w 1394 r. wynikało z walki stronnictw wewnątrz patrycjatu i próby zablokowania dostępu na ratusz „ludziom nowym”⁴⁶.

Obok przypadku dwóch wspomnianych już przez nas mieszczan, awansowanych do władz w „rewolucyjnych” latach 1389–1390, którzy właśnie na występie w latach 1394–1396 zakończyli swą działalność publiczną, zwracając uwagę debiutanci z 1394 r. Ci wyżej usytuowani w hierarchii rady mieli jeszcze przed sobą, choć niedługie, to jednak kariery, a ci niżej postawieni pojawili się tylko jednorazowo (w radzie Friczko Kezeling, w ławie Henryk Slegil, Hans Gosslaw, Ambroży Egerer, nie mówiąc o zmarłym Piotrze Weisensteinie). Jak się zdaje, oddawało to rozwarstwienie na „ludzi nowych”, starających się przeniknąć w szeregi patrycjatu i rzemieślników, jednorazowo „przepchniętych” na ratusz przez swoje cechy. Choć na czele rady stanął doświadczony patrycjusz Hancko Jentsch, nieznanne wydarzenia towarzyszące jej funkcjonowaniu odbiły się anomaliami nawet w bieżącym sposobie prowadzenia księgi miejskiej (które

⁴¹ Św. 180, k. 146v, 149v, 150v, 156; Św. 115, k. 217; Dok.m.Św. U 315.

⁴² Św. 180, k. 152; Dok.m.Św. U 322, 341.

⁴³ Św. 180, k. 150v. Tego samego roku, 24 sierpnia, spłonął „pożłacany” dach ratusza (Mrozowicz, *op. cit.*, s. 59).

⁴⁴ Św. 180, k. 152, 156.

⁴⁵ Zob.: A. Panner, *Luksemburgowie w Czechach. Historia polityczna ziem czeskich w latach 1310–1437*, Gdańsk 2004, s. 108–110.

⁴⁶ Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *op. cit.*, s. 174.

to zjawisko towarzyszyło kilku momentom przesilen politycznych w Świdnicy).

Lata 1396–1403 przyniosły stabilizację, opierającą się prawdopodobnie na jakimś konsensusie pomiędzy siłami rywalizującymi o władzę w mieście (symbolizuje go powrót trzech członków ekipy z 1389 r., jak i trwanie części ludzi wprowadzonych w 1394 r.). Liczba debiutantów w radzie i ławie najczęściej oscylowała wokół dwóch rocznie, a od 1397 r., gdy rajcy zostali, jak podkreślono, „zgodnie wybrani” około św. Michała, powrócono do tradycyjnego terminu elekcji⁴⁷. Jednak w 1404 r. wybory rady odbyły się już 8 lipca (Kyliani). W księdze miejskiej zanotowano rozbudowaną informację o zatwierdzeniu nowych rajców przez starą radę: „an den Rot gekoren vnd von den vorgeante Rothe bestetiget” (w brzmieniu wczesnonowożytniej dopiski: „von den vorigen rothe bestetiget”), co któryś z późniejszych pisarzy podsumował notą marginalną: „electio libera”⁴⁸. Czyżby więc dopiero w 1404 r. powrócono do wyboru wolnego od ingerencji zewnętrznej i uzależnionego od woli ustępującej ekipy, a nie starosty, co związane było z jakimiś wydarzeniami wymuszającymi to posunięcie w tak nietypowym dla Świdnicy terminie? Być może tak było (automatycznie nasuwa się skojarzenie z powrotem Wacława IV do Pragi w grudniu 1403 r. i odzyskiwaniem przezeń kontroli nad królestwem, czemu na razie lepiej służyć mogły „marchewki” niż „kije”⁴⁹), choć nie możemy być pewni, iż stan przeciwny dotyczył wszystkich lat poprzednich. W nowym składzie władz, obok powracających z politycznego niebytu czterech członków ekipy z 1390 r., znalazło się także czterech debiutantów (1 w radzie, 3 w ławie). Jeden z nich, Jan Clausnitz, już w następnym roku został burmistrzem. Obok niego w 1405 r. wybrano jeszcze więcej debiutantów, bo aż sześciu, co pozwoliło nowicjuszom zdominować ławę (5/7). Trzech następnych weszło w kolejnej kadencji⁵⁰. Skład patrycjatu ulegał wyraźnemu odnowieniu i przetasowaniu. Gdy wybory odbywały się przy tym we właściwym terminie, starano się oznaczać go precyzyjnie, np. „in vigilia Beati Michaelis Archangeli” (28 września), zamiast stosowanego dotąd ogólnego „circa”.

Czas opisanych, domniemanie „wolnych”, wyborów niewątpliwie minął w 1407 r., gdy: „in die beatorum Apostolorum Petri et Pauli per strenuum virum dominum Janckonem de Chothienicz capitaneum ... de speciali mandato regio conscripti domini consules destituti sunt et annullata. Electi sunt honesti et sagaces viri in consulatum ... et debent stare circa signum”⁵¹. Nie

⁴⁷ Św. 180, k. 159.

⁴⁸ Św. 180, k. 174. Ławę natomiast wybrano dopiero 13 listopada, choć być może zachodzi tu pomyłka w dacie (Św. 116, k. 10). Zapiskę o wyborach „die sancti Briccii” umieszczono bowiem między wpisami „sprzed Małgorzaty” (13 VII) i „po Bartłomieju” (24 VIII).

⁴⁹ Por.: Paner, *op. cit.*, s. 116. Niemal równolegle, bo 16–18 VI, król arbitralnie wymienił radę i ławę we Wrocławiu, ale za to wprowadził do nich szersze przedstawicielstwo pospólstwa (Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziątkowski, *op. cit.*, s. 175).

⁵⁰ Św. 180, k. 175, 184; Św. 116, k. 15, 19v.

⁵¹ Św. 180, k. 188.

wiemy, co było przyczyną wydania wymienionemu staroście królewskiemu upoważnienia do odwołania rajców, choć data ingerencji – 29 czerwca – sugeruje, iż nie chodziło o zwyczajne przywrócenie kontroli nad procesem wyborczym. Upływ czasu, jaki minął od wydarzeń we Wrocławiu, gdzie we wrześniu 1406 r. tłum wtargnął do ratusza i wymusił nowe wybory, nie pozwala raczej łączyć tych wydarzeń ze sobą⁵². Jak można sądzić z kontekstu przytoczonej zapiski ze świdnickiej księgi miejskiej, od razu też powołano nową radę (w ten sam dzień wybrano ławę⁵³), którą siłą rzeczy z powodu braku poprzedniej wyznaczyć musiał ktoś inny, zapewne starosta. Tłumacząc opisane działania chęcią „przywrócenia spokoju” w mieście przez króla Wacława IV, historiografia świdnicka zwykła traktować dopiero wspomnianą datę za moment przełomowy – utratę „wolnego wyboru”, zastąpionego odtąd przedkładaniem przez ustępujących rajców staroście lub podstaroście listy kandydatów na następców (H. Schubert) lub też wywieraniem wpływu na wynik elekcji przez obecność starosty w trakcie aktu wyborczego (F. Webner). Przypadki, podniesione przez nas wyżej, czynią tę cezurę oczywiście niejednoznaczną. Nową radę – kierowaną przez Jana Hannemana piszącego się z Cunratswalde, choć od wielu lat funkcjonującego w środowisku patrycjatu (być może tożsamego z imiennikiem kuśnierzem)⁵⁴, to dopiero teraz wyniesionego do najwyższej funkcji – i ławę złożono przede wszystkim z przedstawicieli znanych i bogatych rodów, zadowolonych na ratuszu. Takie też były kolejne składy, dowodzące stabilizacji, choć jeszcze nie zamknięcia do najwęższej oligarchii, grupy kierowniczej miasta. Wprowadzenie dwóch debutantów łącznie stało się bowiem normą, z minimalnymi odchyleniami (od jednego do trzech, choć w latach 1417 i 1420 r. zdarzyło się czterech debutantów) realizowaną przy każdej kolejnej nominacji rady i ławy, między którymi to ciałami nadal sprawnie funkcjonowała rotacja w obsadzie personalnej.

Ekipa z czerwca 1407 r. przetrwała półtora roku, bo aż do 31 XII 1408 r., kiedy z polecenia królewskiego starosta dokonał spóźnionego wyboru rajców na kadencję 1408/1409 – „per ... capitaneum ... ex mandato regio electi sunt”⁵⁵. Zaraz potem w ciągu oktawy Bożego Narodzenia 1408 r. odbyły się wybory ławników⁵⁶. Począwszy od 1409 r. starosta ograniczył się do zatwierdzania wybranych kandydatów na rajców – „de et cum consensu ... capitanei ... prouidi viri ad consulatum sunt electi”. Dopiero przy składzie rady na kadencję 1419/1420 w księdze miejskiej nie pojawiła się jakakolwiek notka na

⁵² Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *op. cit.*, s. 175.

⁵³ Św. 116, k. 24v.

⁵⁴ U schyłku XIV w. działało dwóch lub trzech imienników, nie zawsze możliwych do odróżnienia.

⁵⁵ Św. 180, k. 194v. Należy brać pod uwagę, iż równoległe politykę królewską w stosunku do Wrocławia cechowała wyjątkowa niekonsekwencja, czego dowód stanowi choćby dwukrotna wymiana rady w przeciągu miesiąca, 10 XI i 3 XII 1408 r. (Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *op. cit.*, s. 175).

⁵⁶ Św. 116, k. 34.

temat mechanizmu wyborów⁵⁷. Niemniej od 1409 do 1418 r. zawsze odbywały się w normalnym terminie – w przeddzień św. Michała, a w 1420 r. znów „koło” św. Michała. Podobnie w przypadku ławy od 1409 do 1418 r. i znów od 1420 do 1428 r. podawano termin wyborów na wigilię św. Michała i zapewne ta sama data odnosiła się do rady. Tylko rok 1419 był wyjątkowy, wtedy ławę wybrano z niewielkim opóźnieniem, około 16 października („*feria secunda post festum sancti Galli Confessor*”)⁵⁸ oraz, być może, rok 1421, kiedy jeszcze 5 listopada pracowała ława wybrana w roku poprzednim⁵⁹. Tymczasem od momentu pojawienia się zagrożenia husyckiego, czy inaczej mówiąc – zaangażowania Ślązaków w obozie antyhusyckim, powrócono (choć, przynajmniej, sporadycznie) do awaryjnego wariantu zdublowanych, czyli dwuletnich kadencji burmistrzów, najwidoczniej stosowanych jako środek stabilizujący układ władzy w mieście. Do takiej obserwacji upoważnia seria dat ich występowania: 1422–1424, 1426–1428, 1430–1432, 1444–1446⁶⁰, ogólnie zbieżna z okresami zagrożeń wojennych, kolejno w trakcie krucjat antyhusyckich, najazdów husytów na Śląsk oraz anarchii w dobie bezkrólewia. Z drugiej jednak strony powtórny wybór tego samego kierownika rady co w roku poprzednim, 28 IX 1423, 28 IX 1427, 26 XII 1431 i 9–10 XI 1445 r., nie da się wytłumaczyć żadnym konkretnym niebezpieczeństwem zaistniałym w tej właśnie chwili (nie lekceważąc domniemanej paniki kolejno po zwycięstwach Žižki i jego wyprawie na Morawy latem 1423 r., po klęsce wielkiej krucjaty latem 1427 r., po klęsce kolejnej krucjaty latem 1431 r.)⁶¹. Nie można przy tym przeoczyć, iż dwukrotnie dotyczyło to jednej i tej samej osoby, Mikołaja Zimmermana, którego osobowość najwyraźniej odpowiadała wymaganiom chwili (wybrany burmistrzem w 1419 i właśnie w 1422, 1423, 1426 i 1427 r.)⁶². Miano więc raczej do czynienia z jakimś szczególnym splotem okoliczności wewnętrznych, dziś nam nieznanymi (hipotetycznie wiążących się z fermentem religijnym i społecznym w obliczu husytyzmu), którym towarzyszyła atmosfera zagrożenia płynącego z zewnątrz, choć realnie wcale nie większego niż w całym tym okresie. Brak reminiscencji tychże wydarzeń w miejscowej tradycji rocznikarskiej nie może przy tym stanowić dowodu ich małego znaczenia, wobec całościowo bardzo słabego odzwierciedlenia przezeń dramatycznej rzeczywistości interesujących nas lat⁶³.

⁵⁷ Św. 180, k. 198v, 203, 206v, 207v, 210, 213v, 216v, 220, 225, 228, 232.

⁵⁸ Św. 116, k. 87v. Nasze „około” bierze się stąd, że na dzień św. Gawła, 16 X 1419 r., przypadał właśnie poniedziałek.

⁵⁹ Dok.m.Św. U 621, 14 IV 1427, transumpt dokumentu z 5 XI 1421.

⁶⁰ Św. 180, k. 239, 242, 249, 250v–251; Św. 181, k. 2v, 7v, 67, 72.

⁶¹ Por.: C. Grünhagen, *Die Husitenkämpfe der Schlesier 1420–1435*, Breslau 1872, s. 73–88, 112–130, 207–217; tenże, *Geschichte Schlesiens*, t. I, Gotha 1884, s. 270–280; Paner, *op. cit.*, s. 214–215, 226, 229.

⁶² Dla Mikołaja Stelena, mimo bardzo krótkiego stażu w radzie, wybranego burmistrzem w 1430 i 1431 r. (co również może wskazywać na traktowanie jako męża opatrznociowego), były to jedne kadencje burmistrzowskie.

⁶³ Por.: Mrozowicz, *op. cit.*, s. 59, 70–74; *Nieznany rocznik...*, s. 27–28.

Naprawdę poważne anomalie pojawiły się w czas „wyborów” jesienią 1429 r., skoro zrezygnowano z elekcji, a rada i ława wyznaczone w roku poprzednim dotrwały do 1 X 1430 r., a więc pracowały przez pełne dwie kadencje⁶⁴. Położenia akcentu na zagrożenie zewnętrzne tym razem nie da się podważyć. Po doświadczeniach nieprzerwanie trwających od 1428 r., gdy okazało się, że zagony husyckie mogą bezkarnie plądrować Śląsk, niewątpliwie nie umiano jeszcze pogodzić wymogów życia codziennego z oczekiwaniem na kolejne najazdy. Dochodziła do tego niepewność lojalności we własnych szeregach. W przekonaniu starosty Albrechta von Kolditz skuteczne odparcie ataku wojsk czeskich na Świdnicę 29 I 1429 r. (skończyło się na spaleniu przez nie przedmieść) zawdzięczano tak „przywitaniu” przeciwnika zmasowanym ostrzałem z broni palnej, jak i aresztowaniu dwóch zdrajców, którzy mieli uderzyć od wewnątrz. Dlatego też w swym liście do miast łużyckich (4 lutego) przestrzegał je przed zdradą i ogniem⁶⁵. Nic więc dziwnego, że poległ on na ludziach, którzy nie dali się zaskoczyć. Jak wyżej zaznaczono, w niejasnych dla nas okolicznościach w 1431 r. radę i ławę powołano dopiero 26 grudnia (ława rozpoczęła sądy przed 6 I 1432 r.)⁶⁶. Wybór rajców w 1430 r. dokonał się „de consensu et volumptate podstarosty” (subcapitaneus, succapitaneus), a w latach 1431–1437 – samego starosty (capitaneus). Wyrażenie zgody nie oznaczało wyboru osobistego, gdyż ten, jak się okazuje z dalszej części notatki umieszczonej pod 1436 r. (w pozostałych przypadkach zapis kończono najwyżej nic nie mówiącym „etc.”), niekiedy należeć mógł do podstarosty: „electi sunt in consulatuz ... per ... subcapitaneum”⁶⁷.

Częstsze niż dotychczas przypadki wprowadzania na urzędy obieralne więcej niż zwyczajowych dwóch debutantów rocznie, doprowadziły do sytuacji, iż tylko w latach 1431–1437 grupa kierownicza powiększyła się o 20 nowych członków, w poważnym stopniu „nowych” także pod względem środowiskowym, a więc nie wywodzących się ze starego patrycjatu⁶⁸. Daty wyborów w 1432 i 1433 r. trzymały się jeszcze tradycyjnego 29 września z tolerancją do jednego dnia przed lub po⁶⁹. W 1434 r. był to już 6 października, w 1435 r. – 4 października (oba terminy oscyływały wokół św. Franciszka), w 1436 r. – 14 października (a więc wigilia św. Jadwigi), w 1437 r. – 4 listopada (czyli po

⁶⁴ Św. 180, k. 253; Św. 181, k. 1, 2v; Św. 116, k. 122; Dok.m.Św. U 652.

⁶⁵ *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, wyd. C. Grünhagen (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. VI), Breslau 1871, s. 83 nr 112); R. Heck, E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych (do roku 1454)*, Wrocław 1953, nr 101.

⁶⁶ Św. 116, k. 132. Św. 181, k. 7v. Datację „feria quarta ante Thome apostoli” podają księgi miejska i ławnicza, co przemawia za jej wiarygodnością. Jest ona o tyle dziwna, iż 26 grudnia dzieliło od dnia św. Tomasza (29 grudnia) więcej dni niż od innych ważnych świąt, z Bożym Narodzeniem na czele.

⁶⁷ Św. 181, k. 2v, 7v, 8v, 10v, 16v, 25, 27v.

⁶⁸ Św. 181, k. 7v, 8v, 10v, 16v, 25, 27v; Św. 116, k. 132, 135, 139, 142v, 145, 147v, 151.

⁶⁹ Daty z ksiąg ławniczej i radzieckiej nie pokrywają się dokładnie: Św. 116, k. 135, 139; Św. 181, k. 8v (datacja nielogiczna), 10v.

Wszystkich Świętych), by jesienią-zimą 1438/1439 (wpis z okresu między 27 września a 21 stycznia) wybory zastąpić utrzymaniem na urządach rajców i ławników poprzedniej kadencji⁷⁰. Tę nadzwyczajną asekurację traktować należy jako echo rozgorzałej w drugiej połowie 1438 r. wojny o sukcesję w Czechach, w trakcie której skierowany właśnie we wrześniu na Śląsk najazd wojsk polskich wywołał trwogę porównywalną z tą towarzyszącą pierwszym wyprawom husytów⁷¹. U progu wiosny na owych starych-nowych rajców skuteczne naciski wywierać zaczęło pospólstwo, jak się wydaje przekonane o posiadanym poparciu ze strony nowego monarchy, Albrechta Habsburga, nadawcy przywilejów targu mięsem, targu chlebem i dla tkaczy, opieczętowanych we Wrocławiu 3 III 1439 r. Rada wspólnie ze starszymi i mistrzami cechowymi najpóźniej 7 marca uchwaliła niezależność rajców („freyhunge wegen der hern an Ratis stat sitczende”), a przy okazji ograniczenia w nakładaniu na mieszczan podatków bezpośrednich i pośrednich (ungelt), w tym ograniczenie tzw. szosu do dwóch razy w roku, a jego podstawy do domów zajmowanych przez płatników osobiście⁷². Po czym, 11 III 1439 r. wybrano nową radę i ławę, jak można przypuszczać wychodząc z przyjętej „niezależności”, nie podlegające zatwierdzeniu⁷³.

Na spontaniczne działania świdniczan mogły wpłynąć wiadomości dochodzące z Wrocławia, gdzie goszczący kilka miesięcy władca wyszedł naprzeciwko postulatam mieszczaństwa, m.in. likwidując wprowadzony przez swego poprzednika, Zygmunta Luksemburczyka, system rządów zamkniętej grupy 24 patrycjusza, zastąpionych w radzie i ławie „ludźmi nowymi” oraz przedstawicielami rzemiosła. Teoretycznie zmiękczenie stanowiska patrycjatu świdnickiego mogło nawet wynikać z obawy przed podzieleniem losu starej elity wrocławskiej, nie tylko całkowicie odsuniętej od władzy, ale obciążonej ogromnymi karami pieniężnymi na rzecz monarchy⁷⁴. Istnienia tak głębokiego antagonizmu nie potwierdza jednak przytoczona wyżej obserwacja na temat notowanego od początku lat trzydziestych. XV w. przyspieszenia procesu „odświeżania” świdnickiego patrycjatu. Poważniejsze zastrzeżenia współczesnych budzić mogła sytuacja bieżąca – pozostawienie tych samych ludzi na drugą kadencję np. na skutek hipotetycznie arbitralnej decyzji starosty. W składzie władz wyłonionych w marcu 1439 r. nie widać śladów znaczniejszych zmian w stosunku do stanu dotychczasowego – gdyby nie szczególny tryb ich powołania nigdy nie zwróciłyby na siebie uwagi jakąś odmiennością. Wy różniało je, co prawda, pojawienie się dwóch debiutantów w samej ra-

⁷⁰ Św. 116, k. 142v, 145, 147v, 151; Św. 181, k. 16v, 25, 27v, 34.

⁷¹ Por.: K. Małczyński, *Dzieje Wrocławia*, cz. I: *Do roku 1526*, Katowice–Wrocław 1948, s. 216; Paner, *op. cit.*, s. 249–250.

⁷² Św. 181, 34v–37v. Uchwałę przedstawiono w księdze miejskiej w dwóch nieznacznie różniących się od siebie redakcjach, pierwsza *Nota de officio Consulum* nosi datę 7 marca, druga *Nota de officio et libertate consulum*, z naniesionymi potem poprawkami – 16 lutego, zmienioną następnie na 7 III 1439 r.

⁷³ Św. 116, k. 156; Św. 181, k. 38 (wpis sprzed 19 III).

⁷⁴ Zob.: Buśko, Goliński, Kaczmarek, Ziátkowski, *op. cit.*, s. 184–185.

dzie⁷⁵ (z reguły bywał jeden, pozostali koncentrowali się w ławie), niemniej jednak z czymś takim miano już do czynienia w 1434 r. Różnice musiały pozostawać bardziej subtelne, co widać na przykładzie wyniesienia do godności burmistrza Andrzeja Kola (Koila, Kala), osoby o stażu na ratuszu sięgającym zaledwie 1434 r. i ograniczającym się do dwóch kadencji, nigdy więcej nie wybranej na urząd publiczny.

Trudno przewidzieć, jakby potoczyła się sytuacja w Świdnicy, gdyby władca dłużej pozostał na Śląsku lub przynajmniej nadal angażował się w sprawy Korony czeskiej. Tymczasem nowo wybrany skład władz miejskich szybko poddano naciskowi szerszej niezdefiniowanych czynników przeciwnych „niezależności” rajców oraz ograniczeniom w nakładaniu podatków. Z polecenia starosty Albrechta von Kolditz 24 kwietnia wspomniane uchwały poprzedników z 7 marca zostały unieważnione przez rajców w obecności starszych i przysięgłych cechów⁷⁶. Mimo uległości nowa ekipa nie przetrwała jesienno-wiosennego terminu wyborów, które przeprowadzono 12 października (czyli znów przed św. Jadwigą). W przypadku ławników stwierdzono: „electi sunt scabini et de nouo confirmati”, co przy okazji stanowi świadectwo kontynuowania praktyki zatwierdzania wyniku wyborów przez (w tym przypadku nienazwane) czynniki zwierzchnie, pomimo pomijania takiego zapisu od 1438 r. w zwykłych notkach o urzędnikach⁷⁷. Wbrew pozorom wspomniane wybory nie przyniosły zmian personalnych. Wręcz przeciwnie, aż 8 na 13 członków rady i ławy było tymi samymi ludźmi, których wybrano wiosną, w większości nawet pozostającymi na tych samych stanowiskach (w tym najważniejsi po burmistrzu, drugi rajca i przewodniczący ławy, Jan Blaude i Mikołaj Glesen). Mimo więc formalnego triumfu „reakcji”, kontynuowano dotychczasowy „układ”, choć tym razem dający przewagę osobom zasiedziałym w kręgu władzy, co symbolizowała osoba burmistrza Jerzego Sachenkirche (ta patrycjuszowska rodzina dała miastu 10 rajców i ławników na przestrzeni około półtora stulecia).

Wraz ze śmiercią Albrechta Habsburga (27 X 1439) rozpoczęło się kilkunastoletnie bezkrólewie, a wraz z nim okoliczności potencjalnie niesprzyjające utrzymaniu jeśli nie nominalnej, to przynajmniej praktycznej zwierzchności starościńskiej nad radą. Na razie powróciła wola utrzymania się w statutowym terminie odbywania wyborów około św. Michała. W 1440 r. odbyły się one 30 września, w 1441 r. — dokładnie 29 września, w 1442 r. — 1–2 października⁷⁸. Spóźnienie w 1443 r. — 9 października⁷⁹ — zwiastowało zawirowania najgorętszego okresu wojen na terenie sąsiednich księstw i anarchii feudalnej

⁷⁵ Co więcej, nie jest to pewne, gdyż jednorazowo pojawiający się Benedykt Herdan mógł być tożsamy z Beneschem Herdanem, aktywnym od 1420 r.

⁷⁶ Św. 181, k. 34v.

⁷⁷ Św. 116, k. 158v; Św. 181, k. 42 (wpis sprzed 21 X).

⁷⁸ Św. 116, k. 163, 167, 170; Św. 181, k. 56v.

⁷⁹ Św. 116, k. 174: „feria quarta post festum sancti Francisci”, co jest dziwactwem w dacie, ze względu na długi odstęp czasu między piątkiem, na który przypadł dzień św. Franciszka (4 października), a przypadającą po nim środą wyborczą. Samą datę 9 października potwierdza Św. 181, k. 63: „die sanct Dyonisii”.

na całym Śląsku, kiedy to miasto przystąpiło 5 VIII 1444 r. do związanej w Jaworze konfederacji stanów księstw świdnicko-jaworskiego i wrocławskiego oraz księżnej legnickiej, mającej zrekompensować zanik władzy państwowej w sferze walki o przywrócenie bezpieczeństwa publicznego⁸⁰. Sukces konfederacji polegał na konsensusie tworzących ją sił (miast i feudałów) co do zasady obopólnego przestrzegania prawa, a więc tym samym zmuszał do uznawania autorytetu starosty. Wcześniej jednak, bo już przy okazji wyborów jesienią 1440 r., dokonały się głębokie przeszerogowania w „układzie” rządzącym miastem, najwyraźniej będące odwróceniem tendencji ujawnionych w roku poprzednim. Aż połowę składu rady, kierowanej przez najświeższej daty patrycjusza, pisarza miejskiego Mikołaja Neuhausza, i większość w ławie utworzyli debiutanci (razem 7 na 13)⁸¹. O bazie społecznej tych ludzi najlepiej świadczą dalsze kariery nowych rajców, którzy nie zdołali związać się na trwałe z kręgiem dopuszczonych do sprawowania władzy. O Mikołaju Heuserze pamiętano przy wyborach tylko do 1443 r., o Jerzym Willischu do 1442 i ponownie dopiero od 1450 r., o Mikołaju Weiseheupcie od 1452 r. (lepiej wyglądało to wśród ławników, gdzie trzech z sukcesem przeniknęło w szeregi patrycjatu). Mniejsze fale debiutantów powtórzyły się jeszcze w 1441 – czterech (1+3) i w 1443 r. – znowu czterech (sami ławnicy)⁸². Również te postacie łączyły w większości krótkie przyszłe kariery polityczne, ograniczone do lat czterdziestych, góra – początku lat pięćdziesiątych. Obok sporej grupy „ludzi nowych” – dobrze symbolizowanych przez osoby sołtysów z Niegoszowa (Nekuschen-dorf) i Witoszowa (Beugendorf) – najważniejszym wyróżnikiem ekip wyłonionych w 1441 i 1443 r. było jednak pojawienie się w nich oficjalnych przedstawicieli cechów, kuśnierza Jana Schultza i rzeźnika Mikołaja Stelan (Stelen), najpierw po jednym w radzie i ławie, potem obu w radzie. Reprezentantów pospólstwa być może było więcej, jednak tych przedstawiano otwarcie, co było ewenementem w stosunkach świdnickich, gdzie od dziesiątek lat konsekwentnie ukrywano ewentualne rzemieślnicze profesje urzędników obieralnych.

W 1444 r. wpisy w księdze ławniczej niespodziewanie urwały się przed 14 marca, aby bez wytłumaczenia powrócić przed 21 lutego kolejnego roku. Wtedy to wpisano skład urzędującej ławy, zaznaczając, że siódmy jej członek nie wykonywał tegoż (1445) roku swego urzędu⁸³. Równolegle w księdze miejskiej (radzieckiej) wpis o składzie rady umieszczono między 26 X 1444 a 17 II 1445⁸⁴. Nie wiemy, co mogło usprawiedliwiać zaniedbanie tak podstawowej czynności – z punktu widzenia codziennych interesów obywateli miasta – jakim było utrwalenie w księdze treści legalizowanych w obliczu ławy dziesiątek transakcji i dyspozycji majątkowych. Z pewnością były to okoliczności nad-

⁸⁰ Croon, *op. cit.*, s. 29.

⁸¹ Św. 181, k. 48, 49; Św. 116, k. 163.

⁸² Św. 181, k. 53v, 63; Św. 116, k. 167, 174.

⁸³ Św. 116, k. 176v.

⁸⁴ Św. 181, k. 67.

zwyczajne (zapiski rocznikarskie nie wspominają przy tym o pożarze lub epidemii) i choć nie zauważone w miejscowej historiografii, to mające wpływ także na rytm pracy rady. Skład tejże, która zimą 1444/1445 wyłoniła się z mroków wspomnianych „miesiący ciemnych”, mimo braku debutantów, był skądinąd interesujący. Rajcami (znamy pięciu) byli wyłącznie „ludzie nowi”, awansowani w ostatnim okresie: burmistrz Marcin Lemberg (1440), Wilhelm sołtys z Niegoszowa (1440), Cunczenickel (1443), Jan sołtys z Witoszowa (1441) i Jan Gletczel (1443). Przekazanie im pełni władzy mogło w jakiś sposób pozostawać wymuszone. Z drugiej strony skład ławy ujawnionej w lutym 1445 r. wskazywałby na jakiś kompromis – poza trzema debutantami (jeden był rzeźnikiem), pozostali rekrutowali się wyłącznie spośród ludzi od wielu lat zadomowionych na ratuszu. Potwierdzenie domniemania, iż w walce politycznej sięgnięto w jakimś momencie po argument siły, stanowi treść wyroku wydanego w Jaworze 15 IX 1445 r. przez przedstawicieli stanów (miast i szlachty księstwa), działających jako rozjemcy w sporze pomiędzy „rajcami, ławnikami, starszymi, przysięgłymi mistrzami rzemiosł i wszystkimi razem biednymi i bogatymi miasta Świdnicy” (czyli gminą) a pięciu mieszczanami o „wszystkie sprawy i waśń”, jaka miała miejsce pomiędzy wymienionymi⁸⁵. Konkretyzując pozew wspomnianej piątki, stwierdzono, iż chodziło o pretensje z tytułu uwięzienia Mikołaja Glesena, Jorga Sachsenkirche i Andrzeja Monau oraz niesprecyzowany udział w rozstrzygnięciach wysunięty przez niejaki Frantzka im Grunde i Hansa Berenwalda. Ponieważ celem rozjemców było zapobieżenie dalszym konfliktom, skupili się oni na odżegnywaniu stron od złych emocji, potrzebie zadośćuczynienia, a przede wszystkim podporządkowania władzy oraz sądom starosty, Albrechta von Kolditz. Istoty i przebiegu wydarzeń nie analizowano, zwłaszcza iż generalnie przyjęto brak winy w podniesionych sprawach rajców, starszych i mistrzów cechowych, poza kwestiami, w których „częściowo” do winy przyznali się starsi (czyli byli rajcy) Morgenrot i Heuseler. Ujawnione nazwiska w pewnym stopniu pozwalają zidentyfikować, gdzie leżała linia podziału pomiędzy wymienionymi.

Trzej uwięzieni przez władze miasta to patrycjusze. Mikołaj Glesen, od ponad dwudziestu lat na ratuszu, zakończył swą karierę jako burmistrz kadencji 1442/1443, wcześniej m.in. był przewodniczącym ławy powołanej w 1439 i w kadencji 1439/1440, rajcą 1441/1442. Jerzy (Jorg) Sachsenkirche także zakończył karierę w kadencji 1442/1443 jako przewodniczący ławy, wcześniej m.in. był rajcą w latach 1437–1439 oraz burmistrzem 1439/1440 i 1441/1442 (w przyszłości jeszcze powrócił jako pisarz miejski 1449–1451⁸⁶). Najmniej z nich doświadczony Andrzej Monau m.in. był ławnikiem kadencji 1440/1441 i rajcą 1437–1439, 1441/1442. Wszystkich łączył więc udział we władzach w ciągu kilku ostatnich, najwidoczniej krytycznych lat, w tym wspólny wybór w 1441 r. Dwaj pierwsi wreszcie stali na czele rady i ławy wybranych w 1442 r.

⁸⁵ Dok.m.Św. U 753.

⁸⁶ Goliński, Maliniak, *op. cit.*

(składu „reakcyjnego”, gdyż pozbawionego przedstawicieli cechów i z ograniczoną do dwóch liczbą debutantów). Nic nie upoważnia do twierdzenia, że wówczas popełnili jakieś czyny, za które ich następnie uwięziono, na pewno jednak cała trójka nic nie łączyło z ekipą wybraną w 1443 r., a ich przeciwnikami byli ludzie wybrani w 1444 (1445?) r. Sojusznikami Glesena, Sachenkircha i Monaua, których również spotkały jakieś represje w okresie pomiędzy jesienią 1443 a latem 1445 r., byli Frantzko im Grunde i Jan (Hans) Berenwald. Pierwszy z nich, Franciszek czerpiący zawołanie od miejsca zamieszkania „w dolinie” na końcu ulicy Wysokiej, nie piastował urzędów obieralnych, jakkolwiek pojawił się w akcie zawiązania konfederacji stanów księstw świdnicko-jaworskiego i wrocławskiego z 21 I 1440 r. w charakterze przedstawiciela Świdnicy⁸⁷. W tej samej delegacji znalazła się druga z interesujących nas osób, Hans Berenwald (Bernwald), wielokrotnie zasiadający na ratuszu, m.in. jako rajca 1437–1439, przewodniczący ławy 1440/1441 i rajca na drugim miejscu po burmistrzu 1442/1443, czyli trzecia pod względem godności osoba spośród tych, które odsunięte zostały od następnej kadencji (jednak, w przeciwieństwie do pozostałych, już od 1446 r. powrócił do ławy, odzyskując część dawnego splendoru). Umacnia to przekonanie, iż powiązania reprezentowane przez całą piątkę ujawniły się od 1439 i wykazywały skuteczność do 1443 r. Dalsze uściślenie chronologii wydarzeń, lecz nie ich istoty, umożliwiają biografie obu wskazanych przeciwników wymienionych postaci. Kariery tychże były świeższe daty, zaczynając się dokładnie w momencie szczytu powodzenia tamtych. Jan Morgenrot (Morgenroth) zaczął od rady 1437–1439, potem była ława 1439/1440, rada 1441/1442, ława 1442/1443, zaś moment kulminacji nastąpił w kadencji 1443/1444, gdy został burmistrzem (w kadencji 1444/1445 formalnie był jeszcze ławnikiem, ale „nie zasiadał”). Mikołaj Heuseler zadebiutował w radzie w 1440 r., zaś w kadencji 1443/1444 awansował od razu na drugie miejsce przy stole radzieckim. Były to osoby „nowe”, nie spokrewnione ze starszą elitą władzy, wyraźnie zawdzięczające swe wyniesienie zmianom zaistniałym w ciągu ostatnich lat, i które to w przełomowym 1443 r. stanęły na czele rady. To za ich rządów musiało mieć miejsce uwięzienie poprzedników, a kulminacja kryzysu przypadła na rok 1444 (gdy zaprzestano wpisów do księgi ławniczej). Pozbycie się ich z ratusza, najpóźniej z początkiem 1445 r. opanowanego przez kolejną ekipę „ludzi nowych”, umożliwiło unormowanie sytuacji w mieście, bez konieczności ustępstw personalnych na rzecz stronnictwa przeciwnego.

Z powrotem do właściwego terminu wyborów były kłopoty, w 1445 r. zdecydowano się na nie 9–10 listopada (przed św. Marcinem), w 1446 r. – 12 października (przed św. Jadwigą), w 1447 – 20 października (po św. Gawle), w 1448 – 11 października (przed św. Jadwigą), w 1449 – 17 października (po św. Gawle), w 1450 – 2 października (przed św. Franciszkiem)⁸⁸. Skład wyła-

⁸⁷ Croon, *op. cit.*, s. 183–184, nr 20. Wraz z nim w delegacji pojawili się rajca i starszy, co może sugerować pełnienie jakiejś funkcji formalnej.

⁸⁸ Św. 116, k. 180, 187v; Św. 181, k. 72, 82v, 86, 89v, 94v.

nianych wówczas ekip znów był różnorodny. Koło siebie współwystępowali ludzie awansowani do władz w różnych okresach i reprezentujący różne środowiska, od starego patrycjatu po pojedynczych rzemieślników (jako takich nie odnotowywanych jednak od 1446 r.), przyływ debiutantów wahał się od zera do trzech rocznie. Wyraźnie dominującą osobowością pozostawał w tym okresie Marcin Lemberg, zasiadający w ławie i radzie przez ponad ćwierć wieku, aż sześciokrotnie wynoszony na burmistrzostwo (1444?, 1445, 1449, 1457, 1460, 1464). Formuła o zgodzie starosty na dokonany wybór powróciła w księdze miejskiej od 1447 r., przy czym raz, w 1448 r., umieszczono przy jego nazwisku także nazwisko podstarosty, lecz bez żadnego komentarza o pełnionej roli w tej procedurze⁸⁹. Nasza świadomość ogólnych postępów w pacyfikacji i stabilizacji sytuacji w kraju pod koniec bezkrólewia (zakończonych formalnie w 1453 r.) niekoniecznie przekłada się na zrozumienie faktów jednostkowych. Dlatego nieco zaskakuje zapiska, iż w 1451 r. zgodnie z otrzymanym przez miasto pismem króla rzymskiego Fryderyka III Habsburga, jako opiekuna nieletniego spadkobiercy korony Władysława Pogrobowca, na swoich urządach pozostali na drugą kadencję rajcy, ławnicy i przysięgli cechowi wyłonieni w roku poprzednim⁹⁰. Zrekompensowano to sobie w roku następnym wprowadzając aż czterech debiutantów. W tymże 1452 r. udało się powrócić z wyborami na 28 (lub 29) września, tak samo w 1453 r. (28 września), ale w 1454 r. był to dopiero 4 listopada (po Wszystkich Świętych)⁹¹. W 1455 r. w tradycyjnym terminie, 29 września, rajcy zostali wybrani, cytując za formułą z księgi miejskiej, za wolą podstarosty, działającego z rozkazania starosty: „... mit willen des namhaftigen, woltuchtigen Hannos Gotschen vom Kynast vnderhoptmans von befelunge des edeln wolgebornen heren Heynrichs von Rosenberg hauptmanes awsirwelet”⁹². W 1456 r. było identycznie, tyle że na św. Franciszka czyli 4 października⁹³. Na 1457 r. przypadła data pośrednia — 1 października (czyli sobota po św. Michale, albo św. Remigiusza), zaś rajców i ławników zatwierdził podstarosta, bez wzmianki o jego mocodawcy⁹⁴. W 1458 r. zwlekano do 9 października (św. Dionizego), wybierając rajców znów „de consensu ... subcapitanei”⁹⁵. W 1459 r. wybory odbyły się jeszcze później, bo 5 listopada (po Wszystkich Świętych), „quos ... capitaneus maiestatis regia confirmavit”⁹⁶. Nowe przesilenie polityczne, zaistniałe po śmierci Władysława Pogrobowca (23 XI 1457) i formalnie zakończone 29 III 1459 r. uznaniem za króla przez stany księstwa świdnicko-jaworskiego Jerzego z Po-

⁸⁹ Św. 181, k. 86.

⁹⁰ Św. 181, k. 103 (wpis między 28 V a 26 X 1451).

⁹¹ Św. 117, s. 2, 15, 28; Św. 181, k. 106, 112.

⁹² Św. 182, k. 1; Św. 117, s. 39.

⁹³ w. 182, k. 6v; Św. 117, s. 47.

⁹⁴ Św. 182, k. 10; Św. 117, s. 57.

⁹⁵ Inaczej poniedziałek po św. Franciszku, którego wspomnienie przypadło na środę. Św. 182, k. 13v; Św. 117, s. 65.

⁹⁶ Św. 182, k. 16v; Św. 117, s. 73.

diebradów⁹⁷, zdaje się więc nie przełożyło na sytuację w mieście. Powodem odwołania terminu wyborów w 1459 r. musiała być zorganizowana przez króla wrześnieowa wyprawa wojenna na opierające się mu księstwo wrocławskie, w której wzięli udział świdniczanie i która zakończyła się 1 października porażką na podwrocławskim Ołbinie⁹⁸. Od 1455 r. powrócili rajcy i ławnicy wyróżniani nazwami wykonywanych przez siebie zawodów. Zaczęło się od rzeźnika Mikołaja Scholtza umieszczonego na ostatnim miejscu w radzie, z kolei w 1456 r. wybrano ich dwóch do ławy – rzeźnika i tkacza sukiennika, w 1457 i 1458 – jednego, kuśnierza, potem rzeźnika, w 1459 też jednego, ale do rady – kuśnierza. Z drugiej strony niemal regułą stało się wówczas niepowoływanie jakiegokolwiek debiutanta – tak było w 1456, 1458, 1459 i 1460 r. Grupa kierownicza, choć wewnętrznie zróżnicowana, pozostawała zamknięta do 1461 r., odkąd znów przywrócono zasadę kooptacji średnio dwóch debiutantów rocznie.

O nominacji rajców za zgodą samego starosty księstwa – „de consensu et voluntate ... capitanei” – informowano w 1460, 1461, 1464, 1465, 1466, 1468, 1469 i 1470 r. („auctoritate regia rite confirmati”, podkreślając w 1469 i 1470 r., co było werbalną legitymacją władzy starosty Ulryka Hase wyznaczonego nie przez króla, ale stany⁹⁹). W 1460 r. wybierano 6 października, czyli po św. Franciszku, w 1461 r. – 16 października, na św. Gawła. W 1462 r. w ogóle nie odbyto wyborów, skład wyłoniony w 1461 r. z nieznanymi nam powodów wymieniono na nowy dopiero 26 października 1463 r., czyli przed apostołami Szymonem i Judą. Niewątpliwie tło dla tejże decyzji stanowił alarm ogłoszony przez śląskich przeciwników Jerzego z Podiebradów po opowiedzeniu się króla po stronie husytyzmu w sierpniu 1462 r.¹⁰⁰ I znów, w 1464 r. wybierano 12 października, przed św. Jadwigą, w 1465 r. – w samą św. Jadwigę, czyli 15 października, w 1466 r. – interpretując rozbieżności dat w księgach miejskiej i ławniczej – radę, wraz z dwoma od razu do niej awansowanymi debiutantami, 7 października (wtorek po św. Franciszku), a ławę tydzień później, 14 października (wtorek przed św. Jadwigą)¹⁰¹.

Wobec niepewnej sytuacji w księstwie, gdzie ścierali się zwolennicy i przeciwnicy króla Jerzego (ekskomunikowanego ostatecznie w grudniu 1466 r.), oraz w atmosferze oskarżeń o zdradę, które na świdniczan rzucali sprzymierzeni z nimi na czas krucjaty antypodiebradzkiej wrocławianie (krucjata załamała się po klęsce wrocławian pod Ząbkowicami 15 VI 1467 r.), wybory przypadające na jesień 1467 r. nie odbyły się. Spór mieszczań świdnickich z rycerstwem o winnych katastrofy ząbkowickiej trwał do końca roku, gdy stany powróciły

⁹⁷ Croon, *op. cit.*, s. 29.

⁹⁸ *Nieznanym rocznik...*, s. 31.

⁹⁹ Zob.: Croon, *op. cit.*, s. 38.

¹⁰⁰ Por.: J. Drabina, *Kontakty Wrocławia z Rzymem w latach 1409–1517*, Wrocław 1981, s. 83–84; M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 98.

¹⁰¹ Św. 182, k. 16Av, 21v, 28v, 32v, 33v; Św. 117, s. 79, 85, 102, 107, 112, 118.

do sojuszu z wrocławianami. Nowe władze miasta, za zgodą nowego starosty Ulryka Hase, wyłoniono dopiero na św. Jerzego, 23 IV 1468 r., czyli współcześnie z zebraniem związku antypodiebradzkiego¹⁰². Konsekwencją takiej postawy było poparcie przez stany, okrzykniętego 8 maja antykrólem, Macieja Korwina, jakkolwiek niejednoznaczne, gdyż część rycerstwa trwała, również zbrojnie, przy Podiebradach, a po śmierci Jerzego (22 III 1471) poparła jego następcę Władysława Jagiellończyka¹⁰³. Wspomniane zwleknięcie z wyborami rady do wiosny 1468 r. nie przeszkodziło kolejnej elekcji w tym samym roku, w jednym z teraz normalnych terminów rozpoczęcia nowej kadencji, na św. Jadwigę (15 października)¹⁰⁴. W 1469 r. był to z kolei nietypowo 23 października (św. Sewera, czyli poniedziałek po św. Gawle), w 1470 r. – dopiero 14 listopada (przed św. Elżbietą)¹⁰⁵. W 1466 i w obu elekcjach z 1468 r. powołano wyjątkowo po trzech debutantów, za to w 1469 i 1470 r. zanotowano zejście do poziomu jednego, tak aby utrzymać zwykle tempo wymiany personalnej. Obecność wśród urzędników obieralnych jednego przedstawiciela rzemiosł, konsekwentnie zasiadającego na przemian w radzie i ławie, wyeksponowano w latach 1463/1464, 1464/1465, 1468, 1468/1469, 1469/1470 (wtedy pierwszy raz pojawił się piekarz), 1470/1471, ale sądząc po osobach dotyczyła ona także pozostałych, nie wymienionych kadencji.

W nowych warunkach politycznych, dyktowanych na Śląsku przez wojska Macieja Korwina (w rejonie Świdnicy aktywne w 1471, 1475, 1477 i 1482 r. przy okazji działań przeciwko Książu i Świebodzicom), w 1471 r. wybór rady i ławy dokonany w praworządnym terminie, 30 września (poniedziałek św. Hieronima, gdyż św. Michał przypadł w niedzielę), zatwierdził Franz von Hage, „starosta generalny Śląska i świdnicki, hetman króla Węgier i Czech”¹⁰⁶. W 1472 r. rajców wybrano w poniedziałek przed św. Szymonem i Judą, czyli 26 października (ławę 30 września, co jest oczywistą sprzecznością w zapisach), „za zgodą i potwierdzeniem królewskiego majestatu” reprezentowanego przez podstarostę Krzysztofa Schoffa z Chojnika, z poruczenia wspomnianego starosty¹⁰⁷. W 1473 r. wynik wyborów z 18 października (po św. Gawle, czyli na św. Łukasza) zatwierdził ten sam rycerz, ale już jako pełny starosta, tak samo odbyło się to na św. Franciszka, 4 października, 1474 r. (ławę wybrano dopiero 8 października)¹⁰⁸. W 1475 znów późno, bo 4 listopada (przed św. Marcinem), korzystano z zatwierdzenia Dipranda von Reibnitz, „opiekuna i obrońcy” księstwa pod nieobecność starosty Stefana

¹⁰² Św. 182, k. 38; Św. 117, s. 123; Croon, *op. cit.*, s. 30.

¹⁰³ Croon, *op. cit.*, s. 31.

¹⁰⁴ Św. 182, k. 39; Św. 117, s. 125.

¹⁰⁵ Św. 182, k. 41v, 42v; Św. 117, k. 132, 137.

¹⁰⁶ Św. 182, k. 44v; Św. 117, s. 141. Jako hetman już 7 III 1470 r. wydał wspólnie ze starostą dokument w sprawach świdnickich.

¹⁰⁷ Św. 182, k. 46v; Św. 117, s. 147.

¹⁰⁸ Św. 182, k. 54, 56v; Św. 117, s. 152, 158.

Zapolii¹⁰⁹. W 1476 r. powróciła data 18 października (dla jednych wspomnienie św. Łukasza, dla innych piątek po św. Gawle), a w 1477 r. – wigilia św. Michała, 28 września (w przypadku ławników – na św. Michała), kiedy „de consensu et voluntate” wspomnianego Stefana, jako „nadstarosty księstwa” (!), rajcy zostali wybrani i „legitime” albo „canonice confirmati” przez podstarostę Krzysztofa Seidlitz¹¹⁰. W 1478 r. starano się też utrzymać we wczesnym terminie – 30 września (środa po św. Michale), gdy rajców wybrano za zgodą Jerzego von Stein, „królewskiego posła” pod nieobecność Stefana, nadstarosty Śląska i księstwa Ławników wybrano z opóźnieniem, 7 lub 8 października (środa lub czwartek po św. Franciszku)¹¹¹. Na nieobecność Stefana de Zapolia powoływano się także w kolejnych latach, 1479 i 1480, gdy wyborów dokonywano za zgodą i zatwierdzeniem wspomnianego podstarosty 29 października (po Szymonie i Judzie albo przed Wszystkimi Świętymi) i 4 października (św. Franciszka)¹¹². Już bez wspomnienia o zwierzchniku, taką samą rolę odgrywał podstarosta Krzysztof Seidlitz w latach: 1481, 1482, 1485, 1486, 1487, 1488. W tym okresie wybory rady odbywały się: w 1481 r. – 10 października (w środę po św. Franciszku, inaczej w środę przed św. Jadwigą), w 1482 r. – 2 listopada (po Wszystkich Świętych), w 1484 r. – 6 października (po św. Franciszku), w 1485 r. – 14 października, czyli w wigilię św. Jadwigi, w 1487 r. – 8 października (gdzie ten sam poniedziałek jeden pisarz określał jako przypadający po św. Franciszku, a inny – przed św. Jadwigą), w 1488 r. – 27 września (św. Stanisława), ale ławy – 10 października (piątek przed św. Jadwigą)¹¹³. W 1489 r. najprawdopodobniej wyborów nie przeprowadzono i raczej stało się to niespodziewanie (zostawiono nawet wolne miejsce w księdze miejskiej).

Co najmniej od 1477 r., kiedy można to zaobserwować, liczbę przedstawicieli rzemiosła podniesiono z jednego do dwóch na raz – po jednym w radzie i ławie. W latach siedemdziesiątych niemal stale byli nimi, choć tylko raz wyeksponowani w tej roli, rzeźnik Tomasz Denhard (Deynhart) i tkacz Jerzy Scholtz (Scholcze). To, że innym rzemieślnikom, na czele z Ambrożym Walkmanem i Mikołajem Pechmanem, trudniej było się „przebić” na ratusz, wynikało z nowego ograniczenia. Od 1475 r. niemal zawsze dopuszczano tylko jednego debiutanta rocznie. Tej reguły starano się strzec i gdy np. w 1484 r. pojawiło się trzech debiutantów, to w następnym, 1485 – żaden. Małe poszerzenie udziału przedstawicieli pospólstwa w rządach (zresztą tylko domniemane, gdyż nie potwierdzone bezpośrednio odpowiednimi zapisami źródłowymi) stanowić więc mogło cenę zapłaconą za akceptację spowolnienia procesu rotacji w grupie kierowniczej miasta.

¹⁰⁹ Św. 182, k. 62v; tak samo ława Św. 117, s. 162; ale Św. 118, s. 1, o wyborach ławy 6 listopada.

¹¹⁰ Św. 182, k. 70, 73v; Św. 117, s. 165, 168.

¹¹¹ Św. 182, k. 76; Św. 117, s. 171; Św. 118, s. 147.

¹¹² Św. 182, k. 80v, 82v–83; Św. 117, s. 176, 180, 181.

¹¹³ Św. 182, k. 86, 89v, 111, 118v; Św. 183, k. 1, 6; Św. 117, s. 183, 185, 188, 189, 192, 194.

Nie można przeoczyć wycofania począwszy od 1490 r. z corocznych zapisów o wynikach wyborów rajców notki o starości. Zbieżność z momentem odwrócenia się sytuacji politycznej na Śląsku po śmierci Macieja Korwina (6 IV 1490) i objęciu prowincji przez Władysława Jagiellończyka nasuwa się sama. Czyżby była to próba przywrócenia „wolności” wyboru? Jeśli tak, to została ona przegrana w 1494 r., gdy powróciła stara informacja formułowana w dwóch wersjach, o zatwierdzeniu wybranych rajców (w 1494, 1495, 1498, 1499) bądź o zgodzie na wybór rajców (w 1496, 1497) przez podstarostę Di-pranda Reibnitza. W 1490 r. dniem wyborów był 24 września (piątek przed św. Stanisławem), w 1491 r. – 14 października (wigilia św. Jadwigi), w 1492 r. – 1 października (św. Remigiusza), w 1493 r. – 11 października (piątek przed św. Jadwigą), w 1494 r. – 1 października (znów św. Remigiusza), w 1495 r. – 5 października (po św. Franciszku), w 1497 r. – 13 listopada (po św. Marcynie, ale ława dopiero 29 listopada, czyli w wigilię św. Andrzeja), w 1498 r. – 26 września (środa przed św. Michałem), w 1499 r. – znów 26 września (czwartek przed św. Michałem)¹¹⁴. Struktura grupy kierowniczej od czasów Macieja Korwina nie ulegała zmianie. Po 1480 r. nie ujawniono wyboru jakiegokolwiek przedstawiciela rzemiosła, a liczba debutantów częściej wynosiła jeden niż dwóch rocznie (gdy w 1494 r. wybrano trzech, to przez dwa kolejne lata ani jednego). Tempo rotacji w szeregach patrycjatu wzrosło minimalnie dopiero pod koniec stulecia (awans w sumie siedmiu osób w latach 1497–1499). Stabilizacja objęła też szczyty władzy. Krąg osób osiągających burmistrzostwo zamknął się do dwóch–trzech działających równoległe i co najważniejsze, wymieniających się wzajemnie na pierwszych miejscach w radzie i ławie na przestrzeni dłuższego czasu niż to bywało dotychczas. Ostatnia tercja XV w. to więc okres czytelnej dominacji burmistrzów, kolejno: Fabiana Sachenkirche, wybranego sześciokrotnie (w 1458, 1461, 1465, 1470, 1473 i 1476 r.), Mikołaja Thommendorfa – pięciokrotnie (1468, 1471, 1474, 1477, 1480), Jana Beren-walda (Bernwalda) – pięciokrotnie (1472, 1475, 1478, 1481, 1484), Piotra Lasara – siedmiokrotnie (1482, 1485, 1487, 1490, 1493, 1495, 1497) i Jana Sa-chenkirche – pięciokrotnie (1483, 1486, 1488, 1498, 1501). I choć w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych zjawisko to przejściowo osłabło, wraz z pojawieniem się na burmistrzostwie Kacpra Eberharda (1496, 1499, 1502, 1505, 1508, 1511) odżyło, zwiastując tendencję typową dla czasów nowo-żytnych.

Długo oczekiwany przełom pod względem formalnym nastąpił 6 X 1500 r., kiedy to rajcy po raz pierwszy zostali wybrani „et, iuxta tenorem priuilegii a regia maiestate nouiter impetrati, rite (fauste) confirmati” (inaczej: „iuxta tenorem priuilegii super electione consulum rite confirmati”) przez samych wybierających, a nie przez starostę¹¹⁵. Wspomniany królewski przywilej wydał Władysław Jagiellończyk jeszcze 26 XII „1500”, czyli w dzisiejszym rozumieniu

¹¹⁴ Św. 183, k. 20, 27v, 40, 50v, 59, 69v, 83v, 91, 99; Św. 117, s. 206, 209.

¹¹⁵ Św. 183, k. 105v i dalsze.

1499 r.¹¹⁶ Manifestując przywrócenie starego porządku, znów starano się trzymać prawidłowego terminu wyborów wokół św. Michała: w 1501 i 1502 r. był to 27 września, w 1503 r. – 2 października (z braku ksiąg miejskiej i ławniczej podobne ustalenia dla kolejnych lat pozostają niemożliwe)¹¹⁷. „Wolny wybór” nie przyniósł jednak powrotu reprezentantów cechów, a nawet znów przymknął drzwi ratusza, przepuszczające średnio jedno–dwóch debutantów rocznie. Stabilizację, jaka zapanowała przez dwie pierwsze dziesiątki lat XVI w., symbolizowały naprzemienne rządy „etatowych” burmistrzów: wspomnianego wyżej Kacpra Eberharda, Pawła Monau (wybranego w 1503, 1506, 1512 i 1514 r.), a zwłaszcza uwiecznionego za sprawą swej rodzinnej kroniki Waclawa Thommendorfa (1504, 1507, 1510, 1513, 1515, 1517, 1520) i w końcu Kacpra Freunda (1516, 1518, 1521). Tak identyfikacja własna, jak i niezycliwe postrzeganie przez pospólstwo zasiedziałej na ratuszu (i połączonej więzami krwi oraz powinowactwa) grupy rządzącej nie pozostawiały wątpliwości, co do przebiegu granicy pomiędzy patrycjatem a resztą gminy¹¹⁸. Wyłonieni w 1521 r. rajcy (Kacper Freund, Jerzy Gelhorn, Mikołaj Thommendorf, Hans Unger, Dominik Pfortner, Hans Schultz) i ławnicy (Wacław Thommendorf, Stanisław Gelhorn, Marek Starcke, Hans Ulman, Hans Fischer, Franciszek Freund, Jerzy Mentzel)¹¹⁹ znaleźli się wśród 35 (taką liczbę podaje późniejsza, bo pochodząca z 1528 r. relacja pisarza miejskiego Jakuba Gartenera) reprezentantów rządzącej elity, którzy 7 I 1522 r. opuścili Świdnicę, jak tłumaczyli, przymuszeni rozkazem nadstarosty Śląska, księcia legnickiego Fryderyka II, a zdaniem przeciwników, uciekając w obawie przed gniewem pospólstwa. Tak oto ujawnił się, wielokrotnie już opisywany w historiografii, długotrwały „bunt” świdniczan, nazywany „Pölerei” („der Auffruhr die Pohlerey genannt”) – choć sprowokowany niezadowolaniem z aprobaty władz komunalnych dla niekorzystnej polityki monetarnej, to w przekonaniu wspomnianego już pisarza, będący konsekwencją walk frakcyjnych w obrębie patrycjatu, do których wciągnięte zostały cechy (np. krawcy, których użyć miano dla zablokowania kandydatury do rady Mikołaja Weise, przywódcy malkontentów), oraz niewyciągnięcia właściwych wniosków z co najmniej dwukrotnych prób buntów pospólstwa przeciwko arogancji rady, do jakich rzekomo doszło na przestrzeni ostatnich 30–40 lat¹²⁰.

¹¹⁶ Schmidt, *op. cit.*, nr II s. 202–203; Webner, *op. cit.*, s. 43–44, 47; Schubert, *op. cit.*, s. 72.

¹¹⁷ Św. 183, k. 111, 117v, 123.

¹¹⁸ Por.: Webner, *op. cit.*, s. 65–66, 71–75.

¹¹⁹ Św. 330, k. 1v nienumerowana, s. 249.

¹²⁰ W. Wattenbach, *Des Schweidnitzer Stadtschreibers Jakob Garthener Bericht über die Unruhen zu Schweidnitz in den Jahren 1520 bis 1524* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, t. II, 1859, z. 2, s. 375–401); Webner, *op. cit.*, s. 61–108; Schubert, *op. cit.*, s. 73, 218–225; *Teksty źródłowe do historii Świdnicy i okręgu*, zest. T. Bieda, K. Fiedor, S. Kotełko, pod red. K. Maleczyńskiego (Sobótka, B, z. 5, 1958, s. 24–35); Maleczyńska, *op. cit.*, s. 195–198; J. Drabina, *Miasta śląskie w średniowieczu*, Katowice 1987, s. 279–280; S. K o-

Ponoć trzech rajców (jednak zwrotu o rajcach nie możemy traktować dosłownie, gdyż w przekazach narracyjnych z reguły mieszano ich z ławnikami) pozostało w mieście lub powróciło doń, przez pewien czas próbując utrzymać nad nim kontrolę. Nie wiemy, czy uchroniło ich to przed tłumem plądrującym domy „emigrantów”. Śledząc dalsze koleje losu członków skompromitowanej ekipy, przypuszczać można, że wśród rajców za ludzi ogólnie akceptowanych uchodzić mogli: Dominik Pfortner, najświeższy stażem i kontynuujący w przyszłości karierę na ratuszu (jako pierwszy z wpływowej potem rodziny) oraz Mikołaj Thommendorf, choć zasiedziały na urzędach, to także w przyszłości od nich nie odsunięty. Podobnie trzej ostatni ławnicy nie mieli się czego bać, byli debiutantami i wrócili potem na ratusz, ale tylko Franciszek Freund (Frunde) spośród nich naprawdę kontynuował karierę (tak jak w przypadku Thommendorców, nie przerywając tradycyjnego związku rodziny z aparatem władzy). Z niejasno przedstawiającą się kwestią, kto konkretnie poza czołówką aktualnych rajców i ławników oraz pisarzem miejskim znalazł się we wspomnianej grupie, która w 1522 r. zdecydowała się opuścić Świdnicę i wejść w otwarty spór z resztą gminy, łączyć się zdaje lista adresowa osób, które „odstąpiły od miasta” czy też „rózniły się” z nim, zamieszczona na końcu jednej z ksiąg zawierających materiały wytworzone w związku z „Pölerei”¹²¹.

Listę tworzy 45 osób, 40 mężczyzn i 5 kobiet, zamieszkałych w tradycyjnych miejscach osiedlenia świdnickiej elity¹²². Wśród nich znaleźli się zajmujący pierwsze cztery miejsca w radzie: burmistrz Kacper Freund, Jerzy Gelhorn, Mikołaj Thommendorf i Hans Unger, zaś szóstego rajcę Hansa Schultza (Scholtza) „reprezentowała” jego żona Katarzyna. Nasze oczekiwania sprawdziły się więc tylko wobec Dominika Pfortnera. Spośród siedmiu ławników wymieniono czterech: 2.–4. Stanisława Gelhorna, Marka Starcke, Hansa Ulmana i szóstego Franciszka Freunda. Pomijając najważniejszego, Waclawa Thommendorfa, którego nie umieszczono z powodu śmierci (11 IV 1522), oznacza to, że tylko dwaj debiutanci w ławie, Hans Fischer i Jerzy Mentzel, nie stali się bohaterami konfliktu i być może wraz ze wspomnianym Dominikiem tworzyli trójkę, która pozostała w mieście. Kolejna grupa wymienionych to sześciu tzw. starszych, czyli członków ekip rządzących w kilku ostatnich kadencjach, głównie byłych ławników, a więc reprezentujących „drugi garnitur” patrycjatu: Jerzy Hoffman (ławnik 1513–1520), Stanisław Hoffman (ławnik, rzadziej rajca, 1494–1521), Waclaw Fürstenau (ławnik 1512–1521), Mateusz Tschinder (ławnik i rajca 1516–1521), Hans Kroschwitz (ławnik 1519/1520) i Franciszek

teko, *W średniowieczu – od początków miasta do 1526 r. (Świdnica. Zarys monografii miasta, pod red. W. Korty, Wrocław – Świdnica 1995, s. 78–80); E. Nawrocki, Dzieje Świdnicy 1243–1526, Świdnica 1996, s. 78–85.*

¹²¹ Św. 330, s. 249 („dies sint die abgewichen von der Stadt Schweidnitz”).

¹²² To jest przy ul. Grodzkiej, Kapturowej, Wysokiej, Długiej, Kotlarskiej i przy Rynku, jakkolwiek kilka ostatnich na liście osób nie mieszkało przy zachodniej pierzei Rynku, gdzie je tylko dopisano „z rozpędu”.

Kernsetzer (ławnik 1520/1521)¹²³. Jak można się było spodziewać, pojawili się też inni urzędnicy: pisarz miejski, landwójt oraz szczególnie zniechęcony przez współmieszczan mincerz, Paweł Monau. Do szerszej pojętej elity zaliczyć też można krewnych – syna mincerza, brata burmistrza, krewniaka jednego z byłych rajców – niektóre wdowy (w tym doktorową Katarzynę Lindenerową), a nawet aptekarza (Franciszka Eysagka w dalszej przyszłości aktywnego w ławie i radzie, 1530–1543). Nie zmienia to jednak faktu, iż niemal połowy interesujących nas postaci nie da się powiązać z patrycjatem, o kilku w ogóle nic nie umiemy powiedzieć. Okoliczność ta powinna wpłynąć na zmianę sposobu postrzegania stron konfliktu ujawnionego w 1522 r. Tym bardziej że na liście odnajdujemy co najmniej 13 rzemieślników, w tym m.in. garbarza, płóciennika, szewca, piekarza, 2 kuśnierzy i aż 5 rzeźników. Większość spośród nich przedstawiono jako mistrzów, a więc osoby stojące na czele cechów (inaczej przysięgłych). Ich pojawienie się po „niewłaściwej” stronie potwierdzać może prawdziwość słów pisarza miejskiego, usprawiedliwiającego wyjazd ekipy rządzącej i jej późniejsze uwikłanie posłuszeństwem wobec władz zwierzchnich. Mistrzowie mianowani przez rajców, a już na pewno przysięgający im posłuszeństwo, być może nie mogli zdobyć się na porzucenie wyznaczonego im w hierarchii municypalnej miejsca, choć też brak ich pełnego przedstawicielstwa znów sugerowałby bardziej złożone przyczyny podziałów. Zwracają przy tym uwagę swoiste powiązania nieformalne. Na liście znalazło się dwóch Olbrichtów, dwóch Scholtzów i jedna Scholtzowa, trzech Kernsetzerów, reprezentujących różne zawody.

Niezależnie od dalszego, dramatycznego przebiegu wydarzeń towarzyszących przewrotowi w mieście i ceny, jaką należało zań zapłacić (wrocławskie egzekucje delegatów gminy, cofnięcie „wolnego wyboru” rajców), „Pölerei” oznaczała definitywny koniec dla większości grupy dotychczas sprawującej władzę¹²⁴. Grupy – rozumianej jako zespół konkretnych osób, ale już nie jako środowisko (warstwa), czerpiące swe wpływy z ustalonej pozycji majątkowej i społecznej oraz tradycji i siły powiązań rodzinnych.

DIE VERÄNDERUNGEN IN DER LEITUNGSGRUPPE DER STADT SCHWEIDNITZ IN DEN JAHREN 1351–1522. EINE FAKTOGRAPHISCHE ANALYSE

Im Aufsatz wird die Nützlichkeit von Schaffung und Erforschung der Mitgliederlisten der städtischen Behörden nicht nur für die prosopographische Analysen des Patriziats, sondern auch für die Verifizierung und bedeutende Ergänzung des Wissenstandes über die politische Geschichte der Stadt dargestellt. Die verbindende Elemente des Narratives, das chronologisch aufgebaut wurde, waren die Krisensituationen in den innerstädtischen Beziehungen, die manchmal einen dramatischen Verlauf hatten. Es wird u.a. bewiesen, dass die Erwähnungen in den Jahreschroniken über den

¹²³ Obecność tego ostatniego może dziwić ze względu na rękoczyn, jakiego dopuścił się wobec burmistrza, stojąc w tłumie pospólstwa, co opisał Garthener.

¹²⁴ Por. składy wyłonione w 1524 i 1525 r. (Dok.m.Św. U 3182, U 1549, U 1552; Św. 55, s. 110).

„Aufstand der Weber und anderer Handwerker“ im Jahre 1351 und 1361 sich gegenseitig nicht ausschließen (obschon sie aufgrund der Lektüre des Dokuments von 1351 formuliert wurden), in dem sie die Ereignisse mit dem Versuch der Reform der städtischen Behörden im Jahre 1355 verbinden. Es werden die personellen Veränderungen, die mit den Systemveränderungen aus den Jahren 1389–1391 einhergingen, dargestellt. Diese Systemveränderungen resultierten aus der verlorenen Konfrontation mit den territorialen Behörden. Es wurde eine weitere solche Konfrontation im Jahre 1439, und darüber hinaus eine rätselhafte innere Krise in den Jahren 1443–1445 sowie ein personeller Aspekt der Ereignisse in den Jahren 1522–1524, rekonstruiert. Das zweite Leitmotiv des Textes stellt die Frage nach der Veränderlichkeit des jährlichen Datums des Tages der Ratswahlen abhängig von der Tradition (um den St.-Michaelstag herum), der Reform und Wahlfreiheit (am St.-Martinstag), und schließlich vom übergeordneten Faktor in Gestalt der Person des Landrates dar.

ANDRZEJ OLEJNICZAK

PROBLEM OBCIĄŻEŃ WOJENNYCH W ZACHODNIEJ CZĘŚCI DOLNEGO ŚLĄSKA PODCZAS KAMPANII 1806/1807 i 1813 R.

Wojenne obciążenia, jakie spadły na ludność cywilną na Śląsku podczas wojen napoleońskich, można podzielić na dwie zasadnicze grupy: obciążenia podczas kampanii 1806/1807 wraz z kontrybucją nałożoną na prowincję przez Napoleona oraz ciężary wojenne ponoszone w wyniku działań wojennych na Dolnym Śląsku w 1813 r. Mimo niewątpliwych podobieństw obie te grupy różnią się przede wszystkim skalą zjawiska. Obciążenia wojenne w obu wymienionych grupach należy podzielić na 3 podstawowe rodzaje: obciążenia w naturaliach (żywność, materiały, surowce); ciężary pieniężne; świadczenie usług. Wymienione grupy obciążeń można zaobserwować podczas obu kampanii na Śląsku, przybierają one jednak często różne formy i natężenie.

W Wielkiej Armii cesarza Napoleona administracja wojskowa dzieliła się na 5 służb: 1) żywność (chleb, mięso, jarzyny, sól, piwo, wódka, dostawy nadzwyczajne); 2) szpitale; 3) zaprzęgi wojskowe, fundusze, rachunki; 4) personel i przesunięcia tegoż personelu; 5) mundury. Z powyższych zaopatrzeniem zajmowały się służby 1, 2, 3 oraz 5¹.

Kampania 1806/1807. Wkraczający na Śląsk jesienią 1806 r. korpus pod wodzą Hieronima Bonaparte złożony był z 2 dywizji bawarskich i 1 wirtemburskiej, razem 23945 żołnierzy². Oddziały napoleońskie poza kilkoma starciami w polu (np. Kąty Wrocławskie, Struga) nie napotykały większego oporu ze strony wojsk pruskich. Siły mające bronić prowincji schroniły się do dobrze zaopatrzonych twierdz, jakie istniały w dzielnicy. Wojska napoleońskie przystąpiły do oblężenia tych punktów oporu, rozpoczynając od twierdz o największym znaczeniu strategicznym, czyli od Głogowa i Wrocławia. O zaopatrzenie dla własnych oddziałów dowództwo francuskie musiało zapewnić u ludności miejscowej. Zadaniem dowódców stało się zdobycie żywności dla oddziałów walczących z Prusakami. Produkty żywnościowe ściągano z najbliższej okolicy, jednak gdy postępująca eksploatacja jej zasobów spowodowała niedo-

¹ R. Bielecki, *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 209.

² H. von Below, *Zur Geschichte des Jahres 1806. Glogaus Belagerung und Vertheidigung*, Berlin 1893, s. 29–31.

bory w zaopatrzeniu, wówczas sprowadzano żywność i materiały wojenne z dość odległych stron. Na przykład podczas oblężenia twierdzy w Głogowie produkty spożywcze i materiały o znaczeniu wojennym zwożono z tak odległych miejsc, jak wielkie dobra Schaffgotschów w okolicach Jeleniej Góry. Tam mieszkańcy musieli w krótkim czasie zebrać i dostarczyć oddziałom oblężniczym z korpusu Hieronima Bonaparte, liczącym prawie 24 tys. żołnierzy, m.in. 4 wiadra wina, 4 wiadra wódki, 100 funtów tytoniu, 40 tys. funtów chleba. Po kilku dniach, 20 XI 1806 r., musiano odstawić z tych dóbr 40 wołów, 150 świń, 200 baranów, 100 gęsi, 100 kur, 50 zajęcy, 60 tys. funtów chleba, 600 szefli ziemniaków, wino, wódkę i wiele innych produktów żywnościowych³. Nie były to jednakże jedyne produkty i towary, jakich zażądali Fancuzi. Mieszkańcy wymienionych dóbr, zostali zobowiązani do dostarczenia 500 par butów, 100 par butów z cholewami, 150 par spodni do konnej jazdy, 12 koni wraz z uprzężą, 4 koni z siodłami (wydaje się, że chodzi o konie zdadne do służby kawaleryjskiej)⁴.

Oddziały stacjonujące w okolicy Jeleniej Góry także miały swoje potrzeby, które na bieżąco musiały być realizowane. Jaskrawym przykładem wymagań wojsk okupacyjnych, a właściwie ich wysokich dowódców, może być wykaz produktów żywnościowych, jakie trafiały na stół generała Colberta i jego sztabu, który kwaterował w pałacu Schaffgotschów w Cieplicach przez dwa miesiące 1808 r. Według rachunku z kuchni z 6 lipca, na generalski stół trafić miały w formie potraw lub ich składników m.in.: 74 funty wołowiny, 1 baran, 1 cielę, 133,5 funta masła, ryby różnych gatunków, włoszczyzna, 40 jaj, cukier za 16 talarów, 6 funtów ryżu, ocet, olej, cytryny, kawa, szynka, sól, pieprz, orzechy muszkatołowe, musztarda, herbata, ogórki, mąka, butelka araku, owoce (wiśnie, truskawki), cukierki, chleb ze świeżym masłem, 10 butelek piwa, 13 butelek burgunda, 2 butelki medoca. Całość wyceniono na ponad 158 talarów. Występuje także rachunek o kilka dni późniejszy, który wymienia kilka składników innych niż poprzednio, niektórych nie wymienia wcale, oraz opiewa na niższą kwotę, bo na 72 talary⁵. Koszty utrzymania wrogich żołnierzy i ich wymagających dowódców nie były małe. Tu należy przytoczyć przykład z Mirska, który liczył w 1785 r. 1649 mieszkańców⁶, gdzie kwaterowała jedna kompania francuskiego 59 pułku piechoty liniowej. Na utrzymanie samego dowódcy wydano w okresie od 3 IX 1807 do 12 II 1808 r. aż 1200 talarów; jakie były

³ I. Ihnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 1967, s. 45–46 i 71, podaje odpowiedniki miar pruskich stosowanych do 1816 r., gdzie 1 szefel = 54,726 l, 1 funt = 0,4684 kg, 1 wiadro = 74,9 l, 1 kwarta = 1,1703 l, 1 cetnar = 51,45 kg, 1 kopa zaś to jednostka liczeniowa = 60 sztuk.

⁴ H. Nentwig, *Beitrag zur Geschichte des Krieges 1806–1807 im Kreise Hirschberg*, Breslau 1898, s. 5–6.

⁵ Tamże, s. 22–24, znajdują się tam pełne wykazy towarów wraz z cenami za poszczególne produkty i podliczenie kosztów całości.

⁶ F. A. Zimmermann, *Beitrage zur Beschreibung von Schlesien*, t. VI, Brieg 1786, s. 242.

koszty utrzymania żołnierzy w tym czasie, nie wiadomo⁷. Biorąc pod uwagę przeciętną liczbę żołnierzy w kampanii według regulaminu z 1805 r.⁸, czyli 140 ludzi, koszty dla tak niewielkiego miasta były znaczne, nawet zakładając, że szeregowy żołnierz utrzymywany był za kwotę wiele niższą niż jego dowódca. Udział Mirska w spłacie kontrybucji nałożonej na Prusy w Tylży wynosił 2456 talarów, natomiast dwa lata wojenne, od późnej jesieni 1806 r. do momentu spłaty zobowiązań wobec Francji w 1808 r., kosztowały miasto prawie 11 200 talarów i były to wydatki głównie związane z kwaterunkiem wojsk⁹. Przykład Mirska nie jest odosobniony, w niedalekim Bolesławcu, który leży przy jednej z głównych dróg strategicznych Śląska, zamieszkałym w 1785 r. przez 2951 osób¹⁰, jeden z kronikarzy wyliczył, iż w latach 1805–1808 w mieście kwaterowało ponad 230 tys. żołnierzy z różnych armii, którym należało zapewnić utrzymanie i opiekę w 350 domach w mieście. W opisach produktów, jakich żądano dla żołnierzy, dominuje także żywność i odzież, również w pewnej części odsyłana na potrzeby załogi i szpitala w zajętej przez Francuzów twierdzy głogowskiej¹¹. Najczęściej wymienianymi artykułami spożywczymi są chleb, mięso (także zwierzęta przeznaczone do uboju), kawa, masło, ocet, sól oraz piwo, wino i wódka. Wraz z wymienionymi produktami wojska francuskie i sprzymierzone z nimi często rekwirowały części garderoby, głównie różnego rodzaju buty, płótno i sukno. Ponadto, tak jak we wspomnianym wyżej majątku Schaffgotschów, zabierano konie pociągowe wraz z uprzężą i konie mające służyć do jazdy wierzchem wraz z odpowiednim wyposażeniem¹².

Inne śląskie miasto, Środa Śląska, tak jak Bolesławiec położona przy drodze o znaczeniu strategicznym, wyliczyła swoje straty w okresie od listopada 1806 do opuszczenia Śląska przez wojska francuskie w 1808 r. na 51 100 talarów. Na tę kwotę składały się naturalia, jakie musiano zebrać na potrzeby wojsk okupacyjnych, koszty zakwaterowania i opieki nad chorymi, rekwizycje i inne pomniejsze narzucone zobowiązania¹³. Dla porównania z wymienionymi wyżej Bolesławcem i Środą Śląską wydatki małego, bo liczącego w 1785 r. tylko 810 mieszkańców Wlenia¹⁴, którego strategiczna rola była dużo mniejsza w XIX w. niż w średniowieczu, za lata 1806/1807 wyniosły 4 tys. talarów¹⁵. W Chojnowie (w 1788 r. zamieszkiwało go 2076 mieszkańców¹⁶), leżącym,

⁷ J. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis*, Hirschberg 1829, s. 540.

⁸ D. Smith, *Napoleon's Regiments. Battle Histories of the Regiments of the French Army, 1792–1815*, London 2000, s. 309.

⁹ Bergemann, *op. cit.*, s. 242.

¹⁰ Zimmermann, *op. cit.*, s. 178.

¹¹ Wernicke, *Chronik der Stadt Bunzlau*, Bunzlau 1884, s. 546–549.

¹² J. Bergemann, *Chronik der Stadt Bunzlau*, Bunzlau 1830, s. 284.

¹³ L. Weniger, *Die Franzosen in Neumarkt 1806 und 1813* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, t. XXXVII, Breslau 1903, s. 5.

¹⁴ Zimmermann, *op. cit.*, s. 253.

¹⁵ A. Knoblich, *Chronik von Lähn und Burg Lähnhaus am Bober*, Breslau 1863, s. 184. Na tę kwotę składały się wydatki na kontrybucje i kwaterunki wojsk napoleońskich.

¹⁶ F. A. Zimmermann, *Beytrage zur Beschreibung von Schlesien*, t. VIII, Brieg 1789, s. 387.

podobnie jak Środa Śląska i Bolesławiec, przy ważnej drodze, wymienia się wielką ilość przemarszów różnego rodzaju wojsk, którym towarzyszą rekwizycje i plądrowania. W ich wyniku spłonęło w mieście w 1807 r. 9 domów i folwark¹⁷. O skali przemarszów w owym czasie mogą świadczyć zapiski w dokumentach miejskich Lubania, leżącego wówczas w sprzymierzonej z Napoleonem Saksonii, który był miejscem etapowym w marszu wielu oddziałów ze wschodu na zachód i odwrotnie. W okresie od 25 lutego do 30 kwietnia przez Lubań zatrzymując się na odpoczynek, przemaszerowały 32 oddziały wojskowe o różnej liczebności, saskie i francuskie, które kilkakrotnie prowadziły duże grupy jeńców pruskich na zachód. Dla tychże jednostek miasta saskie miały w myśl zarządzenia króla saskiego z 22 III 1807 r. zapewnić pełną opiekę dla żołnierzy i furaz dla koni¹⁸. Wydaje się, że takich ustaleń nie poczyniono dla miast śląskich, lecz w tym wypadku postępowano inaczej, gdyż był to kraj pokonany i nie będący w przymierzu z cesarzem Francuzów. Można się domyślać, iż w takich przypadkach jak w Saksonii, na Śląsku panowała pewna dowolność w egzekwowaniu przez oddziały Wielkiej Armii odpowiedniego zapotrzebowania i opieki. Wnioskować można, iż postępowanie Francuzów na ziemiach pruskich miało znamiona okupacji kraju wrogiego, tym samym nieuchronionego przed samowolą żołnierską i administracji wojskowej. Biorąc także pod uwagę złą opinię, jaką cieszyli się komisarze wojenni armii francuskiej, sytuacja taka stwarzała doskonale warunki do nadużyć¹⁹.

Omawiając ciężary, jakie śląska ludność świadczyła na rzecz okupacyjnych oddziałów Wielkiej Armii, nie można zapomnieć o obciążeniach, jakie egzekwowały walczące z Francuzami wojska pruskie. Do kapitulacji poszczególnych śląskich twierdz i późniejszego pokoju w Tylży po dzielnicy krążyły małe oddziały pruskie, które także zajmowały się egzekucją świadczeń w imieniu króla pruskiego. Głównie były to pieniądze, czemu trudno się dziwić, gdyż przy opanowaniu kraju przez wrogie wojska transport jakichkolwiek innych dóbr opóźniał marsz i mógł pociągnąć za sobą zniszczenie oddziału przez Francuzów. Gotówka pobierana przez Prusaków to pieniądze z tytułu podatków np. akcyzy oraz kasy miejskiej²⁰. W zgromadzonym materiale ta forma obciążeń występuje najczęściej. Wydaje się, że małe pruskie oddziały, które przybywały do śląskich miejscowości, także dawały się we znaki mieszkańcom, rekwirując kolejne pieniądze, jakie wpływały od ludności, często doświadczonej już rekwizycjami francuskimi. Ciekawym przypadkiem pobierania świadczeń przez Prusaków była działalność tak zwanych oddziałów partyzanckich.

¹⁷ Th. Scholz, *Chronik der Stadt Haynau in Schlesien*, Haynau 1869, s. 241–243.

¹⁸ AP Lubań, Akta miasta Lubania, sygn. 150, Kriegs Acten von 1807, jedn. 2388.

¹⁹ Ta grupa urzędników miała tak złą opinię, że Napoleon musiał ograniczyć ich kompetencje, mimo to uprawnienia, jakimi dysponowali, stwarzały im doskonałe warunki do osobistego bogacenia się kosztem państwa i żołnierzy jak również ludności miejscowej, Bielecki, *op. cit.*, s. 208.

²⁰ Często o przybyciu pruskich żołnierzy i zabranii gotówki właśnie z miejskiej kasy oraz z podatku akcyzowego C. Sturm, *Geschichte der Stadt Goldberg in Schlesien*, Goldberg 1888, s. 424–426.

W zebranych źródłach bardzo często przewija się postać niejakiego rotmistrza Negro. Człowiek ten dowodził pruskim oddziałem złożonym głównie z kawalerii, co zapewniało mu dużą ruchliwość, działał zaś w zachodniej części ówczesnego Dolnego Śląska. Prowadził wojnę podjazdową z wojskami francuskimi, odnosząc nawet pewne sukcesy²¹. Jego działalność zakończyła się po pojmaniu (nie wiadomo w jakich okolicznościach) i odstawieniu do Wrocławia przed oblicze księcia Hieronima Bonaparte. Działania Negro, kreowanego na prawdziwego patriotę, mogą jednak budzić pewne wątpliwości, wiąże się to z sytuacją z Mirska, gdzie rotmistrz nakazał pobrać od mieszkańców pieniądze tuż po tym, jak zrobili to Sasi; gdy spotkało się to z oporem burmistrza i członków rady, Negro aresztował burmistrza Strehla i fryzjera Nikolai, odesłał ich następnie do Kłodzka. Obaj oskarżeni o szpiegostwo przebywali tam przez 4 tygodnie, a burmistrz musiał złożyć urząd²². Po aresztowaniu Negro jego oddział nie przestał istnieć. Dowodzony był przez trzech oficerów, a na utrzymanie żołnierzyłożyć musieli przede wszystkim mieszkańcy okolicy, w jakiej się zatrzymał²³.

Ludność śląska zobowiązana była także do wyżywienia i pielęgnowania żołnierzy pruskich wziętych do niewoli przez Francuzów i transportowanych pod eskortą, np. do Francji. Szczególnie widoczne było to w okresach, kiedy poszczególne twierdze pruskie w prowincji kapitulowały. Wówczas dawał się zaobserwować wzmożony marsz kolumn liczących po kilkudziesięciu, a nawet kilkuset jeńców oraz żołnierzy ich eskortujących w liczbie odpowiadającej około połowie eskortowanych; im wszystkim należało zapewnić wyżywienie i nocleg, czasami także ubranie²⁴.

Przykłady kosztów obciążeń różnych miast w zachodniej części Dolnego Śląska podano wcześniej, jednak istnieje jeszcze jeden przykład z Bolesławca, który opiewa, jak stwierdził kronikarz, na niewyobrażalną sumę prawie 350 tys. talarów za lata 1805–1808²⁵. Nasuwa się w związku z tym pytanie, dlaczego

²¹ Takim sukcesem był śmiały rajd na Bolesławiec 20 V 1807 r., gdzie przebywało ponad 100 pruskich jeńców w eskorcie 50 żołnierzy bawarskich. Negro uwolnił jeńców, a łupem oddziału stał się m.in. wóz z pieniędzmi. Wzmianki o zdarzeniu podają Sturm, *op. cit.*, s. 427 i Bergemann, *op. cit.*, s. 291–292, choć ich relacje różnią się kilkoma szczegółami, lecz zgodnie twierdzą, iż Negro zdobył wóz z pieniędzmi.

²² Całe zdarzenie opisał J. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis*. Hirschberg 1829, s. 534–535.

²³ Pomimo pojmania dowódcy oddział nadal istniał pod komendą trzech poruczników: Riegera, Ulbricha i Scholtza. Stacjonował w ufortyfikowanym obozie, nazywanym czarną twierdzą, pod Szklarską Porębą i rekwirował materiały na swoje potrzeby wśród okolicznej ludności. Na jeden dom przypadało 2 żołnierzy, których należało wyżywić. Por.: Nentwig, *op. cit.* s. 7–8.

²⁴ O takich kilku przemarszach szczegółowo wspomina Karl Moser z Otyńia w obecnym Lubuskiem, *Die Franzosenzeit in Niederschlesien 1806–1815. Das Kriegstagebuch des Deutschwarthenberger Pfarrers Karl Moser*, wyd. H. Hoffmann, Breslau 1937, s. 12–13, a także w związku z położeniem Bolesławca bardzo często J. Bergemann, *Chronik der Stadt Bunzlau*, s. 285, 287–288, 291, 294; w Złotoryi natomiast jest ich niewiele, por.: Sturm, *op. cit.*, s. 428.

²⁵ Wernicke, *op. cit.*, s. 548. Autor opiera się na specyfikacji kosztów wojennych Bolesławca, która zapewne istniała w miejskim archiwum, niestety wobec zaginięcia po II wojnie światowej zbiorów tej placówki nie jest możliwa weryfikacja wymienionej informacji.

istnieje tak duża dysproporcja pomiędzy wymienioną wyżej Środą Śląską, gdzie koszty wyliczono za podobny okres, a Bolesławcem. Oba miasta leżą przy tej samej drodze, więc teoretycznie powinny ponieść zbliżone koszty. W tym wypadku jednak różnica jest aż sześciokrotna. Być może przyczyną należy szukać w trasach przemarszu wojsk i gdy przez Bolesławiec maszerowało więcej oddziałów, w pewnym momencie następował podział kolumn marszowych i część jednostek, np. od Legnicy, maszerowała do Głogowa i dalej do Polski, nie docierając już do Środy Śląskiej. Pozostałe zaś kierowały się w stronę Wrocławia i koszty poniesione przez Środę to właśnie te kwoty wymienione wyżej²⁶. Istnieje również możliwość zaniżenia lub zawężenia kosztów w przypadku Środy, lecz tutaj o weryfikację można postarać się jedynie po szczegółowych badaniach materiałów archiwalnych dotyczących tego miasta. Kampania 1806/1807 oraz rok 1808, przyniosły mieszkańcom Dolnego Śląska wiele nowych, nie znanych wcześniej ciężarów, związanych z wojną pomiędzy Prusami a Francją, jednakże należy również zauważyć, iż egzekucja tych świadczeń przebiegała w sposób względnie kontrolowany w przeciwieństwie do kolejnej zawieruchy wojennej, jaka nawiedziła Śląsk kilka lat później. Koszty ponoszone przez śląskie miejscowości wydają się zależeć od ich położenia. Jeśli więc miasto leżało przy jednej z głównych dróg handlowych, koszty pobytu wojsk były nieporównywalnie większe niż w miejscowościach oddalonych od takich szlaków.

Kampania 1813 r. Kolejne działania wojenne, jakie objęły ziemię śląską, charakteryzują się początkowo niewielkim zaangażowaniem militarnym walczących stron. Wojska francuskie oraz oddziały z nimi sprzymierzone w pierwszych miesiącach 1813 r. nie stawiały większego oporu nadciągającym wojskom rosyjskim. Siły pruskie były wówczas w trakcie organizacji i także nie były jeszcze zdolne zatrzymać wycofującej się resztki Wielkiej Armii. W tym czasie Napoleon organizował we Francji nową Wielką Armię, mając zamiar stawić sprzymierzonym czoła w Niemczech. Rosjanie zaś zajęli Dolny Śląsk, poza twierdzą w Głogowie, której załoga liczyła na rychłą pomoc Napoleona i stawiała silny opór, podobnie jak kilka innych twierdz na terenach Księstwa Warszawskiego. Wojska francuskie pod dowództwem Napoleona pojawiły się w Saksonii. Tam w kilku zwycięskich, lecz nie decydujących o definitywnym zwycięstwie nad koalicją, bitwach zmusiły wojska rosyjskie i pruskie do odwrotu na Dolny Śląsk. Wycofywanie się sprzymierzonych zamieniało się często w paniczną ucieczkę i dopiero na Śląsku dochodziło do uporządkowania szyków. Wojska napoleońskie wkroczyły do prowincji 25 maja, a pierwszym miastem na ich drodze był Bolesławiec. Początkowo miasto zajęły oddziały holenderskie w służbie Napoleona, a kilka godzin później przybył sam cesarz wraz

²⁶ Pośrednio świadczyć może o takim rozwiązaniu marszruta oddziałów 4 korpusu Wielkiej Armii z marca i kwietnia 1812 r., gdzie po takich miastach jak Lubań, Bolesławiec, Chojnów, Polkowice występuje Głogów; por.: AP. Lubań, Akta miasta Lubania, sygn. 150, *Kriegs Acten von 1812*, jedn. 2391.

z gwardią. Bonaparte zagniewany, iż część władz miasta uciekła, nakazał powołać nowe władze, a następnie, niejako za karę, zezwolił gwardzistom na plądrowanie domów mieszczańskich²⁷. W tym wypadku podstawowym łupem, jaki wpadł w ręce żołnierzy, była żywność. Kolejnym miastem na drodze nowej Wielkiej Armii był Chojnów. Tam oddziały francuskie zażądały pod groźbą plądrowania miasta: 45 tys. funtów chleba, 15 tys. funtów mięsa, 30 kwart wódki oraz furazu dla 3 tys. koni. Wydanie pożywienia nie uchroniło Chojnowa przed rabunkami, które zostały przerwane przez ogłoszenie alarmu w związku z późniejszym starciem pod Michowem²⁸. Oddziały francuskie równocześnie opanowały nie tylko miejscowości leżące przy „wysokiej drodze”. Do wkroczenia wojsk napoleońskich doszło również w południowej części Dolnego Śląska. 27 maja Francuzi zajęli Lwówek, a kwaterą w mieście stanął wówczas marszałek Macdonald. Intendent francuski zażądał od miasta 20 tys. porcji chleba, 100 szefli owsa, 30 wołów, 16 koni oraz 12 wozów zaprzężonych w 4 konie²⁹. Natomiast w Mirsku Francuzi założyli magazyn furazu w kościele św. Barbary, przy okazji otwierając kościelną szkatułę z datkami, która, jak napisał kronikarz, nie była otwierana przez chyba 40 lat, łup nie był zbyt duży, bo tylko 3 talary w różnej monecie. Ponadto miasto wydało na potrzeby oddziałów napoleońskich 1208 szefli ziarna, 817 szefli owsa, 1687 cetnarów siana, 94,5 kopy słomy, 122 szefle grochu i kaszy, 112 wiader i 83 kwarty wódki, 37 581 kwart piwa oraz prawie 180 cetnarów soli³⁰. Jak widać na powyższym przykładzie, potrzeby francuskie były niemałe i nawet tak niewielkie miasto jak Mirsk nie zostało oszczędzone. Mniejsze miejscowości również padły łupem żołnierzy napoleońskich. Wkraczające oddziały od początku przystępowały do rabunku dóbr mieszkańców. W Okmianach tylko u jednej osoby (w tym wypadku autora kroniki, pastora Bürgela) zrabowano 5 krów o wartości 200 talarów, 2 cielaki, 2 świny, 5 gęsi i 6 kur na przynajmniej 40 talarów. Żołnierze szukali łóżek, ciepłego jedzenia, desek, okryć i oczywiście pieniędzy³¹. Analizując inne wzmianki o majowych wydarzeniach można odnieść wrażenie powtarzalności pewnych sytuacji. Wkroczenie Francuzów wiąże się we wszystkich przypadkach z rabunkiem i gwałtami³². Częściowo było to spowodowane poszukiwaniem pożywienia, czego nie potrafiły zapewnić armii odpowiednie służby.

Po zajęciu dużej części Dolnego Śląska przez wojska napoleońskie, strony walczące podpisały rozejm w Pielaszkowie 4 VI 1813 r. Zawieszenie broni, dwukrotnie przedłużane, miało trwać do 18 sierpnia. Okres przerwania działań

²⁷ O pobycie cesarza i gwardzistów w Bolesławcu oraz warunkach ich postoju F. A. Noeselt, *Kriegs Geschichte aus den Jahren 1812/13*, Breslau 1814, s. 11–12.

²⁸ Th. Scholz, *Chronik der Stadt Haynau in Schlesien*, Haynau 1869, s. 250–251.

²⁹ H. Scholz, *Löwenberg im Jahre 1813*, Löwenberg 1909, s. 20.

³⁰ Bergemann, *Beschreibung...*, Hirschberg 1829, s. 578, 583.

³¹ Bürgel, *Was ein Kirchdorf im Kresie Goldberg-Haynau Anno 1813 erfuhr*, Greiz 1913, s. 13–14.

³² O rabunkach i gwałtach w okolicach Otynia mówi proboszcz Moser, *op. cit.*, s. 32.

wojennych sprzyjał wzmocnieniu sił walczących armii. Na obszarach zajętych przez Francuzów wiązało się to z licznymi rekwizycjami, kontrybucjami i częstymi rabunkami. Pierwsze decyzje co do obciążenia mieszkańców Śląska zapadły tuż po zajęciu danych miejscowości. W Bolesławcu intendent Jules de Chambaudoïn zarządził codzienne dostawy na potrzeby kwaterunku: 60 szefli owsa, 30 cetnarów siana, 4 kopy słomy, 3 szefle pszenicy, 16 szefli żyta, tysiąc funtów mięsa, 200 kwart wódki, 40 funtów soli, 2 szefle jarzyn, tysiąc kwart piwa oraz ocet, wino, cukier i świece. Postarano się także o zaopatrzenie lazaretu, dla którego potrzebowano: 400 funtów mięsa, 200 funtów jarzyn, 4 tys. funtów bułek, 200 kwart piwa, 50 kwart wódki, 30 kwart wina, a także 20 kwart octu³³. Po przybyciu do miasta korpusu marszałka Marmonta, zakwaterowaniu żołnierzy w okolicznych wsiach, zadbano także o samego dowódcę. Marszałek stanął kwaterą w Tomaszowie Bolesławieckim w pałacu Bissinga, tam codziennie dostarczano prawdziwe rarytasy, np. 60 funtów mięsa wołowego, 1 połówkę cielęcia, 1 barana, 20 kwart dobrego wina, 4 funty ryżu, 4 funty kawy, 6 funtów cukru, 4 orzechy muszkatołowe, 30 jaj, 15 cytryn, 4 funty czekolady, 1/2 funta cynamonu, 6 kaczek, 1/2 funta herbaty, 20 funtów masła, 1/2 funta pieprzu, 100 funtów mąki pszennej, 100 kwart piwa, 2 butelki octu, 1 butelkę oleju, 3 funty świec, 2 butelki koniaku, 20 kur, 12 gołębi, 3 funty sera, oraz za kwotę 2 talarów Rzeszy cukierki. Dla porównania w tym czasie na dzienne potrzeby szpitala wojskowego miasto dostarczyć musiało: 7 kwart mleka, 20 kwart wina, 6 kwart wódki, 10 funtów cukru, 10 kwart octu, 3 funty mydła, 3 funty świec, oraz za kwotę 2 talarów Rzeszy: marchew, pietruszkę, seler, przyprawy korzenne, a także materiały do pisania³⁴. Potrzeby marszałka i jego świty były, jak widać, większe niż chorych i rannych żołnierzy. Sytuacja zaopatrzeniowa Francuzów nie byłaby pełna, gdyby nie wspomniano o innych zarządzeniach intendenta, nie dotyczących już żywności, lecz sprzętu wojennego. Za Górną Bramą w kierunku Kruszyna, Francuzi zorganizowali wielki park artyleryjski na 100 armat i towarzyszące im wozy amunicyjne i taborowe. Takie zgrupowanie artylerii, wymagało dokonywania niezbędnych napraw wozów, lawet, armat i zaprzęgów. Wydano więc nakaz codziennego dostarczania do artyleryjskiej kuźni następujących materiałów: 60 cetnarów żelaza, 500 funtów węgla kamiennego, żółtej ochry za 150 funtów, 80 funtów lnianego oleju, 450 funtów smaru do wozów, 100 funtów białej skóry, 80 funtów brązowej skóry baraniej i 250 cielęczej, 1480 funtów drutu i 60 funtów szpagatu, a także 10 sztuk dużych i wielu małych pędzli³⁵. Także umundurowanie żołnierzy musiało zostać uzupełnione i naprawione. Chambaudoïn polecił zgromadzenie sukna i innych tkanin, wełnianych oraz lnianych w kolorach odpowiadających

³³ Bergemann, *Chronik...*, s. 339, mniej szczegółowy jest inny kronikarz, który wymienia produkty nie podając dokładniejszych ilości, por.: Wernicke, *op. cit.*, s. 568–569. Dla garnizonu we Lwówku Śl. takie wyliczenie przedstawił Noesselt, *op. cit.*, s. 686.

³⁴ Noesselt, *op. cit.*, s. 17–18; do tej relacji dodano kilka produktów wymienionych przez Wernicke, *op. cit.*, s. 569 i Bergemann, *Chronik...*, s. 342.

³⁵ Bergemann, *Chronik...*, s. 347.

barwom mundurów różnych formacji armii francuskiej. Przeważały więc kolory: ciemnoniebieski, błękitny, biały, szary oraz zielony, a w mniejszych ilościach czerwony, żółty, amarantowy i czarny³⁶. Czerpano zatem z zasobów miejscowych, choć pieniądze i niektóre materiały ściągano nawet z miejscowości położonych dość daleko od Bolesławca; takim przykładem, może być Mirsk³⁷. W Lwówku codzienne dostawy dla Francuzów obejmowały 9 szefli żyta, 1¹/₂ szefla pszenicy, 30 szefli owsa, 15 cetnarów siana, 2 kopy słomy, 1 szefel jarzyn, 500 funtów mięsa, 20 funtów soli, 100 kwart wódki, 500 kwart piwa, 10 butelek octu winnego i 10 funtów cukru. Natomiast lazaret potrzebował wówczas dziennie: 200 funtów bułek, 200 funtów mięsa, 100 kwart piwa, 20 kwart octu winnego, a także 50 łokci lnianego płótna³⁸. Tak wyglądały codzienne potrzeby wojsk napoleońskich w śląskich miastach. Ciekawym uzupełnieniem faktów podanych wyżej może być zestawienie szkód, jakie poniósł mały Oldrzychów, należący wówczas do Saksonii, w którym wojska Bonapartego zatrzymały się na kilka godzin 24 V 1813 r. Na początek straty poniesione w inwentarzu żywym: 12 koni, 61 wołów, 105 krów, 43 cielęta, 301 owiec, 12 świń, 24 kozy, 96 gęsi i 185 kur. Następnie wyliczono straty poniesione w majątku mieszkańców, które obejmowały zniszczenia sprzętów domowych, straty w hodowanych zwierzętach i inne. Kwota wyniosła 13 450 talarów³⁹. Niemala to suma jak na kilkugodzinny pobyt, do tego w sojuszniczym kraju. Ciężary, jakie spadły na mieszkańców Śląska, nie były udziałem jedynie miast, całe jednostki terytorialne ponosiły koszty utrzymania wojsk napoleońskich. Koszty poniesione przez powiaty były również niemałe, a obraz sytuacji może oddać np. zestawienie szkód w powiecie legnickim w 1813 r. do 1 września. I tak straty w zbożach i furazach wyniosły: 22 051 szefli pszenicy, 62 406 szefli żyta, 37 691 szefli jęczmienia, 88 462 szefle owsa, 18 992 szefle grochu, ponadto 2075 wiader wódki, 37 758 cetnarów siana i 21 219 kop słomy. Straty w inwentarzu żywym były następujące: konie pociągowe — 1825 sztuk, woły — 720 sztuk, krowy — 5142 sztuki, młode bydło — 1764 sztuki, owce — 22 836 sztuk. W gotówce poniesiono stratę szacowaną na 37 073 talary. Wyliczono także sumę strat za wszystkie inne poniesione obciążenia poza wymienionymi, a związanymi m.in. z ubiorem i opieką na 528 339 talarów. Ponadto nie ujawniając wartości podano, że zniszczeniu bądź też spaleniu uległo 108 zagród⁴⁰. Przytoczone wyżej przykłady

³⁶ Tamże, s. 346–347.

³⁷ Bergemann, *Beschreibung...*, s. 583–584; ten fragment mówi o kontrybucjach płaconych intendentowi Chambaudouin przez Mirsk np. 5 VII 1813 ponad 1300 talarów, 14 VII 66 talarów, 14 VIII 300 talarów, ponadto miasto dostarczyło materiały lniane, skóry, wyroby żelazne na kwotę 1200 talarów.

³⁸ Scholz, *op. cit.*, s. 22.

³⁹ H. Hersel, *Die Entwicklung des Heimatortes Ullersdorf am Queis Kreis Bunzlau*, [b.m.w.] 1927, s. 40.

⁴⁰ Noesselt, *op. cit.*, s. 379–380. Takie wyliczenia można znaleźć również dla powiatu Lwówek–Bolesławiec, szkody na tym terenie są nieco wyższe w wypadku materiałów, a zdecydowanie kilkakrotnie wyższe w gotówce (ponad 120 tys. talarów), natomiast ostatnia kwota dotycząca innych niż wymienione obciążeń jest zdecydowanie niższa: 381 tys. wobec ponad 500 tys. w powiecie legnickim.

świadczą o skali występowania rekwizycji i kontrybucji. Według wymienionych danych można wyobrazić sobie, jak wielkie spustoszenia poczyniły wojska napoleońskie w majątkach miejscowości i mieszkańców Śląska.

Straty miast i miejscowości Dolnego Śląska podczas kampanii 1813 r. poniesione w wyniku działań wojsk napoleońskich były głównymi szkodami, jakie dotknęły prowincję podczas tychże działań, lecz nie jedynymi. Własne wojska króla Prus oraz sojusznicze wojska rosyjskie także stosowały podobne praktyki w egzekwowaniu żywności i materiałów. W literaturze występuje znikoma ilość informacji o obciążeniach na rzecz wymienionych wojsk, faktem jest jednak, że takie obciążenia istniały i były egzekwowane. Przykłady rekwizycji dokonywanych przez wojska pruskie można znaleźć w innych regionach, więc nawet biorąc pod uwagę, iż mogły być one terenami wroga i dlatego podlegały rekwizycjom, nie można wykluczyć takich działań również wobec ludności śląskiej⁴¹. Obciążenia nakładane przez wojska koalicji przynajmniej teoretycznie różniły się nieco od żądań francuskich, gdyż po zakończonej kampanii miały zostać w pewnym stopniu pokryte według pokwitowań, jakie armia rosyjska miała wystawiać za otrzymane od ludności materiały. Czy tak się stało, trudno ustalić bez analizy materiałów archiwalnych, jeśli takowe się zachowały, pruskich urzędów. Wiadomo jedynie, iż apel o uiszczenie należności przez Rosjan trafił do króla pruskiego na początku 1814 r.⁴² Zgodnie z porozumieniem pomiędzy władcami Rosji i Prus mieszkańcy państwa pruskiego zobowiązani byli zaopatrywać wojska rosyjskie, lecz jedynie pod warunkiem, że zapłacą one za dostarczone towary⁴³. Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej, wystarczy wspomnieć wymienioną wyżej petycję do króla Prus. Wzmianki o rosyjskich nadużyciach są bardzo krótkie, niekiedy ograniczają się do stwierdzenia, iż Francuzi, jako wrogowie, są lepiej wspomniani niż Rosjanie⁴⁴. Inny przypadek dotyczy także Bolesławca i mówi o wydarzeniach z 21 sierpnia, kiedy to oddziały rosyjskie splądrowały lazaret mieszczący się w sierocińcu⁴⁵. Autor na wcześniejszych stronach pozwala sobie na taką uwagę, iż kozacy

⁴¹ H. Granier, *Schlesische Kriegstagebücher aus der Franzosenzeit 1806–1815*, Breslau 1904, s. 88, mówi się o rekwizycji butów w jednej ze wsi pod Zwickau, w której uczestniczył urzędnik wojskowy w asyście kompanii piechoty, oraz o pobieraniu kontrybucji przez trzy dni w pięciu wsiach w tym rejonie.

⁴² E. Danckelmann, *Ueber die Ausgleichung der Kriegeschäden zwischen den Grund-Eigenthümern und ihren Gläubigern in denen Königl. Preußischen Staaten, besonders in Schlesien, so wie über Papiergeld und Requisitions-System. An die National-Repräsentation zu Berlin gesickt im Februar 1814 von dem Legations-Rath Grafen v. Danckelmann aus Osseg in Schlesien*, Schweidnitz [b.r.w.], s. 25.

⁴³ M. Bogdanowitsch, *Geschichte des Krieges im Jahre 1813*, St. Petersburg 1863, s. 155.

⁴⁴ Haude, Gocke, *Heimatsbuch des Kreises Bunzlau*, Bunzlau 1925, s. 73.

⁴⁵ Buquoi, *Das Waisenhaus zu Bunzlau in Schlesien in seiner Geschichte von der Stiftung bis zum Jahre 1814 dargestellt*, Bunzlau 1829, s. 352, tę informację podaje również O. Koischwitz, *Sacken und Horn. Die Kämpfe der Russen und Preußen vor und nach der Katzbachschlacht bei Bunzlau am Bober*, Bunzlau 1913, s. 47.

lubiący często rabować ominęli sierociniec⁴⁶. Dalsze skromne fragmenty dotyczące Rosjan są bardzo ogólne, często są to tylko stwierdzenia, że poprzednio kwaterujące wojska francuskie i sprzymierzeni z nimi Hanowerczycy zostawili po sobie lepsze wspomnienie niż przechodzący później kozacy⁴⁷. O plądrujących Rosjanach mówi także informacja w kronice Wlenia, traktująca o plądrowaniu okolicznych wsi⁴⁸. Więcej światła na postępowanie Rosjan rzuca informacja zamieszczona w kronice Strzegomia. W czerwcu 1813 r., a więc podczas zawieszenia broni, rosyjskie rekwizycje we wsiach: Chwaliszów, Struga i kilku innych należących wówczas do powiatu bolkowskiego, doprowadziły do braku żywności na tym terenie. Ponadto w miejscach kwaterunku carskich oddziałów dochodziło bardzo często do pożarów zabudowań, np. pożar folwarku Bergvorwerk przed bramą jaworską w Strzegomiu 24 czerwca. Wydaje się, że mogły być one spowodowane nieuwagą Rosjan, szczególnie po spożyciu wódki lub innych napojów alkoholowych⁴⁹. Jeszcze w maju podczas odwrotu Rosjanie dopuszczali się plądrowań w miejscowościach, które kilka godzin później zajmowali Francuzi. Tak stało się w okolicach Lwówka w miejscowościach Płóczki Dolne, Płakowice i Dworek. W Złotorzy wojska rosyjskie zabrały ze sobą dużą część zgromadzonej przez mieszkańców żywności, co spotkało się z niezadowoleniem. Nagminnie zaś rekwirowały żywność oddziały kozackie⁵⁰. Podczas rozejmu na terenach zajętych przez Rosjan i Prusaków obciążenia spadły na mieszkańców tej części Śląska. Jednym z takich miast był Dzierżoniów, który w pewnym czasie stał się nawet kwaterą główną wojsk koalicji. Opisy trudności, z jakimi borykali się mieszkańcy, dotyczą głównie spraw kwaterunku i zapłaty za opiekę nad żołnierzami cara. Nierzadko występują skargi na brak zapłaty za kwaterę i żywność, a sprawy z tym związane toczą się jeszcze długo po odejściu Francuzów i Rosjan, co więcej, autor nie wie nic o ich pomyślnym zakończeniu⁵¹. Inny los spotkał miejscowości bezpośrednio graniczące ze Śląskiem, a leżące w Saksonii. Na tym terenie Rosjanie nie mieli już żadnych zahamowań. Rekwizycje żywności na ogromne sumy były na porządku dziennym. Tuż po wkroczeniu do Lubania w kwietniu 1813 r., oddziały rosyjskie pobrały kontrybucję w żywności i furazju na prawie 6 tys. talarów⁵². Szacunki saskie dotyczące strat kraju w wyniku rekwizycji, kosztów lazaretowych oraz zaopatrzenia obcych wojsk, w tym francuskich i z nimi sprzymierzonych, są bardzo wysokie. Dla wojsk rosyjskich zamykają się kwotą

⁴⁶ Tamże, s. 340.

⁴⁷ J. Rademacher, *Geschichte der Evangelischen Kirchengemeinde Aslau, Kreis Bunzlau, Diesdorf bei Gäbersdorf* 1891, s. 43.

⁴⁸ Knoblich, *op. cit.*, s. 200.

⁴⁹ J. Filla, *Chronik der Stadt Striegau von den aeltesten Zeiten bis zum Jahre 1889*, Striegau 1889, s. 322–323.

⁵⁰ Noesselt, *op. cit.*, s. 107, 122–123, 185.

⁵¹ V. Schaetzke, *Vor 100 Jahren. Leben und Treiben in Reichenbach und Umgegend während der Befreiungsfriede*, Reichenbach in Schl. [b.r.w.].

⁵² E. Kunze, *Lauban im Kriegsjahre 1813*, Lauban 1913, s. 9.

ogólną prawie 6,5 mln talarów. Niestety źródło nie podaje, jaki udział w tej sumie miały okolice Lubania. Natomiast samo plądrowanie przyniosło straty oszacowane tylko w powiecie Zgorzelec na 145 739 talarów⁵³. Należy także wziąć pod uwagę fakt, iż żołnierze wchodzący w skład nowej Wielkiej Armii to zupełnie inni ludzie, nie mający doświadczenia i przygotowania do trudów kampanii wojennej. Ponadto znaczne straty poniesione podczas kampanii w Rosji wśród kadry oficerskiej wszelakich służb i niewielkie możliwości ich uzupełnienia spowodowały zjawisko przypadkowości w obsadzaniu ludzi na stanowiskach odpowiedzialnych za zaopatrzenie wojsk. Uwzględnić należy także degenerację postaw moralnych wskutek długotrwałych wojen i niegodziwości z nimi związanych w myśl powiedzenia, iż wojna wyzwała w ludziach wszelkie najgorsze instynkty.

DIE FRAGE DER KRIEGLASTEN IM WESTLICHEN TEIL NIEDERSCHLESIENS WÄHREND DER KAMPAGNEN 1806/1807 UND 1813

Die Zeit der napoleonischen Kriege gehörte in der Geschichte Europas und der Welt zu den populärsten historischen Ereignissen, die eine Fülle von Publikationen und wissenschaftlichen Werken ausgelöst haben. Das Hauptinteresse der Wissenschaftler konzentrierte sich auf die Beschreibung der Feldzüge und der einzelnen Schlachten. Es fällt jedoch schwer, unter dieser Vielzahl an Literatur andere, nichtmilitärische Publikationen über diesen großen Konflikt zu finden. Der Verfasser stellte sich zur Aufgabe, die Kriegslasten, die auf die Bevölkerung Niederschlesiens während der Kriegskampagnen zur napoleonischen Zeit zukamen, zu skizzieren und zu analysieren. Im Vordergrund standen zwei Kampagnen: die erste (vom November 1806 bis zum Tilsiter Frieden) sowie die zweite (vom Mai bis Ende August 1813). Die Hauptquelle zum Thema der Kriegslasten waren die Chroniken von einzelnen Ortschaften. In ihnen wurden mit großer Genauigkeit alle Lasten, die auf die Städte zukamen, und die von den Franzosen auferlegt wurden, beschrieben. Die Lasten zugunsten der preußischen und russischen Armeen wurden nur selten erwähnt. Die Informationen über die preußisch-russischen Armeen müsste man in den überlieferten Archivmaterialien der schlesischen Städte ausfindig machen. Der Aufsatz charakterisiert die Kriegslasten, die auf die schlesische Orte und Städte während der beiden Kampagnen zukamen. Neben der Kontribution und Beschlagnahme werden willkürliche Handlungen der französischen Soldaten – und wenn es Informationen vorhanden waren, auch der russischen und preußischen beschrieben. Die im Aufsatz angesprochenen Probleme ermöglichen es, die napoleonische Zeit in Schlesien besser kennenzulernen. Abgesehen von der militärischen Seite, die teilweise in der letzten Zeit in den wissenschaftlichen Abhandlungen behandelt wurde, ist die Einwirkung dieser Ereignisse auf die Bevölkerung, die an den Kämpfen nicht aktiv teilgenommen hat, ebenso wichtig.

⁵³ *Berechnung der Requisitionen, des Lazareth- und Verpflegungs-Aufwandes, welcher dem Koenigreiche Sachsen durch die kriegführenden Heere verursacht worden ist. Vom 1-ten Januar 1813 bis mit dem 15-ten Juni 1814, [b.m.w.] 1814.*

IZABELA ŁAWRUSEWICZ

POLITYKA WŁADZ PAŃSTWOWYCH WOBEK KATOLICYZMU I PROTESTANTYZMU NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W XIX W.

Austria była krajem katolickim – dynastia habsburska wyznawała katolicyzm, a wyznanie to było religią panującą. W związku z tym warto zastanowić się nad pytaniami: czy wobec dominującego charakteru katolicyzmu władca próbował wykorzystać ten fakt dla własnych celów? Czy dostrzegał potrzebę swobodnego rozwoju religijnego innych wyznań? Czym kierował się, podejmując decyzje, wydając przepisy, ustawy, postanowienia dotyczące spraw religijnych? Ich ważności nie pomniejsza fakt, iż Śląsk Cieszyński liczył zaledwie 2238 km². Jego granice stanowiły z zachodu rzeka Ostrawica, na południe – Beskid Śląski, na wschodzie – rzeka Białka, natomiast północną krawędź tego kraju stanowiła Wisła i na pewnym odcinku Olza¹. Specyfiką regionu była różnorodność etniczna. Zamieszkiwały go w zasadzie trzy narodowości: polska, czeska i niemiecka² (a także np. Żydzi). Poza tym to ziemia różnych języków, obyczajów, kultur oraz wyznań³.

Należy zauważyć, że po wojnach śląskich (1740–1763) katolicy austriaccy znaleźli się w specyficznej sytuacji, gdyż podlegali diecezji wrocławskiej, a ta

¹ J. Chlebowczyk, *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971, s. 7. Wiek XIX traktuję tu umownie, czyli od 1763 r. (zakończenie wojen śląskich z Prusami) do 1918 r. (rozpad monarchii habsburskiej).

² Według powszechnych spisów ludności przeprowadzonych w latach 1880–1910 (zawsze 31 XII) ludność polska stanowiła przeważającą większość. W 1880 r. przynależność do ludności polskiej deklarowało 58,7%, do ludności czeskiej – 27,3%, do ludności niemieckiej – 14% w 1890 r. odpowiednio 60,6%, 25,2%, 14,2%, w 1900 r. 60,7%, 23,7%, 15,5% oraz w 1910 r. odpowiednio 54,8%, 27,1%, 18,1%. Należy pamiętać, że jedynym kryterium narodowości była znajomość języka polskiego, niemieckiego lub czeskiego. K. Piątkowski, *Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1918, s. 66. Zob. i por. też: M. Jarosz, *Śląsk Cieszyński*, Warszawa 1910, s. 43–44; W. Sworakowski, *Polacy na Śląsku za Olzą*, Warszawa 1937, s. 94–96.

³ Według powszechnych spisów ludności w 1880 r. wyznanie rzymskokatolickie deklarowało 71%, ewangelickie wyznanie augsburskie – 26,7%, mojżeszowe – 2,2%, w 1890 r. odpowiednio 71,8%, 25,7%, 2,4%, w 1900 r. 74,8%, 22,6%, 2,5%, zaś w 1910 r. 75,7%, 21,5%, 2,5%. Piątkowski, *op. cit.*, s. 57. Interesujące wnioski przedstawia M. Jarosz, *op. cit.*, s. 43–45, gdy zestawia wyznanie z narodowością.

należała do Prus⁴. Chociaż granica państwowa między Austrią a Prusami dzieliła diecezję na dwie nierówne części, to w każdej z nich panowało odrębne ustawodawstwo. Biskup wrocławski pozostawił ziemie pod swoją jurysdykcją, a bezpośrednią opiekę duszpasterską na Śląsku austriackim sprawował przez książęco-biskupi komisariat (Generalny Wikariat) z siedzibą w Cieszynie.

Józef II (1765–1790), w przeciwieństwie do swej matki, pragnął tolerancji religijnej. Maria Teresa (1740–1780), dążyła w swoim państwie do jednolitości religijnej, katolickiej. Planowała usunąć inne wyznania z tych krajów korony habsburskiej, gdzie przeważająca większość ludności była wyznania katolickiego. 13 X 1781 r. Józef II ogłosił słynny patent tolerancyjny, na mocy którego przyznano wprawdzie pewne prawa akatolikom⁵ (o czym szerzej w dalszej części artykułu), ale tradycje katolickie państwa habsburskiego były tak silne, że religią panującą pozostał katolicyzm⁶.

Patent z 1781 r., będący odtąd trwałą wartością w Austrii, został zrównoważony dzięki skrupulatnemu nadzorowi Kościoła katolickiego przez państwo. Z „józefinizmem”⁷ wiązała się najściślej polityka kościelna Józefa II. Na początek w monarchii zaostrożono zasadę, według której bez zgody władcy austriackiego papież nie mógł mianować biskupów w jego krajach. Ponadto hierarchii kościelnej ograniczono możliwość komunikowania się ze Stolicą Apostolską, a poza tym zabroniono wywożenia datków pieniężnych na jej rzecz. Pokazuje to, że kontrola nad Kościołem stawała się bardzo szczegółowa. Z ramienia państwa tworzone seminaria dla duchownych katolickich, gdyż władze pragnęły wpływać na wychowanie i kształcenie księży. Jak zauważył Henryk Wereszycki: „jeśli nadzór państwowy nad Kościołem uderzył ... w przywileje hierarchii, to z drugiej strony kler niższy, czyli proboszczowie, byli

⁴ „Diecezja wrocławska liczyła w części pruskiej 642 parafie oraz kilka nowo powstałych, zwłaszcza w delegaturze berlińskiej zorganizowanej w 72 dekanatach i 10 komisariatach; w części austriackiej było 68 parafii w 12 dekanatach i 2 komisariatach ... Nadto w diecezji było 241 kościołów filialnych, w całości liczyła 940 kapłanów w części pruskiej i 166 w austriackiej przy około 1,5 miliona katolików”. Dane zaczerpnięte z: J. Kopiec, *Działalność duszpasterska kardynała Melchiora von Diepenbrocka w diecezji wrocławskiej (Kardynał Melchior von Diepenbrock 1798–1853. Odnowiciel życia religijnego na Śląsku*, pod red. M. Kaczmarka, A. Kiełbasy i J. Swastka, Wrocław 2002, s. 62).

⁵ Do akatolików, czy też niekatolików, zaliczano ewangelików wyznania augsburskiego i helweckiego, prawosławnych i grekokatolików.

⁶ K. Fiedor, *Austria: zarys dziejów politycznych*, Łódź 1996, s. 73.

⁷ Józefinizm – nazwa systemu kościelno-politycznego, polegającego na podporządkowaniu całokształtu życia religijnego państwu, wprowadzonego w Austrii przez Marię Teresę i jej syna Józefa II (stąd nazwa). Uformowany głównie pod wpływem idei oświeconego absolutyzmu oraz febronianizmu i gallikanizmu. W ramach józefinizmu prowadzono politykę kasaty klasztorów i majątków zakonnych, cenzurowania kazań i kontrolowania nauczania w seminariach duchownych, a nawet ingerencji w dziedzinę kultu religijnego. Józefinizm wprowadzono również w posiadłościach Habsburgów poza Austrią (Niderlandy, Lombardia, Toskania). Przetrwał do końca panowania Habsburgów. Zob. i por. hasło: Religia, w: *Encyklopedia PWN*, t. V, pod red. T. Gadacza, B. Milewskiego, Warszawa 2002, s. 255–256; G. Denzler, C. Andresen, *Leksykon historii Kościoła*, z niem. przeł. A. Lenarczyk i W. Lenarczyk, Warszawa 2005, s. 161.

przez władze państwowe uważani w pewnym stopniu za funkcjonariuszy państwowych”, gdyż zostali zobowiązani do ogłaszania z ambon rozporządzeń państwowych. Poza tym — jak zaznacza dalej — mieli być „instytucją dbającą o poziom moralny swoich parafian i ich nastawienie wobec państwa, ponieważ ich zadaniem było propagowanie kultu cesarza i wierności wobec władzy”⁸.

Za czasów Józefa II kontynuowano kasację zakonów, których jedynym zadaniem miała być kontemplacja. Do 1786 r. zlikwidowano trzecią część klasztorów⁹. Miało to wielorakie konsekwencje, gdyż likwidacji uległy zarazem ich duże majątki, będące dotąd w posiadaniu tzw. martwej ręki, a zdobyte fundusze przeznaczono na szkolnictwo i instytucje charytatywno-oświatowe. Wsparto też rozwój gospodarki kapitalistycznej. Uzyskane z kasacji zakonów środki finansowe przeznaczono też jednak na budowę kościołów parafialnych i tworzenie nowych parafii, opłaconych przez skarb państwa. Zarazem burzono jednak te, które wedle rozeznania urzędników państwowych, władzy były niepotrzebne. Zasadą było równomierne rozmieszczenie parafii, przy czym wierni nie mogli mieć do swego kościoła dalej niż godzinę drogi. Dążono też do sytuacji, w której granice diecezji pokrywałyby się z granicami struktur terenowych administracji państwowej¹⁰.

Wydarzenia w rewolucyjnej Francji, zwłaszcza stracenie Ludwika XVI i jego małżonki Marii Antoniny (ciotki Franciszka II), spowodowały, że panowanie Franciszka II (1792–1806) prześladował lęk przed rewolucją. Niebezpieczeństwo to sprawiło, że sojusznikiem sprawy monarchii został Kościół. Od chwili objęcia tronu Franciszek nie wprowadził żadnych zmian, lecz pozostawił stosunki z Kościołem takimi, jakimi je zastał. Dlatego też system józefiński w stosunku do Kościoła trwał nadal, ale charakteryzował go inny duch. Wystarczy przypomnieć, że Józef II dążył do zeświecczenia szkolnictwa, a Franciszek II oddał faktycznie szkoły pod opiekę kleru. Proboszczowie mieli sprawować nadzór nad głoszonymi w szkołach ludowych doktrynami, aby nie były sprzeczne z naukami Kościoła. Podobnie rzecz miała się ze szkołami średnimi, a nawet wyższymi¹¹.

Jeżeli chodzi o decyzje kościelne dotyczące bezpośrednio Śląska austriackiego, to w 1770 r. dla zapewnienia lepszej opieki duchowej stworzono nowe stanowisko. Był nim „oficjał dla duchowych spraw, względnie generalny wikariusz dla austriackiej części diecezji wrocławskiej”¹². Na Śląsku Cieszyńskim stworzono więc książecko-biskupi komisariat cieszyński i aby dobrze wywiązywał się ze swych obowiązków, do pomocy dodano mu konsystorz. Władca Austrii zatwierdzał wybór wikariusza dokonany przez biskupa wrocławskiego

⁸ H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972, s. 165.

⁹ Dokładnie zlikwidowano 738 klasztorów z poprzednio istniejących 2163. Tamże, s. 166.

¹⁰ Wereszycki, *op. cit.*, s. 166. Por.: Fiedor, *op. cit.*, s. 73.

¹¹ Wereszycki, *op. cit.*, s. 176–177.

¹² K. Mozor, *Szkolnictwo katolickie w Cieszyńskim Wikariacie Generalnym 1770–1925*, Kraków 2002, s. 23. Por.: J. Londzin, *Historia Generalnego Wikariatu w Cieszynie*, Cieszyn 1926, s. 5.

po złożeniu przez niego (lub specjalnego delegata) przysięgi wierności. Dekretem nadwornym z dnia 26 III 1796 r. władze państwowe postawiły kościelnym następujące warunki funkcjonowania książecko-biskupiego komisariatu w Cieszynie:

– wikariusz generalny dla austriackiej części diecezji wrocławskiej miał być mianowany z dziedzicznych krajów monarchii habsburskiej. Posiadał godność biskupią, do pomocy miał konsystorz oraz pełnię praw potrzebną do administrowania austriacką częścią diecezji. Zaproponowanie kandydata i mianowanie go leżało w gestii biskupa wrocławskiego, ale zgoda należała do cesarza,

– z dochodów biskupich została wydzielona odpowiednia kwota na pokrycie potrzeb bieżących (m.in. na utrzymanie i kształcenie kapłanów, na wyposażenie źle dotowanych probostw) i utrzymanie Generalnego Wikariatu¹³.

Postawione warunki już 5 VIII 1796 r. zostały zaakceptowane przez biskupa wrocławskiego Józefa Chrystiana Hohenlohego, w Cieszynie ustanowiono siedzibę Generalnego Wikariatu¹⁴. Na przedstawionego kandydata nie zgodził się jednak cesarz, dlatego też biskup nie mając innego kandydata zrzekł się na korzyść cesarza prawa nominacji wikariusza generalnego¹⁵. Z inicjatywy cesarza wikariusz generalny posiadał godność biskupa sufragana. Od śmierci ks. Antoniego Alojzego Löhna w 1806 r. do zjednoczenia Niemiec, żaden inny wikariusz nie posiadał godności biskupa. Było to spowodowane przede wszystkim obawami kolejnych biskupów wrocławskich, że Śląsk Cieszyński zdecyduje się od nich odłączyć i stworzyć osobne biskupstwo lub przyłączyć się do diecezji krakowskiej¹⁶. Należy zauważyć, że Generalny Wikariat według najstarszych dekretów cesarskich miał posiadać pełnię praw biskupich. Jednakże nigdy do tego nie doszło, gdyż biskupi wrocławscy zazdrośnie strzegli swoich przywilejów i z czasem pozbawiali go poszczególnych uprawnień¹⁷.

¹³ Londzin, *op. cit.*, s. 6.

¹⁴ Nie oznacza to jednak, że wikariusze musieli stale przebywać w tym mieście. Niejednokrotnie bywali równocześnie proboszczami we Frydku, Bielsku, Frysztacie i Strumieniu. Por.: Londzin, *op. cit.*, s. 7.

¹⁵ Prawdopodobną przyczyną odrzucenia kandydatury ks. Jana Lindnera było to, że był obywatelem pruskim, więc podejrzewano, że może być nielojalny wobec monarchii habsburskiej. Zob.: Londzin, *op. cit.*, s. 7.

¹⁶ Wikariuszami generalnymi dla tej części diecezji byli: ks. Justuj Wilhelm Prażma (1770–1795), ks. Antoni Alojzy Löhn (1796–1806), ks. Józef Karol Schipp (1806–1836), ks. Paweł Prutek (1836–1842), ks. Mateusz Opolski (1843–1850), ks. Antoni Helm (1850–1872), ks. Franciszek Śniegoń (1872–1892), ks. Karol Findiński (1892–1897), ks. Karol Hudziec (1897–1902), ks. Jerzy Kolek (1902–1925). Wśród generalnych wikariuszy mamy osoby przychyłne polskim katolikom (np. ks. Mateusz Opolski, ks. Franciszek Śniegoń, ks. Karol Findiński czy ks. Karol Hudziec) oraz neutralne (np. ks. Józef Karol Schipp czy ks. Antoni Helm). Próby powołania generalnego wikariusza będącego germanofilem były skazane na niepowodzenie na skutek nagłośnienia takich pomysłów w gazetach polskich i czeskich. Zob.: Londzin, *op. cit.*, s. 9–68. Por.: J. Golec, S. Bojda, *Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej*, t. I–III, Cieszyn, 1993–1998.

¹⁷ Dopiero za czasów ks. Findińskiego dokładnie nakreślono zakres działalności Generalnego Wikariatu w Cieszynie. Zob.: Londzin, *op. cit.*, s. 38–40.

W historii Austrii lata 1815–1848 zwykło nazywać erą Metternicha. Klemens Metternich był rzecznikiem legalizmu i bezwzględnej walki z ruchami rewolucyjnymi, przez co uczynił państwo policyjnym. Wtedy ponownie egzekwowano stare zasady józefińskie, co odbiło się ujemnie na Kościele w Austrii. Cesarz Franciszek uważał się za protektora katolicyzmu w całym świecie, dlatego też „wszelkie sugestie zawarcia konkordatu, a więc porozumienia między państwem a Kościołem, które ustalałoby wzajemne prawa i obowiązki, były konsekwentnie, zarówno przez władcę, jak i przez Metternicha, odrzucane”. Według Henryka Wereszyckiego „uważali oni bowiem, że konkordat stałby się pewnego rodzaju ograniczeniem absolutnej władzy monarchy, czymś podobnym do konstytucji, której domagali się liberałowie. A ta, przyznając nawet największe prerogatywy cesarzowi, byłaby i tak ograniczeniem absolutnej władzy monarszej¹⁸”. Nieuregulowanymi kwestiami, które stale powodowały zgrzyty między państwem a Kościołem, były rozgraniczenie diecezji według podziału administracji oraz nominacja biskupów¹⁹.

Fala ruchów rewolucyjnych w Europie w 1830 r. spowodowała, że Austria jeszcze bardziej starała się zacieśnić związek Kościoła z państwem. Kanclerz Metternich chciał zapewnić państwu ład wewnętrzny, podnieść autorytet monarchii w świecie katolickim, tak by mógł zwalczać międzynarodowe siły rewolucyjne²⁰. Jednakże Wiosna Ludów przyniosła wiele zmian. Po 1848 r. nastąpił okres narzuconych odgórnie reform we wszystkich niemal dziedzinach życia państwowego. Rozporządzeniem z 18 IV 1850 r. cesarz zniósł system józefiński w całej monarchii habsburskiej²¹. Rewolucja marcowa 1848 r. wywołała w sferach arystokracji przekonanie, że „Kościół jest najwłaściwszą instytucją podtrzymującą wśród ludu posłuszeństwo wobec autorytetów. Sądzono zatem, że jeśli zlikwiduje się sztywny nadzór państwa nad Kościołem, to uzyska on szersze możliwości do takiego konserwatywnego działania”²². Przyzwolenie na odwołanie zasad józefińskich zaistniało ze strony cesarza Franciszka Józefa I (1848–1916) oraz premiera Aleksandra Bacha (1852–1859). Premier wywodzący się z rodziny chłopskiej, wierzył, że Kościół to siła, która pozwoli mu trwać przy boku władcy. Powstała więc dogodna sytuacja do zawarcia umowy ze Stolicą Apostolską. Wystarczyło przed jej podpisaniem uporządkować przepisy kościelne dotyczące małżeństw mieszanych i zgodzić się (w przypadku Węgier) na ważność małżeństw zawartych przed duchownymi akatolickimi²³.

Konkordat zawarty 18 VIII 1855 r. charakteryzował się daleko idącym uprzywilejowaniem Kościoła w stosunku do państwa²⁴. Dokument został

¹⁸ Wereszycki, *op. cit.*, s. 194, 195.

¹⁹ M. Banaszak, *Historia Kościoła katolickiego*, t. III: *Czasy nowożytne*, cz. 1: 1758–1914, Warszawa 1991, s. 70.

²⁰ Tamże, s. 71.

²¹ B. Kumor, *Historia Kościoła*, cz. 7: *Czasy najnowsze 1815–1914*, Lublin 2001, s. 38.

²² Wereszycki, *op. cit.*, s. 240, 241; por.: Fiedor, *op. cit.*, s. 100.

²³ Banaszak, *op. cit.*, s. 97.

²⁴ Kumor, *op. cit.*, s. 249–250.

uprawomocniony patentem cesarskim z listopada tegoż roku. Zapewniał on Kościołowi pełną autonomię wewnętrzną, a w stosunkach z państwem był uznawany za instytucję równouprawnioną, o czym świadczą słowa z artykułu pierwszego „... religia katolicka, apostolska, rzymska w całym cesarstwie austriackim ... korzystać będzie z tych wszystkich praw i przywilejów, które ma z prawa Bożego i postanowień kanonicznych”²⁵. Porewolucyjny sojusz „tronu z ołtarzem” miał gwarantować wewnętrzną stabilizację, prowadzić do moralnego uzdrowienia społeczeństwa, dlatego też jezuici ponownie stali się zakonem wpływającym na kształtowanie życia kulturalnego i politycznego w katolickiej monarchii Habsburgów. W sprawach małżeńskich ustawodawstwo cywilne podporządkowano zasadom prawa kanonicznego. Śluby kościelne były obowiązkowe dla chrześcijan, a Kościół był szczególnie uprzywilejowany w sprawach małżeństw mieszanych²⁶. Właśnie podporządkowanie ustawodawstwa cywilnego było kamieniem obrazy dla liberałów, i to stało się powodem zniesienia konkordatu po ich dojściu do władzy²⁷.

Za czasów Antona von Schmerlinga (1860–1865) naruszono pewne postanowienia konkordatu, gdy Rada Państwa zatwierdziła szereg ustaw dodatkowych, które określano zbiorom uchwał konstytucji grudniowej. Została ona uchwalona 21 XII 1867 r., a artykuły 14–16 regulowały kwestie wyznaniowe w państwie²⁸. Na jej mocy wszyscy obywatele otrzymali wolność wyznania i sumienia oraz swobodę praktyk religijnych, a korzystanie z praw obywatelskich i politycznych nie było uzależnione od wyznawanej religii²⁹. Prawa te

²⁵ Cyt. za: A. Nadolny, *Polskie duszpasterstwo w Austrii 1801–1945*, Lublin 1994, s. 42.

²⁶ A. Hess, *Państwo a Kościół. Uregulowania konkordatowe. Doświadczenia austriackie*, Kraków 2003, s. 19–30. Por.: Banaszak, *op. cit.*, s. 196; Nadolny, *op. cit.*, s. 42.

²⁷ Rządy liberałów w Austrii trwały od grudnia 1869 r., z krótką przerwą na przełomie lat 1870/1871, aż do 1879 r. Zob. i por.: Wereszycki, *op. cit.*, s. 241, 259–266; Fiedor, *op. cit.*, s. 100–111.

²⁸ Nadolny, *op. cit.*, s. 43.

²⁹ Wolność wyznania i sumienia gwarantował art. 14 ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli „poręcza się pełną swobodę wiary i sumienia. Używanie praw obywatelskich i politycznych jest niezależne od wyznania religijnego; jednakże obowiązki obywatelskie nie mogą doznać uszczerbku z powodu wyznania religijnego. Nikt nie może być zmuszony do jakiegokolwiek czynności kościelnej lub udziału w jakiegokolwiek kościelnej uroczystości, o ile nie podlega uprawnionej do tego według ustawy czyjejś władzy”. Nie oznaczało to jednakże tolerancji dla ateizmu, był on zwalczany jako przestępstwo obrazy religii, gdy publicznie negował religię uznawaną przez państwo. Wolność kultu religijnego była zagwarantowana dla religii uznanych, jak i nieuznanych przez państwo. Art. 15 mówił: „Każdy prawnie uznany Kościół i związek religijny ma prawo wspólnego publicznego sprawowania nabożeństwa”, poza tym gwarantował im autonomię i wewnętrzną samodzielność. Art. 16 stwierdzał: „wyznawcom nieuznanego prawnie wyznania religijnego zezwala się na domowe wykonywanie praktyk religijnych, o ile nie są one ani przeciwne prawu, ani nie naruszają obyczajności”. To oznacza, że konstytucja dopuszczała praktykowanie „publiczne” i „domowe” kultu religijnego, z tym, że publiczne wykonywanie kultu przysługiwało wyłącznie związkowi religijnemu uznanemu przez państwo, natomiast prawo do domowego wykonywania kultu przysługiwało każdemu. Cyt. za: A. Dziadzio, *Monarchia konstytucyjna w Austrii 1867–1914. Władza – obywatel – prawo*, Kraków 2001, s. 127–132.

zostały rozwinięte w trzech ustawach z 25 V 1868 r.: o przywróceniu mocy obowiązujących przepisów kodeksu cywilnego w sprawach małżeńskich, o stosunku szkoły do Kościoła i stosunkach międzywyznaniowych, oraz z 14 V 1869 r. o nauce religii w szkołach ludowych³⁰. Powyższe ustawy antyklerykalne natrafiły na ostry sprzeciw ze strony kleru, rozgorzała więc walka, którą jednakże należy zaliczyć do propagandowych, a nie represyjnych³¹. Mocna pozycja i silne wpływy kleru, zwłaszcza społeczne, spowodowały, że w Austrii nie mogło być mowy o takiej walce z Kościołem, jak w Niemczech w czasie Kulturkampf³². Poza tym katolicyzm zawsze uważano w monarchii habsburskiej za religię panującą.

Jak wspomniano wcześniej, konkordat ze Stolicą Apostolską z 1855 r. był dla liberałów niewygodny. Kiedy więc sobór watykański uchwalił w lipcu 1870 r. dogmat o nieomyślności papieża, rząd austriacki wykorzystał to, aby unieważnić konkordat. Nastąpiło to 30 VII 1870 r. Uzasadnieniem było stwierdzenie, że zawierano go z inną instytucją papieską niż ta, która powstała po ogłoszeniu nowego dogmatu³³. W rezultacie nie zawarto żadnego nowego układu z Watykanem, jedynie w 1874 r. parlament wydał przepisy, które jednostronnie regulowały sprawy kościelne w państwie. Ustawę krytykował papież i biskupi, natomiast cesarz zaznaczył: „Jeśli do tej pory pod naciskiem okoliczności nie mogłem tyle zdziałać dla ochrony Kościoła, ile by odpowiadało życzeniom mego serca, to jednak jestem świadom, ilu zamysłem przeszkodziłem, które by mogły w znacznym wyższym stopniu mu zaszkodzić niż to, co się w istocie na jego niekorzyść dokonało³⁴”. Nowe przepisy pozornie dawały silną pozycję władzom państwowym wobec Kościoła, a ponieważ mógł on rozwijać faktycznie nieskrępowaną działalność, to aż do końca istnienia monarchii nie powstały żadne spory między nim a państwem austriackim³⁵.

Protestanci wyznania augsburskiego byli drugim co do wielkości wyznaniem na terenie Śląska Cieszyńskiego. W tej małej krainie znajdował się jedyny

³⁰ Nadolny, *op. cit.*, s. 43.

³¹ „Raz tylko, w 1869 roku, uwięziono biskupa z Linzu za opór ustawom państwowym, ale cesarz skorzystał ze swoich prerogatyw i dostojnika kościelnego zwolniono od wszelkiej odpowiedzialności”. Cyt. za: Wereszycki, *op. cit.*, s. 261.

³² Por.: Wereszycki, *op. cit.*, s. 261; Fiedor, *op. cit.*, s. 110.

³³ Liberałowie stwierdzili, że „kontrahent stał się innym”. Cyt. za: Kumor, *op. cit.*, s. 250. Por.: Banaszak, *op. cit.*, s. 197.

³⁴ Cyt. za: Wereszycki, *op. cit.*, s. 261. Papież Pius IX zarzucił „katolickim prześladowcom” większy ucisk Kościoła, niż to czynili protestanci. Por.: Kumor, *op. cit.*, s. 250.

³⁵ O dobrych stosunkach pomiędzy Kościołem a państwem świadczą następujące wydarzenia. Przed wyborami w 1891 r. biskupi w liście pasterskim polecali wybierać takich posłów, którzy będą lojalni wobec władcy. Natomiast cesarz podczas uroczystości 60-lecia swego panowania, gdy biskupi składali mu hołd, zapewnił ich o trwałym sojuszu „tronu z ołtarzem” w słowach: „Możecie być pewni opieki władcy państwa w nauczaniu wiary i pełnieniu waszego urzędu. Ja sam jestem wiernym synem Kościoła, który uczył mnie wytrwałości w trudnych chwilach, który tak często pocieszał mnie w utrapieniach, który był wiernym przewodnikiem dla mnie i mojego Domu na wszystkich drogach życia”. Cyt. za: Banaszak, *op. cit.*, s. 253; por.: Wereszycki, *op. cit.*, s. 260.

kościół ewangelicki na terenie monarchii habsburskiej, tzw. kościół „z łaski”³⁶ (Gnadenkirche), powstały w wyniku ugody altransztadzkiej (22 VIII 1707 r.) i recesu egzekucyjnego (2 II 1709 r.)³⁷. Spowodowały one, że ewangelicy zostali zaliczeni do wyznań uznanych przez państwo. Niestety ci, którzy myśleli, że nadszedł czas, aby wrócić do wyznania porzuconego wskutek przymusu, srodcze się zawiedli. Cesarz Karol VI (1715–1740) nazwał takich odszczepieńcami i nakazał im powrócić na katolicyzm pod groźbą konfiskaty majątku i wydalenia z kraju. Dzieci takich małżeństw nazywano „źle wychowanymi” i oddawano na wychowanie katolikom³⁸.

Istniejący zбір cieszyński do 1740 r. podlegał władzy konsystorskiej w Brzegu, ale I wojna śląska z Prusami spowodowała, że w 1744 r. wydano dekret nadworny, na mocy którego na potrzeby zarządzania sprawami ewangelików powołano konsystorz w Cieszynie. W jego skład wchodził jednak katolicy i tylko jeden duchowny ewangelik. Należy zaznaczyć, że konsystorz cieszyński był jedynym istniejącym wtedy konsystorzem protestanckim w całej Austrii³⁹.

Dążność Marii Teresy do jednolitości religijnej w sensie katolickim, czyli do usunięcia protestantów i Żydów z tych krajów, w których przeważająca większość ludności była wyznania katolickiego, nurtowała cesarzową przez cały okres panowania. Świadczą o tym słowa wyjęte z listów napisanych do niej przez syna Józefa: „Załatwić rzecz połowicznie, to mi nie odpowiada; trzeba im dać zupełną wolność nabożeństwa albo musisz umieć wygnać z swoich krajów wszystkich tych, którzy nie wierzą tak jak Ty i dla uczczenia Boga tego samego nie używają form tych samych, co Ty; kto jednakże wypędza z kraju znakomitych robotników i dobrych poddanych i pozbawia samego siebie tych korzyści, które można by z nich mieć, jaką to moc przywłaszcza sobie nad nimi?” (19 VI 1777 r.); „Broń Boże, abym myślał, żeby to było obojętne, czy obywatele państwa są protestantami, czy też pozostaną katolikami. Wszystko, co mam, dał-

³⁶ „Nazywano je kościołami z łaski darowanymi, chcąc przez to powiedzieć, że cesarz do takiego kroku nie był zmuszony ani ugodą monasterską, ani konwencją altrensztadzką, ale że je darował z dobrej woli ponad to, do czego był zobowiązany”. Cyt. za: K. Michejda, *Dzieje Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1909, s. 93. Zob. i por.: G. Grundmann, *Der evangelische Kirchenbau in Schlesien*, Frankfurt am Main 1970, s. 32, 34–36.

³⁷ B. Biermann, *Historia wiary ewangelickiej w Śląsku austriackim z osobliwym względem na dzieje ewangelickiego kościoła z łaski danego przed Cieszynem*, z niemieckiego na język polski przełożył i do potrzeb ludowych zastosował nauczyciel J. Śliwka, Cieszyn 1859, s. 40–55. Zob. i por.: G. Grundmann, *op. cit.*, s. 19; Michejda, *op. cit.*, s. 85–88, 92, 93.

³⁸ Dla sierot pochodzących z tego rodzaju małżeństw założono dom wychowawczy w Lipowcu, przeniesiony po paru latach do Ustronia. Przepis wydany 3 VI 1709 r. został 22 VI 1724 r. złagodzony ze względu na duże wychodźstwo religijne. Zob.: Biermann, *op. cit.*, s. 72–73; Michejda, *op. cit.*, s. 189–194, 196; F. Popiołek, *Szkice z dziejów Cieszyna*, Katowice 1957, s. 128–129.

³⁹ Biermann, *op. cit.*, s. 85–86. Por.: J. T. Maciuszko, *Protestantyzm na Śląsku XVI–XX wieku (Miejsce i rola Kościoła wrocławskiego w dziejach Śląska*, pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 2001, s. 206).

bym za to, żeby wszyscy protestanci Twoich państw przeszli do katolicyzmu. Dla mnie słowo tolerancja znaczy tyle, że we wszystkich sprawach ziemskich każdego bez względu na religię powołałbym do urzędów, pozwoliłbym mu, by posiadał dobra, uprawiał przemysł i był obywatelem państwa, o ile tylko byłby uzdolniony do tego i umiałby oddać korzyści państwu i przemysłowi⁴⁰”. (20 VII 1777 r.). Myśli te spowodowały, że złagodzono formy postępowania w stosunku do ewangelików, chociaż nie zmieniono systemu⁴¹.

Powody, dla których zaniechano represyjnej polityki wobec protestantów, dobitnie określił Karol Michejda: „Jeżeli kiedykolwiek starano się złagodzić ostre postępowanie wobec ewangelików, to działo się to jedynie ze względów materialnych przez obawę, że kraj wskutek wychodźstwa uciskanych ewangelików mógłby ucierpieć na dobrobycie ... Najwięcej jednak zbyt niemu uciskaniu ewangelików począł się sprzeciwiać zarządca dóbr kameralnych. Widząc, że przez wychodźstwo ewangelików dobra cesarskie znacznie cierpią, gdzie mógł, starał się położyć tamę zaciętości...”⁴² Dbając o dobrobyt Śląska Cieszyńskiego Maria Teresa wprowadziła korzystne przepisy odnośnie do handlu⁴³.

Słowa przywołane z listów Józefa II świadczą o jego dość przychylnym stosunku do innych wyznań, wynikającym ze względów pragmatycznych. Należy pamiętać, że w chwili objęcia samodzielnej władzy w granicach jego państwa po I rozbiórce Polski znaleźli się wprawdzie nieliczni protestanci, ale za to znacznie liczniejsi prawosławni bądź unicy⁴⁴. W 1781 r. został wydany wzmiankowany już patent tolerancyjny, który potwierdzał prawo odprawiania ewangelickich nabożeństw prywatnych (prawo nabyte przez reces egzekucyjny z 1709 r.) i budowę domów modlitwy, z pewnym zastrzeżeniem, aby nie przypominały one wizualnie kościołów, czyli nie mogły mieć wież, dzwonów i publicznego wejścia od ulicy. Domy modlitwy i szkoły mogła wybudować jedna gmina bądź kilka sąsiadujących ze sobą wiosek, w których mieszkało 100 rodzin

⁴⁰ Michejda, *op. cit.*, s. 217–218.

⁴¹ Cesarzowa zarządziła, aby przy nawracaniu „źle wychowanych” zaniechano wszelkiego gwałtu, natomiast tych, którzy ukończyli 20 rok życia, w ogóle nie zmuszano do przyjęcia katolicyzmu.

⁴² Michejda, *op. cit.*, s. 201–202.

⁴³ Tamże, s. 209–210. „Marya Teresa starała się o dobrobyt w kraju. Z tej przyczyny na przykład zezwoliła w 1775 roku na odbywanie w Cieszynie rocznie dwóch dużych jarmarków po dwa tygodnie trwających. Równocześnie rozporządziła, że należy zachęcać obywateli do budowania domów i gospod z kamienia, wydała różne przepisy mające na celu podniesienie handlu a przez to wzmocnienie dobrobytu w mieście. Tym samym edyktem (11 września 1775) orzekła, że aby przyspieszyć polepszenie budynków cieszyńskich, pozwala się katolikom na zakupno pogorzelsk i miejsc pustych w mieście Cieszynie i na wbudowywanie na nich domów z kamienia; a gdyby akatolicy chcieli zakupić domy zbudowane w zupełności albo po części z drzewa i gdyby się obowiązali do wybudowania ich z kamienia, to zezwala się im na to; należy tylko patrzeć, by domy akatolickie zbyt w liczbę nie rosły i żeby obywatelstwo katolickie z miasta nie było wyparte”. Por.: Biermann, *op. cit.*, s. 90–91.

⁴⁴ Por.: W. Gastpary, *Historia protestantyzmu w Polsce (od połowy XVIII wieku do pierwszej wojny światowej)*, Warszawa 1977, s. 184.

ewangelickich bądź 500 dusz. Cesarz bezpośrednio nominował pastorów, ale akta stanu cywilnego prowadziły nadal parafie katolickie, które pobierały w konsekwencji opłaty za czynności kościelne od ludności niekatolickiej. Przez przyznanie im prawie nieograniczonego prawa zakupywania domów i gruntów, stworzenie możliwości starania się o tytuły akademickie i ubiegania się o urzędy, podniesiono zasadniczo ich stanowisko w państwie⁴⁵.

Po ogłoszeniu patentu tolerancyjnego państwo wydało szereg aktów uzupełniających. Edyktem z dnia 4 XII 1781 r. pozwolono wrócić do kraju wszystkim tym, którzy opuścili go w trakcie trwania ucisku religijnego. Proboszczom katolickim zakazano pobierać zbyt wygórowane taksy za czynności religijne. Zabroniono także katolikom, jak i niekatolikom wzniesienia konfliktów. Dalsze rozporządzenia dopuszczały możliwość zmiany religii, nawet katolickiej na wyznanie akatolickie. Kiedy jednak konwersje stały się zbyt liczne⁴⁶, ruch ten usiłowano powstrzymać: najpierw przez całkowity zakaz zmiany religii pod groźbą kar, który jednak cofnięto, nakazując w zamian chętnym do konwersji uczęszczanie na sześciotygodniową naukę do proboszcza katolickiego⁴⁷.

Patent tolerancyjny zmienił politykę wyznaniową w skali całego państwa Habsburgów. W jej efekcie szybko zaczął odradzać się protestantyzm. Wkrótce w monarchii habsburskiej powstało 50 parafii protestanckich, w tym 11 na Śląsku Cieszyńskim⁴⁸. To spowodowało, że w 1784 r. konsystorz cieszyński przekształcono w ewangelicki konsystorz dla całej Austrii (siedzibę zmienił na Wiedeń w maju 1785 r.)⁴⁹. Kościół protestancki w Austrii podzielono na superintendentury. Cieszyńskie znalazło się w superintendturze dla Moraw, Śląska i Galicji, którą w 1803 r. podzielono na dwie części – morawsko-śląską i lwowską, dzielącą się na pięć senioratów. W pierwszej z nich powstał seniorat

⁴⁵ Potrzebna była na to dyspensa władz państwowych. Por.: Michejda, *op. cit.*, s. 218–223; B. Biermann, *op. cit.*, s. 93–96; J. Janik, *Historia ewangelickiego zboru ustronńskiego*, Cieszyn 1883, s. 1–3; W. Zabawski, *Droga do ziemi obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848–1920)*, Cieszyn 1934, s. 16.

⁴⁶ Liczba konwersji z katolicyzmu na protestantyzm to 2511 osób w 1782 r. Biermann, *op. cit.*, s. 104.

⁴⁷ Tamże, s. 97; Michejda, *op. cit.*, s. 223–226. Innym sposobem przeciwdziałania zmianom religii było rozsiewanie złowieszczych plotek o planach władcy: „... Znaleźli się tacy, którzy chcieli przeszkodzić tolerancji. Rozsiewano bajki mające odstraszyć ewangelików od zgłaszania się za ewangelików. Powiadano, że cesarz na to tylko chce mieć spis wszystkich akatolików, żeby ich z żonami i dziećmi wywieźć z kraju. Rozgłaszano, że już kuje się 30–40 000 łańcuchów, do których zamknie się po 8–9 ludzi i wyprowadzi za granicę. Ani takie bajki, ani też groźby komisji przyjmujących zgłoszenia przejść, nie zraziły nieustraszonych”. Zob.: Michejda, *op. cit.*, s. 227.

⁴⁸ W 1782 r. powstały zbory w Jaworzu, Bielsku, Będowicach, Ligotce, Wiśle, Bystrzycy, w 1783 w Ustroniu, w 1785 w Goleszowie i Nawsiu, w 1787 w Drogomyślu i w 1820 w Starym Bielsku. Zob. i por.: Biermann, *op. cit.*, s. 107–121; E. Kneifel, *Die evangelisch augsburgischen Gemeinden in Polen 1555–1939*, München 1972, s. 214–234.

⁴⁹ Zob. i por.: Michejda, *op. cit.*, s. 228–231; Maciuszko, *op. cit.*, s. 207. E. Kneifel, *Geschichte der evangelisch augsburgischen Kirche in Polen*, Roth bei Nürnberg 1964, s. 98.

śląski, obejmujący początkowo gminy wokół Cieszyna, później zaś cały Śląsk Austriacki, formalnie wydzielony od 1807 r.⁵⁰

Kiedy ewangelicy śląscy z zapalem zajęli się organizacją swego życia religijnego, cesarz Leopold II (1790–1792) w dekrete z dnia 25 XI 1791 r. przypomniał im, że religią panującą był katolicyzm, a akatolicy mają status osób tolerowanych. Mogło to oznaczać, że tolerancji nie traktowano jako stanu stałego, że mogła się kiedyś skończyć⁵¹. Nie powstrzymało to jednak rozwoju tego wyznania. Dekretem cesarskim z 2 IV 1821 r. utworzono w Wiedniu fakultet teologiczny, na którym często studiowali absolwenci cieszyńskiego gimnazjum teologicznego powstałego w 1813 r.⁵²

W powyższych strukturach organizacyjnych i ramach prawnych Kościoł ewangelicki przetrwał do Wiosny Ludów. Postanowieniem z 26 XII 1848 r., ogłoszonym 30 I 1849 r., uznano zdolność ewangelików do prowadzenia ksiąg i czynności urzędowych stanu cywilnego, zniesiono też obowiązek wnoszenia opłat za czynności proboszczom katolickim⁵³. W konsekwencji w patencie konstytucyjnym z 4 III 1849 r. ewangelikom formalnie przyznano wolność wyznania, uznano ich równouprawnienie obywatelskie i polityczne, a także religijne (prawo do odprawiania nabożeństw publicznych i do samorządu kościelnego)⁵⁴. Wprawdzie dopiero co osiągnięte wolności zniesiono już w 1851 r., ale ta próba usztywnienia stanowiska Wiednia okazała się nieskuteczna⁵⁵. Dnia 8 IV 1861 r. wydano tzw. patent protestancki, a dzień później

⁵⁰ Superintendentami byli: Bartelmus Traugott (1784–1809), Jan Jerzy Schmitz (1810–1825), Andrzej Paulini (1825–1829), Jan Jerzy Lumnitzer (1830–1863), Karol Samuel Schneider (1864–1882), Teodor Karol Haase (1882–1909), Andrzej Krzywoń (1909–1911), Andrzej Głajcar (1912–1918). Seniorami byli: Bartelmus Traugott (1784–1807), Jan Jerzy Schmitz (1807–1809), Andrzej Paulini (1811–1827), Józef Franciszek Schimko (1828–1858), Karol Samuel Schneider (1858–1864), Andrzej Żlik (1864–1865), Gustaw Kłapsia (1865), Teodor Karol Haase (1865–1882), Paweł Terlica (1883–1888), Andrzej Krzywoń (1889–1909), Marcin Haase (1909–1912). J. Broda, *Dzieje parafii Diecezji Cieszyńskiej*, Warszawa 1978, s. 25. Por.: Biermann, *op. cit.*, s. 144–152; Michejda, *op. cit.*, s. 229–232, 291.

⁵¹ Gastpary, *op. cit.*, s. 186–187.

⁵² Zob.: Maciuszko, *op. cit.*, s. 206–207; Michejda, *op. cit.*, s. 232.

⁵³ Poza tym uznano prawnie nazewnictwo protestantów, czyli ewangelicy wyznania augsburskiego i helweckiego, a do tej pory posługiwano się słowami akatolicy lub niekatolicy. Pozwolono na zmianę religii wszystkim osobom, które ukończyły 18 rok życia; musiały jedynie swojemu dotychczasowemu duszpasterzowi, w obecności dwóch świadków, oświadczyć swój zamiar, który po czterech tygodniach byli zobowiązani potwierdzić. Zostali zwolnieni z obowiązku opłacenia nauczyciela katolickiego, jeżeli mieli własną szkołę i tylko do niej posyłali swe dzieci. Zob.: Biermann, *op. cit.*, s. 135–137; Michejda, *op. cit.*, s. 263–265; Janik, *op. cit.*, s. 18–20.

⁵⁴ Michejda, *op. cit.*, s. 265–266.

⁵⁵ K. Michejda zauważył min.: „a chociaż cesarz równocześnie zapewnił, że kościołom przez państwo uznanym nie zabierze się prawa do publicznego nabożeństwa ani do samorządu, to przecież państwo zawarło z papieżem tak zwany konkordat, to znaczy umowę, przez którą papieżowi przyznano znowu znaczne wpływy zwłaszcza na sprawy szkolne i na ustawy dotyczące się małżeństwa (1855). Należało się obawiać, że Rzym zgniecie wszystkie reformy wolnościowe, jakie powstały od czasów cesarza Józefa I i że Austria popadnie w większą zależność od papieża, niż kiedykolwiek było. Ale rząd austriacki wcześniej ocknął się i z biegiem czasu znalazł sposób, by zrzuć zbytnie krepujące pęta, które sam na siebie włożył”. Tamże, s. 266. Por.: Biermann, *op. cit.*, s. 137–138; Janik, *op. cit.*, s. 20.

ewangelicką ustawę kościelną, które przywracały i zatwierdzały zdobycze lat 1848–1849⁵⁶. Nowością było ustanowienie w miejsce osobnych konsystorzów, luterńskiego i reformowanego, Naczelnej c.k. Rady Kościelnej i Synodu Generalnego. Z drobnymi zmianami w latach 1866 i 1891 unormowania te przetrwały do 1918 r.⁵⁷ Do końca XIX w. powstało pięć kolejnych zborów na terenie Śląska Cieszyńskiego⁵⁸.

Interesujący jest fakt, iż duchowni i parafianie obu wyznań uczestniczyli w wielkim wysiłku edukacyjnym, dzięki któremu udało się wykreować liczną, rodzimą warstwę inteligencką. Bez większych kłopotów rozwijał się ruch wydawniczy – książkowy i prasowy – obsługujący Polaków obu religii nie tylko w Austrii, ale również w Prusach⁵⁹. Ewangelicy i katolicy działacze kościelni na Śląsku Cieszyńskim bardzo często angażowali się w działalność partii politycznych o różnych obliczach i programach, ale przede wszystkim partii o jasno wypracowanym polskim programie narodowym⁶⁰. Wyznanie było ważnym stymulatorem kontaktów społecznych, a stosunki pomiędzy ewangelikami i katolikami były raczej poprawne. Według pamiętnikarza Jana Pindóra: „W gminie mieszkali ewangelicy i katolicy. Nie było między nimi niezgody, gdzieś gdzie sąsiedzi różnego wyznania żyli tak spokojnie, że nikt nie byłby myślał, iż tak różnią się pod względem wyznania”⁶¹. Jak wynika z jego słów, żyli oni często w sąsiedztwie, które zobowiązywało do poprawności stosunków międzyludzkich. Jawny antagonizm wpływałby bowiem destruktywnie na lokalną społeczność i pojedyncze rodziny.

Zarówno układ polityczny, społeczno-gospodarczy, jak i narodowościowy na Śląsku Cieszyńskim spowodowały, że władze przyjęły politykę krzewienia poczucia przynależności do państwowości austriackiej, która opierała się na lojalizmie w stosunku do panującej dynastii habsburskiej i przynależności do

⁵⁶ Michejda, *op. cit.*, s. 267–269.

⁵⁷ Jak zauważył K. Michejda: „Ówczesny rząd jednak, nim podał ustawę cesarzowi do zatwierdzenia, zmienił ją w licznych punktach, przede wszystkim w tym kierunku, że uszczuplono wolność samorządu kościelnego, a rządowi państwowemu zapewniono ściślejszy nadzór i większy wpływ na sprawy kościelne. Tak zmieniona ustawa kościelna uzyskała sankcye cesarską (6 stycznia 1866). Później jednak postanowieniem cesarskim (22 marca 1870) orzeczono, że zmiany ustawy kościelnej poczynione przez rząd przeciw woli zastępstw kościelnych, mają tylko tymczasowe znaczenie, a następnie synody generalne, odbywające się co sześć lat, usunęły po części owe ograniczenia, zaprowadziły uzupełnienia i ostatecznie (1889, 1890) uchwały zreformowaną ustawę kościelną, dotychczas obowiązującą (sankcyonowaną 9 grudnia 1891)”. Tamże, s. 270. Por.: S. Piekarski, *Wyznania religijne w Polsce*, Warszawa 1924, s. 73–75; Maciuszko, *op. cit.*, s. 207.

⁵⁸ W 1861 r. powstał zbor w Orłowej, w 1866 w Międzyrzeczu, w 1869 w Starych Hamrach, w 1886 w Trzyńcu, w 1888 w Frydku. Zob.: Michejda, *op. cit.*, s. 287–292. Por.: Kneifel, *Die evangelisch...*, s. 235–243.

⁵⁹ A. Pilch, *Czasopiśmiennictwo na Śląsku Cieszyńskim w latach 1848–1920 (Studia i materiały z dziejów Śląska*, t. III, pod red. K. Popiołka, Wrocław 1960, s. 451–492).

⁶⁰ F. Figowa, *Polskie partie burżuazyjne Śląska Cieszyńskiego przed pierwszą wojną światową (1883–1914)* (Zaranie Śląskie, 1961, z. 2, s. 416–438).

⁶¹ J. Pindór, *Pamiętnik*, Czeski Cieszyn 1932, s. 7.

niemieckiego kręgu kulturowego. Austriacka polityka narodowościowa wskazywała oczywiście wyższość języka i kultury niemieckiej, a awans społeczny uzależniała od przejścia w krąg kultury niemieckiej. Wszystko to realizowała jednak stopniowo, zwłaszcza przez krzewienie obojętności narodowej wobec nieniemieckich grup narodowościowych. Znamca cieszyńskich stosunków Jan Stanisław Bystron twierdził: „Skoro tylko ktoś zdolniejszy, czy bardziej ambitny chciał wyjść poza granice wsi i jąć się zająć, z nieuchronną koniecznością zostawał Niemcem. Niemiecka była szkoła, niemieckie były urzędy, niemieckie było wyższe towarzystwo, po niemiecku się czytało i rozmawiało, kto z polskiej wsi wyszedł, nie wracał już do niej, a już w żadnym wypadku nie wracał doń Polakiem”⁶².

DIE POLITIK DER STAATLICHEN BEHÖRDEN GEGENÜBER DEM KATHOLIZISMUS UND DEM PROTESTANTISMUS IM TESCHENER SCHLESISIEN IM 19. JAHRHUNDERT

Ziel des Aufsatzes ist die Darstellung der Habsburger Politik gegenüber dem Katholizismus und Protestantismus im 19. Jahrhundert im Teschener Schlesien. Die Verfasserin beschäftigt sich mit der Lage der beiden Konfessionen nach den schlesischen Kriegen in der Mitte des 18. Jahrhunderts, vor allem im Spiegel der Politik von Joseph II. Sie beschreibt die Position und die Tätigkeit des Generalvikariats, das das österreichische Teschener Schlesien im Namen der Erzbischofs von Breslau beaufsichtigte. In der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts spielte eine antirevolutionäre Haltung Wiens die Hauptrolle, die den Konservatismus und Katholizismus unterstützte. Die Kirche stärkte sich im Jahre 1855 nach der Annahme des Konkordats mit dem Vatikan. Die nächste Etappe bildete der österreichische Kulturkampf, der dank des Schutzes des Staates einen milderen Verlauf hatte. Die Protestanten machten eine widerwillig tolerierte Minderheit aus, hauptsächlich aufgrund ihrer ökonomischen Position in der Region. 1781 erließ der Kaiser ein Toleranzpatent, das die Rechte der Protestanten regulierte. Der Völkerfrühling brachte eine weitere Verbesserung ihrer Lage, was u.a. im Bau von neuen Gotteshäusern zum Ausdruck kam. Die Machthaber strebten nach Verbreitung der Staatsloyalität auf Grund der Dynastietreue und der Zugehörigkeit zum deutschen Kulturkreis.

⁶² Cyt. za: Chlebowczyk, *op. cit.*, s. 60, 61.

JANUSZ GRUCHAŁA

NIEMCY WOBEC SPRAW POLSKICH W ZABORZE ROSYJSKIM I AUSTRIACKIM (1905–1914)*

Kłęski Rosji w wojnie z Japonią przyniosły poprawę jej stosunków z Niemcami. Trudne położenie międzynarodowe zmusiło bowiem rząd carski do zawarcia w końcu lipca 1904 r. korzystnego dla II Rzeszy traktatu handlowego, który zmniejszał cła importowe na niemieckie towary przemysłowe. Większe znaczenie przedstawiały jednak zabiegi cesarza Wilhelma II i dyplomacji niemieckiej na rzecz zawarcia sojuszu obronnego z Rosją, co miało automatycznie doprowadzić do zerwania jej przymierza z Francją. Rachuby te opierano przede wszystkim na pogorszeniu się stosunków angielsko-rosyjskich podczas wojny na Dalekim Wschodzie. Niemcy, nie bacząc na stanowisko Wielkiej Brytanii, wyraziły zgodę także na dostarczanie węgla eskadrze bałtyckiej admirała Zinowija Roźdenstwenskigo. Niezależnie od tego w Berlinie obawiano się, że po zakończeniu wojny Francja podejmie działania na rzecz zawarcia porozumienia brytyjsko-rosyjskiego. Dlatego też w końcu października 1904 r. kierownictwo polityczne i wojskowe II Rzeszy podjęło ostatecznie decyzję o przedstawieniu Rosji oferty w sprawie zawarcia sojuszu, do którego miała przystąpić również Francja. Miał on być skierowany przeciw Wielkiej Brytanii i pozostawał w sprzeczności z porozumieniem francusko-brytyjskim z 8 IV 1904 r. Nic więc dziwnego, że w Petersburgu uznano tę propozycję nie tylko za próbę rozbicia przymierza francusko-rosyjskiego, ale i za zamiar pozyskania obydwu

* Podjęty w artykule temat został częściowo naświetlony w pracach: A. Galos, *Klasy posiadające w Niemczech wobec sprawy polskiej (1894–1914)* (Przegląd Historyczny, 1954, z. 4); J. Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wyłączenia Polaków w zaborze pruskim (1908–1914)* (Sobótka, R. XXX, 1965, nr 4); J. Pajewski, *Ze studiów nad stosunkiem imperializmu niemieckiego do Rosji w latach 1904–1905* (Roczniki Historyczne, R. XXI, Poznań 1956); K. Manfraß, *Frankreich und die polnische frage zur Zeit der französisch-russischen Allianz 1891–1914* (Forschungen zur osteuropäischen Geschichte, pod red. M. Bernatha i W. Philippa, t. XXI, Berlin 1975); S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976. Również niniejszy artykuł daleki jest od wyczerpania tematu, ponieważ nie zostało w nim nakreślone stanowisko niemieckich środowisk politycznych. Wymagałoby to bowiem przeprowadzenia gruntownej kwerendy prasy niemieckiej, która jest niedostępna w kraju. Wiele szczegółów na ten temat dostarczyłaby z pewnością także kwerenda w Archiwie Wnieszniej Politiki Rossii w Moskwie.

państw przeciw Wielkiej Brytanii. Mając to na uwadze, rosyjski minister spraw zagranicznych Władimir Lamsdorff odrzucił ofertę niemiecką, wskazując, że Wielka Brytania nie dąży do konfliktu wojennego z mocarstwami kontynentalnymi. Stanowisko to zaakceptował car Mikołaj II, który uznał sojusz z Francją za podstawę polityki zagranicznej Rosji¹.

Dążeniom do zawarcia sojuszu z Rosją towarzyszyła pesymistyczna ocena jej sytuacji wewnętrznej przez niemieckie koła dyplomatyczne. Taką opinię wyraził po wybuchu wojny z Japonią radca Urzędu Spraw Zagranicznych Friedrich von Holstein, który wywierał duży wpływ na politykę zagraniczną II Rzeszy, w rozmowie z germanofilsko nastawionym arystokratą polskim, członkiem pruskiej Izby Panów, Bogdanem Hutten-Czapskim. Stwierdził on wówczas, że „Rosja jest kolosem na glinianych nogach, którego załamanie się zbliża i będzie niebezpieczne dla sąsiadów”². Holstein miał niewątpliwie na myśli możliwość wybuchu rewolucji w Rosji, która wywoła aktywizację aspiracji niepodległościowych narodów nierosyjskich, zwłaszcza Polaków.

Zabiegi w sprawie rozbitcia sojuszu francusko-rosyjskiego oraz przekreślenia możliwości porozumienia brytyjsko-rosyjskiego przyniosły sukces. 5 VIII 1905 r. w pobliżu wyspy Björkö w Zatoce Fińskiej przygnębiony klęską na Dalekim Wschodzie i wybuchem rewolucji car Mikołaj II podczas spotkania z Wilhelmem II uległ jego naleganiom i wyraził zgodę na zawarcie sojuszu obronnego z Niemcami. Car oczekiwał przy tym, iż z biegiem czasu przystąpi do niego również Francja. Ta niefrasobliwa decyzja Mikołaja II wywołała sprzeciw w rosyjskich kołach dyplomatycznych z Lamsdorffem na czele. Ewentualny sojusz z Niemcami oznaczał bowiem kres przymierza francusko-rosyjskiego. Na to zaś Rosja nie mogła sobie pozwolić ze względu na konieczność zaciągnięcia dalszych pożyczek we Francji. Dlatego też premier Siergiej Witte wraz z Lamsdorffem dość łatwo przekonali cara, że porozumienie z Björkö jest dla Rosji nie do przyjęcia³.

Za zawarciem sojuszu z Rosją opowiadały się także niemieckie nacjonalisto-prawicowe środowiska polityczne. Wskazywano przy tym na sprawę polską, która skazuje obydwa państwa na współpracę. Stanowisko to odzwierciedlała opinia wyrażona przez organ Związku Wszechniemieckiego „Alldeutsche Blätter”, który po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej tak pisał na ten temat: „Dla Niemiec jest rzeczą ważniejszą przywrócenie dobrych, przyjaznych stosunków z państwem carów niż ewentualne zdobycze [na ziemiach polskich –

¹ B. Vogel, *Deutsche Rußlandpolitik. Das Scheitern der deutschen Weltpolitik unter Bülow*, Düsseldorf 1973, s. 182–216; A. M. Brzeziński, *Sprawa porozumienia angielsko-rosyjskiego w latach 1903–1907*, Łódź 1979, s. 55–58.

² B. Hutten-Czapski, *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*, t. I, Warszawa 1936, s. 517. Hutten-Czapski zaproponował podczas tej rozmowy z Holsteinem przystąpienie Niemiec do sojuszu angielsko-japońskiego i podjęcie przez nie akcji zbrojnej przeciw Rosji. Nawiązując do tej rozmowy, pisał: „Już wtedy przyświecała mi myśl oderwania Królestwa Polskiego i utworzenia z niego państwa związanego z Niemcami”.

³ Vogel, *op. cit.*, s. 218–227.

J.G.], które mogłyby poczynić kosztem Rosji"⁴. Jeszcze dobitniej podkreślali potrzebę współpracy niemiecko-rosyjskiej ze względu na sprawę polską narodowi liberałowie. Dawał temu wyraz organ tego stronnictwa, czasopismo „Gegenwart”, w 1905 r.: „Prusy-Niemcy nie mogą pozbyć się swoich posiadłości polskich ani też nie mogą przyznać Polakom odrębnego stanowiska w państwie bez zagrożenia własnej pozycji mocarstwowej. Przyjaźń ze wschodnim sąsiadem powinna zapobiec poruszaniu sprawy polskiej – oto główne przykazania bismarckowskiej sztuki państwowej”⁵.

Wpływ wojny na Dalekim Wschodzie na stosunki niemiecko-rosyjskie wywołał również zainteresowanie polskich środowisk politycznych w Galicji. Na komentarze i enuncjacje na temat sytuacji międzynarodowej pozwalała bowiem nie tylko gwarantowana w konstytucji austriackiej wolność opinii i prasy, ale i – jak wydaje się – aprobata przez polityków galicyjskich polityki zagranicznej Austro-Węgier. Dlatego też w Wiedniu nie wysuwano zastrzeżeń z powodu wyrażania przez nich opinii, które nie pokrywały się z linią polityki zagranicznej monarchii. Najwięcej uwagi wojnie rosyjsko-japońskiej poświęcali stańczycy. Przyczyniała się do tego niewątpliwie solidarność tego ugrupowania z działalnością obozu konserwatywno-ugodowego w zaborze rosyjskim, który przed wybuchem wojny eksponował niebezpieczeństwo niemieckie i propagował ideę solidarności słowiańskiej⁶. Zgodnie z tym stanowiskiem „Przegląd Polski” dowodził, iż na politykę Rosji na ziemiach polskich duży wpływ wywierają Niemcy. Na podstawie tej spekulacji organ stańczyków wyrażał przekonanie, że tylko zwycięskie dla Rosji zakończenie wojny może przynieść zmianę jej stanowiska w kwestii polskiej. „Rosja pokonana będzie uprzejmą dworzanką Niemiec – czytamy tam – zwycięska tylko mogłaby zdobyć się na odwagę prowadzenia polityki słowiańskiej, do której niezbędnym wstępem byłaby rewizja stosunków polsko-rosyjskich”⁷. Analogiczną opinię przedstawił „Czas”. Wyrażając niepokój przed wzrostem pozycji międzynarodowej Niemiec podczas wojny, dziennik ten konstatował m.in.: „Ten przyrost potęgi Niemiec, wynikający z obecnych azjatyckich zapasów, to wzmocnienie się ich stanowiska jest największe – a że teraz nie ma nad nich zaciętszego wroga dla społeczeństwa polskiego, ma ono także dla niego znaczenie”⁸. Równocześnie pod wpływem klęsk Rosji pojawiły się wśród stańczyków obawy, że mogą one doprowadzić do zawarcia sojuszu niemiecko-rosyjskiego, co automatycznie przekreśli wszelkie rachuby na zmianę polityki caratu na ziemiach polskich”⁹.

Stanowisko stańczyków dzielił wykazujący doskonałą znajomość sytuacji międzynarodowej przywódca konserwatystów wschodniogalicyskich, Woj-

⁴ Cyt. za: Pajewski, *op. cit.*, s. 180.

⁵ Tamże, s. 189. Autor nie podaje daty cytowanego artykułu.

⁶ A. Szwarc, *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej (1864–1905)*, Warszawa 1990, s. 329 i 335–336.

⁷ *Przegląd Polski*, 1904, t. CLIII, s. 189.

⁸ *Czas*, 13 VIII 1904, nr 35, s. 1.

⁹ E. Stadtmüller, *Polskie nurty polityczne wobec Niemiec 1871–1918*, Wrocław 1994, s. 64.

ciech Dzieduszycki¹⁰. W wywiadzie udzielonym na początku marca 1904 r. czasopismu czeskiemu „Konservative Korespondenz”, stwierdzał m.in.: „Jest tylko do życzenia, ażeby wojna ... nie przeszkodziła coraz to jawniejszym w ostatnich czasach zamiarom rządu rosyjskiego przeprowadzenia ważnych reform i, ażeby nieprzyjaciółom Polski, jako też monarchii rosyjskiej nie udało się obudzić w ludzie rosyjskim i na dworze rosyjskim nowej nienawiści do Polaków”¹¹. Nie określając bliżej tych „nieprzyjaciół”, Dzieduszycki miał na myśli Niemcy. Podczas organizowanych we Lwowie zgromadzeń studenckich po wybuchu wojny wskazywał, że ewentualna polska akcja zbrojna przeciw Rosji byłaby korzystna dla Niemiec, ponieważ stłumienie powstania ułatwiłoby władzom pruskim prowadzenie polityki germanizacyjnej oraz osłabiłoby pozycję Polaków w monarchii habsburskiej. Jeśli zaś – jego zdaniem – Rosja nie byłaby w stanie stłumić powstania, to należy liczyć się z interwencją zbrojną Niemiec w zaborze rosyjskim”¹².

Stosunek Niemiec do sprawy polskiej absorbował również w tym czasie przywódców Narodowej Demokracji. Przemawiał za tym zresztą fakt, iż formułowali oni wówczas koncepcje polityczne, które przewidywały pojawienie się kwestii polskiej na arenie międzynarodowej. Pozostawało to w ścisłym związku z przedstawioną latem 1903 r. przez Romana Dmowskiego oceną polityki Niemiec i Rosji na ziemiach polskich. Wskazywał on na niebezpieczeństwo polityki germanizacyjnej i oczekiwał wybuchu kryzysu politycznego w Rosji. Z tego też względu nie wykluczał możliwości, że bardziej korzystne z punktu widzenia polskich aspiracji narodowych byłoby przyłączenie zaboru pruskiego do Rosji¹³. Zgodnie z tym stanowiskiem Dmowski w artykule opublikowanym po wybuchu wojny na łamach organu galicyjskich narodowych demokratów, „Słowa Polskiego”, uzasadniał, iż w czasie przewidywanego kryzysu politycznego w Rosji działalność na rzecz uzyskania koncesji narodowych będzie miała charakter bardziej antyniemiecki niż antyrosyjski. Pisał na ten temat wprost: „Gdybyśmy się okazali społeczeństwem politycznie biernym, to z tego położenia polityki rosyjskiej największe korzyści wyciągnęłyby Niemcy. Jeśli zaś wystąpimy jako żywioł czynny, to korzyści będą zapisane ze stratą nie tylko Rosji, ale i Niemiec, dla których najmniej ze wszystkiego pożądanym jest odrodzenie polskość jako samoistnego czynnika politycznego na szerszej arenie [międzynarodowej – J.G.]”¹⁴. Równocześnie narodowi demokraci podkreślali, że ewentualne rachuby na przyłączenie zaboru pruskiego do Rosji

¹⁰ Zwracał na to uwagę wybitny dziennikarz brytyjski H. W. Steed, *Through thirty years. A Personal Narrative*, vol. 1, London 1924, s. 263–264.

¹¹ Cyt. za: *Słowo Polskie*, 3 III 1904, nr 114, s. 1.

¹² K. Daszyk, *Osobliwy podolak. W kręgu myśli historyzoficznej i społeczno-politycznej Wojciecha Dzieduszyckiego* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, MCXV, Prace Historyczne – Zeszyt 105, Kraków 1992, s. 82).

¹³ K. Kawalec, *Roman Dmowski 1864–1939*, Wrocław 2002, s. 75; R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988, s. 129–130.

¹⁴ R. Dmowski, *Przyszłość Rosji* (*Słowo Polskie*, 8 III 1904, nr 116, s. 2).

mogą zaistnieć w wypadku jej konfliktu wojennego z Niemcami, który może nastąpić w wyniku jej klęski na Dalekim Wschodzie. Dawalo temu wyraz to samo „Słowo Polskie”: „Pomiędzy Rosją a Niemcami nie ma sprzeczności interesów, istnieje tylko współzawodnictwo. Sprzeczność wystąpiłaby dopiero, gdyby Rosja wykazywać zaczęła dążenie do zagarnięcia ziem polskich w zaborze pruskim. To zaś dążenie zaznaczyć by się mogło wtedy, gdyby Rosja poniosła stanowczą klęskę na Dalekim Wschodzie ... Kto jednak pragnie rozniecenia antagonizmu między Rosją a Niemcami na gruncie sprawy polskiej, ten logicznie powinien życzyć sobie porażki Rosji, bo tylko w tym wypadku istnieje możliwość zwrócenia się jej w dalszym następstwie przeciw Prusom”¹⁵.

Analogicznie oceniał wpływ wojny na stosunki niemiecko-rosyjskie i sprawę polską Jan Ludwik Popławski na łamach głównego organu prasowego Narodowej Demokracji, „Przeglądu Wszechpolskiego”. Polemizując z opiniami, że klęska Rosji przyniesie wzmocnienie pozycji międzynarodowej Niemiec, dowodził on, iż może ona raczej doprowadzić do powstania koalicji antyniemieckiej. W wypadku zaś zwycięstwa Rosji oczekiwał jej współpracy z Niemcami, co przekreśli przeprowadzenie przez carat reform wewnętrznych i nadzieje na zmianę polityki na ziemiach polskich¹⁶.

Tymczasem wybuch rewolucji w Rosji wzbudził zainteresowanie Niemiec jej sytuacją wewnętrzną. Oceniano ją zresztą pod kątem wpływu na stosunki między obydwojma państwami. I tak Holstein, obawiając się eskalacji rewolucji, proponował Wilhelmowi II przed spotkaniem w Björkö, aby zachęcił Mikołaja II do wprowadzenia w życie opracowanego przez ministra spraw wewnętrznych Aleksandra Bułygina na początku marca 1905 r. projektu powołania posiadającej głos doradczy Dumy. Towarzyszyły temu jednak obawy, że pociągnięto za sobą uzyskanie przez opozycję liberalną wpływu na politykę zagraniczną Rosji. Liberalowie sprzeciwiali się bowiem zbliżeniu niemiecko-rosyjskiemu i opowiadali się za utrzymaniem przymierza z Francją oraz porozumieniem z Wielką Brytanią. Mając to na uwadze kanclerz Bernhard von Bülow, mimo że przychylnie odnosił się do projektu Bułygina¹⁷, podkreślał, że jeśli porozumienie z Björkö nie wejdzie w życie, to Niemcy nie powinny być zainteresowane, aby w Rosji nastąpił „pokój i spokój”¹⁸.

Tymczasem eskalacja wydarzeń rewolucyjnych zmusiła cara do wydania 30 X 1905 r. manifestu, który zapowiadał wprowadzenie swobód obywatelskich oraz powołanie Dumy posiadającej kompetencje ustawodawcze. Perspektywa ta zaniepokoiła kierownictwo polityczne II Rzeszy, mogła bowiem przynieść większy niż w wypadku powołania Dumy z głosem doradczym wpływ na politykę zagraniczną rządu carskiego nie tylko liberalów, zrzeszonych w Partii

¹⁵ Tamże, 10 III 1904, nr 120, s. 1.

¹⁶ T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław 1994, s. 200–201; Stadtmüller, *op. cit.*, s. 146–147.

¹⁷ Galos, *op. cit.*, s. 672, przypis 119.

¹⁸ Vogel, *op. cit.*, s. 226–227.

Konstytucyjno-Demokratycznej, ale i stronnictwa październikowców oraz umiarkowanej prawicy, które dążyły do zacieśnienia sojuszu z Francją i porozumienia z Wielką Brytanią. W takiej sytuacji władze w Berlinie miały większe niż wcześniej powody do niepokoju przed pogorszeniem się stosunków z Rosją, mimo że germanofilsko nastawiona prawica posiadała licznych zwolenników w kołach dworskich i dyplomatycznych¹⁹.

Niemniej niemieckie źródła dyplomatyczne nie zawierają żadnych informacji, z których wynikałoby, że władze w Berlinie podejmowały w Petersburgu kroki, aby nie dopuścić do liberalizacji stosunków wewnętrznych w Rosji. Taka postawa wynikała — jak można sądzić — z przekonania, iż rząd carski potrafi uporać się z rewolucją. Potwierdzał to ówczesny ambasador niemiecki w Petersburgu Wilhelm von Schoen, który w swoich wspomnieniach tak oceniał stosunek II Rzeszy do rewolucji: „Ze względu na ścisłą neutralność zarówno wobec wydarzeń wewnętrznych w Rosji, jak i wcześniej również do zewnętrznych była ... manifestowana ostrożność, że powiedzie się ... władzom rosyjskim przewyciężyć kryzys własnymi siłami ... u nas wszyscy domagali się, aby wstrzymać się przed próbą poparcia w celu stłumienia rosyjskiego ruchu wywrotowego ... Ze strony liberałów rosyjskich rozpowszechniono opinię, że ambasada niemiecka wywiera ... silny wpływ w duchu reakcyjnym ... szczególnie pośredniczy w ożywionej korespondencji cesarza z carem ... Przez moje ręce nie przeszedł żaden list, żaden telegram cesarza do cara. Nie otrzymałem również żadnego polecenia do omawiania wewnętrznych spraw rosyjskich”²⁰.

Przedstawioną przez Schoena opinię potwierdził oficjalnie Bülow w swoim wystąpieniu na forum Reichstagu na początku grudnia 1905 r., w którym stwierdził, że: „Sprawa stosunków w Rosji to sprawa Rosjan, a my nie zniesiemy tylko przeniesienia niepokoju na nasz teren”²¹.

Równocześnie w niemieckich kołach dyplomatycznych wyrażano nadzieję, iż polityka Rosji na ziemiach polskich nie tylko nie ulegnie zmianie, ale i przyniesie jej zbliżenie z Niemcami. Zwracał na to uwagę radca ambasady niemieckiej w Petersburgu Richard von Pfeil w liście do Bülowa na początku września 1905 r.: „Należy założyć, że polityka wewnętrzna rządu rosyjskiego będzie odgrywała teraz najważniejszą rolę [dla stosunków niemiecko-rosyjskich — J.G.] i dobre stosunki z Niemcami są dla niego szczególnie cenne, mianowicie ze względu na kwestię polską”²².

Natomiast władze pruskie w Wielkopolsce po wybuchu rewolucji obawiały się, że doprowadzi ona do powstania w zaborze rosyjskim, którego Rosja nie będzie w stanie stłumić. Taki pogląd przedstawiono w raporcie opracowanym

¹⁹ Manfraß, *op. cit.*, s. 140–142; Z. Łukawski, *Koło Polskie w rosyjskiej Dumie państwowej w latach 1906–1909*, Wrocław 1967, s. 146–147.

²⁰ W. von Schoen, *Erlebtes. Beiträge zur politischen Geschichte der neusten Zeit*, Stuttgart und Berlin 1921, s. 29–41.

²¹ Galos, *op. cit.*, s. 672.

²² Politisches Archiv des Auswärtiges Amtes (dalej: PAAA), Rußland, R 10816, t. XXVI, nr 2 (brak numeru karty), Raport R. von Pfeila z 7 IX 1905.

na polecenie prezydenta prowincji poznańskiej Wilhelma von Waldowa²³. Z kolei we francuskich kołach dyplomatycznych, które były nadal zaniepokojone wszelkimi symptomami zbliżenia niemiecko-rosyjskiego, wyrażano wczesną jesienią 1905 r. opinię, że Niemcy brały pod uwagę możliwość podjęcia interwencji zbrojnej w zaborze rosyjskim. Przemawiać mógł za tym fakt, iż wydarzenia rewolucyjne w Królestwie Polskim nie ulegały osłabieniu. Ambasador francuski w Berlinie Bihord w skierowanej w końcu października 1905 r. depešy do premiera i ministra spraw zagranicznych Maurice Rouviera tak pisał na ten temat: „Informacje z dobrego źródła, które dopiero co otrzymałem, pozwalają sądzić, iż cesarz Wilhelm rozważał ewentualność interwencji wojskowej w Rosji, aby zapewnić stłumienie zaburzeń rewolucyjnych. Nie wiem, czy uczynił w tym celu jakąś propozycję carowi, ale polecił, aby zostały wydane w jednostkach wojskowych, sąsiadujących z granicą wschodnią dyspozycje na wypadek natychmiastowej mobilizacji. Rozkaz ten, znany w Austrii, wzbudził w pełni wytłumaczalne zaniepokojenie i podjęto kroki u hr. Gołuchowskiego, aby — jeśli wojska niemieckie wkroczą do Polski — nie były tam same, lecz postępowały za nimi siły austriackie”²⁴.

Informacja ta była błędna, ponieważ nie tylko w Berlinie, ale i Petersburgu oficjalnie zaprzeczano, że Niemcy zamierzają podejmować interwencję. Mimo to w polskich środowiskach politycznych w zaborze rosyjskim — na co wskazywał konsul austro-węgierski w Warszawie, Gabor Ugron — liczono się z taką możliwością²⁵. Do tej sprawy nawiązywał także sporządzony w Urzędzie Zagranicznym na początku września 1906 r. elaborat na temat sytuacji politycznej w Królestwie Polskim. Stwierdzono tam m.in.: „Wszyscy mówią o planowanym wkroczeniu Prus. Większa część lepszych, niższych czynników [przypuszczalnie mieszczaństwa niemieckiego i żydowskiego — J.G.] mówi całkiem otwarcie, że wkroczenie Prus mogłoby przynieść tylko poprawę [sytuacji politycznej i ekonomicznej — J.G.]. Natomiast na zamożną ludność polską i inteligencję polską temat interwencji pruskiej działa jak czerwone płótno na byka”²⁶.

Na znaczenie sprawy polskiej dla stosunków niemiecko-rosyjskich zwracali również na początku rewolucji uwagę wpływowi niemieccy publicyści polityczni. I tak, Maximilian Harden dowodząc na łamach tygodnika „Zukunft”, iż w wypadku zwycięstwa rewolucji Niemcy stracą „najlepszego klienta i naturalnego sojusznika przeciw mocarstwom zachodnim”, pisał m.in.:

²³ Pajewski, *op. cit.*, s. 189.

²⁴ *Documents diplomatiques français (1871–1914)*, 2 „serie” (1901–1911) (dalej: *Documents diplomatiques français...*), t. III, Paris 1936, s. 134–135. Zob.: Kalabiński, Tych, *op. cit.*, s. 305–306. Autorzy podają błędnie, że informacja ta została przekazana przez ambasadę francuską w Petersburgu.

²⁵ J. Buszko, *Dyplomaci austro-węgierscy o wydarzeniach lat 1905–1907 w Królestwie Polskim* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, CCVI, Prace Historyczne, zesz. 26, Kraków 1969, s. 13–14).

²⁶ PAAA, Rußland. R. 10825, t. XXXV, nr 83, k. 5. Elaborat z 4 IX 1906.

„Pogląd, że upadek czy niemoc Rosji leży w interesie Niemiec, wynika z krótkowzroczności. Jeśli Rosja upadnie, my pierwsi odczujemy wspaniałości nowego państwa polskiego”²⁷. Z kolei Georg Cleinow, który na początku XX w. w swoich publikacjach wiele miejsca poświęcał sprawom polskim, w czasopiśmie „Grenzboten” uzasadniał, iż Polacy porzucili zamiar wywołania powstania dzięki życzliwej dla Rosji neutralności Niemiec. Natomiast antyrosyjsko nastawiony historyk Hans Delbrück podkreślał, że zmiany polityczne, jakie nastąpiły w Rosji w wyniku rewolucji, powinny zmusić Niemcy do zaniechania polityki germanizacyjnej na ziemiach polskich²⁸.

Tymczasem od początku 1906 r., kiedy następowało przesilenie rewolucji, zwiększyło się zainteresowanie dyplomacji niemieckiej sytuacją polityczną w Królestwie Polskim. Przyczyniała się do tego przede wszystkim działalność Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. W przesyłanych do Berlina raportach wskazywano na poparcie społeczeństwa polskiego w Galicji dla prowadzonych przez PPS akcji zbrojnych. Konsul niemiecki w Warszawie Albrecht von Rechenberg w połowie lutego 1906 r. konstatował na ten temat m.in.: „Tutejszy ruch narodowy jest ... popierany z Galicji, szczególnie z Krakowa ... wśród Polaków galicyjskich zamierza się i rozważa się wywołanie powstania zbrojnego w Polsce rosyjskiej”²⁹. Ta przesadna opinia została sformułowana pod wpływem wykazywanej przez PPSD Galicji i Śląska solidarności z akcjami zbrojnymi PPS. Bardziej realistycznie ocenił zaś Rechenberg stosunek galicyjskich środowisk politycznych do rewolucji w kolejnym raporcie w końcu lutego: „wszystkie partie narodowe w Galicji potępiają zdecydowanie pomysły powstania zbrojnego w Polsce rosyjskiej. Pogląd ten jest również reprezentowany przez opinię publiczną z wyjątkiem kilku wpływowych zapaleńców narodowych”³⁰. Z kolei Schoen zwracał uwagę, iż działalność PPS stwarza sprzyjające warunki do podejmowania kroków na rzecz autonomii Królestwa Polskiego, co wywołuje niepokój w rosyjskich środowiskach politycznych. „Skoro rząd nie potrafi ... – pisał w raporcie do Berlina – poprzez ostre zarządzenia represyjne ... w Polsce zapobiec skutecznie grożącemu pod polsko-narodowym i czerwonym sztandarem wybuchowi powstania ... to jednak politycy [rosyjscy – J.G.] nie są bynajmniej wolni od obaw przed kontynuacją polskich dążeń autonomicznych”. W dalszej części raportu ambasador niemiecki wskazywał na niepokój polityków rosyjskich z powodu sprawy wyodrębnienia Galicji, która pojawiła się w parlamencie austriackim na początku 1906 r. Mogła ona – jego zdaniem – pobudzić polskie aspiracje narodowe w zaborze rosyjskim, ponieważ wywoła tam – jak to określił – „niebezpieczeństwo zarażenia się”³¹.

²⁷ Cyt. za: Pajewski, *Ze studiów nad stosunkiem imperializmu niemieckiego...*, s. 182.

²⁸ Tamże, s. 189–190.

²⁹ PAAA, Rußland. R. 10823, t. XXXII, nr 2 (brak nr karty), Raport A. von Rechenberga z 13 II 1906.

³⁰ Tamże (brak nr karty), Raport A. von Rechenberga z 24 II 1906.

³¹ Tamże (brak nr karty), Raport W. von Schoena z 28 II 1906.

Zaniepokojenie z powodu ewentualnego wyodrębnienia Galicji wyrażały również niemieckie środowiska nacjonalistyczne, mimo że postulat ten był jednym z głównych punktów programu ruchu wszechniemieckiego w monarchii habsburskiej. Stanowisko w tej sprawie przedstawił anonimowy polityk niemiecki z II Rzeszy w artykule zamieszczonym w połowie marca 1906 r. na łamach organu prasowego Niemieckiej Partii Postępowej na Śląsku austriackim, „Silesii”. Dowodził on tam, iż wyodrębnienie Galicji zwiększy aktywność polityczną ludności polskiej w zaborze pruskim i rosyjskim oraz doprowadzi do pogorszenia się stosunków Austro-Węgier z Niemcami i Rosją. Pisał na ten temat wprost: „Rzesza Niemiecka, tak samo jak Rosja, użyłaby na pewno swojego wpływu, aby przeszkodzić powstaniu na granicach ich polskich posiadłości ... niezależnej prowincji polskiej, która mogłaby niewątpliwie stać się źródłem szerokiej, nieprzewidywalnej agitacji wielkopolskiej. Należy tylko zauważyć, iż w ostatnich latach w Galicji próbowano wielokrotnie skłonić politykę austriacką [do podjęcia działań — J.G.] na korzyść Polaków pruskich. Również Koło Polskie w Radzie Państwa podejmowało ataki w sprawie kresów wschodnich w Rzeszy Niemieckiej oraz ożywiają się stosunki między Polakami galicyjskimi a rosyjskimi, a w Prusach kwestia polska stwarza ciągle trudności ... Jest oczywiste, że propaganda wszechpolska zostałaby jeszcze bardziej zwiększona, jeśli Galicja osiągnęłaby odrębność administracyjną i wskutek tego uzyskałaby wolną rękę do popierania idei wszechpolskiej”³².

Opinia ta nie odzwierciedlała jednak stosunku polityków galicyjskich do sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego. Mimo eskalacji polityki germanizacyjnej w zaborze pruskim i towarzyszącemu jej wzrostowi nastrojów antyniemieckich w Galicji konserwatywna większość Koła Polskiego nie podejmowała krytyki tego sojuszu na forum Rady Państwa, jak i podczas posiedzeń Delegacji. Stanowisko to ujawniło się dobitnie w czasie wydarzeń we Wrześni w latach 1901–1902. Przywódcy Koła Polskiego przeprowadzili wprawdzie wówczas poufne rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Agenorem Gołuchowskim, ale ten nie wykazał żadnego zainteresowania tymi wydarzeniami. Co więcej, wyraził niepokój z powodu zbieranych w Galicji środków finansowych na pomoc szykanowanym we Wrześni dzieciom i ich rodzicom³³. Gołuchowski ignorował bowiem stanowisko polityków polskich i obawiał się, że antyniemieckie nastroje w Galicji mogą przynieść pogorszenie się stosunków między Austro-Węgrami a Niemcami³⁴. Dzięki takiej postawie cieszył się zaufaniem

³² Silesia, 14 III 1906, nr 59, s. 2.

³³ Biblioteka Jagiellońska, Dział Rękopisów, Teki Bobrzyńskiego, sygn. 8088/II, k. 118–119. Również w Radzie Państwa posłowie galicyjscy prowadzili zbiórki pieniędzy, do której włączyli się posłowie czescy i południowosłowiańscy. Zob.: L. Trzeciakowski, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003, s. 426–427.

³⁴ J. Peniżek, *Česká aktivita*, t. II, Praha 1931, s. 272. Peniżek tak charakteryzował postawę polityczną Gołuchowskiego: „nie występował nigdy jako Polak. Występował jako austro-węgierski minister, nawet jako gorliwy obrońca sojuszu z cesarstwem Hohenzollernów, sojuszu, który palił w duszy wszystkich Polaków, ponieważ wzmacniał wroga pruskiego”.

w Berlinie, a po jego dymisji w październiku 1906 r. Wilhelm II wyraził nawet ubolewanie z tego powodu³⁵.

Stanowisko Gołuchowskiego spotkało się z ostrą krytyką ze strony posłów demokratycznych, Adama Doboszyńskiego i Michała Greka, oraz przywódcy konserwatystów wschodniogalicyskich Włodzimierza Kozłowskiego. Na posiedzeniu Koła Polskiego na początku czerwca 1902 r. domagali się oni, aby posłowie galicyjscy podczas obrad Delegacji nad budżetem ministerstwa wojny wystąpili przeciw sojuszowi Austro-Węgier z II Rzeszą³⁶. Ostatecznie jednak pod naciskiem prezesa Koła Apolinarego Jaworskiego, a także cesarza Franciszka Józefa, politycy galicyjscy głosowali za przyjęciem budżetu ministerstwa wojny, a ich przemówienia nie zawierały żadnych akcentów antyniemieckich. Niemniej negatywny stosunek polityków słowiańskich w Przedlitawii, zwłaszcza czeskich, do sojuszu z Niemcami stawał posłów galicyjskich w kłopotliwej sytuacji. Przykładowo, kiedy w czerwcu 1902 r. przywódca Czeskiej Partii Narodowo-Socjalnej Václav Kłofáč przedstawił w Izbie Posłów nagły wniosek, domagający się od rządu austriackiego wyjaśnienia stanowiska wobec antypolskiego przemówienia Wilhelma II w Malborku, członkowie Koła w celu jego odrzucenia opuścili demonstracyjnie salę obrad³⁷.

Mimo wykazywanej przez Koło Polskie powściągliwości wobec polityki germanizacyjnej nastroje antyniemieckie w Galicji budziły niezadowolenie w Berlinie³⁸. Równocześnie wzrost nastrojów antyniemieckich w Galicji zbiegł się w czasie z eskalacją konfliktu polsko-ukraińskiego. Nieprzypadkowo też środowiska nacjonalistyczne w II Rzeszy dostrzegały w ukraińskim ruchu narodowym naturalnego sojusznika przeciw Polakom. Towarzyszyła temu krytyka stosunków społecznych i politycznych w Galicji³⁹. Szczególne zainteresowanie kwestią ukraińską wykazywał Niemiecki Związek Kresów Wschodnich. W 1902 r. nawiązał on kontakty z Ukraińskim Komitetem Narodowym we Lwowie i Klubem Ukraińskim w parlamencie austriackim. W rezultacie w 1903 r. zostało zawarte porozumienie między Ukraińskim Związkiem Prasowym w Wiedniu a Hakatą, która miała udzielać politykom ukraińskim pomocy w zamieszczaniu w prasie niemieckiej publikacji antypolskich⁴⁰.

Tymczasem kontynuowanie przez władze pruskie pod naciskiem Hakaty polityki germanizacyjnej, zwłaszcza usunięcie języka polskiego z nauki religii

³⁵ A. Skřivan, *Cisařská politika. Rakousko-Uhersko a Německo v evropské politice v letech 1906–1914*, Praha 1996, s. 18.

³⁶ *Národní listy*, 10 X 1902, nr 158, s. 1.

³⁷ J. Gruchała, *Politycy galicyjscy wobec sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego (1879–1914) (Dyplomacja. Polityka. Prawo. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Henrykowi Kocójowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. I. Panica, Katowice 2001, s. 192–193.

³⁸ Galos, *op. cit.*, s. 684. Wilhelm II polecił ambasadorowi niemieckiemu w Wiedniu Philipowi von Eulenburgowi podjęcie kroków przeciw agitacji antyniemieckiej w Galicji.

³⁹ Tamże, s. 686–687.

⁴⁰ F. S. Krysiak, *Za kulisami Związku Marchii Wschodnich. Z tajnych akt pruskiego nieoficjalnego rządu dla wytipienia polskości*, Poznań 1963, s. 219.

we wszystkich szkołach ludowych w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim w 1906 r., przyniosło dalszy wzrost nastrojów antyniemieckich w Galicji. Na stosunek polityków galicyjskich do Niemiec nie miały także wpływu znaczne ustępstwa rządu carskiego wobec Polaków na początku rewolucji, które wywołały u nich nadzieje na zaniechanie polityki rusyfikacyjnej i osłabienie nastawienia antyrosyjskiego. Znalazło to wyraz w podejmowanej przez konserwatystów wschodniogalicyskich otwartej krytyce sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego oraz w wysuwanych przez nich postulacie zbliżenia monarchii z Rosją⁴¹.

Antyniemiecka postawa polityków galicyjskich została odnotowana przez ambasadora niemieckiego w Wiedniu Karla von Wedela. W raporcie do Berlina w końcu listopada 1906 r., powołując się na rozmowę z premierem austriackim, Władimirem Maxem von Beckiem, pisał, że ze względu na sytuację w zaborze pruskim „Polacy zaczynają naciskać na niego [Becka – J.G.] i grozić mu trudnościami”⁴². Równocześnie politycy z zaboru pruskiego przeprowadzili w końcu 1906 r. rozmowy z posłami galicyjskimi, domagając się podjęcia przez nich kroków na rzecz złagodzenia polityki germanizacyjnej⁴³. Pod wpływem tych rozmów podczas posiedzenia Delegacji na początku grudnia 1906 r. W. Kozłowski zakwestionował sojusz Austro-Węgier z Niemcami, stwierdzając bez ogródek: „Trójprzymierze nie ma dla Austrii znaczenia, jakie mu w swoim czasie przypisywano. Trójprzymierze ma jednak o wiele większe znaczenie dla Niemiec. Austro-Węgry są bowiem dziś jedynym sprzymierzeńcem Niemiec”⁴⁴.

Enuncjacja ta została sformułowana nie tylko pod wpływem polityki germanizacyjnej i nadziei na poprawę położenia Polaków w zaborze rosyjskim, ale i – jak można sądzić – izolacji Niemiec na arenie międzynarodowej, w której znalazły się one po pierwszym kryzysie marokańskim. Spowodowało to w rezultacie pewne uzależnienie się polityki zagranicznej Wiednia od Berlina⁴⁵.

Dyplomacja niemiecka wykazywała również w tym czasie nikłe zainteresowanie sytuacją polityczną w zaborze rosyjskim, mimo że zdominowane przez narodowych demokratów Koło Polskie w II Dumie przedstawiło w końcu kwietnia 1907 r. wniosek w sprawie przyznania Królestwu Polskiemu ograniczonej autonomii, a następnie w końcu maja wniosek o polonizacji szkolnictwa państwowego. Konserwatywny polityk polski, członek Rady Państwa, Hipolit Korwin-Milewski podaje jednak informację, iż Wilhelm II za pośrednictwem

⁴¹ J. Gruchała, *Stosunek polityków galicyjskich do Rosji i neoslawizmu (1905–1909)* (Dzieje Najnowsze, 1980, nr 4, s. 6–7). Taką opinię wyraził szczególnie W. Kozłowski w swoim wystąpieniu w Delegacjach w czerwcu 1906 r.

⁴² PAAA. Österreich 94: Angelegenheiten Galiziens. R. 8963, t. XII (brak nr. karty). Raport K. von Wedela z 22 XI 1906.

⁴³ Skřivan, *op. cit.*, s. 27.

⁴⁴ Gazeta Narodowa, 8 XII 1906, nr 274, s. 2.

⁴⁵ Skřivan, *op. cit.*, s. 22.

ambasadora Schoena ostrzegął Mikołaja II przed możliwością nadania Królestwu Polskiemu autonomii i wskazywał, że odbije się to negatywnie na stosunkach niemiecko-rosyjskich. Informacji tej nie można uznać za wiarygodną nie tylko dlatego, że nie znajduje ona potwierdzenia w niemieckich źródłach archiwalnych, lecz i z powodu, iż Korwin-Milewski uzyskał ją od urzędnika rosyjskiego ministerstwa finansów⁴⁶. Należy przy okazji odnotować fakt, iż na możliwość pogorszenia się stosunków między Petersburgiem a Berlinem w wypadku przyznania Królestwu Polskiemu autonomii wskazywał także przywódca współpracujących z Kołem Polskim w II Dumie kadetów, Paweł Milukow⁴⁷.

W takiej sytuacji Niemcy nie miały powodów do obaw przed koncesjami rządu carskiego wobec Polaków. Jedynie Schoen w raporcie do Berlina na początku maja 1907 r. zwrócił uwagę na wystąpienie posła polskiego Henryka Konica podczas debaty nad wnioskiem rosyjskiego ministerstwa wojny o zwiększeniu poboru rekruta. Opowiadał się on wówczas w imieniu Koła za przyjęciem tego wniosku, ponieważ — jego zdaniem — Rosja powinna posiadać silną armię również dlatego, aby sąsiednie mocarstwa nie ingerowały w jej sprawy wewnętrzne. Nie ulega wątpliwości, że Konic miał na myśli Niemcy. Wniosek ten został zresztą przyjęty dzięki głosom Koła Polskiego⁴⁸. Nieprzypadkowo też Schoen nawiązał do tego przemówienia w rozmowie z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Aleksandrem Izwolskim. We wspomnianym wyżej raporcie zapewniał Bülowa, że stanowisko Koła nie przyniesie zmiany polityki Rosji na ziemiach polskich, ponieważ Izwolskij — jak to określił „nie odczuwa i nie wykazuje niepokoju ... aby przeciwstawiać się tendencyjnym wywodom mówcy polskiego”⁴⁹.

Tak ocena stanowiska Rosji w kwestii polskiej okazała się trafna. W czerwcu 1907 r. została bowiem na mocy manifestu carskiego rozwiązana II Duma i zmieniona ordynacja wyborcza, która miała zapewnić uzyskanie większości w nowej Dumie przez germanofilsko nastawione rosyjskie ugrupowania prawicowe i zmniejszyła o $\frac{2}{3}$ liczbę mandatów dla Królestwa Polskiego. Wśród narodowych demokratów pojawiły się poglądy, że ta antypolska decyzja została podjęta pod wpływem zabiegów niemieckich. Przykładowo, publicysta endecki Aleksander Czechowski nawiązując do spotkania Wilhelma II z Mikołajem II na początku sierpnia 1907 r. w Świnoujściu, podczas którego omawiano sprawę zmiany statusu Wysp Alandzkich, uzasadniał na łamach „Słowa Polskiego”, iż tematem rozmów między obydwojma monarchami była również

⁴⁶ H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855–1925)*, wyd. P. Wieczorkiewicz, Warszawa 1993, s. 192. Korwin-Milewski podaje także kuriozalną informację, że Wilhelm II zawiadomił Mikołaja II, iż „nie dopuszcza reform idących dalej niż te swobody w rodzaju administracyjnego i językowego, które jego austriacki sprzymierzeniec przyznał Galicji”.

⁴⁷ Łukawski, *op. cit.*, s. 104–105; W. Bułhak, *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Warszawa 2000, s. 150–151.

⁴⁸ Łukawski, *op. cit.*, s. 108–109.

⁴⁹ PAAA, Rußland, R. 10826, t. XXXVI (brak nr. karty), Raport W. von Schoena z 3 V 1907.

sprawa polska. Pisał m.in.: „Czy Rosja będzie obdarzona mniej lub więcej formami pozornego konstytucjonalizmu, to Niemcom jest obojętne. Ale Polska nie może odnieść żadnych korzyści ze zmiany stosunków, bo to nie zgadza się z interesem Prus”⁵⁰.

Podobne opinie wyrażano we francuskich kołach dyplomatycznych, zwłaszcza że władze w Paryżu w dalszym ciągu obawiały się zbliżenia niemiecko-rosyjskiego. Na taką możliwość zwracał uwagę późnym latem 1907 r. konsul francuski w Warszawie G. d'Anglade. Wskazywał on przy tym, iż podczas spotkania w Świnoujściu nastąpiło porozumienie niemiecko-rosyjskie w sprawie polskiej⁵¹. Natomiast ambasador francuski w Londynie Paul Cambon oceniając to spotkanie i powołując się na rozmowę ze swoim odpowiednikiem rosyjskim Aleksandrem Benckendorffem, pisał w raporcie do Paryża wprost: „On [Benckendorff – J.G.] dał mi do zrozumienia, że Wilhelm II mógł udzielać chętnie carowi Mikołajowi rad reakcyjnych i obawia się przede wszystkim ingerencji niemieckiej w sprawy Polski ... Uważa on, że polityka ucisku kontynuowana od dłuższego czasu przez rząd jego kraju w dawnym Królestwie była inspirowana przez Prusy”⁵².

Tymczasem eskalacja polityki germanizacyjnej w zaborze pruskim zaczęła od początku 1907 r. budzić większe zainteresowanie dyplomacji austro-węgierskiej. Oprócz niepokoju przed dalszym wzrostem nastrojów antyniemieckich w Galicji przemawiał za tym fakt, iż po wprowadzeniu w styczniu 1907 r. w Przedlitawii powszechnego prawa wyborczego należało liczyć się z utratą dominacji w Kole Polskim przez konserwatystów, którzy nie podejmowali otwartej krytyki sojuszu monarchii habsburskiej z II Rzeszą, a w Delegacjach głosowali za przyjęciem budżetu ministerstwa wojny i spraw zagranicznych. W takiej sytuacji kierownictwo polityki zagranicznej monarchii musiało liczyć się z możliwością podjęcia przez nowe Koło nie tylko krytyki sojuszu z Niemcami, ale i głosowania przeciw budżetowi tych dwóch ministerstw. Nic więc dziwnego, że w Wiedniu obawiano się, iż budżet może nie zostać uchwalony przez Delegacje, ponieważ występowali przeciw niemu z reguły przedstawiciele innych narodów słowiańskich, zwłaszcza Czechów. Szczególny niepokój mógł wywołać fakt, iż przeprowadzone w połowie maja 1907 r. wybory do Rady Państwa przyniosły sukces narodowym demokratom, którzy stali się najliczniejszą frakcją w Kole Polskim, a ich przywódca, Stanisław Głabiński, został jego prezesem⁵³. Stronnictwo to – podobnie jak narodowi demokraci w zaborze rosyjskim – akceptowało bowiem w tym czasie antyniemieckie koncepcje polityczne Dmowskiego. Stanowisko to odzwierciedlała opinia przedstawiona przez „Słowo Polskie” na krótko przed wyborami parlamentarnymi: „Przyszłe nasze Koło Polskie będzie musiało rozwinąć jak najczynniejszą baczność

⁵⁰ A. Cz.[echowski], *Odnowiona przyjaźń* (Słowo Polskie, 8 VIII 1907, nr 365, s. 1).

⁵¹ Mantraß, *op. cit.*, s. 146.

⁵² *Documents diplomatiques français...*, t. XII, Paris 1950, s. 208–209.

⁵³ J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848–1918*, Warszawa 1996, s. 275–276.

w kierunku polityki zewnętrznej monarchii. Na pierwszy plan jego zadań musi się wysunąć wielkie, ale ogromne zadanie – sparaliżowanie wrogich nam w Austrii wpływów pruskich”⁵⁴.

Mając na uwadze stosunek posłów galicyjskich do sojuszu monarchii z Niemcami, ambasador austro-węgierski w Berlinie Lászlo Szögyeny-Marich w skierowanym na początku 1907 r. raporcie do nowego austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych Aloisa Lexy von Aehrenthala, omawiając strajk szkolny, negatywnie odnosił się do polityki germanizacyjnej. Władze w Berlinie nie liczyły się jednak ze stanowiskiem Austro-Węgier. Na początku 1907 r. rząd pruski pod naciskiem Hakaty zaczął bowiem przygotowywać projekt ustawy wywłaszczeniowej. Informacje na ten temat przestały być tajemnicą publiczną i wywołały manifestacje antyniemieckie, które spotkały się z oddźwiękiem w społeczeństwie czeskim. Znalazło to wyraz w antypruskiej proklamacji Rady Miejskiej Pragi. Zaniepokojony tymi wydarzeniami Szögyeny-Marich podkreślał, iż rzutują one negatywnie na stosunki między Wiedniem a Berlinem i proponował Aehrenthalowi, aby rząd austriacki podjął kroki przeciw wystąpieniom antypruskim⁵⁵. Interweniował także w austro-węgierskim ministerstwie spraw zagranicznych nowy ambasador niemiecki w Wiedniu Heinrich von Tschirschky und Bögendorff. Podczas przeprowadzonej z nim rozmowy na kilka dni przed wniesieniem przez rząd pruski do Sejmu projektu ustawy wywłaszczeniowej Aehrenthal wyraził wprawdzie ubolewanie z powodu manifestacji antyniemieckich, ale mając na uwadze postawę Koła Polskiego, ograniczył się do stwierdzenia, że „w czasie ostatniej obecności w Berlinie wskazywał tam na nieuchronne oddziaływanie akcji pruskiej przeciw Polakom na ich rodaków w Austrii”⁵⁶.

Rząd pruski nie zamierzał jednak liczyć się z komplikacjami, jakie może wywołać ustawa wywłaszczeniowa w Austro-Węgrzech. Bülow w swoim przemówieniu w Sejmie w końcu listopada 1907 r. uzasadniając konieczność uchwalenia tej ustawy, stwierdzał, że jest ona problemem wewnętrznym Niemiec i nie muszą one brać pod uwagę jej reperkusji międzynarodowych. Stanowisko to podzielała większość Sejmu. Projektowi sprzeciwiała się zaś m.in. część niemieckich, lewicowych posłów liberalnych, którzy wskazywali na trudną sytuację, w jakiej mogą znaleźć się Austro-Węgry ze względu na negatywny stosunek narodów słowiańskich do sojuszu z II Rzeszą⁵⁷.

Obawy te okazały się uzasadnione. Po wystąpieniu Bülowa w austriackiej Izbie Posłów doszło bowiem 28 IX 1907 r. do burzliwej debaty na temat tej ustawy. Głębiński przekazał wówczas w imieniu Koła Polskiego przewodniczącemu Izby Richardowi Weiskirchnerowi protest z powodu decyzji rządu pruskiego. Dołączyli do niego przedstawiciele innych narodów nieniemieckich

⁵⁴ Słowo Polskie, 13 V 1907, nr 219, s. 1.

⁵⁵ Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wywłaszczenia...*, s. 490–491.

⁵⁶ PAAA, Österreich, R. 8965, t. XIV, k. 7. Raport H. von Tschirschkego z 22 XI 1907.

⁵⁷ Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wywłaszczenia...*, s. 492–493.

oraz pozostający poza Kołem przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, Jan Stapiński. Równocześnie Głabiński wystosował do rządu interpretację, aby przedstawił on swoje stanowisko wobec ustawy wywłaszczeniowej. Ale odpowiedź premiera Becka nie mogła zadowolić posłów galicyjskich, ponieważ stwierdził on, iż rząd wiedeński nie może ingerować w wewnętrzne sprawy Prus. W takiej sytuacji przywódcy Koła postanowili podjąć bardziej stanowcze kroki i zagrozili wystąpieniem na posiedzeniu Delegacji przeciw sojuszowi monarchii habsburskiej z Niemcami⁵⁸.

Obawiano się jednakże, aby w odpowiedzi na tę decyzję rząd wiedeński i stronnictwa niemieckie nie wykorzystały przeciw politykom polskim kwestii ukraińskiej⁵⁹. Zwracał na to uwagę Wojciech Dzeduszycki, będący wówczas wiceprezesem Koła Polskiego, na początku stycznia 1908 r. w wywiadzie udzielonym organowi konserwatystów wschodniogalicyjskich, „Gazecie Narodowej”. Uzasadniając, że ustawa wywłaszczeniowa skierowana jest nie tylko przeciw Polakom w zaborze pruskim, lecz i w austriackim, konstatawał m.in.: „Celem tych remonstracji [pruskich – J.G.] jest oczywiście poróżnienie Polaków z rządem wiedeńskim i podkopanie stanowiska Polaków w Austrii. Dotychczas rząd austriacki umiał uporać się tym denuncjacjom, lecz Prusacy liczyli na to, że nowa reprezentacja polska, wyszła z głosowania powszechnego, przekroczy granice dotychczasowych protestów ... Nieprzyjaciół mamy w Austrii wielu. Rozdmuchaliby wszystkie niechęci przeciw nam, które tlą się pod popiołem ... wynikłoby z tego nieobliczalne dla kraju naszego niebezpieczeństwo i pomnożyłoby w nieskończoność trudności, które sprawa ruska już dziś nastrocza”⁶⁰.

Tymczasem podczas obrad Delegacji w końcu stycznia i na początku lutego 1908 r. Głabiński i Dzeduszycki podjęli krytykę sojuszu z Niemcami. Posłom polskim wtórował czołowy polityk czeski, przywódca Czeskiej Partii Wolnomyślniej, określanej potocznie terminem młodoczechów, Karel Kramář, konserwatysta niemiecki Vinzenz de Latour oraz socjaldemokrata niemiecko-austriacki Karl Seliger. Te krytyczne wystąpienia sprawiły, że Aehrenthal w swoim exposé nie próbował usprawiedliwiać polityki germanizacyjnej Prus; wyraził jedynie opinię, że sojusz z Niemcami ma na celu utrzymanie pokoju⁶¹.

Odpowiedź austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych przyjęto przychylnie w Berlinie. Bülow w skierowanym do niego w połowie lutego 1908 r. liście wyraził uznanie za „precyzyjny, jasny i szlachetny sposób odparowania

⁵⁸ Tamże, s. 493–495; tenże, *Polacy w parlamencie wiedeńskim...*, s. 281–283; M. Pirko, *Niemiecka polityka wywłaszczeniowa na ziemiach polskich w latach 1907–1908*, Warszawa 1963, s. 252–254; Skřivan, *op. cit.*, s. 27–28.

⁵⁹ Obawy te były w tym czasie w pełni uzasadnione. W październiku 1907 r. rząd M.W. Becka bez konsultacji z Kołem Polskim zawarł bowiem porozumienie z posłami ukraińskimi, w którym obiecał zaspokoić część postulatów ukraińskich, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa. Zob.: J. Gruchała, *Rząd austriacki i polskie stronnictwa polityczne w Galicji wobec kwestii ukraińskiej (1890–1914)*, Katowice 1988, s. 76–78; Cz. Partacz, *Od Badeniego do Potockiego. Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1888–1908*, Toruń 1996, s. 214–215.

⁶⁰ *Gazeta Narodowa*, 1 I 1908, nr 1, s. 1.

⁶¹ Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wywłaszczenia...*, s. 498–500.

ciosów tych wszystkich, którzy próbowali ingerować w wewnętrzne sprawy Prus”⁶².

Podjęta przez polityków galicyjskich krytyka sojuszu monarchii habsburskiej z II Rzeszą wywołała antypolskie publikacje na łamach prasy związanej z niemieckimi środowiskami nacjonalistycznymi, w których wystąpienia przeciw ustawie wyłączeniowej traktowano jako ingerencję w wewnętrzne sprawy Prus⁶³. Pierwszoplanową rolę w kampanii antypolskiej odgrywały organy prasowe Hakaty i Związku Wszechniemieckiego, które eksponowały przede wszystkim zacofanie ekonomiczne Galicji⁶⁴. Równocześnie władze w Berlinie w celu osłabienia międzynarodowych reperkusji polityki germanizacyjnej posługiwały się kwestią ukraińską. Okazji ku temu dostarczyło dokonane przez studenta ukraińskiego Mirosława Siczyńskiego 12 IV 1908 r. zabójstwo namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego, które przyniosło nie tylko pogłębienie się antagonizmu polsko-ukraińskiego, ale i zaniepokojenie austro-węgierskich kół wojskowych, rządu wiedeńskiego oraz Franciszka Józefa⁶⁵. Nieprzypadkowo też Bülow kilka dni po tym zabójstwie w liście do podsekretarza stanu w pruskim ministerstwie spraw zagranicznych Friedricha Loebella, proponując wykorzystanie przeciw Polakom sprawy ukraińskiej, pisał m.in.: „Byłoby wskazane, aby stowarzyszenie hakatystów weszło w porozumienie z ukraińskimi publicystami, za pośrednictwem których mogłoby rozgłaszać na wszystkie strony świata wiadomości o cierpieniach ludności ukraińskiej doznawanych od Polaków. Polacy uskarżają się na Niemców, Ukraińcy mają o wiele więcej przyczyn ku temu. Tak wiecie się wszystkim niepolskim narodom, kiedy Polacy uzyskują nad nimi przewagę”⁶⁶.

Uchwalenie przez Sejm pruski w końcu lutego 1908 r. ustawy wyłączeniowej zwiększyło niepokój sterników polityki zagranicznej Austro-Węgier. W rozmowie z Bülowem podczas jego wizyty w końcu marca w Wiedniu Franciszek Józef i Aehrenthal wskazywali na negatywny wpływ tej ustawy na sytuację wewnętrzną w Przedlitawii, zwłaszcza eskalację nastrojów antyniemieckich wśród narodów słowiańskich, co może zagrozić sojuszowi austro-węgiersko-niemieckiemu. Podobny pogląd wyraził Tschirschky. Oprócz znajomości sytuacji wewnętrznej w monarchii habsburskiej przyczyniły się do tego – jak można sądzić – kontakty, które nawiązał w tym czasie z konserwatywnym politykiem polskim Leonem Bilińskim, sprawującym urząd gubernatora Banku Austro-Węgierskiego⁶⁷. W przesłanym do Berlina na początku czerwca 1908 r. raporcie ambasador niemiecki przestrzegając przed możliwością nawiązania

⁶² Cyt. za: Pirko, *op. cit.*, s. 259. Ponadto Bülow zapewniał Aehrenthala, że ustawa wyłączeniowa zostanie uchwalona w zmienionej formie i wprowadzona w życie w ograniczonym zakresie.

⁶³ Galos, *op. cit.*, s. 685.

⁶⁴ Pirko, *op. cit.*, s. 260.

⁶⁵ Gruchała, *Rząd austriacki...*, s. 80.

⁶⁶ Cyt. za: Pirko, *op. cit.*, s. 261–262.

⁶⁷ Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wyłączenia...*, s. 502–503.

przez polityków polskich współpracy z pozostałymi narodami słowiańskimi w Przedlitawii, konstataował wprost: „Aby całkowicie izolować Niemcy ... Polacy austriaccy skłaniają się otwarcie i zdecydowanie ku solidarności słowiańskiej i porzucają stanowisko austriackiej partii państwowej, przy której oni jeszcze dotychczas obstawali”⁶⁸.

Opinia ta została również sformułowana pod wpływem podjętych w pierwszej połowie 1908 r. praktycznych kroków na rzecz realizacji głównych założeń ruchu neosłowiańskiego, koncepcji współpracy słowiańskiej, która w odróżnieniu od dawnego panslawizmu zakładała respektowanie odrębności i aspiracji politycznych narodów słowiańskich. Główny ideolog neoslawizmu Karel Kramář oczekiwał, iż doprowadzi on do utworzenia słowiańskiej większości parlamentarnej w Radzie Państwa, a w dalszej perspektywie – do zbliżenia Austro-Węgier z Rosją i eo ipso uniezależnienia się ich od Niemiec. Nadzieje polityka czeskiego podzielał Aehrenthal, który pod wpływem rewolucji w Rosji oraz wzrostu aspiracji politycznych narodów słowiańskich w monarchii habsburskiej i na Bałkanach wykazywał zainteresowanie poprawą stosunków między Wiedniem a Petersburgiem. Miało to w przyszłości umożliwić współpracę Austro-Węgier, Niemiec i Rosji oraz restytucję dawnego sojuszu trzech cesarzy⁶⁹. Takie stanowisko Aehrenthala rzutowało na jego stosunek do sprawy polskiej. Podkreślał on bowiem, iż państwa zaborcze nie powinny dopuścić do tego, „by kwestia polska rozwinęła się jako problem międzynarodowy”⁷⁰. Analogicznie odnosił się do neoslawizmu premier rosyjski Piotr Stołypin, licząc, że ułatwi on porozumienie między Wiedniem a Petersburgiem w kwestii bałkańskiej. Dlatego też zarówno Aehrenthal, jak i Stołypin nie sprzeciwiali się akcji na rzecz realizacji haseł neoslawizmu⁷¹.

Kramář angażując się w działalność w celu urzeczywistnienia haseł neoslawizmu, kierował się przede wszystkim stanowiskiem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim, zwłaszcza Dmowskiego. Przywódca narodowych demokratów liczył bowiem, iż neoslawizm zmusi rząd carski do złagodzenia polityki antypolskiej oraz przyniesie osłabienie wpływów germanofilsko nastawionych rosyjskich ugrupowań prawicowych i pogorszenie stosunków między Petersburgiem a Berlinem. Zakładał przy tym, iż w takiej

⁶⁸ PAAA, Österreich, R. 8966, t. XIV, (brak nr. karty). Raport H. von Tschirschkego z 2 VI 1908.

⁶⁹ Skřivan, *op. cit.*, s. 18; V. Doubek, *Ceská politika a Rusko (1848–1914)*, Praha 2004, s. 242; *Ceši a Jihoslované v minulosti. Od nejstarších dob do roku 1918*, pod red. V. Žačka, Praha 1975, s. 554.

⁷⁰ H. Batowski, *Neoslawizm a stosunki polsko-rosyjskie i polsko-czeskie (1908–1914)* (*Z polskich studiów slawistycznych*, seria 3, Historia, Warszawa 1968, s. 239).

⁷¹ P. Vyšny, *Neo-Slavism and the Czechs*, Cambridge 1977, s. 124; Buřhak, *op. cit.*, s. 183–184. Z raportów ówczesnego ambasadora rosyjskiego nie wynika jednak, że rząd carski oczekiwał, iż neoslawizm przyniesie poprawę stosunków między Austro-Węgrami a Rosją. Zob.: Z. Něnaševa, *Ceši, Kramář a ruská diplomacie na začátku 20 století* (*Karel Kramář. Studie a dokumenty. K 65 výročí jeho smrti*, oprac. L. Běloševská i Z. Sládek, Praha 2003, s. 33–34).

sytuacji sprawa polska powróci z biegiem czasu na arenę międzynarodową, a w wypadku ewentualnego konfliktu z państwami Trójprzymierza Rosja będzie zainteresowana zjednoczeniem ziem polskich w swoich granicach⁷². Natomiast Kramář sądził, iż zmiana polityki caratu na ziemiach polskich pociągnie za sobą uniezależnienie polityki posłów galicyjskich od stanowiska rządu wiedeńskiego i kierownictwa polityki zagranicznej Austro-Węgier. Oczekiwał równocześnie, że w takiej sytuacji posłowie galicyjscy mogą przystąpić do słowiańskiej większości parlamentarnej⁷³.

Wszystko to sprawiło, że Kramář rozpoczął w maju 1908 r. akcję na rzecz realizacji haseł neoslawizmu. Przeprowadził w tym celu w Petersburgu rozmowy z politykami rosyjskimi oraz Dmowskim, który zaakceptował bez zastrzeżeń założenia tego ruchu. Następnie Kramář w towarzystwie polityka słoweńskiego Ivana Hribara, przywódcy moskalofilów galicyjskich Nikołaja Hlibowickiego i przedstawiciela Rosjan generała Władimira Wołodimirowa udał się do Warszawy. Delegaci słowiańscy zostali przyjęci tam owacyjnie przez działaczy Narodowej Demokracji i Stronnictwa Polityki Realnej⁷⁴.

Pobyty delegatów słowiańskich w Warszawie dostarczył okazji nowemu konsulowi niemieckiemu Augustowi von Brückowi do przedstawienia opinii na temat neoslawizmu, koncepcji politycznych Dmowskiego i polityki Rosji na ziemiach polskich. W przesłanym w połowie lipca 1908 r. raporcie do Berlina dowodził, iż Dmowski traktuje neoslawizm instrumentalnie i nie zrezygnował z idei niepodległości. Pisał na ten temat bez ogródek: „Nie wierzę jednak bynajmniej, że Dmowski rzeczywiście zmierza do zasadniczej zmiany swojej polityki. Polacy potrafili zawsze dostosować swoją taktykę do zmienionych okoliczności ... Niepodległość pozostaje zawsze celem. Nie wierzę nawet, że Dmowski może ograniczyć swoją taktykę do częściowej postawy rusofilskiej. W dodatku nastrój w kraju jest zbyt antyrosyjski i radykalny ... W tak nierealnej sprawie, jaką jest nowy panslawizm, może on [Dmowski — J.G.] czynić niezobowiązujące obietnice, zwłaszcza że może wypominać Rosjanom w każdej chwili, że oni są tymi, którzy naruszają program wszechsłowiański”. W dalszej części swoich wywodów Brück wyrażając przekonanie, że rząd Stołypina nie zmieni swojej polityki na ziemiach polskich, konstatował m.in.: „Ponieważ nie istnieją teraz żadne oznaki, że rząd rosyjski chce zerwać z dotychczasowym tak bardzo potępianym systemem, przyłączenie [narodowych demokratów — J.G.] do sprawy słowiańskiej wydaje się wyłącznie złudzeniem, aby zmylić Rosjan i wystraszyć Niemców”⁷⁵.

⁷² Bułhak, *op. cit.*, s. 177–178; Z. Łukawski, *op. cit.*, s. 150–151; A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971, s. 150–155. Odmienne ocenia koncepcje Dmowskiego R. Wapiński, stwierdzając, iż: „liczył chyba najbardziej na pogłębienie się kryzysu wewnętrznego w Rosji, wiążąc to ... z nadzieją na wybuch konfliktu między państwami zaborczymi”. Zob. Wapiński, *op. cit.*, s. 176–177.

⁷³ K. Herman, *Novoslovanství a česká buržoasie (Kapitoly z dějin vzájemných vztahů národů ČSSR a SSSR*, Praha 1958, s. 296); Batowski, *op. cit.*, s. 241–242; *Češi a Jihoslované...*, s. 553.

⁷⁴ Łukawski, *op. cit.*, s. 152–153.

⁷⁵ PAAA, Rußland, R. 10820, t. XXXVIII, k. 4–5, Raport A. von Brück z 12 VII 1908.

Przedstawiona przez dyplomatę niemieckiego opinia była trafna. Popierając bowiem rząd carski rosyjskie ugrupowania prawicowe nie tylko sprzeciwiały się wszelkim ustępstwom, ale i w superlatywach oceniały politykę germanizacyjną Prus⁷⁶. Zwracał na ten fakt uwagę na początku maja 1908 r. d'Anglade: „W swojej walce z polskością Rosja ma podobne poglądy jak Niemcy ... próba kolonizacji niemieckiej w dawnym Księstwie Poznańskim dała pretekst dla projektu kolonizacji rosyjskiej w Kraju Nadwiślańskim”⁷⁷. Z kolei w rosyjskich kołach dyplomatycznych wyrażano obawy, że neoslawizm może przynieść pogorszenie się stosunków między Rosją a Niemcami”⁷⁸.

Tymczasem podczas obradującego w dniach 12–15 lipca w Pradze zjazdu neosłowiańskiego delegaci rosyjscy zobowiązali się do podjęcia działań w celu poprawy położenia Polaków w zaborze rosyjskim. Jednak antypolska postawa rządu carskiego i rosyjskich ugrupowań prawicowych pozostawała w sprzeczności z tymi obietnicami. W takiej sytuacji władze w Berlinie nie miały powodów do niepokoju przed możliwością poprawy położenia Polaków w zaborze rosyjskim. Nieprzypadkowo też dyplomacja niemiecka od połowy 1908 r. przestała się interesować tą kwestią. To samo odnosiło się do polityki posłów galicyjskich w austriackiej Radzie Państwa, ponieważ rachuby Kramára, że poprawa położenia Polaków w zaborze rosyjskim doprowadzi do zmiany ich stanowiska wobec rządu wiedeńskiego i utworzenia większości słowiańskiej, okazały się nierealne⁷⁹.

Mimo to w Wiedniu wyrażano nadal obawy, że polityka germanizacyjna władz pruskich może przynieść zmianę postawy polityków galicyjskich. Dawał temu wyraz Aehrenthal w połowie lipca 1908 r. w liście do ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu Leopolda von Berchtolda: „przywódcy Polaków stoją pod tym względem [stosunku do polityki zagranicznej Austro-Węgier – J.G.] na całkowicie innym stanowisku niż wszechpolak rosyjski, Dmowski ... Na dalszą orientację Polaków u nas i w Rosji duży wpływ będzie miała postawa rządu pruskiego”⁸⁰. Mając to na uwadze, dyplomacja austro-węgierska podjęła dalsze interwencje w Berlinie przeciw wprowadzeniu w życie ustawy wywłaszczeniowej. Spotkało się to także z poparciem Tschirschkego. W rezultacie w końcu 1908 r. rząd pruski postanowił odroczyć realizację wywłaszczenia⁸¹.

⁷⁶ M. Wierzchowski, *Sprawa polska w programach i taktyce rosyjskich partii politycznych w latach 1905–1914* (Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej, t. II, Wrocław 1967, s. 82).

⁷⁷ *Documents diplomatiques français...*, t. XI, Paris 1949, s. 594.

⁷⁸ Pirko, *op. cit.*, s. 269. Taką opinię wyraził ambasador rosyjski w Londynie Aleksander Benckendorff w rozmowie ze swoim odpowiednikiem niemieckim Paulem von Wolffem-Metterlichem und Grachtem.

⁷⁹ J. Gruchała, *Polityka galicyjska a kwestia czeska w latach 1900–1914* (Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej, t. XVII, Wrocław 1981, s. 54–55).

⁸⁰ Cyt. za: H. Hantsch, *Leopold Graf Berchtold. Grandseigneur und Staatsmann*, t. II, Graz 1962, s. 857.

⁸¹ Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wywłaszczenia...*, s. 502–507; tenże, *Polacy w parlamencie wiedeńskim...*, s. 284–285; Pirko, *op. cit.*, s. 262–263.

Nic więc dziwnego, że od początku 1910 r. dyplomacja niemiecka zaczęła wykazywać większe niż poprzednio zainteresowanie sytuacją polityczną w Galicji. Wpływ na to miała eskalacja nastrojów antyniemieckich w społeczeństwie polskim i konfliktu polsko-ukraińskiego. I tak Tschirschky w raporcie do Berlina wyrażał niepokój, aby obchody w Krakowie organizowane z okazji pięćsetletniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem nie przekształciły się w wystąpienia antyniemieckie. Nawiązując do przeprowadzonej na ten temat rozmowy z Aehrenthalem, pisał m.in.: „znajduje on w swoich nieustannych staraniach, aby utrzymać uroczystości w dopuszczalnych granicach, pełne zrozumienie wśród rozsądnych polityków polskich. Również pan Biliński [sprawujący wówczas urząd ministra skarbu – J.G.], który przez hrabiego Aehrenthala jest wykorzystywany we wszystkich sprawach polskich jako pośrednik ... interweniował po rozmowie namiestnika z ministrem spraw zagranicznych za tym, że wszelka prowokacja Niemiec i Prus powinna być zaniechana”. Oceniając zaś postawę polityczną społeczeństwa polskiego, ambasador niemiecki stwierdzał nie bez satysfakcji: „Wobec wypowiedzianej polityki antypolskiej, którą prowadzi się w Petersburgu, oparcie o Rosję jest przez nich [polityków galicyjskich – J.G.] wykluczone”⁸².

Tymczasem w połowie października 1912 r. rząd pruski ulegając naciskom Hakaty, podjął decyzje o wywłaszczeniu czterech majątków polskich. W Berlinie liczono, że zaabsorbowane rozwojem sytuacji międzynarodowej Austro-Węgry po wybuchu I wojny bałkańskiej nie zdobędą się na interwencję dyplomatyczną. Nie brano pod uwagę także faktu, iż decyzja o wywłaszczeniu zbiegła się z obradami Delegacji. Sytuację austro-węgierskiego MSZ pogarszał fakt, iż przedstawiciele Koła Polskiego w Delegacjach jeszcze przed ogłoszeniem tej decyzji przekazali następcy Aehrenthala, Leopoldowi von Berchtoldowi, obszerny memoriał poświęcony polityce Prus na ziemiach polskich. Domagano się w nim, aby rząd pruski nie tylko zrezygnował z zamiaru wywłaszczenia czterech majątków polskich, ale i całkowicie zaniechał prowadzenia polityki wywłaszczeniowej oraz wycofał projekt ustawy skierowanej przeciw polskiej akcji parcelacyjnej. W obliczu groźby wystąpienia posłów galicyjskich przeciw sojuszowi z II Rzeszą dyplomacja austro-węgierska podjęła kolejną interwencję w Berlinie. Tym razem nie przyniosła ona oczekiwanych efektów. Rząd pruski pod naciskiem Hakaty i nacjonalistycznej większości Sejmu zdecydował się na wywłaszczenie czterech majątków polskich. Kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg zapewnił zaś jedynie Szögyeny-Maricha, iż polityka wywłaszczeniowa nie będzie kontynuowana. Obietnica ta wywarła wpływ na postawę przedstawicieli Koła Polskiego, którzy podczas posiedzenia delegacji nie wystąpili przeciw sojuszowi z Niemcami i głosowali za budżetem MSZ, mimo że zapowiadano to w uchwalonej w końcu października rezolucji. Prezes Koła Juliusz Leo w swoim przemówieniu skrytykował wprawdzie politykę

⁸² PAAA, Österreich, R. 8968, t. XVII, k. 3–5. Raport H. von Tschirschkego (brak dokładnej daty).

germanizacyjną, ale zaznaczył wyraźnie, że posłowie galicyjscy zajęli takie stanowisko ze względu na napiętą sytuację międzynarodową⁸³.

Ponowny wzrost nastrojów antyniemieckich wśród polityków galicyjskich nie uszedł z natury rzeczy uwadze dyplomacji niemieckiej. I tak Tschirschky w przesłanym w końcu października raporcie do Berlina, nawiązując do wspomnianej proklamacji Koła Polskiego, pisał m.in.: „została ona przeforsowana przez przywódców polskich z radykalnymi, nacjonalistycznymi elementami [ludowcami i narodowymi demokratami – J.G.] w Kole, aby oddziaływać na wzburzone i gwałtowne nastroje wśród posłów”. W dalszej części raportu ambasador niemiecki wyrażał nadzieję, że władze w Wiedniu nie dopuszczą w przyszłości do wystąpień antyniemieckich. Stwierdzał na ten temat wprost: „Mam nadzieję, że uda się odpowiedzialnym urzędom w Austrii ... uspokoić Polaków i powstrzymać przed dalszymi krokami [antyniemieckimi – J.G.], które w pierwszej linii będą szkodzić interesom ich własnego państwa”⁸⁴.

Równocześnie nadzieje na wybuch konfliktu wojennego między Austro-Węgrami a Rosją wywołały wzrost nastrojów antyrosyjskich w Galicji, zwłaszcza w lewicowych, polskich środowiskach politycznych. Ostabiło to automatycznie nastroje antyniemieckie. Znalazło to wyraz m.in. w wystąpieniu na forum Rady Państwa w końcu października przywódcy PPSD Galicji i Śląska Ignacego Daszyńskiego, który zarzucał Kołu Polskiemu podejmowanie działań przeciw ustawie wywłaszczeniowej⁸⁵. Na osłabienie nastrojów antyniemieckich w Galicji zwracał uwagę na początku marca 1913 r. konsul niemiecki we Lwowie: „Nienawiść tutejszych Polaków wobec Prus z powodu wywłaszczeń jest chwilowo mniejsza ... niż wobec Rosji”⁸⁶.

Niemniej po zakończeniu I wojny bałkańskiej, kiedy nadzieje na wybuch konfliktu wojennego między Austro-Węgrami a Rosją stały się nierealne, nastąpił w Galicji kolejny wzrost nastrojów antyniemieckich. Dawał temu wyraz minister finansów Wacław Zaleski na początku kwietnia 1913 r. w liście do Berchtolda: „W pierwszej kolejności będzie wielokrotnie poddawana do oceny kwestia rewizji stosunku monarchii do Rzeszy Niemieckiej przez polską opinię publiczną ... Im bardziej jednak konflikt z Rosją ... znika, tym bardziej wyborcy polscy będą krytycznie oceniali wydarzenia w Poznańskim i będą oddziaływać na posłów, aby zmieniali swoją postawę w Delegacjach, gdyby nie zaistniały widoki na złagodzenie polityki polskiej Prus”⁸⁷. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych poważnie potraktował przestrożę Zaleskiego. W skierowanym do niego liście w końcu marca powołując się na raporty Szögye-

⁸³ Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wywłaszczenia...*, s. 508–519; tenże, *Polacy w parlamencie wiedeńskim...*, s. 307–309.

⁸⁴ PAAA, Österreich, R. 8971, t. XX, k. 3–4, Raport H. von Tschirschkego z 27 X 1912.

⁸⁵ Tamże (brak nr. karty), Raport konsulatu z 17 I 1913.

⁸⁶ Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim...*, s. 310.

⁸⁷ Lwowska naukowa biblioteka im. W. Stefanyka, Papiery Zaleskich, sygn. 7099/II, k. 294–295, List W. Zaleskiego do L. Berchtolda z 5 IV 1913, Streszczenie tego listu podaje także Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wywłaszczenia...*, s. 523.

ny-Maricha, stwierdzał, iż Bethmann-Hollweg zapewniał, „że rząd pruski nie ma zamiaru przeprowadzać w najbliższym czasie postępowania wyłączeniowego”⁸⁸.

Opinia ta okazała się wiarygodna. Władze w Berlinie licząc się bowiem z sytuacją wewnętrzną w monarchii habsburskiej, zwłaszcza stosunkiem posłów galicyjskich do jej sojuszu z Niemcami, zaniechały mimo nacisków Haskaty kontynuacji polityki wyłączeniowej⁸⁹.

Zmiana stanowiska rządu pruskiego sprawiła, że w przededniu wojny posłowie galicyjscy unikali krytyki sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego. W niemieckich kołach dyplomatycznych nie brakowało jednak wątpliwości odnośnie do postawy polityków galicyjskich w wypadku wybuchu wojny. Wskazywał na to na początku maja 1914 r. konsul niemiecki we Lwowie Karl Heintze: „Jeśli delegaci polscy ... bronią jednak w końcu rządu, to nie dzieje się tak z powodu zadowolenia z jego polityki sojuszu [z Niemcami – J.G.]. W ostateczności sojusznicy nie mogą liczyć w ogóle na moralne poparcie Polaków galicyjskich, a na ich siły zbrojne tylko tak długo i tak dalece, dopóki panuje dyscyplina w galicyjskich formacjach zbrojnych”⁹⁰.

W przededniu wojny dyplomaci niemieccy wykazywali również nieznaczne zainteresowanie stosunkami polsko-ukraińskimi. Przyczyniły się do tego dążenia rządu wiedeńskiego do częściowego zaspokojenia ukraińskich aspiracji narodowych i doprowadzenia do ugody polsko-ukraińskiej. Przekazywane na ten temat do Berlina raporty miały jednak charakter informacyjny i nie zawierały żadnych sugestii, aby Niemcy zachęcały Austro-Węgry do wykorzystania Ukraińców przeciw Polakom. Na taką postawę bez wątpienia wpływ miał fakt, iż kierownictwo polityczne II Rzeszy nie ingerowało w sytuację wewnętrzną w monarchii habsburskiej. Ignorowano bowiem nawet działalność ruchu wszechniemieckiego w monarchii⁹¹. Jedynie konsulat we Lwowie zwracał uwagę na początku 1909 r. na potrzebę zapoznania społeczeństwa niemieckiego „z politycznym uciskiem, na który Rusini galicyjscy są narażeni, bo przez to gospodarka polska w Galicji przed całym światem będzie ujawniona”⁹².

Natomiast stanowisko kierownictwa politycznego II Rzeszy odzwierciedlała – jak można sądzić – opinia przedstawiona w styczniu 1913 r. przez Tschirschkego. Podkreślając pozytywny wpływ ugody polsko-ukraińskiej na dalszy rozwój sytuacji wewnętrznej w Przedlitawii, konstatował m.in.: „Jeśli taka ugoda doszłaby do skutku, to rząd nie byłby zależny od Polaków w tej mierze jak dotychczas. Sukces, którym może popisać się rząd przy rozwiązaniu jednego z najtrudniejszych problemów w monarchii, może mieć jednak również

⁸⁸ Tamże, k. 300–301. List L. Berchtolda do W. Zaleskiego z 21 VII 1913.

⁸⁹ Buszko, *Austro-Węgry a sprawa wyłączenia...*, s. 525.

⁹⁰ PAAA, Österreich, R. 8973, t. XXI (brak nr. karty), Raport K. Heintzego z 7 V 1914.

⁹¹ Skřivan, *op. cit.*, s. 17.

⁹² Słowo Polskie, 17 VI 1910, nr 277, s. 1. Opinia ta została zamieszczona w raportach byłego szpiega pruskiego Bolesława Rakowskiego.

pomyślny wpływ na rozwiązanie pozostałych trudności narodowościowych w monarchii”⁹³. Z kolei w raporcie konsulatu we Lwowie odnosząc się do sprzeciwu narodowych demokratów i konserwatystów wschodniogalicyskich wobec projektu reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego, wskazywano, że pociągnie ona za sobą eskalację konfliktu polsko-ukraińskiego. Stwierdzono tam wprost: „Nie będzie błędnym przypuszczenie, że ewentualna reakcja ludności rusińskiej przeciw wszystkim, ciężącym na niej różnorodnym upokorzeniom ... zostanie zaostzona”⁹⁴. W innym zaś raporcie z początku maja 1914 r. konsul Heintze odnotowywał aprobatę polityków polskich dla sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego, który – jego zdaniem – „od dawna jest chętnie [przez nich – J.G.] widziany i popierany oraz wyrażają oni również teraz przychyłność wobec Trójprzymierza”⁹⁵.

Taka postawa sprawiała, iż w niemieckich kołach wojskowych nie wykluczano w wypadku wykorzystania przeciw Rosji nie tylko kwestii polskiej, ale i bardziej wygodnej dla II Rzeszy kwestii ukraińskiej. Wskazywał na to szef sztabu generalnego Helmut von Moltke młodszy na początku 1912 r. w liście do swojego austro-węgierskiego odpowiednika Franza Konrada von Hötendorffa: „Kto widzi nadchodzącą walkę, to musi być jasne, że dla niego jest konieczne skupienie wszystkich sił i wykorzystanie wszystkich szans”⁹⁶. Stanowiska tego nie podzielało jednak kierownictwo polityczne II Rzeszy. Nie traktowano bowiem wschodniego sąsiada jako przeciwnika, z którym zawarcie porozumienia po wybuchu wojny byłoby niemożliwe⁹⁷.

Niemniej stanowisko kół wojskowych – jak wydaje się – sprawiała, iż w Berlinie nie wyrażano zastrzeżeń wobec działalności w Galicji polskich organizacji niepodległościowych, mimo że niemieckie źródła dyplomatyczne nie zawierają na ten temat żadnych informacji. Ewentualny wybuch powstania w zaborze rosyjskim mógł bowiem ułatwić szybkie pokonanie Rosji i zmusić ją do wycofania się z wojny.

DEUTSCHLAND UND DIE POLNISCHE FRAGE IM RUSSISCHEN UND ÖSTERREICHISCHEN TEILUNGSGEBIET (1905–1914)

Die Niederlage Russlands im Krieg gegen Japan spornte die politischen Kreise des Zweiten Reiches an, Schritte zur Aufkündigung des Bündnisses Rußlands mit Frankreich zu unternehmen. Dieses Streben unterstützten die nationalen Kreise, die bei dieser Gelegenheit auf die Notwendigkeit zur Aufrechterhaltung guter Beziehungen zwischen beiden Staaten aufgrund der polnischen Frage hinwiesen.

⁹³ PAAA, Österreich, R. 8972, t. XX, k. 3, Raport H. von Tschirschkego (brak dokładnej daty).

⁹⁴ Tamże (brak nr. karty), Raport z 17 I 1913.

⁹⁵ Tamże. R. 8973, t. XXI (brak nr. karty), Raport K. Heintzego z 7 V 1914.

⁹⁶ P. Borowsky, *Deutsche Ukrainenpolitik 1918*, Lübeck und Hamburg 1970, s. 32.

⁹⁷ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1985, s. 44–45.

Der Krieg im Fernen Osten löste darüber hinaus das Interesse der galizischen Konservativen aus, die die Angst zum Ausdruck brachten, dass die Niederlage Russland von Deutschland abhängig machen und die Hoffnung auf die Veränderung seiner Politik in den polnischen Gebieten in Frage stellen werde. Eine andere Meinung bezüglich des Krieges vertraten die Nationaldemokraten, die betonten, dass nur die Niederlage die Verschlechterung der Beziehungen zwischen Russland und dem Zweiten Reich und die Veränderung seiner Einstellung gegenüber der polnischen Fragen mit sich bringt.

Diese Spekulationen waren jedoch unbegründet, weil sich die Machthaber in Berlin während des Krieges für die polnische Frage in Russland nicht interessierten. Diese Haltung veränderte sich während der Revolution in den Jahren 1905–1907. Die Berichte der deutschen Diplomaten über das Verhältnis der zaristischen Regierung gegenüber der polnischen Frage beinhalteten keine Informationen, die darauf hinweisen konnten, dass das Zweite Reich einen Einfluss auf die Regierung in Petersburg ausüben wollte, damit sie eine Veränderung der Politik Russlands in den polnischen Gebieten nicht zulässt. Dabei spielte die Überzeugung eine Rolle, dass das Zarentum mit eigenen Kräften die Revolution ersticken und sich jedweden polnischen nationalen Streben widersetzen könnte. Diese Einstellung hatte zur Folge, dass die deutsche Diplomatie keinen großen Wert auf den Neu-Panslawismus gelegt hat. Gleichzeitig begann sich die deutsche Diplomatie seit 1906 für die Haltung der galizischen Politiker aufgrund der Eskalierung der antideutschen Stimmung in der polnischen Gesellschaft, vor allem nach der Verabschiedung des Enteignungsgesetzes zu interessieren. Es wurden damals die Ängste zum Ausdruck gebracht, dass eine antideutsche Haltung der galizischen Polen das Bündnis zwischen Österreich-Ungarn und Deutschland in Gefahr bringen könnte. An eine Milderung der Germanisierungspolitik in dem preußischen Teilungsgebiet war nicht zu denken. Allerdings hatten die Interventionen der österreich-ungarischen Diplomatie unter dem Druck der polnischen Politiker zur Folge, dass das Enteignungsgesetz nur in beschränktem Maße angewendet wurde.

In den letzten Jahren vor dem Ausbruch des Krieges interessierte sich die deutsche Diplomatie auch für die ukrainische Frage. Allerdings schlug man den Machthabern in Wien nicht vor, diese Frage gegen die Polen anzuwenden. Das tat die Hakata mit dem Ziel, die antipolnische Stimmung in der deutschen Gesellschaft zu vergrößern.

ROMAN STELMACH

**DOKUMENTY KSIĄŻĄT OPOLSKICH
ZACHOWANE W ZBIORACH ARCHIWÓW WROCŁAWSKICH**

Dokumenty książąt opolskich przechowywane były w archiwum zamkowym w Opolu aż do wymarcia linii Piastów opolskich na księciu Janie Dobrym w 1532 r. Tam też archiwum książęce pozostało aż do lat dwudziestych XIX w., kiedy to zostało przeniesione do zbiorów nowo powstałego (w 1811 r.) Archiwum Prowincjonalnego we Wrocławiu (od lat sześćdziesiątych tego stulecia Archiwum Państwowego, Staats-Archiv zu Breslau).

Zgodnie z zasadami przechowywania i opracowania archiwaliów dawnych księstw śląskich¹, opracowanych przez drugiego dyrektora archiwum G. A. Stenzla (1822–1855), w tym zespole osobno wydzielone zostały dokumenty, osobno zaś księgi i akta. Obie grupy podzielono według jednakowych grup rzeczowych na następujące działy: I. Stosunek księcia do podległego mu księstwa; II. Stany; III. Zarządzanie księstwem; IV. Ustrój prawno-sądowniczy; V. Policja; VI. Skarbowość; VII. Wojskowość; VIII. Kultura rolna i statystyka życia gospodarczego; IX. Sprawy obyczajowe i oświecenia; X. Sprawy kościelne i fundacje dobroczynne.

Każdy z tych nowych zespołów zawierał wyodrębnione akta i dokumenty odnoszące się do dziejów poszczególnych miejscowości, leżących na terenie dawnego księstwa (tzw. Ortschaften), ułożone dla każdej miejscowości w porządku chronologicznym. Interesujące nas tu dokumenty księstwa opolskiego zgrupowano w tzw. Rep. 4 f.² Repertorium dokumentów książęcych sporządził dyrektor archiwum G. A. Stenzel. Po zakończeniu opracowania pracę archiwizacji poszczególnych nowych partii dokumentów kontynuowali jego następcy, którzy poszczególne informacje o dokumentach, mniej lub bardziej dokładne, dopisywali obok poprzednich not. Niestety zapisy czynione były niestarannie,

¹ W tym okresie trafiły do archiwum wrocławskiego archiwalia dawnych księstw: cieszyńskiego, głogowskiego, karniowskiego, oleśnickiego, świdnicko-jaworskiego, wrocławskiego, zagańskiego oraz archiwalia wolnych państw stanowych, por.: *Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Przewodnik po zasobie archiwalnym do 1945 roku*, pod. red. A. Derenia i R. Żerelika, Wrocław 1996, s. 25–49, B. Krusch, *Geschichte des Staatsarchivs zu Breslau*, Leipzig 1908.

² Dodajmy, że kolejne repozytury zawierały dokumenty księstw: Rep. 4 a. Hrabstwo Kłodzkie, Rep. 4 b. Księstwo Głogowskie, Rep. 4 c. Księstwo Oleśnickie, Rep. 4 d. Księstwo Nyskie, Rep. 4 e. Księstwo Oleśnickie.

przez co inwentarz tych dokumentów jest dość słabo czytelny. Poszczególne sygnatury oznaczano za pomocą kombinowanego systemu cyfrowo-literowego, co czyniło ten inwentarz jeszcze mniej czytelnym.

Dokumenty księstwa opolskiego³ obejmowały okres od 1303 r. W ich skład wchodziło szereg dokumentów książęcych. Stały się one podstawą do przeprowadzenia kwerendy tych dokumentów, zachowanych do chwili obecnej. Dokumentów tych zachowało się w tym archiwum 64 i pochodzą z lat 1304–1520.

Dokumenty książęce znajdujemy też wśród archiwaliów księstwa brzesko-legnicko-wołowskiego (Rep. 3, 18 dokumentów z lat 1399–1526), księstwa głogowskiego (Rep. 4 b., 1 dokument z 1502 r.), księstwa oleśnickiego (Rep. 4 d – 1 dokument), oraz w tzw. Depozycie księstwa oleśnickiego (Rep. 132 c, 2 dokumenty).

Praktyka wykazała, że dokumentów tych książąt szukać należało w wielu innych zespołach archiwalnych, przede wszystkim zaś w dokumentach sekularyzowanych klasztorów i kolegiat śląskich⁴. Dokumenty takie odnaleziono w następujących zespołach poklasztornych i pokolegiackich:

1. Klasztor cysterek w Trzebnicy. Rep. 125, 1 dokument z 1224 r.
2. Klasztor cystersów w Henrykowie. Rep. 84, 4 dokumenty z lat 1262–1519.
3. Klasztor cystersów w Jemielnicy. Rep. 105, 22 dokumenty z lat 1302–1531.
4. Klasztor cystersów w Lubiążu. Rep. 91, 19 dokumentów z lat 1226–1321.
5. Klasztor cystersów w Rudach. Rep. 114, 11 dokumentów z lat 1246–1531.
6. Klasztor kanoników regularnych (augustianów) w Oleśnie Śl. Rep. 115, 5 dokumentów z lat 1423–1532.
7. Klasztor dominikanek w Raciborzu. Rep. 110, 2 dokumenty z lat 1258–1520.
8. Klasztor premonstraterek w Czarnowasach. Rep. 71, 24 dokumenty z lat 1260–1510.
9. Klasztor premonstratów św. Wincentego we Wrocławiu. Rep. 67, 8 dokumentów z lat 1221–1320.
10. Klasztor bożogrobców w Nysie. Rep. 103, 2 dokumenty z lat 1243–1251.
11. Klasztor minorytów w Opolu. Rep. 108, 11 dokumentów z lat 1313–1526.
12. Klasztor minorytów w Głogówku. Rep. 81, 1 dokument z 1482 r.
13. Klasztor paulinów-eremitów w Łąkach. Rep. 127, 8 dokumentów z 1427 r.
14. Kolegiata św. Krzyża w Opolu. Rep. 107, 20 dokumentów z lat 1306–1424.

³ W dawnej terminologii utarł się termin Fürstenthum Oppeln–Rathibor, wg najnowszych badań taka terminologia nie ma uzasadnienia, por.: *Sacra Silentii provincia. 800 lat dziedzicznego księstwa opolskiego (1202–2002)*, pod red. A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 2003.

⁴ Partie tych dokumentów przejęto po sekularyzacji klasztorów, przeprowadzonej przez króla Fryderyka Wilhelma III i ministra von Hardenberga w 1811 r., dając początek Archiwum Prowincjonalnemu.

15. Kolegiata w Niemodlinie. Rep. 72, 1 dokument z 1389 r.

16. Kolegiaty w Nysie i w Otmuchowie. Rep. 102, 3 dokumenty z lat 1415–1416.

17. Fundacja św. Jadwigi w Brzegu. Rep. 68, 13 dokumentów z lat 1450–1479.

18. Szpital św. Macieja we Wrocławiu. Rep. 66, 2 dokumenty z lat 1406–1501.

Wiele dokumentów księżcych zawiera archiwum miasta Wrocławia. W zespole „Akta miasta Wrocławia”, w dziale „Dokumenty” zachowało się ich 23 z lat 1239–1532. Dokumenty te odnaleziono także w drobniejszych zespołach archiwalnych:

1. Dokumenty Archiwum Elżbietańskiego, Rep. 12, 3 dokumenty.

2. Dokumenty osobiste i prywatne, Rep. 9, 3 dokumenty.

3. Rep. 133. Acc. 24/29. Norok, 1 dokument.

Drugie z archiwów wrocławskich, Archiwum Archidiecezjalne, grupuje interesujące nas materiały w dwóch podstawowych zespołach:

1. Dokumenty ułożone w porządku chronologicznym – 6 dokumentów;

2. Dokumenty ułożone wg starych sygnatur archiwalnych – 21 dokumentów⁵, i

3. Dokumenty kolegiaty w Głogówku – 3 dokumenty.

Kwerendą objęte zostały dokumenty zachowane w oryginale i w kopiach (widymusach i transumptach). Pominięto natomiast wszelkie odpisy zawarte w kopiarzach dokumentów⁶ oraz odpisy dokumentów umieszczane w aktach.

Zachowało się 286 dokumentów następujących ksiąg (i księżnych) z linii Piastów opolskich i raciborskich, co ilustruje tab. 1.

Tab. 1. Zachowane dokumenty ksiąg i księżnych z linii piastów opolskich i raciborskich.

| Książę | Liczba dokumentów |
|---------------------------------------|-------------------|
| Kazimierz †1229 lub 1230 ⁷ | 6 |
| Wiola, żona ks. Kazimierza, †1251 | 2 |
| Mieszko II Otyły †1246 | 12 |
| Władysław †1281 | 10 |
| Kazimierz, ks. bytomski, †1312 | 2 |
| Mieszko I, ks. raciborski, †1314–1315 | 2 |

⁵ Regesty tych dokumentów wydał bp W. Urban. Por.: W. Urban, *Katalog dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, Roma 1970, tenże, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, Warszawa 1970, tenże, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu* (Roczniki Teologiczne Śląska Opolskiego, t. II, 1970, t. III, 1973, t. IV, 1974, t. V, 1976, t. VI, 1978 i t. VII, 1980).

⁶ Kopiarze te zawarte są w zespole Rep. 135. Zbiór rękopisów archiwalnych. Należą do nich m. innymi kopiarze klasztorów w Henrykowie, w Lubiążu, św. Wincentego we Wrocławiu i wiele innych.

⁷ Dane genealogiczne przytaczam za: K. Jaśiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. III, Wrocław 1977.

c.d. tab. 1

| Książę | Liczba dokumentów |
|---|-------------------|
| Bolesław I, ks. opolski, †1313 | 22 |
| Władysław, ks. bytomski, †1351 | 9 |
| Siemowit, ks. bytomski, †1342 | 2 |
| Bolesław, ks. niemodliński †1362–1365 | 1 |
| Henryk ks. niemodliński †1382 | 2 |
| Albert, ks. strzelecki, †1366–1375 | 4 |
| Leszek, ks. raciborski, †1336 | 1 |
| Wacław, ks. niemodliński, †1369 | 1 |
| Eufemia, ks. mazowiecka, 2. żona Władysława ks. opolskiego, †1418 | 10 |
| Bolesław III, ks. opolski, †1382 | 11 |
| Bolesław IV, ks. opolski, †1437 | 34 |
| Bernard, ks. niemodliński, †1455 | 35 |
| Jan Kropidło, bp poznański, chełmiński, kamień- ski i kujawski, †1411 ⁸ | 10 |
| Bolesław V Wołoszek, ks. opolski, †1460 | 9 |
| Mikołaj I, ks. opolski, †1476 | 29 |
| Mikołaj II, ks. opolski, †1497 | 23 |
| Jan Dobry, ks. opolski, †1532 | 49 |

Dokumenty i kancelarie książąt opolskich stały się w ostatnich latach przedmiotem zainteresowania i badań historyków. Powstały już prace poświęcone tej tematyce, a dotyczące książąt XIII-wiecznych⁹ i z pierwszej połowy XIV w.¹⁰

Kazimierz († 1229)

Najstarszy syn księcia Mieszka Płatoniego. Uczestnik krucjaty do Ziemi Świętej w latach 1217–1218 u boku króla węgierskiego Andrzeja. W drodze powrotnej przywiózł ze sobą jako żonę księżną bułgarską Wiołę, córkę cara Kałojana. Lokował na prawie niemieckim Opole i Racibórz w latach 1211 i 1217 r. Ufundował klasztor w Czarnowasach, dokąd przeniósł z Rybnika premonstratenki (1228)¹¹.

W dwóch dokumentach dla klasztoru cystersów w Lubiążu z 1226 r. zatwierdził klasztorowi posiadanie wsi Gościenin i nadał mu kościół w Kazimierzu¹². Z 1228 r. pochodzi dokument, w którym zakonnice z klasztoru premon-

⁸ Uwzględniono tylko dokumenty, które biskup wystawiał jako książę opolski.

⁹ M. L. Wójcik, *Dokumenty i kancelarie książąt opolsko-raciborskich do początków XIV w.* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia CXXXIX, Wrocław 1999).

¹⁰ W maszynopisie jest opracowanie poświęcone kancelariom książąt Bolesława II i Bolesława III, książąt opolskich, autorstwa I. Pietrzyk.

¹¹ Biogramy książąt ujęte zostały w wydawnictwie: *Książęta i księżne Górnego Śląska*, pod red. A. Barciaka, Katowice 1995.

¹² Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wr.), Rep. 91 nr 37 i 38; *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SU), t. I, wyd. H. Appelt, Graz 1963, nr 259 i 271, przy obu dokumentach zachowały się pieczęcie konne księcia.

stratunek zostały przeniesione do Rybnika; dokument ten zachował się w późniejszych odpisach¹³. Jedyny dokument księcia dla cysterek w Trzebnicy dotyczy zamiany wsi Dobrzeń na Chomiążę w 1224 r.¹⁴

Oba dokumenty przechowywane w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu pochodzą z 1222 r. i zawierają zezwolenie na osiedlanie się kolonistów niemieckich w Ujeździe. Drugi z nich zawiera zrzeczenia się przez księcia pobierania kar pieniężnych od poddanych w tej wsi¹⁵.

Wdowa po księciu Kazimierzu, Wiola, wystawiła dwa zachowane do dziś dokumenty. W 1230 r. uwolniła wraz z synami Mieszkiem i Władysławem wieś Repty, należącą do klasztoru premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu, od powinności prawa polskiego¹⁶, a w 1235 r. potwierdziła wolności osadników mieszkających we wsi Klucz¹⁷.

Mieszko II Otyły († 1246)

Jako zwolennik Konrada mazowieckiego, ożenił się z jego córką Jutą. Przeciwnik Henryka I Brodatego. Wykazał się odwagą broniąc księstwa opolskiego przed Tatarami w 1241 r. Popierał joannitów, bożogrobców i cystersów. Dominikanów osadził w Raciborzu i zapisał im 200 grzywnien na wzniesienie klasztoru.

W dwóch dokumentach dla lubiąskich cystersów uwolnił poddanych w Kazimierzu od sądownictwa grodowego i książęcego w 1244 r., i przyłączył do dóbr cysterskich wsie Szonów, Klisino, Łowkowice i Komorniki w 1245¹⁸. Dwa dokumenty otrzymali bożogrobcy miechowscy, osiedleni w Nysie. Książę obdarzył wsie klasztorne, Podłęzek i Mechnicę wolnościami w 1243 r., a następnie stwierdził, że sołtys w Podłęzku, Colinus, sprzedał klasztorowi swe sołectwo na ręce mistrza Hugona. Drugi z tych dokumentów to XVI-wieczny falsyfikat, wiszą przy nim dwie pieczęcie — księcia i biskupa Tomasza I¹⁹.

W archiwum klasztoru cystersów w Rudach zachował się dokument z 1246 r., nadający braciom Zbrosławowi i Maciejowi żreb w Żernicy z 30 latami wolnizny i uwalniający osadników od sądownictwa książęcego²⁰.

Odpisy dwóch dokumentów księcia zachowały się w „Dokumentach miasta Wrocławia”. W pierwszym, z 1239 r. Mieszko nadaje szpitalowi św. Ducha we Wrocławiu wieś Chróścinę, a osadnikom nadaje określone prawa i przywileje.

¹³ Rep. 71 nr 5 — transumpt z 1260 r. księcia Władysława, nr 79 g — transumpt z 1507 r. króla Władysława Jagiellończyka, SU I, nr 298.

¹⁴ Rep. 125 nr 28, SU I, nr 251.

¹⁵ Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej: AA), Dokumenty ułożone wg starych sygnatur, KK 25 i KK 26.

¹⁶ AP Wr., Rep. 67 nr 23, SU I, nr 319, otwory po sznurach po pieczęci księżnej.

¹⁷ AA, Dokumenty ułożone wg starych sygnatur, KK 28.

¹⁸ AP Wr., Rep. 91 nr 74 i 77, drugi z tych dokumentów uważany jest za falsyfikat, przy obu zachowane pieczęcie konne, Schlesisches Urkundenbuch, wyd. W. Irgang, t. II, Wien 1977, 277 i 437.

¹⁹ AP Wr., Pierwszy z tych dokumentów zachowany jest w dwóch ekspedycjach, Rep. 103 nr 2, 3, i 5, SU II, 242, SU, t. III, wyd. W. Irgang, Köln 1984, nr 561.

²⁰ AP Wr., Rep. 114 nr 4, przy dokumencie zachowane szczątki pieczęci, SU II, 311.

Natomiast w 1241 r. książę zatwierdził joannitom dobra w księstwie opolskim we wsiach Maków, Repty, Błotnica Strzelecka i Cisek²¹.

Pięć oryginałów dokumentów księcia Mieszka Otylego przechowuje wrocławskie Archiwum Archidiecezjalne. Dotyczą one zezwolenia na lokację Klucza na prawie niemieckim (1239) i Poniszowic koło Toszka (1245). Książę nadał biskupowi Tomaszowi I wolności w dobrach w Ujeździe, Goścęcinie i Ścinawie Małej koło Prudnika (1241). Książę wreszcie zatwierdził w 1236 r. nadanie Ścinawy Małej przez komesa Zbrosława biskupowi Tomaszowi I, a w 1243 nadanie w tych dobrach targu²².

Młodszym bratem Mieszka był Władysław.

Władysław († 1281 lub 1282)

Początkowo ks. kaliski, od 1246 r. opolski. Zwolennik obozu węgierskiego, potem Przemysła Ottokara II, króla czeskiego. Otaczał opieką Kościół, dbał o rozwój miast. Sprowadził do Opola franciszkanów w 1248 r., wydał dokument dla dominikanów w 1258 r. Ufundował klasztor cysterski w Rudach, a w 1264 r. franciszkanów w Głogówku i benedyktynów w Orłowej (1268 r.). Za jego panowania ukończono budowę murowanego zamku w Opolu. Lokował na prawie niemieckim wiele miast.

Pozostawił 9 zachowanych oryginałów i 1 dokument zachowany w transumpcie. Dwa z nich wystawiono dla cystersów w Rudach – w 1258 r. wraz z żoną Eufemią uwolnił dobra klasztorne od ciężarów, a w 1274 r. stwierdził, że podłowczy Stefan sprzedał komesowi Gniewomirowi wieś Żerniki²³.

Po jednym dokumencie otrzymali kolejno odbiorcy. W 1260 r. książę potwierdził klasztorowi w Czarnowasach dokument księcia Kazimierza z 1228 r. i nadał premonstratenkom kaplicę w Siewierzu i 10 kamieni wosku²⁴. W dokumencie datowanym na okres między 27 IX i 5 X 1262 r., a spisany w Czeladzi, ks. Władysław stwierdził, że Piotr, opat klasztoru w Henrykowie, zatrzymał część wsi Milikowice należącą do braci Pawła i Bogusza, w zamian za Brukalićce²⁵. Z kolei w 1267 r. w Raciborzu książę potwierdził tamtejszym dominikanom posiadanie sądownictwa w Nowej Cerekwi, odkupionego od Merboch, wdowy po tamtejszym sędzim Henryku²⁶.

Ks. Władysław lokował na prawie niemieckim Chorzów, Poniszowice i Białołęcze w 1257 r., oraz nadał nowe przywileje i wolności osadnikom w Bis-

²¹ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia nr 9 i 11; SU II, 166 i 210.

²² AA, Dokumenty ułożone wg starych sygnatur, DD 30 c, KK 9 abc, KK 30, DD 50 b, AA 27.

²³ Pierwszy dokument zachowany w transumpcie Walentyna księcia opawskiego z 1520 r., AP Wr., Rep. 114 nr 52 i cesarza Karola VI z 1732 r., tamże, nr 153, drugi zachowany w oryginale bez pieczęci, po której pozostały żółto-czerwone sznury, Rep. 114 nr 10; SU, III, nr 277; SU, t. IV, wyd. W. Irgang, Köln 1988, nr 246.

²⁴ AP Wr., Rep. 71 nr 5, dokument zachowany też w transumpcie króla Władysława II Jagiellończyka z 1507 r., tamże nr 79 a; SU III nr 340.

²⁵ AP Wr., Rep. 84 nr 6, przy dokumencie zachowana pieczęć konna; SU III nr 418.

²⁶ AP Wr., Rep. 110 nr 2, po pieczęci pozostały zielone sznury; SU IV, nr 39.

kupicach koło Bytomia i w Poniszowicach w 1260 r. W tymże roku książę zwolnił, na prośbę przeoryszy Visenegi z klasztoru benedyktynek w Staniątkach, poddanych klasztoru od obowiązku budowy muru na zamku opolskim, w zamian książę przejął od klasztoru dobra w Niemodlinie, a klasztor otrzymał wieś Crecoto (?). Dnia 30 XI 1260 r. książę zatwierdził dawniejszy układ z biskupem Tomaszem I odnośnie do wsi Sławięcice²⁷.

Kazimierz († 1312)

Był pierwszym księciem bytomskim i jako pierwszy z książąt śląskich złożył w 1289 r. hołd lenny królowi czeskiemu Wacławowi II. Odpis dokumentu zachował się w zbiorze dokumentów miasta Wrocławia²⁸. W transumpcie cesarza Karola VI z 1732 r. zachował się dokument książęcy o nadaniu klasztorowi w Rudach młyna nad Kłodnicą w Bojkowie²⁹.

Mieszko († 1315)

Początkowo książę raciborski, następnie cieszyński i oświęcimski (od 1290 r.). Zwolennik rządów króla czeskiego Jana Luksemburskiego, któremu złożył hołd lenny w 1292 r. Lokował Cieszyn i Zator, nadał przywileje Oświęcimowi.

Zachowały się dwa dokumenty Mieszka dla premonstratenek w Czarnowasach wystawione wspólnie z bratem Przemysławem, księciem raciborskim. Nadali oni klasztorowi 100 łanów ziemi w Brynicy (1289) i zatwierdzili mniszkom posiadanie Krowiarek, Radoszowa i Księginic oraz prawo patronatu nad kościołem w Rybniku (1288 r.)³⁰.

Bolesław I († 1313)

Pierwszy o tym imieniu Piast opolski. Po śmierci ojca (tzn. ks. Władysława) otrzymał Opole, Bytom i Koźle, a następnie zatrzymał Opole, wraz z okręgiem. Zwolennik Henryka IV Prawego. Po 1290 r. stronnik czeski Wacława II, któremu złożył hołd lenny z księstwa opolskiego. Po 1286 r. ufundował klasztor cystersów w Jemielnicy. Finansował budowę klasztoru w Opolu dla franciszkanów, a także kościoła św. Krzyża. Lokował na prawie niemieckim miasta Niemodlin, Strzelce Opolskie i Krapkowice.

W Archiwum Państwowym we Wrocławiu zachowały się 22 dokumenty księcia Bolesława I, wystawiane dla różnych odbiorców.

Aż 9 z nich było przeznaczonych dla klasztoru cystersów w Lubiążu. I tak dla cystersów z Kazimierza nadał wieś Kierpień w 1290 r., uwolnił ich od służb i powinności w 1293 r. O miejscowy las toczył się spór między klaszturem

²⁷ AA, Dokumenty ułożone wg starych sygnatur, AA 28 i 29, RR 6, KK 31, Dokumenty chronologiczne, z 24 VI 1257 r.

²⁸ Odpis z XVII w., Dokumenty miasta Wrocławia, nr 66, SU, t. V, Köln 1993, nr 410, w sprawie przyczyn hołdu ostatnio w książce J. Horwata, *Jeszcze raz o hołdzie praskim w 1289 r.* (Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, Historia, 1990, z. 5).

²⁹ AP Wr., Rep. 114 nr 153; SU, V nr 55.

³⁰ AP Wr., Rep. 71 nr 11 i 12, przy obu dokumentach zachowane pieczęcie – przy pierwszym z wymienionych są pieczęcie obu książąt; SU, V, nr 403 i 430.

a Adykiem z Pisarzowic, który rozstrzygnął księżę w 1301 r.; las ten następnie przeszedł na własność klasztoru w Henrykowie w zamian za wieś Milejowice koło Bytomia (1301 r.). W 1312 r. potwierdził opatowi zamianę Komprachcic i Jaśkowic na wieś Turmasy³¹. Archiwum lubiąskie przechowuje dokumenty związane z włodarzem księżym Gierkiem. W 1294 r. nadał mu księżę folwarki Wronin i Tomice oraz 3 łany lasu między Głogówkiem i Szonowem nad Osobłągą wraz z młynem, w 1297 r. zezwolił mu na wybudowanie domu w Opolu nad Odrą. W 1311 r. wdowa po Gierku sprzedała folwark w Turmasach Rudigerowi, zarządcy w Kazimierzu³².

Cztery dokumenty księżę przeznaczył dla kolegiaty św. Krzyża w Opolu. W 1306 r. stwierdził, że kapelan Raclaw zapisał kościołowi 1½ łana ziemi, a władca zapisał ołtarzowi św. Katarzyny jatkę mięsną. W 1307 r. zatwierdził jej nadanie przez biskupa Henryka z Wierzbnej, następnie fundację ołtarza przez kustosa Raclawa, któremu nadał dochody z Zakrzowa i z przedmieścia Opola w Górcie. Natomiast ołtarz pod wezwaniem św. Michała kolegiata otrzymała od Andrzeja, syna Konrada z Kluczborka, mieszczanina opolskiego, wraz z 3 jatkami mięsnymi w Opolu³³.

Klasztor w Czarnowasach otrzymał od księcia w 1279 r. nadanie od komeasa Henryka z Mechnic i potwierdzone przez panującego wsi Mechnice i Wrzowski, a w 1309 r. dokument, w którym zostały wyznaczone granice dóbr klasztornych³⁴.

Nie zachował się dokument fundacyjny klasztoru w Jemielnicy. Jedynie z 1311 r. pochodzi zachowane nadanie Wilhelmowi Czechowi 10 łanów ziemi w Łagiewnikach³⁵.

Jeden dokument księcia, z 21 III 1313 r., to nadanie minorytom opolskim jeziora koło Opola z zagajnikiem zwanym Kępa³⁶. Dwa dokumenty otrzymali od księcia Bolesława I joannici. Oba, wystawione 13 kwietnia i powtórnie między 23 a 27 kwietnia tegoż roku, dotyczą nadania im prawa patronatu nad

³¹ AP Wr., Rep. 91 nr 110, 116, 123, 134–137 (ten dokument zachowany w 4 ekspedycjach), 169; SU, V, nr 441; SU, t. XVI, wyd. W. Irgang, Köln 1998, nr 124, *Codex diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), *Regesten zur schlesischen Geschichte* (dalej: SR), t. XVI, Breslau 1892, nr 2655, 2664, 3325.

³² AP Wr., Rep. 91 nr 117, 118, 124 i 161, przy dokumentach zachowane pieczęcie księcia (z wyjątkiem dyplomu z 1297 r.), SU, VI, nr 174, 175, 329, R 3239.

³³ AP Wr., Rep. 107 nr 5 (ten dokument zachowany też w transumpcie biskupa Henryka z Wierzbnej z 1315 r., tamże, nr 11 i z 1317 r., tamże, nr 12), 8, 9, 11, dokumenty te nie mają zachowanych pieczęci; SR 2908, 2946, 3264, 3301.

³⁴ AP Wr., Rep. 71 nr 6 (zachowany też w transumpcie kolegiaty opolskiej z 1584 r., tamże, nr 82), 14 (przy tym dokumencie zachowana pieczęć księcia, dokument zachowany też w transumpcie kolegiaty z 1578 r., tamże, nr 67); SU, V, nr 382, CDS, I, *Urkunden des Klosters Czarnowanz*, wyd. W. Wattenbach, Breslau 1856, s. 21.

³⁵ AP Wr., Rep. 85 nr 5 b, *Urkunden des Klöster Rauden und Himmelwitz, der Dominikaner und Dominikanerinnen in der Stadt Ratibor*, wyd. W. Wattenbach, CDS Iis. 85.

³⁶ AP Wr., Rep. 108 nr 2, dokument zachowany też w odpisie z 1724 r., tamże nr 1 i 2; SR, t. XVIII, Breslau 1898, nr 3340.

kościółem w Solcu³⁷. W tymże archiwum miejskim mamy też zachowany kolejny dokument książęcy, o nadaniu w 1310 r. miastu Wrocławowi dochodów z ceł pobieranych przez księcia z miast Opole, Szurgast, Lewin Brzeski, Krzepice, Woźniki, Lubliniec i Olesno Śl.³⁸

Wreszcie archiwum książąt opolskich (Rep. 4 f) przechowuje dokument z 25 V 1304 r., wystawiony w Opolu, a nadający Boguszowi Stobrawie sołectwo w Popielowie³⁹.

Władysław ks. bytomski († między 1351 a 1352 r.)

Młodszy syn księcia Kazimierza bytomskiego, od 1321 r. ks. kozielski, od 1329 r. pan Bytomia. W 1327 r. złożył hołd Janowi Luksemburskiemu. Spośród 9 dokumentów, 4 wystawił dla premonstratensów z klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, któremu zatwierdził w 1324 r. posiadane prawa patronatu nad kościołem Św. Małgorzaty w Bytomiu i stwierdził, że Piotr z Paniowa zapisał klasztorowi w testamencie Miłowice i Dąbrowę. Natomiast opat klasztoru przekazał w dożywocie księciu wieś Dziuplinę w 1349 r.⁴⁰

Dwa dokumenty otrzymali od księcia cystersi w Lubiążu. Dotyczą one dworu w Kazimierzu. W 1317 r. książę zatwierdził mistrzowi Reinczko z tego dworu posiadanie Muszkowic i rozstrzygnął na korzyść cystersów spór z wdową Przedską o jej dobra w tej wsi⁴¹.

Panujący uwolnił też opata klasztoru w Henrykowie od ceł pobieranych w jego księstwie⁴², potwierdził nabycie przez Arnolda z Grodziszczu dóbr w tej wsi i w Naczesławicach w 1321 r.⁴³, oraz nadał opatowi cystersów w Mogile wieś Dąbrowkę koło Bytomia w 1323 r.⁴⁴ Przy większości dokumentów zachowały się pieczęcie księcia, natomiast przy dokumencie z 1324 r. dla klasztoru św. Wincentego pieczęć opata klasztoru.

Siemowit († 1342)

Był trzecim synem księcia Kazimierza I. Od 1327 r. był panem na Gliwicach. Klasztorowi cystersów w Rudach zatwierdził posiadanie Milejowic, zapisanych przez Jakuba Slocousta w 1311 r., a klasztorowi św. Wincentego we

³⁷ Oba dokumenty zachowane w zbiorze "Dokumenty miasta Wrocławia" nr 59 i 60, przy obu wisiąły pieczęcie księcia na pasku pergaminowym (obecnie niezachowane); SU, V, nr 197 i 204.

³⁸ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia nr 116; *Breslauer Urkundenbuch*, wyd. G. Korn, Breslau 1870, s. 83.

³⁹ AP Wr., Rep. 4 f nr 55 b; SR 2792.

⁴⁰ AP Wr., Rep. 67 nr 180, 182, 239 i 297; *Bytom średniowieczny — przekazy źródłowe*, wyd. J. Drabina, J. Horwat, Z. Jedynek, Opole 1985, nr 78, 79; *Liber fundationis claustris sancte Marie Virginis in Heinrichow oder Gründungsbuch des Klosters Heinrichau*, wyd. G. A. Stenzel, Breslau 1854s. 68; *Regesty śląskie*, pod red. W. Korty, (dalej: Reg. Śl.) t. I—V, Wrocław 1965—1992, t. II, nr 6.

⁴¹ APM Wr., Rep. 91 nr 191 i 193; SR 3634, 3719.

⁴² AP Wr., Rep. 84 nr 71 i 72 (dokument zachowany w dwóch ekspedycjach), SR 4059.

⁴³ AP Wr., Rep. 4 f nr 48; SR 4145.

⁴⁴ Dokument zachowany w transumpcie rady miasta Krakowa z 1487 r., Dokumenty miasta Wrocławia nr 5984.

Wrocławiu (a ściślej kościołowi Św. Małgorzaty w Bytomiu) rozstrzygnął spór na niekorzyść mieszczanina bytomskiego Pawła, syna Fryczka. Spór toczono o odprowadzanie do stawu rybnego wody z młyna, co miało spowodować jego unieruchomienie⁴⁵.

Bolesław ks. niemodliński († między 1362 a 1365 r.)

Najstarszy syn księcia Bolesława I ks. opolskiego, od 1313 r. ksiązę niemodliński. Był lennikiem króla Jana Luksemburskiego od 1327 r. Nabył ziemię prudnicką.

W 1328 r. zamienił klasztorowi w Czarnowasach Szurgast na wsie Wąwelną, Żuzela i Zabierzów, a w 1321 r. przekazał wraz z braćmi, księżętami Bokiem i Albertem, dobra w Kazimierzu cystersom z Lubiąża⁴⁶.

Henryk ks. niemodliński († 1382)

Był najmłodszym synem księcia niemodlińskiego Bolesława. Skupił w swym rękę ziemie księstwa niemodlińskiego. Lokował na prawie niemieckim Głogówek, a w 1379 r. ufundował w tym mieście kolegiatę, w której został pochowany po śmierci.

W zasobie Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu zachowały się dwa dokumenty księcia, wydane dla kolegiaty w Głogówku. Pierwszy ustanowił fundację kolegiaty św. Bartłomieja, za zbawienie dusz swych zmarłych rodziców, księcia Bolesława i jego żony, księżnej Eufemii, dnia 24 II 1379 r. Odpowiedni dokument wystawiony został w Głogówku. Drugi z nich, z 25 II 1380 r., wystawiony także w Głogówku, nadał tamtejszym kanonikom 6 wiader miodu rocznie czynszu dziedzicznego z Szydłowa. Miód przeznaczono dla kanoników, a воск na świece, które miały płonąć w rocznicę zgonu jego żony⁴⁷.

Bolesław II († 1356)

Średni syn księcia Bolesława I objął rządy w księstwie w 1313 r. Jako ostatni z Piastów opolskich złożył hołd lenny Janowi Luksemburskiemu w 1327 r. Nabył Byczynę, Kluczbork i Sławęcice. Dokończył budowy klasztoru franciszkanów w Opolu.

W trzech dokumentach dla klasztoru w Czarnowasach nadał mu dobra w Dobrzenu, a w 1345 r. zeznał, że Agnieszka, wdowa po Frącku de Lancia, zobowiązała się płacić siostrze Ewie z tego zgromadzenia 1¹/₂ grzywny rocznie za zrezygnowanie z części Boguszyc na rzecz synów Frącka. Wreszcie w 1356 r.

⁴⁵ AP Wr., Rep.114 nr 18, Rep. 67 nr 159, przy tym dokumencie pozostały jedynie szczątki pieczęci księcia; CDS, II, s. 26; SR, 3578.

⁴⁶ AP Wr., Rep. 71 nr 19 (zachowane pieczęcie książąt Bolesława i Alberta strzeleckiego), Rep. 91 nr 203 (zachowane pieczęcie trzech książąt); CDS, I, s. 31; SR, 4090.

⁴⁷ AA, Dokumenty kolegiaty w Głogówku, nr 1, dokument łaciński, spisany na karcie pergaminowej, na zielono-czerwonych sznurach zachowana pieczęć księcia Henryka; nr 3, dokument niemiecki, zachowana pieczęć na pasku pergaminowym.

książę stwierdził, że sołtys Fryczko w Żelaźnie przekazał klasztorowi część jeziora koło tej wsi⁴⁸.

W 1336 r. książę stwierdził, że Andrzej, syn Eberharda, mieszczanin opolski, nadał Krystianowi wikariuszowi i altaryście kolegiaty św. Krzyża na 10 lat jatkę mięsną, na utrzymanie ołtarza św. Michała⁴⁹. W dokumencie wystawionym między 30 VI a 6 VII 1343 r. ks. stwierdził, że sędzia Boldo nadał franciszkanom opolskim łękę Lanczineye, położoną k. Prószkowa, między rzeką a drogą do wsi Przechód⁵⁰. Książę potwierdził też zgodę sędziego Boldona na nadanie tych dóbr franciszkanom, a także zeznał, że Budziwoj i Otjęsław, synowie Otjęsława, sprzedali swe dziedzictwo w tej wsi⁵¹.

Bolesław II w 1329 r. potwierdził też zgodę zawartą między rzeźnikami opolskimi a Jakubem i Frankiem, wójtami opolskimi, o czynsze⁵². Pieczęcie księcia zachowały się jedynie przy dokumentach z 1325, 1345 i 1356 r. dla klasztoru w Czarnowasach.

Leszek ks. raciborski († 1336)

Był synem księcia Przemysława raciborskiego, po którego śmierci objął księstwo w 1306 r. Zachował się jego jedyny dokument z 15 X 1316 r., wydany w Raciborzu dla klasztoru w Czarnowasach. Książę przyrzekł nie nakładać na poddanych wsi Krawarze, Radoszowy i Xeniz (?) żadnych obowiązków poza obronnymi. Dokument z zachowaną pieczęcią księcia jest uważany za falsyfikat⁵³.

Wacław ks. niemodliński († 1369)

Syn księcia Bolesława I niemodlińskiego. Po śmierci ojca książę niemodliński w latach 1365–1369. Ufundował ołtarz w kościele Wszystkich Świętych w Gliwicach.

Przed śmiercią wystawił 12 II 1369 r. w Strzelcach Opolskich dokument, w którym potwierdził Mirsanowi z Prószkowa prawa do wsi Ligota w okręgu niemodlińskim. Po pieczęci pozostały sznury granatowo-brązowe⁵⁴.

⁴⁸ AP Wr., Rep. 71 nr 18, 22 i 26; CDS, I, s. 29, 35 i 40.

⁴⁹ AP Wr., Rep. 107 nr 18 – dokument w transumpcie mansjonarza Frącka z 1358 r.; SR 5695.

⁵⁰ AP Wr., Rep. 108 nr 3, dokument zachowany też w widymusie rady miasta Opola z 1724 r., tamże, nr 4 i 5, Reg. Śl. I, nr 56.

⁵¹ AP Wr., Rep. 4 f nr 65 a (oraz odpis papierowy z XIX w.), 65 bb (również z odpisem); SR 3957; *Schlesiens Bergbau und Hüttenwesen*, opr. K. Wutke, CDS, XX, Breslau 1900, s. 18.

⁵² Dokument zachowany w XV-wiecznej kopii, Dokumenty miasta Wrocławia nr 204.

⁵³ AP Wr., Rep. 71 nr 16, transumptu dokumentu dokonał bp Nanker w 1332 r., tamże, nr 20; CDS, I, nr 24.

⁵⁴ AP Wr., Rep. 4 f nr 29 d, *Katalog dokumentów przechowywanych w Archiwach Państwowych Dolnego Śląska*, t. V i VII, wyd. R. Stelmach; t. VI, wyd. M. Chmielewska, Wrocław 1991–1993, t. V, nr 139.

Bolesław III ks. opolski († 1382)⁵⁵

Dokumenty księcia wystawione zostały dla różnych odbiorców. Spośród odbiorców kościelnych mamy dokumenty dla kolegiaty opolskiej i tamtejszego klasztoru minorytów. W 1357 r. książę stwierdził, że Jan, Henryk i Wincenty, synowie wójta Jakusza, zapisali swej siostrze Elżbiecie, żonie sołtysa Henlina, połowę swego wójtostwa w Opolu i w tymże roku książę uwolnił Piotra de Stacher od świadczeń na rzecz dworu książęcego⁵⁶. Franciszkanom opolskim książę potwierdził nadanie młynarza Jaśka i jego żony Agnieszki 1/2 miary słołu tygodniowo z młyna nad Odrą, położonego między miastem a zamkiem⁵⁷.

Z 1360 i 1362 r. pochodzą dwa dokumenty dotyczące wsi Prószków — w pierwszym książę potwierdził sprzedaż części tej wsi Mirsanowi z Prószkowa, w drugim potwierdził mu nabycie części dóbr w tej wsi od Zenega, syna Abrahama⁵⁸. Książę w 1369 r. wydał orzeczenie w sprawie kompetencji sądowniczej we Wrocławiu, a w 1380 r. stwierdził, jako ks. opolski i pan Strzelec, że Wichna von der Kochel sprzedała wieś Szczepanów Stralowi von Secholwiczowi⁵⁹.

Trzy dokumenty Bolesława III przechowuje Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu. W jednym, z 1370 r., książę uwalnia przetrzymywanych w Opolu więźniów, w drugim potwierdza nadanie księcia Kazimierza I opolskiego z 1222 r., wreszcie w trzecim z nich stwierdza, że tenże ks. Kazimierz I zezwolił biskupowi Wawrzyńcowi na nadawanie praw niemieckich i osadzanie kolonistów w Ujeździe⁶⁰.

Ofka (Eufemia) ks. opolska, 2. żona ks. Władysława Opolczyka († 1418)

Córka Siemowita III księcia mazowieckiego, od 1378 r. druga żona Władysława Opolczyka, księcia opolskiego i namiestnika Rusi. Po 1401 r. przejęła w dożywocie wszystkie ziemie śląskie. Uczyniła nadania dla kolegiaty w Opolu, ufundowała w tym mieście szpital św. Aleksego.

Z 1407 r. pochodzą jej 3 dokumenty dla kolegiaty św. Krzyża w Opolu, w których nadała jej 10 grzywien czynszu z Pogorzeli (30 marca), zatwierdziła wikariuszom kolegiaty kolejne 2 grzywiny z tej wsi uzyskane od Henryka Stange i sporządziła swój testament 1 lipca w Głogówku⁶¹.

⁵⁵ O dokumentach księcia Władysława Opolczyka zob.: R. Stelmach, *Dokumenty księcia Władysława Opolczyka zachowane w zbiorach Archiwum Państwowego we Wrocławiu* (Sobótka, R. LX, 2005, s. 393–397).

⁵⁶ Oba dokumenty zachowane w AP Wr., Rep. 107 nr 16 i 20 (ten dokument zachowany w transkrypcji biskupa Przeclawa z Pogorzeli z 1361 r.); Reg. Śl., t. III, nr 475 i 568.

⁵⁷ AP Wr., Rep. 108 nr 6, transumpt dokumentu w instrumencie notarialnym z 1514 r., tamże, nr 9, Reg. Śl., t. IV, nr 677.

⁵⁸ AP Wr., Rep. 4 f nr 65 c (zachowana pieczęć księcia) i 65 d; Reg. Śl., t. V, nr 29; *Katalog dokumentów...*, t. IV, nr 564.

⁵⁹ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia nr 466 i 646, przy obu dokumentach zachowane pieczęcie Bolesława III; *Katalog dokumentów*, t. V, nr 149, t. VI, nr 10.

⁶⁰ AA, Dokumenty ułożone wg starych sygnatur, T 19, 3 i KK 33.

⁶¹ AP Wr., Rep. 107 nr 71 (jest to instrument notarialny z zachowaną pieczęcią książęcej), 73 i 81 (również instrument notarialny).

Dla klasztoru paulinów w Łąkach koło Głogówka księżna zatwierdziła posiadanie młyna zwanego Dorthmule w granicach wsi Dzierślawice, a kustoszowi kolegiaty św. Barbary w tym mieście nadanie 2 grzywien czynszu od Lerisa Glessen von Gostow⁶².

W dokumencie z 24 X 1415 r. księżna Ofka stwierdziła, że Bernard Glessen sprzedał grzywnę czynszu z Morowa Janowi, Raczkowi i Piotrowi Grunewaldom oraz Henrykowi Rossowi na ufundowanie mszy w kolegiacie w Nysie, a 24 IV 1416 r., stwierdziła, że Pietrasz Stal sprzedał 2 grzywny czynszu rocznego ze swych dóbr „in theutonicali et polonicali Milwanno et Jerczewicz, glogoviensis districtus”, Eliaszowi Wolframowi, kustoszowi kolegiaty w Głogówku, a 30 IV 1417 r. — że Mikusz Sedlicki sprzedał kolegiacie 20 grzywien czynszu z Raclawiczek⁶³.

Dla klasztoru premonstratenek i jego przeorowsy w Czarnowasach księżna zatwierdziła w 1414 r. sprzedanie przez Jakusza, wójta opolskiego, grzywny czynszu z dóbr koło Opola⁶⁴.

Ofka, jako ks. na Opolu i Głogówku, potwierdziła też sprzedanie sołtysowi w Zakrzowie folwarku i dóbr w Pilchowicach w okręgu opolskim⁶⁵.

Jan Kropidło († 1421)

Najstarszy syn Bolesława III ukończył szkołę kolegiacką w Opolu, studiował w Italii. Od 1382 r. był biskupem poznańskim, od 1384 r. kujawskim, zgłaszał pretensje do stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie. W 1395 r. otrzymał godność biskupa chełmińskiego, a w 1402 r. ponownie został biskupem kujawskim. Zmarł w Opolu w 1421 r. i pochowany został w klasztorze dominikanów.

Zachowało się 10 oryginalnych dokumentów biskupa, w których posługiwał się tytułaturą księcia opolskiego.

Archiwum ksiąg opolskich przechowuje nadania księcia i biskupa dla osób prywatnych. Z 1382 r. pochodzi dokument potwierdzający sprzedaż 1/2 folwarku między Sławięciami a Wenig Semicz rycerzowi Marcinowi z Paniowa, z 1384 r. Jan, książę opolski i niemodliński, potwierdza sprzedaż 5 1/2 łana folwarku w Boguszynie Imbramowi z Łąki; w 1388 r. jako biskup kujawski i książę opolski potwierdził przekazanie 14 grzywien kapłanowi Henrykowi z Szurgastu. Przy dwóch pierwszych dokumentach zachowały się pieczęcie księcia Jana, a przy dokumencie z 1388 r. pieczęć księcia Bolesława III, współwystawcy dokumentu⁶⁶. Natomiast 9 IX 1399 r. Jan, jako bp chełmiński i ks. opolski, wraz z księciem Bolesławem IV opolskim zatwierdzili zawarcie pokoju

⁶² AP Wr., Rep. 127 nr 18 — jest to transumpt dokumentu dokonany przez króla Władysława IV Wazę w 1646 r., Rep. 102 nr 452 — pieczęć księżnej.

⁶³ AP Wr., Rep. 102 nr 462, 482; AA, Dokumenty kolegiaty w Głogówku, nr 30.

⁶⁴ AP Wr., Rep. 71 nr 47, przy oryginale niemieckim wisi pieczęć księżnej.

⁶⁵ AP Wr., Dwie ekspedycje zachowane w Rep. 4 f nr 54 b i 54 c, dokument widymowany przez Hansa von Oppersdorfa w 1560 r., tamże, nr 54 e, i radę miasta Opola w 1700 r., tamże, nr 54 f; *Katalog dokumentów...*, t. IX, opr. R. Żerelik, Wrocław, 1998, nr 76.

⁶⁶ AP Wr., Rep. 4 f nr 72 aa, 11 d, 74; *Katalog dokumentów...*, t. VI, nr 143, 274, 457.

między książętami Henrykiem i Ludwikiem brzeskimi a Rupertem ks. legnickim i Przemysławem ks. cieszyńskim, w którego rezultacie ci ostatni zatrzymali wieś Kaczorów⁶⁷.

Dokumenty dotyczące rozliczeń finansowych zachowuje się w zbiorze „Dokumentów miasta Wrocławia”. Są to 3 dokumenty, w których w 1397 r. książę Jan, biskup chełmiński, uzyskał pieniądze od księcia opolskiego Bolesława, a od rady miasta Wrocławia 80 grzywien, wypłaconych z domu Eliasza z Legnicy, i od tejże rady 1428 grzywien czynszu w 1398 r.⁶⁸

Tylko 1 dokument książę i biskup wydał dla odbiorcy duchownego – 9 II 1386 r. w Opolu książę Jan z bratem Bolesławem sprzedali 18 grzywien czynszu ze stołu książęcego Tilmanowi, altaryście w kolegiacie opolskiej⁶⁹.

Kościół stał się odbiorcą dwóch innych dokumentów. 6 XI 1370 r. w Czempinie książę i biskup na mocy bulli Urbana V z 17 czerwca tego roku zleca duchowieństwu wrocławskiemu ogłoszenie klątwy przeciwko gwałcicielom wolności Kościoła. Natomiast 12 VII 1373 r. w Solcu wystawca delegował kanoników poznańskich do rozstrzygnięcia sporu z duchowieństwem wrocławskim o rzucenie klątwy⁷⁰.

Bolesław IV ks. opolski († 1437)

Młodszym bratem księcia Jana był Bolesław IV, wystawiający dokumenty początkowo wraz z księciem biskupem. Od 1396 r. był księciem opolskim, w 1401 r. oddał bratu Bernardowi Olesno Śl. i Strzelce Opolskie. Utrzymywał przyjazne stosunki z dworem króla Władysława II Jagiełły. W okresie walk husyckich stanął po stronie Zygmunta Luksemburczyka.

Zachowały się 34 dokumenty tego księcia. Szereg z nich wydał dla kolegiaty opolskiej. W 1396 r. potwierdził sprzedaż domu koło kolegiaty braciom Mikołajowi i Jakuszowi. Książę potwierdził wikariuszom nabycie 5 grzywien ze wsi w dystrykcie opolskim w 1401 r., w 1404 r. z Półwiosek, w 1405 r. 3 grzywien z Odrzyszowic i Zlinic, w 1406 r. kolejnych 3 grzywien z Półwioska i Bierkovic, w 1412 r. 16 fenigów od Ottona Bes z Chrósciny, w 1421 r. 4 grzywien od pana na Raszowej i 7 grzywien z Groszowic, Sienic i Krzyżanowic, wreszcie w 1423 r. 8 grzywien od Temechina, pana na Praźmie⁷¹.

Książę Bolesław IV potwierdził klasztorowi w Czarnowasach nabycie 4 grzywien czynszu z Rogowa i Dąbrowy w 1403 r. i 4 łanów w Muchowicach.

⁶⁷ AP Wr., Rep. 3 nr 450, zachowane pieczęcie książąt Jana i Bolesława IV; *Katalog dokumentów...*, t. VII, nr 521.

⁶⁸ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia nr 923 (pieczęć księcia), 924 (pieczęć wystawcy i ks. Bolesława), 933 (pieczęcie książąt Jana, Bernarda i Bolesława); *Katalog dokumentów...*, t. VII, nr 361, 366, 392.

⁶⁹ AP Wr., Rep. 107 nr 31, zachowane pieczęcie braci; *Katalog dokumentów...*, t. VI, nr 358.

⁷⁰ AA, Dokumenty ułożone wg starych sygnatur X 1 i X 2.

⁷¹ AP Wr., Rep. 107 nr 42, 51, 62, 67, 86, 107, 109 i 115; *Katalog dokumentów...*, t. VII, nr 272.

W 1430 r. rozstrzygnięty został spór między Michałem, plebanem z Prószkowa, a Hanuszkiem Kowicz⁷².

Książę ustanowił w Niemodlinie nową kolegiatę. Dnia 5 V 1389 r. poprosił biskupa Waclawa o wyrażenie zgody na podniesienie miejscowego kościoła do tej rangi. Zachował się oryginalny dokument łaciński. Po niezachowanej pieczęci pozostały niebiesko-czerwone sznury⁷³.

Na mocy dokumentu księcia z 22 I 1393 r. chłopci z Dobrej zostali zwolnieni od zobowiązań wobec księcia⁷⁴.

Szereg pojedynczych dokumentów księcia dotyczy sprzedaży różnych zobowiązań we wsiach Narok w okręgu opolskim (1402 r.), Chorula (1402, 1413 i 1427 r.), Żlinice (1403, 1405 i 1410 r.), Ligota Prószkowska i Przysiecz (1403 r.), Strzeleczy w okręgu głogóweckim (1426 r.) i Komprachcice (1434 r.)⁷⁵.

Zachowała się korespondencja księcia z radą miasta Wrocławia, której w 1400 r. opłacił czynsze z posiadłości na Nowym Targu. Książę pośredniczył w zakończeniu sporu rady z królem czeskim Waclawem IV, z którym pokój zawarto w 1413 r. W kolejnych listach do rady porusza sprawy swych poddanych – Mikołaja Lerpacza (1417) oraz Hannusa Morhewpta i jego pretensji do jatek (1424 r.)⁷⁶. Dokumenty z 1417 i 1424 r. spisano w języku niemieckim na papierze czerpanym, opatrując je pieczęciami opłatkowymi.

Książę w swym sporze z kapitułą katedralną we Wrocławiu wzywał biskupa Waclawa do odłożenia terminu wydania wyroku w 1403 r., a następnie upoważnił kanonika Reinharda de Granewicza do wyboru biskupa na rozjemcę w sprawie szkód wyrządzonych w dobrach Kościoła. Spór ten toczono z kapitułami kolegiat katedralnej i świętokrzyskiej we Wrocławiu. W innym dokumencie, z 24 VII 1405 r., książę Bolesław IV z biskupem Janem zaświadczyli, że Mikołaj alias Miczko Opatowski sprzedał grzywnę czynszu z Opatowic⁷⁷.

Bernard ks. niemodliński († 1455)

Był najmłodszym synem księcia Bolesława III. Ożenił się z Jadwigą, córką wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, którą poślubił w 1401 r.

⁷² AP Wr., Rep. 71 nr 44, 59 i 62.

⁷³ AP Wr., Rep. 72 nr 1; J. Heyne, *Dokumentirte Geschichte des Bistums und Hochstiftes Breslau*, t. II, Breslau 1864, s. 870–874.

⁷⁴ AP Wr., Rep. 67 nr 2731, dokument zachowany w transkrypcji cesarza Rudolfa II z 1602 r.; kolejny raz w transkrypcji burmistrza miasta Opola z 1661 r., *Katalog dokumentów...*, t. VII, nr 60.

⁷⁵ AP Wr., Rep. 4 f nr 12, 13, 14, 29 e, 43 aa, 84 b, 84 h, 84 i, 84 k; *Katalog dokumentów...*, t. IX, nr 4, 8, 12, 13, 23, 63, 85, 187, 210 i 278.

⁷⁶ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia nr 983, 1270, 1346 (w transkrypcji biskupa Waclawa z 1417 r.), 1375, 1583.

⁷⁷ AA, Dokumenty ułożone wg starych sygnatur P 47 i T 29, dokumenty chronologiczne nr 425. Są to dokumenty łacińskie, spisane na pergaminie.

Zachowały się 32 dokumenty władcy. Ks. potwierdził w 1425 r. Janowi, opatowi klasztoru cystersów w Jemielnicy, posiadanie młyna, przylegającego do wójtostwa w Strzelcach Opolskich. Na mocy wcześniejszego układu z opatem Mikołajem, w zamian za msze odprawiane w klasztorze za swych poprzedników, miał przekazać cystersom 4 morgi ziemi w Laskowicach i staw koło młyna wójtowskiego. Książę stwierdził w dokumencie z 1420 r., że Maciej, włodarz książęcy, przekazał swemu bratu dobra dziedziczne. Opat i konwent klasztoru kupili od Imbrama Paczolatka oraz od panów na Kielczy wieś Raszową koło Strzelec Opolskich⁷⁸.

Klasztor w Czarnowasach na mocy zatwierdzenia księcia Bernarda otrzymał od Ulryka von Rachowa grzywnę czynszu w 1413 r. Pozostałe dokumenty dotyczą nadań dla osób prywatnych – Janka z Zakrzowa (dobra w tej wsi), Janse von Morendorfa (wsie Dąbrowa i Olszowice), Jana z Dobrodzienia (Jeżowa), Zyguna, zarządcy w Dobrodzieniu (Jeżowa)⁷⁹.

W dniu 15 III 1425 r. książę zatwierdził testament Jadwigi de Gran, która chciała być pochowana w klasztorze franciszkanów w Opolu. W 1438 r. Andrian z Lipy przekazał 50 grzywien groszy czynszu z 1/2 młyna Jakusza, wójta w Gosławicach, przeorowi i gwardianowi z klasztoru franciszkanów; tenże Andrian z Lipy w 1429 r. miał zadłużenie na 50 grzywien u wójta opolskiego, co potwierdził książę w odrębnym dokumencie. Gwardian i konwent minorytów w 1453 r. uzyskali od braci Jana i Henryka z Groszowic grzywnę czeskich groszy z tej wsi. Poza tym w 1409 r. książę stwierdził, że rycerz Stral z Chechła zapisał 4 grzywny czynszu z Pławniowic synowi Marcinowi⁸⁰.

Odbiorcą trzech dokumentów księcia Bernarda była prepozytura klasztoru kanoników regularnych Najświętszej Marii Panny na Piasku, mieszcząca się w Oleśnie Śl. Książę zatwierdził jej dokument księcia śląskiego Henryka Brodatego z 1228 r., następnie zatwierdził przyłączenie do jej dóbr wsi Borki przez Marcina opata klasztoru wrocławskiego w 1424 r., a w 1450 r. zatwierdził swemu piwnicznemu Henrykowi posiadanie jatki mięsnej w Oleśnie Śl.⁸¹

Na mocy zatwierdzenia księcia z 1406 r. Jorge, pleban w Kluczborku, otrzymał grzywnę czynszu od Wiszke Sippelera⁸². Natomiast kolegiata opolska uzyskała na mocy testamentu księżnej Ofki, wdowy po Władysławie Opolskim, 8 grzywien czynszu z Pogórza w dystrykcie głogóweckim⁸³.

W korespondencji z radą miasta Wrocławia w 1413 r. potwierdził umowę między Konradem księciem oleśnickim i Ludwikiem księciem brzeskim

⁷⁸ AP Wr., Rep. 85 nr 12, 16, 17, pieczęcie zachowane przy dokumentach nr 12 i 16, Rep. 4 f nr 66, Rep. 4 b nr 67.

⁷⁹ AP Wr., Rep. 71 nr 46, 57, 64, 65, 69, przy wszystkich dokumentach zachowane pieczęcie księcia Bernarda.

⁸⁰ AP Wr., Rep. 108 nr 8 (jest to odpis dokumentu sporządzony w 1640 r.), 11 (dokument transumowany w instrumencie notarialnym z 1514 r., tamże, nr 19), 13, 14, 16.

⁸¹ AP Wr., Rep. 115 nr 3, 4, 105.

⁸² AP Wr., Rep. 66 nr 369, jest to niemiecki dokument papierowy.

⁸³ AP Wr., Rep. 107 nr 118.

w sprawie 200 grzywien czynszu na rzecz opłacenia służy we Wrocławiu, w 1416 r. odpowiedział na list rady wrocławskiej wysłany przez nią w związku z napadem rabunkowym, dokonany na terenie księstwa opolskiego, a w 1417 r. zawiadomił o zawarciu pokoju między Konradem Starszym, księciem oleśnickim, i Janem Wiltpergiem, starostą oleśnickim, a radą miasta Wrocławia. W dniu 15 XI 1427 r. w Strzelcach Opolskich wystosował list do rady wrocławskiej z prośbą o wyjaśnienia na aktualne tematy, interesujące obie strony, a także w 1440 r. wyjaśnił radzie postępowanie z księciem krośnieńskim Henrykiem i na polecenie jego poprzednika, księcia Bolka, z Henrykiem z Gorzowa. Książę też poruszał w swych listach sprawy majątkowe książąt Bolka i Mikołaja (np. 10 VII 1441 r.). Posłem księcia do miasta był jego kanclerz Bartłomiej (por. list z 13 XII 1441 r. wysłany ze Opola)⁸⁴.

W 1421 r. książę wraz z Janem Strelynem, prepozytem wrocławskim, i Hanusem Kochmeisterem, starostą karniowskim, pośredniczyli w sporze między biskupem wrocławskim Konradem a książętami oleśnickimi Konradem Kąckim i Konradem Białym⁸⁵. W następnym roku, 1422, książęta Przemysław opawski i Bernard opolski wystawili wspólny dokument o zawarciu ugody między Konradem, biskupem wrocławskim, a Ludwikiem, księciem brzeskim⁸⁶.

Dokumenty ks. Bernarda zachowane w zbiorze dokumentów „Księstwa opolsko-raciborskiego” dotyczą nadań dóbr w Siedlcu w okręgu strzeleckim (1408 r.), w Sternalicach i Boroszowie w okręgu oleskim (1416 r.) i w Bładczu koło Kluczborka⁸⁷.

Interesujący dokument księcia Bernarda pochodzi z 1427 r., dotyczy on zezwolenia dla Żydów Abrahama z Ziębic i jego żony Estery, braci Viselowi, Izaakowi i jego żonie na osiedlanie się w ciągu 10 lat w księstwie opolskim⁸⁸.

Bolesław V Wołoszek ks. opolski († 1460)

Był najstarszym synem księcia Bolesława IV. Zwolennik ruchu husyckiego, którego działaczy poznał w czasie studiów na Uniwersytecie Praskim, stąd jego drugi przydomek „Husyta”. Żonaty z Elżbietą, córką 3. żony króla Władysława Jagiełły, Elżbiety Granowskiej. Od 1428 r. sprzyjał husytom, którzy pod wodzą Jana Žižki podeszli pod Głogówek. Wypędził księży z Głogówka, najeżdżał klasztor w Częstochowie.

⁸⁴ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia, 1275 (odpis S. B. Klosego z XVIII w.), 1360, 1386, 1759, 2448, 2488, 2641, 2710.

⁸⁵ AA, Dokumenty w układzie chronologicznym, nr 622.

⁸⁶ AP Wr., Rep. 12 nr 28, resztki dwóch pieczęci na paskach pergaminowych.

⁸⁷ AP Wr., Rep. 4 f nr 11 k i 68, Rep. 3 nr 512, na pasku pergaminowym pieczęć w czerwonym wosku, w poduszce z wosku naturalnego.

⁸⁸ AP Wr., Rep. 4 f nr 9, dokument zachowany w widymusie Hencze Schenke z 1430 r. Powyższe dokumenty ujęte w *Katalogu dokumentów...*, t. IX, nr 38, 110, 162, 217 i 291.

W 1455 r. wydał zatwierdzenie dla klasztoru w Czarnowasach zamiany czynszów z poddanyimi w Licyczecz (?) i stwierdził przekazanie wsi Roszyce i Wilcze Łąki w okręgu Sławieccie Strole von Gechel⁸⁹.

Inne dokumenty księcia Bolka V dotyczą nadań we wsiach Sucha (młyna Coschmol w 1441 r.) i w Siedlcu. Czysze z tej wsi zostały sprzedane w 1460 r. Marcinowi Gogolinkowi, altaryście kaplicy św. Piotra i Jana Ewangelisty w kościele parafialnym św. Wawrzyńca w Strzelcach Opolskich. W 1450 r. książę złożył skargę, że w Nysie więziony jest jego wysłannik, a w 1457 r., w odpowiedzi na podziękowania, napisał do Jana Jelcza na Wielczynie, że nie mógł inaczej postąpić⁹⁰.

W dwóch niemieckich listach do rady miasta Wrocławia, wydanych około 1437 r., Bolesław V pisze o sporze miasta z cesarzem, a także o skardze Henryka Słupa z Dąbrówki Dolnej. W liście z 22 XI 1442 r. książę poinformował o doprowadzeniu do zgody zwaśnionych książąt Waclawa cieszyńskiego i jego żonę Elżbietę oraz ich służbę z Girzkiem Stosche⁹¹.

Mikołaj I († 1476)

Młodszy syn ks. Bolesława IV. Od 1437 r. książę dzielnicy opolskiej, którą zjednoczył w swym ręku. Zakończył spór z Kościołem, odnawiając dobra kolegiaty w Głogówku. W 1469 r. złożył hołd Maciejowi Korwinowi, królowi Węgier.

Zachowało się 28 dokumentów księcia. Jego szczególną protekcją cieszyła się kolegiata św. Jadwigi w Brzegu, dla której wydał aż 11 dokumentów. Przekazał jej w 1457 r. 8 grzywien czynszu od Waclawa Reychila, mieszczanina wrocławskiego. Zatwierdził kolegiacie nabycie Michałowic w 1459 r. i drugiego folwarku w 1463 r., a także 1/2 wsi koło Brzegu od Hanusa Schellendorfa w 1466 r.⁹² Dokumenty zachowane w archiwach klasztornych w Czarnowasach dotyczą układu o sołectwo w Wąwelnie, a w Jemielnicy – sprzedaży wsi Rolice i Wilcza Łąka w 1469 r.⁹³

Inne dokumenty księcia dotyczą obrotu nieruchomościami we wsiach Boguszyce (1438 i 1474), młyna Bruckenmole w Brzegu (1442), sądownictwa w księstwie brzeskim (1443), Chorula (1447), Markotów (1451), Otok (1453), Wójcice w okręgu brzeskim (1454), Nowa Wieś Królewska nad Odrą (1457, 1465, 1467 i 1476), Rostkowice w okręgu głogóweckim (1474), Ligota w okręgu strzeleckim (1474)⁹⁴.

⁸⁹ AP Wr., Rep. 71 nr 70, Rep. 85 nr 18 a.

⁹⁰ AP Wr., Rep. 4 d nr 44 k, Rep. 4 f nr 9, 43 ii i 69; *Katalog dokumentów...*, t. IX, nr 363, 437, 504 (dokument spisany w języku czeskim) i 522.

⁹¹ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia, nr 2157 i 2158, 2527.

⁹² Pozostałe dokumenty z tej grupy to inne nadania dla osób prywatnych. AP Wr., Rep. 68 nr 260, 276, 278, 283, 288, 291, 301, 309, 314, 317, 325, przy większości dokumentów zachowane pieczęcie.

⁹³ AP Wr., Rep. 71 nr 65 (zachowana pieczęć księcia), Rep. 85 nr 20 a.

⁹⁴ AP Wr., Rep. 3 nr 35, 414, 500, 518, 519, 520, 521, 669, Rep. 4 f nr 11 e, 11 f, 11 n, 15, Rep. 9 nr 259; *Katalog dokumentów...*, t. IX, nr 325, 404, 433, 449, 451, 466, 481, 503, 564, 581, 620, 621, 636.

Mikołaj I przekazał na ręce biskupa Piotra i rady miasta Wrocławia rozstrzygnięcie sporu między Hinkiem Kruszyną i Janem Zwolskim w 1450 r., a w 1461 r. pogodził się z biskupem Jodokiem odnośnie do dóbr kościelnych w swym księstwie.

Książę wysłał do Wrocławia dwóch posłów z listem zawierającym jego propozycje dla miasta, o czym poinformował w liście starostę i radę miasta 11 I 1441 r.⁹⁵

Dnia 14 V 1476 r. w Opolu książę wystawił dokument, w którym zaprezentował Protazemu, biskupowi ołmunieckiemu, Michała z Jasiony na stanowisko altarysty przy ołtarzu w kościele parafialnym w Prudniku⁹⁶.

Mikołaj II († 1497)

Był synem Mikołaja I i Magdaleny, księżniczki brzeskiej. Współrządził księstwem wraz ze starszym bratem Janem Dobrym. Nabyli wspólnie Gliwice i Toszek z okęgami. Za zranienie sztyletem księcia Kazimierza II cieszyńskiego i zaatakowanie biskupa wrocławskiego Jana Rotha został skazany na śmierć i ścięty na rynku w Nysie w 1497 r.

Jan Dobry († 1532)

Ostatni z książąt piastowskich w Opolu. Podkreśla się, że był dobrym gospodarzem i dbał o rozwój księstwa. Przejął okręgi prudnicki, brzeski, gliwicki, toszecki, bytomski, kozielski i raciborski oraz niemodliński. Popierał rozwój miast i górnictwa. Biernie obserwował szerzenie się reformacji na Górnym Śląsku. Zawarł układ z Jerzym Hohenzollernem, margrabią brandenburskim, w sprawie wzajemnego dziedziczenia. Zmarł w Raciborzu, pochowany został w kolegiacie św. Krzyża. Posługiwał się językiem polskim.

Wspólne dokumenty obu książąt wystawiane były do śmierci Mikołaja II w 1497 r. Odbiorcą ich była kolegiata św. Jadwigi w Brzegu. Jej mansjonarze dostali w 1477 r. folwark, karczmę i 13 ogrodów w Schonaw i 5 łanów w Łowkowicach, a w 1479 r. czynsze z rybołówstwa w Odrze w Brzegu⁹⁷.

Dokumenty zachowane w archiwach klasztornych w Głogówku i w Jemielnicy dotyczą zatwierdzania czynszów przekazywanych odbiorcom prywatnym⁹⁸. Podobne są dokumenty przechowywane w archiwach książęcych. Książęta zatwierdzali przekazywanie czynszów w Wójcicach w okręgu brzeskim (1479), Nowej Wsi i Pisarzowicach (1479), Sarnowie (1482), Próslicach w okrę-

⁹⁵ AA, Dokumenty chronologiczne nr 1095, Dokumenty wg sygnatur – M 32, AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia, nr 2563.

⁹⁶ AA, Dokumenty parafii miejskiej w Nysie, sygn. 165, dokument łaciński, po pieczęci pozostały paski pergaminowe.

⁹⁷ AP Wr., Rep. 68 nr 331, 333, 335, przy dokumentach zachowane po dwie pieczęcie obu książąt.

⁹⁸ AP Wr., Rep. 81 nr 1, Rep. 85 nr 20 c, 20 d, 20 e, AA, Dokumenty kolegiaty w Głogówku nr 46, są to oryginały niemieckie (jeden dla kolegiaty głogóweckiej łaciński), bez zachowanych pieczęci.

gu byczyńskim (1483), Brzezinkach w okręgu kluczborskim (1485), Laskowicach (1491 i 1493), łąnów zwanych Paschkowski i Zadłowski (1494), Grabowie (1495), młyna Kosmyn (1495 r.) czy tysiąca węgierskich guldenów jako dożywocia Anny, żony Mikołaja Schilhan z Otmętu (1497). W sprawie układu z Fryderykiem I, księciem legnickim, o miasta Brzeg, Kluczbork i Byczyna wystawiono dokument w 1488 r.⁹⁹

Jako samodzielny władca książę opolski Jan II wystawił 49 zachowanych do dziś dokumentów.

Archiwum szpitala św. Macieja we Wrocławiu przechowuje czeski oryginał dokumentu księcia z 16 I 1502 r. o zniesieniu się praw do młyna nad Stobrawą przez Annę Stefko i jej córkę Małgorzatę¹⁰⁰.

Natomiast zespół dokumentów klasztoru w Czarnowasach posiada oryginał dokumentu z 26 I 1510 r. (Opole) o sprzedaży przez Pawła Nogawkę Marcinowi Białemu 4 łąnów ziemi w Machnicach¹⁰¹.

Dokumenty zachowane w archiwum klasztoru cystersów w Jemielnicy dotyczą transakcji dobrami rodziny Zakrzewskich i Kalinowskich we wsiach Mała Panew, Centawa i Krzanowice w latach 1501–1520¹⁰².

Dla zgromadzenia Najświętszej Marii Panny „in Niederkloster zu Oppol” Krzysztof Stral sprzedał 16 grzywien czynszu z Poręby w weichbildzie strzeleckim, co zatwierdził ks. Jan w Opolu w 1517 r., a braciom Biel — książę potwierdził dobra koło Bramy Odrzańskiej w stołecznym Opolu¹⁰³.

Kilka dokumentów księcia Jana przeznaczono dla cystersów w Rudach. Jan, opat tego klasztoru, kupił od sołtysa w Sośnicowicach tamtejsze sołectwo w 1501 r., a 2 msze w kościele klasztornym miały być odprawione za Wacława Pełkę i jego córkę Katarzynę, którzy zapisali klasztorowi swe dobra na mocy testamentu w 1523 r. Książę potwierdził też tej rodzinie posiadanie Dobieszowa, które Dorota Bukowska, wdowa po Wacławie Pełce, sprzedała księciu w 1517 r. W 1525 r. klasztor dodatkowo zakupił robocizny poddanych księcia w Żernicy, Maciowakrzu i Dobrosławicach¹⁰⁴.

Jeden dokument przeznaczony był dla kolegiaty św. Krzyża w Opolu, która w 1520 r. kupiła 100 guldenów dochodów ze Zlinic od Anny Dziwiz w 1520 r.¹⁰⁵

Książę Jan nadał Zachariaszowi Cebulce za jego wierne służby staw położony koło kościoła Bożego Ciała Oleśnie, na mocy dokumentu z 22 I 1532 r., wystawionego w Opolu¹⁰⁶.

⁹⁹ AP Wr., Rep. 3 nr 46, 47, 361, 522, 585, 627 a, Rep. 4f nr 36, 43 kk, 47 i, 53 b, 85 f, Rep. 12 nr 45 i 46; *Katalog dokumentów...*, t. IX, nr 664, 665, 667, 689, 706, 716, 745, 753, 790, 829, 838, 847, 955, 874.

¹⁰⁰ AP Wr., Rep. 66 nr 749, na pasku pergaminowym pieczęć księcia.

¹⁰¹ AP Wr., Rep. 71 nr 79 b, zachowana pieczęć księcia.

¹⁰² AP Wr., Rep. 85 nr 21 a, 21 b, 21 c, 22, 23, 24, 25, 26, 27.

¹⁰³ AP Wr., Rep. 108 nr 21 i 27, drugi z dokumentów zachowany w transumpcie kancelarii krajowej z 1723 r.

¹⁰⁴ AP Wr., Rep. 114 nr 47, 48, 51, 54, 55, 57.

¹⁰⁵ AP Wr., Rep. 4 f nr 84 l.

¹⁰⁶ AP Wr., Rep. 115 nr 6, dokument czeski.

Jeden z dokumentów księcia dotyczy spraw politycznych – rozstrzygnięcia sporu między księciem Janem II żagańskim o dobra należące do Henryka Starszego, księcia ziebickiego i oleśnickiego, w 1505 r. W sprawie posiadłości Fryderyka II, księcia legnickiego, na terenie Kluczborka wystawiono dokument 19 VIII 1506 r. w Opolu. Zachowało się też potwierdzenie przywilejów oraz praw księstwa opolskiego i raciborskiego z 2 II 1523 r. Władca potwierdził też zapis Hannusa von Zedlitz z Białej dla Katarzyny, wdowy po Janike Heringu na terenie weichbildu ząbkowickiego w 1514 r.¹⁰⁷

Kolejne dokumenty Jana Dobrego dotyczą rent i dochodów (dokumenty z 4 X 1501 i 24 VIII 1502 r.)¹⁰⁸. Wiele z nich odnosi się do wymienionych dóbr położonych na terenie księstwa – w Boguszycach¹⁰⁹, Brzeźnicy koło Głogówka¹¹⁰, dotyczą one także Jeżowa koło Lublińca¹¹¹, Kadłuba w okręgu oleskim¹¹², Kotowic w okręgu opolskim¹¹³, stawu Podgórskiego¹¹⁴, robocizn w Światlikowicach koło Poznowic¹¹⁵, dóbr zwanych Ringwitz¹¹⁶, posiadłości rodziny Chorul¹¹⁷ i Prusikowskich¹¹⁸, Dobiszowskich¹¹⁹ i Krzentischów¹²⁰, a także wsi Ligoty koło Olesna¹²¹.

Dwa dokumenty księcia Jana przechowuje wrocławskie Archiwum Archidiecezjalne. Jeden zawiera transumpt dokumentu króla Ferdynanda I z 10 III 1527 r., drugi natomiast stwierdzenie z 8 XII 1503 r., że Mikołaj Koczeński przekazał Pawłowi Blasze $\frac{1}{2}$ wsi Niepaszyce i Przyszówka koło Toszka¹²².

Dokumenty książąt opolskich zachowane są w archiwach wrocławskich w dobrym stanie. Dyplomy wystawione po połowie XIV w. w bardzo małym stopniu były tematem różnych opracowań, zwłaszcza kancelarii książęcej. Większość z dokumentów z XV i XVI w. jest nieznaną literaturze.

Wszystkie dokumenty do połowy XIV w. były spisywane na pergaminie i w języku łacińskim, najstarszy dokument w języku niemieckim wydał 6 III

¹⁰⁷ AP Wr., Depozyt księstwa oleśnickiego. Rep. 132 c. Nr 533 i 591, Rep. 3 nr 71, Rep. 4 f nr 3 a.

¹⁰⁸ AP Wr., 4 F nr 11 ab, Rep. 4 b nr 11 g.

¹⁰⁹ AP Wr., Rep. 4 b nr 11 g z 1502 r., Rep. 4 f nr 11 h z 1509 r.

¹¹⁰ AP Wr., Rep. 4 f nr 11 l z 1526 r.

¹¹¹ AP Wr., Rep. 4 f nr 42 g z 1510 r., 11 i z 1513 r.

¹¹² AP Wr., Rep. 4 f nr 42 p z 1510 r.

¹¹³ AP Wr., Rep. 4 f nr 46 g, 46 h, oba dokumenty z 1510 r.

¹¹⁴ AP Wr., Rep., 4 f nr 55 a z 1517 r.

¹¹⁵ AP Wr., Rep. 4 f nr 56 z 1501 r.

¹¹⁶ AP Wr., Rep. 4 f nr 66 m z 1531 r.

¹¹⁷ AP Wr., Rep. 4 f nr 17, 18, 19, 30 c.

¹¹⁸ AP Wr., Rep. 4 f nr 72 ab, 75 k.

¹¹⁹ AP Wr., Rep. 9 nr 30, dokument czeski.

¹²⁰ AP Wr., Rep. 9 nr 125.

¹²¹ AP Wr., Rep. 4 f nr 30 c z 1510 r.

¹²² AA, Dokumenty chronologiczne nr 1478, Dokumenty wg sygnatur DD 42 (nr 2053).

1380 r. ks. Bolesław III dla Strala de Kochewicza¹²³, natomiast najstarszy dokument książęcy zachowany w zbiorach archiwalnych w języku czeskim pochodzi od księcia Mikołaja II z 2 XII 1482 r.¹²⁴ Z kolei najstarszy dokument spisany na papierze czerpanym mamy zachowany z kancelarii księcia Bolesława IV opolskiego z 27 I 1400 r.¹²⁵ Jest to list skierowany do burmistrza i rady miasta Wrocławia, informujący ich o opłaceniu długów z posiadłości książęcej na Nowym Targu we Wrocławiu.

Pieczenie książąt opolskich odbijano w wosku naturalnym. Były to w XIII w. pieczenie konne i piesze, od schyłku tego stulecia pojawiły się pieczenie herbowe. Zawieszane były na karcie pergaminowej na jednobarwnych lub kolorowych sznurach jedwabnych, a także na paskach pergaminowych. Pieczenie na dokumentach papierowych to pieczenie opłatkowe, bardzo słabo zachowane na materiale archiwalnym. Stan zachowania pieczęci książęcych obrazuje tabela 2. Pominięto w niej pieczenie księcia Władysława Opolczyka¹²⁶.

Tab. 2. Wykaz pieczęci książąt opolskich zachowanych przy dokumentach w Archiwum Państwowym we Wrocławiu

| Książę | Sygnatury dokumentów | Uwagi |
|------------------------------------|---|------------------------------|
| 1 | 2 | 3 |
| Kazimierz I | Rep. 91 nr 37, 38, Rep. 125, 28 | Konna, nr 37 — czerwony wosk |
| Mieszko II Otyły | Rep. 91 nr 74, 77, Rep. 103, 2, 3, 5. | Piesza i konna |
| Władysław | Rep. 71 nr 5 | Piesza |
| Mieszko I cieszyński | Rep. 71, 11, 12 | Piesza |
| Przemysław I, opolski i raciborski | Rep. 71, 11, Rep. 12, 3 | Piesza, herbowa |
| Kazimierz bytomski | Rep. 91, 100, 126, Rep. 112, 2 | Herbowa |
| Bolesław I opolski | Rep. 4f nr 43a, 55b, Rep. 85, 5b, Rep. 71, 14, Rep. 91, 106, 110, 117, 118, 133, 134, 135, 136, 137, 161, 169, Dok. m. Wroc. 1310, 1 IX | Herbowa, piesza |
| Bolesław toszecki | Rep. 67, 140 | Piesza |
| Władysław bytomski | Rep. 4f, 48, Rep. 67, 239, Rep. 84, 71, 72, Rep. 91, 142, 150, 151, 156, 159, 191, 193 | Herbowa, piesza |

¹²³ APWr., Dokumenty miasta Wrocławia, nr 646.

¹²⁴ AP Wr., Rep. 81 nr 1, dokument potwierdzający zatwierdzenie układu o kupno zboża z Chrzcielic.

¹²⁵ AP Wr., Dokumenty miasta Wrocławia, nr 983.

¹²⁶ Patrz przyp. 54.

c.d. tab. 2

| 1 | 2 | 3 |
|-------------------------|---|--|
| Bolesław II opolski | Rep. 71, 22, 24, 26, Rep. 85, 7, Rep. 91, 203 | Herbowa |
| Albert strzelecki | Rep. 85, 7, 8, Rep. 91, 203 | Pieszka, herbowa |
| Leszek raciborski | Rep. 71, 16 | Pieszka |
| Bolesław bytomski | Rep. 4f, 65b | |
| Henryk ks. niemodliński | AA, Głogówek 1, 3 | |
| Bolesław III opolski | Rep. 4f, 65c, 65k, Rep. 107, 16, Dok. m. Wroc. 1369, 26 II, 1380, 6 III | Pieszka |
| Jan Kropidło ks. i bp | Rep. 3, 450, Rep. 4f, 11d, Rep. 107, 31, Dok. m. Wroc. 1384 r., 1397, 7 IX, 1398, 7 I | |
| Bolesław IV opolski | Rep. 3, 450, Rep. 4f, 43aa, 84h, 84i, 84k, Rep. 71, 35a, 40, 44, 59, 62, Rep. 107, 31, 42, 62, 86, Dok. m. Wroc. 1397, 7 IX, 1398, 7 I | Pieszka, herbowa |
| Eufemia (Ofka) | Rep. 71, 47, Rep. 102, 452, 462, 482, Rep. 107, 71 | Wdowa po ks. Władysławie Odpolczyku |
| Bernard niemodliński | Rep. 3, 512, Rep. 4f, 11k, Rep. 71, 46, 57, 64, 65, 69, Rep. 85, 2, Rep. 108, 12, 14, 16, Rep. 85, 16, Rep. 115, 3, Dok. m. Wroc., 1398, 7 I | |
| Bolesław V opolski | Rep. 12, 36, Rep. 71, 70 | |
| Mikołaj I opolski | Rep. 3, 35, 414, 518, 519, 520, 669, Rep. 4f, 11e, 11f, Rep. 9, 259, Rep. 68, 260, 276, 278, 283, 288, 291, 301, 309, 314, 317, 325, Rep. 71, 65 | |
| Mikołaj II opolski | Rep. 3, 43, 47, 522, 627, 627a, Rep. 4f, 43kk, 53b, 85f, Rep. 68, 331, 333, 335, Rep. 84, 172, 173 | |
| Jan Dobry | Rep. 3, 71, 522, 627a, Rep. 4f, 11i, 11l, 18, 19, 26, 42p, 46g, 46h, 55a, 56, 72aa, Rep. 12, 46, Rep. 66 nr 749, Rep. 71, 79b, Rep. 85, 21a, 21b, 21c, 25, 26a, 27, Rep. 108, 21, Rep. 114, 47, 48, 54, 55, 57, Rep. 115, 6 | Herbowa, najczęściej w czerwonym wosku |

Dodatek

REGESTY DOKUMENTÓW KSIĄŻĄT OPOLSKICH
ZACHOWANYCH W ZBIORZE DOKUMENTÓW JOANNICKICH
W NARODOWYM ARCHIWUM W PRADZE

Nr 1

1239 (po 24 IX)

Mieszko ks. opolski potwierdza, że komes Gosław z Jodłówka (Jodlovnich) z synem darowali szpitalowi joannitów w Grobnikach (Grobnic) i jego mistrzowi Boguszowi i komendzie w Makowie (Macou) z mistrzem Piotrem swe dobra na podgrodziu Kozła (Qwosle) zwane Cisek (Chischí). Książę uwalnia je od swojej jurysdykcji i nadaje joannitom karczmę i prawo mili oraz rybołówstwo w Odrze.

Or. łac., perg. 188 × 186 + 24, na czerwono-żółtych sznurach ułamana pieczęć księcia, Řad Malteżski nr 145 (Jo III Komenda Grobniki nr 1), SU II, nr 165.

Nr 2

1461, 1 VIII (am Mitwoch vor Unser Lieben Frawen Visitationis), Brzeg (Brige) Mikołaj ks. Śląska, pan Opola i Głogowa potwierdza, że Hannus Glaubitz z Michałowic (Michilwitz) zapisał swe dochody córce Katarzynie, na wypadek swej śmierci.

Or. niem., perg. 313 × 150 + 33, na pasku pergaminowym pieczęć księcia, Řad Malteżski nr 573 (Jo VI Komenda Brzeg, nr 38).

ROMAN STELMACH

ODZYSKANIE ŚREDNIOWIECZNYCH DOKUMENTÓW ARCHIWALNYCH ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Jednym z podstawowych problemów stojących przed polskimi archiwami jest kwestia odzyskania i rewindykacji utraconych (czy zrabowanych) dokumentów w czasie działań II wojny światowej. Przed tym zagadnieniem stoją również władze Archiwum Państwowego we Wrocławiu, z którego zasobu zaginęło ponad 10 tys. dokumentów pergaminowych, pochodzących z okresu od XIII do XVIII w.¹

Dokumenty te przed 1045 r. stanowiły zasób Archiwum Państwowego we Wrocławiu (dawnego Staats-Archiv zu Breslau)². Archiwiści niemieccy pod koniec działań wojennych, łamiąc podstawowe kanony archiwalne, mówiące o obowiązku przechowywania archiwaliów na terytorium ich wytworzenia, w trosce, jak określali, przed spodziewanymi bombardowaniami Wrocławia zasób ten wywozili w głąb ówczesnej Rzeszy samochodami i koleją. W ten sposób wywieziono tysiące dokumentów i akt, których nieobecność możemy potwierdzić na podstawie zachowanych dotąd starych inwentarzy książkowych i kartkowych.

W czasie działań frontowych dokumenty te ulegały rozproszeniu, często też zniszczeniu. Odnajdywane były przez żołnierzy (i ludność cywilną) różnej narodowości i przez nich zabezpieczane.

Taką partię dokumentów, pochodzących ze spalonego wagonu kolejowego, w który uderzyła bomba, odnalazł Philip Gavin, jeden z lotników amerykańskich, prowadzący działania w 1945 r. na terenie Niemiec. Wywiózł on kilkanaście dokumentów do Stanów Zjednoczonych, gdzie zapewne przechowywał je w swoim skarbcu rodzinnym, w miejscu zamieszkania. Pod koniec życia pozostawił je synowi, który rozumiejąc wagę otrzymanych od ojca dokumen-

¹ Liczba ta obejmuje jedynie dokumenty pochodzące z dawnych zespołów poklasztornych, do których Archiwum Państwowe we Wrocławiu dysponuje zachowanymi repertoriami przedwojennymi. Por. też: *Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Przewodnik po zasobie archiwalnym do 1945 roku*, pod red. A. Derenia i R. Żerelika, Wrocław 1996.

² A. Dereń, *Niemieckie XIX–XX-wieczne pomoce archiwalne i ich przydatność w archiwach śląskich* (Archeion, t. LXII, 1975, s. 27–30); E. Kobzdaj, *Dawne pomoce archiwalne do dokumentów w Archiwum Państwowym we Wrocławiu* (Archeion, t. LXXXIII, 1987, s. 167–170).

tów przekazał je do najbliższego sobie archiwum, którym było Archiwum Archidiecezjalne w Milwaukee, w stanie Wisconsin, na północ od Chicago. Dyrektor tegoż archiwum Tim Curry na podstawie zachowanych na rewersach dyplomów sygnatur i pieczęci tuszowych o treści „Königliche Archiv Breslau” ustalił, że były one własnością dawnego Staats-Archiv we Wrocławiu. Powodowany też głęboką troską o zachowanie tych archiwaliów dla pokoleń badaczy i historyków a także archiwistów, zwrócił się do Archiwum Państwowego we Wrocławiu z propozycją zwrotu tych pergaminów. Nie chcąc z powodu złego stanu zdrowia podejmować trudów podróży, wykorzystał wyjazd do Polski swego przyjaciela, prof. dr. Neala Peasa, wykładowcy historii Polski na Uniwersytecie Wisconsin. On też przewiózł te dokumenty 28 VIII 2006 r. do Warszawy (uroczysty moment przekazania tych dokumentów nastąpił w godzinach południowych na lotnisku międzynarodowym im. F. Chopina na Okęciu w Warszawie), a następnie (tj. 31 sierpnia tego roku) do Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Omawiany dar obejmuje 11 zachowanych dokumentów pergaminowych, pochodzących w całości z dawnego Archiwum Państwowego we Wrocławiu, które po z górą 60 latach powróciły do swego macierzystego zasobu. Na wielu z nich widzimy pieczętki tuszowe dawnego „Königliche Archiv Breslau”, nazwy zespołów, w których były przechowywane, oraz sygnatury. Oznaczenie proveniencji archiwalnej nie było więc problemem. Wśród zespołów, z których te dokumenty pochodzą, są:

1. Rep. 66. Dokumenty fundacji św. Macieja we Wrocławiu, sygn. 25 i 28.
2. Rep. 67. Dokumenty klasztoru premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu, sygn. 13 a i 65.
3. Rep. 71. Dokumenty klasztoru premonstraterek w Czarnowasach, sygn. 8.
4. Rep. 91. Dokumenty klasztoru cystersów w Lubiążu, sygn. 58.
5. Rep. 125. Dokumenty klasztoru cysterek w Trzebnicy, sygn. 10 a.

Wśród przekazanych dokumentów znalazły się też: dokument księcia świdnickiego Bolka II Małego z 1366 r. oraz dwa pergaminy księcia cieszyńskiego Kazimierza z 1491 r., pozbawione na rewersie dokumentów oznaczeń archiwalnych, należące z pewnością do zasobu archiwum wrocławskiego, które zostały włączone do zasobu archiwum dawnego księstwa świdnicko-jaworskiego (Rep. 6 a)³.

Wreszcie w przekazanym darze znalazły się puste koperty, na których są oznaczenia: Rep. 57 nr 19, Rep. 67 nr 48 oraz Rep. 132 a. Depozyt miasta Lwówka Śląskiego nr 257⁴. Koperty te wróciły do Wrocławia puste, bez zawartości dokumentowej. W zasobie archiwalnym te dokumenty nie zachowały się.

³ Rep. 6 obejmuje dokumenty dawnych księstw śląskich i państw stanowych (Minderherrschaften i Standesherrschaften), należały do nich: Rep. 6 a, Dokumenty księstwa świdnicko-jaworskiego; Rep. 6 b, Dokumenty księstwa cieszyńskiego; Rep. 6 c, Dokumenty księstwa opawskiego; Rep. 6 d, Dokumenty księstwa karniowskiego, oraz wolne państwa stanowe: Bytom – Karolath, Wodzisław Śl., Milicz, Pszczyna, Sułów, Żmigród, Syców.

⁴ Mimo znacznego uszkodzenia koperty i śladów licznych kreślenia, udało się ustalić brzmienie dawnej sygnatury przechowywanego w niej dokumentu.

Dokumenty, które wróciły do zasobu wrocławskiego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mają dla śląskiej archiwistyki duże znaczenie. Wystarczy wspomnieć, że ich wystawcami byli książęta śląscy: 1. Henryk I Brodaty, dwa dokumenty z 1203 i 1214 r.; 2. Bolko II Mały ks. świdnicki i jaworski, dokument z 1366 r.; 3. Kazimierz ks. cieszyński i starosta księstwa świdnicko-jaworskiego (dwa dokumenty z 1491 r.). W tej liczbie mamy też dokument 4. Władysława księcia kujawskiego i sieradzkiego z 1294 r., późniejszego króla Władysława Łokietka.

Dokumenty te wystawili również papieże – Grzegorz IX w 1234 r. i Aleksander IV w 1258 r., biskupi wrocławscy – Tomasz I i Tomasz II. Wśród tych wystawców jest także rycerz śląski Szymon Gall, pochodzący ze znanej rodziny, przybyłej do Wrocławia wraz z innymi osadnikami walońskimi na początku XIII w.

Najcenniejszymi dokumentami są dwa oryginały wystawione przez księcia Henryka I Brodatego, który w 1208 r. potwierdził nadania dla klasztoru trzebnickiego i zamianę niektórych dóbr klasztornych oraz wyznaczył granicę dóbr klasztornych⁵. Jest to jeden z najstarszych znanych nam dokumentów do dziejów jedyne go na Śląsku żeńskiego klasztoru cysterek. Jest to oryginał łaciński, spisany na pergaminie, na czerwonych sznurach wisiały niegdyś pieczęcie księcia Henryka Brodatego, arcybiskupa Henryka Kietlicza, biskupa Wawrzyńca i kapituły wrocławskiej. Drugi dokument tego księcia pochodzi z 1214 r.⁶ Książę osadził, za zgodą swego syna i na prośbę opata Alarda, targo w Oleśnicy, Domasławiu i Legnicy, należące do klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, a także należące doń inne targo – w Kostomłotach i w Ujowie – na prawie niemieckim, według wzoru średzkiego. Co ciekawe, dokument jest uznawany za falsyfikat z połowy XIII w., przy którym na czerwonych sznurach widzimy fragment pieczęci księcia. Badający dokument historycy uznali go za falsyfikat na podstawie analizy pisma, pochodzącego raczej z połowy stulecia, a nawet są sugestie, że targo w Oleśnicy, Domasławiu i Legnicy nadane zostały klasztorowi dopiero po 1232 r.⁷

Dwie odzyskane bulle papieskie zostały wystawione – pierwsza 18 XII 1234 r. w Perugii⁸, przez Grzegorza IX; głowa Kościoła powszechnego reguluje w tym dokumencie niektóre postanowienia statutów cysterskich. Oryginał łaciński pozbawiony jest dolnej partii dokumentu, gdzie była przymocowana bulla papieża Grzegorza IX. Druga z tych bulli pochodzi z kancelarii papieża Aleksandra IV i wystawiona została 13 II 1258 r. w Asyżu⁹. Ten dyplom reguluje statuty zakonu dominikanów, a przy łacińskim oryginale na czerwono-żółtych sznurach zachowała się bulla papieska.

⁵ Rep. 125 nr 10, dokument jest drugą ekspedycją zachowanego w zbiorze oryginału, sygn. Rep. 125 nr 10 a; *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SU), t. I, wyd. H. Appelt, 115, s. 80–85.

⁶ Rep. 67 nr 13 a, SU I, nr 351, s. 275–277.

⁷ Por. uwagi H. Appelta o tym dokumencie, tamże, s. 276.

⁸ Rep. 91 nr 58; SU, t. II, wyd. W. Irgang, Wien 1977, nr 77, s. 49–50.

⁹ Regest dokumentu w: SU, t. III, wyd. W. Irgang, Köln 1984, nr 265, s. 176.

Kolejny dokument wystawił biskup Tomasz I i został spisany 29 VI 1256 r. w Wiązowie¹⁰. Na mocy tego dokumentu biskup potwierdził zamianę czynszów dokonaną z klasztorem św. Wincentego we Wrocławiu. Za dziesięciny ze wsi Biskupice położonej koło Bytomia w księstwie opolskim klasztor dostaje nadania koło wsi Mokry Dwór w pobliżu Wrocławia¹¹ i w „Zulujo”¹². Przy oryginale łacińskim na karcie pergaminowej pozostały czerwone sznury po pieczęciach biskupa Tomasza I i kapituły wrocławskiej.

W dniu 20 II 1283 r.¹³, we Wrocławiu Wilhelm, opat klasztoru premonstratensów św. Wincentego, i Mikołaj, opat klasztoru kanoników regularnych Najświętszej Marii Panny na Piasku we Wrocławiu, oraz Andrzej, archidiacon i magister, i kantor Ulryk jako sędziowie wydali wyrok w sporze o dziesięciny między Tomaszem II, biskupem wrocławskim, i klasztorem cystersów w Lubiążu z jednej strony a klasztorem premonstratenek w Czarnowasach z drugiej strony, oraz przytoczyli treść dokumentów Dominika, przeora, przeoryszy i konwentu klasztoru w Czarnowasach z 30 XI 1282 r.¹⁴ i Hartlieba, opata i konwentu klasztoru w Lubiążu z 18 II 1283 r.¹⁵, wydanych w tej sprawie. Przy oryginale łacińskim na zielono-czerwonych sznurach pozostały fragmenty pieczęci Tomasza II, biskupa wrocławskiego, biało-fioletowe sznury po pieczęci opata Wilhelma, czerwono-fioletowe sznury po pieczęci opata Mikołaja, biało-fioletowe sznury po pieczęci archidiakona Andrzeja i czerwono-fioletowe sznury po pieczęci kantora Ulryka. Co ciekawe, zachowały się ochronne woreczki płócienne, po pieczęciach biskupa i opata Mikołaja. Jest to jeden z nielicznych takich wypadków, który wskazywałby na najprostsze środki używane w archiwach do konserwacji pieczęci.

Z końca XIII w. pochodzi bardzo cenny dokument. Został wystawiony 22 II 1294 r. w Brześciu Kujawskim przez Władysława księcia Kujaw i Sieradza, a więc późniejszego Władysława Łokietka, króla Polski¹⁶. W tym dokumencie książę zezwała Jakubowi, prepozytowi szpitala św. Ducha, na wybudowanie nowego szpitala w Brześciu Kujawskim. Oryginał łaciński zaopatrzone w pieczęć księcia, wiszącą na zielonych sznurach. Pieczęć, niestety, nie zachowała się.

Natomiast 28 VI 1296 r.¹⁷ we Wrocławiu Szymon zwany Gallem, za zgodą swych synów Jana, kanonika wrocławskiego, Jana Martini i Eberharda, sprze-

¹⁰ Rep. 67 nr 65, SU, III, nr 181, s. 124–125.

¹¹ Obecnie dzielnica miasta Wrocławia.

¹² Wieś ta jest interpretowana albo jako część Siecieborowic koło Oławy, albo jako Cesarzowice koło Środy Śl.

¹³ Rep. 71, nr 8, druga ekspedycja dokumentu zachowana w Rep. 91 nr 101; SU, V, wyd. W. Irgang, Köln 1993, nr 45, s. 38–40.

¹⁴ SU, V, nr 34, s. 31.

¹⁵ SU, V, nr 43, s. 36–37.

¹⁶ Dokument włączony do zbioru dokumentów szpitala św. Macieja we Wrocławiu, Rep. 66, 25.

¹⁷ Rep. 66 nr 28; SU, VI, wyd. W. Irgang, nr 266, s. 213–214.

dał szpitalowi św. Macieja we Wrocławiu za 20 grzywien prawo połowu ryb i czerpania korzyści z rzeki Lucen i stawu Iezerco¹⁸. Tak jak w poprzednim wypadku po pieczęci pozostały zielone sznury.

Jedyny dokument księcia świdnickiego Bolka II Małego spisano 26 V 1366 r. na zamku w Górcie. Bolko, tytułujący się tu jako książę Śląska, pan na Książu, Świdnicy i Jaworze, margrabia Łuzyc potwierdza Henrykowi Sachinkirchen, kanonikowi kościoła św. Krzyża we Wrocławiu, posiadanie dóbr rycerskich Popowice koło Niemczy, osadzonych na prawie niemieckim i wolnych od zobowiązań wobec księcia.

Wreszcie w 1491 r. w Świdnicy Kazimierz książę Śląska, pan na Cieszynie i Głogowie, starosta śląski stwierdził, że Zygmunt Cziedlitz von Langenvorwercke sprzedał swego bratu Jorge dobra w Rakowicach Wielkich, a następnie tenże Jorge Cziedlitz von Langenvorwercke zapisał w testamencie swej żonie Ilse 30 grzywien w pieniądzu rocznego czynszu z tego majątku w Rakowicach Wielkich i w Płóczkach koło Lwówka Śląskiego. Przy oryginałach niemieckich na paskach pergaminowych zachowały się fragmenty pieczęci starosty.

Trzeba przyznać, że czas obszedł się z tymi skarbami dość nielitościwie. Dokumenty odnaleziono, jak wspomniałem, przy spalonym wagonie kolejowym, a więc w warunkach mocno ekstremalnych. Zniszczenia uznać można za znaczne, jeśli chodzi o stan zachowanych pieczęci. Wspomnę, że tylko przy jednym dokumencie zachowała się pieczęć – mowa o bulli, pieczęci ołowianej papieża Aleksandra IV, przy dokumencie z 1258 r. dla zakonu cystersów.

Regesty dokumentów

1208

Henryk ks. Śląska potwierdza klasztorowi trzebnickiemu dawniejsze nadania, wyznacza granice ujazdu trzebnickiego.

Or. łac., perg. niezachowane pieczęcie księcia Henryka, arcybiskupa Henryka Kietlicza, Wawrzyńca, biskupa wrocławskiego, kapituły wrocławskiej, Rep. 125 nr 10 a.

SU I nr 115.

1214, Wrocław

Henryk ks. Śląska przyłącza do klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu targi w Oleśnicy, Domasławiu i w Legnicy i nadaje prawo niemieckie gościom osiadłym w Kostomłotach i Ujowie, wg wzoru średzkiego.

Fals. łac. z połowy XIII w., perg., Rep. 67 nr 13 a, zachowane resztki pieczęci księcia Henryka I.

SU I nr 353.

1234, 4 XII, Perugia

Papież Grzegorz IX poleca opatom klasztor cysterskich dbać o dobra klasztorne.

Or. łac., perg., dół dokumentu urwany, Rep. 91 nr 58.

SU II nr 77.

¹⁸ Lokalizacja rzeki i stawu nieznana.

1256, 26 VI, Wiązów

Tomasz bp wrocławski zatwierdza klasztorowi św. Wincentego we Wrocławiu zamianę dziesięcin w Biskupicach koło Bytomia¹⁹ na dziesięciny w Zuluyovo, które niegdyś posiadał Piotr Cichnoviz i rycerz Krystian de Rotenberg.

Or. łac., perg., pieczęcie biskupa i kapituły wrocławskiej niezachowane, Rep. 67 nr 65.

SU III nr 181.

1258, 17 II, Asyż

Papież Aleksander IV poleca władzom klasztorów dominikańskich stosować reguły zakonne.

Or. łac., perg., Rep. 58 nr 39, na czerwono-żółtych sznurach bulla papieska. SU III nr 265.

1282, 10 II, Wrocław

Wilhelm, opat klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, Mikołaj, opat klasztoru Najświętszej Marii Panny na Piasku we Wrocławiu, archidiakon magister Andrzej i kantor magister Ulryk jako sędziowie rozstrzygają spór o dziesięciny między Tomaszem II, biskupem wrocławskim, klasztorem w Lubiążu a klasztorem premonstratenek w Czarnowąsach i transumują dokumenty Dominika, prepozyta, i S. Przeoryszy klasztoru w Czarnowąsach z 30 XI 1282 r. oraz Hartlieba, opata klasztoru w Lubiążu, z 18 II 1283 r.

Or. łac., perg., Rep. 71 nr 8, niezachowały się pieczęcie: Tomasza II, biskupa wrocławskiego, opata klasztoru św. Wincentego, opata klasztoru na Piasku, archidiakona Andrzeja i kantora Ulryka.

SU V nr 45

1294, 22 II, Brześć Kujawski

Władysława księżę Kujaw i Sieradza, zezwala Jakubowi, prepozytowi szpitala św. Ducha na wybudowanie nowego szpitala w Brześciu Kujawskim.

Or. łac., zielone sznury po pieczęci księcia, Rep. 66 nr 25.

1296 r., 28 VI, Wrocław

Szymon zwany Gallem, za zgodą swych synów Jana, kanonika wrocławskiego, Jana Martiniego i Eberharda, sprzedaje szpitalowi św. Macieja we Wrocławiu za 20 grzywien prawo połowu ryb i czerpania korzyści z rzeki Lucen i stawu Iezerco.

SU VI nr 266.

1366, 26 V, Górka

Bołko ks. Śląska, pan na Książu, Świdnicy i Jaworze, margrabia Łużyc potwierdza Henrykowi Sachinkirchen, kanonikowi kościoła św. Krzyża we Wrocławiu, posiadanie dóbr rycerskich Popowice koło Niemczy, osadzonych na prawie niemieckim i wolnych od zobowiązań wobec księcia.

¹⁹ Dzisiejsze Zabrze Biskupice.

1491, 27 II, Świdnica

Kazimierz ks. Śląska, pan na Cieszynie i Głogowie, starosta śląski stwierdza, że Jorge Czeditz von Langenvorwercke zapisał w testamencie swej żonie Ilse 30 grzywien w pieniądzu rocznego czynszu z tego majątku w Rakowicach Wielkich i w Płóczkach koło Lwówka Śląskiego.

Or. niem., na pasku pergaminowym fragmenty pieczęci starosty, Rep. 6 a nr 5.

1491, 16 V, Świdnica

Kazimierz ks. Śląska, pan na Cieszynie i Głogowie, starosta śląski, stwierdza, że Zygmunt Czeditz von Langenvorwercke sprzedał swemu bratu Jorge dobra w Rakowicach Wielkich.

Or. niem., perg., na pasku pergaminowym resztki pieczęci starosty, Rep. 6 a nr 6.

ROBERT KISIEL

PRZYCZYNEK DO LOSÓW JANA BAPTYSTY KOMARZEWSKIEGO

Generał Jan Baptysta Komarzewski (1744–1810), w latach 1776–1788 szef Kancelarii Wojskowej Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego ulubieniec, to jedna z najbardziej prominentnych postaci wojskowości Rzeczypospolitej szlacheckiej u schyłku jej istnienia. W historiografii oceniany bywa różnie – dla jednych świetny organizator, dla innych wojskowa miernota i głównie narzędzie prorosyjskiej polityki króla w okresie rządów królewsko-ambadorskich¹. Z dziejami Śląska związany był przez swoje bardzo dobre relacje z Karolem Emmanuelem de Warnerym, który stykał się z Komarzewskim w toku swojej służby w Polsce, korespondował doń ze Śląska, a także dedykował mu jedną ze swoich książek².

Komarzewski nie doczekał się dotąd monograficznego opracowania. Sądząc po metryczkach w jednostce archiwalnej ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej przymierzała się do takowego Antonina Chorobińska-Misztal³, która zresztą w pracy poświęconej Siemiatyczom drugiej połowy XVIII w. pisała o naukowych zainteresowaniach Komarzewskiego⁴. Podstawowe kwantum informacji, jakie posiadamy o generale, zawdzięczamy natomiast Andrzejowi Zahorskiemu, jako autorowi publikowanego u schyłku lat sześćdziesiątych biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*⁵.

Z powyższego biogramu dowiadujemy się, że Komarzewski wstąpił do armii koronnej w 1773 r., przechodząc z armii pruskiej; o jego wcześniejszej obecności w polskim wojsku czy też relacjach ze Stanisławem Augustem autor

¹ Por.: T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764–1794). Badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego*, t. I, Kraków–Warszawa 1897, s. 304–305; tamże, t. V, s. 2; A. Zamoyski, *Ostatni król Polski*, tł. E. Horodyska, Warszawa 1994, s. 272–273.

² R. Kisiel, *Przypomnienie o Warnerym* (Sobótka, R. LVIII, 2003, nr 1, s. 28); tenże, *Karol Emmanuel de Warnery – zapomniany przedstawiciel piśmiennictwa wojskowego* (Przegląd Historyczno-Wojskowy, 2003, nr 2, s. 20–21).

³ Biblioteka Jagiellońska (dalej: BJ), rkps. 3510.

⁴ A. Chorobińska-Misztal, *Z dziejów Siemiatycz drugiej połowy XVIII wieku. Działalność reformatorska Armii Jabłonowskiej* (Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego, nr 24, Białystok 1978, s. 125 i 135).

⁵ A. Zahorski, *Komarzewski Jan Baptysta (1744–1810)* (PSB, t. XIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 380–381).

biogramu nie przekazał informacji⁶. Również w monografiach poświęconych epoce ich nie ma; podobnie ma się rzecz z pracą Mariusza Machyni i Czesława Srzednickiego, zawierającą spisy oficerów Rzeczypospolitej, której autorzy podają, że Komarzewski od 24 III 1773 r. był podpułkownikiem wojsk koronnych – o okresie wcześniejszym badacze ci nie wspominają⁷.

Efekty dotychczasowych badań każą zatem wątpić w znaczącą obecność Komarzewskiego w polskiej rzeczywistości sprzed 1773 r., jakkolwiek w sposób oczywisty budzić może zastanowienie stopień podpułkownika uzyskany przez relatywnie młodego człowieka – automatycznie nasuwa się myśl o protekcji, w świetle poczynionych dotąd ustaleń raczej nie króla, a Franciszka Ksawerego Branickiego⁸.

Czy jednak na pewno? Otóż wśród archiwaliów Biblioteki Jagiellońskiej znajdujemy listy monarchy do Branickiego z 1770 r., prowadzącego wówczas działania wojenne przeciw konfederatom barskim. W dwóch z tych listów zawarte są bardzo przychylnie, w istocie entuzjastyczne, nawiązania do osoby Komarzewskiego. Są to krótkie zdania, bez istotnych punktów odniesienia w tej korespondencji, przynajmniej mnie się takich nie udało odnaleźć.

Zatem w liście z 10 IV 1770 r. król pisał do Branickiego: „Kiedy Komarzewskiego statki tego roku do Gdańska nie idą, a on w bardzo złym humorze, to go tam zarachuj na moje conto według jego potrzeby i swego pomiarkowania, ale przecie nie grubo, bo ja jeszcze w gorszym humorze jak Komarzewski zostaje”⁹. Drugie zdanie jest o pół roku późniejsze, z 21 X 1770 r.: „Komarzewski niech się nie trwoży o stancją i rzeczy. Ja jego kocham, i zapewne go ani ukrzywdzę, ani oddalę, póki będzie tak dobry jak dotychczas. Gwałtownie zaś teraz mi potrzeba tej stancyi. Ale niech będzie Komarzewski pewien, że rzeczy jego będą w dobrym dozrze”¹⁰.

Powyższe zdania każą sądzić, że Komarzewski był ulubieńcem króla kilka lat wcześniej, niż można byłoby dotąd sądzić; pozwalają również przypuszczać, że w 1770 r. mógł on służyć pod komendą Branickiego, jakkolwiek kwestii tej oczywiście nie przesądzają.

⁶ Tamże.

⁷ M. Machynia, Cz. Srzednicki, *Oficerowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów 1777–1794. Spisy*, t. I: *Wojsko koronne. Sztaby i kawaleria*, Warszawa 2002, s. 28.

⁸ Zahorski, *op. cit.*

⁹ BJ, rkps. 5430, s. 94.

¹⁰ Tamże, s. 127.

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Sobótka 2007 1

PL ISSN 0037-7511

Fedor Bojanowski, **KOŚCIÓŁ ZBAWICIELA. DZIEJE PARAFII EWANGELICKIEJ W TARNOWSKICH GÓRACH (XVI–XIX W.)**, przekł. i oprac. Sebastian Rosenbaum, Biblioteka Entenringu, t. I, Tarnowskie Góry 2005, ss. 72.

Ukazał się polski przekład XIX-wiecznej monografii najstarszej parafii ewangelickiej na obszarze Górnego Śląska, funkcjonującej w Tarnowskich Górach. Autorem opracowania, które opublikowano w 1892 r. pod tytułem *Die Geschichte der evagelischen Kirchengemeinde Tarnowitz. Ein Beitrag zur Kirchengeschichte Oberschlesiens*, był miejscowy pastor, Fedor Bojanowski. Kronika została opracowana z okazji 150-lecia przywrócenia parafii ewangelicko-augsburskiej w tym mieście i wydana drukiem w tarnogórskiej drukarni Charlotte Reimann. Współczesna polskojęzyczna edycja jest wiernym odzwierciedleniem pierwodruku, zachowującym także oryginalny materiał ilustracyjny publikacji wraz z wizerunkiem jej strony tytułowej. Dodatkowo zaś opatrzona została przypisaniami oraz posłowiem pióra autora przekładu, Sebastiana Rosenbauma.

Dziełko ks. Bojanowskiego jest dobrze znane i zajmuje znaczące miejsce w literaturze traktującej o historii protestantyzmu na Górnym Śląsku, a Tarnowskich Gór w szczególności. Z jego ustaleń korzystali m.in. tacy późniejsi autorzy, jak Paul Klose, Jan Nowak, Józef Knosala, Jerzy Kahane, Jerzy Tytz, Krzysztof Gwóźdz i Jerzy Myszor. Istotne znaczenie tej monografii wynika z wykorzystanej przez Bojanowskiego, a często niedostępnej dla późniejszych badaczy, bazy źródłowej. Korzystał on m.in. z akt miejskich Tarnowskich Gór, obejmujących lata 1560–1761, akt miejscowej parafii luterańskiej, ewangelickich kronik szkolnych oraz rękopiśmiennych materiałów zgromadzonych przez Carla Winklera¹. W rezultacie publikacja Bojanowskiego stała się podstawową pozycją historiograficzną dla dziejów protestantyzmu tarnogórskiego, zwłaszcza okresu nowożytnego XVI–XVIII w. Jej zawartość jest powszechnie znana, nie ma zatem potrzeby dokonywania jej omówienia. Należy jednak zauważyć, że niektóre podane w niej fakty czy stwierdzenia są nieścisłe, co więcej, zostały one bezkrytycznie przejęte przez następców. Warto zwrócić na nie uwagę, tym bardziej że dysponujemy od niedawna także polskim przekładem opracowania Bojanowskiego.

Kwestią budzącą największe wątpliwości jest wskazana przez niego data powstania gminy ewangelickiej w Tarnowskich Górach już w roku 1526 (s. 8). Przeciwnie tak wczesnej dacie przemawia fakt budowy przed 1525 r. tamtejszej kaplicy za zgodą bp. Piotra Tomickiego, a także nadania dla tejże świątyni oraz jej duchownego dokonane przez księcia Jana II Dobrego w 1529 i 1531 r. Władca księstwa opolsko-raciborskiego należał bowiem do wiernych sług Kościoła katolickiego i trudno zakładać, aby przywilejami tymi uposażał luterańskiego kaznodzieję. Bardziej prawdopodobne jest to, że zwolennicy reformacji pozostawali wówczas nadal w strukturach Kościoła katolickiego. Tarnowskie Góry podlegały bowiem jako kościół filialny parafii w Tarnowicach. Do powstania zboru ewangelickiego doszło prawdopodobnie po 1532 r., tj. po śmierci ostatniego Piasta opolsko-raciborskiego.

Nie jest jasna rola, jaką w rozwoju protestantyzmu w Tarnowskich Górach odegrał margrabia Jerzy Hohenzollern von Ansbach. Bojanowski nazywa go „ostoją Kościoła ewangelickiego”

¹ Źródło to zostało omówione w artykule Z. Jedynak, *Karol Winkler i znaczenie jego materiałów źródłowych do dziejów Tarnowskich Gór (470 lat Tarnowskich Gór. Materiały z sesji naukowej 7–8 października 1996 r. w Muzeum w Tarnowskich Górach*, pod red. J. Drabiny, Tarnowskie Góry 1997, s. 57–64).

(s. 10), przypisując mu przyznanie miejscowej świątyni kolejnych dochodów z prosperującego górnictwa, a w 1563 r. darowiznę 4 łanów pola we wsi Sowice. Pomijając kwestię, iż w 1563 r. margrabia nie żył już od 20 lat (nadania udzielił jego syn Jerzy Fryderyk), jego rola w dziele reformacji obejmującej bytomskie państwo stanowe nie była aż tak znacząca, jak w wypadku księstwa karniowskiego. Obowiązywał go bowiem układ praski zawarty z Ferdynandem Habsburgiem 17 VI 1531 r. Zobowiązał się w nim nie wprowadzać żadnych zmian w dziedzinie religii na terenie księstwa opolsko-raciborskiego. Inna sprawa to, czy zapis ten był przezeń respektowany. Porównując z sytuacją protestantów w Bytomiu, którzy nie doczekali się wsparcia Jerzego Hohenzollerna, można założyć, że w Tarnowskich Górach doszło do szybszego zawiązania się gminy ewangelickiej nie tyle dzięki margrabiemu, ile aktywności tamtejszego mieszczaństwa. Niewątpliwie sprzyjało temu udzielone władzom miasta przez Hohenzollerna ius patronatum nad tamtejszą świątynią.

Bojanowski wspomina o potwierdzeniu tegoż prawa wraz z innymi przywilejami miasta w 1543 r. przez następcę Jerzego, margrabiego Jerzego Fryderyka (s. 12). Trzeba jednakże pamiętać, że aktu tego nie dokonał czteroletni wówczas spadkobierca, ale jego kancelaria. Podczas jego niepełnoletności w latach 1543–1553 dobrami zarządzał krewny, Albrecht Alcybiades Hohenzollern, a następnie przez trzy lata administracja cesarska. Dopiero w 1557 r. samodzielnie rządy, także nad państwem bytomskim, objął Jerzy Fryderyk. Datę tę można uznać za szczególnie istotną dla dalszego nieskrępowanego rozwoju protestantyzmu w Tarnowskich Górach. Dostrzegł to również autor kroniki parafii ewangelickiej w tym mieście, zwracając uwagę, że od tego roku znacznie zwiększyły się wydatki wspólnoty (s. 10). Wiązało się to z planami przebudowy tamtejszej świątyni poprzez dobudowanie doń wieży i zapatrzanie w dzwon.

W tekście opracowania pastora Bojanowskiego natknąć się można na drobne nieścisłości, takie jak termin „tarnogórskie państwo stanowe” (s. 14), gdy tymczasem Tarnowskie Góry wchodziły w skład państwa bytomskiego. Niepoprawne jest też nazwanie ziem bogumińskiej i bytomskiej dla tego okresu „księstwami” (tamże). Ziemia bytomska stanowiła podówczas wolne państwo stanowe (Standesherrschaft), a bogumińska mniejsze państwo stanowe (Minderstandsherrschaft). Obie pozostawały dobrami zastawnymi Korony czeskiej.

Dzięki wydawcy kroniki Bojanowskiego, S. Rosenbaumowi, otrzymaliśmy nie tylko przekład jej tekstu, ale również dodatkowy aparat krytyczny w postaci przypisów oraz stosowne posłowie. W tych pierwszych zamieścił on m.in. krótkie notki biograficzne poprzedników ks. Bojanowskiego wspomnianych w kronice. Zawierają one sporo interesujących wiadomości uzupełniających zapis dziejów parafii. Rosenbaum zwrócił również uwagę na wzmiankę w kronice dotyczącą miejscowego kantora i organisty Johanna Siegismunda Sassadiusa, który według jego przypuszczeń był bratem pastora Samuela Ludwiga Sassadiusa (Zasadiusa) (s. 65, przyp. 24). Wypada jednak sprostować kilka zamieszczonych w przypisach pomyłek. Pastor S. L. Zasadius urodził się w Komorzynie, ale nie koło Brzegu (s. 65, przyp. 20), lecz pod Byczyną. Data jego urodzin, to 12 II 1694 r., a nie 1695 r. Data śmierci, to nie 25 III 1756 r., ale 20 III 1755 r.² Strausfurt (a nie Stassfurt), gdzie pozostawał pastorem w latach 1731–1742, znajduje się nieopodal Erfurtu w Turynii, a nie, jak mylnie podano, koło Magdeburga (tamże). Można też rozwiać wątpliwości autora przypisów odnośnie do niektórych danych z biografii ks. Johanna Wilhelma Pohle. Urodził się on istotnie w Bierutowie, a nie, jak informował Paul Köntel, w Wołczynie. Miejscem jego wcześniejszej posługi duszpasterskiej były Gołkowice, a nie Goczałkowice (s. 65, przyp. 26). Jego życiorys warto uzupełnić o informację, iż odwiedzał z posługą kaznodziejską zbor ewangelicki w Krakowie, pełnił również funkcję superintendenta senioratu pszczyńskiego³.

W posłowniu wydawca zawarł opis uroczystości jubileuszowych, którym towarzyszyło wydanie kroniki parafii (s. 67–68). Dokonał tego w oparciu o materiały zebrane z ówczesnej prasy tar-

² M. Letkiewicz-Ćwiklińska, *Nowe szczegóły z życia Samuela Ludwika Zasadiusa (1695–1755)* (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Studia Staropolskie, nr 12, 1979, s. 115–120).

³ H. Koelling, *Presbyteriologie das ist ausführliche Geschichte der Pastoren und Prediger des Kirchenkreises Creuzburg*, Breslau 1867, s. 131. Koelling opierał się na materiałach zachowanych w archiwum parafii w Gołkowicach.

nogórskiej przez Paula Klozego (obecnie znajdują się one w zbiorach Archiwum Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej). Zamieścił również garść informacji o autorze kroniki (s. 68–69). Należałoby uzupełnić je wzmianką, iż Fedor (Teodor) Bojanowski pochodził z wielkopolskiej szlachty wyznania luterańskiego, która w państwie pruskim doczekała się m.in. kilku znanych dowódców wojskowych i dyplomatów. Polskie pochodzenie autora kroniki daje o sobie znać na jej kartach⁴. Pisze on m.in. o pierwotnej, polskiej ludności zamieszkującej okolice Tarnowskich Gór oraz polskich książętach (s. 7, 9). Wspominając o powołaniu w 1561 r., obok niemieckiego, także polskiego kaznodziei w parafii ewangelickiej, dodaje, że jest to „niezbitym dowodem na to, iż nieskalane Słowo Boże znalazło posłuch i pośród ludu polskiego” (s. 10). O polskich parafianach wspomina przy omówieniu działalności ks. J. W. Pohlego (s. 29), a także w czasach sobie współczesnych (s. 58). Interesująco brzmi zapis dotyczący tarnogórskiego wikarego ks. Władysława Przybylskiego (von Przybilsky), o którym podaje, że „znając świetnie język polski, był niezwykle lubiany przez polskojęzycznych parafian, którzy bardzo ubolewali nad jego zbyt szybkim odejściem z Tarnowskich Gór” (s. 44). Zaledwie po dziesięciu miesiącach ks. Przybylski został przeniesiony do miejscowości Droschkau. Przydałby się przypis wyjaśniający, że chodzi o miejscowość Drożki (a nie, jak podaje polski przekład, Droszki) w ówczesnym ewangelickim senioracie namysłowskim. Jako utrakwistyczny pastor, Przybylski jest poświadczony tamże w latach 1879–1887⁵.

Szkoda, że Rosenbaum nie zdołał uzupełnić informacji biograficznych Bojanowskiego o szczegóły dotyczące jego wykształcenia, w tym studiów akademickich. Autor kroniki wykazywał spore zainteresowanie historią, czego dowodzi jego popularna w charakterze rozprawka *Der Niederlande Freiheitskampf*, wydana w 1900 r. w Tarnowskich Górach, przez spadkobierców księgarni R. Rongego. Należy również dodać, że olejny portret F. Bojanowskiego znajduje się w zbiorach miejscowej parafii kościoła ewangelicko-augsburskiego⁶.

Opracowanie ks. Bojanowskiego, jak słusznie zauważa wydawca jego współczesnej polskiej edycji, to książka o dwóch płaszczyznach: kronikarskiej i historiozoficznej. Autor skomponował nie tylko kronikę, tj. enumeracyjne zestawienie węzłowych zdarzeń z dziejów tarnogórskiego ewangelicyzmu, ale również osadził je w czytelnym schemacie interpretacyjnym. Jego objaśnienia historiozoficzne wyrastają z głębszej interpretacji teologicznej.

Rosenbaum omawia elementy historiozofii zawarte w kronice (s. 70–72), a uwagi te uznać należy za istotny walor omawianej publikacji. Wskazuje również, na tle powstającego w ostatniej ćwierci XIX stulecia piśmiennictwa traktującego o historii miasta, na znaczenie kroniki pastora Bojanowskiego dla kształtowania się lokalnej tożsamości. W jego przekonaniu nie należy jej czytać bezkrytycznie, nie jest to bowiem opracowanie typowo historyczne, tj. spełniające wymóg obiektywizmu. Jak zauważa Rosenbaum, „to raczej panegiryk na cześć ducha wspólnoty i wierności swojemu wyznaniu. Bojanowski podkreśla starannie pozytywy funkcjonowania wiernych, przemilcza potknięcia i konflikty – z innymi grupami, ale i te wewnątrzspółnotowe. Takie ujęcie nie zaskakuje, kronika powstała przecież z okazji szacownego jubileuszu – trudno przy takiej okazji wymagać nadmiernego krytycyzmu” (s. 72). Choć praca ks. F. Bojanowskiego reprezentuje zdecydowanie archaiczny typ piśmiennictwa poświęconego dziejom protestantyzmu na Śląsku, przynosi wiele cennego materiału faktograficznego. Stanowi również interesujący przyczynek dla poznania intelektualnej aktywności śląskiego duchowieństwa ewangelickiego w końcu XIX w.

Mariusz Pawelec

⁴ Za Polaka uznaje Bojanowskiego ks. J. Kahane, *Zarys powstania i rozwoju parafii ewangelickiej w Tarnowskich Górach* (Ewangelik Górnośląski, R. V, 1936, nr 40, s. 336).

⁵ *Polacy-ewangelicy na Dolnym Śląsku w XIX w. i ich postawa narodowo-społeczna. Wybór z akt byłego Centralnego Archiwum Ewangelickiej Prowincji Śląskiej we Wrocławiu*, oprac. T. Bratus, S. Golachowski, W. Roszkowska, B. Samitowska, cz. 1, Poznań–Wrocław 1950, s. 27 poz. 21, s. 298, poz. 199.

⁶ *Oblicza sztuki protestanckiej na Górnym Śląsku, Katalog wystawy w Muzeum Śląskim w Katowicach*, Katowice 1993, s. 90.

Anna Mańko-Matysiak, SCHLESISCHE GESANGBÜCHER 1525–1741. EINE HYMNOLOGISCHE QUELLENSTUDIEN, Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 2800, Wrocław 2005, ss. 407, apendyks.

Owoce najnowszych studiów nad śląską hymnologią stała się interesująca praca Anny Mańko-Matysiak poświęcona zbiorom pieśni kościelnych. Przypomnieć wypada, że nie jest to pierwsza publikacja Autorki poruszająca powyższą tematykę. W 2004 r. ukazała się digitalna edycja *Eyn gesang Buchlein Geystlicher gesēge Psalmē ... Das älteste Gesangbuch Schlesiens – Breslau 1525*, w jej opracowaniu i ze stosownym komentarzem.

Tym razem obszarem zainteresowania Autorki stała się szeroko rozumiana tematyka związana ze śpiewnikami kościelnymi powstałymi na Śląsku w okresie, który odpowiada z grubsza epoce habsburskiej (lata 1525–1741). Przyjęta przez A. Mańko-Matysiak i w pełni uzasadniona cezura chronologiczna trafnie oddaje rozwój tego nurtu piśmiennictwa religijnego (Einleitung, s. 14). Otwiera ją z jednej strony wspomniany już *Eyn gesang Buchlein Geystlicher gesēge*, będący jednym z pierwszych drukowanych świadectw Reformacji na Śląsku, zamyka zaś wydany w 1741 r. tzw. *Hirschberger Gesangbuch*, stanowiący najważniejsze dzieło w rozwoju pietystycznej pieśni na omawianym obszarze. Na przestrzeni tych dwu stuleci trójjęzyczna (łacińska, niemiecka i polska) pieśń religijna na Śląsku charakteryzowała się bogactwem form i przenikaniem wpływów niemieckich, polskich, czeskich i morawskich, a także rodzimych wątków śląskich ukształtowanych jeszcze w epoce średniowiecza. Pod względem wyznaniowym reprezentowała ona dorobek konfesyjny luteran, ewangelików reformowanych, katolików oraz braci czeskich. Uzupełnieniem tej mozaiki są odnotowane w pracy przez Autorkę pieśni powstałe w kręgu zwolenników śląskiego reformatora, Caspara von Schwenckfelda.

Mańko-Matysiak dokonała prezentacji śląskich śpiewników w układzie chronologicznym, uwzględniając jednakże kontekst składający się na odrębności konfesyjne czy językowe poszczególnych tytułów. I tak w pierwszej kolejności omówione zostały zbiory pieśni powstałe w XVI stuleciu i drukowane we wrocławskich oficynach wydawniczych. Z epoki reformacji pochodzi zbiorek anonimowego autorstwa *Eyn gesang Buchlein Geystlicher gesēge* z 1525 r. Znana jest także jego nieco późniejsza, rozszerzona wersja. Prawdopodobnie powstał on przy współudziale kaznodziei wrocławskiego kościoła Marii Magdaleny, Johanna Hessa. Znany jest natomiast twórca kolejnego śpiewnika edytowanego z nutami *Ein Schlesisch singebüchlein aus Göttlicher schrift* z 1555 r. Był nim Valentin Thriller, ewangelicki proboszcz w Ratajnie pod Niemczą i zapalony kolekcjoner pieśni religijnych. Zbiór ten pod nieco zmienionym tytułem został ponownie wydany w 1559 r. Środowisko wyznaniowe braci czeskich reprezentuje niemieckojęzyczny w warstwie tekstowej kancjonał *Ein Gesangbuch der Brüder inn Behemen und Merherrn* z 1564 r., nawiązujący do wcześniejszych opracowań Michaela Weisse i Johanna Horna. Także i on doczekał się wznowienia cztery lata później, choć jak zastrzegła Autorka, nie zachował się żaden egzemplarz tej edycji (s. 90, przyp. 59). Największą popularnością w gronie tych wczesnych śpiewników cieszył się wydany w 1577 r. kancjonał *Geistliche lieder D. Mart. Luth. und anderer frommem Christen*. Niestety nieznanymi pozostaje twórca tego zbioru czerpiącego obficie z zawartości wcześniejszych, wzorcowych kancjonałów luteranckich, wydawanych w Wittenberdze i Lipsku. Tenże sam tytuł, uzupełniany nowymi pieśniami powstałymi na Śląsku autorstwa m.in. Valentina Herbergera, Johanna Heermanna, Matthäusa Apellesa von Löwensterna, Andreasa Tscherninga, był jeszcze trzykrotnie wznawiany przez oficyny drukarskie Wrocławia aż do początków XVIII stulecia (1597, 1618 oraz nie datowana edycja przed 1715).

Rozdział II pracy, zatytułowany „Kantionalien. Zum Wort-Ton-Verhältnis um die Jahrhundertwende”, poświęcił A. Mańko-Matysiak omówieniu kancjonałów powstałych na Śląsku na przełomie XVI i XVII stulecia. Okres ten obfitował w nowe zjawiska, zarówno w warstwie muzycznej, jak i słownej ówczesnych pieśni religijnych. Paleta konfesyjna tekstów poszerzyła się o pieśni powstałe lub funkcjonujące już wcześniej w środowiskach kalwińskich, zarówno niemiecko-, jak i francuskojęzycznych. Tę grupę kancjonałów reprezentują dwa autorskie zbiory zatytułowane: *Neue Geistliche zu Christlicher Andacht bewegende Lieder*, drukowany we Frankfurcie nad Odrą w 1599 r., oraz *Melpomene sacra. Festis fidelium nuncupata*, wydany w 1624 r. we Wrocławiu. Ich

twórcą był kompozytor i kantor, Thomas Elsbeth, pochodzący z Neustadt we Frankonii. Kolejny omawiany śpiewnik to edytowany we wrocławskiej oficynie Baumannów w 1618 r. *Concentus Ecclesiastico-domesticus* autorstwa Samuela Beslera, kantora kościoła św. Bernardyna, a następnie ludimoderatora kościoła i szkoły św. Ducha we Wrocławiu. Trzeci kancjonał, zatytułowany *Neue Christliche Kirche Gesänge*, m.in. z psalmami Ambrosiusa Lobwassera, złożył Georg Vechner, kantor i nauczyciel gimnazjum w Złotorzy. Choć zbiór ten powstał jeszcze przed 1590 r., wydania doczekał się dopiero po śmierci twórcy, w 1619 r. we Frankfurcie nad Odrą.

Kolejna partia tekstu pracy A. Mańko-Matysiak dotyczy śpiewników powstałych na Śląsku w epoce konfesjonalizacji przypadającej na XVII stulecie. Spośród kancjonałów ewangelickich tego okresu omówiony został tzw. *Bunzlauer Gesangbuch*, opracowany przez Christopa Buchwäldera, nauczyciela szkoły w Bolesławcu. Ten obszerny zbiór, zawierający przeszło 700 pieśni, psalmów i hymnów, ukazał się drukiem w 1611 r. w Zgorzelcu. Utwory zamieszczone w nim reprezentowały szeroką paletę autorów, począwszy od Martina Lutra, Michaela Weisse, Ambrosiusa Lobwassera, Nikolausa Hermana, Nikolausa Selcnera, a także mniej znanych lokalnych twórców, jak choćby Martina Behma, pastora w Lubaniu. Swoistą kontynuacją *Śpiewnika bolesławieckiego* był kancjonał opracowany przez Gottfrieda Helwiga, a zatytułowany *Geistliche Kirchen- und Haus- music* z roku 1644. Cieszył się on znaczną popularnością, o czym świadczą siedmiokrotnie wznawiane edycje ze zmianami zawartości i z różnymi wariantami tytułu (ponownie 1644, 1657, nie datowana po 1663, nie datowana po 1673, dwie edycje w 1681, dwie nie datowane między 1681 a 1699 oraz przed 1718). Wszystkie one ukazały się we Wrocławiu. W kancjonale znalazły się pieśni śląskich autorów m.in. Johanna Heermanna, Valeriusa Herbergera, Martina Opitza, Friedricha von Logau, Samuela Kinnera. Z autorów wywodzących się spoza Śląska wymienić należy Westfalczyka Josuę Stegmanna oraz twórców działających w Saksonii i Turynii. W późniejszych edycjach pojawiły się teksty pieśni religijnych m.in. Andreasa Gryphiusa, Christiana Hoffmanna von Hoffmannswaldaua, Johanna Schefflera czy wreszcie Caspara Neumanna.

W dalszej części tegoż rozdziału Autorka przedstawiła polskojęzyczne kancjonały ewangelickie wydawane w Brzegu. Do grupy tych wydawnictw należał śpiewnik zatytułowany *Pieśni co przedniejsze*, wydany w 1670 r. w opracowaniu Jacoba Retticha, kaznodziei polskiego i niemieckiego w kościele św. Trójcy w Brzegu. Trzy lata później ukazał się natomiast rozszerzony *Doskonały kancjonał polski*, przygotowany przez grupę wrocławskich duchownych luterańskich: Johanna Acolutha, Johanna Herdena, Karla F. Güssaua, Matthäusa Klippela oraz Adama Regiusa. Nieco mniejsze znaczenie miały zbiory pieśni kościelnych ułożone przez Samuela Cretiusa (*Kancjonał międzyborski* z 1682 r.) i Christiana Rohrmanna (*Kancjonał zamykający w sobie pieśni chrześcijańskie* z 1723 r.) oraz ich późniejsze mutacje.

Osobną partię tekstu poświęciła Autorka śpiewnikom katolickim. Były nimi: *Catholische Kirchengesänge* (1625) oraz *Geistliche Paradeiß Vogel* (1663), prasowane w drukarni biskupiej w Nysie. W warstwie repertuarowej nawiązują one do śpiewników austriackich i niemieckich.

Rozdział IV traktuje o zbiorach pieśni powstałych w XVIII stuleciu, który to okres Mańko-Matysiak zatytułowała „Zwischen Orthodoxie und Pietismus”. Charakterystycznym dla nowych prądów w śląskim luteranizmie był kancjonał wrocławskiego duchownego i inspektora szkolnego, Caspara Neumanna, *Schlesische Kirchen-Gesang-Buch* wydany we Wrocławiu i Legnicy w 1704 r. Doczekał się on do lat czterdziestych XVIII stulecia ośmiu wznowień poszerzonych o nowe pieśni (1711, 1718, bez daty edycji, 1725, 1734, 1738, dwa wydania nie datowane). Niewątpliwym wzorem dla śląskich śpiewników był pietystyczny śpiewnik hallski Johanna A. Freylinghausena. Wpływ ten zaznaczył się w kancjonałach ewangelickich wydawanych w latach trzydziestych i na początku czterdziestych w lokalnych drukarniach w Brzegu, Jaworze, Jeleniej Górze i Świdnicy. Choć także, jak zauważa Autorka, wątki pietystyczne spotykały się nierzadko z krytyką środowisk ortodoksyjnych. Spór ten uwidaczniał się również w repertuarze pieśni. Momentem zamykającym omawiany okres, stało się wydanie w 1742 r. przez Johanna F. Burga ujednoczonego śląskiego śpiewnika prowincjonalnego (*Provinzialgesangbuch*).

Ogromną zaletą książki A. Mańko-Matysiak, oprócz obszernej bibliografii, jest apendyks, na który składa się wykaz drukowanych śpiewników według miejsca druku oraz część źródłowa. Ta ostatnia bogato ilustruje omawianą problematykę, zarówno reprodukowanymi wizerunkami kart

śpiewników (frontypisy, grafika ilustracyjna, zapisy nutowe), jak również tekstami przedmów czy aprobacji. Dodatkowo Autorka zamieściła opracowane przez siebie tabele dotyczące zawartości śpiewników i proveniencji poszczególnych pieśni. Całość prezentuje się rzeczywiście imponująco.

Należy mieć nadzieję, że podjęte przez Mańko-Matysiak badania źródłowe nad śląską hymnologią będą nadal kontynuowane. Warto jednakże już na obecnym etapie stanu wiedzy uzupełnić poczynione przez Autorkę ustalenia.

Szczegółowo omówiła ona najstarszy ewangelicki zbiór pieśni pochodzący z 1525 r. Interesujące spostrzeżenie o jego oddziaływaniu na polskie kancjonały luterzańskie wyraził przed blisko stu laty Bolesław Chlebowski (*Najdawniejsze kancjonały protestanckie*). Jego zdaniem, wrocławski zbiorek posłużył za wzór układu dla kancjonału Jana Seklucjana z 1547 r. Co więcej, to z niego miał Seklucjan zaczerpnąć 6 pieśni, które przetłumaczone na polski zamieścił w swym kancjonale.

Mańko-Matysiak upatruje domniemanego twórcy *Summy nabożeństwa i powinowactwa chrześcijańskiego*, wydanej we Wrocławiu w 1573 r., w Stanisławie Bornbachu (s. 184, przypis 16). Autor *Summy* podpisał się bowiem skrótowo jako: „kapłan i sługa powolny X. Stan. Bo.”, co dało asumpt do twierdzenia wysuniętego przez Józefa Jabłonowskiego, a następnie Karola Estreichera, że za kryptonimem tym kryje się właśnie Bornbach. Przypuszczenie to, z czasem przyjmowane było za pewnik, zarówno przez literaturoznawców (S. Rospond, W. Ogrodziński), badaczy dziejów drukarstwa (M. Burbińska, A. Mendiakowa), jak i muzykologów (A. Sutkowski, M. Przywecka-Samecka). Tymczasem twórcy utworu upatrywać należy w nierozpoznanym dotąd duchownym luterzańskim pochodzącym z Wielkopolski. Wydaje się to potwierdzać fakt zamieszczenia w tymże samym druku kilku wierszowanych epitafiów szlachty wielkopolskiej oraz okolicznościowego wiersza pióra doktora medycyny i astrologa, Kaspra Goskiego, ówczesnego burmistrza Poznania. Tę ostatnią postać, autor *Summy* tytułuje swym preceptorem i fautorem. Ostateczny i wyczerpujący dowód przemawiający przeciwko autorstwu Bombacha przedstawiła w 1972 r. H. Malinowska-Pisarenko w swej niepublikowanej dotąd monografii utworu.

Pisząc o kancjonale *Geistliche lieder D. Mart. Luth. und anderer frommem Christen* Mańko-Matysiak trafnie uznała, że egzemplarz pochodzący z biblioteki cystersów w Zwettl i noszący datę 1572 jest zecerskim defektem (s. 102–103). Jako pomyłkę zakwalifikowała również informację o edycji z 1613 r. (s. 111, przyp. 67). Autorka nie odniosła się natomiast do pojawiającej w literaturze przedmiotu (M. Przywecka-Samecka, *Dzieje drukarstwa muzycznego w Polsce do końca XVIII wieku*, Wrocław 1993, wykaz druków s. 310) wzmianki o edycji tegoż zbioru z 1585 r. Pozostaje zatem niepotwierdzone przypuszczenie, że rzeczony egzemplarz zachowany w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, na który powoływała się Maria Przywecka-Samecka, jest w istocie częścią nakładu z 1597 r. Nosi on na karcie tytułowej omyłkowo wytyczoną datę: MDLXXXIX, co odnotowała skrupulatnie A. Mańko-Matysiak (s. 107, przyp. 53). Błąd Przyweckiej-Sameckiej powstał zapewne przez mylne odczytanie ostatniej cyfry X jako V.

Odnosząc się do zbioru pieśni kościelnych Georga Vechnera z 1619 r., można przypuszczać, że pośmiertna edycja nastąpiła dzięki staraniom jego synów, zwłaszcza Georga Vechnera mł., który rok wcześniej uzyskał na uniwersytecie we Frankfurcie tytuł doktora teologii. Tym bardziej jest to prawdopodobne, że drukarzem tłoczącym tenże tytuł był Friedrich Hartman, świadczący swe usługi dla tamtejszej uczelni. Dane biograficzne Georga Vechnera st. znaleźć można w prezbiterologii S. J. Ehrhardta (cz. III, s. 382).

Wśród nielicznych potknięć, które powstały raczej na etapie redagowania tekstu, pojawia się błąd w imieniu Bossmanna, autora rozprawki poświęconej polskim kancjonałom na Śląsku; powinno być Reinhold, a nie Robert. Warto natomiast pochwalić Autorkę za podanie, za Aleksandrem Rembowskiem, nazwiska Retticha jako twórcy tzw. małego kancjonału brzeskiego z 1670 r. Mimo że zostało to dowiedzione blisko pół wieku temu, z trudem znajduje sobie miejsce w świadomości badaczy zagadnienia.

Václav Hořčíčka, RAKOUSKO-UHERSKÁ POLITIKA VŮCI SOVĚTSKÉMU RUSKU V LETACH 1917–1918, Praha 2005, ss. 354.

Obszerna literatura poświęcona stanowisku Austro-Węgier i Niemiec wobec rewolucji bolszewickiej, okolicznościom towarzyszącym zawarciu 3 III 1918 r. traktatu pokojowego w Brześciu oraz stosunków tych państw z Rosją Sowiecką u schyłku wojny wzbogaciła się o nową pracę historyka czeskiego. Opracowanie podjętego w niej tematu było możliwe dzięki przeprowadzeniu skrupulatnej kwerendy źródłowej w austriackich zbiorach archiwalnych (Haus-, Hof- und Staatsarchiv i Kriegsarchiv), w których znajdują się liczne raporty dyplomatów i wojskowych austro-węgierskich z Rosji oraz państw neutralnych, głównie Danii i Szwecji. Z pewnością nowych szczegółów na temat stosunków między monarchią habsburską a Rosją Sowiecką, a także z Ukrainą i Republiką Ludową, dostarczyłyby archiwa niemieckie. Nie można jednak wysuwać z tego powodu zarzutu pod adresem Autora, ponieważ wykorzystał on opublikowane źródła dyplomatyczne, dotyczące stosunków niemiecko-sowieckich w latach 1917–1918. To samo odnosi się do literatury, chociaż można zgłosić pretensję, że została pominięta cenna monografia źródłowa historyka węgierskiego I. Gondy¹ na temat stosunków austro-węgiersko-niemieckich w końcowym okresie wojny oraz fundamentalna praca historyka polskiego J. Pajewskiego², poświęcona I wojnie światowej. Ponadto Hořčíčka nie wykorzystał wydanej niedawno książki W. Mędrzeckiego³ na temat stanowiska II Rzeszy wobec Ukrainy rosyjskiej u schyłku wojny, która została opracowana na podstawie niemieckich źródeł archiwalnych i zawiera szereg nowych szczegółów. Trudno również zrozumieć, dlaczego nie zostały uwzględnione monografie badaczy polskich i niemieckich, poświęcone sprawie polskiej podczas wojny, która – co zostało wielokrotnie podkreślone w pracy – rzutowała na stosunki Austro-Węgier i Niemiec z Rosją Sowiecką i Ukrainą i Republiką Ludową. Autor wykorzystał natomiast krótki, kilkustronicowy artykuł historyka czeskiego J. Županiča na ten temat.

Trzon książki stanowią 10 zwięzłych, wyodrębnionych na podstawie chronologicznej rozdziałów, a Autor rozpoczyna swoje rozważania od reakcji dyplomacji austro-węgierskiej na rewolucję bolszewicką. Można jednak wysunąć pretensję, że brakuje rozdziału, w którym powinien zostać nakreślony stosunek kierownictwa polityki zagranicznej i wojskowego do sytuacji wewnętrznej w Rosji po obaleniu caratu. Władze w Wiedniu były bowiem, podobnie jak Niemcy, zainteresowane pogłębieniem się destabilizacji politycznej w Rosji, aby wycofała się ona z wojny. Można sądzić, iż informacje na ten temat zawierają raporty dyplomatyczne z krajów neutralnych oraz wojskowe.

W dwóch pierwszych rozdziałach historyk czeski ukazał stosunek kierownictwa politycznego Austro-Węgier z cesarzem Karolem I i ministrem spraw zagranicznych Ottokarem von Czerninem na czele do rewolucji bolszewickiej, zwłaszcza podjęcie rokowań pokojowych z rządem sowieckim. Zaznacza przy tym, iż w austro-węgierskich kołach dyplomatycznych żywe były obawy przed zawarciem pokoju, które wynikały ze względów ideologicznych oraz z przekonania o szybkim upadku władzy bolszewików. Równocześnie Hořčíčka dowodzi, że w Wiedniu oczekiwano, iż pokój ten ułatwi zawarcie pokoju z państwami Ententy. Zwraca jednak uwagę, iż po wycofaniu się Rosji z wojny i pod wpływem stosunków militarnych na froncie włoskim sternicy polityki zagranicznej monarchii, zwłaszcza Czernin, nie opowiadali się za pokojem kompromisowym, który proponował wiosną 1917 r. Karol I Francji i Wielkiej Brytanii za pośrednictwem księcia Sykstusa Parmeńskiego. Stwierdza natomiast, że w Wiedniu wyrażono wówczas nadzieję, iż „można będzie podyktować Entencie pokój” (s. 25). Na taką postawę wpływ miało także – zdaniem Autora – przekonanie Czernina, że mocarstwa Ententy zdecydowały się w listopadzie 1917 r. na „podział monarchii” (s. 24). Szkoda, że nie odniósł się on do tej opinii, zwłaszcza że nie jest ona zgodna z prawdą, ponieważ po rewolucji bolszewickiej zwiększyło się zainteresowanie mocarstw zachod-

¹ I. Gonda, *Verfall der Kaiserreiche in Mitteleuropa. Der Zweibund in den letzten Kriegsjahren (1916–1918)*, Budapest 1977.

² J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa*, Warszawa 1991.

³ W. Mędrzecki, *Niemiecka interwencja na Ukrainie w 1918 roku*, Warszawa 2000.

nich, szczególnie Wielkiej Brytanii, utrzymaniem monarchii habsburskiej. Wypadało przy tym zaznaczyć, iż Czernin w odróżnieniu od cesarza zdawał sobie sprawę z postępującego uzależnienia się monarchii od Niemiec i dlatego wykluczał możliwość zawarcia odrębnego pokoju z państwami Ententy.

Równocześnie Hořička wskazuje w tej części książki na rozbieżności między Niemcami a Austro-Węgrami na tle nabytków terytorialnych kosztem Rosji. Wielokrotnie podkreśla, iż Czernin zgodnie ze swoimi dążeniami do zawarcia za wszelką cenę pokoju sprzeciwiał się postulatowi niemieckim w sprawie oderwania od Rosji Litwy, Łotwy, a później i Estonii. Stwierdza przy tym, iż stanowisko Niemiec zagrażało nawet sojuszowi państw centralnych. Historyk czeski zwraca także uwagę, iż na taką postawę dyplomacji austro-węgierskiej wpływ miały nie tylko obawy, że aneksyjne plany Berlina mogły przekreślić nadzieje na zawarcie upragnionego pokoju, ale i fakt, iż Niemcy powołały się na prawo narodów bałtyckich do samostanowienia, co mogło pobudzić aspiracje polityczne narodów w monarchii habsburskiej, zwłaszcza Czechów i Słowian południowych.

Należy również odnotować, iż zostały w tym fragmencie pracy zamieszczone nowe szczegóły odnośnie do stanowiska Austro-Węgier w sprawie polskiej. Autor dotarł bowiem do materiałów archiwalnych, z których wynika, iż cesarz i Czernin u schyłku 1917 r. wykazywali zainteresowanie realizacją rozwiązania austro-polskiego. Nie zostało to wprawdzie wyraźnie zaznaczone, ale przemawiał za tym sprzeciw Karola I wobec dążeń niemieckich do przyłączenia zachodnich i północnych obszarów Królestwa Polskiego oraz zamiar dokonania podziału Galicji na część polską i ukraińską. Fakty te jednoznacznie wskazują, że w Wiedniu wracano w tym czasie do projektu rozwiązania kwestii polskiej, który przedstawił w końcu 1915 i na początku 1916 r. premier austriacki Karol Stürgkh⁴. Szkoda jednak, że nie zostały wyjaśnione przyczyny tej zmiany stanowiska Austro-Węgier w sprawie polskiej, zwłaszcza że w połowie maja 1917 r. na mocy zawartego z Niemcami układu w Kreuznach wyraziły one zgodę na utworzenie okrojonego terytorialnie i uzależnionego od II Rzeszy Królestwa Polskiego. Wydaje się, że na taką postawę władz w Wiedniu wpływ miały nie tyle niepowodzenia polityki niemieckiej w Królestwie Polskim, ile dążenia do uzyskania rekompensaty w wypadku przyłączenia do Niemiec prowincji nadbałtyckich.

W rozdziałach III–VI został skrupulatnie naświetlony przebieg rokowań pokojowych w Brześciu do ich zerwania 10 II 1918 r. Powstało wprawdzie na ten temat wiele szczegółowych opracowań, ale Hořička dzięki dotarciu do nieznanych dotychczas źródeł archiwalnych zamieścił szereg nowych faktów. Odnosi się to szczególnie do sprawy polskiej i ukraińskiej. Historyk czeski zwrócił uwagę na pogłębianie się na początku 1918 r. rozbieżności między Niemcami a Austro-Węgrami na tle kwestii polskiej. Kierownictwo polityczne II Rzeszy pod naciskiem kół wojskowych odrzucało bowiem bardziej stanowczo niż wcześniej rozwiązanie austropolskie oraz domagało się przyłączenia do Niemiec rozległych obszarów Królestwa Polskiego, podczas gdy władze w Wiedniu, powołując się na prawo narodów do samostanowienia, stawiały przyłączenie do monarchii tego terytorium jako jeden z głównych warunków zawarcia pokoju z Rosją Sowiecką. Autor podkreśla jednak, że w końcu stycznia 1918 r. nastąpiła zmiana postawy Austro-Węgier ze względu na zainteresowanie zawarciem pokoju z Ukrainą Republiką Ludową oraz obawy przed pogorszeniem stosunków z Niemcami, chociaż nie oznaczało to – jego zdaniem – rezygnacji z rozwiązania austro-polskiego.

Omawiając natomiast stanowisko delegacji sowieckiej podczas rokowań pokojowych, Hořička wskazuje na istniejące na tym tle rozbieżności w kierownictwie partii bolszewickiej, zwłaszcza między Leninem a Trockim. Na podstawie opublikowanych źródeł sowieckich uzasadnia, że Lenin opowiadał się za przyjęciem postulatów państw centralnych, a prawo narodów do samostanowienia było dla niego pustym frazesem. Egzemplifikowała to jego enuncjacja, że: „nie jest marksistą ten ... kto nie byłby chętny powiedzieć, że interesy socjalizmu są stawiane ponad prawem narodów do samookreślenia” (s. 95). Podkreśla także, iż Trocki, mimo że był zwolennikiem rewolucji światowej, dopuszczał możliwość współpracy z mocarstwami Ententy w celu kontynuowania przez Rosję wojny.

⁴ J. Gruchała, *Austro-Węgry a sprawa ukraińska w latach I wojny światowej* (Studia Historyczne, 1985, z. 4, s. 566).

Kolejne rozdziały (VII i VIII) poświęcone są drugiej fazie rokowań pokojowych w Brześciu po wznowieniu przez Niemcy działań zbrojnych przeciw Rosji oraz wkroczeniu armii niemieckiej i austro-węgierskiej na Ukrainę. Wykorzystane źródła archiwalne pozwoliły Autorowi naświetlić rozbieżności między Austro-Węgrami a Niemcami, które ponownie nasiliły się z powodu niemieckich planów aneksyjnych. Dowodzi on, iż w Wiedniu obawiano się tym razem nie tylko nadmiernej wzmocnienia II Rzeszy w wypadku realizacji tych planów, ale i niepokoju, że przekreśli one szanse na zawarcie pokoju z państwami Ententy. Zaznacza również, iż Karol I i Czernin początkowo sprzeciwiali się udziałowi Austro-Węgier w interwencji zbrojnej na Ukrainie ze względu na obawy, że przyniesie ona tam wzrost nastrojów rewolucyjnych. Jednak nadzieje na dostawy zboża z Ukrainy przyniosły – zdaniem historyka czeskiego – zmianę postawy władz w Wiedniu. Wypada przy okazji dodać, że przyczynił się do tego także nacisk Niemiec, które zagroziły Austro-Węgom, że jeśli nie będą uczestniczyć w akcji militarnej, to nie mogą one liczyć na dostawy zboża ukraińskiego⁵.

Treść ostatnich dwóch rozdziałów (IX i X) wypełniają stosunki austro-węgiersko-sowieckie od pokoju brzeskiego do rozpadu monarchii na przełomie października i listopada 1918 r. Autor poświęcił w tej części pracy dużo miejsca sprawie ratyfikacji traktatów pokojowych z Rosją Sowiecką i Ukraińską Republiką Ludową przez parlamenty austriacki i węgierski, czym zainteresowane były władze w Wiedniu, mimo że wcześniej odstępowano od tej zasady. Nie został bowiem przedstawiony do ratyfikacji przez obydwa parlamenty pokój berliński z 1878 r. oraz aneksja Bośni–Hercegowiny w 1908 r., lecz dokumenty ratyfikacyjne podpisał cesarz. Takie stanowisko władz w Wiedniu Hofčička przypisuje obawom, iż brak ratyfikacji może skomplikować rokowania pokojowe z państwami Ententy i że w wypadku obalenia władzy bolszewików nowy rząd rosyjski anuluje pokój brzeski. Podkreśla również, iż ówczesny premier austriacki Ernst von Seidler oczekiwał, że ratyfikacja osłabi aspiracje niepodległościowe narodów monarchii, zwłaszcza w Przedlitawii. Wraca przy tym do tej sprawy w zakończeniu, pisząc, że Rada Państwa „nie posiadała prawa do ratyfikacji traktatu. Kompetencja ta należała ... wyłącznie do cesarza” (s. 235). Nie można jednak pogodzić się z tą opinią. Konstytucja z 21 XII 1867 r. przyznała bowiem Radzie Państwa prawo do zatwierdzenia umów międzynarodowych, podczas gdy cesarz posiadał prawo do zawierania tych umów. Większość Rady Państwa uznawała zresztą – na co zwraca uwagę Autor w zakończeniu – że jej, a nie cesarzowi, przysługuje prawo do ratyfikacji traktatów międzynarodowych i sprawa ta stała się jedną z przyczyn upadku gabinetu Seidlera.

Wracając jednak do stosunków między Austro-Węgrami a Rosją Sowiecką po pokoju brzeskim, trzeba zaznaczyć, iż z zamieszczonego w książce materiału źródłowego wynika, że władze w Wiedniu w odróżnieniu od Niemiec liczyły się z możliwością upadku rządu bolszewickiego. Dlatego też nie nawiązały one oficjalnych stosunków dyplomatycznych z Rosją Sowiecką. Odnosząc się zaś do uzależnienia się monarchii habsburskiej od II Rzeszy, co potwierdził zawarty w maju 1918 r. w Spa układ o związku celnym i wojskowym obydwu państw, historyk czeski podkreśla, że w Wiedniu starano się prowadzić samodzielną politykę zagraniczną. Znalazło to m.in. wyraz w poparciu Karola I dla działalności arcyksięcia Wilhelma na Ukrainie.

W sumie recenzowana książka mimo uwag, jakie nasunęły się w trakcie jej lektury, powinna zainteresować badaczy polskich. Zawiera ona bowiem szereg nowych faktów na temat polityki zagranicznej Austro-Węgier, zwłaszcza po zawarciu pokoju brzeskiego.

Janusz Gruchała

Iwona Jędrzejewska, *WSPÓŁPRACA ARMII CZERWONEJ I REICHSWERY W LATACH 1917–1933 (WYBRANE PROBLEMY)*, Toruń 2005, ss. 136.

Na sytuację w międzywojennej Europie wpływało wiele czynników natury zarówno geopolitycznej, jak i gospodarczej. Jednymi z najważniejszych były narodziny III Rzeszy oraz ZSRR, połączone z dążeniami tych państw do obalenia porządku wersalskiego. Mimo diametralnych różnic

⁵ Pajewski, *op. cit.*, s. 664.

ideologicznych państwa te były naturalnymi sojusznikami na płaszczyźnie politycznej oraz militarnej. Wielokrotnie opisywano historię owej współpracy¹. Niestety, zarówno w świadomości społecznej, jak i publikacjach popularnonaukowych dominuje zawężanie powyższego zagadnienia tylko do okresu pomiędzy paktem Ribbentrop–Mołotow a 22 VI 1941 r.² Do rzadkości należy wspomnianie republiki weimarskiej oraz form współpracy wcześniejszych niż lata trzydzieste.

Próba wypełnienia tej luki jest praca Iwony Jędrzejewskiej *Współpraca Armii Czerwonej i Reichswery w latach 1917–1933 (wybrane problemy)*. Publikacja ta ma charakter popularnonaukowy. Autorka analizuje poszczególne etapy współpracy Reichswery i Armii Czerwonej. Zastosowane ramy chronologiczne niewątpliwie zawężają opisywany problem. Znajduje to wyraźne odbicie w książce. Nie zmienia to jednak w niczym zgodności tematu z merytoryczną treścią pracy.

Praca I. Jędrzejewskiej składa się ze wstępu, trzech rozdziałów, zakończenia, bibliografii oraz indeksów: miejscowości i nazwisk. We wstępie Autorka nawiązuje do genezy omawianego problemu, zakreśla ramy chronologiczne pracy, krótko opisuje zawartość poszczególnych rozdziałów. Wspomina też o podejmowanych próbach ujęcia tego problemu w literaturze. Za podstawowy problem pracy Jędrzejewska uznaje „przedstawienie niemiecko-radzieckiej współpracy wojskowej w okresie międzywojennym” (s. 8). Za właściwy wstęp do meritum pracy można uznać rozdział I. Znajduje się w nim krótkie omówienie historii współpracy rosyjsko-niemieckiej: od Piotra I, przez Wielką Wojnę, traktat wersalski, aż po rokowania po wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. W rozdziale tym znajduje się też krótkie przybliżenie genezy i przebiegu rewolucji w Rosji. Za najwartościowszą część rozdziału I można uznać podrozdział IV: „Wojna rosyjsko-polska a początki współpracy wojskowej” (s. 27–40). Znajdujemy w nim krótkie i treściwe omówienie planów interwencji wojsk niemieckich oraz wymiernej pomocy militarnej, jakiej Niemcy udzieliły atakującej Armii Czerwonej. Zdaniem Autorki „z rozpoznania Oddziału II wynikało, iż Niemcy liczyli wówczas na odzyskanie utraconych terytoriów ... Zamierzali wyekwipować Armię Czerwoną, dostarczyć jej personelu instruktorskiego i żołnierzy specjalistów ... w razie zdobycia Warszawy przez Armię Czerwoną niemieckie oddziały Freikorpsu miały od zachodu przekroczyć granicę Polski” (s. 28–29). Cytowany fragment zawiera też opis pierwszych inwestycji militarnych kapitału niemieckiego w Rosji i personalia ludzi odpowiedzialnych za ową współpracę. Rozdział I Autorka kończy podsumowaniem owej współpracy w latach 1917–1922.

Rozdział II dotyczy „współpracy Armii Czerwonej i Reichswery w latach 1922–1925” (s. 48–77). Autorka uwypukliła przede wszystkim dwa fakty. Pierwszym jest, stosunkowo rzadko wspomniane, podpisanie 3 IV 1922 r. protokołu o współpracy wojskowej między sztabami generalnymi obu armii. Był on podwaliną pod porozumienie z Rapallo. Przy tym jego reperkusje międzynarodowe zostały dostatecznie wyeksponowane przez Autorkę. Część druga rozdziału to opis rozwoju kontaktów wojskowych oraz form współpracy datujących się na okres po 1923 r. Co istotne, zawiera ona bogaty materiał faktograficzny. Interesujące jest też przedstawienie spraw personalnych i ich wpływu na współpracę. Rozdział kończy się krótkim podsumowaniem, ale Autorka stawia dyskusyjną tezę, że „rezultaty współpracy radziecko-niemieckiej w pierwszym okresie ... wyglądały raczej skromnie”, a następnie przytacza przykłady problemów, jakie wystąpiły podczas zakładania kilku filii fabryk niemieckich w Związku Radzieckim. Niestety, to stwierdzenie stoi w sprzeczności z podanymi w podrozdziałach II i III faktami dotyczącymi zakresu współpracy między dwoma państwami, jej natężania i ilości dostarczonych transportów wojskowych. W związku z tym zastanawia powyższa konkluzja Autorki dotycząca owej współpracy.

Rozdział III nosi tytuł „Wspólne interesy po Locarno” (s. 79–113). Na początku zamieszczono kilka zagadnień dotyczących Locarno. Nie wydają się one wnosić cokolwiek nowego, znajdujemy tam po prostu w pierwszym podrozdziale kolejny opis genezy porozumień i ich reperkusji

¹ Dobrym przykładem jednej z najwcześniejszych, po zmianie systemu, jest publikacja A. Skrzypka, *Nie spełniony sojusz. Stosunki sowiecko-niemieckie 1917–1941*. Warszawa 1992.

² Jedną z przyczyn tego stanu może być to, że takie ujęcie problemu pokutuje w podręcznikach dla szkół ponadgimnazjalnych.

na arenie międzynarodowej, dobrze już znany z innych opracowań historycznych. Następny opisuje kolejne płaszczyzny współpracy, jej rozwój, formy i natężenie. Jest to rzetelnie wykonana analiza, poparta dużą i różnorodną bibliografią. Autorka podaje też wiele nie tak często cytowanych w literaturze faktów. Między innymi opisuje działalność wywiadu niemieckiego w ZSRR. Zdaniem Autorki „Działania Niemców nie uszły uwadze kontrwywiadu radzieckiego. Był on jednak w stosunku do Niemców bezradny, ponieważ działali oni na terytorium ZSRR prawnie ... Niemcy zbierali nie tylko wiadomości wojskowe, interesował ich także przemysł i sytuacja materialna ludności” (s. 99). Jest to stosunkowo mało znany fakt, który zdaje się obalać niektóre tezy³ oraz przeczyć obiegowym opiniom o wszechmocnej OGPU. Niestety Jędrzejewska, poza jednym artykułem, nie podała bibliografii do przytoczonych danych. Nie zmienia to mojej opinii, że podrozdział ten jest najciekawszą częścią recenzowanej pracy. Rozdział kończy opis genezy zerwania współpracy niemiecko-sowieckiej. Autorka po kolei przedstawia przerywanie wspólnych projektów. Umiejętnie wplata w powyższe zagadnienie problemy występujące w ówczesnej polityce międzynarodowej. Pozwala to na łatwiejsze dostrzeżenie całego splotu zdarzeń, których skutkiem jest zmiana polityki Niemiec wobec ZSRR jesienią 1933 r. W końcowej części Jędrzejewska podsumowuje załamanie współpracy obu państw, choć czyni to raczej pobieżnie, przytaczając powszechnie znane opinie oraz stereotypy. Zastanawia np. nazwanie niektórych dowódców takich jak Tuchaczewski mianem „wybitnych”, zwłaszcza w świetle znanych jego prac i raczej wątpliwych osiągnięć militarnych⁴.

W zakończeniu Autorka w dwóch krótkich akapitach ogólnie podsumowuje wcześniej poruszone zagadnienia, a następnie równie oszczędnie wspomina dalsze losy współpracy obu państw do 22 VI 1941 r. Dyskusyjne wydaje się stwierdzenie że: „Ze współpracy między Armią Czerwoną i Reichswerą największe korzyści osiągnęły niemieckie siły zbrojne ... W Związku Radzieckim zaś nie potrafiono wykorzystać wiedzy i doświadczeń zdobytych w trakcie współpracy” (s. 124). O ile pierwsza myśl znajduje uzasadnienie w treści pracy, to o drugiej trudno to powiedzieć. Podsumowanie jest krótkie, pozbawione mocnego zaakcentowania wymienionych przykładów współpracy, powtarza się w nim schemat pracy, i to stosunkowo płytko i nie umacnia postawionej tezy, a w szczególności jej drugiej części. Ponownie zastanawia przytoczenie obiegowej opinii o czystkach z lat 1937–1940 w Armii Czerwonej, które nie znajduje odbicia w pracy.

W porównaniu z istniejącą literaturą recenzowana praca jest ciekawą publikacją. Wydaje się, iż ramy chronologiczne zastosowane przez Autorkę podyktowane były chęcią wybrania stosunkowo rzadko omawianych zagadnień. Samo przedstawienie zagadnienia współpracy obu armii jest obiektywne, nie powieła ona zachwytów nad Armią Czerwoną, ani nad Reichswehrą. Za błędną można uznać bezkrytyczną opinię o stopniu wykorzystania tej współpracy przez ZSRR. O ile jest to zasadne w odniesieniu do lat 1917–1933, o tyle takie stwierdzenia w odniesieniu do okresu II wojny światowej nie wydają się w pełni obiektywne. Udośćnionone w latach dziewięćdziesiątych dokumenty oraz pamiętniki Speera⁵, von Mainsteina⁶, prace Irvinga⁷, Suworowa⁸, oraz Mieltiuchowa⁹ sugerują coś wręcz odwrotnego w kwestii tego, kto odniósł większe korzyści z tej współpracy. Stosunkowo wyważone stanowisko zajmuje Antoni Czubiński w *Historii powszechnej XX wieku*¹⁰.

Iwona Jędrzejewska w recenzowanej pracy podjęła się przedstawienia współpracy Armii Czerwonej i Reichswehry w latach 1917–1933. Temat był realizowany konsekwentnie. Autorka uniknęła także nadmiaru suchych faktów i liczb, poprzez uchwycenie szerszego niż tylko militarny kontek-

³ Z takich prac jak np.: W. Suworow, *Samobójstwo*, Warszawa 2002, s. 211–226.

⁴ Trudno za znaczący sukces uznać pacyfikację Kronsztadu i guberni Tambowskiej, o kampanii 1920 r. nie wspominając.

⁵ A. Speer, *Wspomnienia*, Warszawa 1991.

⁶ E. Mainstein, *Lost Victories*, Chicago 1958.

⁷ D. Irving, *Wojna Hitlera*, Warszawa 1996.

⁸ Suworow, *op. cit.*, tenże, *Lodolamacz*, Paris—Warszawa 1992; tenże, *Dzień M*, Warszawa 1996; tenże, *Ostatnia republika*, Warszawa 2000.

⁹ M. I. Mieltiuchow, *Stracona szansa Stalina. Związek Radziecki i walka o Europę: 1939–1941 (Dokumenty, fakty, oceny)*.

¹⁰ A. Czubiński, *Historia powszechna XX wieku*, Poznań 2003, s. 359–372.

stu. Przedstawienie zasadniczego problemu można uznać za rzetelne, poparte dobrymi dowodami, głównie zaś nowa, krajowa literatura i bibliografia umożliwiają stosunkowo łatwe dotarcie do omawianych problemów. Słabszą stroną pracy jest podsumowanie – bardzo oszczędne i zbyt ubogie jak na zakres omawianego zagadnienia. Autorka niepotrzebnie wychodzi tam poza ramy chronologiczne pracy (w przełom lat trzydziestych i czterdziestych) oraz bezkrytycznie powtarza obiegową opinię o skutkach współpracy z tych lat i początków wojny niemiecko-radzieckiej. Nie zmienia to faktu, iż książka jest wartościową publikacją, napisaną poprawnym i łatwym w odbiorze językiem. Autorka umiejętnie operuje przykładami i przybliży czytelnikom złożoną problematykę.

Jarosław Wolski

Martin David Brown, DEALING WITH DEMOCRATS. THE BRITISH FOREIGN OFFICE AND THE CZECHOSLOVAK ÉMIGRÉS IN GREAT BRITAIN, 1939 to 1945, Mitteleuropa-Osteuropa Oldenburger Beiträge zur Kultur und Geschichte Ostmitteleuropas, VII, Peter Lang GmbH Europäischer Verlag der Wissenschaften, Frankfurt am Main 2006, ss. 413.

Historiografia brytyjska posiada już spory dorobek w zakresie stosunków Wielkiej Brytanii z Czechosłowacją. Zwłaszcza lata trzydzieste i konferencja monachijska w 1938 r. cieszyła się dużym zainteresowaniem historyków, którzy próbowali zrozumieć politykę swego premiera Neville'a Chamberlaina i zbadać przyczyny jej fiaska. Natomiast kolejne lata, szczególnie po upadku II Republiki Czechosłowackiej, nie były specjalnie analizowane, dlatego monografia Martina Davida Browna, historyka na stałe pracującego na Międzynarodowym Uniwersytecie Amerykańskim w Londynie (The American International University in London, Richmond) wypełnienia tę lukę. *Dealing with Democrats* jest jego debiutem książkowym, stanowi podsumowanie kilkuletnich badań w archiwach londyńskich nad stosunkami brytyjsko-czechosłowackimi w latach II wojny światowej.

Tytuł, który można przetłumaczyć jako „Negocjowanie z demokratami”, nawiązuje bezpośrednio do tytułu wspomnień dyplomaty brytyjskiego, wiele lat wykonującego misję w Moskwie, Franka Robertsa – *Dealing with Dictators. The Destruction and Revival of Europe, 1930–1970*, czyli „Negocjowanie z dyktatorami. Upadek i odrodzenie Europy, 1930–1970” (London 1991). Brown chciał w ten sposób podkreślić biurokratyczny charakter stosunków dwustronnych oraz rodowód polityczny emigracyjnego rządu czechosłowackiego, o którym napisał, że „byłoby nietaktem odmawiać mu braku demokratycznej wrażliwości”. Trzeba już na wstępie zauważyć, że choć nie było to zamierzeniem Autora, biorąc pod uwagę mechanizm powołania najpierw Czechosłowackiego Komitetu Narodowego, a następnie Rządu Tymczasowego w Londynie, tytuł brzmi dość dwuznacznie. We wprowadzeniu Autor zaznaczył, że jego celem nie było szczegółowe omówienie aktywności emigracji czechosłowackiej, ale próba „prześledzenia, jak wypracowywano decyzje i formowano politykę brytyjską wobec kwestii czechosłowackiej” w latach wojny (s. 11). Autor zdecydował się przedstawić badany temat w sposób problemowy. Ujęcie takie spowodowało, że zdarzają się w książce liczne powtórzenia, nad którymi Brown mógłby zapanować.

Teza, którą Autor stawia w rozdziale I pt. „Procedury, personel i dokumenty” („Procedures, personnel and papers”), również i polskiemu czytelnikowi nie pozostawia złudzeń. Píše, że „Oprócz tych rzadkich okazji, kiedy rządy brytyjskie zauważały części kontynentu położone bardziej na wschód, ich interesy ograniczały się do Bałkanów, Dunaju i obszaru śródziemnomorskiego” (s. 31). Tu widzi przyczynę polityki pełnej wahań i unikania jakichkolwiek zobowiązań przy chęci wyzyskania maksymalnego wysiłku wojennego partnera, a Foreign Office definiuje nie jako kreatora tej polityki, lecz jako bufor między rządem brytyjskim a emigrantami.

Dość obszerną część książki (rozdział II, pt. „Od Rotterdamu poprzez Londyn i Moskwę do Pragi”; „From Rotterdam to London to Moscow to Prague”, s. 42–108) stanowi przegląd stosunków brytyjsko-czechosłowackich w latach 1914–1945. Ten wstępny chronologiczny zarys rozwoju wydarzeń i staranne ukazanie ich kontekstu należy tłumaczyć słabą orientacją czytelnika

brytyjskiego w meandrach problemów politycznych Europy Środkowej. W istocie Brown przedstawił w pigułce dzieje ziem czeskich od czasów rzymskich, wyjaśnił genezę państwa czechosłowackiego, jego podstawowe problemy wewnętrzne, następnie przeszedł do szerokiego omówienia przyczyn i skutków układu monachijskiego. Dopiero końcowe fragmenty zostały poświęcone okresowi II wojny światowej.

Ciekawa jest natomiast analiza długiego procesu uznawania rządu czechosłowackiego przez władze brytyjskie, której poświęcony został rozdział II pt. „Uznanie i zastrzeżenia” („Recognition and Reservations”). Brown podkreślił, że stroną aktywną byli Czesi, natomiast Anglicy, początkowo niechętnie, musieli reagować na inicjatywę partnera (s. 111). Godny podkreślenia jest fakt odnalezienia w wewnętrznej korespondencji Foreign Office sprzed września 1939 r. pomysłów, aby po wojnie w Europie Środkowej odtworzyć monarchię Habsburgów (s. 118). Nawet umiejętna, „orkiestralna” (orchestrated) – jak ją określił Brown – propaganda Czechów nie mogła zmienić nieprzyjaznego im nastawienia brytyjskiej dyplomacji. Zdaniem Browna decydująca okazała się katastrofalna sytuacja militarna Wielkiej Brytanii latem 1940 r. Żołnierze i lotnicy czechosłowaccy, traktowani jak polityczne aktywa Edvarda Beneša, zostali wówczas ewakuowani do Francji i zaraz potem 18 VII 1940 r. Brytyjczycy uznali rząd czechosłowacki, choć z zastrzeżeniami, bo nie zaakceptowali ciągłości prawnej państwa zlikwidowanego przez Hitlera rok wcześniej. Brown dowodzi, że pełne uznanie planowano wiosną 1941 r., ale ostatecznie dopiero nawiązanie przez Beneša stosunków z ZSRR domknęło proces uznania rządu czechosłowackiego przez Wielką Brytanię. Zdaniem Browna decydujące były jednak inne czynniki: zbyt powolne działanie brytyjskiej machiny biurokratycznej oraz obiekcje Departamentu Centralnego, kierującego się zapisami prawa międzynarodowego. Faktem jest natomiast, że od czerwca 1941 r. głównym partnerem Beneša w politycznej rozgrywce o restaurację Czechosłowacji był Stalin, a nie Churchill.

Osobno, w rozdziale IV pt. „Względy polityczne i militarne” („Political and Military Considerations”), Autor skupił się na stosunkach wojskowych między władzami brytyjskimi a uchodźcami z Czechosłowacji. Powracając do swej tezy o rachubach Foreign Office na wykorzystanie wysiłku militarnego wojsk czechosłowackich ewakuowanych z Francji w 1940 r., teraz zaznacza zmianę, jaką wychwycił w komentarzach urzędników brytyjskich. W miarę upływu czasu udział armii czechosłowackiej zaczęto traktować jako symboliczny, choć wysokie oceny Brytyjczyków zyskały informacje wywiadowcze oraz spadochroniarze czechosłowaccy szkoleni przez SOE. Brown sformułował w tym miejscu ciekawą tezę, że istniała podwójna zależność – im większy był udział wojsk czechosłowackich w działaniach wojennych, tym większe poparcie polityczne Brytyjczyków oraz tym mniejsza potrzeba aktywizacji ruchu oporu. Beneš, dbając o swój autorytet w ojczyźnie, miał ograniczać akcje sabotażowe prowokujące niekontrolowane starcia z Niemcami, uważając, że dla osiągnięcia celów politycznych są niepotrzebne. Ostatnim zagadnieniem tu omówionym było powstanie w Pradze w maju 1945 r. Według zachowanej dokumentacji Churchill naciskał na Amerykanów, by ci wyzwolili czeską stolicę, ale spotkał się z odmową.

Analizując stosunek dyplomacji brytyjskiej do polityki Beneša wobec Stalina, w rozdziale V pt. „Związek Sowiecki i zasada samoograniczania” („The Soviet Union and the ‘Self-Denying Ordinance’”), Autor dowodzi, że dla uważanej powszechnie w Wielkiej Brytanii i Polsce za szkodliwą strategii nie było alternatywy. Według Browna wobec przewidywań, że armia sowiecka jako pierwsza armia aliancka wkroczy do Czechosłowacji, a Komunistyczna Partia Czechosłowacji będzie jedną z najważniejszych sił politycznych po wyzwoleniu kraju i przy założeniu, że celem nadrzędnym jest rekonstrukcja państwa w granicach przedmonachijskich, Beneš wolał podpisać ze Stalinem jakikolwiek układ niż żaden. Zdaniem brytyjskiego historyka wydarzenia kolejnych lat, zwłaszcza w Polsce, dowiodły, że choć polityka Beneša nie zakończyła się pełnym sukcesem, to inne wyjścia były dużo gorsze (s. 218).

Obronę polityki Beneša Brown kontynuuje w rozdziale VI pt. „Granice, federacje i sąsiedzi” („Borders, Federations and Neighbour”). Punktem wyjścia do rozważań Autora jest projekt polsko-czechosłowackiej federacji – pomysł niezrealizowany, choć zdaniem Browna „ironią losu oba kraje ostatecznie zostaną włączone do unii politycznej, gospodarczej i wojskowej w latach pięćdziesiątych do bloku sowieckiego” (s. 222). To porównanie wydaje się niestosowne, zresztą dalej Autor sam widzi pewien związek idei federacji między Polską i Czechosłowacją z planami zało-

zenia Wspólnoty Europejskiej (s. 237). Początkowo Brytyjczycy patronowali federacji jako alternatywie dla systemu państw narodowych powstałego po 1918 r. Brown zauważa jednak, że mimo wszystko stworzenie nowego ładu w Europie Środkowej było dla Londynu celem podrzędnym wobec innych celów strategicznych. Fiasko projektu łatwo było zrzucić na Czechów, których obdarzono epitetem „podłych wasali Moskwy” (s. 249). Brown w tym miejscu podtrzymał swój pogląd o braku innych możliwości politycznych dla Beneša niż porozumienie ze Stalinem za wszelką cenę.

Jedna z części została poświęcona losom społeczności niemieckich uchodźców z Czechosłowacji w Wielkiej Brytanii (rozdział VII „Sprawa Niemców Sudeckich i »przesiedleń«, („The Sudeten German Question and ‘Transfers’”). Z jednej strony ich ruch polityczny był finansowany przez miejscowe władze, z drugiej zaś stosunkowo wcześniej, bo w 1940 r. w wewnętrznych kręgach Foreign Office zapoczątkowano dyskusję nad możliwościami przesiedleń mniejszości narodowych w Europie Środkowej. Brown sformułował nawet interesującą hipotezę, że Beneš rozwinął rozmowy o federacji z Polakami, aby wzmocnić u Brytyjczyków przekonanie o konieczności wysiedlenia Niemców będących V kolumną także dla innych państw regionu (s. 282). Autor podkreślił osobiste zasługi czechosłowackiego prezydenta, które przyczyniły się do zmiany przez rząd brytyjski polityki w kwestii sudeckiej – od poświęcenia państwa czechosłowackiego dla uwzględnienia żądań mniejszości niemieckiej w 1938 r. do aprobaty przesiedleń w 1945 r. (s. 306).

Na końcu, w rozdziale VIII pt. „Zamachy, dostawy i powstania” („Assassinations, Supplies and Uprisings”), Autor zajął się wątkiem pomocy brytyjskiej dla ruchu oporu w Czechach i na Słowacji, przy czym skupił się na dwóch najbardziej spektakularnych wydarzeniach: zamordowaniu Reinharda Heydricha oraz przebiegu słowackiego powstania narodowego. O ile kulisy zamachu na Heydricha były już wcześniej dobrze zbadane, to Autor po raz pierwszy w oparciu o udostępnione niedawno dokumenty odtworzył losy misji SOE i wywiadu amerykańskiego wysłanej na Słowację we wrześniu 1944 r.

Trzeba zwrócić uwagę na przynajmniej niektóre drobne błędy, które pojawiły się w książce: zdaniem Autora stosunki polsko-sowieckie zostały zerwane pod koniec (late) 1943 r. (s. 101), PKWN założono w październiku 1944 r. (101), Berlin skapitulował 2 V 1945 r. (s. 107), a walki powstańcze w Pradze trwały dziewięć dni i zakończyły się 9 maja 1945 r. (s. 107). Ostrożnie należy też traktować indeks nazwisk, w którym niepotrzebnie umieszczono Edvarda Beneša (który występuje prawie na każdej stronie), natomiast np. kilkakrotnie nie uwzględniono Archibalda Clarka-Kerra (nota bene: nie Clerka-Kerra), który pojawia się na stronach: 199, 213, 215, 247, 331–332. Dały się również zauważyć błędy w pisowni wyrazów w języku czeskim. Te niedopatrzenia redakcyjne nie podważają ogólnej oceny opracowania Martina Browna, który wykorzystał sumiennie wiele źródeł brytyjskich, także tych do niedawna niedostępnych dla badaczy. W swej analizie starał się zrozumieć motywy postępowania nie tylko strony brytyjskiej, ale i czechosłowackiej, nie kryjąc przy tym swych sympatii i podziwu dla Edvarda Beneša, z czym można by polemizować.

Paweł Jaworski

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA 1945–1951. WYBÓR ŹRÓDEŁ, pod red. Barbary Brandt-Goleckiej, Marka Buraka, Gabrieli Januszewskiej, Wrocław 2005, ss. 298.

Obchodząca w 2005 r. swoje 60-lecie Politechnika Wrocławska od dawna czekała na nowe spojrzenie na swoją historię i korzenie. Ta uczelnia powstała w 1945 r. w połączeniu z Uniwersytetem Wrocławskim, a następnie usamodzielniona w 1951 r.niosła w sobie tradycję dwu jakże różnych ośrodków akademickich. Z jednej strony została założona na zrębie materialnym, wręcz na miejscu istniejącej przed II wojną światową w Breslau niemieckiej Technische Hochschule, z drugiej zaś, poprzez polskich uczonych przybyłych nań z zajętego przez Sowieców Lwowa – opierała się od początku na tradycji tamtejszej Politechniki. Była więc wrocławska uczelnia techniczna, oczywiście w mikroskali, modelowym owocem burzliwej i tragicznej polskiej historii pierwszej połowy XX w.

Na przestrzeni 60 lat istnienia nie brakowało Politechnice Wrocławskiej publikacji odnoszących się do jej teraźniejszości i przeszłości. Przede wszystkim były to prace wydawane z okazji licznie świętowanych jubileuszy uczelni, jak choćby *Politechnika Wroclawska w okresie dziesięciolecia 1945–1955* czy *Księga XXV-lecia Politechniki Wroclawskiej 1945–1970*. Pojawiały się też liczne wydawnictwa szczegółowe – księgi absolwentów, edycje pamiątkowe czy wreszcie materiały wspomnieniowe i wydawnictwa o charakterze przyczynkarskim. Nie brakowało więc słowa pisanego – gorzej jednak, gdy spojrzeć na to piarstwo przez pryzmat całokształtu zagadnień związanych z istnieniem i życiem uczelni w tych latach. Obraz, jaki się pojawiał, nie tylko jest wyraźnie niepełny, ale też w stopniu nieakceptowalnym skażony ideologicznie minionym ustrojem i jego praktyką i (lub) ujęty amatersko, a więc nieprawdziwy.

Cenne jest, że obecne władze Politechniki, miast dotychczasowym zwyczajem sponsorować kolejne wydawnictwo „ku czci”, zdecydowały się postawić na badania „u podstaw” wybierając tym samym mniej spektakularną, choć trwalszą formę upamiętnienia rocznicy powstania wrocławskiej uczelni technicznej. Dzięki temu zespół redakcyjny książki *Politechnika Wroclawska 1945–1951. Wybór źródeł* po raz pierwszy mógł dokonać tak daleko sięgającej kwerendy archiwalnej, że powstała w jej wyniku praca ma niewątpliwie pionierski charakter. Również stopień wykorzystania materiału źródłowego wydaje się w tym przypadku więcej niż zadowalający. Podstawę pracy stanowiły oczywiście zasoby powołanego do życia w 1952 r. Archiwum Politechniki Wrocławskiej. Jak wyliczają sami redaktorzy – 86 na 133 opublikowane w niej dokumenty pochodzą właśnie z nich. Ważnym uzupełnieniem były zasoby Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego – uczelni, która w prezentowanym w książce okresie stanowiła z Politechniką jedność administracyjną. Redaktorzy sięgnęli też do zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, czy wreszcie do Archiwum Politechniki Warszawskiej. Oprócz tego wykorzystano też zbiory Muzeum Miejskiego Wrocławia i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. W jednym przypadku, jak sami przyznają, istotnym dla kompletności rysowanego obrazu dziejów uczelni, sięgnęli też do wydawnictwa źródłowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Z tej tak szeroko zakrojonej kwerendy źródłowej powstał spójny zbiór dokumentów w większości dotąd niepublikowanych, odnoszących się do pierwszych lat istnienia wrocławskiej uczelni technicznej. Na marginesie można dodać, że podobny walor noszą zamieszczone w książce ilustracje (łącznie 88 pozycji) – nie tylko fotokopie oryginalnych pism, ale też zdjęcia ludzi i obiektów, często pochodzące ze zbiorów prywatnych, znakomicie współgrające z prezentowanym materiałem tekstowym.

Wewnętrznie *Wybór źródeł* uporządkowany jest w pięciu rozdziałach problemowo, a w ramach samych rozdziałów, jak skrupulatnie uprzedzają redaktorzy – z niewielkimi wyjątkami, chronologicznie. Poszczególne rozdziały noszą indywidualne tytuły, co zdaje się świadczyć, że redaktorzy pragnęli zaprezentować pewną własną wizję historii uczelni w przedstawianym okresie. I tak pierwszy z nich nosi nazwę „Zanim powstały wrocławskie uczelnie” i odnosi się do okresu od upadku Festung Breslau do 19 IX 1945 r. kiedy to Politechnika i Uniwersytet Wrocławski stały się uczelniami w sensie prawnym. Drugi, ztytułowany „Organizacja Politechniki Wrocławskiej”, przedstawia w głównej mierze urzędowe, a więc w sporej części ogłoszone drukiem, dokumenty związane z erylowaniem obu wrocławskich uczelni, od dnia ich powołania do życia, aż po akt nominacji odrębnego rektora dla Politechniki. Trzeci rozdział – „Odbudowa Politechniki Wrocławskiej” – odnosi się do całości problematyki związanej z przejściem i zabezpieczeniem obiektów byłej Technische Hochschule, z eksploatacją i remontem przejętych i powstawaniem nowych budynków uczelni. Rozdział IV traktuje o jej studentach. Ukazuje ich funkcjonowanie w zrujnowanym mieście, przedstawia problemy życia codziennego, no i oczywiście, problemy związane ze studiowaniem na nowej uczelni. Wreszcie rozdział ostatni, zatytułowany „Kongresy, uroczystości, obchody”, dokumentuje oficjalną stronę życia Politechniki. Tę związaną z licznymi na jej terenie imprezami o charakterze polityczno-ideologicznym, jak choćby osławiony Światowy Kongres Inteltektualistów, jak i bliższą życiu uczelni, jak ta związana z inauguracjami roku akademickiego, czy jubileuszami wybitnych profesorów.

Razem składa się to na żywy i niezwykle sugestywny obraz życia akademickiego młodej polskiej uczelni. Dzięki opublikowanym dokumentom możemy poznać nie tylko podstawy prawne

powstania Politechniki Wrocławskiej, ale też pokusić się o odtworzenie jej historii. To zresztą nie jedyna zaleta książki. Dzięki edytowanym tu źródłom mamy bowiem znacznie większą szansę. Mamy możliwość zajrzenia za „kulisy” powstającej od podstaw przyszłej wielkiej placówki akademickiej. Dzięki temu możemy nie tylko uchwycić takie detale, jak kwestia negocjacji z sowieckimi oficerami w sprawie remontu zrujnowanych działaniami wojennymi dachów, czy problem z pozyskaniem zalegającego w piwnicach ruin koksu, ale też dostrzec rodzącą się społeczność akademicką, czy poznać podstawowe problemy pierwszych roczników studentów. Szczególnie ważne wydają się dokumenty mówiące o dwóch, jakże istotnych z punktu widzenia Politechniki Wrocławskiej, o Straży Akademickiej i Bratniej Pomocy Studenckiej – Bratniak.

Mocną stroną książki są również indeksy osobowe umożliwiające szybkie dotarcie do miejsca występowania interesującej czytelnika osoby. Równie wartościowe są krótkie biogramy umieszczone przez redaktorów w przypisach tam, gdzie poszczególne, ważne dla historii Politechniki Wrocławskiej osoby wystąpiły w tekście. Tą łatwością w posługiwaniu się prezentowanym materiałem źródłowym powiększa fakt, że redaktorzy tomu zaopatrzyli go dodatkowo w wykaz dokumentów skrótowo je wyliczający na końcu książki (od 1 do 133 i od I do XXVIII). Te cechy sprawiają, że z punktu widzenia wnikliwego czytelnika praca jest niezwykle przyjazna w odbiorze.

Opublikowany tom materiałów źródłowych, odnoszących się do pierwszych, trudnych lat istnienia Politechniki Wrocławskiej, jest w zamierzeniu do jego redaktorów tomem pierwszym. Już teraz zapowiadają oni dalsze prace nad przygotowaniem edycji kolejnych wyborów dokumentów dla późniejszych okresów istnienia tej uczelni. Wypada mieć nadzieję, że kolejne tomy będą równie starannie zredagowane i w równie znaczący sposób podniosą stan naszej wiedzy na temat historii jednej z dwu głównych wrocławskich uczelni wyższych. Oddać w tym miejscu należy honor władzom Politechniki, które po wejściu w nowe tysiąclecie podjęły trud założenia i organizacji muzeum tej uczelni. To dało z kolei asumpt do podjęcia przez tę placówkę, w ścisłej współpracy z Archiwum Politechniki Wrocławskiej, badań rudymentalnych, owocujących edycją omawianego tomu. Nie ulega wątpliwości, że kolejne wydawnictwa źródłowe do dzieł Politechniki Wrocławskiej powinny być ukoronowane nową, opartą na niej monografią tej uczelni.

Tomasz Głowiński

WEST-OST-VERSTÄNDIGUNG IM SPANNUNGSFELD VON GESELLSCHAFT UND STAAT SEIT DEN 1960er JAHREN, Archiv für Sozialgeschichte, wyd. Friedrich-Ebert-Stiftung i Institut für Sozialgeschichte e.V. Braunschweig–Bonn, t. XLV, Verlag J.H.W. Dietz Nachf., Bonn 2005, ss. 702.

„Archiv für Sozialgeschichte” ukazuje się od 1961 r. i należy do najważniejszych niemieckich czasopism naukowych o tematyce historycznej, cieszących się międzynarodowym uznaniem. Pismo poświęcone jest problemom historii społecznej Niemiec, Europy i Ameryki Północnej. Każdy, ukazujący się raz w roku, tom zawiera kilkanaście artykułów, których autorzy prezentują aktualne wyniki badań dotyczące określonego przez redakcję¹ tematu ramowego. Ważny element stanowią także różnorodne sprawozdania badawcze oraz recenzje z zakresu problematyki aktualnych trendów historiografii.

Ostatnie wydania „Archiv für Sozialgeschichte” poświęcone były komunikacji masowej w Niemczech², migracji w Niemczech powojennych³, kwestii ruchów społecznych związanych z ochroną środowiska⁴, a także rozwojowi społeczeństwa niemieckiego w latach siedemdziesią-

¹ Kolegium redakcyjne tworzą: Friedhelm Boll, Beatrix Bouvier, Dieter Dowe, Patrik von zur Mühlen, Michael Schneider i Anja Kruke (asystentka).

² *Mediengeschichte und Massenkommunikation in Deutschland* (Archiv für Sozialgeschichte, t. XLI, Bonn 2001).

³ *Migration in Deutschland seit 1945* (Archiv für Sozialgeschichte, t. XLII, Bonn 2002).

⁴ *Umweltgeschichte und Geschichte der Umweltbewegungen* (Archiv für Sozialgeschichte, t. XLIII, Bonn 2003).

tych⁵, natomiast najnowszy tom pisma zajmuje się problemem porozumienia między Wschodem i Zachodem w aspekcie społeczno-państwowym, od lat sześćdziesiątych XX w. Podobnie jak poprzednie numery, składa się on z dwóch części: pierwszej, zawierającej 19 artykułów poświęconych wspomnianemu tematowi, oraz drugiej, na którą składają się sprawozdania badawcze i recenzje.

Omawiany tom jest bardzo ciekawy dla czytelnika polskiego, ponieważ blisko połowa artykułów zawartych w jego pierwszej części dotyczy zagadnień związanych z tematyką polską. Szczególnie interesująca jest analiza znaczenia Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej w ramach pojednania polsko-niemieckiego, a tym samym jej wkładu w porozumienie między Wschodem i Zachodem, której dokonali Krzysztof Ruchniewicz (*Der Entstehungsprozess der Gemeinsamen deutsch-polnischen Schulbuchkommission 1937/38–1972*) oraz Thomas Strobel (*Die Gemeinsame deutsch-polnische Schulbuchkommission. Ein spezifischer Beitrag zur Ost-West-Verständigung 1972–1989*). Krzysztof Ruchniewicz przedstawił długi i skomplikowany proces prowadzący do utworzenia polsko-niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Proces ten podzielony został na trzy zasadnicze fazy: 1937–1938, 1956–1960 oraz 1969–1971. Autor wskazał również na znaczenie głównych autorów powstania Komisji, przede wszystkim Enno Meyera, a także Georga Eckerta, podkreślając jednocześnie cenne inicjatywy wielu nauczycieli, naukowców oraz przedstawicieli Akademii Ewangelickiej z Berlina Zachodniego, które uzyskały poparcie ze strony różnorodnych gremiów w Polsce. Thomas Strobel zaprezentował natomiast wyniki swoich badań prowadzonych w Instytucie Georga Eckerta, skupiając się na działalności Komisji i jej oddziaływaniu na kształtowanie stosunków polsko-niemieckich.

Opracowania Roberta Żurka, *Die Rolle der Katholischen Kirche Polens bei der deutsch-polnischen Aussöhnung 1966–1972*, Karla-Josepha Hummela, *Der Heilige Stuhl, deutsche und polnische Katholiken 1945–1978* oraz Arkadiusza Stempina *Das Maximilian-Kolbe-Werk. Brückenbauer zwischen den deutsch-polnischen Fronten in den Jahren der Entspannungspolitik* dotyczą roli Kościoła katolickiego w sferze stosunków polsko-niemieckich. Robert Żurek przedstawił najważniejsze inicjatywy polskiego Kościoła katolickiego zmierzające do urzeczywistnienia porozumienia między Polakami a Niemcami, skupiając się głównie na latach 1966–1972. Postawa polskich i niemieckich katolików w kontekście „polityki wschodniej” Watykanu w okresie powojennym, przed rozpoczęciem pontyfikatu Jana Pawła II, jest przedmiotem referatu Karla-Josepha Hummela, natomiast powstanie i działalność niemieckich organizacji katolickich – Pax Christi, a przede wszystkim Maximilian-Kolbe-Werk i ich wkład w kształtowanie stosunków między Polską a RFN przedstawił Arkadiusz Stempin.

Tematyka wpływu zachodniemieckiej Ostpolitik na przemiany demokratyczne w Polsce została poruszona przez Dietera Bingena w artykule *Ostpolitik und demokratischer Wandel in Mittel- und Osteuropa. Der Testfall Polen*.

Kwestią międzynarodowego znaczenia muzeum w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau zajęła się Zofia Wóycicka (*Zur Internationalität der Gedenkkultur. Die Gedenkstätte Auschwitz-Birkenau im Spannungsfeld zwischen Ost und West 1954–1978*), uznając je za jedno z najważniejszych miejsc pamięci w PRL.

Analizę porównawczą oddziaływania polskiego związku zawodowego „Solidarność” na ruch związkowy we Francji i w Niemczech przedstawiła Natalie Bégin w opracowaniu *Kontakte zwischen Gewerkschaften in Ost und West. Die Auswirkungen von Solidarność in Deutschland und Frankreich. Ein Vergleich*.

Temat działalności Fundacji Friedricha Eberta w Polsce podjęła Dorota Dakowska w artykule *Die Arbeit der Friedrich-Ebert-Stiftung in Polen zwischen 1971 und der friedlichen Revolution*.

Pozostałe opracowania zamieszczone w tej części poświęcone są kontaktom brytyjskiego parlamentu z państwami Europy Wschodniej (Stefan Berger i Norman LaPorte, *Britische Parlamentarierkontakte nach Osteuropa 1945–1989. Zwischen fellow travelling und ostpolitischer Erneuerung*), kulturalnym i społecznym kontaktom między Wielką Brytanią i NRD (Arnd Bauerkämper, *Ein asymmetrisches Verhältnis. Gesellschaftliche und kulturelle Kontakte zwischen Großbritannien*

⁵ *Die Siebzigerjahre. Gesellschaftliche Entwicklungen in Deutschland* (Archiv für Sozialgeschichte, XLIV, Bonn 2004).

und der DDR von den Sechziger- zu den Achtzigerjahren), postawie węgierskich komunistów wobec Austrii (Peter Haslinger, *Eine Option in Richtung Europa? Österreich im außenpolitischen Kalkül der ungarischen Kommunisten 1956–1989*), współpracy gospodarczej między RFN i Związkiem Radzieckim (Karl-Heinz Schlap, *Die ökonomische Untermauerung der Entspannungspolitik. Visionen und Realitäten einer deutsch-sowjetischen Wirtschaftskooperation im Zeichen der Neuen Ostpolitik*), działalności zachodniemieckich dziennikarzy w Europie Wschodniej (Guido Thiemeyer, „Wandel durch Annäherung”: *Westdeutsche Journalisten in Osteuropa 1956–1977*), postawie niemieckich organizacji tzw. wypędzonych (Pertti Ahonen, *German Expellee Organizations. Between Revisionism and Reconciliation*), znaczeniu i wpływie ruchów pokojowych w poszczególnych krajach świata (Lawrence S. Wittner, *About the Peace Movements and Their Relations. A Comparison of their Development and Impact in East and West*), działalności radzieckich, niezależnych organizacji feministycznych w Leningradzie w latach 1979–1982 (Anke Stephan, *Zwischen Ost und West. Die unabhängige Frauenbewegung in Leningrad*), analizie znaczenia podziemnej i emigracyjnej literatury w Europie Środkowo-Wschodniej oraz gazet i czasopism w Europie Zachodniej w dziedzinie komunikacji między Wschodem i Zachodem w ostatniej dekadzie „zimnej wojny” (Jan C. Behrends i Friederike Kind, *Vom Untergrund in den Westen. Samizdat, Tamizdat und die Neuentdeckung Mitteleuropas in den achtziger Jahren*), a także subkulturom młodzieżowym w państwach bloku wschodniego, ze szczególnym uwzględnieniem NRD (Sonja Häder, *Selbstbehauptung wider Partei und Staat. Zum Einfluss westlicher Jugendkulturen auf die Jugend des Ostblocks*).

Druga część tomu zawiera 9 sprawozdań badawczych. Wśród nich wymienić można opracowanie Christiana Noacka poświęcone turystyce w Związku Radzieckim i w Rosji jako przedmiocie badań historycznych. Carla Albrecht przedstawiła stan najnowszych badań w zakresie społecznych i kulturalnych stosunków niemiecko-francuskich po II wojnie światowej, a Michael Schneider poruszył kwestię nauki historycznej w III Rzeszy. Tematykę interpretacji narodowego socjalizmu i III Rzeszy znaleźć można z kolei w sprawozdaniu Friedricha Kießlinga. Stan i perspektywę badań z zakresu brytyjskich i niemieckich mediów drukowanych w XIX w. przedstawił Frank Bösch, a badania w dziedzinie niemieckiej historii sportu, Uta Andrea Balbier. Nowe publikacje z zakresu historii komunizmu w Niemczech są przedmiotem sprawozdania Tilla Kösslera, a z zakresu historii badań komunikacyjnych przedstawił Christopher Kopper. Karę śmierci jako kwestię badań społecznych i kulturalno-historycznych w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych przybliżył natomiast Jürgen Martschukat.

W tej części znajduje się ponadto 14 recenzji książek z lat 2002–2005 oraz jednej z 1995 r.

Artykuły zawarte w „Archiv für Sozialgeschichte” napisane są w języku niemieckim i angielskim (referaty P. Ahonena i L. S. Wittnera). Aktualny tom uzupełniają ponadto streszczenia artykułów zawartych w pierwszej części pisma w języku angielskim oraz francuskim, a także wykaz autorów tomu z krótką biografią.

O istotnych walorach recenzowanej pozycji stanowi głównie ranga i znaczenie podjętej tematyki, a także skład zespołu autorskiego oraz poziom naukowy zaprezentowanych w książce referatów. Innym atutem „Archiv für Sozialgeschichte” dla polskiego czytelnika jest istotne uwzględnienie tematyki polskiej, dzięki czemu możliwa jest szeroka analiza opisywanych zjawisk, pozwalająca na porównanie doświadczeń różnych krajów z doświadczeniami polskimi.

Dariusz Wojtaszyn

Stefan Troebst, POSTKOMUNISTYCZNE KULTURY PAMIĘCI W EUROPIE WSCHODNIEJ. STAN, KATEGORYZACJA, PERIODYZACJA/POSTKOMMUNISTISCHE ERINNERUNGSKULTUREN IM ÖSTLICHEN EUROPA. BESTANDSAUFNAHME, KATEGORISIERUNG, PERIODISIERUNG, Wrocław 2005, ss. 60.

Autor publikacji, prof. dr hab. Stefan Troebst, jest historykiem i slawistą, profesorem studiów nad kulturą Europy Środkowo-Wschodniej na uniwersytecie w Lipsku. Praca o kulturach pamięci powstała w 2005 r. w związku z jego pobytem jako visiting professor w Centrum Willy Brandta

Uniwersytetu Wrocławskiego, a bezpośrednio odwołuje się ona do wygłoszonego tamże wykładu 28 IV 2005 r. *Postkomunistyczne kultury pamięci...* W swej dość krótkiej formie (na każdą z wersji językowych przypada około 30 stron) jest przeglądem literatury oraz jej krytyczną analizą, a także wspomnianym w tytule pracy uporządkowaniem i kategoryzacją stanu badań na temat kultur pamięci.

Główną tezą pracy jest istnienie w Europie Środkowo-Wschodniej „podzielonej pamięci”, co jest bezpośrednio związane z istniejącymi podziałami kulturowymi w tym regionie, które stały się szczególnie zauważalne po upadku komunizmu. Ten konflikt widoczny jest zwłaszcza w przypadku obchodów 60 rocznicy zakończenia II wojny światowej. Troebst pisze wręcz: „Jak pokazały obchody 9 maja 2005 roku w Moskwie, nie ma widoków na pojednanie między stojącymi naprzeciwko siebie z jednej strony postsowiecką Rosją a z drugiej – należącymi już do Unii Europejskiej dawnymi państwami satelickimi lub republikami ZSRR, czyli Polską, Litwą, Łotwą i Estonią” (s. 33).

W pracy Autor przedstawia argumenty popierające tę tezę, z wnikliwością przygląda się postkomunistycznym krajobrazom pamięci, dzieląc je kolejno na cztery kategorie podług ich relacji wobec historii najnowszej, a w szczególności wobec okresu dyktatury komunistycznej.

Pierwsza z nich jest kategorią opisująca takie społeczeństwa, w których istnieje zgoda na odrzucenie narzuconego z góry reżimu, należą do nich „antykomunistyczne” kraje nadbałtyckie: Litwa, Łotwa, Estonia oraz Chorwacja i Kosowo, gdzie komunizm określa się jako „obcy” również etnicznie. Kategoria druga to kraje, w których kwestia przeszłości jest sporna, np. Węgry (przypadek muzeum terroru), Polska (muzeum SocLand), Czechy (muzeum komunizmu), Słowenia i Ukraina. Następna grupa obejmuje kraje, w których w stosunku do przeszłości przeważa apatia i ambivalencja, gdzie „najnowsza historia odgrywa w dyskursie publicznym tylko drugorzędną rolę” (s. 37), a charakteryzuje ją np. mała liczba miejsc pamięci. Autor klasyfikuje także kraje jak Bułgaria, Rumunia, Macedonia, Albania, Serbia i Czarnogóra.

Kraje, w których nowe władze bezpośrednio wywodzą się z uprzednich władz komunistycznych, np. Rosja, Mołdowa czy pozostałe kraje WNP, należą do kolejnej kategorii kultury pamięci.

W dalszej części publikacji Troebst przygląda się dokładniej Ukrainie, Bułgarii, Federacji Rosyjskiej jako prototypom poszczególnych kultur pamięci. Dla polskiego czytelnika najbardziej interesujące może być omówienie kategorii antykomunistycznej, w której porusza się zagadnienie polskiego podejścia do problemu historii najnowszej (Holokaustu i komunizmu).

Dość dużo uwagi zwrócono na periodyzację kultur pamięci: w krajach żyjących w reżimie komunistycznym, a obecnie należących do grupy odrzucającej do dziedzictwo, monopolizacja pamięci nastąpiła około roku 1944 i trwała aż do początku lat dziewięćdziesiątych, podczas gdy dla państw kategorii II „demontaż” monopolu następował już stopniowo od roku 1956 do lat 70 i 80. Następna kategoria to kraje, gdzie zmiana kultury pamięci nastąpiła w roku 1944, później w połowie lat sześćdziesiątych, a następnie nadszedł „proces stapiania się komunistycznej polityki historycznej z narodową, a po części nawet religijną, kulturą pamięci” (s. 43). Kategoria IV związana jest z silnym monopolem pamięci, trwającym od okresu stalinowskiego (lata trzydzieste i czterdzieste) po pierestrojkę, z nadal odczuwalnym silnym wpływem na społeczeństwo.

Osobnym wątkiem pracy Troebsta jest zagadnienie europejskiej pamięci o wypędzeniach, które analizuje on nawiązując do kontrowersyjnych projektów: unijnego Centrum Pamięci o Ofiarach Migracji Przymusowych i Czystek Etnicznych oraz Centrum Przeciwko Wypędzeniom.

W *Postkomunistycznych kulturach...* jednym z najistotniejszych współczesnych elementów dyskursu historycznego jest podsumowanie przy okazji obchodów 60 rocznicy zakończenia II wojny światowej („Próba bilansu po 8/9 maja 2005”), a najbardziej charakterystyczną cechą kultur pamięci jest ich narodowy wymiar („Jeśli z perspektywy historycznej »europejskość« Europy polega na tym, że istnieją w niej narody, to kultura pamięci na naszym kontynencie ma – i będzie miała – przede wszystkim charakter narodowy”, s. 44).

Praca, jako jedna z pierwszych tego typu kategoryzacji, rozpoczyna dyskusję nad specyfiką środkowoeuropejskiej pamięci, a otwarte drzwi, które zostawia Troebst dla następnych wypowiedzi zachęcają do polemizowania z proponowanymi przez niego wyróżnieniami. Co więcej, uznaje

on stworzoną przez siebie kategoryzację jako jedną z możliwych (zastosowany jako kryterium przy opracowywaniu czterech kategorii stosunek do komunistycznej przeszłości jest tylko jedną z propozycji), zachęcając tym samym do wielogłosowej dysputy.

Publikacja ta będąc kolejną z cyklu Raportów CSNiE im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, powstała w polskiej i niemieckiej wersji językowej, co jest praktykowane w przypadku całości cyklu, i w zamierzeniu ma ułatwić dotarcie do szerszego grona odbiorców, a przede wszystkim do potencjalnego czytelnika z Polski i Niemiec. Seria Raportów... w swym zamyśle ma podejmować tzw. gorące tematy z zakresu nauk humanistycznych, a w szczególności z badań dotyczących Niemiec i Europy – dowiadujemy się ze wstępu do całej serii autorstwa Krzysztofa Ruchniewicza, dyrektora Centrum.

Dagmara Margiela-Korczewska

Joanna Nowosielska-Sobel

**„DOLNOŚLĄZACY? Z PROBLEMÓW KSZTAŁTOWANIA SIĘ TOŻSAMOŚCI ZBIOROWEJ
LUDNOŚCI DOLNEGO ŚLĄSKA PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ
BOLESŁAWIEC 22–24 VI 2006 R.**

W dniach 22–24 VI 2006 r. w Bolesławcu odbyła się konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Urząd Miasta Bolesławca i Archiwum Państwowe we Wrocławiu pt. „Dolnoślązacy? Z problemów kształtowania się tożsamości zbiorowej ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej”. Było to drugie spotkanie z udziałem przedstawicieli różnych ośrodków badawczych poświęcone problematyce dziedzictwa kulturowego regionu, procesom adaptacji polskiej ludności napływającej na Dolny Śląsk po 1945 r. oraz kształtowaniu się ich tożsamości zbiorowej. Pierwsza konferencja zatytułowana „Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska” odbyła się w czerwcu 2005 r. w Szklarskiej Porębie. Jej efektem była publikacja pod tym samym tytułem, która ukazała się w 2006 r. pod red. Grzegorza Straucholda i Joanny Nowosielskiej-Sobel.

Spotkanie bolesławieckie w założeniu organizatorów stanowić miało z jednej strony kontynuację poprzedniej konferencji, w toku bowiem przeprowadzonej na konferencji w Szklarskiej Porębie dyskusji zauważono potrzebę odbywania cyklicznych debat, ze względu na złożoność poruszanej tam problematyki „dolnośląskiej”. Z drugiej strony zaproponowano wzbogacenie omawianej wcześniej tematyki o problem kształtowania się tożsamości zbiorowej Dolnoślązaków od 1945 r. po współczesność włącznie, pierwsze spotkanie bowiem zdominowała problematyka oscylująca wokół stosunku polskiej ludności napływowej na ziemiach zachodnich do zastanego tam niemieckiego dziedzictwa kulturowego w pierwszych latach powojennych.

Zauważyć należy, iż ważnym efektem konferencji „Trudne dziedzictwo” była nie tylko publikacja zaprezentowanych tam referatów, lecz także bardzo aktywne włączenie się do współpracy nowych partnerów przy organizacji spotkania naukowego w 2006 r. Mowa tu o Urzędzie Miasta Bolesławca, który udzielił uczestnikom tegorocznego spotkania serdecznej gościnności w pięknym „mieście ceramiki”, oraz Archiwum Państwowym we Wrocławiu, które patronowało przedsięwzięciu, a poprzez swoich pracowników aktywnie włączyło się w organizację konferencji.

W Bolesławcu przedstawiono 12 referatów. Uniwersytet Wrocławski reprezentowali prof. Rościsław Żerelik (pełnił rolę moderatora w drugim dniu obrad), prof. Marek Czapliński (przewodniczył w pierwszym dniu obrad), dr hab. Grzegorz Strauchold (prowadził obrady w drugim dniu sesji), dr Małgorzata Ruchniewicz oraz dr Joanna Nowosielska-Sobel. Swoje referaty przedstawili także mgr Grzegorz Pisarski i siostra mgr Edyta Kołtan. Reprezentację środowiska naukowców zielonogórskich stanowili prof. Marek Ordyłowski (pełnił rolę moderatora w pierwszym dniu obrad) oraz prof. Bernadetta Nitschke. Archiwum Państwowe reprezentowali mgr Adam Baniecki (Bolesławiec—Lubań) i mgr Ivo Łaborewicz (Jelenia Góra). W gronie referentów wystąpiła także dr Marta Kokoszko (Bolesławiec). Konferencję zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele władz miasta Bolesławca, m.in. w osobach Prezydenta i Przewodniczącego Rady Miasta. Obecni byli również w liczbie kilku osób mieszkańcy Bolesławca zarówno młodego, jak i starszego pokolenia.

Tematyka referatów oscylowała wokół różnorodnych zagadnień wchodzących w zakres problematyki konferencji. Sesję otworzył referat prof. B. Nitschke „»Oswajanie« niemieckiej przetrzeni Ziemi Lubuskiej. Zbliżenia dawnych i obecnych mieszkańców”. Problem szkolnictwa i jego roli w kształtowaniu tożsamości zbiorowej poruszyli w swoich referatach prof. R. Żerelik: „Inte-

gracyjna rola szkoły na Dolnym Śląsku na przykładzie szkoły podstawowej w Szczepanowie” oraz dr Marta Kokozko: „Zasada laicyzacji a polityka szkolna w latach 1945–1961”. Kolejne wystąpienia dotyczyły problematyki tożsamości, przedstawionej na przykładzie wybranych krain na przestrzeni wieków związanych z Dolnym Śląskiem. Mowa tu o referatach dr M. Ruchniewicz: „Budowa regionalnej tożsamości na przykładzie działań czasopisma »Ziemia Kłodzka« po 1989 r.”, mgr G. Pisarskiego: „Łużyce a tożsamość Dolnoślązaków”, mgr Adama Banieckiego: „Źródła do dziejów Górnych Łużyc w archiwach dolnośląskich”. Podczas drugiego dnia obrad w zaprezentowanych referatach przedstawiono szeroki wachlarz zagadnień związanych z powojennym Dolnym Śląskiem i kształtowaniem się nowego społeczeństwa na ziemiach zachodnich. Wymienić należy tu teksty: prof. Marka Ordyłowskiego: „Sport jako czynnik integracyjny ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej”, dr. hab. G. Straucholda: „Budowa socjalistycznego społeczeństwa na przykładzie obchodów rocznicowych lat 60. na Dolnym Śląsku” oraz siostry E. Kołtan: „Kościół jako czynnik integracyjny ludności Dolnego Śląska przez pryzmat działalności Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej po 1945 roku”. Problematyka budowania tożsamości regionalnej na przykładzie ziemi jeleniogórskiej znalazła się w centrum zainteresowań badawczych dr J. Nowosielskiej-Sobel i została przedstawiona w referacie: „»Czy istnieje Polak sudecki?« Z problemów kształtowania się tożsamości zbiorowej ludności Dolnego Śląska na przykładzie powiatu jeleniogórskiego lat 60. XX wieku” oraz mgr I. Łaborewicz: „Integracja ludności Kotliny Jeleniogórskiej na przykładzie działalności Towarzystw Klubów Robotniczych i Chłopskich”. Przedstawione podczas konferencji referaty wywołały dyskusję merytoryczną uzupełnioną bardzo ciekawymi refleksjami o charakterze wspomnieniowym, związanymi z przeżyciami poszczególnych referentów oraz innych gości konferencji.

Integralną część drugiego dnia obrad stanowiła dyskusja moderowana przez dr J. Nowosielską-Sobel zatytułowana „Dolnośląskie Spotkania Naukowe? Perspektywy”, poświęcona podsumowaniu konferencji organizowanych przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego na temat dziedzictwa kulturowego Śląska i budowy tożsamości regionalnej. Podczas niej zastanawiano się również nad wypracowaniem formuły przyszłych tego rodzaju spotkań naukowych. Szczególnie wiele ciekawych propozycji przedstawił specjalny gość bolesławieckiej konferencji, prof. M. Czaplński.

Na zakończenie konferencji jej uczestnicy zostali zaproszeni przez Dyрекcję Muzeum Ceramiki w Bolesławcu do zwiedzenia bardzo ciekawej wystawy „Bolesławieckie sensacje nie tylko XX wieku”.

Efektom obrad, a przede wszystkim dyskusji prowadzonej w czasie ich trwania było powzięcie decyzji o kolejnych konferencjach poświęconych przedstawianej tak w Bolesławcu, jak i wcześniej w Szklarskiej Porębie problematyce, z udziałem przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych i ośrodków badawczych.

Wynikiem omawianej konferencji będzie publikacja stanowiąca zbiór zaprezentowanych referatów.

Adriana Merta-Rudy

**SPRAWOZDANIE Z MIĘDZYNARODOWEGO SEMINARIUM
„ROLA DORADZTWA ROLNICZEGO W KREOWANIU NOWEGO WIZERUNKU
ROLNICTWA A ROZWÓJ OBSZARÓW WIEJSKICH”
WROCLAW 4–7 IX 2006 R.**

Seminarium realizowano w ramach projektu R.E.N.E./INTERREG III C – „Rola doradztwa rolniczego w kreowaniu nowego wizerunku rolnictwa a rozwój obszarów wiejskich”. Spotkanie odbyło się w siedzibie organizatora konferencji, czyli Dolnośląskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego (DODR) we Wrocławiu. Wzięło w nim udział 62 specjalistów z Polski, Niemiec, Czech, Węgier i Turcji. Głównym zadaniem spotkania była wymiana doświadczeń i poglądów na temat

kierunków rozwoju doradztwa rolniczego w Europie, możliwości rozwoju obszarów wiejskich oraz roli agroturystyki i ekologii w działalności gospodarczej.

Na spotkaniu wygłoszono 11 referatów. W pierwszym wystąpieniu Michaela Küglera z Brukseli scharakteryzowany został projekt R.E.N.E.¹ Autor zwrócił uwagę zwłaszcza na cele sieci, tj. wymianę doświadczeń w zakresie edukacji i doradztwa, poszerzanie wiedzy i umiejętności, przyczynienie się do rozwoju regionalnego wsi, a także rozpoczęcie dialogu z instytucjami Unii Europejskiej.

Zagadnienie agroturystyki podjęły dr Anja Hensel z Państwowej Akademii ds. Żywnienia, Rolnictwa i Leśnictwa w Bawarii („Rola doradztwa rolniczego w rozwoju agroturystyki w Bawarii”) oraz Jadwiga Broniec, specjalistka ds. agroturystyki i pracownik DODR („Wpływ działań DODR na rozwój agroturystyki na terenie Dolnego Śląska”). W obu referatach podkreślono rolę agroturystyki jako dodatkowego źródła dochodu dla gospodarstw rolnych, a także istotnego czynnika rozwoju wsi. Innym ważnym omówionym aspektem było wspieranie agroturystyki przez działalność doradców.

Mgr inż. Urszula Kozaczuk, kierownik Działu Ekologii i Ochrony Środowiska DODR, podjęła próbę oceny działań doradców w dziedzinie ekorozwoju („Ekorozwój obszarów wiejskich Dolnego Śląska – działania doradztwa rolniczego”). W referacie zawarto informacje nie tylko na temat historii rolnictwa ekologicznego w Polsce, ale także programów rolnośrodowiskowych, które mają przyczynić się do poprawy jakości środowiska i zachowania przyrodniczych walorów obszarów wiejskich.

Wątek strategii rozwoju obszarów wiejskich podjęła mgr inż. Alina Majgier, dyrektor Wydziału Rozwoju Obszarów Wiejskich w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego. Omówiła m.in. warunki i czynniki determinujące wielkość produkcji zwierzęcej i jej rozmieszczenie na Dolnym Śląsku oraz zagadnienia odnowy wsi oraz ochrona dziedzictwa kulturowego.

Tematy bezpośrednio dotyczące działania i rozwoju jednostek doradczych poruszyli mgr inż. Zbigniew Michalewski, dyrektor DODR („Obszary działania państwowych jednostek doradczych w warunkach przemian społeczno-ekonomicznych na terenach wiejskich”), dr inż. Józef Kania z Akademii Rolniczej w Krakowie („Trendy rozwojowe doradztwa rolniczego w Polsce i na świecie”) oraz dr Orhan Özcatalbas („Rola państwowego i prywatnego doradztwa rolniczego w Turcji”). Referaty dotyczyły zmian w doradztwie rolniczym, które dokonują się pod wpływem uwarunkowań historycznych, kulturowych czy ekonomicznych oraz celów i spełnianych zadań doradztwa. We wszystkich wykładach podkreślono, że żaden rozwinięty kraj nie może funkcjonować bez wykwalifikowanych kadr doradczych, które odgrywają szczególnie ważną rolę we wspieraniu rozwoju wsi i obszarów wiejskich.

Na seminarium przedstawiono również rolę doradztwa rolniczego w Saksonii. Armin Döhler scharakteryzował strukturę saksońskiej administracji rolnej, obszary wiejskie oraz cele polityki ich rozwoju („Rola saksońskiej administracji rolnej w kształtowaniu polityki rozwoju obszarów wiejskich w Saksonii”).

Istotnym zagadnieniem poruszonym przez Barbarę Kutkowską z Akademii Rolniczej we Wrocławiu była sytuacja gospodarstw rozwijających się w niekorzystnych warunkach, tj. rejonach górskich czy obszarach podlegającym określonym specyficznym utrudnieniom („Możliwości rozwoju rolnictwa terenów sudeckich w świetle kryteriów delimitacji obszarów o niekorzystnych warunkach gospodarowania”).

Dr Ewa Mańkowska w referacie poświęconym roli Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we wspieraniu rozwoju obszarów wiejskich zawarła m.in. wiadomości dotyczące finansowania ochrony środowiska, budowy sieci kanalizacji oraz dofinansowania regeneracyjnego wapnowania użytków rolnych.

Drugi etap seminarium miał na celu konfrontację teorii z praktyką poprzez wizyty w gospodarstwach w Radkowie, Bielicach oraz w Nowym Gierałtowie. W jego ramach odbyła się także prezentacja kolekcji ziół w Górskiej Stacji Wdrożeniowo-Upowszechnieniowej w Paskowie.

¹ Rural Extension Network in Europe – Sieć Doradztwa Rolniczego w Europie.

Artur Kamiński

XIII SESJA POLSKO-CZESKIEJ KOMISJI DS. BADAŃ ZIEMI KŁODZKIEJ, ŁĄDEK ZDRÓJ, 14–16 IX 2006 R.

Przygotowaniami sesji, jak co roku, kierowały: Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego do maja 2006 r. i Instytut Nauk Historycznych Wydziału Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Hradec Králové. Spotkanie odbyło się w ramach obchodów X-lecia Euroregionu Glacensis, a zaproszenie na obrady wystosowały również władze euroregionu oraz burmistrz miasta i gminy Łądek Zdrój, Adam Szmidt.

Sesja została podzielona na trzy części: na początku odbyła się konferencja popularnonaukowa pt. „Zamek Karpien i początki Łądka Zdroju”, która zgromadziła lokalnych pasjonatów historii miasta i była symbolicznym podziękowaniem miejscowym władzom miasta i euroregionu za pomoc w zorganizowaniu spotkania, następnie do południa drugiego dnia obrad (15 września) trwała konferencja „Życie kulturalne mieszkańców Ziemi Kłodzkiej”, po niej zaś posiedzenie naukowo-organizacyjne komisji.

Otwarcia obrad dokonali dr Ryszard Gładkiewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Vladimir Wolf z Uniwersytetu w Hradec Králové, ze strony władz zaś burmistrz Kudowy Zdroju i przewodniczący Euroregionu Glacensis Czesław Kręcichwost oraz wiceburmistrz Łądka Zdroju Zbigniew Piotrowicz.

Podczas konferencji na temat zamku Karpien przedstawiono trzy referaty. Pierwszy z nich „Początki zamku Karpien i Łądka w świetle źródeł czeskich” wygłosił prof. František Musil z Uniwersytetu w Hradec Králové, ukazując znaczenie miejscowości już w średniowieczu.

Z kolei dr Marek Lecz z Uniwersytetu Wrocławskiego w odczycie „Zamek Karpien w świetle dotychczasowych badań archeologiczno-architektonicznych” przedstawił wcześniejsze dokonania w zakresie odkrywania dziejów tej budowli. Za jedną z podstaw referatu posłużyły mu prace badawcze lekarza zdrojowego i burmistrza miasta, Karla Wehse, który, zainteresowany dziejami obiektu, przeprowadził w XIX w. amatorskie prace archeologiczne. Jego książka *Herrschaft, Burg und Ruine Karpenstein* (1883) stała się podstawą źródłową dla następných badaczy.

Tę część spotkania wieńczył trzeci referat, przedstawiony przez mgr. Daniela Gazdę z warszawskiej fundacji „Ureusz” pt. „Program badań archeologiczno-architektoniczno-konserwatorskich na zamku Karpien”, w którym ukazał plan prac i związane z nim problemy w odtworzeniu przeszłości obiektu. Wspomniał również o konieczności rozeznania planu budowli, chronologii nawarstwień kulturowych, a w kwestii udostępnienia zabytku dla zwiedzających o wytyczeniu tras dla zwiedzających oraz o trójwymiarowym modelu zamku.

Konferencję zakończyła ożywiona dyskusja na temat przedstawionych referatów oraz możliwości wykorzystania pozostałości po zamku Karpien w promocji miejscowości i regionu. Wymianę poglądów podsumował R. Gładkiewicz, wskazując na wręcz unikatowy zespół zamkowo-miejsko-uzdrowiskowy w Łądku Zdroju, ukształtowany w okresie XIII–XV w., kiedy kolejno powstawały zamek (druga połowa XIII w.), miasto (lokacja przed 1325 r.) i uzdrowisko (od XV w.).

Po południu (14 września) rozpoczęła się konferencja naukowa na temat życia kulturalnego mieszkańców Kłodzyczyny, a otworzył ją referat mgr. Jiříego Mitáčka (Narodowe Muzeum Techniczne w Pradze) „Zakon joannitów w Kłodzku za czasów Luksemburgów”, ukazujący historię joannitów, ich dokonania, zwłaszcza w lecznictwie, a także ich kontakty z innymi zakonami. Kolejny referat przedstawił doc. Ondřej Felcman (Uniwersytet Hradec Králové). W swoim wystąpieniu na temat „Kłodzkich dynastii hrabiowskich” mówił m.in. o herbach i genealogii tych dynastii.

Nieobcny na konferencji dr Bogusław Czechowicz (Muzeum Narodowe we Wrocławiu) przedkazał swój referat do przedstawienia na spotkaniu. Jego praca została wyłożona w celu zapoznania się z jej treścią, a dotyczyła „Zainteresowań czytelnich i kolekcjonerskich duchowieństwa i szlachty Hrabstwa Kłodzkiego w XVII i XVIII w. w świetle inwentarzy z Gorzowa i Nowej Rudy”. Podobnie udostępniono referat dr. Tomasza Przerwy (Uniwersytet Wrocławski) o narodzinach narciarstwa na Ziemi Kłodzkiej.

Bardzo ciekawy, ilustrowany przezroczami referat wygłosili prof. V. Wolf i doc. Eva Semotánová (Akademia Nauk Republiki Czeskiej). Omówili oni „Winiety na mapach ziemi kłodzkiej jako przykład rozwoju kulturalnego w okresie wczesnej epoki nowożytnej”. Bogato zdobione kartusze map ukazują, jak wyglądało życie na ziemi kłodzkiej w XVI–XVII w., jakich używano narzędzi do uprawy roli i co uprawiano. Ponadto kartusze przedstawiały inne zajęcia mieszkańców: pszczelarstwo, szklarstwo, a spora część map zawierała panoramy Kłodzka.

Kolejny dzień konferencji (15 września) rozpoczął referat dr. Jacka Dębickiego (Uniwersytet Wrocławski) pt. „Charakter mieszkańców ziemi kłodzkiej i jego wpływ na ich życie codzienne (połowa XVIII – połowa XIX w.)”. Przedstawił on na podstawie ówczesnych przewodników i opisów obraz mieszkańców Kłodzчины, ich cechy charakteru i sposób bycia.

Dr Witold Musiał (Akademia Medyczna we Wrocławiu) zaprezentował sylwetkę „Johannesa Treutlera – samozwającego aptekarza i jego cudowny balsam jerozolimski”. Słuchacze mieli okazję poznać recepturę i działanie specyfiku, sposoby jego dystrybucji, a także sylwetkę i historię życia jego wytwórcy – pustelnika na Mariańskiej Górze koło Kłodzka. Z kolei mgr Irena Klimaszewska z biblioteki Muzeum Ziemi Kłodzkiej przedstawiła i omówiła najnowsze publikacje na temat ziemi kłodzkiej. Doc. Radek Fukala (Uniwersytet Hradec Králové) referował wyniki kwerendy w archiwum koronnym Królestwa Czeskiego.

Konferencję zamknął referat dr. Artura Kamińskiego (Uniwersytet Wrocławski), który przedstawił „Współpracę wojewódzkich władz samorządowych Dolnego Śląska z regionami czeskimi”, omawiając najważniejsze inicjatywy polskie i czeskie, mające na celu popularyzację pogranicza polsko-czeskiego.

Na zakończenie konferencji organizatorzy poinformowali o zawiązaniu się Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego, będącego kontynuacją i rozwinięciem dotychczasowej współpracy polsko-czeskiej, prowadzonej przez Stałą Wspólną Polsko-Czeską Komisję Nauk Humanistycznych i Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Dalszą część XIII Sesji zajęło seminarium zespołu redakcyjno-autorskiego polsko-czeskiej syntezy dziejów ziemi kłodzkiej, a także posiedzenie organizacyjne komisji. Podczas obrad dyskutowano również nad przygotowaniem do druku VII tomu periodyku „Kłodský sborník” – organu komisji, wydawanego przez Uniwersytet w Hradcu Králové. Seminarium zespołu redakcyjnego i posiedzenie organizacyjne komisji kontynuowano również do południa w dniu następnym (16 września). Uzgodniono, że prace komisji będą kontynuowane w oparciu o Euroregion Glacensis oraz Polsko-Czeskie Towarzystwo Naukowe. Będą m.in. finalizowane prace nad wspólną syntezą dziejów regionu – do jesieni 2007 r. autorzy ukończą teksty. Następna sesja komisji będzie zorganizowana przez stronę czeską we wrześniu 2007 r.

XIII Sesję polsko-czeskiej Komisji ds. Badań Ziemi Kłodzkiej zakończyło jej podsumowanie i podpisanie protokołu.

Agata Bryka

**SPRAWOZDANIE Z VI KATOWICKIEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ
„PRZEMIANY PROTOINDUSTRIALNE I INDUSTRIALNE
JAKO CZYNNIK MIASTOTWÓRCZY KATOWIC”,
KATOWICE 18–19 IX 2006 R.**

Omawiana konferencja była już szóstą dotyczącą historii Katowic. Tegoroczne spotkanie było poświęcone problemowi przemian protoindustrialnych i industrialnych. Konferencję zorganizowano pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Katowice, Piotra Uszoka. Głównymi jej organizatorami, wzorem lat ubiegłych, byli Instytut Górnośląski, Muzeum Historii Katowic i Prezydent Miasta Katowic.

Konferencję rozpoczęła Jadwiga Lipońska-Sajdak, dyrektorka Muzeum Historii Katowic, która przywitała licznie zgromadzonych referentów, publiczność i zaproszonych gości z prezyden-

tem Miasta Katowice na czele. Piotr Uszok w swoim wystąpieniu wyraził zadowolenie z faktu prowadzenia badań nad historią miasta. Następnie głos zabrał współorganizator konferencji prof. Antoni Barciak, który w krótkim przemówieniu uwydatnił wielką rolę, jaką mają badania nad przeszłością dla zrozumienia teraźniejszości i zaakcentował związek między historią a współczesnością.

Pierwszy referat wygłosił prof. Andrzej Klasik (Katowice), który poruszył kwestie perspektywy rozwoju, jakie nowa rzeczywistość stawia przed Katowicami. Miasto podczas procesu transformacji utraciło przemysłowy charakter przesunęło swą aktywność na sferę handlu i usług, stając się coraz bardziej atrakcyjne dla polskich i zagranicznych inwestorów. Powinno ono posiadać pewne obiekty charakterystyczne, które stanowić mogą jego wizytówkę, zachęcającą potencjalnych inwestorów do ulokowania tu swoich kapitałów. Wśród najważniejszych obiektów, reprezentujących Katowice, referent wymienił: Drogową Trasę Średnicową, Spodek, biurowiec „Chorzowska 50” i zabytkową dzielnicę Nikiszowiec.

Kolejnym referentem był prof. Marek Cetwiński (Częstochowa), który zajął się zmianami, jakie zaszły w życiu mieszkańców Katowic tuż po nadaniu praw miejskich. Symbolem tych przemian, zdaniem referenta, było zawalenie się karczmy – miejsca spotkań społeczności wsi Katowice; jej miejsce zajął hotel „Belt” – miejsce spotkań społeczności miasta Katowice. Referent omawiał zagadnienie nakładania się konfliktu narodowego na konflikt społeczny.

Następnym referentem był dr Roman Stelmach (Wrocław), który omówił akta odnoszące się do dziejów miasta, znajdujące się w archiwach wrocławskich, gdzie wśród zgromadzonych zespołów akt można znaleźć m.in.: materiały dotyczące budowy sieci tramwajowych i kolejowych (wykresy i mapy), akta do dziejów szkolnictwa oraz do działalności kościołów ewangelickich (księgi parafialne, akta dotyczące funkcjonowania szkół przykościelnych, cmentarzy, prac budowlanych i renowacyjnych). Kwerenda archiwalna wykonana przez R. Stelmacha wykazała, iż wiele materiałów dotyczących historii Katowic znajduje się w aktach rejencji opolskiej (dziś w Archiwum Państwowym w Opolu) oraz w zespole katastru karolińskiego, ważnego źródła do badań nad historią gospodarczą.

Czwartym z kolei referentem był dr Zdzisław Jedynak (Katowice), który w swoim referacie przedstawił zarys historii kopalnictwa węgla kamiennego w Katowicach. Początki rozwoju górnictwa sięgają tu końca XVIII w. Największy rozwój przemysłu węglowego przypada na drugą połowę XIX w., kiedy to działały tu m.in. kopalnie: „Artur”, „Waterloo”, „Eminencja”, „Karolina” i „Agnieszka”. Szczególną rolę, choć pośrednią, dla rozwoju górnictwa odegrał John Baildon, który poprzez budowę hut stworzył zapotrzebowanie na węgiel.

Referat mgr. Adama Fruzińskiego (Zabrze) dotyczył rozwoju hutnictwa w pierwszej połowie XIX w. Autor z wykorzystaniem prezentacji multimedialnej przedstawił rozwój technologiczny hutnictwa żelaza (technika wielkopicowa, mielesz, piece ulowe, piece do wyrobu żelaza i walcownie żelaza). Referent ukazał także powstawanie przemysłu hutniczego na terenie Katowic oraz dzieje najważniejszych hut („Baildon”, „Hohenlohe”, „Dietricha”).

Następny referat został przygotowany przez mgr Agnieszkę Kubicę (Katowice) i dotyczył zmian struktury społecznej i liczebności mieszkańców na terenie dzisiejszych Katowic w latach 1800–1865. Autorka ukazała wpływ procesów industrializacji na wzrost populacji miasta i ukształtowanie się społeczeństwa kapitalistycznego.

Dr Wojciech Jaworski (Katowice) skupił się na problemach społeczności żydowskiej w powojennych Katowicach. W okresie repatriacji (1945–1947) wielu Żydów podczas swych podróży z terenów dawnych kresów wschodnich udawało się przez tereny Śląska na Zachód. Niektórzy z nich osiedlali się na terenie Katowic i tworzyli pod kontrolą nowych, komunistycznych władz rzemieślnicze spółdzielnie pracy.

Kolejnym referentem był prof. Josef Kornweiz. Jego wykład dotyczył udziału przybywającej z terenów Niemiec społeczności żydowskiej w rozwoju gospodarczym obszaru dzisiejszych Katowic. Josef Kornweiz, jako potomek żydowskich kupców z terenów naszego miasta, przedstawił rezultaty swoich poszukiwań śladów ich działalności handlowej, wykorzystując do tego dane z dawnych książek adresowych.

Drugi dzień obrad rozpoczął swoim referatem dr Janusz Gołaszewski (Wrocław). Jego odczyt dotyczył stanu zatrudnienia, warunków pracy i bezrobocia robotników na terenie Katowic do początku XX w. Do głównych problemów robotników w tamtych czasach należały: zbyt duża wypadkowość, niskie wynagrodzenia, nienormowany czas pracy, pogardliwy stosunek pracodawców do nich i brak jakichkolwiek osłon socjalnych.

Referat wygłoszony przez dr. Antoniego Steuera (Katowice), dotyczył rozwoju w II Rzeczypospolitej przyzakładowych bractw sportowych pod patronatem wielkich potentatów przemysłowych. Na początku XX w. wśród propagatorów kultury fizycznej przeważali wyraźnie Niemcy właściciele zakładów pracy. Polski mecenat sportowy narodził się w pełni w okresie dwudziestolecia międzywojennego i charakteryzował się szczególnym rozpowszechnianiem dyscyplin paramilitarnych.

Kolejnym referentem był mgr Mirosław Sikora (Katowice), który opowiadał o zmianach asortymentowych w produkcji przemysłowej na terenie Katowic w czasie II wojny światowej. Górny Śląsk, według planów niemieckich, miał się stać znaczącym ośrodkiem produkcji zbrojeniowej. Katowice miały natomiast pełnić rolę centrum kierowniczego.

Referat mgr. Romana Adlera (Katowice), dotyczył działalności inspektorów pracy na terenie Katowic. Do ich zadań należało kontrolowanie warunków pracy i podstaw prawnych zawierania umów o zatrudnienie. Inspektorzy pracy jako jedni z pierwszych dostrzegli potrzebę kontroli warunków pracy młodocianych, kobiet i osób starszych.

Dr hab. Zygmunt Woźniczka (Katowice), poruszył kwestie postaw robotników katowickich zakładów przemysłowych wobec komunistycznej propagandy przodownictwa pracy. Po 1945 r. nastąpiło gwałtowne zderzenie śląskiego etosu pracy z wzorcami przyjętymi bezpośrednio z ZSRR. Ważne miejsce w tym referacie zajęła kwestia wywozu robotników śląskich do Związku Radzieckiego i jej skutki dla Śląska.

Następny referat wygłosiła mgr Joanna Tofilska (Katowice), a dotyczył on życia i działalności architektów Emila i Georga Zillmannów, którzy zajmowali się projektowaniem, m.in. na terenie współczesnych Katowic, zabudowań szpitalnych, osiedli przemysłowych w formie tzw. miast-ogrodów (np. osiedla Giszowiec i Nikiszowiec) i zakładów przemysłowych (np. huta cynku w Szopienicach).

Dr Irma Kozina (Katowice), w swoim wystąpieniu mówiła na temat adaptacji dawnych post-industrialnych obiektów według współczesnej myśli architektonicznej. Za przykład posłużył autorce budynek dawnej maszynowni przy szybie „Gottwald” zaadaptowany na kaplicę św. Barbary, należąca do kompleksu Silesia City Center. I. Kozina wspominała również o projekcie nowej siedziby Muzeum Śląskiego w budynkach po kopalni „Katowice”.

Drugi referat, o obecności architektury postindustrialnej we współczesnym krajobrazie miejskim, wygłosił dr R. Nakonieczny (Gliwice). Wykład ten od poprzedniego różnił się sposobem ujęcia tematu, I. Kozina bowiem postrzega problem z perspektywy historyka sztuki, R. Nakonieczny zaś z punktu widzenia architekta. Autor ukazał różne przykłady ponownego użytkowania obiektów poprzemysłowych. Za przykłady posłużyły mu także: kaplica św. Barbary przy Silesia City Center i projekty wykorzystania budynku po byłej kopalni „Katowice” przez Muzeum Śląskie.

Dr hab. Barbara Szczyпка-Gwiazda (Katowice) ukazała ewolucję obrazu Górnego Śląska w malarstwie XIX i XX w. Początkowo malarstwo to ukazywało moc i siłę buchającą z fabryk, wizja ta następnie została wyparta przez oficjalną doktrynę socrealizmu, który z kolei na początku lat osiemdziesiątych XX w. ustąpił miejsca nastrojom zwątpienia i braku perspektyw, charakteryzującym malarstwo postmodernistyczne.

Referaty wzbudziły wśród słuchaczy zainteresowanie, ale czasem także pewne kontrowersje. Zachęcało to do ożywionej dyskusji. Dotyczyła ona m.in.: pochodzenia Żydów zamieszkujących teren Katowic, ich związków ze współwyznawcami z innych miast śląskich, współczesnych perspektyw rozwoju miasta Katowice. Można wyrazić nadzieje, że konferencja przyczyniła się w znaczący sposób do postępu prac nad przygotowywaną obecnie nową monografią Katowic.

Krystyn Matwijowski

**INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2006/2007
NA PAPIESKIM WYDZIALE TEOLOGICZNYM WE WROCŁAWIU
I UROCZYSTOŚĆ NADANIA DOKTORATU HONORIS CAUSA PWT
J.E. KS. KARD. PROF. DR HAB. MARIANOWI JAWORSKIEMU
ARCYBISKUPOWI METROPOLICIE LWOWA,
10 X 2006 R.**

Uroczystość poprzedził ingres Księży Biskupów i Senatów Akademickich z Rezydencji Arcybiskupów Wrocławskich do Archikatedry Wrocławskiej o godz. 9. Po czym odprawiona została Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył JE Ksiądz Arcybiskup Marian Gołębiewski, Metropolita Wrocławski, Wielki Kanclerz PWT we Wrocławiu, a homilię wygłosił J.Em. Ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Nakreślił on sylwetkę kard. M. Jaworskiego, nowego doktora honoris causa PWT we Wrocławiu.

Akademia inauguracyjna rozpoczęła się o godz. 10.30 od odśpiewania przez chór akademicki *Gaude Mater Polonia*. Przemówienia wygłosili: JM Ksiądz Rektor prof. PWT dr hab. Józef Pater, Ks. Prorektor dr hab. Włodzimierz Wołyniec, który przedłożył *Sprawozdanie za rok akademicki 2005/2006*, a aktu immatrykulacji studentów I roku dokonał Ks. Prorektor dr hab. Wiesław Wenz. Po wręczeniu nominacji profesorskich i dyplomów doktora habilitowanego przystąpiono do uroczystości nadania doktoratu honoris causa PWT we Wrocławiu ks. kard. M. Jaworskiemu. Laudację wygłosił JM Rektor PWT we Wrocławiu ks. prof. J. Pater. Poinformował on, że Senat PWT we Wrocławiu po zapoznaniu się z pozytywnymi recenzjami dorobku naukowego ks. bp. prof. dr hab. Ignacego Deca i rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie ks. prof. dr hab. Jana Dyducha, podjął uchwałę o nadaniu d.h.c. JE ks. kard. Marianowi Jaworskiemu. W tej części laudacji wyłuszczył on cztery powody, „które zostały uznane za szczególnie istotne znamiona Laureata: 1) znaczny wkład w zapoczątkowanie i rozwój polskiej fenomenologii religii oraz wskazanie na niezbywalną rolę sacrum w tworzeniu ludzkiej przestrzeni sensu; 2) troska o promocję kadry i kształcenie studentów oraz nadanie rangi akademickiej studiom teologicznym w Polsce, w tym Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu we Wrocławiu, 3) wkład w odnowę życia religijnego na kresach wschodnich oraz na rzecz pojednania i współpracy narodu ukraińskiego i polskiego; 4) jest przedstawicielem tych kapłanów archidiecezji lwowskiej, którzy po trudnych doświadczeniach wojennych, budowali struktury kościelne na ziemiach zachodnich...” Nakreślił też krótkie curriculum vitae ks. Kardynała.

Urodził się on 21 VIII 1926 r. we Lwowie. Tu ukończył szkołę powszechną i średnią i 1 VIII 1945 r. wstąpił do Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Później przyszło przymusowe przesiedlenie. Seminarium skorzystało z gościny OO Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ukończył je w 1950 r. uzyskując magisterium z teologii na Wydziale Teologicznym UJ w Krakowie, po obronie pracy *Metoda kulturalno-historyczna w etnologii Wilhelma Schmidta*. W tym samym roku uzyskał święcenia z rąk swojego ostatniego lwowskiego pasterza abp. Eugeniusza Baziaka. Został skierowany do Baszni Dolnej w diecezji lubaczowskiej. Stąd poszedł na studia specjalistyczne na UJ. W 1952 r. obronił doktorat z teologii na podstawie pracy *Rozwój poglądów Józefa Geysera na zasadę przyczynowości. Studium krytyczne*. Studia kontynuował na Wydziale Filozoficznym KUL-u i tam przedłożył kolejną pracę doktorską *Arystotelesowska i tomistyczna teoria przyczyny sprawczej na tle pojęcia bytu*. Po 2-letnim pełnieniu obowiązków kapelana abp. Baziaka został wykładowcą na KUL-u. W 1966 r. habilitował się na ATK na podstawie pracy *Poznanie religijne Boga według Romana Guardiniego*. Po tym awansie przeniósł się na ATK. Równolegle wykładał na PWT w Krakowie. Nie sposób wymienić wszystkich funkcji, jakie pełnił na tych uczelniach. 24 V 1984 r. został biskupem i Administratorem Apostolskim archidiecezji w Lubaczowie, 16 I 1991 r. — Arcybiskupem i Metropolita Lwowskim obrządku łacińskiego. W 10 lat później (28 I 2001) został kardynałem. Równolegle awansował w pracy naukowej (1967 prof. nadzw., a w 1976 zwyczaj.). W swoim dorobku ma ponad 150 prac, w tym 6 książek. Specjalizuje się w filozofii religii i metodologii. W tym zakresie jest uznanym autorytetem naukowym w kraju

i zagranicą. Uczestniczył i organizował liczne konferencje i kongresy naukowe. Żywo zaangażowany był w pracę Podkomisji ds. Studiów i Komisji ds. Nauki Konferencji Episkopatu Polski, a także Rady Naukowej tegoż ciała. Nie wspominamy już o zasługach w odnowie życia religijnego na kresach wschodnich.

W ten sposób Kościół wrocławski dziękował za wkład księży ze Wschodu, którzy na czele z ks. bp. prof. dr. hab. Wincentym Urbanem zamieszkali na tych ziemiach i przyczynili się do szybkiego procesu ich integracji z resztą ziem polskich. Nie muszę zaznaczać, że równocześnie tenże Kościół wrocławski, a nawet szerzej, śląski przychodził z pomocą archidiecezji lwowskiej, gdy przeżywała ona ciężkie chwile w czasach sowieckich. Mogę coś na ten temat powiedzieć, towarzyszyłem bowiem śp. pani dr Pelczarskiej w czasie spotkań z przedstawicielami diecezji śląskich, gdy dziękowała ona za pomoc udzielaną Radzie Parafialnej przy Lwowskiej Katedrze.

Uroczystość zamknął wykład ks. Kardynała Jaworskiego pt. „Kościół sam ma stanowić o swojej nauce”, w którym omówił rozwój teologii i instytucji naukowych Kościoła po II wojnie światowej i trudności, jakie musiały one pokonywać.

Jako ostatni zabrał głos ks. abp M. Gołębiewski, Wielki Kanclerz PWT we Wrocławiu, który omówił zadania stojące przed PWT i WSD i złożył najserdeczniejsze gratulacje nowemu doktorowi honorowemu PWT.

Andrzej Kraska-Lewalski

SYMPOZJUM POŚWIĘCONE
„DZIEJOM PARAFII PW. ŚW. MAURyceGO NA PRZEDMIEŚCIU OŁAWSKIM
WE WROCŁAWIU”,
WROCŁAW 18 XI 2006 R.

Kościół św. Maurycego, jak również sama parafia, jest, obok kościoła św. Jana Chrzciciela czy św. Marii Magdaleny, jedną z najstarszych świątyń we Wrocławiu. Badacze nie są zgodni, czy świątynia powstała w tym samym czasie, w którym przybyli na przedmieścia średniowiecznego miasta pierwsi osadnicy walońscy. Do tej pory nie udało się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Próbę zbliżenia się do odpowiedzi podjęto na konferencji naukowej, której pomysłodawcą i inicjatorem był tragicznie zmarły w kwietniu 2006 r. Jakub Kostowski, historyk sztuki i konserwator, zasłużony w odrestaurowaniu tej świątyni.

Symposium odbyło się w kościele pw. św. Maurycego, a jego organizatorami byli: proboszcz parafii św. Maurycego ks. prałat Jan Onufrów oraz trzy współpracujące ze sobą instytuty Uniwersytetu Wrocławskiego: Historyczny, Historii Sztuki oraz Archeologiczny. Prelegenci przedstawili swoje referaty opierając się na najnowszym stanie badań źródłowych.

Konferencja podzielona została na trzy ściśle ze sobą powiązane części tematyczne. Pierwsza, której przewodniczył dr hab. Jakub Tyszkiewicz, dotyczyła początków pojawienia się osadników walońskich pod ówczesnym Wrocławiem i przybliżała historię miejsca, później nazwanego Przedmieściem Oławskim aż do końca średniowiecza. Druga obejmowała okres od końca wieków średnich do końca XIX w. W ostatniej zajęto się zagadnieniami obejmującymi czas od końca XIX w. do lat osiemdziesiątych wieku XX.

Jako pierwszy swój referat zaprezentował dr Marek Słoń z Warszawy. Jego wystąpienie, „Początki osady walońskiej we Wrocławiu na tle osadnictwa walońskiego na Śląsku” dotyczyło właśnie kwestii związanych z pojawieniem się osadników walońskich pod Wrocławiem i genezy ich wędrówki na Śląsk. Usytuowaniem pierwszej osady walońskiej na dzisiejszym Przedmieściu Oławskim zajęli się prof. Jerzy Piekalski i dr Magdalena Konczewska z Instytutu Archeologii. Ich referat „Problem lokalizacji najstarszej osady walońskiej we Wrocławiu” dotyczył próby wyjaśnienia kwestii spornych, związanych z archeologicznym potwierdzeniem istniejących źródeł historycznych do umiejscowienia pod Wrocławiem pierwszej walońskiej osady i genezy powstawania kościoła św. Maurycego. Dokonali tego na podstawie badań wykopaliskowych przeprowadzonych m.in. przez M. Konczewską wokół starej plebanii. Wystąpienie prof. Rościsława Żerelika „Parafia św. Maury-

cego w średniowieczu. Dzieje – uposażenie – duchowieństwo” przybliżyło historię parafii od powstania do końca XVI w. Z kolei prof. Mateusz Goliński w wykładzie „Mieszkańcy Przedmieścia Oławskiego w XIV–XV wieku w świetle ksiąg podatkowych” przedstawił nie tylko topografię najbliższych rejonów kościoła św. Maurycego, ale zajął się również zagadnieniami społecznymi i gospodarczymi ówczesnych mieszkańców okolic Bramy Oławskiej.

Po przerwie, w drugiej części konferencji, obradom przewodniczył R. Żerelik. Przewidzianych było pięć odczytów: dr. Rafała Eysymonta „Kościół św. Maurycego i św. Łazarza w średniowieczu. Historia, forma, wyposażenie”, dr. Romana Stelmacha „Archiwalia do dziejów kościoła św. Maurycego i św. Łazarza w zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu w XIX wieku”, Marka Buraka „Cmentarze parafii św. Maurycego we Wrocławiu” oraz dwa referaty ks. Tomasza Błaszczyka: „Działalność administracyjna i duszpasterska parafii św. Maurycego we Wrocławiu oraz „Szpital św. Łazarza we Wrocławiu na przestrzeni dziejów”. Pierwsze wystąpienie przybliżyło słuchaczom kwestie architektonicznego kształtowania się kościołów św. Maurycego i św. Łazarza. Ks. T. Błaszczyk przedstawił zasięg terytorialny, administracyjny i duszpasterski parafii w XIX w. Drugie wystąpienie tego prelegenta dotyczyło powstania i działalności leproзорium przy kościele św. Łazarza. M. Burak przedstawił zaś historię cmentarzy parafii św. Maurycego od jej powstania do czasów współczesnych. R. Stelmach omówił dokumenty archiwalne dotyczące parafii św. Maurycego, jakie znajdują się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Wiele z nich nie zostało do tej pory wykorzystanych przez badaczy. Przedstawił on również wyniki swoich poszukiwań w Archiwum Państwowym w Pradze.

Ostatniej części obrad, podczas której wysłuchano trzech referatów, przewodniczył M. Goliński. Pierwszy referat wygłosił R. Eysymontt na temat „Otoczenie kościoła św. Maurycego we Wrocławiu w okresie wielkich przemian urbanistycznych miasta w XIX i na początku XX wieku”. Autor przedstawił zebrany w szczegółowy sposób, jak kształtowała się zabudowa terenów podmiejskich od powstania osady tkaczy walońskich do pierwszej dekady XX w. Swoje wystąpienie zobrazował pokazem około 80 slajdów przedstawiającymi wygląd nieistniejących już kamienic przy ul. Traugutta, Kujawskiej, Sieradzkiej i Dobrzyńskiej. Słuchacze mogli dzięki temu zobaczyć, jak wyglądała zabudowa dzisiejszego placu Społecznego. Kolejne losy parafii przedstawił Tomasz Głowiński w wystąpieniu pt. „Od niemieckiej Pfarrei St. Mauritius in Breslau do polskiej parafii św. Maurycego we Wrocławiu”. W interesujący sposób przedstawił on dzieje Przedmieścia Oławskiego od początku XX w. do pierwszych lat po II wojnie światowej, kiedy to niemiecki Breslau stał się polskim Wrocławiem. Ostatni referat: „Powojenna degradacja miejskiego obszaru wokół kościołów św. Maurycego i św. Łazarza” przedstawił J. Tyszkiewicz. Najpierw wyjaśnił on etymologię polskich nazw ulic w najbliższym otoczeniu kościoła św. Maurycego, a następnie przedstawił zmiany architektoniczne na dzisiejszym placu Społecznym. Zobrazował to fotografiami z lat osiemdziesiątych XX w., które przedstawiały budowę estakad w miejscu dawnych kamienic, które zostały po wojnie wyburzone. Na zakończenie, niejako w podsumowaniu, Andrzej Kraska-Lewalski przedstawił wizerunek kościoła św. Maurycego od XVI w. do czasów obecnych na planach i fotografiach.

Konferencji towarzyszyła wystawa dokumentów archiwalnych z Archiwum Państwowego we Wrocławiu, którą przygotował R. Stelmach. Pokazał na niej nie tylko średniowieczne pisma, ale również XVII- i XIX-wieczne druki.

Organizatorzy planują opublikować wszystkie wygłoszone referaty w publikacji pokonferencyjnej. Będzie to pierwsza monografia kościoła i parafii św. Maurycego po ponad 70 latach, oparta na najnowszych badaniach. Ostatnia, napisana przez Kurta Eingelberta, wydana była w 1935 r. i nie odpowiada już aktualnemu stanowi badań nad źródłami.

Joanna Nowosielska-Sobel

**KONFERENCJA NAUKOWA
„DZIEJE PRASY JAKO PROBLEM BADAWCZY
I PERSPEKTYWY BADAŃ PRASOZNAWCZYCH”,
WROCLAW, 21–22 XI 2006 R.**

Organizatorami spotkania, które odbyło się w 60 rocznicę powstania Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, były Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego we Wroc-

ławiu oraz Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Konferencja została objęta patronatem władz Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Gościem specjalnym był prezes PTH, prof. Krzysztof Jan Mikulski. Uczestnikami omawianego spotkania naukowego byli przedstawiciele różnych ośrodków naukowych Olsztyna, Gdańska, Słupska, Szczecina, Poznań, Wrocławia, Torunia i Krakowa. Podczas konferencji zostały wręczone prof. dr hab. Teresie Kulak i dr. Adolfowi Juzwence przez Prezesa PTH dyplomy Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Organizacja wrocławskiej konferencji była bezpośrednim efektem spotkań naukowych organizowanych wspólnie w ostatnich latach przez Uniwersytety Szczeciński i Wrocławski poświęconych badaniom na prasie i nad prasą. Pierwsza konferencja (współorganizator Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego) zatytułowana „Prasa jako źródło do dziejów Śląska i Pomorza w XIX i XX wieku” odbyła się w maju 2004 r. w Krzyżowej na Dolnym Śląsku. Efektem spotkania naukowców z Wrocławia, Szczecina i Torunia była publikacja: *Prasa jako źródło do dziejów Śląska i Pomorza w XIX i XX wieku*, pod red. Edwarda Włodarczyka i Joanny Nowosielskiej-Sobel (Szczecin 2005). Kolejna konferencja z tego cyklu organizowana przez ośrodki szczeciński i wrocławski odbyła się w Pobierowie we wrześniu 2005 r. Spotkanie zatytułowane „Obraz wyborów w prasie na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce w XIX i XX wieku” stało się okazją do wymiany doświadczeń naukowych badaczy tematu ze Szczecina, z Wrocławia, Gdańska, Poznań, ze Słupska i z Torunia. Obecnie przygotowana jest publikacja pokonferencyjna przedstawionych w Pobierowie referatów. Efektem tego spotkania było również powzięcie decyzji o rozpoczęciu starań zmierzających do powołania przy PTH sekcji poświęconej prasie. Zamiar ten spotkał się z bardzo pozytywnym oddźwiękiem ze strony Zarządu Głównego PTH. Kolejnym krokiem było więc przygotowanie spotkania konstytuującego Komisję Historii Prasy. Pretekstem do realizacji tego zamierzenia stała się właśnie omawiana konferencja.

Obrazy zostały podzielone na dwie części. W pierwszej prowadzonej pod przewodnictwem prof. Edwarda Włodarczyka (Szczecin) zostały przedstawione następujące referaty: „60 lat Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii”, przez prof. Elżbietę Kościak (Wrocław) oraz „Prasa Pomorza Nadwiślańskiego 1848–1939. Stan badań i perspektywy badawcze” przez prof. Andrzeja Romanowa (Szczecin). Po referatach odbyła się dyskusja dotycząca zagadnień przedstawionych podczas wystąpień referentów, jak i problematyki szerszej. Dr Adolf Juzwenko (Wrocław) poruszył m.in. problem polskiej prasy w bibliotekach ukraińskich.

Drugiej części obrad przewodniczyła prof. E. Kościak. Rozpoczął ją referat prof. Wojciecha Wrześnińskiego „O badaniach prasoznawczych we Wrocławiu”. W następnej kolejności przystąpiono do konstytuowania się Komisji Historii Prasy. W wyniku dyskusji wyłoniony został zarząd komisji w składzie prof. E. Włodarczyk (Szczecin) – przewodniczący, prof. T. Kulak (Wrocław), prof. Czesław Brzoza (Kraków), prof. Grażyna Gzella (Toruń), prof. Bohdan Łukaszewicz (Olsztyn), prof. Witold Pepliński (Gdańsk) – członkowie oraz dr Joanna Nowosielska-Sobel (Wrocław) – sekretarz. W skład Komisji weszły również następujące osoby: prof. . Andrzej Chwalba (Kraków), prof. Marek Czaplinski (Wrocław), prof. Józef Borzyszkowski (Gdańsk), prof. Jacek Gzella (Toruń), dr Alina Hinc (Poznań), dr Alina Hutnikiewicz (Szczecin), prof. Grzegorz Jasiński (Olsztyn), prof. E. Kościak (Wrocław), dr Adam Makowski (Szczecin), prof. Witold Molik (Poznań), dr Tomasz Przerwa (Wrocław), prof. Andrzej Romanow (Szczecin), dr Andrzej Rossa (Słupsk), dr hab. Grzegorz Strauchold (Wrocław), dr hab. Jakub Tyszkiewicz (Wrocław), prof. Adam Wątor (Szczecin), prof. Szczepan Wierzechosławski (Toruń), prof. W. Wrzeński (Wrocław).

Podczas konferencji podjęto decyzję, iż działania komisji muszą iść dwutorowo. Z jednej strony w niedalekiej przyszłości należy określić działalność długofalową komisji, której efektem powinno być wydanie publikacji poświęconej stanowi badań nad prasą, z drugiej zaś konieczne jest organizowanie w różnych ośrodkach naukowych przez Komisję cyklicznych konferencji naukowych (raz w roku) poświęconych badaniom nad prasą i na prasie. Zaakcentowano również konieczność podjęcia działań na rzecz znalezienia środków finansowych niezbędnych do działania Komisji Historii Prasy.

Dyskusja zaowocowała podjęciem decyzji o zwołaniu w lutym 2007 r. w Warszawie posiedzenia władz Komisji Historii Prasy przy Zarządzie Głównym PTH, podczas którego zostaną podjęte konkretne wytyczne dla działań komisji.

Krystyn Matwijowski

JUBILEUSZ KS. PROF. ZW. DR. HAB. JÓZEFA SWASTKA

W dzień poświęcony św. Tomaszowi z Akwinu, 27 I 2007 r., obchodził swój Jubileusz, związany z 70 rocznicą urodzin Kierownik Katedry Historii Kościoła w Czasach Nowożytnych i Współczesnych Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, ks. prof. Józef Swastek. Uroczystości poprzedziła Msza Św. koncelebrowana pod przewodnictwem Ks. Biskupa Ordynariusza Świdnickiego prof. I. Deca i Biskupa Sufragana wrocławskiego ks. prof. A. Siemienińskiego.

Ks. Józef Swastek urodził się 22 VII 1936 r. w Tropiu nad Dunajcem w pow. nowosądeckim, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Wojna i powołanie ojca do armii odbiły się na jej położeniu. Niewiele sytuacja zmieniła się po zakończeniu działań wojennych. Rodzeństwo rozproszyło się po Polsce. Józef, po ukończeniu szkoły powszechnej w Roztoce-Tropiu, uczęszczał do liceum w Tarnowie, a następnie do Studium Przygotowawczego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Po uzyskaniu matury 29 VI 1955 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Trafił pod opiekę świętych wykładawców, m.in. ks. W. Urbana, ks. W. Gawlika, ks. J. Wojtukiewicza i prof. T. Silnickiego. Rektorami byli m.in. ks. A. Zienkiewicz i ks. dr P. Latusek. 14 VIII 1960 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Andrzeja Wronki. Po krótkiej praktyce w Oleśnicy Śląskiej pod okiem cieszącego się wielkim poważaniem ks. inf. Franciszka Sudoła w 1962 r. został skierowany na studia na Wydziale Teologicznym KUL-u. Tu trafił na seminaria ks. ks. prof. M. Rechowicza i doc. W. Schenka. W 1964 r. uzyskał licencjat, a w 1966 r. magisterium na podstawie pracy *Kolofony św. Jana Kantego w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie*. Praca ta została następnie zakwalifikowana do druku w prestiżowym czasopiśmie „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”.

Odwolanie do pracy duszpasterskiej nie przeszkodziło ks. Swastkowi w kontynuowaniu pracy doktorskiej. Przygotował ją pod kierunkiem swojego mistrza, późniejszego biskupa i Administratora Apostolskiego w Lubaczowie, wspomnianego ks. prof. M. Rechowicza, wywodzącego się ze świetnej szkoły lwowskich historyków Kościoła. Pracę „*Przedtrydencki kult św. Jerzego Kapadockiego w diecezji krakowskiej w świetle wezwań kościołów, fundacji i ksiąg liturgicznych*” obronił w 1968 r. W przewodzie recenzentami byli tej miary uczeni co prof. prof. Aleksander Gieysztor i ks. Bolesław Kumor. Od tej pory ks. Swastek związał się z WSD i PWT we Wrocławiu, pełniąc w nim wiele funkcji (od sekretarza w latach 1969–1973 do prorektora PWT w latach 1988–1998) i awansując naukowo, od habilitacji w 1986 r. na Wydziale Teologicznym KUL na podstawie pracy *Święta Brygida szwedzka i Zakony Najświętszego Zbawiciela ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich do profesury (1991)*. Jest świetnym wykładawcą, cieszącym się wielkim uznaniem u kleryków i cywilnych studentów PWT. Pod Jego kierunkiem napisano ponad 600 prac magisterskich i 81 licencjackich, a 19 Jego uczniów obroniło swoje prace doktorskie. Niektórzy z tych ostatnich są już samodzielnymi pracownikami naukowymi. Nie wspominać już o udziale ks. Profesora w charakterze recenzenta w obronach prac doktorskich i w przewodach habilitacyjnych.

Ks. Profesor wiele czasu poświęca na badania naukowe. Uważa je za bardzo ważny obowiązek. W dorobku ma ponad 300 prac, reprezentujących wszystkie gatunki pisarstwa historycznego. Choć specjalizuje się w epoce nowożytnej, liczą się w nim także prace z zakresu średniowiecza, ale i czasów współczesnych, ze wymienną książkę poświęconą powojennym dziejom Kościoła w Dolnym Śląsku *Rządcy archidiecezji wrocławskiej w latach 1945–1995* (Wrocław 1998).

Ks. Prof. dr hab. J. Swastek aktywnie uczestniczy w życiu naukowym. Bierze udział w licznych konferencjach krajowych i międzynarodowych. Niektóre zorganizowane zostały z Jego inicjatywy lub przy Jego współudziale. Szczególnie żywo współpracował z Zakładem Nauk Pomocniczych Historii (kierowanym przez prof. dr. hab. K. Bobowskiego, a obecnie przez prof. dr. hab. R. Żerelika) oraz Pracownią Badania Dziejów Kościołów i Mniejszości Narodowych (kier. prof. dr hab. K. Matwijowski).

Z okazji pięknego Jubileuszu ks. Profesora wydana została Księgą Pamiątkowa pt. *Ope et consilio*. Jej redaktorem jest JM Rektor PWT we Wrocławiu i przyjaciel Jubilata ks. prof. J. Pater.

Słowo wstępne napisał Arcybiskup Metropolita Wrocławski ks. prof. Marian Gołębiowski. W Księdze występują dwie części: „Wokół osoby Księdza Profesora” (wypowiadają się: ks. prof. prof. J. Pater, J. Krucina, bp bp A. Dyczkowski, P. Socha i ks. W. Kulka) i „Prace dedykowane Księdzu Profesorowi”, a wśród nich znajdują się teksty ks. ks. bp. I. Deca, abp. A. Nosola, bp. J. Kopca. bp. A. Siemieniewskiego i ponad 20 autorów, przyjaciół i uczniów Ks. Profesora. Pod koniec książki zamieszczone zostały zdjęcia, obrazujące różne etapy z życia Jubilata.

Na uroczystości Dnia Św. Tomasza z Akwinu księgę wręczono Ks. Jubilatowi. Aktu dokonali ks. bp prof. Andrzej Siemieniewski, ks. bp prof. dr hab. I. Dec i JM ks. Rektor PWT we Wrocławiu prof. dr hab. J. Pater.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

- M. Goliński, Zmiany w grupie kierowniczej miasta Świdnicy w latach 1351–1522 – analiza faktograficzna 1
- A. Olejniczak, Problem obciążeń wojennych w zachodniej części Dolnego Śląska podczas kampanii 1806/1807 i 1813 r. 31
- I. Ławrusiewicz, Polityka władz państwowych wobec katolicyzmu i protestantyzmu na Śląsku Cieszyńskim w XIX w. 43
- J. Gruchała, Niemcy wobec spraw polskich w zaborze rosyjskim i austriackim (1905–1914) 57

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

- R. Stelmach, Dokumenty książąt opolskich zachowane w zbiorach archiwów wrocławskich 81
- R. Stelmach, Odzyskanie średniowiecznych dokumentów archiwalnych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 105
- R. Kisiel, Przyczynek do losów Jana Baptysty Komarzewskiego 113

ARTYKUŁY RECENZyjne I RECENZJE

- F. Bojanowski, Kościół Zbawiciela. Dzieje partii ewangelickiej w Tarnowskich Górach (XVI–XIX w.) – M. Pawelec 115
- A. Mańko-Matysiak, Schlesische Gesangbücher 1525–1741. Eine hymnologische Quellenstudien – M. Pawelec 118
- V. Hořička, Rakousko-uherská politika vůči sovětskému Rusku v letech 1917–1918 – J. Gruchała 121
- I. Jędrzejewska, Współpraca Armii Czerwonej i Reichswery w latach 1917–1933 (wybrane problemy) – J. Wolski 123
- M. D. Brown, Dealing with Democrats. The British Foreign Office and the Czechoslovak Émigrés in Great Britain, 1939 to 1945 – P. Jaworski 126
- Politechnika Wrocławska 1945–1951. Wybór źródeł – T. Głowiński 128
- West-Ost-Verständigung im Spannungsfeld von Gesellschaft und Staat seit den 1960er Jahren, Archiv für Sozialgeschichte – D. Wojtaszyn 130
- S. Troebst, Postkomunistyczne kultury pamięci w Europie Wschodniej. Stan, Kategoryzacja, periodyzacja – D. Margiela-Korczevska 132

KRONIKA NAUKOWA

- J. Nowosielska-Sobel, „Dolnoślązacy? Z problemów kształtowania się tożsamości zbiorowej ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej”, Bolesławiec 22–24 VI 2006 r. 135
- A. Merta-Rudy, Sprawozdanie z międzynarodowego seminarium „Rola doradztwa rolniczego w kreowaniu nowego wizerunku rolnictwa a rozwój obszarów wiejskich”, Wrocław 4–7 IX 2006 r. 136
- A. Kamiński, XIII sesja polsko-czeskiej Komisji ds. Badań Ziemi Kłodzkiej, Łądek Zdrój, 14–16 IX 2006 r. 138

| | |
|--|-----|
| A. Bryłka, Sprawozdanie z VI Katowickiej Konferencji Naukowej „Przemiany protoindustrialne i industrialne jako czynnik miastotwórczy Katowic”, Katowice, 18–19 IX 2006 r. | 139 |
| K. Matwijowski, Inauguracja roku akademickiego 2006/2007 na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu i uroczystość nadania doktoratu honoris causa PWT J.E. ks. kard. Prof. dr hab. Marianowi Jaworskiemu Arcybiskupowi Metropolacie Lwowa, 10 X 2006 r. | 142 |
| A. Kraska-Lewalski, Sympozjum poświęcone „Dziejom parafii pw. św. Maurycego na Przedmieściu Oławskim we Wrocławiu”, Wrocław 18 XI 2006 r. | 143 |
| J. Nowosielska-Sobel, Konferencja naukowa „Dzieje prasy jako problem badawczy i perspektywy badań prasoznawczych”, Wrocław, 21–22 XI 2006 r. | 144 |
| K. Matwijowski, Jubileusz ks. prof. zw. dr. hab. Józefa Swastka | 146 |

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
 - do 20 lutego na II kwartał
 - do 20 maja na III kwartał
 - do 20 sierpnia na IV kwartał

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
 2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - na I kwartał roku następnego — do 20 września
 - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
 3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
- III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXII (2007)
NR 2

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Tomasz Szubert

Printed in Poland

ROBERT KISIEL

**KAROL EMMANUEL DE WARNERY
O WOJNIE SIĘDMIOLETNIEJ**

Działania zbrojne wojny siedmioletniej, głównie jako III wojny śląskiej, której 250 rocznica wybuchu przypadła w sierpniu 2006 r., stanowiły do czasu wojen rewolucyjnej Francji zasadniczy historyczny punkt odniesienia dla piśmiennictwa wojskowego drugiej połowy XVIII w. Wśród twórców, którzy szczególnie wiele pisali o tej wojnie, był Karol Emmanuel de Warnery (1720–1786), Szwajcar z kraju Vaud, od 1745 r. najściślej związany ze Śląskiem, zatem Ślązak¹. Człowiek trzech ojczyzn (urodzony w Szwajcarii, osiadły na Śląsku, posiadający polski indygenat) może być uznany za najwybitniejszą indywidualność myśli wojskowej w XVIII w., w Szwajcarii, na Śląsku, a także w Polsce; znaczną część jego twórczości Karol Estreicher zaliczył bowiem do polskiej bibliografii, a mecenat jego pisarstwa był polski².

Warnery to postać nadzwyczaj wyrazista. Pochodząc z bogatej szlachty, już w wieku trzynastu lat, wraz z wybuchem wojny o sukcesję polską (1733–1735), wstąpił do armii sardyńskiej, a w kolejnych latach przenosił się z armii do armii, zależnie od tego, która walczyła. Jako oficer huzarów pruskich dokonał wielu znakomitych czynów bojowych, w tym oddał pierwszy wystrzał wojny siedmioletniej, kiedy 3 IX 1756 r. w brawurowej akcji, mając ze sobą trzech podkomendnych, zajął saską fortecę górską Stolpen, z 80 ludźmi załogi, uwalniając więzioną tam Annę hr. Cosel. Już w tymże roku otrzymał najwyższe pruskie odznaczenie wojskowe Order Pour le Merite. Z armii pruskiej odszedł w 1758 r. w dość dramatycznych okolicznościach, zdaniem wielu skłócony z Fryderykiem Wielkim, czemu sam przeczył³.

Nie mniej wyrazisty był jako pisarz. Wysunął najostrzejszą wtedy krytykę wiarygodności dzieł Juliusza Cezara, stał się autorytetem w zakresie taktycz-

¹ Zob. R. Kisiel, *Przypomnienie o Warnerym* (Sobótka, R. LVIII, 2003, nr 1, s. 19–33); zob.: tenże *Karol Emmanuel de Warnery – zapomniany przedstawiciel piśmiennictwa wojskowego* (Przełęcz Historyczno-Wojskowy, 2003, nr 2, s. 19–34).

² Por.: R. Kisiel, *Charles Emmanuel de Warnery (1720–1786). Przedstawiciel piśmiennictwa wojskowego XVIII wieku*, praca doktorska napisana pod kierunkiem dr hab. Jerzego Maronia, Wrocław 2005 (w maszynopisie); praca została przyjęta do publikacji, a jej wydanie planowane jest na 2007 r.

³ Tamże.

nych i operacyjnych koncepcji walki z Turkami (w wojnie 1768–1774 Rosjanie wysyłali rękopis jego nie opublikowanego dzieła generałom, a w obliczu wojny 1788–1790 Austriacy, niemal żywcem spisując, zamieścili całe fragmenty z Warnery'ego w instrukcjach), był autorem jednego z dwóch dzieł polemicznych wobec najgłośniejszego traktatu militarnego Oświecenia *Essai generale de la Tactique* Jaques'a Antoine'a Hippolite'a de Guiberta, a jego rzecz o taktyce i organizacji jazdy to bodaj najważniejsza ówczesna praca w tej dziedzinie, aktualna długie dekady; zachwyił się nią wybitny historyk sztuki wojennej Brent Nosworthy, który uznał Warnery'ego za jedną z trzech postaci, obok Fryderyka Wilhelma von Seydlitza i Hansa Joachima von Ziethena, uosabiających świetne tradycje jazdy Fryderyka Wielkiego. Z kolei Kurt Peball, współautor, z Peterem Brouckiem, historii historiografii wojskowej Austrii⁴, nazwał Warnery'ego „jednym z najbardziej znaczących militarnych historiografów XVIII w.”⁵, jak się zdaje w związku z wymową i odbiorem jego budzącego wielkie emocje traktatu *Campagnes de Frédéric II., Roi de Prusse, 1756–1762*⁶. Przekład twórczości Warnery'ego na niemiecki zainspirował i w latach 1785–1791 go dokonał, jeszcze jako niskiej rangi oficer, późniejszy mistrz Clausewitza i najbardziej uniwersalny bohater narodowy Niemiec ostatnich dwóch stuleci, Gerhard Dawid von Scharnhorst⁷; w przekładzie tym *Campagnes* to tomy VII i VIII.

Warnery był w pełni predestynowany, aby przedstawić kampanie fryderycjańskie wojny siedmioletniej, czyli III wojnę śląską. Był znakomitym oficerem, uczestniczył w walkach z lat 1756–1757, a dobrze znał armie tej wojny, bo służył w austriackiej (1737–ok. 1740), w rosyjskiej (ok. 1740–1744) i w pruskiej (1745–1758), walczył przeciw saskiej (1745 i 1756), szwedzkiej (1741–1743), jak i przeciw austriackiej; przeciw tej ostatniej nie tylko w służbie pruskiej, ale i w sardyńskiej (1733–1735). Jak żaden z ważkich pisarzy wojskowych był blisko fryderycjańskiej elity dowódczej, przyjaźnią darzyli go wybitni generałowie, wcześniej koledzy z regimentu huzarów nr 4 (tzw. białych huzarów), Seydlitz, Daniel Friedrich von Lossow, czy Polacy, Paweł Józef Małachowski i Karol Podgurski (niemiecka wersja jego nazwiska to Podjurski); był zaufanym oficerem gen. Hansa Karla von Winterfeldta, którego dużą rolę przy Fryderyku Wielkim podkreśla historiografia, a po wojnie chętnie widział go u siebie ks. Henryk Pruski. Niejednokrotnie miał bezpośrednio do czynienia z samym Fryderykiem Wielkim, utrzymywał z nim korespondencję służbową, a jego udziałem były również kontakty z wieloma innymi wysokiej rangi wojskowymi Prus. Z kolei w toku służby dla Rzeczypospolitej, w latach

⁴ P. Broucek, K. Peball, *Geschichte der österreichischen Militärhistoriographie*, Köln–Weimar–Wien 2000.

⁵ G. F. Tempelhof, *Geschichte des Siebenjährigen Krieges in Deutschland*, przedruk wydania z 1783–1801 przygotował K. Peball, t. I, Osnabrück 1977, s. XXXIII–XXXIV.

⁶ [Warnery], *Campagnes de Frédéric II., Roi de Prusse, 1756–1762, par Mr. De W., O. o.* 1788.

⁷ K. E. Warnery, *Samtliche Schriften*, t. I–IX, Hannover 1785–1791 (dalej: SS).

1767–1775 był w bardzo dobrych relacjach z rosyjskimi uczestnikami wojny siedmioletniej, ks. Michailem Nikityczem Wołkońskim, ambasadorem Katarzyny II, a także gen. Iwanem Iwanowiczem Weimarnem, dowódcą wojsk carskich w walce z konfederacją barską. Zresztą kolejni ambasadorzy rosyjscy w Polsce, Nikołaj Repnin, a później wspomniany Wołkoński, proponowali mu przejście do służby rosyjskiej na bardzo korzystnych warunkach⁸.

W odniesieniu do wojny siedmioletniej najważniejszym dziełem w twórczości Warneryego stały się opublikowane po śmierci pisarza w 1788 r. *Campagnes*. Wojna siedmioletnia zajęła poczesne miejsce także w innych jego pracach; pisząc o niej Warnery opierał się na własnych obserwacjach, świadka wielu wojennych zdarzeń, rozmowach z uczestnikami wojny i korespondencji od nich, w szczególności od Seydlitza, który pisał doń z każdego wojennego postoju. Jak podkreślał, pisał nie jako historyk, ale jak żołnierz dla żołnierzy⁹.

Campagnes to istne „la ouvrage fatale” twórczości Warnery’ego. Szwajcar przygotowywał je przez ponad 4 lata po zakończeniu wojny, ale po konsultacji z Seydlitzem rzucił je w ogień, bo jak wyjaśniał, zawierało niesprawdzone pogłoski i wymagało uzupełnień¹⁰. Następna wersja, zapewne ta, która doczekała się publikacji, powstać musiała najpóźniej w 1773 r.¹¹, w czasie podróży do Niemiec w 1773 r. wyciąg z niej oglądał w Berlinie sam Guibert¹². We wstępie opublikowanej już książki Warnery wyjaśniał też, że tekst przesłał przyjaciółom w Poczdamie; za ich pośrednictwem widział rzecz król Prus, akceptując pracę¹³. Być może był to tylko ów wyciąg, bo w korespondencji z 1776 r. do Adama Kazimierza Czartoryskiego Warnery pisał, iż przyjaciel radził mu zniszczyć pracę, mocno krytyczną wobec wpływowych pruskich generałów¹⁴. Karl von Seidel, redagujący znakomite drezdeńskie czasopismo wojskowe „Bellona”, osobiście znający Warnery’ego, wskazywał, że wiedeński wydawca Rudolf Gräffert wydał rzecz wbrew zakazowi autora, posługując się nie w pełni dopracowanym rękopisem, który pisarz przedstawił jakimś austriackiemu generałowi¹⁵.

W *Campagnes* zawarte są tezy krytyczne pod adresem szeregu generałów pruskich, a także Fryderyka II, jak i supozycje, że po morderczej bitwie pod

⁸ SS, t. IX, s. 288–289; Kisiel, *Charles Emmanuel de Warnery...*

⁹ Por. SS, t. VII, s. 2; SS, t. II, s. 230; por. też: Kisiel, *Charles Emmanuel de Warnery...*

¹⁰ SS, t. IX, s. 227–228.

¹¹ Praca mogła powstać za życia Seydlitza (zm. 1773), bo Warnery powoływał się na jego świadectwo (SS, t. VIII, s. 5); mógł ów fragment jednak mechanicznie przepisać z wcześniejszego dzieła, które zniszczył (por. SS, t. IX, s. 225). Szwajcar pisał też o Podgurskim, jako obecnym pułkowniku (SS, t. VII, s. 94), gdy ów od 1775 r. był generałem (*Zustand der Koeniglichen Preussischen Armees, im Jahr 1779, 1779*, s. 207).

¹² A. H. Guibert, *Journal d'un voyage en Allemagne fait en 1773*, t. I, Paris 1803, s. 220.

¹³ SS, t. VII, s. I–II.

¹⁴ Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, rkps. 2814, Warnery do Czartoryskiego 4 VIII 1776 r., s. 11–12.

¹⁵ K. Seidel, *Friedrich der Grosse und seine Gegner*, t. I, Gotha und Erfurth 1819, s. 154–155.

Torgau w 1760 r. król Prus nakazał dla oszczędności nie zajmować się najciężej rannymi; twierdzenie to wywołało burzę. Wypowiedzieli się chirurdzy armii pruskiej i żaden tego nie potwierdził¹⁶, a zdaniem Seidela była to plotka krążąca wśród plebsu¹⁷. Wypada uznać, że Warnery lekkomyślnie ją powtórzył, narazając na szwank swoją wiarygodność – wytknął to pisarzowi recenzent niemieckiego przekładu¹⁸. Szwajcar stwierdził również, iż Fryderyk w ogóle traktował swoich żołnierzy jak cytryny, z których wyciska się sok, a potem wyrzuca¹⁹.

Twierdzenia powyższe godziły w etos militarny monarchii pruskiej, więc Warnery'ego zaatakowali Georg Friedrich von Tempelhof i Johann Wilhelm von Archenholz, w istocie oficjalni pruscy historiografowie wojny siedmioletniej schyłku XVIII w. Dla Tempelhofa Fryderyk Wielki i armia pruska to były świętości²⁰. We wszystkich sześciu tomach jego monumentalnego dzieła niełatwo znaleźć tak rozległy przypis jak 40 wersów przeciw tezie w pracy Warnery'ego o niehumanitarnym traktowaniu rannych, a Szwajcar został oskarżony o to, że rozpowszechniając uwłaczającą nieprawdę odgrywa się na królu Prus za zwolnienie z armii²¹. Tempelhof czynił też Warnery'emu wiele innych zarzutów, dotyczących również wiarygodności pisarza, a krytykując analizy militarne Szwajcara²² użył nawet w jednym przypadku (działań Fryderyka II w rejonie Drezna w 1760 r.) lekceważącego określenia „geschwätz” (gadania)²³.

Podobnie krytykował Szwajcara Archenholz w drugim wydaniu (1793) historii wojny siedmioletniej²⁴, napisanej we współpracy z Tempelhofem. Omówił tam też inne prace poświęcone tej wojnie, a najobszerniej i najgorzej pisał o *Campagnes*²⁵: „Der Verfasser dieses Buches, der in Preussischen Diensten als Oberster gestandene und als General verabschiedete Warnery, ist der unzuverlässigste Geschichtschreiber dieses Kriegs. Dies Werk, von welchem man wegen des Standes des Verfassers und seiner andern brauchbaren Schriften, die ihn als

¹⁶ Recenzja, Allgemeine deutsche Bibliothek (dalej: AdB), t. XCIV, 1790, s. 594; por.: M. Guddat, *Handbuch zur preussischen Militärgeschichte 1701–1786*, Hamburg–Berlin–Bonn 2001, s. 241.

¹⁷ Seidel, *op. cit.*, t. I, s. 155. Por.: R. Augstein, *Preussens Friedrich und die Deutschen*, Frankfurt am Main 1981, s. 209 i 357.

¹⁸ Recenzja, AdB, t. XCIV, 1790, s. 594.

¹⁹ „Friedrich... seine Soldaten, die er mit ihm zu vergleichen pflegte, welche bloss zum Wegwerfen taugen, wenn der Saft ausgedruckt ist...”. SS, t. VIII, s. 242.

²⁰ Tempelhof, *op. cit.*, t. I, przygotował K. Peball, s. XLIII–XLIV.

²¹ G. F. Tempelhof, *Geschichte des Siebenjährigen Krieges in Deutschland*, t. IV, Berlin 1789, s. 312.

²² Tamże, t. I, Berlin 1784, s. 142 i 211–212; t. IV, s. 67, 69, 77 i 294.

²³ Tamże, t. IV, s. 294.

²⁴ Karl von Seidel napisał o pracy Archenholza: „Mehr Lesebuch als Kriegsgeschichte”. Seidel, *op. cit.*, t. I, s. 43.

²⁵ J. W. Archenholz, *Geschichte des siebenjährigen Krieges in Deutschland*, t. II, Berlin 1793, s. 427–453 – Archenholz zawarł tu 19 omówień, z tego Warnery'emu poświęcił strony 436–441.

einen Mann von Kenntnissen charakterisieren, viel zu erwarten berechtigt war, ist die schlechteste Quelle für den Geschichtsforscher; den manche gute Bemerkungen abgerechnet, enthält es weit mehr Falschheiten als Wahrheiten, ist voll den grössten Eigendünkels, und ungereimter Behauptungen”²⁶. Tak ostrej wypowiedzi nie towarzyszył grad stosownych przykładów, a autor w zasadzie powtórzył tylko zarzuty Tempelhofa²⁷. Poza tym przypisał Warnery’emu megalomanię, szczególnie jeśli idzie o zdobycie Stolpen, uznając za niewiarygodny bieg zdarzeń przedstawiony przez Szwajcara²⁸.

Campagnes budziło wszelako nie tylko krytykę. Na Szwajcara powoływał się wcale często, przeważnie w duchu spokojnej i rzeczowej polemiki, autor znanej i cenionej pracy o wojnie siedmioletniej, Friedrich Anton von Retzow²⁹. Głośny teoretyk wojskowy Adam Heinrich Dietrich von Bülow analizując kampanie ks. Henryka Pruskiego często przytaczał poglądy, opinie i dane Warnery’ego, odnosząc się do szwajcarskiego pisarza z atencją³⁰; obu łączył zresztą wielki szacunek dla dokonań ks. Henryka. Bülow twierdził wręcz, że dla uratowania Prus w wojnie siedmioletniej książę zasłużył się bardziej niż sam Fryderyk Wielki³¹. Zarzut niewiarygodności postawiony przez Tempelhofa i Archenholza oddziaływał wszelako długi czas. Przytoczył go ks. Golicyn, autor monumentalnej historii wojen³², a George Denison, chwalać *Campagnes* za wielką liczbę interesujących i pouczających szczegółów, przypominał też o jego silnej krytyce³³. W wydanej w 1885 r. dysertacji o bazie źródłowej historii wojny siedmioletniej Tempelhofa w zapoczątkowany przez tego ostatniego nurt wpisał się Otto Herrmann, który zarzucił Warnery’emu prowadzącą do nieprawdy tendencyjność, wynikającą z nienawiści do króla i chęci odegrania się za zwolnienie z armii³⁴.

Pod koniec XIX w. nastąpiła wszakże korzystna dla Warnery’ego zmiana. Na jego stronę przechyliła się w sensie historiograficznym, budząca niedowierzanie kwestia brawurowego wzięcia Stolpen; oficjalne poniekąd uznanie jego

²⁶ Tamże, s. 436.

²⁷ Tamże, s. 436–441.

²⁸ Tamże, s. 436 i 441.

²⁹ Por.: F. A. von Retzow, *Charakteristik der wichtigsten Ereignisse des siebenjährigen Krieges*, t. I, Berlin 1802, s. 71 i 96; t. II, Berlin 1802, s. 95, 124, 267 i 434.

³⁰ Por.: A. H. D. Bülow, *Prinz Heinrich von Preussen. Kritische Geschichte seiner Feldzüge*, Berlin 1805, s. 164, 166, 189, 201, 205, 257–258, 261 i 296.

³¹ W. Gembruch, *Prinz Heinrich von Preussen, Bruder Friedrich's des Grossen* (W. Gembruch, *Staat und Heer. Ausgewählte historische Studien zum ancien régime, zur Französischen Revolution und zu den Befreiungskriegen*, wyd. J. Kunisch, Berlin 1990, s. 236 (207–236)).

³² N. S. Galitzin, *Allgemeine Kriegsgeschichte aller Völker und Zeiten*, cz. 3: *Der Neuzeit*, t. III, Cassel 1875, s. XXVII.

³³ G. Denison, *Geschichte der Cavallerie*, Berlin 1879, s. 291.

³⁴ O. Herrmann, *Über die Quellen der Geschichte der siebenjährigen Krieges von Tempelhof*, Diss., Berlin 1885, s. 61–64; Herrmann napisał o Warnerym: „Der Verfasser, ein Tüchtiger Offizier, aber wie es scheint sehr prätenziös, musste ze seinem Leidwesen erfahren, dass der König ohne ihn Krieg führen könne: er erhielt Abschied, um den er sich nicht beworben hatte” (s. 61–62).

roli w tym niezwykłym epizodzie nastąpiło w „Militär-Wochenblatt” w 1887 r. – charakterystyczne, że kluczowym słowem w tytule stosownego artykułu było „Ehrenrettung”³⁵, co uznali też Curt Jany, Bernhard Poten i inni³⁶. W tym samym czasie nadzwyczaj wysoko ocenił Warnery’ego Max Jähns, choć też wspominał stosunek do Fryderyka w *Campagnes*³⁷. Na początku XX w. z dzieł Warnery’ego czerpali autorzy biografii gen. Winterfeldta, z którym Szwajcar był silnie związany, Ludwig Mollwo³⁸ i August von Janson – w indeksie książki Jansona Warnery pojawia się równie często jak najważniejsi bohaterowie wojen Fryderyka Wielkiego³⁹. Z rzadka tylko natomiast odnosili się do prac Szwajcara autorzy monumentalnego dzieła niemieckiego sztabu generalnego, wystąpiła tam też polemika z Warnerym w kwestii postawy gen. Winterfeldta po ciężkiej ranie pod Pragą⁴⁰. Korzystał z twórczości pisarza Reinhold Koser w biografii Fryderyka Wielkiego, szczególnie jeśli idzie o kampanie 1756–1757 i postać Winterfeldta, nieco też wzięt z prac Szwajcara Curt Jany⁴¹. Z kolei w drugiej połowie XX w. z pism Warnery’ego bardzo wiele wzięt Christopher Duffy, często go cytując, szczególnie w biografii militarnej Fryderyka Wielkiego⁴² oraz w pracy *The Military Ex-*

³⁵ Oberlieutenant v. Warnery vom Puttkammerschen Husarenregiment Friedrichs des Grossen. *Eine Ehrenrettung nach 133 Jahren!* (Militär-Wochenblatt, 57/1889, s. 1227–1236).

³⁶ E. Lippe, *Husaren-Buch*, Berlin 1863, s. 282; B. Poten, *Warnery: Charles Emmanuel de W.* (Allgemeine Deutsche Biographie, t. XCIV, 1896, s. 176); C. Jany, *Geschichte der Königlich Preussischen Armee bis zum Jahre 1807*, t. II, Berlin 1928–1929, s. 357; E. Fiebig, *Husaren heraus!*, Berlin 1933, s. 61. Dodajmy, że w 1865 r. w sprawie Stolpen pojawił się tekst o bardzo negatywnej dla Warnery’ego wymowie (*Miscellen I.*, w: *Archiv fuer sächsische Geschichte*, t. III, 1865, s. 443–445).

³⁷ „Warnery gehört unter die besten Kriegsschriftellern des 18. Jhdts. Weit entfernt von den künstlichen Systemen, welche die Meisten, namentlich französischen Zeitgenossen, aufzustellen bemüht waren, ist er einfach, gründlich und natürlich. Seine geschichtlichen Kenntnisse sind ungewöhnlich reich und gut durchdacht; seine Gründe entspringen der Natur der Sache; nur selten und erst in seinen letzten Arbeiten huldigt er Vorurteilen und wird dann ungerecht”. M. Jähns, *Geschichte der Kriegswissenschaften vornemlich in Deutschland*, t. III, München–Leipzig 1891, s. 2088.

³⁸ Zob.: L. Mollwo, *Hans Karl von Winterfeldt*, München und Leipzig 1899, s. 91, 112, 122, 126, 128, 129, 130, 167, 183, 223, 228, 232. Relatywnie szeroko Mollwo korzystał z pracy Warnery’ego przy charakterystyce charakteru i życia osobistego Winterfeldta. Powołując się na pracę Szwajcara dał następujący obrazek ze spotkania towarzyskiego w domu Winterfeldta: „Manche Flasche Wein wird er mit ihnen und andern in fröhlicher Runde geleert haben; er [Winterfeldt – R. K.] liebte es nach guter, alten Germanensitte einen kräftigen Trunk zu thun...” (tamże, s. 122).

³⁹ A. Janson, *Hans Karl von Winterfeldt. Des Grossen Königs Generalstabschef*, Berlin 1913.

⁴⁰ *Der Siebenjähriges...*, t. III, Berlin 1901, s. 228. Zob. też: tamże, t. II, Berlin 1901, s. 80 i 131; tamże, t. III, s. 84 i 92 – są tu zagadnienia bitew pod Libercem, Pragą i Kolinem.

⁴¹ Jany, *op. cit.*, t. II, s. 144, 357, 360 i 423.

⁴² Zob.: Ch. Duffy, *Friedrich der Grosse. Ein Soldatenleben*, Zürich–Köln 1986, s. 129–130, 174, 175, 182, 189, 193, 195, 255, 266, 267, 301, 304, 312, 320, 324, 335, 336, 348, 369, 403, 417, 430, 441, 444, 448, 455 i 476.

*perience in the Age of the Reason*⁴³, a w mniejszej mierze w innych dziełach⁴⁴.

Jak zatem wojnę siedmioletnią przedstawił Warnery? Zaczniemy od aspektów personalnych, bardzo ważnych w pisarstwie Szwajcara, szczególnie w odniesieniu do tej wojny. W całej twórczości Warnery'ego postacią najważniejszą był bez wątpienia Fryderyk Wielki. W zakończeniu *Campagnes* Szwajcar wyliczył błędy militarne króla Prus⁴⁵, ale nie zajął wobec niego stanowiska jednoznacznie krytycznego, jak Goethe⁴⁶. Zdecydowanie bliżej było mu do późniejszej opinii Napoleona, który krytykował króla za wiele działań, ale przy pełnym uznaniu jego wielkości⁴⁷. Szwajcar za ważną przyczynę sukcesów Fryderyka uznawał o wiele poważniejsze i liczniejsze błędy wrogów Prus. Jego zdaniem król bardzo skutecznie i bezwzględnie wykorzystywał dostępny potencjał, własną armię, państwo i kraje sąsiednie. W bitwach potrafił osiągnąć ważne cele, inaczej niż jego przeciwnicy, a choć dużo słabszy, działał przeważnie bardzo ofensywnie⁴⁸.

Na drugim biegunie personalnego obrazu wojny Warnery stawiał Leopolda Marię von Dauna. W jego bardzo krytycznej opinii był to wódz starego typu, oglądający się ciągle na polecenia z Wiednia, działający powoli i nazbyt ostrożnie, marnujący okazję za okazją, a skłonny zrzucić ciężar walk na Rosjan i armię Rzeszy⁴⁹. Warnery już po 1758 r. zorientował się, jaki styl dowodzenia reprezentuje Daun i wyraził w liście do Seydlitza z 1759 r., przesłanym przez tegoż w odpisach innym generałom⁵⁰. Uważał też, że ponieważ Fryderyk dobrze poznał charakter feldmarszałka i dostosowywał do tej wiedzy działania, więc dla Marii Teresy było lepiej zmienić wodza na kogoś mniej rozpoznanego przez władcę Prus⁵¹.

Warnery podkreślał, że Fryderyk niezwykle wiele zawdzięczał swoim podwładnym. Prawdziwymi współtwórcami sukcesów króla byli, jak napisał,

⁴³ Ch. Duffy, *The Military Experience in the Age of the Reason*, Wordsworth 1998, s. 21, 23, 27, 29, 31, 36, 45, 60, 61, 64, 81, 94, 120, 121, 128, 132, 139, 146, 196, 197, 213, 220, 221, 225, 230, 252, 255, 274 i 275.

⁴⁴ Ch. Duffy, *The Army of the Maria Theresia*, Vancouver—London 1977, s. 45, 172, 186, 197, 251; tenże, *Russia's Military Way to the West. Origins and Nature of Russian Military Power, 1700—1800*, London 1981, s. 51 i 120; tenże, *The Army of Frederick the Great*, New York 1974, s. 72, 91, 95, 139, 166, 170, 187; tenże, *Instrument of War. The Austrian Army in the Seven Years War*, t. I, Rosemont 2000, s. 249, 268, 358; tenże, *Prussia's Glory. Rossbach and Leuthen*, Chicago 2003, s. 174.

⁴⁵ SS, t. VIII, s. 246—248.

⁴⁶ Por.: B. Engelmann, *Prusy. Kraj nieograniczonych możliwości*, Warszawa 1984, s. 153.

⁴⁷ Por.: A. Livesey, *Wielcy dowódcy i ich bitwy*, Warszawa 1984, s. 80; Napoleon I, *Darstellung der Kriege Caesars, Turennes, Friedrichs des Grossen*, wyd. H. E. Friedrich, Berlin 1938, s. 351, 366, 434—435, 454—455, 467 i 467—468.

⁴⁸ SS, t. VIII, s. 242—248; SS, t. II, s. 298—299.

⁴⁹ Zob.: SS, t. II, s. 320; t. III, s. 271—272; t. VII, s. 282; t. VIII, s. 52 i 249; t. IX, s. 49—52.

⁵⁰ SS, t. IX, s. 54.

⁵¹ SS, t. II, s. 301—303. Por.: K. Clausewitz, *O wojnie*, księgi I—VIII, tł. A. Cichowicz, L. W. Koc, F. Schoner, Lublin 1995, s. 193.

„ks. Henryk Pruski, ks. Ferdynand Brunszwicki, ks. Bevern, Seydlitz i inni”⁵². Ks. Henryka sławił szczególnie za działania manewrowe z lat 1759–1762 i zwycięstwo pod Freibergiem (29 X 1762)⁵³, Ferdynanda Brunszwickiego za zdecydowanie, szybkie przekucie mieszanej armii hanowersko-hesko-brunszwickiej w sprawne narzędzie bojowe i umiejętność wykorzystania podziału sił francuskich⁵⁴, Beverna za operacje z lat 1757 i 1762⁵⁵, Seydlitza za świetne szarże pod Rossbach (5 XI 1757), Sarbinowem (25 VIII 1758) i Freibergiem (29 X 1762), osłonę odwrotu po bitwie pod Hochkirch (14 X 1758)⁵⁶, a usprawiedliwił jego niepowodzenia pod Kunowicami (12 VIII 1758) i Teplicami (2 VIII 1762)⁵⁷.

Szwajcar szeroko scharakteryzował silnie związanego z nim służbowo gen. von Winterfeldta, najbardziej zaufanego z generałów króla Prus. Widział w nim bardziej ministra niż tylko generała, podkreślał niespotykaną marsowość oblicza i wspaniałą geniusz wojskowy, pisał o jego życiu osobistym, w tym skłonności do mocnych trunków, nie ograniczających wszelako jasności umysłu i zdolności działania. Podkreślał, że generał miał rację w wielu kwestiach, gdy nie zgadzał się z królem, np. co do postępowania z Sasami po kapitulacji pod Pirną. Wspominał, że Winterfeldt uznawał Prusaków za jedyń-nych godnych miana żołnierzy, a po sojuszu Ludwika XV z Marią Teresą śmiertelnie zniechęcił Francuzów i zechciał zapomnieć ich języka; Warnery twierdził, że po ciężkiej ranie w gardło w bitwie pod Pragą Winterfeldt nie był już tym samym dowódcą, co poprzednio⁵⁸.

Według Warnery’ego operacje pruskie reprezentowały dużo wyższy kunszt niż ich wrogów. Prusacy często wykonywali forsowne marsze, ich przeciwnicy nigdy⁵⁹; nigdy nie budowali nieprzyjacielowi „złotych mostów”, gdy po przeciwnej stronie często się to zdarzało⁶⁰, umieli skutecznie operować przeciw znacznie silniejszym wrogom, którzy zresztą często wyolbrzymiali siły pruskie

⁵² SS, t. VIII, s. 243.

⁵³ SS, t. III, s. 74; t. VIII, s. 46–50, 78–83, 220–225 i 230–238.

⁵⁴ SS, t. IX, s. 52–53 i 387.

⁵⁵ Warnery chwalił Beverna za takie dokonania w 1757 r. jak, kolejno, bitwa pod Liberem (SS, t. VII, s. 68–71), mistrzowski odwrót spod Kutnej Hory (SS, t. III, s. 52–54), odwrót pod Wrocław w obliczu potężnej armii ks. Lotaryńskiego (SS, t. VII, s. 204); w 1762 r. ks. Bevern odznaczył się w bitwie pod Dzierżonowem, którą opisał Warnery’emu w liście (SS, t. VIII, s. 211–215).

⁵⁶ SS, t. VII, s. 218–221, 258 i 266–267; t. VIII, s. 237.

⁵⁷ Nieudane szarże pod Kunowicami w 1759 r. ściągnęły na Seydlitza niełaskę króla (SS, t. VIII, s. 94); Warnery przytoczył opinię Seydlitza, zasadniczo wyrzut wobec Fryderyka, że nie śle się jazdy na silne, a potężnie obsadzone przez piechotę i artylerię szanice (SS, t. VIII, s. 20). Co do potyczki pod Teplicami Szwajcar pisał o przewadze wroga (10–12 tys. przeciw 6 tys.) i pechu związanym ze schwyтaniem przez Austriaków pruskiego kuriera oraz wybuchem wozów amunicyjnych (SS, t. VIII, s. 227–228).

⁵⁸ Zob. SS, t. VII, s. 172–173 i 198–201; por.: R. Kisiel, *Praga 1757*, Warszawa 2003, s. 81.

⁵⁹ Por. SS, t. III, s. 73–74.

⁶⁰ Warnery dowcipnie napisał: „Diese Regel, dem Feinde keine goldene Brücke zu bauen ist in dem letzten Kriege nur von den Preussen und ihren Aliirten beobachtet, denn diese kannten den

i działali pasywnie mając ogromną przewagę⁶¹. W XVIII w. nie przywiązywano jednak do liczebności wojsk takiej wagi jak w późniejszych czasach⁶². Warnery zresztą podawał mało liczb. Podobnie jak u innych ówczesnych autorów, odbiegają one od obecnych ustaleń w taki sposób, że liczby dotyczące wojsk pruskich są mniejsze, a ich przeciwników większe. Dysproporcje te są głębsze przy konkretnych zdarzeniach, np. bitwy, niż wielkościach globalnych. Wynikał stąd komunikat – Fryderyk miał niemało wojsk (wielkości globalne), zdolnych zwyciężyć przy wielkiej przewadze (liczby w bitwach). Było to zgodne z pruskim interesem propagandowym, lecz świadczyło raczej o ugruntowanym wpływie takiej wizji wojny siedmioletniej, a nie o celowej „pracy dla króla Prus” pisarzy.

Według Szwajcara Prusacy mieli na progu kampanii 1757 r. 125 tys. wojsk, po bitwie pod Wrocławiem 40 tys. (pewnie w obu przypadkach siły polowe spoza Prus Wschodnich), na początku 1760 r. 75 tys. (zapewne tylko siły polowe po zagładzie korpusu Fouquégo) wobec 250 tys. przeciwników; było to więc znacznie bliższe wiedzy obecnej niż 24 tys. Prusaków w blokadzie 50 tys. Austriaków w Pradze, 8 tys., którzy zmusili do kapitulacji 18 tys. Austriaków we Wrocławiu, 25 tys. wobec 55 tys. Austriaków pod Kolinem, pod Gross-Jägersdorf 22 tys. wobec 100 tys. Rosjan, pod Rossbach 20 tys. wobec 70 tys. Francuzów i Niemców, pod Wrocławiem 18 tys. wobec 100 tys. cesarskich, pod Lutynią 26 tys., gdy o wojskach ks. Lotaryńskiego Szwajcar napisał, że ich jazda była liczniejsza niż cała armia pruska, co oznaczałoby mniej więcej trzykrotną przewagę ogólną⁶³. Jak już zatem wspomniano, Warnery reprezento-

Werth des Goldes zu gut, als es zum Brückenbau zu verschwenden”. SS, t. III, s. 245–246. Chyba najlepszy przykład „złotego mostu” stanowiła postawa Dauna, gdy Fryderyk w 1758 r. po fiasku oblężenia Olomuńca maszerował na Śląsk przez Czechy i Morawy, zupełnie nie zaczepiany przez przeciwnika.

⁶¹ SS, t. III, s. 251–253. Jak zauważył Warnery, Prusacy potrafili zmylić wroga co do swoich sił, więc często ich 30 tys. wojsk przeciwnik oceniał na 50 tys., a miał też zająć przypadek, gdy korpus 4400 Prusaków oceniono na 12 tys. i nie śmiało się do nich zbliżyć 15 tys. wojsk (SS, t. II, s. 307–308).

⁶² Zob.: Clausewitz, *op. cit.*, s. 191.

⁶³ Zob.: kolejno SS, t. III, s. 309; t. V, s. 133 i t. VII, s. 238–239; t. VII, s. 134, 240, 220–221, 205 i 222. Przed uderzeniem na Czechy w 1757 r. pruskie siły główne w Czechach liczyły 113 tys. żołnierzy; w październiku Fryderyk miał w polu, poza Prusami Wschodnimi, 60 tys. żołnierzy, a klęska wrocławska w listopadzie kosztowała go około 10 tys. ludzi (por.: O. Groehler, *Die Kriege Friedrichs II*, Berlin 1990, s. 82, 90 i 101–102). W 1760 r. po klęsce pod Kamienną Górą, nie licząc oddziałów pruskich przy armii króla Anglii (3500), siły pruskie w polu to nieco ponad 85 tys., a ich przeciwnicy to około 240 tys. (por.: Groehler, *op. cit.*, s. 137–140). Wojska pruskie pod Pragą, nawet po koncentracji do bitwy pod Kolinem, były mniej więcej tak liczne jak oblegani Austriacy (por.: Kisiel, *Praga...*, s. 211–212, 216–217 i 237), podobnie przy oblężeniu Wrocławia, przy czym w załodze 17 tys. Austriaków, 6 tys. to ranni i chorzy (*Der Siebenjähriges...*, t. VI, s. 43). Pod Kolinem, podług obecnych danych, 33 tys. Prusaków walczyło z 54 tys. wojsk, pod Gross-Jägersdorf 25 tys. z 55 tys. Rosjan, pod Rossbach 22 tys. z 41 tys., pod Wrocławiem 28 tys. z 84 tys. cesarskich, a pod Lutynią 35 tys. z 65 tys. cesarskich (G. Dorn, J. Engelmann, *Die Schlachten Friedrichs des Grossen. Führung. Verlauf. Gefechts-Scenen. Gliederungen. Karten*, Augsburg 1996, s. 57, 65, 73, 80 i 89).

wał w zakresie liczb tendencję występującą u innych pisarzy⁶⁴. Co do Kunowic dane pośrednie u Szwajcara (straty po 20 tys. żołnierzy, czyli czwarta część sił koalicji i prawie połowa pruskich) dają wartości zgodne z obecnymi ustaleniami — ponad 40 tys. Prusaków i 80 tys. sprzymierzonych⁶⁵.

Dodajmy, że dane znacznie zawyżające przewagę przeciwników Prus w wielu przypadkach długo obowiązywały; np. dopiero praca pruskiego sztabu generalnego z 1906 r. wykazała, że w bitwie pod Lutynią (5 XII 1757) przewaga liczebna Austriaków była „tylko” prawie dwukrotna, a nie niemal trzykrotna⁶⁶.

Najwięcej uwagi Warnery poświęcił pierwszym dwóm kampaniom wojny, co w historiografii jest dość typowe, ale w jego wypadku wynikało też stąd, że w kampaniach tych uczestniczył; np. opis działań w rejonie Pirny, w których bardzo się odznaczył, zajął w *Campagnes* więcej miejsca niż cała kampania 1758 r., rzeczywiście bardzo krótko przezeń ujęta⁶⁷. W działaniach króla Prus w 1756 r. widział ważne błędy, jak czekanie pod Pirną na kapitulację Sasów, zaniechanie uderzenia w głąb Czech i pozostawienie odrębnych oddziałów saskich⁶⁸. Były to typowe zarzuty, jakie padły w historiografii wobec Fryderyka za 1756 r.⁶⁹

Warnery dostrzegł niezwykłość kampanii 1757 r., „z liczbą bitew, i to tak sławnych, którą można by obdzielić niejedną wojnę”⁷⁰. Marsz Prusaków pod Pragę przedstawił przez pryzmat działań z własnym udziałem. Bardzo szeroko opisał batalie pod Pragę (6 V 1757) i Kolinem (18 VI 1757). Wykazywał niedorzeczność też Henry’ego Lloyda, iż Fryderyk po bitwie praskiej winien iść na

⁶⁴ Dla przykładu podajmy liczby u Guiberta i Archenholza. Guibert: Strzegom-Dobromierz 50 tys. Prusaków i 92 tys. przeciwników (obecnie przyjmuje się po około 60 tys.), Soor 26 tys. i 60 tys. (22 tys. i 39 tys.), Kolin 30 tys. i 65 tys., Rossbach 26 tys. i 60 tys., Wrocław 26 tys. i 90 tys., Sarbinów 30 tys. i 50 tys. (36 tys. i 44 tys.), Kunowice 48 tys. i 96 tys. (por. J. H. Guibert, *Denkschrift auf Friedrich den Grossen* (ub. Bischoff), Leipzig 1787, s. 45, 48, 100, 110, 119, 125). Archenholz: Praga 64 tys. i 76 tys., Rossbach 22 tys. i 60 tys., Wrocław 25 tys. i 80 tys., Lutynia 33 tys. i 90 tys., Kunowice 40 tys. i 60 tys. (Archenholz, *op. cit.*, t. I, Berlin 1793, s. 73, 165, 170, 199, 207, 384).

⁶⁵ SS, t. VIII, s. 21. W kwestii sił obu stron pod Kunowicami zob.: R. Kisiel, *W sprawie bitwy pod Legnicą* (Sobótka, R. LVI, 2001, nr 3, s. 363).

⁶⁶ M. Raschke, *Der politisierende Generalstab. Die friederizianischen Kriege in der amtlichen deutschen Militärgeschichtsschreibung 1890–1914*, Freiburg 1993, s. 127. Ostatnio przewaga ta bywa jeszcze bardziej obniżana (por.: Groehler, *op. cit.*, s. 103; Duffy, *Prussia's Glory...*, s. 134–135).

⁶⁷ Por. SS, t. VII, s. 6–40 i 246–272.

⁶⁸ SS, t. VII, s. 6–8, 15, 49–51, 54. Winterfeldt proponował, by rozległe szanie saskie atakować w 35 miejscach, z tego w czterech w rzeczywistych atakach, przy reszcie w pozorowanych; akcja miałaby odbyć się nocą, aby Sasów zdezorientować i uniknąć ognia dział fortecznych (SS, t. VII, s. 6–7).

⁶⁹ Por.: Kisiel, *Praga...*, s. 50–51.

⁷⁰ SS, t. III, s. 307; pisząc, że armia pruska walczyła w tym roku w ośmiu bataliach, Warnery mylnie wliczył w to bitwę pod Hastenbeck 26 VII 1757 r. (SS, t. VII, s. 245).

Wiedeń⁷¹. Opisuując odwrót ks. Augusta Wilhelma z Czech, w którym również uczestniczył, podkreślał błędy obu stron, w tym zmarnowanie pod Zittau przez Austriaków okazji wzięcia do niewoli całej armii księcia i zakończenia wojny⁷². O Augustie Wilhelmie, który został bardzo ostro obrugany przez królewskiego brata za ów odwrót, co zdaniem wielu przyczyniło się do jego śmierci w 1758 r.⁷³, pisał, że posiadał właściwy Hohenzollernom geniusz militarny. Mając lepszą ocenę sytuacji niż jego generałowie ulegał jednak ich presji – Szwajcar wskazał to jako podstawowy błąd księcia, ale zaznaczał też, że król rozkazał bratu jak najdłużej trzymać się w Czechach – odchodząc zatem powoli w obliczu ogromnej przewagi wroga (Fryderyk błędnie założył, że austriackie siły główne pójdą za nim, a nie jego bratem) wojska księcia ponosiły duże straty, tym bardziej że w ich szeregach były tysiące wypatrujących okazji do dezercji Sasów⁷⁴. Pokazywał też nieudolność działań austriackich na Śląsku, dość szeroko przezeń opisanych⁷⁵. Zaznaczał jednak, że w bardzo trudnej sytuacji po bitwie pod Kolinem król zawdzięczał ocalenie przede wszystkim własnemu hartowi ducha i geniuszowi oraz odwadze i wyszkoleniu wojsk⁷⁶. Dodawał do tego szczęście wojenne pod Rossbach, ale wiązał je też z pogodą, która umożliwiła sprawny przerzut wojsk króla z Saksonii na odsiecz Śląska i sprowadzenie z Głogowa ciężkich dział, tzw. brummerów, które świetnie spisały się pod Lutynią (5 XII 1757)⁷⁷. Podkreślił, że Rossbach i Lutynia wprowadziły Fryderyka do grona największych wodzów stulecia⁷⁸. Trafnie zauważył, że gdyby Fryderyk przegrał jedną z tych bitew oznaczałoby to w zasadzie koniec wojny⁷⁹.

⁷¹ SS, t. IX, s. 369–371. Bardzo krytycznie oceniał Lloyd Clausewitz, w dużej mierze na tle ocen i analiz, jakie ów odnosił do działań Fryderyka II (Jähns, *op. cit.*, t. III, s. 1872–1873).

⁷² SS, t. VII, s. 160–179.

⁷³ Zob.: Duffy, *Friedrich der Grosse...*, s. 192–193; R. B. Asprey, *Frederick the Great. The Magnificent Enigma*, New York 1999, s. 460–463; D. Fraser, *Frederick the Great. King of Prussia*, New York 2001, s. 357–358.

⁷⁴ Por. SS, t. VII, s. 164–173; t. III, s. 68–69.

⁷⁵ Warnery zarzucił ks. Lotaryńskiemu nieporadny pościg za odchodzącym do Wrocławia Bevernem, a także stratę czasu na obleganie Świdnicy, zresztą źle prowadzone (SS, t. VII, s. 204–208).

⁷⁶ SS, t. III, s. 247.

⁷⁷ Warnery pisał o swej rozmowie z pewnym prałatem po wzięciu Wrocławia przez Austriaków. Otóż duchowny bardzo chwalił aurę jesieni 1757 r., ułatwiającą ks. Lotaryńskiemu operacje na Śląsku; widział w tym pieczę dwunastu patronów królestwa Czech, do którego Śląsk wcześniej należał, i teraz miał wrócić. Szwajcar zauważył jednak, jak bardzo ta pogoda pomogła później Fryderykowi (SS, t. IX, s. 31–33); zauważmy, że postawa prałata egzemplifikuje tezę J. Raka o mającym cechy religijne, protoodrodzeniu narodowym w Czechach, zaistniałym w kontekście wydarzeń 1757 r. J. Rak, *Soudobé ohlasy pruského obležení Prahy roku 1757* (Documenta Pragensia, VI/1, 1986, s. 274–285).

⁷⁸ SS, t. VII, s. 236.

⁷⁹ SS, t. IV, s. 48; w opinii Warnery'ego Austriacy dali armii francuskiej ks. Soubisse'a za małe posiłki. John Frederic Fuller zaliczył batalie pod Rossbach i Lutynią do decydujących bitew cywilizacji zachodniej, wśród ponad 70 takich bitew (J. F. Ch. Fuller, *The Decisive Battles of the Western World*, t. II, London 1955, s. 195–215).

Wydarzenia 1758 r. Warnery charakteryzował w *Campaignes* bardzo krótko. Uznał za błąd ściągnięcie wojsk z Prus Wschodnich, przez co Rosjanie łatwo zajęli prowincję⁸⁰, wskazywał na błędy pruskie w oblężeniu Ołomuńca, Dauna krytykował za pasywność w toku oblężenia i odwrotu Fryderyka z Moraw⁸¹, a także niewyzyskanie zwycięstwa pod Hochkirch⁸².

W odniesieniu do okresu 1759–1761 Warnery uwydatniał ciężkie położenie Prus, szczególnie wobec serii klęsk z lat 1758–1760, od Hochkirch po Kamienną Górę, podnosił znaczny wtedy spadek wartości bojowej piechoty pruskiej, a w 1761 r. zawężenie bazy rekrutacyjnej po utracie Świdnicy i Kołobrzegu⁸³. Szwajcar obwinał króla za bolesne klęski – kapitulację wojsk gen. Augusta Wilhelma von Fincka 1759 r. pod Maxen⁸⁴, pogrom korpusu Heinricha Augusta de la Motte Fouqué w 1760 r. pod Kamienną Górą⁸⁵ i upadek Świdnicy wskutek zaskakującego szturmego Ernsta Gedeona von Laudona w 1761 r.⁸⁶

Pokazywał jak wodzowie rosyjscy oglądali się na wielbiącego króla Prus następcę tronu, pisał zatem, jak po bitwach pod Kijami i Kunowicami w 1759 r. Piotr Siemionowicz Sałtykow pozwolił spokojnie odejść pobitym Prusakom⁸⁷ i wiele miejsca poświęcił „politykowanemu” feldmarszałkowi Aleksandra Borysowicza Buturlina w 1761 r., gdy cesarzowa Elżbieta była śmiertelnie chora⁸⁸. Pisał, że po klęskach Prus z 1759 r. Austriacy winni przedłużyć kampanię na zimę, aby dobić Fryderyka⁸⁹, a o postawie Dauna pod Legnicą (15 VIII 1760) wyrażał się z pogardą⁹⁰. Zaznaczył też, że po śmierci Elżbiety Austriacy, którzy „zmarnowali sto okazji”, aby wojnę zakończyć, teraz bezprowrotnie utracili szansę zwycięstwa⁹¹.

⁸⁰ SS, t. VIII, s. 247.

⁸¹ SS, t. VII, s. 254–255.

⁸² SS, t. VII, s. 268–269.

⁸³ SS, t. VIII, s. 67–68 i 198–199.

⁸⁴ Kapitulację Fincka pod Maxen Warnery uznał za efekt nieostrożnego posłania go przez króla, wbrew opinii ks. Henryka, na skrzydło armii Dauna; Fincka zaliczał do wybitnych generałów, a co do Maxen bronił przed zarzutami. SS, t. VIII, s. 55–62; t. V, s. 181.

⁸⁵ W liście do Warnery'ego Fouqué pisał, że zajmował pozycje pod Kamienną Górą wbrew własnemu przekonaniu, z rozkazu króla, przewidując, co może się stać. SS, t. III, s. 76–77; t. VIII, s. 76.

⁸⁶ Mimo bliskości Laudona król trzymał w Świdnicy marne wojska. SS, t. VIII, s. 199–200 i 248.

⁸⁷ SS, t. VIII, s. 13 i 27. Pod Kijami (23 VII 1759) główny atak pruski wzięła na siebie dywizja, w której służył ks. Wołkoński, o czym on sam opowiadał Warnery'emu (SS, t. III, s. 30).

⁸⁸ SS, t. VIII, s. 175–185.

⁸⁹ SS, t. VIII, s. 65. Turpin stwierdził, jakoby król pruski powiedział, że w toku wojny siedmioletniej miał dwóch aliantów, których nigdy nie stracił – miesiące styczeń i luty (SS, t. IV, s. 183).

⁹⁰ Por. SS, t. VIII, s. 102; Warnery wskazywał na zawiść między Daunem i Laudonem, która miała powodować, że pierwszy nie przybył na pomoc, gdy drugi był bity przez Fryderyka.

⁹¹ SS, t. VIII, s. 205.

Z pism Warnery'ego wynika też duże znaczenie, jakie dla ocalenia Prus miały działania mniej spektakularne, jak w 1759 r. po bitwie kunowickiej świetne manewry ks. Henryka w Saksonii, które zupełnie obrzydziły dowodzenie Daunowi, choć uzyskał on wtedy za Hochkirch honory papieskie⁹², czy bój gen. Johanna von Wunscha pod Torgau (8 IX 1759), który wręcz zachwyił Szwajcara⁹³. Z kolei odnośnie do 1760 r. z wielkim uznaniem pisał o działaniach ks. Henryka przeciw Rosjanom na Śląsku, a także gen. Johanna Dietricha von Hülsena w Saksonii, przeciw armii Rzeszy⁹⁴.

Przy okazji dwóch ostatnich kampanii wojny, 1761 i 1762, pisarz wiele miejsca poświęcił czynom osób mu bliskich, jak ks. Henryk, Seydlitz, Bevern, a nawet Lossow i Podgurski. Mniej zatem charakteryzował tak kluczowe wydarzenia jak blokada obozu Fryderyka pod Bolesławicami (20 VIII – 25 IX 1761), szturm Świdnicy przez Laudona (1 X 1761), bitwa pod Burkatowem (21 VII 1762), a bardziej bitwy pod Dzierzoniowem (16 VIII 1762), Freibergiem (29 X 1762), czy potyczkę pod Teplicami (2 VIII 1762)⁹⁵.

Warnery podejmował też kwestie działań niehumanitarnych wojny siedmioletniej. Pisząc o bombardowaniu Drezna w 1760 r. z rozkazu Fryderyka, często przedstawianemu jako sztandarowy przykład barbarzyństwa w tej wojnie⁹⁶, przypominał, że w 1758 r. podobnie postąpili Rosjanie z Kostrzynem⁹⁷. Zniszczenie przez Prusaków zamku we Frydlandzie w Czechach, na początku 1757 r., usprawiedliwiał tym, że była to baza wypadowa austriackich wojsk lekkich⁹⁸. Za przejaw okrutnego wojowania uznał bombardowanie Zittau przez Austriaków w czasie odwrotu ks. Augusta Wilhelma z Czech w 1757 r.⁹⁹, ale w kwestii bombardowania Pragi w tym samym roku pisał, że miało ono na celu zniszczenie żywotnych dla obleganych obiektów¹⁰⁰. Zaznaczał też, że

⁹² SS, t. VIII, s. 46–52.

⁹³ SS, t. VIII, s. 29–36; wyprawę gen. Wunscha do Saksonii w 1759 r., odzyskanie Torgau, Wittenbergi i Lipska, Warnery uznał za niezwykłą, szczególnie potyczkę pod Torgau, gdzie, jak w różnych miejscach podawał Szwajcar, Wunsch, świeżo upieczony w 1759 r. gen. major, w 3 tys. byle jakich wojsk (piechota niemal wyłącznie garnizonowa i ochotnicza), w których był jedynym generałem, pobił i gonił do Drezna 12 800 wojsk z 11 generałami. Obecnie wiemy, że pod Torgau walczyło wtedy 5 tys. Prusaków z 14 tys. sprzymierzonych, a Wunsch miał 10 dział ciężkich, gdy przeciwnicy tylko regimentówki – również w tych warunkach był to świetny sukces (zob.: *Der Siebenjähriges...*, t. XI, Berlin 1912, s. 119 i 122–134). Zresztą Warnery podał też liczby odpowiadające tym drugim danym, czyli 4500 przeciw 14 tys. (SS, t. II, s. 307), a pisał też o 4 tys. przeciw 12 tys. (SS, t. IX, s. 225).

⁹⁴ SS, t. VIII, s. 78–83 i 112–115.

⁹⁵ Por.: SS, t. VIII, s. 162–238.

⁹⁶ Por.: Duffy, *Friedrich der Grosse...*, s. 286–287.

⁹⁷ SS, t. VIII, s. 87–88; zob.: SS, t. VII, s. 256.

⁹⁸ SS, t. III, s. 331–335.

⁹⁹ SS, t. III, s. 331. Potężny ostrzał artyleryjski Zittau Austriacy wykonali już po opuszczeniu miasta przez wojska pruskie (zob.: *Der Siebenjähriges...*, t. III, s. 155–157).

¹⁰⁰ SS, t. VII, s. 129; Fryderykowi szło o zniszczenie magazynów (por. Kisiel, *Praga...*, s. 218).

z racji rabunków, zniszczeń i gwałtów, w Prusach znienawidzone były wojska rosyjskie¹⁰¹.

Pisarz niemało miejsca poświęcił również armiom toczącym wojnę. Podkreślał świetne przygotowanie armii pruskiej do wojny, ale też spadek jej wartości bojowej w toku ciężkich walk, szczególnie po klęskach 1759 r.; jego zdaniem piechota pruska w 1760 r. była podobna do tej z 1756 r. tylko z mundurów¹⁰². W jej szeregach służyło coraz więcej obcych dezercerów, głównie w marnych formacjach ochotniczych¹⁰³. Znacznie lepiej było z jazdą, z natury ponoszącą straty dużo niższe, zachowującą spory odsetek weteranów; mniej dotyczyło to huzarów, którzy pełniąc ciężką służbę jazdy lekkiej, ponosili duże straty i zachęcani byli do dezercji przez mających ciągle z nimi styczność Kozaków i graniczników¹⁰⁴. Warnery uznawał jednak huzarów pruskich za absolutnie specjalną formację, atakującą każdego wroga, bez względu na jego siłę i rodzaj¹⁰⁵. Szwajcar w ogóle występował jako piewca chwały pruskiej kawalerii, w tym szczególnie formacji swojego życia, czyli huzarów pruskich¹⁰⁶. Wskazywał, że to głównie z obaw przed jazdą pruską Daun, mimo dużej przewagi liczebnej, trzymał się gór i nie zaczepiał Fryderyka¹⁰⁷.

Elitą piechoty pruskiej była pomorska – o dwóch batalionach grenadierów pod Pragę Warnery napisał, że „składały się one z Pomorzan, a jeszcze bardziej z Kaszubów, którzy są niewątpliwie najlepszymi piechurami świata”¹⁰⁸; zaznaczał, że nieprzyjaciół króla Prus Pomorzanie uznawali za wrogów wręcz osobistych¹⁰⁹. Nie cenił piechoty śląskiej, przypominając ekstremalne

¹⁰¹ SS, t. VI, s. 115; t. VII, s. 240.

¹⁰² SS, t. VIII, s. 96.

¹⁰³ SS, t. VIII, s. 66, 153, 202–203.

¹⁰⁴ SS, t. VIII, s. 96 i 153–154.

¹⁰⁵ SS, t. VII, s. 118.

¹⁰⁶ Por. SS, t. IV, s. 285 in. Warnery pisał: „Ich rede übrigens hier nur von den franzosischen und oesterreichischen Husaren, die bis jetzt nie in der Linie gefochten haben, und in allen Manouvres der schweren Cavalerie, jederzeit sehr ungeschickt gewesen seyn; denn die preussischen sind eines von der besten Korps in der Welt, sie sind von allen unterrichtet, was die schwere Cavalerie zu thun hat, und haben eben so brav gethan wenn sie in der Linie, als wenn sie auf Husarenart gefochten haben...” (SS, t. II, s. 76).

¹⁰⁷ SS, t. VII, s. 264; t. IV, 285; t. VII, s. 105. Johannes Kunisch zauważył, że rodzaje broni, w jakich Austriacy przeważali, lepszy skutek dawały w górach niż na równinach; wskazywał, że bitwa na równinach śląskich mogła przynieść ruinę armii austriackiej, jak pod Dobromierzem i Lutynią (J. Kunisch, *Das Mirakel des Hauses Brandenburg. Studien zum Verhältnis von Kabinettspolitik und Kriegsführung im Zeitalter des Siebenjährigen Krieges*, München – Wien 1978, s. 67 i 70).

¹⁰⁸ SS, t. VII, s. 98.

¹⁰⁹ SS, t. II, s. 46. Po wojnie siedmioletniej, nieskłonny do wylewnych gestów Fryderyk II powiedział zgromadzonej szlachcie pomorskiej: „kocham Pomorzan jak braci” (Jany, *op. cit.*, t. II, s. 667). Ks. de Ligne pisał o „wierności, brawurze i entuzjazmie Pomorzan i Brandenburczyków” (Ch. de Ligne, *Préjuges militaires*, w: tenże, *Oeuvres militaires*, t. I, Wien 1795, s. 157), a w pracy wydanej w 2000 r. F. Uhle-Wetter zauważyła, że po zwycięstwach z końca 1757 r. dla chłopskich synów w Prusach „było sprawą dumy służyć z zwycięskich regimentach króla” (F. Uhle-Wetter, *Höhe- und Wendepunkte der deutschen Militärgeschichte*, Hamburg – Berlin – Bonn 2000, s. 25).

dezercje załogi Wrocławia w 1757 r., ale zaznaczając, że jazda ze Śląska w niczym nie ustępowała kawalerii z innych prowincji pruskich¹¹⁰. Zauważał, że regimenty piesze z okupowanych przez Rosjan Prus Wschodnich, po morderczej bitwie pod Sarbinowem, traciły spójność z braku uzupełnień z kantonów, a do tego żołnierze z tej prowincji bali się o los rodzin pod okupacją rosyjską i często prosili o zwolnienia ze służby czy dezercerowali¹¹¹. Twierdził, że u schyłku wojny, gdy rekruci pruscy wykruszyli się, Fryderyk często najlepszych żołnierzy miał z jeńców z armii Rzeszy, gdyż ci chętnie służyli władcy Prus¹¹².

Ewenement, zdaniem Szwajcara, stanowiła armia austriacka, bo po ciężkiej i długiej wojnie prezentowała się lepiej u jej końca niż na początku; ów niezwykły efekt uznawał za wynik kunktatorstwa Dauna¹¹³. Warnery cenił piechotę austriacką, często umiejętnie wykorzystywaną, choć nie najlepiej manewrującą w wielkich masach¹¹⁴. O wiele niżej oceniał jazdę, co prawda męzną, ale wykazującą braki nawet w zakresie zupełnych podstaw taktyki, które winny być znane rekrutowi, powolną, słabo jeżdżącą konno, nieraz przyjmującą szarżę strzelając, a także szkoloną również do rzeczy niepotrzebnych¹¹⁵. Huzarów austriackich oceniał niewysoko, w jego opinii tylko raz w tej wojnie szarżowali

¹¹⁰ SS, t. VII, s. 212. Negatywnie postawę piechoty śląskiej ocenił w bitwie pod Pragą Winterfeldt, gdy w ataku lewego skrzydła doszło do jej załamania (zob.: Janson, *op. cit.*, s. 336; Kisiel, *Praga...*, s. 148–156; por.: K. Bleibtreu, *Preussen gegen Europa. Friedrich der Grosse in 1757*, Berlin 1907, s. 54). Ch. Duffy zaliczył śląskich fizylierów, regimenty z Prus Wschodnich i z enklaw zachodniemieckich, wreszcie oddziały ochotnicze do gorszego sortu piechoty pruskiej (Duffy, *The Military Experience...*, s. 244). Wypada wyjaśnić, że śląskie regimenty liniowej piechoty były w 70% fizylierskimi, formowanymi w porównaniu z muszkieterskimi przy mniejszych wymaganiach wobec rekrutów, gdy w przekroju całej armii regimentów takich było 32% (zob.: Kisiel, *Praga...*, s. 88).

¹¹¹ SS, t. VII, s. 261. Gdy w 1762 r. Rosjanie wycofali się z koalicji antypruskiej, natychmiast wzięto z Prus Wschodnich 5800 rekrutów dla regimentów z tej prowincji, w tym 2100 dla kawalerii, a resztę dla piechoty (A. Kloppert, *Der Schlesische Feldzug von 1762*, Duisburg 1988, s. 5–6).

¹¹² SS, t. VIII, s. 167. W protestanckich oddziałach armii Rzeszy uwielbiano Fryderyka jako bohatera protestantyzmu i jego obrońcę; z kolei w oddziałach katolickich król pruski postrzegany był jako bohater niemiecki (*Der Siebenjährige...*, t. V, Berlin 1903, s. 51; A. Brabant, *Das Heilige Römische Reich Teutscher Nation in Kampf mit Friedrich dem Grossen*, t. I, Berlin 1904, s. 12–14; F. L. von Thadden, *Feldmarschall Daun. Maria Theresias grösster Feldheer*, Wien–München 1967, s. 309–310). Obecnie wiadomo, że Prusacy wzięli armii Rzeszy 13 tys. jeńców, ale po wojnie, przy wymianie w kwietniu 1763 r., było ich tylko 200; co do reszty, to ich los zapewne wyniknął nie tylko z uwielbienia dla Fryderyka, ale z ciężkich warunków, co skłaniało, by wstępować do służby pruskiej; zauważmy bowiem, że w niewoli zmarło aż 18 340 z 78 360 jeńców austriackich (zob.: L. Voigtländer, *Die preussische Kriegsgefangenen der Reichsarmee 1760/1763*, Duisburg 1995, s. 43–51 i 272–273).

¹¹³ SS, t. IV, s. 279–280; t. VII, s. 264.

¹¹⁴ SS, t. VII, s. 113; t. VIII, s. 198.

¹¹⁵ SS, t. VII, s. 114–115. Por.: *Der Siebenjährige...*, t. I, Berlin 1899, s. 145–146; H. Bleckwenn, *Altpreussische Offizierportraits. Studien aus dem Nachlass*, wyd. B. R. Kroener, Osnabrück 2000, s. 274; Duffy, *Instrument of War...*, s. 262 i 414.

jak jazda regularna¹¹⁶. Według Szwajcara artyleria austriacka strzelała znakomicie, ale traciła fason, gdy piechota pruska dosięgała jej ogniem i wtedy nieraz posyłała salwy w powietrze¹¹⁷. Warnery bardzo doceniał żołnierski kunszt i ofiarność graniczników, ale podkreślał, że źle ich używano – pisał, że pruscy huzarzy wycięli ich „niewiarygodnie wielu”¹¹⁸.

Warnery wskazywał kolosalny postęp jakościowy armii rosyjskiej w porównaniu z wojną 1741–1743; w jego opinii piechota rosyjska, jeśli trzymała porządek w szeregach, była nie do złamania; nie manewrowała za dobrze w wielkich masach, więc lepiej sprawdzała się w obronie¹¹⁹. Było to wówczas zresztą dość powszechne, że przed wojną siedmioletnią po armii rosyjskiej spodziewano się mniej, niż pokazała¹²⁰. Warnery zauważał np., że w latach 1741–1743 nawet kirasjerzy gwardii (zapewne kawalergardzi) prezentowali poziom pachołków (postknechtów) poczty brandenburskiej, a dragoni wręcz stali niżej; w wojnie siedmioletniej było już, według jego opinii, dużo lepiej, choć jazda rosyjska, mimo męstwa, nadal ustępowała dobrej jeździe niemieckiej¹²¹. Doceniał potęgę artylerii rosyjskiej, w tym zastosowanie dział konnych. Za groźnych przeciwników dla huzarów pruskich uznawał Kozaków, ruchliwych, licznych i zbrojnych w lance¹²². Zaznaczał, że Rosjanie w czasie tej wojny bardzo wiele nauczyli się od Prusaków, czyniąc wielki postęp w swojej wojskowości¹²³. Szwajcar wspominał też o szeregowcach rosyjskich, którzy w 1761 r. w jego domu rozmawiali o Fiodorze Fiodorowiczu, czyli Fryderyku Fryderykowiczu, sądząc, że gospodarz nie rozumie po rosyjsku. Rozmowę zakończyło zdanie: „Boże daj mu zdrowie, to wielki żołnierz, czy nie wolelibyśmy walczyć, gdyby on nami komenderował”¹²⁴.

¹¹⁶ SS, t. VIII, s. 225; miało to miejsce dopiero w 1762 r.

¹¹⁷ SS, t. VII, s. 107; t. VIII, s. 140.

¹¹⁸ SS, t. VII, s. 81 i 118.

¹¹⁹ Por. SS, t. VI, s. 111–112.

¹²⁰ Duffy, *Russia's Military Way...*, s. 74.

¹²¹ SS, t. VI, s. 111–112; t. VIII, s. 25. Historiografia potwierdza małą zdolność jazdy rosyjskiej do wielkich ewolucji taktycznych, co poprawił dopiero regulamin z 1755 r. Zob.: D. M. Masslovski, *Der Siebenjährige Krieg nach Russischer Darstellung*, t. I, s. 28; *Der Feldzug Apraxin's in Ostpreussen 1756–1757* (Mit Autorisation des Verfassers und mit Anmerkungen versehen von A. von Drygalski), Berlin 1888, s. 28). Przekleństwem jazdy rosyjskiej w wojnie siedmioletniej były za małe konie, nie wytrzymujące na dłuższą metę ciężaru jeźdźców i oporządzenia (J. L. H. Keep, *Soldiers of the Tsar. Army and Society in Russia 1462–1874*, Oxford 1988, s. 139). Uwagi Warnery'ego warto odnieść do ocen Konstantego Górskiego, który uważał, że kawaleria polska czasów Augusta III ciągle nie była zła, skoro w 1734 r. skutecznie walczyła pod Wyszczynem z 5 tys. jazdy rosyjskiej (K. Górski, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 133–134) – w świetle tego, co pisał Szwajcar, nie byłby to wyczyn.

¹²² SS, t. VII, s. 118. W pracach powstałej w 1785 r. komisji, która zajmowała się reformą jazdy polskiej, zwracano uwagę na bardzo dobrą skuteczność lanc w walkach pułków ułańskich w toku wojny siedmioletniej, tak przeciw jeździe, jak i piechocie (Górski, *op. cit.*, s. 168–169).

¹²³ SS, t. VI, s. 115.

¹²⁴ SS, t. VI, s. 116.

Oddziały saskie Warnery uważał za nieszczęśliwe, ale wysoko je cenił¹²⁵. Jazdę saską, jeśli była dobrze dowodzona, uznawał za najlepszą na świecie¹²⁶, bardzo wysoko stawiał artylerię¹²⁷. Odnotowywał kryzys armii szwedzkiej; w ostatnich kampaniach wystarczyło, że Fryderyk wystawiał przeciw niej pułkownika z nowo utworzonym regimentem huzarów i batalionami ochotniczymi¹²⁸. Przytoczył też opinię Seydlitza o Francuzach w bitwie pod Rossbach, jako dzielnie walczących, acz źle dowodzonych¹²⁹.

W *Campagnes* Warnery nieraz podkreślał wagę i znaczenie działań manewrowych ks. Henryka Pruskiego, zresztą krytyka wojowania swojego brata, co wyrażał w słynnym zdaniu: „Mein Bruder wollte immer bataillieren; das war seine ganze Kriegskunst”¹³⁰; niemiecka historiografia nieraz podkreślała zresztą bardzo istotne różnice między Fryderykiem i Henrykiem¹³¹. Ich wzajemne relacje obarczone były zresztą wielką zadrą, gdyż Henryk oskarżał Fryderyka o to, że ich brat, ks. August Wilhelm, zmarł w 1758 r. ze zgrzyoty spowodowanej bezwzględny potraktowaniem przez króla za złe wykonanie odwrotu z Czech w 1757 r.¹³² Prócz nadzwyczaj skutecznych manewrów, które przynio-

¹²⁵ SS, t. VII, s. 53.

¹²⁶ SS, t. VII, s. 54. Warnery przytaczał opinię Seydlitza o świetnej postawie jazdy saskiej pod Kolinem, gdzie Sasi odegrali najdonioślejszą rolę (por.: Kisiel, *Praga...*, s. 226–227 i 232–233); sam pisarz bardzo wysoko oceniał karabinierów i kirasjerów saskich za starcia z 1745 r. — z jego wynurzeń wynikało, że uznał jazdę saską za lepszą nawet od pruskiej (por. też: R. Kisiel, *Strzegom-Dobromierz 1745*, Warszawa 2001, s. 128–131 i 141). Pod koniec XVIII w. rozwiązania saskie w kawalerii przykuwały uwagę specjalistów (J. L. Pachoński, *General Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1981, s. 33–34), a George Nafziger zaliczył jazdę saską do grupy najlepszych kawalerii wojen napoleońskich, ujmując jazdy tej grupy w takiej kolejności: 1) polska, 2) saska, 3) badeńska, 4) francuska, 5) hesko-darmsztadzka (G. Nafziger, *Imperial Bayonets. Tactics of the Napoleonic Battery, Battalion and Brigade as Found in Contemporary Regulations*, London 1996, s. 192).

¹²⁷ SS, t. VII, s. 4.

¹²⁸ SS, t. VII, s. 5; t. III, s. 56. W wojnie siedmioletniej Szwedzi wykazali nikłą aktywność, a w 1761 r., gdy Rosjanie wzięli Kołobrzeg, armię szwedzką (13 500 wojsk) powstrzymywał płk Wilhelm Sebastian von Belling z regimentem huzarów i ochotniczym regimentem Hordta, dostając wszakże w krytycznych momentach posiłki 3–4 batalionów (Ja ny, *op. cit.*, t. II, s. 612–613). Por. też: K. M. v. Sulicki, *Der Siebenjährigen Krieg in Pommern und in den benachbarten Marken. Studie des Detachements = und des Kleinen Krieges*, Berlin 1867, s. 400–680: „...Friedrich des Grossen geistvolle Feder behandelt den besondern Krieg, den sein Oberst Belling mit der Krone Schweden geführt, als den Stoff zu einer Art von Epopee in modernen Husarengewande” (s. 679).

¹²⁹ SS, t. VII, s. 221–222.

¹³⁰ Jähns, *op. cit.*, t. III, s. 2019; Bleibtreu, *op. cit.*, s. 265–266.

¹³¹ Zob.: G. Böhling, *Friedrich der Grosse und sein Bruder Heinrich in ihren Verhältnis als Feldherren*, Berlin 1929, s. 4–5: „Friedrich, der in genialem Sturm alles, was sich ihm und seinem Staate entgegenstellte, berennen wollte, der in wunderbarem politischen Idealismus alles für alles einzusetzen wagte — Heinrich, ein kühler, nüchterner Realpolitiker, der grosse Kunktator preussischer Kriegsgeschichte”; autor podkreślał też pesymizm Henryka i optymizm Fryderyka (s. 18–26).

¹³² E. Ziebur, *Prinz Heinrich von Preussen*, Berlin 1999, s. 118–119 — autorka widzi przyczynę śmierci Augusta Wilhelma w upadku z konia. Gdy idzie o listy, w których król brutalnie rugał ks. Augusta Wilhelma, zob.: *Briefwechsel Friedrich der Grosse mit seinem Bruder Prinz August Wilhelm*, wyd. B. Volz, przetłumaczył na niem. F. v. Oppeln-Bronikowski, Leipzig 1927, s. 276–298.

sły mu ogromne uznanie króla¹³³, wizytówką ks. Henryka jako wodza była bitwa pod Freibergiem w 1762 r., znaczące zwycięstwo za cenę niewielkich strat¹³⁴. Jak wiadomo, bitwy Fryderyka były bardzo krwawe, a Warnery nie pochwalał akcji związanych z nadmiernym rozlewem krwi żołnierskiej¹³⁵. Czy więc podzielał krytykę ks. Henryka wobec króla za krwawe batalie? Wydaje się, że nie.

Szwajcar uznawał, że bitwy króla Prus dawały wielkie efekty lub mogły je dać. Pisząc, że pod Kunowicami można było zepchnąć armię rosyjską do Odry, a pod Torgau, uznanym za pyrrusowe zwycięstwo, Austriaków do Łaby, jakby uprzedzał charakterystyczną w refleksji nad wojnami Fryderyka koncepcję bitwy niszczącej (*Vernichtungsschlacht*)¹³⁶. Względem rzeczywistych efektów bitew pisał, że w 1745 r., nawiązując do II wojny śląskiej, Strzegom (1745) uratował Śląsk, Kesselsdorf (1745) zapewnił pokój, Lovosice (1756) przesądziły los armii saskiej, co jest jednak tezą wątpliwą¹³⁷, w następstwie Pragi (1757) zamknięto w tym mieście 50 tys. wojsk, a efektem Kolina (1757) mogła być ich kapitulacja; skutki Rossbach i Lutyni uznawał za oczywiste, Sarbinów unieruchomił Rosjan na resztę 1758 r., a dzięki Torgau (1760) można było wyzyskać część saskiego zaplecza rekrutacyjnego; nie widział natomiast efektów zwycięstw koalicji antypruskiej, prócz ocalenia Pragi, w bitwie pod Kolinem¹³⁸.

Tylko klęską pod Hochkirch Warnery ewidentnie obciążał Fryderyka, gdy dyspozycje króla Prus spod Kolina i Kunowic uznał za znakomite, z dużymi

¹³³ Słynny jest epizod, kiedy Fryderyk, krótko po zakończeniu wojny, na przyjęciu dla generalicji wznosił toast na cześć ks. Henryka, jako jedyne go generała, który w toku owych lat zmagania nie popełnił żadnego błędu. Zob.: Ch. v. Krockow, *Die preussischen Bruder. Prinz Heinrich and Friedrich der Grosse. Ein Doppelportrait*, Stuttgart 1996, s. 99.

¹³⁴ Pod Freibergiem ks. Henryk miał 22 657 żołnierzy, w $\frac{1}{4}$ mniej wartościowych wojsk ochotniczych, gdy cesarscy i siły Rzeszy 31 tys. Książę stracił 1400 żołnierzy, a przeciwnik 7 tys. zabitych, rannych i jeńców, do tego wielu dezertów (Dorn, Engelmann, *op. cit.*, s. 166–171). Warnery podkreślał, że książę zamiast tradycyjnego szyku z piechotą w środku i jazdą na skrzydłach, uderzał z jazdą w drugiej linii za piechotą, co było optymalne w ataku na umocnienia. Batalię rozstrzygnął Seydlitz (przesłał Szwajcarowi list z relacją), który mógł zdziałać dużo więcej, ale książę wstrzymał pościg (SS, t. VIII, s. 234–238). Działania ks. Henryka pod Freibergiem były bardzo nowatorskie, bo zastosował tu cztery samodzielne kolumny z naciskiem na jedno skrzydło – Chester V. Easum, *Prince Henry of Prussia. Brother of Frederick the Great*, Madison 1942, s. 216.

¹³⁵ Warnery krytykował np. Nadasyego za bitwę pod Wrocławiem w 1757 r. (SS, t. IX, s. 384–385) i Laudona za Kamienną Górę w 1760 r. (SS, t. VIII, s. 76–77), bo miast ataku lub manewru na skrzydło czy tyły, uderzali od czoła.

¹³⁶ Szczególnie eksponował niszczący zamiar bitew fryderycjańskich Günther Frantz, widząc taki pod Pragę, Rossbach, Lutynią, Sarbinowem, Kunowicami, Legnicą i Torgau. G. Frantz, *Die Vernichtungsschlacht in kriegsgeschichtlichen Beispielen. Im Auftrage der Heeresinspektion der Erziehung- und Bildungswesens*, Berlin 1928.

¹³⁷ Por.: Kisiel, *Praga...*, s. 51–52.

¹³⁸ SS, t. VIII, 244–245.

perspektywami na wiktoryę¹³⁹; zauważmy, że obie batalie są często postrzegane jako zgoła awantury pruskiego monarchy, bez realistycznych szans zwycięstwa¹⁴⁰. Szwajcar uznawał, że królowi zabrakło w tych bitwach nieco szczęścia, a także podał typowe później wyjaśnienia przyczyn obu klęsk — w przypadku Kolina widział je w dość prostych błędach i nadmiernej brawurze ks. Maurycego von Anhalt-Dessau i gen. Hermanna von Mansteina, a także mało energicznych działaniach jazdy¹⁴¹, gdy pod Kunowicami, przede wszystkim w trudnościach, bynajmniej nie do nieprzewyciężenia, z podciągnięciem artylerii, dla przygotowania ataków piechoty¹⁴².

Z bitew wojny siedmioletniej Warnery szczególnie szeroko przedstawił batalię praską¹⁴³. Przekazał, iż Fryderyk powiadał później, że gdyby przed bitwą lepiej znał teren, to pogłębiłby obejście wroga, zatem nie doszłoby do ataku piechoty Schwerina w tak trudnych warunkach, które przyniosły ogromne straty i śmierć feldmarszałka¹⁴⁴. Za przedwczesny uznał także atak jazdy pruskiej¹⁴⁵, choć przypisywał jej w bitwie decydującą rolę, w szczególności dwóm regimentom huzarów — świetnie rzecz wyuczył pisząc, że „od batalii tej rozpoczęła się sława i chwała huza-

¹³⁹ SS, t. V, s. 351; t. IX, s. 14–15; t. III, s. 308 i 313; Warnery, *Anecdotes et Pensées...*, s. 165–166. Podobną opinię wyraził Warnery o dyspozycjach Lehwalda pod Gross-Jägersdorf, ale tu dużo gorzej było z wykonaniem; m.in., druga linia piechoty, mianowicie niedoświadczona w polu wojska garnizonowe, omyłkowo ostrzelała pierwszą (SS, t. III, s. 34; t. VII, s. 242–243).

¹⁴⁰ Duffy, *Friedrich der Grosse...*, s. 188–189; T. Bean, *Kunersdorf (Kunowice) 1759 — fiasco rozpoznania (Wielkie bitwy i kampanie, pod red. J. Pimlotta, przeł. J. Rosiński, Warszawa 2001, s. 111–120; Konopczyński nazwał atak Fryderyka na Dauna pod Kolinem zuchwałstwem (W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej, cz. 1, 1755–1758, Kraków–Warszawa 1909, s. 203))*.*

¹⁴¹ SS, t. VII, s. 142–145, 156 i 159; t. VIII, s. 148–149; t. IX, s. 50–51. Podobne wnioski jak Warnery'ego występują w historiografii niemieckiej (por.: D. Goslich, *Die Schlacht bei Kolin 18. Juni 1757*, Berlin 1911, s. 78–83).

¹⁴² SS, t. V, s. 351 — Warnery wskazał słabość zaprzęgów ciężkiej artylerii w terenie pod Kunowicami (według niemieckiego historyka — „góry w miniaturze” — M. Laubert, *Die Schlacht bei Kunersdorf*, Berlin 1900, s. 49), gdy konie były zmęczone ciężkimi marszami; podobna jest ocena Karla von der Deckera, w pracy poświęconej zasadniczo użyciu artylerii w wojnie siedmioletniej — Decker zaznaczył brak dowódcy artylerii odpowiadającego za jej użycie w bitwie (Fryderyk stanowisko takie stworzył dopiero przy okazji bitwy pod Torgau), który kazałby wykorzystać dla dział ciężkich zaprzęgi armat regimentowych, a nawet część wierzchowców jazdy prawego skrzydła, nie bardzo mającej miejsce do działań (K. Decker, *Schlachten und Hauptgefechte des Siebenjährigen Krieges*, Berlin 1837, s. 232–233). Ściąganie na gwałt piechoty sprzymierzonych na lewe skrzydło, nad wąwóz Kuhgrund, po błyskawicznym rozbiću rosyjskiego korpusu rezerwowego na wzgórzu Mühlberg, powodowało bowiem jej głębokie ugrupowanie, bardzo wrażliwe na ogień artylerii.

¹⁴³ SS, t. VII, s. 82–113.

¹⁴⁴ SS, t. III, s. 70; t. IV, s. 206.

¹⁴⁵ Por.: Kisiel, *Praga...*, s. 161–163.

rów”¹⁴⁶. Za ważny błąd uznał trzymanie dużej części jazdy pruskiej na prawym skrzydle, gdzie była ona beczynna, gdy Austriacy prawie całą jazdę użyli na lewym pruskim skrzydle, w boju kawaleryjskim¹⁴⁷. Jazda austriacka w jego opinii walczyła źle, nie wykorzystała przechodzenia Prusaków przez mokradła i strumienie, aby na nich energicznie uderzyć. Zaznaczał, że zaskoczeniem była bardzo dzielna postawa piechoty austriackiej, która dwa tygodnie wcześniej pod Liberem wykazała mało męstwa. Z kolei piechota pruska, zgodnie z wdrożoną przez króla błędną taktyką, atakowała bez strzelania, co powodowało ogromne straty; Warnery szacował je na 18 tys. żołnierzy, gdy austriackie na „dużo mniejsze”¹⁴⁸. Uznał za błąd Dauna, który dowodził spóźnionym korpusem spod Hradec Kralove, że w czasie bitwy nie uderzył na tyły pruskie¹⁴⁹.

Interesujące uwagi poświęcił Lutyni¹⁵⁰. Wskazał, że armia pruska była tu mała, ale złożona z ludzi, którzy chcieli się bić; kto bowiem chciał zdezerterować, już dawno to uczynił. Podkreślił, że król zadbał, aby mieć w bitwie bardzo silną artylerię¹⁵¹. Uważał, że Austriacy mając dużą przewagę liczebną powinni sami uderzyć na Fryderyka, aby ograniczyć jego swobodę manewru¹⁵². Na lewym skrzydle, gdzie nastąpił główny atak pruski, zemściło się

¹⁴⁶ Wskutek walki kawalerii na pruskim lewym skrzydle, w ograniczającej orientację kurza-wie, doszło do paradoksu wzajemnej ucieczki obu ciężkich kawalerii, austriackiej i pruskiej; na placu pozostali pruscy huzarzy (wcześniej to oni zmusili jazdę austriacką do ucieczki). Był to może przełomowy moment dziejów jazdy lekkiej doby nowożytnej (por. SS, t. VIII, s. 107; t. VIII, s. 148; Kisiel, *Praga...*, s. 169–171). Chwaląc huzarów, Szwajcar nie ukrywał jednak, że do pościgu zebrano ich niewielu, bo reszta rabowała obozy wroga (zob.: SS, t. VII, 100–101; por.: Kisiel, *Praga...*, s. 178–179).

¹⁴⁷ SS, t. VII, s. 88. Na prawym skrzydle Prusacy mieli ponad 5 tys. z 17 tys. swojej jazdy; te 5 tys. pozostawało beczynne, prócz regimentu, który zaatakował bezskutecznie, ostrzelany zresztą omyłkowo przez własnych piechurów (por.: Kisiel, *Praga...*, s. 142–143 i 192–193). Brak zaangażowania tej jazdy w boju kawalerii mógł spowodować klęskę armii pruskiej w całej bitwie, szczególnie wobec masakry śląskich regimentów piechoty w pierwszej jej fazie (por.: Kisiel, *Praga...*, s. 148–171).

¹⁴⁸ Obecnie podaje się straty 14 500 Prusaków i 13 300 Austriaków (Kisiel, *Praga...*, s. 200–201).

¹⁴⁹ W pobliżu pola bitwy z korpusu Dauna była tylko dywizja gen. Puebli (9 tys. żołnierzy); według historyków austriackich jej uderzenie na tyły pruskie mogło odwrócić bieg bitwy, co jednak nie jest pewne, zważywszy na duże siły pruskie nie użyte w bitwie (por.: Kisiel, *Praga...*, s. 197–198).

¹⁵⁰ SS, t. VII, s. 223–236.

¹⁵¹ Lutynia była pierwszą walną bitwą Fryderyka, w której, nie licząc dział regimentowych (dwa na batalion), miał na tysiąc żołnierzy nie jedno (por.: Kisiel, *Strzegom...*, s. 113–114; Dorn, Engelmann, *op. cit.*, s. 47, 57, 73, 89, 100, 121 i 142), a dwa działa rezerwowe, czyli cięższe działa polowe; w bitwach następnych lat liczba dział rezerwowych przekraczała nawet trzy na tysiąc żołnierzy (np. pod Sarbinowem w 1758 r., Kunowicami w 1759 r., Torgau w 1760 r.). Pod Lutynią po raz pierwszy użyte były słynne „Brummery”, ciężkie forteczne 12-funtówki adaptowane na potrzeby polowe. (Dorn, Engelmann, *op. cit.*, s. 89). Zob. też: v. Corvisart-Montmarin, *Das Jahr 1757 und seine Bedeutung für die preussische Artillerie* (Jahrbücher für Deutsche Heer und Marine, t. XXXV, Berlin 1880, s. 309–315).

¹⁵² SS, t. IX, s. 386.

umieszczenie w pierwszej linii kontyngentu wirtemberskiego (protestanci)¹⁵³. W opinii Szwajcara piechota przeciwnika robiła, co mogła, ale źle walczyła jazda austriacka. Jak napisał, Fryderyk wniósł się w tej batalii na wyżyny dowódczego kunsztu, wojska pruskie działały jak na rewii, a generałowie nie popełniali błędów, tylko na końcu bitwy jazda lewego skrzydła nie wykorzystwała należycie swojego sukcesu, dla rozwinięcia pościgu.

Warnery podkreślał dramatyzm bitew tej wojny i uzyskiwanie zwycięstwa często ostatnim tchem. Pod Pragą Austriacy stracili już właściwie wygraną batalię, pod Torgau Prusacy zostali panami pola bitwy przysłowiowym rzutem na taśmę, pod Sarbinowem Rosjanie przez większość czasu bitwy przeważali¹⁵⁴, król Prus był bliski zwycięstwa pod Kolinem i Kunowicami. Wskazywał na zaciętość walk prusko-rosyjskich – pod Gross-Jägersdorf (30 VIII 1757) pardonu nie dostawali nawet ciężko ranni Prusacy, a co do Sarbinowa przytoczył opinię Seydlitza, że nigdy piechota nie sprzedawała życia tak drogo, jak wtedy rosyjska¹⁵⁵. Zaznaczał dużą rolę czynnika religijnego u Rosjan pod Gross-Jägersdorf i Kunowicami¹⁵⁶.

Uznawał, że pod Lovosicami w 1756 r. do pełnego zwycięstwa Prusakom zabrakło ataku prawego skrzydła, ale to wątpliwa teza¹⁵⁷. Piękną myśl przedstawił natomiast Warnery w bitwie pod Kolinem w 1757 r., by jazda Hansa Joachima von Ziethena poszła na Kolin dla obejścia prawego skrzydła Dauna i wyjścia na jego tyły, by zmusić będącą tam lekką jazdę Nadasdyego do opuszczenia trudno dostępnych pozycji¹⁵⁸. Co do bitwy wrocławskiej wskazał nie tylko powszechnie dostrzegany fakt, że nieduża armia Beverna zajmowała za szerokie pozycje¹⁵⁹, ale przedstawił własną propozycję jej ugrupowa-

¹⁵³ Warnery zwrócił uwagę, że Austriacy ustawili Wirtemberczyków na bardzo trudnej pozycji, a później obwiniali za klęskę całej armii (SS, t. II, s. 318–319).

¹⁵⁴ Pod Sarbinowem Prusacy stracili np. 13 tys. żołnierzy, a 2/3 tych strat przypadło na pierwszą część bitwy. C. Bleibtreu, *Geschichte der Reitenattacken*, Berlin 1911, s. 48.

¹⁵⁵ SS, t. VII, s. 260. Carl Bleibtreu uważał, że pod Sarbinowem pełne pogardy śmierci kontrataki oddziałów rosyjskich na bagnety wynikały po części z faktu, że piechurzy rosyjscy mieli w ładownicach po 12 ładunków, gdy pruscy po 60. Bleibtreu, *Geschichte...*, s. 54.

¹⁵⁶ SS, t. IX, s. 30–31.

¹⁵⁷ SS, t. VII, s. 47. Pod Lovosicami Fryderyk musiał wpięć wyrzucić Austriaków ze stoków góry Lovos (pruskie lewe skrzydło), skąd mogły być zagrożone jego linie odwrotu; spotkał tutaj tak twarde opór raptem 4 tys. wojsk, że był bliski odwrotu, a cesarskich pobił tu dopiero, gdy przerzucił na lewo większość piechoty, której zresztą miał mało (17 tys. przy 27 tys. austriackiej). Na prawym skrzydle zostało tylko kilka batalionów, jazda (10 tys.) była zużyta w nieudanej szarży, a naprzeciw stała główna masa piechoty cesarskiej, osłonięta przez strumień i wieś; atak pruski z prawego skrzydła nie dawał zatem żadnych szans (por.: Kisiel, *Praga...*, s. 33–45).

¹⁵⁸ SS, t. III, s. 71–73; t. V, s. 284–285. Huzarzy Nadasdyego byli dużo gorzej wyszkoleni do bitwy niż pruscy Ziethena; pozycję Austriaków trudno było jednak atakować, gdy oni sami mogli uderzyć na Prusaków. Nadasdy zatem neutralizował potencjał bitewny Ziethena, dużo większy niż jego własny, co pochwytywane mu bywa za powód do chwały (por.: F. Mühlwerth-Gartner, *Beiträge zur Geschichte der Osterreichischen Kawallerie*, Wien 1882, s. 301–318). Realizacja propozycji Warnery'ego dałaby, prócz wyjścia na tyły, spotkanie huzarów Ziethena i Nadasdyego na równych warunkach.

¹⁵⁹ SS, t. VII, s. 209.

nia¹⁶⁰. Co do batalii kamiennogórskiej w 1760 r. wskazał, że Laudon zamiast atakować i tracić ludzi, winien iść na komunikacje korpusu Heinricha Augusta de la Motte Fouquégo, co niekoniecznie było dobrym rozwiązaniem¹⁶¹; bardzo trafny był natomiast zarzut, że liczna jazda cesarska nie poszła po bitwie na mały oddział gen. Johanna Christiana von Ziethena, który stał pod Książem¹⁶².

W kontekście ogólnych zagadnień taktyki podkreślał wzrost roli artylerii, coraz bardziej utrudniający działanie jazdy; pokazywał, że w tak ważnych bitwach jak Praga, Kunowice i Torgau działania artylerii pruskiej były daleko niewystarczające¹⁶³, dając tu przykłady, które lepiej niż inne, obok może Kolina¹⁶⁴, potwierdzają, że król pruski nie doceniał tej broni i nie zawsze dobrze jej używał¹⁶⁵. Zastosowanie słynnego szyku skośnego widział tylko w trzech przypadkach – pod Kolinem, Lutynią i w jednej z potyczek gen. Fincka w Saksonii; polemizując z Guibertem zaznaczał zatem, że należy odróżnić szyk skośny od ataku na punkt, co król Prus zastosował pod Kunowicami i pod Torgau¹⁶⁶.

Jako niepośledni uczestnik III wojny śląskiej, mieszkaniec Śląska, znający osobiście wiele najznakomitszych postaci tego konfliktu, Warnery bardzo skutecznie polemizował z innymi autorami. Na wielu stronach poprawiał Henry'go Lloyda¹⁶⁷, ks. de Broglie bez mała wyśmiał za ocenę roli Sasów w 1756 r.¹⁶⁸, polemizował z tezą Guiberta, że Fryderyk, kiedy mógł manewrować, wygrywał bitwy, a kiedy był atakowany, przegrywał¹⁶⁹, odrzucał jego twierdzenie, że bitwy pod Maxen (1759) i Kamienną Górą (1760) były jako

¹⁶⁰ SS, t. V, s. 399–404. Zamiast licznych, szeroko rozrzuconych szaniców Warnery widział tylko 6–8 dużych redut, bliżej miasta. Przy wielkiej przewadze Austriaków był to koncept jak najbardziej słuszny, bliski temu, jaki dla Warszawy w 1831 r. dał Ignacy Prądzyński; ostatecznie nasze wojska też obsadziły linie zbyt szerokie (por.: C. Bloch, *General Ignacy Prądzyński 1792–1850*, Warszawa 1974, s. 225–226 i 510–513; W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831*, Warszawa 1994, s. 490–495).

¹⁶¹ SS, t. VII, s. 75–77; pod Kamienną Górą 40 tys. Austriaków pobiło 11 500 wojsk pruskich; wyjście Laudona na komunikacje Prusaków spowodowałoby ich zejście ze stanowisk; zatem jeśliby nie zostali rozbici w marszu, co nie było łatwe, uniknęliby zniszczenia w tej batalii.

¹⁶² SS, t. VIII, s. 72 i 76; Laudon miał 8 tys. jazdy, a oddział pod Książem tylko 2 tys., głównie piechoty. Zob.: *Der Siebenjähriges...*, t. XII, s. 97, 111–112, 276; Jany, *op. cit.*, t. III, s. 557.

¹⁶³ SS, t. V, s. 171, 351; t. VIII, s. 146. Por.: Decker, *op. cit.*, s. 65–66, 232–233, 256 i 260; T. Bernhardt, *Die Schlacht bei Prag* (Beihefte zum Militär-Wochenblatt, R. 1895, s. 393).

¹⁶⁴ Por.: Decker, *op. cit.*, s. 66; Corvisart-Montmarin, *op. cit.*, s. 302–306.

¹⁶⁵ J. Kuntzen, *Gedenktage deutscher Geschichte*, t. I, Breslau 1860, s. 107–108; S. Salomonowicz, *Fryderyk II*, Wrocław 1985, s. 59.

¹⁶⁶ SS, t. IX, s. 227–228.

¹⁶⁷ SS, t. IX, s. 369–383.

¹⁶⁸ SS, t. V, s. 129; Szwajcar odrzucał tezę de Broglie, że Sasi przez 7 tygodni zatrzymali całą potęgę Prus.

¹⁶⁹ Warnery podkreślał, że król przegrał pod Kolinem i Kunowicami, gdzie sam zaatakował i manewrował, ale zwyciężał też, gdy sam był atakowany, pod Legnicą i pod Rossbach (SS, t. IX, s. 48).

kłęski wydzielonych korpusów pruskich bardzo sobie bliskie¹⁷⁰, a hr. Lancelota Turpin de Crisse wręcz rugał za to, co wypisywał o bitwie pod Torgau¹⁷¹, wyjaśniał jego wątpliwości, czy po Kolinie Austriacy winni iść na Śląsk, a nie do Saksonii¹⁷², a kiedy francuski autor wyraził niejakie wątpliwości w kwestii doskonałości jazdy pruskiej został potraktowany niemal jak profan¹⁷³.

Porównywał też francuskie i pruskie sukcesy orężne. Turpin napisał o samotnej walce Ludwika XIV przeciw Europie, ale Szwajcar zauważył, iż taki przypadek dotyczył tylko Fryderyka Wielkiego po konwencji w Kloster Zeven w 1757 r., i to z armią nazywaną „poczdamską strażą paradną”¹⁷⁴. Gdy Turpin chwalił Maurycego Saskiego za zdobycie Brukseli z 12 tys. załogi przy pomocy 28 tys. wojsk w trudnych warunkach zimowych, Warnery zauważył, że w zimie 1757 r. Fryderyk z 8 tys. żołnierzy zmusił do kapitulacji 18 tys. załogę Wrocławia¹⁷⁵. Rozwinął myśl Guiberta, że Fryderyk z mniejszymi siłami, a większą chwałą, walczył z prawie tak potężnymi wrogami jak Ludwik XIV; król Prus bił się bowiem w okrażeniu z trzema mocarstwami, z których każde mogło wysłać w bój siły co najmniej tak liczne jak pruskie, inaczej niż Ludwik nie miał bezpiecznych tyłów, potężnych środków i bariery twierdz na granicy, a w Prusach nie było wioski nie nawiedzanej przez wroga; bardzo przesadził twierdząc, że w 1760 r. Fryderyk nie miał wiele więcej piechoty niż marszałek Berwick w Alpach u schyłku hiszpańskiej wojny sukcesyjnej¹⁷⁶.

¹⁷⁰ SS, t. IX, s. 197; Warnery słusznie zauważył, że pod Maxen korpus Fincka działał w łączności z siłami głównymi, a pod Kamienną Górą przegrała jakby mała oddzielna armia broniąca Śląska.

¹⁷¹ Zob. SS, t. III, s. 342–349; t. IV, s. 315; t. V, s. 393. Co do Torgau Warnery nie szczędził Turpina: „Ich weiss nicht welcher Teufel dem Graf von Turpin alle diese schönen Sachen erzählet haben mag, denn die Relationen, welche beide Theile davon gegeben haben, enthalten sie gewiss nicht” (SS, t. III, s. 343). Na twierdzenie Turpina, że Prusacy zdobyli pod Torgau tylko 40 z 400 dział austriackich zauważył: „Für die Franzosen wäre es heutiges Tages ein wichtiges und seltenen Fall, wenn sie 40 Stück Canonnen eroberten; für die Preussen ist es aber nicht viel” (SS, t. III, s. 349).

¹⁷² Turpin uważał, że po pruskiej kłęsce w Czechach główne siły austriackie winny iść ku Francuzom do Saksonii, a nie na Śląsk; Warnery, uznając Śląsk za najważniejszą w potencjale Prus prowincję, dowodził, że właśnie tu należało zadać Fryderykowi decydujący cios – wprawdzie wiele twierdz utrudniało podbój, ale zapewniało jego trwałość; zakładał, że po zajęciu Śląska Saksonia, prócz Drezna bez silnych fortec, łatwo wpadnie w ręce Austriaków (SS, t. IV, s. 152–154).

¹⁷³ Por. SS, t. IV, s. 284 i n. i 318.

¹⁷⁴ SS, t. II, s. 312–314.

¹⁷⁵ SS, t. V, s. 132–134.

¹⁷⁶ SS, t. IX, s. 42–44. Berwick w obronie granicy alpejskiej miał w 1709 r. 49 tys. żołnierzy, a w latach 1710–1712 34–38 tys. H. Wendt, *Der italienische Kriegsschauplatz in europäischen Konflikten. Seine Bedeutung für die Kriegsführung an Frankreichs Nordgrenzen*, Berlin 1936, s. 115.

CHARLES EMMANUEL DE WARNERY ÜBER DEN SIEBENJÄHRIGEN KRIEG

Charles Emmanuel de Warnery (1720–1786) war ein hervorragender Militärschriftsteller aus der Schweiz, der über 40 Jahre lang sehr eng mit Schlesien, und fast 20 Jahre mit Rzeczpospolita verbunden war. Innerhalb seiner breiten und vielseitigen schriftstellerischen Tätigkeit richtete er viel Aufmerksamkeit auf den Siebenjährigen, als den 3. Schlesischen Krieg. Als scharfer Beobachter und Teilnehmer des Feldzuges von 1756–1757, als ausgezeichnete Offizier und Kenner vieler Armeen Europas, besaß er phantastische Verbindungen zu preußischen und russischen Militäreliten. Er schrieb prinzipiell nicht über die Geschichte der Kriege, sondern hauptsächlich über die Kunst der Militärführung. Trotzdem erkannte der zeitgenössische österreichische Forscher Kurt Peball in ihm „einen der bedeutendsten militärischen Historiographen des 18. Jahrhunderts“. Solch eine Beurteilung ist zweifellos auf eine Wirkung des Traktats *Campagnes de Frédéric II., Roi de Prusse, 1756–1762*, zurückzuführen, der in mysteriösen ungeklärten Umständen 1788 nach dem Tod des Schriftstellers erschienen war. In diesem Werk schrieb Warnery kritisch über viele preußische Generäle, zeigte die Fehler Friedrichs II. auf, anerkannte jedoch seine Größe, sprach aber auch unachtsam ein Gerücht über die unmenschliche Behandlung des Königs von Verwundeten nach der Bataille bei Torgau im Jahr 1760, das nicht der Wahrheit entsprach, aus. Die Verletzung des militärischen Ethos der Preußischen Monarchie bedingte den entschlossenen Gegenangriff von Tempelhof und Arsenholz, die beide offizielle preußische Militärhistoriographen des Ende 18. und beginnenden 19. Jahrhunderts waren. An Warnery haftete für etwa 100 Jahre der Stempel des unglaublichen Schriftstellers, was die historische Überlieferung betrifft, an, was sich aber an der Wende des 19. und 20. Jh. änderte. Im 20. Jh. schöpften bereits zahlreiche Historiker von seinen Werken.

Der Siebenjährige Krieg nahm nicht nur in den *Campagnes*, sondern in allen Arbeiten von Warnerys eine wichtige Stellung ein. Beim Beschreiben dieses Konfliktes stellte er mit scharfsinniger Feder eine Reihe von mehr oder weniger wichtigen Episoden, farbige Charakteristiken von Personen, viele ausdrucksvolle Bilder von Armeen und militärische Analysen sowie auch Anekdoten dar. Mit diesen seinen lebendigen, temperamentvollen Polemiken trat er besonders den französischen Verfassern wie Guibert und Turpin, als auch Lloyd, entgegen.

TOMASZ SZUBERT

**„PRZEWAGA WROGA I ZDRADA BYŁY ZA DUŻE...”
ZAPOMNIANY LEGION POLSKI
W WIEDENSKIM POWSTANIU PAŹDZIERNIKOWYM
1848 ROKU**

Dzieje Legionu Polskiego, który wziął czynny udział w październikowej rewolcie 1848 r. w Wiedniu, nie są faktycznie znane ani historiografii polskiej, ani węgierskiej i austriackiej. Owszem, nazwa takiego Legionu funkcjonowała, ale według dotychczasowych badaczy miał nim być niewielki oddział lekkiej konnicy, stworzony wtenczas przez jednego z najwybitniejszych Polaków okresu walki o niepodległość, generała Józefa Bema¹. Jest to tylko niewielka część prawdy. Źródła odnalezione przeze mnie w Kriegsarchiv, jednym z oddziałów Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, pozwoliły odtworzyć nieznaną i zapomnianą przyczynę polskich dziejów². Uzupełniły je odpisy akt dostarczane księciu Schwarzenbergowi, które znajdują się w innym oddziale Österreichisches Staatsarchiv, Haus-, Hof- und Staatsarchiv³. Wspomniane materiały zawierają wielką ilość wymieszanych ze sobą dokumentów odnoszących się tak do powstańców, jak i wojsk cesarskich. Niestety zachowało się niewiele archiwaliów wiedeńskich, które szczególnie w czasie II wojny światowej uległy niekontrolowanemu brakowaniu. Na początku maja 1849 r. podczas aresztowania Antoniego Kucelmana, komendanta Legionu Polskiego, policja znalazła pismo w języku niemieckim, datowane 15 I 1849 r., które opisywało dzieje polskiej formacji i miało być przesłane do bliżej nieznannej zagranicznej gazety. Obok akt śledczych niektórych aresztowanych członków Legionu, historia ta stała się kluczowym źródłem moich badań. Jej autorstwo c.k. policja przypisywała właśnie polskiemu

¹ W najbliższym czasie zostanie opublikowana w języku niemieckim analiza działań generała Józefa Bema i pułkownika Edwarda Jełowickiego w październiku 1848 r. w Wiedniu, w świetle nieznaną źródła z archiwów wiedeńskich. Odniosę się tam krytycznie do literatury, szczególnie niemieckojęzycznej.

² Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, oddział Kriegsarchiv, zespół: Gouvernement Wien 1848–1853 (dalej: KA). Zasób ten składa się z kilku podzespołów, które będą podane przy cytowanych dokumentach, fascykułach lub kartonach; dziękuję Panu José Domingo Fraiferowi za merytoryczną pomoc w poszukiwaniach w Kriegsarchiv; tłumaczenia z języka niemieckiego są dziełem autora i jego małżonki.

³ Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, oddział Haus-, Hof- und Staatsarchiv (dalej: HHStA). Podobnie jak w KA, po skrócie wyszczególnione zostały odrębne kartony, fascykuły i dokumenty.

dowódcy, ale nie do końca jest to pewne⁴. W opisie wydarzeń wiedeńskich oparłem się także na niezauważonym w polskiej historiografii dzienniku doktora Antona Schüttego z listopada 1848 r.⁵ Książę Windischgrätz domagał się od zrewoltowanego Wiednia wydania oprócz morderców Latoura trzech osób: generała Bema, węgierskiego podsekretarza stanu Pulszkyego i właśnie demokracji Schüttego⁶. Jego wspomnienia są relacją inteligentnego widza przysłuchującego się posiedzeniom parlamentu i rady miasta, znajdującego też czas na uczestniczenie w obradach licznych komitetów demokratycznych. Wydarzenia militarne nie były mu obce, jednak nie brał w nich udziału. Odnoszę się także do wydanej bezimiennie książki *Bem in Wien*, w której oszkalowani zostali generał Bem i pułkownik Jełowicki⁷. Chudzikowska w swojej ciekawej biografii generała podaje, że jej autorem był adiutant Bema Fiala, ale jest to bardzo wątpliwe⁸. Wiarygodniejszymi autorami są dwie, bardzo nieprzychylnie Bemowi osoby: jego adiutant Eduard Kuchenbäcker albo pochodzący z południowego Tyrolu Daniel Fenner von Fenneberg, pod koniec powstania zastępca dowódcy i główny oponent Messenhausera⁹. Obaj w latach 1850–1851 przebywali w Szwajcarii. Obraz uzupełniły prace Schnür-Peplowskiego, patrzącego na wydarzenia wiedeńskie najprawdopodobniej z perspektywy swojego dziadka Aleksandra Peplowskiego, lekarza i adiutanta polskiego generała¹⁰. Wśród bardzo licznych niemieckojęzycznych opracowań wydarzeń październikowych, na czoło wysuwa się relacja W. Dundera¹¹. Przekaz ten negatywnie zaciążył na całej, ponad 150-letniej historiografii powstania wiedeńskiego. Nie przypadkiem Dunder pisał z dezaprobatą o głównych autorach wydarzeń październikowych, że „wśród węgiersko-polsko-pangermańskich uczestników walki nie było ani jednego prawdziwego wiedeńczyka”¹². Człowiek ten, od 26 października adiutant naczelnego dowódcy Messenhausera, był mroczną postacią i nie darzył sympatią generała Bema, często umniejszając

⁴ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10: Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8. Analiza tekstu wskazuje, że autorem tego niemieckojęzycznego dokumentu był jeden z czynnych uczestników pierwszej kompanii Legionu, dowodzonej przez Ignacego Hauta. Dalej nazywam go Polakiem. Por.: HHStA, Geheimgakten Nachlass Schwarzenberg, karton 14, fasc. IX/529 i 531: odpis wspomnianej relacji sporządzony dla ks. Schwarzenberga.

⁵ A. Schütte, *Die Wiener Oktober-Revolution. Aus dem Tagebuche des...*, Prag 1848; oraz AVA, Nachlass Bach, karton 20, fasc. Ämtliche Aktenstücke über polnische Agitatoren in Wien, k. 11–20: odpis wspomnianej relacji sporządzony dla ministra A. Bacha.

⁶ KA, Politische Erhebungskommission, karton 8, Post nr 1–2, fasc. 182: tajny raport do głównej komisji śledczej w Wiedniu z 8 VIII 1849 r., w którym policja ustaliła, że Schütte był łącznikiem pomiędzy Kossuthem a Polakami.

⁷ *Bem in Wien*, St. Gallen 1851.

⁸ J. Chudzikowska, *General Bem*, Warszawa 1990, s. 346 i n.

⁹ D. Fenner von Fenneberg, *Geschichte der Wiener Oktobertage*, t. 1–2, Leipzig 1849.

¹⁰ S. Schnür-Peplowski, *Z przeszłości Galicji 1772–1862*, wyd. 2, Lwów 1895; tenże, *Ojciec Bem. Opowieść dziejowa*, Złoczów 1896.

¹¹ W. Dunder, *Denkschrift über die Wiener October-Revolution. Ausführliche Darstellung aller Ereignisse aus ämtlichen Quellen geschöpft, mit zahlreichen Urkunden begleitet, dann nach eigenen Erlebnissen und nach authentischen Berichten von Augenzeugen und Autoritäten*, Wien 1849.

¹² Tamże, s. 407.

jego rolę w powstaniu. Niemal wszyscy badacze austriaccy, węgierscy i polscy, pomimo że w zasadzie docenili rolę Bema w obronie miasta, czerpali bezkrytycznie informacje z tego opracowania. Dlatego znacząca rola Polaków w rewolcie została faktycznie przemilczana, a w przypadku Jełowickiego niezrętelnie opisana. Nikt też nie przyjrzał się dokładniej Dunderowi. Od momentu upadku powstania, kiedy większość ważniejszych uczestników uciekła lub została wylapana przez agentów cesarskich, on przebywał w domu i współpracował z władzami. Jako jeden z nielicznych oficerów nie został skazany. Sędzia wojskowy pisał: „Dunder wcześniej ... kiedy jeszcze nie był zatrudniony w [powstańcym] sztabie głównym, przy przeprowadzce kancelarii [sztabu] ... przywłaszczył sobie wielki plik dokumentów i rozkazów dziennych ... zabrał je do domu – do czego jako prywatna osoba [?] nie był uprawniony – c.k. komisja śledcza była zmuszona zwrócić się do niego o te informacje. Według tych dokumentów ... napisał on swoje dzieło...”¹³ Dunder sam wspomina, że czterokrotnie nosił listy z powstańczej kwatery głównej do wrogiego obozu ks. Auersperga¹⁴. Może był jednym z bardzo licznych szpiegów cesarskich? Analizując jego dzieło, w niektórych miejscach wyraźnie widać, że miał dostęp nie tylko do dokumentów powstańczych, ale także do akt śledczych. Opracowanie to ma jednak dla naszych badań dużą wartość, gdyż autor cytując rozkazy dzienne dowództwa, mimochodem przekazuje informacje dotyczące Polaków. „Ślady” Legionu są bardzo wyraźne, chociaż nie pozbawione błędów. Przy opisie walk w mieście Dundera często ponoszą emocje i zapomina komentować wydarzenia. Dwadzieścia lat później, w 1869 r., J. Helfert próbował krytycznie odnieść się do wydarzeń październikowych, wnosząc nieco nowości, jednak w przypadku Legionu Polskiego tylko ugruntował opis Dundera. Po nim nikt już nie sprawdził w całości zawartości Kriegsarchiv z tego okresu i informacje powielane były jak na matrycy¹⁵. Wiele mówiąca jest odręczna notatka, zapewne Austriaka, na marginesie akt z przesłuchania twórcy jednostki Kucelmana: „Polen Legion?” Z najnowszych polskich i węgierskich badań, tematyką tą zajmowali się ostatnio J. Chudzikowska, E. Kozłowski i I. Kovács,

¹³ KA, Politische Erhebungskommission, Post nr 1–2, karton 8, fasc. 184: Pismo z wojskowej komisji dochodzeniowej do generała Langenau z 5 X 1849 r. Por.: KA, Politische Erhebungskommission, karton 8 Post nr 1–2, fasc. 1, dok. 26.

¹⁴ Dunder, *op. cit.*, s. 155.

¹⁵ J. Helfert, *Die Belagerung und Einname Wiens. Oktober 1848 (Geschichte Oesterreichs von Ausgange des Wiener Oktober-Aufstandes 1848, Leipzig–Prag 1869)*; H. Reschauer, M. Smetz, *Geschichte der Wiener Revolution*, t. II (Smetz), Wien 1872; E. V. Zenker, *Die Wiener Revolution 1848 in ihren sozialen Voraussetzungen und Beziehungen*, Wien–Pest–Leipzig 1897; M. Bach, *Geschichte der Wiener Revolution im Jahre 1848*, t. I–II, Wien 1898; R. Endres, *Revolution in Österreich 1848*, Wien 1947; M. EhnI, *Wenzel Cäsar Messenhauser. Nationalgarde – Oberkommandant in Wien 1848*, Wien 1948; R. Kiszling, *Die Revolution im Kaisertum Oesterreich 1848–1849*, Wien 1949 i in. Od ponad 50 lat nikt w Austrii nie zajmował się bezpośrednio tymi zagadnieniami; nie opisuje działań wojsk cesarskich, gdyż niemal w każdej cytowanej powyżej pozycji można je znaleźć.

ale opierali się głównie na literaturze niemieckojęzycznej. Kovács, który najlepiej z dotychczasowych historyków zgłębił osobowość Bema, skupił się na jego działaniach na Węgrzech, nie wszedł głębiej w wiedeński epizod Wiosny Ludów¹⁶.

Na początku października 1848 r. na katedrze Św. Stefana w Innere Stadt (Śródmieście) w Wiedniu powiewała flaga czarno-czerwono-żłota¹⁷. Jednak kwestia zjednoczenia Niemiec nie była tutaj najważniejsza, gdyż wielonarodowościowa Austria miała własne problemy. Dlatego w Wiedniu bardzo niechętnie patrzono na czterech lewicowych wysłanników parlamentu frankfurckiego, szczególnie na posłów Roberta Bluma i Juliusa Fröbla. Wszystko zaczęło się jednak zmieniać, kiedy 6 X 1848 r. minister wojny hr. Theodor Baillet de Latour zarządził stacjonującym oddziałom w Wiedniu marsz na zbuntowane Węgry. Część nielicznej załogi miejskiej przeciwstawiła się rozkazom, a za rebelią opowiedziała się natychmiast ulica. Wzburzony tłum wywłókł ministra Latoura z budynku ministerstwa wojny w Hofburgu (dworze cesarskim), zamordował go i odartego z odzienia powiesił na pobliskiej trójramiennej lampie gazowej, na „świeczniku”, jak grubiańsko żartowano. Prerażony cesarz, wraz z dworem, drugi raz uciekł z Wiednia, tym razem do Ołomuńca. Parlament, obdarzony przez wiedeńczyków największym autorytetem, zarządził nieustające obrady. Na jego czele stanął dotychczasowy wiceprzewodniczący Franciszek Smolka, który w gorących chwilach nie stracił zimnej krwi i balansując między ulicą a dworem, próbował do ostatniego momentu ratować cesarskiego ministra. Wiedeńska rada miejska poszła w ślad posłów, zarządzając również „permanentne obrady”. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać różnego rodzaju komitety demokratyczne. W auli Uniwersytetu ukonstytuował się studencki Legion Akademicki, trzon rewolucyjnego Wiednia¹⁸. Od początku rewolty z różnych okolic Austrii zdążyły posiłki na pomoc zbuntowanemu miastu. Nie były one liczne, gdyż cesarskie patrole wojskowe starały się wyłapywać ochotników. Już 10 października wojska wiernego monarchii bana Jellaćicia osiągnęły rubieżę stolicy, a 21 października z północy nadszedł kolejny mąż opatrnościowy chwiejącego się państwa Habsburgów, feldmarszałek Windischgrätz. Szczególnie wielu ochotników przedarło się z Grazu, Linzu i Krainy. Z Bielska na pomoc oblężonej stolicy wyruszyło 200 ludzi pod komendą ks. Maksymiliana Sułkowskiego. Jednak niemal wszyscy zostali wylapani, mężczyźni posiadających broń odesłano pod eskortą do więzienia w Ołomuńcu, a resztę przegnano bez bagaży z powrotem do domów. Pomimo to do Wiednia dotarło 16 osób,

¹⁶ Chudzikowska, *op. cit.*; E. Kozłowski, *Józef Bem 1794–1850*, Warszawa 1989; J. Kovács, *Józef Bem. Bohater wiecznych nadziei*, Warszawa 2002 oraz tenże, *Zamach na życie generała Józefa Bema. Historia braci Kołodziejskich („Węgry i dookoła Węgier...” Narody europejskie w walce o wolność i tożsamość w XIX i XX wieku*, pod red. A. Cetnarowicza i S. Pijaja, Kraków 2005); Dr Róbertowi Hermannowi, najlepszemu węgierskiemu specjalście od tych zagadnień, dziękuję za cenne wskazówki.

¹⁷ Dzisiejsze nazewnictwo dzielnic i kwartałów mieszkalnych Wiednia z reguły nie odbiega od ówczesnego.

¹⁸ Aula znajdowała się w starym budynku Uniwersytetu w Śródmieściu, w którym teraz mieści się Österreichische Akademie der Wissenschaften.

które w parlamencie poskarżyły się na „bezprawie” wojsk rządowych¹⁹. Oprócz większych miast prowincja pozostała obojętna dla rewolucji. Inaczej miała się sprawa z Czechami, którzy obrażeni na Niemców za brak pomocy i zrozumienia we wcześniejszych miesiącach, i co ważniejsze, nie utożsamiający się z madziarskimi i pangermańskimi dążeniami, demonstracyjnie wyjeżdżali ze stolicy. Z Galicji przybyło niewielu ludzi, gdyż wszyscy mieli świeżo w pamięci rzeź sprzed dwóch i pół roku. Nie na wiele zdały się starania entuzjastów, jak żona prezydenta Smolki, próbująca we Lwowie poruszyć serca dla nowej sprawy²⁰. Nie przypadkiem na początku października rozżalony i zły na rodaków gen. Józef Bem wyjechał ze Lwowa kierując się na Węgry. Galicja nie chciała walczyć. Stolica monarchii faktycznie została sama, skazana na pomoc ze strony tęsknie wyczekiwanych z godziny na godzinę Węgrów, którzy – jak logicznie stwierdził węgierski historyk R. Hermann – w imieniu króla Węgier Ferdynanda V domagali się praw od cesarza Ferdynanda I²¹.

W Wiedniu, po pierwszych dniach chaosu organizacyjnego, 12 października stowarzyszenia demokratyczne wybrały na komendanta głównego gwardii narodowej porucznika Messenhausera. Swoją sztab umiejscowił on tuż za śródmiejskimi murami, w pałacu Schwarzenberga. Ten młody i niedoświadczony człowiek nie mógł sprostać zadaniom, które spoczęły na jego barkach, i skorzystał z nadarzającej się okazji, jaką był przyjazd gen. Bema. Jego z kolei przekonał do przyjazdu do Wiednia węgierski podsekretarz stanu Pulszky. 10 października polski generał zamieszkał w Leopoldstadt²², a 14 października Messenhauser przekazał mu „obowiązki kierownicze nad strategią obrony miasta”²³. Najwyraźniej nie był to wybór z przypadku, ale jak najbardziej przemyślana decyzja. Messenhauser, urodzony na Morawach, znał język polski, więcej – tłumaczył *Konrada Wallenroda* Mickiewicza – i musiał wiele słyszeć o polskim generale. Służbę wojskową odbywał w Galicji, gdzie może się nawet obydwaj wcześniej spotkali²⁴. Decyzja zapadła więc szybko, najwyraźniej jeszcze przed 14 października, gdyż już dwa dni wcześniej „Polacy od Bema” zaczęli zagospodarowywać pałac i ogrody Belwederu, z którego dopiero co wycofały się oddziały ks. Auersperga²⁵. Górny Belweder, niewiele oddalony od siedziby sztabu Messenhausera, stał się kwaterą Bema na najbliższe dni. Wiedeń, liczący wtenczas około 400 tys. mieszkańców, nie był rozległym miastem. Śródmieście,

¹⁹ Schütte, *op. cit.*, s. 28. Sprawa ta jest szerzej znana, gdyż w tym samym miejscu, gdzie zatrzymano bielszczan, nocował właśnie C. Wurzbach.

²⁰ KA, Ziviluntersuchungen, karton 3, dok. nr 1231: donos ze Lwowa o propagandowej działalności żony Smolki, „egzaltowanej Polki niemieckiego pochodzenia”.

²¹ Naturalnie chodzi o tę samą osobę. R. Hermann, *Der König von Ungarn im Kampf gegen den Kaiser von Österreich 1849* (Ungarn-Jahrbuch, t. XXIV, München 2000, s. 69–86).

²² KA, Politische Erhebungskommission, Post 1–2, karton 8, fasc. 184: „Bem ... z większą ilością Polaków zatrzymał się w [zajeździe] Adler w Leopoldstadt”.

²³ KA, karton nr 7, Ziviluntersuchung, Varia: obwieszczenie – plakat Messenhausera z 14 X 1848.

²⁴ Ehn, *op. cit.*, 66 i n.; Helfert, *op. cit.*, s. 88 i n.

²⁵ Dunder, *op. cit.*, s. 341, 478.

najstarszą część miasta, opasywały szeroką wstęgą mury, przedzielane licznymi bramami, z których główna, Burgtor prowadziła do Hofburga²⁶. Na północnym wschodzie płynął kanał Dunaju, o który w tym miejscu oparte było Śródmieście. W wewnętrznym łuku kanału mieściło się Leopoldstadt, siedlisko proletariatu i Żydów, z kwaterami mieszkalnymi Tabor i Jägerzeile oraz Praterem i Augarten na obrzeżach. Na południu był Belweder, do którego dochodziła Landstrasse z zabudowaniami Erdbergu na krańcach, ograniczone linią kanału Dunaju i stacją kolejową Gloggnitzer (dzisiejszy Südbahnhof). Południowe przedmieścia to St. Marx, Wieden i Mariahilf, kwartały Fünf- i Sechshaus z siedliskami biedoty, które dostarczyły najwięcej powstańców. Od północy, od wzgórza Kahlenberg, okalały miasto wysunięte przedmieścia Währing i Nussdorf²⁷. Linie obronne powstańców otrzymały nazwy dzielnic i kwartałów. Najważniejszym odcinkiem w systemie obronnym miasta było Leopoldstadt. Przejście naturalnej ochrony, jaką stanowił kanał Dunaju, dla ówczesnych inżynierów wojskowych nie przedstawiało większego problemu, gdyż bardzo szybko mogli zbudować most pontonowy. Wzmocnienie obrony tej dzielnicy było rzeczą niezbędną.

„6 i 7 października spieszyliśmy naturalnie do broni, ale pojedynczo – wspomina Polak – a 10 października przystąpiliśmy wszyscy radośnie do buntu za jednym z naszych, galicjaninem Antonim Kucelmannem²⁸, stworzyliśmy Legion Polski, zebraliśmy się w 250 ludzi w auli [Uniwersytetu]. Tutaj wybraliśmy w wolnym głosowaniu oficerów: Kucelmann został komendantem, [Julian] Dombrowicki [alias Dusowski], Gregorowitz, Rozenbuch i Dyniewicz [niższymi] dowódcami. Wymieniam tylko tych, którzy teraz znajdują się w bezpiecznym miejscu, niestety wielu z nas jest w więzieniu...”²⁹ Julian Dombrowicki był kapitanem, przewodził drugiej kompanii. Polak nie wymienił kilku innych swoich kolegów, przede wszystkim komendanta pierwszej kompanii, kapitana Ignacego Hauta³⁰. W 1972 r. Tyrowicz podał, że dowódcą obok

²⁶ Franciszek Józef od końca lat pięćdziesiątych XIX w. kazał wyburzać stare mury, a w ich miejsce, na tzw. Ringach, przez kolejne kilkadziesiąt lat wybudowano bardzo efektowne budowle użyteczności publicznej (operę, parlament, teatr, uniwersytet, etc.).

²⁷ Rozmieszczenie tych dzielnic zostało podane w celu lepszej orientacji w prowadzonych walkach przez Legion Polski.

²⁸ W aktach nazwisko komendanta Legionu pisane jest jako Kutzelmann, Hutzelmann, Kuzelman albo Kucelmann. Przyjąłem to ostatnie za najbardziej wiarygodne, gdyż tak napisano w zachowanym odpisie skazującego go wyroku; M. Tyrowicz (*Prawda i mit w biografii Juliana Macieja Goslara <1820–1852>*, Warszawa 1972, s. 210 i 212), powołując się na odpis wyroku Juliana Goslara z 1849 r., odnaleziony przez R. Rozdolskiego w 1960 r. (*Spowiedź Juliana Goslara*, *Kwartalnik Historyczny*, R. LXIX, 1962, z. 4, s. 937; HHStA, sygn. I. B. nr 3123/A), bez uzasadnienia określa Kucelmana jako Niemca. Być może komendant miał niemieckie pochodzenie, gdyż wtenczas polonizowanie się urzędników niemieckich w Galicji było swoistą „normą”, ale na to, że był Polakiem, wskazuje choćby powyższy cytat.

²⁹ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8; Por.: KA, Ziviluntersuchung, karton 79, fasc. 334: wyciąg z przesłuchania Kucelmana; nie zmieniałem pisowni nazwisk widniejących w dokumentach.

³⁰ O jego kompanii będzie mowa poniżej.

„Dombrowskiego” był „Potocki, w skrócie zwany Poto”, domniemając, że chodzi o Ignacego Potockiego. Jest to pomyłka, wynikająca z bezkrytycznego cytowania Dundera, który zresztą ani słowa nie napisał o Kucelmannie³¹.

„Od marca [1848] do teraz — pisał dalej Polak — zachowała się flaga deputacji Polaków i tę nam przyznano wraz ze srebrnym orłem, którego umocowaliśmy na kiju”³². Do Legionu wstępowali ci Polacy, którzy przyjechali pobierać nauki w stolicy lub znaleźli się tam w poszukiwaniu chleba. Element z reguły nienajbogatszy, przeważnie inteligentny, mający wszystko do zyskania, a nic do stracenia. Byli to młodzi ludzie podobni do swojego dowódcy, 32-letniego Antoniego Kucelmanna, pochodzącego z Andrychowa pod Wadowicami. Jego ojciec, urzędnik komory skarbowej, wysłał go najpierw do Lwowa, a potem do Wiednia, aby studiował technikę. Po ukończeniu nauki młody adept pracował w różnych fabrykach, aby na początku października 1848 r. znaleźć się w centrum wydarzeń. Po osadzeniu w areszcie śledczym stanowczo zaprzeczał, że stworzył Legion, przypisując to Dyniewiczowi. Przyznał jednak, że zgodził się zostać komendantem i że dowodził Legionem do samego końca³³.

Na ulicach Wiednia, a być może także we Lwowie i w Krakowie, pojawił się plakat w duchu demokratycznym, wręcz socjalistycznym i narodowym, wydrukowany po polsku i niemiecku, nawołujący wszystkich Polaków do walki:

„Odezwa Legionu Polskiego do jego Ojczyzny!

Polacy znajdujący się w Wiedniu, przepelnieni świętym obowiązkiem wolności, zdecydowali się wstąpić zbrojnie w szeregi wiedeńskiego ludu, aby bronić go przed Kamarylą [cesarską], która chce mu zadać cios.

Oni stworzyli Legion Polski, aby stanąć w szeregach wszystkich obrońców wolności Wiednia, pod rozkazami walecznego Legionu Akademickiego i dowództwem gwardii narodowej.

Wzywamy Was wszystkich szlachetnych bojowników o wolność Polski, Was Bracia, których serca przepelnione są płomiennym uczuciem wolności wszystkich narodów: śpieszcie w szeregi ochotniczego Legionu Polskiego, który jest gotowy przelać krew swoją z równą wielko-duszą za swoją ojczyznę, jak i za wszystkie uciśnione narody.

³¹ Tyrowicz, *op. cit.*, s. 210 za: Dunder, *op. cit.*, s. 477; w zachowanych archiwaliach nie ma najmniejszej wzmianki o powstańcu Potockim. Od początku do końca były tylko dwie wyżej wspomniane kompanie legionowe. Kucelmann został aresztowany w maju 1849 r., do czego Dunder nie dotarł. Autor ten oprócz własnych komentarzy „przemycal” nieraz plotki, np. że Bem jest z rodziny Potockich (tenże, *op. cit.*, s. 392).

³² KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka.

³³ KA, Ziviluntersuchung, karton 79, fasc. 334: wyciąg z przesłuchania Kucelmanna. Szerzej o tym w art. o gen. Bemie (zob. przyp. 1).

Do Wiednia, Mężowie Polscy, zjednoczcie się z wiedeńskimi hufcami wolności, i walczcie w szeregach naszych braci za wolność z owym męstwem i wytrwałością, która wyróżnia naszą wielką nację we wszystkich walkach. Wolność, Równość, Braterstwo!”³⁴

Jeszcze zanim gen. Bem trafił do Wiednia, w drodze na Węgry, gdzie Pulszky przekonywał go do przyjazdu do stolicy Austrii, opracowali plan stworzenia polskiej jednostki na Węgrzech. Obydwaj panowie nie mieli jednak pojęcia, jak potoczą się wypadki w stolicy monarchii i obowiązywały stare ustalenia. 12 października Pulszky pisał z Wiednia na Węgry: „Bem prowadzi sprawę stanowczo ... czyni przygotowania, aby członkowie [przyszłego] Legionu Polskiego mogli bezpiecznie przechodzić z Krakowa przez Stryj, Duklę i pas graniczny do kraju [na Węgry]. Dlatego konieczne jest, żeby powiadomić komisarzy [nadgranicznych] ... aby przepuszczali Polaków i kierowali ich w okolice Pesztu. [Bem] życzy sobie, aby byli oni zaopatrzeni w konie, za co w tym przypadku zapłaci Galicja”³⁵. Kilka dni później przekaz Pulszkyego jest już zupełnie inny: „16 października wieczorem: Bem jest doskonałym organizatorem, u którego sprawy idą bardzo naprzód. Jutro utworzy legion polsko-słowiański, z którym po zakończeniu walk w Wiedniu przybędzie na Węgry. Niechaj Słowianin [węgierski] spojrzy na to tak jak Węgier, jakby to była jego sprawa, a nie jakiegoś Jelaćicia”³⁶. Faktycznie, następnego dnia pojawił się apel Messenhausera do wiedeńczyków o zasilenie szeregów gwardii narodowej i przybywanie do kwatery Bema w Belwederze. Generał, licząc zapewne, że wśród ochotników będzie duża liczba Słowian, najwyraźniej się przeliczył. Pomysł jednostki polsko-słowiańskiej upadł i ograniczono się tylko do Polaków. Generał nie zlikwidował odrębności Legionu, co mógł łatwo uczynić, wcielając go do tworzonych w Belwederze oddziałów gwardyjskich. Kwatera główna polskiego oddziału pozostała na Uniwersytecie.

Legion w pierwszym okresie liczył około 250 ludzi. W protokołach posiedzeń gminy zachowały się notatki o kwotach wypłat, które odbierał ich dowódca. 14 października: „zaliczka pobrana przez ... komendanta Polskiego

³⁴ HHStA, Geheimakten Nachlass Schwarzenberg, karton 14, fasc. IX/529 i 531: zachował się niedatowany tekst odezwy w języku niemieckim. Dunder podaje, że Wiedeń został nimi oplakotany 13 października (tenże, *op. cit.*, s. 375).

³⁵ HHStA, Geheimakten Nachlass Schwarzenberg, karton 13, fasc. 396, k. 1384. Kopia listu Pulszkyego do Kossutha z 12 X 1848 r.

³⁶ HHStA, Geheimakten Nachlass Schwarzenberg, karton 13, fasc. 396, k. 1190. Kopia listu Pulszkyego do Kossutha z 16 X 1848 r. Kwestie podejścia Węgrów do ludów słowiańskich zamieszkujących wschodnie terytoria monarchii naddunajskiej były bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać. Pulszky naturalnie patrzył na całą sprawę z węgierskiego punktu widzenia, chcąc poprzez stworzenie legionu polsko-słowiańskiego nawiązać dialog ze Słowianami. Ludy te bowiem były do tej pory twardo madziaryzowane, co przyczyniło się w dużej mierze do narastania wpływów rosyjskiego panslawizmu, coraz intensywniej przesączającego się zza wschodniej granicy. Na przeciwnym biegunie była kwestia „drugiej” nacji Zalitawii, Chorwacji, której przywódca, ban Jelaćić w rzeczywistości bardziej czuł się Niemcem austriackim niż Chorwatem.

Legionu Kutzelmanna dla 205 ludzi 85 guldenów 25 kr.”; 16 października podana tylko kwota „327 guldenów”; 21 października: „Polski Legion Kuzelmanna: 1 komendant, 2 kapitanów, 10 poruczników, 18 podoficerów, 221 szeregowych, 2 doboszy — pobrano 358 guldenów”³⁷. Później wypłaty przejął sztab w Belwederze, a stamtąd nie zachowały się żadne dokumenty, gdyż w toku walk Bem kazał je spalić. Całość potwierdza urzędnik cesarski: „Ten pieszy legion [Fuß—Legion] został podzielony na dwie kompanie kapitanów Hauta i Dobrowickiego, miał swoją własną narodową flagę i był opłacany z kasy gminy, gdzie szeregowi otrzymywali po 25 krajcarów, podoficerowie 30 krajcarów, porucznicy 2 guldeny, kapitanowie 4, a Kucelmann 6 guldenów dziennie. Kancelaria Polskiego Korpusu znajdowała się na Uniwersytecie, i miała niezbędną liczbę adiutantów i pomocników do wykonywania zadań”³⁸.

W okresie od 6 do 22 października nie prowadzono faktycznie większych walk. Bem, który zastał chaos organizacyjny, pracował niemal bez ustanku, objeżdżając na koniu posterunki³⁹. Szykował miasto do walki, a Legion przeczucany był z miejsca na miejsce: „Kiedy Jelačić podszedł pod Wiedeń — pisał Polak — 13 października wysłano spośród nas 150 ludzi na linię St. Marx ... gdzie utrzymywaliśmy się przez 48 godzin. Chorwaci, którzy obwarowywali się na Simmeringu, ostrzeliwali nas z dział sześciofuntowych, nie tylko po to, aby nam zadać straty, ale abyśmy im nie przeszkadzali w pracy. Od 15—17 [października] pełniliśmy służbę na linii Hernalser i Währinger, byliśmy sami, bez [innych] oddziałów gwardii narodowej, gdyż żadne niebezpieczeństwo nam tutaj nie groziło”⁴⁰. Nie na darmo Bem nazywany był Ojczulkiem, gdyż najwyraźniej dał odpocząć swoim ziomkom po ciężkiej służbie. 18 października legionieści wrócili do swojej siedziby głównej w centrum i wzięli udział w paradzie zorganizowanej przed kwaterą główną przy pałacu Schwarzenberga. „19 [października] opuściliśmy Uniwersytet — pisał dalej Polak — i wymaszerowaliśmy [najpierw] do koszar artyleryjskich ... [a potem] przeszliśmy do koszar kawalerii w Josefstadt, gdzie spędziliśmy dwa następne dni w spokoju”⁴¹. 20 października był ważnym dniem w tych wydarzeniach. Feldmarszałek Windischgrätz ogłosił stan oblężenia i zażądał poddania się miasta, na co Bem wydał apel do mieszkańców o zgłaszanie się do wojska. Informował, że podzielił gwardię narodową na mobilną (ruchomą) i stabilną (tyłową). Pierwsza miała za zadanie bezpośrednią walkę z wrogiem, a w jej skład wchodzić mieli głównie mężczyźni młodzi i nieżonaci. Zadaniem drugiej, złożonej ze starszych i żonatych, była kontrola ulic miasta przed grabieżami i bandytyzmem. Miała się ona włączyć do działań w krytycznym momencie. „Aby wzmóc ochotę do walki” —

³⁷ KA, Politische Erhebungskommission, karton 11, Post 11—12, fasc. 367.

³⁸ KA, Ziviluntersuchung, karton 79, fasc. 334.

³⁹ Schütte, *op. cit.*, s. 28 i n.

⁴⁰ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9—10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka.

⁴¹ Tamże.

podkreślał Schütte — każdy nowy żołnierz miał otrzymać dziennie rację wina, chleba i tytoniu oraz pieniądze: szeregowiec 25 krajcarów, podoficer 30 krajcarów, porucznik 2 guldeny, kapitan 4 guldeny, itd. Żeby zostać porucznikiem, oznajmiał Bem, należy przyprowadzić 50 ludzi, kapitanem 100, majorem 250, podpułkownikiem 450 ludzi...⁴² Komentarz Dundera był jednoznaczny: „w rezultacie gwardia narodowa otrzymała na oficerów ludzi bez żadnego talentu, nieuczonych, szukających jedynie przygód”⁴³. Bem z Messenhauserem najwyraźniej chcieli kupić obrońców, co faktycznie przyniosło oczekiwane rezultaty, gdyż do Belwederu zaczęli napływać falami ochotnicy. Powstał tam obóz wojskowy, którego wielkość była różnie określana od 2 do 5 tys. W dniu 21 października liczył on 3778 osób⁴⁴. Organizację szkolenia nowych żołnierzy przejęli przede wszystkim Polacy, a komendę nad nimi generał przekazał Ferdinandowi Eisenbachowi, którego imieniem nazwano korpus⁴⁵. Tylko część nowego zaciągu zmieściła się w zabudowaniach, reszta przebywała na zewnątrz, śpiąc pod gołym niebem. W obozie utrzymywany był bardzo ścisły rygor, po godzinie 22 nie wolno było palić świeca ani wychodzić na zewnątrz. Niepokorni byli surowo karani, a 26 października generał kazał podobno rozstrzelać dwie osoby za niesubordynację⁴⁶. Równocześnie Bem zadbał o to, aby nikomu nie brakowało obiecanej racji chleba, tytoniu, wina i pieniędzy. Skład społeczny oddziałów Eisenbacha, stanowili głównie robotnicy i drobni rzemieślnicy, trochę świeżych rekrutów, którzy nie zdążyli zostać wcieleni do wojska cesarskiego i grupa wypuszczonych na wolność więźniów⁴⁷. Najwyraźniej Bem chciał teraz stworzyć już nie legion słowiańsko-polski, ale silną jednostkę operacyjną, aby uniezależnić się od niemrawej gwardii narodowej. Dunder cynicznie nazwał szkolone oddziały „Elitegarde”, wytykając, że „gwardziści beztrudnie świętują całe dnie i noce, przeżerają środki miejskie i państwowe, będąc w najwyższym stopniu demoralizowanymi”⁴⁸. Jest to z pewnością relacja bardzo stronnicza.

W dniu 22 października pojawił się kolejny apel Windischgrätza, rozklejony potajemnie w nocy na murach miasta, twarzą mówiący o zaprowadzeniu porządku w mieście i zapowiadający pociągnięcie do odpowiedzialności rady miejskiej, jeśli tego nie uczyni. Smolka w imieniu parlamentu, na którego decyzje radni miejscy i sztab Messenhausera stale się oglądali, odpisał Windisch-

⁴² Schütte, *op. cit.*, s. 35.

⁴³ Dunder, *op. cit.*, s. 561.

⁴⁴ KA, Politische Erhebungskommission, karton 11, Post nr 11–12, fasc. 367. Dokument ze sztabu powstańczego: „Według zaświadczenia pana generała Bema z 21 października obóz w Belwederze składa się z 8 komendantów, 28 kapitanów, 117 poruczników, 354 podoficerów, 3244 szeregowych, 23 doboszy i 4 lekarzy”.

⁴⁵ KA, Militäruntersuchung nr 1–35, karton 16, Militäruntersuchung nr XXI; por.: Wiener Zeitung, nr 292 z 25 X 1848.

⁴⁶ Dunder, *op. cit.*, s. 683. Jest to informacja niesprawdzona, ale bardzo prawdopodobna.

⁴⁷ Bach, *op. cit.*, s. 749 i 750.

⁴⁸ Dunder, *op. cit.*, s. 560–561.

grätzowi, że obłężenie przez wojska cesarskie jest bezprawne (ungesetzlich), co wywarło w mieście wielkie wrażenie i owacyjne demonstracje poparcia dla posłów⁴⁹. 23 października generał Bem chciał wypróbować wartość swoich żołnierzy i zniszczyć most pontonowy, budowany przez nieprzyjaciela powyżej Leopoldstadt. Legion Polski, wraz z niewielkim oddziałem polskiej jazdy, dowodzony przez adiutanta Bema Aleksandra Peplowskiego, drugą osobę po generale w sztabie belwederskim, ruszyły na nieprzyjaciela. Natrafili jednak na silny opór i podjazd wycofał się z niewielkimi stratami⁵⁰. Generał nie dawał jednak za wygraną i w nocy zarządził kolejny wypad w kierunku mostu. O północy spod Belwederu ruszyło blisko 2 tys. ludzi, kierując się nad kanał Dunaju. Jednak pod chwilową nieobecność Messenhausera „wycieczka” została zablokowana przez niechętnych polskiemu generałowi innych członków kwatery głównej, szefa sztabu Hauga i kapitana D. Fennera v. Fenneberga. Wściekły Bem podał dwóch oportunistycznie nastawionych oficerów łącznikowych, Kuchenbäckera i Moncrette, pod sąd polowy. Jako że świt zastał ich na niekończących się dyskusjach, odstąpił od wykonania zamierzonej akcji. Nie przypadkiem wszyscy historycy cytują wymianę zdań między komendantem konnicy gwardii narodowej, a Bemem, jeszcze z 15 października: „Jak liczna jest kawaleria gwardii?” — spytał generał. „Czterysta koni” — padła odpowiedź. Bem zanotował sobie tę liczbę, uśmiechając się rzekł: „Ach! Brawo! I wszyscy są gotowi do bitwy?” „Do bitwy?! — odpowiada oficer — „Do bitwy?! Nem-lehet! [węg.: Nie ma mowy!]” „Ach, ach! — zachnął się generał — czyli do parady”. „Nie do parady, ale do służby. My jesteśmy mieszkańcami i będziemy bronić naszych domów, dworu [Burgu] i rodzin. W bitwie nie mamy nic do roboty!”⁵¹ Z wyjątkiem studentów i robotników wieściznicy nie chcieli walczyć. Niewiele pomogła przemowa Bluma w parlamencie 24 października, wskazującego, że Wiedeń ma nie tylko wrogów zewnętrznych, ale i wewnętrznych. Również Bem przemawiał tam całą godzinę swoim łamanym niemieckim, optując za skuteczną obroną. To wtedy padły znamienne słowa: „Gdyby Polacy w 1831 mieli tyle broni, ile jest teraz w Wiedniu, wygraliby z Rosją!” Rzucił hasło „wszyscy do broni!”, co spowodowało powstanie kilku nowych oddziałów, w tym „Elitecorps” dziennikarzy, z Robertem Blumem w swoim składzie⁵². Generał Bem nie byłby sobą, gdyby sprawy nie dopiął do końca. 25 października przesunął kompanię Ignacego Hauta na krawędź Leopoldstadt, a oddziałowi Dombrowickiego wyznaczył kontrolę bardzo ważnego punktu, dworca Gloggnitzer tuż koło Belwederu⁵³. O zmierzchu zarządził wypad. Wyruszyło znowu prawie 2 tys. ludzi, z osmioma armatami oraz niewielką polską konnicą. Wróg jednak czuwał, będąc zapewne poinformowa-

⁴⁹ Schütte, *op. cit.*, s. 39.

⁵⁰ KA, Ziviluntersuchung, karton 79, fasc. 334.

⁵¹ Dunder, *op. cit.*, s. 523; Helfert, *op. cit.*, s. 774; i in.

⁵² Schütte, *op. cit.*, s. 41; Helfert, *op. cit.*, s. 196.

⁵³ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka.

nym o całej akcji, i obrzucił oddziały ogniem z kartaczy, co wywołało ogólną panikę. Pod dowódcą ubito konia. Nastąpił chaos i odwrót na całej linii. Na tym kończą się relacje Dundera i innych autorów, najczęściej komentowane z półuśmiechem. A faktycznie przy Bemie zostali Polacy, którzy nie ułękli się i atakowali dalej. Zatrzymali się dopiero na zewnętrznym krańcu Augarten, przesuwając znacznie linię obrony na swoją korzyść. „Okolo godziny 4 po południu – wspomina Polak – miał miejsce atak z armat i małych dział; wróg, który chciał zaatakować najpierw linię Tabor, został przez nas powitany żywym ogniem z dział, tak że wycofał się aż do Brigittenau [jeszcze dalej za Augarten]; o zmierzchu udało mu się jednak przeniknąć do Augarten przez jedno nie pilnowane miejsce przez gwardię narodową [i zaczęto nas okrażać]. Opuszczona polska kompania musiała ciągnąć swoje działa z powrotem, razem z wózkami z amunicją na Taborstrasse. Dopiero jak zbudowaliśmy tam barykadę i postawiliśmy na niej nasze działa, ukazała się w późnych godzinach wieczornych 400-osobowa gwardia, żeby nas wesprzeć, ale było za późno, ponieważ piękna pozycja właśnie została utracona. Równocześnie z tym wydarzeniem powstał nasz oddział ułanów, a inna część pierwszej kompanii miała gorącą potyczkę na Praterze...”⁵⁴ Schütte uzupełnia obraz wydarzeń zasłyszaną plotką, że „duża część Legionu Polskiego została kompletnie wybita, a pod generałem ubito dwa konie”⁵⁵. Bem, wróciwszy, jak się okazało, z całkiem udanej wyprawy, chciał rozplatać głowę szablą oficerowi gwardii, którego oddział cofnął się w panice. W godzinach nocnych w Belwederze doszło do osądzenia i rozstrzelania dwóch oficerów. Dunder tego faktu nie skomentował.

Wielokrotnie już była mowa o polskich ułanach lub lancierach, jak nazywani byli przez Austriaków, czyli niewielkiej konnicy mającej w oczach wszystkich dotychczasowych badaczy być Legionem Polskim. W aktach śledczych Kucelmana znajduje się klarowna notatka na ten temat: „...oddziału polskiego liczącego 400–500 ludzi, nie wolno mylić z polską gwardią konną, złożoną z około 80–90 ludzi, sformowaną z koni zarekwirowanych węgierskiej gwardii cesarskiej”⁵⁶. Według Polaka sprawa miała się następująco: „22 [października], kiedy ćwiczyliśmy zaciąg gwardii na obwałowaniach miejskich [tzw. glacis], wybrano spośród nas 60 ludzi do tworzonego oddziału ułanów, ale nie dla wszystkich starczyło koni (pochodzących ze stajni dworskiej i należących do węgierskiej gwardii cesarskiej) i oddział nie mógł być do końca utworzony; przydzielono im jednego doświadczonego emigranta na dowódcę”⁵⁷. Został nim kapitan Muszyński⁵⁸. Dunder wspomina, że strażnik stajni królewskich nie chciał wydać powstańcom koni należących do cesarza i, jakby

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Schütte, *op. cit.*, s. 43.

⁵⁶ KA, Ziviluntersuchung, karton 79, fasc. 334.

⁵⁷ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka.

⁵⁸ KA, Militäruntersuchung nr 1–35, karton nr 16, Militäruntersuchung nr II: zeznanie Bernarda Maciejowskiego. Według niego ludzi wybrano już wcześniej, 15 albo 16 X.

nie było, do sprzymierzonych Węgrów. Musiano uciec się do pośrednictwa Pulszkyego, który zezwolił na ich przekazanie. Według Dundera wszystko wydarzyło się 20 października, co jest jak najbardziej prawdopodobne, gdyż jego biuro mieściło się w tym samym budynku, w którym znajdowały się konie (Stallburg) i pisząc to bazował na własnej pamięci. W rezultacie Polakom wydano 30 zwierząt, a 10 zostało w stajni do dyspozycji naczelnego dowództwa⁵⁹. Czyli oddział posiadał 25 koni, bo 5 wziął polski generał dla swojego sztabu. Trzydziestu kolejnych jeźdźców czekało na nową partię zwierząt, która jednak nie dotarła. Wszyscy ułani otrzymali długie zielone płaszcze, na głowach mieli konfederatki, a piki (lance) ozdobili malutkimi biało-czerwonymi proporczykami⁶⁰. Do tego należy dodać wysokie skórzane buty, jakie Polacy zwykli nosić. Był to obraz barwnie odzianych jeźdźców na białych, szlacheckich koniach, pochodzących ze słynnej węgierskiej hodowli Lipizzaner, dumi wiedeńskiego dworu, koło których nikt nie mógł przejść obojętnie.

W dniu 22 października cesarz Ferdynand I, zwany Dobrotliwym, wystosował do parlamentu wiedeńskiego apel o przeniesienie obrad w okolice Ołomuńca, do Kromieryża. 25 października za przyczyną Smolki, hr. Adama Potockiego i kilku innych posłów, parlament przychylił się do sugestii cesarza. Posłowie wybrali legalną drogę walki o demokratyczne prawa. Wiedeńczycy zostali sami, ale jak się później okazało, posłowie zrobili co w ich mocy, aby po upadku rewolty powsadzanych do więzień uczestników powstania jak najszybciej uwolnić.

W Wiedniu spośród Polaków walczył nie tylko Legion Polski i generał Bem. Sztab polskiego dowódcy w górnym Belwederze liczył 28 osób. Kapitanem placu, czyli oficerem obarczonym sprawami organizacyjnymi sztabu, był Aleksander Peplowski⁶¹. Był on też lekarzem, który opiekował się stale Ojczul-

⁵⁹ Dunder, *op. cit.*, s. 569–570; por.: J. Helfert, *op. cit.*, s. 108, 177–178, 473. Według niego sprawa zakończona została dopiero 23 października; i in.

⁶⁰ Schütte, *op. cit.*, s. 50.

⁶¹ Aleksander Peplowski (1821 – ?) urodzony w Baszni lub Bursztynie w Galicji; żonaty, w 1848 r. miał jedno dziecko. W 1847 r. ukończył Wydział Medyczny Uniwersytetu Wiedeńskiego i pracował jako internista w wiedeńskim Szpitalu Ogólnym, na I Oddziale Chirurgicznym u prof. Mojsisowicza. W wiedeńskim powstaniu październikowym 1848 r. był lekarzem gen. Bema i jego głównym adiutantem, komendantem placu. Po upadku rewolty opiekował się rannymi w jednym z lazaretów miejskich, a potem wyjechał do Galicji. Aresztowany 18 XII 1848 r. został odesłany do Wiednia. Dzięki wstawiennictwu F. Smolki u ministra A. Bacha nie otrzymał wysokiego wyroku (tenże, *Dziennik Franciszka Smolki 1848–1849 w listach do żony*, Warszawa–Lwów 1913, s. 181). 17 I 1849 r. skazany na 4 lata ciężkiego więzienia w twierdzy Kufstein, co następnego dnia obniżono do 2 lat. Schnür-Peplowski (w m.in.: *Ojciec Bem*, s. 48) pisze błędnie o 12 latach kary. A. Peplowski został przewieziony do twierdzy w maju 1849 r. Młody cesarz Franciszek Józef 1 VIII 1850 r. amnestionował wszystkich więźniów politycznych w monarchii, robiąc miejsce dla pokonanych Węgrów. Peplowski wrócił do Galicji. Zaprzyjaźniony z hr. Adamem Potockim był ponownie przesłuchiwany w 1851 r., w sprawie tzw. spisku Goslara. Nie ustalono do tej pory, czy odegrał w nim jakąkolwiek rolę, podobnie jak nie są znane jego późniejsze losy. Por. m.in.: KA, Polizeisektion nr 19003 – Ende 1850/Mai 1851, karton 5, dok. 1851/27644; HHStA, I. B. Nr. 3123/A, karton 22, pismo od Lubatha (?) do Bacha z 15 IX 1850 r.; KA, karton 66, fasc. 59: opis przyczyny uwięzienia i wyrok skazujący Peplowskiego; J. Fischer, *Wien Mediziner und Freiheitsbewegung des Jahres 1848*, Wien 1922, s. 84.

kiem, opatrując otwierającą się ranę nogi, nabytą przez Bema jeszcze w powstaniu listopadowym, i świeżą, którą dowódca otrzymał podczas walk o Leopoldstadt⁶². Drugim adiutantem był bliżej nieznanymi Kopecki. Inni oficerowie sztabu w Belwederze składali się w większości z Polaków, ale nie brakowało także Węgrów i Niemców austriackich⁶³.

Kolejnym ważnym Polakiem w powstaniu był dowódca artylerii i fortyfikacji Edward Jełowicki, mianowany na to stanowisko 13 października przez Messenhausera⁶⁴. Można spokojnie stwierdzić, że był on oczami Bema w sztabie głównym, pomimo że niemal stale przebywał w terenie przy boku polskiego generała, budując umocnienia oraz zabiegając o broń i amunicję. Kiedy doszło do tarć między obydwoma sztabami, zaczęto podważać umiejętności Jełowickiego⁶⁵. Nieznany autor w 1851 r. określił pułkownika jako zdrajcę, który porozumiewał się potajemnie z Windischgrätzem i w rezultacie został przez swoich rodaków skazany na ostracyzm⁶⁶. Zachowane dokumenty nawet w najmniejszym stopniu nie potwierdzają tej tezy, ukazując Jełowickiego jako człowieka prostolinijnego i prawego. Naturalnie ziarno prawdy o niezaradności pułkownika musiało gdzieś tkwić. Najprawdopodobniej były nim relacje z Józefem Bemem, bardzo mocną osobowością, który jako doświadczony człowiek wojny chciał mieć zawsze ostatnie zdanie. Jełowicki zaś, będąc w innym sztabie, wśród nieprzychylnych sobie oficerów (Hauga i Fennera v. Fenneberg) z pewnością oglądał się na generała w każdej sprawie. Możliwe też, że nie

⁶² Schnür-Peplowski, *Z przeszłości Galicji...*, s. 586–587; tenże, *Ojciec Bem...*, s. 38–48. Schnür-Peplowski chwilami koloryzuje wydarzenia wiedeńskie, ale w jego opowiadaniach można odnaleźć między wierszami sporo prawdziwych faktów.

⁶³ HHStA, Geheimeakten Nachlass Schwarzenberg, karton 14, fasc. IX/529 i 531: adiutantami i oficerami łącznikowymi Bema byli m.in.: Peplowski, Kopecki, Kuchenbucker, Burian, Lirsch, Braulich, Horecky, Valentin, Zach, Żuławski, Wehle, Yonny. Por.: KA, Akten der Stadthauptmannschaftlichen Sektion, karton 2, fasc. 2443.

⁶⁴ Edward Jełowicki (1803–1848) urodzony w Hubniku na Podolu w zaborze rosyjskim; nieżonaty. Brał udział w powstaniu listopadowym. W 1832 r. podejrzany o udział w spisku przeciwko monarchii, trafił nawet do Spielbergu, ale po 5 miesiącach uwolniono go z braku dowodów (1833). Emigrował do Szwajcarii i do Francji. Uczęszczał do École Centrale. Poznał wtedy Chopina i Mickiewicza. Po nieudanych staraniach o przyjęcie do wojska belgijskiego, w 1841 r. odbył wyprawę przeciw Arabom w Algierii. Osiedził w Bône w Algierii, gdzie zamierzał utworzyć polską osadę dla emigrantów. Zaniechał tego projektu i w 1846 r. przeniósł się do Rzymu. W momencie tworzenia Legionu Polskiego, w marcu 1848 r., Mickiewicz nie dopuścił go do dowodzenia jednostką. Por.: F. German, *Jełowicki Edward (Polski słownik biograficzny)*, t. XI, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964–1965). Opis okresu wiedeńskiego J. obarczony jest w PSB błędami. Faktycznie Jełowicki już od 7 września przebywał w tym mieście, goszcząc u rodziny zmarłego c.k. gen. Enhubera. 13 października otrzymał od Messenhausera nominację na dowódcę artylerii i fortyfikacji powstańczej. Wobec tarć i nieporozumień w sztabie generalnym, złożył 25 października wypowiedzenie z pełnionej funkcji. Od tej pory stale przebywał z gen. Bemem, fortyfikując Wiedeń przed spodziewanym atakiem wojsk Windischgrätza. Uwięziony 7 listopada, skazany 9 listopada na karę śmierci przez powieszenie, zamienioną na rozstrzelanie. Wyrok wykonano 10 listopada.

⁶⁵ Dunder, *op. cit.*, s. 647.

⁶⁶ *Bem in Wien*, s. 190–323.

chciał wziąć udziału w podkopywaniu polskiego dowódcy, czego od niego oczekiwano.

Następne dwa dni, 26 i 27 października, były próbą sił wojsk cesarskich i powstańców, w niekończących się drobnych potyczkach bardziej było słyhać działa niż rozgrywającą się bitwę. Dla powstańców najważniejsza była obrona przedmieść: Prateru i Augarten, na przedpolach Leopoldstadt. Obydwie strony zdawały sobie sprawę, że droga do centrum miasta prowadzi właśnie tędy. Dlatego Bem i Jełowicki z wielką pieczołowitością budowali system zapór na Praterze, a w kwartałach Tabor i Jägerzeile, stworzyli rozbudowany system barykad. Wielka, podwójna barykada, nazwana przez dumnych mieszkańców „gwiazdzistą”, miała być ostatnim szańcem w systemie obronnym. Ta fortyfikacja stanowiła nie jedną, ale siedem podwójnych zapór, każda na innej ulicy, które zbiegały się centralnie nieopodal mostu prowadzącego do Śródmieścia. Łączne siły przeciwnika liczyły nie mniej niż 70 tys. żołnierzy, przy niecałych 25 tys. sił powstańczych⁶⁷. Pomimo strat Legion Polski w toku walk zwiększył swoją liczebność, „poprzez więźniów i dezertersów urósł aż do 450 ludzi”⁶⁸. Warto przypatrzeć się kilku bezpośrednim przekazom nowych legionistów. Franciszek Olechowski z Buska w Galicji, dezerterski pułkownik z pułku piechoty Nassau: „Siedziałem koło sądu kryminalnego i nagle zostałem pojmany. Zaprowadzono mnie do auli [Uniwersytetu], potem odebrano mi ubranie wojskowe i dano inne. I tak zostałem wcielony do Legionu Polskiego do [kompanii] kapitana Dombrowieckiego”⁶⁹. Ignacy Kowalczyk z Białej Czortkowskiej w Galicji: „6 października, kiedy mój batalion otrzymał rozkaz wymarszu z Wiednia, byłem w areszcie. W nocy z 6/7 października przyszedł do nas sierżant i powiedział, że rano mamy wziąć swoje rzeczy i podążyć za swoim oddziałem. O świcie, kiedy właśnie chcieliśmy wyruszyć, przyszedł niejaki Chmielowski i poprosił mnie, żebym mu pomógł zanieść kufer jego kapitana do szpitala, co też zrobiłem. Kiedy wróciłem do celi, nikogo już nie zastałem i dlatego postanowiłem pójść sam do Schönbrunn, do swojej kompanii ... Właśnie wtedy zostałem zatrzymany na przedmieściach przez studentów i uwięziony w klasztorze, gdzie było już wielu c.k. żołnierzy. Przesiedziałem tam

⁶⁷ Na owe 25 tys. składały się oddziały Legionu Akademickiego z ok. 4 tys. ludzi oraz parę niezależnych oddziałów, m.in. Freikorps, Arbeiterkorps (Korpus Robotniczy), założony przez dziennikarzy Elitecorps (Korpus Elity), jak i legiony z Ołomuńca, Styrii i Włoch – nie więcej jak 2–3 tys. ludzi. Resztę stanowiła gwardia narodowa, nie przedstawiająca wysokiej wartości bojowej.

⁶⁸ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka; nawet niezyciwy Polakom Fenner von Fenneberg podaje podobną liczbę: „Legion Polski, komendant legionista Kunzelmann, z 400 ludźmi”. Fenner von Fenneberg, *op. cit.*, t. II, s. 109.

⁶⁹ KA, Militäruntersuchung nr 1–35, karton 16, Militäruntersuchung nr II: zeznania Olechowskiego. Dezerterski ten podaje czołowych legionistów: „Pewien Kucelmann był komendantem ... jego oficerami byli: kpt. Dobrowiecki, kpt. Haut, por. Dornbusch, por. Szczercki technik, ppor. Müller z Francji, ppor. Göbel z Krakowa, a Kubinsky był kapralem mojego oddziału, dalej pewien rotmistrz Preziemsky...”

6 dni i następnie zaprowadzono mnie na Uniwersytet i przypisano do Polskiego Legionu, gdzie zostałem już do końca”⁷⁰. Albert Cygan z Komarna pod Samborem, kapral w pułku hr. Hartmanna, odsiadujący karę w więzieniu wojskowym: „Wszyscy aresztanci zostali poprowadzeni do szpitala garnizonowego, gdzie jednak nie było dla nas miejsca. Wtedy nasz profos chciał nas odstawić do aresztu sztabowego. Ledwie wyszliśmy na miasto, otoczyli nas studenci i gwardziści, rozdzielili i zaprowadzili na Uniwersytet, gdzie zostaliśmy zamknięci w różnych pomieszczeniach. Tutaj pozostałem 4 dni, gdzie dostawałem piwo, chleb i kiełbasę ... [Potem] dano mi broń [muskiet], 6 naboji i codziennie 25 krajcarów ... [Pewnego dnia] przyszli polscy studenci, zebrali wszystkich Polaków, i poszliśmy do ogrodu Schwarzenberga [kwatery główna, tuż przy dolnym Belwederze] ... Powiedziano nam, że będzie tworzony Legion Polski, co się zaraz stało, i przydzielono nas do drugiej kompanii ... Odwiedził nas tam generał Bem ... Komendant [Dombrowicki] wydawał komendy po polsku, co doprowadzało mnie do śmiechu...”⁷¹ Bernard Maciejowski, dezertor, szeregowy pułku piechoty Nassau: „15 albo 16 października wstąpiłem dobrowolnie do Legionu Polskiego ... gdzie otrzymałem broń, ale nie pełniłem żadnej służby, pomimo że wypłacano mi żołd 25 krajcarów dziennie, dopiero później otrzymałem konia i szablę ... Dowódcą naszego oddziału był kapitan Muszyński...”⁷²

Faktyczna bitwa rozegrała się 28 października na Praterze i w Leopoldstadt na „gwiazdzistej”, gdzie wróg zaatakował blisko trzema czwartymi swoich sił, przy nieco słabszym ataku od strony Simmeringu i Südbahnhoferu. Polacy byli w obydwu miejscach, w Leopoldstadt Dombrowicki, a na odcinku południowym kompania Hauta. „W dniach 25–27 [października] – pisał Polak – wybuchały nowe potyczki, na Praterze przy młynach parowych, na Franzens StraÙe, wszystko jako przygrywka do właściwej bitwy następnego dnia ... 26 [października] 2-ga kompania [Dombrowickiego] odkomenderowana została na odpoczynek do Akademii Terezańskiej, ale nagle przyszedł rozkaz natychmiastowego powrotu na linię belwederską. Nieprzyjaciel przypuścił tam mocny atak, żeby odwrócić uwagę przed właściwym celem, Simmeringiem i Praterem. Kiedy ucichł ostrzał armatni, wróciliśmy do Leopoldstadt, żeby częściowo zburzyć most pontonowy i zająć stanowiska aż do Kettenbrücke ... 28 października o 1/2 9 rano wróg otworzył ogień koło Belwederu z 18 dział, jak również koło dworca Glokntizer z 9 dział, ale wkrótce skierował się w sile 9 tysięcy żołnierzy na Landstraße. Godzinę później została wzięta stacja ujęcia wody, a znajdujące się obok składy drewna stanęły w płomieniach. Nasza pierwsza

⁷⁰ KA, Militäruntersuchung nr 36–88, karton 17, Militäruntersuchung nr XLII: zeznania Ignacego Kowalczuka.

⁷¹ KA, Militäruntersuchung nr 36–88, karton 17, Militäruntersuchung nr XXXVIII: zeznania Alberta Cygana.

⁷² KA, Militäruntersuchung nr 1–35, karton nr 16, Militäruntersuchung nr II: zeznania Bernarda Maciejowskiego.

kompania [Hauta] razem z walczącymi tam pracownikami kolei, usypała dwie barykady; mieli tylko dwie armaty sześciofuntowe, ale pomimo to wytrzymali trzy szturmy Chorwatów⁷³. Wydarzenia następowały szybko po sobie; musieliśmy wrócić znowu na Landstraße; tutaj doszło do zdrady i wróg bez walki przeszedł linię obrony. Podobno znajdująca się tam gwardia została okradziona z amunicji, a w rzeczywistości czarno-żółci zapłacili za każdy nabój po 1 guldenie za sztukę⁷⁴. Przez utratę tego przedmieścia, zagrożony został dworzec Glokmitzer i dlatego cofnęliśmy się do Belwederu; Kucelmann wysłał rozkaz jak najszybszego odwrotu, który wykonaliśmy bezzwłocznie, ponieważ nie otrzymaliśmy ani nowych dział, ani wystarczającej liczby amunicji. Nasze łączne straty na tej pozycji wynosiły 6 zabitych, 15 rannych. Mniej więcej w tym samym czasie, miała miejsce krwawa walka na Jägerzeile [»gwiazdzista«], i nasza druga kompania musiała wycofać się [z Leopoldstadt] i około godziny 5 przejść przez most pontonowy do czerwonej baszty [nad kanałem w Śródmieściu]⁷⁵. W Leopoldstadt rozegrała się decydująca bitwa, którą dowodził osobiście, „z pogardą dla śmierci”, polski generał⁷⁶. O godzinie 11 rozbrzmiał dzwon na wieży Św. Stefana, oznaczający w myśl obwieszczeń Messenhausera, że wróg przypuścił generalny atak. W pierwszym momencie na przedpolach Leopoldstadt, na Praterze wybuchła panika i ucieczka gwardii z pierwszych linii obronnych, ale Bem ją opanował i zaczęła się zacięta walka. Spychani stopniowo obrońcy zatrzymali przeciwnika na „gwiazdzistej”, na której powiewała flaga czarno-czerwono-złota i czerwono-biało-zielona. We wroga raziło ogniem 18 armat. Obrońcy często zmieniali się na barykadach. Nieopodal generała czekała w pogotowiu polska konnica, której przypadło zadanie łącznikowe. „Ordonanse z białymi pióropuszcami spieszyły poprzez ulice miasta, polscy jeźdźcy ze swoimi biało-czerwono przybranymi czapkami, galopowali z Leopoldstadt do Stallburga i z powrotem...”⁷⁷ Dunder pisze raz, że gwardie były tam pijane, w innym miejscu przekazuje obraz walczących dzielnie obrońców: „2 godzina po południu na ulicy Prater powyżej Leopoldstadt: Na barykadzie walka jest niezmiernie zacięta, przeraźliwa ... Strzelcy styryjscy odprawiali jednego ze swoich do szpitala; pomagała im młoda kobieta uzbrojona w pistolet, z postawy i mowy wyglądająca na Polkę; kiedy chciała wejść do szpitala, nie chciano jej tam wpuścić z bronią, oddała więc ją duchownemu, ale musiał jej przyrzec, że otrzyma ją z powrotem. Jeden ze strzelców powiedział, że kobieta ta walczyła jak lwica, i że z domu przy Lilienbrunn oddała 20

⁷³ Dunder, *op. cit.*, s. 748: „ze szczególną zaciętością odbywały się walki gwardii narodowej o dworzec”; Fenner von Fenneberg, *op. cit.*, t. II, s. 383: „około 300 Polaków przeciwko 1800 cesarskim”.

⁷⁴ Oddziały gwardii narodowej zostały tam przekupione, co spowodowało oddanie bez walki południowej części miasta.

⁷⁵ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka.

⁷⁶ Schütte, *loc. cit.*

⁷⁷ Tamże; kwatera główna Messenhausera przeniesiona została do Stallburga, znajdującego się w zabudowaniach dworskich. Bem z kolei zamieszkał w Leopoldstadt.

strzałów, a jak musieli się cofać skoczyła z nimi z 1 piętra...” Nie była to odosobniona historia, kobiet walczących w rewolwie było więcej, powstał nawet 31-osobowy Legion Amazonek⁷⁸. Walka przeciągała się do późnych godzin nocnych, ale napór wroga nie malał. Polski generał został postrzelony, co osłabiło wolę walki. Rozprzestrzenianie się pożaru na coraz większą liczbę budynków i przeciągająca się walka, wśród mieszkańców Leopoldstadt zaczęły wzbudzać paniczny strach. W mrokach nocy było słychać huk armat, a odbłyśki wybuchów przebiegały się przez dymy coraz liczniejszych pożarów. W końcu mieszkańcy „coraz większymi grupami zaczęli uciekać z pakunkami do Śródmieścia”⁷⁹. Po planowym wycofaniu się obrońców Leopoldstadt wpadło w ręce wroga.

Najprawdopodobniej tylko dlatego, że od kilku dni rada miasta, w której zwyciężyły kapitulancie nastroje, paktowała z księciem Windischgrätzem, wojska czarno-żółtych nie wkroczyły od razu do centrum miasta. 29 zaplanowano zawieszenie broni. Oprócz tego Węgrzy zbliżyli się wreszcie do Wiednia i 30 października doszło do bitwy pod Schwechat, w wyniku której ponieśli porażkę i wycofali się za granicę⁸⁰. 28 października generał Bem w późnych godzinach wieczornych, w towarzystwie Peplowskiego odwiedził parlament, rozmawiając zapewne ze Smolką, i zniknął z miasta⁸¹. Jak wiadomo, w ucieczce pomogli mu Węgrzy. Plotek na ten temat było wiele, a w tę, jakoby Bem w przebraniu c.k. generała miał spokojnie przejść linie wroga, długo wierzyli szpicle cesarscy⁸².

Po ciężkiej bitwie polscy legioniści otrzymali jeden dzień na odpoczynek. Nie wiedzieli nic o rozmowach dotyczących kapitulacji, mieli ich doświadczyć trzy dni później na własnej skórze. „29 [października] w ogólnym zawieszeniu broni leżeliśmy spokojnie w jakimś urzędzie, ale już 30 [października] koło wieczora, zostaliśmy odkomenderowani na linię Hernals, gdzie wywiązał się znowu bój, który kontynuowaliśmy do [świtu] 31 [października]”⁸³. Tchorzostwo rady miejskiej i pozostałych czarno-żółtych [skończyło naszą walkę]. Korzystałem ze sposobności, żeby napiętnować podłość wiedeńskich szpicli [rady miejskiej], którzy kazali złożyć broń gwardii narodowej... Od naszego komendanta Kucelmanna domagano się oświadczenia, że nie będzie dalej walczyć

⁷⁸ Na razie nie wiadomo, czy byli wśród nich Polki.

⁷⁹ Schütte, *loc. cit.*

⁸⁰ W. Häusler, *Das Gefecht bei Schwechat am 30. Oktober 1848* (Militärhistorische Schriftstelle, R. 34, Wien 1977).

⁸¹ A. Peplowski jako ostatni widział generała przed jego odjazdem na Węgry, ale pomimo nacisków komisarzy śledczych, nie zdradził tajemnicy, w jaki sposób dowódca opuścił Wiedeń. KA, karton 66, fasc. 59: opis przyczyny uwięzienia i wyrok skazujący Peplowskiego.

⁸² KA, Akten der stadthauptmannschaftlichen Sektion, karton 2, fasc. 2443 oraz HHStA, Geheimakten Nachlass Schwarzenberg, karton 14, fasc. IX/531. Bem wcześniej kazał uszyć trzy mundury: generalski i dwa oficerskie, w których rzekomo miał wydostać się z miasta. Oprócz akt urzędowych taką wiadomość podaje Dunder. Wynika stąd, że miał on dostęp nie tylko do akt powstańczych, ale także bieżących akt śledczych (tenże, *op. cit.*, s. 689, 781 i n.).

⁸³ Decyzja o walce przy linii Hernals była jednym z ostatnich rozporządzeń skłóconego i bezradnego, po odejściu Bema, dowództwa.

przeciwko c.k. wojskom, ale podobnie jak inni dowódcy, odmówił złożenia podpisu; i tak wycofywaliśmy się z [linii] Hernals”⁸⁴. W tym samym momencie Windischgrätz zażądał ostatecznego wydania miasta na łaskę i niełaskę wojska. Rada miejska posłusznie otworzyła Burgtor. Kiedy zobaczyli to wycofujący się z linii Hernals gwardziści, chwycili za broń⁸⁵. „Wybiła ostatnia godzina wolności Wiednia — kończy relację Polak — a pomiędzy jego ostatnimi obrońcami byli także Polacy. Do Burgthor postępowaliśmy z ojczystą flagą, zatrzymaliśmy dwa działa wycofane z Mariahilfer ... Krwawy atak Chorwatów na Burgthor, ten ostatni plac walki, jest znany ... czarno-żółci miejscy grenadierzy odebrali nam [nasze] dwa działa, a Kucelmann schronił się z nielicznymi w auli [Uniwersytetu]. Przewaga wroga i zdrada były za duże, brama [miasta] ostrzeliwana i w połowie spalona... [w auli] porwaliśmy naszą [biało-czerwoną] flagę na małe kawałki, pamiątkę naszej służby za wolność Niemiec i Polski, zerwaliśmy srebrnego orła, którego schowaliśmy w bezpieczne miejsce, aby pewnego dnia, kiedy będzie mu znów dane, poszybował wysoko w przestworza ... jeszcze Polska nie zginęła!”⁸⁶

Ulice miasta opustoszały. Już dawno zamilkł dzwon na katedrze Św. Stefana, na której na życzenie Windischgrätza 30 października powieszono czarno-żółtą flagę. W mrocznych zaułkach Śródmieścia można było zaobserwować niecodzienne metamorfozy: „jeden z walczących powstańców zdążył szybkim krokiem w boczną uliczkę, wśród zamierających odgłosów niedalekiej kanonady odkłada swój muszkiet i torbę z nabojami na stronę, zdejmując płaszcz wojskowy, pod którym ma cywilne ubranie, zdiera szlify z czapki i wreszcie, spokojnie, spacerowym krokiem oddala się z taką miną, jakby w tym całym spektaklu nigdy nie brał udziału...”⁸⁷

Polacy, podobnie jak inni, rozpierzchli się na różne strony. Bem wyjechał na Węgry, a niedługo potem Peplowski do Galicji. Część obrońców jednak została, w tym pułkownik Jełowicki, którego 5 listopada wytropił szpicel: „W gościńcu »Zur ungarischen Krone« na Himmelfortgasse drzwi nr 14 spotyka się wielu Polaków i pułkownik Jelewsky [Jełowicki]...”⁸⁸ Aresztowany 7 listopada, w śledztwie starał się mówić prawdę. Opisał swoje działania od początku pobytu w mieście. Przedstawił potwierdzenie wypowiedzenia pełnionej funkcji dowódcy artylerii, które otrzymał od Messenhausera 25 października. Jednak na piśmie przedstawionym urzędnikom widniała data 25 listopa-

⁸⁴ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka.

⁸⁵ Dunder, *op. cit.*, s. 870: „Okolo 200 gwardzistów ciągnących ze sobą 2 armaty zobaczyło otwartą bramę i z okrzykami — Zdrada! Zdrada! rzucili się do walki”.

⁸⁶ KA, Politische Erhebungskommission, karton 10, Post nr 9–10, Hauptberichte der politischen Erhebungskommission nr 8: relacja Polaka.

⁸⁷ Dunder, *op. cit.*, s. 872.

⁸⁸ KA, Akten der stadthauptmannschaftlichen Sektion (nr 2217 — Ende) mit Verzeichnis Polizeisektion nr 1 — 900 (1848), karton 2, fasc. 195: donos z 5 XI 1848.

„podważyło” w oczach śledczych jego zeznania⁸⁹. Pułkownik mówił na pewno prawdę, gdyż Dunder właśnie pod datą 25 października zanotował: „pod nieobecność Messenhausera i Bema [szef sztabu] Haug wniosł, aby zdjąć Jełowickiego z funkcji dowódcy artylerii powstańczej. Fennenberg wprost napisał o dymisji polskiego pułkownika⁹⁰. Nie pomogła logika, że Jełowicki był aresztowany przed tym dniem. Dla zwycięzców sprawa była prosta i przebiegła szybko: 9 listopada skazano go na śmierć przez powieszenie, co jednak przez wyższą instancję zostało zamienione na rozstrzelanie. 10 XI 1848 r. tuż przed 8 rano wyrok został wykonany. Nieco więcej czasu zajęło policji wysledzenie innych Polaków. Ten sam szpicel pisał: „Bem, Messenhauser i inni spotykają się w przebraniu na Weihburggasse, niedaleko kościoła Franciszkanów...”⁹¹ 15 XII 1848 r. ujęto Ignacego Hauta, Franciszka Szczerbowskiego, Eliasza Jarosiewicza, Franciszka Olaya, Jakuba Girtlera i Juliana Goslara. Trzy dni później we Lwowie aresztowany został Peplowski. Komendanta Antoniego Kucelmanna pojmano dopiero w maju 1849 r. Sądy wojskowe działały bardzo szybko. Ignacy Haut, kapitan pierwszej kompanii, 35-letni rymarz urodzony w Przemyślu, 29 I 1849 r. otrzymał wyrok 5 lat ciężkiego więzienia, który jeszcze tego samego dnia zamieniono mu na 3 lata. Kara liczona była od 30 I 1849 r.⁹² Franciszek Szczerbowski, 32-letni rysownik i dagerotypista, urodzony w Oświęcimiu, porucznik wykonujący papierkową robotę w kancelarii Legionu Polskiego, skazany został na 2 lata ciężkiego więzienia, zamienionego na 1 rok⁹³. Razem z nim w kancelarii przebywał 31-letni Franciszek Olay, warszawianin, student orientalistyki w Paryżu, którego ukarano rokiem ciężkiego więzienia, złagodzonego do 6 miesięcy⁹⁴. Szeregowiec z oddziału Hauta, 21-letni Elias Jarosiewicz ze Lwowa, malarz, już w 1846 r. podejrzany o udział w powstaniu i uwolniony z zarzutów, tym razem skazany został na 2 lata, zamienione na rok ciężkiego więzienia⁹⁵. Równie młody, 23-letni krakowianin Jakub Girtler, prawnik, określany przez urzędników najczęściej jako Grütler, za walkę w konnicy Bema otrzymał najpierw rok, zamieniony na 6 miesięcy kary⁹⁶.

W uwięzionej grupie znajdował się Julian Goslar, który był znany c.k. policji dużo lepiej niż jego koledzy⁹⁷. W powstaniu wiedeńskim od początku

⁸⁹ Błąd ani fałszerstwo nie wchodzi w grę, gdyż jest na nim wyraźnie napisany, przypuszczalnie omyłkowo, miesiąc listopad.

⁹⁰ Dunder, *op. cit.*, s. 648; Fenner von Fennenberg, *op. cit.*, t. II, s. 375.

⁹¹ KA, Akten der stadthauptmannschaftlichen Sektion (nr 2217 — Ende) mit Verzeichnis Polizeisektion nr 1 — 900 (1848), karton 2, fasc. 195.

⁹² KA, Ziviluntersuchung, karton 66, fasc. 66—69; KA, Strafprotokole 1848—1853, Kriegsgerichtliche Sektion, Präs. 1851—1854 (2 Index), karton nr 7, dok. Strafprotokoll I. 1848/1849.

⁹³ Tamże; por.: HHStA, Geheimakten Nachlass Schwarzenberg, karton 14, fasc. IX, dok. 531.

⁹⁴ Tamże.

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ Julian Goslar (1819—1852) ur. w październiku 1819 r. we Lwowie. Syn niskiego rangą urzędnika pochodzenia niemieckiego. Jego matką była albo Maria z Bogdalików, albo Tekla Marcyłańska. Miał brata Jana i dwie siostry, Annę i Marię, oraz rodzeństwo przyrodnie z drugiego

do samego końca walczył jako sierżant w pierwszej kompanii Hauta. Byłemu więźniowi Spielbergu mniej też pobożano i zesłany został do twierdzy Kufstein otrzymawszy wyrok 5 lat, złagodzony do 3 lat ciężkiego więzienia⁹⁸. Również do tej osławionej twierdzy⁹⁹, z 2-letnim wyrokiem trafił Aleksander Peplowski¹⁰⁰. Goslar i Peplowski znaleźli się w doborowym towarzystwie innych przywódców powstania wiedeńskiego oraz podejrzanego o mord na hr. Latourze, kompana Goslara z celi, E. Merlitschka z Moraw. Zamiast zamierzonej przez władzę resocjalizacji tego wybuchowego elementu, w Kufsteinie nastąpił proces wręcz odwrotny. Większość z uwięzionych, po amnestii, jakiej cesarz Franciszek Józef udzielił 1 VIII 1850 r., wzięła udział w spisku mającym na celu zamordowanie młodego monarchy i jego matki arcyksiężnej Zofii. Goslar, pomimo że odmówił udziału w zamachu na cesarza, zawiązał własny spisek, najprawdopodobniej w powiązaniu z Centralizacją Londyńską, po którego wykryciu zawisł na szubienicy¹⁰¹. Zbiorowy list gończy za uczestnikami

małżeństwa matki, Antoniego i Antoninę. Uczęszczał wraz z Z. Kaczkowskim i J. Kmiotowiczem do gimnazjum w Tarnowie, z którego w kwietniu 1839 r. został wydalony za uprawianie agitacji antypaństwowej. Brał udział w przygotowaniach powstania 1846 r. Po aresztowaniu, w lipcu 1847 r. skazany na karę śmierci, zamienioną na 18 lat ciężkiego więzienia w twierdzy Spielberg, gdzie znany był jako wieśszcz Grajgóry. Amnestionowany 23 III 1848 r. W lipcu tego roku wysłany do parlamentu w Wiedniu przez Heltmana, aby pozyskać dla demokratów głosy chłopskie. Brał udział w powstaniu październikowym 1848 r. w Wiedniu, za co został skazany na 5 lat więzienia, zamienionego na 3 lata w twierdzy Kufstein. Amnestionowany 1 VIII 1850 r., rozwinął działalność spiskową w latach 1850/1851, będącą najprawdopodobniej odgałęzieniem dużego spisku Centralizacji Londyńskiej z tego okresu. Uwięziony 23 V 1850 r. pod Czorsztynem należącym do Potockich, przewieziony do Wiednia. Po kilkumiesięcznym przesłuchaniu skazany na karę śmierci przez powieszenie, którą wykonano 5 II 1852 r. Niniejszy biogram różni się w wielu szczegółach od zawartego w: M. Tyrowicz, *Goslar Julian (Polski słownik biograficzny, t. VIII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1959 – 1960)* oraz tenże, *Goslar Julian (Österreichisches Biographisches Lexikon 1815–1950, Graz – Köln 1959)*. Por.: dokumenty cytowane w przyp. 98 i in.

⁹⁸ KA, Ziviluntersuchung, karton 66, fasc. 66–69; KA, Strafprotokole 1848–1853, Kriegsgerichtliche Sektion Präs. 1851–1854 (2 Index), karton 7, dok. Strafprotokoll I. 1848/1849; HHStA, sygn. I. B. nr 3123/A, i in.

⁹⁹ Twierdza Kufstein od 1833 do 1856 r. była jednym z elementów polityki zagranicznej dworu wiedeńskiego. Zsyłano do niej tych wszystkich, którzy w mniejszym lub większym stopniu przekroczyli granice w relacjach z legitymistycznym sojusznikiem, Rosją. Wiele lat przesiedzieli w nich uczestnicy wyprawy Zaliwskiego, a także drukujący zakazane pisma dyrektor Ossolineum K. Słotwiński, nawojujący za Polską od morza do morza K. Ciągiewicz, podobnie jak twórcy radykalnej Powszechnej Konfederacji Narodu Polskiego (Związku Mazurskiego) i przywódca powstania chochołowskiego ksiądz J. L. Kmiotowicz. Rok 1848 zburzył tę zasadę, do której wrócono w Wiedniu ponownie w 1850 r. Po opuszczeniu więzienia przez powstańców wiedeńskich i po zdławieniu Węgrów przy pomocy Rosji, zesłano tam m.in. Rózszę Sándora i Blankę Teleki. Por.: T. Szubert, *Polnische Gefangene in der Festung Kufstein in den Jahren 1803–1853* (nieopubl.), Wien 2007 oraz tenże, *Polscy więźniowie w twierdzy Kufstein w XIX wieku* (Sobótka, R. LX, 2005, z. 4, s. 439–476).

¹⁰⁰ KA, Polizeisektion nr 19003 – Ende 1850/Mai 1851, karton 5, dok. 1851/27644; HHStA, I. B. Nr. 3123/A, karton 22, pismo od Lubatha (?) do Bacha z 15 IX 1850 r.

¹⁰¹ W najbliższym czasie pojawi się obszerna publikacja dotycząca ostatnich dni Goslara i roli, jaką odegrała Centralizacja Londyńska na ziemiach polskich po 1848 r., na bazie najnowszych badań.

powstania wiedeńskiego rozesłany został przez c.k. policję we wszystkie strony. Pod numerem 69 widniał na niej Julian Dombrowicki, dowódca drugiej kompanii legionowej¹⁰². Nigdy go nie ujęto, podobnie jak wielu innych legionistów, ani też Bema, który został zaocznie skazany na karę śmierci przez powieszenie¹⁰³. Wielu powstańców wyjechało na emigrację, a inni przedostali się do Saksonii, Badenii czy na Węgry, aby dalej walczyć z „kamaryłą” cesarską.

Żołnierzom Legionu Polskiego w Wiedniu przyświecały dwa hasła: odzyskania wolności ojczyzny i walka ludów o demokratyczne prawa. Obydwa z pewnością nie były dla nich puste. Legioniści pokazali, że są zdyscyplinowani i umieją walczyć, bardzo dobrze walczyć. Dzięki faktycznemu kierownikowi obrony Wiednia, generałowi Bemowi, stali się oddziałem elitarnym, jednym z najlepszych podczas rewolty październikowej, któremu dowódca z zaufaniem powierzał najcięższe zadania. W jego zamierzeniach mieli być zaczynem polskiego wojska na Węgrzech. Jeszcze wtedy generał nie przestawał wierzyć, że na czele Polaków wkroczy z Węgier do Galicji, podobnie jak Poniatowski w 1809 r. Jednak wszystko zostało w sferze pomysłów. W historii europejskiej Wiosny Ludów losy Legionu Polskiego w zrewolucjonizowanym Wiedniu zostały zapomniane. Najwyższy czas, aby wrócić mu należne miejsce. Czas, aby srebrny orzeł został wyjęty z ukrycia i poszybował wysoko w przestworza.

**„DIE ÜBERMACHT UND DER VERRATH WAREN ZU GROB...“
DIE VERGESSENE POLEN – LEGION WÄHREND DER WIENER
OKTOBERREVOLUTION DES JAHRES 1848**

Die Geschichte der Polen-Legion in Wien, die aktiv an der Wiener Oktoberrevolution des Jahres 1848 teilnahm, ist tatsächlich bis heute weder der polnischen noch der ungarischen und österreichischen Historiographie bekannt. Diese Legion war, laut allen bisherigen Forschern, eine unter den Auspizien von General Józef Bem zusammengesetzte kleine Kavallerie polnischer Freiwilliger. Den Autoren nach schwankte die Stärke der Abteilung zwischen 30 und 120 Mann, bildete die Leibgarde des Generals und erfüllte gleichzeitig Ordonanzfunktionen. Das ist jedoch nur ein Teil der Wahrheit. Die im Kriegsarchiv als auch Haus-, Hof- und Staatsarchiv gefundenen Quellenmaterialien in den Abteilungen des Österreichischen Staatsarchivs in Wien, lassen eine andere Sichtweise der Oktoberrevolution 1848 entstehen und die Rolle der Polen richtig einschätzen. Tatsache ist, dass eine polnische Fußlegion, die fast 500 Mann zählte, den kämpfenden Wienern große Dienste leistete.

Erwähnte Autoren werden von einem Bericht von W. Dunder *Denkschrift über die Wiener Oktober-Revolution* vom Jahr 1849 belastet. Dieser Verfasser, seit 26. X. Adjutant von Messenhauser, schenkte dem General Bem keine Sympathie, verminderte oft seine Rolle im Aufbruch und ebenso die Rolle der Polen. Obwohl spätere Autoren die wichtige Stellung Bems der Wahrheit entsprechend anerkannten, entnahmen sie doch diesem Werk kritiklos die Informationen über die übrigen Polen.

¹⁰² KA, Polzeisektion, karton 5, fasc. 1851/27644. Wykaz uciekinierów biorących udział w powstaniu wiedeńskim, będący zarazem zbiorowym listem gończym. „Dombrowicki określany jako Dabrowiczki, Dubrowiski albo Dusowski”.

¹⁰³ KA, Akten der stadthauptmannschaftlichen Sektion (nr 2217 – Ende) mit Verzeichnis Polzeisektion nr 1–900 (1848), karton 2, fasc. 2343. List gończy za generałem Bemem.

Die Idee der Gründung einer von Polen in Ungarn zusammengestellten Legion entsprang Bem und dem ungarischen Untersekretär Pulszky am Anfang des Monats Oktober 1848 auf dem Trakt von Galizien nach Ungarn. Leutnant Messenhauser, der am 12. X. von der Akademischen Legion zum Hauptkommandanten Wiens gewählt wurde, übergab zwei Tage später dem polnischen General die führenden Pflichten über die Strategie der Stadtverteidigung. Bem, der am 10. X. nach Wien kam, gab den Polen höchstwahrscheinlich einen Impuls zur Bildung der Legion, war aber er nicht ihr Gründer. Führer wurde der Galizier Antoni Kucelmann, der vorerst 250 Männer kommandierte, gegen Ende der Militärhandlungen jedoch fast 450 Personen. Die Legion wurde in zwei Kompanien geteilt, wobei die eine unter das Kommando von Dombrowicki, die zweite von Haut fiel. Ihr Sitz war an der Universität, mit eigenem Büro und Leibsoldaten. Es existierte auch eine von den Forschern angegebene geringe Abteilung der Kavallerie, die verbindende Ordonanzen beim polnischen General erfüllte. Sie zählte nicht mehr als 30 Pferde, doch Bem wies am 22. X. 60 Männer zusätzlich an, die „noch Pferde dazu bekommen würden“ und kämpfen könnten. Diese bunt gekleideten polnischen Lancier, wie alle Lebensmemoirenverfasser bemerkten, nahmen nur ein einziges Mal an dem Militäruzug außerhalb der Stadt teil.

General Bem hatte eine geringe Zahl von disziplinierten und kampfwilligen Soldaten zur Verfügung. Die auf maximal 25 Tausend Verteidiger der Stadt berechnete Zahl bestand aus der schlagkräftigen Akademischen Legion mit 4 Tausend Mann, ein paar unabhängigen Abteilungen wie das Freikorps, Arbeiterkorps, die von Journalisten gebildeten Elitecorps mit Robert Blum, als auch die Legionen aus Olmütz, der Steiermark und Italien, circa 2 bis 3 Tausend Mann. In diesem Licht war die Polen-Legion keine kleine und unbedeutende Formation. Neben oben erwähnten gehörte sie zu den elitären Abteilungen. Der Rest bestand aus einem Nachwuchs von Wienern, vor allem nicht vereinigte Arbeiter und Kleinhandwerker, die keinen großen Kampfwert darstellten. Auf Grund der nach den Ausfällen der Aufständischen außerhalb der Grenzen der Stadt verbundenen Ereignisse vom 23. – 25. X., nämlich unter anderem der panischen Flucht der Garden, was General Bem das Leben hätte kosten können, und höchstwahrscheinlich einem Betrug vom Oberkommando, fiel der Polen-Legion und anderen kämpfenden Polen eine besondere Rolle zu. Bem, der wirkliche Verteidigungsführer, verließ sich von nun an vor allem auf sie. Polen schulten den neuen Nachwuchs von Gardisten der Mobilgarde im Belvedere. Auch sie bestimmte der General für die wichtigsten Aufgaben. Eine Kompanie bildete den Schaft der Verteidigung der Sternbarrikade in der Leopoldstadt, die den Angelpunkt der Verteidigung Wiens vor den Schwarzen darstellte. Die andere Kompanie wurde auf den zweiten schwersten Abschnitt: Landstrasse-, St. Marx-, und Südbahnlinie gesetzt. Auch die Polen, die sich, vom Feind bedrängt, zurückzogen und das vom defätistisch eingestellten Gemeinderat geöffnete Burgtor bemerkten, besetzten dieses spontan und kämpften bis zuletzt. Wie alles schon verloren war, schrieb ein Augenzeuge: „die Übermacht und der Verrath zu groß waren“, zerrissen die Legionäre ihre weißbrote Fahne in kleine Stücke und verteilten sie untereinander, und sie versteckten den silbernen Adler, der sie vom Anfang an im Kampf begleitet hatte, gut. Einige zehn gerieten in kaiserliche Gefängnisse, andere zogen nach Ungarn aus, gegen die „Hofkamarilla“ zu kämpfen, in der Hoffnung, auf diese Weise die Freiheit Polens zu erlangen.

ŁUKASZ SOŁTYSIK

ROMOWIE NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1945–1949

W Polsce Romowie nie stanowili i nadal nie stanowią jednolitej społeczności, niezwykle silny jest bowiem wśród nich wewnętrzny podział na pięć grup, które ukształtowały się w różnych okresach i warunkach historycznych. Romowie przybyli do Polski w trzech falach migracyjnych. Pierwsza przypadła na XV w. i w jej wyniku pochodzący z Węgier Romowie osiedlili się głównie wśród ludności polskiej w Karpatach (Podhale i Beskidy Zachodnie). Współczesnymi potomkami tej romskiej migracji są dwie grupy osiadłych Romów: Bergitka Roma, zamieszkali na Podhalu, w Gorcach, Pieninach i Beskidzie Sądeckim oraz Sanocka Roma¹ na Rzeszowszczyźnie². Zaznaczyć przy tym należy, że były to pierwotne tereny zamieszkania tych społeczności do 1945 r. Osiedli Romowie zajmowali się kowalstwem, kotlarstwem, muzykowaniem, kamieniarstwem i innymi pracami dorywczymi i sezonowymi. Następna migracja Romów do Polski przypadała na XVI w. i dała początek koczowniczej grupie Polska Roma. Przywędrowali oni z krajów niemieckojęzycznych i rozproszyli się po olbrzymich obszarach Rzeczypospolitej. W drugiej połowie XIX w. na tereny byłej Rzeczypospolitej przywędrowały dwie nowe grupy koczujących Romów, wywodzące się z Rumunii i Węgier (trzecia migracja). Byli to Kelderasze i Lowarzy. Pierwsi trudnili się głównie kotlarstwem i nazwa

¹ A. Mirga, L. Mróz, *Cyganie. Odmienność i nietolerancja*, Warszawa 1994, s. 106–121; A. Bartosz, *Nie bój się Cygana*, Sejny 1994, s. 69–76; J. Ficowski, *Cyganie polscy. Szkice historyczno-obyczajowe*, Warszawa 1953, s. 26–51; tenże, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1985, s. 10–87.

² W polskiej literaturze cyganologicznej istnieje bardzo mało informacji o tej grupie. Powtarzana jest nieprecyzyjna wzmianka za Ficowskim (Ficowski, *Cyganie polscy...*, s. 187; tenże, *Cyganie na...*, s. 161; A. Pawłowski, *Cyganie. Studia nad przestępczością*, Zielona Góra 1973, s. 33), że Sanocka Roma pochodzi z okolic Sanoka. Jednak moim zdaniem nazwa grupy nie pochodzi od miasta Sanoka, lecz od rzeki San, ponieważ osadnictwo Romów z tej grupy koncentrowało się na obszarze wzdłuż Sanu, a sądząc po losach rodziny Siwaków, opisaną w artykule A. Mirgi (A. Mirga, *Romowie – proces kształtowania się podmiotowości politycznej <Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie, a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, pod red. P. Madajczyk, Warszawa 1998, s. 119, 124), należałoby rozszerzyć obszar zamieszkania tej grupy na ziemię między rzekami Wisłok i San oraz Beskidu Niskiego i Bieszczadów. Natomiast A. Bartosz w swej pracy (*op. cit.*, s. 72), charakteryzując polskich Romów, nie wyodrębnił Sanocka Roma, lecz stwierdził, że w Beskidzie Niskim i Bieszczadach mieszkali wśród Łemków i Bojków Begitka Roma.

własna tej grupy znaczy Kotlarze. Natomiast Lowarzy zajmowali się głównie handlem końmi. Nazwę grupy wywodzi się z języka węgierskiego i tłumaczy się jako Koniarze³.

Okres II wojny światowej zapisał się w historii Romów tragicznie. W polityce narodowościowej III Rzeszy Romowie, podobnie jak Żydzi, zostali skazani na zagładę. Z krajów Europy Zachodniej i Węgier wysyłano ich do niemieckich obozów koncentracyjnych, z terenu Polski do Oświęcimia, Trebłinki i Majdanka. Na terenach okupowanej Polski Niemcy często nie starali się nawet wylapywać taborów romskich i kierować ich do obozów, tylko wszystkich napotkanych rozstrzelali na miejscu. Z tego powodu trudno oszacować, ilu polskich Romów zginęło w czasie ostatniej wojny⁴. Brak relacji o zagładzie polskich Romów wynikał z kilku przyczyn. Była to społeczność wówczas w zasadzie niepiśmienna i znajdująca się poza nawiasem społeczeństwa polskiego, a w tradycji i kulturze romskiej nie wspomina się zmarłych członków rodzin w takim stopniu, jak u Polaków. Również rozmowy o śmierci są obwarowane zakazem. Zmiany w tym zakresie następują wśród Romów w Polsce dopiero w ostatnich 20 latach. Niemniej jednak liczba zamordowanych była znaczna, o czym mogą świadczyć np. zebrane przez A. Lubecką relacje wśród dwóch społeczności Bergitka Roma⁵.

Po zakończeniu wojny w 1945 r. polscy Romowie zaczęli odbudowywać więzi rodzinne i grupowe. Do życia wróciły tradycyjne instytucje romskie oparte na autorytecie, starszeństwie i szacunku członków rodów. U Kelderaszów i Lowarów była to rada starszych zwana Kris lub Romano Kris, zwierzchnikiem Polska Roma był Śero Rom (Głowa Rom) wybierany podczas Romano Celo (romski zjazd, wiec). Szukano rozproszonych członków rodzin i podejmowano wędrówki dawniej uczęszczanymi szlakami. Niektórzy w ramach przesiedleń ludności polskiej i żydowskiej z Kresów Wschodnich przyjeżdżali do Polski (Polska Roma i Chaładytka). Przyłączenie do Polski terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej stworzyło Romom okazję do osiedlenia się lub prowadzenia wędrówek w celach zarobkowych na tych obszarach⁶.

Romowie przybywali na Dolny Śląsk na ogół dobrowolnie. Wyjątkiem od tego zjawiska były nieliczne rodziny przesiedlone razem z Łemkami i Ukraini-

³ Mirga, Mróz, *op. cit.*, s. 106–121; Bartosz, *op. cit.*, s. 69–76; Ficowski, *Cyganie polscy...*, s. 26–51; tenże, *Cyganie na...*, s. 10–87.

⁴ O zagładzie Romów w czasie II wojny światowej zob.: P. Kaszyca, *Eksterminacja Romów w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945 (50-lecie zagłady Romów w KL Auschwitz-Birkenau „3 VIII 1944–3 VIII 1994”*. Wprowadzenie do wystawy, pod red. W. Długoborskiego, Oświęcim 1994); *Los Cyganów w KL Auschwitz-Birkenau*, pod red. J. Parcera, Oświęcim 1994; A. Fraser, *Dzieje Cyganów*, Warszawa 2001, s. 190–199; Ficowski, *Cyganie polscy...*, s. 162–180; tenże, *Cyganie na...*, s. 108–151; Bartosz, *op. cit.*, s. 37–45.

⁵ A. Lubecka, *Tożsamość kulturowa Bergitka Roma*, Kraków 2005, s. 156–165.

⁶ Mirga, *op. cit.*, s. 118–119; Ficowski, *Cyganie polscy...*, s. 181. Por. też: A. Lubecka, *Tożsamość kulturowa Bergitka Roma*, Kraków 2005, s. 149–165.

cami w ramach akcji „Wisła”⁷. Jako pierwsze przyjeżdżały rodziny z grup Bergitka Roma i Sanocka Roma zamieszkałe, jak wspomniano wyżej, w województwie krakowskim i rzeszowskim. Byli to Romowie osiadli, którzy z powodu biedy wyjechali szukać lepszych warunków życia. Decyzję wyjazdu mogła ułatwiać propaganda zachęcająca do zasiedlania tzw. Ziem Odzyskanych i przykład polskich osadników, którzy wyjeżdżali zasiedlać ziemie zachodnie i północne⁸. Poza tym decyzję o migracji mogły przyspieszyć akcje wysiedleńcze ludności ukraińskiej, najpierw w latach 1944–1946 do USRR, a w 1947 r. w ramach akcji „Wisła” na polnieckie ziemie włączone w 1945 r. do Polski. Z województw rzeszowskiego i krakowskiego zostało wówczas wysiedlonych około 400 tys. ludzi⁹. Spowodowało to wyludnienie wielu wsi. Romowie byli związani na tym terenie z ludnością polską i ukraińską licznymi więzami ekonomicznymi. Były to społeczności dla nich znane i „oswojone”. Wspomniane wysiedlenia i migracje przyczyniły się do dezintegracji dotychczas znanego, bezpiecznego świata, na skutek czego społeczności romskie straciły źródła swego utrzymania bądź zostały one w znacznym stopniu ograniczone.

Przemieszczaniu się na zachód sprzyjał układ szlaków kolejowych łączących Małopolskę z Dolnym Śląskiem oraz rozwinięta sieć kolejowa i dróg kołowych na obszarze tego ostatniego. Dolny Śląsk mógł wydawać się rodzinom Bergitka Roma i Sanocka Roma atrakcyjny do osiedlenia stałego lub czasowego zarobkowania z powodu podobieństwa krajobrazu (Sudety i Pogórze Sudeckie), gęstej sieci miast, występowania znacznych obszarów rolniczych, gdzie istniało silne zapotrzebowanie na robotników rolnych zarówno w majątkach państwowych, jak i w gospodarstwach prywatnych. W wielu miastach występował rozwinięty przemysł metalowy i przetwórstwa spożywczego, co pociągało za sobą zapotrzebowanie na wykonywanie prac kotlarskich, kowalskich i ślusarskich. Był to więc również znaczny rynek pracy dla Romów wędrownych, którzy tradycyjnie trudnili się kotlarstwem. Dolny Śląsk szczególnie do 1950 r. był tym obszarem, na którym występowały intensywne procesy migracyjne. Kwitł handel wymienny i szaber. Z tego też powodu Romowie mogli eksploatować tę niszę ekonomiczną i po okresie okupacji i prześladowań szybko wzbogacić się. W konsekwencji odbudowywali i polepszali swoją sytuację bytową i tym samym status w grupie. Można więc uznać, że na Dolnym Śląsku Romowie prowadzący wędrowny i osiadły tryb życia mogli znaleźć sprzyjające warunki do zarobkowania i stałego osiedlenia się.

⁷ Por. Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (dalej: PPRN) w Środzie Śląskiej, sygn. 1127, Pismo PPRN w Środzie Śląskiej do Wydziału Społeczno-Administracyjnego (dalej: WS-A), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu (dalej: PWRN) z 4 I 1956 r. – Bładycz Sawko powrót do Krynicy [Zdroju], k. 40.

⁸ Lubecka, *op. cit.*, *loc. cit.*

⁹ E. Misilo, *Repatriacja czy deportacja? Przesiedlenie Ukraińców z Polski do ZSRR 1944–1946. Dokumenty 1946*, t. II, Warszawa 1999, s. 358–360 (zał. nr 7); tenże, *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, Warszawa 1993, s. 405–425 (zał. nr 1).

Pierwszy przekaz źródłowy, jaki udało się odnaleźć o Romach na Dolnym Śląsku, pochodzi z kwietnia 1946 r. i dotyczy niemieckich Romów. Wiadomo, że na pl. Staszica we Wrocławiu w latach 1945–1946 mieszkała 6-osobowa rodzina niemieckich Romów o nazwisku Peterman. W kwietniu 1946 r. Erich Peterman wystąpił z podaniem do Zarządu Miejskiego (ZM) Wrocławia o wydanie nowych dowodów osobistych dla wszystkich członków rodziny, ponieważ ich niemieckie dokumenty zostały zniszczone przez władze nazistowskie. Wszyscy Petermanowie z powodu cygańskiego pochodzenia zostali przez władze hitlerowskie pozbawieni obywatelstwa niemieckiego i otrzymali status bezpaństwowców¹⁰.

W pierwszych powojennych latach skupiska Romów powstały również w innych miastach i powiatach Dolnego Śląska, gdzie w różnym stopniu absorbowali uwagę władz administracji ogólnej i ludności polskiej. W lipcu 1946 r. w Brochowie zamieszkała pewna liczba rodzin z grupy Sanocka Roma, pochodzących z okolic Sanoka, Przemyśla i Przeworska. Skupisko Romów w Brochowie jest najwcześniej i najlepiej poświadczone w źródłach. Z zachowanej korespondencji między ZM Brochowa a Starostwem Powiatowym (SP) we Wrocławiu można przypuszczać, że Romowie nie zostali życzliwie przyjęci przez mieszkańców miasteczka, ponieważ urzędnicy planowali wysiedlić Romów. Jednak do tego nie doszło z braku podstawy prawnej¹¹. Drugie trwałe skupisko Romów powstało w Kłodzku. Romowie, prawdopodobnie z grupy Bergitka Roma, w listopadzie 1946 r. przebywali w Kłodzku, gdzie przyznane im budynki „demolowali i kompletnie niszczyli”¹². Z tego powodu władze miasta uznały ich pobyt za niepożądany i wezwały milicję, aby usunęła Romów. Akcja musiała być mało skuteczna (albo była to już inna grupa), bo w kwietniu 1947 r. władze Kłodzka znów donosiły do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego (UWW) o problemie z Romami. Podobnie było w powiecie oleśnickim, w którym uskarżano się „na plagę Cyganów”¹³. Poza tym w latach 1946–1947 w gminie Polanica Zdrój w Kotlinie Kłodzkiej kilka rodzin osiedliło się na gospodarstwach rolnych¹⁴.

¹⁰ APWr., Zarząd Miejski (dalej: ZM) Wrocławia, sygn. 690, Pismo Ericha Petermana do ZM Wrocławia z 2 IV 1946 r. – dowody osobiste, k. 115; APWr., ZM Wrocławia, sygn. 690, Abschrift. Zaświadczenie ze Szpitala Miejskiego we Wrocławiu z 10 XI 1945 r., k. 116. Horst, jeden z synów Ericha, uznany w myśl ustawy norymberskiej za mieszańca cygańskiego, został z tego powodu sterylizowany podczas pobytu w szpitalu miejskim w dniach 18–25 IV 1944 r.

¹¹ APWr., Starostwo Powiatowe (dalej: SP) we Wrocławiu, sygn. 47, Pismo SP we Wrocławiu do ZM m. Brochowa z 24 IX 1946 r. – wysiedlenie rodzin cygańskich, k. 43; APWr., SP we Wrocławiu, sygn. 47, Pismo ZM m. Brochowa do SP we Wrocławiu z 29 X 1946 r. sprawa wysiedlenia rodzin cygańskich, k. 44.

¹² APWr., Urząd Wojewódzki Wrocławski (dalej: UWW), sygn. VI/38, Sprawozdanie sytuacyjne ZM m. Kłodzko za XI 1946 r. z 27 XI 1946 r., k. 81.

¹³ APWr., UWW, sygn. IX/809, Sprawozdanie sytuacyjne Wydziału Osiedleńczego UWW za IV 1947 r. z 12 V 1947 r., k. 121.

¹⁴ APWr., Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, sygn. XVIII/268, Sprawozdanie PPRN w Kłodzku z 15 V 1951 r. – akcja uspołeczniania rodzin cygańskich, k. 79.

W 1947 r. obecność Romów została odnotowana jeszcze w kilku innych miejscach Dolnego Śląska. W pow. lubińskim osiedliły się na wsi 3 rodziny¹⁵. Jesienią 8 rodzin romskich (51 osób) mieszkało w Jeleniej Górze. Z niejasnych przyczyn Egzekutywa Bezpieczeństwa Miasta podjęła uchwałę o usunięciu z Jeleniej Góry wszystkich Romów nieposiadających stałego zatrudnienia. Akcja miała być przeprowadzona przez aparat urzędniczy wraz z organami bezpieczeństwa, milicji i administratorami domów¹⁶. Zaświadczenia pracy przedłożyli jedynie G. Baranescu, który był zatrudniony przy bieleniu kotłów w Zakładzie Rzeźniczo-Wędliniarskim w Cieplicach Zdroju, oraz Jan Barba pracujący jako służący w „Restauracji Podhalańskiej”¹⁷. Z braku dokumentów nie jest znany dalszy przebieg tej akcji.

Inne rodziny romskie mieszkały na przełomie 1947 i 1948 r. w Leśnicy na przedmieściu Wrocławia. W ich mieszkaniach co pewien czas funkcjonariusze MO przeprowadzali rewizje w poszukiwaniu skradzionych rzeczy. Romowie, chcąc położyć temu kres, przy okazji chrzcin swojego dziecka, poprosili na ojca chrzestnego naczelnika MO w obwodzie VIII Wrocławia o nazwisku Gaj i nieznanym imieniu, który „chętnie na to się zgodził”. W związku z tym „Cyganie urządzili wystawne chrzciny z muzyką i tańcami”¹⁸. Tego typu postępowanie było charakterystyczne dla Romów, którzy w ten sposób pozyskali sobie przychyłność i opiekę osoby wpływowej w środowisku Polaków¹⁹.

Nasilenie penetracji Dolnego Śląska przez Romów przypało na 1948 r. Wiosną do tego stopnia dali się we znaki mieszkańcom pow. świdnickiego, że radni Powiatowej Rady Narodowej (PRN) w Świdnicy wystąpili z poparciem dla uchwały Gminnej Rady Narodowej w Żarowie, dotyczącej „usunięcia Cyganów, jako uciążliwych obywateli nietrudniących się żadną pracą zarobko-

¹⁵ APWr., PWRN, sygn. XVIII/268, Sprawozdanie PPRN w Lubinie z 21 V 1951 r. z akcji uspołecznienia rodzin cygańskich, k. 83. Romowie (17 osób) osiedlili się w Kłopotowie, gmina Księginice. Uprawiali tam 2 ha ziemi.

¹⁶ APWr. Oddział w Jeleniej Górze (dalej: O/JG), Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski (dalej: MRN i ZM) w Jeleniej Górze, sygn. 260, Pismo wiceprezydenta Jeleniej Góry, Adama Drabiny, do kierownika Referatu Wojskowego z 8 X 1947 r. dotyczące usunięcia z terenu miasta wszystkich Cyganów, k. 63; APWr., O/JG, MRN i ZM w Jeleniej Górze, sygn. 260, Pismo Zarządu Nieruchomości Miejskich do ZM Jelenia Góra z 23 X 1947 r., k. 64; APWr. O/JG, MRN i ZM w Jeleniej Górze, sygn. 260, Wykaz Cyganów zamieszkujących na terenie miasta Jeleniej Góry, k. 65. Nazwiska rodzin: Jaworski, Zieliński, Kowalski, Siwak, Barba i Baranescu.

¹⁷ APWr. O/JG, MRN i ZM w Jeleniej Górze, sygn. 260, Pismo Referatu Wojskowego ZM Jelenia Góra do Referatu Kwaterunkowego w/m. z 4 XI 1947 r., k. 67; APWr. O/JG, MRN i ZM w Jeleniej Górze, sygn. 260, Pismo Referatu Wojskowego ZM Jelenia Góra do Ubezpieczenia Społecznego w Jeleniej Górze z 4 XI 1947 r., k. 70; APWr. O/JG, MRN i ZM w Jeleniej Górze, sygn. 260, Zaświadczenie z 29 X 1947 r., k. 73; APWr. O/JG, MRN i ZM w Jeleniej Górze, sygn. 260, Zaświadczenie z „Restauracji Podhalańskiej” z 27 X 1947 r., k. 74.

¹⁸ APWr., Komitet Miejski Polskiej Partii Robotniczej (dalej: PPR) we Wrocławiu, sygn. 11, Podanie do wiceprezydenta Wrocławia od mieszkańców Leśnicy z 10 III 1948 r. w sprawie mianowania innego naczelnika na obwód VIII MO, k. 5-5a. Warto zwrócić uwagę, że opisane zdarzenie sfraternizowania się naczelnika Gaja z Romami zostało negatywnie odebrane przez ludność polską w Leśnicy i było jednym z kilku argumentów, aby odwołać go z zajmowanego stanowiska.

¹⁹ Por.: Bartosz, *op. cit.*, s. 94.

wą”. Sprawa została przekazana do rozpatrzenia najpierw do SP w Świdnicy, a w sierpniu do Prezydium Dolnośląskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej (DWRN) we Wrocławiu²⁰. W starostwie nie znalazła ona pełnego zrozumienia, jak bowiem uzasadniono, nie znaleziono „uprawnień do ograniczania konstytucyjnych praw obywateli państwa polskiego bez względu na środowisko pochodzenia tych obywateli ... Określanie niektórych obywateli własnych, jako uciążliwych, obce jest prawodawstwu polskiemu, a w każdym razie nie należy do zadań organów ... samorządu gminnego. Chcąc usunąć Cyganów jako obywateli uciążliwych należałoby przewidzieć dla nich odpowiednie rozmieszczenie. Osiedlenie Cyganów na stałe jest trudnym problemem socjologicznym i nie może być załatwione w skali jednej gminy”²¹. W pow. średzkim ludność polska i władze miały o Romach opinię jednoznacznie negatywną: „Cygani są elementem niepożądanym, mającym ... wstręt do pracy, a starającym się żyć lekko z muzyki, wróżenia i żebrania”²². W lipcu i sierpniu 1948 r. donoszono do Prezydium DWRN we Wrocławiu o podobnych problemach z Romami w pow. oławskim i legnickim. PRN w Legnicy domagała się wprowadzenia ewidencji, „ujęcia w karby bytu Cyganów i ukrócenia ich samowoli”. Członkowie Komisji Kontroli Społecznej PRN zwrócili uwagę, że ludność romska, korzystająca z praw obywatelskich, była traktowana „eksterytorialnie bez żadnej ewidencji lokalnej” i „puszczona samopas uchylając się od obowiązków obywatelskich” stawała się „szkodnikiem publicznym i roznosicielem zarazków chorobotwórczych”²³. Prezydium DWRN we Wrocławiu przekazało akta UWW, jako organowi odpowiedzialnemu m.in. za sprawy społeczne i narodowościowe, do rozpatrzenia i zajęcia stanowiska. Tam dokumenty krążyły między wydziałami do końca roku z powodu nieporozumień kompetencyjnych²⁴.

²⁰ APWr., UWW, sygn. VI/23, Odpis interpelacji [Zjednoczonego Klubu Radnych PPR Powiatowej Rady Narodowej (dalej: PRN) w Świdnicy] z 29 V 1948 r., k. 115; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo PRN w Świdnicy do SP w Świdnicy z 14 VI 1948 r., k. 115; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo PRN w Świdnicy do Prezydium Dolnośląskiej WRN we Wrocławiu z 4 VIII 1948 r. dotyczące usunięcia Cyganów jako obywateli uciążliwych, k. 114.

²¹ APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo SP w Świdnicy do PRN w Świdnicy z 17 VII 1948 r. dotyczące usunięcia Cyganów, jako obywateli uciążliwych, k. 116.

²² APWr., UWW, sygn. VI/66, Sprawozdanie sytuacyjne SP w Środku Śląskiej za VIII 1948 r. z 28 VIII 1948 r., k. 108.

²³ APWr., UWW, sygn. VI/23, Odpis protokołu nr 32 Komisji Kontroli Społecznej PRN w Legnicy z 23 VII 1948 r., k. 120; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo Prezydium Dolnośląskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: DWRN) we Wrocławiu do Wydziału Społeczno-Politycznego (dalej: WS-P) UWW we Wrocławiu z 18 IX 1948 r. dotyczące samowoli Cyganów, k. 119.

²⁴ APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo DWRN we Wrocławiu do Wydziału Wojewódzkiego we Wrocławiu 26 VIII 1948 r. dotyczące usunięcia Cyganów jako obywateli uciążliwych, k. 117; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo Wydziału Samorządowego UWW we Wrocławiu z 10 IX 1948 r. dotyczące usunięcia Cyganów jako obywateli uciążliwych, k. 118; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo WS-P UWW we Wrocławiu do Wydziału Administracyjno-Prawnego (dalej: WA-P) UWW we Wrocławiu z 5 X 1948 r. dotyczące spraw Cyganów, k. 121; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo WA-P UWW we Wrocławiu do WS-P UWW we Wrocławiu z 25 XI 1948 r. — sprawy cygańskie, k. 129.

Jesienią 1948 r. do Wydziału Społeczno-Politycznego (WS-P) UWW napłynęły kolejne zażalenia na Romów i apele o podjęcie konkretnych decyzji, które rozwiązałyby problem romski w całym województwie. W październiku 1948 r. Miejska Rada Narodowa (MRN) w Bytomiu Odrzańskim wystosowała wniosek do SP w Głogowie o wysiedlenie Romów z miasta. Prośbę motywowano w następujący sposób: „Wobec ustawicznego dewastowania domów przez Cyganów, niszczenia przewodów wodociągowych, chodzenia po domach, zakłócania spokoju publicznego przez wywoływanie awantury, wysiadywania bezmyślnie po całych dniach na ulicach, co wpływa demoralizująco na nasze społeczeństwo, i notorycznego pijaństwa po restauracjach i szynkach, które również kończy się awanturami”. Oprócz tego obawiano się, że zimą, kiedy zabraknie ziemniaków i owoców, które Romowie kradli już jesienią, rozpoczną „masowe kradzieże i napady” w celu zdobycia żywności²⁵. Jan Dobrzyński, starosta głogowski, w piśmie do UWW donosił, że podobne wypadki z Romami jak w Bytomiu Odrzańskim notowane były również w innych miejscach powiatu. Zasugerował, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż różne rzeczy i artykuły żywnościowe są przez Romów kradzione lub wyłudżane, a następnie wywożone na teren innych powiatów i województw. Ponadto zwrócił uwagę, że problem Romów miał znaczenie ogólne, gdyż duża ich liczba, prowadząca koczowniczy tryb życia, nie pracowała, a dostаточно żyła z podejrzanych źródeł dochodów. Wędrując po Dolnym Śląsku, zatrzymywali się w różnych miejscach na dłuższy lub krótszy pobyt, stając się powodem zgorszenia „dla ludzi pracy”, zaś „na wytworzonych warunkach życiowych [...] twórczym wysiłkiem świata pracy element ten żyje pasożytniczo i bezkarnie”. Prosił więc o wskazówki, jak przy stosowaniu obowiązującego prawa należy postępować, aby nie dopuścić do przejazdów i zatrzymywania się w pow. głogowskim taborów romskich, a niepracujących Romów mieszkających na stałe wysiedlić. Miał też świadomość, że rozwiązanie problemu romskiego nie będzie łatwe, ponieważ Romowie, wysiedleni jako element uciążliwy, z jednego powiatu przeniosą się do innego, co według niego „nie zmieni istoty zagadnienia”²⁶. Oczywiście nie było podstaw prawnych, aby zabronić Romom wędrowek, czy też wysiedlić ich z zajmowanych mieszkań, o czym Dobrzyński został powiadomiony. Niemniej wyrażono zgodę na to, że jeśli pobyt Romów stawał się „wyraźnie uciążliwy dla mieszkańców i naruszał spokój i porządek publiczny”, można było zwrócić się do Komendy Powiatowej (KP) MO o wydanie nakazu opuszczenia przez Romów terenu miasta lub powiatu²⁷. Były to jednak wskazówki, które nie mogły

²⁵ APWr., UWW, sygn. VI/23, Odpis pisma Miejskiej Rady Narodowej (dalej: MRN) w Bytomiu Odrzańskim do SP w Głogowie z 2 X 1948 r. dotyczące wysiedlenia Cyganów z Bytomia Odrzańskiego, k. 124.

²⁶ APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo SP w Głogowie do WS-P UWW we Wrocławiu z 30 X 1948 r. dotyczące wysiedlenia Cyganów, k. 122–123.

²⁷ APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo WS-P UWW we Wrocławiu do SP w Głogowie z 7 XII 1948 r., k. 130.

definitywnie rozwiązać problemu romskiego ani nie dawały Romom impulsu do zmiany dotychczasowych nawyków. Nie dziwi więc fakt, że w grudniu 1948 r. do UWW napłynęło kolejne zawiadomienie o „pladze Cyganów”, która „dotknęła” pow. żarski²⁸, w maju 1949 r. zaś Romowie stali się ponownie „plagą” w Świdnicy, gdzie „w zorganizowanych szajkach napastowali domy, których lokatorzy byli w pracy”. Dopiero po interwencji prezydenta miasta milicja zmusiła Romów do natychmiastowego opuszczenia Świdnicy²⁹.

Pod wpływem napływających z różnych stron Dolnego Śląska sygnałów o problemach z Romami pod koniec 1948 r. władze wojewódzkie miały o tej ludności wyrobioną, jednoznacznie negatywną opinię, z którą w sprawozdaniach i pismach zapoznano Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP) i Ministerstwo Ziem Odzyskanych (MZO) w Warszawie oraz Komitet Wojewódzki PPR we Wrocławiu³⁰. Uznano Romów za odrębną grupę utrzymującą inne od Polaków zwyczaje, słabo znającą język polski i niestarájącą się go nauczyć, a także wykazującą zupełny brak zainteresowania życiem politycznym. W sprawozdaniu UWW za IV kwartał 1948 r. czytamy: „[Cyganie są — Ł. S.] elementem szkodliwym ... a niejednokrotnie ... prawdziwą plagą ... Mimo że nie przyczyniają się w niczym do odbudowy Dolnego Śląska, to przeciwnie, dzieło odbudowy hamują przez dokonywanie dewastacji mieszkań, jak bicie szyb, zrywanie podłóg itp.”³¹ Natomiast UWW w piśmie z 9 XII 1948 r., adresowanym do MZO w Warszawie przedstawił problemy z Romami na Dolnym Śląsku następująco: „Na terenie ... województwa przebywają liczne koczownicze tabory cygańskie [i] zatrzymują się w swojej wędrówce w poszczególnych powiatach na różne okresy czasu. Swoisty tryb życia Cyganów, ich sposób zdobywania dochodów polegający na wyłudzeniu od miejscowej ludności pieniędzy, artykułów żywnościowych itp., jak i dokonywaniu kradzieży, notoryczne pijaństwo i wywoływanie awantur, zakłóca spokój i porządek publiczny i stwarza z nich element uciążliwy i pasożytniczy ... Zaznaczyć należy, że w wypadkach szczególnie drastycznych władze administracyjne stosują wobec poszczególnych grup Cyganów środki przymusowe, usuwając ich z terenu powiatu, co jednakże nie rozwiązuje zagadnienia, gdyż Cyganie wysiedleni

²⁸ APWr., UWW, sygn. VI/79, Sprawozdanie sytuacyjne z XII 1948 r. SP w Żarach z 23 XII 1948 r., k. 103; APWr., UWW, sygn. VI/79, Sprawozdanie za IV kwartał 1948 r. SP w Żarach z 3 I 1949 r., k. 106.

²⁹ APWr., UWW, sygn. VI/67, Sprawozdanie sytuacyjne ZM m. Świdnicy za V 1949 r. z 1 VI 1949 r., k. 57. O przestępczości Romów zob.: Pawłowski, *op. cit.*

³⁰ APWr., UWW, sygn. VI/41, Sprawozdanie sytuacyjne WS-P UWW we Wrocławiu za IV kwartał 1948 r. z 4 I 1949 r., k. 125; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo UWW do Ministerstwa Ziem Odzyskanych (dalej: MZO) w Warszawie z 7 XII 1948 r. dotyczące rozwiązania problemu ludności cygańskiej, k. 131–132; APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo Ministerstwa Administracji Publicznej (dalej: MAP) do UWW z 17 II 1949 r. dotyczące problemu cygańskiego, k. 136; APWr., Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej we Wrocławiu, sygn. 49, Sprawozdanie sytuacyjne UWW za X–XII 1948 r., k. 54.

³¹ Tamże.

z jednego powiatu przenoszą się do drugiego nie zmieniając swego postępowania”³².

Przemieszczający się po Dolnym Śląsku Romowie należeli na ogół do grup Sanocka Roma i Bergitka Roma. Z pewnością podróżowali pociągami, ponieważ w źródłach nie ma informacji, że posiadali konie i wozy. Nieliczni decydowali się osiaść na wsi. W takich wypadkach otrzymywali zwykle domy. Tak było w gminie Paszowice pow. jaworskiego, gdzie prawdopodobnie w 1947 r. dostali wraz z aktami nadania domy robotnicze. Długo tam nie mieszkali, ponieważ w 1948 r., nie zrzekłszy się domów, wymeldowali się i opuścili pow. jaworski. Wiadomo tylko, że w tym samym roku do gminy Paszowice wróciło małżeństwo Górniaków, które w 1952 r. oprócz domu miało 1,3 ha ziemi i konia. Jan Górniak pracował wtedy od 1950 r. w Składnicy Odpadków Użytkowych „Zbieracz” w Jaworze³³. Warto jednak pamiętać, że w tym czasie podobnie czyniło wielu Polaków. Powodowało to, że opuszczone obiekty mogły być dewastowane oraz były niejako w „zawieszeniu prawnym” i urzędnicy z Referatu Osiedleńczego SP nie mogli wprowadzić do nich nowych użytkowników lub właścicieli.

Inna sytuacja zaistniała w 1949 r. w pow. oleśnickim, gdzie Zarząd Gminy (ZG) w Zakrzowie spisał protokół z wójtem romskim Edwardem Juroszkiem o przejściu w użytkowanie budynku we wsi Szczodre. Juroszek zobowiązał się, że podczas pobytu jego grupy (7 rodzin) w gminie dopilnuje, aby z ich strony nie było kradzieży i szkód oraz dopełni wszystkich formalności meldunkowych. Ponadto ZG w Zakrzowie zastrzegł sobie, że budynek nie może być dewastowany oraz w razie koniecznego opuszczenia zajmowanego domu Romowie podporządkują się poleceniu³⁴. Taka umowa nie była korzystna dla Romów. Być może wynikało to z nieufności wójta gminy, który chciał się w ten sposób zabezpieczyć przed wszelkimi niespodziankami ze strony Romów. Tego typu przypadek należy zaliczyć do wyjątkowych.

³² APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo UWW do MZO w Warszawie z 7 XII 1948 r. dotyczące rozwiązania problemu ludności cygańskiej, k. 131–132. Odpowiedzi udzieliło MAP, które zapewniło, że w tej sprawie zostanie wydane specjalne zarządzenie. Zob.: APWr., UWW, sygn. VI/23, Pismo MAP do UWW z 17 II 1949 r. dotyczące problemu cygańskiego, k. 136.

³³ APWr. Oddział w Legnicy (dalej: O/L.), SP w Jaworze, sygn. 33, Pismo SP w Jaworze do Zarządu Gminy (dalej: ZG) w Paszowicach z 12 V 1948 r. dotyczące samowolnego opuszczania obiektów, k. 15; APWr. O/L., PPRN w Jaworze, sygn. 1204, Sprawozdanie za IV kwartał 1952 r. PPRN w Jaworze z 10 I 1953 r. dotyczące ludności cygańskiej, k. 3; APWr. O/L., PPRN w Jaworze, sygn. 1204, Pismo PPRN w Jaworze do WS-A PWRN we Wrocławiu z 2 III 1953 r. dotyczące sprawozdania rocznego z 1952 r. dotyczącego ludności cygańskiej, k. 18; APWr. O/L., PPRN w Jaworze, sygn. 1204, Sprawozdanie informacyjne PPRN w Jaworze z 18 II 1953 r. w sprawie ludności niemieckiej i cygańskiej na posiedzenie Prezydium na dzień 20 II 1953 r., k. 6.

³⁴ APWr., Akta Gminy Zakrzów, sygn. 85, Protokół spisany przez pracownika ZG T. Żyromskiego w dniu 7 VII 1949 r. w lokalu ZG na okoliczność przyjęcia oświadczenia od E. Juroszka wójta obozu cygańskiego, który osiedlił się 30 VI 1949 r. na terenie tutejszej gminy, k. 255–256; APWr., Akta Gminy Zakrzów, sygn. 85, Pismo ZG w Zakrzowie do sołtysa gromady w Szczodrem z 8 VII 1949 r., k. 254.

Jak wspomniano, pod względem prowadzonego trybu życia w pięciu grupach romskich można wyróżnić Romów zarówno osiadłych jak i koczujących. W świadomości ówczesnych urzędników i ludności polskiej wszyscy Romowie wiedli życie wędrowne i nie zdawano sobie sprawy z wewnętrznych podziałów istniejących wśród społeczności romskich. Analiza odnalezionych dokumentów z lat 1945–1948 pozwala większość informacji o tej ludności odnieść do grup Sanocka i Bergitka Roma, a tylko niektóre mogły dotyczyć przedstawicieli Kelderaszów, Lowarów lub Polska Roma. Można przypuszczać, że tabory Romów koczujących obierały sobie trasy wędrówki przez Dolny Śląsk, lecz nie były one wyraźnie odnotowywane przez władze administracyjne. Operowano ogólnikami i negatywnymi epitetami pod adresem Romów, jak „plaga”, „szajka”, które mogą sugerować nagle, niespodziewane ich najście w danym mieście lub powiecie, gdzie czynili wiele szkód. Być może niektóre z tych wydarzeń należałoby przypisać Romom wędrownym. Nie ulega jednak wątpliwości, że częste zmiany zamieszkania rodzin Sanocka Roma i Bergitka Roma przyczyniały się do utrwalenia stereotypu o koczowniczym trybie życia wszystkich Romów. Jednak podróże tych Romów określiłbym jako migracje za chlebem, w poszukiwaniu nowego miejsca zamieszkania i były one do pewnego stopnia podobne do tych, jakie prowadzili wówczas Polacy. W swej istocie przemieszczanie się, w trakcie którego zdobywano środki do życia, było zasadniczo inne od wędrówek grup koczowniczych, dla których samo wędrowanie było sednem przeżywania cygańskości, stało na pierwszym planie. Niemniej jednak rodziny z grup Bergitka i Sanocka Roma z powodu słabych kwalifikacji zawodowych, analfabetyzmu i odrębnego rysu kulturowo-tożsamościowego dłużej adaptowały się do nowych miejsc i warunków Dolnego Śląska niż Polacy. Z jednej strony częste podróże po województwie wrocławskim wynikały z poszukiwania dorywczych zajęć (kotlarstwo, kowalstwo, muzykowanie, praca najemna) lub stałej pracy, jeśli ktoś miał wyuczony jakiś zawód, oraz handlu, np. końmi. Z drugiej zaś szukano odpowiedniego miejsca, na ogół miasta, na stałe osiedlenie.

Do 1948 r. państwo polskie nie miało sprecyzowanej wizji polityki i nie prowadziło też żadnych ogólnokrajowych jednolitych działań wobec społeczności romskich³⁵. Nie oznaczało to jednak, że nie mogło tego zrobić. Romowie w granicach Polski, jako mniejszość etniczna w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, byli, w porównaniu z Niemcami, Żydami czy Ukraińcami, społecznością nieliczną i marginalną. Pozbawieni własnej inteligencji, organizacji i partii, charakteryzujący się niemal powszechnym analfabetyzmem, nie stanowili dla władz polskich problemu politycznego, lecz socjalny, który zaczęto rozwiązywać od końca 1949 r. Andrzej Mirga określił politykę prowadzoną do 1989 r. jako integracyjną i asymilacyjną³⁶.

³⁵ Szerzej: L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, s. 566.

³⁶ A. Mirga, *Romowie w historii najnowszej Polski (Mniejszości narodowe w Polsce*, pod red. Z. Kurcza, Wrocław 1997, s. 156–157); tenże, *Romowie – proces...*, s. 114.

W MAP pod wpływem doniesień poszczególnych wojewodów o problemach z Romami oraz sygnałów o inicjatywach różnych przywódców romskich, pretendujących do „objęcia władzy” nad wszystkimi Romami w Polsce, przystąpiono w 1948 r. do prac nad rozwiązaniem tego zagadnienia³⁷. Przeciągnięty się one do drugiego kwartału 1949 r.³⁸ Sięgnięto przy tym po wzorce sprawdzone w ZSRR. W latach 1926–1934 przystąpiono w tym kraju do osiedlania i produktywizacji Romów. Przydzielano im najpierw ziemię, a następnie od 1932 r. tworzone romskie kolchozy. W miastach powstały liczne „spółdzielnie cygańskie” (30 w Moskwie), a część Romów zatrudniono w zakładach pracy, fabrykach i in. Rząd ZSRR podjął się także rozwinięcia życia kulturalnego i oświatowego Romów. Specjalnie dla nich utworzono w tym celu w wielu miastach świetlice i kluby oraz uruchomiono kursy pedagogiczne i szkoły. W 1927 r. zaczęto wydawać pierwsze romskie czasopismo „Romany Zoria” („Cygańska Zorza”), a w 1930 r. miesięcznik „Newo Drom” („Nowa Droga”). Powstały także dwa teatry romskie³⁹. Zasadniczym celem, jaki rząd polski pragnął osiągnąć w kwestii Romów, było, jak to ujęto w zarządzeniu w 1951 r., „wciągnięcie ludności cygańskiej w orbitę życia politycznego, gospodarczego i społecznego”⁴⁰. Tak nakreślone cele zamierzono zrealizować poprzez rejestrację, osiedlanie, produktywizację, alfabetyzację i udzielanie pomocy socjalnej tej ludności. Wszystkie te działania miały przyczynić się do, jak to wówczas określono, uspołecznienia Romów⁴¹.

Warunkiem wstępnym przy realizacji tak określonych celów była pełna rejestracja wszystkich Romów. Władzom zależało szczególnie na nakłonieniu koczujących grup romskich do przejścia na osiadły tryb życia. Pierwszą reje-

³⁷ Olejnik, *op. cit.*, s. 566–571.

³⁸ AAN, MAP, sygn. 46, Sprawozdanie MAP za rok 1948 r., k. 102; Olejnik, *op. cit.*, s. 572.

³⁹ Ficowski, *Cyganie polscy...*, s. 182–183, 192. Autor opierał się m.in. na pracy: A. P. Barannikow, *Cygany SSSR*, Moskwa 1931. Także: Olejnik, *op. cit.*, s. 575 (także przyp. 72); Bartosz, *op. cit.*, s. 151.

⁴⁰ APWr. Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim (dalej: O/KZ), PPRN w Dzierżonowie, sygn. 595, Zarządzenie PWRN we Wrocławiu z 29 VI 1951 r. – zwalczanie analfabetyzmu wśród ludności cygańskiej, k. 138.

⁴¹ Tamże; APWr., SP w Górze Śląskiej, sygn. 73, Odpis zarządzenia MAP w Warszawie z 9 III 1950 r. – pomoc osiadłej ludności cygańskiej, k. 58; APWr., SP w Górze Śląskiej, sygn. 73, Odpis zarządzenia MAP w Warszawie z 20 IV 1950 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 111; APWr., PPRN w Wołowie, sygn. 1031, Zarządzenie PWRN we Wrocławiu z 29 XII 1950 r. – akcja osiedlania i zatrudniania rodzin cygańskich, k. 15; APWr., PPRN w Wołowie, sygn. 1031, Pismo okólne PWRN we Wrocławiu z 28 III 1951 r. – akcja uspołeczniania rodzin cygańskich, k. 13; APWr., PPRN w Oleśnicy, sygn. 1072, Pismo okólne PWRN we Wrocławiu z 4 IX 1951 r. – zwalczanie analfabetyzmu wśród ludności cygańskiej, k. 33; APWr. O/KZ, PPRN w Dzierżonowie sygn. 595, Zarządzenie PWRN we Wrocławiu z 8 XI 1951 r. – sprawa zaopatrzenia dzieci rodzin cygańskich w obuwie i odzież, k. 143; APWr. O/KZ, PPRN w Dzierżonowie sygn. 595, Zarządzenie PWRN we Wrocławiu z 14 XII 1951 r. dotyczące uspołecznienia ludności cygańskiej, k. 137.

stracę MAP zarządziło 18 X 1949 r., wyznaczając termin spisu w całej Polsce na 1 XII 1949 r. Obyła się ona tylko w kilku województwach, w tym na Dolnym Śląsku⁴².

Zaplanowana rejestracja miała objąć wszystkich Romów osiadłych i koczujących. Odpis tego zarządzenia UWW przesłał starostom dolnośląskim 4 XI 1949 r. Przeprowadzenie rejestracji uzasadniono koczowniczym trybem życia, jaki niektóre grupy prowadziły, gdyż stwarzało to dla władz „szereg problemów natury porządkowej i gospodarczej”⁴³. Zarządy gmin miejskich i wiejskich miały przeprowadzić 1 XII 1949 r. jednorazową rejestrację przebywających na ich terenie Romów. Należało ustalić dane personalne Romów, przyjmując od nich zgłoszenia zamieszkania oraz wpisać do rejestru mieszkańców. Akcję mieli przeprowadzić urzędnicy prowadzący meldunki w miastach i sołtysi na wsiach przy współdziałaniu MO. Na wezwanie Romowie mieli zgłosić się osobiście do rejestracji. Spisowi nie podlegali Romowie, którzy byli już zapisani w rejestrze mieszkańców w danej gminie, ewentualnie mogli potwierdzić fakt zapisania w innej. Po zakończeniu rejestracji zarządy gmin miały sporządzić krótkie sprawozdanie, w którym należało podać ogólną liczbę zarejestrowanych, skąd pochodzili i źródła utrzymania. Ponadto miało ono zawierać informacje o zarejestrowanych, czy wykazywali tendencję do osiedlenia się w danej gminie i czy była taka możliwość. Oprócz tego podobny materiał informacyjny należało zebrać o osiedlonych Romach, tzn. stale zamieszkałych i nie podlegających w związku z tym rejestracji. Sołtysi mieli też obowiązek zawiadamiać zarządy gmin i MO o każdorazowym przybyciu nowych grup Romów z podaniem pełnych informacji o ich pochodzeniu, liczebności i stosunku do akcji osiedleńczej oraz o wyjeździe z terenu gminy. Powinni byli również sprawdzić, czy przybysze posiadali karty rejestracyjne, a w wypadku ich braku MO musiała doprowadzać Romów do starostwa w celu przesłuchania i rejestracji⁴⁴. Warto zwrócić uwagę na zdarzające się nieścisłości przy realizacji akcji rejestracyjnej na terenie Dolnego Śląska. W urzędzie starościńskim w Wołowie podczas sporządzania odpisów tego zarządzenia dokonano zmiany terminu wykonania spisu. Przyczyną było błędne odczytanie zarządzenia. Napisano bowiem, że rejestracja Romów powinna być przeprowadzona 25 XI 1949 r., do 1 grudnia zaś oczekiwano od zarządów gmin sprawozdań z akcji⁴⁵.

⁴² Ficowski, *Cyganie polscy...*, s. 182; Olejnik, *op. cit.*, s. 572; Mirga, *Romowie – proces...*, s. 121.

⁴³ APWr., SP w Wrocławiu, sygn. 106, Zarządzenie MAP w Warszawie z 18 X 1949 r. w sprawie rejestracji ludności cygańskiej, k. 103–104.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Por.: APWr., SP w Górze Śląskiej, sygn. 70, Odpis zarządzenia MAP z 18 X 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej wraz z wzorem zaświadczenia [dla Romów – Ł. S.], k. 46–47; APWr., SP w Górze Śląskiej, sygn. 70, Pismo okólne SP w Górze Śląskiej z [bd.] XI 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 47. Sprawozdania z rejestracji oczekiwano do 10 XII 1949 r. APWr., Akta Gminy Chobienia, sygn. 52, Odpis zarządzenia MAP z 18 X 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej wraz ze wzorem zaświadczenia [dla Romów – Ł. S.], k. 110–111.

Pomimo kwerendy archiwalnej w zespołach starostw powiatowych i akt gmin przechowywanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i jego oddziałach zamiejscowych oraz w AP w Opolu (pow. namysłowski i brzeski), większości dokumentów z tej akcji nie udało się odnaleźć. Wyniki spisu ludności romskiej z 1949 r. na Dolnym Śląsku można odtworzyć jedynie fragmentarycznie dla nielicznych całych powiatów (wrocławski, ząbkowicki, złotoryjski) i pojedynczych gmin pow. średzkiego, oleśnickiego, oławskiego i wołowskiego. Z odnalezionych dokumentów wynika, że akcja nie wszędzie została przeprowadzona do 1 grudnia, a sporządzone sprawozdania nie zawsze zawierały wszystkie wymagane przez MAP informacje. Świadczyłoby to o niesumienności i zlekceważeniu zarządzenia przez urzędników gminnych i powiatowych albo o ich niskich kwalifikacjach zawodowych. W pow. wrocławskim Romowie mieszkali wówczas w Brochowie (w sprawozdaniu nie podano liczby Romów)⁴⁶, Kątach Wrocławskich (ogółem 110 Romów, w tym 25 osób zameldowanych na pobyt czasowy, a 85 na pobyt stały)⁴⁷ i na terenie gminy Żórawina (ogółem 12 osób, w tym 11 osób zameldowanych na pobyt stały i jedna na pobyt czasowy)⁴⁸. W tej ostatniej mężczyźni pracowali jako robotnicy w majątku oraz muzykanci na zabawach, a w Kątach Wrocławskich zatrudniono ich przy rozbiórce domów, muzykowali, a kobiety wróżyły⁴⁹. W pow. ząbkowickim Romowie mieszkali w tym czasie w gminie Stoszowice (75 osób) i Ziębicach (10 osób). Grupa Romów z gminy Stoszowice należała do Sanocka Roma. Źródłem ich utrzymania była praca w Wytwórni Mebli i Nart w Srebrnej Górze, prace dorywcze u rolników, muzykowanie na weselach i zabawach oraz handel końmi. Natomiast w Ziębicach mieszkała jedna rodzina, w której ojciec był robotnikiem w Zakładzie Ceramicznym⁵⁰.

W trakcie spisu 1 XII 1949 r. odnotowano także 4-osobową rodzinę Jana Czerwonobrodego mieszkającego we wsi Rusko w pow. średzkim. Pracował on

⁴⁶ APWr., SP we Wrocławiu, sygn. 106, Pismo ZM m. Brochowa do SP we Wrocławiu z 9 XII 1949 r., k. 106. Szerzej o Romach we Wrocławiu: Ł. Sołtysik, *Romowie we Wrocławiu w latach 1945–1955* (Rocznik Wrocławski, 2006, t. X).

⁴⁷ APWr., SP we Wrocławiu, sygn. 106, Pismo ZM m. Kąty Wrocławskie do SP we Wrocławiu z 5 XII 1949 r., k. 109.

⁴⁸ APWr., SP we Wrocławiu, sygn. 106, Pismo ZG w Żórawinie do SP we Wrocławiu z 9 XII 1949 r., k. 118.

⁴⁹ APWr., SP we Wrocławiu, sygn. 106, Pismo ZM m. Kąty Wrocławskie do SP we Wrocławiu z 5 XII 1949 r., k. 109; APWr., SP we Wrocławiu, sygn. 106, Pismo ZG w Żórawinie do SP we Wrocławiu z 9 XII 1949 r., k. 118. Romowie z gminy Żórawina należeli do grupy Sanocka Roma. Pochodzili z okolic Sanoka i Sambora.

⁵⁰ APWr. O/KZ, SP w Ząbkowicach Śląskich, sygn. 87, Pismo SP w Ząbkowicach do UWW we Wrocławiu z 17 XII 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 47; APWr. O/KZ, SP w Ząbkowicach Śląskich, sygn. 87, Pismo ZG w Stoszowicach z 6 XII 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 48; APWr. O/KZ, SP w Ząbkowicach Śląskich, sygn. 87, Pismo ZM w Ziębicach z 9 XII 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 49. Romowie z gminy Stoszowice pochodzili ze wsi Gorzyce, gmina Tryńcza, pow. przeworski. Na teren gminy przyjechali z powiatu namysłowskiego. Rodzina z Ziębic przyjechała z gm. Groszowice, pow. opolskiego.

w Polskich Magazynach Zbożowych w Malczycach⁵¹. W pow. złotoryjskim istniały dwa skupiska romskie. W gminie Świerzawa zameldowanych na stałe było 9 osób, a w gminie Zagrodno 11 osób. Źródłem ich utrzymania była praca najemna wśród miejscowych rolników. Nieliczni pracowali w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Zagrodnie, a w gminie Świerzawa dorywczo dorabiali jako „zespół orkiestralny”⁵². Z omawianej akcji rejestracyjnej odnaleziono także sprawozdania z gmin Przedmość (pow. średzki), Brzezia Łąka (oleśnicki), Marcinkowice (oławski) i Chobienia (wołowski), które informowały jedynie o nieobecności Romów na ich terenie⁵³. Podsumowując wyniki spisu Romów z grudnia 1949 r. można stwierdzić, że na Dolnym Śląsku przebywało wówczas co najmniej 231 osób, a biorąc pod uwagę skupisko Romów z Brochowa (w sprawozdaniu nie podano liczby Romów) i wcześniejsze doniesienia o Romach z innych powiatów (Kłodzko, Oleśnica, Głogów, Świdnica, Jawor – wspomniana wyżej rodzina Górniaków) z 1948 i lata 1949 r. można ostrożnie szacować liczbę Romów na około 450–500 osób. Przeprowadzona w grudniu 1949 r. rejestracja Romów pozwoliła władzom wojewódzkim zorientować się w liczebności, rozmieszczeniu i zatrudnieniu tej ludności. Okazało się, że większość badanych Romów miała uregulowane sprawy meldunkowe i nie należała do grup wędrownych.

Rejestracja zapoczątkowała politykę władz polskich wobec Romów, która miała na celu ich uspołecznienie. Po przeanalizowaniu wyników spisu, MAP pierwsze wytyczne w tej sprawie wydało 9 III 1950 r., a UWW 29 III 1950 r. przekazał je do wykonania niższym organom administracji terenowej⁵⁴. W do-

⁵¹ APWr., Akta Gminy Malczyce, sygn. 77, Sprawozdanie ZG w Malczycach z 9 XII 1949 r. z akcji rejestracyjnej ludności cygańskiej, k. 21. Nazwisko wskazuje, że pochodził on z grupy Bergitka Roma. Wiadomo również, że na terenie gminy Przedmość w grudniu 1949 r. nie było Romów. APWr., Akta Gminy Przedmość, sygn. 49, Pismo ZG w Przedmościu do SP w Środzie Śląskiej z 31 V 1950 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 36; APWr., Akta Gminy Przedmość, sygn. 49, Pismo Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Przedmościu do PPRN w Środzie Śląskiej z 15 XI 1950 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 51.

⁵² APWr. O/L., SP w Złotoryi, sygn. 105, Pismo SP w Złotoryi do UWW we Wrocławiu z 27 XII 1949 r. dotyczące rejestracji ludności cygańskiej, k. 38.

⁵³ APWr., Akta Gminy Przedmość, sygn. 49, Pismo ZG w Przedmościu do SP w Środzie Śląskiej z 31 V 1950 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 36; APWr., Akta Gminy Przedmość, sygn. 49, Pismo Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Przedmościu do PPRN w Środzie Śląskiej z 15 XI 1950 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 51; APWr., Akta Gminy Brzezia Łąka, sygn. 77, Pismo ZG w Brzezie Łące do SP w Oleśnicy z 12 XII 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 200; APWr., Akta Gminy Marcinkowice, sygn. 22, Pismo ZG w Marcinkowicach z dnia 2 XII 1949 r., k. 13; APWr., Akta Gminy Chobienia, sygn. 52, Pismo ZG w Chobieni do SP w Wołowie z 13 XII 1949 r. – rejestracja ludności cygańskiej, k. 113.

⁵⁴ APWr., SP w Górze Śląskiej, sygn. 73, Odpis zarządzenia MAP w Warszawie z 9 III 1950 r. – pomoc osiadłej ludności cygańskiej, k. 58. Do wiadomości dokument otrzymał KC PZPR i Kancelaria Rady Państwa. APWr. Oddział w Lubaniu, Akta Gminy Miedziane, sygn. 37, Pismo okólne (poufne) SP w Lubaniu do burmistrza m. Lubania i wójtów z 24 IV 1950 r. dotyczące pomocy osiadłej ludności cygańskiej, k. 4; APWr., Akta Gminy Brzezia Łąka, sygn. 78, Pismo SP w Oleśnicy do wójtów i burmistrzów w powiecie z 17 IV 1950 r., k. 54. Zarządzenie władz wojewódzkich w tej sprawie dotarło do zarządów gmin dopiero w drugiej połowie kwietnia.

kumencie stwierdzono, że w trybie życia Romów dokonywały się stałe, choć niezmiernie powolne przemiany w kierunku jego stabilizacji. Zdecydowanie negatywnie oceniony został stosunek władz administracji ogólnej do tego problemu. Zarzucono, że nie poświęcano Romom wiele uwagi i nie dokładano starań, aby przemiany te postępowały dalej i ogarniały coraz większe rzesze ludności romskiej. Jako przykład podano kompletny brak zainteresowania organów państwa warunkami życia osiadłych Romów. W związku z tym wojewodowie mieli ustalić niezbędne potrzeby tej ludności, których zaspokojenie wydatnie wpłynęłoby na proces stabilizacji życia osiadłego. Szczególnie mieli spowodować, aby warunki mieszkaniowe Romów zatrudnionych w uspołecznionych zakładach pracy były takie same jak warunki innych robotników. Podobnie, po uwzględnieniu posiadanych kwalifikacji zawodowych, miało być z zarobkami. Romom, którzy posiadali już gospodarstwo rolne lub wykazywali chęć jego objęcia, należało przyjąć z pomocą w postaci przydzielenia inwentarza żywego i martwego oraz remontu budynków. Ci, którzy działali w zespołach muzycznych, mieli być wciągnięci do muzycznych związków zawodowych, co, jak zakładano, wpływałoby wychowawczo i podniosłoby na wyższy poziom ich kwalifikacje artystyczne. Do szczególnie ważnych spraw zaliczono roztoczenie właściwej opieki nad młodzieżą romską. Władze miały dążyć do tego, aby każde dziecko romskie uczęszczało do szkoły podstawowej, a młodzież znalazła możliwość uczenia się w szkołach zawodowych. Szczególnie podkreślono, że wojewodowie powinni wpłynąć na podległe władze, aby poświęciły problemowi romskiemu stałą uwagę i nie ograniczyły się tylko i wyłącznie do Romów osiadłych, lecz również skłaniały, jak to określono, „do stabilizacji dalsze [kocujące – Ł. S.] grupy”. W tym ostatnim wypadku dopuszczono wprowadzenie pewnych ograniczeń uniemożliwiających uprawianie włóczęgostwa, jak na przykład zakaz obozowania w niektórych miejscach itp. Zwracano jednak przy tym uwagę, że stosowanie takich ograniczeń nie mogło mieć charakteru „jakiejs dyskryminacji, lecz celem ich jest stopniowe wciąganie ludności cygańskiej do twórczej pracy”. Akcja obliczona była na ponad pół roku, sprawozdań w tej sprawie bowiem S. Zawadzki, wiceminister MAP, oczekiwał do września 1950 r.⁵⁵ Przystąpienie władz terenowych do realizacji tego zarządzenia zapoczątkowało nowy rozdział historii Romów w dziejach państwa polskiego⁵⁶.

DIE ROMA IN NIEDERSCHLESISIEN IN DEN JAHREN 1945–1949

Diesem Artikel liegt die Untersuchung einer Reihe von Dokumenten zugrunde, die im Zuge von Recherchen in den Beständen des Breslauer Woiwodschaftsamt, der Kreisstarosteien und den Gemeindeakten des Breslauer Staatsarchivs und in auswärtigen Abteilungen in Liegnitz (Leg-

⁵⁵ APWR., SP w Górze Śląskiej, sygn. 73, Odpis zarządzenia MAP w Warszawie z 9 III 1950 r..., k. 58.

⁵⁶ O Romach na Dolnym Śląsku zob. też: W. Kondusza, *Cyganie w Legnicy* (Szkice Legnickie, 2004, t. XXV); Ł. Sołtysik, *Romowie (Cyganie) w powiecie dzierzoniowskim w latach 1949–1956* (Rocznik Dzierżoniowski, 2005, 2006, t. XV); tenże, *Romowie we Wrocławiu...*

gnica), Kamenz (Kamieniec Żąbkowicki), Lauban (Lubań) und Hirschberg (Jelenia Góra), sowie auch im Staatsarchiv in Oppeln (Namslauer und Brieger Kreis) aufgefunden wurden. In diesem Artikel sind die Gruppeneinteilungen der Roma in Polen und die Migration der Roma nach Niederschlesien in den Jahren 1945–1949 (woher sie kamen, Ursachen und Character der Migration, ihre Verteilung innerhalb des Landes), ebenso wie Ziele und Ergebnisse einer Registrierungsaktion der Roma, die vom Apparat der Staatsverwaltung im Gebiet Niederschlesiens im Dezember 1949 durchgeführt wurde, beschrieben. Die kommunistischen Behörden, die diese Registrierung in ganz Polen vornahmen, wendeten hiermit eine für die Roma völlig neue Politik an. Das Hauptziel dieser Politik, die nach dem Muster der Sowjetunion betrieben wurde, war die Vergesellschaftung aller Roma, also sowohl ihre Ansiedlung als auch ihre Produktivmachung. Sie bezog sich vor allem auf die nomadisierenden Roma (Kelderasz, Lowari und Polska Roma). Nach A. Mirga war das der Anfang der Integrations- und Assimilationspolitik, die bis 1989 realisiert war.

IZABELA ŁAWRUSEWICZ

PROBLEMY NOWO POWSTAJĄCYCH ZBORÓW EWANGELICKICH NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM PO PATENCIE TOLERANCYJNYM W XVIII I XIX W.

Śląsk Cieszyński, o powierzchni zaledwie 2238 km², charakteryzował się różnorodnością języków¹, obyczajów, kultur oraz wyznań². Drugą co do wielkości grupą wyznaniową na tym terenie byli protestanci wyznania augsburskiego. Ewangelicy narodowości polskiej mieszkali w państwie, w którym monarcha i jego poddani, w przeważającej większości, byli wyznania katolickiego. Wydane w XVIII w. rozporządzenia i patent tolerancyjny (o czym szerzej w dalszej części artykułu), stały się podstawą umożliwiającą prawne, ale ograniczone odrodzenie Kościoła protestanckiego na Śląsku Cieszyń-

¹ Według powszechnych spisów ludności przeprowadzonych w latach 1880–1910 (wg stanu z 31 grudnia) większość stanowiła ludność polska. W prasie z tego okresu przygotowywano ludność do spisów, zwracając szczególną uwagę na rubrykę „używany język” (Umgangssprache). Wyjaśniono, że należy podać język, którym posługują się Polacy w domu, bo tak naprawdę „Trzeba bowiem wiedzieć, że tutaj w rzeczywistości nie rozchodzi [się] bynajmniej o to, jakim językiem kto włada i jakiego języka używa, ale o to, jakiej kto jest narodowości”. Cyt. za Przegląd Polityczny, Nawsie, 1890, nr 23, s. 189–191; 1900, nr 23, s. 115–116. Por.: W. Kucharski, *Liczba i rozmieszczenie Polaków w Austrii (Liczba i rozmieszczenie Polaków w świecie*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1981, cz. 1, s. 411). Według danych z 1880 r. mową polską posługiwało się 58,7%, językiem czeskim – 27,3%, a niemieckim – 14%, w 1890 r. odpowiednio 60,6%, 25,2%, 14,2%, w 1900 r. 60,7%, 23,7%, 15,5% oraz w 1910 r. 54,8%, 27,1%, 18,1%. K. Piątkowski, *Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1918, s. 66. Zob. i por.: M. Jarosz, *Śląsk Cieszyński*, Warszawa 1910, s. 43–44; W. Sworakowski, *Polacy na Śląsku za Olsą*, Warszawa 1937, s. 94–96; W. Wojnar, *Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego*, Czeski Cieszyn 1930, s. 70; K. Nowak, *Ruch koźdoniowski na Śląsku Cieszyńskim (Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność*, pod red. M. W. Wanatowicz, Katowice 1995, s. 26–45).

² Według powszechnych spisów ludności w 1880 r. wyznanie rzymskokatolickie deklarowało 71%, ewangelickie augsburskie – 26,7%, mojżeszowe – 2,2%, w 1890 r. odpowiednio 71,8%, 25,7%, 2,4%, w 1900 r. 74,8%, 22,6%, 2,5%, zaś w 1910 roku 75,7%, 21,5%, 2,5%. Piątkowski, *op. cit.*, s. 57. Por.: P. Chmiel, *Die konfessionellen Verhältnisse im Herzogtum Teschen Ende des 19. und Anfang des 20. Jahrhunderts im Spiegel österreichischer Volkszählungen (Die konfessionellen Verhältnisse im Teschner Schlesien vom Mittelalter bis zur Gegenwart*, pod red. P. Chmiela, J. Drabiny, Ratingen – Chorzów 2002, s. 187–203; G. Kubica-Heller, *Luteranie na Śląsku Cieszyńskim*, Katowice 1966, s. 38. Interesujące wnioski przedstawia M. Jarosz (*op. cit.*, s. 43–45), gdy zestawia wyznanie z narodowością.

skim³. Z związku z tym nasuwają się pytania: jak wykorzystali nadarzącą się szansę protestanci, z jakimi problemami borykały się nowo powstające zbory, skąd rekrutowali się pastory, jakim językiem posługiwali się oni w stosunku do wiernych?

Pragmatyczne podejście cesarza Józefa II spowodowało wydanie wspomnianego patentu tolerancyjnego 13 X 1781 r. ogłoszonego dla Księstwa Cieszyńskiego rozporządzeniem z 30 III 1782 r.⁴ Patent potwierdzał prawo odprawiania nabożeństw prywatnych, nabyte recesem egzekucyjnym z 1709 r., i budowę domów modlitwy, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie mogły wizualnie przypominać kościołów katolickich. Nie mogły więc posiadać wieży, dzwonnów i głównego wejścia od ulicy. Ograniczeniem dla nowo powstających zborów był warunek, że miało do niego należeć 100 rodzin protestanckich, względnie 500 osób. Cesarz bezpośrednio nominował pastorów. Akta stanu cywilnego prowadziły jednak nadal parafie katolickie. Dzięki temu pobierały opłaty za związane z tym czynności od ludności niekatolickiej. Mimo to pozycja protestantów zasadniczo zmieniła się na korzyść, gdyż przyznano im prawie nieograniczone prawo zakupywania domów i gruntów. Uzyskali też możliwość starania się o tytuły akademickie i ubiegania się o urzędy⁵.

Patent tolerancyjny pozwolił na rozkwit protestantyzmu. Według słów K. Michejdy, nowo powstające zbory „zaczęli rość jak grzyby po deszczu”⁶. Ze słów tych można wnioskować, że ewangelicy na Śląsku Cieszyńskim nigdy nie zaprzestali swoich praktyk religijnych, czekając cierpliwie na korzystniejsze okoliczności. Ich potwierdzeniem jest fakt powstania wkrótce w całej monarchii habsburskiej 50 parafii protestanckich, w tym 11 na Śląsku Cieszyńskim⁷.

³ W wyniku ugody altransztadzkiej (22 VIII 1707 r.) i recesu egzekucyjnego (2 II 1709 r.) na terenie Śląsku Cieszyńskiego znajdował się jedyny kościół ewangelicki w monarchii habsburskiej, tzw. kościół łaski (Gnadenkirche). „Nazywano je kościołami z łaski darowanymi, chcąc przez to powiedzieć, że cesarz do takiego kroku nie był zmuszony ani ugodą monasterską ani konwencją altransztadzką, ale że je darował z dobrej woli ponad to, do czego był zobowiązany”. K. Michejda, *Dzieje Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1909, s. 85–88, 92, 93. Zob. i por.: G. Grundmann, *Der evangelische Kirchenbau in Schlesien*, Frankfurt am Main 1970, s. 19, 32, 34–36; B. Biermann, *Historia wiary ewangelickiej w Śląsku austriackim z osobliwym względem na dzieje ewangelickiego kościoła z łaski danego przed Cieszynem*, z niemieckiego na język polski przełożył a do potrzeb ludowych zastosował nauczyciel J. Śliwka, Cieszyn 1859, s. 40–55.

⁴ Zob. i por.: Michejda, *op. cit.*, s. 220–223; Biermann, *op. cit.*, s. 95–97; J. Janik, *Historia ewangelickiego zboru ustronńskiego*, Cieszyn 1883, s. 1–3.

⁵ Potrzebna była na to dyspensa władz państwowych. Por.: Michejda, *op. cit.*, s. 218–223; Biermann, *op. cit.*, s. 93–96; W. Zabawski, *Droga do ziemi obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848–1920)*, Cieszyn 1934, s. 16.

⁶ Michejda, *op. cit.*, s. 227.

⁷ W 1782 r. powstały zbory w Jaworzcu, Bielsku, Błędowicach, Ligotce, Wiśle, Bystrzycy, w 1783 r. w Ustroniu, w 1785 r. w Golezowie i Nawsiu, w 1787 r. w Drogomyślu i w 1820 r. w Starym Bielsku. Zob. i por.: Biermann, *op. cit.*, s. 107–121; E. Kneifel, *Die evangelisch-augsburgischen Gemeinden in Polen 1555–1939*, München 1972, s. 214–234.

Znaczna liczba zborów spowodowała, że w 1784 r. konsystorz cieszyński przekształcono w ewangelicki konsystorz dla całej Austrii, przenosząc rok później jego siedzibę do Wiednia (maj 1785 r.)⁸. Kościół protestancki podzielono na superintendentury. Cieszyńskie znalazło się w superintendenturze dla Moraw, Śląska i Galicji, którą w 1803 r. podzielono na dwie części – morawsko-śląską i lwowską, dzielącą się na pięć senioratów. W pierwszej z nich powstał seniorat śląski, obejmujący początkowo gminy wokół Cieszyna, później zaś cały Śląsk Austriacki, formalnie wydzielony od 1807 r.⁹ Wiosna Ludów przyniosła ewangelikom kolejne przywileje i prawa. Dzięki postanowieniu z 26 XII 1848 r., ogłoszonemu 30 stycznia roku następnego, protestantów uznano za zdolnych do samodzielnego prowadzenia ksiąg i czynności urzędowych stanu cywilnego. Zniesiono tym samym obowiązek wnoszenia opłat za czynności proboszczom katolickim. Poza tym uznano prawnie nazewnictwo protestantów, czyli ewangelicy wyznania augsburskiego i helweckiego, gdyż do tej pory posługiwano się słowami akatolicy lub niekatolicy¹⁰. W konsekwencji, w patencie konstytucyjnym z 4 III 1849 r. formalnie przyznano im wolność wyznania, równouprawnienie obywatelskie i polityczne, a także religijne¹¹. Osiągnięte wolności zniesiono wprawdzie już w 1851 r., jednakże to reakcyjne stanowisko Wiednia szybko uległo zmianie¹². Dnia 8 IV 1861 r. wydano tzw. patent protestancki, a dzień później ewangelicką ustawę kościelną, które przywracały i zatwierdzały zdobycze lat 1848/1849¹³. Nowością było ustanowienie Naczelnej c.k. Rady Kościelnej i Synodu Generalnego. Z drobnymi zmianami, z 6 I 1866 r. i 9 XII

⁸ Zob. i por.: Michejda, *op. cit.*, s. 228–231; J. T. Maciuszko, *Protestantyzm na Śląsku XVI–XX wieku (Miejsce i role Kościoła wrocławskiego w dziejach Śląska)*, pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 2001, s. 207; E. Kneifel, *Geschichte der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, Roth bei Nürnberg 1964, s. 98.

⁹ Superintendentami byli: Traugott Bartelmus (1784–1809), Jan Jerzy Schmitz (1810–1825), Andrzej Paulini (1825–1829), Jan Jerzy Lumnitzer (1830–1863), Karol Samuel Schneider (1864–1882), Teodor Karol Haase (1882–1909), Andrzej Krzywoń (1909–1911), Andrzej Głajcar (1912–1918). Seniorami byli: Traugott Bartelmus (1784–1807), Jan Jerzy Schmitz (1807–1809), Andrzej Paulini (1811–1827), Józef Franciszek Schimko (1828–1858), Karol Samuel Schneider (1858–1864), Andrzej Żlik (1864–1865), Gustaw Kłapsia (1865), Teodor Karol Haase (1865–1882), Paweł Terlica (1883–1888), Andrzej Krzywoń (1889–1909), Andrzej Głajcar (1909–1912), Marcin Haase (1912–1918). J. Broda, *Dzieje parafii Diecezji Cieszyńskiej*, Warszawa 1978, s. 25. Por.: Biermann, *op. cit.*, s. 144–152; Michejda, *op. cit.*, s. 229–232, 291.

¹⁰ Zob.: Biermann, *op. cit.*, s. 135–137; Michejda, *op. cit.*, s. 263–265; Janik, *op. cit.*, s. 18–20.

¹¹ Michejda, *op. cit.*, s. 265–266. Należy pamiętać, że do tej pory mieli status wyznania tolerowanego, teraz otrzymali prawo do publicznego odprawiania nabożeństw i do samorządu kościelnego. Zob.: Biermann, *op. cit.*, s. 103.

¹² Michejda, *op. cit.*, s. 266; Biermann, *op. cit.*, s. 137–138; Janik, *op. cit.*, s. 20.

¹³ Michejda, *op. cit.*, s. 267–269.

1891 r., unormowania te przetrwały do 1918 r.¹⁴ Do wybuchu I wojny światowej powstało siedem kolejnych zborów na terenie Śląska Cieszyńskiego¹⁵.

Powstawanie wielu zborów po patencie tolerancyjnym zaniepokoiło jedyny do tej pory istniejący zbór cieszyński. Chcąc przeciwdziałać temu zjawisku postanowiono wystosować do wybranych zborów nowo powstających list-umowę¹⁶.

¹⁴ Jak zauważył K. Michejda: „Ówczesny rząd jednak, nim podał ustawę cesarzowi do zatwierdzenia, zmienił ją w licznych punktach, przede wszystkim w tym kierunku, że uszczuplono wolność samorządu kościelnego a rządowi państwowemu zapewniono ściślejszy nadzór i większy wpływ na sprawy kościelne. Tak zmieniona ustawa kościelna uzyskała sankcye cesarską (6. stycznia 1866). Później jednak postanowieniem cesarskim (22. marca 1870) orzeczono, że zmiany ustawy kościelnej poczynione przez rząd przeciw woli zastępstw kościelnych mają tylko tymczasowe znaczenie, a następnie synody generalne, odbywające się co sześć lat, usunęły po części owe ograniczenia, zaprowadziły uzupełnienia i ostatecznie (1889, 1890) uchwały zreformowaną ustawę kościelną, dotychczas obowiązującą (sankcyonowaną 9 grudnia 1891)”. Michejda, *op. cit.*, s. 270. Por.: S. Piekarski, *Wyznania religijne w Polsce*, Warszawa 1924, s. 73–75; Maciuszko, *op. cit.*, s. 207.

¹⁵ W 1861 r. powstał zbór w Orłowej, w 1866 r. w Międzyrzeczu i w Skoczowie, w 1869 r. w Starych Hamrach (jako zbór filialny, a od 1892 r. jako samoistny), w 1886 r. w Trzyńcu, w 1888 r. w Boguminie i Frydku (jako zbory filialne, a od 1901 r. jako samoistne). Zob.: Michejda, *op. cit.*, s. 287–292. Por.: Kneifel, *Die evangelisch...*, s. 235–243; A. Wantuła, *Zwizśle wiadomości z historii Kościoła*, Warszawa 1964, s. 73; W. Gastpary, *Historia protestantyzmu w Polsce od połowy XVIII wieku do I wojny światowej*, Warszawa 1977, s. 187; F. G. E. Anders, *Historische Statistik der Evangelischen Kirche in Schlesien nebst einer Kirchen-Charte. Verfasst von... Verbesert und vermehrte Ausgabe der Statistik der Evangel. Kirche in Schlesien*, Berlin 1867, s. 747–750.

¹⁶ Według K. Michejdy zbór cieszyński obawiał się o swoje istnienie, gdyż „zdawało się im [zastępcom zboru cieszyńskiego], że gdyby zbory powstające odłączyły się zupełnie od Kościoła cieszyńskiego, to w takim razie kościół ten wskutek braku środków materialnych musiałby upaść”. Nie było takich obaw, gdy powstawały zbory w Bielsku i Jaworzu, gdyż były znacznie oddalone od Cieszyna, „ale gdy zaczęły się konstituować zbory w samym ściślejszem Księstwie Cieszyńskim, wówczas w Cieszynie starano się uporządkować sprawę tak, żeby te zbory nowe pozostały w pewnej zależności od zboru cieszyńskiego”. Dlatego też pastor Traugott Bartelmuś wystosował list do deputowanych wiejskich, w którym nakreślił stosunek nowo powstających zborów do zboru i Kościoła cieszyńskiego: „Kościół cieszyński należy uznać za matkę, inne zbory Księstwa Cieszyńskiego za córki tej matki. Zbory wiejskie mają sobie wybudować kościoły, szkoły, mieszkanie dla nauczyciela i urządzić skromne mieszkanie dla pastora przyjeżdżającego z Cieszyna, oprócz tego mają płacić pewne sumy do kasy zborowej cieszyńskiej na utrzymanie pastora. Zbór cieszyński zaś wysyłać ma od czasu do czasu do zborów filialnych pastora, który odprawi nabożeństwo, urządzi lekcję z dziećmi szkolnymi i odwiedzi chorych. W Cieszynie co prawda liczbę nabożeństw należałoby zmniejszyć, a członkowie zborów innych, gdy u siebie nie mają nabożeństwa, mogliby przychodzić na nabożeństwa do Cieszyna. Szkołę cieszyńską można by też tak urządzić, by wobec szkół wiejskich była szkołą główną, uzupełniającą”. Takie w istocie ograniczające umowy zawarto z Ustroniem i Goleszowem, natomiast gdy taką prośbę wystosował zbór z Błędowic, okazało się, że zbór cieszyński nie jest w stanie podpisać takich umów więcej, „gdy zastępcy nowo powstającego zboru błędowskiego chcieli wejść z nimi w podobne układy, jakie spisano z Goleszowem, przynajmniej na czas, ażeby potrafili powołać pastora własnego, odpisano im [7 VII 1782], że zbór cieszyński nie może się zapuszczać w takie umowy, ponieważ musiałby zmniejszyć liczbę własnych nabożeństw albo musiałby powołać czwartego pastora, a na to nie posiada środków”. Z czasem zawarte umowy zostały zerwane, najpierw przez zbór ustroniski w styczniu 1783 r., a potem przez zbór goleszowski około 1786 r. Zob. i por.: Michejda, *op. cit.*, s. 233–236; Biermann, *op. cit.*, s. 110–111; Gastpary, *op. cit.*, s. 186; F. Popiołek, *Dzieje Cieszyna z ilustracjami*, Cieszyn 1916, s. 211.

Po wystosowaniu prośby o pozwolenie na wybudowanie domu modlitwy, w wielu zborach nabożeństwa odbywały się początkowo w skleconym naprędce domku, częstokroć z tego powodu wyszydzanym¹⁷. Po uzyskaniu pozwolenia, dzięki szczodrości parafian, wspomaganych ofiarnością par księżących i szlachty, powstawał kompleks budynków, zwłaszcza dom modlitwy i szkoła, w której częstokroć mieściła się też plebania i mieszkanie-pokój dla nauczyciela¹⁸. Jednym z problemów, z którym borykały się nowo powstające zbory, był brak własnego miejsca pochówku. Dopiero od momentu uzyskania wolności wyznaniowej można było wystąpić z prośbą o utworzenie własnego cmentarza. Do tego czasu korzystano bowiem z cmentarzy katolickich¹⁹.

Innym problemem były spory o miejscowości graniczne toczone przez niektóre zbory. Niestety, nie pomagały nawet specjalne komisje wysyłane wielokrotnie przez władze kościelne, tj. Wysokie c.k. morawsko-śląskie Gubernium Krajowe, dla określenia obszaru każdej parafii. Składały się one z superintendenta, komisarza okręgowego i kilku członków. Postanowienia komisji były łamane, np. od 1802 do 1839 r. z przerwami zbor ustronński spierał się ze zborom goleszowskim o Wielką Cisownicę²⁰. Należy bowiem pamiętać, że powstawanie nowej parafii powodowało perturbacje w określeniu granic nowo powstającego i istniejącego już zboru. Dotyczy to np. także miejscowości Oldrzychowice, która do 1814 r. była podzielona wzdłuż rzeki Tyrki pomiędzy zbor bystrzycki i cieszyński. Spór zakończono, przyłączając wieś do pierwszego zboru, jed-

¹⁷ Takie „domki zbudowane z desek” powstały w Bielsku i Ustroniu, gdzie szydlercy nazywano go „węglarnią”, oraz w Goleszowie. Zob. i por.: Michejda, *op. cit.*, s. 236–237, 242–244; Janik, *op. cit.*, s. 11.

¹⁸ Właściciele dóbr ziemskich przekazywali ziemię, materiały potrzebne na budowę (drzewo, żelazo) bądź pieniądze na utrzymanie pastora. O taką pomoc zabiegały i otrzymały ją zbory w Bielsku, Jaworzcu, Błędowicach, Ligotce, Wiśle, Goleszowie, Nawsiu, Drogomyślu, Boguminie, Orłowej, Skoczowie. Początkowo powstawały domy modlitwy z drewna. Z czasem zaś, gdy zbor uzbierał część potrzebnej kwoty bądź pożar lub powódź uszkodziły go, budowano murowane. Zob. i por.: Michejda, *op. cit.*, s. 237–240, 243–246, 287; Biermann, *op. cit.*, s. 107, 111–114, 118–119; F. Michejda, *Ewangelicki zbor nawiejski a.c. w pierwszym stuleciu swego istnienia*, Cieszyn 1891, s. 7–8, 19–22; T. Cienciąła, *Historia parafii ewangelicko-augsburskiej w Wiśle*, Wisła 2004, s. 14; P. Kenig, *Zarys dziejów luteranizmu w Bielsku-Białej*, Bielsko-Biała 2000, s. 18, 27; ks. J. Fierla, *Pamiętnik ewangelickiego zboru a.w. w Orłowej, wydany ku uczczeniu 75-letniej rocznicy założenia Kościoła*, Orłowa 1936, s. 6; Gwiazdka Cieszyńska, *Z Cieszyna*, 1861, nr 15, s. 122; nr 26, s. 182.

¹⁹ Zdaniem K. Michejdy w zborze bystrzyckim problemem była zbyt duża odległość, zwłaszcza w zimie, pomiędzy niektórymi wioskami a miejscowością z wyznaczonym miejscem do chowania zmarłych. Natomiast według F. Michejdy wspólny cmentarz z katolikami stwarzał „różne niedogodności”. Zob. i por.: K. Michejda, *Kronika ewangelickiego zboru a.w. w Bystrzycy*, Cieszyn 1911, s. 39–40; F. Michejda, *op. cit.*, s. 9; Fierla, *op. cit.*, s. 12; H. Czembor, *Parafia ewangelicko-augsburska w Ustroniu*, Cieszyn 2003, s. 13, 19, 66–72; *Pogląd na stan i sprawy ewangelickiego zboru Cieszyńskiego w ostatnich latach*, Cieszyn 1869, s. 6–7.

²⁰ Bezradność komisji ukazał K. Michejda, *Dzieje...*, s. 239, 242–243; tenże, *Kronika...*, s. 27, 81, 84–85; Biermann, *op. cit.*, s. 114–115; Janik, *op. cit.*, s. 12–14. Oczywiście, większość zborów podporządkowywała się decyzjom wspomnianej komisji, ponieważ wprowadzała ład i porządek. Zob.: Cienciąła, *op. cit.*, s. 18; Michejda, *op. cit.*, s. 239–240.

nakże na początku XX w. bój o nią rozgorzał ponownie, tym razem pomiędzy zbozem bystrzyckim a nowopowstającym zbozem w Trzyńcu²¹.

Możliwości szybkiego odradzania się protestantyzmu stwarzały też jeszcze inny problem: kadrowy. Wśród duszpasterzy miejscowych brakowało ludzi do obsadzania nowo powstających parafii²². Dekretem nadwornym z 1782 r. regulowano możliwość powoływania pastorów z innych obszarów²³. Zbory skwapliwie skorzystały z tego i sprowadzały pastorów z innych krajów monarchii habsburskiej, w tym przeważnie ze Słowacji i Węgier²⁴. Fakt ten ma doniosłe znaczenie, w kontekście problemów językowych i narodowościowych Śląska Cieszyńskiego. Ewangelicki lud śląski, pielęgnujący i kultywujący tradycje ojców, posługiwał się językiem polskim. Oczekiwał więc od swoich pasterzy, że będą przemawiać i rozmawiać z nimi w języku ojczystym. Przykładów duszpasterzy-obcokrajowców posługujących się językiem polskim jest wiele, np. Karol Kotschy, Jan Winkler, Michał Kupferschmidt²⁵.

W pierwszej połowie XIX w. przede wszystkim problemy kadrowe, natomiast w drugiej połowie tegoż wieku zwłaszcza trudności finansowe, z jakimi borykały się nowo powstałe parafie, powodowały, że jeden duchowny otaczał

²¹ J. Czyż, *Z dziejów ewangelickiego zboru w Skoczowie*, Skoczów 1937, s. 15–23; J. Broda, *Parafia ewangelicko-augsburska w Skoczowie (Dzieje Skoczowa od zarania do współczesności*, pod red. E. Biszorskiego i in., wyd. 2, Skoczów 1993, s. 69–77; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 287–292.

²² Początkowo było to związane z brakiem ewangelickiego gimnazjum, później jednakże decydowały o tym duże koszty wykształcenia.

²³ „Pastorów wobec braku dostatecznych sił, pochodzących z Śląska cieszyńskiego, wskutek dekretów nadwornych (13 maja i 30 sierpnia 1782) wolno było powoływać z Węgier, z Polski i z państwa niemieckiego, z wyjątkiem Saksonii i Prus. Teolodzy pochodzący z Austrii kończyli studia na Węgrzech albo w Niemczech. Gdy w roku 1806 Austria odłączywszy się od Rzeszy Niemieckiej, ukonstytuowała się jako samoistne cesarstwo, a teologom ewangelickim zakazano odwiedzać niemieckie uniwersytety, wtedy pomyślano o założeniu »zakładu teologicznego« w Wiedniu, który także dekretem cesarskim wszedł ostatecznie w życie (2 kwietnia 1821 roku). Tam też poczeli się kształcić teolodzy śląscy”. Cyt. za: K. Michejda, *Dzieje...*, s. 232.

²⁴ Jak podaje K. Michejda, *Dzieje...*, s. 236, 241–243, pierwszy pastor w zborze bystrzyckim został przywieziony przez członków zboru, „rzeczywiście przywieźli, bo starsi zboru nie tylko dwóch deputowanych wysłali po niego, ale wyjechali aż do Czaczy na Węgrzech naprzeciw niemu na koniach i z wozem czterokonnym”. Por.: R. Bogacki, *Rola Śląska Cieszyńskiego w polsko-słowackich kontaktach kulturalnych w XIX i XX wieku (do 1939 roku)* (Zaranie Śląskie, R. XXXIII, 1970, z. 2, s. 296); A. Cienciąła, *Pamiętnik..., notariusz w Cieszynie (1825–1898)*, wydał i wstępem zaopatrzył J. S. Bystron, Katowice 1931, s. 11; Biermann, *op. cit.*, w dodatku; Gastpary, *op. cit.*, s. 186.

²⁵ F. Michejda, *Ksiądz Karol Kotschy pastor zboru ustronńskiego ur. 25 I 1789, zm. 9 II 1856. Wspomnienie w 50tą rocznicę śmierci*, Cieszyn 1906, s. 14–15. Por.: *Bój posłów polskich o równoprawnienie języka polskiego i gimnazjum polskiego w Cieszynie*, Cieszyn 1887, s. 21, 31; F. Michejda, *Ewangelicy i sprawa narodowa na Śląsku*, Cieszyn 1883, s. 4; E. Grim, *Paweł Stalmach. Jego życie i działalność w świetle prawdy*, Cieszyn 1910, s. 147–148; J. Koziętek, *Ogólny pogląd na życie naszego śląskiego polsko-ewangelickiego ludu: odczyt Jana Kozielka miany na Walnym Zebraniu „Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowego”*, Cieszyn 1904, s. 7–9; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 240; Gwiazdka Cieszyńska, *Z Cieszyna*, 1867, nr 9, s. 71–72.

opieką duszpasterską nie tylko swoją parafię²⁶. W późniejszym okresie droga do uzyskania funkcji pastora czy też wikarego wiodła przez tymczasowe wykonywanie zawodu nauczyciela, który spełniał niejednokrotnie także inne funkcje przypisane duszpasterzowi, np. pochówek zmarłych czy odprawianie nabożeństw domowych²⁷. Dzięki takiemu zaangażowaniu posiadał on praktykę oraz wiedzę o problemach i bolączkach danego zboru. Zdobywał też w ten sposób zaufanie i poważanie wśród zborowników. Niewątpliwym plusem było również to, że miał wykształcenie wymagane od pastora. Na początku XIX w. wśród duszpasterzy można zauważyć znaczną rotację spowodowaną w dużym stopniu kwestiami finansowymi i wynikającymi z tego konsekwencjami, w późniejszym okresie w grę wchodził natomiast przede wszystkim prestiż związany ze sprawowaną funkcją²⁸.

Wybór duszpasterza był niezwykle ważny, ponieważ, dzięki autorytetowi i przykładowemu życiu, odgrywał on dużą rolę w kształtowaniu stosunków społecznych. Duszpasterz zwiększał poważanie swej osoby, zawsze wtedy, kiedy pomagał swoim wiernym w kontaktach z władzami, częstokroć wstawiając się za nimi²⁹. Dzięki przykładowi stawał się jednym z głównych czynników kon-

²⁶ W pierwszej połowie XIX w. przede wszystkim problemy kadrowe spowodowały, że takimi zborami połączonymi osobą pastora były Wiśla z Ustroniem, Ustron z Goleszowem, Nawsie z Bystrzycą, Stary Bielsk z Bielskiem. Natomiast w drugiej połowie tegoż wieku zwłaszcza trudności finansowe zdecydowały, że zbory Orłowa z Boguminem oraz Ligotka ze Starymi Hamrachami były połączone wikariuszem. Zob. i por.: Janik, *op. cit.*, s. 14–17; Biermann, *op. cit.*, s. 117–120, oraz w dodatku; F. Michejda, *Ewangelicki...*, s. 6; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 240, 242–244, 287–292; Czembor, *op. cit.*, s. 10.

²⁷ Nauczyciele z ewangelickiego gimnazjum cieszyńskiego najczęściej zostawali samodzielnymi duszpasterzami, natomiast nauczyciele z wiosek zostawali wikariuszami bądź pastorami w mniejszych zborach. Zdarzały się również wypadki, kiedy to wikary obierał drogę pedagogiczną, ponieważ stanowisko rektora było bardziej prestiżowe niż spełnianie dotychczasowej funkcji w zborze. Zob. i por.: E. Buława, *Z dziejów dawnych gimnazjów cieszyńskich w XIX wieku (Liceum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie 1895–1995. W stulecie założenia pierwszego polskiego gimnazjum na Śląsku*, pod red. I. Panica, Cieszyn 1995, s. 21–22); J. Król, *Ruch nauczycielski na Śląsku Cieszyńskim w XIX wieku i na początku XX wieku* (Rocznik Cieszyński, R. III, 1976, s. 13); J. Kubisz, *Pamiętnik starego nauczyciela. Garść wspomnień z życia śląskiego w okresie budzącego się ruchu narodowego w byłym Księstwie Cieszyńskim*, Cieszyn 1928, s. 40; A. Wantuła, *Z przeszłości ewangelickiej szkoły w Wiśle*, Wiśla 1934, s. 23; Gastpary, *op. cit.*, s. 188; Cienciała, *op. cit.*, s. 7–8; F. Michejda, *Ewangelicki...*, s. 11; Biermann, *op. cit.*, s. 108, 131–134; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 236–239, 287–292; Gwiazdka Cieszyńska, *Z Cieszyna*, 1865, nr 14, s. 112; nr 28, s. 224; nr 40, s. 320; 1867, nr 9, s. 71–72.

²⁸ Różnice pomiędzy „wartościami” zborów cieszyńskiego i nawiejskiego miały wpływ na wybór pomiędzy nimi dokonywany przez duszpasterza. Zob.: W. Sosna, *Jan Michejda (1853–1927)*, Cieszyn 1998, s. 12. Por.: Biermann, *op. cit.*, s. 107–123; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 236–246, 285–290; Cienciała, *op. cit.*, s. 13–16; Gwiazdka Cieszyńska, *Z Cieszyna*, 1866, nr 40, s. 320.

²⁹ F. Michejda, *Ewangelicki...*, s. 15–17; tenże, *Ksiądz Karol...*, s. 14–15; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 242–243; Janik, *op. cit.*, s. 16–17; Poseł Ewangelicki, Cieszyn, 1913, nr 10, s. 1.

troli społecznej³⁰, miał też ogromny wpływ w sferze działalności dobroczynnej wśród zborowników. Zazwyczaj od operatywności pastora zależało, czy w danym zborze powstawały i jak później funkcjonowały różnego rodzaju fundusze. Najczęściej powstawały stowarzyszenia i fundacje, wspierające ubogich, wdowy i sieroty oraz biednych uczniów³¹. Z powodu trudności, z jakimi na co dzień spotykali się duszpasterze ewangeliccy, niezwykle istotne stały się spotkania organizowane zwłaszcza przez Leopolda Otto czy Juliusza Bursche³². Omawiali na nich aktualne sprawy kościelne i polityczne, zasięgal rad i wskazówek. Wszystko to sprzyjało integracji środowiska ewangelików.

Liczne problemy, z jakimi borykały się nowo powstałe zbory, spowodowałyby zapewne ich likwidację, gdyby zabrakło wytężonej pracy ewangelików. Silne poczucie solidarności i umiejętność współdziałania protestantów, ich głęboka religijność i przywiązanie do wiary, sprzyjało nie tylko powstaniu i trwaniu, ale i rozwijaniu zborów. Dzięki temu i chęci współpracy szeroko znane stało się powiedzenie „Twardy, jak Luter spod Cieszyna”, słowo „ewangelik” zaś uzyskiwało najpierw na Śląsku Cieszyńskim, a potem także gdzie indziej, pozytywny wydźwięk. Kojarzyło się z osobą uczciwą, pracowitą, światłą, ofiarną, stała i wierną wyznawanym wartościom³³. Życie jednak w środowisku zróżnicowanym zarówno pod względem językowo-narodowościowym, jak i wyznaniowym, niosło z sobą także problemy innej natury niż poruszone w artykule.

³⁰ Mam tu na myśli przede wszystkim stosunek i działania pastorów w przeciwdziałaniu pladze pijaństwa wśród wiernych. Zob.: F. Michejda, *Ksiądz Karol...*, s. 5–8; tenże, *Ewangelicki...*, s. 15; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 241–242, 245. Niestety wśród duszpasterzy znalazły się również i „czarne owce”, np. Karol Józef Nikolaides, Daniel Wagner, Ferdynand Szelecseny. Zob. i por.: F. Michejda, *Ewangelicki...*, s. 14–15; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 238–239, 244–245; Biermann, *op. cit.*, s. 111–112.

³¹ Zob. i por.: Biermann, *op. cit.*, s. 138–139; Janik, *op. cit.*, s. 17, 71–82; F. Michejda, *Ewangelicki...*, s. 23–24; K. Michejda, *Dzieje...*, s. 277–287; tenże, *Kronika...*, s. 45, 77–78; *Pogląd na stan i sprawy ewangelickiego zboru Cieszyńskiego w ostatnich latach, Cieszyn 1869*, s. 72–86; *Sprawozdanie o ustronim ewangelickim funduszu sierocym za rok 1879, Cieszyn 1880*, s. 4, 9.

³² A. Wantuła, *W zaciszu wiślańskim. Z okazji 50-lecia duszpasterstwa Najprzewielebniejszego księdza bp. dr. Juliusza Bursche*, Wisła 1935, s. 17–18; O. Michejda, *Ksiądz Franciszek Michejda (wspomnienie pośmiertne)*, Cieszyn 1921, s. 10–11; Kubica-Heller, *op. cit.*, s. 40; T. Stegner, *Bóg, protestantyzm, Polska: biografia pastora Leopolda Marcina Otto (1819–1882)*, Gdańsk 2000, s. 72–73, 82; Gastpary, *op. cit.*, s. 199; Kneifel, *Geschichte...*, s. 137–140; Kubisz, *op. cit.*, s. 221–223.

³³ G. Kubica-Kłyszcz, *Luteranie na Śląsku Cieszyńskim. Od reformacji do I wojny światowej* (Człowiek i Światopogląd, 1980, nr 7, s. 96–100); J. Łątka, *Twardy jak „Luter” spod Cieszyna (Protestanci na Śląsku Cieszyńskim)* (Zdanie, 1983, nr 5, s. 29–33); K. R. Mazurski, *Protestantyzm na Śląsku — zarys dziejów (Protestantyzm i sztuka protestancka Dolnego Śląska, pod red. K. R. Mazurskiego, Wrocław 1995, s. 16–30); Wantuła, Związły..., s. 72–74; Zabański, op. cit., s. 17–20.*

WITOLD MARCON

INWESTYCJE KOLEJOWE W USTAWODAWSTWIE SEJMU ŚLĄSKIEGO

Rozbudowa sieci kolejowej na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim dotyczy okresu międzywojennego, gdy województwo śląskie posiadało autonomię. Temat kolejowy okazał się bardzo ważny dla wewnętrznej integracji województwa śląskiego. Odczuwalny był brak połączeń pomiędzy obydwoma częściami województwa: cieszyńską i górnośląską. Zakres działalności Sejmu Śląskiego w dziedzinie ustawodawstwa kolejowego zawarty był w art. 4 pkt. 13 statutu organicznego o kolejach drugo- i trzeciorzędnych (lokalnych). Ponadto w art. 11 ustawa autonomiczna stwarzała szansę na połączenie administracji kolejowej województwa śląskiego z obszarem RP. Od początku działalności I Sejmu Śląskiego podejmowano na jego forum problematykę kolejową w województwie śląskim. Już w listopadzie 1922 r. powstały dwa wnioski: pierwszy ks. Eugeniusza Brzuski w sprawie budowy kolei Ustroń – Wisła – Istebna – Milówka¹ oraz drugi, podobny, Jana Szuścika². Obydwoma wnioskami zajmowała się komisja budżetowa Sejmu Śląskiego I kadencji. Sprawa ta znalazła się na porządku obrad 13 posiedzenia Sejmu Śląskiego 23 IX 1922 r.³ Referentem obu wniosków w imieniu komisji budżetowej był Kazimierz Rakowski, działacz chadecki. Warto zwrócić uwagę, że parlament lokalny nie posiadał kompetencji z zakresu budowy kolei. Mógł zwracać się do władz ogólnopolskich w formie rezolucji, aby przyczyniły się do integracji wewnętrznej województwa śląskiego, a także do rozbudowy sieci kolejowej, która przyczyniłaby się do lepszych połączeń z resztą kraju. K. Rakowski inicjatywę posłów wywodzących się ze Śląska Cieszyńskiego, ks. E. Brzuski i J. Szuścika, uznał za istotną. Stwierdził: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że są to połączenia kolejowe, które są niezbędne dla prawidłowego obiegu zarówno ruchu towarowego, jak i ruchu osobowego na terytorium górnośląskim. Są one tym bardziej potrzebne, że mają służyć jako arterie, łączące Śląsk Cieszyński ze Śląskiem Górnym. Dość powiedzieć, że 7 czy 8 godzin trwa dziś podróż z Katowic do Cieszyna.

¹ Druk sejmowy: 11/I Sejmu Śląskiego (dalej: I SŚ).

² Druk sejmowy: 27/I SŚ.

³ Sprawozdanie stenograficzne (dalej: Spr. sten.) z 13 posiedzenia (dalej: pos.) I SŚ z 23 XI 1922 r., szp. 20–25.

Jest to bardzo niewygodne, trzeba się kilkakrotnie przesiadać, tego wszystkiego by się uniknęło przez wybudowanie kolei łączących”⁴. Komisja budżetowa przygotowała rezolucję w celu zwrócenia się do władz centralnych, by te zechciały się zająć tym projektem istotnym dla województwa śląskiego. Ta rezolucja brzmiała: „Sejm Śląski zwraca się do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą w imieniu całej zainteresowanej ludności o najrychlejsze wyasygnowanie kredytów i przedsięwzięcie pracy celem pobudowania linii kolejowej Ustroń – Wisła – Istebna – Milówka oraz połączeń Cieszyn – Pielgrzymowice, a to celem stworzenia połączeń niezbędnych w obecnym ustroju gospodarczym Śląska”⁵. Posłowie zaakceptowali ją⁶. Dyskutowali w tej sprawie poseł Jan Szuścik i Witold Banaszekiewicz, przedstawiciel Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Ludowiec J. Szuścik zgłosił drugą rezolucję, która zmierzała do wyasygnowania funduszy ze skarbu śląskiego na budowę linii Ustroń – Wisła – Milówka oraz subwencję na naprawę drogi Ustroń – Wisła – Kubalonka. Rezolucja posła J. Szuścika brzmiała: „Sejm upoważnia Wydział Skarbowy, by na cele robót wstępnych, dotyczących budowy kolei krajowej Ustroń – Wisła – Milówka do budżetu na rok 1923 wstawił kwotę 50 milionów mkp. oraz wstawił do tegoż budżetu odpowiednią kwotę jako subwencję na naprawę drogi Ustroń – Wisła – Kubalonka”⁷. Posłowie uchwalili także drugą rezolucję⁸. Witold Banaszekiewicz przedstawił parlamentarzystom I Sejmu Śląskiego stanowisko Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w sprawie propozycji ks. E. Brzuski i J. Szuścika. Posłowie zapoznali się ze wstępnymi możliwościami budowy proponowanych linii kolejowych. Śledząc druki sejmowe i posiedzenia plenarne Sejmu Śląskiego I kadencji, należy stwierdzić, że problematyka rozbudowy sieci komunikacyjnej była dla posłów niezwykle istotna. Ludowiec J. Szuścik zgłosił po raz kolejny nagły wniosek w sprawie przyspieszenia budowy połączeń kolejowych w obrębie katowickiej dyrekcji kolejowej. Wniosek ten był rozpatrywany 30 I 1924 r. na 75 posiedzeniu I Sejmu Śląskiego⁹. Brzmiał on: „Ponieważ ukończenie projektowanych połączeń kolejowych posiada dla całego Województwa pierwszorzędne znaczenie gospodarcze, Sejm Województwa Śląskiego wzywa Rząd centralny, by czym prędzej przedłożył Sejmowi ustawodawczemu projekt ustawy o budowie kolei śląskich i spowodował rychłe wykończenie projektowanych linii i wypłatę należnych odszkodowań za grunta wywłaszczone”¹⁰. J. Szuścik przedstawił motywacje do wniosku. Stwierdził on: „Niejednokrotnie zastanawiamy się nad tem, dlaczego projektowane linie kolejowe w obrębie dyrekcji katowickiej nie zostały dotychczas ukończone. Wiemy przecież z doświadczenia, że nawet gdybyśmy wszystkie

⁴ Tamże, szp. 21–25.

⁵ Tamże, szp. 25.

⁶ Tamże, szp. 25.

⁷ Spr. sten. z 13 pos. I SS z 23 XI 1922 r., szp. 24–25 i 22.

⁸ Tamże, szp. 25.

⁹ Spr. sten. z 75 pos. I SS z 30 I 1924 r., szp. 28.

¹⁰ Tamże, szp. 28.

projekty, które Ministerstwo Kolei opracowało, w jak najkrótszym czasie wykonali, to Polska wskutek braków, jakie jeszcze pozostaną, nie będzie mogła pokryć zupełnie swego zapotrzebowania w węgiel górnośląski. Przyrzeczone nam, a także na posiedzeniu Państwowej Rady Kolejowej ówczesny Minister Kolei oświadczył, że koleje projektowane na Górnym Śląsku będą wykonane najpóźniej do końca 1923 r. Tymczasem jesteśmy świadkami, że prawie wszystkie te połączenia, które są projektowane, nie są dotychczas ukończone i że są dopiero w przygotowaniu. Jeśli roboty pójdą w tem samym tempie co dotychczas, to nie będziemy jeszcze za dwa lata mieli połączeń i rozbudowania stacji kolejowych”¹¹. Działacz PSL „Piast”, jak większość posłów Sejmu Śląskiego I kadencji, dążył do dostosowania komunikacji kolejowej wewnątrz autonomicznego organizmu do reszty kraju: „Przez uchwalenie niniejszego wniosku nagłego chciałbym pewien nacisk wywrzeć na Ministerstwo Kolei, żeby zobowiązania swoje i przyrzeczenia, dane wobec Górnego Śląska, w najkrótszym czasie spełniło”¹². Posłowie lokalnego parlamentu akceptowali w tej sprawie postawę J. Szuścika. Na kolejnym posiedzeniu I Sejmu Śląskiego powrócono do tematu. J. Szuścik ponownie przedstawił swój nagły wniosek w sprawie przyspieszenia budowy połączeń kolejowych w obrębie katowickiej dykcji kolejowej¹³. Poseł wywodzący się ze Śląska Cieszyńskiego nieco zmodyfikował swój wniosek: „Sejm Województwa Śląskiego wzywa Radę Wojewódzką, by zwróciła się do Rządu centralnego, ażeby czym prędzej przedłożył Sejmowi ustawodawczemu projekt ustawy o budowie kolei śląskich i spowodował rychłe wykończenie linii i wypłatę należnych odszkodowań za grunta wywłaszczone”¹⁴. Poseł J. Szuścik po raz drugi zaprezentował 6 II 1924 r. cel własnego wniosku. Uzasadnił on go w ten sposób: „My mamy największe zainteresowanie w tem, ażeby nasza sieć kolejowa została dostosowana do nowego życia z Rzeczpospolitą”¹⁵. Za wnioskiem J. Szuścika opowiedział się przedstawiciel klubu niemieckiego Joseph Pawlas, który uznał rozbudowę połączeń kolejowych w obrębie województwa śląskiego za zasadną i potrzebną. J. Pawlas poparł stanowisko w tej sprawie zaproponowane przez wnioskodawcę. Stwierdził: „... jesteśmy za poprawką p. Szuścika, by wniosek ten za pośrednictwem Rady Wojewódzkiej otrzymał bieg dalszy”¹⁶. Posłowie parlamentu lokalnego pierwszej kadencji zaakceptowali drugi wniosek posła J. Szuścika. Troska o rozwój sieci kolejowej w województwie śląskim spowodowała przyjęcie tego wniosku. Kompetencje w tym przypadku, jak wspomniano, nie należały do ustawodawcy lokalnego, lecz do parlamentu ogólnopolskiego i ministra kolei. Do problemu rozbudowy kolei w województwie śląskim powrócono na 110 posiedzeniu I Sejmu Śląskiego 11 II 1925 r. Rozpatrywano wtedy wniosek

¹¹ Tamże, szp. 28.

¹² Tamże, szp. 28.

¹³ Druk sejmowy: 415/I SŚ; spr. sten. z 76 pos. I SŚ z 6 II 1924 r., szp. 10–12.

¹⁴ Spr. sten. z 76 pos. I SŚ z 6 II 1924 r., szp. 11.

¹⁵ Tamże, szp. 10.

¹⁶ Tamże, szp. 12.

komisji petycyjnej w tej sprawie¹⁷. Referował go poseł PPS Antoni Czajor. Zaznaczył, że komisja petycyjna rozpatrywała memoriał Związku Kupieckiego z Cieszyna, który domagał się rozbudowy kolei i dworca w Cieszynie. Komisja petycyjna uznawała postulat tego związku za słuszny i przygotowała stosowną rezolucję: „Wzywa się p. Wojewodę o poczynienie kroków w Rządzie Centralnym w sprawie utworzenia nowej linii kolejowej Cieszyn – Pogwizdów – Zebrzydowice – Moszczenica – Wodzisław – Rybnik przyspieszenia budowy dworca osobowego i towarowego w Cieszynie oraz wprowadzenia 2 pociągów nocnych celem umożliwienia kulturalnego i gospodarczego kontaktu z Katowicami i Krakowem”¹⁸. Nad tą rezolucją dyskutowało trzech posłów różnych opcji politycznych: reprezentant mniejszości niemieckiej Karl Fuchs, Józef Machej z PPS i ks. Eugeniusz Brzuska, działacz chadecki. Wszyscy trzej parlamentarzyści poparli rezolucję domagającą się rozbudowy kolei w województwie śląskim, która mogła przyczynić się do lepszej integracji obu części województwa i jednocześnie scalić się z resztą kraju. Poseł klubu niemieckiego zwracał uwagę na trudności komunikacyjne pomiędzy Górnym Śląskiem a Śląskiem Cieszyńskim. K. Fuchs stwierdził: „Połączenie Górnego Śląska z Cieszynem pozostawia wiele do życzenia”¹⁹. J. Machej, wywodzący się ze Śląska Cieszyńskiego, postulował, aby wybudować linię kolejową łączącą Cieszyn z Moszczenicą. Połączenie to mogło się przyczynić do usprawnienia ruchu kolejowego z Moszczenicy przez Rybnik do Katowic i znacznie skrócić podróż ze Śląska Cieszyńskiego na Górny Śląsk. Poseł PPS opowiadał się ponadto za wybudowaniem jeszcze jednej linii kolejowej Zebrzydowice – Cieszyn, która poprawiłaby komunikację Górnego Śląska ze Śląskiem Cieszyńskim²⁰. W podobnym tonie wypowiadał się ks. E. Brzuska, optując za integracją obu części autonomicznego organizmu. Stwierdził: „...bardzo ważna jest budowa kolei, która by Cieszyn połączyła z Górnym Śląskiem. Nie ulega zupełnie żadnej kwestii, że jeżeli Cieszyn otrzyma dogodne połączenie z Górnym Śląskiem, to na tem zyska całe Województwo...”²¹ Ten działacz chadecki uważał, że Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński winny posiadać jak najlepszą komunikację. Postulował on: „...ażeby jakiegokolwiek różnice pomiędzy Górnym a Cieszyńskim Śląskiem zostały jak najprędzej zatarte”²². Zdawał sobie sprawę, że w tym celu istniejąca sieć komunikacyjna musiała być zmieniona. Posłowie I Sejmu Śląskiego zaakceptowali rezolucję komisji petycyjnej, zaprezentowaną przez posła A. Czajora²³. Rozbudowa kolei w województwie śląskim stała się ważnym elementem integrującym obydwie części województwa. Ten problem był już podejmowany

¹⁷ Druk sejmowy: 587/I SŚ; spr. sten. ze 110 pos. I SŚ z 11 II 1925 r., szp. 8–16.

¹⁸ Spr. sten. ze 110 pos. I SŚ z 11 II 1925 r., szp. 8–9.

¹⁹ Tamże, szp. 10.

²⁰ Tamże, szp. 11.

²¹ Tamże, szp. 12.

²² Tamże, szp. 14.

²³ Tamże, szp. 16.

w literaturze²⁴. Wystąpienia posłów na forum lokalnego parlamentu, domagające się rozpoczęcia inwestycji kolejowych na terenie województwa śląskiego od listopada 1922 r. do lutego 1925 r., doczekały się pozytywnych rezultatów. Śląska Rada Wojewódzka z upoważnienia wojewody przygotowała wniosek do otwarcia kredytów na rozpoczęcie budowy kolei Ustroń–Wisła Głębce²⁵. Ten wniosek rozpatrywano na 112 posiedzeniu I Sejmu Śląskiego dnia 12 III 1925 r. Sprawę zreferował w imieniu komisji budżetowej Stanisław Janicki, poseł chadecki, który wyraził stanowisko tejże komisji w tej kwestii. Komisja budżetowa I Sejmu Śląskiego jednogłośnie poparła wniosek zgłoszony przez Śląską Radę Wojewódzką²⁶. Podobnie postąpili posłowie Sejmu I kadencji. Do rozbudowy sieci kolejowej w autonomicznym organizmie powrócono na 119 posiedzeniu I Sejmu Śląskiego 24 VI 1925 r., kiedy to rozpatrywano wniosek rządu o uchwalenie ustawy o budowie kolei lokalnych Chybie–Skoczów i Ustroń–Wisła Głębce²⁷. Witold Banaszekiewicz, przedstawiciel Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zreferował przygotowania władz centralnych do budowy dwóch linii kolejowych. Stwierdził: „Budowa kolei Chybie–Skoczów po myśli ustawy rozpocząć się ma w roku 1925, budowa kolei Ustroń–Wisła Głębce w roku 1926”²⁸. Z takim stanem rzeczy nie mogło się zgodzić dwóch posłów pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego: Józef Machej z PPS i Jan Szuścik z PSL „Piast”. J. Machej stwierdził: „Nie rozumiem, dlaczego Rząd życzy sobie, ażeby kolej Ustroń–Wisła, czyli budowa kolei Ustroń–Wisła miałyby być odroczone do roku 1926”²⁹. Dlatego działacz PPS zgłosił wniosek następującej treści: „Odnośnie do projektu ustawy nr 638 Sejm Śląski wzywa p. Wojewodę do poczynienia zarządzeń, aby wymienione linie kolejowe były budowane równocześnie jeszcze w roku bieżącym”³⁰. J. Szuścik solidaryzował się ze swoim przedmówcą. Rozgoryczony stwierdził: „Już może po raz dziesiąty zabieram głos z tej trybuny w sprawie budowy kolei Ustroń–Wisła, której budowę projekt rządowy chce zepchnąć na rok 1926. Obawiamy się, że budowa w roku 1926 mogłaby nie dojść do skutku, gdyż nie znamy przysz-

²⁴ W. Banaszekiewicz, *Budowa kolei lokalnych (Województwo śląskie 1918–1928. Rozwój administracji samorządowej województwa śląskiego w zarysie. Informator i przewodnik po wystawie województwa śląskiego na powszechnej wystawie krajowej w Poznaniu, Katowice 1929, s. 196–204)*; E. Brzosko, *Próby dostosowania komunikacji kolejowej do potrzeb II Rzeczypospolitej w 20-leciu międzywojennym (Przegląd Zachodniopomorski, z. 1, Szczecin 1974, s. 149–170)*; tejsze, *Rozwój transportu w Polsce w latach 1918–1939*, Szczecin 1982, s. 95; S. Janicki, *Dziesięć lat przynależności Śląska do Rzeczypospolitej*, Katowice 1932, s. 154–169; tenże, *Śląsk na łonie macierzy 1922–1928*, Katowice 1929, s. 108–123; S. Koziański, *Rozwój historyczny sieci kolejowej na Górnym Śląsku*, Katowice 1990, s. 12–15; J. R. Krzyża, *Rozwój kolejnictwa w województwie śląskim i jego znaczenie dla Polski*, Katowice 1939.

²⁵ Druk sejmowy: 603/I SŚ.

²⁶ Spr. sten. ze 112 pos. I SŚ z 12 III 1925 r., szp. 10.

²⁷ Spr. sten. ze 119 pos. I SŚ z 24 VI 1925 r., szp. 13–15.

²⁸ Tamże, szp. 14.

²⁹ Tamże, szp. 14.

³⁰ Tamże, szp. 14–15.

łości”³¹. Projekt powyższy przekazano komisji budżetowej Sejmu Śląskiego I kadencji do rozpatrzenia. Natomiast marszałek Konstanty Wolny zajął stanowisko w sprawie wniosku posła J. Macheja stwierdzając, że może być on aktualny przy przyjęciu ustawy. Do projektu budowy dwóch linii kolejowych w autonomicznym organizmie powrócono na 120 posiedzeniu I Sejmu Śląskiego 8 VII 1925 r.³² Sprawę referował w imieniu komisji budżetowej poseł Stanisław Janicki, który stwierdził: „Obecnie, kiedy koleje te zaczęto budować, okazało się, że nie ma ustawy, na wybudowanie tych kolei. Ministerstwo Kolei przysłało zatem do p. Wojewody projekt, a raczej dwa projekty o wykończeniu tej kolei dla uchwalenia ustawy na te koleje”³³. S. Janicki zaproponował przyjęcie obydwu rządowych projektów ustaw. W tym wypadku posłowie nie podjęli dyskusji. Parlamentarzyści I Sejmu Śląskiego uchwalili dwa akty prawne jako centralne projekty rządowe: 1) ustawa z dnia 8 VII 1925 r. o budowie kolei normalnotorowej Ustroń – Wisła Głębce³⁴; 2) ustawa z dnia 8 VII 1925 r. o budowie kolei normalnotorowej Chybie – Skoczów³⁵.

Po uruchomieniu linii Warszowice – Pawłowice – Chybie w 1924 r. budowa linii Chybie – Skoczów i Ustroń – Wisła Głębce miała na celu zespolenie obydwu części województwa śląskiego ze sobą i skrócenie połączenia kolejowego Katowice – Cieszyn. Na mocy ustaw z dnia 8 VII 1925 r. Sejm Śląski przyznał odpowiednie kredyty na budowę tych linii kolejowych jeszcze w tym roku, według projektów zatwierdzonych przez Ministerstwo Kolei. 14 V 1927 r. oddano do ruchu osobowego i towarowego linię Chybie – Skoczów długości 13,1 km, dopiero 11 IX 1933 r. oddano do użytku odcinek Ustroń – Wisła Głębce³⁶. II Sejm Śląski, funkcjonujący zaledwie kilka miesięcy w 1930 r., również przyczynił się do rozbudowy sieci kolejowej w autonomicznym organizmie. W czasie piątego posiedzenia parlamentu lokalnego II kadencji 17 VI 1930 r. zgłoszono dwa projekty Rady Ministrów: 1) wniosek rządu w sprawie projektu ustawy o budowie kolei lokalnej normalnotorowej Cieszyn – Zebrzydowice – Moszczenica³⁷, 2) wniosek rządu w sprawie projektu ustawy o budowie kolei lokalnej normalnotorowej Strzebiń – Woźniki³⁸. Obydwa wnioski przekazano do analizy komisji budżetowo-skarbowej. Ta komisja przygotowała sprawozdanie do powyższych wniosków centralnych. Zostały one przedstawione w czasie 8 posiedzenia II Sejmu Śląskiego 10 IX 1930 r.³⁹

³¹ Tamże, szp. 15.

³² Spr. sten ze 120 pos. I SS z 8 VII 1925 r., szp. 48–50.

³³ Tamże, szp. 48.

³⁴ Dziennik Ustaw Śląskich (dalej: Dz.U.Śl.) 1925, nr 11, poz. 25; *Ustawy Sejmu Śląskiego 1922–1932*, Katowice 1932, s. 477; Krzyża, *op. cit.*, s. 33.

³⁵ Dz.U.Śl. 1925, nr 11, poz. 27; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 479; Krzyża, *op. cit.*, s. 33.

³⁶ Brzosko, *Próby dostosowania...*, s. 165–166; teźże, *Rozwój transportu...*, s. 95.

³⁷ Druk sejmowy: 58/II SS; spr. sten. z 5 pos. II SS z 17 VI 1930 r., szp. 37.

³⁸ Druk sejmowy: 59/II SS; spr. sten. z 5 pos. II SS z 17 VI 1930 r., szp. 37.

³⁹ Spr. sten. z 8 pos. II SS z 10 IX 1930 r., szp. 14–18.

Referentem sprawozdania komisji budżetowo-skarbowej dotyczącego projektu ustawy o budowie kolei normalnotorowej Cieszyn – Zebrzydowice – Moszczenica był Józef Machej z PPS, który tak ujął cel budowy tej kolei: „Kolej ta skraca transport węgla i innych materiałów przeznaczonych do przewozu, które idą w kierunku z Górnego Śląska na Węgry względnie do Jugosławii i Czechosłowacji o jakieś 27 km. Dalej otwiera ona komunikację dla gmin gęsto zaludnionych, jakie są położone wzdłuż granicy jak Pogwizdów, Wielkie i Małe Kończyce, Kaczyce, następnie Zebrzydowice do Moszczenicy. Łączy powiat rybnicki z powiatem cieszyńskim, przez co umożliwia się ludności zamieszkałej w powiecie rybnickim łatwiejszą komunikację turystyczną do Beskidów”⁴⁰. J. Machej wniosł w imieniu komisji budżetowo-skarbowej o uchwalenie ustawy o budowie kolei Cieszyn – Zebrzydowice – Moszczenica. Posłowie zaakceptowali opinię działacza PPS i przyjęli ustawę w drugim czytaniu. Poseł Ignacy Sikora był referentem komisji budżetowo-skarbowej w sprawie projektu ustawy o budowie kolei lokalnej normalnotorowej Strzebiń – Woźniki. Potrzebę oddania do użytku tej inwestycji działacz NPR tak uzasadnił: „Rentowność kolei można uważać za zapewnioną za względu na pokłady rudy żelaznej i cynkowej, wielkie złoża wapnia, ołowiu, jak również doskonałych gatunków gliny, oraz możliwości eksploatacji obszernych lasów”⁴¹. Podobnie jak J. Machej, również I. Sikora zaproponował przyjęcie w imieniu komisji budżetowo-skarbowej powyższego projektu ustawy. Posłowie II Sejmu Śląskiego przyjęli tę ustawę w drugim czytaniu. Ostatecznie parlamentarzyści w trzecim czytaniu uchwalili dwa akty prawne jako projekty rządowe: 1) ustawa z 16 IX 1930 r. o budowie kolei lokalnej normalnotorowej Cieszyn – Zebrzydowice – Moszczenica⁴², 2) ustawa z 16 IX 1930 r. o budowie kolei lokalnej normalnotorowej Strzebiń – Woźniki⁴³. Autonomiczny ustawodawca w tych czterech omawianych regulacjach upoważnił ministra kolei (komunikacji) w art. 1 do zatwierdzenia projektu budowy.

Budowa linii Cieszyn – Zebrzydowice – Moszczenica miała na celu skrócenie transportu węgla kamiennego i innych materiałów przeznaczonych do przewozu w kierunku południowym. Linia Strzebiń – Woźniki stanowiła poprawę komunikacji kolejowej w rejonie północnym Górnego Śląska na linii Kality – Herby. Inwestycje te ukończono odpowiednio w 1935 i 1932 r. Oddanie do użytku linii: Ustroń – Wisła Głębce, Chybie – Skoczów i Cieszyn – Zebrzydowice – Moszczenica pozwoliło na zespolenie obydwu części: Śląska Cieszyńskiego i Górnego oraz połączenia Katowic z Cieszynem. Budowa linii Strze-

⁴⁰ Tamże, szp. 15; druk sejmowy: 75/II SŚ.

⁴¹ Druk sejmowy: 77/II SŚ; spr. sten. z 8 pos. II SŚ z 16 IX 1930 r., szp. 17.

⁴² Spr. sten. z 9 pos. II SŚ z 16 IX 1930 r., szp. 13; Dz.U.Śl. 1930, nr 16, poz. 23; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 479; Brzosko, *Próby dostosowania...*, s. 166; tejsze, *Rozwój transportu...*, s. 95; Krzyża, *op. cit.*, s. 24.

⁴³ Spr. sten. z 9 pos. II SŚ z 16 IX 1930 r., szp. 13; Dz.U.Śl. 1930, nr 16, poz. 24; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 480; Brzosko, *Próby dostosowania...*, s. 166; tejsze, *Rozwój transportu...*, s. 95; Koziarski, *op. cit.*, s. 15; Krzyża, *op. cit.*, s. 33–34.

biń – Woźniki miała znaczenie wojskowe, ponieważ została zbudowana w sąsiedztwie granicy z Niemcami.

W czasie III i IV kadencji Sejmu Śląskiego kontynuowano inwestycje kolejowe finansowane ze skarbu śląskiego. 8 V 1933 r. Śląska Rada Wojewódzka opracowała wniosek w sprawie projektu ustawy o budowie kolei lokalnej normalnotorowej Rybnik – Żory – Pszczyna⁴⁴. 3 XI 1933 r. komisja budżetowo-skarbowa śląskiego parlamentu III kadencji rozpatrywała ten wniosek na swym posiedzeniu. Jedną ze spraw podejmowanych na 35 posiedzeniu III Sejmu Śląskiego 12 XII 1933 r. była kwestia budowy linii kolejowej Rybnik – Żory – Pszczyna. W imieniu komisji budżetowo-skarbowej problem zreferował poseł Adam Kocur z Narodowego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy (NChZP)⁴⁵. Działacz sanacyjny przedstawił pozytywne stanowisko tej komisji wobec projektowanej budowy linii kolejowej Rybnik – Żory – Pszczyna. Parlamentarzyści III Sejmu Śląskiego przyjęli 12 XII 1933 r. ustawę dotyczącą budowy linii jednotorowej Rybnik – Żory – Pszczyna⁴⁶. Inwestycja ta znacznie skracala odległość pomiędzy Rybnikiem a Pszczyną. Budowa jej posiadała znaczenie gospodarcze, gdyż ułatwiała wywóz węgla kamiennego we wschodnim kierunku Polski. Mogła stać się linią tranzytową z III Rzeszy Niemieckiej do ZSRR. Wreszcie przyczyniła się do skrócenia komunikacji pomiędzy Małopolską a województwem śląskim. Linie Rybnik – Żory – Pszczyna oddano do użytku w latach 1936 – 1938. Inicjatorem kolejnej inwestycji kolejowej był poseł Jan Koj. Postulował on 15 VI 1936 r. z trybuny sejmowej, aby rozpocząć budowę normalnotorowej linii Tychy – Bieruń Nowy oraz wszcząć studia nad projektem budowy kolei Mikołów – Tychy. Ponadto ten działacz sanacyjny zaproponował do rozpatrzenia rezolucję o następującej treści:

1) „Wzywa się Śląską Radę Wojewódzką do jak najrychlejszego przedstawienia Sejmowi Śląskiemu projektu ustawy o budowie normalnotorowej kolei Tychy – Bieruń Nowy;

2) Upowaznia się Pana Wojewodę Śląskiego do niezwłocznego podjęcia wstępnych prac przy budowie kolei normalnotorowej Tychy – Bieruń Nowy w ramach uzyskanych na ten cel kredytów, w szczególności kredytów z Funduszu Pracy;

3) Wzywa się Śląską Radę Wojewódzką do zarządzenia studiów nad projektem budowy normalnotorowej kolei Mikołów – Tychy”⁴⁷.

⁴⁴ Druk sejmowy: nr 305/III SS; Spr. sten. z 34 pos. III SS z 19 VI 1933 r., szp. 20.

⁴⁵ Druk sejmowy: nr 320/III SS; spr. sten. z 35 pos. III SS z 12 XII 1933 r., szp. 12–13.

⁴⁶ Spr. sten. z 35 pos. III SS z 12 XII 1933 r. szp. 15; Dz.U.Śl. 1933, nr 28, poz. 55; P. Bałowski, *Skorowidz śląskich przepisów prawnych ogłoszonych w „Dzienniku Ustaw Śląskich” i w „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego” w latach 1922–1937, obowiązujących na obszarze województwa śląskiego w dniu 15 lipca 1937 roku*, Katowice 1937, s. 29; E. Brzosko, *Próby dostosowania...*, s. 166; tejże, *Rozwój transportu...*, s. 95–96; Koziarski, *op. cit.*, s. 14; Krzyża, *op. cit.*, s. 34–35.

⁴⁷ Spr. sten. z 10 pos. IV SS z 15 VI 1936 r., szp. 75.

Rezolucję zaproponowaną przez J. Koję posłowie uchwalili 15 XII 1936 r. Na następnym posiedzeniu parlamentu lokalnego rozpatrzono wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej zawierający projekt ustawy o budowie kolei normalnotorowej Tychy – Bieruń Nowy⁴⁸. Odbyło się wówczas pierwsze czytanie tego projektu. Postanowiono przekazać go do komisji budżetowo-skarbowej IV Sejmu Śląskiego, która zajmowała się tą sprawą na swych posiedzeniach 21 XII 1936 r. i 13 I 1937 r. Ostatecznie projekt budowy posłowie IV Sejmu Śląskiego, rozpatrzyli na 12 posiedzeniu 25 I 1937 r. Sprawozdanie komisji budżetowo-skarbowej lokalnego parlamentu w sprawie budowy kolei Tychy – Bieruń Nowy przedstawił poseł Antoni Olszowski. Projektowana inwestycja mogła być przydatna ze względu na:

- a) połączenie Rybnickiego Okręgu Węglowego najkrótszą drogą ze wschodnią częścią autonomicznego organizmu i z województwem krakowskim,
- b) połączenie niemieckich centrów przemysłowo-handlowych z okręgiem krakowskim,
- c) uzupełnienie połączeń kolejowych w kierunku wschód–zachód dla celów II RP.

Posłowie IV Sejmu Śląskiego przyjęli projekt ustawy o budowie kolei Tychy – Bieruń Nowy⁴⁹. Na mocy ustawy śląskiego parlamentu z 25 I 1937 r. rozpoczęto prace inwestycyjne przy budowie tej 20-kilometrowej linii. Oddanie do eksploatacji tej inwestycji przewidywano w 1940 r. Była to ostatnia linia kolejowa budowana przez władze autonomicznego organizmu.

Sieć kolejowa w województwie śląskim w okresie międzywojennym została znacznie zmieniona w wyniku odrodzenia się państwa polskiego. Wybudowano kosztem skarbu śląskiego nowe linie kolejowe, dzięki czemu usprawniono komunikację między Śląskiem Górnym a Cieszyńskim, a to z kolei sprzyjało integracji obu części autonomicznego organizmu. Posłowie czterech Sejmów Śląskich zmierzali do rozbudowy sieci kolejowej w województwie śląskim, uważając ją za podstawę rozwoju życia gospodarczego. Brak komisji do spraw kolejowych w parlamencie autonomicznym w latach 1922–1939 nie utrudniał realizacji budowy nowych linii kolejowych w tym regionie.

⁴⁸ Druk sejmowy: nr 55/IV SŚ; spr. sten. z 11 pos. IV SŚ z 12 XII 1936 r., szp. 7.

⁴⁹ Druk sejmowy: nr 67/IV SŚ; spr. sten. z 12 pos. IV SŚ z 25 I 1937 r., szp. 17; Dz.U.Śl. 1937, nr 3, poz. 7; Bałowski, *op. cit.*, s. 29; Koziarski, *op. cit.*, s. 14; Krzyża, *op. cit.*, s. 34–35.

MARZENA KOZAK

SPRAWA BRONISŁAWA KOZAKA SKAZANEGO PRZEZ WSR WE WROCŁAWIU 15 X 1951 R. NA KARĘ ŚMIERCI

Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych w Polsce to apogeum szalejącego stalinizmu. Pomimo prawie całkowitego rozbicia podziemia, którego członkowie przebywali w więzieniach z wysokimi wyrokami albo zginęli w walkach z oddziałami UB, NKWD czy KBW, społeczeństwo nadal doświadczało represji i prześladowań. Lasy wprawdzie opustoszały, ale władza wciąż w wielu kręgach dostrzegła wrogów utrwalającego się systemu. Dalej rozlegały się strzały i padały ofiary, tylko teraz polem wciąż nierównej walki stały się piwnice Urzędów Bezpieczeństwa i więzienne cele. Wśród aresztowanych coraz większy procent stanowili młodzi ludzie, którzy w czasie działań wojennych mieli po kilka lub kilkanaście lat. Byli oni oskarżani przede wszystkim o przynależność do nielegalnych organizacji młodzieżowych, które według rządzących miały na celu „obalenie przemocą ustroju Państwa Polskiego”. W rzeczywistości działania młodych ludzi stanowiły spontaniczną reakcję na to, co działo się w Polsce. Znaczna część tych organizacji powstała po 1949 r. na terenie szkół: gimnazjów i liceów w większości małych miasteczek, nieliczne na wsi. Zasadniczą przyczyną powstania w tym okresie tak dużej liczby nielegalnych grup było rozwiązanie Związku Harcerstwa Polskiego.

Szczegółowe omówienie konspiracyjnej działalności organizacji młodzieżowych w Polsce latach 1948–1956 nie doczekało się opracowania. Szczątkowe informacje możemy napotkać m.in. u Stanisława Murzańskiego¹, a opis organizacji na terenie Dolnego Śląska u Krzysztofa Szwagrzyka² i Bogdana Biegalskiego³, traktują one jednak problem pobieżnie i nie wyczerpują tematu. Najobszerniej kwestię opracował B. Biegalski, poświęcając w swej najnowszej książce⁴ aż dwa rozdziały omówieniu działalności organizacji harcerskich i młodzieżowych na terenie części tzw. Ziemi Odzyskanych.

¹ S. Murzański, *PRL zbrodnia niedoskonała. Rozważania o terrorze władzy i społecznym oporze*, Warszawa 1996, s. 195–217.

² K. Szwagrzyk, *Winni? Niewinni? Dolnośląskie podziemie niepodległościowe 1945–56 w świetle dokumentów sądowych*, Wrocław 1999, s. 372–375.

³ B. Biegalski, *Organizacje podziemne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, Zielenka Góra 1999, s. 141–203.

⁴ Tamże.

Niniejsza praca ma na celu zaprezentowanie sprawy sądowej grupy uczniów, działającej w latach 1949–1950 na terenie gimnazjum w Szprotawie, ze szczególnym uwzględnieniem roli Bronisława Kozaka, będącego niepisany jej kierownikiem. Bazę źródłową opracowania stanowią przede wszystkim akta sprawy Bronisława Kozaka i towarzyszy oraz relacje świadków wydarzeń, w tym niektórych sądzonych w rzeczonyj sprawie⁵.

W 1949 r. na terenie gimnazjum w miejsce gazetek propagandowych zaczęły pojawiać się ręcznie sporządzone ulotki o treści antyradzieckiej i antypaństwowej: „Precz z sojusznikami, pasożytami ojczyzny naszej, Precz ze zdrajcami – zwolennikami 17 Republiki Sowieckiej”⁶. Bardzo szybko podejrzenie o dokonywanie tych czynów padło na uczniów klasy X na czele z Bronisławem Kozakiem. Jak wynika z relacji Józefa Zawadzkiego, słusznie, bowiem „wszystko o co nas oskarżano, było prawdą”⁷. Ulotki pojawiły się również na terenie miasta i były związane ze zniesionym świętem upamiętniającym podpisanie Konstytucji 3 maja. Poza sporządzaniem ulotek uczniowie pisali listy do działaczy ZMP z żądaniami zaprzestania pracy w organizacji na terenie szkoły. Jerzy Wiatr, przewodniczący szkolnego koła ZMP, zeznał: „otrzymałem anonim ... o następującej treści: Jesteś zdolnym demagogiem, porywającym za sobą młodzież, ale jeżeli nie zaprzestaniesz pracy w Zarządzie Powiatowym, to my Cię wykończymy...” Przesłuchiwany w dalszych swych zeznaniach stwierdził: „działalność Kozaka, Zawadzkiego i ich grupy wyrażała się w ten sposób, że wybijali szyby w budynku Zarządu, obrzucali mnie kamieniami ... i przebijali koła w rowerze”. Jednym z głośniejszych incydentów było zachłapanie szyldu ZMP, znajdującego się na fasadzie budynku, w którym odbywały się posiedzenia organizacji: „...uzgodniliśmy, że oblejemy go czarnym tuszem. Porą wieczorową rzuciłem na ten szyld ZMP żarówkę ... w wyniku rozbicia szkła zaplamiał się cały szyld...”⁸

Działania grupy uczniów gimnazjum, jak wynika z przytoczonych przykładów, skierowane były przede wszystkim przeciwko ZMP i jej członkom. Miały również za zadanie uwidaczniać niezadowolenie z tego, co dzieje się w Polsce. „Uważaliśmy, że nadal jesteśmy w stanie wojny – wspomina Józef Zawadzki – i trzeba podtrzymywać ducha walki, aby kiedy nadejdzie odpowiedni moment, cała młodzież ruszyła do walki”⁹. Realizacja planów była ściśle związana z posiadaniem broni, której gromadzenie stało się dla nich najważniejsze. Chłopcy myśleli o rozbijaniu żołnierzy WP i UB, a nawet o zorganizowaniu napadów na posterunki milicji w okolicznych miejscowościach. Dzięki różnym staraniom udało im się wejść w posiadanie pistoletu FN

⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), sygn. 23/318, t. 1–16.

⁶ Tamże, t. 1, k. 5.

⁷ Relacja Józefa Zawadzkiego z 3 III 2004 r., s. 13.

⁸ Protokół z przesłuchania Bronisława Kozaka z 30 VIII 1950 r., AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 5, k. 64.

⁹ Relacja J. Zawadzkiego..., s. 1.

kal. 7,65 mm, piętnostrzałowej „Belgijki” kal. 9 mm i czterech granatów, których posiadanie przyczyniło się w znaczący sposób do orzeczenia wysokich wyroków i oskarżenia o zabójstwo.

„W dniu 9 czerwca 1949 roku o godz. 22.30 został zabity ... nad brzegiem rzeki Bober oficer Armii Czerwonej, lejtnant Żukow ... zachodzi podejrzenie, iż zabójstwa dokonano przez wrogie elementy, które chciały ... wzniecić nienawiść pomiędzy nami i żołnierzami”¹⁰. Tak brzmiał oficjalny meldunek szefa PUBP w Szprotawie z 10 VI 1949 r. o znalezieniu zwłok żołnierza radzieckiego. Prowadzone na szeroką skalę działania operacyjne MO i UB nie doprowadziły do szybkiego wykrycia sprawców. Jak wynika z analizy akt sądowych, najbardziej podejrzani byli Bronisław Kozak i Czesław Suszko, którzy zostali poddani wnikliwej obserwacji i dopiero w sierpniu 1950 r. wraz z grupą około 30 osób aresztowani. Na tym etapie badań nie można jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy byli oni w rzeczywistości sprawcami tego aktu. Protokoły z przesłuchań obu oskarżonych zawierają zgodne i szczegółowe opisy zajścia. Wynika z nich, iż Kozak i Suszko w godzinach wieczornych udali się nad rzekę z zamiarem rozbrojenia łowiącego tam ryby Żukowa. W czasie szarpaniny doszło do oddania strzałów, zarówno ze strony Bronisława Kozaka, jak i oficera, który w wyniku odniesionych ran poniósł śmierć na miejscu.

Pierwsze przesłuchania odbyły się w PUBP Szprotawa i od początku „badania” miały brutalny charakter: „bito nas, a następnie dopiero zadawano pytania – wspomina Mikołaj Maciejowicz – przesłuchujący robili wszystko, aby odpowiedzi na zadawane pytania były pozytywne”¹¹. Po około 14 dniach precyzyjnie wyselekcjonowaną grupę przewieziono do WUBP we Wrocławiu i osadzono w areszcie śledczym. W skorowidzu do repertorium Bronisław Kozak wpisany został pod pozycję 201, natomiast w terminarzu spraw śledczych i aresztów pod numerem 3412¹².

W okresie od 7 VIII 1950 r. do 15 I 1951 r. Kozak był przesłuchiwany osiemnastokrotnie. Nie ma możliwości, aby na podstawie protokołów w precyzyjny sposób odtworzyć przebieg przesłuchań Bronisława Kozaka, a w szczególności kwestię stosowania tortur. Jedyne źródłem są wypowiedzi współoskarżonych, którzy mieli kontakt z nim podczas konfrontacji. Czesław Suszko w trakcie przesłuchania na jednej z rozpraw rehabilitacyjnych zeznawał: „wepchnięto w drzwi pokoju, w którym mnie przesłuchiowano, Kozaka, okrytego peleryną ... Widziałem, że twarz miał siną, pobitą”¹³. W innym protokole ten sam przesłuchiwany opisał Bronisława Kozaka jako zmasakrowanego. 10 IV 1951 r. Bronisław Kozak został przyjęty na Oddział Psychiatryczny Więzienia

¹⁰ Meldunek o zabójstwie lejtnanta Wasilija Żukowa z 10 VI 1949 r., AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 1, k. 1.

¹¹ Relacja Mikołaja Maciejowicza z 15 XII 2003 r., s. 3.

¹² Skorowidz do repertorium spraw prowadzonych przez Wydział Śledczy WUBP we Wrocławiu, AIPN Wr., sygn. 093/66, t. 3, bp; Terminarz spraw śledczych i aresztów prowadzonych w latach 1949–1950–1951, AIPN Wr., sygn. 093/75, bp.

¹³ Protokół sprawy rehabilitacyjnej Czesława Suszki, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 9, k. 31.

Nr 2 i podczas ósmiodniowej obserwacji stwierdzono u niego stupor. Czy choroba ta była wynikiem ciężkiego śledztwa, czy też uaktywniło się przebyte w dzieciństwie zapalenie opon mózgowych? Pytania te zapewne już nigdy nie doczekają się odpowiedzi. Można jedynie wyciągnąć daleko idące przypuszczenia, które wskazywałyby jako przyczynę zachorowania silny stres związany z przesłuchaniami. Po krótkiej przerwie w obserwacji, 4 maja Kozak ponownie trafił do szpitala i przebywał tam do 11 czerwca. Opinia lekarska sporządzona po obserwacji stwierdzała, że chory „pozostawał przez cały czas w stanie stuporu ... Obie ręce w stereotypowym niewygodnym położeniu ... Całymi dniami leży w łóżku, żadnego kontaktu nie nawiązuje, jada bardzo kiepsko i musi być karmiony z łyżki. Podupada pod względem fizycznym”¹⁴. Prześwietlenie Rtg klatki piersiowej wykazało naciekową gruźlicę lewego płuca, w związku z tym lekarze wydali zalecenie o umieszczeniu Bronisława Kozaka w Szpitalu Okręgowym przy Więzieniu Nr 1 we Wrocławiu celem leczenia gruźlicy. Z akt wynika, że pozostał tam do momentu wykonania kary śmierci.

Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej, protokół zeznania podejrzanego z materiałami śledztwa, postanowienie o zamknięciu śledztwa i akt oskarżenia, które to dokumenty kończą śledztwo i umożliwiają rozpoczęcie procesu, zostały sporządzone 18 VIII 1951 r. Prawdopodobnie przedłużająca się absencja Bronisława Kozaka uniemożliwiła ich ogłoszenie. Na chorobę jako powód nieogłoszenia w terminie wymienionych dokumentów wskazują także protokoły przesłuchań współwięźniów spisane 22 VIII 1951 r. Zenon Ples, Eugeniusz Stefaniak i Stanisław Jaroszewicz zgodnie zeznali, iż Kozak „jest zupełnie zdrow i [chorobę] symuluje chcąc ratować swych kolegów oraz jakiegoś księdza”¹⁵. Protokoły te dały bezpośrednią przyczynę do wystawienia drugiego orzeczenia lekarskiego, w którym czytamy: „Rozpoznanie: zespół symulacyjny. Powyższe rozpoznanie udało się ustalić wyłącznie na podstawie zeznań współwięźniów ... Poza tym bowiem dotychczasowa obserwacja kliniczna nie dostarczyła dowodów w kierunku symulacji...”¹⁶ Opierając się tylko na dokumentach sądowych, mogę jedynie domniemywać, iż protokoły przesłuchania Plesa, Stefaniaka i Jaroszewicza zostały spreparowane. Ważnym argumentem przemawiającym za takim stwierdzeniem jest informacja Józefa Zawadzkiego dotycząca zeznań składanych na rozprawie głównej przez Zenona Plesa, który mówił, że był skazany na karę śmierci i śledczy mu

¹⁴ Orzeczenie lekarsko-psychiatryczne z 11 VI 1951 r., AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 15, k. 165, 165v.

¹⁵ Protokół zeznania świadka Zenona Plesa z 22 VIII 1951 r., AIPN Wr., sygn. t. 15, k. 181v.

¹⁶ Orzeczenie lekarsko-psychiatryczne z 6 IX 1951 r., AIPN Wr., sygn. t. 16, k. 191v. W celu wyjaśnienia, czy Bronisław Kozak symulował chorobę, czy też nie, zasadne byłoby poddanie ocenie grafologa grypsu, rzekomo przez niego napisanego podczas pobytu na Oddziale Gruźliczym. Gryps ten został znaleziony u Zenona Plesa, który miał go przekazać na zewnątrz więzienia z przeznaczeniem dostarczenia do adresata. Opinia specjalisty, oparta na oryginalnych materiałach znajdujących się w aktach sprawy, w znaczący sposób wpłynęłaby na zweryfikowanie oskarżeń o symulację Bronisława Kozaka.

obiecał zmianę wyroku, jeżeli zezna, co mu każą: „On na sprawie rozplątał się”¹⁷.

Rozprawa główna rozpoczęła się 26 IX 1951 r. Na ławie oskarżonych zasiadli: Bronisław Kozak, Józef Zawadzki, ks. Dominik Milewski, Aleksander Czajkowski, Ksawery Wodecki, Henryk Sitko i jedyna dziewczyna, Laura Kotlińska. Sprawa Kozaka i innych była ostatnią z trzech, jakie dotyczyły aresztowań z sierpnia 1950 r. w Szprotawie. Wyrok w pierwszej sprawie obejmował: Mikołaja Maciejowicza, Witolda Syryckiego, Bogusława Palczyńskiego, Henryka Olichwera, Jana Bałazego i został ogłoszony 15 XII 1950 r., w drugiej wyrok na Czesława Suszkę, Edmunda Woźniaka, Karola Raisela, Jana Niewczasa i Zbigniewa Majewskiego ogłoszono 30 XII 1950 r. W tej grupie orzeczono karę śmierci, którą otrzymał Czesław Suszko, decyzją Bieruta z 7 IV 1951 r. została ona zamieniona na dożywotnie więzienie.

Rozprawie przewodniczył kpt. Stanisław Romanek¹⁸, w roli ławników zasiadli starsi strzelcy z jednostki wojskowej Nr 4812: Józef Jaruń i Edward Rojanek. W rozprawie uczestniczył oficer śledczy Wojskowej Prokuratury Rejonowej we Wrocławiu por. Henryk Raczyński oraz obrońcy. Ks. Milewskiego, Zawadzkiego, Sitkę i Chutkę bronił adw. Jan Grzyb; Kozaka i Wodeckiego adw. Jerzy Tinne; Czajkowskiego adw. Paweł Neman, a Kotlińską adw. Bronisław Malowicz. Zgodnie z arkuuszem zarządzeń sprawa toczyła się przy drzwiach otwartych, na sali zasiadli również członkowie rodzin oskarżonych. Wśród nich znalazł się ojciec Bronisława Kozaka, Władysław, który w ostatnim dniu rozprawy został przesłuchany w charakterze świadka „na okoliczność choroby [syna]”¹⁹.

Jako pierwszy wyjaśnienia składał ks. Dominik Milewski²⁰. Opowiedział własny życiorys, uwypuklając w szczególności swój udział w partyzantce radzieckiej w 1942 r. oraz odznaczenie Krzyżem Zasługi za pracę na rzecz Komitetu Opieki Społecznej w Szprotawie. Zapewniał, iż nigdy nie był wrogiem Polski Ludowej, wręcz przeciwnie, był jej przyjacielem. Mówił również, że podczas przesłuchania był bity, znieważany i zmuszany do podpisywania protoko-

¹⁷ Relacja Józefa Zawadzkiego..., s. 15.

¹⁸ Ur. 18 XI 1916 r. w Kępie, pow. Miechów. Maturę zdał w 1937 r. W roku akademickim 1946/1947 rozpoczął studia na Wydziale Prawa UW, które zakończył po roku. W WSR we Wrocławiu w okresie 1947/1953 w kolejności: protokolant, sekretarz, asesor, p.o. sędziego i sędziego. Zmarł 20 XI 1988 r. we Wrocławiu. Na podstawie jego orzeczeń wykonano 8 wyroków śmierci. Kolejnych 13 zostało złagodzonych na podstawie decyzji Bieruta lub NSW w Warszawie. Zob.: Szwaagrzyk, *op. cit.*, s. 98.

¹⁹ Protokół rozprawy głównej z dnia 26 IX 1951 r., AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 319.

²⁰ Ur. 16 VI 1898 r. we wsi Jasionówka w parafii Niemirów. Seminarium duchowne ukończył w Łucku w woj. wołyńskim i tam 9 VI 1929 r. przyjął święcenia kapłańskie. 15 XI 1945 r. został skierowany przez Polski Urząd Repatriacyjny do Szprotawy, gdzie pełnił obowiązki duszpasterza Polaków w charakterze wikariusza substytutu. Zm. 20 II 1981 r. w Kaczorowie, pochowano go zgodnie z jego ostatnią wolą w Dąbrowie Białostockiej. Zob. biogram: J. Pater, *Milewski Dominik (1898–1981), kapłan archidiecezji wrocławskiej (Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989, t. I, pod red. J. Myszora, Warszawa 2002, s. 182, 183).*

łów. Kozaka i kolegów zna, ponieważ „byli raz u mnie na plebanii pytając, czy nie mam znajomych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ... Sieńko natomiast przyszedł pożyczyć krzyże, świece i lichtarze. Podobno były mu potrzebne do zaprzysiężenia [organizacji], nie dałem, lecz zgañem jeszcze. Wychożąc zaraz na ulicę powiadomiłem odpowiednie władze [UB]”²¹. Chwalił się podpisaniem apelu sztokholmskiego i zachęcaniem wiernych do zakładania spółdzielni produkcyjnych.

Jako drugi zeznawał Józef Zawadzki, na wstępie przyznając, iż oskarżenie go o posiadanie broni jest słuszne. O Bronisławie Kozaku powiedział jedynie, że przyjechał do Szprotawy w 1947 r. i nie może „powiedzieć, czy on był wrogo nastawiony do Polski Ludowej”²². Potwierdził wizytę u ks. Milewskiego w celu uzyskania opinii na temat KUL-u.

Kolejne wyjaśnienia składał Aleksander Czajkowski²³, opisując dokładnie wizytę Kozaka i Zawadzkiego w jego kancelarii: „chcieli, abym uczył ich czegoś z dziedziny wojskowości”. Bronił siebie, pogrążając jednocześnie chłopców. Wyjaśnienia Czesława Chutki dotyczyły organizacji i przekazania broni Zawadzkiemu. W dość ogólnikowy sposób mówił o pobycie w areszcie śledczym: „byłem tak osłabiony, że nie mogłem stać na nogach, były w śledztwie inne rzeczy przy przesłuchaniu”. Ksawery Wodecki²⁴ zeznawał jako ostatni w pierwszym dniu rozprawy. Informował, że często z terenu szkoły usuwał ulotki o treści: „Niech żyje Anders” i oddawał je dyrektorowi²⁵.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się o godzinie 9 i jako pierwszy wypowiedział się Henryk Sitko. Mówił, że Kozak lubił się chwalić i z tego powodu nie wszystko, co mu opowiadał, brał na poważnie. Tak było w przypadku zabójstwa oficera radzieckiego. Odważnie informował, iż pierwsze zeznania złożone w Szprotawie zostało wymuszone przez oficera śledczego: „byłem wtedy gotowy wszystko podpisać ... Bito mnie”²⁶.

Ostatnią z oskarżonych, która zabrała głos, była Laura Kotlińska, najmłodsza i jedyna dziewczyna w gronie sądzonych. Jej kontakt z grupą chłopców ograniczał się do rozmów z Zawadzkim i zainteresowania jego losem po usunięciu go ze szkoły.

Jedyną osobą, która wyjaśnień nie złożyła, był Bronisław Kozak. Na rozprawę przywleczono go trzymając pod pachy, ponieważ nie mógł iść o własnych siłach. Na sali sądowej „przez cały czas trwania sprawy nie odzywał się w ogóle, tylko kołysał się jak opuszczone dziecko ... Był mizerny i chudy”²⁷.

²¹ Protokół rozprawy głównej, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 265, 265v, 266, 266v.

²² Tamże, k. 268.

²³ Dyrektor szkoły podstawowej mieszczącej się w budynku gimnazjum, były żołnierz Armii Andersa.

²⁴ Woźny pracujący w gimnazjum. Bronisław Kozak mieszkał z nim w tym samym budynku przy pl. Browarnym 1.

²⁵ Tamże, k. 276, 277, 277v.

²⁶ Tamże, k. 280v, 282.

²⁷ Relacja z 15 XII 2003 r. młodszego brata Henryka Sitki, Franciszka, który wraz z matką był obecny na procesie, s. 2.

„Na sprawie nie odzywał się i robił wrażenie . . . , że nie kontaktuje, nie odbiera, nie zdaje sobie sprawy, co się tu dzieje”²⁸. Z powodu braku zeznań Kozaka przewodniczący nakazał odczytanie zeznań złożonych w śledztwie. obrońca Jerzy Tinne złożył wniosek o wezwanie na rozprawę biegłego lekarza psychiatry, aby ustalił, czy oskarżony może odpowiadać na zadawane pytania, czy też nie. Sąd po naradzie odmówił i nakazał odczytanie zeznań.

Drugi dzień rozprawy zakończyły zeznania występującego w roli świadka Czesława Suszki, który potwierdził wszystkie zarzuty zawarte w akcie oskarżenia. Szczegółowo opowiadał o zabójstwie oficera, rzekomo dokonanym przez Kozaka.

Dnia 28 IX 1951 r. rozpoczął się trzeci dzień rozprawy. Porządek dnia obejmował zeznania dwóch świadków: Zenona Plesa i Eugeniusza Stefaniaka. Ples wyjaśnił, że czuje się wobec Kozaka winny, gdyż nie pomógł mu, kiedy on prosił go, aby wziął winę na siebie. Mówił również, że Kozak „był [w więzieniu] w takiej pozycji, w jakiej jest na ławie oskarżonych”. Przewodniczący zarządził konfrontację świadka z oskarżonym. Świadek poinformował sąd, że „po zajściu z grypsem nie może przemówić do Kozaka”²⁹. Czy czuł się winny? Józef Zawadzki wspomina, że na rozprawie sądowej był obecny jedynie Zenon Ples i tylko on składał wyjaśnienia w sprawie rzekomej symulacji choroby Bronisława Kozaka. W aktach znajduje się drugie zeznanie w tej sprawie, złożone przez Stefaniaka³⁰.

Sąd na ponowną prośbę obrońcy Tinnego dotyczącą wezwania lekarza, po naradzie wyraził zgodę na przybycie biegłego 11 X 1951 r., tzn. w terminie wznowienia rozprawy po przerwie. Przerwa została spowodowana m.in. potrzebą przesłuchania świadków, którzy nie zostali przetransportowani na rozprawę z więzień w Rawiczu i we Wronkach.

Do dokumentów rozprawy głównej dołączone są cztery protokoły z przeprowadzonych przesłuchań świadków: Jana Bałazego z 8 X 1951 r., Edmunda Woźniaka, Bogusława Palczyńskiego i Henryka Olichwera z 9 X 1951 r. Wszyscy w mniejszym lub większym stopniu zpotwierdzili czyny, o które zostali oskarżeni Kozak i inni. Najobszerniejsze wyjaśnienia złożył Bogusław Palczyński. Nic nie potrafił powiedzieć o organizacji: „w protokole przesłuchania z 5 XII 1950 r. zeznałem o istnieniu nielegalnej organizacji, wyliczałem członków i założyciela, ale to nieprawda, ponieważ nic nie wiedziałem o nielegalnej organizacji, a wymienione osoby . . . spotkałem na zebraniu . . . u Suszki”³¹.

W dniu 11 X 1951 r. wznowiono rozprawę, na którą przybył biegły lekarz sądowy, Wasserman, ten sam, który podpisał drugie orzeczenie lekarsko-psy-

²⁸ Relacja J. Zawadzkiego . . . , s. 15.

²⁹ Protokół rozprawy głównej, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 297v, 299, 300.

³⁰ Niezgodność tę może rozstrzygnąć Henryk Sitko, który do dnia dzisiejszego nie wyraził zgody na rozmowę.

³¹ Protokół rozprawy głównej, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 313, 313v, 314, 314v, 315, 315v.

chiatryczne Kozaka. Jego ocena stanu zdrowia Bronisława Kozaka jednoznacznie stwierdzała, że „osk. Kozak nie wykazuje żadnych zaburzeń psychicznych ... może uczestniczyć w rozprawie i bronić się, jak będzie to uważał za stosowne”³². W tej sytuacji nie mogło pomóc nawet szczere zeznanie ojca Bronisława Kozaka, wskazujące na przebytą w dzieciństwie chorobę jako możliwą przyczynę jego obecnego stanu zdrowia oraz fakt niedopilnowania syna.

Ogłoszenie wyroku wyznaczono na 13 X 1951 r., ale z powodu śmierci ojca przewodniczącego odczytano go dopiero dwa dni później. Wyrok nie zawierał w swej treści żadnej propagandowej formułki. Rozpoczął się wymienieniem wszystkich oskarżonych i ich krótkich życiorysów. Następnie przedstawiał ustalenia sądu dokonane w toku przewodu, na których podstawie sąd uznał winę wszystkich podejrzanych popełnienia przestępstwa z art. 86 § 2 KKWP i Dekretu z 13 VI 1946 r. za udowodnioną. Za to skazał Bronisława Kozaka na karę śmierci z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, Józefa Zawadzkiego na łączną karę 10 lat więzienia z utratą praw na okres 4 lat, Aleksandra Czajkowskiego na 10 lat więzienia i utratę praw na 4 lata, Czesława Chutkę na 8 lat więzienia i utratę praw na 2 lata, Dominika Milewskiego na 7 lat więzienia i utratę praw na 1 rok, Henryka Sitkę na 5 lat więzienia i utratę praw na 2 lata oraz Laurę Kotlińską na 5 lat więzienia i utratę praw na 1 rok. Wobec wszystkich zastosowano karę dodatkową, przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Bronisław Kozak nie był obecny na ogłoszeniu wyroku, gdyż „choremu założono w dniu dzisiejszym odmę i z tego powodu w ciągu najbliższych dni na rozprawę stawić się nie może”³³. Po ogłoszeniu kary śmierci, którego w imieniu Kozaka wysłuchał obrońca, „przewodniczący pouczył ... oskarżonego Kozaka Bronisława przez jego obrońcę z wyboru o prawie złożenia prośby o ułaskawienie”³⁴. Obrońcy wszystkich skazanych zwrócili się w skargach rewizyjnych do Sądu I Instancji z prośbą o złagodzenie kary. Najczęściej stosowanym uzasadnieniem było wskazanie Kozaka jako sprawcy całego nieszczęścia podsądnych. Jerzy Tinne sporządził pismo bardzo lakoniczne w treści, zawierało ono nawet stwierdzenie, że Kozak „dopuścił się przypisanych mu zbrodni”. Nie widział żadnych okoliczności łagodzących, takich jak młody wiek czy dotychczasową niekaralność³⁵. Sąd Najwyższy wyrok utrzymał w mocy, a w przypadku Bronisława Kozaka została przesłana do Prezydenta Polski Ludowej Bolesława Bieruta, prośba o ułaskawienie, ostatnia zapewniona prawem możliwość uratowania życia. Zbiór dokumentów składał się z opinii w sprawie Bronisława Kozaka, sporządzonej przez Naczelnego Prokuratora płk. Stanisława Zarachowskiego oraz podania ojca skazanego, o Władysława Kozaka, który opisał swoje zasługi dla kraju, szczególnie dotyczące okresu przedwojennego. Prośba o ułaskawienie została przygotowana przez obrońcę wojskowego Jerzego Tinne. W kilku zdaniach,

³² Tamże, k. 316.

³³ Zwolnienie lekarskie, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 332.

³⁴ Protokół rozprawy głównej, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 320.

³⁵ Skarga rewizyjna, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 361.

mało przekonywających, próbował wyszczególnić powody, mogące sprawić zastosowanie prawa łaski przez Prezydenta. Opis sprawy, sporządzony przez dyrektora Biura Prawa Henryka Holdena, zawierał krótką charakterystykę działalności Kozaka z obszernym opisem postaci ks. Milewskiego. Przesłany komplet dokumentów nie przekonał jednak Bieruta i decyzją z 3 I 1952 r. utrzymał karę śmierci w mocy³⁶.

W dniu 10 I 1952 r. w obecności komendanta plutonu egzekucyjnego Stanisława Prokopa, prokuratora kpt. Romana Strugalskiego, księdza Józefa Węgrzyna i lekarza Marka Gebanta „po odczytaniu wyroku oddana została seria karabinowa, w wyniku której skazany Kozak Bronisław, s. Władysława poniósł śmierć”³⁷. Taka była oficjalna treść protokołu z wykonania wyroku, a jak było naprawdę – nigdy się już nie dowiemy³⁸. Bronisław Kozak został pochowany przez władze więzienne na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu, na polu 81A, w grobie o numerze 74³⁹. Dokładne dane zawarte w księdze cmentarnej pozwoliły na odszukanie przez rodzinę miejsca pochówku i oznaczenie go krzyżem z tabliczką zawierającą dane o zmarłym.

Przebieg rozprawy sądowej Bronisława Kozaka i towarzyszy był w zarysie typowy dla spraw okresu 1948–1956. Ponieważ głównym zarzutem było zamordowanie oficera radzieckiego, przewód prowadzono przy „drzwiach otwartych”. Władza chciała w ten sposób pokazać społeczeństwu, jak rozprawia się z członkami „reakcyjnego podziemia”, którzy ośmielili się sprzeciwić założeniom polityki pozwalającej na okupowanie kraju przez wojska radzieckie. Za nietypowe można uznać wypowiedzi oskarżonych dotyczące traktowania ich podczas śledztwa. Najbardziej odważną opinię sformułował ks. Dominik Milewski, zarzucając śledczym czynne znieważanie go. Twierdził, że podczas wojny, będąc w niewoli niemieckiej, nigdy nie był bity, ponieważ w przeciwieństwie do funkcjonariuszy UB, oficer niemiecki miał szacunek dla habitu⁴⁰.

Postawa Bronisława Kozaka w dużej mierze również była charakterystyczna dla omawianego okresu. „Przestępstwa”, jakich się dopuścił, były dokonywane przez jemu podobnych uczniów, w licznych miasteczkach na terenie całego kraju. Kozak, jak wielu innych, odważnie manifestował swoje niezadowolenie z sytuacji w Polsce, jednocześnie skutecznie zachęcał swoich kolegów do

³⁶ Archiwum Akt Nowych, kancelaria Cywilna Prezydenta RP i Rady Państwa, 809, k. 166–183. Aspektem kontrowersyjnym w wydanej decyzji jest podpis Prezydenta Bolesława Bieruta, co do którego autentyczności istnieją wątpliwości.

³⁷ Protokół z wykonania kary śmierci, AIPN Wr., sygn. 155/561, t. 2, k. 21a.

³⁸ Arkusz Zarządzeń sporządzony do wykonania kary śmierci zawierał wyraźne skreślenia w miejscach, w których należało zdecydować o tym, czy podczas egzekucji ma być obecny ksiądz i lekarz. Skreślenia te oznaczały, iż podczas egzekucji nie byli oni obecni. Podpisy złożone na protokole również budzą duże zastrzeżenia i choć wyjaśnienie ich autentyczności jest mocno utrudnione, można wnioskować na podstawie znanych innych tego typu spraw, że procedura egzekucji została zachowana jedynie na papierze, a w rzeczywistości być może oddano strzał w serce lub tył głowy w piwnicznej celi więzienia.

³⁹ Księga Cmentarza Osobowice, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, s. 265.

⁴⁰ Protokół rozprawy głównej, AIPN Wr., sygn. 23/318, t. 16, k. 268.

podobnych zachowań. Sprawa Bronisława Kozaka byłaby jedną z wielu, gdyby nie zagadnienie związane z jego chorobą psychiczną. Należy rozważyć dwie możliwości. Pierwsza to uznanie, że Kozak symulował, co w pewnym stopniu, chociaż dla mnie w sposób mało wiarygodny, potwierdzają świadkowie. Symulacja niemal doskonała, jak uważa Zawadzki, była mało prawdopodobna. Nikt, kto jest zupełnie zdrowy, nie potrafi w „tak przekonujący sposób zapanować nad mimiką twarzy”⁴¹. Możliwość druga, do której się przychylam, to uznanie choroby psychicznej Bronisława Kozaka. Bardzo ciężkie śledztwo, które na pewno wpłynęło na zmiany w jego psychice, osobliwe zachowanie na sali rozpraw, wielokrotnie potwierdzone relacjami kolegów, w jednoznaczny sposób wskazują na stan chorobowy Kozaka. Istotnym dowodem w sprawie jest również ocena współczesnego lekarza psychiatry, który na podstawie dostarczonych mu odpisów orzeczeń, uznał, iż u Bronisława Kozaka można zdiagnozować chorobę określoną mianem „stupor”⁴².

Uznając, iż Kozak był chory psychicznie, a moim zdaniem tak było, wykonanie kary śmierci oznaczało popełnienie zbrodni, dlatego próba ustalenia prawdy jest bardzo ważna. Potwierdzenie choroby mogłoby dać możliwość ponownego wszczęcia postępowania w omawianej sprawie i po raz kolejny ujawnić zbrodniczą działalność funkcjonariuszy administracji państwowej w latach tzw. stalinizmu. Istnieje więc uzasadniona konieczność prowadzenia dalszych badań, które, mam nadzieję, pozwolą na udzielenie odpowiedzi na dwa najbardziej nurtujące pytania: czy Bronisław Kozak zabił st. lejtn. Wasilija Żukowa i czy był chory psychicznie.

⁴¹ Relacja J. Zawadzkiego..., s 15.

⁴² Ocena ta ze względu na specyficzne warunki występowania choroby, niespotykane w dzisiejszych czasach, jest mocno utrudniona. Obecnie jestem w trakcie konsultacji z innym lekarzem psychiatrą, który w swojej wieloletniej praktyce miał sposobność leczenia podobnych przypadków.

Anna Celej, *BIBLIOGRAFIA GENEALOGII I HERALDYKI POLSKIEJ ZA LATA 1980–2001*, Warszawa 2006, Wydawnictwo DiG, ss. 391.

Nie trzeba nikogo przekonywać, jak ważne miejsce w warsztacie pracy każdego historyka zajmują co najmniej od połowy XVI w., to jest od czasu wydania drukiem przez Konrada Gesnera trzytomowej *Bibliotheca universalis*, bibliografie. Nie ma też potrzeby uzasadniać oczywistej prawdy, że spełniają one należycie swoją podstawową funkcję informacyjną tylko wówczas, kiedy są kompletne, a zatem zestawiają – retrospektywnie lub na bieżąco – pełną listę publikacji historycznych.

Rosnąca z każdym rokiem i trudna wręcz do ogarnięcia liczba drukowanych książek, rozpraw, studiów, artykułów, szkiców, przyczynków, recenzji itd., pojawianie się i zanikanie szeregu pism, często o zasięgu regionalnym lub lokalnym, niedostępność pewnych tytułów, zwłaszcza ukazujących się zagranicą, wreszcie izolowanie się środowisk i grup badawczych, a w efekcie słaby przepływ wiadomości o aktualnie prowadzonych badaniach i ich rezultatach – to tylko niektóre czynniki, które sprawiają, że sporządzenie pełnej bibliografii nie jest przedsięwzięciem prostym. Świadczą o tym choćby ostatnie tomy *Bibliografii historii polskiej*, zawierające liczne pominięcia oraz błędy w klasyfikowaniu dzieł. Ich niezwykle użytecznym dopełnieniem wydają się w związku z tym bibliografie regionalne, jak choćby *Bibliografia historii Śląska*, i dziedzinowe (tematyczne), obejmujące poszczególne dyscypliny nauk historycznych. Tytułem przykładu wymienimy wśród tych ostatnich *Bibliografię archiwistyki polskiej do roku 1970*¹ oraz *Bibliografię edytorstwa źródeł historycznych w Polsce*². Specyficzną formą są zestawienia będące połączeniem bibliografii regionalnych i tematycznych, m.in. opublikowane stosunkowo niedawno *Materiały do polskiej bibliografii sfragistyki i heraldyki Pomorza Zachodniego za lata 1945–2003*³. Ponieważ jednak i tym kategoriom opracowań bibliograficznych daleko jest do doskonałości, z tym większym zainteresowaniem sięgnąłem po *Bibliografię genealogii i heraldyki polskiej za lata 1980–2001*, opracowaną przez A. Celej, zwłaszcza że została ona wydana przez warszawską księgarnię DiG, wydawnictwo wielce zasłużone w dziele rozwoju i upowszechniania obu wymienionych w tytule dziedzin historii. Jej lektura nasunęła szereg uwag, zastrzeżeń i wątpliwości, które trudno przemilczeć.

W przedmowie Autorka szczegółowo uzasadniła chronologiczny i tematyczny zakres pracy. Dowiadujemy się więc, że bibliografia jest książkową, a więc rozpowszechnianą w tradycyjny sposób, wersją cyfrowej bazy danych, stworzonej w połowie 2001 r. w formie opisów–stron internetowych www, zamieszczonej w domenie Wydawnictwa DiG⁴, w której zgromadzono publikacje wydane od 2000 r. wstecz (s. 8). O ile więc zrozumiąły wydaje się w tym aspekcie rok 2001 jako końcowa granica czasowa spisu, o tyle niejasna pozostaje jego cezura początkowa. Nigdzie nie wyjaśniono wszak, co zadecydowało o wyznaczeniu roku 1980 jako momentu, na którym zamknięto retrospektywne gromadzenie materiałów bibliograficznych. Data ta nie stanowi w Pol-

¹ J. Pakulski, R. Piechota, B. Ryszewski, *Bibliografia archiwistyki polskiej do roku 1970*, Warszawa–Łódź 1984.

² J. Dymmel, *Bibliografia edytorstwa źródeł historycznych w Polsce. Historia, krytyka tekstu, metody i technika wydawnicza*, Lublin 2001.

³ M. Pawłowski, *Materiały do polskiej bibliografii sfragistyki i heraldyki Pomorza Zachodniego za lata 1945–2003 (Najnowsze badania nad numizmatyką i sfragistyką Pomorza Zachodniego)*, pod red. G. Horoski, Szczecin 2004, s. 255–264).

⁴ <http://www.dig.pl/biblio/index.html>

sce przełomu historiograficznego ani dla badań heraldycznych, ani dla studiów genealogicznych. Co więcej, trudno wskazać na jeden wspólny dla obu dyscyplin punkt zwrotny, czy to w założeniach metodologicznych, czy to w stopniu intensyfikacji prac. Genealogia, zwłaszcza rycerska i szlachecka, powojenny kryzys zaczęła przewyżczać już w latach siedemdziesiątych XX w.⁵, natomiast renesans heraldyki, głównie szlacheckiej i kościelnej, gdyż państwowa i miejska nie były krępowane poczynaniami władz, nastąpił dopiero w ostatnich dwóch dekadach, co wiązać należy z reaktywowaniem w 1988 r. Polskiego Towarzystwa Heraldycznego⁶.

Aby sprostać ambitnemu zadaniu opracowania „kompletnego, specjalistycznego źródła informacji, o pracach genealogicznych i heraldycznych (s. 7), należałoby stworzyć pełną bibliografię tematu, stanowiącą kontynuację dotychczas opublikowanych zestawień bibliograficznych, a tym samym dopełniającą ją w nieprzerwanym ciągu chronologicznym. Sporządzone uprzednio bibliografie genealogiczno-heraldyczne doprowadzono zaledwie do 1930 r., sporadycznie uzupełniając je w okresie powojennym — genealogię za lata 1993–1996⁷, natomiast heraldykę za lata 1966–1970⁸. Za uzasadnioną cezurę otwierającą spis uchodzić mógłby w związku z tym dla wersji szerszej rok 1931, dla węższej zaś — rok 1945. Najbardziej optymalnym rozwiązaniem byłaby jednak kompleksowa, pełna bibliografia genealogii i heraldyki, uwzględniająca całe dotychczasowe piśmiennictwo, łącznie ze starodrukami, opracowana dla każdej z dyscyplin oddzielnie. Za modelowy wręcz wzór takiego ujęcia posłużyć mogą bibliografie niemieckie, mianowicie: *Bibliographie zur Heraldik*⁹ i *Bibliographie zur Sphragistik*¹⁰.

Zestawienie obok siebie genealogii i heraldyki rodzi nie tylko problemy z wyznaczeniem najlepszej cezurę początkowej dla tak skonstruowanej bibliografii, ale także trudności z zakreszeniem właściwych dla niej ram tematycznych. Autorka ma niewątpliwie rację twierdząc, że obie te nauki pomocnicze historii „często się przeplatają, uzupełniają lub wręcz nierozzerwalnie ze sobą występują” (s. 8). Łączne ich potraktowanie wydaje się więc uzasadnione. Słuszna jest jednak także uwaga, iż nierzadko korzystają one z pokrewnych dyscyplin naukowych, m.in. prozopografii, sfragistyki i weksylogologii, w związku z czym należało w opracowanym spisie wziąć pod uwagę również prace z tych dziedzin (s. 8). Zostały one dobrane na zasadzie selekcji, jednak niezbyt jasno zarysowano kryteria owego doboru. Jak bowiem wyjaśnić brak w bibliografii studium o pieczęciach cystersów rudzkich¹¹, skoro uwzględniono tożsamy szkic o pieczęciach cystersów jemielnickich¹² (poz. 1324)? Co zdecydowało o pominięciu niemal klasycznej już dziś rozprawy T. Jurka o obcym

⁵ J. Bieniak, *Możliwości i zadania polskich genealogów-mediewistów (Tradycje i perspektywy nauk pomocniczych historii w Polsce*, pod red. M. Rokosza, Kraków 1995, s. 77–91); M. Koczerska, *Nauki pomocnicze historii średniowiecznej w Polsce — stan i perspektywy badawcze (Pytania o średniowiecze. Potrzeby i perspektywy badawcze polskiej mediewistyki*, pod red. W. Fałkowskiego, Warszawa 2001, s. 168–170).

⁶ S. K. Kuczyński, *Osiągnięcia i postulaty w zakresie heraldyki polskiej (Tradycje i perspektywy...*, s. 93–105); Koczerska, *op. cit.*, s. 170–172; A. Weiss, *Stan badań nad heraldyką kościelną (Polska heraldyka kościelna. Stan i perspektywy badań*, pod red. K. Skupieńskiego i A. Weissa, Warszawa 2004, s. 11–13).

⁷ *Bibliografia bieżąca genealogii polskiej*, oprac. M. Górny (Genealogia. Materiały i Studia Historyczne, 3, 1993, s. 125–135; 4, 1994, s. 163–172; 6, 1995, s. 167–174; 8, 1996, s. 147–158).

⁸ S. K. Kuczyński, M. Męclewska, B. Patryn, J. Strzałkowski, *Materiały do bibliografii numizmatyki, medalografii, sfragistyki i heraldyki polskiej (1966–1970)*, Warszawa 1973.

⁹ *Bibliographie zur Heraldik. Schrifttum Deutschlands und Österreichs bis zum 1980*, wyd. E. Henning, G. Jochums, *Bibliographie der historischen Hilfswissenschaften*, t. I, Köln–Wien 1984.

¹⁰ *Bibliographie zur Sphragistik. Schrifttum Deutschlands, Österreichs und der Schweiz bis 1990*, wyd. E. Henning, G. Jochums, *Bibliographie der historischen Hilfswissenschaften*, t. II, Köln–Weimar–Wien 1995.

¹¹ M. L. Wójcik, *Średniowieczne pieczęcie cystersów rudzkich (Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej*, pod red. A. M. Wyrwy i J. Dobosza, Poznań 2000, s. 405–415).

¹² Tenże, *Pieczęcie cystersów jemielnickich do połowy XVI wieku (z zespołu Rep. 85 Archiwum Państwowego we Wrocławiu) (Pieczęć w Polsce średniowiecznej i nowożytnej. Zbiór studiów*, pod red. P. Dymmela, Lublin 1998, s. 31–37).

rycerstwie na Śląsku¹³, książki mającej w znacznej mierze charakter prozopograficzny, jeśli włączono do spisu typowo prozopograficzne opracowanie M. Cetwińskiego na temat rycerstwa śląskiego do końca XIII w.¹⁴ (poz. 166)? Dlaczego opuszczono przy tym artykuł R. Żerelika, będący uzupełnieniem publikacji Cetwińskiego?¹⁵ Jak ma się wreszcie zapowiedź wykluczenia z bazy bibliograficznej biografistyki (s. 8) wobec nagminnego faktu cytowania pozycji opatrzonej hasłem tematycznym „biografie” (poz. 41, 44, 68–69, 76, 87–88, 91, 95–96, 102–104, 112–113, 118, 120, 125–127, 152–153, 156, 173–174, 208, 215, 235, 257 i in.)? To tylko kilka przykładów dysonansu pomiędzy metodycznymi założeniami teoretycznymi, wyłuszczone w przedmowie, a ich praktyczną realizacją w zasadniczej części pracy, ale uważna lektura bibliografii dostarcza znacznie więcej tego typu wypadków, co wywołuje wrażenie, że otrzymaliśmy do rąk nie pełną, ale selektywną bibliografię genealogiczno-heraldyczną i nauk pokrewnych.

Skoro prozopografia i biografistyka stanowią elementarną część składową genealogii, a wek-sylogia, falerystyka i numizmatyka łączą się ściśle z heraldyką, przeto narzucającym się rozwiązaniem byłoby stworzenie ogólnej dla nich wszystkich bazy bibliograficznej. Próba takiego zestawienia, z dobrym skutkiem, podjęta została już w przeszłości, ale ograniczyła się zaledwie do 5-letniego okresu, obejmującego lata 1966–1970, pomijając w dodatku genealogię¹⁶. Jej twórcy mieli więc ułatwione zadanie. Uwzględnienie wszystkich wspomnianych wyżej dziedzin doprowadziłoby bez wątpienia do znacznej rozbudowy bibliografii. Co więcej, subiektywna ocena poszczególnych publikacji zaowocowałaby licznymi pominięciami. Być może więc najefektywniejszym wyjściem okazałoby się, podobnie jak w wypadku problemów z ramami chronologicznymi, całościowe, osobne opracowanie bibliografii poszczególnych nauk pomocniczych historii. Wracamy tym samym do modelu zaproponowanego przez naukę niemiecką¹⁷.

W tytule bibliografii pojawia się sformułowanie „genealogia i heraldyka polska”. Wskazuje ono nie tylko na zakres tematyczny pracy, ale także na jej rozpiętość przestrzenną. Autorka nigdzie nie eksplikuje, jaka treść kryje się pod przymiotnikiem „polska”. Odpowiedź nasuwa się jednak sama po uważnej lekturze zawartości bibliografii. Obok prac badaczy polskich, dotyczących zagadnień genealogicznych i heraldycznych sensu stricto, bądź im pokrewnych, publikowanych w kraju lub zagranicą, w języku polskim lub językach obcych (np. poz. 975, 977, 1594), w zestawionej bazie znalazły się także: opracowania polskich autorów na tematy nie związane z Polską (np. poz. 461, 561), polskie przekłady obcojęzycznych dzieł genealogicznych i heraldycznych, niekoniecznie dotyczących polskich spraw (np. poz. 197, 201, 1784, 1930), omówienia obcych, nie przetłumaczonych na język polski, publikacji tematycznych, zamieszczane w polskich dziennikach i specjalistycznych pismach periodycznych (np. poz. 196, 213, 721), studia zagranicznych genealogów i heraldyków, drukowane w ich rodzimych językach w Polsce i poza Polską, które w mniej lub bardziej bezpośredni sposób do kwestii polskich się odnoszą (np. poz. 254, 1603, 1688, 1762, 1808a), wreszcie tak egzotyczne rozprawy, jak choćby hiszpańskojęzyczny szkic o lwie w heraldyce meksykańskiej (poz. 338), który z Polską łączy jedynie miejsce jego wydania (ukazał się w Warszawie jako plon IX Międzynarodowego Kolokwium Heraldycznego, obradującego w dniach 4–8 VIII 1995 r.)¹⁸ Może warto byłoby więc w podtytule określić szczegółowiej zakres merytoryczny, tak jak zrobili to E. Henning i G. Jochums, twórcy dwukrotnie wzmiankowanej już przeze mnie bibliografii heraldyki niemieckiej.

Tak szerokie wyznaczenie zakresu tematycznego postawiło Autorkę przed ambitnym i niezwykle trudnym wyzwaniem, któremu nie udało się jej, niestety, sprostać. Zamiast rozbudowanego

¹³ T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996.

¹⁴ M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Biogramy i rodowody*, Wrocław 1982.

¹⁵ R. Żerelik, *Biogramy rycerstwa śląskiego. Uzupełnienia* (Sobótka, R. XLIV, 1989, s. 459–473).

¹⁶ Zob. przyp. 8.

¹⁷ Zob. przyp. 9 i 10.

¹⁸ T. Amerlinck, *El León al Águila en la Heráldica Mejicana (L'Aigle et le Lion. Dans le Blason Médiéval et Moderne. Actes du IX^e colloque international d'héraldique, Cracovie, 4–8 septembre 1995*, wyd. S. K. Kuczyński. Warszawa 1997, s. 301–310).

spisu literatury genealogiczno-heraldycznej, od którego odbiorca ma prawo oczekiwać kompletności materiału, otrzymujemy bibliografię wybiórczą, by nie rzec, że przypadkową. Kryteria selekcji, odbiegające od określonych wcześniej reguł doboru dzieł, pozostają w istocie niejasne. Zauważmy tytułem przykładu, że w zestawieniu pojawia się biografia Przemysła II¹⁹ (poz. 1216), pominięto zaś podobne opracowanie poświęcone Henrykowi III głogowskiemu²⁰. Włączono doń polskie przekłady książek o dość mizernej wartości naukowej, jak choćby biografistykę w ujęciu publicystycznym i popularyzatorskim (poz. 257, 1861), nie uwzględniono natomiast tłumaczonych na język polski pozycji wpisujących się w nowatorski, interdyscyplinarny nurt badań socjotechnicznych nad średniowiecznymi strukturami stanowymi²¹. W bibliografii znalazło się także miejsce dla publikacji będących plonem sympozjów heraldycznych organizowanych przez badaczy ukraińskich (poz. 218, 1796), ale zabrakło go dla materiałów pokonferencyjnych ogłaszanych drukiem choćby przez stronę czeską²². Tymczasem i jedno, i drugie dotyczą niejednokrotnie spraw polskich. Zagadką jest wreszcie, dlaczego pomieszczono w spisie prace K. Skupińskiego o znakach notarialnych i J. Michty o nobilitacji i indygenacie, wydane w księdze pamiątkowej dla prof. J. Szymańskiego²³ (poz. 1238, 1206), a pominięto znajdujące się w tym samym zbiorze szkice J. Szymczaka o początkach rodu Wspinków, J. Novaka o genezie naturalizmu w heraldyce węgierskiej i B. Szyndlera o indygenach Sejmu Czteroletniego²⁴. Tajemnicą Autorki jest też, co zadecydowało o odnotowaniu szkicu W. Bukowskiego o Salomonach herbu Łabędź, drukowanego w księdze pamiątkowej prof. J. Wyrozumskiego²⁵ (poz. 1561), i nie uwzględnieniu innych publikowanych w tej pozycji studiów, na przykład J. Bieniaka o Doliwach, G. Lichończak-Nurek o rodzinie Wojciecha Jastrzębca, czy J. Wroniszewskiego na temat pieczęci polskich szlachcianek, który dotyka zagadnień heraldycznych²⁶. Nie wiadomo również, z jakich powodów zabrakło w zestawieniu szeregu artykułów zamieszczonych w księdze jubileuszowej prof. J. Bieniaka, m.in. M. Derwicha o Bostowskich herbu Bielina, K. Pacuskiego o Węzykach mazowieckich i B. Trelińskiej o nobilitacji Joachima de Beke²⁷, podczas gdy inne pochodzące z tej właśnie księgi rozprawy umieszczono w spisie

¹⁹ B. Nowacki, *Przemysł II 1257–1296. Odnowiciel korony polskiej*, Poznań 1997.

²⁰ T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego, książę głogowski Henryk (1274–1309)*, Poznań 1993.

²¹ *Człowiek średniowiecza*, pod red. J. Le Goffa, przekład M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 2000; O. G. Oexle, *Spółczesność średniowiecza. Mentalność – grupy społeczne – formy życia*, przekład zespołowy, Toruń 2000.

²² *Sborník příspěvků II. setákní genealogů a heraldiků*, Ostrava 15.–16.10.1983, pod red. K. Müllera, Ostrava 1984; *Heraldica viva. Sborník příspěvků z konference českých, moravských a slezských heraldiků, konané ve dnech 7.–8. června 1991 v Pardubicích*, Pardubice 1992.

²³ K. Skupiński, *O znaku notarialnym jako źródle poznania polskiej heraldyki średniowiecznej (Discernere vera ac falsa. Prace ofiarowane Józefowi Szymańskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. J. Korolca, B. Szyndlera, W. Śladkowskiego i P. Dymmela, Lublin 1992, s. 231–243; J. Michta, *Nobilitacja i indygenat w szlacheckiej Rzeczypospolitej* (tamże, s. 355–363).

²⁴ J. Szymczak, *Epigrafika w służbie genealogii. O początkach Wspinków z Będkowa* (tamże, s. 303–313); J. Novak, *Ursprung des Naturalismus in dem ungarischen heraldischen Schaffen*, (tamże, s. 315–322); B. Szyndler, *Indygeni Sejmu Czteroletniego* (tamże, s. 365–375).

²⁵ W. Bukowski, *Salomonowie herbu Łabędź. Ze studiów nad patrycjatem krakowskim wieków średnich (Cracovia. Polonia. Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wyrozumskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, pod red. W. Bukowskiego, K. Ożoga, F. Sikory i S. Szczura, Kraków 1995, s. 113–145).

²⁶ J. Bieniak, *Doliwowie w XIII wieku. (Przesłanki późniejszej świetności rodu w Królestwie Polskim ostatnich Piastów)* (tamże, s. 229–244); G. Lichończak-Nurek, *Wojciech Jastrzębiec i jego rodzina jako przykład kariery w czasach jagiellońskich* (tamże, s. 329–343); J. Wroniszewski, *Kobiece pieczęć szlachecka w Polsce średniowiecznej* (tamże, s. 377–386).

²⁷ M. Derwich, *Bostowscy herbu Bielina (Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięćlecie pracy naukowej*, pod red. A. Radziwińskiego, A. Supruniuk i J. Wroniszewskiego, Toruń 1997, s. 153–179); K. Pacuski, *O rodzie Węzyków na Mazowszu w XIV–XV wieku* (tamże, s. 213–224); B. Trelińska, *Nobilitacja Joachima de Beke* (tamże, s. 301–304).

(poz. 636, 768, 774, 992, 1337, 1596). Uwadze A. Celej umknęły ponadto zwarte i ciągłe opracowania zbiorowe zawierające artykuły z interesujących ją dziedzin nauk pomocniczych historii. Dla przykładu wskaźmy w tym miejscu kilka z nich, mianowicie: *Opuscula minora in memoriam Iosepho Spors*, z tekstami M. Cetwińskiego, B. Śliwińskiego, J. Bieniaka i Z. Milkiewicza²⁸, *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym oraz Spotkania w Willi Struwego*, ze szkicami S. K. Kuczyńskiego²⁹, *Średniowiecze polskie i powszechne*, z pracami J. Sperki i B. Czwojdrak³⁰, wreszcie materiały I Krakowskiego Kolokwium Heraldycznego poświęcone heraldyce samorządowej³¹. Luk jest zresztą znacznie więcej. Autorka pominęła wszak wiele studiów, które w latach 1980–2001 ukazały się w mniej lub bardziej dostępnych periodykach oraz wydawnictwach emigracyjnych, m.in.: *Rycerstwo polskie w zachodnich herbarzach XIV i XV stulecia* A. Heymowskiego³², *The representations of arms and armour in Polish knight heraldry* M. Adamczewskiego³³, czy *Pieczeć Mikołaja z Koniecpola z 1464 r. jako źródło ikonograficzne do badań nad polską średniowieczną heraldyką rycerską* W. Zawitkowskiej³⁴.

Niekompletność omawianej bibliografii odczują przede wszystkim śląkoznanicy. Publikacje dotyczące Śląska (i ziemi lubuskiej) zostały co prawda uwzględnione (poz. 166, 167, 254, 256, 354, 378, 431, 475, 490, 506, 623 i in.), ale ich dobór ma charakter wybiórczy. Nie odzwierciedla on rzeczywistego stanu nauki w zakresie śląskiej genealogii i heraldyki, co jednoznacznie obrazuje prezentowane poniżej zestawienie przeoczonych przez Autorkę książek, rozpraw, artykułów, szkiców i przyczynków, tak badaczy polskich, jak i czeskich oraz niemieckich. Jeśli dodamy, że nie jest to pełny wykaz prac, a jedynie ich reprezentatywna próbka, to skala pominięć, podważająca zaufanie do omawianego opracowania, okaże się zatrważająca. Pomimo zapowiedzi o odnotowywaniu reprintów (s. 9), brak tu nawet informacji o reedycji dzieła J. Sinapiusa, sztandarowego zabytku oświeceniowego piśmiennictwa heraldyczno-genealogicznego na Śląsku³⁵.

1. Biewer L., *Das Exemplar des Schlesischen Wappenbuches von Crispin und Johann Scharffenberg in der Staatsbibliothek Preußischer Kulturbesitz in Berlin*, *Der Herold. Vierteljahrschrift für Heraldik, Genealogie und verwandte Wissenschaften. Neue Folge*, 11 (1984/1986), s. 163–164.

2. Cetwiński M., *Panowie von Reichenbach: problem tożsamości elity śląskiej* [w:] *Genealogia – polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, pod red. J. Wroniszewskiego, Toruń 1993, s. 163–174.

²⁸ M. Cetwiński, *Kilka uwag o imionach rycerstwa śląskiego w XII–XIII wieku* (*Opuscula minora in memoriam Iosepho Spors*, Słupsk 1993, s. 97–105); B. Śliwiński, *Upadek Wyszeliców* (tamże, s. 139–146); J. Bieniak, *Pieczenie dostojników małopolskich z 1306 roku* (tamże, s. 147–170); Z. Milkiewicz, *Identyfikacja rycerza Jarosława z listu Dietricha von Logendorffa z 20 stycznia 1410 roku* (tamże, s. 229–235).

²⁹ S. K. Kuczyński, *Człowiek wobec świata herbów* (*Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym*, Warszawa 1997, s. 331–339); tenże, *Symbole i herby jako zabytki* (*Spotkania w Willi Struwego 1998–2001. Wykłady o dziedzictwie kultury*, Warszawa 2001, s. 39–50).

³⁰ J. Sperka, *Szafrańcowie, Koniecpolscy, Kozieglowscy, Chrzastowscy. Nieznane koligacje i ich wpływ na funkcjonowanie sceny politycznej w okresie panowania Władysława Jagielly* (*Średniowiecze polskie i powszechne*, t. I, pod red. I. Panica, Katowice 1999, s. 134–152); B. Czwojdrak, *Koligacje małżeńskie Dzierżawia i Jana Rytwińskich herbu Jastrzębiec. Przyczynek do genealogii możnowładztwa małopolskiego w XV wieku* (tamże, s. 190–203).

³¹ *Współczesna heraldyka samorządowa i jej problemy*, pod red. W. Drelicharza i Z. Piecha, Kraków 2000.

³² *Prace Kongresu Kultury Polskiej*, t. VIII: *Polskie więzi kulturowe na obczyźnie*, pod red. M. Paszkiewicz, Londyn 1986, s. 28–36.

³³ *Fasciculi Archaeologie Historicae*, 7, 1994, s. 67–75.

³⁴ *Kresy Południowo-Wschodnie*, R. II, z. 1, 2000, s. 53–57.

³⁵ J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten erste Vorstellung Darinnen die ansehnlichen Geschlechter des Schlesischen Adels. Mit Erzählung des Ursprungs, der Wappen, Genealogien, der qualificirtesten Cavaliere, der Stamm-Hausler und Guter beschrieben*, Leipzig–Breslau 1720–1728, reprint, Neustadt an der Aisch 2000.

3. Cetwiński M., *Rycerstwo pogranicza łużycko-śląskiego w XIII–XIV wieku*, Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, *Zeszyty Historyczne*, 2 (1994), s. 99–106.
4. Czocher T., *Herby miast województwa wałbrzyskiego*, Rocznik Województwa Wałbrzyskiego, 1989–1991, s. 91–107.
5. Engelmann A., *Salice in Breslau. Eine genealogische Irreführung und ihre Widerlegung*, Archiv für Sippenforschung, 54 (1988), s. 441–447.
6. Graniczny J., *Rycerstwo księstw jaworskiego i świdnickiego w latach 1274–1364*, [w:] *Człowiek i środowisko w Sudetach*, pod red. M. Boguszewicz, A. Boguszewicza i D. Wiśniewskiej, Wrocław 2000, s. 169–209.
7. Haisig M., *Herby miast Ziemi Kłodzkiej*, Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej, 4 (1992), s. 23–34.
8. Igálffy von Igály L., *Die Winanko von Werthenstein aus dem Hause Jungferndorf in Schlesien*, Der Herold. Vierteljahrsschrift für Heraldik, Genealogie und verwandte Wissenschaften. Neue Folge, 13 (1990/1992), s. 139–147.
9. Igálffy von Igály L., *Das Scharffenbergsche Wappenbuch, der Codex Saurma und deren Beziehungen zu anderen Wappenbüchern der Zeit*, Herold – Jahrbuch. Neue Folge, 2 (1997), s. 50–70.
10. Jurek T., *Slesie stirps nobilissima. Jeleńczycy – ród biskupa wrocławskiego Tomasza I*, Roczniki Historyczne, 58, 1992, s. 23–58.
11. Jurek T., *Najdawniejsze wywody szlachectwa na Śląsku*, Sobótka, 49, 1994, s. 191–203.
12. Jurek T., *Ślub z obcym. Żony i córki niemieckich rycerzy na Śląsku w XIII–XIV w.*, [w:] *Kobieta i rodzina w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, pod red. Z. H. Nowaka i A. Radziwińskiego, Toruń 1998, s. 35–44.
13. Jurek T., *Married to a foreigner. Wives and daughters of German knights in Silesia during the thirteenth and fourteen century*, Acta Poloniae Historica, 81 (2000), s. 37–50.
14. Kaganiec M., *Trzy pieczęcie Piastów bytomskich*, [w:] *Bytom. Wykopaliska – Zabytki – Dokumenty – Wspomnienia*, pod red. J. Drabiny, Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, Historia nr 7, 1997, s. 109–113.
15. Kościak E., *Rola czynników gospodarczych, politycznych i kulturalnych w genezie i kształtowaniu się herbów miejskich na Śląsku (XIII–XVI wiek)*, Śląski Labirynt Krajoznawczy, 5 (1993), s. 25–38.
16. Kubiciel R., *Turzonowie w Pszczynie. Z dziejów związków górnośląsko-węgierskich*, Studia i Materiały z Dziejów Śląska, 21 (1996), s. 70–88.
17. Müller K., *Heraldik und Sphragistik im ehemaligen Österreichisch-Schlesien. Stand der Forschung und künftige Aufgaben*, [w:] *Silesiographia. Stand und Perspektiven der historischen Schlesienforschung. Festschrift für Norbert Conrads zum 60. Geburtstag*, hrsg. v. M. Weber und C. Rabe, Würzburg 1998, s. 329–335.
18. Pakosta O., *Typologické srovnání pečeti arcibiskupů pražských, biskupů olomouckých, litomyšlských a vratslavských z let 1344–1421, s důrazem na ikonografii*, Východočeský sborník historický, 6 (1997), s. 139–164.
19. Růžek V., *Česká znaková galérie na hradě Laufu u Norimberka z roku 1361. (Přispěvek ke skladbě královského dvora Karla IV)*, Sborník archivních prací, 38 (1988), s. 37–311.
20. Sedláček P., *Pečet' frankenštejnského hejmanství*, Paginae historiae. Sborník státního ústředního archivu v Praze, 5 (1997), s. 26–38.
21. Strzyżewski W., *Herby biskupów lubuskich*, [w:] *Z dyplomatyki i heraldyki dawnego biskupstwa lubuskiego*, oprac. M. Golemski (Colloquia Lubuskie), Zielona Góra–Gorzów Wlkp. 1994, s. 73–79.
22. Strzyżewski W., *Herby rycerskie w godłach herbów miast śląskich, pomorskich i nowomarchijskich*, [w:] *Etos rycerski w Europie Środkowej i Wschodniej od X do XV wieku*, pod red. W. Peltza i J. Dudka, Zielona Góra 1997, s. 137–144.

23. Strzyżewski W., *Neue Stadt- und Dorfgemeindewappen in Niederschlesien. Zum gegenwärtigen kommunalen Heraldik in Polen*, Herold—Jahrbuch. Neue Folge, 2 (1997), s. 142–146.

24. Strzyżewski W., *Herby opatów żagańskich*, [w:] *Klasztor Augustianów w Żaganiu. Zarys dziejów*, pod red. S. Kowalskiego, Żary 1999, s. 135–144.

25. Strzyżewski W., *Współczesne herby gmin wiejskich Polski zachodniej — próba systematyki*, Studia Zachodnie, 4 (1999), s. 325–331.

26. Swastek J., *Rodzina świętej Jadwigi*, [w:] *Księga Jadwizańska*, pod red. M. Kaczmarka i M. L. Wójcika, Wrocław 1995, s. 43–59.

27. Tarnas-Tomczyk A., *Zapomniana pieczęć biskupa wrocławskiego Nankera*, [w:] *Monastyryzm. Słowiańszczyzna i państwo polskie. Warsztat badawczy historyka*, pod red. K. Bobowskiego (Prace Historyczne, VIII), Wrocław 1994, s. 152–162.

28. Veldtrup D., *Prosopographische Studien zur Geschichte Oppelns als herzoglicher Residenzstadt im Mittelalter* (Schriften der Stiftung Haus Oberschlesien, Landeskundliche Reihe, Bd. 7), Berlin 1995.

29. Veldtrup D., *Frauen um Herzog Ladislaus († 1401). Opper Herzoginen in der dynastischen Politik zwischen Ungarn, Polen und dem Reich*, Warendorf 1999.

30. Żerelik R., *Jan de Schellendorf. Z dziejów falszerstw na średniowiecznym Śląsku*, Sobótka, 44 (1989), s. 221–238.

Wszystkie te braki przestaną dziwić, gdy zważymy na sposób, w jaki Autorka kompletowała poszczególne rekordy. We wstępie pisze ona: „W trakcie gromadzenia materiałów do niniejszej pracy wykorzystałam m.in. zbiory Biblioteki Narodowej, informacje zawarte w *Bibliografii historii polskiej*, bazę danych Wydawnictwa DiG oraz zbiory prywatne. Do tych ostatnich miałam dostęp dzięki uprzejmości prof. Stefana K. Kuczyńskiego i mgra Sławomira Górzyńskiego, którzy z racji pełnionych funkcji rozpowszechnili informacje o tworzeniu niniejszej bibliografii w środowisku genealogiczno-heraldycznym, przez co umożliwili mi dostęp do swoich oraz innych prywatnych zbiorów” (s. 12–13). Ponieważ Biblioteka Narodowa, *Bibliografia historii polskiej* oraz baza Wydawnictwa DiG są niepełne, a wiadomość o kompletowaniu literatury heraldyczno-genealogicznej nie dotarła (z przyczyn, o których napomknąłem wyżej) do wszystkich środowisk naukowych w Polsce, przeto całe opracowanie musi nosić znamiona parcjalego zbioru bibliograficznego. Żałować należy, że Autorka nie podjęła trudu jego weryfikacji i uzupełnienia za pomocą tradycyjnie prowadzonych kwerend historiograficznych. Wprawdzie A. Celej usprawiedliwia wszelkie braki tłumacząc, że zestawiona bibliografia „dotyczy podstawowych zagadnień genealogii i heraldyki” (s. 7), ale nie precyzuje, co to faktycznie oznacza. Trudno jednakże za główne (tak *Słownik języka polskiego* wyjaśnia termin „podstawowy”) problemy uznawać treści zawarte w artykułach publikowanych na łamach tygodników i dzienników, np. we „Wprost”, w „Gazecie Polskiej”, „Rzeczpospolitej” i „Gazecie Wyborczej” (poz. 61, 147, 691, 2010), a pomijać te, które poruszane są w publikacjach stricte naukowych.

Dość uciążliwy dla odbiorcy wydaje się alfabetyczny układ pracy. Poszukując bowiem konkretnej wskazówki bibliograficznej, zmuszeni jesteśmy najczęściej do studiowania całej zawartości książki. Indeksy, choć niezbędne, niewiele pomagają, gdy nie znamy nazwiska autora lub kluczowego słowa tytułu. Korzystniejszym z punktu widzenia czytelnika rozwiązaniem byłoby zastosowanie ujęcia problemowego, z pewnością trudniejszego do opracowania, bo wymagającego nie tylko umiejętności technicznych, ale także świetnej znajomości literatury tematu, a nie tylko ogólnej w niej orientacji. Sama Autorka sugeruje zresztą w zupełnie innym kontekście najprostszy sposób merytorycznego układu treści stwierdzając, że heraldyka obejmuje swym zakresem tematycznym „heraldykę szlachecką (osobową), miejską i samorządową, państwową i kościelną” (s. 8). Nie ma więc przeszkód, by tak wydzielonym działom przypisać konkretne pozycje bibliograficzne. Aby zaś uniknąć powtórzeń (wiele prac dotyka przecież różnych pokrewnych dziedzin i zagadnień), wystarczy wprowadzić odnośniki do cytowanych w tym czy innym miejscu pozycji. Jak pokazuje przykład naszych zachodnich sąsiadów, na który wielokrotnie już się tutaj powoływa-

no, taka właśnie metoda konstrukcji bibliografii tematycznych nie jest w praktyce niemożliwa³⁶.

Omawiana pozycja, choć z pewnością ważna z punktu widzenia potrzeb badawczych, budzi pewien ogólny niedosyt. Trudno po jej lekturze oprzeć się wrażeniu, że otrzymaliśmy dzieło niekompletne, z poważnymi brakami i niekonsekwencjami w gromadzeniu materiału bibliograficznego, mogące uchodzić co najwyżej za szkielet bibliografii polskiej genealogii i heraldyki z lat 1980–2001. Na realizację pełnej jej wersji przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Marek L. Wójcik

O KONTRASIGILLACH PIECZĘCI KSIĘŻNEJ ŚWIDNICKIEJ AGNIESZKI. Uwagi na marginesie szkicu Mieczysławy Chmielewskiej *PIECZĘCIE AGNIESZKI, KSIĘŻNEJ ŚWIDNICKIEJ (1338–1392)**

Zaniedbywane przez długi czas badania nad dziejami księstwa świdnicko-jaworskiego zdają się przeżywać ostatnio swój wielki renesans. Spośród wielu opublikowanych w minionej dekadzie monografii, rozpraw i szkiców, których nie sposób tu wymienić, na uwagę zasługują przede wszystkim trzy publikacje książkowe: popularnonaukowe ujęcie dziejów monastycyzmu świdnicko-jaworskiego¹, dwuczęściowe opracowanie socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy² oraz solidna edycja źródłowa, jaką stanowi wydany w dwóch tomach landbuch świdnicko-jaworski³.

Do studiów nad przeszłością księstwa świdnicko-jaworskiego włączyła się ostatnio Mieczysława Chmielewska, archiwistka z Archiwum Państwowego we Wrocławiu, która – lokując się w ożywionym od kilkunastu lat nurcie badań sfragistycznych – zajęła się pieczęciami księżnej Agnieszki. Jej praca, licząca zaledwie 17 stron tekstu, z czego niemal na połowę (8 stron) przypadają aneksy, wykaz skrótów i obcojęzyczne streszczenia, zawiera rażące błędy, które wymagają sprostowań i uzupełnień.

Ma niewątpliwie rację Chmielewska, kiedy twierdzi, że „pieczęcie księżnej świdnickiej Agnieszki ... nie doczekały się ... pełnego opracowania naukowego” (s. 74). Przyglądając się jednak zawartej w przypisach dokumentacji bibliograficznej, nie sposób ustrzec się przed wrażeniem, że spośród badaczy, którzy choćby tylko okazjonalnie zajmowali się sigillami księżnej, zna ona jedynie Kazimierza Stronczyńskiego, Mariana Gumowskiego i Władysława Fabijańskiego⁴. Można oczywiście wybaczyć Autorce fakt pominięcia trudno dostępnych na polskim rynku pozycji odwołujących się tu i ówdzie do pieczęci Agnieszki, na przykład prac Emila Roehla, Klemensa

³⁶ W przygotowaniu znajduje się opracowywana według tego schematu bibliografia sfragistyki i heraldyki śląskiej.

* M. Chmielewska, *Pieczęcie Agnieszki, księżnej świdnickiej (1338–1392)* (*Wiekie stare i nowe*, t. IV, pod red. I. Panica i M. W. Wanatowicz, Katowice 2005, s. 74–90).

¹ P. Wiszewski, *Zakony z terenów dawnego księstwa świdnicko-jaworskiego. Życie klasztorne w XIII-pierwszej ćwierci XVI w.*, Świdnica–Jawor, b.r.w.

² M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 1–2 (*Acta Universitatis Wratislaviensis* <dalej: AUWr.>), No 2203 i 2529, Historia CXLI i CLXV, Wrocław 2000, 2003).

³ *Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego*, t. I–II, wyd. T. Jurek, Poznań 2000–2004.

⁴ K. Stronczyński, *Pomniki książęce Piastów, lenników dawnej Polski w pieczęciach, budowlach, grobowcach i innych starożytnościach zebrane i objaśnione*, Piotrków 1888; M. Gumowski, *Pieczęcie śląskie do końca XIV wieku (Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. III, pod red. W. Semkowicza, Kraków 1936); W. Fabijański, Dawne pieczęcie na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1980.

Stadlera, czy Alfreda Zappe⁵, trudniej natomiast zrozumieć nieznamość studiów opublikowanych w ostatnich latach, m.in. szkicu Przemysława Wiszewskiego⁶, a już zupełnie nie do przyjęcia jest nieuwzględnienie przez nią opracowań dotyczących świadnickich urzędników dworskich i kancelaryjnych, które wyszły spod pióra Dagmary Adamskiej-Heś i Tomasza Jurka⁷. Jest to o tyle istotne, że urzędnicy ci odciskali na rewersach pieczęci księżnej własne sygnety (jako kontrasigilla), a — jak twierdzi Chmielewska, poświęcając owym sygnetom sporo uwagi — „ważnym wymogiem przy sporządzaniu sfragistycznej monografii pieczęci księżnej Agnieszki świdnickiej” miałyby być „opracowanie jej kancelarii, związane z przebadaniem personelu kancelaryjnego księżnej” (s. 75). Postulat ów brzmi w tym kontekście co najmniej zaskakująco.

Niewątpliwą zaletą szkicu są dwa obszernie aneksy źródłowe (s. 82–89). Pierwszy z nich jest ułożony chronologicznie w obrębie wyszczególnionych zespołów archiwalnych, przechowywanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, jego oddziale jeleniogórskim oraz wrocławskim Archiwum Archidiecezjalnym, inwentarzem dokumentów, przy których zachowały się pieczęcie Agnieszki świdnickiej, drugi natomiast obejmuje podobne zestawienie ułożone według typów używanych przez księżną stempli, z uwzględnieniem sygnetów pełniących rolę kontrasigillów. W obu wypadkach przy każdej jednostce archiwalnej zamieszczono jej sygnaturę i datę, a w aneksie nr 2 podano dodatkowo informacje o rodzaju materiału użytego do mocowania pieczęci do dokumentów, określając w odniesieniu do sznurków ich barwy. Choć wykazy te nie uwzględniają pieczęci zgromadzonych w archiwach innych niż dolnośląskie⁸, w związku z czym nie są one kompletne, na co zresztą sama Autorka zwraca uwagę (s. 74), to z pewnością przysłużą się przyszłym badaczom dziejów księstwa świdnicko-jaworskiego, zaoszczędzając im często żmudnych i czasochłonnych kwerend źródłowych. Należy jednak zalecić ostrożne korzystanie z obu list, gdyż zestawiony przez Chmielewską materiał sfragistyczny wykazuje także pominięcia niektórych jednostek z wrocławskich archiwów⁹

⁵ E. Roehl, *Die Tracht der schlesischen Fürstinnen des 13. und 14. Jahrhunderts auf Grund ihrer Siegel*, Beilage zu dem Jahressberichte der Viktoriaschule in Breslau, Breslau 1895, s. 14–17, 23; K. Stadler, *Das Siegel als Geschichtsquelle und Kunstdenkmal* (Mitteilungen für die Archivpflege in Bayern, zesz. specjalny, 1 (1958): *Probleme der Archivtechnik* (Siegel—Japanpapier), s. 9 n. i tabl. I); A. Zappe, *Die Kunst im Wappensiegel* (Archiv für Sippenforschung, 35, 1969, zesz. 36, s. 261 i fot. 7, s. 258).

⁶ P. Wiszewski, *Średniowieczne księżne śląskie wobec świata — świadectwa sfragistyczne* (*Kobieta — Śmierć — Mężczyzna* (Funeralia Lednickie, 5, pod red. W. Dzieduszyckiego i J. Wrzesińskiego, Poznań 2003, s. 149–157, a zwłaszcza s. 153–154, gdzie przemyslenia na temat ikonografii pieczęci księżnej świdnickiej Agnieszki).

⁷ D. Adamska-Heś, *Urzędnicy nadworni księżnej Agnieszki w latach 1368–1392* (Sobótka, R. LV, 2000, s. 283–296); tamże, *Personel kancelaryjny księżnej Agnieszki świdnicko-jaworskiej w latach 1368–1392*, (tamże, s. 433–442); T. Turek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XVII–XXI).

⁸ Tytułem przykładu wymienimy tutaj: Haus-, Hof- und Staatsarchiv w Wiedniu, Sammlung des Franz Paul von Smitmer, Lade 1–49, d 20; Sammlung Karl von Sava, sygn. 522b/2, nr 44, 1703; Siegel-Behelfe, Lade 15, nr 272 (o wiedeńskich silesiacach sfragistycznych zob.: M. L. Wójcik, *Średniowieczne pieczęcie śląskie w zbiorach Haus-, Hof- und Staatsarchiv in Wiedniu*, w przygotowaniu do druku); Státní Ústřední Archiv w Pradze, Archiv Českého Velkopřevorství Maltského řádu (dalej cyt.: AČVMŘ), sygn. nr 641 (Tynec 55), 795 (Olešniczka 56); Archiv České Koruny, sygn. nr 1040, czy też Instytut Herdera w Marburgu, Fotosammlung, sygn. 1/5, 4/21, 5/21, 7/16, 320/26.

⁹ Dotyczy to np. pieczęci popiersiowej typu A (z legendą + S AGNETIS DVCISSE DE STREGONIA), zob.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Dokumenty miasta Świdnicy, 4 V 1351 (U 111), 21 I 1353 (U 126), pieczęci popiersiowej typu B (z legendą + AGNES DVCISSA SLESIE ET DNA SWIDNICENSIS), zob.: Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej: AAWr.), sygn. DD 8; APWr., Dokumenty miasta Świdnicy, 30 XI 1356 (U 143), 27 XII 1361 (U 153), czy pieczęci pieszej typu C (z legendą „Agnes Dei gra ducissa Slie dna de Furstenb'g in Swydnicz et in Jawor”), zob.: AAWr., sygn. PP 1; APWr., Rep. 3 nr 443; Rep. 6 nr 91a; Rep. 6a nr 221; Rep. 132d, Seidlitz-Sandreczki Zg. 21/32 nr 1; Zbiór Schaffgotschów, Fach. XV nr 5; Dokumenty miasta Świdnicy, 21 I 1371 (U 206), 3 II 1373 (U 222), 15 I 1381 (U 260), 23 X 1381 (U 267), 17 III 1384 (U 274), 18 V 1389 (U 300).

oraz pomyłki w ich klasyfikowaniu¹⁰. Zdarzają się również błędy w dacie dokumentów¹¹.

O ile luki w podstawie źródłowej nie zubażają w warstwie merytorycznej rozważań nad pieczęciami księżnej Agnieszki (uwzględnienie pominiętych egzemplarzy sigillów mogłoby co najwyżej uzupełnić materiał inwentarzowy), o tyle mają istotny wpływ na wnioski odnoszące się do pieczęci należących do pisarzy księżnej, konsekwentnie nazywanych w szkicu — nie wiedzieć dlaczego — sekretarzami, pojęciem brzmiącym dziś już nieco archaicznie i z pewnością nie oddającym znaczeniowo rzeczywistej roli, jaką odgrywali oni na dworze Agnieszki. Dokumenty nie pozostawiają wszak wątpliwości, że każdy z nich sprawował funkcję określaną w źródłach niemieckim terminem „Landschreiber”, a zatem wysoką godność pisarza krajowego (ziemskiego), będącego na dworze świdnickim synonimem urzędu protonotariusza, czyli zarządcy księżęcej kancelarii, odpowiedzialnego za przebieg akcji prawnych, nadzorującego zakres prac kancelaryjnych i uwiarytelniającego swą obecnością, a z czasem także pieczęcią, wystawiane dokumenty¹². Warto przy tym podkreślić, że źródła średniowieczne określają ich najczęściej mianem notariuszy dworskich (notarius curiae) bądź pisarzy (scriptor), a nie sekretarzy.

Zebrany przez Autorkę materiał sfragistyczny obejmuje 75 odcisków sygnatów, zastosowanych jako kontrasigilla przez sześciu — jej zdaniem — protonotariuszy księżnej Agnieszki. Pomijając fakt, iż wskutek pominięcia szeregu pieczęci liczba ta jest zanizona¹³, podkreślić należy, że w rzeczywistości należały one do pięciu pełniących tę funkcję urzędników. Kontrasigillum oznaczone w szkicu symbolem C V, używane według Badaczki w latach 1383—1387 i zawierające legendę w brzmieniu S + igil iohannis * de rolmus, miałoby należeć do Jana de Rolmus (s. 79), natomiast kontrasigillum opisane jako C VI, stosowane według niej w latach 1388—1391, rzekomo z legendą S IOHANNIS KONMOS, przypisała ona niejakiemu Janowi Konmos (s. 80). Współczesne źródła nie znają jednak ani Jana Rolmusa, ani Jana Konmosa. W latach 1383—1412 jest w nich natomiast notowany Jan Kolmas, występujący zarówno w charakterze kustosa i altarysty kolegiaty Św. Krzyża we Wrocławiu, jak i protonotariusza księżnej Agnieszki, a po jej śmierci proboszcza świdnickiej fary¹⁴. Do niego należały bez wątpienia obie pieczęcie. Ponowna ich autopsja wykazała bowiem, że na pierwszej widnieje legenda + S + ig'll + iohannis * de kolmos, na drugiej zaś napis S · IOhANNIS ZKOLMOSZ.

Kłopoty sprawiała Autorce przede wszystkim minuskuła gotycka, błędnie bowiem odczytała ona spisane tym krojem czcionki legendy trzech innych omawianych w pracy sygnatów, co w jednym wypadku wpłynęło na mylną identyfikację właściciela. Na najstarszym spośród nich, z lat 1370—1380 (kontrasigillum o symbolu C II), widnieje — jej zdaniem — napis + S Petri de Newileschicz, na młodszym, z lat 1375—1387 (kontrasigillum C IV), legenda S ihis de slawicz, wreszcie na ostatnim, z lat 1382—1384 (kontrasigillum C III), tekst otokowy + S Conradi * de h'richow * (s. 79). Dokładna analiza poszczególnych egzemplarzy wykazała, że powinny one brzmieć kolejno: + s · petri · de * newileschicz, S · IOhIS · DE · SLEWICZ oraz + s · cunradi · de betschaw. Pieczętowali się nimi zatem Piotr de Nebelschütz, notariusz Bolka II, protonotariusz Agnieszki i kantor kolegiaty Św. Krzyża we Wrocławiu¹⁵, Jan de Schlewitz, notariusz publiczny, hofschreiber i landschreiber na dworze świdnickim¹⁶, oraz Konrad de Betschau, protonotariusz

¹⁰ Najbardziej jaskrawy przykład to pomylenie ze sobą kontrasigillów oznaczonych symbolami C III i C IV. Zestawione w aneksie nr 2 dane inwentarzowe o sygnecie C III dotyczą w rzeczywistości pieczęci C IV i na odwrót.

¹¹ Na przykład dokumentem z APWr., Rep. 83 nr 140 i 141, przypisała ona datę 6 III 1381 r. (s. 88), podczas gdy faktycznie datowano je w dniu św. Aleksego, czyli 17 lipca tego roku, z kolei dyplom o sygnaturze Rep. 83 nr 117 nosi według niej datę 17 IV 1369 r. (s. 87), tymczasem w dacie figuruje najbliższa środa po niedzieli Quasimodo geniti, a zatem 11 IV 1369 r.

¹² Adamska-Heś, *Personel kancelaryjny...*, s. 434 n.; Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XVII).

¹³ Por. wyżej, przyp. 9.

¹⁴ Adamska-Heś, *Personel kancelaryjny...*, s. 439; Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XIX).

¹⁵ Adamska-Heś, *Personel kancelaryjny...*, s. 437; Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XVIII n.).

¹⁶ Adamska-Heś, *Personel kancelaryjny...*, s. 437 n.; Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XIX).

księżnej¹⁷, zastąpiony przez Autorkę fikcyjną postacią Konrada z Henrykowa (s. 79). Listę pieczęci uzupełnia sygnet Piotra Zedlitz, członka kapituły kolegiackiej Św. Krzyża we Wrocławiu, z legendą + S · PETRI · DE · CZEDLICZ, który jako jedyny został przez Autorkę poprawnie odczytany (s. 79). Nie dostrzegła ona jednak, iż urzędnik ten używał dwóch podobnych do siebie sygnetów, z niemal identycznym przedstawieniem rodowego herbu, ale z różnym napisem otokowym. Poza przytoczonym wyżej było to sigillum z legendą + S · PETRUS DE CZEDLICZ CANCELAR, znane z lat 1363–1364¹⁸.

Wiele do życzenia pozostawiają opisy wizerunków widniejących na niektórych spośród omówionych pieczęci kontrasigillacyjnych. Wkradły się bowiem do nich mniej lub bardziej poważne błędy rzeczowe i terminologiczne, świadczące o słabej znajomości zagadnień oraz literatury heraldycznej i sfragistycznej. Herb widniejący w polu pieczęci Piotra Zedlitz opisała Chmielewska jako „odwroczone strzemie z liśćmi koniczyny w rogach” (s. 79), gdy tymczasem przedstawia on trójkątną kłamrę od pasa (z charakterystycznymi narożnikami w kształcie trójlistnej koniczyny)¹⁹, natomiast herb przypisywany przez nią Konradowi z Henrykowa, będący w istocie znakiem rodowym Konrada de Betschau, jako „stylizowane na kwiat koło zębate” (s. 79), podczas gdy mamy w tym wypadku do czynienia z kołem młyńskim (wodnym) o sześciu szprychach (dzwonach)²⁰. Pieczęć Piotra de Nebelschütza wyobraża z kolei kadłubowy hełm rycerski en face, z klejnotem w postaci skierowanych ku sobie łabędziach szyi, a nie „otwartego wieńca uwitego z liści lauowych i palmowych” (s. 79). Cymer ów nawiązuje do herbu Nebelschützwów, znanego już od końca XIV w., prezentującego właśnie dwie szyje łabędzie²¹.

Usterkę można było uniknąć nawet bez znajomości wzmiankowanych już szkiców D. Adamskiej-Heś i T. Jurka, dotyczących personelu kancelaryjnego księżnej Agnieszki, w których podano poprawniejsze, choć też niewielkie od drobnych usterek, wersje interesujących nas legend²². Aby

¹⁷ Adamska-Heś, *Personel kancelaryjny...*, s. 439; Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XIX).

¹⁸ APWr., Dokumenty miasta Świdnicy, 30 IX 1363 (U 161); AČVMŘ, sygn. nr 104 (Dzierżoniów 15) z 22 I 1364 r. Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XVIII), znający tylko odcisk z archiwum praskiego, wzmiankuje jeszcze, jednak bez odwołania się do konkretnego źródła, trzecią pieczęć Piotra Zedlitz, identyczną co do rozmiarów i motywu ikonograficznego, której przypisuje napis otokowy w brzmieniu + S PETRI DE CEDELICZ. Ponieważ w znanym mi obszernym materiale sfragistycznym nie natrafiłem na pieczęć z taką legendą, przeto przyjmuję, że Piotr używał tylko dwóch sygnetów. Trzeci jest najprawdopodobniej efektem błędnego odczytu tekstu zachowanego na jakimś podniszczonym lub źle odcisniętym stemplu.

¹⁹ J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten erste Vorstellung Darinnen die ansehnlichen Geschlechter des Schlesischen Adels. Mit Erzählung des Ursprungs, der Wappen, Genealogien, der qualificirtesten Cavaliere, der Stamm-Hausler und Guter beschrieben*, Leipzig—Breslau 1720—1728, s. 1046 n.; J. Pilnáček, *Rody starého Slezska* t. V, wyd. K. Müller, Brno 1991, s. 1427 n.; A. Freiherr von Krane, *Wappen- und Handbuch des in Schlesien (einschließlich der Oberlausitz) landgesessenen Adels*, Görlitz 1901—1904, s. 153 i tabl. 122; S. Mikucki, *Rycerstwo słowiańskie w Wapenboek Gelrego* (Studia Źródłoznawcze, 3, 1958, s. 111); A. Heymowski, *Herby polskie w paryskim Armorial Bellenville* (tamże, 32/33, 1990, s. 123).

²⁰ Sinapius, *op. cit.*, s. 259; S. Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII—XIV wieku*, Poznań 1929, s. 97; Mikucki, *op. cit.*, s. 117; A. Heymowski, *Herby polskie w sztokholmskim Codex Bergshammur* (Studia Źródłoznawcze, 12, 1967, s. 104); J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 77 n.; R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny*, t. I (A—C), Katowice 2002, s. 171 n.; D. Adamska-Heś, R. Heś, *Lutomia pod Świdnicą nekropolią rodu Atze czy Betschau? (Imago narrat. Obraz jako komunikat w społeczeństwach europejskich)*, pod red. S. Rosika i P. Wiszewskiego, AUWr., No 2478, Historia CLXI, Wrocław 2002, s. 381, 383—385).

²¹ Sinapius, *op. cit.*, s. 665; Pilnáček, *op. cit.*, t. III, s. 825 n.; Freiherr von Krane, *op. cit.*, s. 80 i tabl. 73; M. L. Wójcik, *Od hełmu do herbu. Przyczynek do badań nad heraldyzacją znaku rycerstwa śląskiego (Pieczęcie herbowe — herby na pieczęciach)*, pod red. W. Drelicharza i Z. Piecha, II Krakowskie Kolokwium Heraldyczne, w druku).

²² Adamska-Heś, *Personel kancelaryjny...*, s. 437, 439; Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XIX).

zweryfikować ich lekcję, w poszukiwaniu właścicieli pieczęci, wystarczyło przeanalizować formuły korroboracyjne i listy świadków z dokumentów świdnickiej władczyni, ewentualnie dociec, wykorzystując bogaty dorobek śląskiej literatury heraldycznej, jakie rodziny pieczętowały się widniejącymi w polu pieczęci herbami (dotyczy to przede wszystkim Konrada de Betschau). Ich identyfikację ułatwiłaby z pewnością także lektura klasycznej już dziś monografii Tomasza Jurka o obcym rycerstwie na Śląsku²³.

Swoistym ewenementem jest, że sygnety protonotariuszy wyciskano w charakterze kontrasigillów jedynie na dużej, mierzącej 90 mm średnicy, pieczęci Agnieszki (typ C), wyobrażającej stojącą księżną, ubraną w długą pofałdowaną suknię i rozpięty płaszcz z uszywnionym kołnierzem, po której bokach umieszczono przykryte hełmami herby Piastów świdnicko-jaworskich (po prawej) i księstwa jaworskiego (po lewej)²⁴. Chmielewska fakt ten tłumaczy brakiem jej własnego kontrasigillum (s. 79), co uzasadnia najpierw pośpiechem w wykonaniu właściwej pieczęci księżnej po śmierci męża, Bolka II Małego, a potem względami ekonomicznymi oraz przyzwyczajeniami kancelaryjnymi (s. 82). Spośród tych trzech sugestii najbardziej trafna wydaje się ostatnia. Należy bowiem zauważyć, że od 28 VII 1368 r. (zgon Bolka II, datowany przez Autorkę błędnie na 10 maja tegoż roku)²⁵ do 5 XII 1368 r. (najstarszy zachowany odcisk pieczęci typu C) było dość czasu na sporządzenie odpowiedniego tłoka kontrasigillum. Rolę tę pełnić zresztą mogła znakomicie stosowana przez Agnieszkę w latach 1353–1368, a więc za życia Bolka, pieczęć popiersiowa o średnicy 42 mm (typ B), z wizerunkiem księżnej trzymającej w wyciągniętych na boki rękach tarcze herbowe z godłami Dolnego Śląska (po prawej) i Habsburgów (po lewej). Autorka przeoczyła zresztą, że protonotariusz Piotr Zedlitz, pisarz krajowy od 1343 r.²⁶, wyciskał swój sygnety także na rewersie pieczęci pieszej Bolka II Małego, znanej z lat 1365–1368 (typ B)²⁷, po raz pierwszy w 1364 r.²⁸ Najstarszy odcisk Piotrowego sygnety pojawił się jednak w charakterze kontrasigillum już w 1363 r.²⁹, na wcześniejszej pieczęci księcia (typ A), używanej przezeń w latach 1326–1364³⁰.

²³ T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 198 n. (Betschau), 258 n. (Nebelschütz), 308 n. (Zedlitz), 321 (Kolmas), 327 n. (Schlewitz).

²⁴ M. Kaganiec, *Heraldyka Piastów śląskich 1146–1707*, Katowice 1992, s. 142.

²⁵ K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. II: *Piastowie świdnicy, ziebiccy, głogowscy, żagańscy i oleśnicy*, Wrocław 1975, s. 39; Chmielewska, *op. cit.*, s. 82.

²⁶ Adamska-Heś, *Personel kancelaryjny...*, s. 435.

²⁷ Z. Piech, *Ikonoografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, s. 243 (nr 81) i fot. 75.

²⁸ Pieczęć, datowana w literaturze na lata 1365–1368, powstała w związku z objęciem przez księcia we władanie Łużyc, co nastąpiło w 1364 r. (Piech, *op. cit.*, s. 243). Najstarszy jej odcisk, właśnie z 1364 r., znany jest z fotokopii przechowywanej w zbiorach Instytutu Herdera w Marburgu (Fotosammlung, sygn. 390/7). Tutaj również fotokopie tej samej pieczęci wiszącej przy dokumentach z lat 1365, 1367 i 1368 (tamże, sygn. 4/21, 229/27, 320/23). Także w archiwum wrocławskim zachowały się nieznanne Chmielewskiej odciski pieczęci Bolka II z kontrasigillami herbowymi Piotra Zedlitz z lat 1366–1367, zob.: APWr., Dokumenty miasta Świdnicy, 18 II 1366 (U 176), 12 IV 1366 (U 178), 21 XII 1366 (U 181), 22 X 1367 (U 185); Dokumenty majątku Schaffgotschów, Fach. XV nr 5 (20 I 1367). Po jego sygnecie ostało się też wgłębienie w wosku na odwrocie jednej z pieczęci księcia Bolka z 1365 roku — AP Wr., Dokumenty miasta Świdnicy, 20 X 1365 (U 175).

²⁹ AP Wr., Dokumenty miasta Świdnicy, 1 XI 1363 (U 162). Choć odcisk pieczęci się nie zachował, należy przypisać go bez wątplenia Piotrowi von Zedlitz. Pieczęcie kontrasigillacyjne księcia Bolka II Małego, stosowane przezeń sporadycznie, miały około 29–33 mm średnicy, zob. AČVMŘ, sygn. nr 6 (Dzierżoniów 94), 34, 41, 42b, 43 (Tynec 620, 627, 630, 428). Wgłębienie w wosku ma z kolei około 26 mm średnicy, co wskazuje na użycie stempla o maksymalnej średnicy około 24 mm, a taki właśnie rozmiar (około 22–24 mm) nosiły opa sygnety Piotra, którego odnotowano na liście świadków dokumentu z godnością pisarza krajowego (lantschreiber). Do zwyczajów kancelaryjnych dworu świdnickiego w drugiej połowie XIV w. należało zaś, że urzędnik pełniący tę funkcję uwiarytelniał swą pieczęcią książęce dokumenty, odciskając ją na rewersie pieczęci wystawcy, zob.: przyp. 12 oraz przyp. 31. Chronologicznie rzecz ujmując, była to najprawdopodobniej starsza pieczęć Zedlitz, z tytułaturą kancelaryjną, zob. przyp. 18.

³⁰ Piech, *op. cit.*, s. 242 n. (nr 80) i fot. 74, datuje jej użytkowanie na lata 1326–1365.

Był to więc z pewnością zwyczaj kancelaryjny wprowadzony przez Bolka, jako efekt reorganizacji pracy dworskiej kancelarii³¹, a przez Agnieszkę jedynie odziedziczony i kontynuowany. Biorąc pod uwagę fakt, iż nigdy wcześniej ani później nie stosowano go w żadnej innej kancelarii śląskiej³², nie można wykluczyć ewentualności, że zrodził się on na dworze świdnickim w początkach lat sześćdziesiątych XIV stulecia z inicjatywy Agnieszki. Kontrasigillowanie monarszych pieczęci przez pisarzy było bowiem typową praktyką książąt austriackich³³, z których wywodziła się — jako córka Leopolda I Habsburga, księcia Austrii, i Katarzyny, księżnej sabaudzkiej — Agnieszka³⁴. Problem ten wymaga jednak osobnych szczegółowych badań.

Aneks

KATALOG PIECZĘCI PISARZY ZIEMSKICH BOLKA II MAŁEGO I AGNIESZKI ŚWIDNICKIEJ*

1. Piotr Zedlitz

Typ A

Pieczęć herbowa z lat 1363–1364 r., okrągła, o średnicy około 24 mm Majuskuła gotycka z elementami uncjały i kapitały: + S · PETRUS DE CZEDLICZ CANCELAR

Tarcza herbowa wprost, na której trójkątna zdobiona wewnątrz klamra od pasa, w jej narożnikach trójlistne koniczynki, a po bokach po jednej perełce

Typ B

Pieczęć herbowa z lat 1364–1370, okrągła, o średnicy około 22 mm (M. Chmielewska, fot. 4) Majuskuła gotycka z elementami uncjały i kapitały: + S · PETRI · DE · CZEDLICZ

Tarcza herbowa wprost, na której trójkątna klamra od pasa z narożnikami w kształcie trójlistnej koniczyny

2. Piotr Nebelschütz

Pieczęć helmowa z lat 1370–1380, okrągła, o średnicy około 24 mm (M. Chmielewska, fot. 5) Minuskuła gotycka: + s · petri · de * newileschicz

Hełm garnczkowy en face z klejnotem w postaci dwóch zwróconych ku sobie łabędzich szyi

3. Jan Schlewitz

Pieczęć herbowa z lat 1375–1387, okrągła, o średnicy około 18 mm (M. Chmielewska, fot. 7) Majuskuła gotycka z elementami uncjały i kapitały: S · IOHIS · DE · SLEWICZ

Pochylona w prawo tarcza herbowa, na której trzy sześciopromienne gwiazdy w roztrój, przykryta hełmem garnczkowym zwróconym w prawo, z klejnotem w postaci ozdobionego piórami koła z sześciopromienną gwiazdką w środku

³¹ Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XVIII); tenże, *Die Urkundensprache im mittelalterlichen Schlesien (La langue des actes. Actes du XI^e Congrès international de diplomatique (Troyes, jeudi 11 – samedi 13 septembre 2003)*, pod red. O. Guyotjeannin, Paris 2004. Ze względu na trudności z dotarciem do tej ostatniej pozycji, korzystałem z jej wersji elektronicznej, zob. <http://elec.enc.sorbonne.fr/document193.html>, 10.05.2006.

³² Gumowski, *op. cit.*, s. 256, 302.

³³ H. Appelt, *Über Kontrasigilla mittelalterlicher Urkundenschreiber* (Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung, 59, 1951, s. 118–122). Myli się zatem T. Jurek (*Landbuch księstw*, t. I, s. XVII, przyp. 44), twierdząc, że normą było, iż na ziemiach Rzeszy Niemieckiej pieczęć i kontrasigillum należały do jednej osoby.

³⁴ Jasiński, *op. cit.*, s. 39.

* Katalog ogranicza się do elementarnych informacji o pieczęciach. Datacja określa ramowe lata występowania danej pieczęci (według znanych mi egzemplarzy), natomiast numeracja fotografii odnosi się do ilustracji zamieszczonych w omawianej pracy M. Chmielewskiej. Pełny materiał dokumentacyjny znajduje się w przygotowywanej przeze mnie monografii pt. *Średniowieczne pieczęcie rycerstwa śląskiego*.

4. Konrad Betschau

Pieczęć herbowa z lat 1382–1384, okrągła, o średnicy około 18 mm (M. Chmielewska, fot. 6)
 Minuskuła gotycka: + s · cunradi · de betschaw
 (Tarcza herbowa wprost, na której koło młyńskie o sześciu dzwonach i dwunastu zębach)

5. Jan Kolmas

Typ A

Pieczęć hełmowa z lat 1383–1387, okrągła, o średnicy około 20 mm (M. Chmielewska, fot. 8)
 Minuskuła gotycka: + S · ig'll + iohannis * de kolmos
 Hełm garnczkowy en face, z klejnotem w postaci dwóch rogów jelenich

Typ B

Pieczęć hełmowa z lat 1388–1391 (typ B), okrągła, o średnicy około 22 mm (M. Chmielewska, fot. 9)
 Majuskuła gotycka z elementami uncjały i kapitały: S · IOhANNIS ZKOLMOSZ
 Hełm garnczkowy zwrócony w prawo, w klejnocie dwa rogi jelenie

Marek L. Wójcik

ŚLĄSK W CZASACH HENRYKA IV PRAWEGO, pod red. Krzysztofa Wachowskiego, Wrocław 2005 (Wratislavia Antiqua. Studia z Dziejów Wrocławia, t. VIII), ss. 108, fot. cz.-b. i kolor., rys., plany, mapki.

Pozazdrościć można wrocławskim archeologom dynamiki poczynań edytorskich. Już samo spojrzenie na świetnie rozwijającą się serię Wratislavia Antiqua, do której przynależy recenzowany tom, daje powody do wyrażenia uznania osobom kreującym te poczynania. Szacunek budzi także otwarcie tego środowiska i łam tej serii na dokonania przedstawicieli innych dyscyplin, w tym przypadku historyków i historyków sztuki. Przedmiotem niniejszej recenzji jest ósmy tom serii, w przeciwieństwie do poprzednich przynoszący nie tyle prace materiałowe, ile problemowe i przeglądowe referaty przedstawione na dwudniowej sesji poświęconej czasom Henryka IV Probusa. Tu jednak pojawia się pewna niejasność. Z treści niektórych artykułów, a nade wszystko z podsumowania pióra prof. Borysa Paszkiewicza (*Henryk Probus między historią, archeologią i mitologią. Próba podsumowania*, s. 101–103) jasno wynika, że zestaw referatów nie odpowiada temu, co opublikowano. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że na sesji przedstawiono 12 wystąpień, w tomie jest ich o jedną trzecią mniej, a wśród tych brakujących szczególnie zaskakuje nigdzie nie skomentowana nieobecność wystąpienia prof. Rościława Żerelika na temat odnalezionego tłoka pieczętnego Probusa, co — jak zaznaczył B. Paszkiewicz (s. 102) — było „pierwszą przyczyną” zorganizowania spotkania. Nie mam tu rzecz jasna pretensji do Autora podsumowania. Te kwestie powinien wszakże wyświetlić czytelnikowi wstęp redaktora tomu, wstęp, którego zabrakło. A skoro już pomstuję pod adresem redaktora, to jeszcze trzy uwagi, aby już do tych spraw nie powracać. Podsumowanie B. Paszkiewicza opublikowano także w języku niemieckim. Niczego nie ujmując temu tekstowi, bo nie o to tu idzie, myślę, że zasadniejsze byłoby zamieszczenie streszczeń artykułów w tym języku, a już za absolutne minimum uważam opublikowanie spisu treści po niemiecku (skoro zdecydowano się na ten język, co zrozumiałe choćby z racji obecności w tomie jednego referatu niemieckojęzycznego). W artykułach stosowane są różne formy zapisu bibliograficznego i korespondencji tekstu z tzw. aparatem naukowym — bodaj aż trzy. Wiem, że w dzisiejszych czasach do takich spraw nie przykładają się dużej wagi, ale zamieszczenie prac w jednym tomie zobowiązuje redakcję do redakcyjnych — nomen omen — ujednoliceń także w tym zakresie. I jeszcze uwaga pod adresem okładki — efektywnej, ale nieczytelnej (białe litery na pstrokatym tle pierwszego planu Wrocławia). Na stronie redakcyjnej poinformowano, że wykorzystano na okładce plan Weihnerów z 1562 r., nie napisano natomiast, cóż za pieczęć zdobi jej czwartą stronę. Czytelnik dowie się tego dopiero z lektury referatu prof. K. Wachowskiego i dr. Jacka Witkowskiego.

Zawarty w książce zestaw otwiera praca prof. Henryka Samsonowicza *Śląsk w Europie w czasach Henryka IV Probusa* (s. 7–11). Autor kreśli tu panoramę zjawisk, głównie w zakresie powią-

zań gospodarczych oraz stosunków demograficznych. Zwraca uwagę na awans miast w ówczesnej polityce, a w przypadku wzmocnienia pozycji Śląska – na „gorączkę złota” jaką wzbudziły na Zachodzie wieści o złożach złotonogich nad Kaczawą. To ostatnie warze byłoby porównania z podobnym (?), a nade wszystko topograficznie bliskim zjawiskiem na terenie północnych Moraw, gdzie także powstawały miasta i zamki związane z eksploatacją złóż rud (np. Goldeck, obecne Stare Město pod Snežníkém). W konkluzji badacz stwierdził m.in., że pod względem cywilizacyjnym Śląsk był obszarem peryferyjnym w stosunku do Czech (s. 11), co budzi moją wątpliwość. Zwrócę uwagę tylko na skalę lokacji miejskich w pasie podsudeckim (Ziębice, Ząbkowice Śląskie, Dzierżoniów, Świdnica, Strzegom, Jawor, Legnica). Miast podobnej wielkości darmo szukać po czeskiej stronie Sudetów (nie są takimi Kłodzko, Chrudim, Jaromierz, Kolin, Nymburk czy Hradec Králové). Porównywalne organizmy miejskie znajdziemy dopiero nieomal na przedpolach Pragi (Roudnice, Litomierzyce, Kutna Hora – w zasadzie późniejsza) i jeśli ją pominąć, to większe miasta są w tej dobie domeną dopiero zachodnich Czech. Dysproporcję tę zdaje się potwierdzać skala późniejszych, XIV-wiecznych far miast śląskich, niewiele mających odpowiedników w Czechach, których domeną pozostawał przede wszystkim niezwykle prężny praski ośrodek polityczny.

Obszerny (s. 13–29) artykuł prof. Tomasza Jurka *Plany koronacyjne Henryka Probusa* niewątpliwie zaktywizuje dyskusję nad tą postacią i meandrami ówczesnej polityki. Autor wskazał na dwa okresy zainteresowań księcia koroną polską, około 1280 r., kiedy to wyraźnie zbliżył się do obozu politycznego Rudolfa Habsburga, oraz w ostatnich latach życia, gdy objął swą władzę Kraków. Badacz podkreślił, że w swoich poczynaniach Henryk był przeważnie osamotniony, zraził sobie sojuszników na zjeździe w Sądowlu, a w latach 1289–1290 był już niemal politycznym marzycielem. Ta ostatnia opinia, sformułowana z dzisiejszej perspektywy, nie przekonuje, albowiem wystarczy spojrzeć na determinację czy to władców współczesnych (Łokietek), późniejszych (Zygmunt Luksemburczyk) czy całkiem późniejszych (Fryderyk Wielki) w pewnych okresach swoich działań znajdujących się w położeniu nieomal beznadziejnym, by najogólniej, zgoła filozoficznie stwierdzić, że nadzieje Probusa mogły się ziścić. Fakt, iż większość Piastowiczów nie uznawała jego zwierzchnictwa, trzeba relatywizować tym, że jako król Polski miałby (obok tradycji senioralnej) w ręku silny instrument prawny w postaci prawa lennego. O nietrwałości jego dzieła zadecydował, obok może cech charakterologicznych władcy (z referatu wbrew stereotypom wykluwa się obraz człowieka dość szorstkiego w obyciu...), zbieg okoliczności, zwłaszcza jego otrucie. T. Jurek wskazał przesłanki potwierdzające tezę o nieprzypadkowości śmierci księcia. Co więcej – ostrożnie zasugerował potencjalnego inspiratora – arcybiskupa Jakuba Świnkę, który w czasie zgonu Probusa (przypadkowo?) przebywał we Wrocławiu. Autor zdaje się być przy tym bliski wycofania się ze swojej dawniejszej hipotezy mówiącej o tym, że testament Probusa jest fałszyfikatem. Trochę zaskoczyło mnie stwierdzenie, że brak jest motywów dla tego fałszerstwa – wydaje się, że cały szereg późniejszych poczynań wrocławskiego kleru katedralnego, związanych z budową swojej pozycji (w tym np. przyjęcie przez Henryka z Wierzbna tytułu książęcego), prowadzi do znalezienia motywu, ale sprawę pozostawiam do dalszej dyskusji. Bardzo interesujący, może najciekawszy w tomie artykuł T. Jurka kończy ekskurs *Czy Henryk IV wypędził swą pierwszą żonę?* (s. 27–29).

W referacie *Heinrich IV. und die Kirche* (s. 31–37) dr. Winfrieda Irganga, jak każdy badacz Probusa zmagającego się z materiałem źródłowym i presją historiograficznych toposów, za istotne uważam zwrócenie uwagi na relację kolegiaty świętokrzyskiej i katedry, a nade wszystko na europejski kontekst sporu Probusa z biskupem Tomaszem. Wydaje się, że sprawa nie ogranicza się jednak do sytuacji związanej z soborem lyońskim w 1274 r. Wydarzenia śląskie korespondują wszak z późniejszym konfliktem Bonifacego VIII z Filipem Pięknym i wydaje się, że ta historyczna analogia czy raczej paralela może mieć przy dalszej analizie spraw śląskich pewne walory poznawcze (zwłaszcza w aspekcie ekonomiczno-fiskalnym). Kilka wątków tego referatu chciałoby się rozwinąć, ale okazją do tego niech stanie się przygotowywana przeze mnie odrębna praca m.in. na ten temat. Druga kwestia – fundacja kolegiaty – może być też postrzegana jako chęć stworzenia sobie zaplecza intelektualnego, które niezależnie od niuansów w stosunkach z biskupem dbałoby o wizerunek księcia w środowisku kościelnym, zwłaszcza na dworze papieskim. A był to, jak wiadomo, wizerunek malowany głównie biskupimi farbami, zatem dla Probusa nieprzychylny. W związku z tekstem W. Irganga nasuwa się jeszcze jedna uwaga. W czasach Henryka IV nie

prowadzono prac budowlanych przy katedrze wrocławskiej, co oznacza, że nie potrzebował on w swoim mieście architektonicznej oprawy dla aspiracji koronacyjnych; te lokował wyłącznie w Krakowie i może w tym tkwi pewna słabość jego polityki. Prace budowlane intensyfikowano natomiast na zamku ostrowskim i w jego pobliżu (kolegiata), tym samym usiłując chyba sprostać ideowemu wyzwaniu, jakim w pejzażu Wyspy Tumskiej po najeździe mongolskim stawał się nie mający sobie równych w tej części Europy chór katedry, konsekrowany w 1272 r. Książę nieomal dorastał i żył w cieniu biskupiej świątyni. W końcu chyba postanowił ją zdystansować, a dostrzegane od dawna nawiązanie kościoła świętokrzyskiego do kolegiaty zamkowej w Paryżu (należy nawet mówić o twórczym rozwinięciu tamtej koncepcji) zdaje się wskazywać, że Probus miał za wzór monarchów francuskich, których niezależność od papieża mogła w Środkowej Europie imponować. Problem w tym, że biskupia fundacja kolegiacka na zamku raciborskim także ma w tle wzorzec tej samej Sainte Chapelle¹. Sprawa wymaga zatem dalszego namysłu.

Kolejne referaty przeniosły nas zasadniczo w sferę podstaw ekonomicznych polityki księcia. I tak prof. Jerzy Piekalski przedstawił *Wrocław – miasto Henryka IV* (s. 39–48). Omawiając strukturę topograficzną, funkcjonalną i umocnienia miejskie nieco uwagi poświęcił też kwestiom szczegółowym, takim jak konstrukcje ulic i architektura mieszkalna. Pozostając w niezgodzie z Autorem, który napisał: „Przyczyn atrakcyjności planów regularnych upatrywać trzeba nie tyle w rozwoju estetyki i poczucia urbanistycznego piękna, co w praktycznej potrzebie łatwego obliczania powierzchni działek mieszczańskich” i przypominając o istotnych uwarunkowaniach ideowych po raz kolejny nadmienię, że „nakierowana” na fasadę fary magdaleńskiej osiowa kompozycja rynku i dwóch placów łączących się z nim w zachodnich narożach (Solny oraz plac z farą elżbietańską i jej cmentarzem) nie dają się objaśnić tymi względami, które wskazał J. Piekalski². Sprawy jednak nie rozwijam, albowiem łączy się ona z wytyczeniem planu miasta, a to przypada na okres wcześniejszy niż poruszany w tomie. Zwróć jeszcze uwagę na lapsus związany z podpisem pod ilustracją na s. 40: w legendzie jest tu obiekt opisany jako „kościół o nieoznaczonej lokalizacji”, podczas gdy wbrew tej deklaracji ma on na planie konkretną lokalizację. Potrzebny byłby tu jakiś inny „modus graficzny”.

Prof. Mateusz Goliński w artykule *Miasta a polityka gospodarcza Henryka IV Probusa* (s. 49–62) zwrócił uwagę na koncentrację działań z tym związanych w południowej części Henrykowego władztwa, w pasie podsudeckim, oraz na to, że książę nie prowadził podobnej polityki na terenach czasowo przez siebie kontrolowanych (Kłodzkie, Krakowskie). Co do pierwszej sprawy to nasuwa się pytanie, czy poczynania te nie są swoistą próbą wyrównywania „ekonomicznego ciśnienia” związanego z kolonizacją czeskiego i morawskiego przedpola Sudetów, chyba starszą, ale – o czym już nadmieniałem – nie realizowaną z takim jak na Śląsku rozmachem. Nawiasem

¹ M. Kutzner, *Trzynastowieczna kaplica zamku w Raciborzu. Architektoniczny pomnik wydarzenia politycznego* (Rocznik Historii Sztuki, XVII, 1988, s. 43–54); A. Grzybowski, *Kaplica zamkowa w Raciborzu* (Kwartalnik Architektury i Urbanistyki, XXXIX, 1994, 4, s. 243–265), tenże, *Między formą a znaczeniem. Studia z ikonografii architektury i rzeźby gotyckiej*, Warszawa 1997.

² B. Czechowicz, *Zabudowa handlowa i mieszkalna bloku śródmiejowego, Rynek Ratusz* (Atlas architektury Wrocławia, t. I, pod red. J. Harasimowicza, Wrocław 1997, s. 222–225); tenże, *Zabudowa placu Solnego* (tamże, t. II, Wrocław 1998, s. 46–47); tenże, *Kilka uwag na temat mapy jako narzędzia pracy historyka sztuki (na przykładzie historiografii artystycznej Śląska)* (Mapa w pracy historyka. Materiały XIX Ogólnopolskiej Konferencji Historyków Kartografii, Wrocław 10–12 września 1998 r., pod red. T. Bogacz, B. Konopskiej, Wrocław–Warszawa 1999 <Z dziejów kartografii, t. XI>, s. 208–209); tenże, *Rynek wrocławski jako zagadnienie konserwatorskie* (Wrocławski rynek. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne we Wrocławiu w dniach 22–24 października 1998 r., pod red. M. Smolak, Wrocław 1999, s. 285–268); tenże, *Dialog form i treści w architekturze Wrocławia*, Wrocław 2003, s. 7–10; tenże, *Wątki ideowe w programowaniu lokacyjnego Wrocławia. Rola sacrum w topografii trzynasto- i czternastowiecznego miasta* (materiały z konferencji Instytutu Archeologii i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego *Procesy lokacyjne miast w Europie Środkowo-Wschodniej, Łądek Źródł*, 28–29 X 2002 r., w druku).

mówiąc, tak też chyba trzeba postrzegać politykę lokacyjną Tomasza II, który poprzez inicjatywę biskupa ołomunieckiego oraz morawską kolonizację okolic Osobłogi i Prudnika został niejako zmuszony do podjęcia wyzwania. Odnoszę wrażenie, że mamy tu do czynienia z jakimś wyścigiem – kto wydrze dla siebie więcej z sudeckich puszczy. Chyba ich wzmożona penetracja tłumaczy też powstanie Świebodzic, które wraz z Dobromierzem, Srebrną Górą, Złotym Stokiem, Widnąwą i Złatymi Horami tworzą jakiś ciąg niewielkich miast związanych przeważnie z górnictwem (czy taka może być geneza Świebodzic i Widnąwy?).

Zadając pytanie *Gdzie są monety Henryka Probusa?* prof. Borys Paszkiewicz najpierw dokonał krytycznego przeglądu dotychczasowych prób odpowiedzi, niejako oczyszczając pole do rozwinięcia nowej, szalenie frapującej koncepcji (s. 63–69). Analizując skarb z Secemina (Sandomierszczyzna) badacz postawił wielce prawdopodobną hipotezę, że emitentem zawartych w nim brakteatów m.in. z motywem arbor vitae oraz z wizerunkiem ukoronowanej głowy nad półksiężycem był Henryk IV Probus. Ta ostatnia mogłaby wyrażać królewskie aspiracje księcia wrocławskiego. Pierwsza wiąże się z jego osobą jeszcze ściślej poprzez analogię motywu roślinnego z tym, co dostrzec można na postumencie pod stopami księcia na jego nowo odnalezionym tłoku pieczętnym. Mielibyśmy tu do czynienia z jakąś szczególną atencją do Krzyża św., któremu Probus dedykował też ufundowaną w 1288 r. kolegiatę we Wrocławiu.

Referat prof. K. Wachowskiego i dr. J. Witkowskiego *Henryk IV Prawy – homo oeconomicus czy homo ludens?* (s. 71–83) nie daje odpowiedzi na postawione w tytule pytanie. Przynosi natomiast uwagi na temat ówczesnych śląskich stosunków monetarnych oraz krótką charakterystykę nowo odkrytego, wspomnianego już tłoka, a także obszerny komentarz do znaleziska figurki szachowej. Jej związek z epoką bohatera książki nie wchodzi wszakże w rachubę, skoro datowana jest na drugą połowę XII w. (s. 81). Nasuwa to rzecz jasna pytanie o zasadność zawarcia tak obszernego ustępu (s. 73–81, czyli około 80%) w pracy, z której tematem całkowicie się on rozmija.

Obszerny tekst dr. Romualda Kaczmarka nosi tytuł *Kolegiata Krzyża Świętego we Wrocławiu jako fundacja Henryka IV. Probusa. Impuls i następstwa – świadectwa ikonograficzne* (s. 85–100). Badacz przypomniał kilkakrotnie już prezentowane wyniki swoich badań nad rzeźbą architektoniczną kolegiaty, rzutujące także na jej chronologię. Uwzględniając lansowaną m.in. przez siebie koncepcję późnego datowania nagrobka Probusa (około 1330 r.?) i wiązania go z fundacją Jana Luksemburskiego, R. Kaczmarek będzie chyba musiał wziąć pod uwagę to, że jeden z podnoszonych niegdyś przez niego argumentów zdaje się być wątpliwy – chodzi o domniemany falsyfikat testamentu księcia (vide artykuł T. Jurka w tym tomie). W ogóle całą tę argumentację trzeba będzie poddać rewizji, zwłaszcza że znaczenie analogii praskich, jakie R. Kaczmarek kiedyś za starszą czeską literaturą wskazywał, sam zrelatywizował, a z nader spójną koncepcją prof. Janusza Kębińskiego obszedł się nieco arbitralnie, nie tłumacząc przekonująco np. tego, iż boki płyty wierzchniej są nie opracowane rzeźbiarsko i wyraźnie wskazują na dwufazowość powstania nagrobka³. R. Kaczmarek zweryfikował częściowo swoją dawniejszą interpretację herbów na sklepieniu transeptu krypty kolegiaty, widząc tu teraz jednoznacznie herb księstwa opolskiego. Moje wątpliwości budzi wciąż wykładnia, w świetle której obok herbu czeskiego w postaci lwa jest tu także koronowany orzeł jako dawny herb krajowy Czech – nie widzę dla niego uzasadnienia. Myślę, że trzeba będzie rozważyć jeszcze inny wariant: pośrodku herb cesarski oraz herby królestwa czeskiego i polskiego, dalej zaś (skrajnie) herby śląskie lub śląski i morawski. Mogło by to być zbieżne z treścią dokumentu Karola IV z 1356 r. dla Wrocławia, mówiącego o jego ewentualnych nabytkach terytorialnych w Polsce⁴.

³ R. Kaczmarek, *Nagrobek księcia Henryka IV Probusa a wrocławska rzeźba architektoniczna (O sztuce sepulkralnej na Śląsku. Materiały z sesji Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, 25–26 października 1996 roku, pod red. B. Czechowicza, A. Dobrzyńskiego, Wrocław 1997. s. 32–34* (tu cytowana stosowna starsza literatura)).

⁴ *Regesty śląskie*, t. III: 1355–1357, pod red. W. Korty, opr. J. Gilewska-Dubis, Wrocław–Warszawa 1990, s. 133, nr 310.

Niektóre pomysły badacza budzą poważne wątpliwości. Podważył on np. interpretowanie postaci na tympanonie fundacyjnym kolegiaty jako Probusa z małżonką. „Z kolei... — napisał R. Kaczmarek — ... do identyfikacji ukazanej pary brak, niestety, jakichkolwiek punktów zaczepienia”. No — dodajmy — może poza jednym, znamy treść dokumentu fundacyjnego i wiemy, kto kolegiatę ufundował! Ale dla R. Kaczmarka ma to widać niewielkie znaczenie, co o tyle dziwne, że tematem jego pracy jest ciągłość tradycji fundacji kolegiaty aż po XVI w. Tym, co pozwoliło badaczowi wątpić w tradycyjne odczytanie postaci na tympanonie, jest stwierdzenie, że księżę nie trzyma tu modelu kościoła, ale relikwiarz, za czym przemawia „idealna symetryczność i centralność, a także całkowita ażurowość jej ścian przeprutych gotyckimi otworami, sięgającymi od podstawy po daszki. Nie sugeruje to masywności monumentalnej architektury, z jaką zwykle w tego typu przedstawieniach można się spotkać, lecz raczej odzwierciedla dzieło złotnicze” (s. 93). Gdyby przyjąć powyższe z całą konsekwencją, należałoby uznać, że Henryk Probus w arkadzie na toku pieczęci reprodukowanej na s. 74 stoi nie w symbolizowanej w ten sposób budowni, ale w relikwiarzu; podobnie byłoby na setkach, może tysiącach innych średniowiecznych pieczęci.

Konsternację czytelnika musi wywołać przyjęte tu przez Autora datowanie kapitułarza kolegiaty (ściślej — jej ukończenia) na lata około 1385—1390 z powołaniem na swoją starszą publikację z 1999 r., gdzie jednak badacz przyjmował lata graniczne 1380—1390, ze wskazaniem na pierwszą połowę dekady⁵. Budzi też wątpliwości datowanie metalowego orła na południowej elewacji świątyni na koniec XIV w. Na piersi ptaka oraz u nasady ogona wyraźnie widać motywy kaboszonów i rautów, co każe brać pod uwagę ewentualność powstania zabytku około 1600 r.⁶ Nie bardzo rozumiem też, dlaczego program heraldyczny bereł z kolegiaty z początku XVI w. opatrzone stwierdzeniem, iż mamy tu do czynienia „... z charakterystycznym wyłączeniem już wtedy wątku czeskiego” (s. 95). Nie jest też jasne, co Autor miał na myśli pisząc, że dla obecności herbu polskiego na fundacjach złotniczych z kolegiaty z początku XVI w. pewną rolę odgrywać mogło jagiellońskie zwierzchnictwo nad Śląskiem (s. 96). Przecież było to zwierzchnictwo króla czeskiego, a nie polskiego. Trzeba też skorygować błąd, iż Probus nie był praprawnikiem św. Jadwigi (s. 96), ale jej prawnikiem. Szkoda natomiast, że badacz nie pokusił się o wyjaśnienie, skąd u progu XVI w. tak znaczna fala fundacji złotniczych odnoszących się do tradycji kolegiaty. Wytłumaczeniem wydaje się niedawny zamysł sekularyzacji tej instytucji i przeznaczenie jej prebend na uposażenie profesorów uniwersytetu wrocławskiego. W takiej sytuacji ekspozycja tradycji i funkcji kapituły — poprzez uświetnienie oprawy dla posiadanych relikwii — mogła mieć określone znaczenie propagandowe. Taką interpretację zdaje się potwierdzać inskrypcja z 1515 r. z cytowaną przez R. Kaczmarka sentencją biblijną: „Jedni udzielają z własnego i bogatszymi się stają, a drudzy wydzierają nie swoje, a zawsze są w niedostatku” (s. 98).

I jeszcze jedna uwaga. Analizując wymowę herbów w kolegiacie Św. Krzyża (dolny transept) R. Kaczmarek przedkładał okoliczności związane z czasem ich powstania (połowa XIV w.) nad wskazywane wcześniej w literaturze treści retrospektywne tej dekoracji, tj. związane z testamentem Probuse (s. 89), co ma zasadnicze znaczenie dla odczytania ich sensu ideowego. Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego badacz podobnie nie postąpił ze zwornikiem kapitułarza czy herbami Królestwa Polskiego — jak je odczytuje — na omawianych dziełach złotniczych z początku XVI w. Co warunkuje pojawienie się tych znaków w owym czasie? Czy tylko sama tradycja kolegiaty? Dlaczego tradycja ta miałaby działać silniej 100 czy nawet ponad 200 lat po fundacji niż „zaledwie” około 60 lat po niej? Mając na uwadze te wątpliwości, nie byłbym skłonny wszystkich wskazanych tu czerwonych orłów na białym tle, zwłaszcza tych bez korony, interpretować tak, jak to czyni

⁵ R. Kaczmarek, *Rzeźba architektoniczna XIV wieku we Wrocławiu*, Wrocław 1999, s. 97, 112—113.

⁶ Motyw u nasady ogona w takim kształcie występuje wprawdzie w XIV w., ale na interesującym nas zabytku jest on wyraźnie „wybrzuszony”, tak, jak ma to miejsce w ornamentyce późnego renesansu; por. dobrą fotografię na 4 s. obwoluty książki E. Małachowicza, *Wrocław na wyspach. Rozwój urbanistyczny i architektoniczny*, wyd. 2, Wrocław—Warszawa—Kraków 1992.

R. Kaczmarek (i niektórzy wcześniejsi badacze)⁷. Nad zagadnieniem tym nieraz jeszcze zapewne przyjdzie nam się pochylić, poszukując jakichś innych paradygmatów⁸.

Książkę zamyka wspomniane już podsumowanie autorstwa B. Paszkiewicza. Ogólnie rzecz biorąc, z tomu *Śląsk w czasach Henryka IV Prawego* wyłania się obraz księcia, który w czasie swoich starań o koronę polską usiłował dokonać pewnej reorientacji polityczno-ideowej. Wychowany w kręgu Przemysła Ottokara II początkowo widział swoje plany w orbicie polityki cesarskiej. Korona królów czeskich (z prerogatywami odnośnie do ziem polskich) ma swoje źródła w tym właśnie ośrodku władzy. Wyrosła na gruncie kryzysu władzy centralnej (senioralnej) silna pozycja kleru w Polsce pozwoliła stworzyć alternatywną opcję, wiążącą koronę polską z papieżem. Jej skutkiem późniejsza sytuacja Polski, która na trwałe wyalienowała się z roszczeń Cesarstwa, co dotyczyło nawet Śląska pod władzą czeskich monarchów i elektorów Rzeczy, niekiedy nawet cesarzy. Probus znalazł się niejako na zakręcie, którego (w przeciwieństwie do Filipa Pięknego) „nie wyrobił”. Ponieważ historia nie lubi przegranych, a sztuka wielbi postaci tragiczne – zmagamy się z niejasnym obrazem człowieka i jego czasów, z obrazem skomplikowanym i pełnym sprzeczności – zatem bez wątplenia prawdziwym.

Powyższy tom, choć nierówny, oceniam bardzo wysoko, czego najlepszym dowodem niech będzie charakter niniejszej wypowiedzi, w której trudno jest ukryć fakt, iż wiele poruszanych tu zagadnień skłania do namysłu, dyskusji, przyjęcia oferowanych lub poszukiwania nowych wyjaśnień i interpretacji. Lektura kolejnych studiów nie pozostawia czytelnika obojętnym. W związku z atrakcyjnością tematu można jedynie wyrazić zdziwienie, że do udziału w sesji zaproszono tak niewielu (chyba że wielu odmówiło udziału). A przecież temat absorbuje bez wątpienia szersze grono badaczy niż owa Dwunastka. Szczególnie doskwiera brak historyków Kościoła. Można jednak też stwierdzić, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, będąc tym samym wdzięczny inicjatorem tego przedsięwzięcia za tę objętościowo skromną, ale intelektualnie treściwą strawę.

Bogusław Czechowicz

Marcin Dziedzic, *MORAWSKO-ŚLĄSKIE SUDECKIE TOWARZYSTWO GÓRSKIE 1881–1945*, Wrocław 2006, ss. 480.

W 2006 r. ukazała się na rynku księgarskim poprawiona i uzupełniona wersja dysertacji Marcina Dziedzica, obronionej dwa lata wcześniej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W centrum uwagi Autora znalazło się Morawsko-Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie (Mährisch-Schlesischer Sudetengebirgsverein – w skrócie MSSGV), należące do największych zrzeszeń turystycznych w Sudetach. Omawiana monografia historyczna kontynuuje wątek stowarzyszeń górskich, tworzących zagospodarowanie turystyczne i kształtujących ruch turystyczny w obrębie Sudetów od lat osiemdziesiątych. XIX w. do 1945 r.,¹ przy czym poświęcona jest organizacji szczególnej, aktywnej na terenie dwóch państw i położonej w strefie kontaktowej społeczności niemieckiej i czeskiej. Towarzystwo miało jednoznacznie niemiecki charakter, a zagospodarowywało m.in. Wysoki i Niski Jesionik, Góry Opawskie, Hanušovicką vrchovinu, jak też fragment Masywu Śnieżnika, Gór Złotych i Bialskich. Na żądanie władz czechosłowackich zrzeszenie zostało wprawdzie zmuszone do podziału w 1922 r. na trzy odrębne organizacje: czechosłowac-

⁷ G. Regulska, *Gotyckie złotnictwo na Śląsku*, Warszawa 2001, s. 160–164; inne stanowisko: B. Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 662–663, już teraz wszakże wiem, że w niektórych punktach przyjdzie je zmodyfikować.

⁸ Zwróć np. uwagę na herb księstwa zatorskiego – białego orła na czerwonym tle – i możliwość demonstrowania spójności Śląska, od którego Kraków odrywał w tych latach kolejne księstwo. O herbie M. Kaganiec, *Heraldyka Piastów śląskich 1146–1707*, Katowice 1992, s. 78–79.

¹ T. Przerwa, *Odkryli dla nas piękno gór. Trzy sudeckie organizacje górskie 1881–1945: Verband der Gebirgsvereine an der Eule, Waldenburger Gebirgsverband, Zobtengebirgsverein*, Toruń 2003.

kie MSSGV, niemieckie Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie (Schlesischer Sudetengebirgsverein – w skrócie SSGV) i austriackie Sudeckie Towarzystwo Górskie Wiedeń (Sudetengebirgsverein Wien – w skrócie SGV), ale też Autor słusznie nie zrezygnował z ich omówienia, ponieważ dalej były one ze sobą silnie powiązane i bezskutecznie dążyły do konsolidacji. Co ciekawe, po wcieleniu Austrii i Sudetenlandu do Niemiec w 1938 r., nie udało się doprowadzić do ponownego połączenia struktur wspomnianych związków.

Monografia M. Dziedzica posiada układ rzeczowo-chronologiczny, składa się przy tym ze wstępu (s. 3–13), krótkiego zakończenia (s. 384–385) i piętnastu rozdziałów. Można je zasadniczo podzielić na dwie grupy: pierwsza poświęcona jest charakterystyce zrzeszenia (rozwój organizacyjny, charakterystyka członków, życie związkowe, stosunek do zaangażowania politycznego i spraw narodowościowych, kontakty z innymi organizacjami, finanse, s. 14–138), druga omówieniu jego działalności (znakowanie szlaków i budowa dróg górskich, schroniska górskie, schroniska studenckie i młodzieżowe, wieże i punkty widokowe, sporty zimowe, komunikacja, zainteresowania naukowe, działalność wydawnicza, inne formy działalności, s. 139–383). Wydawnictwo uzupełniają niezwykle cenne biogramy działaczy i osób związanych z MSSGV (s. 386–435), które pozwalają przyjrzeć się życiorysom ważniejszych członków i współpracowników MSSGV. Zestawienie to ze wszech miar zasługuje na uznanie i godne jest naśladowania przy innych podobnych opracowaniach. Zabrakło w nim jedynie wyraźnego określenia kryteriów doboru osób lub należytego wyjaśnienia w biogramie ich zasług, dlatego można natrafić na notki postaci nie związanych z właściwą działalnością MSSGV, np. prezesa morawsko-śląskiego Krajowego Związku Rozwoju Ruchu Turystycznego Augusta Kaisera (s. 404) i dzierżawców schronisk: m.in. Josefa Nitschego (s. 416). Na końcu książki znalazł się pomocny czytelnikowi: wykaz skrótów (436–437), imponujący katalog źródeł i literatury (s. 438–452), jak też indeks nazw geograficznych i nazwisk (s. 453–476). Ze względu na operowanie przez Autora kilkoma walutami, warto było jeszcze rozważyć załączenie ich uproszczonego przelicznika, tak by czytelnik mógł porównać wartość: florena, marki niemieckiej, korony austriackiej i czeskiej.

Należy docenić bogatą szatę graficzną książki, na którą składa się 145 pozycji! Obok kilkudziesięciu zdjęć i kopii pocztówek zamieszczono w niej m.in. reprodukcje archiwalnych rysunków budowlanych i projektowych, legitymacji członkowskich, odznak członkowskich, obligacji i winięt prasowych. Staraniem autora możemy zatem zapoznać się z dziedzictwem kulturowym MSSGV, którego ślady są często rozproszone i trudno dostępne. Uznanie budzi zamieszczenie czterech mapek, które znacząco ułatwiają orientację przestrzenną, jak też 43 tabel, na których zestawiono przede wszystkim dane statystyczne dotyczące liczebności zrzeszenia i frekwencji w jego schroniskach. Część danych można było jednak przedstawić w formie graficznej (wykresy), co niewątpliwie ułatwiłoby śledzenie dynamiki przemian. W tabelach wypadało poza tym rozróżnić znakami graficznymi wartość zerową od niewiadomych, ponieważ jednakowe ich potraktowanie nieco zamazuje otrzymany obraz. W sumie można jednak stwierdzić, iż wydawnictwo zostało przygotowane dość starannie. Odczuwalny jest wprawdzie brak spisu wspomnianych ilustracji, ale częściowo łagodzi go logiczne ich przyporządkowanie do odpowiednich rozdziałów i podrozdziałów. Z drobniejszych usterek warto wspomnieć o pominięciu źródła pochodzenia mapy nr 2, prezentującej niemiecki obszar językowy w Czechach, na Morawach (ale i na Śląsku!) przed 1945 r., czy też o braku kilku skrótów w ich wykazie (SGV, ZG).

Przy omówieniu monografii nie można nie docenić skali przeprowadzonej przez Autora kwerendy archiwalnej, która objęła siedem placówek krajowych i kilkanaście zagranicznych: Czechy (17) i Niemcy (1). Autor nie odnalazł wprawdzie zaginionego (zniszczonego?) centralnego archiwum MSSGV i SSGV, niemniej na podstawie zachowanych jednostek archiwalnych różnej proveniencji mógł częściowo uzupełnić i zweryfikować informacje pochodzące z przedwojennych publikacji krajoznawczych, w tym przede wszystkim z pisma związkowego MSSGV „Altwater”. Dotychczas tak szerokiej i drobiazgowej kwerendy w prezentowanym temacie nie przeprowadził nikt i należy założyć, że nowi badacze nie odniosą już w tym zakresie większych sukcesów. Uznanie budzi również rozeznanie Autora w temacie zrzeszeń górskich, jak też dziejów zagospodarowania turystycznego rejonu Jesioników, co zawdzięcza rzadkiej znajomości czeskiej, niemieckiej i polskiej literatury przedmiotu. Wykaz literatury liczy blisko 350 pozycji! Konieczne wydaje się jednak

wydzielenie z niego przedwojennych publikacji krajoznawczych, tym bardziej druków sprawozdań i statutów przedwojennych organizacji, które stanowią raczej źródło niżli opracowanie, co sugeruje włączenie ich do działu „Literatura”. Niepotrzebne wydaje się nadto wymienianie niektórych artykułów z lokalnych gazet, których roczniki podano w dziale „Prasa”.

Jedynym poważniejszym — choć zapewne dyskusyjnym — zarzutem względem pracy M. Dziedzica jest kwestia „suchego” sposobu prezentacji zagadnień. Autor drobniawo, wręcz kronikarsko potraktował wszystkie omawiane problemy, poświęcając im tyle miejsca, ile na ten temat zgromadził materiałów. Rodzi to oczywiste dysproporcje w objętości, np. między rozdziałem o schroniskach (s. 160–225) i komunikacji (s. 317–326), pozwala jednak dostrzec różnice w zaangażowaniu MSSGV w poszczególne dziedziny. W warstwie podstawowej Autor dokonał szczegółowej analizy zdarzeń. Brakuje jej natomiast w szerszej perspektywie zjawisk i procesów, co utrudnia ich należyłą ocenę. W przypadku kolejnej monografii sudeckiego zrzeszenia górskiego można też było liczyć na porównanie wyników badań w płaszczyźnie elementów łączących i różniących podobne organizacje. Tymczasem nawiązania do innych związków górskich służą przede wszystkim uzupełnieniu wiadomości o samym MSSGV lub przybliżeniu tychże organizacji. Monografia nie jest przy tym jednorodna w tym zakresie i w wybranych partiach tekstu widoczne są próby przedstawienia zdarzeń na szerszym tle dziejowym, można m.in. znaleźć podrozdziały porównujące zainteresowania naukowe i działalność wydawniczą MSSGV z innymi towarzystwami górskimi. Powstało niewątpliwie dzieło niezastąpione w warstwie informacyjnej, zabrakło w nim jednak szerszego odniesienia i syntetycznego ujęcia. Autor opisał m.in. kontakty MSSGV z innymi związkami górskimi i proces zagospodarowywania rejonu Jesioników, ale już nie odniósł się do problemu, w jakim stopniu działania MSSGV były uzupełniane przez inne organizacje, w tym przede wszystkim przez Klub Czechosłowackich Turystów (Klub Československých Turistů) w okresie międzywojennym.

Jedną z raf, na które natknął się Autor w swojej pracy, była kwestia wielojęzycznego nazewnictwa. Wydaje się, że przyjęty wariant użycia współczesnych nazw polskich i czeskich jest optymalny — przynajmniej dla polskiego czytelnika, choć godny zastanowienia byłby postulat zamieszczenia w aneksie listy polsko-czesko-niemieckich nazw miejscowych i geograficznych. Nieliczne niekonsekwencje, w tym użycie nazwy Jesioniki i Jeseniki, nie zmieniają pozytywnej oceny w tym względzie. Wątpliwe wydaje się za to zachowanie niemieckiej nazwy Beskidenverein, co zakłóca przyjętą przez Autora zasadę tłumaczenia pozostałych nazw zrzeszeń (s. 13). Zapowiedziana we wstępie konsekwencja została zresztą kilkakrotnie zakłócona, i tak można się m.in. spotkać z Towarzystwem Lasu Turyńskiego z Eisenach — Thüringerwald Verein (s. 60) i Towarzystwem Thüringer Wald z Eisenach (s. 61!), czy też Vogelsberger Hohen Club z Schotten (s. 61). Swoją oryginalną nazwę zachowały poza tym odgałęzienia MSSGV: Altvaterklub z Wrocławia i Altvatergebirgsverein z Berlina. Wraz z powstaniem monografii M. Dziedzica tłumaczenie nazwy samego Morawsko-Śląskiego Sudeckiego Towarzystwa Górskiego należy uznać za przesądzone, stąd alternatywna wersja (Morawsko-Śląskie Towarzystwo Sudeckie) musi ustąpić. W innych przypadkach trzeba jednak polemizować, np. nazwa Brzeskiego Towarzystwa Narciarskiego (Skizunft a nie Zkizunft, s. 44) powinna być raczej tłumaczona jako Brzeskie Bractwo Narciarskie. Na marginesie wypada jeszcze zauważyć, iż niepotrzebnie użyto czeskiej wersji nazwiska Józefa Koźdonia, działacza śląskiego z Cieszyna (s. 121).

W obszernej pracy znalazły się stosunkowo nieliczne błędy czy też informacje wątpliwe. Trudno np. zrozumieć w opisie turystycznej atrakcyjności Sudetów odwołanie do miejsc pochówków pruskich wodzów (Krobiełowice koło Wrocławia (!) i Krzyżowa koło Świdnicy), które — co sugeruje Autor — miały jakoby przyciągać w góry (s. 5). Jako pierwszą organizację turystyczną w Sudetach Autor wymienia Pómnocnoczeski Klub Wycieczkowy (Nordböhmischer Excursions-Klub, s. 5), ale wbrew nazwie organizacja ta miała początkowo charakter naukowy względnie krajoznawczy, a nie turystyczny². Warto było dostrzec, że Towarzystwo Sowiogórskie (Eulengebirgs-

² M.in.: *Mitteilungen des Nordböhmischen Excursions-Clubs*, 1878, zesz. 1, s. 2–16; 1880, zesz. 2, s. 132. Występujące w nazwie zrzeszenia określenie „wycieczkowy” wiązało się w pierwszych latach jego działania z przyjętą formą działań badawczych.

verein – EGV) rozrosło się jeszcze przed I wojną światową w Federację Towarzystw Górskich przy Sowie (Verband der Gebirgsvereine an der Eule – VGVaE)³, a Richard Tamm był wprawdzie prezesem dzierzoniowskiego EGV, zarazem jednak prezesem VGVaE (s. 73, 81), której istnienie Autorowi często umyka (s. 6, 104). Powstała w 1930 r. sekcja SSGV mieściła się raczej w Żorach niż Żarach (s. 43), a dane procentowe kobiet zapisanych wraz z mężami lub ojcami w 1883 r. wydają się pomyłone z ogólnym udziałem kobiet w szeregach stowarzyszenia (s. 57). Kupcy są niewątpliwie ludźmi inteligentnymi, ale nie wchodzą w skład środowiska zwanego inteligencją (s. 56). Przy omówieniu wydawnictw zrzeszeń górskich umknęło Autorowi czasopismo „Eulengebirgsfreund” (VGVaE) i rozbudowane niekiedy drukowane sprawozdania roczne (s. 358). W oparciu o artykuł z „Altwatera” Autor błędnie też tłumaczy, jakoby Straż Górską (Bergwacht) zajmowała się jedynie ochroną roślin (s. 370), podczas gdy karkonoska Straż Górską powstała do ochrony przyrody ożywionej i nieożywionej oraz elementów zagospodarowania turystycznego. Niezwykle krótki podrozdział poświęcony ochronie przyrody nie daje przy tym podstaw do twierdzenia zawartego w podsumowaniu, iż „Towarzystwo już sto lat temu propagowało ochronę przyrody w dzisiejszym tego słowa znaczeniu” (s. 384). Trudno również znaleźć wyjaśnienie innych twierdzeń, jak choćby tego, że wzrost liczby członków MSSGV w pierwszym dziesięcioleciu XX w. czy też w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej należy wiązać z rozwojem sportów zimowych (s. 31, 309). Można założyć, że tak rzeczywiście było, ale zabrakło dowodu. W podsumowaniu rozdziału o sportach zimowych można z kolei znaleźć stwierdzenie: „iż Z[arząd] G[łówny] MSSGV pozostawiał tę sprawę [sportów zimowych – T.P.] w gestii poszczególnych sekcji i przede wszystkim wyspecjalizowanych towarzystw. Było to zapewne spowodowane konkurencją wspomnianych specjalistycznych organizacji, jak i brakiem zainteresowania wśród członków, o czym świadczy słaba frekwencja na spotkaniach zimowych” (s. 316).

Odnosnie do samej konstrukcji, niezrozumiałe jest przyjęcie wewnętrznej cezury w dziejach MSSGV w 1914 r. (s. 31), zamiast w 1918 r., kiedy powstała Czechosłowacja, lub w 1922 r., kiedy doszło do wymuszonego podziału MSSGV. Dzieje SSGV omawiane są wszak od 1922 r. (s. 40). Największe wątpliwości budzi jednak wydzielenie rozdziału XV „Inne formy działalności”, w którym sztucznie połączono – o czym wspomina sam Autor – zagadnienia z różnych płaszczyzn aktywności MSSGV. Nie we wszystkich przypadkach istniała zresztą taka konieczność. Rozdział VII pt. „Znakowanie szlaków i budowa dróg” bez większych trudności można było poszerzyć tematycznie – np. udostępnianie gór, co pozwoliłoby dodać do niego podrozdział o budowach górskich (miejsca odpoczynku, tablicach pamiątkowych itp.), jaskini Na Śpiżaku, regulacji usług tragarzy i przewodników. Podobnie podrozdział o koloniach dość łatwo dał się połączyć z rozdziałem IX o schroniskach studenckich i młodzieżowych, a podrozdział o odznakach związkowych choćby z rozdziałem III o życiu związkowym. Także pozostałe podrozdziały lub ich fragmenty można było logicznie powiązać z pozostałymi zagadnieniami. Zdumiewający jest przy tym podrozdział o szybownictwie, liczący łącznie 4,5 wersu, omawiający marginalną i jednorazową dotację na rzecz Związku Niemieckich Lotników w Czechosłowacji (s. 383).

Można mieć zaufanie do M. Dziedzica, iż przedstawił w monografii MSSGV wszystkie informacje zachowane w zespołach archiwalnych lub utrwalone na łamach pisma „Altwater”. W wymiarze lokalnym cenne wydają się minimonografie wschodniosudeckich schronisk i wież widokowych, o których wiedza była dotychczas daleko niepełna i nieprecyzyjna. Z kolei dla dziejów śląskiego ruchu związkowego szczególnie znaczenie ma rozwinięcie tematu funkcjonowania Śląskiej Federacji Górskiej (Schlesischer Gebirgsverband). Autor generalnie poruszył zagadnienia dotychczas słabiej poznane, jak też rejon pomijany przez dotychczasowych badaczy⁴. Szczególnie wartościowe wydaje się samo podjęcie tematu sudecko-niemieckiego ruchu turystycznego, działającego w innych uwarunkowaniach społeczno-politycznych niż np. na niemieckim Śląsku. Narastający na tym

³ Przerwa, *op. cit.*

⁴ Góry Opawskie zostały m.in. pominięte w syntetycznej pracy J.Potockiego, *Rozwój zagospodarowania turystycznego Sudetów od połowy XIX wieku do II wojny światowej*, Jelenia Góra 2004, ss. 136.

obszarze w okresie międzywojennym konflikt czesko-niemiecki na tyle przy tym poróżnił obie grupy narodowościowe, iż do dziś rzadko powstają prace omawiające działania strony przeciwnej w sposób neutralny. Skazy tej pozbawiona jest monografia pióra M. Dziedzica, który możliwie bezstronnie starał się podejść do poruszanych kwestii. Tematyka jego pracy tylko pozornie wydaje się odległa od zainteresowań polskich badaczy zajmujących się przeszłością ruchu turystycznego. Pomijając jej wagę dla badań sudetoznawczych, warto zauważyć, iż MSSGV pod wieloma względami przypomina sąsiednie Towarzystwo Beskidzkie (Beskidenverein) działające na pograniczu polsko-czesko-niemieckim. Dzięki wysiłkowi M. Dziedzica historycy, którzy na nowo zajmą się tym kontrowersyjnym stowarzyszeniem niemieckim⁵, będą mieli ułatwione zadanie.

Tomasz Przerwa

Grzegorz Sobel, *PRZY WROCŁAWSKIM STOLE*, Wrocław 2006, ss. 258.

Przygotowana przez Wydawnictwo Dolnośląskie praca Grzegorza Sobela nie jest typowym opracowaniem historycznym, w którym dogłębnie przeanalizowano by praktyki kulinarne wrocławian, nie jest również podręcznikiem dawnej wrocławskiej kuchni. Autor wybrał wariant „pomiedzy”, przez który stara się przybliżyć wielowiekową wrocławską kulturę kulinarną. W barwnych szkicach problemowych podjął się oryginalnego zadania spojrzenia „na to, co się działo na stole, a szczególnie wokół niego” (s. 6). Można zatem znaleźć rozdział: o zjawiskach średniowiecznych i nowożytnych (Dawne wrocławskie wiktuały), o tradycjach związanych z pieczywem, ziemniakami, kluskami, rybami i wieprzowiną (Chleb powszedni wrocławian), wędlinami (Wrocławskie kiełbasy), piwem (Piwo we Wrocławiu), alkoholami (Mocniejszy kieliszek i jego skutki) i innymi znanymi we Wrocławiu potrawami (Dania proste i wykwintne), o specyfice rozmaitych lokali gastronomicznych (Co działo się we wrocławskich lokalach), niezwykłych gościach (Sławni wrocławscy smakosze), zwyczajach żywieniowych (Siadamy do stołu), praktycznych umiejętnościach wrocławianek (Trudna sztuka prowadzenia domu) i kuchni zbiorowej (Ze wspólnego garnka), jak też ten przybliżający dawne jadłospisy i przepisy (Z kuchni wrocławskiej). Rozdziały nie mają przy tym jednorodnego charakteru, a składają się na nie niekiedy bardzo luźno powiązane ze sobą zagadnienia, dygresje i przyczynki, które dopiero razem spletają się w zasadniczy wątek. Przeprowadzenie niektórych z podrozdziałów może budzić zastrzeżenia np. rozległego tekstu o kawie (s. 172–185) i cukrze (s. 188–190) przeciętny czytelnik raczej nie połączy z porami posiłków (s. 169–172) w rozdziale pt. Siadamy do stołu. Skojarzeniowej konstrukcji pracy można z pewnością bronić, a odbiorcy mogliby się w niej szybko zorientować, gdyby wydawca zadbał o szczegółowy spis treści.

Autor podejmuje wątki z rozległego zakresu czasowego (od X w. do 1945 r.), przy czym w opisie dominuje okres ostatnich 200 lat. W prezentacji zagadnień szeroko rozumianego przełomu XIX i XX w. czuje się on zresztą szczególnie swobodnie i pewnie, co przekłada się na żywość opisu. Autor stara się naszkicować atmosferę wrocławskich lokali, opisać zachowania i gusta ich klientów oraz postawę obsługi. Zwrócił poza tym uwagę na dokonujące się przemiany. Jedną z zalet książki jest właśnie umiejętność dostrzeżenia dynamiki zmian i nowych mód kulinarnych, dzięki czemu praca zyskuje dynamiczny i refleksyjny charakter. Trudno bowiem mówić o jednej „kuchni wrocławskiej”, czy też o utrzymujących się zwyczajach gastronomicznych. Autor śledzi m.in. przeszczerzenie na grunt wrocławski nawyku picia kawy i piwa typu browarskiego, wzlot i upadek słynnego w Europie piwa wrocławskiej marki „Schöps”, sygnalizuje postęp „nowoczesności”, której ofiarą padły budy kiełbasiane na wrocławskim rynku. W książce wyczuwalna jest nostalgia za czasami wykwintnych i bogatych smakowo potraw przygotowywanych tradycyjną metodą i zjadanych bez pośpiechu. Sugestywne opisy przeplatane oryginalnymi przepisami kulinarnymi, licznymi relacjami świadków, reklamami, zabawnymi historyjkami, tekstami piosenek i rytmowanych zachwyków składają się na koloryt pracy, ale też nieco wyidealizowany obraz przeszło-

⁵ Gastol, *Beskidenverein a turystyka polska*, cz. 1, Wierchy, 1977, wyd. 1978, s. 155–166; cz. 2, Wierchy, 1978, wyd. 1980, s. 145–160.

ści. Mniej zajmują Autora problemy biedoty, za to chętnie sięga on do gustów i zachowań mieszczanńskich.

Krótkie podrozdziały, przystępny sposób prezentacji, liczne i wielce wymowne cytowania, ilustracje z przełomu XIX i XX w. i „smakowita” tematyka stanowić będą zapewne o popularności pracy, której napisanie poprzedziła niewątpliwie zaawansowana kwerenda, w tym w przedwojennej wrocławskiej prasie. Wypada żałować, iż w książce nie sposób znaleźć informacji na temat wykorzystanego piśmiennictwa. Odstąpiono nawet od zamieszczenia, tak typowego dla podobnych wydawnictw, wyboru literatury. Innym problemem dla przeciętnego czytelnika mogą okazać się różne zapomniane już jednostki miary i waluty, które nie zawsze zyskały przeliczniki. W kolejnym wydaniu książki warto byłoby przynajmniej zadbać o praktyczną pomoc w postaci zestawienia używanych w tekście systemów miar ciężkości i objętości. Dla porządku trzeba jeszcze odnotować drobne uchybienia redakcyjne; literówki (np. kawiarnia Fahrig zamiast Farhig w podpisie ilustracji na s. 178) czy też nietrafne wstawienie ilustracji przedstawiającej chłopów roznoszących precle (s. 69). Sprzedawcy precli zostali omówieni w innych rozdziałach, przy okazji tematu o pieczywie (s. 37) i kielbaskach (s. 54–54).

Zasadniczo książka, przygotowana z myślą o szerokim kręgu czytelników zainteresowanych przeszłością Wrocławia czy też ciekawych dawnej kultury życia codziennego, powinna również zwrócić na siebie uwagę historyków, którzy odnajdą w niej szereg wcześniej nieopracowanych tematów. Praca – jak żartobliwie zauważył w nocie wydawniczej Jan Węglowski – jest po prostu „do zjedzenia”. Wypada się pod tą oceną podpisać, choć to w recenzji w sumie nie przystoi.

Tomasz Przerwa

Zbigniew Janc, Iwo Łaborewicz, JELENIA GÓRA NA DAWNYCH WIDOKÓWKACH – HISTORIA OBRAZEM PISANA, cz. 1, Jelenia Góra, 2006, ss. 180.

Od ponad 10 lat obserwujemy duży wzrost zainteresowania historią regionalną, w tym szczególnie dziejami obecnych obszarów polskich, które przed wojną należały do państwa niemieckiego. W latach panowania ustroju komunistycznego strona graficzna książek historycznych oraz wydawnictw albumowych była mocno zaniedbana i poddana swoistego rodzaju cenzurze. Nie można było przecież pokazać ilustracji, z których odbiorcy wywnioskowaliby, że dolnośląskie miejscowości wyglądały korzystniej przed wojną w porównaniu z powojenną szarżyzną, dlatego też niechętnie sięgano po zdjęcia z XIX i początku XX w. (do 1945 r.). Jeżeli już zamieszczano je, to starano się nie pokazywać zadbanej architektury, przejawów życia codziennego, słowem tego, co mogłoby przeczyć wpajanemu czytelnikom negatywnemu obrazowi tamtych czasów. Pewną rolę w tym względzie odgrywała niechęć do ówczesnych stylów, jakie dominowały wtedy w architekturze, szczególnie do secesji i historyzmu.

Dzięki upadkowi systemu można było w końcu spojrzeć zupełnie inaczej na dzieje naszego regionu. W ciągu dekady na rynku wydawniczym ukazały różne książki, broszury, napisane zarówno przez naukowców, jak i pasjonatów, w których podjęto wiele wcześniej pomijanych zagadnień lub spojrzano na nie w zupełnie nowy sposób. Swój wkład w popularyzację dziejów wniosły także gazety. Zaległości szybko zaczęły odrabiać także wydawnictwa albumowe.

Na fali zainteresowania historią regionalną rozwinął się również prężny ruch kolekcjonerski. Dla wielu osób zebranie kilku ciekawych „bibelotów” z okresu świetności ich miejscowości jest rodzajem sentymentalnej podróży w przeszłość i często rozbudza lub wzmacnia zainteresowania historyczne. Szczególne miejsce w tym wypadku zajmują pocztówki. W latach Polski Ludowej ich zbieraniem zajmowała się „garstka osób”. W latach dziewięćdziesiątych ruch filokartystyczny rozrósł się do sporych rozmiarów, zaczęto organizować giełdy, aukcje, spotkania miłośników pocztówek. Kartki pocztowe pozwoliły ludziom odkryć piękno ojczystych stron. Z czasem dla wielu kolekcjonerów wyzwaniem stało się pokazanie swoich zbiorów szerszej publiczności. W ten sposób region dolnośląski doczekał się kilkudziesięciu wydawnictw albumowych powstałych na bazie starych pocztówek. Często wydanie tych książek możliwe było tylko dzięki współpracy wielu lokalnych środowisk, w tym ośrodków władzy samorządowej, które bardzo chętnie wspierały te

inicjatywy ze względu na promocję regionu. Mimo że materiał w nich zamieszczony oraz poziom edytorski jest różny, w większości wypadków spełniają one swoją rolę pokazania przedwojennej świetności dolnośląskich miejscowości.

Z czasem również badacze zaczęli dostrzegać możliwości, jakie niesie ze sobą kartka pocztowa i zaczęli coraz śміiej sięgać po pocztówkę jako źródło historyczne. Zresztą wśród naukowców jest wielu miłośników i kolekcjonerów starych kartek.

W 2006 r. do księgarń trafiła pięknie wydana książka prof. Pawła Banasia *Orbis Pictus*, będąca swoistego rodzaju kompendium wiedzy i przewodnikiem po świecie starych pocztówek. W tym samym roku ukazała się też książka *Jelenia Góra na dawnych widokówkach – historia obrazem pisana*, autorstwa I. Łaborewicz i Z. Janca, którą chcę tutaj przedstawić.

Mgr Ivo Łaborewicz jest kierownikiem jeleniogórskiego oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu i znany jest z wielu prac popularyzujących historię rejonu Sudetów. Drugi z Autorów, Zbigniew Janc, właściciel popularnego w Jeleniej Górze i okolicach stoiska z artykułami kolekcjonerskimi, jest prywatnie „zapalonym zbieraczem” kartek i miłośnikiem historii. Dzięki współpracy tych dwóch osób powstała wyjątkowa, przynajmniej pod kilkoma względami, książka. Już sam podtytuł *Historia obrazem pisana* sugeruje, że w wypadku tego albumu Autorzy nie skupiają się tylko na ikonografii, lecz także na faktografii.

Zanim do tego przejdę, należy jednak powiedzieć coś o samych pocztówkach i ich usystematyzowaniu. W książce znalazło się ich ponad 300. Ze wszystkich prezentowanych kartek ponad 200 jest własnością Zbigniewa Janca, reszta została zamieszczona dzięki uprzejmości kilku kolekcjonerów. Książka jest dwujęzyczna: polsko-niemiecka. Jedyne nie przetłumaczone tekstami są małe podpisy pod kartkami, informujące o dacie i miejscu wydania.

Album można podzielić na dwie części. Pierwsza składa się ze wstępu, przedmowy, historii kartki pocztowej oraz zarysu dziejów miasta i ilustrowana jest ponad 30 pocztówkami. W tej części znajdziemy m.in. reprodukcję karty korespondencyjnej (czyli bezpośredniej poprzedniczki pocztówki) wysłaną z Jeleniej Góry w 1873 r. oraz reprodukcje najstarszych kartek pocztowych (tzw. Vorläuferów), w tym uważanych za najstarsze z obecnych ziem polskich, a także jedne z najstarszych na świecie, kartki wysłane ze szczytu Śnieżki pochodzące z lat siedemdziesiątych XIX w. Oprócz tego na uwagę zasługują ciekawe pocztówki wydawane na przełomie wieków XIX i XX wykonane techniką litografii, posiadające interesujące zdobienia, przez co wyglądają jak „małe dzieła sztuki”. W tej części po każdym polskojęzycznym tekście następuje niemiecki, natomiast ilustracje nie powtarzają się i są wkomponowane w obydwa teksty, tak więc w celu obejrzenia wszystkich ilustracji trzeba przewertować obie wersje tekstu.

Tekst o historii kartki pocztowej autorstwa Z. Janca oraz zarys dziejów miasta pióra I. Łaborewicz napisane są solidnie i wprowadzają czytelnika w lekturę albumu, wydobywając specyfikę dziejów pocztówki i Jeleniej Góry. Według mnie brakuje wyjaśnienia, dlaczego Jelenia Góra stała się centrum produkcji i handlu płótna w XVII i XVIII w. Przydałoby się w tej części pracy napisać kilka słów choćby o niektórych przedstawionych tam kartkach, głównie ze względu na ich unikatowość i specyfikę oraz sposób wykonania. Komentarza nie doczekała się np. kartka nr 20. Osoba mająca mniej do czynienia ze starymi widokówkami może zadawać sobie pytanie, czy w Jeleniej Górze w 1906 r. funkcjonowała tak specyficzna komunikacja miejska i panował tak duży ruch samochodowy. Warto było napisać, że jest to typowe humorystyczne przedstawienie wyobrażenia miasta w przyszłości, a scenka ujęta na pocztówce jest efektem pomysłowego fotomontażu. Motyw przyszłości powtarza się zresztą na pocztówkach z wielu miast i jest bardzo poszukiwany wśród kolekcjonerów.

Właściwa część albumu składa się z reprodukcji pocztówek i tekstów umieszczonych pod nimi. W części polskojęzycznej na jednej stronie umieszczono przeważnie po dwie kartki i dwa opisy, ale zdarza się, że na stronie jest więcej kartek, do których jest jeden opis. W polskojęzycznej części kartek jest 210 (od końca XIX w. do lat czterdziestych XX w.) i stanowią one podstawowy materiał ikonograficzny. Każda kartka ma swój numer (numeracja jest ciągła dla wszystkich pocztówek, więc ta część zaczyna się od numeru 31). Charakterystycznie skonstruowana jest część niemieckojęzyczna. Na każdej stronie znajdują się odpowiedniki tekstów polskich, które odpowiadają numeracji kartek i tekstów z części polskojęzycznej. Dodatkowo w części tej zamieszczonych

zostało dodatkowe 60 reprodukcji pocztówek, które w większości przedstawiają podobne ujęcia, lecz różnią się pewnymi szczegółami. Numeracja tych kartek jest kontynuacją numeracji części polskojęzycznej. W ten sposób czytelnicy, zarówno polsko- jak i niemieckojęzyczni, muszą niestety często wertować strony, żeby dotrzeć do omawianej ilustracji. Stanowi to pewną niewygodę, ale z drugiej strony pozwoliło uniknąć wydawania osobnego albumu w języku niemieckim, co z pewnością wpłynęło na obniżenie ceny.

Bardzo logiczna jest kolejność pokazywania kartek. Na początku znalazło się kilka panoram lotniczych Jeleniej Góry, dzięki czemu można zorientować się ogólnie w wielkości miasta i jego założeniach urbanistycznych. Następnie poznajemy rynek, odchodzące od niego i okalające go uliczki, w tym dawne promenady, oraz dwie ulice dojazdowe Wolności i 1 Maja. Dodatkowo dla lepszej orientacji na wklejkach umieszczono przedwojenny i współczesny plan miasta, a na stronie 175 podane zostały nazwy ulic oraz ich przedwojenne niemieckie odpowiedniki, które zaprezentowano w książce. Nagromadzenie tak dużej liczby pocztówek dla stosunkowo niewielkiego obszaru spowodowało, że jest on ukazany bardzo dokładnie. Czytelnik może podziwiać architekturę kamienic, obiektów sakralnych, użyteczności publicznej, hoteli, wnętrza lokali rozrywkowych itd. Czasem możemy zobaczyć zmiany architektoniczne, jakie zachodziły przed wojną. Możliwe jest to dzięki zestawieniu kartek z różnych okresów, przedstawiających te same fragmenty ulic, ale z zupełnie inną już zabudową. Oprócz architektury czytelnik może zobaczyć także aspekty życia codziennego, komunikację miejską, handel, uroczystości takie jak święto miasta i Karkonoszy, wydarzenia sportowe, przez co poznajemy codzienne funkcjonowanie miasta do 1945 r. Uzupełnieniem dla tekstu i pocztówek są reklamy z ówczesnych gazet opisywanych firm, notgeldy, czyli miejskie pieniądze zastępcze, fragmenty rycin, winiety gazet oraz wspomniane wcześniej plany na wklejkach. Na wysoką ocenę zasługuje również poziom edytorski. Nie dziwi to ponieważ Zbigniew Janc jest równocześnie redaktorem wydania i od początku nadzorował proces powstawania książki.

O wyjątkowości pracy nie decyduje tylko ikonografia, lecz także opisujące ją teksty. Autorzy nie ograniczyli się do napisania lakonicznych informacji o miejscach przedstawionych na kartkach i o dacie ich wydania czy wysłania, jak to się najczęściej praktykuje w tego typu wydawnictwach. Opisy zostały znacznie rozbudowane. Poruszane są w nich różne kwestie związane m.in. z historią przedstawionych obiektów i miejsc, a także wydarzeń. Główny nacisk położono na poinformowanie czytelnika o funkcji prezentowanych obiektów, mieszczących się w nich firm oraz podanie nazwisk właścicieli. Często możemy śledzić zmiany w tych dziedzinach od XVIII w. aż po współczesność. Dzięki temu dowiadujemy się np. jakie branże dominowały w obrębie rynku na początku XX w. i jak się to zmieniło w późniejszych latach. Opisy przypominają czasami bogato ilustrowaną księgę adresową.

Aby zdobyć informacje o konkretnych obiektach, Autorzy sięgnęli bezpośrednio do źródeł, czyli ksiąg hipotecznych, akt Policji Budowlanej, akt koncesji lokali, ksiąg adresowych, a także do XVIII i XIX-wiecznych opisów miasta. Jeżeli dodamy do tego ponad 20 pozycji książkowych, otrzymamy naprawdę pokaźną ilość wykorzystanych materiałów.

Moim zadaniem teksty bardzo dobrze uzupełniają ilustracje. Przy każdej pocztówce zamieszczono także wydawcę (jeżeli udało się ustalić) oraz datę wysłania lub w wypadku jej braku przypuszczalny rok wydania. Autorzy zrezygnowali z komentowania techniki wykonania kartek oraz ich cech charakterystycznych, a mogliby się o to pokusić chociaż przy tych najciekawszych, musiałoby to jednak zwiększyć objętość książki.

Zamieszczone informacje są doskonałą okazją do podjęcia dalszych studiów nad historią gospodarczą i społeczną Jeleniej Góry w XIX i XX w. Ze względu na specyfikę bardzo trudno jest powiedzieć, czy teksty zawierają błędy w faktografii, sądząc jednak po solidności całego albumu i doświadczeniu zawodowym Łaborewicza, jeżeli nawet są, to nieliczne. Autorzy nie ustrzegli się kilku błędów logicznych i językowych, jak np. żydowska synagoga (s. 27) czy naziści członkowie partii NSDAP (s. 44).

Czasami po przeczytaniu podpisu musimy się zastanowić nad jego sensem, ale wynika to z chęci uniknięcia podobnych zwrotów w kolejnych partiach tekstu, co czyniłoby książkę monotonną. Innym drobnym minusem jest pewna niekonsekwencja w stosowaniu nazw własnych. W większości wypadków otrzymujemy najpierw oryginalne brzmienie niemieckie, następnie w na-

wiasie polskie np. Kirchkretscham (Karczma Kościelna), ale spotykamy też czasami sytuację odwrotną, gdzie najpierw jest nazwa polska, a następnie niemiecka. Zdarza się także, że występuje wyłącznie wersja polskojęzyczna. Wątpliwa wydaje się celowość tłumaczenia nazw niemieckojęzycznych, które na stałe weszły już do języka polskiego w oryginalnym brzmieniu, takich jak np. Deutsche Bank czy Dresdener Bank. Jeżeli chodzi o nazwy ulic, obiektów fizjologicznych to często tłumaczenia niemieckie w nawiasie podawane są kilkakrotnie, a wystarczyło raz podać niemiecki odpowiednik. Celowe wydawałoby się też uzupełnienie spisu ulic ze s. 175 o pozostałe wymienione w książce ulice i nazwy topograficzne z Jeleniej Góry i okolic, co uporządkowałoby zasady zamieszczania ich w książce.

Te drobne niedociągnięcia nie mogą jednak w żaden sposób wpłynąć na bardzo wysoką ocenę książki. W wypadku tego albumu widać doskonale, jak dużą wartość mają przedwojenne pocztówki, które często są jedynym źródłem wiedzy o wyglądzie wielu miejsc. Dodatkowo dzięki swojej jakości kartki są źródłem bardzo wiarygodnym. Dzięki albumowi liczne grono osób może zapoznać się z trudno dostępnym materiałem ikonograficznym opracowanym w profesjonalny i ciekawy sposób.

Jak wcześniej pisałem, książka ta jest naprawdę wyjątkowa i na pewno stanie się obowiązkową pozycją nie tylko dla mieszkańców Jeleniej Góry. Należy powiedzieć, że prezentowany zbiór powstał latami, a sama praca nad książką nie należała do łatwych. Wymagała wielu poszukiwań w archiwum. Myślę, że marzeniem wielu osób są albumy z innych rejonów Dolnego Śląska, które choć w części będą zawierały tak ciekawy materiał ikonograficzny oraz opisy.

Szkoda, że album można praktycznie kupić wyłącznie w księgarniach na terenie Jeleniej Góry i okolicznych turystycznych miejscowości oraz sporadycznie w innych miastach podczas imprez kolekcjonerskich. W ten sposób wiele osób ma problemy z zakupieniem tejszej pozycji, a czasem wręcz nie wie o jej istnieniu. Myślę, że książka powinna jak najszybciej trafić do największych księgarń w innych miastach dolnośląskich. Dużym jej plusem jest natomiast dość przystępna cena. Przy znacznej objętości, dużej liczbie ilustracji oraz bardzo dobrej jakości papieru i twardej okładce wynosi ona niecałe 60 zł i według mnie jest naprawdę atrakcyjna.

Zapowiadane jest wydanie kolejnych tomów (łącznie mówi się nawet o pięciu), w których przedstawione zostaną inne części miasta, łącznie z Cieplicami i Sobieszowem. Miejmy nadzieję, że uda się Autorom dotrzymać słowa. W tej chwili wiadomo, co znajdzie się w części drugiej, ale sprawdzenie tego pozostawiam już czytelnikom.

Mariusz Kotkowski

Agata Bryłka

**X MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA
Z CYKLU KULTURA EUROPY ŚRODKOWEJ
PT. „PIASTOWIE ŚLĄSCY W KULTURZE I EUROPEJSKICH DZIEJACH”,
MUZEUM GÓRNICTWIA WĘGLOWEGO W ZABRZU, 16–17 XI 2006 R.**

Konferencja dotyczyła roli Piastów śląskich w Europie Środkowej. Głównymi jej organizatorami były: Societas Scientiis Favendis Silesiae Superioris, Instytut Górnośląski, Urząd Miejski w Zabrzu, Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Katowicach, Oddział w Katowicach Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk.

Konferencja z racji jubileuszu 10-lecia miała uroczystą oprawę. Rozpoczęły ją przemówienia prezydenta Miasta Zabrze, Jerzego Gołubowicza, ks. bp. Jana Wieczorka, ordynariusza diecezji gliwickiej, dyrektora Muzeum Górnictwa Węglowego, Jana Jurkiewicza, prof. Marii Bláhowej – przemawiającej w imieniu zaproszonych referentów, ks. Kazimierza Doli – w imieniu polskich uczestników i prof. Antoniego Barciaka, jako organizatora wszystkich dziesięciu odbytych konferencji. Mówcy podkreślali sprzyjający w Zabrzu klimat dla rozwoju nauk humanistycznych, a także składali podziękowania władzom miasta za trud włożony w organizację dotychczasowych konferencji.

Pierwszy referat wygłosił prof. Sławomir Gawlas (Warszawa). Jego wystąpienie dotyczyło udziału Piastów śląskich w kolonizacji na prawie niemieckim. Szczególną rolę Autor przypisał Henrykowi Brodatemu, który dokonał przebudowy porządku społecznego na Śląsku, przyczynił się do powstawania nowych wsi i osad. Dzięki jego działalności Śląsk pod względem kulturowym i gospodarczym wyprzedził pozostałe ziemie polskie o ponad 100 lat.

Następnym referentem był dr Marcin Pauk (Warszawa), który w swoim wystąpieniu starał się wykazać istnienie programu fundacyjnego Piastów śląskich, w programie tym zaś wysoką rangę miały fundacje cysterskie. Wspólnota mnisza miała się modlić za pomyślność fundatorów i pełnić rolę pośrednika między Bogiem a władcą.

Kolejny z referatów został przygotowany przez dr. Bogdana Klocha (Rybnik) i dotyczył fundacji parafialnych Piastów śląskich. Fundacje te, zdaniem Referenta, spełniały ważne zadanie obronne, strategiczne, gospodarcze i propagandowe. Do najważniejszych z nich można zaliczyć świątynie: Najświętszej Marii Panny w Raciborzu, Najświętszej Marii Panny w Rybniku, Św. Mikołaja na Starej Wsi w Raciborzu i Michała Archanioła w Syrnii.

Prof. Rościśław Żerelik (Wrocław) przedstawił w świetle najstarszego kopiarza oleśnickiego sprawę praw do wykupu księstwa bytomskiego przez Konrada II. Referent wystąpił z tezą, że kopiarze były spisywane w celu zachowania szczególnie ważnych dokumentów. Takimi bez wątplenia były m.in. te, dotyczące nabycia wyłącznych praw do części księstwa bytomskiego.

Referat wygłoszony przez ks. bp. prof. Jana Kopca (Opole) wskazywał na znaczenie relacji „ad limina” dla badań losów Kościoła w okresie piastowskim na Śląsku. Obowiązkiem każdego biskupa było składanie relacji Stolicy Apostolskiej o funkcjonowaniu swojej diecezji. W tym celu musiał on udawać się do Rzymu co 4 lata, dzięki czemu dysponujemy dużą ilością źródeł, do tej pory nie wykorzystanych.

Kolejnym referentem był dr Bogusław Czechowicz (Wrocław), który zwrócił uwagę na opóźniony rozwój kartografii na Śląsku w stosunku do regionów ościennych. Pierwsza mapa zlecona

przez miasto Wrocław powstała dopiero w drugiej połowie XVI w. Najstarsza mapa zamówiona przez Piastów ukazała się pół wieku później. Kartografia na Śląsku rozwijała się wolno, ponieważ obszar księstw był tak mały, że panujący doskonale znali swoje władztwa. Sporządzaniu map nie sprzyjała także słaba znajomość matematyki.

Referat wygłoszony przez prof. Marię Bláhową (Praga) dotyczył relacji ostatnich Przemysłidów z Piastami śląskimi. Referentka ukazała wielką zażyłość, jaka występowała pomiędzy władcami księstw śląskich a Przemysłem Ottokarem II i jego następcami. Szczególnie widoczna była ona w osobie Henryka Probusa, wychowanego na dworze czeskim.

Ks. prof. Kazimierz Dola (Opole) w swoim referacie przedstawił kariery duchowne Piastów śląskich poza granicami archidiecezji gnieźnieńskiej. Pięciu z nich sprawowało godności biskupa lub arcybiskupa, szósty, Konrad I, od biskupstwa passawskiego wolał udzielić księstwo. Biskupstwo bamsberskie Konrada jest jednak, według Referenta, tylko faktem historiograficznym.

Dr Przemysław Wiszewski (Wrocław) skupił się na problemie różnicy tytułatury Mieszka I w różnych redakcjach nekrologów klasztoru w Fuldzie. Raz bowiem nazywany jest on „comes”, a innym razem „dux”. Obalając kolejne tezy Referent doszedł do wniosku, iż różnica ta wynika z nieznamośności różnic w tytułaturze wśród mnichów fuldajskich.

Kolejnym referentem był dr Martin Čapský (Opawa). Przedstawił on znaczenie związku książąt śląskich w rozgromieniu husytów na Śląsku. Zdecydowana większość Piastów popierała tego, który w danej chwili w tej dzielnicy był mocniejszy. Wyjątkiem był tu Konrad IV oleśnicki, główny organizator związku książąt, który nigdy nie wszedł w ugodę z husytami.

Prof. Jan Tęgowski w swoim referacie przedstawił relacje między książętami śląskimi a Władysławem Jagiełłą. Głównym narzędziem polityki króla polskiego były koligacje małżeńskie, przez które chciał związać Piastów śląskich z dworem krakowskim na zasadzie partnerstwa. Przykładem takowych może być małżeństwo Eufemii, córki Siemowita IV, z Bolesławem I cieszyńskim.

Drugi dzień obrad rozpoczął swoim referatem prof. Maciej Salamon (Kraków), który przedstawił wpływ krajów kręgu bizantyjskiego na działalność Władysława Opolczyka. Książę ten zetknął się z kulturą prawosławną podczas służby na Węgrzech u Ludwika Andegaweńskiego. Dowodem bliskiego związku Władysława Opolczyka z kulturą bizantyjską może być sprowadzony przez niego do Częstochowy obraz Matki Boskiej.

Dr Lucyna Harc (Wrocław) zaprezentowała referat dotyczący oceny Piastów śląskich przez intelektualistów oświeceniowych. Referentka wybrała postacie trzech historyków: Adama Naruszewicza, Samuela Klosego i Karla Schoenborna. Piastowie śląscy najbardziej negatywnie wypadli w ocenie Naruszewicza; byli to dla niego zdrajcy, którzy knuli spiski przeciwko książętom innych dzielnic. Dużo bardziej pozytywny jest obraz Klosego, który wymienił katalog ich dodatnich cech. Schoenborn zaś zarzucał im kłótniowość i niezdolność do porozumienia.

Kolejnym referentem był prof. Marek Cetwiński (Częstochowa), który zajął się kontaktami Piastów śląskich z krajami europejskimi w świetle przekazów kronik śląskich. Szczególnie skupił się on na osobie Konrada wrocławskiego, który odmówił objęcia arcybiskupstwa salzburskiego. Kronikarze polscy próbowali wyjaśnić tę odmowę m.in. brakiem zgody papieża na objęcie przez niego tego wakat.

Prof. Iwan Hlaváček (Praga) skupił się na problemie przedstawienia Piastów w tradycji piśmienniczej okresu rządów Przemysłidów, zwracając szczególną uwagę na nekrologi.

Następny referat został wygłoszony przez prof. A. Barciaka i dotyczył obecności Piastów śląskich w przekazach średniowiecznych kronik czeskich. Książęta ci pojawiają się w przekazach czeskich od połowy XIII w., zazwyczaj anonimowo, w kontekście zatargów z Przemysłidami. Konkretnie wymieniane są imiona tylko tych Piastów, którzy powiązani byli z dynastami czeskimi mariażem, przymierzem politycznym albo też byli ich zaciekłymi wrogami.

Referat dr. Piotra Boronia (Katowice) dotyczył sposobu ukazania postaci Henryka IV Probusa w kronikach polskich i niemieckich. Choć na temat tego księcia piastowskiego niewiele wiadomo, jego postać obrosła złą legendą. Historycy niesłusznie przedstawiali Henryka Prawego jako okrutnika, chciwca, kata, mają mu za złe nieznamośność języka polskiego i upodobanie do niemieczyny.

Prof. Wojciech Iwańczak przedstawił sposób ukazywania Piastów śląskich w syntezie ojca historiografii czeskiej Franciszka Palackiego. Książęta śląscy występują w tym dziele w kontekście ważnych dla Czech wydarzeń. Palacki skupił się na opisie hołdów lennych Piastów śląskich złożonych Luksemburgom.

Kolejnym referentem był prof. Jacek Matuszewski (Łódź), który przedstawił nową koncepcję dotyczącą tzw. testamentu Bolesława Krzywoustego. Podważył on sens pisania testamentu, jako niezgodnego do zmiany prawa zwyczajowego, a więc do tworzenia nowego stanu prawnego. W myśl referatu po śmierci Krzywoustego, zgodnie z panującą wówczas normą, jego synowie żyli w tzw. niedzielach ojcowiskim.

Tematem referatu dr. Stanisława Rosika (Wrocław) była domniemana świętość Henryka Brodatego. Kroniki dworskie często nazywają księcia „Pobożnym”. Referent postawił więc pytanie: czy Henryk senior był rzeczywiście osobą tak bardzo świątobliwą, że jej religijność znalazłaby się w cieniu żony.

Doc. Jan Libor (Brno) przedstawił Piastów śląskich odgrywających znaczącą rolę w zakonie joannitów. Piastowie ci byli nie tylko patronami i fundatorami opactw na terenie Śląska, pełnili również wiele ważnych funkcji w hierarchii joannickiej.

Następny referat został wygłoszony przez dr. Władysława Gojniczka (Katowice) i dotyczył przydatności missiwów biskupów ołomunieckich do badań nad genealogią Piastów cieszyńskich. Listy tam zgromadzone do tej pory nie były wykorzystywane do badań przez polskich genealogów. Wstępne badania przeprowadzone przez Referenta wskazują ich przydatność do precyzyjnego ustalenia wielu faktów genealogicznych.

Ostatni referat tej konferencji został wygłoszony przez dr. Romana Stelmacha (Wrocław). Przedstawił on wyniki kwerendy archiwalnej, przeprowadzonej w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu i archiwum w Pradze, a dotyczącej dokumentów książąt opolskich i raciborskich. Wykazała ona, że zachowało się w nich 199 oryginalnych dokumentów.

Wygłoszone referaty pobudzały do dyskusji. Szczególne zainteresowanie wzbudził referat J. Matuszewskiego, który w opinii dyskutantów może przyczynić się do postępu w badaniach nad kwestią tzw. testamentu Krzywoustego. Dyskutowano także poruszony w innym referacie problem wymiennosci tytułów „dux”, „marchio” i „comes”. Kontrowersje wywołały także przedstawione relacje między Władysławem Opolczykiem a Władysławem Jagiełłą.

Konferencja przyczyniła się w dużym stopniu do postępu badań nad dziejami Śląska i zacieśnienia współpracy między badaczami polskimi i zagranicznymi.

Małgorzata Pawlak

**UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA DOKTORATU HONORIS CAUSA
UNIwersytetu IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
PROFESOROWI TADEUSZOWI KOTULI – WROCLAW 13 III 2007 R.**

Senat Uniwersytetu Adama Mickiewicza w dniu 27 XI 2006 r. nadał tytuł doktora honoris causa „wybitnemu historykowi starożytności, nestorowi badań nad antykiem” Prof. T. Kotuli. Tym samym Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, związany z naszą uczelnią przez prawie całe swe zawodowe życie, znalazł się wśród uhonorowanych przez poznańską uczelnię tak wybitnych postaci jak Maria Skłodowska-Curie, Wisława Szymborska czy Papież Jan Paweł II. Jak zauważył promotor honorowego doktoratu, prof. dr hab. Leszek Mrozewicz, „po raz pierwszy w dziejach Almae Matris Posnaniensis tytuł doktora honoris causa nadany został profesorowi historii starożytnej – dyscypliny, która w naszym kraju przeżywa burzliwy rozwój”. Swój szczególnie rozkwit badania nad antykiem w ogromnej mierze zawdzięczają Prof. Kotuli, który stał się wzorem i mistrzem nowych pokoleń badaczy. Wniosek promotora o nadanie honorowej godności wsparli swym autorytetem najwybitniejsi polscy historycy dziejów starożytnych – prof. dr hab. Maria Jaczynowska z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, prof. dr hab. Edward Dąbrowa z Uniwer-

sytetu Jagiellońskiego i prof. dr hab. Jerzy Kolendo z Uniwersytetu Warszawskiego. Zgodnie podnieśli oni niezaprzeczalne zasługi Prof. Kotuli w badaniach nad antykiem — jego wkład w naukę historyczną, odwagę w podjęciu pionierskich w Polsce badań nad Afryką Północną, które przyniosły mu uznanie i szacunek badaczy na całym świecie, upowszechnienie nowych metod badawczych i nowatorskie, holistyczne spojrzenie na problemy antycznej cywilizacji. Podkreślano też zaangażowanie Profesora w prace organizacyjne polskich i międzynarodowych organizacji naukowych, jego wkład w integrację polskiego środowiska historyków starożytności oraz godną postawę w trudnych latach PRL.

Akt wręczenia honorowego doktoratu Uniwersytet Poznański zaplanował z ogromnym rozmachem. Dodatkowo miała go uświetnić obecność całego grona polskich badaczy antyku, którzy zbrali się w tym czasie w Poznaniu na konferencji naukowej. Niestety, zły stan zdrowia Prof. Kotuli, niepozwalający na odbycie podróży, pokrzyżował te plany. Dzięki niezwyklej uprzejmości władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza uroczystość została jednak przeniesiona do Wrocławia. Spotkanie w Oratorium Marianum zgromadziło najwyższych przedstawicieli władz obu uniwersytetów na czele z JM Rektorem UAM — prof. dr. hab. Stanisławem Lorencem i JM Rektorem UWr — prof. dr. hab. Leszkiem Pacholskim, władze Wydziału Historyczno-Pedagogicznego i dyrekcję Instytutu Historycznego oraz liczne grono współpracowników, przyjaciół, uczniów i bliskich Prof. T. Kotuli. Sam Wyróżniony podziękował zebranych za zaszczyt, który go spotkał i obecność w tak ważnym, wieńczącym jego karierę zawodową dniu. Po oficjalnym rozpoczęciu uroczystości przez prof. Stanisława Lorenca *Decani oratio* wygłosiła prof. dr hab. Danuta Minta-Tworzowska, Dziekan Wydziału Historycznego UAM, podkreślając nie tylko światową rangę osiągnięć naukowych i oryginalność myśli Prof. Kotuli, ale i jego żywe związki z uczelnia poznańską i patronat nad poznańskim środowiskiem historyków starożytnych, z którym łączy go wiele lat bliskich i częstych kontaktów. Ważko zabrzmiały też słowa o zaletach osobistych Profesora — trudzie pracy organicznej, skromności, odwadze, bezprzykładnej postawie w czasie stanu wojennego. Bardziej szczegółowo drogę życiową, dokonania oraz „cursus honorum” Prof. Kotuli ukazał w laudacji prof. Leszek Mrozewicz. Wyrzcił też najwyższe słowa uznania za skuteczne inspirowanie badań nad antykiem w Polsce zwieńczone największym osiągnięciem dostępnym uczonemu — stworzeniem własnej szkoły — szkoły historyków starożytności (wystąpienie poniżej).

Po wręczeniu dyplomu i pamiątkowych fotografiach wykład przygotowany przez nowego doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza odczytał prof. dr hab. Andrzej Łoś — najstarszy z obecnych na sali uczniów Profesora, obecnie Marszałek Województwa Dolnośląskiego. „Starożytność wiecznie żywa” — pod taką myślą przewodnią zawarł w swym wystąpieniu Prof. Kotula przemyslenia o ewolucji recepcji antyku w epokach późniejszych, jego żywotności i roli w budowaniu współczesnego kształtu europejskiej cywilizacji. Punkt wyjściowy procesu przyswajania dziedzictwa starożytności stanowić miała synteza dorobku dwóch kręgów kulturowych prowadząca do powstania uniwersalnego grecko-rzymskiego świata „promieniającego w głąb średniowiecznej i renesansowej Europy”. Przystawanie i przetwarzanie tradycji śródziemnomorskiej owocowało kreowaniem przez każdą epokę własnego modelu czasów starożytnych. Odbywał się ów proces w kilku wymiarach — od renesansowego wizerunku wyidealizowanej „starożytności posągowej” po nową, oświeceniową i współczesną perspektywę upodmiotowienia „zwykłych ludzi antyku” — „homo negotiosus”, człowieka hezjodejskiego, trującego się pracą w rzemiośle i rolnictwie a jednocześnie „homo ludens” — czerpiącego pełną garścią z uciech życia i dążącego do zaspokojenia aktualnych i dzisiaj potrzeb — „chleba i igrzysk”. Profetycznie i krzepiąco zabrzmiały słowa Profesora negujące nadejście „końca historii”. Nie ma bowiem końca stawianiu źródłom historycznym nowych pytań. Każde pokolenie badaczy, korzystając z coraz doskonalszych metod formułuje nowe problemy właściwe przemianom zachodzącym w społecznej mentalności i skutkujące reinterpretacją zabytków minionych stuleci. Przedstawiając taki dynamiczny obraz antyku sformułował Profesor swoje credo i swój testament historyka starożytności, wyznającego wiarę w potęgę rozumu i w wielką przyszłość badań naukowych, odkrywających coraz to nowe sekrety dawnych epok. To właśnie niewiara w istnienie historycznych prawd kanonicznych i świadomość konieczności nieustannego odczytywania na nowo źródeł stanowiła przez pół wieku siłę napędową i podstawę warsztatu naukowego Prof. Kotuli oraz dawała odwagę weryfikowania utartych wyo-

brazeń o starożytnej rzeczywistości. Takie wartości starał się zaszcześcić swoim uczniom, do których ma zaszczyt zaliczać się autorka niniejszego sprawozdania.

Kwiaty i gratulacje od zebranych oraz listy gratulacyjne od władz państwowych i od wszystkich polskich uniwersytetów odbierał bohater wydarzenia już w domu — słabnące siły nie pozwoliły mu na dotwanie do końca spotkania w Oratorium Marjanum i na udział w jego mniej oficjalnej części.

Dla upamiętnienia uroczystości nadania Prof. Kotuli doktoratu honoris causa Uniwersytet im. Adama Mickiewicza wydał pięknie edytorsko opracowaną broszurę *Thaddaeus Kotula, Doktor Honoris Causa Universitatis Studiorum Mickiewiczianae Posnaniensis* zawierającą kopię dyplomu, uchwałę Senatu UAM, teksty wygłoszonych wystąpień oraz cytowane tu opinie o osiągnięciach Profesora. Planowane jest też opublikowanie aneksu obejmującego *Doctoris lectio* oraz dokumentację fotograficzną z uroczystości.

Leszek Mrozewicz
(UAM Poznań)

**LAUDACJA WYGŁOSZONA
NA WRĘCZENIU DOKTORATU HONORIS CAUSA UAM W POZNANIU
PROF. DR. HAB. T. KOTULI
Wrocław 13 III 2007 R.**

Jego Magnificencjo!
Wysoki Senacie!
Wysoka Rado Wydziału Historycznego!
Dostojni Goście!

Zebrałiśmy się dzisiaj w tej pięknej auli, aby wręczyć dyplom doktora honorowego profesorowi historii starożytnej, wybitnemu uczonemu, świetnemu znawcy dziejów świata antycznego, szczególnie zaś Rzymu i Afryki Północnej, badaczowi o wielkim międzynarodowym autorytecie — Panu Prof. T. Kotuli.

Śwą drogę naukową T. Kotula rozpoczął jako student filologii klasycznej na Uniwersytecie Łódzkim. Stopień magistra uzyskał w 1950 r. na podstawie pracy pt. *De inspiratione quid Romanorum poetae elegiaci Augustae aetatis senserint*. Równoległe z filologią (od III roku) podjął studia historyczne, które zakończył drugim magisterium w 1952 r. — na podstawie pracy *Uformowanie się wielkiej własności ziemskiej w rzymskiej Afryce w I–II w. n.e.* Promotorem pracy był prof. J. Wolski, który dostrzegł w młodym studencie przyszłego uczonego i rozpalił w nim zainteresowanie dziejami Afryki rzymskiej, trwające po dzień dzisiejszy.

W 1952 r. T. Kotula wraz z swoim Mistrzem prof. J. Wolskim przeniósł się na Uniwersytet Wrocławski. Tutaj w 1960 r. obronił pracę doktorską napisaną pod kierunkiem prof. J. Wolskiego, a zatytułowaną *U źródle afrykańskiego separatyzmu*, z całkowicie oryginalną tezą, o własnej drodze prowincji afrykańskich w krytycznym III w. W 1965 r. uzyskał, również na Uniwersytecie Wrocławskim, veniam legendi w zakresie historii starożytnej na podstawie rozprawy *Zgromadzenie prowincjonalne w rzymskiej Afryce Północnej*.

Dorobek naukowy Prof. T. Kotuli jest imponujący. Wpisał się on na stałe do osiągnięć nauki polskiej i światowej. Profesor jest badaczem, bez którego poszukiwań stan naszej wiedzy o Afryce Północnej w starożytności, wczesnym Cesarstwie Rzymskim i późnym antyku byłby zdecydowanie uboższy. Profesor napisał 15 książek, 140 artykułów, jest autorem kilkadziesiątu recenzji, haseł encyklopedycznych, głosów w dyskusji. Na swoim koncie ma także kilkanaście haseł powstałych na zamówienie prestiżowego wydawnictwa *Prosopographia Imperii Romani* (t. V, Berlin 1983), którego początki sięgają schyłku XIX w. Zaproszenie do jego współtworzenia uznać należy za szczególne wyróżnienie i wyraz uznania dla osiągnięć Profesora.

Afryce Północnej Prof. T. Kotuła poświęcił aż 6 książek i kilkadziesiąt artykułów. Stał się w ten sposób specjalistą w zakresie trudnych badań, w Polsce zupełnie dotąd nieznanymi. Pierwsza książka Profesora, Jego teza doktorska pt. *U źródeł afrykańskiego separatyzmu*, ukazała się w 1961 r., druga, rozprawa habilitacyjna pt. *Zgromadzenia prowincjonalne w rzymskiej Afryce w epoce późnego Cesarstwa*, w 1965 r. Ta ostatnia, poszerzona i zmieniona, szybko doczekała się wersji francuskojęzycznej (*Les curies municipales en Afrique romaine*, 1968). Nie jest to przypadek, że polski badacz, ogłaszający równoległe serie artykułów, także w językach obcych, zwrócił na siebie uwagę szerokich kręgów naukowych poza granicami naszego kraju. Jakby odpowiadając na podejmowaną z nim polemikę, a także zainteresowanie Jego badaniami, T. Kotuła zdecydował się na napisanie w praktyce nowej monografii, tym razem w jęz. francuskim. Książka przyniosła Profesorowi ogromne uznanie. Włączył się On bowiem w nurt bardzo intensywnych badań nad rzymskimi prowincjami w Afryce, wykorzystując nowe, w tym czasie w Polsce zupełnie niezbrane metody: epigrafikę, prozopografię i onomastykę. W naszym kraju zostały one „zaszczepione” dzięki Prof. T. Kotuli i szybko znalazły naśladowców. Otworzyło to całkowicie dotąd niezbrane płaszczyzny poznawcze, pozwalające nie tylko na pogłębienie wiedzy o rzymskiej Afryce, przyczyniło się także do zweryfikowania wielu funkcjonujących w nauce błędnych poglądów.

Zwrócenie się Profesora w kierunku prozopografii zaowocowało kolejną książką, zatytułowaną *Les principales d'Afrique. Étude sur l'élite municipale nord-africaine au Bas-Empire romain* (1982). Książka ta stała się prawdziwym wydarzeniem na skalę międzynarodową, pokazała skuteczność metody prozopograficznej, znaczenie źródeł epigraficznych i zdecydowanie zmieniła dotychczasowe wyobrażenie o składzie i aktywności elit prowincji afrykańskich w dobie późnego antyku. Przyniosła T. Kotuli światowe uznanie i zaproszenie uczonych francuskich do współpracy w ramach słynnej Komisji do Badań nad Afryką Północną (Commission d'Afrique du Nord de la Société des Savants) oraz do szacownego gremium autorskiego „Prosopographia Imperii Romani”.

Przedstawione publikacje książkowe i liczne artykuły również są dowodem, że Prof. T. Kotuła to badacz wielkiego formatu w zakresie jeszcze innej dyscypliny — epigrafiki. Na efekt nie trzeba było zbyt długo czekać; polski uczony został zaproszony w charakterze eksperta do ścisłego grona czasopisma „L'Année Épigraphique”, wydawanego w Paryżu najważniejszego w skali światowej periodyku poświęconego badaniom epigraficznym. Został też członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Epigrafiki Greckiej i Łacińskiej (Association Internationale d'Epigraphie Grecque et Latine) z siedzibą w Rzymie i Genewie, przez kilka kadencji był członkiem jego ścisłego Zarządu (Comité Scientifique).

W środowisku polskich badaczy starożytności autorytet Prof. T. Kotuli był już od dawna w pełni ugruntowany. Złożyły się na to zarówno jego prace naukowe, aktywna postawa wobec wyzwań organizacyjnych, jak i wielka działalność popularyzatorska. Spod Jego pióra wyszła książka pt. *Afryka Północna w starożytności* (1972), dostarczająca tzw. szerokiemu czytelnikowi kompendium wiedzy o prowincjach afrykańskich — do dziś nie straciła swych walorów. Pod pretekstem popularyzowania wiedzy Profesor „przemycił” w niej szereg nowatorskich koncepcji naukowych. Taką samą rolę spełniły książki: *Masyssa*, znakomita monografia o królu numidyjskim, najpierw sojuszniku, a następnie przeciwniku Hannibala, czy wreszcie *Septymiusz Sewerus, cesarz z Lepcis Magna* (1987). Obie to do dzisiaj unikatowe w naszym piśmiennictwie monografie tych dwóch postaci świata starożytnego. Pisząc książkę o Masyssie, T. Kotuła okazał się zresztą prekursorem nie tylko w nauce polskiej, ciągle bowiem jest ona jedyną tego rodzaju pozycją w literaturze światowej; 30 lat temu, gdy powstawała, była pracą całkowicie pionierską.

Monografia o Septymiuszu Sewerze, afrykańskim cesarzu z przełomu II i III w., stanowi poważny wkład Prof. T. Kotuli w badania nad rolą dynastii Sewerów w konstytuowaniu Rzymu późnoantycznego. Przede wszystkim Autor wykazał w niej bezpodstawność tezy o „afrykańskiej partii”, która jakoby przejęła w tym czasie władzę nad Rzymem. Nawiązał też do swoich wcześniejszych koncepcji o narodzinach separatyzmu afrykańskiego w III wieku po Chr.

Książka ta stała się zarazem sygnałem nowych zainteresowań Profesora, oznaczających poszerzenie spektrum badawczego poza Afrykę. Obiektem badań T. Kotuli stał się teraz III w. po Chr., określany w dziejach Cesarstwa Rzymskiego jako „kryzysowy”. W 1992 r. ukazała się książka pt. *Kryzys III wieku w zachodnich prowincjach Cesarstwa Rzymskiego*, która stała się prawdziwym

wydarzeniem naukowym. Prof. T. Kotula przeanalizował w niej wszelkie zjawiska związane z „kryzysem III wieku”, wskazał na jego nierównomierność w skali Cesarstwa. Odrzucił zarazem modne ostatnio w nauce teorie, które negowały samo zjawisko kryzysu. Udowodnił, że pojęcie „kryzys” jest w pełni uprawnione do sytuacji, w jakiej znalazło się Imperium Romanum w III w. Wskazał jednak na wielopłaszczyznowość zjawiska i jego niejednorodną postać w różnych częściach Imperium Romanum. Niemałą rolę w kryzysie odegrało „odrodzenie” tradycji rodzimych w kulturze, to zaś przełożyło się na tendencje odśrodkowe; jest to aspekt z reguły pomijany w pracach naukowych. W ten sposób badania Prof. T. Kotuli nad afrykańskim separatyzmem, zdawałoby się nad zjawiskiem regionalnym, pokazały, że w III w. po Chr. mamy do czynienia z pewnym uniwersalnym modelem przemian w Cesarstwie Rzymskim.

Rezultatem pogłębionych badań Prof. T. Kotuli koncentrujących się na III w., stała się książka pt. *Cesarz Klaudiusz II i bellum Gothicum lat 269–270?* (1994), będąca subtelną analizą sytuacji na Półwyspie Bałkańskim w dobie wielkich najazdów gockich i przezwyciężania kryzysu. W tym samym nurcie pozostaje książka *Aurélien et Zénobie. L'unité ou la division de l'Empire* (1997). T. Kotula podjął w tych pracach kwestię rozpadu cesarstwa, zapowiedź tego, co stało się później. Najważniejsze jednak osiągnięcie Profesora, to wskazanie tym razem na siły dośrodkowe, które skutecznie przeważały tendencje rozpadowe (separatyzmy). Profesor pokazał także możliwości drżące we właściwym interpretowaniu źródeł, w umiejętnym połączeniu ich różnych kategorii. Dzisiaj, po upływie kilku – kilkunastu lat od opublikowania książek T. Kotuli, stwierdzenia te wydają się banalne, ale wówczas zaledwie przedzierały się do świadomości badaczy.

Swojego stanowiska w zakresie „integralnych” badań nad przeszłością antyczną Profesor bronił żarliwie w licznych artykułach, publikowanych zarówno w kraju, jak i za granicą, ze znakomitym skutkiem.

Ostatnią książką Prof. T. Kotuli, nie licząc opublikowanej przed kilkoma miesiącami wersji polskiej pracy *Aurelianus i Zenobia*, jest rozprawa zatytułowana *Barbarzyńcy i dworzanie. Rzym a barbarzyńcy w dworskiej literaturze późnorzymskiej* (2004). Książka została wydana nakładem PAU w Krakowie, a więc w bardzo prestiżowej serii. Publikacja zdradza kolejny nurt zainteresowań Profesora: historiografia antyczna wyrasta jednak konsekwentnie z Jego wcześniejszych poszukiwań badawczych. Autorowi chodzi przede wszystkim o stereotyp barbarzyńców (obcych ludów), który pojawił się w literaturze „dworskiej”, tj. zbliżonej do osoby panującego. Jest pierwszą tego typu pracą nie tylko w Polsce, ale także w literaturze przedmiotu w ogóle. Uzmysławia to konieczność podejmowania tego typu badań. I znowu Prof. T. Kotula stał się prekursorem.

Profesor wypromował kilkunastu doktorów, co – biorąc pod uwagę specyfikę badań nad dziejami starożytnymi – jest szczególnym osiągnięciem, kilkudziesięciu magistrów. Nie sposób natomiast podać liczby sporządzonych przez Niego recenzji doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich. Dzisiaj możemy mówić o Szkole Profesora Tadeusza Kotuli – zarówno z punktu widzenia liczby wykształconych uczniów, jak i dorobku naukowego oraz określenia profilu badawczego wielu polskich uczonych. Największym wyrazem hołdu dla każdego badacza jest uznanie go za twórcę własnej szkoły.

Po raz pierwszy w dziejach Almae Matris Posnaniensis tytuł doktora honoris causa nadany zostaje profesorowi historii starożytnej – dyscypliny, która w naszym kraju przeżywa burzliwy rozwój. Prof. T. Kotula jest jej absolutnym koryfeuszem. W Jego osobie mamy do czynienia z uczonym, który całe pracowite życie poświęcił bezgranicznie swojej pasji badawczej, umiłowaniu nauki i szerzeniu jej szczytnych idei. Uczonym, który stał się Mistrzem nie tylko dla grona swoich bezpośrednich uczniów. Prof. T. Kotula nie działał nigdy spektakularnie, dla poklasku. Jest przykładem cichej, konsekwentnej pracowitości, oddania nauce i swoim uczniom. Hołdował i hołduje wartościom, które mają charakter uniwersalny i ponadczasowy.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

| | |
|---|-----|
| R. Kisiel, Karol Emmanuel de Warnery o wojnie siedmioletniej | 151 |
| T. Szubert, „Przewaga wroga i zdrada były za duże...” Zapomniany Legion Polski w wiedeńskim powstaniu październikowym 1848 roku | 175 |
| Ł. Sołtysik, Romowie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949 | 199 |

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

| | |
|---|-----|
| I Ławrusewicz, Problemy nowo powstających zborów ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim po patencie tolerancyjnym w XVIII i XIX w. | 215 |
| W. Marcoń, Inwestycje kolejowe w ustawodawstwie Sejmu Śląskiego | 223 |
| M. Kozak, Sprawa Bronisława Kozaka, skazanego przez WSR we Wrocławiu 15 X 1951 r. na karę śmierci | 233 |

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

| | |
|---|-----|
| A. Celej, Bibliografia genealogii i heraldyki polskiej za lata 1980–2001 — M. L. Wójcik . | 243 |
| O kontrasigillach pieczęci księżnej świdnickiej Agnieszki. Uwagi na marginesie szkicu Mieczysławy Chmielewskiej „Pieczęcie Agnieszki, księżnej świdnickiej” (1338–1392)” — M. L. Wójcik | 250 |
| Śląsk w czasach Henryka IV Prawego — B. Czechowicz | 256 |
| M. Dziedzic, Morawsko-Śląskie Sudeckie Towarzystwo Górskie 1881–1945 — T. Przerwa | 261 |
| G. Sobel, Przy wrocławskim stole — T. Przerwa | 265 |
| Z. Janc, I. Łaborewicz, Jelenia Góra na dawnych widokówkach — historia obrazem pisana — M. Kotkowski | 266 |

KRONIKA NAUKOWA

| | |
|--|-----|
| A. Bryłka, X Międzynarodowa Konferencja Naukowa z Cyklu Kultura Europy Środkowej pt. „Piastowie Śląscy w kulturze i europejskich dziejach”. Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzcu, 16–17 XI 2006 r. | 271 |
| M. Pawlak, Uroczystość wręczenia doktoratu honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Profesorowi Tadeuszowi Kotuli — Wrocław 13 III 2007 r. | 273 |
| L. Mrozewicz, Laudacja wygłoszona na wręczeniu doktoratu honoris causa UAM w Poznaniu prof. dr. hab. T. Kotuli — Wrocław 13 III 2007 r. | 275 |

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
 - do 20 lutego na II kwartał
 - do 20 maja na III kwartał
 - do 20 sierpnia na IV kwartał

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
 2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - na I kwartał roku następnego — do 20 września
 - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
 3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
- III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXII (2007)

NR 3

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Tomasz Szubert

Printed in Poland

Skład, druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. St. Kulczyńskiego sp. z o.o.

JACEK DĘBICKI

ŚLĄSKI KRAJOBRAZ NATURALNY,
WIDZIANY GŁÓWNIEM PRZEZ ŚLĄZAKÓW
W LATACH 1741–1850

„Der Zustand der Literatur und Kunst eines Landes ähnlicht meist der Oberfläche und Farbe des Bodens. Ist dieser wild, voll Wälder, Gesträuchen, Sumpfen etc. so kann man gewiß in so wüsten Gefilden keinen Bacon, Leibnitz [!], Kant, Schiller, Herder oder Raphael, wohl aber Wölfe, Bären, Ottern, Wildschweine und anderes Gezücht antreffen”¹.

Jakkolwiek na rodzime otoczenie naturalne Ślązacy zwracali uwagę od początku nowożytności, istotne wartości w tej sprawie przyniosła końcówka XVIII w., a to za sprawą prądów i koncepcji intelektualno-estetycznych, towarzyszących europejskiemu oświeceniu i będących jego skutkiem; kolejny zaś epokowy moment stanowił romantyzm². Dostrzeganie krajobrazu to jeden z przejawów kształtowania się stosunku do ziemi rodzinnej czy ojczyznej, dlatego wymienione cezury czasowe nie wynikły z przypadku. Można przy tym zaryzykować opinię, że w drugiej połowie XVIII w. i pierwszej następnego stulecia wyraźnie mniejszą uwagę zwracano na – utylitarny w swej istocie – krajobraz kulturowy (chodzi tu o krajobraz w sensie ścisłym, a nie o wygląd np. poszczególnych zabudowań czy nawet ich zbioru). Wynikałoby to zapewne z faktu, iż jego pewne przejawy (np. grunty rolne) stanowiły stały czynnik odwieczny, towarzyszący człowiekowi; inne zaś (np. wielkoprzemysłowość czy aglomeracje) wówczas jeszcze nie zaistniały.

Według przekazów pisemnych zainteresowanie rodzimym krajobrazem Śląska w jego historycznych granicach sprowadzało się w omawianym czasie prawie wyłącznie do jego części dolnośląskiej, zwłaszcza sudec-

¹ G. Rieck, *Erste vollständige Schweidnitzer Chronik alter und neuer Zeit*, R. II: *Urkundliche Zeit von 1300 bis 1500*, Schweidnitz 1840, s. 31 n.

² W opracowaniu niniejszym nie uwzględniono licznych w owym czasie przybyszów z (byłej) Rzeczypospolitej, którym osobną publikację – kilkakrotnie zresztą przywoływaną niżej – poświęcił J. Kolbuszewski, *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*, Katowice 1985.

kiej³; zwyczajne było zaliczanie sudeckich rejonów Śląska do np. „najpiękniejszych okolic górskich” w Niemczech⁴. Erdmann Friedrich Buquoi spod Bolesławca, będąc latem 1783 r. na Pogórzu Sudeckim między Lwówkiem Śląskim a Gryfowem Śląskim, wyraził – przywołując przy tym Jana Jakuba Rousseau – pogląd swojego czasu (obecny i u innych autorów śląskich), gdy wyznał w imieniu swoim i swego towarzysza: „Wir ... hatten solche abwechselnde Fluren um uns, welche uns einstimmig überzeugten, daß das Land, wenn's bergigt ist, stets mahlerischere Gegenden giebt, als die platten einförmigen Provinzen, wo man freilich einen weitem Horizont hat, aber keine solche angenehme Schattirung findet, noch weniger so oft durch eine neu lachende Ansicht überrascht wird, sondern sich nur an Ebenen, Feldern, Dächern und Kirchthürmen begnügen lassen muß”⁵. W rok później, kontynuowawszy relację ze śląskich gór, Buquoi dodał, że w nich „täglich die Weisheit des Schöpfers in den grossen Anstalten, die er in Bergen und durch Berge gemacht hat, zu sehen, zu bewundern, und immer mehr forschen und erfahren zu können, da auch jene schauernden Klüfte und jede Felsenwand, zu der kein Menschenfuß je hinanklimmen kan, ganz zweckmäßig sei, das ist doch wohl Nahrung für Verstand und gute Gefühle ... Ganz richtig ists wohl, daß uns die Wunder Gottes, in jeder Vorstellungsart so sehr alltäglich werden; aber eben darum weckt ein solcher Schauplatz, wie unsre [śląskie] Berge, das Herz, der Wunder Gottes, die er überall zeigt, aufs neue eingedenk zu seyn”⁶. Jest tu mowa i o odbiorze religijno-stwórczego aspektu gór⁷, o poznawczym podejściu do nich, i o odczuciach preromantycznych; dorzucić należy jeszcze – zresztą także obecne u tego autora – sentymentalne widzenie otoczenia.

Tylko marginalnie napomykano o krajobrazie górnośląskim. Generalnie ta część Śląska pod wszelkimi względami była widziana jako obszar gorszej kate-

³ Zob. np.: *Vaterländische Blätter zum Nutzen und Vergnügen für das Jahr 1797*, mit zwölf schlesischen Gegenden, Breslau, bei Adolph Gehr und Compagnie; *Vaterländische Blätter ... für das Jahr 1798 ...* Te publikacje o charakterze popularnym zawierają m.in. artykułiki krajoznawcze, którym każdorazowo towarzyszy stosowna ilustracja. Zapewne było to przejawem zainteresowania i popularyzowania wiedzy o Śląsku i jego ciekawych, także mniej znanych, punktach; a złożyło się tak, iż wszystkie opisane krajoznawczo miejsca i obiekty znajdowały się w Sudetach. Zob. też: J. G. Knie, *Kurze geographische Beschreibung von Preußisch-Schlesien, der Grafschaft Glaz und der Preuß. Markgrafschaft Ober-Lausitz, oder der gesammten Provinz Preußisch-Schlesien. Zum Gebrauch für Schulen*, t. I, Breslau 1831, s. II, gdzie zamieszczono niepodpisany wierszyk, zaczynający się słowami: „Lerne kennen o Schlesier, / Das schöne Land der Sudeten. / Siehe! dein Vaterland ists ...”; wygląda więc na to, że dla autora tego tekściku Śląsk to w pierwszym rzędzie Sudety.

⁴ Zob.: [J. W. Fischer], *Bemerkungen auf einer Reise durch einen Theil des Schlesischen Gebirges und der Grafschaft Glaz*. Breslau, bei Ernst Gottlieb Meyer 1793, s. 5.

⁵ *Beschreibung meiner Reise durch einen Theil des schlesischen Gebirges, in etlichen Briefen an den Herrn Insp. Woltersdorff*, Eine Beilage zur Bunzlauischen Monatschrift von E. F. Buquoi [1783], s. 7; zob. też: s. 37. O wyrażeniu pozytywnym stosunku autora do Sudetów zob.: s. 1.

⁶ *Fortsetzung der Briefe über einen Theil des schlesischen Gebirges*, Eine Beilage zur neuen Bunzlauer Monatschrift vors Jahr 1784. von E. F. Buquoi, s. 36 n.

⁷ Na ten temat, na przykładzie Karkonoszy, zob.: Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 47, 57 n.

gorii, nadto w granicach królestwa pruskiego brakowało gór; pisząc o tym terenie, zajmowano się — od czwartej ćwierci XVIII w. wyraźnie palącymi — sprawami społeczno-gospodarczo-kulturowymi. O Śląsku Górnym, zwłaszcza prawobrzeżnym (wobec Odry), w omawianym tu kontekście nadmieniano, że był obficie zalesiony (co zresztą samo w sobie nie sprzyja panoramicy). Nieraz lasy określano jako podmokłe⁸ albo mroczone⁹. Czasami bez uzasadnienia uznawano cały Śląsk prawobrzeżny za po prostu ustępujący pod względem piękna¹⁰; jednak, oprócz mniejszego urozmaicenia krajobrazu, pewne znaczenie dla niemieckojęzycznych autorów mogły tu mieć czynniki natury etniczno-kulturowej.

W omawianym w niniejszym artykule kontekście poniekąd można w pruskim piśmiennictwie śląskoznawczym z interesującego nas okresu znaleźć zapisy o austriackiej części Śląska. Wspominał to anonimowo w spisanych w 1839 r. uwagach o Śląsku Julius Krebs, aczkolwiek lakonicznie. Krebs mianowicie poświęcił spory fragment temu obszarowi, a także przyległemu doń pasowi południowo-wschodniego Śląska pruskiego. Autor wprost napisał, że ze swą relacją kieruje się „na południowy wschód, do najpiękniejszych części Górnego Śląska”; generalnie z fragmentu wynika zaś, że najpiękniejsze rejony całego Śląska Górnego to właśnie część austriacka oraz ziemie: głubczycka, prudnicka i nyska¹¹. Nie napisano jednak niczego o tamtejszym krajobrazie naturalnym. Czyżby więc — na co mogą wskazywać niektóre momenty tekstu — ów obszar zrobił na Krebsie pogodniejsze wrażenie głównie (jedynie?) w kontraście do większej, pozostałej części pruskiego Śląska Górnego — jako po prostu teren znacznie bardziej zaludniony, urodzajny i zniemczony?

Skoro w omawianym przedziale czasowym zainteresowanie śląskim krajobrazem naturalnym w przeważającym zakresie sprowadzało się do Sudetów, warto powiedzieć nieco o stosowanych wówczas nazwach dla poszczególnych pasm górskich¹². Od razu należy zaznaczyć, że nazwa „Sudety” czy „Góry Sudeckie” (die Sudeten, das Sudetische Gebirge) nie była stosowana wyłącznie, lecz wymiennie, przy czym może w pierwszej kolejności wypada wymienić określenie „Góry Śląskie” (das Schlesische Gebirge). Poza tym — przymiotnik schlesisch pisano także małą literą; chyba jednak wynikało to z nieuporząd-

⁸ Zob. np.: *Auszüge aus Briefen eines reisenden Engländers. Fortsetzung* (Deutsches Museum, t. I, Jänner bis Junius. 1780, Leipzig in der Weygandschen Buchhandlung, s. 213; [K. L. v. Klöber und Hellscheborn], *Von Schlesien vor und seit dem jar MDCCXXXX*, cz. 2 ... Freiburg 1785, s. 266.

⁹ Zob. np.: [J. Krebs], *Schlesische Zustände im ersten Jahrhunderte der preussischen Herrschaft. Ein Beitrag zur Cultur- und Sitten-Geschichte Schlesiens, in vertrauten Briefen eines dem Tode Entgegengehenden*, Breslau 1840, s. 357 („Das Land um Gleiwitz [Gliwice] ist eine mit düstern Kieferwäldungen erfüllte unfruchtbare Sandebene”).

¹⁰ Jak np. H. Gr. v. S[alisch], *Geschichte von Schlesien*, t. I, Gotha 1828, s. 6.

¹¹ [Krebs], *op. cit.*, s. 304–323; cytat: s. 304.

¹² Sprawa zaczyna się już przy próbie określenia zasięgu terytorialnego gór. Np. w 1793 r. wrocławianin [Fischer], *op. cit.*, s. 62, napisał, że „Świdnica była pierwszą miejscowością”, skąd podróżnik ten „przez Kamienną Górę jechał w góry”.

kowania ówczesnej ortografii, trudno powiem przyjąć, aby niektórzy autorzy nie wiązali dzisiejszych Sudetów z żadną nazwą i określali je pospolicie „śląskimi górami”.

Następna sprawa z zakresu toponomastyki historycznej Sudetów to ówczesny zasięg tego pojęcia bądź jego odpowiedników. Dla zobrazowania problemu niech zostanie już teraz przywołany śląski specjalista orograf Felix Prudlo. W 1837 r. wydzielił on trzy główne jednostki fizjograficzne tutejszych gór po stronie pruskiej: Glätzer Gebirge, Mittelgebirge i Riesengebirge¹³. Pierwsza z nazw obejmowała góry Kłodzyczyny (Glatz – Kłodzko), druga – dzisiejsze Góry Wałbrzyskie i Kamienne. Riesengebirge, czyli Góry Olbrzymie, określane też jako das hohe Gebirge, obejmowały „właściwe” Riesengebirge oraz Isergebirge¹⁴, a więc – odpowiednio – obszar dzisiejszych Sudetów Zachodnich oraz wydzielone z niego na zachodzie Góry Izerskie (przypuszczalnie wraz z ich – mniej więcej – obecnym Pogórzem). Poza tym Prudlo w swej pracy zawarł osobną jednostkę tematyczną pod nazwą Eulengebirge¹⁵. Pasma to, określone też jako „właściwe” Eulengebirge¹⁶, sięgało od Walimia do Przełomu Bardzkiego. Przedłużenie tego grzbietu na wschodzie to Wartha'er Gebirge (czyli zapewne dzisiejszy Grzbiet Wschodni Gór Bardzkich; Wartha to Bardo), a dalej – Reichensteiner Gebirge (Reichenstein to Złoty Stok), czyli północny odcinek dzisiejszych Gór Złotych¹⁷. Wynika z tego wniosek, że ów specjalista był niekonsekwentny – nie wiadomo mianowicie, do której głównej jednostki fizjograficznej miały zostać zaliczone śląskie, północno-wschodnie, stoki dzisiejszych Gór Sowich, Bardzkich i Złotych. Nie wiadomo też – co generalnie wynika z ówczesnego piśmiennictwa – gdzie dokładnie kończyły się owe Reichensteiner Gebirge (dotyczy to trójstyku śląsko-kłodzko-morawskiego). Oprócz tej grupy obszarów górskich, leżących w zdecydowanej większości na pograniczu śląsko-kłodzko-czeskim, Prudlo wydzielił również pasmo Gesenke (dzisiejszy Wysoki i Niski Jesionik), leżące „prawie całkowicie na Śląsku austriackim” (a zatem bez dzisiejszych Gór Opawskich), co powodowało, że autor „od dłuższego czasu” nazywał pierwszą z tych dwu grup „das schlesische oder böhmisch-schlesische Gebirge ... wofür andere [ludzie] zuweilen [rozstrzelenie – J.D.] den Namen «Sudeten» oder «Sudetengebirge» gebrauchen”¹⁸. Warto tu dodać, że wcześniej, w 1817 r., prorektor szkoły miejskiej w Jaworze Christian Friedrich Emanuel Fischer określił Sudety m.in. mianem

¹³ F. Prudlo, *Die vorhandenen Höhenmessungen in Schlesien beider Antheile, der Grafschaft Glatz, der preußischen Lausitz und den Angrenzungen, vorzüglich in den gebirgigen Theilen; gesammelt, kritisch bearbeitet und mit sehr vielen neuen vermehrt; nebst scharfer Begrenzung der meisten Gebirgszüge im schlesischen Gebirge*, Breslau 1837, s. 184.

¹⁴ Tamże, odpowiednio s.: 136 i 184, 138, 167.

¹⁵ Tamże, s. 173.

¹⁶ Tamże, s. 182.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. XXXIII.

das Böhmische Gebirge¹⁹, używanym zresztą od dawna. A wracając do F. Prudlo – nie wiadomo, czy należy go uznać za autorytet. W każdym razie np. wrocławski nauczyciel Johann Georg Knie w 1832 r. wymienił z kolei – mniej więcej obejmujące obszar przypuszczalnie dzisiejszych Gór Wałbrzyskich – Hochwaldgebirge (nazwane od jednego z najwyższych tamtejszych szczytów, czyli dzisiejszego Chelmcza nad Wałbrzychem) oraz Eulengebirge, czyli Góry Sowie (sięgające jednak znacznie dalej niż obecnie na wschód, aż po granicę Śląska austriackiego i Kłodzyczyny), przechodzące w Schneegebirge²⁰ (obejmujące nie tylko dzisiejszy Masyw Śnieżnika, ale też Góry Białskie i przynajmniej południową część Gór Złotych). Jeśli zaś chodzi o góry rejonu wałbrzyskiego, pod koniec omawianego okresu Ślązak W. Pffingsten użył np. określenia Waldenburger Gebirge (Waldenburg – Wałbrzych)²¹.

Przy okazji przywołania F. Prudlo wyniknęła istotna sprawa relacji Sudety–Góry Olbrzymie. Inaczej widział ją np. legniczanie K.F.T. Hentschel, który w 1793 r. określił śląskie góry jako „Góry Sudeckie albo Olbrzymie”²², jakkolwiek pod tym pojęciem raczej również nie uwzględnił (inni zresztą też) Kłodzyczyny²³. W 1797 r. identycznego sformułowania użył jeleniogórski pedagog Johann Daniel Hensel, obejmując nim swoje miasto²⁴. Jednak w 1817 r. Ch.F.E. Fischer napisał o położonych „tak blisko Sudetów” Kowarach, mając na myśli oczywiście masyw dzisiejszych Karkonoszy²⁵. Z kolei w 1825 r. w anonimowym kompendium śląskoznawstwa nazwą „Sudety” objęto całość śląskich gór, przy czym podzielono je na dwie części. Jedna, pod nazwą „Gór Izerskich i Olbrzymich”, przylegała do Kwisy na zachodzie i do ziemi kłodzkiej na wschodzie; druga – „Góry Morawskie” – ciągnęła się, od Kłodzyczyny począwszy, dalej na południowy wschód²⁶.

Wbrew powyższemu sformułowaniu Ch.F.E. Fischera Sudetom, ówczesnie także (choć – jak wiadomo – nie przez wszystkich) utożsamianym z Górami Śląskimi lub Górami Olbrzymimi (może nawet najczęściej określanymi tą ostat-

¹⁹ Ch. F. E. Fischer, *Geographisch-statistisches Handbuch über Schlesien und die Grafschaft Glatz*, t. I, Breslau–Jauer 1817, s. 155.

²⁰ Knie, *Kurze geographische Beschreibung...*, t. II, Breslau 1832, s. 47.

²¹ W. Pffingsten, *Die Stadt Liegnitz mit ihren Umgebungen in einer geschichtlichen Uebersicht und Beschreibung der Kirchen, Schulen, Bibliotheken ...*, Liegnitz 1845, s. 213.

²² *Historisch-geographische Anzeige der natürlichen, industriellen und künstlichen Producte Schlesiens und der Grafschaft Glatz*, von K. F. T. Hentschel, ... Breslau, bey Christian Friedrich Gutsch, 1793, s. 8.

²³ Sudety i Kłodzyczynę wyodrębnił np. Fischer, *op. cit.*, s. 8, 27, 84, 106 (tu stwierdzono, że oba obszary to „ze względu na formę i materię ... całkowicie różne góry”), 192, 202.

²⁴ J. D. Hensel, *Historisch-Topographische Beschreibung der Stadt Hirschberg in Schlesien ...*, Hirschberg, bey Wolfgang Pittschiller und Comp. 1797, s. 27. Tak samo – używając nazwy „Góry Olbrzymie” – widział rzecz np. E. F. Hausleitner, *Warmbrunn und seine Schwefelquellen*, Hirschberg 1836, s. 28.

²⁵ Fischer, *op. cit.*, s. 172.

²⁶ *Schlesier-Buch. Ein vaterländisches Lesebuch für das Herzogthum Schlesien*, Liegnitz 1825, s. 153.

nią nazwą), powszechnie przypisywano jednak szerszy zasięg. Można przyjąć, że w granicach monarchii pruskiej na północy obejmowały dzisiejsze: Pogórze Izerskie (oczywiście mowa tylko o jego historycznie śląskiej części między Kwisą a Bobrem), Pogórze Kaczawskie²⁷, Pogórze Bolkowsko-Wałbrzyskie, Góry Sowie, Bardzkie i Złote. Najprawdopodobniej nie wliczano w to dzisiejszego Przedgórze Sudeckiego, chociaż za problematyczny wypada uznać Masyw Ślęży i Wzgórza Strzegomskie²⁸.

Kolejny problem stanowią przywoływane już wyżej Góry Izerskie. Oprócz powyższych przykładów można wspomnieć m.in. Ślązaka Johanna Tobiasa Volkmar, w którego opublikowanej w 1777 r. relacji z podóży w Góry Olbrzymie tytułowy obszar to – jak wynika z treści – dzisiejsze Karkonosze oraz sąsiadujące z nimi od zachodu właśnie Góry Izerskie i ich przedpole²⁹. Także specjalista z zakresu geologii i górnictwa dolnośląskiego Toussaint von Charpentier w 1812 r. miano Gór Olbrzymich rozciągnął aż po zachodni krańiec ówczesnych pruskich Sudetów³⁰, nie wspominając o Górach Izerskich. Z kolei w 1817 r. Ch.F.E. Fischer wyodrębnił w ramach Sudetów m.in. Isergebirge w orientacyjnie dzisiejszym zakresie terytorialnym³¹. Nazwy tej użył też mieszkający – przynajmniej w dzieciństwie – w Pradze Georg Carl Reginald Herlosssohn (!), wspominając wędrówkę z roku 1840³². Natomiast pod koniec omawianego okresu W. Pffingsten niejako połączył oba punkty widzenia, pisząc, że Góry Olbrzymie sięgały „aż do końca Grzbietu Izerskiego”³³.

Być może nie potrzeba aż tylu przykładów, by dojść do wniosku, że w odniesieniu do omawianego przedziału czasowego kwestia toponomastyczno-fizjograficzna poszczególnych fragmentów dzisiejszych Sudetów kwalifikuje się do odrębnego zbadania. Już teraz nasuwa się jednak wniosek, aby w ówczes-

²⁷ Por. jednak o – należącym obecnie do tego Pogórza – Grodźcu np.: F. G. Endler, *Abbildungen Schlesischer und Glätzischer Gegenden nebst einer kurzen Beschreibung derselben*, zes. 4, Breslau [po 1799], s. 5 (Grodziec jest „oddzielony od Gór Olbrzymich i wszystkich innych gór”); I. [!] G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der alten Burgveste Gröditzberg, Löwenberg* [1827], s. 3 (Grodziec leży „blisko stóp Gór Olbrzymich”).

²⁸ Nie wiadomo, jak zrozumieć sformułowanie z: [Sch-r], *Reise nach dem Adersbacher Gebirge und dem Kloster Größbau* (M. Johann Ernst Fabri's ... *geographisches Magazin*, t. II, zes. 5–8, Dessau und Leipzig ... 1783, s. 340–354, tu s. 340 (artykuł ukazał się z datą „1784”), iż w 1781 r. podróżnik wybrał się, zapewne z Wrocławia, w podróż i skierował się na południowy zachód, „ku bliskim Górom Olbrzymim”.

²⁹ *Reisen nach dem Riesengebürge* von Johann Tobias Volkmar ehemaligen Pastore in Petersdorf, jetzt Ecclesiaste, Professore Theologiä ... in Breslau. Bunzlau. Gedruckt und zu finden in der Buchdruckerey des Waisenhauses 1777, *passim*. Książka ta jest drugim, niezmienionym wydaniem (być może z wyjątkiem tytułu) publikacji z 1760 r. (s. 3–6).

³⁰ T. v. Charpentier, *Darstellung der Höhen verschiedener Berge, Flüsse und Orte Schlesiens*, Breslau 1812, s. 10.

³¹ Fischer, *op. cit.*, s. 105.

³² H. [w rzeczywistości: G. C. R.] Herlosssohn, *Wanderungen durch das Riesengebirge und die Grafschaft Glatz*, Leipzig [po 1839], s. 209. Przed połową XIX w. praca miała dwa wznowienia – oba prawie niezmienione i pod nieco innymi tytułami.

³³ Pffingsten, *op. cit.*, s. 213.

nym wyznaczaniu zasięgu i podziałów pruskiej części gór, nazywanych obecnie Sudetami nie doszukiwać się na każdym kroku ścisłości i konsekwencji na dzisiejszą miarę. I to, wraz z innymi wcześniejszymi spostrzeżeniami w kwestii toponomastyczno-fizjograficznej, chyba wystarczy na potrzeby dalszej części niniejszego artykułu.

Pora przejść do konkretów na temat krajobrazu sudeckiego. W 1793 r. wrocławski kaznodzieja Johann Wilhelm Fischer uznał góry śląskie – w porównaniu z górami przyległej doń ziemi kłodzkiej – za okazujące „mehr das Majestätische, wirklich Grosse, Erhabene und Feierliche”³⁴. Porównując oba tereny, można wyrazić przypuszczenie, że autor napisał to pod znacznym wrażeniem krajobrazu karkonoskiego. Rzeczywiście, bezdyskusyjna była od początku omawianego okresu – i to w skali europejskiej – fama Karkonoszy³⁵, głównie za sprawą Śnieżki³⁶. Funkcjonowało porównywanie tych gór z Alpami³⁷ czy ze Szwajcarią³⁸ (zaczynającą już wówczas zyskiwać rangę symboliczną). Już w jednej z wcześniejszych relacji podróźniczych z pruskiego Śląska, datowanej odautorsko na rok 1774, anonimowy autor (w innych sprawach potrafiący być krytycznym) wysoko określił rangę rejonu ponad Kowarami, stwierdzając, że nie przypomina sobie „in den Alpen und Apeninen mer prächtige und malerische aussichten bemerkt zu haben”³⁹. Saski wędrowiec Christian Weiss zauważył jednak z dystansem w lecie 1794 r.: „Man hat das Riesengebirge [tu: Karkonosze] bisweilen mit den Alpen verglichen: ich zweifle, ob mit genugsamen Rechte. Weit richtiger lässt sich zwischen ihm und dem Harzwalde eine Parallele ziehen, und zwar um so mehr, da sie schwerlich zum ausschliesslichen Vortheile des einen ausfallen dürfte”⁴⁰. Północnoamerykański dyplomata John Quincy Adams, zobaczywszy w 1800 r. Karkonosze, w ogóle zanegował ich zewnętrzne podobieństwo do gór szwajcarskich, jakkolwiek dodał oględnie, że „still yield an ample compensation of pleasure for the toil and trouble of ascending them”⁴¹. W omawianym tu znaczeniu wzrokowej

³⁴ [Fischer], *op. cit.*, s. 31.

³⁵ Piszącym o Karkonoszach zdarzało się opatrywać je epitetem „słynny” (berühmt) – zob. np.: Volkmar, *op. cit.* s. 3.

³⁶ Buquoi, *op. cit.*, s. 21, określił Śnieżkę jako „królową Karkonoszy”.

³⁷ Zob. np.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze (dalej: APJG), Akta Miasta Jeleniej Góry 1299–1945, sygn. 3672: Historische und poetische Beschreibung des Hausberges oder Burglehns bei Hirschberg ... von D. Kaspar Gottlieb Lindnern, Rathmann in Hirschberg im Jahre 1742 den 24 Juni, k. 32 („[Tam], Wo die Alpen Schlesiens”); jest to rękopis, o nieznacznie i nieistotnie zmienionym – w porównaniu z nazwą jednostki archiwalnej – tytule.

³⁸ Zob. np.: [Fischer], *op. cit.*, s. 3, 130. Zestawienie to można spotkać także u przybyszów spoza Śląska, odkrywających ten – niedawno pozyskany – fragment Królestwa Pruskiego, np. u berlińskiego pastora, autora pracy: *Reise von Berlin über Breslau nach dem schlesischen Gebirge im Sommer 1783* von J. E. T[roschel], Berlin, bey August Mylius 1784, s. 1.

³⁹ *Auszüge...*, s. 85.

⁴⁰ *Wanderungen in Sachsen Schlesien Glatz und Böhmen* von M. Christian Weiss, cz. 2, Leipzig in der Sommerschen Buchhandlung 1797, s. 290.

⁴¹ J. Q. Adams, *Letters on Silesia, Written during a Tour Through that Country in the Years 1800, 1801*, London 1804, s. 116.

atrakcyjności ten fragment Śląska pojawił się nawet w uroczystym kazaniu na rozpoczęcie roku 1801, i to w niespodziewanym kontekście. Oto Johann Gottlob Krause, pastor przy legnickim kościele św. św. Piotra i Pawła, zagał o korzystnych zmianach materialnych, jakie zaszły w minionym stuleciu na Śląsku „von den Carpatischen Gebürgen bis an die Gränzen der Mark, vorzüglich in den höhern und schönen Gegenden unter der mit ewigem Schnee bedeckten Koppe [Śnieżka]”⁴².

Jak stwierdził – słusznie zresztą – pewien „niemiecki hrabia” (chyba nie-Ślązak) w wydanym w 1794 r. podróжным kompendium (jakby dzisiejszym przewodniku) wiedzy o Śląsku, Śnieżka „jest najwyższą i najsłynniejszą górą ... w całych północnych Niemczech”⁴³. Poniosło natomiast podróznego Saksończyka Friedricha Herrmanna, który z początkiem XIX w. uznał ten szczyt za „najwyższy punkt Niemiec, ba, całej północnej Europy”⁴⁴; a także kilkanaście lat później tutejszego syndyka Johanna Josepha Dittricha, określającego Śnieżkę najwyższym szczytem niemieckim poza Tyrolem⁴⁵. Rację miał natomiast J. G. Knie, pisząc w 1831 r. w szkolnym podręczniku do wiedzy geograficznej o prowincji śląskiej, że w granicach Niemiec Karkonosze pod względem wysokości sytuują się „bezpośrednio za wznoszącymi się do nieba” (himmelmansteigenden) Alpami⁴⁶ (czyżby autor chciał jednak zasugerować „prawie niebotyczność” tych pierwszych?). Treściwą, a przy tym zgodną z duchem czasu, wypowiedź o specyficznym obliczu Karkonoszy stworzył w 1839 r. J. Krebs, według którego okolica ta „mit ihrer magischen Morgen- und Abendröthe, mit ihren einsamen Höhen und Abgründen, mit ihren Bergseen und Knieholzwäldern ... mit diesem oft unfertigen Ausdrucke der Schöpfungslaune, giebt in dem Contraste zu den lebendigen Thälern und Bergzügen an ihrem Fuße, und zu der hoch oben verschwimmenden Ebene recht eigentlich einen physischen Standpunkt für das Auge des Welthumoristen”⁴⁷. W zapisie Krebsa znalazły się więc: urok wschodów i zachodów słońca – jak wiadomo, ulubione motywy

⁴² J. G. Krause, *Amtspredigt am Neujahrstage 1801 ... in der Stadt-Pfarrkirche zu St. Pet. u. Paul vor einer zahlreichen Versammlung ... gehalten*, Liegnitz 1801, s. 14; zob. też II wydanie: tenże, *Drey Kanzelvorträge bey der letzten Jahrhundertsseyer zu Liegnitz gehalten*, Liegnitz 1801, s. 78.

⁴³ *Portefeuille für Reisende durch Schlesien*, Aus den Papieren eines Deutschen Grafen (des Grafen von G. in P.) ... Berlin 1794, bey Friedrich Franke, Buchhändler auf der Schloßfreyheit, s. 223.

⁴⁴ [F. Herrmann], *Reise von Thüringen durch Sachsen, die sächsische Schweiz und die Oberlausitz, über den Oybin und Meßersdorf in das schlesische Riesengebirge*, Leipzig 1804, cz. 2, s. 175 n.

⁴⁵ J. J. Dittrich, *Schlesien und seine Nachbarländer. Ein Gemälde, gezeichnet auf verschiedenen Reisen*, t. I: *Bemerkungen auf einer Reise durch Niederschlesiens schönste Gegenden*, Schweidnitz 1815, s. 79.

⁴⁶ Knie, *op. cit.*, t. I, s. 51.

⁴⁷ [Krebs], *op. cit.*, s. 208. Por.: Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 138, gdzie dokonano analizy literackich opisów widoku ze Śnieżki, stworzonych przez romantycznego poetę polskiego Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego po jego pobycie tamże w połowie XIX w. Okazuje się teraz, że sposoby widzenia Krebsa i Stęczyńskiego wykazują zbieżności.

(zwłaszcza wschody) ówczesnego wędrownictwa górskiego⁴⁸; zagubione, odległe i – niezwykle, zakamarki gór; nieogarniona i (chyba chodziło właśnie o to) niezemska koncepcja stworzenia; a wszystko to wzmożone porównaniem z jakże odmiennymi, bliższymi i dalszymi, połaciami ziemi.

Oprócz Karkonoszy ze Śnieżką, jeszcze w XVIII w. zainteresowanie krajobrazowe wzbudzały, bądź zaczynały wzbudzać, także inne rejony Sudetów śląskich (a także ziemi kłodzkiej, o której jednak przy innej okazji). W pierwszej połowie następnego stulecia przybływały kolejne miejsca. W pierwszej kolejności należy wymienić Ślężę – a to z powodu jej lokalizacji i wysokości względnej. Zwrócił uwagę na tę swoistość w 1817 r. Ch.F.E. Fischer⁴⁹. Według J. G. Knie i jego wydanej w 1836 r. zwięzłej podręcznikowej prezentacji Śląska, Ślężę powszechniej nazywano „strażnikiem” (Wächter) tego kraju⁵⁰. W 1839 r. świebodzicki wydawca Gustav Rieck w swej kronice Świdnicy uznał, że niedaleka Ślęża jest, „seiner interessanten Lage nach, als vereinzelter Gebirgskegel ziemlich im Mittelpunkte Schlesiens”; przy tym – jak wynika z kontekstu – autor pamiętał także (co normalne w ówczesnym piśmiennictwie śląskoznawczym) o znaczeniu dziejowo-symbolicznym góry⁵¹. W uwagach o Śląsku, spisanych w 1839 r. i opublikowanych rok później przez na ogół zdystansowanego konesera kraju, J. Krebsa, Ślęża – najprawdopodobniej w takim samym ujęciu, jak u Riecka – „erscheint als ein herrlicher Hochaltar der Gegend”⁵². A oprócz Ślęzy? Podróżujący po swym ojczystym kraju w 1791 r., wysoce uświadomiony Johann Gottlieb Schummel „obiecował sobie” z kolei dużo naturalnego piękna w rejonie Barda⁵³. Można to zrozumieć – podróżującemu po pagórkowatym terenie głównym traktem od północy, od strony Wrocławia, przynajmniej kilka kilometrów wcześniej ukazywał się na wprost – a w miarę zbliżania się dosłownie rósł w oczach – wał górski, u którego podnóża, przy wylocie przełomu rzecznej Nysy Kłodzkiej, leżało miasteczko, jakby nieco wciśnięte między rzekę a sąsiednie wzniesienia. Zdaniem wspomnianego już Ch.F.E. Fischera Górę Św. Anny koło Strzelec Opolskich można „słusznie nazwać górnośląską Ślężą”⁵⁴. Uzupełnił ten zestaw J. Krebs, według którego w każdym z trzech podregionów Śląska znajduje się stosownie umiejscowiona góra, stanowiąca ich swoisty „point de vue”. W części środkowej była to oczywiście Ślęża, w czę-

⁴⁸ Zob.: J. Nadler, *Literaturgeschichte des Deutschen Volkes. Dichtung und Schrifttum der deutschen Stämme und Landschaften*, t. II: *Geist (1740–1813)*, Berlin [1938], s. 632, gdzie mowa o wycieczce w 1804 r. romantycznego poety śląskiego Josepha von Eichendorffa na wczesnoporaną Ślężę, czego skutkiem były obrazy, zawarte w wierszu *Der Morgen*.

⁴⁹ Fischer, *op. cit.*, s. 87.

⁵⁰ Knie, *Neuester Zustand Schlesiens. Ein geographisch-statistisches Handbuch in gedrängter Kürze und aus Original-Quellen bearbeitet für Schlesiens Jugend und Freunde der Länderkunde*, Breslau 1836, s. 8.

⁵¹ G. Rieck, *Erste vollständige Schweidnitzer Chronik...*, Schweidnitz 1839, s. 124.

⁵² [Krebs], *op. cit.*, s. 141.

⁵³ [J. G.] Schummels, *Reise durch Schlesien im Julius und August 1791...*, Breslau 1792, Gedruckt mit Graßischen Schriften s. 224.

⁵⁴ Fischer, *op. cit.*, s. 118.

ści górnośląskiej – Góra Św. Anny, natomiast w zachodniej (wtedy nieraz wydzielanej jako dolnośląska) – Grodziec⁵⁵. Istotnie, wymienienie tych właśnie punktów nie było bezzasadne. Góra Św. Anny wznosi się bowiem na zachodnim obrzeżu wysoczyzny – zwanej obecnie Wyżyną Śląską – niedaleko doliny Odry; Grodziec niedaleko Złotoryi zaś to najbardziej wysunięta na północ góra sudecka i, podobnie jak Ślęza, wyrastająca znacznie z prawie płaskiego otoczenia.

Także Krebs z kolei do „uroczych punktów” wokół ówczesnej Jeleniej Góry zaliczył dzisiejsze Wzgórze Kościuszki (Cavalierberg), chociaż – z uwagi na tamtejsze publiczne założenie ogrodowe⁵⁶. W ogóle jednak usiany wzgórzami krajobraz okołojeleniogórski cieszył się względami piszących, jakkolwiek wpływ na to mogło mieć sąsiedztwo Karkonoszy. Wiadomo, iż pasmo karkonoskie przyrównywano do Alp. Wspomniany już J. W. Fischer, który, pisząc w 1793 r. o Karkonoszach, przywoływał Szwajcarię, także dzisiejsze Wzgórze Krzywoustego (Hausberg – w północno-zachodnich granicach obecnej Jeleniej Góry) umiejscowił „W szwajcarsko pięknej okolicy”⁵⁷. Pojawił się nawet zapis, mówiący o wyższości Kotliny Jeleniogórskiej nad dolinami alpejskimi. Oto w opublikowanej w 1836 r. monografii zdrojowej Cieplic jej autor, jeleniogórski lekarz Emanuel Friedrich Hausleutner, zamieścił opiewający kotlinę niepodpisany wierszyk, w którym znalazł się fragment: „... der Alpen Gipfel / Schließen schauervoll're Thäler ein, doch / Schön're nicht, als Hirschberg [Jelenia Góra]! deine Berge”⁵⁸. Za pozostające z tym w związku wypada uznać zjawisko odkrywania w drugim–trzecim dziesięcioleciu XIX w. przez przedstawicieli elity państwowej z rodziną królewską na czele południowej części Kotliny Jeleniogórskiej, u podnóża Karkonoszy (pierwsza faza, odkrywająca w ogóle uroki – także krajobrazowe – Śląska dla mieszkańców m.in. monarchii pruskiej, zwłaszcza berlińczyków, nastąpiła jeszcze w ostatniej ćwierci XVIII stulecia⁵⁹), co zresztą w kolejnych latach przyniosło ze sobą powstawanie wykwintnych rezydencji z rozległymi parkami krajobrazowymi, wkomponowanymi w otoczenie (Bukowiec, Karpniki, Mysłakowice)⁶⁰.

W 1846 r. lokalny autor Oswald Kadelbach w swych dziejach położonej na Pogórze Kaczawskim wsi Proboszczów koło Złotoryi określił dominującą wydatnie nad miejscowością i nad całą okolicą górę Ostrzycę jako „majestatycz-

⁵⁵ [Krebs], *op. cit.*, s. 137.

⁵⁶ Tamże, s. 215.

⁵⁷ [Fischer], *op. cit.*, s. 147.

⁵⁸ Hausleutner, *op. cit.*, s. 28.

⁵⁹ Zob. przyp. 38.

⁶⁰ Jak napisał J. A. F. Schreiber, *Geschichte Schlesiens mit romantischer Darstellung seiner Denkwürdigkeiten ... Ein allgemeines vaterländisches Volks- und Geschichts-Buch*, Breslau–Leipzig [ok. 1845], s. 696, podczas wizyty latem 1800 r. pruskiej pary królewskiej na Śląsku królowa Luiza zakrzyknęła na szczycie – także leżącego na pograniczu Kotliny Jeleniogórskiej i Karkonoszy – Chojnika: „Welch eine himmlische Gegend, wenn doch Berlin hier unten läge”. Gdyby tak było, królowa poniekąd przepowiedziałaby okresowe pobyty stołecznego establishmentu – w tym jej męża, króla Fryderyka Wilhelma III – w niedalekiej okolicy (choć sama tego nie doczekała).

ną” oraz stwierdził: „Dieser einzelnliegende Berg, die Zierde des Dorfes, ist nicht allein durch seine äußere Gestalt ... sondern auch durch die herrliche Rundschau, welche er über den größten Theil Schlesiens ... so wie nach Sachsen zu bietet, nah und ferne gekannt und gerühmt”⁶¹. Wyłania się tu stosunek autora do Ostrzycy, który można określić jako sympatię, może szacunek, jeśli nie dumę, oraz przeświadczenie, że dzięki temu sąsiedztwu zyskiwała sama wieś (pytanie, na ile te odczucia podzielali inni tamtejsi mieszkańcy). Faktem jest, że powulkaniczna Ostrzyca stanowiła zadowalający punkt widokowy, można więc zrozumieć zachwyt autora zasięgiem panoramy.

Wobec powyższych spostrzeżeń jak najbardziej normalna jest zatem pod koniec omawianego okresu postawa W. Pflingstena, który w swej popularyzatorskiej pracy o Legnicy zwrócił uwagę na atrakcyjną południową panoramę spod miasta, ku góróm⁶².

Pisząc o wybitniejszych – choćby w skali lokalnej – punktach wysokościowych, nie wypadało przynajmniej nie wspomnieć o roztaczającej się stamtąd panoramie⁶³. Zgodnie z modą ówczesną wymieniano – nie nadmieniając jednak o stanie widoczności – miasta nizinne, odległe nawet o sto kilkadziesiąt kilometrów⁶⁴ (teoretycznie możliwe do ujrzenia), ale też bliżej leżące znacznie miejsca, których jednak naprawdę z powodu konfiguracji terenu nie sposób widzieć⁶⁵. Ulegali temu także autorzy mniej lub bardziej fachowych relacji czy monografii, dający się poznać skądinąd (choćby z innych fragmentów danego tekstu) jako rzeczowi, racjonalni, wnikliwi i krytyczni. I tak np. wrocławski oświeceniowiec i prorektor gimnazjalny J. G. Schummel, argumentując zresztą na rzecz – już wtedy dyskusyjnej – zasadności zbudowania przez króla Fryderyka II twierdzy srebrnogórskiej, przywołał m.in. pyszne widoki stamtąd (należące „zapewne do najbardziej uroczych w Niemczech ...!”), obejmujące m.in. Wzgórza Strzegomskie i Karkonosze; przy niektórych z wymienianych punktów autor podał całkowicie błędnie stronę świata⁶⁶, co jednak zapewne świadczy nie o jego niedbalstwie (ani tym bardziej – ignorancji),

⁶¹ O. Kadelbach, *Geschichte des Dorfes Probsthayn, des Lehngrundes und der Kirche vom Jahre 1200–1845*, Probsthayn 1846, s. 1 n.

⁶² Pflingsten, *op. cit.*, s. 213.

⁶³ Nieco pod kątem omawianego tu kontekstu zob.: M. Staffa, *Co dawniejsi wędrowcy mogli zobaczyć z sudeckich szczytów* (Annales Silesiae, R. XIX, 1989, s. 75–87).

⁶⁴ Zob. np.: Volkmar, *op. cit.*, s. 137 (autor napisał, iż ze Śnieżki widział Wrocław, rozpoznany po „licznych wieżach”); [F. F. Hüttig], *Beschreibung einiger Reisen nach dem Schlesischen Riesengebirge, und dem kleinen Riesengebirge bei Zittau, im Jar 1766. 1772. und 1778* (M. Johann Ernst Fabri’s ... *geographisches Magazin...*, s. 51–61, tu s. 59 (ten bolesławiecki „miłośnik astronomii, geografii i historii” ze Śnieżki jakoby dojrzał Rawicz).

⁶⁵ O tej postawie zob.: Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 133; także, *Góry jako źródło inspiracji artystycznej*, (tenże, *Znaczenia i wartości przyrody polskiej. Studia*, Wrocław 2000, s. 86). W drugiej z tych prac autor w odniesieniu do dzieł literatury pięknej napisał, że było to zjawisko typowe dla „narodów słowiańskich”. Wypada tu dodać, że pod oboma względami – literackim i narodowym – miało ono jednak szerszy zasięg (zob. też przyp. 47).

⁶⁶ Schummel, *op. cit.*, s. 292.

lecz o ówczesnej manierze szablonowego bądź – by użyć tu tego słowa – spontanicznego opisywania panoram z punktów widokowych, niezależnie od rzeczywistości. Z kolei według Wilhelma Ludwiga Schmidta, miłośnika rejonu jeleniogórskiego, doktora medycyny i autora – jakby można to określić – monografii romantycznej zamku Chojnik, z wieży zamkowej jest widoczny m.in. wznoszący się nad Świeradowem Zdrojem i dzięki niemu znany już wtedy szczyt Smrek, przy czym autor dodał w przypisie – zapewne dla większej wiarygodności – że i z owego szczytu widać „bardzo wyraźnie” zamek⁶⁷. To tylko pojedyncze przykłady na przywołane zjawisko. A co do, zwłaszcza, Karonoszy – tych zapewne, niezależnie od miejsca pobytu, nie wypadło (albo było żal) nie zobaczyć. Pojawiała się też nieraz odpowiednia sceneria. Oto np. lwówecki miłośnik swych stron rodzinnych Johann Gottfried Bergemann, opisując dookołą panoramę z wieży ratusza w niedalekim Mirsku, wymienił m.in. „Riesengebirge, welche bis in die Wolkenregion steigen”⁶⁸ – tak, jakby góry te zawsze miały jawić się w ten sposób.

W powstałym i wydanym podczas opanowywania Śląska przez Prusaków, a więc u progu omawianego okresu, historyczno-geograficznym opisie kraju, wśród sudeckich szczytów wartych wzmianki, anonimowy Ślązak wymienił – oprócz np. szeroko znanej (przynajmniej z perspektywy) i tak charakterystycznej dla opisywanego obszaru Ślęży – stożkowatą Ostrzycę (rzeczywiście dominującą nad rozległym Pogórzem Kaczawskim i widoczną z różnych okolic Niziny Śląsko-Łużyckiej). Według piszącego góra ta „ähnlichet mit seiner Spitze einer natürlichgespitzten Pyramide, und präsentiret mit denen darauf stehenden Bäumen über die massen artig, weil sie scheinen, als wann sie mit Fleiß durch die Kunst beschnitten wären”⁶⁹. Zatem już wtedy zwrócono uwagę na szczyt, którego wyróżniający się kształt jest uformowany w sposób naturalny, ale jednocześnie – jakby sztuczny.

Bardziej charakterystyczna dla czasu powstania powyższego zapisu jest druga z tych cech. W połowie XVIII stulecia zaczynało wyraźniej rosnąć zainteresowanie krajobrazem górskim, ale przyroda i jej pejzaże raczej nie pociągały jeszcze immanentnością czy żywiołowością; chciano je mieć przyjaznymi⁷⁰.

⁶⁷ Schmidt, *Die Ruinen des Kynasts, Hirschberg* [po 1824], s. 23, 23 (przyp.).

⁶⁸ J. G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis, Hirschberg* 1829, s. 8. O stylu twórczości autora zob. szerzej: J. Dębicki, *Johann Gottfried Bergemann – pierwszorzędnny dziejopis drugorzędny. Przyczynek do historii historiografii śląskiej pierwszej połowy XIX wieku* (Rocznik Jeleniogórski, t. XXXVII, 2005, s. 167–186).

⁶⁹ *Historische und Geographische Beschreibung des Herzogthums Schlesien ... Allen Liebhabern derer Schlesiens. Geschichte und Merckwürdigkeiten zu Lust und Nutz ans Licht gestellt ... von einem Schlesier ... Freystadt 1741, Gedruckt auf Kosten etlicher guten Freunde*, s. 116.

⁷⁰ Znamienny dla owego braku skłonności do silnych doznań w odbiorze naturalnego otoczenia może być sporządzony przez anonimowego wrocławianina opis przyjemnego krajobrazu podbolesławieckiego, którego – jakby można napisać – pogodnie i swojskie elementy zawierały się „in einem mäßigen Bezirk” (zob. fragmenty opisu podróży, które opublikował W. Kunicki, *Von der barocken Repräsentanz zum bürgerlichen Erlebnis. Zu den handschriftlichen Reiseberichten und Reisebeschreibungen aus dem 18. Jahrhundert in den Beständen der Universitätsbibliothek Breslau* (Orbis Linguarum. Legnickie Rozprawy Filologiczne, vol. 13, 1999, s. 39).

Dlatego z czasem – wraz z intensyfikacją relacji człowiek–przyroda – aż po wiek XIX, typowym zjawiskiem, wynikłym z klasycyzmu, a ukształtowanym przez sentymentalizm, było, z aprobatą przyjmowane, uładzanie i „upiększanie” otoczenia⁷¹ – na razie najbliższego, a więc na małą skalę – w popularnie odwiedzanych miejscach, takich jak leżący na Pogórzu Kaczawskim szczyt Grodzca z (to istotny czynnik kulturowy) ruiną zamku⁷². Na okoliczność wiosennego pikniku w 1817 r. jeleniogórskie towarzystwo muzyczne wydało druczek ulotny, w którym, nawiązawszy do powabu górzystej okolicy, apelowano: „So friedlich wie die Berge stehn / Sei einig unser Sinn!”⁷³ Jest to ciekawy przejaw „oswojenia” krajobrazu tych – uważanych tu za friedlich – gór, tym bardziej że w wypadku Jeleniej Góry spośród okolicznych pasm najpewniej mogło chodzić o dominujące nad kotliną, majestatyczne oraz bezkonkurencyjne pod względem popularności (i zagospodarowania) Karkonosze, które jednocześnie – z racji ich wysokości i rzeźby terenu – potrafiły przecież stanowić dla wędrowców największe zagrożenie, a przynajmniej uciążliwość (choć nasuwa się pytanie, w jakim stopniu ówczesni mieszczanie jeleniogórscy znali te góry z bliższego kontaktu). W pierwszej połowie XIX w., pod wpływem romantyzmu (a może i znudzenia), pojawił się w tym upodobaniu kompromis – łączono w krajobrazie elementy natury dzikiej i ujarzmionej. I tak np. wspomniany już lwóweczanin J. G. Bergemann napisał w 1829 r., że jeśli popatrzeć się na otoczenie Mirska z tamtejszej wieży ratuszowej, „so erstaunt man bei dem ersten schnellen Ueberblick, über den wilden Wurf der Natur, im Gemisch mit dem, was Kunst und Kraft hier schufen”⁷⁴.

Równocześnie – też zgodnie z duchem czasu – częstym określeniem dla danego rejonu było słowo „romantyczny”. Już w datowanej odautorsko na rok 1774 relacji anonimowy podróżnik użył tego słowa odnośnie do rejonu powyżej Karpacza⁷⁵. Także w obszernej i poważnej syntezie dziejów śląskich wspomniał jej autor, Karl Adolph Menzel, o „romantycznej dzikości pięknych prospektów” wokół zamku Książ⁷⁶. Dla J. Krebsa również kafejka na – by tak napisać – uogrodowionym dziedzińcu zamku Grodno nad Zagórzem Śląskim

⁷¹ Zob. na ten temat: Kolbuszewski, *Krajobraz...*, s. 8 n.

⁷² Zob. np.: C. W. Peschel, *Der Gröditzberg. Romantische Erzählung*, wyd. II, Goldberg 1826 [s. VIII].

⁷³ APJG, Towarzystwo Karkonoskie w Jeleniej Górze [1717–1879] 1880–1945, sygn. 103: Sammlung von Patenbriefen des 18. u. I. Hälfte des 19. Jahrhunderts aus Orten des Riesen- und Isergebirges, 1783–1843, druk ulotny z nagłówkiem: *Dem Musik-Verein beym frohen Gesellschaft-Tage auf dem Helikon, den 20sten Junius 1817*, b.p.

⁷⁴ Bergemann, *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg...*, s. 4.

⁷⁵ *Auszüge...*, s. 86.

⁷⁶ [K. A. Menzel], *Geschichte Schlesiens*, t. III, Breslau [ok. 1810], s. 731. Jak można zinterpretować późniejszy zapis w: [Krebs], *op. cit.*, s. 165, to właśnie pod wpływem okolicy Książa w 1800 r. król pruski Fryderyk Wilhelm III uznał Śląsk za „perłę w Koronie Prus”. Jednak już siedem lat wcześniej wrocławski kaznodzieja [Fischer], *op. cit.*, s. 6, użył tego częstego w ówczesnym piśmiennictwie śląskoznawczym sformułowania, określając Śląsk (ewentualnie jego część sudecką – tu zapis może być rozumiany dwuznacznie) jako „najpiękniejszą perłę w Koronie Prus”.

była romantyczna⁷⁷ i trudno dopatrzeć się tu ironii. Już wtedy zatem nadużywano tego określenia, co mogło deprecjonować wartość ewentualnej romantyczności (w pierwotnym znaczeniu) jakiegoś miejsca czy widoku. „Romantyczny” był zresztą zdecydowanie bardziej synonimem dla takich określeń np. górzystej (ale raczej nieprzesadnie) okolicy, jak: „rajski” (paradiesisch), „wspaniały” (herrlich), „malarski” (malerisch) czy – zwyczajnie – „piękny” (schön)⁷⁸; jeśli jednak chodzi o odcień – teren lubiano widzieć jako „pogodny”, „wesoły” (lachend)⁷⁹. Wspominany wyżej Krebs, rozlegle opisując obszar górnośląski, uznał również miasteczko Ujazd (między Kędzierzynom-Koźlem a Strzelcami Opolskimi) za „romantycznie położone”, zastrzegając wszakże: „jak to tylko możliwe na prawym brzegu Odry”⁸⁰ (nawiasem mówiąc – pozostaje pytanie, czy autor miał na myśli cały pruski prawobrzeżny Śląsk, czy raczej tylko Góry).

Jednak druga połowa XVIII i początek XIX w. to również czas preromantyzmu, a więc m.in. skłonność ku innej niż sentymentalna nastrojowości. Także ją można znaleźć w zapisach o śląskiej, a ściślej – karkonoskiej, naturze. Oto np. J. T. Volkmar uciekał od przysłowiowego zgiełku świata w „odludny spokój” (öde Stille) Karkonoszy⁸¹.

Krajobraz śląski w omawianym okresie został zdecydowanie zdominowany przez Sudety, a ściślej – niektóre ich okolice. Jeśli chodzi o sporadycznie pojawiające się w ówczesnym piśmiennictwie rejony pozasudeckie – we wrześniu 1787 r. podróżujący do Berlina wrocławianin George Benjamin Krieger zwrócił uwagę na przyjemny krajobraz w rejonie Polkowic (być może chodziło o teren Wzgórz Dalkowskich, o których będzie jeszcze mowa); wydaje się jednak, że wrażenie zrobił na podróżnym sam fakt rozleglejszego widoku, przeciwstawiony dotychczasowemu otoczeniu: „Vorher wo man her kommt ist Wald und Sand, und kaum 100 Schritt zu sehen, und stellt sich auf einmal fruchtbare, schöne Aussicht”⁸². W podobnym duchu wypowiedział się wędrujący po Śląsku latem 1794 r. pastor saski Ch. Weiss, który, opisując okolicę Brzegu, stwierdził: „Sobald man durch das südliche Thor von Brieg [Brzeg] heraus ins Freie [w kierunku Strzelina] tritt, hat die ganze Ebene, welche man vor sich ausgebreitet sieht, ein ungleich froheres und einladenderes Ansehen, als man es in den schönsten Theilen der nördlichen Waldungen, oder zwischen den sandigen Hügeln an der polnischen Grenze zu finden gewohnt war”⁸³. Wypo-

⁷⁷ [Krebs], *op. cit.*, s. 158.

⁷⁸ Zob. np. opis okolicy Cieplic Zdroju w: J. G. Bergemann, *Beschreibung und Geschichte von Warmbrunn und seinen Heil-Quellen*, Hirschberg 1830, s. 1 n.

⁷⁹ Zob. np.: tenże, *Beschreibung und Geschichte der alten...*, s. 3; zob. też wyżej cytaty, opatrzone przyp. 5.

⁸⁰ [Krebs], *op. cit.*, s. 158.

⁸¹ Volkmar, *op. cit.*, s. 8.

⁸² Fragmenty dziennika podróży Kriegera opublikował Kunicki, *op. cit.*, s. 31.

⁸³ *Wanderungen in Sachsen Schlesien Glatz und Böhmen* von M. Christian Weiss, cz. 1 ... Leipzig in der Sommerschen Buchhandlung 1796, s. 223.

wiedź ta wyraża zapewne ówczesne niegustowanie w krajobrazie całego Śląska prawobrzeżnego, a zwłaszcza Górnego – wszak Brzeg leżał nad Odrą i niedaleko południowo-wschodniego krańca części dolnośląskiej (przyczyny tej postawy nawiązują do stosunku do krajobrazu pruskiego Śląska Górnego, o czym była już mowa w niniejszym tekście). Chyba rzeczywiście teren zalesiony (a przy okazji słabo zagospodarowany), działał „klastrofobicznie” na zmysł estetyczny przedromantycznych podróżnych i wędrowców, wzmagając w nich poczucie obcości otoczenia; dla kontrastu natomiast – nie były potrzebne góry sudeckie, wystarczył kierunek ku nim (oraz część prawobrzeżna pozostawiona za sobą), by rozciągająca się przed oczami równina nabrała powabu. Może to kwestia upływu czasu (albo tzw. innych czasów), może zakorzenienia w otoczeniu, a może przypadku, iż ponad pół wieku po zapisie Weissa brzeski profesor gimnazjalny Karl Friedrich Schönwälder niezmiennie raczej przez ten czas krajobrazy naturalne na obu stronach Odry w rejonie swego rodzinnego miasta scharakteryzował bez wartościowania⁸⁴; a jeśli już doszukiwać się tu emocjonalności, to ujawnionej tylko przywołaniem „charakteru Polski”.

Z innych rejonów pozasudeckich – w 1817 r. wspomniany już Ch.F.E. Fischer z Jawora w swoim obszernym kompendium geografii śląskiej napisał o wzniesieniu (jednak wzniesieniu!) Burgberg we wchodzących w skład Wału Trzebnickiego Wzgórzach Dalkowskich (rejon Głogowa–Nowej Soli), a to w związku z zagospodarowaniem tego miejsca. Istotne jest jednak, że, według autora, ku południowi miał się stamtąd otwierać widok aż po (znowu) Sudety⁸⁵.

Ślązak J. Krebs w końcu lat trzydziestych XIX w., wspierając się powszechną autorytatywną opinią, nie docenił śląskiego krajobrazu nadodrzańskiego, w którym „Nur die Menschen schmückten hier und da mit ihren Städten den tückischen versandenden Strom [Odry]; denn die Natur hat während seines langen Laufes wenig für ihn gethan, und kein anderer Deutschlands ist, nach dem Urtheile aller Reisenden von Geschmack, so arm an Uferschönheiten”⁸⁶. W tym zapisie Odra została więc przedstawiona jako organizm pozbawiony uroku i nieprzyjazny, którego oblicze zyskiwało tylko za sprawą czynnika urbanistycznego. Warto jednak pamiętać, iż góry – zwłaszcza Karkonosze – też potrafiły być nieprzyjazne, a nawet wrogie; ale... były górami. W wydanej kilka lat po publikacji Krebsa pracy o Brzegu i okolicy jej autor, wspomniany już brzeżanin (a więc zapewne bardziej zżyty ze swą okolicą) K.F. Schönwälder, nie odniósł się do tej opinii, sam natomiast stwierdził, że w rejonie miasta Odra

⁸⁴ K. [F.] Schönwälder, *Geschichtliche Ortsnachrichten von Brieg und seinen Umgebungen*, cz. 1: *Einleitung. Vorstädte. Umgegend*, Brieg [1847], s. 248: „Auf der deutschen Seite steigt ein wellenförmiger Fruchtboden allmählich nach dem Gebirge zu an und herrschen grüne Laubhölzer vor, jenseits beginnen jene einförmige Ebenen, mit Nadelholzwaldungen umsäumt, welche den Charakter Polens bilden”.

⁸⁵ Fischer, *op. cit.*, s. 155.

⁸⁶ [Krebs], *op. cit.*, s. 348.

„hat ... an seinem Bette sich eine eigenthümliche Vegetation von üppigen Wiesen und kräftigen Eichenwäldungen geschaffen”⁸⁷; dalej dodał jednak, iż rzeka, działając upiększająco, jednocześnie wprowadza ożywienie pośród statyczne elementy krajobrazu⁸⁸. W takim samym stylu, lecz jeszcze powabniej, został natomiast w 1829 r. przedstawiony Bóbr, mijający Boleławiec⁸⁹; jednak autor tego zapisu, wspomniany już J. G. Bergemann, w swych licznych publikacjach o południowo-zachodnich okolicach Śląska dbał – z pomocą szablonu – o właściwą prezentację. Jeśli chodzi o Bóbr pod Bolesławcem, zdecydowanie ciekawsza jest – mimo że lakoniczna – wypowiedź anonimowego wrocławskiego podróżnego z wiosny 1800 r., który z przyjemnością zauważył Bóbr, przepływający w tym miejscu pośród łąk⁹⁰.

Wzrastające zainteresowanie śląskim krajobrazem z czasem przejawiało się jego przedstawianiem w różnych rodzajach sztuk pięknych⁹¹. Jak podał w 1794 r. Friedrich Albert Zimmermann, do współczesnych mu artystów związanych z Wrocławiem należał m.in. urodzony tu w 1742 r., zmarły w 1788 Philip Anton Bartsch, twórca miedziorytów, przedstawiających widok Ślęzy, rejon Barda, Wodospad Kamieńczyka ponad Szklarską Porębą, ale też (nawiasem mówiąc – pagórkowate) otoczenie Trzebnicy czy niedalekiego uzdrowiska Skarszyn⁹². Działał już urodzony w 1763 r. w Lubinie miedziorytnik Friedrich Gottlieb Endler, który m.in. w latach 1800–1809 dla serii wydawniczej pt. *Der Breslauische Erzähler* stworzył motywy śląskie (zwłaszcza górskie), łączące elementy naturalne i kulturowe⁹³. Wykształcał się kanon popularnych motywów. W malarstwie z początkiem XIX w. artyści nietutejsi odkryli dla siebie Karkonosze. Do najznacniejszych należeli romantycy Adrian Ludwig Richter, a zwłaszcza Caspar David Friedrich, którego pobyt tu w 1810 r. skutkowało przez następne lata wizjami malarskimi, także znacznie odbiegającymi od po-

⁸⁷ Schönwälder, *op. cit.*, s. 248.

⁸⁸ Tamże, s. 249. Autor zachwycał się ni to nienazwanym wzorcowym krajobrazem nadrzecznym, ni to wyidealizowaną Odrą i jej nadrzeczem (s. 249 n.).

⁸⁹ J. G. Bergemann, *Chronik der Stadt Bunzlau*, dział I: *Bunzlau und Umgegend im Jahre 1829*, Bunzlau 1829, s. 3.

⁹⁰ Fragmenty opisu podróży opublikował Kunicki, *op. cit.*, s. 39.

⁹¹ Miłośnik zachodniej części Sudetów Buquoi, *Fortsetzung...*, s. 28, stwierdził w 1784 r., że nie ma jeszcze „dobrego” przedstawienia plastycznego śląskich gór.

⁹² [F. A. Zimmermann], *Beyträge zur Beschreibung von Schleisen*, t. I, Brieg, bey Johann Ernst Tramp 1794, s. 421 n.

⁹³ O Endlerze zob. m.in.: K.-H. Ziolk, *„Abbildungen Schlesischer und Glätzischer Gegenden”*. F. G. Endler, ein vergessener Zeichner und Kupferstecher, und sein verschollenes Denkmal der schlesischen Gebirgslandschaft (Schlesien. Kunst – Wissenschaft – Volkskunde, R. XXX: 1985, s. 129–138, zdaniem autora Endler w swych pracach świadomie wyrażał melancholijny charakter śląskiego krajobrazu – s. 133); G. Grundmann, D. Grossmann, *Die Kunst* [Preussisch-Schlesien] (*Geschichte Schlesiens*, t. III: *Preußisch-Schlesien 1740–1945; Österreichisch-Schlesien 1740–1918/45*, wyd. J. J. Menzel, Stuttgart [1999], s. 445; [Zimmermann], *op. cit.*, t. XI, s. 425; tamże, t. XII. Brieg, bey Johann Ernst Tramp 1795, s. 248.

znanej przezeń rzeczywistości⁹⁴ (można by zastanowić się tu nad analogią między sztuką plastyczną i piśmiennictwem). Od lat dwudziestych XIX w. w Kowarach działała grupa artystów i wydawców (tzw. szkoła kowarska), tworzących i publikujących znane i powszechnie lubiane rysunki oraz ryciny z sielankowymi pejzażami śląskimi, zwłaszcza Karkonoszy i sąsiednich rejonów⁹⁵. Warto z kolei wspomnieć również, urodzonego w 1808 r., Carla Friedricha Lessinga, którego o kilka dziesięcioleci późniejsze, powstałe już poza Śląskiem, obrazy przedstawiały – szerzej nieodkryty przez miłośników pejzaży i w ogóle natury – krajobraz wschodniego pogranicza dolnośląskiego⁹⁶. Wreszcie w tym czasie, po wojnach wyzwoleniczych, krajobraz śląski, przede wszystkim (pod)karkonoski, pojawił się w regionalnej beletryście⁹⁷ (już od dawna występował w śląskiej poezji); omówienie tegoż wykracza jednak raczej poza ramy niniejszego tekstu.

Podsumowując omawianą tematykę, można zebrać kilka spostrzeżeń ogólnych i wniosków. Zacząć warto od sprawy autorów zapisów źródłowych. Wolno przyjąć, że opinie cudzoziemców oraz Ślązaków i ludzi ściśle związanych ze Śląskiem na ogół wzajemnie się potwierdzały bądź uzupełniały (także dzięki ich odmienności), jakkolwiek ilościowo oczywiście zdecydowanie przeważają przekazy, dokonane przez autorów z drugiej grupy. Jak wiadomo, w omawianym okresie pod względem zainteresowania śląskim krajobrazem dominowały góry, zwłaszcza Karkonosze. Z upływem czasu jednak, wraz z – różnie motywowanym – wzrostem zainteresowania dla nieznanymi, niedocenianymi obszarami, z „cienia” Karkonoszy zaczęły być wydobywane niektóre inne rejony górskie. Jednocześnie utrwalała się symboliczna ranga Karkonoszy ze Śnieżką i Ślężą. Oba miejsca posiadały „odwieczne” (nie mówiąc o młodszych, bliższych ówczesności) przymioty kulturowe: Ślęza – swą przeszłość prądziejową i średnio-wieczną, masyw karkonoski – Ducha Gór; oba były jednak także charakterystycznymi naturalnymi dominantami śląskiego krajobrazu. Trudno natomiast w odnoszeniu się ówczesnych do ściśle pojętego, samoistnego, naturalnego krajobrazu śląskiego dopatrzeć się już rozbudzanego po wojnach wyzwoleniczych ponadregionalnego patriotyzmu.

⁹⁴ Zob. m.in. ostatnio: Grundmann, Grossmann, *op. cit.*, s. 444 (tu również odsyłacze do szczegółowszej literatury). O karkonoskiej twórczości pejzażowej zob. też: Großmann, *Kunst in Schlesien 1815–1848 (Restauration, Vormärz und Revolution. Schlesien in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts)*, wyd. W. Bein, Würzburg 1985, s. 65 n.); H. Lossow, *Schlesische Maler in der Biedermeierzeit (Schlesien in der Biedermeierzeit. Kultur und Geschichte Schlesiens in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts)*, oprac. E. Trux, Würzburg [1987], s. 99 n.)

⁹⁵ Por.: Lossow, *op. cit.*, s. 100.

⁹⁶ Zob. min.: Grundmann, Grossmann, *op. cit.*, s. 444; Großmann, *op. cit.*, s. 66. Według drugiej z tych publikacji Lessing urodził się we Wrocławiu; natomiast współczesny artyście Ślązak [Krebs], *op. cit.*, s. 274, jako miejsce urodzenia podał Syców. Mogłoby to tłumaczyć zakres terytorialny, jaki Lessing objął swą twórczością.

⁹⁷ Kliesch, *Die Literatur [Preussisch-Schlesien] (Geschichte..., s. 368 n., 378 n.)*.

Wymowne są tytuły ówczesnych licznych relacji podróźniczych, przewodników, różnorodnych tekstów śląskoznawczych itp. Już one wskazują, że celem podróży czy wędrówek były przeważnie Sudety, zwłaszcza „Góry Olbrzymie”, a w następnej kolejności ziemia kłodzka; zainteresowanie wzbudzał też Śląsk Górny, choć – jak wiadomo – akurat nie z powodu powabów krajobrazu naturalnego. Jednocześnie były to często podróże konwencjonalne, obejmujące typowe miejsca. Z obu tych względów warty przytoczenia jest – w charakterze uogólnienia – początek, opublikowanych już 1781 r. w formie listów, fachowych dziejów Wrocławia, autorstwa tamtejszego historyka Samuela Benjamina Klozego, który – stwarzając wrażenie podróży – z Wrocławia napisał żartobliwie do adresata: „Früchten Sie nicht, daß ich Sie ... mit einem Sprunge von hier nach dem Riesengebirge, nach Glaz, nach den Oberschlesischen Kolonien und Wildnissen führen, Ihre Wisbegierde durch Herumschwärmen in diesem an Merkwürdigkeiten fruchtbaren Lande im Kreise herumdrehen, und Sie nach Verlauf von nicht mehr, als zwei Jahren wider zu dem Mittelpunkt zurückbringen werde”⁹⁸.

Chyba nie od rzeczy w przedmowie do wydanych w 1805 r. po niemiecku *Listów o Śląsku* północnoamerykańskiego dyplomaty J.Q. Adamsa znawca swej krainy, F.A. Zimmermann, wyraził poczucie trafiającego się w Niemczech niedoceniańa tutejszych walorów, także naturalnych⁹⁹. I Zimmermann, i jego krajanie znaleźli jednak u patrzącego z dystansem cudzoziemca satysfakcję, gdy ten, opuściwszy już Śląsk, uznał w imieniu swoim i swego towarzystwa, że widziane rok wcześniej różne miejsca w Saksonii, w porównaniu z góorskimi rejonami Śląska, „lose much of their charm to the imagination, and dwindle into prospects of very inferior beauty”¹⁰⁰. Co zatem z refleksją świebodziczania G. Riecka, otwierającą niniejszy tekst? Ze względu na otaczający ją kontekst chodzi jednak zapewne, przynajmniej poniekąd, o Śląsk¹⁰¹.

W przedstawionym w niniejszym artykule ujęciu tytułowego zagadnienia chodzi oczywiście nie tyle o ściśle ustalenie, co dana podróżująca czy wędrująca osoba rzeczywiście widziała i odczuwała, lecz bardziej o to, aby traktować same ówczesne zapisy na ten temat – zgodnie z postulatem współczesnego źródłoznawstwa historycznego – „jako określony fakt historyczny, który

⁹⁸ [S. B. Klose], *Von Breslau. Dokumentirte Geschichte und Beschreibung. In Briefen.* t. I, Mit Kupfern. Breslau, bey Wilhelm Gottlieb Korn, 1781, s. 3.

⁹⁹ J. Q. Adams, *Briefe über Schlesien. Geschrieben auf einer in dem Jahre 1800 durch dieses Land unternommenen Reise.* Aus dem Englischen übersetzt von F. G. Friese, und mit einigen berichtigenden und ergänzenden Anmerkungen versehen von F. A. Zimmermann, Breslau 1805, przedmowa (Vorrede), s. IX n.

¹⁰⁰ Tenże, *Letters...*, s. 253 n.

¹⁰¹ Nawiasem mówiąc, sformułowanie Riecka przypomina wyrosłą z tego samego podłoża ideowego myśl współczesnego mu Aleksandra von Humboldta, iż „losy, które spotykają nas na pewnym miejscu, zależą od zarysów okolicy, która nas otacza” (cyt. za: J. K. Kolbuszewski, *Wartości i strategie* (tenże, *Znaczenia...*, s. 20). O ówczesnej relacji krajobraz–duchowość zob.: tenże, *Krajobraz...*, s. 10.

sam przez się kreował określone zjawiska"¹⁰². Kreował, rozpowszechniał, utrwalał — np. stosunek do śląskiego krajobrazu naturalnego w omawianym przedziale czasowym. To wszakże nie wyklucza możliwości, że zapisy te również oddawały prawdziwe widzenie i prawdziwe wrażenia. A co — pisząc nieco przewrotnie — naprawdę sądziły szerokie rzesze mieszkańców Śląska na temat krajobrazowości swojego kraju? W piśmiennictwie śląskoznawczym z omawianego przedziału czasowego trafiono dotychczas na jedną opinię. W wydanej po 1839 r. relacji z wędrówek po Śląsku napisał wspomniany już G.C.R. Herlossohn, że Ślązak „jest dumny ... ze swoich gór”¹⁰³; a z kontekstu jasno wynika, że chodzi o ich uroki naturalne. Z czasem nie tylko Ślązak coraz intensywniej i nieszablonowo odczuwał więź i utożsamiał się z zastanym swojskim krajobrazem i jego składnikami, nawet jeśli wśród nich nie stało gór. Nowatorsko patrzył na tę sprawę (i jakby odchodził od dotychczasowego romantycznego antropocentryzmu¹⁰⁴) już kilka lat później K.F. Schönwälder, dla którego „Der landschaftliche Charakter einer Gegend wird durch die Oberfläche des Bodens, die Umrisse der Gebirge, Physiognomie der Pflanzen, durch Beschaffenheit der Luft und die Wolkenformen bestimmt”¹⁰⁵.

SCHLESISCHE NATURLANDSCHAFT, AUS DER SICHTWEISE VOR ALLEM DER SCHLESIER SELBST IN DEN JAHREN 1741–1850

In dem Artikel wurde die Art der Vorstellung der schlesischen Naturlandschaft, wie sie in ihrer Literatur während der Jahre 1741–1850 beschrieben ist, dargestellt. Demgemäss wurde die Schilderung der Gebirgslandschaft, besonders vom Riesengebirge (Karkonosze) mit der Schneekoppe (Śnieżka) verdeutlicht. Nebenbei wurde auch darauf aufmerksam gemacht, dass in der Literatur wenig Interesse an der Beschreibung der oberschlesischen Landschaft geherrscht hat. In dieser Arbeit wird dabei an den intellektuell — ästhetischen Hintergrund, der von den auf den ausgewählten Zeitabschnitt gefallenen Epochen bestimmt war, erinnert. Ebenso wurde auch ein wenig die Angelegenheit der damaligen toponomastisch — physiographischen Einteilungen nahe gebracht, die für die Sudeten angewandt waren. Ergänzend zur Titelstellung wurde auch die Abbildung der schlesischen Naturlandschaft in der Kunst signalisiert.

¹⁰² K. Bobowski, *Podsumowanie obrad (Stan i potrzeby śląskoznawczych badań humanistycznych)*, pod red. K. Bobowskiego, R. Gładkiewicza, W. Wrzesińskiego, Wrocław-Warszawa 1990, s. 313; zob. też: tenże, *Przedmowa* (tamże, s. 199).

¹⁰³ Herlossohn, *op. cit.*, s. 40.

¹⁰⁴ Ową „celowość” istnienia przyrody, mającej dostarczyć określonych odczuć, wyraził wymownie Bergemann, *Beschreibung und Geschichte von Warmbrunn...*, s. 2, pisząc o widzianych spod Cieplic Karkonoszach: „Wahrlich ein feierlicher und majestätischer Anblick vor dem menschlichen Auge, der die Seele in Bewunderung hinreißt, wenn man sie sieht, diese Pfeiler des Himmels”. O antropocentrycznym odbiorze natury w romantyzmie zob.: Kolbuszewski, *Góry...*, s. 74.

¹⁰⁵ Schönwälder, *op. cit.*, s. 248.

WITOLD MARCOŃ

USTAWODAWSTWO IV SEJMU ŚLĄSKIEGO PO WYGAŚNIĘCIU KONWENCJI GENEWSKIEJ

Niniejsze rozważania stanowią próbę odpowiedzi na pytanie, na ile zaprzestanie obowiązywania układu polsko-niemieckiego na Górnym Śląsku pozwoliło na ujednoczenie przepisów prawnych w województwie śląskim. Konwencja górnośląska została zawarta na 15 lat¹. Ten akt prawa międzynarodowego wszedł w życie 15 VI 1922 r. i utracił swą moc 15 VII 1937 r. W związku z 50 rocznicą wygaśnięcia konwencji genewskiej odbyła się sesja naukowa z udziałem kilkunastu historyków². Materiały z powyższej sesji wzbogacają wiedzę o funkcjonowaniu tegoż układu. Stan prawny związany z zakończeniem obowiązywania konwencji górnośląskiej i wynikające stąd zmiany przedstawiło kilku autorów³. Celem konwencji genewskiej było stworzenie podstaw prawnych umożliwiających definitywne rozluźnienie więzów, jakie wcześniej łączyły Górny Śląsk z państwem niemieckim. Konwencja genewska opóźniła jednak unifikację województwa śląskiego z II Rzeczpospolitą. Sanacyjny wojewoda śląski Michał Grażyński już przed końcem obowiązywania konwencji górnośląskiej zmierzał do przeobrażeń w ustawodawstwie, które przyczyniłyby się do zmian mających ujednoczyć przepisy prawne w autonomicznym organizmie z obowiązującymi w państwie polskim. Na forum IV Sejmu Śląskiego oczeki-

¹ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej Dz.U RP), 1922, nr 44, poz. 371; polsko-niemiecka konwencja górnośląska zawarta w Genewie 15 V 1922 r.

² Na szczególną uwagę zasługują dwa referaty: zamieszczone w materiałach z sesji naukowej odbytej w listopadzie 1987 r. w Katowicach: L. Smółka, *Wokół górnośląskiej konwencji genewskiej po 50 latach (Niemcy wobec konfliktu narodowościowego na Górnym Śląsku po I wojnie światowej)*, Poznań 1989, s. 172–176) oraz M. Wanatowicz, *Niemcy wobec problemu integracji Górnego Śląska z Rzeczpospolitą (1922–1939)* (tamże, s. 141–156).

³ H. Cwięk, *Ambasador Trzeciej Rzeszy w Polsce Hans Adolf von Moltke wobec niektórych problemów mniejszości niemieckiej w okresie wygaśnięcia konwencji genewskiej w 1937 roku (Rola i miejsce Górnego Śląska w Drugiej Rzeczypospolitej)*, pod red. M. W. Wanatowicz, Bytom–Katowice 1995, s. 301–307); T. Fałęcki, *Niemieckie i polskie partie polityczne wobec wygaśnięcia konwencji genewskiej w 1937 roku* (Zaranie Śląskie, z. 4, Katowice 1967, s. 687–697); tenże, *Partie polityczne na Górnym Śląsku wobec wygaśnięcia konwencji genewskiej (Niemcy wobec konfliktu...*, s. 157–171); K. Grünberg, *Nazi-Front Schlesien. Niemieckie organizacje polityczne w województwie śląskim w latach 1933–1938*, Katowice 1963, s. 106–107; J. Mokrzycki, *Po wygaśnięciu konwencji genewskiej* (Strażnica Zachodnia, nr 2/3, Warszawa 1937, s. 361–366).

wano na zmierzchu układu geneńskiego, ponieważ stanowił on barierę hamującą proces unifikacji dwóch części składowych województwa śląskiego ze sobą, a prawo tej jednostki administracyjnej z regulacjami ogólnopolskimi. Na Śląsku Cieszyńskim unormowania polskie wprowadzano bez żadnych przeszkód, natomiast na Górnym Śląsku przez 15 lat było to utrudnione na skutek obojętowania tej konwencji. W wyborach do IV Sejmu Śląskiego, które odbyły się 8 IX 1935 r., wybrano 24 posłów – zwolenników sanacji w tym regionie. IV Sejm Śląski składał się wyłącznie z przedstawicieli ugrupowania popierającego linię polityczną M. Grażyńskiego. Sejm ten był pozbawiony opozycji. Wszystkie polskie partie polityczne: Polska Partia Socjalistyczna, Narodowa Partia Robotnicza i Chrześcijańska Demokracja, popierały dzieło unifikacji przepisów prawnych w województwie śląskim z II Rzeczpospolitą. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej, mieszkający w autonomicznym organizmie, nie zgadzali się na zmiany wynikające z przeobrażeń dokonywanych po zmierzchu układu geneńskiego. Chronił on bowiem interesy Niemców na Górnym Śląsku przez 15 lat. Utrudniał dzieło unifikacji z państwem polskim, które realizował wojewoda M. Grażyński ze swoimi współpracownikami.

Wicemarszałek lokalnego parlamentu, Włodzimierz Dąbrowski, dokonał oceny układu geneńskiego 29 I 1937 r., na 13 posiedzeniu IV kadencji Sejmu Śląskiego⁴. Zauważył on słusznie, że życie przekreśliło wiele postanowień układu geneńskiego, szczególnie natury gospodarczej, wcześniej, niż przypuszczali ustawodawcy. Bardzo krytycznie odniósł się do tej umowy międzynarodowej, uważając, że ograniczyła faktycznie suwerenność państwa polskiego poprzez kontrolę zarządzeń władz na forum międzynarodowym. W. Dąbrowski zapowiadał posunięcia legislacyjne w związku z upływem konwencji górnośląskiej. Uznał, że jedyną konsekwencją wygaśnięcia tej umowy międzynarodowej będzie podległość mniejszości narodowej niemieckiej ochronie prawa krajowego, traktującego równo wszystkich obywateli państwa polskiego. Jako prawnik zapowiadał, że wygaśnięcie układu geneńskiego przyczyni się do unifikacji województwa nadgranicznego z obszarem II RP.

Po zniknięciu tej poważnej przeszkody, już od 16 VII 1937 r. przyspieszono proces scalania autonomicznego organizmu z resztą kraju. Zniknęła bariera utrudniająca swobodę ustawodawczą lokalnego parlamentu. Możliwe stało się ściślejsze zespolenie norm prawnych śląskich i ogólnopolskich. Wygaśnięcie układu geneńskiego pozwoliło na uregulowanie wielu spraw w województwie śląskim przez autonomiczny parlament. Zniknęły również przeszkody, które utrudniały integrację wewnątrzwojewódzką. Od tej pory wszystkie dziedziny życia w obu częściach autonomicznego województwa normowano takimi samymi ustawami i rozporządzeniami, nie czyniąc wyjątku dla części górnośląskiej, czy też cieszyńskiej województwa. Omawiając kwestię scalania wewnątrzwojewódzkiego należy zaznaczyć, że proces ten następował stopniowo i powoli.

⁴ Sprawozdanie stenograficzne (dalej: spr. sten.) z 13 posiedzenia (dalej: pos.) IV Sejmu Śląskiego (dalej: SŚ) z 29 I 1937 r., szpalta (dalej: szp.) 3–4.

Trwał do wybuchu II wojny światowej. W miarę jak Sejm Śląski uchwalał akty prawne zbliżone w swej treści do prawa ogólnopolskiego, następował jednocześnie proces ujednoczenia z cieszyńską częścią województwa, w której obowiązujące było ustawodawstwo władz centralnych.

Wygaśnięcie konwencji genewskiej przyczyniło się do wzmożonych prac, które miały na celu unifikację prawną województwa nadgranicznego z obszarem II RP. Właśnie ta unifikacja była jednym z najistotniejszych elementów działania IV Sejmu Śląskiego w aspekcie legislacyjnym. Od 16 VII 1937 r. dokonano wielu zmian w różnych dziedzinach życia w drodze ustaw bądź ich nowelizacji. Niewątpliwie IV Sejm Śląski po upływie obowiązywania konwencji genewskiej zmierzał do pełnego zespolenia jednostki autonomicznej z resztą państwa polskiego. Już w styczniu 1937 r. W. Dąbrowski zwracał uwagę na prace zmierzające do przebudowy ustroju rolnego w województwie śląskim. Dostrzegał potrzebę dostosowania przepisów prawnych w obu częściach tej jednostki administracyjnej, jak również ujednoczenie ich przepisami obowiązującymi w reszcie państwa⁵ Obóz sanacyjny sprawujący władzę w województwie śląskim dążył do integracji prawnej z obszarem II RP. Wojewoda M. Grażyński jako przedstawiciel rządu był głównym orędownikiem tej unifikacji. W pierwszym dniu po upływie obowiązywania konwencji genewskiej odbyło się 17 posiedzenie IV Sejmu Śląskiego. 16 VII 1937 r. marszałek lokalnego parlamentu, Karol Grzesik, wygłosił okolicznościowe przemówienie związane z wygaśnięciem układu genewskiego⁶. Sygnalizował zmiany, które nastąpią w ustawodawstwie najmniejszego województwa. K. Grzesik poddał gruntownej krytyce konwencję genewską. Z lektury druków sejmowych i sprawozdań stenograficznych IV kadencji lokalnego parlamentu wynika, że nieco wcześniej przystąpiono do prac, zmierzających do wprowadzenia w życie nowego prawa, w związku z wygaśnięciem umowy polsko-niemieckiej, dotyczącej Górnego Śląska. Śląska Rada Wojewódzka kierowana przez M. Grażyńskiego przygotowała trzy projekty ustaw, które zdążyły do ujednoczenia przepisów prawnych w obu częściach autonomicznego organizmu i w reszcie państwa. 16 VII 1937 r. IV Sejm Śląski na swym 17 posiedzeniu uchwalił trzy akty prawne: a) ustawę o scalaniu gruntów⁷, b) ustawę o języku urzędowym władz i urzędów administracyjnych w województwie śląskim⁸, c) ustawę o tymczasowej organizacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku⁹. Trzecia z tych regulacji została znowelizowana ustawą z 10 VII 1939 r.¹⁰

Z lektury stenogramu z posiedzenia można wywnioskować, że powyższe ustawy zostały przygotowane wcześniej w postaci projektów, jeszcze przed

⁵ Tamże, szp. 4.

⁶ Spr. sten. z 17 pos. IV SŚ z 16 VII 1937 r., szp. 3.

⁷ Dziennik Ustaw Śląskich (dalej: Dz. UŚl.), 1937, nr 15, poz. 34.

⁸ Dz.UŚl., 1937, nr 14, poz. 32.

⁹ Dz.UŚl., 1937, nr 14, poz. 33.

¹⁰ Dz.UŚl., 1939, nr 20, poz. 45.

upływem obowiązywania konwencji genewskiej. Najwcześniej opracowano wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej zawierający projekt ustawy o scalaniu gruntów. Wniosek ten był rozpatrywany 26 II 1937 r. w czasie 14 posiedzenia Sejmu IV kadencji¹¹. Przekazano go komisji rolnej oraz na życzenie W. Dąbrowskiego komisji prawniczej. 16 VII 1937 r. w czasie 17 posiedzenia parlamentarzyści zaznajomieni zostali ze sprawozdaniem komisji rolnej i prawniczej w sprawie wniosku Śląskiej Rady Wojewódzkiej, zawierającego projekt ustawy o scalaniu gruntów¹². Referentem komisji rolnej był przewodniczący a zarazem poseł wszystkich kadencji parlamentu lokalnego Karol Palarczyk. Warto prześledzić dokładnie jego wystąpienie, gdyż wyjaśniał cel wprowadzenia nowego prawa. Tym projektem zajmowała się komisja rolna IV Sejmu Śląskiego. Zastanawiała się, czy projektowaną ustawę uchwalić jako akt prawny lokalnego parlamentu, czy zgodnie z propozycją Śląskiej Rady Wojewódzkiej wyrazić zgodę na recepcję regulacji ogólnopolskiej¹³. Statut organiczny w art. 4 pkt 9 określał kompetencję Sejmu Śląskiego w zakresie komasacji gruntów. Sprawa dotyczyła tzw. szachownicy gruntów chłopskich¹⁴. K. Palarczyk zwracał uwagę na trudności natury faktycznej, które uniemożliwiały uchwalenie projektu w formie ustawy śląskiej. Wskazywał na stworzenie własnego aparatu wykonawczego, zmontowanie odpowiednich funduszy na realizację tego celu. Stworzyłoby to trudności przy dokonywaniu wpisów do ksiąg gruntowych i hipotecznych, jako czynności podlegających wyłącznie władzy państwowej, co w rezultacie odsunęłoby wprowadzenie w życie wspomnianej ustawy¹⁵. Poseł uważał, że wprowadzenie ustawy na teren województwa śląskiego przez recepcję ustawy ogólnopolskiej uchylało powyższe trudności, ponieważ wykonanie aktu prawnego będzie podlegać Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Ministerstwu Sprawiedliwości z gotowym do tego celu aparatem wykonawczym, a finansowanie objąć miał fundusz obrotowy reformy rolnej. Warto zaznaczyć, że K. Palarczyk już w 1927 r. w I Sejmie Śląskim chciał zrealizować tę kwestię, niestety bez pozytywnego rezultatu¹⁶. W związku z trudnościami interpretacyjnymi Śląska Rada Wojewódzka postulowała skreślenie w art. 4 pkt 9 statutu organicznego słów „komasacja gruntów”. Uzasadniano to tym, że komasacja i parcelacja powinny być jednolicie uregulowane. Przepisy o komasacji chciano dostosować do unormowań o parcelacji. Wyrażano opinię, że komasację powinny przeprowadzić te władze, którym powierzono parcelację majątków ziemskich. Poseł K. Palarczyk uważał, że

¹¹ Druk sejmowy nr 78/IV SŚ, spr. sten. z 14 pos. IV SŚ z 26 II 1937 r., s. 3.

¹² Druk sejmowy nr 102/IV SŚ, spr. sten. z 17 pos. IV SŚ z 16 VII 1937 r., s. 4–7.

¹³ Spr. sten. z 17 pos. IV SŚ z 16 VII 1937, szp. 5.

¹⁴ F. Serafin, *Wieś na polskim Górnym Śląsku po 1922 roku (Górny Śląsk po podziale w 1922. Co Polska i co Niemcy dały mieszkańcom tej ziemi?* t. I, pod red. Z. Kapały, W. Lesiuka, M. W. Wanatowicz, Bytom 1997, s. 69); tenże, *Wieś śląska w latach międzywojennych 1922–1939*, Katowice 1977, s. 111–112.

¹⁵ Spr. sten. z 17 pos. IV SŚ z 16 VII 1937, szp. 5.

¹⁶ Tamże.

przepisy w sprawie komasacji powinny być ustanowione przez parlament ogólnopolski, który posiadał kompetencje z zakresu parcelacji¹⁷. Zwracał uwagę na potrzebę uchwalenia ustawy o scalaniu gruntów przez Sejm Śląski. Poseł stwierdził: „Ujemne skutki braku tej ustawy okazać by się mogły i na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego, gdy po wygaśnięciu konwencji genewskiej władze państwowe przystąpią do parcelacji majątków ziemskich na tym terenie. Wynik tej reformy zależny będzie od zastosowania komasacji gruntów, co przemawia za koniecznością wprowadzenia w życie ustawy w jak najkrótszym terminie”¹⁸. Należy stwierdzić, że na Śląsku Cieszyńskim, gdzie nie obowiązywała konwencja genewska, regulacje ogólnopolskie wchodziły w życie automatycznie. Brak ustawy scaleniowej powodował w tym regionie ujemne skutki przy parcelacji majątków ziemskich. Komisja rolna IV Sejmu Śląskiego zaakceptowała regulacje ogólnopolskie, które odpowiadały potrzebom regionalnym województwa śląskiego. W ten sposób zmierzano do integracji wewnętrznej obu części autonomicznego organizmu niwelując różnice w przepisach prawnych. Na zakończenie swoich rozważań K. Palarczyk stwierdził: „Sejm Śląski, godząc się na wprowadzenie przepisów o komasacji gruntów przez recepcję ustawy ogólnopolskiej, w całej pełni zachowuje formę zewnętrzną autonomii, albowiem dla rozciągnięcia mocy obowiązującej ogólnopolskiej ustawy z dziedziny kompetencji zastrzeżonej Sejmowi Śląskiemu, ten ma na to wyrazić swą zgodę, bez której wprowadzenie ustawy byłoby iluzoryczne. Chwilowa rezygnacja Sejmu Śląskiego ze swego uprawnienia jest wpływem jego własnej woli i opartą o dbałość, dobro i kulturę gospodarczą w naszym województwie, w zamian za co Śląsk otrzyma ustawę odpowiadającą jego potrzebom gospodarczym”¹⁹.

Projekt ustawy scaleniowej analizowana 9 VII 1937 r. komisja prawnicza Sejmu Śląskiego IV kadencji. W czasie 17 posiedzenia IV Sejmu Śląskiego z ramienia teje komisji referował ten projekt Jan Kotas²⁰. Pozytywnie odniósł się do propozycji złożonych przez komisję rolną, która zaakceptowała inicjatywę ustawodawczą Śląskiej Rady Wojewódzkiej dotyczącą komasacji. W ten sposób IV Sejm Śląski uchwalił 16 VII 1937 r. ustawę o scalaniu gruntów. Lokalny prawodawca wykorzystał w tej materii wzory warszawskie. Były to następujące regulacje: przepisy ustawy z 31 VII 1923 r. o scalaniu gruntów w brzmieniu obwieszczenia ministra reform rolnych z 29 IX 1927 r.²¹ ze zmianami wprowadzonymi przez rozporządzenie prezydenta RP z 11 VII 1932 r. o unormowaniu władz i trybu postępowania w zakresie administracji rolnictwa i reform rolnych²² ze zmianami wynikającymi z rozporządzeń prezydenta RP z 27 X 1933 r. o zespoleniu urzędów ziemskich z władzami administracji ogólnopolskiej.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, szp. 5–6.

¹⁹ Tamże, szp. 6.

²⁰ Tamże, szp. 6–7.

²¹ Dz.URP, 1927, nr 92, poz. 833.

²² Dz.URP, 1932, nr 67, poz. 622.

nej i organizacji komisji ziemskich²³ i z 28 XII 1934 r. o unormowaniu właściwości władz i trybu postępowania w niektórych działach administracji państwowej²⁴. Ustawa o scalaniu gruntów parlamentu lokalnego IV kadencji dotycząca komasacji i unormowania ogólnopolskie przyczyniły się do konkretnych rozwiązań, które mogły określić parcelację na polskiej wsi śląskiej.

Art. 4 pkt 1 statutu organicznego postanawiał, że do kompetencji Sejmu Śląskiego należało ustawodawstwo o używaniu języka polskiego i niemieckiego w służbie zewnętrznej wszelkich cywilnych władz i urzędów. Wygaśnięcie konwencji genewskiej stworzyło lokalnemu parlamentowi możliwości nowego uregulowania prawnego w wymienionej kwestii. Sprawozdawcą komisji administracyjno-samorządowej pracującej nad projektem ustawy językowej był poseł Jan Koj. Uznał ten wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej za zasadny z uwagi na to, że obejmował swym zasięgiem wszystkie władze funkcjonujące w autonomicznym województwie oprócz sądownictwa²⁵. Ustawa językowa IV Sejmu Śląskiego z 16 VII 1937 r. brzmiała w art. 1: „Językiem urzędowym na obszarze województwa śląskiego wszelkich cywilnych władz, zakładów i przedsiębiorstw administracji państwowej zarówno rządowej oraz samorządu terytorialnego czy gospodarczego, a także sądów administracyjnych będzie język polski jako język państwowy”²⁶. Lokalny prawodawca dopuszczał możliwość posługiwania się pomocniczo językiem niemieckim w służbie zewnętrznej za zezwoleniem wojewody lub właściwych władz administracyjnych nadzorczych, o ile bieg sprawy tego wymagał. Powyższy akt prawny derogował wcześniejszą ustawę z 16 I 1923 r. przyjętą przez lokalny parlament I kadencji w oparciu o konwencję genewską, w przedmiocie języka urzędowego na obszarze województwa śląskiego, dopuszczającą używanie języka niemieckiego na tym terenie w stosunku do władz. Art. 4 aktu prawnego z 16 VII 1937 r. brzmiał: „Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia. Z tym dniem tracą moc obowiązującą wszelkie przepisy wydane w sprawach unormowanych tą ustawą; w szczególności traci moc obowiązująca ustawa z dnia 16 I 1923 r. w przedmiocie języka urzędowego na obszarze Województwa Śląskiego (Dz.UŚl., nr 5, poz. 34)”²⁷. Ustawa z 16 VII 1937 r. przyznawała mniejszości niemieckiej te same prawa, jakimi dysponowała w województwach pomorskim i poznańskim na podstawie rozporządzenia ministra byłej dzielnicy pruskiej z 10 III 1920 r.²⁸ Powyższy akt prawny nie był obciążony układem genewskim i wydany został z myślą o unifikacji województwa śląskiego z resztą kraju.

²³ Dz.URP, 1933, nr 85, poz. 635.

²⁴ Dz.URP, 1934, nr 110, poz. 976.

²⁵ Druk sejmowy 107/IV SŚ – wniosek nagły ŚRW zawierający projekt ustawy o języku urzędowym władz i urzędów administracyjnych w województwie śląskim; spr. sten. z 17 pos. IV SŚ 16 VII 1937 r., szp. 19–20.

²⁶ Dz.UŚl., 1937, nr 14, poz. 32.

²⁷ Tamże.

²⁸ Mokrzycki, *op. cit.*, s. 364.

IV Sejm Śląski poprzez dwa akty prawne rozwiązał skomplikowaną i wyjątkową pozycję Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. Na temat tego związku religijnego istnieje odpowiednia literatura²⁹. Ewangelicki Kościół Unijny na polskim Górnym Śląsku był trzecim z kolei pod względem liczby wyznawców w województwie autonomicznym. Art. 4 pkt 7 statutu organicznego zaliczył do kompetencji Sejmu Śląskiego ustawodawstwo w sprawach wyznaniowych, z wykluczeniem praw kościelnych, wchodzących w zakres polityki zagranicznej (konkordat). Sejm Śląski w okresie obowiązywania układu genewskiego nie zdecydował się na unormowanie statusu Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. Konwencja górnośląska regulowała sprawy religijne w dziale III, w artykułach od 84 do 96. Art. 93 pkt 3 tej konwencji nakazywał Kościołom przystosowanie się do zmienionych warunków, odnoszących się do zmian terytorialnych do 1 VII 1923 r.³⁰ Art. 85 zapewniał wszystkim mieszkańcom obszaru plebiscytowego prawo swobodnego wykonywania praktyk religijnych. W art. 84 postanowiono, że w przyszłości stosunek państwa do Kościoła będzie unormowany przez ustawy i po wysłuchaniu przedstawicieli tych związków wyznaniowych. Art. 86 określał prawo organizacji religijnych do samodzielnego zarządzania swymi sprawami i wyboru języka przy posługiwaniu się w administracji wewnętrznej. Art. 87 stanowił, że Kościoły będą mogły samodzielnie mianować duchownych i pracowników kościelnych. Mniejszości religijne miały możliwość sprowadzania tych pracowników z zagranicy, bez zmiany ich obywatelstwa. Kościoły mogły posługiwać się językiem swych członków. Art. 88 zapewniał także możliwość utrzymywania poza terytorium państwa stosunków o charakterze kościelnym ze związkami religijnymi z zagranicy. Art. 90 i 94 postanawiały, że duchowni i funkcjonariusze mogą wykonywać funkcje bez względu na swe pochodzenie i język. Art. 91 zapewniał Kościołom i parafiom udział w subwencjach z funduszy państwowych. Konwencja górnośląska przyznawała liczne uprawnienia związkom religijnym. Jednocześnie zobligowała je do określenia się w nowej rzeczywistości przynależności państwowej. Ewangelicki Kościół Unijny na polskim Górnym Śląsku został formalnie utworzony w czerwcu 1923 r. Jak wspomniano, konwencja genewska określała dostosowanie się związków wyznaniowych do 1 VII 1923 r., ale nie precyzowała sposobu tego uregulowania. Władze autonomicznego województwa w zasadzie nie uznały utworzenia Ewangelic-

²⁹ Przed wybuchem II wojny światowej działalność Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku przedstawili: J. Sawicki, *Kościół ewangelicki a państwo na polskim Górnym Śląsku* (GPS, nr 1, Katowice 1938, s. 5–87); J. Tytz, *Tymczasowa ustawa w świetle 15-letniej działalności władz Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku 1922–1937*, Katowice 1937. Po II wojnie światowej również poruszano sprawę funkcjonowania tegoż Kościoła, m.in.: H. Czembor, *Ewangelicki Kościół Unijny na polskim Górnym Śląsku*, Katowice 1993; tenże, *Powody i uwarunkowania powstania Ewangelickiego Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku (Górny Śląsk po podziale...)*, s. 191–201); B. Reiner, *Wyznania i związki religijne w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1972, s. 141–147.

³⁰ *Polsko-niemiecka konwencja górnośląska zawarta w Genewie 15 V 1922 r.*, s. 28–29.

kiego Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku³¹. Sytuacja taka istniała do unormowania w postaci ustawy IV Sejmu Śląskiego z 16 VII 1937 r. W tym dniu wpłynął nagły wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej zawierający projekt ustawy o tymczasowej organizacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku³². Regulacja powyższa stworzyła warunki do legalnego działania tego związku wyznaniowego. Poseł sprawozdawca dr Jan Kotas z ramienia komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego IV Sejmu Śląskiego przedstawił powody, jakimi kierowano się, aby usankcjonować legalną działalność Ewangelickiego Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku³³. Sprawozdawca w swym wywodzie prawnym określił przyczyny nieuznawania tegoż związku wyznaniowego przez władze państwowe. Dr J. Kotas złożył deklarację polityczną, która zapowiadała przez ustawowe uregulowanie parlamentu lokalnego IV kadencji uznanie niezależności Ewangelickiego Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku. IV Sejm Śląski dokonał regulacji w powyższej materii 16 VII 1937 r. Art. 1 tegoż aktu prawnego zawierał podstawę organizacyjną tego związku religijnego oraz jego skład osobowy, art. 2 zaś określał pełną jego niezależność od innego kraju. Oznaczało to, że dział III konwencji górnośląskiej przestał obowiązywać i można było bez żadnych barier określić istnienie tego Kościoła w województwie autonomicznym. Ponadto art. 3 stwierdzał, że wszelkie zmiany w strukturze prawnej Ewangelickiego Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku mogą nastąpić za zgodą wojewody śląskiego jako reprezentanta państwa polskiego. Drobnych korekt dokonano wraz z wejściem w życie ustawy z 10 VII 1939 r. w sprawie zmiany niektórych postanowień ustawy z 16 VII 1937 r. o tymczasowej organizacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. Wojewoda poprzez to unormowanie posiadał większy wpływ na funkcjonowanie struktur tegoż związku wyznaniowego.

IV Sejm po wygaśnięciu konwencji górnośląskiej kontynuował prace legislacyjne niezwiązane z tym układem w kierunku akceptacji ustawodawstwa ogólnopolskiego. Lektura druków sejmowych i sprawozdań stenograficznych wskazują na kierunek działań tego parlamentu. Art. 4 pkt 5 statutu organicznego upoważniał Sejm Śląski do regulacji z zakresu pożarnictwa. Śląska Rada Wojewódzka przygotowała projekt ustawy o ochronie przed pożarami i innymi klęskami³⁴. Komisja administracyjno-samorządowa IV Sejmu Śląskiego w dniu 16 VII 1937 r. przyjęła ten projekt³⁵. Parlamentarzyści uchwalili ustawę o ochronie przed pożarami i innymi klęskami na tym samym posiedzeniu³⁶. Warto zwrócić

³¹ Czembor, *Powody i uwarunkowania...*, s. 198–201.

³² Druk sejmowy 106/IVSS – wniosek nagły ŚRW zawierający projekt ustawy o tymczasowej organizacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku.

³³ Spr. sten. z 17 pos. IV SS 16 VII 1937 r., szp. 15–17.

³⁴ Druki sejmowe nr 72/IV SS i 104/IV SS.

³⁵ Spr. sten. z 17 pos. IV SS 16 VII 1937 r., szp. 9–11.

³⁶ Dz.UŚl., 1937, nr 17, poz. 41; P. Bałowski, *Skorowidz śląskich przepisów prawnych ogłoszonych w „Dzienniku Ustaw Śląskich” i w „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego” w latach 1922–1937 obowiązujących na obszarze województwa śląskiego w dniu 15 lipca 1937 r.*, Katowice 1937, s. 79.

uwagę, że postanowiono recypować ogólnopolski akt prawny w postaci przepisów ustawy z dnia 13 III 1934 r. o ochronie przed pożarami i innymi klęskami³⁷. Powyższą ustawę dostosowano do warunków ustrojowych województwa śląskiego w art. 14, 17 ust. 2, 27, 37, 39 ust. 1, 41, 43 ust. 1 i 46 ust. 2.

W tym okresie IV Sejm Śląski zajął się unifikacją szkolnictwa poprzez ustawę jędrzejowiczowską z 1932 r., która automatycznie weszła w życie na obszarze państwa polskiego z wyjątkiem województwa śląskiego. Statut organiczny w art. 4 pkt 6 określał kompetencje parlamentu lokalnego w zakresie ustawodawstwa o szkolnictwie ogólnokształcącym oraz zawodowym wszelkich typów i stopni. Recypowanie ustawy jędrzejowiczowskiej mogło nastąpić już w 1933 r. przez lokalny parlament III kadencji. Okazało się, że nie było wówczas woli politycznej, aby móc rozciągnąć na województwo nadgraniczne ustawy ogólnopolskiej. Opozycja chadecko-enperowska w III Sejmie Śląskim nie wyraziła na to zgody. Wojewoda M. Grażyński ustawę jędrzejowiczowską wprowadzał etapami, wydając własne zarządzenia³⁸. Dopiero IV Sejm Śląski po wygaśnięciu konwencji genewskiej mógł rozciągnąć wspomniany akt prawny na teren autonomicznego województwa. Pod obrady 18 posiedzenia parlamentu lokalnego w dniu 30 VIII 1937 r. weszły dwa projekty ustaw przygotowane przez Śląską Radę Wojewódzką: a) projekt ustawy o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych³⁹, b) projekt ustawy o ustroju szkolnictwa⁴⁰.

W sprawie obydwu wniosków zabrał głos Michał Grażyński oraz sprawozdawca komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego Antoni Olszowski. Parlament lokalny IV kadencji uchwalił powyższe dwa projekty w formie ustaw⁴¹. Z lektury 18 posiedzenia III Sejmu Śląskiego z 30 VIII 1937 r. wynika, że przy ustawach szkolnych odwoływano się do konwencji genewskiej, która przestała obowiązywać 15 VII 1937 r. Poseł A. Olszowski zwracał uwagę na kompetencje Sejmu Śląskiego, które przy regulacji o prywatnych szkołach i zakładach naukowych i wychowawczych podlegały postanowieniom art. 4 pkt 1 statutu organicznego. Statut organiczny przyznawał prawodawcy lokalnemu ustawodawstwo o używaniu języka polskiego i niemieckiego w służbie zewnętrznej wszelkich cywilnych władz i urzędów na obszarze Śląska. Na podstawie ustawy językowej z 16 VII 1937 r. przewodniczący komisji wyznań

³⁷ Dz.URP, 1934, nr 41, poz. 365.

³⁸ Spr. sten. z 18 pos. IV Sejmu Śląskiego 30 VIII 1937 r., szp. 3; H. Rechowicz, *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*, Warszawa—Kraków 1988, s. 230—233; J. Syska, *Z walki o Śląsk i szkołę powszechną. Wspomnienia z lat 1918—1939*, do druku przygotował W. Zieliński, Katowice 1975, s. 125—148; M. W. Wanatowicz, *Wrastanie w Polskę. Z problemów unifikacji i integracji Górnego Śląska z Drugą Rzeczypospolitą (Górny Śląsk po podziale..., s. 206—207)*.

³⁹ Druk sejmowy nr 109/IV SŚ.

⁴⁰ Druk sejmowy nr 110/IV SŚ.

⁴¹ Dz.UŚl., 1937, nr 17, poz. 38 — ustawa z 30 VIII 1937 r. o ustroju szkolnictwa oraz ustawa o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych — Dz. UŚl., 1937, nr 17, poz. 39.

religijnych i oświecenia publicznego przedstawił poprawkę redakcyjną w art. 3 proponowanej regulacji o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych⁴². Na takie unormowanie pozwalało wygaśnięcie konwencji genewskiej. Art. 3 brzmiał: „Do prywatnych szkół i zakładów naukowych i wychowawczych z językiem wykładowym niepolskim mogą być dopuszczone wyłącznie dzieci narodowości niepolskiej: 1) jeżeli dzieci władają w należyтым stopniu językiem wykładowym szkoły, 2) jeżeli osoby w myśl ustawy odpowiedzialne za ich wychowanie nie należą do narodowości polskiej, a nadto: 3) o ile chodzi o szkoły powszechne — jeżeli dzieci mieszkają w zasadzie w odległości najdalej 3 km od budynku odnośnej szkoły prywatnej⁴³. Art. 2 tej ustawy śląskiej stwierdzał: „władza szkolna może odmówić zezwolenia na założenie szkoły prywatnej, zakładu naukowego lub wychowawczego, jeżeli to nie odpowiada potrzebie społecznej lub gospodarczej terenu i środowiska, zwłaszcza zaś jeżeli istniejące szkoły państwowe lub publiczne zapewniają młodzieży w wystarczającej mierze pobieranie nauki i wychowania”⁴⁴. Ustanowienie zacytowanych dwóch artykułów powyższej ustawy szkolnej miało związek z wygaśnięciem układu genewskiego i obejmowały one swym zasięgiem tylko teren województwa śląskiego.

Lokalny parlament ujedynił przepisy prawne z obszarem II RP również w innych dziedzinach. Art. 4 pkt. 5 statutu organicznego przyznawał Sejmowi Śląskiemu kompetencje z zakresu zagadnień budowlanych. Śląskie prawo budowlane opracowało dwóch autorów⁴⁵. Śląska Rada Wojewódzka przygotowała projekt ustawy o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli⁴⁶. Dostosowywanie tego prawa w województwie śląskim do norm ogólnopolskich trwało prawie dwa lata. Projektem Śląskiej Rady Wojewódzkiej zajmowała się komisja budowlano-mieszkaniowa lokalnego parlamentu IV kadencji na 16 posiedzeniach⁴⁷. Sprawozdawca tejże komisji, dr J. Kotas, opowiadał się za recepcją ogólnopolskich przepisów ze zmianami wynikającymi z miejscowych potrzeb rozbudowy miast i wsi w województwie śląskim, unormowanych przepisami lokalnymi⁴⁸. Było to bardzo ważne dla organizmu autonomicznego, ponieważ po wygaśnięciu konwencji genewskiej należało uporządkować ustawodawstwo budowlane. W części cieszyńskiej województwa obowiązywały regulacje austriackie, a w górnośląskiej pruskie. Scalanie przepisów wewnątrzwojewódzkich z zakresu budownictwa stało się celem władz tej jednostki terytorialnej. Poseł J. Kotas przedstawił zastosowanie przepisów prawnych, które obowiązywały do połowy 1938 r. na terenie województwa śląskiego. Z danych wynika, że

⁴² Spr. sten. z 18 pos. IV Sejmu Śląskiego 30 VIII 1937 r., szp. 19–20.

⁴³ Tamże, szp. 20; Dz. UŚl., 1937, nr 17, poz. 39.

⁴⁴ Dz. UŚl., 1937, nr 17, poz. 39.

⁴⁵ P. Bałowski, A. Schmitzel, *Śląskie prawo budowlane obowiązujące na obszarze województwa śląskiego od dnia 1 lipca 1938 r.*, Katowice 1938.

⁴⁶ Druki sejmowe: 57/IV SŚ i 140/IV SŚ.

⁴⁷ Spr. sten. z 22 pos. IV Sejmu Śląskiego 10 III 1938 r., szp. 3.

⁴⁸ Tamże, szp. 13.

obowiązywało do tego momentu aż 86 regulacji pruskich i 29 austriackich, w sumie 115, przyczyniając się do chaosu prawnego⁴⁹. Głos w dyskusji nad projektem ustawy o prawie budowlanym zabrał przewodniczący komisji prawniczej IV Sejmu Śląskiego, dr W. Dąbrowski. Pozytywnie ocenił on specjalną konstrukcję ustawową w tym projekcie, która rozgraniczała kompetencje tak, aby sprawy o charakterze regionalnym znalazły się w gestii władzy miejscowej, a zagadnienia o wymiarze ogólnopolskim były zastrzeżone dla centralnych czynników decyzyjnych. W. Dąbrowski uważał owo rozwiązanie za wzorzec do dalszych prac legislacyjnych IV Sejmu Śląskiego⁵⁰. Parlamentarzyści 10 III 1938 r. uchwalili ustawę o prawie budowlanym i zabudowie osiedli⁵¹. Powyższa regulacja nabrała mocy obowiązującej od 1 VII 1938 r. Art. 1 tego aktu prawnego określał recepcję prawa ogólnopolskiego na obszar województwa śląskiego poprzez: obowiązywanie przepisów rozporządzenia prezydenta RP z dnia 16 II 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowie osiedli⁵² w brzmieniu rozporządzenia prezydenta RP z dnia 3 XII 1930 r., zmieniającego wspomniane wyżej rozporządzenie prezydenta RP z dnia 16 II 1928 r.⁵³, art. 11 rozporządzenia prezydenta RP z dnia 28 XII 1924 r. o unormowaniu właściwości władz i trybu postępowania o niektórych działach administracji państwowej⁵⁴ oraz ustawy z dnia 14 VII 1936 r. o zmianie rozporządzenia prezydenta RP z dnia 16 II 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli⁵⁵. Ustawa z 10 III 1938 r. parlamentu lokalnego ujednoliciła przepisy prawne z zakresu budownictwa w województwie śląskim.

Art. 4 pkt 11 statutu organicznego przyznawał Sejmowi Śląskiemu uprawnienia z zakresu ustawodawstwa wodnego. Na terenie województwa nadgranicznego w części cieszyńskiej i górnośląskiej obowiązywały różne regulacje⁵⁶. Dlatego też Śląska Rada Wojewódzka przygotowała projekt ustawy o zaopatrzeniu ludności w wodę⁵⁷. Ten projekt został opracowany w styczniu 1939 r. Rozpatrywała go komisja administracyjno-samorządowa IV Sejmu Śląskiego. Poseł-sprawozdawca dr Adam Kocur uznał, że po uchwaleniu przez parlament lokalny ustawy z 10 III 1938 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli wskazane byłoby zaprowadzenie na obszarze organizmu autonomicznego ogólnopolskich przepisów o zaopatrywaniu ludności w wodę, z uwagi na tendencję do przystosowywania stosunków prawnych województwa nadgranicznego do przepisów państwowych⁵⁸. Parlamentarzyści uchwalili ustawę o zaopatrzeniu

⁴⁹ Tamże, szp. 4–11.

⁵⁰ Tamże, szp. 24–25.

⁵¹ Dz.UŚl., 1938, nr 7, poz. 17.

⁵² Dz.UŚl., 1928, nr 23, poz. 202.

⁵³ Dz.URP, 1930, nr 86, poz. 663.

⁵⁴ Dz.URP, 1924, nr 110, poz. 976.

⁵⁵ Dz.URP, 1936, nr 56, poz. 405.

⁵⁶ Bałowski, *op. cit.*, s. 72.

⁵⁷ Druki sejmowe: 168/IV SŚ i 200/IV SŚ.

⁵⁸ Spr. sten. z 27 pos. IV Sejmu Śląskiego 7 III 1939 r., szp. 11.

ludności w wodę 7 III 1939 r.⁵⁹ Art. 1 tegoż aktu prawnego określał recepcję prawa ogólnopolskiego poprzez obowiązywanie na terenie województwa śląskiego przepisów rozporządzenia prezydenta RP z dnia 16 III 1928 r. o zaopatrzeniu ludności w wodę⁶⁰ z uwzględnieniem rozporządzenia prezydenta RP z dnia 16 II 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli⁶¹, które obowiązywało na obszarze województwa śląskiego w brzmieniu ustawy z dnia 10 III 1938 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli⁶². Wejście w życie regulacji lokalnego parlamentu porządkowało przepisy prawne z zakresu korzystania z wody przez ludność w obu częściach organizmu autonomicznego. Recepcja ogólnopolskich aktów prawnych z powyższej dziedziny na terenie najmniejszego województwa przez IV Sejm Śląski przyczyniła się do ujednolicenia ustawodawstwa.

Statut organiczny w art. 4 pkt. 12 wyposażył lokalny parlament w kompetencje odnoszące się do rozwiązań legislacyjnych o charakterze zaopatrzenia mieszkańców i dla celów publicznych w energię elektryczną. Śląska Rada Wojewódzka, korzystając z inicjatywy ustawodawczej, przyjęła projekt ustawy w sprawie rozciągnięcia mocy obowiązującej ustawy z 21 III 1922 r. na obszar województwa śląskiego⁶³. Ten wniosek miał istotne znaczenie, gdyż zmierzał do scalania przepisów prawnych wewnątrz organizmu autonomicznego. Istniały również regulacje w tej materii na Śląsku Cieszyńskim i Górnym⁶⁴. Ponadto w uzasadnieniu do tego projektu stwierdzono: „Unormowanie spraw elektryfikacyjnych jednolitą ustawą elektryczną, która by jak ustawa z dnia 21 III 1922 r. nie odejmowała samorządom możliwości zabezpieczenia swych potrzeb lokalnych, a jednak uzależniała powstanie i działanie zakładów i urządzeń elektrycznych od potrzeb elektryfikacji całego Państwa, jest jedynym sposobem pogodzenia tych potrzeb lokalnych z szerokim programem ogólnej elektryfikacji Państwa”⁶⁵. Wnioskiem ŚRW zajmowała się komisja administracyjno-samorządowa parlamentu lokalnego IV kadencji. Projekt ten przez jeden rok nie był rozpatrywany z uwagi na oczekiwanie nowelizacji ogólnopolskiej ustawy elektrycznej⁶⁶. Powyższa komisja przystąpiła do prac nad rozciągnięciem ogólnopolskiej ustawy w grudniu 1938 r. Podstawą jej obrad był wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej zawierający projekt tego rozciągnięcia⁶⁷. Referentem projektu został poseł Jan Koj. Przedstawił on rezolucję komisji ad-

⁵⁹ Dz.UŚl., 1939, nr 6, poz. 13.

⁶⁰ Dz.URP, 1928, nr 32, poz. 310.

⁶¹ Dz.URP, 1928, nr 23, poz. 202.

⁶² Dz.UŚl., 1938, nr 7, poz. 17.

⁶³ *Projekt śląskiej ustawy w sprawie rozciągnięcia mocy obowiązującej ustawy elektrycznej z dnia 21 III 1922 r. na obszar województwa śląskiego (Prawo elektryczne, Katowice 1938, s. 26–36).*

⁶⁴ Spr. sten. z 25 pos. IV Sejmu Śląskiego 23 I 1939 r., szp. 9–10.

⁶⁵ *Projekt śląskiej ustawy...*, s. 28.

⁶⁶ Spr. sten. z 25 pos. IV Sejmu Śląskiego 23 I 1939 r., szp. 7.

⁶⁷ Druki sejmowe: 115/IV SŚ i 177/IV SŚ.

ministracyjno-samorządowej: „1) ustawa elektryczna jest ramową, a władza rządowa realizuje swą politykę elektryfikacyjną i ustala zakres działania oraz prawa i obowiązki poszczególnych zakładów elektrycznych przy pomocy uprawnień rządowych na wytwarzanie, przetwarzanie, przesyłanie lub rozdzielanie energii elektrycznej; 2) dla elektryfikacji związku samorządowe i komunalne wykazały bardzo wielkie zrozumienie, w wysokim stopniu popierając materialne jej dokonywanie”⁶⁸.

Regulacja prawna tej dziedziny miała doniosłe znaczenie dla rozwiniętego gospodarczo, najmniejszego województwa pod względem powierzchni. Posłowie lokalnego parlamentu IV kadencji uchwalili ustawę w sprawie rozciągnięcia mocy obowiązującej ustawy elektrycznej z dnia 21 III 1922 r. na obszar województwa śląskiego 23 I 1939 r.⁶⁹ Regulacja śląska w art. 2 określała, że wchodzi w życie po 30 dniach od jej ogłoszenia. Rozciągnięto poza tym na teren organizmu autonomicznego prawa ogólnopolskie poprzez: ustawę elektryczną z dnia 21 III 1922 r.⁷⁰ w brzmieniu załącznika do obwieszczenia ministra przemysłu i handlu z dnia 25 II 1935 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy elektrycznej z dnia 21 III 1922 r.⁷¹ W ten sposób dokonano ujednoczenia przepisów prawnych dotyczących elektryczności w całym województwie śląskim i zarazem z resztą kraju.

Dążenia unifikacyjne znalazły wyraz we wniosku Śląskiej Rady Wojewódzkiej zawierającym projekt ustawy o organizacji i zakresie działania powiatowych władz administracji ogólnej w województwie śląskim⁷². Regulacja taka mogła być dokonana poprzez konstytucję śląską, tzn. art. 14 statutu organicznego. Wnioskodawcy tego projektu zmierzali do stworzenia jednolitych podstaw prawnych dla administracji rządowej w województwie śląskim i wyrugowaniu przepisów, które wcześniej wprowadzono. W imieniu komisji administracyjno-samorządowej dr Tadeusz Karczewski przedstawił zestawienie różnorodnych aktów prawnych, które obowiązywały w obydwu częściach organizmu autonomicznego: cieszyńskiej i górnośląskiej⁷³. Z powyższych danych wynikał brak spójności unormowań. W związku z tym parlamentarzyści uchwalili ustawę o organizacji i zakresie działania powiatowych władz administracji ogólnej w województwie śląskim⁷⁴. Ta śląska regulacja opierała się na rozporządzeniu prezydenta RP z 19 I 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej⁷⁵. W ten sposób dokonano ujednoczenia przepisów prawnych z zakresu administracji, które wcześniej były nieuporządkowane.

⁶⁸ Spr. sten. z 25 pos. IV Sejmu Śląskiego 23 I 1939 r., szp. 18.

⁶⁹ Dz.UŚl., 1939, nr 1 poz. 1.

⁷⁰ Dz.URP, 1922, nr 34, poz. 277.

⁷¹ Dz.URP, 1935, nr 17, poz. 98.

⁷² Druki sejmowe: 183/IV SŚ i 212/IV SŚ.

⁷³ Spr. sten. z 28 pos. IV Sejmu Śląskiego 17 III 1939 r., szp. 5–7.

⁷⁴ Tamże, szp. 9; Dz. UŚl., 1939, nr 8, poz. 19.

⁷⁵ Dz.URP, 1936, nr 80, poz. 555; spr. sten. z 28 pos. IV Sejmu Śląskiego 17 III 1939, szp. 5.

IV Sejm Śląski skorzystał z własnych uprawnień jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. 8 VI 1939 r. parlamentarzyści uchwalili ustawę o gminach wiejskich⁷⁶. Weszła ona w życie na obszarze województwa śląskiego 1 VIII 1939 r., ponieważ wydane zostało rozporządzenie wojewody śląskiego w sprawie wykonania ustawy o gminach wiejskich⁷⁷. Ustawa o gminach wiejskich parlamentu śląskiego została opracowana przez dwóch autorów⁷⁸. Powyższy akt prawny ujedynolicił ustroj samorządu gmin wiejskich z obszarem II RP. Równie dobrze samoograniczenie parlamentu śląskiego w tej materii mogło pójść w kierunku bierności ustawodawczej, co powodowałoby istnienie stanu dotychczasowego i jednocześnie stwarzałoby bariery nie sprzyjające integracji. Regulacja ta pozostawała w ścisłym związku z innymi przepisami ustaw państwowych: a) ustawą z dnia 23 III 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego⁷⁹, dotyczącą organizacji gminy wiejskiej jako jednostki samorządu terytorialnego; b) ustawą z dnia 16 VIII 1938 r. o wyborze radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych⁸⁰.

Jednak akt prawny parlamentu autonomicznego zachował pewne odrębności z uwagi na panujące tutaj stosunki lokalne⁸¹. Śląska Rada Wojewódzka opracowała projekty ustawy o wyborze radnych miejskich⁸² oraz o zmianie niektórych przepisów o ustroju miast⁸³. Obydwa projekty rozpatrywała komisja administracyjno-samorządowa parlamentu śląskiego. Prace legislacyjne zostały szybko zakończone. 28 VI 1939 r. IV Sejm Śląski uchwalił ustawę o zmianie niektórych przepisów o ustroju miast⁸⁴ oraz 9 VII 1939 r. ustawę o wyborze radnych miejskich⁸⁵. Przy opracowywaniu obydwu aktów prawnych zadbano o recepcję ustaw ogólnopolskich cytowanych przy konstrukcji legislacyjnej o gminie wiejskiej oraz ustawy parlamentu centralnego o wyborze radnych miejskich⁸⁶. Parlament lokalny przed samym wybuchem II wojny światowej ujedynolicił przepisy ustroju miast i wsi w województwie śląskim oraz zmodyfikował je z obszarem II RP, uchylając równocześnie normy prawne państw zaborczych.

Parlament śląski rozpatrywał również sprawy związane z gospodarką. Od wygaśnięcia konwencji genewskiej do wybuchu II wojny światowej uchwalono

⁷⁶ Dz.UŚl., 1939, nr 17, poz. 38.

⁷⁷ Dz.UŚl., 1939, nr 24, poz. 57

⁷⁸ A. Schnitzel, J. Grzbiela, *Śląska ustawa o gminach wiejskich z dnia 28 czerwca 1939 r. z komentarzem i przepisami wykonawczymi*, Katowice 1939.

⁷⁹ Dz.URP, 1933, nr 35, poz. 294; Schnitzel, Grzbiela, *op. cit.*, s. VII.

⁸⁰ Dz.URP, 1938, nr 63, poz. 481; Schnitzel, Grzbiela, *op. cit.*, s. VII.

⁸¹ Schnitzel, Grzbiela, *op. cit.*, s. VII.

⁸² Druk sejmowy nr 199/SŚ.

⁸³ Druk sejmowy nr 198/SŚ.

⁸⁴ Dz.UŚl., 1939, nr 21, poz. 50.

⁸⁵ Dz.UŚl., 1939, nr 23, poz. 54.

⁸⁶ Dz.URP, 1938, nr 68, poz. 480.

dwie ustawy z tego zakresu. Ustawa autonomiczna wyposażała parlament śląski w bierne kompetencje w art. 8a. Sejm Śląski mógł wyrazić zgodę na wprowadzenie w życie ustawodawstwa ogólnopolskiego w takich gałęziach jak: górnictwo, handel, przemysł i rzemiosło. Śląska Rada Wojewódzka przygotowała projekty ustawy o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta RP z 17 XI 1927 r. o wystawach i targach gospodarczych⁸⁷. Wniosek tego projektu rozpatrywała komisja administracyjno-samorządowa IV Sejmu Śląskiego. 21 XII 1937 r. w czasie 19 posiedzenia parlamentu śląskiego IV kadencji zajmowano się tą kwestią⁸⁸. Sprawozdawcą z ramienia tej komisji był poseł Jan Dziuba. Parlamentarzyści uchwalili w tym dniu ten projekt⁸⁹. Ustawa z 21 XII 1937 r. o wyrażeniu zgody na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia RP z 17 XI 1927 r. została zaakceptowana przez zapis w art. 1: „Stosownie do przepisów art. 8a ustawy konstytucyjnej z dnia 15 VII 1920 r. zawierającej statut organiczny województwa śląskiego (Dz.URP, 1920, nr 73, poz. 497) w brzmieniu ustawy konstytucyjnej z dnia 8 marca 1921 r. (Dz.URP 1921, nr 26, poz. 146) Sejm Śląski wyraża zgodę na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 XI 1927 r. o wystawach i targach gospodarczych”⁹⁰. Podobnym trybem wprowadzono na obszar województwa śląskiego ogólnopolski dekret z 7 II 1919 r. o nadzorze nad wyrobem i sprzedażą artykułów zastępczych – surogatów spożywczych i przedmiotów użytku publicznego⁹¹. Ustawa śląska została uchwalona 10 VII 1939 r. i weszła w życie z dniem ogłoszenia⁹². Sejm Śląski, działając w oparciu o swe bierne kompetencje, przyczyniał się do ujednoczenia przepisów prawnych w województwie śląskim i jednocześnie niwelował różnice z państwem polskim.

Na zakończenie tego opracowania można wysnuć pewne wnioski:

1. Bardzo ważną rolę w dziele unifikacji odegrała Śląska Rada Wojewódzka, kierowana przez Michała Grażyńskiego. Od 16 VII 1937 r., a zapewne jak wykazano, wojewoda śląski ze swymi współpracownikami przygotowali już wcześniej projekty ustaw, które służyły scalaniu przepisów prawnych w obu częściach organizmu autonomicznego: cieszyńskiej i górnośląskiej oraz dostosowaniu regulacji państwowych do lokalnych.

2. Posłowie IV Sejmu Śląskiego akceptowali powyższe wnioski dotyczące różnych dziedzin na bazie zapisu statutu organicznego. Powstało nowe prawo poprzez uchwalane ustawy parlamentu lokalnego.

⁸⁷ Druk sejmowy nr 92/IV SŚ.

⁸⁸ Druk sejmowy nr 111/IV SŚ; spr. sten. z 19 pos. IV SŚ 21 XII 1937 r., szp. 5–6.

⁸⁹ Dz.UŚl., 1937, nr 21, poz. 46.

⁹⁰ Dz.UŚl., 1937, nr 21, poz. 46.

⁹¹ Dziennik Praw Państwa Polskiego, 1919, nr 14, poz. 161.

⁹² Dz.UŚl., 1939, nr 20, poz. 47.

3. Zaprezentowany materiał wskazuje, że po wygaśnięciu konwencji genewskiej do wybuchu II wojny światowej zmniejszono w krótkim czasie różnice występujące w przepisach prawnych na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim, wynikające z obowiązywania tej konwencji. Niewątpliwie była to zasługa wojewody M. Grażyńskiego, członków Śląskiej Rady Wojewódzkiej i posłów parlamentu lokalnego IV kadencji. Unifikacja prawna stanowiła ważny element działania polityków obozu rządzącego w organizmie autonomicznym, zmierzających do pełnej integracji z resztą państwa polskiego. Niewątpliwie to dążenie przerwał wybuch II wojny światowej.

DIE GESETZGEBUNG DES IV. SCHLESISCHEN SEJMS NACH DEM ERLÖSCHEN DER GENFER KONVENTION

Nach dem Erlöschen der Genfer Konvention bis zum Ausbruch des II. Weltkrieges haben sich die in den Rechtsvorschriften in Oberschlesien und Teschnerschlesien aufgetretenen Unterschiede, die aus der Einhaltung dieser Verpflichtung entstanden waren, in kurzer Zeit vermindert. Das war zweifellos das Verdienst des Woiwoden Michał Grażyński, der Mitglieder des Śląska Rada Wojewódzka (Schlesischer Woiwodschaftsrat) und des Schlesischen Sejm der IV. Sitzungsperiode, die eine politische Linie der Regierung repräsentierten. Die Rechtsvereinheitlichung bildete ein wichtiges Element des Wirkens der Politiker in dem autonomen Organismus, die die volle Integration mit dem Rest des polnischen Staates anstrebten. Der Ausbruch des II. Weltkrieges unterbrach zweifellos dieses Bestreben.

JERZY KORDAS

„WĄTKI ANTYRADZIECKIE” NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1980–1981

W optyce Kremla i władz PRL pod pojęciem „wątki antyradzieckie” kryły się w tym okresie wszelkie akcje oraz tematy podejmowane przez opozycję i „Solidarność” dotyczące ZSRR. Przed Sierpniem’80 „wątki antyradzieckie” w zasadzie publicznie nie pojawiały się na Dolnym Śląsku. Wyjątkiem były pewne akcenty w działaniach opozycji. Taki charakter miała akcja Kornela Morawieckiego, który wraz z osobami ze swego otoczenia zaczął je sygnalizować w opozycyjnym „Biuletynie Dolnośląskim” (dalej – „BD”), piśmie Klubu Samoobrony Społecznej (powstałym w 1979 r.), wrocławskiej mutacji KOR-u. Wpłynęło to zresztą na rozejście się dróg założycieli pisma z przejmującym je K. Morawieckim. Współpracownik „BD”, Jan Waszkiewicz, wspominał, że punktem zwrotnym było oświadczenie jego i Morawieckiego w sprawie radzieckiej inwazji na Afganistan w grudniu 1979 r. Waszkiewicz pisał: „była to istotna nowość w zachowaniu opozycji, która jako tabu przyjmowała wszystko co dotyczyło polityki ZSRR. Nie tylko wrocławski Klub, ale żaden odłam opozycji (a Kornel objechał ... całą Polskę), nie chciał z nami współasygnować tego tekstu”¹.

W owym czasie na Dolnym Śląsku unikano publicznych wystąpień jednoznacznie negatywnych wobec ZSRR (zwłaszcza w środowisku robotniczym). Przykładem dystansowania się od „wątków antyradzieckich” było stosunkowo małe zainteresowanie broszurą *Dzieje sprawy Katynia*, drukowaną przez środowisko „BD” w lipcu 1980 r. we Wrocławiu (w nakładzie 1500 egzemplarzy). Podczas wrocławskiego Sierpnia’80 opozycjoniści przynieśli do strajkującego MKS przy ul. Grabiszyńskiej swoje zaległe wydawnictwa, w tym około 100 egzemplarzy wspomnianej broszury – do rozdania przez prezydium po strajkujących zakładach. *Dzieje sprawy Katynia* załogi potraktowały jako prowokację i większość egzemplarzy zniszczono, podejrzewając „wypuszczenie” MKS w antyradzieckość².

¹ J. Waszkiewicz, *Korzenie „Solidarności” – część trzecia uwag na marginesie książki Stanisława Stefańskiego [Włodzimierza Sulei] (Obecność, Wrocław 1988, nr 22).*

² *Spojrzenia c.d.* (Biuletyn Dolnośląski, miesięcznik niezależny, Wrocław 1981, nr 6/25 (czerwiec), s. 30).

„Wątki antyradzieckie”, zwłaszcza wobec zagrożenia obcą interwencją, nawiązywały się na Dolnym Śląsku od wybuchu strajków w lecie 1980 r. Świadomość tego zagrożenia wpływała zresztą niekiedy na kończenie protestów Sierpnia '80. Jak to obrazowo opisywał jeden z górników kopalni „Thorez” w Wąbrzychu: „strajk zakończył się głupio w poniedziałek rano, bo powiedzieli, że ruski się szykują na nas. Nie znając się na tych sprawach ustąpiliśmy”...³

Władysław Frasyniuk wspominał, że podczas Sierpnia'80 we Wrocławiu powszechnie odczuwano zagrożenie ze strony ZSRR, zwłaszcza gdy pojawiły się postulaty polityczne. „Jak się zacznie polityka – opisywał ówczesne nastroje Frasyniuk – wkroczą Sowietci. I najpierw wejdą do Wrocławia, bo tu są tereny niemieckie. Władze umiejętnie podsycaly te obawy. Podczas zebrania na wydziale mechaniczno-remontowym »Hutmenu« sekretarz POP oświadczył, że konsekwencją strajku będzie inwazja wojsk radzieckich. Z kolei wrocławska »Gazeta Robotnicza«, organ PZPR, zamieściła pod tekstem o sytuacji strajkowej na Dolnym Śląsku notatkę PAP o rozpoczynających się manewrach wojsk Układu Warszawskiego⁴.

Dlatego w strajkujących zakładach pojawianie się kontekstów politycznych, szczególnie dotyczących ZSRR, działało jak sygnał alarmowy. Włodzimierz Suleja pisze, że gdy podczas wrocławskiego Sierpnia'80 na koncercie opozycyjny student zaśpiewał balladę z wątkiem Katynia, to robotnicy przyjęli ją bardzo chłodno⁵.

Co ciekawe „wątki antyradzieckie” z Dolnego Śląska pojawiały się także na Kremlu. Jak wynika z protokołu posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 29 X 1980 r., w Moskwie (w przeddzień przyjazdu tam Stanisława Kani) sytuację w Polsce oceniano jako kontrrewolucyjną. Leonid Breżniew mówił: „być może rzeczywiście trzeba będzie wprowadzić stan wojenny”, a Dmitrij Ustinow konkludował: „jeżeli nie wprowadzi się stanu wojennego, sprawa bardzo się skomplikuje i będzie jeszcze trudniej. Armia waha się. Ale Północną Grupę Wojsk mamy przygotowaną i znajduje się ona w pełnej gotowości bojowej”. Ustinow dodawał też, że „...Wałęsa i jego poplecznicy zajęli radiostację we Wrocławiu”. Była to oczywiście nieprawda (celowo okłamywano Breżniewa?), choć dotyczyła kluczowej dla Kremla jednostki dla łączności z obszarem NRD⁶. Dodajmy, że wspomniana powyżej Północna Grupa Wojsk Armii Ra-

³ *Konflikt społeczny w perspektywie pamiętnikarzy i badaczy*, pod red. M. Latoszka, Gdańsk 1980, s. 38.

⁴ *Wrocław walczy o wolność*, tekst: B. Maciejewska, zdjęcia: M. Michalak (album), Wrocław 2005, s. 5.

⁵ S. Stefański [W. Suleja], *Solidarność na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1986, s. 35.

⁶ *Przeciw kontrrewolucji (Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 29 X 1980 r.)* (Wprost, 20–27 XII 1992, nr 51/52; por.: S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa 1991, s. 74.

dzieckiej (PGWAR), dowództwo oraz jednostki – stacjonowały właśnie na Dolnym Śląsku (m.in. w Legnicy)⁷.

„Wątki antyradzieckie” pojawiały się w dowcipach czy w formie niejawniej, kamuflowanej. Tak było np. z wieloletnią walką o wystawienie we Wrocławiu „Panoramy Raclawickiej” Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Władze blokowały wystawę, traktowały bowiem słynny obraz jako demonstrację wrogości wobec wschodniego sąsiada. Ostatecznie „Panorama Raclawicka” wjechała do Wrocławia po Sierpniu’80 – 14 XI 1980 r.⁸

Według materiałów SB, nastroje wrogie wobec ZSRR wyrażano zwłaszcza w środowisku wrocławskich uczelni, gdzie było „wielu naukowców o postawach antyradzieckich – pod ich wpływem kształtowały się poglądy wielu osób młodego pokolenia”⁹. Dodawano, że po Sierpniu’80 także w środowisku pisarzy i poetów nasiliły się postawy antysocjalistyczne, a „szczególnie antyradzieckie”. Ponadto notowano m.in. „szerzenie nastrojów antyradzieckich wśród mniejszości żydowskiej i ukraińskiej”¹⁰. Wrocławska SB dostrzegała też nastroje antyradzieckie w łonie Kościoła, gdzie jednak starano się nad nimi panować, zwłaszcza w kontekście narastającej konfrontacji i groźby radzieckiej inwazji. W raportach podkreślano, że zdaniem wrocławskich biskupów (na czele z arcybiskupem H. Gulbinowiczem) eskalacja konfliktu może bowiem doprowadzić do „interwencji z zewnątrz, co w następstwie pogorszyłoby sytuację Kościoła w Polsce”. Podobnie uważała niższa hierarchia kościelna. „W ostatnim okresie wśród duchowieństwa (kurialnego, świeckiego i zakonnego) potęguje się obawa przed interwencją z zewnątrz” – czytamy w raporcie SB z połowy grudnia 1980 r.¹¹

Tego typu nastroje panowały wówczas powszechnie w woj. wrocławskim. „We wszystkich kontrolowanych środowiskach – oceniała SB – panuje obawa przed interwencją z zewnątrz – potęgowana wypowiedziami i oświadczeniami w środkach masowego przekazu państw ościennych. Pobudza to i ugruntowuje opinię, że należy zapobiegać powstawaniu konfliktów na linii władza – społeczeństwo, a powstające nieporozumienia należy rozwiązywać na

⁷ W rejonie Dolnego Śląska było najwięcej w Polsce radzieckich garnizonów wojska. Stacjonowały one w następujących miejscowościach (idąc od południa kraju): Łądek Zdrój, Brochocin, Świdnica, Strzegom, Jawor, Brzeg, Oława, Wrocław, Legnica, Miłogostowice, Zimna Woda, Kaczmarek, Krzywa, Trzebień, Bolesławiec, Strachów, Świętoszów, Razówka, Lubin, Chocianów/Duninów, Wilkocin, Przemków, Wschowa, Jankowa Żagańska, Żagań. Por.: M. Henzler, *Droży towarzysze. Koszty pobytu Armii Radzieckiej w PRL* (Pomocnik Historyczny, dodatek Polityki, 27 I 2007, s. 17–21).

⁸ M. Maciejewski, *Jak Wrocław walczył o Panoramę* (Gazeta Wyborcza, wrocławski dodatek Wieża Ciśnień, 18 XI 2005, s. 7).

⁹ Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu (dalej: IPN Wrocław), sygn. 053/2126, Charakterystyka kontrwywiadowcza woj. wrocławskiego, KW MO Wrocław, 15 XII 1980 r., s. 2 – tajne spec. znaczenia, 2 egz.

¹⁰ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Charakterystyka kontrwywiadowcza..., s. 16.

¹¹ Tamże, s. 19.

drodze negocjacji¹². Równocześnie SB przewidywała, że w społeczeństwie w związku z kolportowaniem zasłyszanych w RWE i innych dywersyjnych rozgłoszeniach zachodnich pogłosek o możliwości wkroczenia do Polski wojsk Układu Warszawskiego, nadal uwidaczniały się będą nastroje niepokoju i obaw o losy kraju¹³. W konkluzji zalecano, by „dementować pogłoski o możliwości wkroczenia do Polski wojsk sojuszniczych jako nieuzasadnione”¹⁴.

W materiałach wrocławskiej SB znajdujemy również ciekawe informacje ze spotkania „wąskiego grona aktywu” MKZ „Solidarności” we Wrocławiu, które odbyło się w końcu grudnia 1980 r., a m.in. dotyczącego ZSRR. Obok planów „rozłożenia” PZPR, przygotowania „swoich” kandydatów na posłów do Sejmu w przedterminowych wyborach w 1982 r., dyskutowano zmianę fragmentu konstytucji o przyjaźni polsko-radzieckiej. „W rozważaniach »przyszłościowych« odnośnie zerwania sojuszu ze Związkiem Radzieckim – czytamy dalej – jako jedną z form walki wymieniono potrzebę zorganizowania strajku w Legnicy. Pod uwagę brana była również możliwość oficjalnego wystąpienia na forum ONZ w kontekście propozycji rozbrojeniowej, w której uwzględniono by przesunięcie ZSRR za rzekę Bug”¹⁵.

„Wątki antyradzieckie” nasilały się w społeczeństwie zawsze w okresach napięć „Solidarności” z władzą, potęgowane przez rozsiewane plotki. „Utrzymują się dyskusje i spekulacje nt. możliwości interwencji wojsk Układu Warszawskiego” – przekazywała do Warszawy w połowie stycznia 1981 r. wrocławska SB¹⁶. Podobne informacje docierały z innych rejonów Dolnego Śląska. Nasilają się pogłoski o mającej nastąpić w najbliższym czasie interwencji wojsk Układu Warszawskiego – teleksował KW PZPR w Jeleniej Górze do Warszawy pod koniec stycznia 1981 r. (w okresie strajku generalnego w tym województwie)¹⁷. Wyjaśnijmy, że groźbę interwencji wojskowej od strony Czechosłowacji czy NRD jednoznacznie utożsamiano z groźbą radziecką, co z kolei łączono z ogłoszeniem stanu wyjątkowego.

Informował o tym np. wydany „przez elementy antysocjalistyczne” 31 I 1981 r. (w Centrum Naukowo-Produkcyjnym Automatyki Energetycznej i w „Mera-Elwro” we Wrocławiu) komunikat nadzwyczajny, w którym – jak notowano w materiale SB – „określono formy oporu i zachowania się załóg na wypadek ogłoszenia stanu wyjątkowego i wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego”. Dodawano, że „fakt ogłoszenia tego komunikatu szczególnie

¹² Tamże, s. 20.

¹³ Tamże, s. 28.

¹⁴ Tamże, s. 29.

¹⁵ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej woj. wrocławskiego za okres od dn. 15.12.1980 r. do 15.01.1981 r., KW MO Wrocław, 15 I 1981 r., s. 40 – tajne spec. znac., 2 egz.

¹⁶ Tamże, s. 39.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze (dalej: APJG), KW PZPR, sygn. I/VI/14/3 (pierwotna sygn. I/VI/13), teleks nr 60 z 29 I 1981 r. z KW PZPR w Jeleniej Górze do KC PZPR.

w »Mera-Elwro« spowodował wielkie poruszenie wśród załogi, do panicznych zachowań włącznie¹⁸.

Wątki antyradzieckie na Dolnym Śląsku nasiliły się w marcu 1981 r. W pierwszej połowie tego miesiąca spotykali się we Wrocławiu (z przedstawicielami zakładów oraz na uczelniach) opozycjoniści: Marek Nowakowski, Adam Michnik, Jacek Kuroń, Jan Lityński. SB notowała, że występowali „z pozycji antysocjalistycznych i antyradzieckich”¹⁹. Do kanonu pytań na takich spotkaniach należała sprawa ewentualnej interwencji wojskowej ZSRR.

Jeszcze bardziej problem inwazji wojsk Układu Warszawskiego (ZSRR) był widoczny w okresie tzw. kryzysu bydgoskiego. „Wojska radzieckie zostały przetrzucone samolotami w niewiadomym kierunku” – alarmowała 27 marca jeleniogórska „Solidarność” o sytuacji w Legnicy²⁰. „Krążą liczne plotki, że np. na granicy NRD i CSRS zgromadzone jest wojsko gotowe do wkroczenia do Polski, celowo przedłużono manewry” – teleksował z kolei 27 marca do instancji centralnej KW PZPR w Legnicy o sytuacji w woj. jeleniogórskim. Pogłoski te mobilizowały nastroje antyradzieckie oraz obawy do granic wytrzymałości. „»Solidarność« gromadzi broń, zbiera adresy na wypadek represji” – czytamy dalej wieści na temat krążących pogłosek w woj. legnickim²¹. Co ciekawe, informacje te, przekazywane poufnym kanałem do KC PZPR, niemal natychmiast znajdowały się w mediach radzieckich, o czym z kolei niebawem informowała prasa „Solidarność”. „W szeregu regionów szykują się wykazy osób, które należy izolować, np. w woj. legnickim wykryto spiski z adresami domowymi milicji obywatelskiej i organów bezpieczeństwa” – alarmowała „Radio Moskwa” o zagrożeniu ze strony „Solidarność”²². Natomiast litewski „Czerwony Sztandar” z 31 III 1981 r. pisał o próbach przejęcia władzy przez „Solidarność”, o umieszczaniu przeszkód na drogach i niszczeniu znaków drogowych w związku z plotką o interwencji, o odsuwaniu dyrekcji od zarządzania, o prowokacjach KOR-owców, którzy opanowali „Solidarność”, a także o opracowywaniu list z adresami funkcjonariuszy MO i SB w woj. legnickim (tak jak podawano w „Radio Moskwa”), czy o „bezczelnych wypadach” przeciwko ustrojowi w „Paławagu”²³. O tym ostatnim informowała też wspomniana

¹⁸ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej woj. wrocławskiego za okres od dn. 16.01.1981 r. do 15.02. 1981 r., KW MO Wrocław, 16 II 1981 r., s. 55 – tajne spec. znac., 2 egz.

¹⁹ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej woj. wrocławskiego za okres od dn. 15.02. do 15.03. 1981 r., KW MO Wrocław, 19 III 1981 r., s. 69 – tajne spec. znac., 2 egz.

²⁰ APJG, Solidarność Jeleniogórska, sygn. 29, „Serwis Informacyjny” Biura Prasowego jeleniogórskiej „Solidarność” z 27 III 1981.

²¹ Archiwum Państwowe w Legnicy (dalej: APLeg.), KW PZPR, sygn. 748 (pierw. sygn. 507), teleks 120 z 27 III 1981 r. z KW PZPR w Legnicy do KC PZPR.

²² Radio „Moskwa” w języku polskim (Komunikat – Centralne Studenckie Biuro Prasowe „Myślnik”, Politechnika Wr., 30 III 1981).

²³ O sytuacji w Polsce (Komunikaty, pismo „Solidarność” Uniwersytetu Wr., nr 31 z 9 IV 1981).

na audycja „Radia Moskwa”, mówiąc o „prowokacjach przeciwko PZPR i władzy ludowej dokonywanych przez liderów »Solidarności« Modzelewskiego i Łabudy” (chodziło o Karola Modzelewskiego i Aleksandra Labudę — tego ostatniego nazwisko przekręcano też w materiałach KC PZPR)²⁴.

Media w ZSRR tendencyjnie komentowały działania „Solidarności” jako antysocjalistyczne i antyradzieckie, co zresztą dodatkowo nasilało takie nastroje na Dolnym Śląsku. Jak czytamy np. w materiale KMiG PZPR w Kątach Wrocławskich, do incydentów antyradzieckich doszło tam na cmentarzu w nocy w 29 na 30 marca (w okresie nasilonej „nagonki” Kremla na „Solidarność”). W związku z tym zobowiązano wrocławską milicję do jak najszybszego wykrycia sprawców, a lokalne władze do szybkiego przeprowadzenia renowacji cmentarza Armii Radzieckiej. Dziś trudno jednoznacznie stwierdzić, czy te incydenty były dziełem osób nastawionych wrogo do ZSRR, czy też były prowokacją. Zapewne jednak miały podłoże emocjonalne, był to bowiem okres szczytowy konfliktu władzy z „Solidarnością” (kryzys bydgoski), krążyła masa ulotek o planowanej interwencji ZSRR, w Polsce przedłużały się manewry wojsk Układu Warszawskiego itp. Poza tym informacje o tych ekscesach nie były na razie publikowane w mediach na użytek propagandowy²⁵.

W okresie kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r. na Dolnym Śląsku wyraźnie wzrosły nastroje wrogie ZSRR. Wpływały na to: atmosfera patriotycznego uniesienia, informacje o zagrożeniu ze strony wojsk radzieckich i Układu Warszawskiego oraz ulotki „Solidarności”. Jak oceniano w materiałach KC PZPR: „na wzrost nastrojów antyradzieckich wpłynęła poważnie wydana przez MKZ we Wrocławiu i kolportowana w całym kraju instrukcja na wypadek interwencji”²⁶. Chodziło o instrukcję MKZ „Solidarności” we Wrocławiu z 22 III 1981 r., gdzie była mowa o „interwencji zewnętrznej” i o konieczności przeciwstawienia się „eksterminacji Polaków”²⁷. Napisali ją wrocławscy opozycjoniści²⁸.

Zagrożeniu ze strony wojsk radzieckich na Dolnym Śląsku towarzyszyło rosnące zainteresowanie tym problemem przez państwa i media zachodnie. Wrocławski pion kontrwywiadu donosił w marcu, że np. attaché Szwajcarii interesował się obiektami wojskowego lotniska w Oleśnicy, redaktorzy telewizji

²⁴ Radio „Moskwa” w języku polskim (Komunikat...).

²⁵ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), KW PZPR, pierw. sygn. 123/IV/5, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KMiG w Kątach Wrocławskich 3 IV 1981 r.

²⁶ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, pierw. sygn. 186/763, Stanowisko KC PZPR wobec NSZZ „Solidarność”, 11 VI 1981.

²⁷ Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, Dział Dokumentacji Życia Społecznego, Arch. ZR „Solidarności” Dolny Śląsk, sygn. VII/8/2, Społeczeństwo polskie w warunkach stanu wojennego. Przewidywania i zalecenia, Prezydium MKZ „Solidarność” we Wrocławiu, 22 III 1981,

²⁸ Autorami byli: doc. Jerzy Przystawa (fizyk związany z opozycją), Fajwel Klein i Adam Pleśnar (lider Ruchu Wolnych Demokratów). Wg relacji J. Przystawy, instrukcję przekazano W. Frasyniukowi, który zawiózł ją do KKP „Solidarności” w Gdańsku. Jej zasięg był dość duży, J. Przystawa podaje liczbę około miliona egzemplarzy nakładu w całym kraju. Relacje J. Przystawy z 23 XI 2005 r. i A. Pleśnara z 13 XII 2006 r. Zbiory J. Kordasa.

amerykańskiej MBC realizowali reportaż o ruchach wojsk w ramach ćwiczeń „Sojuz’81”, prowadzili wywiady z Polakami na temat stosunków z żołnierzami radzieckimi, pytali, jak dotrzeć do przedstawicieli Armii Radzieckiej bądź ich rodzin, jaki jest stosunek lokalnych władz do wojsk radzieckich itp.²⁹

Jeszcze w kwietniu ukazały się komunikaty „Solidarności” o pojawieniu się na terytorium Polski nowych jednostek radzieckich, co zresztą znalazło potwierdzenie. Okazało się np., że odkryto radzieckich żołnierzy, którzy tajnie zostali przerzuceni z terytorium ZSRR. Także inne informacje sprawdzono dyskretnie, potwierdzając sygnały o miejscach rozwinięcia nowych radzieckich grup i instalacji wojskowych. Nawet gen. Florian Siwicki – jak wspominał płk Ryszard Kukliński – choć nie dawał temu początkowo wiary, zwrócił się jednak do Rosjan o wyjaśnienia. W odpowiedzi uzyskał potwierdzenie o 18 nowo rozwiniętych rejonach radzieckich instalacji łączności na terytorium Polski. Nie były to oczywiście wszystkie miejsca pobytu „niewiadomych” jednostek radzieckich. 18 kwietnia marszałek Wiktor Kulikow wysłał do Polski grupę 60–80 członków sztabu informując, że zostają tam skierowani na prośbę rządu PRL, by udzielić pomocy polskim komunistom. Cała ta grupa oficerów radzieckich – oraz innych armii Układu Warszawskiego – przybyła do Legnicy 24 i 25 kwietnia. Przebywała tam stale odizolowana od świata i mediów. Legnicki sztab Kulikowa posiadał do dyspozycji jeden komplet polskich planów stanu wojennego, uaktualniając je i wprowadzając alternatywne rozwiązania na ewentualną konieczność użycia Armii Radzieckiej oraz innych armii Układu Warszawskiego³⁰. Na Dolnym Śląsku krążyły śladowo „przecieki” o tym, m.in. kanałami wojskowymi, co zwiększało obawy, strach, ale i bojowe nastroje antyradzieckie³¹.

O dziwnych sytuacjach w woj. legnickim informowała ponadto prasa niezależna. „Do Legnicy przyjeżdżają ze Związku Radzieckiego autokary pełne wycieczkowiczów i odjeżdżają puste” – pisał w maju „Biuletyn Dolnośląski”. Następnie informował, że „na południu Polski ... pojawiły się oddziały wojsk radzieckich stacjonujące w lasach. Żołnierze wykupują żywność, alkohol i inne towary, płacąc nowymi banknotami 2.000 zł”³².

²⁹ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej woj. wrocławskiego za okres 15.03.–15.04. 1981 r., KW MO Wrocław, 15 IV 1981 r., s. 83 – tajne spec. znac., 2 egz.

³⁰ *Pułkownik Kukliński. Wywiady, opinie, dokumenty*, oprac. J. Szaniawski, Warszawa 1998, s. 60–61.

³¹ Relacje wysokich oficerów Śląskiego Okręgu Wojskowego na temat stosunków z AR prezentowane podczas kilku spotkań panelowych na wspólnych konferencjach naukowych Zakładu Historii Idei Politycznych (ZHIP) INE-S Politechniki Wr., Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu. Konferencje odbyły się: Wrocław – luty 1991, Wrocław – luty 1992, Wrocław – wrzesień 1992, Wrocław – czerwiec 1993, Wrocław – luty 1994, Ostra Góra – marzec 1994, Karpacz – czerwiec 1994, Wrocław – luty 1995, Karpacz – czerwiec 1995, Wrocław – maj 1998, Wrocław – czerwiec 2000 (zbiory J. Kordasa).

³² *Spojrzenia* (Biuletyn Dolnośląski, maj 1981, nr 5/24, s. 2, 30).

Nastroje antyradzieckie wyrażały się na Dolnym Śląsku w różnej formie, choć coraz bardziej otwarcie. Jak informował KC PZPR w opracowaniu *Incydenty o charakterze antyradzieckim*, wrocławski MKZ „Solidarności” np. przesyłał do zakładów w Piławie telex, „zalecający w związku z 1 maja m.in. niewywieszanie haseł o przyjaźni Polski z wybranymi narodami”³³. Podobną tendencję wyrażały m.in. wystąpienia przedstawicieli wrocławskiej „Solidarności” (wymieniano Antoniego Lenkiewicza i Jana Winnika) 9 i 10 maja z okazji Dnia Zwycięstwa, kiedy „domagali się upamiętnienia ofiar Katynia, Kozielska, Ostaszkowa, Starobielska”. W materiałach KC PZPR odnotowywano to jako „przejawy działalności antyradzieckiej”³⁴. Na początku maja Wrocław został zasypany różnymi ulotkami i plakatami sygnowanymi przez „Solidarność” i NZS. Wrocławska SB odnotowała, że znaczna ich część dotyczyła Katynia (np. pod napisem: „kwiecień — miesiącem pamięci narodowej” wymieniano: „Katyń, Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków — nie zapomnimy!”³⁵).

W tym czasie nasiliły się również incydenty związane z pobytem żołnierzy radzieckich w Polsce. Na przykład 13 maja w Legnicy doszło do starcia między pijanym mężczyzną a żołnierzem radzieckim stojącym na warcie, któremu z pomocą pośpieszyli inni żołnierze. W efekcie Polak, który używał w trakcie zatargu rozbitej butelki, został poszkodowany i odwieziony do miejscowego... MKZ-tu „Solidarności” na oględziny lekarskie. Z kolei 25 maja w Wałbrzychu grupa pięciu Polaków zaczęła i pobiła żołnierza radzieckiego. Ponieważ incydent miał miejsce w pobliżu koszar radzieckich, i w tym przypadku żołnierzowi przyszli na pomoc koledzy z jednostki. Doszło do poważnego starcia, a jednego z Polaków żołnierze złapali³⁶. Natomiast w nocy z 28 na 29 maja 19-latek napadł na sanatorium Armii Radzieckiej w Łądku Zdroju, bijąc i próbując obezwładnić zastępcę komendanta tego obiektu. Wyprowadzony na zewnątrz powrócił i z wyzwiskami demolował drzwi, wybił szybę itp., co powstrzymał dopiero przyjazd MO³⁷.

Różnego rodzaju incydentów z żołnierzami radzieckimi czy pomnikami im poświęconymi było zresztą na Dolnym Śląsku więcej. Były to zjawiska nowe na taką skalę. W wielu przypadkach w sprawę włączały się ogniwa „Solidarności”,

³³ AAN, KC PZPR, pierw. sygn. 186/763, „Biała księga”. Fakty, informacje, wypowiedzi, materiały źródłowe o działalności NSZZ „Solidarność” w okresie 20 marca—5 maja 1981 r. Incydenty o charakterze antyradzieckim.

³⁴ AAN, KC PZPR, pierw. sygn. 293/1801, Biała księga — fakty, informacje, komentarze, wypowiedzi, cytaty dotyczące działalności „Solidarności” od 6 maja do 15 czerwca 1981: Przejawy działalności antyradzieckiej.

³⁵ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej woj. wrocławskiego za okres 14.04.—15.05. 1981 r., KW MO, Wrocław, 15 V 1981 r., s. 94 — tajne spec. znac., 2 egz.

³⁶ AAN, KC PZPR, pierw. sygn. 293/1801, Biała księga — fakty, informacje, komentarze, wypowiedzi, cytaty dotyczące działalności „Solidarności” od 6 maja do 15 czerwca 1981: Przejawy działalności antyradzieckiej.

³⁷ Archiwum Państwowe w Kamieńcu Żąbkowickim (dalej: APKZąb.), KW PZPR w Wałbrzychu, pierw. sygn. 2278, telex nr 234 z 1 VI 1981 z KW do KC PZPR.

w roli społecznego rozjemcy. Ich udział nadawał dodatkowego kontekstu tym zjawiskom.

Nastroje antyradzieckie narastały w związku z zamachem na Jana Pawła II. O kremlowskich inicjatorach zamachu mówiono nieoficjalnie niemal powszechnie. Być może zachowały się taśmy wrocławskiego kabaretu „Elita”, ilustrujące ówczesne nastroje, z ich cyklem: „Jak podaje agencja TASS...” (np. „Jak podaje agencja TASS: papież pierwszy wyciągnął broń”...). Taśmy te były dostarczane przez wrocławskie pierwsze (w kraju zresztą też) Radio „Solidarność” do zakładowych radiowęzłów. Napisy dotyczące radzieckiej agencji TASS pojawiały się na murach Wrocławia i większych dolnośląskich miast (np. na placu Grunwaldzkim we Wrocławiu notorycznie powracało hasło TASS poprzedzane literą Q). Sama agencja była traktowana jako synonim kłamstwa³⁸.

Od końca maja 1981 r. o nastrojach i incydentach antyradzieckich na Dolnym Śląsku coraz więcej zaczęła pisać lokalna prasa oficjalna. Równocześnie dolnośląskie KW PZPR donosiły do Warszawy o incydentach, którym towarzyszyło pojawianie się napisów i publikacji „antysocjalistycznych i antyradzieckich”. Nie wiemy, jaka była skala zjawisk tego typu przed powstaniem „Solidarności”, ale postawy antyradzieckie oczywiście istniały dość powszechnie, choć w łagodniejszej formie. Dodatkowo od połowy 1981 r. coraz częściej zdarzały się profanacje pomników i grobów żołnierzy Armii Radzieckiej czy malowanie haseł antyradzieckich. Na przykład – jak teleksował legnicki KW partii do KC PZPR – w nocy z 9 na 10 czerwca w wielu punktach Głogowa pojawiły się napisane farbą hasła: „Pomścimy Katyń” ze znakiem Polski Walczącej, a w Legnicy „namalowano inne napisy”³⁹.

Wzrost nastrojów antyradzieckich nastąpił w okresie upublicznienia bulwersującego listu KC KPZR z 5 VI 1981 r. do KC PZPR, będącego przykładem ostrej ingerencji radzieckiej w sprawę polskie. List być może miał wywołać popłoch i ostrzeżenie w polskim kierownictwie oraz wesprzeć „twardogłowych”. Był on zresztą już nieco wcześniej w Polsce nieoficjalnie kolportowany. Przedstawiciele sztabu ZSZ Układu Warszawskiego zapoznawali polskich oficerów z jego treścią. Zwłaszcza przebywający w Legnicy zastępca Naczelnego Dowódcy ZSZ do spraw morskich oraz jego zastępca do spraw lotnictwa, a także inni przebywający tam oficerowie wykorzystywali kontakty z polską kadrą i żołnierzami do rozpoznawania nastrojów i kondycji wojska. Powołując się na Breżniewa kąpieliwie komentowano nieskuteczność walki polskiego kierownictwa z antysocjalistyczną opozycją. Argumentowali, że zdrowa część aktywu partyjnego, a zwłaszcza wojskowi, powinni odciąć się od tej polityki. Docierano również do niektórych działaczy partyjno-państwowych, chcąc z wyprzedzeniem poznać oraz kształtować ich opinie. Oficerowie ZSRR

³⁸ Notatki własne J. Kordasa.

³⁹ APLeg, KW PZPR, sygn. 748 (pierw. sygn. 507), teleks nr 183 z 10 VI 1981 z KW do KC PZPR.

przekonywali Polaków, że następnym celem ataków opozycji będzie wojsko, a gen. Jaruzelski zachowuje się biernie. Badano też nastroje w wojsku, czy wobec gen. Jaruzelskiego, jako ministra obrony, możliwa będzie opozycja. Oficerowie polscy, poza nielicznymi wyjątkami, byli jednak lojalni. Równocześnie do Warszawy szły sygnały z granicznych województw, głównie z Dolnego Śląska, o wzmożonym zainteresowaniu sprawami polskimi we wzajemnych kontaktach z sąsiednimi organizacjami partyjnymi i oficerami. Sąsiedzi kwestionowali linię porozumienia PZPR z „Solidarnością”. Ponadto nasiliły się postulaty zgłaszane przez marszałka W. Kulikowa o wyrażenie zgody na wprowadzenie przedstawicieli Układu Warszawskiego (czyli Armii Radzieckiej) do polskich dowództw okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych. „Przecieki” o tym potęgowały nastroje antyradzieckie wśród oficerów wojska Śląskiego Okręgu Wojskowego, choć dziś w ich przekonaniu w razie konfrontacji i wydania rozkazów zapewne większość by je wykonała. Te zakulisowe działania „sojuszników” docierały do społeczeństwa Dolnego Śląska, we Wrocławiu, w Legnicy i Świdnicy⁴⁰.

Po liście KC KPZR z czerwca 1981 r. nasiliły się „wątki antyradzieckie” w prasie niezależnej na Dolnym Śląsku. Na przykład opozycyjny „Biuletyn Dolnośląski” w ostrym tonie pisał o tym w numerze z czerwca (s. 10–16): „Jest to brutalna ingerencja w wewnętrzne sprawy naszego narodu... jest to haniebny dyktat ubrany we frazeologię proletariackiego internacjonalizmu” – konkludował Roman Skawiński⁴¹.

Ciekawym rozszerzeniem krytyki ZSRR w sprawie listu było odwołanie się do stanowiska ChRL. „BD” wyjaśniał, że dzięki uprzejmości ambasady chińskiej w Warszawie otrzymał tłumaczenie tekstu z „Zemnin Żipao” z 16 czerwca, w którym groźnie krytykowano Kreml. „List KC KPZR bez żenady wtrąca się w wewnętrzne sprawy PZPR zarzucając, iż właśnie odbywające się wybory delegatów na zjazd coraz bardziej świadczą o wroście »wplywów sił wrogich socjalizmowi« – czytamy w przedruku – Wydając partii polskiej rozkazy, klika Breżniewa w pełni ujawniła swe oblicze »partii – zwierzchnika«”. Chińczycy dodawali, że pogroźki ZSRR „mające na celu wywarcie presji na PZPR i naród polski, oddziaływanie na sytuację w Polsce i zahamowanie procesu odnowy” spowodują, że „jedynym efektem brutalnej ingerencji Kremla w sprawy polskie, może być ujawnienie jego hegemonistycznego oblicza”. Zapewniano w artykule, że naród chiński stoi na stanowisku, że „sprawy Polski powinny być rozwiązywane przez sam naród polski, że jakakolwiek obca ingerencja jest niedopuszczalna i powinna się spotkać ze sprzeciwem wszystkich miłujących sprawiedliwość państw i narodów świata. Zdecydowanie popieramy sprawiedliwą walkę narodu polskiego o niezależność i suwerenność. Pragnienia narodu polskiego nie mogą być lekceważone”. Na koniec stwierdzano: „Každy, kto

⁴⁰ Relacja gen. Floriana Siwickiego (W. Jaruzelski, *Stan wojenny. Dlaczego?* Warszawa 1992, s. 154–155); Relacje wysokich oficerów Śl.OW, w posiadaniu J. Kordasa – por. przyp. 31.

⁴¹ R. Skawiński, *Dyktat* (Biuletyn Dolnośląski, czerwiec 1981, nr 6/25, s. 13).

sądzi, że może według własnego uznania decydować o losie narodu polskiego, ryzykuje, iż uniesiony przez niego głaz zgruchoce mu stopy!”⁴²

List KC KPZR powodował dalszy wzrost nastrojów antyradzieckich, także w środowiskach pracowniczych, wśród załóg dolnośląskich zakładów. Sprzyjały temu różne wiece oraz zebrania przedwyborcze do władz „Solidarności” w przedsiębiorstwach. „Wśród załóg robotniczych nagminnie mówi się o możliwości interwencji państw Układu Warszawskiego. W ostatnim okresie wśród niektórych załóg (np. »Elwro«, BPBW) komentuje się list KC KPZR jako brutalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski” – przekazywała wrocławska SB do centrali MSW⁴³.

Spotkania przedwyborcze były też okazją do pytania kierownictwa „Solidarności” o groźbę radzieckiej interwencji. Taki charakter miało m.in. spotkanie W. Frasyniuka, K. Modzelewskiego i A. Lenkiewicza z mieszkańcami Wołowa. Jak informowała wrocławska SB, odpowiedzieli oni: „»Solidarność« ma obecnie w kraju tak mocną pozycję, że w każdej chwili jest w stanie zmienić rząd, nie robi tylko tego w obawie przed interwencją zbrojną ZSRR”⁴⁴. Pewność swojej siły, prezentowana w wypowiedziach kierownictwa dolnośląskiej „Solidarności”, trwała do 13 XII 1981 r. Równocześnie towarzyszyło temu cały czas przekonanie o wiszącej nad Polską groźbie wojskowej inwazji ZSRR. Mówiono o tym we wszystkich środowiskach: robotniczym, rolniczym, akademickim. Sugestie w tej sprawie powtarzały się podczas kazań w kościołach czy w rozmowach duchownych. „Wśród kleru katolickiego mówi się o możliwości interwencji w wewnętrzne sprawy Polski Układu Warszawskiego” – np. teleksowała do Warszawy wrocławska SB w czerwcu 1981 r.⁴⁵

W tym czasie w stosunkach z ZSRR mogły niepokoić kolejne na Dolnym Śląsku przypadki profanacji tablic, pomników i innych obiektów wzniesionych ku czci żołnierzy Armii Radzieckiej. Tworzyło to dogodny pretekst dla Kremla do wszelkiej ingerencji w sprawy polskie. Dlatego liderzy „Solidarności” traktowali te incydenty jako prowokację. Zjawisko to występowało zresztą także w innych regionach Polski. Przykładem tego typu działań w kraju było oblanie farbą Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej podczas pobytu Lecha Wałęsy 12 i 13 czerwca w Lublinie. Przewodniczący KKP stwierdził wówczas w telewizji, że „ktoś chce tu powiedzieć, że my oblewamy pomniki, niszczymy pamiątki po Armii Radzieckiej, że my jesteśmy ustawieni przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Tego nie robi »Solidarność« - to typowa prowokacja”. Równocześnie lubelska „Solidarność” podjęła decyzję, że sama oczyści ten pomnik. Wiele ogniw związku w kraju piętnowało tego typu profanacje pomników⁴⁶.

⁴² *Brutalna ingerencja* (Biuletyn Dolnośląski, 1981, nr 6/25, s. 14–15).

⁴³ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej woj. wrocławskiego za okres 15.05–15.06. 1981 r., KW MO, Wrocław 16 VI 1981 r., s. 104 – tajne spec. znac., 2 egz.

⁴⁴ Tamże, s. 104.

⁴⁵ Tamże, s. 106.

⁴⁶ J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 237.

Władze głosiły, że narastanie akcentów antyradzieckich jest wynikiem propagandy i nastrojów przynoszonych przez „Solidarność”, co też jej działacze odrzucali. Obradujący w połowie czerwca w Wałbrzychu Krajowy Zjazd Biur Interwencyjnych „Solidarności” wydał właśnie na ten temat oświadczenie, że „zachowanie się społeczeństwa i jednostek Armii Radzieckiej, czasowo stacjonującej w Polsce, jest poprawne i cechuje je obopólne zrozumienie”. Następnie podkreślano, że wszelkie prowokacje i kolportowane plotki na ten temat, to dzieło przeciwników odnowy w naszym kraju. Jakby w odpowiedzi, w woj. wałbrzyskim pojawiły się niebawem liczne incydenty antyradzieckie. „BD” pisał: „23.06 około 5-tej rano w Świdnicy złapano »na gorącym uczynku« dwóch sprawców malowania pomników żołnierzy radzieckich. Na posterunku MO, dokąd ich doprowadzono, oczekiwał na nich gazik radziecki. Wg nie do końca sprawdzonych informacji byli to Sowietci. Dodawano, że tzw. antyradzieckie prowokacje (malowanie grobów żołnierzy radzieckich) ustały tak nagle, jak się rozpoczęły. Aresztowano 2–3 domniemanych sprawców i sprawę wyciszono”⁴⁷.

Natomiast „Słowo Polskie” szeroko opisywało, jak w nocy z 24 na 25 czerwca „nieznani sprawcy” zbezczeszili cmentarz żołnierzy radzieckich w Świdnicy, malując farbą olejną swastyki oraz „hasła o treści antyradzieckiej”. Tej samej nocy – czytamy dalej w „Słowie Polskim” – swastyki pojawiły się na terenie całej Świdnicy: na budynkach, płotach, szybach wystawowych (w 16 punktach miasta). Na przykład na jezdni przed cmentarzem żołnierzy Armii Radzieckiej napisano hasło: „Precz z ZSRR”, na budynkach przy ul. Łukasińskiego namalowano czerwoną farbą swastyki na lufach dział pomnika żołnierzy radzieckich, natomiast na gmachu Domu Kultury napis: KPN i rysunek kotwicy. Następnego dnia napisy szybko usuwali pracownicy MPGK oraz właściciele posesji i polscy żołnierze. Natomiast KM PZPR ostro potępił sprawców, wzywając do wydania zdecydowanej walki wrogom narodu i socjalistycznego państwa. Także MKZ „Solidarności” woj. wałbrzyskiego potępił sprawców i żądał ich wykrycia. Równocześnie nie wykluczał prowokacji, 25 czerwca w Świdnicy odbywało się akurat walne zebranie delegatów „Solidarności” z Wałbrzyskiego⁴⁸.

W czasie spotkania L. Wałęsy z działaczami „Solidarności”, które właśnie wtedy odbywało się w Wałbrzychu, krążyła pogłoska o podejrzanym charakterze powyższego incydentu. Informował o tym KW PZPR w Wałbrzychu władze centralne w „tajnym specjalnego znaczenia” teleksie z 30 czerwca: „Podczas spotkania w Wałbrzychu krążyła plotka, że w Świdnicy schwytano sprawców profanacji grobów żołnierzy Armii Radzieckiej i okazało się, iż byli to żołnierze radzieccy przebrani w cywilne ubrania”. KW PZPR informował KC PZPR również o innych incydentach antyradzieckich. W teleksie z 26 czerwca donosił, że w nocy z 25 na 26 czerwca milicja stwierdziła, że czarną

⁴⁷ *Spojrzenia* (Biuletyn Dolnośląski, czerwiec 1981, nr 6/25, s. 2).

⁴⁸ *Antyradziecki incydent w Świdnicy* (Słowo Polskie, 26–28 VI 1981).

farbą bitumiczną – prawdopodobnie z samochodu – oblano pomnik wdzięczności żołnierzy radzieckich w Strzegomiu (woj. wałbrzyskie)⁴⁹.

Niektóre fragmenty informacji o incydentach antyradzieckich były bardzo podejrzane (np. sformułowania w prasie oficjalnej były identyczne jak w tajnych raportach SB i PZPR wysyłanych do Warszawy). Można było wyczuć wyraźną manipulację, co drażniło mieszkańców tych miast, w których występowały incydenty. Potwierdzały to „poufne” *Informacje* z KW PZPR, wysyłane do Sektora Informacji Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. „Społeczeństwo Świdnicy mocno zbulwersował fakt pojawienia się napisów antyradzieckich – czytamy w jednej z tych *Informacji* z wałbrzyskiego KW PZPR z 2 lipca – Nastroje związane z tym faktem uległy znacznemu pogorszeniu z chwilą podania przez »Rozmaitości« i Dziennik TV informacji o rzekomym zbezczeszczeniu – które nigdy nie miało miejsca – grobów żołnierzy radzieckich”. Podobnie nieprawdziwa – czytamy dalej – była informacja o incydencie w Mokrzeszowie (zresztą później musiały ją prostować telewizyjne „Rozmaitości”)⁵⁰. Prawdopodobnie za tymi akcjami stały służby specjalne, co nie oznacza, że wiedziano o nich w lokalnych komitetach PZPR. Najwyżej domyślano się.

Innym niewyjaśnionym incydem było ujawnienie 8 lipca oblania białą farbą pomnika poległych żołnierzy Armii Czerwonej w Rynku w Chocianowie (Legnickie). Jak wynika z „poufnej” *Informacji* SB do KW PZPR w Legnicy (z dopiskiem: „nadać do KC PZPR”), sprawa ta była dość podejrzana. „Sprawca rzucił słoikiem z farbą w tablicę pomnika. Z zeznań trzech świadków, którzy zgłosili się do Posterunku MO, wynika, że czynu tego mieli dokonać żołnierze Armii Radzieckiej około godz. 1.00 w nocy – czytamy dalej w *Informacji* – W wyniku szczegółowego przesłuchania świadków stwierdzono, że zeznania ich w wielu momentach są sprzeczne. Dotyczą one głównie ilości żołnierzy biorących udział w czynie, trasy ucieczki oraz widoczności”. Samego faktu jednak nie kwestionowano. W związku z tym Prokurator Rejonowy podjął decyzję o przeprowadzeniu w nocy z 8 na 9 lipca eksperymentu śledczego (sprawców do eksperymentu oczywiście nie zaproszono). W tym czasie rozprzestrzeniały się wieści o incydencie. 9 lipca „Solidarność” w FUM w Chocianowie podawała przez radiowęzeł komunikat „o zbezczeszczeniu pomnika przez żołnierzy Armii Radzieckiej”⁵¹.

Wkrótce wieści o incydencie podawała „Solidarność” w innych województwach dolnośląskich. Na przykład w teleksie wałbrzyskiego KW PZPR do władz centralnych z 21 lipca podawano, że w Ząbkowicach Śląskich kolpor-

⁴⁹ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2278, teleksy nr: 285 z 26 VI i 292 z 30 VI 1981 z KW do KC PZPR.

⁵⁰ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2286 (*Informacja...*, dok. 7/81 z 2 VII 1981).

⁵¹ APLeg., KW PZPR, sygn. 748 (pierw. sygn. 507), *Informacja* dot. zbezczeszczenia pomnika pamięci poległych żołnierzy Armii Radzieckiej w Chocianowie, 10 VII 1981 z SB – KW MO do KW PZPR w Legnicy.

towano teleks sygnowany przez wrocławską „Solidarność” o incydencie w Chocianowie. Wyjaśniano w nim, że trzech świadków potwierdza, iż sprawcami byli żołnierze Armii Radzieckiej⁵². Wszystkie te niejasne i podejrzone sprawy powodowały wzrost obaw i przypuszczenia, że manipulacje na ten temat mogą być przygotowaniem do obcej interwencji lub uzasadnieniem wprowadzenia stanu wojennego. Możliwe, że organizatorom tych akcji chodziło o wywołanie strachu przed interwencją.

Dodatkowy niepokój na Dolnym Śląsku przynosiły krążące pogłoski o ruchach wojsk. „Ludzie mówią, głównie w Legnicy — czytamy np. w teleksie legnickiego KW PZPR z 10 czerwca do instancji centralnej — że ... w lasach na południu Polski ... skoncentrowano wojska niemieckie, a Armia Radziecka stacjonująca w Polsce jest w pełnym pogotowiu”⁵³. Z kolei KW PZPR w Wałbrzychu sygnalizował władzom centralnym wzrost zainteresowania naszą sytuacją od strony Czechosłowacji. Jak czytamy w teleksie wałbrzyskiego KW PZPR z 24 czerwca, „...od kilku dni notujemy z inicjatywy KPCz woj. Hradec Kralove ożywione kontakty z niektórymi instancjami I stopnia naszego województwa” (np. Komitet Miejski w Trutnov zaprosił delegację KM PZPR w Świdnicy). Pisano, że „...zainteresowanie towarzyszy czeskich dotyczy sytuacji w kraju i w województwie”. Nie ulegało wątpliwości, na czyje polecenie Czesi prowadzili wywiad. Natomiast w teleksie z 25 czerwca KW PZPR w Wałbrzychu informował, że z Międzyzlesia (na granicy z Czechosłowacją) napływają wieści o znacznym wzroście zainteresowania sprawami Polski przez oficerów armii czechosłowackiej. „Oficerowie ci — czytamy dalej — bardzo chętnie rozmawiają z naszymi wojskowymi dopytując się o wiele spraw”. Ponadto porównywali IX Zjazd PZPR do tzw. wysoczańskiego zjazdu KPCz z 1968 r. sugerując, że do zjazdu polskiej partii nie powinno dojść. Polscy oficerowie — jak czytamy w teleksie — nie mieli ochoty na te rozmowy⁵⁴. Różne sygnały i pogłoski tego typu napływały zresztą cały czas. „Po województwie krąży plotka, że na terenie Czechosłowacji znajdują się wojska węgierskie — teleksowała 14 lipca do Warszawy wałbrzyska instancja partyjna — związku z tym coraz powszechniejsze są pogłoski o ewentualnej interwencji”⁵⁵.

Dodatkowym czynnikiem wzmagającym nastroje antyradzieckie było dalsze pogarszanie się sytuacji gospodarczej. „Braki paliw i ograniczenia w ich nabyciu dla odbiorców indywidualnych, komentowane są jako celowe posunięcia władz Związku Radzieckiego, mające na celu udowodnienie społeczeństwu

⁵² APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2278, teleks nr 325 z 21 VII 1981 z KW do KC PZPR.

⁵³ APLeg., KW PZPR, sygn. 748 (pierw. sygn. 507), teleks nr 183 z 10 VI 1981 z KW do KC PZPR.

⁵⁴ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2278, teleksy nr: 280 i 282 z 24 i 25 VI 1981 z KW do KC PZPR.

⁵⁵ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2278, teleks 329 z 14 VII 1981 z KW do KC PZPR.

jak bardzo gospodarka Polska zależy od Związku Radzieckiego” – opisywała irytację społeczeństwa wrocławska SB⁵⁶.

Wszystkie te sprawy zbiegały się z zaostrzeniem akcji MO i SB wobec „Solidarności” i jej wydawnictw, zwłaszcza „o wymowie antyradzieckiej i antysocjalistycznej” (co zresztą wynikało z zaleceń XI Plenum KC PZPR). Tego typu tekstów pojawiało się w pismach związku coraz więcej. W lipcu władze zastosowały represje wobec nich we Wrocławiu. Podobnie było w innych regionach kraju. Na Dolnym Śląsku najgłośniejsza była w tym czasie akcja rewizji i konfiskaty 1 lipca we Wrocławiu 500 sztuk książek L. Jerzewskiego (pseudonim prof. Jerzego Łojka) *Dzieje sprawy Katynia* w drukarni „Mera-Elwro”. Pozycja ta drukowana była na przełomie czerwca i lipca na zlecenie wrocławskiej „Solidarności”. W tym samym czasie partyjna „Gazeta Robotnicza” nagłośniła tę konfiskatę jako zakwestionowanie broszur „o treści antyradzieckiej”. W odpowiedzi rzecznik dolnośląskiej „Solidarności” K. Modzelewski dementował w liście do „Gazety Robotniczej”, że praca ta jest wybitną pozycją historyczną i wskazywał na „jątrzącą prowokację władz”. Oczywiście niewielki był skutek protestu. Sprawa została wyciszona, ponieważ – jak uważał K. Modzelewski – w obliczu zbliżającego się zjazdu PZPR należało wystrzegać się przedwczesnych akcji protestacyjnych. Ostatecznie po zakwestionowaniu broszury powołano w „Elwro” tzw. komisję konsultacyjną do kwalifikowania materiałów „Solidarności”. „Część członków grupy konsultacyjnej stoi na stanowisku, że do czasu ukazania się ustawy o cenzurze – informowała wrocławska SB – wszelkie materiały »Solidarności« winny być opiniowane przez cenzurę wrocławską. W związku z powyższym sprawa druku w/wym. broszury została zaniechana⁵⁷.

W *Informacji* Departamentu III „A” MSW (gen. W. Ciastonia do T. Grabskiego) z 10 lipca na temat przewidywanych konfliktów w okresie zjazdu partii, wskazywano jednak na możliwość wzrostu napięcia m.in. „z uwagi na prowadzoną przez MKZ Wrocław akcję protestacyjną na tle skonfiskowania wydrukowanej w »Mera-Elwro« broszury L. Jerzewskiego *Dzieje sprawy Katynia*”⁵⁸.

Przypomnijmy, że rok wcześniej właśnie tę broszurę (wydaną przez ekipę „BD”) strajkujące zakłady niszczyły podejrzewając prowokację. „Wartko płynący czas oddalił ten incydent – pisano o tym w »BD« z czerwca 1981 r. – i nie byłoby o czym pisać, gdyby nie to, że w czerwcu br. wydawnictwo MKZ Wrocław w oparciu o nasze wydanie opublikowało tę właśnie broszurę w starannej szacie graficznej. Historyjka ta unaocznia drogę przebytą przez

⁵⁶ IPN Wrocław, sygn. 053/2126, Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej woj. wrocławskiego w okresie 15.06–17.07. 1981 r., KW MO, Wrocław 20 VII 1981 r., s. 113 – tajne spec. znac., 2 egz.

⁵⁷ Tamże, s. 114.

⁵⁸ AAN, KC PZPR, pierw. sygn. 186/763, Biała księga – incydenty o charakterze antyradzieckim; tamże, pierw. sygn. 186/766, Informacja dot. przewidywanych sytuacji konfliktowych w okresie IX Zjazdu PZPR, Warszawa 10 VII 1981, MSW Departament III A, 0A-I-01597/81, s. 45–49.

świadomość społeczną w ciągu tych 10 miesięcy. Ale to jeszcze nie koniec. Na początku lipca br. 500 egz. teźże broszury dodrukowywano w »Elwro«. Dobrze nam znani panowie z SB, zjawiając się po godzinach pracy zakładu, zwinęli nakład. Oczywiście MKZ interweniował, a tymczasem nasz bliski kolega, który wszedł do władz Regionu »Dolny Śląsk« [J. Waszkiewicz – J.K.] delikatnie zauważył, że może lepiej było przed zjazdem nie prowokować⁵⁹.

W tym samym numerze redakcja „BD” informowała o coraz częstszym noszeniu znaczków z napisem „Katyń”. Następnie komentowano: „tam mordowano tysiące – w imię pamięci i czci dla ofiar nie róbmy z symbolu zbrodni takiej reklamy⁶⁰. Sprawa Katynia wracała jednak jeszcze do 13 XII 1981 r., głównie w propagandzie „Solidarności”.

W pozostałych dolnośląskich województwach było spokojniej pod tym względem. W znacznym stopniu wpłynęły na to ostrzeżenia i rozmowy profilaktyczne. Tak było np. w Wałbrzyskiem. Wspominał o tym 4 lipca na posiedzeniu zespołu ładu bezpieczeństwa i porządku publicznego w KW PZPR – późniejszy minister w III RP – ppłk Leszek Lamparski. Mówił on m.in. o spotkaniu, „jakie odbył z kierownictwem »Solidarności« na temat materiałów antysocjalistycznych i antyradzieckich, które rozprowadza MKZ wałbrzyskie. Kierownictwo MKZ – czytamy dalej w *Notatce* z posiedzenia zespołu – po rozmowie zobowiązało się do wycofania wszystkich materiałów antysocjalistycznych i antyradzieckich⁶¹.

W lecie 1981 r. wrocławska opozycja (wchłonięta przez „Solidarność”) przekroczyła kolejny próg „antyradzieckości”. W numerze lipcowo-sierpniowym „Biuletynu Dolnośląskiego” (przed zjazdem „Solidarności”) opublikowano ulotkę „solidarystów rosyjskich do Polaków i do żołnierzy Armii Radzieckiej w Polsce” oraz „*Posłanie* do I Krajowego Zjazdu NSZZ »Solidarność«” – od Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR. Redakcja „BD” prezentowała je w wersji polskiej i rosyjskiej zaznaczając, że nie jest w stanie sprawdzić oryginalności tekstu solidarystów (rzeczywiście podejrzewano prowokację). W sprawie „*Posłania*” wyjaśniano, że pochodzi od stałego korespondenta z Moskwy, W.S. Sidorowa, który już wcześniej publikował na łamach „BD”.

Ulotka solidarystów podpisana była przez NTS – jak wyjaśniano – „największą i najbardziej radykalną organizacją emigrantów rosyjskich”. „BD” asekurował się, że organizacja ta „jest nam obca (podobno jej rodowód wiąże się ze zdradziecką armią gen. Własowa w okresie II Wojny Światowej), ale z treścią ulotki jesteśmy zgodni”.

Wyjaśnijmy, że „BD” miał w tym czasie już dość sporo czytelników, rozprawiano go bowiem nie tylko kanałami opozycji i „Solidarności”, ale także

⁵⁹ *Spojrzenia c.d.* (Biuletyn Dolnośląski, czerwiec 1981, nr 6/25, s. 30).

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2278, teleks nr 234 z 1 VI 1981 z KW do KC PZPR oraz: APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2052, Posiedzenie zespołu ładu, bezpieczeństwa i porządku publicznego KW PZPR w Wałbrzychu z 4 VII 1981.

w niektórych kioskach „Ruchu”. Zatem zasięg oddziaływania był duży. Zwłaszcza że redakcja świadomie zostawiła tekst w języku polskim oraz osobno rosyjskim – przeznaczonym do wycięcia nożyczkami i rozpropagowania wśród żołnierzy radzieckich.

W ulotce Narodowy Związek Pracy Solidarystów Rosyjskich (NTS), dążący otwarcie do usunięcia dyktatury komunistycznej, zaznaczał wstępnie, że KGB w tajnych instrukcjach dawno już nazywa ich „szczególnie niebezpiecznym wrogiem władzy radzieckiej”. Dlatego też podkreślano, że władza komunistyczna „jest wrogiem zarówno waszego, jak i naszego narodu”, w Polsce i w Rosji bowiem komuniści rządzą wbrew interesom narodowym naszych państw, opierając się na przemocy. Wskazywano, że na drodze do wolności stoją czołgi radzieckie (jak na Węgrzech i w Czechosłowacji – kiedy Zachód nie udzielił pomocy). NTS wnioskował zatem, że „jedyna droga do wyzwolenia Polski prowadzi przez wyzwolenie Rosji w sojuszu z nami”. Pisano, że świadomość wspólnoty sprawy owocuje już np. wydaniem broszury „Solidarności” o jej walce, którą wspólnym wysiłkiem przerzuca się do Rosji, by tamtejsi robotnicy skorzystali z doświadczenia „Solidarności”. Informowano, że już od kilku lat wspólnymi siłami kolportują polsko-rosyjskie ulotki dla żołnierzy radzieckich. Dlatego i ta ulotka przeznaczona jest dla żołnierzy radzieckich w Polsce. „Zrozumcie, bracia, nasz naród nie chce zajmować waszego kraju – czytamy dalej – Żołnierze radzieccy wstąpili na waszą ziemię tak samo nie z własnej woli, jak i owe formacje polskie, które w 1968 r. brały udział w inwazji na Czechosłowację.

Wiemy, że jesteście gotowi bronić swojej wolności z bronią w rękę. A może brak wam tej broni. Ma ją jednak każdy żołnierz rosyjski i od niego zależy, jak jej użyje. Znajdźcie drogę do serca tego żołnierza, wytłumaczcie mu, o co walczycie. Politrucy i propaganda radziecka wmawiają tym chłopcom w szynelach wojskowych, że posłano ich bronić Polski przed »knowaniami wrogów«. Należy im wytłumaczyć stan rzeczy, że naród polski walczy o prawo [aby] samemu decydować o swoim losie”.

NTS akcentował, że to właśnie chce wyjaśnić w rosyjskiej części ulotki. „Pomóżcie nam utorować drogę tej prawdzie do żołnierzy radzieckich – pisało – Nie czekajcie, aż potoki polskiej i rosyjskiej krwi oślepią oczy wszystkim ... Rozmnażajcie tę ulotkę na wszelkie możliwe sposoby, rozrzucajcie ją w miejscach koncentracji wojsk radzieckich, przekazujcie osobiście, posyłajcie drogą pocztową. Każdy żołnierz rosyjski, który przejdzie na waszą stronę, przybliży godziny wspólnego wyzwolenia”.

Na koniec podkreślano, że dyktatura komunistyczna usiłuje izolować nasze narody i w tym celu ucieka się do dezinformacji, prowokacji i terroru. „Od tego, czy uda nam się przezwyciężyć ową przeszkodę, zależy nasza wspólna przyszłość, dzień jutrzejszy całej Europy Wschodniej – kończono – Za waszą i naszą wolność! Za naszą solidarność!”⁶²

⁶² *Bracia Polacy!* (Biuletyn Dolnośląski, lipiec–sierpień 1981, nr 7–8/26–27, s. 6).

Ulotka NTS i jej fragmenty były propagowane przez działaczy i komórki „Solidarności” oraz opozycję.

Z kolei *Posłanie*, datowane na 18 VIII 1981 r., mogło jeszcze bardziej szokować polskiego czytelnika. Pozdrawiano w nim bowiem „Solidarność” od radzieckich związków zawodowych zaznaczając, że w ZSRR „o polskich osiągnięciach mogą jedynie marzyć, bo „nasz robotniczy ruch dopiero się rodzi”. Dodawano jednak, że „w obecnym wirze zdarzeń i idei wystarczy mała iskra, aby wybuchnął on wielkim płomieniem i stał tych, którzy bezlitośnie wykorzystują ogromną cierpliwość rosyjskiego narodu.

Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce — czytamy dalej — jest też naszą walką. Wszystko to, czym przyczyniacie się do śmierci kłamstwa i dwulicowości; do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych; osłabia również i nasz reżim. Polska nie będzie wolna, dopóki wolną nie będzie Rosja. Tylko demokratyczne zmiany po tej stronie Bugu pozwolą Wam — nie oglądając się na nikogo — budować wolny, kwitnący kraj.

Jak bardzo chcielibyśmy, żeby wśród gości Zjazdu byli przedstawiciele wolnego rosyjskiego ruchu robotniczego. Jak bardzo chcielibyśmy okazać Wam nasze bezwarunkowe wsparcie, nie takie, jakie dają Wam nasze władze. Na razie to tylko marzenie, ale nastanie dzień (mocno w to wierzymy), kiedy polscy i rosyjscy robotnicy pójdą ramię w ramię na spotkanie demokracji i postępu.

Dziś »Solidarność« jest nam drogowskazem. Za cenę prześladowań, krwi i cierpień polscy robotnicy zerwali pętlę reżimowych związków zawodowych. Przed obliczem Zjazdu, my radzieccy robotnicy i inteligenci (choć jest nas niewielu) uroczymy przysięgamy uczynić w swej ojczyźnie wszystko co możliwe, aby Wam pomóc i rozpowszechnić prawdę o Was, aby zdemaskować kłamstwa i — jeśli trzeba będzie — bronić Was wszystkimi dostępnymi sposobami.

Niech żyje przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR!

Niech żyje międzynarodowa solidarność wolnych ludzi pracy!

Niech Was Bóg wspomaga w Waszym historycznym dziele!”⁶³

Posłanie, ogłoszone na I Zjeździe „Solidarności” przez Kornela Morawieckiego, wpłynęło na treść wydanej tam głośnej *Odezwy do ludzi pracy Europy Wschodniej*, przypisywanej Janowi Lityńskiemu, zresztą związanemu z Dolnym Śląskiem (Wałbrzych). *Odezwa „Solidarności”*, ogłoszona na tymże zjeździe, kończyła się słowami: „Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo nasi i wasi przedstawiciele będą mogli spotkać się w celu wymiany związkowych doświadczeń”. Była to swoista odpowiedź Rosjanom piszącym powyższe *Posłanie*.

⁶³ *Posłanie do I Krajowego Zjazdu „Solidarności”* (Biuletyn Dolnośląski, 1981, nr 7–8/26–27, s. 3–4).

Kim byli rosyjscy autorzy tego dokumentu? Odpowiedzi prawie ćwierć wieku później udzielił Mikołaj Iwanow⁶⁴. Przyjechał on do Polski i ożenił się w 1979 r. z wrocławianką. Niebawem rozwinęły się jego kontakty z wrocławskim środowiskiem opozycyjnym (miał zaprzyjaźnionego lekarza, późniejszego działacza „Solidarności Walczącej”, której twórcą był w 1982 r. K. Morawiecki). Iwanow ujawnił po latach, że za *Posłaniem* kryli się Andriej Fadin i Paweł Kudiukin oraz inni dysydenci z Moskwy, socjaliści zafascynowani KOR-em i „Solidarnością”. Od nich Iwanow przemycił list zgodnie ze sztuką konspiracji (na ich tropie była już KGB) – treść listu miał w głowie. We Wrocławiu treść przekazał K. Morawieckiemu, z którym znał się już wcześniej. W ten sposób list opublikowano w „BD”, a potem Morawiecki (jako delegat) odczytał go z trybuny zjazdu „Solidarności”. Zarówno *Posłanie*, jak i *Odezwa*, spotkały się z dużym oddźwiękiem społecznym w Polsce, jak i międzynarodowym. Były m.in. czytane w tzw. rozgłośniach dywersyjnych oraz szeroko publikowane w prasie „Solidarności”. Na Kremlu *Posłanie* wywołało wręcz wściekłość. Akcja rosyjskich dysydentów odbywała się z zagrożeniem życia, a ich autorzy trafili w ZSRR w 1982 r. do więzienia, zatrzymani przez KGB⁶⁵. W akcję były zaangażowane wywiad i kontrwywiad.

O wielu akcjach antyradzieckich z lat 1980–1981 nadal nie mamy pełnej informacji, część ich aktorów milczy, niektórzy już nie żyją. Ciekawym wątkiem jest akcja antyradziecka (a właściwie antyrosyjska) prowadzona w tym czasie w najgłębszej konspiracji w MO i SB we Wrocławiu przez kpt. Mariana Charukiewicza i związanych z nim funkcjonariuszy, określających się jako „Piłsudczycy”. Działano m.in. na „odcinku litewskim” w kierunku wzmocnienia postaw patriotycznych i niepodległościowych Litwinów w tamtym czasie. W 1981 r. na trop kpt. Charukiewicza trafiło KGB. Sprawdzano go jednak bezskutecznie w Polsce (kanałem centralnym i wojewódzkim). W SB udało mu się przetrwać do 1982 r., kiedy został zwolniony ze służby. Za działalność niepodległościową oraz za pomoc dla Kościoła i opozycji dziękował mu po 24 latach abp Henryk Gulbinowicz (podobnie jak kpt. Charukiewicz, pochodzący z Litwy), co można było zobaczyć w filmie dokumentalnym TVP *Zakazani milicjanci*⁶⁶. Spoiwem działalności wrocławskich „Piłsudczyków” była antyrosyjskość i dążenie do niepodległości Polski⁶⁷.

⁶⁴ Znany polskim czytelnikom m.in. z nagrody tygodnika „Polityka” oraz nagrody im. prezydenta emigracyjnego rządu RP Edwarda Raczyńskiego (Londyn) za książkę *Pierwszy naród ukarany w Związku Radzieckim 1921–1939*, przewodniczący organizacji Straż Mogił Polskich na Wschodzie. Autor ponad 100 publikacji.

⁶⁵ M. Iwanow, *Solidarność i sowieccy dysydenci* (Odra, 2005, nr 10).

⁶⁶ *Widzieć i wiedzieć: Zakazani milicjanci*, film dok. TVP Gdańsk, emisja TVP1, 25 X 2005.

⁶⁷ Więcej o tym w: *Wyprowadzeni z aparatu*, film dok. w reż. Tomasza Orlicza, TVP Wrocław, 15 X 1991. Większość osób potwierdzających działalność „Piłsudczyków” wywodzi się z opozycji. O tajnej współpracy M. Charukiewicza i „Piłsudczyków” z Kościołem i opozycją wspominają źródła kościelne, „Solidarności Walczącej” oraz MSW (np. abp Henryk Gulbinowicz czy Kornel Morawiecki potwierdzają istnienie tych kanałów – zbiory archiwalne J. Kordasa).

„Wątki antyradzieckie” na Dolnym Śląsku nasilały się w lecie 1981 r. Na przykład 10 sierpnia (pisano w teleksie z Wałbrzycha następnego dnia) w ZR „Diora” w Dzierżoniowie „Solidarność” masowo wywieszała „ulotki szkalujące ZSRR i inne państwa socjalistyczne” oraz prezentowała je przez radiowęzeł (np. o Afganistanie, o strajkach w Kijowie)⁶⁸. Plakaty podpisane przez NSZZ „Solidarność” Katowice „o tematyce antyradzieckiej” – jak to określano w teleksie z 14 sierpnia z legnickiego KW PZPR – rozlepiano też m.in. w „Elpo” w Legnicy 12–13 sierpnia. Natomiast 13 sierpnia w Chocianowie (Legnickie), gdzie zresztą lokalna „Solidarność” organizowała wiele akcji antyradzieckich (głównie przeciwko tamtejszej jednostce lotniczej ZSRR), powybijano szyby w mieszkaniu oficera ZSRR⁶⁹. Podobne akcje były kontynuowane. W teleksie legnickiego KW PZPR do Warszawy z 27 sierpnia np. pisano: „W dniu dzisiejszym w godz. 10–11 w Lubinie, bliżej nie zidentyfikowany sprawca oblał farbą pomnik wdzięczności Armii Radzieckiej ... W FUM w Chocianowie poinformowano załogę przez radiowęzeł ... że partyzanci afgańscy zwrócili się z prośbą do »Solidarności« w FUM o współpracę. Jak wynika z audycji, bliższe informacje na ten temat zostaną udzielone załodze po otrzymaniu korespondencji z Afganistanu. Ponadto w programie emitowanym przez radiowęzeł zakładowy sugerowano organizację wiecu w Chocianowie przeciwko lotom samolotów radzieckich”⁷⁰.

W dniu 27 sierpnia KW PZPR w Wałbrzychu teleksował do KC w Warszawie, że w województwie jest coraz więcej plakatów i afiszów „szkalujących rząd, partię i sojusz z ZSRR”. 8 września ożywiła się np. „Solidarność” w Strzegomiu, po otrzymaniu lokalu dla siebie w centrum miasta. Natychmiast obwiesiła go plakatami i ulotkami – jak to określano w teleksie KW PZPR – „antypaństwowymi i antysocjalistycznymi”, co oznaczało „wymowę antyradziecką”. Strzegomska „Solidarność” naklejała też m.in. „ulotki o istniejących w ZSRR niezależnych związkach zawodowych i w tym kontekście – teleksował 8 września do Warszawy KW PZPR – pisze się o przyjaźni polsko-radzieckiej”⁷¹. Podobne nastroje były w „Reniferze” w Chojnowie, gdzie dodatkowo niezadowolona załoga w przypływie emocji przemałowała wiszący w stolówce portret Lenina na Hitlera⁷².

Z kolei 15 września w FUM w Chocianowie „Solidarność” zorganizowała wiec około tysiąca pracowników. Zwołano go z powodu fatalnego zaopatrzenia oraz – co już było tradycją w Chocianowie – przelotów radzieckich

⁶⁸ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2286, Dokument 14/81 z 11 VIII 1981 z KW PZPR do Wydziału Organizacyjnego – Sektor Informacji KC PZPR.

⁶⁹ APLeg., KW PZPR, sygn. 749 (pierw. sygn. 508), teleks nr 252 z 14 VIII 1981 z KW do KC PZPR.

⁷⁰ APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/484/7, teleks nr 227 z 27 VIII 1981 z KW do KC PZPR.

⁷¹ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2279, teleksy nr: 396 z 27 VIII i 405 z 8 IX 1981 z KW do KC PZPR.

⁷² APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/484/7, teleks nr 283 z 8 IX 1981 z KW do KC PZPR.

samolotów. Równocześnie „Solidarność” w FUM postanowiła, by 17 września, w rocznicę wkroczenia wojsk radzieckich do Polski w 1939 r., wywiesić biało-czerwone flagi z kirem. Instrukcję otrzymano z Wrocławia. Ostatecznie jednak zrezygnowano z tej akcji. Na terenie woj. legnickiego 17 września tylko w Głogowie na tablicy ogłoszeń „Solidarność” wywieszono plakaty przedstawiające mapę Polski z linią wynikającą z uzgodnień Ribbentropa z Mołotowem z 1939 r.⁷³ Podobne akcje inicjowały ogniwa „Solidarność” także w innych dolnośląskich województwach, co często było zresztą przyjmowane z dystansem. Na przykład w Strzegomiu (woj. wałbrzyskie) w jednym z zakładów przewodniczący „Solidarność” (członek PZPR) odmówił wykonania polecenia dotyczącego wywieszenia 17 września biało-czerwonej flagi z kirem, co zalecił wałbrzyski oddział związku. Nie miały natomiast wątpliwości biuletyny „Solidarność”, gdy zamieszczały artykuły o agresji radzieckiej 17 IX 1939 r. czy o pakcie Ribbentrop–Mołotow (np. pismo „Solidarność” Ziemi Ząbkowickiej „Co słytać?” nr 34/37 z 20 IX 1981 r.)⁷⁴. „Wątki antyradzieckie” pojawiały się też nadal w postaci hasła i napisów. Jak informowano KC PZPR z Wałbrzycha, np. 3 IX 1981 r. na wiadukcie kolejowym przy ul. Niepodległości w tym mieście pojawił się duży napis „PRECZ Z ZSRR!”⁷⁵

Z publikacjami o „charakterze antyradzieckim” związany był też strajk 21 września załogi kopalni „Victoria” (powodem były też sprawy socjalne). Górnicza „Solidarność” upomniała się o „Niezależne Słowo” (pismo wałbrzyskiej „Solidarność”), którego druk wstrzymano w Wałbrzychu w połowie września 1981 r., na podstawie decyzji wojewody. Stanowczo domagano się cofnięcia tej decyzji. Chodziło o 33 numer tego pisma, drukowanego w podwójnym nakładzie, w którym znalazło się wspomniane wcześniej *Posłanie* od Wolnych Związków Zawodowych ZSRR do zjazdu „Solidarność”. Decyzja o wstrzymaniu numeru zapadła po rozmowie wojewody z wicepremierem M.F. Rakowskim. Wkrótce Prokuratura Wojewódzka wszczęła w tej sprawie postępowanie, kwalifikując ten czyn z art. 133 kodeksu karnego („kto publicznie nawołuje do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, albo takie czyny publicznie pochwała, podlega karze pozbawienia wolności od roku do 10 lat”). Działanie władz mieściło się w ramach zaostrzonego wówczas kursu wobec upolitycznienia działalności „Solidarność”, szczególnie w sprawach międzynarodowych⁷⁶.

Sytuację zaostrzyła dodatkowo uchwała organizacji partyjnej „Victorii”. Domagała się ona „dalszych konsekwentnych i zdecydowanych działań Biura Politycznego KC PZPR — pisano w uchwale — w celu wyeliminowania sił

⁷³ APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/484/7, teleksy nr: 290 z 16 IX i 291 z 17 IX 1981 z KW do KC PZPR.

⁷⁴ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2279, teleksy nr: 410 z 15 IX, 423 z 19 IX i 429 z 22 IX 1981 z KW do KC PZPR.

⁷⁵ APKZąb., KW PZPR Wałb., sygn. 2279, teleks 464 z 6 X 1981 z KW do KC PZPR.

⁷⁶ APKZąb., KW PZPR Wałb., sygn. 2279, teleksy: nr 410 z 15 IX i nr 429 z 22 IX 1981 z KW do KC PZPR; *Niezależne Słowo*, pismo wałbrzyskiej „Solidarność”, 29 IX 1981, nr 35, s. 8.

antysocjalistycznych i kontrrewolucyjnych w naszym kraju. My, członkowie PZPR kopalni »Victoria«, jesteście zdecydowani bronić porządku prawnego obowiązującego w naszym socjalistycznym państwie oraz sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami socjalistycznymi”⁷⁷. Spór o ingerencje cenzorskie w publikacje „Niezależnego Słowa” był właściwie konfliktem o prawo „Solidarności” do zajmowania się problematyką bloku radzieckiego. Pismo to ukazywało się dotąd – na mocy porozumienia z wojewodą – bez cenzury, jako biuletyn wewnątrzwiązkowy. Problemy zaczęły pojawiać się wtedy, gdy „Niezależne Słowo” zaczęło się coraz bardziej zajmować problematyką radziecką czy stosunkami Polski z ZSRR.

Podobną ewolucję obserwowano w innych biuletynach „Solidarności” na Dolnym Śląsku. Coraz częściej zajmowano się „zakazanymi” dotąd „wątkami antyradzieckimi”, głównie 17 IX 1939 r. i sprawą katyńską. Na przykład w „Solidarności Cuprum” z 13 IX 1981 r. publikowano tekst o agresji 17 IX 1939 r. na Polskę oraz mapę z agresją dwóch okupantów, kolejne odcinki cyklu „Na wschód od linii Curzona” itp.⁷⁸ Podobnie w piśmie „Solidarności” Ziemi Ząbkowickiej „Co słyhać” znajdujemy artykuł o pakcie Ribbentrop–Mołotow z 1939 r.⁷⁹ Natomiast w piśmie „Młody Robotnik” z 14 września, widniał rysunek na całą stronę ilustrujący kulejącą babę z napisem „nasza gospodarka”, trzymającą w ręku sierp i podpierającą się nogą w postaci młota, a tekst *17 września 1939 roku – IV rozbiór Polski w 35 dokumentach*, zajmował 6 stron (pośród 16 stron, jakie liczyło pismo)⁸⁰.

Publikowano też apele czy postania do ludzi pracy, związkowców itp. z bloku radzieckiego. Był to również czas nasilonej kampanii piętnowania „Solidarności” w ZSRR, po jej *Odezwie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Kampania nie wzbudziła jednak oczekiwanej wrogości wobec polskich związków zawodowych. Jak wspominał Mikołaj Iwanow⁸¹, który mieszkał wówczas w ZSRR, kraj ten ogarnęła psychoza. Zakłady pracy, instytucje itp., z inspiracji władz, organizowały wiece i uchwały przeciw ingerencji „nieodpowiedzialnych” Polaków w wewnętrzne sprawy radzieckich robotników, choć *Odezwy* prawie nikt z protestujących nie czytał. Setki tysięcy ludzi musiało oskarżać „Solidarność” o zdradę ludzi pracy i mieszanie się w wewnętrzne sprawy ZSRR.

Kampania nie osiągnęła celu, raczej rozreklamowała „Solidarność”. Wielu Rosjan, Ukraińców, Białorusinów czy Bałtów dzięki tej kampanii zainteresowało się niezależnym i legalnym związkiem zawodowym w sąsiednim kraju socjalistycznym, tym bardziej że „Solidarność” odpowiadała na list wolnych

⁷⁷ *Niezależne Słowo*, Wałbrzych, 23 X 1981, nr 43, s. 2.

⁷⁸ *Solidarność Cuprum*, Wrocław, 13 IX 1981, nr 13.

⁷⁹ *Co słyhać*, Ząbkowice Śl., 20 IX 1981, nr 34 (37).

⁸⁰ *Młody Robotnik* (młodzieżówka wrocławskiej „Solidarności”) 14 IX 1981, nr 2.

⁸¹ Wspomniany wcześniej opozycjonista, w latach 1989–2004 pracownik białoruskiej i północnokaukaskiej sekcji Radio Wolna Europa-Radio Swoboda w Monachium i Pradze; profesor Uniwersytetu Opolskiego.

związków zawodowych z ich kraju. Jego tekst był zresztą wielokrotnie nadawany i komentowany przez zachodnie rozgłośnie⁸².

W takiej atmosferze rozpoczęła się „dyskusja” „Solidarności” ze wschodnim sąsiadem na apele, listy i odezwy. Przykładem było wdawanie się w polemikę z listem załogi Moskiewskich Zakładów Samochodowych im. Lichaczowa, który opublikowała agencja TASS. W numerze z 18 września „Z dnia na dzień” (piśmo wrocławskiej „Solidarności”) zamieszczono odpowiedź załogi „Pafawagu” w formie listu otwartego do załogi MZS im. Lichaczowa. Załoga „Pafawagu” (w większości należąca do „Solidarności”) wyrażała zdziwienie w liście z powodu oburzenia radzieckich robotników, które wywołało *Posłanie do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej* (uchwalone przez zjazd „Solidarności”) czy z zarzutów o wrogość do socjalizmu. Załoga „Pafawagu” wyjaśniała dezinformacje na ten temat i zapraszała przedstawicieli MZS im. Lichaczowa do siebie, a równocześnie krytykowała niewydolny system zarządzania w socjalizmie, propagując system samorządowy w gospodarce, lansowany przez „Solidarności”⁸³. Wkrótce list załogi „Pafawagu” poparła też załoga ZNTK we Wrocławiu (również w większości należąca do „Solidarności”) ⁸⁴. Podobnie było we wrocławskiej „Fadromie” (bastionie „Solidarności”), gdzie odbył się wiec ponad tysiąca pracowników, podczas którego zdecydowana większość przyjęła list otwarty do MZS im. Lichaczowa. Była to równocześnie odpowiedź na promoskiewską uchwałę KZ PZPR „Fadromy”, w której organizacja partyjna wyrażała „nadzieję, że załoga »Fadromy« właściwie oceni intencje autorów »listu« i da odprawę tym, którzy w imię własnych interesów podszywają się pod interes robotników”⁸⁵. Natomiast załoga Kolejowych Zakładów Automatyki we Wrocławiu jednogłośnie podjęła rezolucję, w której protestowała „przeciwko ingerencji innych krajów” w wewnętrzne sprawy Polski. W rezolucji pisano, że „oświadczenie ambasadora ZSRR z dn. 18.09. jest zaprzeczeniem zapewnień KPZR i Rządu Radzieckiego o nieingerowaniu w sprawy Polski i narusza porozumienie helsińskie” – czytamy w tekście przesłanym do polskiego rządu i KC PZPR⁸⁶. Była to natychmiastowa odpowiedź na oświadczenie KC KPZR z tego dnia, w którym oczekiwano, „że kierownictwo PZPR i rząd PRL podejmą zdecydowane i radykalne kroki w celu przecięcia złośliwej, antyradzieckiej propagandy i wrogich wobec Związku Radzieckiego akcji”⁸⁷.

Wszystkie te polemiki, publikacje itp. dotyczące ZSRR i bloku radzieckiego dawały władzom pretekst do ingerencji w te pisma oraz dostarczały doskonałej pożytki dla oficjalnej propagandy, która akcentowała niebezpieczne dryfowa-

⁸² Iwanow, *op cit.*, s. 8–9.

⁸³ *Do robotników w Moskwie* (Z dnia na dzień, Wrocław, 18 IX 1981, nr 28/100, s. 3).

⁸⁴ *Wiec* (Z dnia na dzień, 23 IX 1981, nr 30/102, s. 2).

⁸⁵ Z dnia na dzień, 21 IX 1981, nr 29/101, s. 2.

⁸⁶ *Przeciwko obcej ingerencji* (Z dnia na dzień, 23 IX 1981, nr 30/102, s. 2).

⁸⁷ J. Skórzyński, M. Pernał, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980–1981*, Warszawa 2005, s. 77.

nie „Solidarności” w kierunku polityki międzynarodowej. W świetle źródeł partyjnych, wśród szerokiej bazy członkowskiej związku (zwłaszcza na prowincji) raczej niechętnie odbierano taką ewolucję działań „Solidarności”. Tymczasem jej pisma starały się publikować stanowiska mające świadczyć o popieraniu tej ewolucji. Taki charakter miało np. oświadczenie Walnego Zebrania Delegatów „Solidarności” Ziemi Świdnickiej z 22 września, publikowane w „Niezależnym Słowie” (nr 35 z 25 września). W oświadczeniu piętnowano władze za ataki na *Posłanie do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej*. Delegaci „Solidarności” Ziemi Świdnickiej podkreślali, że *Posłanie* jest wyrazem woli społeczeństwa, dlatego udzielano mu poparcia. „Każda próba narzucenia społeczeństwu zmian wygodnych dla rządu musi być przez nie odrzucona” — zachęcano do przeciwstawienia się władzom. Stanowisko delegatów „Solidarności” Ziemi Świdnickiej było też poparciem dla „Niezależnego Słowa”, w którym wydrukowano — obok wspomnianego wcześniej listu KZ Wolnych Związków Zawodowych ZSRR do I Zjazdu „Solidarności” — także *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*.

Władze woj. wałbrzyskiego próbowały skłonić redakcję „Niezależnego Słowa” do zdjęcia tych dokumentów z numeru 33, na co redakcja nie zgodziła się i numer został wydrukowany oraz rozkolportowany bez zgody władz. Sprawa jednak nie zakończyła się na tym. Wkrótce ukazał się też numer 34 tego pisma, w którym całą stronę poświęcono upamiętnieniu agresji ZSRR na Polskę 17 IX 1939 r., czym również zajęła się prokuratura. 21 września (mimo strajku górników w „Victorii”) do wicewojewody wezwano dyrektora Dolnośląskich Zakładów Graficznych (DZG) i poinformowano go, że kolejny numer (35) pisma, nie może ukazać się bez poddania go cenzurze. W tym samym dniu odbyło się spotkanie wicewojewody z delegacją redakcji „Niezależnego Słowa” oraz przedstawicielami Wałbrzyskich Zakładów Koksowniczych, kopalni „Wałbrzych” i „Solidarnością” z DZG — broniącymi redakcji. Wicewojewoda usprawiedliwiał się, że tylko przekazuje decyzję centralnej cenzury, sugerując, że nie podziela stanowiska rządu.

Konflikt ten pilotował wicepremier M.F. Rakowski i od decyzji centralnych zależała sprawa „Niezależnego Słowa”. Strajk w „Victorii” wzmógł presję w tej kwestii, a w tym samym czasie w Wałbrzyskiem zakładowe ogniwa „Solidarności” rozpoczęły akcję wysyłania teleksów do władz ze swoim poparciem dla redakcji tego pisma, która sama zresztą też protestowała. Rozmowy w tej sprawie rozpoczęli również rzecznik prasowy KKP, Janusz Onyszkiewicz, z ministrem Stanisławem Cioskiem, który uważał, że pismo powinno być poddawane cenzurze, bo jest kolportowane przez RSW. Redakcja „Niezależnego Słowa” kwestionowała opinię Cioska podkreślając, że było i jest ono kolportowane przez KZ-ty „Solidarności” i żądała „cofnięcia bezprawnej decyzji władz o poddaniu pisma cenzurze”⁸⁸. Prawo publikowania przez „Solidarność” „wraż-

⁸⁸ Niezależne Słowo (pismo wałbrzyskiej „Solidarności”), 25 IX 1981; APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2279, teleks nr 429 z 22 IX 1981 z KW do KC PZPR; *Fakty, komentarze, poglądy* (Odrodzenie, „Solidarność” w Jeleniej Górze, 4 X 1981).

liwych” tematów o stosunkach polsko-radzieckich było przedmiotem sporu z władzą do wprowadzenia stanu wojennego.

Władze PRL były zaniepokojone także bezpośrednimi kontaktami członków „Solidarności” z Rosjanami. Na przykład 17 września Prezydent Legnicy wystosował pismo do legnickiej „Solidarności”, w którym ostrzegał, że chodzenie członków „Solidarności” po budynkach Armii Radzieckiej skończy się „surowymi konsekwencjami”. Powoływał się głównie na umowy międzynarodowe. Nie wiadomo, czy zaniepokojenie faktycznie wiązało się z obawami radzieckimi przed „brataniem się” z Polakami, przenoszeniem „kontrewolucyjnych nastrojów” do żołnierzy (lub wspomnianych wcześniej ulotek), czy też z obawami przed prowokacją. Odpowiedzią była odmowa legnickiej „Solidarności” argumentującej, że ten zakaz jest łamaniem swobód obywatelskich „wyrażających się prawem człowieka do swobodnego poruszania się po własnym kraju”. Uznawano ostrzeżenie władz za bezpodstawne. Dziwiono się, że „... chodzenie po budynkach zamieszkałych przez obywateli radzieckich, często bezpośrednio sąsiadujących z Polakami, może stanowić jakiekolwiek zagrożenie oraz że godzi to w międzynarodowe umowy” – kończyła odpowiedź „Solidarności” legnickiej jej rzecznik Krystyna Sobierajska (zresztą członek PZPR)⁸⁹.

Znamienne, że stanowisko określane przez władze PRL jako „antyradzieckie” coraz częściej kwestionował aktyw partyjny. Podczas spotkania aktywu w Legnicy z członkiem BP KC PZPR, Stefanem Olszowskim – jak pisało „Słowo Polskie” – „stwierdzono potrzebę zlikwidowania i to z inicjatywy partii istniejących jeszcze półprawd, niedomówień, wszystkich białych plam z zakresu naszej najnowszej historii i stosunków ze Związkiem Radzieckim”. Natomiast sekretarz ZW Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej dodawał: „nie chcemy papierowej przyjaźni”⁹⁰.

Temat „wrażliwych” stosunków z „sojusznikami” występował coraz częściej na zebraniach partyjnych. Członkowie partii przejmowali poglądy „Solidarności”, do której masowo należeli. Z ewolucji pojęcia „antyradziecki” w polskim społeczeństwie zdawał sobie sprawę także zaufany aktyw. Na przykład w poufnych zaleceniach KD PZPR Wrocław-Krzyki z września 1981 r. zalecano, by opracować nową technikę propagandy, uwzględniającej „subtelne metody oddziaływania”, w tym „przygotowanie społeczeństwa do wyjaśniania spraw drażliwych (np. Katyń), na przestrzeni ostatnich 50 lat”⁹¹.

Równolegle władze wykorzystywały „wątki antyradzieckie” do dyskredytowania opozycji i „Solidarności”. Przykładem tego było aresztowanie 14 września Kornela Morawieckiego, pracownika Politechniki Wrocławskiej, delegata

⁸⁹ W s. kontaktów Polaków z obywatelami radzieckimi w Legnicy (Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych, Agencja Prasowa Solidarność, 17–25 IX 1981, nr 39, s. 209).

⁹⁰ Narada aktywu partyjnego w Legnicy. Przełamać krąg niemożności (Słowo Polskie, 12 XI 1981).

⁹¹ APWr., KW PZPR, sygn. 115/IV/12 (Zalecenia KD PZPR Wrocław-Krzyki..., dokument I, pkt. 1, wrzesień 1981).

na I Krajowy Zjazd „Solidarności”, który był również redaktorem opozycyjnego „Biuletynu Dolnośląskiego”, wydawanego poza cenzurą. „BD” publikował wiele tekstów ocenianych przez władze jako „antyradzieckie” (dotyczące najnowszej historii stosunków polsko-radzieckich, wątków związanych z ewentualną interwencją wojskową itp.). Aresztowanie Morawieckiego wiązało się z publikowaniem listów i tekstów dotyczących ZSRR. 9 listopada ostatecznie postawiono mu zarzuty: zamieszczenia w „BD” nr 5 z maja 1981 r. opracowania „korespondenta z Moskwy” W.S. Sidorowa *Polska szansa* (wcześniej już publikował on tu w październiku 1980 r. i w kwietniu 1981 r.), a w numerze 7–8 z sierpnia 1981 r. — cytowanego wcześniej — listu rosyjskich solidarystów (NTS) „wzywającego żołnierzy Armii Radzieckiej do nieposłuszeństwa rozkazom dowództwa i współdziałania z uczestnikami spodziewanych zamieszek w Polsce, a nadto posłanie Komitetu Założycielskiego Związków Zawodowych ZSRR, wyrażające chęć współdziałania z czynami skierowanymi przeciwko ustrojowi socjalistycznemu w PRL i ZSRR”. Równocześnie prokurator zarzucił „BD”, że „powiadomił społeczeństwo o nieprzyjaznym stosunku przywódców radzieckich do Polski”⁹².

Sprawa ta odbiła się szerokim echem w społeczeństwie, prokurator bowiem otwarcie pytał o dowody, na planowaną interwencję zbrojną w Polsce po Sierpniu’80, żądając świadków lub dokumentów. Ponieważ powołanie na świadka L. Breżniewa czy kogoś z kierownictwa KPZR było niemożliwe, podobnie jak przedstawienie radzieckich dokumentów planowanej interwencji, Morawiecki powoływał się na inne dowody. Mówił o istnieniu zdjęć satelitarnych ruchów wojsk radzieckich, co potwierdzały oficjalne noty rządu, Kongresu USA, list papieża do władz ZSRR, w którym przestrzega przed interwencją, list KC KPZR do KC PZPR, wypowiedzi Albina Siwaka itp. „Przypomniał ponadto — relacjonowały »Komunikaty« — o drobnych faktach jak zajęcie przez wojska radzieckie w grudniu 1980 r. lotniska pod Inowrocławiem, wydzielenie terenu na górze Ślęza dla radiolokacji radzieckiej”⁹³.

Zapewne władze chciały propagandowo wykorzystać fakt, że Morawiecki jako delegat na zjazd „Solidarności” zajmuje się działalnością antyradziecką. Służyło to utrwalaniu wizerunku „awanturniczej” „Solidarności”. Faktycznie jednak proces, odbywający się z udziałem tłumów, prasy itp., nagłośnił „wątki antyradzieckie” wraz z prawdziwymi intencjami ZSRR⁹⁴. Natomiast

⁹² I. Strzezińska, *Proces Kornela Morawieckiego* (Odrodzenie, pismo jeleniogórskiej „S”, 6 XII 1981). K. Morawieckiemu postawiono zarzut z art. 133 Kodeksu karnego: „Kto publicznie nawołuje do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Polski Ludowej z państwem sprzymierzonym albo takie czyny publicznie pochwała, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”.

⁹³ *Jak wygląda proces polityczny* (Komunikaty, pismo „Solidarności” Uniwersytetu Wr., 28 XI 1981).

⁹⁴ Oprócz prasy „Solidarności” o procesie pisała prasa oficjalna. Np. *Rozprawa przeciwko K. Morawieckiemu odroczone* (Słowo Polskie, 20 X 1981); *Z procesu K. Morawieckiego. Oskarżony złożył wyjaśnienia* (Słowo Polskie, 10 XI 1981); *Z procesu K. Morawieckiego. Zeznania świadków obrony* (Słowo Polskie, 10 XII 1981).

aresztowanie Morawieckiego spotkało się ze zdecydowaną akcją jego obrony ze strony władz Politechniki Wrocławskiej oraz przedstawicieli dolnośląskiej „Solidarności”. Proces ciągnął się do wprowadzenia stanu wojennego.

Nieco mniej głośnie było aresztowanie 21 września Chrystoforosza Tulasza, działacza „Solidarności” jeleniogórskiej. Zarzuty dotyczyły przechowywania i rozpowszechniania w lipcu i sierpniu 1981 r. w Jeleniogórskim odezwy KPN *Do narodu polskiego*. Jak podawano w uzasadnieniu, publikacja ta zawierała m.in. sformułowania skierowane przeciwko sojuszowi z ZSRR. Tulasz został zatrzymany, jednak udzielenie mu 27 sierpnia poręczenia społecznego przez ZR „Solidarności” w Jeleniej Górze spowodowało, że zwolniono go. W postanowieniu Prokuratora Wojewódzkiego w Jeleniej Górze z 21 września podkreślano jednak, że poręczenie społeczne nie spełniło celu, Tulasz nadal bowiem prowadził działalność na rzecz KPN, „sprzeczną z przepisami prawa i interesem kraju”. W tej sytuacji ponownie go aresztowano 21 września, wywołując kolejne akcje protestacyjne⁹⁵. Oba te przypadki wzmogły „nastroje antyradzieckie i antysocialistyczne”.

Wszystko to działo się w atmosferze narastającej konfrontacji władzy z „Solidarnością” oraz przy ostrych wystąpieniach ZSRR (np. 18 września). Również w „Solidarności” pojawiały się bezkompromisowe wystąpienia, często odnoszące się do stosunków polsko-radzieckich (np. za zebraniach w „Techma-Aspa” we Wrocławiu).

O gorącej atmosferze świadczyło np. spotkanie „Solidarności” w Bystrzycy (woj. wałbrzyskie), które odbyło się 19 września z udziałem około 400 osób. W uniesieniu emocjonalnym — czytamy w dokumencie KC PZPR — „omawiano I turę Zjazdu i odczytano *Odezwę do Polonii w ZSRR*, w treści ostrzejszą od *Posłania do narodów Europy Wschodniej*, mówiono też o ewentualnej obcej interwencji”. Jeden z prelegentów mówił, że „jeśli będą interweniować, to będą pluli krwią”. Na ripostę z sali, że „my też możemy pluć”, odpowiadano: „tak jest, ale kto jest Polakiem, tak stawia sprawę”, co wywołało aplauz sali⁹⁶.

W oficjalnych oświadczeniach struktur „Solidarności” wypowiadano się oczywiście łagodniej na temat stosunków z „sojusznikami”, choć równocześnie zdecydowanie. Na przykład przedstawiciele „Solidarności” woj. legnickiego wydali 24 września oświadczenie, w którym wyjaśniali, że związek nie występuje przeciwko sojuszom i ZSRR, tylko przeciwko ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski⁹⁷. Podobne uchwały, rezolucje i wypowiedzi notowano na spotkaniach w innych miejscach na Dolnym Śląsku.

Na stosunek do ZSRR wpływały także różne pogłoski o niekorzystnej dla Polski wymianie handlowej, prezentowane na zasadzie tzw. szeptanej propa-

⁹⁵ *Kto szkaluje Tulasza* (Solidarność Jeleniogórska, 3–4 X 1981); *Aresztowany za druk i rozpowszechnianie materiałów KPN* (Gazeta Robotnicza, 23 IX 1981); *Z dnia na dzień*, numery: 30/102 z 23 IX, 31/103 z 25 IX 1981.

⁹⁶ APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/484/7, Informacja nr IV/241/81 z KC do KW PZPR z 22 IX 1981 (Biuletyn Informacyjny, nr 30/81, wrzesień).

⁹⁷ APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/484/7, teleks nr 298 z 24 IX 1981 z KW do KC PZPR.

gandy. Taki charakter miały np. informacje Andrzeja Gwiazdy, które przedstawił 16 października na spotkaniu z górnikami w KWK „Thorez” w Wałbrzychu. Gwiazda mówił, że w kraju jest towaru pod dostatkiem, tylko rząd celowo go magazynuje, by rzucić naród na kolana. Twierdził, że towary, które nam przysyła Zachód w ramach pomocy, a które jadą przez CSRS, są przepakowywane i wysyłane do ZSRR. Mówił również, że wagony z napisem: gwoździe, które wysyłane były do ZSRR, zostały skontrolowane i okazało się, iż jest w nich szynka⁹⁸. Przypomnijmy, że w sklepach brakowało wówczas niemal wszystkich towarów, zwłaszcza wędlin. Gwiazda był jedną z najbardziej znanych osób w kierownictwie „Solidarności”, dlatego jego informacje mogły być odbierane przez górników jako sprawdzone. Niewątpliwie wprowadzały one jeszcze większe napięcie i wściekłość wśród mieszkańców wałbrzyskiego i całego Dolnego Śląska wobec polskich władz i ZSRR⁹⁹.

Na zebraniach „Solidarności” tematyka radziecka była stale obecna. Na przykład 29 października w ZG „Polkowice” odbyło się spotkanie z W. Frasyńnikiem, na którym pytano o wojska radzieckie, m.in. „czy jedzą naszą żywność?”¹⁰⁰

Równocześnie nadal dochodziło do konfliktów związanych z pomnikami Armii Radzieckiej, „wrogimi napisami” czy ze stacjonowaniem wojsk radzieckich. Na przykład 28 września na budynku zajezdni w Legnicy umieszczono duży napis „Precz z ZSRR!”¹⁰¹ Niebawem ujęto sprawcę kolejnego zbezczeszczenia pomnika poświęconego Armii Radzieckiej, tym razem w Przemkowie, gdzie mieszkaniec tego miasta 17 października zerwał gwiazdę radziecką i oblał obelisk farbą¹⁰². O tym ostatnim pisała też oficjalna prasa informując, że sprawcę czynu (Krzysztofa Eugeniusza B.), pracującego w PRK w Żarach — złapano i aresztowano¹⁰³. Różne incydenty nasiliły się też w tym czasie w innych dolnośląskich województwach. Sporo ich było w woj. wałbrzyskim. 20 października np. na drzwiach mieszkania Naczelnika Miasta i Gminy Nowa Ruda namalowano farbą olejną swastykę oraz sierp i młot¹⁰⁴. Z kolei w listopadzie w Bardzie Śląskim pojawiły się napisy: „Precz z CCCP” oraz „ŚMIERĆ BREŻNIEWOWI”¹⁰⁵. Ekscesów na tym tle obawiano się jednak przede wszystkim w Legnickiem, gdzie Rosjanie byli liczni. Szczególnie w Leg-

⁹⁸ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2279, teleks nr 493 z 17 X 1981 z KW do KC PZPR.

⁹⁹ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2279, teleks 493 z 17 X 1981 z KW do KC PZPR.

¹⁰⁰ APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/486/8, teleks nr 349 z 27 X 1981 z KW do KC PZPR.

¹⁰¹ APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/486/8, teleks nr 303 z 29 IX 1981 z KW do KC PZPR.

¹⁰² APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/486/8, teleks nr 329 z 19 X 1981 z KW do KC PZPR

¹⁰³ *Znów akt zniewagi* (Słowo Polskie, 20 X 1981).

¹⁰⁴ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2279, teleks nr 505 z 20 X 1981 z KW do KC PZPR.

¹⁰⁵ APKZąb., KW PZPR Wałb., pierw. sygn. 2279, teleks nr 598 z 24 XI 1981 z KW do KC PZPR.

nicy widoczny był brak wiarygodności oficjalnych informacji, przy wytworzeniu się kanału nieoficjalnego komunikowania się ludzi poprzez tzw. szeptaną propagandę. W niektórych zakładach Legnickiego (np. w ZD „Cuprum” w Lubinie) „Solidarność” kolportowała informacje, że w skład terenowych grup operacyjnych wchodził żołnierze radzieccy „przebrani w polskie mundury”¹⁰⁶.

Pojawiły się też kolejne dziwne informacje o ekscesach antyradzieckich. Wrocławskie gazety zaalarmowały o tym 1 grudnia. Na przykład „Słowo Polskie” na pierwszej stronie zamieściło artykuł: *Profanacja grobów żołnierzy radzieckich w Legnicy*. Pisano w nim o antyradzieckim akcie z 30 listopada dość dokładnie, podając sprawców (jak okazało się później uczniów szkoły podstawowej), nazwę cmentarza itd.¹⁰⁷ Tekst był jednak dezinformacją, co po kilku dniach prostowało to samo „Słowo Polskie”. „Ani jedno zdanie komunikatu przekazanego przez rzecznika prasowego KW MO w Legnicy (i potwierdzonego przez jego przełożonych dziennikarzom oddziałów terenowych) nie jest prawdziwe – prostował dziennikarz »Słowa Polskiego« – Incydent nie zdarzył się na cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej, tylko na cmentarzu komunalnym, Ryszard R. nazywa się w rzeczywistości Bogdan R., żaden ze sprawców nie był nigdy karany...” itd. Okazało się, że chłopcy znieważyli głównie polskie groby dziecięce (rozbijając znicze), a przy okazji marginalnie nagrobki cywilnych obywateli radzieckich. Podobnie ujęcie chłopców nie było „wynikiem szybkiej akcji MO”, tylko „właściwej reakcji przechodzącego kolejarza” itd. – prostował dziennikarz. Generalnie był to zwykły wandalizm, bez podtekstów antyradzieckich, jak podawała milicja. Dziennikarz „Słowa Polskiego” dodawał, że tego typu ekscesy nasiliły się po profanacji pomnika płk. Skopenki i wydarzeniach sandomierskich „zaprezentowanych zresztą społeczeństwu równie wiarygodnie jak pierwsza wersja profanacji grobów w Legnicy”¹⁰⁸.

Znamienne, że w szczegółowych i bieżących informacjach z KW PZPR w Legnicy do centrali w Warszawie nie było nawet śladu o tym incydencie.

Do chwili wprowadzenia stanu wojennego pewien wpływ na nastroje społeczne na Dolnym Śląsku nadal miały „przecieki” z wojska i MSW o niepokojących działaniach „sojuszników” w stosunku do Polski. Według gen. Cz. Kiszczaka „sojusznicy” kładli główny nacisk na rozpoznawanie sposobów ochrony kluczowych zakładów pracy, węzłów komunikacyjnych, systemów zasilania w prąd i wodę. Studiowali też nastroje społeczne poszczególnych środowisk, zwłaszcza „Solidarności”, i jednocześnie urabianie pozytywnego stosunku do ZSRR. W świetle relacji Kiszczaka o szczególnej aktywności KGB i GRU informowali pułkownicy Zdzisław Biernaczyk z Wrocławia i Marek Ochocki z Legnicy. Penetracja Dolnego Śląska przez sojusznicze służby, gdzie stacjonowały wojska radzieckie i znajdowało się ich dowództwo, nie mogła być niez-

¹⁰⁶ APLeg., KW PZPR, pierw. sygn. II/486/8, teleks nr 349 z 27 X 1981 z KW do KC PZPR.

¹⁰⁷ *Profanacja grobów żołnierzy radzieckich w Legnicy* (Słowo Polskie, 1–2 XII 1981, s. 1).

¹⁰⁸ A. Karmiński, *Profanacje grobów w Legnicy – jak było naprawdę* (Słowo Polskie, 4–6 XII 1981).

uwazona. Płk Ochocki m.in. meldował, że bezspornie ustalił fakt przemieszczenia z Okręgu Nadbałtyckiego ZSRR do Legnicy około 2 pułków spadochroniarzy¹⁰⁹. Podobnych sygnałów i „przecieków” kanałami MSW i wojska było więcej. Przedostawały się one do społeczeństwa i potęgowały nastroje antyradzieckie. Są jednak przesłanki do tezy, że niektóre działania antyradzieckie, wpływające na te nastroje (zwłaszcza zagrożenia interwencją), mogły być w drugiej połowie 1981 r. inspirowane przez polskie służby specjalne, a nawet wykonywane przez służby radzieckie. Oczywiście trudno to jednoznacznie udowodnić choćby dlatego, że cechą działania służb specjalnych była tajność.

Lata 1980–1981 mocno utrwaliły w społeczeństwie Dolnego Śląska opinie o złych intencjach ZSRR, o realnym zagrożeniu z jego strony. Miało na to wpływ kilka czynników.

Po pierwsze, istniało silne przekonanie o niebezpieczeństwie ze strony ZSRR, które wynikało z bezpośrednich sygnałów z rejonów granicznych z sąsiadami Polski (gdzie też stacjonowały wojska radzieckie) czy z miejsc stacjonowania tych wojsk w kraju. Informacje te rozpowszechniano kanałami „Solidarności”, choć także partyjno-państwowymi. Województwa dolnośląskie mogły się czuć w tym względzie szczególnie zagrożone pierwszą falą ewentualnej interwencji. Tu stacjonowało dowództwo radzieckich wojsk w Polsce, nadzorujące około 70 tys. żołnierzy. Tutaj też miałyby uderzyć jednostki z terytorium Czechosłowacji i NRD – o czym wciąż dochodziły sygnały.

Po drugie, poszerzanie się poglądów negatywnych wobec ZSRR wynikało z jego równie negatywnego stosunku do prawie 10-milionowej „Solidarności”, która propagowała swoje poglądy dzięki sprawnemu aparatowi informacji (ulotkom, biuletynom). Współgrało z tym ujawnienie się w „Solidarności” silnego nurtu niepodległościowego i antyradzieckiego (antyrosyjskiego). Poglądy antyradzieckie przywozili na Dolny Śląsk m.in. „repatrianci” z kresów wschodnich RP, mający nie najlepsze doświadczenia z ZSRR.

Po trzecie, atmosfera uniesienia i rozbudzenia uczuć patriotycznych i narodowych powodowała, że ujawniało się to w formie „zakazanych” dotąd informacji na temat stosunków polsko-radzieckich (Katyń, 17 X 1939 r.). Ten okres największego zrywu wolnościowego w PRL ujawnił istniejące od dawna postawy antyrosyjskie i antyradzieckie, wcześniej szeroko nie wyrażane publicznie bądź ujawniające się tylko śladowo. Atmosfera ta była niejako „samonakręcająca się” dzięki ruchowi „Solidarność” i swobodniejszej możliwości głoszenia poglądów. Owo rozbudzenie narodowe obejmowało zresztą także partyjnych, wojskowych, milicjantów itp. Równocześnie jednak kontynuowano głoszenie fasadowych deklaracji partyjnych o przyjaźni polsko-radzieckiej, choć miały one w ówczesnym okresie „uniesienia” raczej negatywny odbiór społeczny. Rzutowało na nastroje niechęci, a nawet wrogości do wschodnich sąsiadów, zwłaszcza w 1981 r. Widoczne to było w formie różnych wypowiedzi i incydentów, choć te ostatnie mogły być niekiedy formą prowokacji. Dziś trudno to

¹⁰⁹ Jaruzelski, *op. cit.*, Warszawa 1992, s. 347.

potwierdzić źródłowo, oddzielić żywiołowe akcje antyradzieckie od stymulowanych przez władze i służby specjalne. Niewątpliwie lata 1980–1981 przyniosły poważny wzrost nastrojów antyradzieckich oraz obnażyły faktyczny charakter „przyjaźni” z ZSRR.

Dolny Śląsk był kluczowym miejscem dla Kremla w sprawach łączności z Armią Radziecką w Polsce czy NRD (tu były jednostki łączności we Wrocławiu, a w Świdnicy i Legnicy znajdowały się dowództwa wojsk radzieckich – PGWAR). „Polska kontrrewolucja” tworzyła problem utrzymania PRL w bloku radzieckim, a poprzez nią kontroli NRD.

Czy w okresie pierwszej „Solidarności” akcje i „wątki antyradzieckie” samoczynnie „ekspłodowały” wskutek „nagromadzenia” tutaj Rosjan i jednostek radzieckich, przy równoczesnym poszerzeniu obszaru wolnej wypowiedzi publicznej? Czy też były stymulowane i miały stworzyć dogodną atmosferę do wprowadzenia stanu wojennego oraz tworzenia atmosfery zagrożenia interwencją wojsk Układu Warszawskiego? Czy społeczeństwo Dolnego Śląska w naturalnym oporze niszczyło radzieckie pomniki, cmentarze i inne obiekty związane z ZSRR w 1981 r.? Czy w 1981 r. miały miejsce akcje polskich czy radzieckich służb specjalnych, tworzące „dywersję informacyjną” czy „atmosferę zamiaru”, przypominającą np. sytuację przed interwencją militarną w Czechosłowacji w 1968 r.? Wydaje się, że wszystkie te czynniki pojawiały się w okresie tej najobfitszej po wojnie „porcji wolności”.

„ANTISOWJETISCHE” FÄDEN IN NIEDERSCHLESISIEN IN DEN JAHREN 1980–1981

In dem Artikel sind mehrere Handlungen der Opposition und der „Solidarność” während der Jahre 1980–1981 beschrieben, die die polnisch-sowjetischen Beziehungen und die UdSSR selbst betreffen. Diese umfassten vor allem propagandistische Aktionen getarnten antisowjetischen Inhalts, vom Aufdecken der durch die Macht verheimlichten feindlichen Akten der UdSSR gegen Polen, bis zu gegen den Nachbarn gerichtete feindliche Parolen und Aufschriften. Damals hatte sich „Solidarność” offiziell natürlich von allen antisowjetischen Inhalten und Aktionen distanziert.

Der Text betrifft auch breitere Enthüllungen antisowjetischer Einstellungen innerhalb der Gesellschaft Niederschlesiens, die in hohem Grad Einfluss ausübten auf die Befürchtung einer Androhung einer Militärintervention durch die UdSSR, oder mindestens das Eingreifen des Kreml in die Angelegenheiten Polens (u.a. Brief des Zentralkomitees der Kommunistischen Partei der Sowjetunion vom Juni 1981). Das brachte in der Folge die Devastationen von sowjetischen Symbolen, Denkmälern und Friedhöfen der Roten Armee mit sich. Ein Teil dieser war wahrscheinlich eine Provokation der sowjetischen oder polnischen Sonderdienste, worüber die Woiwodschaftskomitees der PZPR (Polnische Vereinigte Arbeiterpartei) aus Liegnitz (Legnica) oder Waldenburg (Wałbrzych) die Warschauer Zentrale informierten.

In diesem Aufsatz wird auch ein Motiv der Wandlung der Einstellungen in den Machtstrukturen (in der PZPR, Bundesheer, usw.) gegenüber der UdSSR, sichtbar gemacht. In der PZPR überlegte man sogar die offene Erklärung s.g. „weißer Flecken” in den Beziehungen Polens mit der UdSSR (u.a. Katyń – Angelegenheit, Aggression vom 17. September 1939, usw.). Diese Thematik war sehr oft in den Schriften der „Solidarność” übernommen worden, was viele Konflikte mit den Regierenden ausgelöst hat.

Es wurde auch der Kampf der „Solidarność” um das Recht der Beschäftigung mit der sowjetischen Thematik, und die Beziehungen mit der UdSSR – direkt und ohne Zensur, aufgezeigt. Als

Beispiel werden die Briefe und Aufrufe angeführt, darin der berühmte *Aufruf an die Arbeiter Osteuropas* (auf der I. Versammlung der „Solidarność“ bekannt gemacht). Die Quellen dazu befanden sich in Niederschlesien.

Der Artikel zeigt die Explosion der gesellschaftlichen und nationalen Aspirationen, die Taten der Leute, die die Freiheit und Unabhängigkeit Polens verlangten, also gegen die Dominanz der UdSSR auftraten. Zum ersten Mal in der Geschichte der Volksrepublik Polen wurden die Gedanken so offen und in solchem Maß geäußert.

JOANNA KARCZEWSKA

UWAGI PROZOPOGRAFICZNE NAD SKŁADEM
KLASZTORU KANONIKÓW REGULARNYCH W ŻAGANIU
W POŁOWIE XV W.

W ostatnich latach dzieje śląskich klasztorów kanoników regularnych kongregacji arrowezyjskiej zaczęły cieszyć się zasłużonym zainteresowaniem literatury historycznej. W sporej mierze jest to zasługą cyklicznych konferencji poświęconych problemom polskiego monastycyzmu organizowanych przez środowiska naukowe Wrocławia i Opola. Niewątpliwe zasługi w przybliżeniu historii kongregacji kanoników regularnych na Śląsku położyła A. Pobóg-Lenartowicz, która w swych pracach zapoznała czytelnika z dziejami, działalnością, uposażeniem i przede wszystkim organizacją życia w klasztorach Najświętszej Marii Panny na Piasku we Wrocławiu i Nowogrodzie Bobrzańskim, a później w Żaganiu, gdzie został przeniesiony konwent z Nowogrodu¹. Natomiast inny śląski klasztor kanoników – w Kłodzku – doczekał się wielu rozpraw autorstwa W. Mrozowicza², w tym przede wszystkim studium o kronice klasztoru w Kłodzku³. Niezbyt duże zainteresowanie literatury skupiło się na klasztorze kanoników w Żaganiu, poza tym w przeważającej mierze są to

¹ A. Pobóg-Lenartowicz, *Stan badań nad klaszturem kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia 101, 1992, s. 85–98); taż, *Uposażenie i działalność gospodarcza klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI wieku*, Opole 1994; taż, „*Chronica abbatum Beate Marie Virginis in Arena*” jako źródło poznania życia wewnętrznego klasztoru na Piasku we Wrocławiu (Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski, pod red. A. Pobóg-Lenartowicz i M. Derwicha, Opole 1995, s. 181–193); taż, *Opat Konrad zwany „z Włocławka” i jego rządy w klasztorze kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu w XIV wieku (Venerabiles, nobiles et honesti)*, pod red. A. Radziwińskiego, A. Supruniuk i J. Wroniszewskiego, Toruń 1997, s. 101–114); taż, *Kanonicy regularni na Śląsku*, Opole 1999.

² W. Mrozowicz, *Szkola klasztoru kanoników regularnych – augustianów w Kłodzku w średniowieczu* (Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski, pod red. A. Pobóg-Lenartowicz, M. Derwicha, Opole 1995, s. 63–81); tenże, *Iam miserrime mortuus. O samobójczej śmierci brata Ernesta w klasztorze kanoników regularnych (augustianów) w Kłodzku (1456) (Śmierć w dawnej Europie)*, pod red. M. Derwicha, Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia 129, 1997, s. 149–160); tenże, *Kanonicy regularni św. Augustyna (augustianie) na Śląsku* (Sobótka, R. LIII, 1998, z. 3–4, s. 401–413).

³ W. Mrozowicz, *Kronika klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku. Ze studiów nad średniowiecznym dziejopisarstwem klasztorowym*, Wrocław 2001.

opracowania starsze. Dobrze rozpoznane zostało zagadnienie znanej biblioteki i piśmiennictwa kanoników regularnych z Żagania dzięki pracom A. Świerka⁴. Dzieje tego klasztoru i jego relacje z miejscowymi księżętami zostały przybliżone dzięki pracom G. Stellera⁵ i M. Kapłona⁶, natomiast informacje o organizacji i życiu wewnętrznym konwentu żagańskiego czerpiemy z cytowanej wyżej najnowszej książki A. Pobóg-Lenartowicz⁷.

Jak pisze A. Pobóg-Lenartowicz, nie wiadomo czym tłumaczyć dotychczasowe niewielkie zainteresowanie nauki losami śląskich klasztorów kanoników regularnych, zważywszy, że w polskich archiwach zachowały się liczne źródła do historii tych kongregacji⁸. Dość pogmatwana historia Śląska sprawiła, że ogromna liczba archiwaliów dotycząca dziejów tego terytorium znajduje się także w archiwach państw sąsiednich. Na szczególną uwagę polskiego badacza dziejów Śląska, zwłaszcza średniowiecznych, zasługuje zasób Sächsisches Hauptstaatsarchiv w Dreźnie. W zespole Wittenberger Archiv w tymże archiwum jest przechowywany m.in. dokument wystawiony w Żaganiu 9 V 1449 r. w tamtejszym klasztorze kanoników regularnych⁹. Nie był on dotychczas znany w polskiej nauce, jak w ogóle nie są jeszcze dobrze rozpoznane bogate zbiory drezdeńskiego archiwum dla dziejów średniowiecznego Śląska. Dokument ten jest dla historyka interesującym źródłem, ponieważ znacznie uzupełnia stan wiedzy na temat obsady konwentu w Żaganiu i jego prepozytur. Tym samym pozwala w pewnym stopniu poprawić i uzupełnić katalog urzędników klasztornych zawarty w pracy A. Pobóg-Lenartowicz, aczkolwiek był on pobocznym celem pracy tej autorki. Zagadnienie składu osobowego klasztoru żagańskiego, jak zaznaczyła A. Pobóg-Lenartowicz, wciąż czeka na opracowanie¹⁰.

Wspomniany dokument dotyczy wyboru opata klasztoru żagańskiego po śmierci opata Henryka Stislava. Został wystawiony, jak wspomniano, 9 V 1449 r. W refektarzu klasztornym pod przewodnictwem przeora Szymona Arnoldi zebrała się cała wspólnota kanoników łącznie z prepozytami klasztornymi z Zielonej Góry, Bytomia nad Odrą, Nowogrodu i szpitala Św. Ducha w Żaganiu. Źródło to zmienia dotychczasowe ustalenia dotyczące terminu „post quem” sprawowania urzędu opata przez Henryka Stislava – tzn. daty 6 VI 1449 r. Z dokumentu z drezdeńskiego archiwum wynika, że Henryk

⁴ A. Świerk, *Średniowieczna biblioteka klasztoru kanoników regularnych Św. Augustyna w Żaganiu*, Wrocław 1965; tenże, *Schreibstube und Schreiber des Augustiner-Chorherren-Stiftes zu Sagan im Mittelalter* (Archiv für Schlesische Kirchengeschichte, t. XXVI, 1968, s. 124–140).

⁵ G. Steller, *Die Anfänge des (Saganer) Augustinerstiftes in Naumburg am Bober (1217–1284)* (Archiv für Schlesische Kirchengeschichte, t. XXVI, 1968; s. 19–63; t. XXVII, 1969, s. 30–52).

⁶ M. Kapłon, *Księżęta śląscy a klasztor kanoników regularnych w Żaganiu w latach 1217–1439* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia 19, 1970, s. 133); tenże, *Dzieje klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu do pocz. XV w.* (Przegląd Lubuski, 9, 1980, s. 31–39).

⁷ Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy regularni...*, *passim*.

⁸ Tamże, s. 12.

⁹ Sächsisches Hauptstaatsarchiv Dresden, Wittenberger Archiv 7087 aa.

¹⁰ Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy regularni...*, s. 252.

Stislav zmarł przed 9 V 1449 r., zapewne kilka dni przed tą datą. Na ogół bowiem terminy pogrzebu i wyboru nowego zwierzchnika nie były od siebie odległe. Starano się bowiem uniknąć kosztów ponownej podróży prepozytów klasztornych na wybór opata.

Konwent klasztorny wybrał na nowego opata Augustyna Scultetiego (tzn. syna sołtysa), w innych źródłach jest on znany jako Augustyn Franche (Franke)¹¹. Nowo wybrany opat niezbyt dobrze radził sobie z obowiązkami wynikającymi z pełnionego urzędu. Popadł w depresję, podejmował próby samobójcze i pozbawił się życia w 1450 r., po kilkunastomiesięcznym urzędowaniu. Czyn ten odbił się głośnym echem na Śląsku i miał nieszczęśliwe konsekwencje dla klasztoru: na konwent w Żaganiu zostały nałożone kary kościelne, a biskup wrocławski zarządził wizytację w klasztorze¹².

Interesujące nas źródło wymienia urzędników klasztornych, prepozytów i zwykłych braci. Spośród urzędników poznajemy przede wszystkim przeora Szymona Arnoldiego (ze Ścinawy – „aus Steinau”); dokument pozwala określić terminus ante quem pełnienia godności przeora przez Szymona właśnie na datę 9 V 1449 r. Następnie zostali też wymienieni urzędnicy klasztorni: podprezor Wawrzyniec, kustosz Mikołaj, kantor Jan i kaznodzieja Jan Blumel.

Na wybór opata przybyli też prepozyci wszystkich prepozytur klasztornych. I tak prepozytem w Zielonej Górze, gdzie augustianie posiadali prawo patronatu kościoła parafialnego, był Burchard. Natomiast prepozyturę w szpitalu Św. Ducha w Żaganiu dzierżył Michał, w Nowogrodzie tę samą godność piastował Wawrzyniec. Prepozyturę w Bytomiu nad Odrą posiadał Michał. Spośród braci dokument wymienia Jana Hartungiego, Mateusza Longiego, Mikołaja Peczoldiego, Eberharda, Mikołaja Lorszego, Wawrzyńca Kretsche-na, Wawrzyńca Cognatiusa, Mikołaja Anczita (Antczencha), Antoniego, Pawła Sischela, Jana Sommerfelta, Fabiana, Jakuba, Jana Scultetiego, Michała z Głogowa, Jana Stedelanta, Krzysztofa, Mikołaja, Andrzeja Grunenbergera, a także Augustyna Scultetiego, czyli Augustyna Franchego, który był przed wyborem na opata zwykłym bratem. Wcześniej pełnił jedynie funkcję kapelana i już współcześnie zarzucano mu brak odpowiedniego przygotowania na ten najwyższy urząd klasztorny¹³.

Wiadomo, że spośród wymienionych urzędników klasztornych i braci karierę zrobił Szymon Arnoldi, który został wybrany na urząd opata po śmierci Augustyna Franchego i pełnił ten urząd do 13 IV 1468 r.¹⁴ Poza tym Mikołaj Anczit (Antczench, Anczud) w latach 1450–1451 był określony jako „klosterprobst” – prepozyt klasztorny¹⁵.

¹¹ Tamże, s. 59.

¹² Tamże, s. 199.

¹³ Tamże, s. 198.

¹⁴ Tamże, s. 253.

¹⁵ A. Heinrich, *Geschichte des Fürstentums Sagan*, Sagan 1911, s. 353.

Wiele dodatkowych wiadomości dotyczących składu osobowego klasztoru żagańskiego od początku jego funkcjonowania zawiera praca A. Heinricha o dziejach księstwa żagańskiego. Autor wykorzystał w niej dane z rejestru czynszów, które wnoszą wiele informacji prozopograficznych. Biorąc pod uwagę ustalenia A. Heinricha¹⁶ i A. Pobóg-Lenartowicz¹⁷, a także dokumenty klasztorne z archiwum wrocławskiego oraz cytowany wyżej dokument z 1449 r., lista urzędników klasztoru w Żaganiu (pomijając opatów, bo w tym wypadku dysponujemy *Katalogiem opatów żagańskich*¹⁸) w średniowieczu wyglądałaby następująco:

PRZEORZY:

- 1256 – Konrad
- 1261–1263 – Świątosz (Swentosz, Swantco)
- 1283 – Ulrich
- 1295 – Piotr
- 1311 – Guncelin
- 1318–1325 – Trudwin
- 1342 – Konrad
- 1347–1351 – Teodoryk¹⁹
- 1353–1355 – Konrad
- 1373 – Jan Molner
- 1380 – Mikołaj Frankenstein²⁰
- 1381 – Arnold
- 1385 – Mikołaj Frankenstein
- 1386 – Maciej z Ryczenia („Ryczschin”)
- 1388 – Piotr Otto
- 1391 – magister Piotr z Legnicy
- 1407 – Henryk Leslaw
- 1424 – Jan de Hassia²¹
- 1424–1430 – Henryk Leslaw
- 1430 – Jan von Hessen (de Hassia)
- 1431 – Henryk Stislaw
- po 1432 – Bernhard Fabri
- 1436–1438 – Bernhard Fabri
- 1449–1450 – Szymon Arnoldi
- 1460 – Wawrzyniec Senffreiber
- 1469 – Marcin Rinkenber

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy regularni...*, s. 256–257.

¹⁸ *Catalogus abbatum Saganensium*, wyd. A. G. Stenzel (*Scriptores rerum Silesiacarum*, t. I, Breslau 1835, s. 172–455).

¹⁹ *Regesty śląskie*, t. I–IV, pod red. W. Korty, Wrocław 1975–1992; t. I, nr 607.

²⁰ AP Wrocław, Klasztor augustianów w Żaganiu, Rep. 116, sygn. 129.

²¹ AP Wrocław, Klasztor augustianów w Żaganiu, Rep. 116, sygn. 252.

- 1469 – Marcin Rinckenberg
 1479–1480 – Piotr Waynknecht (Weyknecht)
 1484 – Baltazar Bodem
 1486–1488 – Piotr Waynknecht
 1489 – Paweł Haugwitz (Haugewicz)
 1492–1495, 1497, 1500 – Jerzy Muller (Moller)
 1501 – Piotr Waynknecht
 1504 – Fabian
 1507, 1514–1516 – Wawrzyniec Steinback (Steynbach)
 1516 – Antoni
 1519 – Mikołaj Dresler
 1521 – Krzysztof Mechil
 1522–1524 – Jakub Grase (Grose)
 1524 – Mikołaj Grennewicz
 1525 – Wawrzyniec Steinback

PODPRZEORZY:

- 1353 – Henryk
 1355 – Gysko
 1373 – Jan Frankinvort
 1386 – Ludolf z Einbeck
 1407 – Jan von Hessen (von Hassia)
 1431 – Maciej
 1449 – Wawrzyniec
 1463 – Baltazar i Jan Zserger
 1479 – Paweł Haugwitz (Haugewicz)
 1484 – Piotr Waynknecht
 1489 – Mikołaj Goldberg (Goltpergk)
 1492 – Jodok
 1497 – Bernardyn Wedler
 1500 – Wawrzyniec Steynbach (Steinback)
 1504 – Zygmunt
 1519 – Szymon Petzoldt

Listę znanych kustoszy tj. Henryka z Krosna (1355 r.), Henryka Grynnue (1386 r.) i Jerzego Mollera (Mullera) – (przed 1494 r.), możemy uzupełnić o osobę Mikołaja, wzmiankowanego w tej godności w 1449 r. Natomiast do dwóch znanych kantorów: Mikołaja Weintruda (w 1355 r.)²² i Jana Rudigera (1489 r.), dołączył wymieniony w 1449 r. Jan. Oprócz nich z wcześniejszych – XIV-wiecznych żagańskich dostojników klasztornych znamy także kuchmistrza Piotra, wzmiankowanego w 1347 r.²³, gwardiana Jana, o którym infor-

²² AP Wrocław, Klasztor augustianów w Żaganiu, Rep. 116, sygn. 95.

²³ *Regesty*, t. I, nr 607.

macja zachowała się z 1354 r.²⁴, kaznodzieję Piotra w 1355 r.²⁵ i prepozyta klasztornego Konrada, wymienionego w 1347 r. i 1358 r.²⁶ Kilku zwykłych braci wymienia dokument z 1318 r. Byli to: Zachariasz, Jan Saxon, Hildebrand, Henryk i Fryderyk²⁷. Kilkadziesiąt lat później, w 1354 r., źródło wymienia braci: Bernarda, Mikołaja z Brochocina, Jana Posnera, Marcina Scharfego, Mikołaja Vrydelanda, Franciszka Eychhorna i Zygryda Munzsche; w 1358 r. wymieniony jeszcze został kanonik Arnold, w 1424 r. – brat Tomasz²⁸, a w 1426 r. brat Maciej²⁹. Dokument z 1424 r. podaje nam imię rektora szkoły klasztornej – był nim Jan³⁰. Z XV-wiecznych dostojników klasztornych poznajemy także prepozyta klasztornej prepozytury w Żaganiu pw. Św. Ducha – Henryka, który w tej godności wymieniony został w 1414 r.³¹

Podany wykaz pozwala prześledzić awanse ważnych urzędników klasztornych: przeorów i podprzeorów. Droga awansu najczęściej wiodła od podprzeoratu do przeoratu, a z tej godności na opactwo. Był to dość naturalny system awansu: 6 spośród średniowiecznych opatów przeszło na ten urząd piastując bezpośrednio przed wyborem godność przeora, jeden, tj. Maciej z Ryczenia, zanim objął godność opata, miał kilkuletnią przerwę między pełnieniem tych dwóch urzędów. Niektórzy spośród opatów, zanim osiągnęli tę najwyższą klasztorną godność, często byli prepozytami w jednej z klasztornych prepozytur. Do takich osób zaliczymy następujących opatów: Teodoryka I (w swej karierze był prepozytem w Nowogrodzie Bobrzańskim), Jana II Pigwisa – wcześniej był prepozytem u Św. Ducha w Żaganiu i w Nowogrodzie, Henryka Lesława – także prepozyt szpitala Św. Ducha i Marcina Rinkenberga, który również piastował prepozyturę u Św. Ducha, a wcześniej był prepozytem w Zielonej Górze. Paweł Haugwitz, nim został opatem w 1489 r., był podprzeorem i przeorem w Żaganiu.

Po zakończeniu pełnienia godności opata, bez szansy na ponowny wybór, dotychczasowi dostojnicy musieli zadowolić się powrotem na jedną z prepozytur. Tak było w przypadku Marcina Rinkenberga, postaci dość kontrowersyjnej, który w latach 1468–1489 był opatem, a w latach 1514–1520 prepozytem w Nowogrodzie, oraz Krzysztofa Mechila – w latach 1514–1522 pełniącego godność opacką, natomiast w latach 1522–1529 był prepozytem w Nowogrodzie Bobrzańskim.

²⁴ Tamże, t. II, nr 1038.

²⁵ Tamże, t. III, nr 24.

²⁶ Tamże, t. I, nr 607; t. IV, nr 297.

²⁷ AP Wrocław, Klasztor augustianów w Żaganiu, Rep. 116, sygn. 46.

²⁸ Tamże, sygn. 252.

²⁹ Regesty, t. II, nr 1038; t. IV, nr 297; *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. IX, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jasiński, Warszawa–Poznań 1990, nr 1076.

³⁰ AP Wrocław, Klasztor augustianów w Żaganiu, Rep. 116, sygn. 252.

³¹ Tamże, sygn. 229.

PREPOZYCI W NOWOGRODZIE BOBRZAŃSKIM (od 1284 r. – translacja do Żagania)³²:

- 1284 – ok. 1300 – Henryk Diakon
1342–1355 – Teodoryk
1355–1365 – Jan
1365–1376 – Jan Pigwis (Pinguis, Medicus)
1376–1417 – Maciej Pruteni
1417–1449 – Mikołaj Glinitz (Kleinicz)
1449–1463 – Wawrzyniec Polkewicz
1463–1484 – Antoni
1484–1502 – Jan Budissin
1502–1514 – Gabriel Scholtz
1514–1520 – Marcin Rinckenberg
1520–1522 – Paweł Lemberg
1522–1529 – Krzysztof Mechil

PREPOZYCI W ZIELONEJ GÓRZE³³:

- 1423–1428 – Jan de Haynovia (Hainau)
1428 – Jan Greifenberg
1431–1434 – Mikołaj Antczech (Antczeich, Antczit, Antczud)
1449 – Burchard
1450 – Mikołaj Antczech
przed 1451–1453 (do 1464?) – Marcin Rinckenberg
II poł. XV w. – Bernard Fabri
1469 – Zygmunt Schonknecht
1481 – Zygmunt Schonknecht
po 1494 – do przynajmniej 1504 r. – Jerzy Muller
1510–1516 – Antoni
1516 – ok. 1522 – Jakub Grasse z Chociebuża
ok. 1522–1538 – Eberhard

³² J. Długos, *Chronik der Propstei Naumburg am Bober*, Naumburg 1926, s. 313.

³³ Na podstawie: M. Effner, *Geschichte der katholischen Pfarrei Grenberg in Niederschlesien von ihrer Gründung bis zu J. 1840*, Grünberg 1852; zob. też: T. Dzwonkowski, *Parafia p.w. św. Jadwigi w Zielonej Górze. Zarys dziejów*, Zielona Góra 1994.

IDZI PANIC

**PRZYWILEJE CECHU PRASOŁÓW SOLI
W MIASTACH KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO
(Z BADAŃ NAD PRZYWILEJAMI CECHOWYMI
W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM W ŚREDNIOWIECZU
I POCZĄTKACH CZASÓW NOWOŻYTNYCH)**

Nie ulega wątpliwości, że do najważniejszych grup społecznych, zamieszkujących miasta średniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy należeli rzemieślnicy. Wprawdzie w hierarchii społeczności miejskiej ustępowali znaczeniem warstwie kupieckiej, zwłaszcza w większych miastach, niemniej i w tych ostatnich ich wpływ na gospodarkę miejską jest niekwestionowany. Z tego też względu poświęca się im wiele miejsca praktycznie we wszystkich syntezach dotyczących miast¹, a także w publikacjach, których autorzy podejmują próbę ogarnięcia całości wymienionych epok². Uwaga ta dotyczy także badań nad dziejami gospodarczymi i społecznymi miast śląskich w dawnych czasach. W publikacjach, jakie były konsekwencją tych studiów, praktycznie zawsze pojawia się problematyka rzemieślnicza³. Tendencje te, w przypadku Śląska, szczególnie wyraźnie dostrzegamy w studiach poświęconych społecznościom miejskim (w tym więc i cechom, i gospodarce cechowej) w średniowieczu i czasach nowożytnych, realizowanych zwłaszcza przez środowisko historyków skupionych na Uniwersytecie Wrocławskim, czego plonem są liczne, cenne studia analityczne, by wymienić tutaj prace Mateusza Golińskiego na temat stosunków społecznych i gospodarczych panujących w niektórych miastach Dolnego Śląska w średniowieczu⁴.

¹ M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV–XVII w.*, Warszawa 1962, *passim*.

² Por. np.: H. Samsonowicz, *Złota jesień polskiego średniowiecza*, Warszawa 1971, s. 132–135.

³ Por. m.in.: J. Kwak, *Życie gospodarczo-społeczne (Historia Tarnowskich Gór, pr. zbior. pod red. J. Drabiny, Tarnowskie Góry 2000, s. 88–94)*; F. Kiryk, J. Rajman, *Miasta ziemi siewierskiej (Siewierz. Czeladź. Koziegłowy. Studia i materiały z dziejów Siewierza i księstwa siewierskiego, pr. zbior. pod red. F. Kiryka, Katowice 1994, s. 347–351)*.

⁴ M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń – podatnicy – rzemiosło)*, Wrocław 1998, *passim*; tenże, *Podstawy gospodarcze mieszczaństwa wrocławskiego w XIII w.*, Wrocław 1991, *passim*.

W kontekście powyższych uwag należy zwrócić uwagę, że pewnym zapóźnieniem znamionują się badania nad dziejami cechów na ówczesnym wschodnim i południowym Górnym Śląsku⁵. W zasadzie na ich temat dowiadujemy się z syntetycznych opracowań dziejów tamtejszych miast⁶. Odczuwamy natomiast niedostatek opracowań o charakterze szczegółowym, dotyczących dziejów oraz zasad organizacyjnych poszczególnych cechów w mniejszych miastach i miasteczkach, których lektura ułatwiłaby autorom syntez formułowanie wniosków ogólnych⁷.

Wśród cechów, które funkcjonowały w mniejszych miastach i miasteczkach Górnego Śląska, na których temat badacze praktycznie się nie wypowiedzieli, wymienić należy w pierwszym rzędzie cech prasołów soli. Przedstawiciele tego rzemiosła trudnili się w dawnych wiekach zaopatrywaniem mieszkańców miast i wsi w sól, najważniejszy z ówczesnych surowców służących do konserwowania żywności, a także podnoszący jej walory smakowe, którego sprzedaż była zarazem jednym z głównych źródeł dochodów władców Polski w średniowieczu i czasach nowożytnych. Przyjrzyjmy się zatem, w jaki sposób kształtowała się organizacja oraz przywileje tego cechu u schyłku średniowiecza i w czasach wczesnonowożytnych, podstawą zaś naszych rozważań będą przywileje cechu prasołów soli w miastach księstwa cieszyńskiego.

Podejmując tę kwestię zauważmy na początek, że podstawa źródłowa dotycząca gospodarki miejskiej w księstwie cieszyńskim w średniowieczu, jest bardzo skąpa. Uwaga ta odnosi się zatem także do handlu solą. O wiele więcej dowiadujemy się na ten temat ze źródeł wczesnonowożytnych, zwłaszcza w trakcie lektury dokumentów, wystawianych przez władzę książęcą dla ludzi, którzy trudnili się transportem oraz handlem solą i zabiegali o przywileje książęce, mające chronić ich rzemiosło przed konkurencją. Z wymienionych przekazów wynika przede wszystkim, że aż do początku XVI w. handlem solą trudnili się indywidualnie najzamożniejsi przedstawiciele tutejszego mieszczaństwa. Często byli to członkowie rodziny wójta. W miarę, jak pozycja tutejszych wójtów słabła, zarazem jak rosła liczba mieszkańców miast (i księstwa cieszyńskiego w ogóle), czyli, jak wzrastało zapotrzebowanie na sól, organizację dostaw soli przejęli ci spośród mieszczan, którzy dysponowali własnym za-

⁵ Por.: m.in. I. Panic, *Księstwo cieszyńskie w średniowieczu. Studia z dziejów politycznych i społecznych*, Cieszyn 1988, *passim*; F. Popiołek, *Dzieje Śląska austriackiego z ilustracjami*, Cieszyn 1913, s. 175.

⁶ I. Panic, *Zory. Pod rządami Przemysłodów i Habsburgów. Z badań nad historią miasta w latach 1327–1742*, Zory 2002, s. 149 nn.

⁷ Przed laty taki program realizował m.in. D. Tomczyk, jednak badacz ten koncentrował uwagę przede wszystkim na miastach Dolnego Śląska. Ponadto, z racji, iż jego studia były oparte na innej kategorii źródeł, nie podjął bezpośredniej analizy zawartości statutów omawianych przez siebie cechów. Por.: D. Tomczyk, *Organizacje cechowe Namysłowa w świetle źródeł sfragistycznych XVI–XVIII wieku* (Studia Śląskie, seria nowa, t. XLII, 1983, s. 443–447; tenże, *Organizacje cechowe Grodkowa w świetle źródeł sfragistycznych XVI–XVIII wieku* (Sobótka, R. XLIII, 1988, nr 2, s. 255–270). Por. też: J. Ptaśnik: *Cechy i życie cechowe w miastach dawnej Polski* (Samorząd Miejski, t. VI, 1926, s. 161–178).

przęgiem, niezbędnym do transportu soli bezpośrednio z Wieliczki lub od pośredników, a także posiadali gotówkę niezbędną do jej nabycia⁸. Już jednak w tymże czasie (być może nawet u schyłku średniowiecza) sprowadzaniem soli z Wieliczki na Śląsk Cieszyński zajmowali się niekiedy przedstawiciele zamożniejszej szlachty, którzy następnie sprzedawali ją wśród swoich poddanych, a także poddanych swoich sąsiadów, o czym informują nas protesty tych spośród mieszczan, którzy trudnili się handlem solą⁹. Protesty te były tym bardziej uzasadnione, że szlachta, sprowadzając sól, często czyniła to z pominięciem księżęcej komory celnej, dzięki czemu jej sól była tańsza od tej, którą sprowadzali, a następnie sprzedawali mieszczanie. Ponadto gdy sprowadzaniem soli zajmowali się przedstawiciele szlachty, do związanych z tym prac wykorzystywali na ogół swoich poddanych w ramach obowiązku pańszczyźnianego, co również praktycznie ograniczało ponoszone przez nich koszty do minimum, czyli do zapłaty za samą sól, a także do zapewnienia wyżywienia ludziom i spży dla zaprzęgu.

Straty z tytułu nieuiszczonych opłat celnych, a także targowych ponosili zatem zarówno mieszczanie, jak i skarb książęcy¹⁰. Były to zapewne spore sumy, skoro wzmianka na ten temat pojawia się w rozporządzeniach księżęcych. Z inicjatywą uregulowania swojej sytuacji handlarze solą z Cieszyna zwrócili się do księcia Wacława III w latach siedemdziesiątych XVI w. Książę, zainteresowany ograniczeniem strat, jakie z tytułu omijania opłat celnych przez nieuczciwą konkurencję ponosił skarb książęcy, zdecydował się 28 IV 1578 r. wystawić prasołom, „którzy przywożą sól z królestwa polskiego do Cieszyna”, przywilej¹¹, zezwalający im odtąd zrzeszać w cechu¹².

W rzeczonym dokumencie książę przede wszystkim potwierdza mieszczanom ich stare prawa do prowadzenia handlu solą, a „ponieważ w wielu wsiach rąbie się i sprzedaje sól, co szkodzi też mytom książęcym”, dlatego postanawia, że „odtąd nikt nie będzie rąbał soli poza mieszczanami z Cieszyna”¹³. Za złamanie tego prawa wystawca dokumentu groził sprawcom więzieniem oraz

⁸ *Urbarz cieszyński z 1577 roku*, wyd. I. Panic (*Acta Historica Silesiae Superioris*, t. IX, Cieszyn 2001, s. 14).

⁹ Archiwum Państwowe w Cieszynie (dalej: APC), Zespół Akt Komora Cieszyńska (dalej: KC), sygn. 1364, k. 145.

¹⁰ I. Panic, *Studia z dziejów Skoczowa w czasach piastowskich*, Skoczów 2005, s. 161 nn.

¹¹ APC, KC, 1364, k. 146–148.

¹² Dokument ten był jak dotychczas uznawany za zaginiony, informacja zaś na jego temat, w postaci bardzo skąpego rejestru, zachowała się jedynie w zbiorach Statního Archivu w Opawie. Tak stwierdza m.in. E. Němec, w: *Listinař Těšínska. Codex diplomaticus ducatus tessinensis*, t. VII, wyd. E. Němec, E. Ševčík, Český Těšín 1978, nr 646. Kwerenda zasobów Archiwum Państwowego w Cieszynie ujawniła, że tego rodzaju opinia jest nieprawdziwa. Natrafiłiśmy bowiem na uwierzytelniony odpis tego dokumentu, dzięki czemu nie tylko poznajemy jego treść, lecz możemy skonfrontować ją z praktyką postępowania cieszyńskiej władzy książęcej wobec prasołów soli, w tym szczególnie jeżeli chodzi o wysokość opłat i innych należności, jakie wnosili oni do skarbu książęcego, por. przyp. 11.

¹³ APC, KC, 1364, k. 146.

konfiskatą soli. Ponadto, aby mieszczanie trudniący się handlem solą łatwiej mogli rozstrzygać ewentualne sprawy sporne między sobą, a także, aby lepiej mogli strzec swoich praw, książę określił ogólnie zasady, „jakby se mezy sobau w czechu a bratrstwi řyditi a spravowati mieli”¹⁴.

Kolejny fragment nadania książęcego dotyczył opłat celnych z tytułu handlu solą, a także określił zasady handlu solą. Postanawiał zatem książę, że od każdego sprowadzonego bałwana lub beczki soli prasoł uiszc 1 gr myta. Poza tym cech, w imieniu swoich członków, w święto Matki Bożej Gromniczej jednorazowo miał uiszc tradycyjne opłaty jarmarczne lub targowe. Wysokość tej opłaty ustalono na 10 zł i „wzdyczky bud gich pak mynie nez na ten cas”¹⁵. Ponadto dopuszczano wzajemne odkupywanie soli i handlu nią przez poszczególne prasołów.

Przywilej cechowy, jaki prasołowie cieszyńscy otrzymali od księcia Wacława, okazał się niewystarczający. Konkurencja bowiem, jaką stanowili dla miejskich handlarzy solą mieszkający w majątkach szlacheckich partacze, pomimo wystawienia omawianego dokumentu, nie zanikła. Najpewniej bowiem po śmierci księcia Wacława III, którego zgon miał miejsce niewiele później od daty wystawienia omawianego przywileju, gdyż w 1579 r., ci spośród przedstawicieli szlachty, którzy wcześniej trudnili się tym procederem, powrócili do dawnego obyczaju. Z tego też względu prasołowie cieszyńscy niemal natychmiast po objęciu tronu przez następcę zmarłego Piasta, jego syna, Adama Wacława, podjęli starania o odnowienie przywileju i o wcielenie w życie jego postanowień. Zabiegi te zostały uwieńczone powodzeniem w 1596 r., kiedy to książę potwierdził cieszyńskim prasołom ich dawny przywilej cechowy i zobowiązał mieszkańców księstwa cieszyńskiego do przestrzegania zawartych w nim postanowień¹⁶.

Książę Adam Wacław 30 VIII 1596 r. wystawił prasołom cieszyńskim kolejny przywilej¹⁷. Pozostawiono w nim dotychczasowe postanowienia na temat opłat celnych i podatku. Regulacji poddane zostały natomiast zasady sprzedaży soli oraz organizacji handlu solą, a także zasady życia cechowego¹⁸. Otóż przede wszystkim zezwolono, aby prasołowie mogli bezpośrednio sprzedawać sól w piątek od niesporów, do soboty, ze składu cechowego. W środku tygodnia mogą nią natomiast handlować przekupnie, po jej uprzednim nabyciu od rzeczonych prasołów. W zapisie tym dostrzegamy próbę ograniczenia monopolu handlowego prasołów i nadmiernego podnoszenia przez nich ceny soli. Temu miała też służyć groźba kary, w wysokości kopy groszy, dla członka cechu, który zdecydowałby się sprzedawać sól z pominięciem przysługującej

¹⁴ Tamże.

¹⁵ *Urbarz cieszyński z 1577 roku*, k. 14.

¹⁶ APC, KC, 1364, k. 150–151.

¹⁷ APC, KC, 1364, k. 147–150. Dodajmy, że treść dokumentu Adama Wacława jest niejako przedłużeniem poprzedniego nadania.

¹⁸ Treść źródła jest w tym miejscu niejasna, dlatego niewykluczone, że część omawianych zapisów znajdowała się już w nadaniu Wacława III.

mu kolejki. Odstępstwem od tej reguły był jedynie handel w czas jarmarków. Wreszcie wszyscy członkowie cechu byli zobowiązani do dostarczenia na zamek ksiązęcy 1 bałwana soli i do jego rozrąbania, tak, aby sól nadawała się do bezpośredniego użytku.

Aby uniknąć zamieszania, a nawet sporów wśród członków cechu ksiązę określał wysokości zapłaty dla pomocników cechowych. Wynosiła ona 3 gr od bałwana soli. Ksiązę jednak zastrzegął, że gdyby pracę przy rozważaniu soli podjęła osoba spoza cechu, wówczas jej wynagrodzenie miało wynosić zaledwie 1,5 gr od jednego bałwana.

Jeżeli chodzi o zasady życia cechowego, to były one powiązane z innymi regulacjami, które dotyczyły takich spraw, jak obciążenia podatkowe, liczba członków cechu i wreszcie zasady podejmowania zawodu. W rzeczonym przywileju postanawiono przede wszystkim, że istnieje pod groźbą kary obowiązek udziału w zebraniach cechowych, zwoływanych przez starszysznę cechową. W wypadku niestawienia się członka cechu na zebranie byłby on obciążony karą w wysokości 3 gr, którą składano do kasy cechowej. W omawianym przywileju nie określono pory, w której miano owo zebranie zwoływać¹⁹. W tymże jednak przywileju wyznaczono termin, w którym starszyszna cechowa miała przekazać do komory ksiązęcej wspomniany już podatek cechowy (10 zł), czyli poniedziałek po święcie Matki Boskiej Gromnicznej²⁰. Na tej podstawie przypuszczamy, że zebranie wszystkich członków cechu musiało przypaść przed tą datą. W omawianym dyplomie zaznaczono zresztą, że członkowie cechu są zobowiązani do zwołania zgromadzenia w przeciągu 4 tygodni przed tą datą. Ksiązę zastrzegął także, że w wypadku, gdyby któryś z członków cechu ociągał się z uregulowaniem swojej części opłaty, wówczas podlegałby karze w wysokości 1,5 gr.

W ramach obowiązków cechu wobec księcia musieli oni corocznie dostarczać na zamek cieszyński (lub do innych ze wskazanych siedzib ksiązęcych) sól. Jej ilości nie określono. Przypuszczamy, że była to ilość podobna do tej, jaką musieli na zamek w Skoczowie dostarczać tamtejsi prasołowie, czyli 1 wóz soli od każdego z nich²¹. Tego obowiązku prasołowie nie mogli zastąpić opłatą pieniężną.

Jeżeli chodzi o liczbę członków cechu – w przeciwieństwie do spisane go kilka lat wcześniej urbarza, w którym ogólnie tylko wspomniano o prasołach oraz ustalono wysokość podatku, jaki mieli oni uiszczać na rzecz skarbu ksiązęcego²² – w omawianym przywileju ustalono, że działalność tę będzie prowadzić 11 osób. W tej sytuacji zastrzeżenie Adama Waćława, że wysokość

¹⁹ Tłumaczymy to specyfiką zawodu prasołów. Przy ówczesnych warunkach podróży i transportu trudno było określić czas, w którym prasołowie wracający z Wieliczki z solą dotrą do Cieszyna, czyli, w którym wszyscy członkowie cechu będą na miejscu.

²⁰ APC, KC, 1364, k. 149.

²¹ I. Panic, *Studia z dziejów Skoczowa w czasach piastowskich*, s. 137.

²² *Urbarz cieszyński z 1577 roku*, k. 14.

podatku cechowego (czyli 10 zł rocznie) jest niezależna od liczby jego członków, stanowiła swoiste zabezpieczenie księcia przed zamykaniem drogi do cechu innym osobom, w wypadku zwolnienia się miejsca w cechu.

Z tą ostatnią decyzją wiąże się kolejny pakiet postanowień dotyczących organizacji cechu i życia cechowego. Mianowicie, gdyby zwolniło się miejsce w cechu, np. w związku z opuszczeniem Cieszyna przez jego członka, wówczas starszyzna cechowa może przyjąć jego następcę. Każdy nowy członek cechu był zobowiązany w najbliższy poniedziałek po święcie Matki Bożej Gromnicznej uścić opłatę wprowadzającą do cechu, w wysokości 4 zł. Jeżeli jednak funkcję prasoła przejęliby po śmierci członka cechu jego spadkobiercy lub synowie, wówczas zostają oni zwolnieni z jakichkolwiek opłat cechowych²³.

Po roku 1596 skargi prasołów cieszyńskich na nieuczciwą konkurencję ustały. Nie uległa też zmianie liczba przedstawicieli tego cechu, którzy w Cieszynie mieli prawo do wykonywania zawodu. Także wysokość opłaty cechowej (10 zł) pozostała aż do wymarcia linii Piastów cieszyńskich (w 1653 r.) bez zmian²⁴. W okresie wojny trzydziestoletniej zmniejszono natomiast z 3 do 2 gr wysokość opłaty, jaką musiał prasoł odprowadzić do skarbu książęcego za 1 bałwan soli²⁵. Przypuszczamy, że wiązało się to ze zwiększonym ryzykiem uprawiania tego zawodu. Handlarz solą bowiem, z racji na ogół samotnego poruszania się po drogach z mało ruchliwym i ponadto obciążonym wozem, był szczególnie narażony na napady waleśających się grup wojska i wszelkiej maści rozbójników. W takim razie owa tak znacząca obniżka miała bez wątpienia stanowić zachętę do uprawiania tego nagle jednego z najbardziej ryzykownych rzemiosł.

W czasie, kiedy cieszyńscy prasołowie zabiegali u Adama Waclawa o odnowienie, czy też raczej o powtórzenie ich przywileju, starania o uzyskanie podobnego prawa podjęli handlarze solą ze Skoczowa, miasta położonego około 15 km na północny wschód od Cieszyna. Ich zabiegi zakończyły się tylko częściowym sukcesem, ze względu na zbyt małą liczbę przedstawicieli tego zawodu²⁶. Mianowicie od schyłku XVI w. prasołowie ze Skoczowa mogli odwoływać się do tego prawa, jakim posługiwali się ich koledzy po fachu z Cieszyna²⁷. Ta zasada, jak można przypuszczać, odnosiła się przede wszystkim do

²³ APC, KC, 1364, k. 148.

²⁴ *Urbarz cieszyński z 1621 roku*, wyd. I. Panic (Acta Historica Silesiae Superioris, t. XII, Cieszyn 2003, s. 11); *Urbarz cieszyński z 1646 roku*, wyd. I. Panic (Acta Historica Silesiae Superioris, t. XVI, Cieszyn 2005, s. 14).

²⁵ *Urbarz cieszyński z 1621 roku*, s. 11.

²⁶ *Urbarz Państwa Skoczowsko-Strumieńskiego z 1621 roku*, wyd. W. Gojniczek, Skoczów 1999, s. 14.

²⁷ Piastowie cieszyńscy niejednokrotnie wystawiając przywileje cechowe dla przedstawicieli poszczególnych cechów w Cieszynie rozciągali zawarte w nim prawa na członków podobnych cechów w innych miastach księstwa. Przykładowo wymienimy w tym miejscu dyplom wystawiony w Cieszynie 6 V 1602 r. przez Adama Waclawa dla cechu szewców z Cieszyna, w którym znalazły się również rozstrzygnięcia dotyczące szewców z innych miast księstwa cieszyńskiego, por. APC, KC, 1364, k. 180–192, a zwłaszcza karty 187–188. Por. też dyplom księżnej Elżbiety Lukrecji z 1640 r., w którym reguluje ona zasady wyszynku gorzałki skoczowskiej w Cieszynie, Skoczowie, Strumieniu i Jabłonkowie i orzeka ceny na nią, *Listinař Těšinska*, nr 985.

wewnętrznych regulacji ich działania, w obrębie ich własnej społeczności. Nie przenosiła się natomiast na ich relacje w odniesieniu do władz miejskich, zwłaszcza zaś prasołowie nie posiadali własnej starszyny, która reprezentowałaby ich interesy przed miastem oraz urzędnikami książęcymi. Książę zarazem zdecydował, że w Skoczowie może prowadzić działalność trzech przedstawicieli tego rzemiosła, co w pewnym stopniu chroniło ich przed nieuczciwą konkurencją innych osób, zwłaszcza że również prasołowie ze Skoczowa zostali obłożeni corocznym stałym podatkiem w wysokości 1 zł. Dodajmy, że była to suma mniejsza od tej, jaką uiszczali prasołowie cieszyńscy. Korzystniejsze było również rozłożenie tej opłaty na 2 raty po 18 gr. Pierwsza z nich przypadała na św. Jerzego, druga zaś na św. Michała²⁸. W przeciwieństwie do prasołów z Cieszyna skoczowscy handlarze solą mogli swoją działalność prowadzić wyłącznie w obrębie mili miejskiej²⁹, gdy tymczasem u prasołów z Cieszyna mogli zaopatrywać się mieszkańcy całego księstwa cieszyńskiego, i to nie tylko w okresie jarmarków³⁰. Analogicznie jak prasołowie cieszyńscy również ich skoczowscy koledzy mieli obowiązek dostarczania na zamek w Cieszynie lub bezpośrednio w Skoczowie sól z Wieliczki, w liczbie 3 wozów, każdy zaprzęgnięty w 2 konie³¹. Opisany stan rzeczy utrzymał się do końca panowania Piastów w Cieszynie.

Przywileje książęce dla cechu handlarzy solą w Cieszynie zawierały 2 grupy praw i obowiązków. Pierwsza z nich regulowała obowiązki członków tego cechu wobec władzy książęcej, druga dotyczyła zasad wewnętrznego życia cechowego.

Jeżeli chodzi o obowiązki członków tego cechu wobec władzy książęcej, przywileje (i inne rozporządzenia) po pierwsze ustalały liczbę osób, które miały prawo wykonywania zawodu prasoła w omawianych tu miastach. Z racji ich liczby jedynie cieszyńscy handlarze solą mogli zawiązać się w cechu.

Po drugie, przywileje określały wysokość oraz termin wpłaty do kasy książęcej opłat stałych, które cech prasołów — jako całość — uiszczal w początkach każdego roku na rzecz skarbu książęcego. Przypomnijmy, że nieco większe podatki płacili prasołowie cieszyńscy od skoczowskich.

Zróznicowany był także termin rozliczania się prasołów z władzą książęcą, a także wysokość bieżących podatków, uiszczanych od jednego bałwana lub wozu soli. Zestawienie informacji zawartych w przywilejach cechowych oraz w urbarzach wskazuje, że o wiele wyższe opłaty (aż o 1/3) uiszczali cieszyńscy handlarze solą aniżeli ich koledzy ze Skoczowa. Wskazuje to, że jej wysokość była uzależniona od miejsca działania cechu.

Ponadto książę zastrzegł sobie prawo do zaopatrzenia swego dworu w sól.

Uregulowanie wysokości opłat, które członkowie cechu ponosili na rzecz księcia stanowiło dla nich zabezpieczenie przed ewentualnymi nadużyciami ze strony urzędników książęcych.

²⁸ *Urbarz Państwa Skoczowsko-Strumieńskiego z 1621 roku*, s. 14.

²⁹ Oznacza to, że w praktyce skoczowscy handlarze solą zaopatrywali w sól całe tzw. państwo skoczowsko-strumieńskie.

³⁰ Panic, *Studia z dziejów Skoczowa w czasach piastowskich...*, s. 135.

³¹ Tamże, s. 137.

O wiele skromniejsza była ta część przywilejów tego cechu, która regulowała zasady wewnętrznego życia cechowego. Ograniczała się w zasadzie do sposobów przejmowania prawa do wykonywania tego zawodu przez inne osoby, a także obowiązku udziału w zgromadzeniach cechowych i wreszcie do określenia wysokości opłat, jakie były związane z przejmowaniem prawa do wykonywania zawodu przez nowego handlarza solą lub zwolnienia z tej opłaty w przypadku, gdy funkcję tę przejmował członek najbliższej rodziny zmarłego prasola.

DOKUMENTY K DĚJINÁM ČESKÉHO STŘEDOVĚKU A RANÉHO NOVOVĚKU,
ed. Martin Šandera, František Musil, Zdeněk Beran, Ústí nad Orlicí 2006, ss. 200.

Staraniem i nakładem Instytutu Historycznego Wydziału Studiów Humanistycznych Uniwersytetu w Hradcu Králové (Historický ústav, Fakulta humanitních studií, Univerzita Hradec Králové) ukazała się książka zawierająca edycje dokumentów do dziejów średniowiecznych i wczesnonowożytnych Czech. Nie jest to wszakże publikacja źródeł dotąd nieznanych. Przeciwnie, wszystkie one były już publikowane na przestrzeni minionych 170 lat. Książka pomyślana została bowiem jako skrypt akademicki i ma służyć w procesie dydaktycznym, zwłaszcza w nauce edytorstwa źródeł, jak i ich krytycznej analizy. Jako taka książka wydaje się godna polecenia polskiemu odbiorcy jako źródło inspiracji i ewentualna pomoc - podobnych publikacji na polskim rynku raczej brakuje.

Książka trzech czeskich badaczy, przedstawicieli dwóch generacji, składa się ze wstępu (s. 3–5), chronologicznego zestawienia publikowanych źródeł i wykazu skrótów (s. 6–8), zestawu dokumentów lub ich fragmentów (s. 9–163), uzupełniającego go wykazu stosownej literatury (s. 164–166) oraz szczególnie istotnej moim zdaniem części zawierającej skrótowe omówienie podstawowych edycji czeskich i morawskich źródeł, począwszy od XVIII w. (s. 167–176) z bibliograficznym wykazem tychże (s. 177–198). Wiedza o tym dorobku edytorskim nie jest po północnej stronie Sudetów zjawiskiem powszechnym. Nie mniej poważny problem stanowi jego dostępność w bibliotekach na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Materiał ten ma jednak największe znaczenie dla badaczy historii Śląska, który przecież najdłużej w swoich dziejach związany był z Koroną Królestwa Czech. Doskonale widać to zresztą przy przeglądaniu zawartości kolejnych spośród 40 tomów monumentalnej serii *Archiv český* (1840–2004, z przerwą 1944–2001), zwłaszcza tych najstarszych, wydawanych przez Fratiška Palackiego.

Sam zestaw obejmuje przekazy począwszy od relacji o państwie Samona z VII w., poprzez najważniejsze dla czeskich dziejów źródła (zwłaszcza z XV i XVI w.), aż po listy Karla starszego z Žerotina do Zdeňka z Roupova z lat 1628–1630. Zasadą jest prezentacja tekstu w języku czeskim (często zresztą jest to język oryginału). Czasem jednak zaprezentowano źródło w wersji łacińskiej, z tłumaczeniem na czeski. Można mieć w tym miejscu zastrzeżenia co do niektórych „cięć” dokonywanych w obrębie źródeł – dotyczy to szczególnie traktatu ołomunieckiego. Od lat w czeskiej (oraz tak samo jak ona w tradycyjnie antykorwinowskiej polskiej) historiografii eksponuje się ustęp mówiący o zasadach przejścia przez Pragę (tu: Władysława Jagiellończyka) władzy nad Morawami, Śląskiem i Łużycami, czyli „korwinowską” częścią Korony Królestwa Czech; pomija się uwzględnioną w traktacie ewentualność, kiedy to Maciej przeżyłby Jagiellona i zostałby wybrany przez Czechów królem w Czechach¹. Tęgo frapującego okresu dotyczy też *Dialogus* Jana młodszego z Rabštejna z 1469 r. Przynosi on obraz nastrojów katolickiej szlachty w dobie walk dwóch czeskich monarchów, nastrojów – mimo pozorów konfesyjnej jedności – spolaryzowanych. W utworze tym jedna z najważniejszych postaci ówczesnej czeskiej sceny politycznej – Zdeněk ze Šternberku – ukazany został jako rządny władcy i pieniędzy karierowicz. Ten obraz głównego morawskiego popiecznika Macieja Korwina pokutuje w czeskiej historiografii do dziś i nie jest wykluczone, że wiele w tej ocenie prawdy. Byłoby jednak do niej bliżej, gdyby powstała

¹ Por.: M. Seifert, *Der geistliche und weltliche Stand in Breslau am Vorabend der Reformation*, Breslau 1938, s. 5.

monografia przywódcy katolickiego stronnictwa morawskiego, który w swej aktywności stał w jednym szeregu z biskupem wrocławskim i radą miejską stolicy Śląska. Pewnie inną monografię napisano by zatem w Czechach, a inną na Śląsku...

Wśród interesujących świadectw epoki publikowanych w omawianym wydawnictwie wymienić trzeba listy Wojtęcha Pětipeskiego z Chýš do żony Barbory z 1593 r., gdzie szlachcic kończy tymi słowy: „Má nejmilejší Beruško! Proším, že na mne v dobrém vzpomeneš a vždy něco, jak se máš, rukou svou mi napišeš”. Czyż ten wzruszający dokument wymaga przekładu?

Bogusław Czechowicz

KORESPONDENCJA STANISŁAWA KONIECPOLSKIEGO HETMANA WIELKIEGO KORONNEGO 1632–1646, opr. Agnieszka Biedrzycka, Kraków 2005, ss. 775.

Nakładem wydawnictwa Societas Vistulana ukazał się niedawno wybór korespondencji związanej z osobą hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Praca ma imponującą objętość i oprócz korespondencji hetmana w skład jej wchodzi obszerny wstęp, wykaz źródeł i literatury, indeksy geograficzny i osobowy (uzupełniony dodatkowym wykazem panujących, dostojników i urzędników), a także słowniczek wyrazów staropolskich.

Zajmujący pierwsze 79 stron wstęp składa się z kilku, wyodrębnionych przez Wydawcę, części. Wśród nich znajdują się: omówienie stanu badań dotyczących postaci Stanisława Koniecpolskiego, obszerna charakterystyka działań politycznych i militarnych hetmana z lat 1632–1646, jak również zastosowane przez Wydawcę zasady edycji materiału źródłowego.

Autorka analizuje zainteresowanie współczesnych postacią hetmana i jego dokonaniem. Zauważa przy tym, że literatura dotycząca tej postaci nie była zbyt bogata, a sam Koniecpolski bardziej znany był w Europie z wcześniejszych sukcesów, kiedy to piastował urząd hetmana polnego. Należy się z tym zgodzić, nie zapominając jednak, że okres, kiedy Koniecpolski pełnił urząd hetmana wielkiego, to czasy długiego pokoju. Wprawdzie Rzeczpospolita zawdzięczała go w dużej mierze właśnie jemu, ale panegiriki na cześć wodzów powstawały po odniesionych zwycięstwach, a do tych z lat trzydziestych można zaliczyć tylko dwa: odparcie najazdu Abazy paszy i zwycięstwo nad Tatarami pod Ochmatowem. Oba zresztą doczekały się wielu opisów, wymienianych zarówno w *Bibliografii polskiej* K. Streichera, jak też w trzypiętomowej *Bibliografii gazet ulotnych polskich i Polski dotyczących* K. Zawadzkiego. Słusznie natomiast Autorka zwraca uwagę, że w najnowszej historiografii brak jest kompletnej pracy poświęconej postaci hetmana Koniecpolskiego i zadowolić się musimy z konieczności opracowaniami popularnonaukowymi.

Dруга część *Wstępu* poświęcona jest omówieniu działalności, przede wszystkim dyplomatycznej, Koniecpolskiego jako hetmana wielkiego. Autorka przedstawia ją nie tylko na podstawie zebranej korespondencji, ale również wielu innych źródeł, jak i bogatej literatury przedmiotu. Jest to szkic tym cenniejszy, że Władysław IV powierzył Koniecpolskiemu całość polityki zagranicznej wobec Tatarów, krajów naddunajskich i Turcji. Słusznie Autorka zauważyła, że nawet wielcy posłowie wysyłani przez króla do Turcji otrzymywali (na polecenie monarchy) osobną instrukcję od hetmana wielkiego. Co więcej, sporą część orszaków poselskich stanowili ludzie związani z Koniecpolskim, często wywodzący się z kręgów żołnierskich. W tej części pracy znalazło się jednak kilka stwierdzeń dyskusyjnych. Autorka pisze, że w 1634 r. Władysław dążył do wojny z Turcją (s. 28). Nie wydaje się to prawdopodobne, wobec wygasającego w następnym roku rozejmu ze Szwedami, a rozpoczęcie wojny ze Szwecją było dla polskiego Wazy z pewnością priorytetem. Równie dyskusyjne jest stwierdzenie, że Turcja w 1639 i 1640 r. dążyła do wojny z Rzeczpospolitą (s. 49). Oczywiście tego typu pogłoski krążyły po kraju, ale podobnie było w innych latach. Były one zresztą po myśli króla, któremu zależało na uchwaleniu przez sejmy podatków, a do tego mogło skłonić posłów poczucie zagrożenia państwa. Autorka uważa również, że Władysław IV był początkowo niechętny wysłaniu w 1636 r. pomocy kozackiej dla Tatarów Krymskich przeciw ordzie budziackiej Kantymira (s. 35–36). Tymczasem z cytowanego listu wynika, że rzeczywiście zalecał hetmanowi Koniecpolskiemu ostrożność, ale dostrzegając korzystną dla Rzeczypospolitej

sytuację wyraźnie zezwalał na udział Zaporozców w wyprawie, choć oczywiście odcinał się od niej („Kozaków, jeśli co zaciągną [Tatarzy], o tem nie wiedzieć”, s. 300).

Opierając się na pamiętnikach A. S. Radziwiła i na diariuszach sejmowych Autorka słusznie zauważyła, że Koniecpolski niechętnie przyjeżdżał na początek sejmu. Rzeczywiście, za panowania Władysława IV tylko podczas sejmu koronacyjnego hetman wygłosił sejmowe wotum. Jednak powodem tej absencji było tylko po części — jak uważa Autorka — chęć ukrycia swego stanowiska wobec propozycji króla. Były też bardziej prozaiczne przyczyny. Koniecpolski, rezydujący na Ukrainie, był zbyt oddalony od Warszawy. Aby zdążyć na początek obrad, musiałyby wyjeżdżać stosunkowo wcześniej, a sejmowano wówczas często, na co przecież narzekała bardzo szlachta. Problem wcześniejszych przyjazdów dotyczył również wielu innych senatorów, frekwencja izby wyższej w czasie wotów była niewielka, wahać się w granicach 10–15%. Dużo więcej senatorów (i znaczna grupa posłów) przybywało już w trakcie trwania obrad, zdając sobie sprawę, że najważniejsze postanowienia i tak zapadają tuż przed i podczas konkluzji. Poza tym Koniecpolski był — w porównaniu z innymi senatorami — dość pilny w obowiązkach służbowych, regularnie uczestnicząc w sejmach, w omawianym okresie opuszczając tylko trzy. Wśród nich był też sejm z 1641 r., co słusznie zauważyła Autorka, kiedy Koniecpolski ze względu na stan zdrowia nie uczestniczył w obradach. Zresztą choroba nie przeszkodziła mu wystarać się o tytuł podkomorzego kijowskiego dla Jerzego Niemirycza, mimo iż urząd został już wcześniej ofiarowany Stefanowi Aksakowi.

Z innych drobnych nieścisłości warto zwrócić uwagę, że bejlerbej rumelijski Kinan pasza nawiązał korespondencję z Koniecpolskim nie w połowie 1637 r. (s. 41), ale około połowy 1636 r., a więc wkrótce po mianowaniu go na to stanowisko na miejsce Halila paszy. Zresztą w omawianym zbiorze znajdują się wcześniejsze listy, z których najstarszy datowany jest na 26 VI 1636 r. (s. 294).

Wydany materiał źródłowy obejmuje 548 listów pogrupowanych chronologicznie, poprzedzonych szczegółowym ich wykazem. Dodatkowo Wydawca zamieścił aneks zawierający sześć dokumentów i pism hetmana nie mających charakteru epistolarnego. Wszystkie listy opatrzone zostały zarówno przypisami tekstowymi, jak i rzeczowymi.

Źródłem listów były przede wszystkim zasoby polskich bibliotek i archiwów. Kwerenda przeprowadzona przez Wydawcę wygląda okazale, choć może warto było ją wzbogacić o materiały zachowane w Zbiorze Steinwehra w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, czy o niektóre zasoby zagraniczne, jak choćby archiwum w Nachodzie, gdzie przechowywane są listy Koniecpolskiego¹.

Decydując się na wydanie tak ogromnego materiału źródłowego, na dodatek rozproszonego po różnych bibliotekach i archiwach, wydawca staje przed licznymi dylematami związanymi m.in. z selekcją źródeł. W przypadku postaci Stanisława Koniecpolskiego Autorka zdecydowała się na wydanie korespondencji z czasów pełnienia przez Koniecpolskiego funkcji hetmana wielkiego (akt nominacyjny z 21 IV 1632 r., śmierć hetmana 11 III 1646 r.). Założenie jest z pewnością słuszne, choć w tym wypadku nasuwa się pytanie, w jaki sposób zmieniła się działalność Koniecpolskiego po otrzymaniu nominacji na hetmana wielkiego. Przecież urząd ten od czasu śmierci S. Żółkiewskiego wakował i de facto wszystkie obowiązki z nim związane pełnił hetman polny. Ponieważ jednak awans Koniecpolskiego niemal zbiegł się ze śmiercią króla Zygmunta III, przyjęta cezura czasowa stała się bardziej uzasadniona. Wszakże podczas bezkrólewia, jak i za panowania Władysława IV pozycja Koniecpolskiego w kraju znacznie wzrosła.

Założeniem Wydawcy było opublikowanie korespondencji związanej z pełnionym przez S. Koniecpolskiego urzędem hetmańskim. Dzięki temu w zbiorze oprócz listów Koniecpolskiego znalazło się wiele listów skierowanych do niego, a nawet kilka listów osób trzecich, jeśli — zdaniem Wydawcy — dotyczyły w jakiś sposób hetmana. Taka decyzja powoduje, że zbiór jest bardziej zwarty i spójny pod kątem treściowym, a lektura listów staje się — nawet dla czytelnika nie obeznanego z poruszaną problematyką — dużo przystępniejsza i łatwiejsza do zrozumienia. Wadą takiego rozwiązania jest to, że ze względu na zbyt dużą objętość publikowanego dzieła edycją nie

¹ M. Bogucka, *Polonica z XVI i XVII wieku w archiwach czeskich* (Przegląd Historyczny, t. XLVIII, s. 91).

zostały objęte listy Koniecpolskiego nie związane z pełnieniem przez niego funkcji hetmana. Wydawca jednak zasłużył na wdzięczność badaczy, podając wskazówki bibliograficzne do odnalezienia korespondencji Koniecpolskiego, która nie została zamieszczona w omawianym tomie.

Wśród publikowanych listów znalazły się również pisma, które chyba ze względu na swój charakter można było przesunąć do aneksu. Są to m.in. instrukcja Władysława IV dla A. Trzebińskiego (nr 86), instrukcja S. Koniecpolskiego dla J. Zielińskiego (nr 136), Odpowiedź Władysława IV na prośby Kozaków Zaporoskich (nr 169), Odprawa Kozaków na sejmie (nr 170), Instrukcja hetmana dla K. Mieleckiego (nr 334), Dodatek do instrukcji S. Koniecpolskiego dla M. Bieganowskiego (nr 500), Instrukcja tegoż dla O. Pęćławskiego (nr 511). Jednak podkreślić trzeba, że publikacja tych materiałów – mimo iż nie mają one charakteru listów – jest niewątpliwie dodatkowym atutem zbioru. Wzbogaceniem aneksu mógł być również pominięty przez Wydawcę, a zachowany w kilku odpisach głos S. Koniecpolskiego w sprawie planowanego małżeństwa Władysława IV z Elżbietą, córką elektora Palatynatu Frydryka V.

Wszystkie te drobne uwagi czy sugestie nie podważają w żaden sposób wartości omawianego wydawnictwa. Badacze otrzymali solidnie i rzetelnie opracowany zbiór źródeł, niezbędny do badań zarówno polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej czasów Władysława IV. Przy ciągłym deficycie wydawnictw źródłowych należy życzyć sobie, aby powyższy zbiór stał się inspiracją do podobnych przedsięwzięć edytorskich.

Robert Kolodziej

Irena Korbelářová, Rudolf Žáček, SLEZSKO V I. VOJENSKÉM (TZV. JOSEFSKÉM) MAPOVÁNÍ. EDICE KOMENTÁŘE, Opava 2005; tychże, SLEZSKO V PRUSKÉM STATISTICKÉM VÝKAZU Z LET 1743–1746. VÝBĚROVÁ EDICE, Opava 2006 (= Středisko pro vydávání historických pramenů, Řada „Prameny k dějinám Slezska”, sv. 8 i 9), ss. 60 i 40.

Powołana do życia w 1995 r., mało chyba znana polskim badaczom Śląska, seria Uniwersytetu Śląskiego w Opawie obejmująca niewielkie edycje źródeł wzbogaciła się o dwa nowe zeszyty dotyczące XVIII w. Liczący 40 stron zeszyt 9 zawiera wybór z *Nachrichten von Ober und Nieder Schlesien Breslauische Departaments* z lat 1743–1746, obejmujący obszar czeskiego czy też austriackiego Śląska. Źródło znajduje się we wrocławskim Archiwum Państwowym w zespole Akta miasta Wrocławia pod sygn. 338. W publikacji przedstawiono je w formie tabelarycznej (s. 11–29), czyli zgodnie z oryginałem. Zawarte tu dane obejmują przy nazwie miejscowości liczbę zagrodników i chałupników, ludzi wolnych oraz rzemieślników, a ponadto określenie właściciela wsi oraz nieliczne komentarze twórcy tej statystyki przytoczone na końcu. Rozważając cel sporządzenia tej dokumentacji, Autorzy edycji w wstępie (s. 3–10) dostrzegli rozbieżności między prezentowanym materiałem, a współczesną mu tzw. *Krieges Karten von Schlesien* Christiana von Wredego. Przypuszczali zatem, że był to wykaz sporządzony do celów podatkowych. Edycję źródła uzupełnia indeks nazw topograficznych (s. 30–38).

Obszerniejszy (60 s.) zeszyt 8 serii zawiera pełne wydanie *Verzeichniss über die in der gefertigten Kriegs-Charte von den Fürstenthümern Teschen, Troppau, Jägerndorf und Neiss befindliche Ortschaften ...* z 1763 r. (s. 9–39). Jego rękopis znajduje się w Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu (Kriegsarchiv, zespół Kartensammlung pod sygn. odnośnych map BIXa175). Mamy tu do czynienia ze statystycznym wykazem powstałym równoległe z tzw. józefińskim kartowaniem Śląska (odpowiednik wspomnianych pruskich poczynań Ch. von Wredego). Zasób podanych w formie tabelarycznej informacji jest tu znacznie bogatszy niż w przypadku źródła z 1743–1746 r. i obejmuje przede wszystkim to, co może się okazać niezbędne na potrzeby aprowizacyjne armii. Znacznie obszerniejsze są tu też przytoczone w całości komentarze twórcy statystyki, zawierające niekiedy krótkie charakterystyki miejscowości. Publikację źródła uzupełniają wstęp (s. 3–7), indeks nazw topograficznych (s. 40–53) oraz kilka reprodukcji map (s. 54–57).

Obie publikacje przygotowano – w sensie edytorskim – bardzo oszczędnie, przy czym szczególnie doskwiera tu mała czcionka. Niemniej każda edycja tekstów pozostających w archi-

wach jest cenna i obie inicjatywy wydawnicze należy powitać z uznaniem. Gwoli informacji warto dodać, że Autorzy omawianych publikacji przygotowali ostatnio źródłowy artykuł o podobnym, statystycznym charakterze¹. W tej sytuacji śmiało można powiedzieć, że Opawa stała się jednym z głównych na Śląsku ośrodków historycznego edytorstwa źródłowego.

Bogusław Czechowicz

Janusz Spyra, *ŻYDZI NA ŚLĄSKU AUSTRIACKIM (1742–1918). OD TOLEROWANYCH ŻYDÓW DO ŻYDOWSKIEJ GMINY WYZNANIOWEJ*, Muzeum Śląskie, Katowice 2005, ss. 336, il.

Z przyjemnością wzięłam do ręki okazałych rozmiarów, wzbogaconą rysunkami i zdjęciami książkę Janusza Spyrę *Żydzi na Śląsku Austriackim (1742–1918). Od tolerowanych Żydów do żydowskiej gminy wyznaniowej*. Tenże Autor „wielu prac na temat historii Śląska Cieszyńskiego ... specjalizuje się w badaniach dziejów ludności żydowskiej zamieszkałej w południowej części Górnego Śląska”, tym razem opublikował wyniki swoich badań dotyczących Żydów ze Śląska Austriackiego na przestrzeni lat podanych w tytule. Zarówno nazwisko Autora, jak i tytuł książki, wskazujący na zakres badań, zachęciły mnie do lektury, którą pragnę polecić innym – nie tylko osobom zainteresowanym historią Śląska Austriackiego czy studiami żydowskimi.

We wstępie książki Autor wyznaczył ramy czasowe, a także demograficzny i terytorialny zasięg przeprowadzonych badań. W periodyzacji zasadniczo wyodrębnił on dwie części – przed i po Wiośnie Ludów. Przed rokiem 1848 Żydzi byli „zaledwie tolerowani”, natomiast na drugą połowę XIX w. przypada proces ich pełnego integrowania się ze społeczeństwem oraz dynamiczny rozwój struktur żydowskich, głównie religijnych. We wstępie wyjaśnione zostały kwestie terminologiczne związane z istnieniem tych struktur. Autor podkreślił, że praca ta nie jest syntezą dziejów Żydów, ale ujęciem ich historii pod kątem kilku kluczowych problemów, szczególnie funkcjonowania struktur żydowskich, ukazanych na szerszym tle czasu, terytorium, procesów demograficznych i innych zjawisk. Wskazał również na bazę źródłową, głównie niekompletne zasoby archiwalne, zawierające zwłaszcza pisma urzędowe austriackiej administracji państwowej, rządziej dokumenty żydowskich gmin wyznaniowych. Cennymi źródłami okazały się również prasa, np. „Silesia”, oraz dawne publikacje dotyczące problematyki żydowskiej, niejednokrotnie zawierające niezachowane już dane.

Ramy czasowe siedmiu rozdziałów książki wyznaczone zostały przez istotne dla tego regionu daty historii powszechnej. Dla rozdziału I są to lata przed rokiem 1740, następnie okres wojen śląskich i powstanie Śląska Austriackiego oraz istotne wówczas dla Żydów akty prawne: dekrety o wypędzeniu oraz decyzje podatkowe. Stanowią one tło dla omówienia egzystencji ludności żydowskiej, jej wczesnego osadnictwa i konsekwencji kolejno wydawanych dekretów. W rozdziale II i III Autor zawarł analizę wydarzeń historycznych, aktów prawnych i sytuacji Żydów za panowania kolejnych monarchów: Marii Teresy i Józefa II. Wprowadzenie przepisów patentów tolerancyjnych w latach 1752–1754, a potem w 1781 r., przyczyniło się do wzrostu liczebnego Żydów na terenach Śląska Austriackiego, ich aktywności gospodarczej, a także rozwoju życia religijnego oraz struktur żydowskich. W rozdziale trzecim Autor przedstawił reformy i politykę następców Józefa II względem Żydów oraz powstawanie żydowskich zrzeszeń u schyłku XVIII w. W rozdziale IV na tle wydarzeń historycznych z okresu 1800–1848 rozpatrywał on zmiany polityczne, ekonomiczne, prawne i społeczne dotyczące Żydów. Istotne jest, iż powstające wówczas struktury żydowskie zostały przedstawione z uwzględnieniem dynamizmu przemian (ich regresu i umiarkowanego tempa) oraz kierunku zmierzającego do integracji ze społeczeństwem. Konkretnie akty prawne i zaistniała na ich skutek sytuacja Żydów stały się podstawą delimitacji kolejnych okresów. Rozdział V to opis dziesięciolecia 1848–1859, wiodącego ku równouprawnieniu wyznaniowemu. Pró-

¹ I. Korbelařová, R. Žáček, *Obraz Těšinska v cirkevni topografii „Silesia in Compendio”* (Těšinsko. Vlastivědný časopis, XLIX, 2006, 1, s. 19–25).

by jego uzyskania podejmowane były w czasie Wiosny Ludów, co Autor przedstawił na kolejnych stronach tego rozdziału, analizując także zmiany następujące w latach 1848–1851 i 1852–1859. Okres rządów konstytucyjnych (1859–1890) wyznaczył ramy czasowe rozdziału VI, w którym na przykładzie zrzeszeń żydowskich zostały ukazane dalsze przemiany polityczne, ekonomiczne, demograficzne, prawne i religijne w drugiej połowie XIX w. W ostatnim rozdziale Autor skoncentrował się przede wszystkim na funkcjonowaniu żydowskich gmin wyznaniowych po 1890 i do roku 1918. zilustrował dyskusję nad powstaniem gmin wyznaniowych, ich organizację i podstawy funkcjonowania, a także pozareligijne aspekty ich działalności. Uwzględnił przy tym szerokie tło polityczne i społeczne – także w kontekście takich zjawisk jak antysemityzm i syjonizm. Epilog obejmuje okres I wojny światowej. Wyniki badań i wnioski Autor zaprezentował w podsumowaniu. Natomiast w części końcowej książki wyszczególnione zostały źródła, literatura, indeks rzeczowy, osobowy i geograficzny, a także streszczenia w języku angielskim i niemieckim oraz aneksy złożone z tabel i ilustracji.

We wstępie książki Autor sporo uwagi poświęcił wyjaśnieniu terminów, zwłaszcza z zakresu studiów żydowskich oraz zwrócił uwagę na trudności w ich definiowaniu, np. „inkolatu żydowskiego”. Następnie (od s. 15) omówił także termin „gmina żydowska” oraz jego obcojęzyczne ekwiwalenty, w tym hebrajski termin „kehila”, jednakże wraz z religijnym sensem słowa „minjan”, które nie są przecież tożsame. Tego ostatniego terminu Autor używał w sposób nieprecyzyjny, zarówno w kontekście religijnym (rzadziej), częściej jednak w prawnym (s. 148–149, 168, 198, 211). Trudności w definiowaniu spowodowały pewien brak precyzji w posługiwaniu się tymi oraz innymi nazwami. Szkoda, że niewystarczająco opisana została egzotyczna dla nas nazwa etrogu – „rajskiego jabłuszka” (s. 35). Trafniej wskazuje na ten owoc jego łacińska nazwa „citrus medica”. Również przy użyciu nazwy „Allmossen Kasse” (s. 72) warto byłoby wyjaśnić, że chodzi o jałmużnę (Almosen), odzwierciedlającą tak charakterystyczną dla Żydów dobroczynność. Podobnie termin „geduldete Juden” (s. 98) ma nieco inny odcień znaczeniowy niż „tolerierte Juden”, choć obydwa wyrazy tłumaczone są jako synonimy „Żydów tolerowanych”. Z pewnością takie językoznawcze i etymologiczne wyjaśnienia więcej wniosłyby w interpretację faktów historycznych.

Książka napisana jest dobrym językiem, choć redaktorowi zdarzyły się drobne potknięcia i nieścisłości, np. przeoczył on błąd „literowy” w słowie „żydostwo” (na s. 69 jest „żydowstwo”). Na s. 140 w przypisie 122 sformułowanie „uczono... liczenia (w głowie i na tablicy)” wydaje się nieco kolokwialne, bo w języku pedagogiki funkcjonują sformułowania „liczenie w pamięci i sposobem pisemnym” lub „rachunek pamięciowy i pisemny”. Również inne terminy mogą być niejasne dla czytelników nieprofesjonalnie zgłębiających historię Śląska czy Żydów. Należą do nich takie słowa jak intimować (s. 32), starszy krajowy (s. 37), senezal (s. 62), Praeceptorin (s. 68), sztaclan (s. 71), parnasi i gabaje (s. 107). Mylnie może być rozumiane także zestawienie liczby pojedynczej z mnogą gabaj – gabbaim (s. 162). Występowanie i brak wyjaśnienia tychże wyrazów utrudnia lekturę osobom nieznaną tych terminów oraz języków obcych, którymi posługuje się Autor. Tego typu przeszkody mają jednak swoje plusy: uważnych i dociekliwych czytelników zastanawiają i zmuszają do refleksji oraz poszukiwań wyjaśnień nieznanych terminów, przez co wzbogacają ich wiedzę i znajomość zagadnienia.

A propos znajomości języka niemieckiego i poziomu asymilacji cieszyńskich Żydów w drugiej połowie XVIII w., ciekawą informację podał Autor na s. 76. Napisał tam, iż bogaci Żydzi z uprzywilejowanych rodzin (Singerów, Oppenheimów i Lazarusów) jako nieliczni biegle władali niemieckim. Następnie na s. 88 sprecyzował on, że „większość Żydów na Śląsku Austriackim znała zapewne język urzędowy w stopniu pozwalającym na załatwienie prostych spraw... jednak, jak wynika z pisma cieszyńskiego Starszego Krajowego z 1780 r., tylko dziesięciu spośród tolerowanych Żydów z terenu księstwa cieszyńskiego potrafiło czytać i pisać po niemiecku”. W przypadku tych pierwszych, zdaje się być to więc przedhaskalowym precedensem wartym podkreślenia. W tym kontekście odmiennego znaczenia nabiera późniejsze przejmowanie terminologii chrześcijańskiej (np. cytowane na s. 145 – „kirchliche Funktionen”). Szkoda, że jest to nieprecyzyjna informacja i nie wiadomo dokładnie, kogo cytuje Autor. Również w innym miejscu, w informacji, że „władze zapomniały” o kilku rodzinach żydowskich w Widnawie (s. 38) przydałoby się wyjaśnienie, jak interpretować ten czasownik i z czego wynikało owo „zapomnienie”? Ze świadomego pominięcia

małej liczebnie tamtejszej grupy Żydów, czy ze zwykłej nieuwagi? Pewną nadinterpretację natomiast można dostrzec w zdaniu: „Maria Teresa także nie znosiła Żydów” (s. 34). Dotyczy ona zarówno zaprzeczenia „nie znosiła” jak i partykuły „także”, nie wiadomo bowiem, na ile źródła o faktach historycznych wiarygodnie odzwierciedlają emocje i uczucia osób.

Powyzsze wątpliwości i uwagi mogą mieć czytelnicy dysponujący o wiele mniejszą wiedzą niż Autor książki. Warto jednak na nie wskazać, by być może zostały uwzględnione w jej następnej edycji. Ma ona dużą wartość naukową i niewątpliwie zasługuje na kolejne wydanie, czego życzą Autorowi. Jak dotąd dzieje tak nielicznej ludności żydowskiej w tej części stosunkowo małej prowincji monarchii austriackiej były słabo przebadane, dlatego publikacja ta jest cenna zarówno dla historyków, zwłaszcza Śląska, jak i przedstawicieli studiów żydowskich. Tym ostatnim Autor udostępnił wyniki swych badań na obfitym materiale źródłowym, oraz dodał swój głos do dyskusji nad zasięgiem chasydyzmu. Wykazując obecność jego przedstawicieli na terenie Śląska Austriackiego, zmodyfikował on tezę M. Wodzińskiego dotyczącą geografii polskiego chasydyzmu o nieprzekraczalności granicy pomiędzy Galicją a Śląskiem Austriackim. O szerszej infiltracji chasydów, ich liczebności, aktywności i wpływach pisał Autor na s. 229. W tej kwestii Spyra przedstawił więc nowe fakty i je zinterpretował. Natomiast dla badaczy historii Żydów śląskich zamieszkałych w granicach Prus istotne są dane dotyczące związków pomiędzy Żydami austriackimi i niemieckimi oraz wskazanie na analogiczne procesy przemian (integrację, reformy religijne, kształtowanie struktur żydowskich).

Autor przeanalizował obfity materiał archiwalny, zawsze zachowując ostrożność w interpretacji danych czy wskazując na braki źródłowe. Uwzględnienie przez niego wydarzeń historycznych, politycznych, przemian ekonomicznych, społecznych, religijnych i mentalnych sprawia, że pozycja ta może wzbudzić zainteresowanie szerszego grona odbiorców, choć głównie historyków zajmujących się historią Żydów, Śląska (nie tylko Austriackiego) oraz badaczy studiów żydowskich.

Agata Rybińska

Vratislav Doubek, *ČESKÁ POLITIKA A RUSKO (1848–1914)*, Praha 2004, ss. 315.

Żywe w czeskich środowiskach politycznych sympatie rusofilskie w drugiej połowie XIX i w XX w. budziły od dawna zainteresowanie historyków czeskich. Powstałe jednak na ten temat prace posiadają charakter syntetyczny i oparte są na skromnej bazie źródłowej¹. Dlatego też z uwagą należy odnotować książkę historyka czeskiego V. Doubka, który wcześniej dał się poznać jako Autor cennych artykułów, poświęconych stosunkowi znanych polityków czeskich do kwestii współpracy słowiańskiej oraz Rosji w XIX i na początku XX w.

Monografia historyka czeskiego powstała dzięki wykorzystaniu bogatej bazy źródłowej: czeskich, rosyjskich i austriackich zbiorów archiwalnych, prasy czeskiej, niemiecko-austriackiej i rosyjskiej oraz źródeł publikowanych. Kwerenda archiwalna dostarczyła wielu nowych szczegółów na temat stosunku czeskich środowisk politycznych do Rosji. Należy jednak przy okazji nadmienić, iż wbrew oczekiwaniom archiwa rosyjskie w Moskwie i Sankt Petersburgu zawierają niewiele źródeł odnoszących się do stanowiska caratu oraz działaczy panslawistycznych do aspiracji narodowych Czechów i innych narodów słowiańskich w monarchii habsburskiej.

Książka posiada nietypową konstrukcję. Jej rdzeń stanowi sześć rozdziałów, które są podzielone na kilka lub kilkanaście związanych podrozdziałów. Oprócz tego praca zawiera cztery krótkie podrozdziały, które stanowią podsumowanie treści niektórych, obszernych rozdziałów. Rozdział I poświęcony jest ocenie Rosji przez niemieckie i czeskie środowiska liberalne w latach

¹ Z ważnych prac na ten temat można wymienić: *Dějiny česko-ruských vztahů 1770–1917*, pod red. V. Čejchana, cz. 1, Praha 1967; J. Jirásek, *Češi, Slováci a Rusko. Studie vzájemných československo-ruských vztahů od r. 1867 do počátku světové války*, Praha 1933; *Slovanství v národním životě Čechů a Slováků*, pod red. V. Št'asný'ego, Praha 1968.

czterdziestych (do Wiosny Ludów). Wiele miejsca zajmuje w nim analiza poglądów czołowego przedstawiciela liberalizmu niemieckiego w Austrii, Franza Schuselki, który propagował wówczas koncepcję przyłączenia monarchii do zjednoczonego, narodowego państwa niemieckiego i uzasadniał, że przyniesie ona obalenie hegemonii rosyjskiej w Europie Środkowej oraz osłabienie sympatii rusofilskich wśród narodów słowiańskich. Wprawdzie ten fragment rozdziału odbiega od tematu pracy, ale nie można z tego powodu zgłaszać pretensji, ponieważ – o czym jest mowa w dalszej części rozprawy – na stanowisko polityków czeskich wobec Rosji rzutowały w dużym stopniu stosunki czesko-niemieckie.

W dalszej części tego rozdziału Autor nakreślił poglądy liberalnego publicysty czeskiego, Karela Havlička-Borovského, który pod wpływem pobytu w Rosji negatywnie odnosił się do postawy słowianofilów rosyjskich wobec współpracy słowiańskiej oraz do stosunków społecznych w tym państwie. Spowodowało to, że jako pierwszy działacz czeski odciął się on otwarcie od rusofilstwa, któremu hołdowała starsza generacja narodowo uświadomionej inteligencji czeskiej. Równocześnie Doubek trafnie podkreśla, że takie stanowisko pozwoliło Havlikowi, aby „Dawny mityczny obraz Słowiańszczyzny postawić na realnym gruncie politycznym” (s. 48). Dlatego też – podobnie jak inni badacze – uznaje go za prekursora austrosławizmu. Zaznacza przy tym, że Havliček przywiązywał szczególną wagę do współpracy Czechów z południowymi Słowianami. Historyk czeski wskazuje także na fakt, iż odrzucał on możliwość pozyskania do współpracy słowiańskiej polityków polskich ze względu na dominację w polskim ruchu narodowym szlachty. Píše wprost, iż Havliček uważał, że: „Jeśli kierowniczym reprezentantem i rzecznikiem Polaków jest elita szlachecka, to w takim razie Polacy zostali straceni dla myśli słowiańskonarodowej” (s. 40). Opinia ta nasuwa jednak refleksję. Otóż w publikacjach Havlička i jego wydanej korespondencji brakuje wprawdzie wzmianki na temat jego stosunku do polskich aspiracji niepodległościowych, ale można sądzić, że nie był on im przychylny, ponieważ pozostały one w sprzeczności z koncepcją austrosławizmu.

Treść rozdziału II wypełnia prezentacja stosunku liberalnych polityków czeskich do Rosji w latach Wiosny Ludów, który ze względu na lansowaną wówczas przez nich koncepcję austrosławizmu był negatywny. Autor podkreśla nawet, że groźba przyłączenia krajów czeskich do zjednoczonych Niemiec i interwencji Rosji przeciw rewolucji węgierskiej nie przyniosła zmiany tego stanowiska; jedynie Havliček pod wpływem tej interwencji złagodził krytykę sytuacji wewnętrznej w Rosji. Wypadało jednak przy okazji zaznaczyć, iż mimo antyrosyjskiej postawy polityków czeskich wśród demokratów niemieckich w Austrii nie brakowało poglądów zarzucających Czechom rusofilstwo².

W następnym, zwięzłym rozdziale historyk czeski naświetlił kontakty rewolucjonisty rosyjskiego Michała Bakunina z demokratami czeskimi w 1849 r., zmierzające do podjęcia działań na rzecz wywołania rewolucji w Austrii i Rosji, której zwycięstwo miało doprowadzić do utworzenia federacji obejmującej wszystkie narody słowiańskie. Wskazuje zarazem, że ze względu na słabe wpływy demokratów czeskich kontakty te nie mogły przynieść rezultatów; skończyły się one tylko na publikacji opracowanej przez Bakunina *Odezwy do Słowian*. Analogicznie ocenia działalność czołowego demokrata czeskiego, Josefa Václava Friča, na emigracji na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, który opowiadał się również za federacją narodów słowiańskich. Należy przy tym odnotować występujący w tym rozdziale drobny błąd faktograficzny. Na s. 73 Lajos Kossuth wymieniony jest jako „arystokrata”. Pochodził on z drobnej szlachty węgierskiej, a przed Wiosną Ludów dał się poznać jako wytrawny dziennikarz opozycyjny.

W kolejnym, obszernym rozdziale został nakreślony stosunek czeskich środowisk politycznych do Rosji w okresie przemian ustrojowo-politycznych w monarchii habsburskiej (do 1871 r.), zwłaszcza przywódców dominującej w tym czasie na ziemiach czeskich Partii Narodowej, określonej potocznie terminem staroczechów, z Františkem Palackým i Františkem Riegerem na czele. Autor podkreśla, że politycy czescy na początku lat sześćdziesiątych odeszli od koncepcji austrosławizmu. Jako główną przyczynę tego faktu wymienia on perspektywę uzyskania przez kraje koronne autonomii, którą zapowiadał wydany w październiku 1860 r. patent Agenora Gołuchow-

² O. Wittner, *Moritz Hartmann*, t. I, Prag 1904, s. 202.

skiego, oraz nawiązanie przez Partię Narodową na początku 1861 r. współpracy z konserwatywną szlachtą niemiecką w Czechach. Nie zostało jednak zaznaczone, iż na takie stanowisko wpływ miał także sformułowany wówczas program państwowoprawny, który odwoływał się do granic historycznych dawnego Królestwa Czeskiego i przewidywał utworzenie państwa czeskiego w ramach Austrii. Program państwowoprawny powodował — o czym brakuje wzmianki w pracy — że politycy czescy nie mogli liczyć na współpracę z tzw. narodami niehistorycznymi w monarchii, które nie posiadały tradycji państwowych.

Początek zmian ustrojowo-politycznych w Austrii zbiegł się w czasie z liberalizacją stosunków politycznych w Rosji. Nieprzypadkowo też przyniosło to pojawienie się sympatii rusofilskich wśród polityków czeskich. Doubek stwierdza na ten temat wprost: „Czeska dyskusja polityczna zajmowała się zmianą zmodernizowanej Rosji w sensie narodowym, przejmującej zatem do swojej polityki wewnętrznej i zagranicznej słowiańskie elementy narodowe, które z czasem doprowadzą ją do spełnienia roli obrońcy uciskanych narodów słowiańskich ... Zapoczątkowana reformami Aleksandra postępowość Rosji miała wcześniej czy później skierować się na korzyść Słowiańszczyzny i Czechów” (s. 100–101). Omawiając jednak stosunek polityków czeskich do Rosji na początku lat sześćdziesiątych, historyk czeski pominął ich ocenę sytuacji politycznej w zaborze rosyjskim. Wypowiadał się przeciw na ten temat organ lewicowego odłamu Partii Narodowej, dziennik „Národní listy”, które obarczały odpowiedzialnością za ucisk Polaków nie naród rosyjski, lecz władze carskie, zwłaszcza „nienarodowych dyplomatów i urzędników ... których siły nie może złamać nawet sam car”³.

Nie pominął natomiast Autor stosunku polityków czeskich do powstania styczniowego, który przedstawił w jednym z podrzdziałów. Zamieszczone tam opinie pokrywają się z poglądami, które sformułował wcześniej w swoich publikacjach inny badacz czeski, V. Žáček.

W dalszych fragmentach tego rozdziału zostało nakreślone stanowisko przywódców Partii Narodowej do Rosji po upadku powstania styczniowego oraz ich kontakty z rosyjskimi kołami panslawistycznymi i dyplomatycznymi. Doubek dowodzi, że mimo sympatii rusofilskich politycy czescy nie tylko nie oczekiwali poparcia Rosji dla realizacji czeskich aspiracji narodowych, ale i nie traktowali rusofilstwa jako środka nacisku na rząd wiedeński i polityków niemiecko-austriackich. Konstatuje na ten temat m.in.: „Koncepcja polityczna Riegera–Palackiego była nadal oparta na poglądzie o silnej, autonomicznej pozycji narodu czeskiego w Austrii ... Nie szukała po stronie rosyjskiej ... odpowiednich partnerów polityczno-partyjnych, nie potrzebowała ich do współpracy na wspólnym polu politycznym ... Ani Rieger, ani Palacký nie wracali w tym okresie do koncepcji o ratunku narodu czeskiego w przyszłej wspólnotie wszechsłowiańskiej” (s. 113–114).

Nastroje rusofilskie znalazły praktyczny wyraz w udziale polityków czeskich w Zjeździe Słowiańskim w Moskwie w maju 1867 r. Okoliczności towarzyszące zwołaniu tego zjazdu oraz jego przebieg zostały nakreślone głównie na podstawie źródeł publikowanych i literatury; nieliczne zaś źródła archiwalne nie dostarczyły na ten temat istotnych szczegółów. Można jednak zgłosić do Autora pretensję, że nie wykorzystał monografii historyka polskiego M. Tantego⁴, zwłaszcza że został w niej szczegółowo naświetlony stosunek polityków czeskich i panslawistów rosyjskich do sprawy polskiej przed i podczas obrad tegoż zjazdu.

W trakcie lektury tego fragmentu rozdziału nasunęła się również inna uwaga. Nie zostały bowiem przedstawione wszystkie przyczyny, które skłoniły polityków czeskich do udziału w zjeździe. Nie traktowano tego udziału wyłącznie jako demonstracji przeciw ugodzie austriacko-węgierskiej i środka nacisku na władze w Wiedniu. Przyczyniły się do tego także — o czym pisze Doubek w dalszej części rozdziału — obawy przed rozpadem monarchii habsburskiej i przyłączeniem krajów czeskich do Niemiec oraz stanowisko polityków polskich w Galicji, którzy na początku marca 1867 r. podjęli decyzję o wysłaniu przez Sejm Krajowy delegacji do Rady Państwa. Należało

³ V. Žáček, *Ohlas polského povstání r. 1863 v Čechach*, Praha 1935, s. 34–35.

⁴ M. Tanty, *Panslawizm. Carat. Polacy. Zjazd Słowiański w Moskwie 1867 roku*, Warszawa 1970.

zaznaczyć, iż politycy czescy przyjęli tę decyzję negatywnie i uznali, że politycy polscy nie wywiązali się z obietnicy o nieobesłaniu Rady Państwa⁵.

W ostatniej części tego rozdziału zostały ukazane kontakty polityków czeskich z rosyjskimi kołami panslawistycznymi i dyplomatycznymi. Historyk czeski dzięki dotarciu do nieznanych dotychczas czeskich i rosyjskich źródeł archiwalnych zamieścił na ten temat wiele nowych szczegółów. Odnosi się to zwłaszcza do podejmowanych przez zamieszkałego od końca lat sześćdziesiątych w Rosji mało znanego działacza czeskiego Jana Vaclíka prób zainteresowania władz w Petersburgu kwestią czeską.

W następnym rozdziale zostały omówione nastroje rusofilskie wśród polityków czeskich, które nasiliły się po 1867 r. i wyrażane były szczególnie przez działaczy lewicowego odłamu Partii Narodowej, określanych potocznie terminem młodoczechów. Autor uzasadnia, że pokrywały się one z koncepcjami panslawistów. Stwierdza na ten temat bez ogródek: „radykalna, prorosyjska część Partii Narodowej ... była zachwycona naiwnym wyobrażeniem o utworzeniu przyszłej federacji słowiańskiej, która zwiększyłaby kulturalne i polityczne ambicje Czechów stosownie do ich znaczenia historycznego i ... zasług w dziedzinie wzajemności słowiańskiej” (156).

Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte przyniosły spadek zainteresowania polityków czeskich Rosją. Doubek przypisuje ten fakt osłabieniu wpływów kół panslawistycznych po zakończeniu wojny rosyjsko-tureckiej 1877–1878. Wypada dodać, że nie bez znaczenia dla takiej postawy pozostawała również prowadzona przez staroczechów polityka pragmatyczna w latach 1879–1891, chociaż traktowali oni nadal rusofilstwo jako środek nacisku na władze w Wiedniu.

Historyk czeski podkreśla także, iż podobne stanowisko wobec Rosji zajmowała większość polityków młodoczeskich od początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy przejęli oni ster polityki czeskiej. Zwrócił przy tym uwagę na poglądy współpracującego wówczas z młodoczechami Tomáša Garrigue’a Masaryka, który negatywnie odnosił się do Rosji i rusofilstwa czeskiego. Kwerenda źródłowa w Archiwie ústavu T. G. Masaryka w Pradze dostarczyła na ten temat nowych szczegółów.

Omawiając natomiast stosunek młodoczechów do polityki zagranicznej Austro-Węgier, Autor wskazuje na ich postulat w sprawie zbliżenia monarchii z Rosją, co miało przynieść jej uniezależnienie się od Niemiec. Podaje również nieznane dotychczas informacje na temat kontaktów umiarkowanego polityka młodoczeskiego, Gustava Eima, z ambasadą rosyjską w Wiedniu, które potwierdzają brak zainteresowania Rosji w końcu XIX w. kwestią czeską.

Treść kolejnego rozdziału wypełnia stosunek polityków czeskich do Rosji i kontakty czesko-rosyjskie od końca XIX w. do wybuchu I wojny światowej. Nakreślone w nim problemy doczekały się wprawdzie bogatej literatury, ale Doubek dzięki dotarciu do nowych źródeł archiwalnych, zwłaszcza rosyjskich, zamieścił na ten temat wiele nieznanych szczegółów. Odnosi się to szczególnie do poglądów i działalności Karela Kramáří i przywódcy Czeskiej Partii Narodowo-Socjalnej, Václava Klobáčka. Na uwagę zasługuje fakt, iż Kramář w 1892 r. liczył się z możliwością utworzenia w bliżej nieokreślonym czasie konfederacji słowiańskiej pod egidą Rosji, mimo że współpracował wówczas z Masarykiem i odcinał się od rusofilskich wystąpień radykalnych polityków młodoczeskich.

Przedstawiając zaś okoliczności towarzyszące sformułowaniu przez Kramáří projektu „Rzeszy Słowiańskiej” pod egidą Rosji, historyk czeski dowodzi, że koncepcja ta powstała nie tyle pod wpływem nadziei na realizację czeskich aspiracji narodowych przez rząd carski, ile w wyniku klęski młodoczechów w wyborach parlamentarnych w 1911 r., które osłabiły autorytet Kramáří jako głównego polityka czeskiego. Przy okazji można zgłosić pretensję, że marginalnie zostało przedstawione stanowisko Kramáří wobec polityki caratu na ziemiach polskich, zwłaszcza że jej zmiana miała umożliwić realizację głównych założeń neoslawizmu. Brakuje przede wszystkim wzmianki, że

⁵ S. Pijaj, *Między polskim patriotyzmem a habsburskim lojalizmem. Polacy wobec przemian ustrojowych monarchii habsburskiej (1866–1871)*, Kraków 2003, s. 123–129.

mimo rusofilstwa po upadku ruchu neosłowiańskiego w swoich publikacjach prasowych negatywnie ocenił on politykę rosyjską wobec Polaków⁶.

Natomiast z przedstawionych informacji na temat kontaktów Klofacza z politykami rosyjskimi w przededniu wybuchu wojny wynika, że władze w Petersburgu nie dopuszczały możliwości udzielenia poparcia czeskim aspiracjom narodowym. Należy przy okazji odnotować występujący w tym rozdziale błąd faktograficzny. Otóż na s. 244 podana jest informacja, że Władimir Dudykiewicz był „galicyjskim Ukraińcem”; był on zaś przywódcą nurtu rusofilskiego wśród Ukraińców i otwarcie deklarował swoją przynależność do narodowości rosyjskiej.

Książkę zamyka rozdział poświęcony stosunkowi Masaryka do współpracy słowiańskiej w przededniu i podczas I wojny światowej. Stanowi on rozszerzoną wersję opublikowanego wcześniej przez Autora artykułu. Zostały sformułowane tam nowe sądy na temat stosunku Masaryka do Rosji carskiej. Z wyrażonych podczas wojny jego enuncjacji wynika jednoznacznie, iż uzależniał on realizację czeskich i słowackich aspiracji niepodległościowych nie tylko od poparcia mocarstw zachodnich, lecz i krytykowanej wcześniej Rosji carskiej. Przewidywał bowiem, iż będzie ona posiadała decydujący głos na przyszłej konferencji pokojowej i od jej postawy będzie uzależnione utworzenie państw narodowych w Europie Środkowej. Zgodnie z tym stanowiskiem nie wykluczał on możliwości powstania federacji państw słowiańskich wraz z Rosją.

Sygnalizowane wyżej uwagi nie mogą zmienić korzystnego wrażenia, którego dostarczyła lektura pracy. Zawiera ona bowiem wiele trafnych opinii i nieznanych dotychczas faktów. Dlatego też powinna zainteresować badaczy zajmujących się dziejami monarchii habsburskiej, a także i stosunkami polsko-czeskimi w XIX i na początku XX w.

Janusz Gruchała

Klaus Bachmann, „EIN HERD DER FEINDSCHAFT GEGEN RUBLAND”. GALIZIEN ALS KRISEHERD IN DEN BEZIEHUNGEN DER DONAUMONARCHIE MIT RUBLAND (1907–1914), Verlag für Geschichte und Politik, Wien – München 2001, ss. 291.

Działalność polskich organizacji paramilitarnych i aktywizacja ukraińskiego ruchu narodowego w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej sprawiły, że sytuacja polityczna w Galicji wywierała w tym czasie oprócz kwestii bałkańskiej negatywny wpływ na stosunki między Austro-Węgrami a Rosją. Władze w Petersburgu oraz rosyjskie ugrupowania nacjonalistyczne traktowały bowiem ciche poparcie administracji galicyjskiej i austro-węgierskich kół wojskowych dla organizacji paramilitarnych oraz dążenia rządu wiedeńskiego do częściowego zaspokojenia ukraińskich aspiracji narodowych jako zamiar wykorzystania przez Wiedeń sprawy polskiej i ukraińskiej przeciw Rosji w wypadku wybuchu konfliktu wojennego między obydwoma państwami. W odpowiedzi rosyjskie środowiska nacjonalistyczne zaczęły od 1907 r. wykazywać zainteresowanie i udzielać wsparcia materialnego działaczom nurtu rusofilskiego, którzy uznawali wówczas ludność ukraińską nie tylko za część narodu rosyjskiego, ale i podejmowali kroki w celu przygotowania gruntu politycznego do przyłączenia Galicji Wschodniej do Rosji. Dlatego też Autor przyjął rok 1907 jako początkową cezurę chronologiczną rozprawy, mimo że stosunki między Wiedniem a Petersburgiem były wówczas poprawne. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych Aloes Lexa von Aehrenthal pod wpływem rewolucji w Rosji i eskalacji konfliktów narodowościowych w monarchii habsburskiej przedstawił bowiem w tym roku koncepcję współpracy Rosji, Niemiec i Austro-Węgier na wzór dawnego sojuszu trzech cesarzy. Na rzecz przyjęcia takiej cezury chronologicznej przemawia również fakt, iż po wprowadzeniu w Przedlitawii powszechnego prawa głosowania Ukraińcy mimo niekorzystnej dla nich ordynacji wyborczej zwiększyli swoją reprezentację w Izbie Posłów. Zmusiło to ówczesnego premiera Maxa Vladimira Becka

⁶ J. Gruchała, *Czeskie stronnictwa polityczne wobec stosunków polsko-rosyjskich w końcu XIX i na początku XX w. (do 1914)* (Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej, t. XVI, Wrocław 1980, s. 67–69).

do częściowego zaspokojenia ukraińskich postulatów narodowych bez porozumienia z politykami polskimi, ponieważ posłowie ukraińscy mogli wykorzystać jako środek nacisku obstrukcję i eo ipso sparaliżować obrady parlamentu wiedeńskiego. Ponadto rząd austriacki mógł mieć powody do niepokoju ze względu na sukces wyborczy moskalofilów, którzy na łączną liczbę 27 zdobytych przez Ukraińców mandatów uzyskali 5. W dodatku dwóch posłów moskalofilijskich deklarowało otwarcie w Radzie Państwa przynależność do narodu rosyjskiego.

Podjęty w książce temat przewija się wprawdzie w publikacjach historyków polskich, austriackich i niemieckich, poświęconych sytuacji politycznej w Galicji, stosunkom polsko-ukraińskim oraz polityce zagranicznej monarchii habsburskiej na początku XX w., ale nie doczekał się dotychczas gruntownego opracowania. Dlatego też monografia Bachmanna wypełnia istotną lukę badawczą. Stanowi ona rozszerzoną wersję powstałej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego w 1999 r. rozprawy doktorskiej, poświęconej roli kwestii ukraińskiej w polityce zagranicznej Austro-Węgier w latach 1907–1914¹. Opracowanie tego tematu było możliwe dzięki przeprowadzeniu przez historyka niemieckiego skrupulatnej kwerendy źródłowej w archiwach wiedeńskich (Haus-, Hof- und Staatsarchiv i Allgemeines Verwaltungsarchiv), ukraińskich (Centralnyj Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy i Wydil Rukopisw Biblioteki Akademii Nauk we Lwowie), polskich (Biblioteka Jagiellońska, Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Archiwum Państwowe w Przemyślu) oraz w Politisches Archiv des Auswärtigen Amts w Bonn. Materiały archiwalne dostarczyły wielu nowych szczegółów, zwłaszcza na temat stosunku rządu wiedeńskiego i administracji galicyjskiej do agitacji rusofilskiej. Autor wykorzystał także obszerny zestaw źródeł publikowanych (polskich, niemieckich i ukraińskich) oraz dostępną we Lwowie prasę ukraińską, która zawiera nie tylko interesujące komentarze, ale i cenne informacje odnoszące się do sytuacji politycznej i stosunków narodowościowych w Galicji Wschodniej. Obszerną bazę źródłową uzupełnia bogaty zestaw literatury polsko-, ukraińsko- i niemieckojęzycznej.

Historyk niemiecki zaznacza jednak, że nie mógł przeprowadzić kwerendy w archiwach rosyjskich oraz prasy związanej z rosyjskimi ugrupowaniami nacjonalistycznymi. Dlatego też nie był w stanie w pełni naświetlić stanowiska rządu carskiego i środowisk nacjonalistycznych wobec Galicji. W zakończeniu pracy pisze na ten temat m.in.: „Aby odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu irredenta rosyjska w Galicji była odpowiedzią na knowania socjalistów polskich i próbę ugody polsko-ukraińskiej, są potrzebne dodatkowo jeszcze obszerne studia na temat związku między panslawistyczną [nacjonalistyczną – J.G.] opinią publiczną a rosyjską polityką zagraniczną. Ponadto muszą zostać zbadane również stosunki między polityką zagraniczną i organizacjami panslawistycznymi w Dumie i poza nią, system partyjny po rewolucji 1905 r. i rzeczywisty wpływ organizacji panslawistycznych na rząd i opinię publiczną” (s. 272).

Książkę otwiera obszerny wstęp, w którym została nakreślona sytuacja polityczna oraz stosunki narodowościowe i społeczne w Galicji na początku i w drugiej połowie XIX w. Problemy te zostały ukazane na podstawie literatury polskiej, niemieckiej i ukraińskiej oraz źródeł publikowanych. Ten fragment pracy nie wnosi wprawdzie nowych szczegółów, ale przybliży czytelnikowi zagadnienia, do których Autor wraca w zasadniczej części monografii. Wprowadzenie obszernego wstępu było uzasadnione także z tego powodu, że książka adresowana jest przede wszystkim do czytelnika niemieckiego i austriackiego.

Nie można jednak pogodzić się z zamieszczoną tam opinią, że: „W latach przed wybuchem wojny szczególnie konserwatyści, którzy dominowali w Kole Polskim w Radzie Państwa, byli podporą każdego rządu ... dzięki temu Koło Polskie posiadało również ogromny wpływ na rząd wiedeński i mogło poprzez swój wpływ w Wiedniu zabezpieczyć przywileje, którymi cieszyli się Polacy w Galicji” (s. 12). Po wprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego w Przedlitawii konserwatyści utracili bowiem dominację w Kole Polskim. Z drugiej zaś strony posłowie polscy udzielali wprawdzie nadal poparcia rządowi austriackim, ale ze względu na stanowisko cesarza, kół wojskowych i kierownictwa polityki zagranicznej nie byli w stanie – na co wskazuje Bachmann

¹ K. Bachmann, *Die ruthenische Irredenta. Die ukrainische Nationalbewegung und die Außenpolitik der Donaumonarchie 1907–1914.*

w dalszych fragmentach pracy - przeciwstawiać się dążeniom Wiednia do ograniczenia dominacji polskiej w Galicji. Brakuje również wzmianki na temat wpływu, jaki wywierała sprawa autonomii Galicji w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XIX w. na stosunki między Wiedniem a Petersburgiem².

W kolejnej części monografii został szczegółowo naświetlony stan badań i baza źródłowa na temat stosunków polsko-ukraińskich w ostatnich latach przed wybuchem wojny. Autor powinien jednak omówić to w rozdziale wstępnym. Zamieszcza on tam również wiele trafnych sądów, które zostały sformułowane dzięki dotarciu do nowych źródeł. Ale powinny one raczej znaleźć się w następnych rozdziałach.

Zasadniczą część pracy rozpoczyna rozdział poświęcony działalności polskich organizacji paramilitarnych w Galicji oraz jej wpływowi na stosunki austro-węgiersko-rosyjskie. Historyk niemiecki zamieścił tam wiele nowych faktów na temat działalności utworzonej w 1907 r. w Krakowie Szkoły Terrorystycznej, co wywoływało zadrażnienia między Wiedniem a Petersburgiem. Dużo miejsca w tym rozdziale zajmuje również prezentacja stanowiska dyplomacji niemieckiej (ambasady w Wiedniu i konsulatu we Lwowie) wobec sytuacji politycznej w Galicji. Skrupulatna kwerenda w Politisches Archiv des Auswärtiges Amts dostarczyła licznych nieznanych dotychczas źródeł na temat oceny przez niemieckie koła dyplomatyczne polityki polskiej w monarchii habsburskiej³. Bachmann powołując się na raporty ambasadora niemieckiego w Wiedniu Botho von Wedela, podkreśla, iż zarówno dyplomacja niemiecka, jak i Aehrenthal liczyli się z możliwością zmiany stosunku nowego Koła Polskiego do sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego, zwłaszcza w końcu 1907 r., kiedy rząd pruski przedstawił projekt ustawy wyłączeniowej. Nie zwrócił jednak uwagi na fakt, iż nie wszystkie opinie Wedela były trafne. Odnosi się to szczególnie do oceny stanowiska galicyjskich narodowych demokratów. Przykładowo, w końcu listopada 1907 r. dyplomata niemiecki stwierdził m.in.: „Wszepolscy są dziwną, importowaną całkowicie z rosyjskiej Polski partią rewolucyjną, która dąży do odbudowy Polski poprzez oderwanie obszarów polskich od trzech mocarstw zaborczych ... która również szczególnie będzie starała się skierować ataki przeciw polityce polskiej Prus i Trójprzymierzu” (s. 108). Należało zaznaczyć, że większość galicyjskich narodowych demokratów, zwłaszcza ich przedstawiciele w Kole Polskim, zachowywała dystans wobec koncepcji politycznych przywódców Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim z Romanem Dmowskim na czele. Nie podzielali oni bowiem negatywnego stosunku Dmowskiego do Austro-Węgier, który uznawał je za państwo podporządkowane polityce II Rzeszy. Dopuszczali natomiast możliwość niezależnienia monarchii od Niemiec lub nawet zdobycie przez nią dominującej roli w Trójprzymierzu.

W dalszej części tego rozdziału zostały nakreślone podejmowane przez dyplomację austro-węgierską w latach 1908–1913 kroki zmierzające do zaniechania przez rząd pruski polityki wyłączeniowej. Dzięki skrupulatnemu wykorzystaniu niemieckich źródeł archiwalnych Bachmann zamieścił na ten temat i na temat nastrojów antyniemieckich w Galicji wiele nowych szczegółów. Należy jednak przy okazji odnotować drobny błąd merytoryczny. Otóż na s. 118 Autor omawiając list austriackiego ministra finansów Wacława Zaleskiego z początku kwietnia 1913 r., wymienia oprócz premiera Karla Strügkha jako adresata Aehrenthala; ministrem spraw zagranicznych był w tym czasie Leopold von Berchtold, a Aehrenthal zmarł w lutym 1912 r.

Rozdział I zamykają dwa wzięte podrozdziały poświęcone stosunkowi austro-węgierskich kół wojskowych i administracji galicyjskiej do polskich organizacji paramilitarnych i Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych podczas wojen bałkańskich. Kwestia ta została nakreślona na podstawie publikowanych źródeł polskich i literatury polskojęzycznej. W końcowej części tego rozdziału zostały zamieszczone także raporty konsulatu niemieckiego we Lwowie, które nie zawierają jednak informacji na temat postawy politycznej społeczeństwa polskiego w Galicji.

² H. Wereszycki, *Sojusz trzech cesarzy. Geneza 1866–1872*, Warszawa 1965; J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, Warszawa 1969.

³ Autor recenzji przeprowadził w 2001 r. kwerendę w Politisches Archiv des Auswärtigen Amts w Berlinie, które wcześniej znajdowało się w Bonn. Nie udało się jednak odnaleźć tam niektórych raportów ambasady niemieckiej w Wiedniu i konsulatu we Lwowie, które zamieszczone są w pracy.

Raporty te – jak się wydaje – mogły przekonać kierownictwo polityczne i wojskowe II Rzeszy o silnych nastrojach antyrosyjskich w Galicji. Dlatego też w Berlinie nie wyrażano zastrzeżeń wobec działalności organizacji paramilitarnych i nie wykluczono możliwości wykorzystania przeciw Rosji sprawy polskiej.

W rozdziale II zostały naświetlone ukraińskie aspiracje narodowe oraz ich wpływ na politykę zagraniczną Austro-Węgier w latach 1907–1914. Historyk niemiecki skupił się w nim na programach politycznych stronnictw ukraińskich, sprawie utworzenia uniwersytetu ukraińskiego, reformie wyborczej do Sejmu Krajowego oraz stanowisku Rosji wobec ugody polsko-ukraińskiej. Skrupulatna kwerenda archiwalna dostarczyła – podobnie jak w wypadku rozdziału I – dużo nowych szczegółów, które potwierdziły sformułowane wcześniej przez badaczy polskich na ten temat sądy. Wypada przy okazji nadmienić, iż z wykorzystanych przez Autora niemieckich źródeł archiwalnych wynika, że władze w Berlinie nie należały na rząd wiedeński, aby ten zaspokoił ukraińskie postulaty narodowe.

Treść ostatniego, III rozdziału wypełnia działalność nurtu rusofilskiego w Galicji oraz jej wpływ na stosunki między Wiedniem a Petersburgiem w przededniu wojny. Bachmann poświęcił także dużo miejsca kontaktom działaczy tego nurtu z rosyjskimi środowiskami nacjonalistycznymi, zwłaszcza z czołowym politykiem prawicowym Władimirem Bobrinskim. Rozwijały one bowiem w tym czasie kampanię propagandową na rzecz obrony „uciskanych Rosjan galicyjskich” i udzielały rusofilom wydatnego wsparcia materialnego. Historyk niemiecki podkreśla zarazem, iż dzięki temu rusofile potrafili zdobyć wpływy wśród ubogiego chłopstwa ukraińskiego i w środowiskach młodzieżowych. Zwraca również uwagę na zaangażowanie się rusofilów w akcję szpiegowską, której patronował konsul rosyjski we Lwowie, co dodatkowo negatywnie rzutowało na stosunki między Wiedniem a Petersburgiem.

Występuje jednak w tym fragmencie rozdziału błąd faktograficzny. Omawiając działalność Bobrinskiego, Autor podaje informację, że skierował on trzy listy do Michała Bobrzyńskiego, w których zarzucał administracji galicyjskiej poparcie dla Ukraińców. Adresatem tych listów był słowianofil polski, historyk literatury Marian Zdziechowski, który przekazał ich streszczenie Bobrzyńskiemu⁴. Należy przy tym dodać, iż zarzuty Bobrinskiego miały ułatwić rosyjskim politykom prawicowym wycofanie się z przyjętego na zjeździe neosłowiańskim w lipcu 1908 r. w Pradze zobowiązania w sprawie podjęcia kroków na rzecz zmiany polityki caratu na ziemiach polskich.

W rozdziale tym została zamieszczona również wzmianka na temat stosunku arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do kwestii ukraińskiej. Przeprowadzona przez Bachmanna kwerenda spuścizny następcy tronu nie dostarczyła jednak żadnych informacji odnośnie do jego zamiaru wykorzystania tej kwestii przeciw Rosji i dokonania podziału Galicji. Można zatem przyjąć, że informacje, które podawali na ten temat niektórzy przywódcy galicyjskiej Narodowej Demokracji, wynikały z niechęci arcyksięcia do Polaków i stanowiły jeden z argumentów w polemikach ze zwolennikami orientacji austro-polskiej.

W sumie recenzowana praca mimo uwag, które nasunęły się w trakcie jej lektury, powinna zainteresować badaczy polskich. Jeszcze raz należy bowiem podkreślić, że zawiera ona wiele nowych faktów i opinii na temat sytuacji politycznej w Galicji oraz jej wpływu na politykę zagraniczną monarchii habsburskiej w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej.

Janusz Gruchała

Jerzy Bestry, *SLUŻBA KONSULARNA DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ W CZECHOSŁOWACJI*, Wrocław 2005, ss. 221.

Działalność służby konsularnej Drugiej Rzeczypospolitej staje się coraz częściej przedmiotem badań historycznych. Powstają prace dotyczące teoretyczno-prawnych podstaw jej organizacji i działalności, przedstawiające ewolucję struktur organizacyjnych, mechanizmy rozwoju kadry

⁴ Z. Opacki, *W kręgu Polski, Rosji i Słowiańszczyzny. Myśl i działalność społeczno-polityczna Mariana Zdziechowskiego do 1914 roku*, Gdańsk 1996, s. 178–179.

konsularnej, zadania realizowane przez placówki konsularne, czy wreszcie ukazujące funkcjonowanie poszczególnych urzędów konsularnych¹. Przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywać należy przede wszystkim w roli, jaką odgrywały konsulaty. Urzędy te, powoływane w celu ochrony interesów państwa i jego obywateli przebywających na obcym terytorium, stawały się „miniaturami administracji krajowej”. Realizowały ogromną liczbę zadań, które w uproszczeniu można podzielić na jawne i tajne. Do zadań jawnych, których wypełnianie regulowały przepisy prawa konsularnego, zaliczyć należy: opiekę prawno-administracyjną nad obywatelami polskimi przebywającymi za granicą, informowanie władz krajowych o sytuacji w podległym okręgu, propagowanie polskiej gospodarki i ochronę jej interesów oraz obsługę wizową obcokrajowców. W zakresie zadań tajnych konsulaty wspierały aktywność narodową skupisk polskich w danym kraju, podejmowały działania propagandowe mające wpływać na społeczeństwo kraju, w którym placówka funkcjonowała, wspierały przedsięwzięcia podejmowane przez polskie służby specjalne². Ponadto zachowane w archiwach materiały dotyczące polskich placówek konsularnych okresu dwudziestolecia międzywojennego stanowią cenne źródło informacji o ówczesnej Polsce i prowadzonej przez nią polityce zagranicznej.

W dotychczasowej historiografii najwięcej miejsca poświęcono działalności polskiej służby konsularnej w Niemczech³. W państwie tym Druga Rzeczypospolita posiadała największą liczbę urzędów konsularnych, która, co warto podkreślić, w 1925 r. wyniosła 15 etatowych placówek⁴. Drugim państwem obok Niemiec, w którym Polska posiadała rozbudowaną sieć konsularną, była Czechosłowacja. W kraju tym zamieszkiwało około 150 tys. Polaków, z czego ponad 100 tys. na Śląsku Cieszyńskim i Morawach. Tworząc placówki konsularne w Czechosłowacji rząd polski dążył do zabezpieczenia interesów mniejszości polskiej i zminimalizowania prowadzonej przez Czechów akcji wynaradawiającej. Poza tym dążono do utrzymania polskich wpływów i interesów gospodarczych.

Działalność polskiej służby konsularnej w Czechosłowacji nie cieszyła się dużym zainteresowaniem badaczy. Na szczególną jednak uwagę zasługują prace Jerzego Kozeńskiego⁵ i Dariusza

¹ Z najnowszych publikacji poświęconych polskiej służbie konsularnej wymienić należy: J. Sutor, *Prawo dyplomatyczne i konsularne*, Warszawa 1993; T. Joniec, *Polska służba konsularna 1918–1995*, Warszawa 1996; *Zjazdy i konferencje konsulów polskich w Niemczech. Protokoły i sprawozdania 1920–1939*, oprac. H. Chałupczak i E. Kołodziej, Lublin 1999; *Zjazdy i konferencje konsulów polskich w Niemczech. Referaty 1928–1938*, oprac. H. Chałupczak i E. Kołodziej, Lublin 2001; A. Wasilewski, *Służba konsularna 1918–1939 (akty prawne, organizacja, działalność)*, Toruń 2004; *Konsulaty na pograniczu polsko-niemieckim i polsko-czechosłowackim w latach 1918–1939*, pod red. R. Kaczmarka i M. Masnyka, Katowice 2004 oraz wydane w Toruniu w 2006 r. opracowanie W. Skóry, pt. *Służba konsularna Drugiej Rzeczypospolitej. Organizacja, kadry i działalność*.

² H. Chałupczak, *Powstanie i działalność polskich placówek konsularnych w okresie międzywojennym (ze szczególnym uwzględnieniem pogranicza polsko-niemiecko-czechosłowackiego)* (*Konsulaty na pograniczu...*, s. 16); W. Skóra, *Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Szczecinie w latach 1925–1939. Powstanie i działalność*, Słupsk 2001, s. 11. Zob. też: J. Sutor, *Leksykon dyplomatyczny*, Warszawa 2005, s. 187–188; *Wielka encyklopedia prawa*, Białystok–Warszawa 2000, s. 374.

³ Działalność polskich urzędów konsularnych w Niemczech w latach 1918–1939 przedstawiają publikacje: R. Gelles, *Dom z białym orłem. Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Wrocławiu (maj 1920–wrzesień 1939)*, Wrocław 1992; M. Szostakowska, *Konsulaty polskie w Prusach Wschodnich w latach 1920–1939*, Olsztyn 1990; R. Chwaliszewski, *Z działalności konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Pile w latach 1922–1939*, Piła 1984; A. Gebel, *Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Kwidzynie w latach 1920–1939* (*Zeszyty Kwidzyńskie*, 2001, nr 5); Skóra, *Konsulat...*

⁴ Druga Rzeczypospolita do 1925 r. utworzyła placówki konsularne w następujących miastach niemieckich: Berlin, Bytom, Düsseldorf, Elk, Essen, Hamburg, Kolonia, Królewiec, Kwidzyn, Lipsk, Monachium, Olsztyn, Opole, Piła, Wrocław (E. J. Pałyga, *Stosunki konsularne Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1970, s. 224–225; Skóra, *Konsulat...*, s. 11).

⁵ J. Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1938*, Poznań 1964.

Miszewskiego⁶. Pierwszy na tle polsko-czechosłowackich stosunków politycznych przedstawił działalność konsulatów w Morawskiej Ostrawie i Bratysławie, drugi zaś zajął się problemem Śląska Cieszyńskiego. Wymienił również należy, niewykorzystane przez Bestrego, publikacje Joanny Januszewskiej-Jurkiewicz⁷, Zenona Jasińskiego⁸, Krzysztofa Nowaka⁹ oraz pracę pt. *Konsulaty na pograniczu polsko-niemieckim i polsko-czechosłowackim w latach 1918–1939*¹⁰. Ponadto cenne informacje o działalności polskich placówek konsularnych w Czechosłowacji, szczególnie w aspekcie dotyczącym ich współdziałania z Oddziałem II Sztabu Głównego Wojska Polskiego w organizowaniu akcji o charakterze dywersyjnym i wywiadowczym zawiera najnowsza książka P. Kołakowskiego poświęcona polsko-czechosłowackim stosunkom wojskowo-politycznym w okresie międzywojennym¹¹ i opracowanie W. Skóry poświęcone głównym aspektom polskiej służby konsularnej w latach 1918–1939¹². W tym miejscu należy podkreślić, że tych ostatnich prac Bestry nie mógł wykorzystać, gdyż ukazały się po opublikowaniu *Służby konsularnej Drugiej Rzeczypospolitej w Czechosłowacji*.

Na temat konsulatów polskich w Czechosłowacji w okresie międzywojennym istniały jedynie nieliczne i rozproszone wzmianki w publikacjach historycznych i literaturze pamiętnikarskiej. Brakowało natomiast opracowania, które obejmowałyby problematykę w sposób syntetyczny. Książka J. Bestrego stanowi próbę wypełnienia luki w polskiej historiografii w odniesieniu do działalności polskiej służby konsularnej Drugiej Rzeczypospolitej. Autor, jak sam zaznaczył we wstępie, skoncentrował się na odtworzeniu historii polskich konsulatów w Czechosłowacji, uwypukleniu ich działalności statutowej, uzasadnieniu przypisywanej im nazwy „konsulatów politycznych” oraz badaniu wpływu placówek na politykę polskiego MSZ wobec południowego sąsiada.

W pracy zostały wykorzystane liczne materiały źródłowe znajdujące się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Czech w Pradze oraz zdjęcia z Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie. Ponadto Autor wykorzystał dokumenty drukowane, prasę, wspomnienia i pamiętniki oraz niektóre opracowania.

Książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, podzielonych na podrozdziały, zakończenia, bibliografii oraz aneksu, map i ilustracji.

Rozdział I stanowi zarys wzajemnych stosunków polsko-czechosłowackich w okresie międzywojennym. Republika Czechosłowacka powstała w październiku 1918 r. W jej skład weszły: Czechy, Morawy, Śląsk Opawski, Słowacja i Ruś Podkarpacka, której przyznano autonomię. Na tle innych nowo powstałych państw regionu Czechosłowacja, a zwłaszcza ziemie czeskie, wyróżniała się zamożnością. Kraj był rozwiniętym gospodarczo i dość dobrze uprzemysłowiony. Podstawowym problemem, z którym państwo musiało się borykać, były zamieszkujące jego obszar mniejszości narodowe, utrudniające proces integrowania społeczeństwa. Mniejszość polska była jedną z mniej licznych grup narodowościowych, ale Polacy potrafili doskonale zorganizować się w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalno-oświatowym. W ostatnim podrozdziale przedstawiono działalność polskiej służby konsularnej, jej rolę i zadania w kontekście ustawy konsularnej z 11 XI 1924 r. oraz instrukcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rozdział kończy ogólna charakterystyka polskiej sieci konsularnej w Czechosłowacji i czechosłowackiej w Polsce.

⁶ D. Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej w Czechosłowacji 1920–1938*, Toruń 2004.

⁷ J. Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925–1937)*, Katowice 2001; taż, *Społeczeństwo województwa śląskiego wobec problemu Zaolzia w latach 1922–1938 (Z najnowszych dziejów Śląska Cieszyńskiego)*, pod red. M.W. Wanatowicz, Katowice 1992.

⁸ Z. Jasiński, *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą*, Opole 1990.

⁹ K. Nowak, *Rola konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Morawskiej Ostrawie w rozwoju sytuacji na Zaolziu w 1938 r.* (Ślezský sborník, 1996, cz. 1).

¹⁰ *Konsulaty...*

¹¹ P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2007.

¹² Skóra, *Służba konsularna...*

W rozdziale II omówiona została historia placówek konsularnych w Pradze, Morawskiej Ostrawie, Koszycach, Užhorodzie, Bratysławie i Chuszczie. Charakteryzując poszczególne konsulaty Autor ukazał okoliczności ich utworzenia, kompetencję terytorialną, działalność urzędów i ich pracowników. Ponadto w podrozdziale „Niezrealizowane projekty” wspomniał o planach utworzenia konsulatów honorowych w Pilźnie i Brnie.

Rozdział III poświęcono politycznej działalności konsulatów. W dwudziestolecium międzywojennym konsulaty polskie w Czechosłowacji prowadziły w tej materii również działalność skrytą. Oficjalnie realizowały ściśle instrukcje MSZ, w rzeczywistości były podstawowym źródłem informacji i opinii dla Poselstwa w Pradze i MSZ. W sprawozdaniach politycznych dotyczących Słowaczyny i Rusi Podkarpackiej uwzględniano przede wszystkim wiadomości o wszelkich przejawach życia politycznego. Szczególnie interesujące dla MSZ były dane wskazujące na związki autonomistów słowackich z zagranicą, a zwłaszcza z Polską. Ruś Podkarpacka była natomiast uznawana za strefę wpływów węgierskich, dlatego nie wzbudzała zbytniego zainteresowania strony polskiej. Więcej uwagi Autor poświęcił Śląskowi Cieszyńskiemu, na którym od 1934 r. wzmogły się działania mające na celu nasilenie niechęci mieszkających tam Polaków wobec Czechów. Akcję prowokacyjną prowadził sam kierownik Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie Leon Malhomme i jego podwładni. Na tym przykładzie doskonale widać, że polityczna działalność konsulatów, choć oficjalnie zabroniona, była faktem. Konsulowie realizowali ją w myśl ogólnych zaleceń władz polskich.

W tym samym rozdziale zostało również omówione zjawisko współpracy polskiej służby konsularnej ze służbami bezpieczeństwa państwowego. Współdziałanie to miało na celu głównie nasilenie konfliktu na Śląsku Cieszyńskim. Poza tym konsulaty współpracowały z Ministerstwem Spraw Wojskowych na wielu innych płaszczyznach. Prowadziły wywiad gospodarczy dotyczący organizacji i rozwoju przemysłu zbrojeniowego w Czechosłowacji, informowały o manewrach wojskowych. Ponadto pomagały polskim służbom bezpieczeństwa państwowego w ściganiu i poszukiwaniu osób podejrzanych o działalność antypaństwową czy kryminalną. W kręgu ich zainteresowań znaleźli się także polscy emigranci polityczni osiadli w Czechosłowacji.

Ostatni, IV rozdział przedstawia ustawową działalność konsulatów¹³. W pierwszej części zawarta została analiza czynności gospodarczych konsulatów. W drugiej autor skoncentrował się na opiece konsularnej nad polską mniejszością, którą realizowano na płaszczyźnie społecznej, kulturalno-oświatowej, propagandowo-kulturalnej i prawno-administracyjnej.

W aneksie przedstawiono placówki Rzeczypospolitej Polskiej w Czechosłowacji, sieć konsularną Czechosłowacji w Polsce i podstawowe informacje o jej placówkach oraz noty biograficzne konsulów polskich w Czechosłowacji. W części „Mapy i ilustracje” znalazły się m.in. zdjęcia konsulatów w Bratysławie i Morawskiej Ostrawie oraz sylwetki konsulów.

Recenzowana praca ma również pewne słabości, które Autor częściowo sam wskazał we wstępie. Jest to brak udokumentowania działalności konsulatu w Chuszczie oraz prób utworzenia konsulatów honorowych w Pilźnie i Brnie. Ponadto Bestry zbyt pobieżnie potraktował zjawisko współpracy polskiego wywiadu wojskowego z placówkami konsularnymi w Czechosłowacji, koncentrując się głównie na latach trzydziestych. Współpraca ta miała miejsce już w latach dwudziestych, kiedy zgodnie z „umową zasadniczą” ze stycznia 1922 r. podpisaną przez przedstawicieli MSZ i Ministerstwa Spraw Wojskowych w placówkach konsularnych lokowano oficerów wywiadu¹⁴. W tym czasie władze wojskowe intensywnie poszukiwały informacji na temat Czechosłowacji,

¹³ Działalność polskiej służby konsularnej regulowała ustawa z 11 XI 1924 r. „O organizacji konsulatów i o czynnościach konsulów”, zwana również ustawą konsularną. Dokument ten precyzyjnie określał strukturę, kompetencje i zadania urzędów oraz obowiązki konsulów. Już I rozdział ustawy stwierdzał, że głównym zadaniem konsulatów jest obrona gospodarczych interesów Rzeczypospolitej Polskiej, sprawowanie opieki nad obywatelami polskimi za granicą i czuwanie nad wykonywaniem umów międzynarodowych („Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, 1924, nr 103, poz. 944; tekst ustawy omawia również Wasilewski, *op. cit.*, s. 61–63).

¹⁴ W. Skóra, *Współdziałanie służby konsularnej II Rzeczypospolitej z wywiadem wojskowym* (Dzieje Najnowsze, 2004, nr 1, s. 32–34).

z którą Polska nie miała najlepszych stosunków. Przejawem nieprzychylnych tendencji ze strony czeskiej była sprawa Śląska Cieszyńskiego, czy fakt utrudniania dowozu materiału wojennego do Polski w czasie wojny z Rosją. Ponadto ujawnione zostały plany współdziałania czesko-rosyjskiego w okresie ofensywy bolszewickiej. Stojąc wobec takich doświadczeń strona polska brała pod uwagę nawet możliwość akcji zbrojnej ze strony południowego sąsiada¹⁵. W tych okolicznościach podejmowano działania mające na celu osiągnięcie maksymalnego wysiłku informacyjnego.

Przedstawione zastrzeżenia nie obniżają jednak wartości pracy, która zasługuje na uwagę jako cenny przyczynek do skomplikowanych stosunków polsko-czechosłowackich oraz źródło informacji na temat funkcjonowania placówek konsularnych w Pradze, Morawskiej Ostrawie, Koszycach, Użhorodzie, Bratysławie i Chuszczie.

Iwona Kulikowska

Jacek Tebinka, *NADZIEJA I ROZCZAROWANIA. POLITYKA WIELKIEJ BRYTANII WOBEC POLSKI 1956–1970*, Warszawa 2005, ss. 433.

Ustanowienie rządu komunistycznego i podporządkowanie sobie Polski przez Związek Radziecki pod koniec II wojny światowej zmieniło stosunek Wielkiej Brytanii do Warszawy. Polska, jako państwo satelickie zależne od Kremla, stała się członkiem wrogiego bloku państw komunistycznych. Relacje panujące między ZSRR a Wielką Brytanią po 1945 r. w istotny sposób wpływały na stosunek Londynu do Polski. Poszczególne etapy zimnej wojny znajdowały swoje odzwierciedlenie w postawie Londynu wobec Warszawy.

Stosunki polsko-brytyjskie w czasie rządów Władysława Gomułki (1956–1970) stanowią szczególnie interesujący okres w historii wzajemnych kontaktów. Częściowe badania na ten temat podejmowane były już m.in. przez M. Kulę, M. Nurka czy D. Jarosza¹. W roku 2005 nakładem wydawnictwa Neriton ukazała się praca Jacka Tebinki *Nadzieje i rozczarowania. Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski w latach 1956–1970*. Autor, pracownik Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego, od lat podejmuje badania nad historią stosunków międzynarodowych XX w., a w szczególności relacji polsko-brytyjskich oraz historii wywiadu².

Recenzowana książka, będąca jednocześnie rozprawą habilitacyjną, przynosi dokładny i szczegółowy opis politycznych, gospodarczych i kulturalnych kontaktów polsko-brytyjskich w czasie rządów W. Gomułki. Warto podkreślić, że praca ta powstała na podstawie bardzo szerokiego materiału archiwalnego. Upadek komunizmu, zmiany na arenie międzynarodowej, a także upływ czasu spowodowały, że źródła z tamtego okresu stały się bardziej dostępne dla badaczy. Zarówno władze brytyjskie, jak i polskie odtajniły niedawno wiele ważnych i interesujących dokumentów rzucających nowe światło na stosunki polsko-brytyjskie w dobie zimnowojennej konfrontacji. Au-

¹⁵ A. Peplowski, *Wywiad a dyplomacja II Rzeczypospolitej*, Toruń 2004, s. 28, 42; tenże, *Zarys rozwoju organizacyjnego polskiego wywiadu wojskowego w latach 1914–1945* (Śląskie Studia Historyczne, 2000, nr 8, s. 186). Szerzej na ten temat Kołakowski, *op. cit.*

¹ M. Kula, *Paryż, Londyn, Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 2002; M. Nurek, *Dyplomacja brytyjska wobec Grudnia 1970. Pierwsze reakcje i oceny (Polska w podzielonym świecie po II wojnie światowej do 1989 roku)*, pod red. M. Wojciechowskiego, Toruń 2002; D. Jarosz, *Brytyjskie dokumenty dyplomatyczne o Polsce i Polakach w latach 1957–1971* (Dzieje Najnowsze, 2003, nr 2, s. 113–133).

² J. Tebinka jest autorem m.in.: *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998; *Służby specjalne Wielkiej Brytanii i Polski w XX w. Problem współpracy i rywalizacji (Czas XX wieku – nie tylko w polskiej perspektywie)*, pod red R. Wapińskiego, Gdańsk 2000; *Brytyjska propaganda wobec Polski 1947–1956 (Media w PRL, PRL w mediach)*, Gdańsk 2004; *Śmierć generała Władysława Sikorskiego w świetle nowych dokumentów brytyjskich* (Dzieje Najnowsze, 2001, nr 3). Autor wydał również zbiór dokumentów *Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, Warszawa 1999, jak również wraz z B. Gogolem wspomnienia L. Kozłowskiego, *Moje przeżycia w więzieniu sowieckim i na wolności w czasie wojny w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 2001.

torowi udało się dotrzeć zarówno do istotnych dokumentów władz polskich, jak i brytyjskich. Praca oparta została m.in. na cennych materiałach pochodzących z Brytyjskiego Archiwum Państwowego w Kew, dokumentach wytworzonych przez Defence and Overseas Policy Committee oraz brytyjskie służby wywiadowcze (JIC). J. Tebinka szeroko wykorzystał dokumentację Foreign Office, a także materiały innych ministerstw, np. rolnictwa czy finansów. Częściowo spenetrowane zostały również akta dotyczące działalności British Council w Polsce. Kwerenda objęła również zasoby Archiwum Akt Nowych w Warszawie: materiały z działalności Komitetu Centralnego PZPR. Wykorzystane zostały archiwalia Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL. Jednocześnie Autor dokonał kwerendy w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie. W mniejszym stopniu w pracy znalazły odbicie wspomnienia polskich i brytyjskich polityków mających wpływ na kształtowanie wzajemnych relacji w latach 1956–1970.

Autor rozpoczyna swój wywód od pobieżnego opisu relacji polsko-brytyjskich przed rokiem 1956, wskazując na szczególnie zły klimat panujący w latach 1949–1953, co było konsekwencją silnych napięć międzynarodowych w stosunkach wschód–zachód w tym okresie zimnej wojny.

Na początku 1956 r. polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski była wciąż odzwierciedleniem relacji na linii Moskwa–Londyn. Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych podchodziło z dużą nieufnością do radzieckich satelitów, traktując te państwa jak marionetki wiernie wykonujące polecenia wydawane z Kremla, a tym samym relacje z Polski, informujące o następującej odwilży odbierane były przez Foreign Office z rezerwą.

Dojście do władzy W. Gomułki w październiku 1956 r. wzbudziło nadzieję, że Polska ma szansę na częściowe zwiększenie swojej niezależności od Związku Radzieckiego. W Foreign Office zdawano sobie sprawę, że PRL była największym satelitą radzieckim w tym rejonie i ważnym elementem Układu Warszawskiego. Dlatego też, jak podkreśla J. Tebinka, Londyn postawił sobie ambitne zadanie „zachęcania Gomułki do niezależności od Moskwy, bez powodowania gwałtownej interwencji ZSRR”. Poprawę wzajemnych stosunków planowano osiągnąć przez kontakty polityczne, gospodarcze i kulturalne. Jak zauważa Autor, Październik 1956 spowodował, że polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski została zweryfikowana. W Londynie podkreślano podmiotowość PRL i starano się wspierać niezależność Warszawy, choć czyniono to z „rozwagą i umiarem”.

W kolejnych rozdziałach Autor w sposób bardzo czytelny prezentuje, jak przez 14 lat układały się wzajemne relacje polsko-brytyjskie. Podkreśla, że wydarzenia międzynarodowe i zmiany na wewnętrznych scenach politycznych w obydwu krajach odbijały się na wzajemnych stosunkach między Londynem i Warszawą.

J. Tebinka ciekawie ukazuje miejsce Polski w polityce brytyjskiej na przestrzeni omawianego okresu na tle innych państw, zarówno tych należących do bloku komunistycznego, jak i będących poza nim. Chociaż w świetle globalnej polityki brytyjskiej PRL nie zajmowała eksponowanego miejsca w działaniach Londynu, to jednak w porównaniu z innymi państwami komunistycznymi posiadała znaczącą pozycję, szczególnie w latach 1956–1964, o czym w sposób dobitny świadczą miały częste spotkania na wysokim szczeblu, wymiana handlowa i kulturalna oraz liczba indywidualnych podróży. Polska uważana za „wyjątkowy kraj komunistyczny, który poczynił krok w pożądanym przez Zachód kierunku”, miała stać się w opinii Wielkiej Brytanii wzorem, za którym pójdą inne kraje satelickie Związku Radzieckiego.

J. Tebinka wskazuje, że w połowie lat sześćdziesiątych Polska zaczęła tracić swoją wyjątkową pozycję, gdyż Londyn zdał sobie sprawę z tego, że szybkie wyzwolenie państw-satelitów komunistycznych, wzorujących się na Polsce, jest niemożliwe. Zasady polityki brytyjskiej, dotychczas stosowane tylko wobec Warszawy, zostały zatem rozciągnięte na inne kraje bloku komunistycznego, co spowodowało, że Polska straciła dominującą dotąd pozycję na rzecz Rumunii.

Polityka powstrzymywania, która wyraźnie uwidaczniała się w polityce państw zachodnich wobec ZSRR, nie pozostawała bez wpływu na stosunki pomiędzy Warszawą a Londynem, chociaż, jak pokazuje J. Tebinka, nie zawsze zimnowojenna polityka była wszechobecna. Dwa konflikty: berliński (1958–1961) i kubański (1962), nie zmieniły pozytywnego stosunku Wielkiej Brytanii do Polski. Inaczej przedstawiała się sytuacja z interwencją wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. Polska i inne państwa, które w tej akcji wzięły udział, zostały skrytykowane przez Wielką Brytanię i pozostałe państwa zachodnie. Jednocześnie stosunkowo dobrze układające

się relacje na linii Warszawa—Londyn zostały mocno nadszarpnięte. Pogorszenie się tych relacji wiązało się również z zajściami, jakie miały miejsce w Polsce w Marcu 1968. Dopiero latem następnego roku Brytyjczycy odnowili kontakty polityczne z Warszawą.

Na jakość stosunków między Polską a Wielką Brytanią wpływ miały również zmieniające się na przestrzeni tych kilkunastu lat rządy w Wielkiej Brytanii. Po 13 latach rządów konserwatystów we wrześniu 1964 r. władzę w Wielkiej Brytanii przejęła Partia Pracy. J. Tebinka bardzo wyraźnie pokazuje nadzieje, jakie z nowymi brytyjskimi władzami wiązał W. Gomułka. Jednakże korzyści wynikające z powstania laburzystowskiego rządu okazały się dla Polski znacznie mniejsze, niż się spodziewano w Warszawie. Pozostały one niespełnione, a ciągłość brytyjskiej polityki zagranicznej, zapoczątkowanej przez konserwatystów, została zachowana, dlatego też, jak wskazuje Autor, gdy z niecierpliwością oczekiwany rząd, po kilku latach samodzielnego sprawowania władzy, został ponownie zastąpiony przez partię konserwatywną, pożegnany został przez Warszawę bez większego żalu.

Istotną kwestią w relacjach polsko-brytyjskich w latach 1956—1970 był także stosunek Wielkiej Brytanii do problemu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Ostrożność Londynu i niechęć do narażania dobrych stosunków z RFN powodowały, że kolejne rządy brytyjskie nie zajmowały ostatecznego stanowiska w tej kwestii, choć w kwietniu 1962 r. Brytyjczycy udzielili zapewnień stronie polskiej w sprawie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Zapewnienia te jednak miały charakter tajny ze względu na zachodnioniemieckiego sojusznika. Brytyjczycy dalecy byli od ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i uzależniali je od ostatecznego rozwiązania kwestii niemieckiej. Definitywne rozwikłanie problemu polskiej granicy zachodniej nastąpiło dopiero w grudniu 1970 r., gdy rząd w Bonn ostatecznie potwierdził nienaruszalność linii na Odrze i Nysie.

Rok 1970 stanowił również kres rządów W. Gomułki. Ustąpienie dotychczasowego I sekretarza KC PZPR nie wzbudziło w Londynie większego żalu. Gomułka, początkowo przyjmowany przez Brytyjczyków z sympatią, z biegiem lat odbierany był na Wyspach Brytyjskich coraz gorzej. Początkowa radość ze zmian w najwyższych władzach PRL i nadzieja na liberalizację i dezintegrację systemu komunistycznego w Polsce musiały ustąpić miejsca rezygnacji. Z czasem przekonano się, że nie ma szans na przeprowadzenie oczekiwanych przez Londyn reform i zmian przy pomocy tejże ekipy, w której pokładano duże nadzieje. Próba zbudowania bliżej nieokreślonego „narodowego komunizmu” — oczekiwanego przez Londyn — nie powiodła się. Według Autora, upadek Gomułki, z punktu widzenia Wielkiej Brytanii, nie miał większego znaczenia, w przeciwieństwie do momentu, w którym przejmował on władzę w Polsce.

Reasumując, praca J. Tebinki stanowi nowe i całościowe opracowanie kwestii stosunków polsko-brytyjskich w dobie rządów Władysława Gomułki. Jako pierwsze ujęcie problemu relacji wzajemnych w latach 1956-1970, na wszystkich polach współpracy, przybliża dotąd często nieznaną zagadnienia z historii kontaktów bilateralnych. Przyjęty przez autora układ chronologiczny w przejrzysty i jasny sposób ukazuje zmiany zachodzące na przestrzeni czasu we wzajemnych relacjach. Bez wątpienia tę bardzo wartościową pracę, która jest podstawowym kompendium na temat polsko-brytyjskich kontaktów w dobie rządów Gomułki, trzeba polecić wszystkim czytelnikom zainteresowanym historią najnowszą i polityką zagraniczną okresu PRL.

Barbara Rogosz

ANGLOSASI, FRANCUZI, POLACY — WZAJEMNY WIZERUNEK DAWNIEJ I DZIŚ,
pod red. Piotra Guzowskiego i Małgorzaty Kameckiej, Białystok 2005, ss. 355.

Badania nad wizerunkami cudzoziemców pozostawionymi w źródłach historycznych, w literaturze czy w sztuce podejmowane są przez polskich badaczy stosunkowo często. Zarówno historycy, jak i kulturoznawcy oraz filologowie, a w szczególności literaturoznawcy i językoznawcy, analizują zachowane dokumenty, opisy, artykuły i wspomnienia oraz inne źródła, które niejednokrotnie dosadnie, a zarazem w bardzo interesujący sposób ukazują, jak przodkowie postrzegali obco-

krajowców, jak ich oceniali oraz jaki był ich stosunek do przedstawicieli różnych narodowości, a także to, jak przenikały się kultury i narody oraz jak bardzo na siebie oddziaływały. Podejmowane są również próby odpowiedzenia na pytanie, jak Polacy byli postrzegani przez innych na przestrzeni wieków, oraz jak współcześnie są odbierani i jak postrzegają „obcych”.

Rozwijający się przez stulecia handel w istotny sposób wpływał na rozwój stosunków między różnymi narodami. Jednocześnie nasilające się z czasem podróże, jako nieodzowny element ludzkiego życia, warunkowały istnienie kontaktów między poszczególnymi narodowościami, jak również grupami społecznymi i etnicznymi. To one uzmysławiały różnice kulturowe i obyczajowe, kształtowały opinię na temat obcych, a także w pewnym sensie determinowały relacje i zasady współistnienia.

Trwające od wieków kontakty między narodami wynikające nie tylko z handlu oraz z chęci poznania, ale również z konfliktów i różnego rodzaju zatargów przyczyniły się w istotny sposób do powstania stereotypów będących schematycznym uproszczeniem obrazu przedstawicieli innych narodowości. Wielokrotnie obraz ten jest nacechowany emocjonalnie i często wyraża niechęć.

Należy jednak podkreślić, że stan badań na temat postrzegania poszczególnych narodowości jest bardzo zróżnicowany. Najwięcej ukazało się prac dotyczących obrazu sąsiadów Polski – Rosjan i Czechów, ale w szczególności Niemców¹. Pojawiło się także opracowanie dotyczące Ukrainy². Jednakże brak jest prac, które podejmowałyby w sposób pełny kwestie wzajemnego postrzegania się Francuzów i Polaków oraz Anglosasów i Polaków na przestrzeni wieków. Wprawdzie w ramach badań prowadzonych przez Instytut Spraw Publicznych pojawiły się prace dotyczące wzajemnego wizerunku Francuzów i Polaków, a także Polaków i Austriaków, Polaków i Niemców, oraz wizerunku Polski w prasie krajów Unii Europejskiej, ale dotyczą one tylko lat ostatnich, tuż przed i po wstąpieniu Polski do UE³. Niektóre kwestie relacji Polaków i Anglosasów omawiane są na łamach czasopisma „Polish-Anglosaxon Studies”.

Prezentowana praca również porusza tylko wybrane zagadnienia dotyczące wzajemnego obrazu Anglików, Amerykanów, Francuzów i Polaków na przestrzeni wieków. Jest to zbiór referatów wygłoszonych na sympozjum zorganizowanym przez Instytut Historii i Katedrę Neofilologii Uniwersytetu w Białymstoku w październiku 2004 r. W ramach tej konferencji odbyło się interdyscyplinarne spotkanie wywodzących się ze środowiska wspomnianego uniwersytetu przedstawicieli młodszego pokolenia humanistów: historyków, filologów i kulturoznawców. Redakcję nad tą publikacją objęli Piotr Guzowski, pracownik zakładu historii średniowiecza i nauk pomocniczych historii, oraz Małgorzata Kamecka z zakładu języka francuskiego.

¹ Polaków i Czechów wizerunek wzajemny (X–XVII w.), pod red. W. Iwańczaka i R. Gładkiewicza, Warszawa 2004; *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, pod red. W. Wrzeńskiego, Wrocław 1993; W. Wrzeński, *Sąsiad. Czy wróg?: ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 1992; R. T. Szarota, *Niemcy i Polacy: wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996; *Obraz wzajemnych relacji Czechów, Polaków i Niemców w ich języku, literaturze i kulturze*, Praga 2002; R. Michalski, *Polska między Niemcami a Rosją: obraz świata Rzeczypospolitej i jej sąsiadów na łamach prasy pomorskiej w latach 1920–1939 oraz 1945–1948*, Toruń 2000; *Polacy w oczach Rosjan – Rosjanie w oczach Polaków: zbiór studiów*, pod red. R. Bobryki i J. Eryno, Warszawa 2000; J. Błaszowski, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków: studium socjologiczno-politologiczne*, Warszawa 2003; R. Woźnik, *Obraz Niemiec i Niemców w świadomości polskiej młodzieży pogranicza: poszukiwanie drogi ku integracji*, Szczecin 1997; Z. Mazur, *Obraz Niemiec w polskich podręcznikach szkolnych do nauczania historii: 1945–1989*, Poznań 1995.

² J. Konieczna, *Polska – Ukraina: wzajemny wizerunek*, Warszawa 2001.

³ M. Warchała, *Polacy i Francuzi: wzajemny wizerunek po rozszerzeniu Unii Europejskiej*, Warszawa 2006; M. Warchała, *Polska – Francja: wzajemny wizerunek w okresie rozszerzania Unii Europejskiej*, Warszawa 2001; M. Fałkowski, A. Popko, *Polacy i Niemcy: wzajemny wizerunek po rozszerzeniu Unii Europejskiej*, Warszawa 2006; M. Sikorska, *Polska – Austria: wzajemny wizerunek w okresie rozszerzania Unii Europejskiej*, Warszawa 2006; *Wizerunek Polski w prasie krajów Unii Europejskiej*, pod red. M. Warchali, Warszawa 2002.

Omawiana praca składa się z 26 artykułów uszeregowanych chronologicznie, obejmujących zagadnienia od średniowiecza aż po współczesność. Ich autorzy przeanalizowali źródła historyczne, teksty literackie i publicystykę, a także wyniki badań statystycznych z ostatnich lat.

W opublikowanych w tym zbiorze artykułach poruszone zostały bardzo różne zagadnienia dotyczące wzajemnego postrzegania Polaków, Francuzów i Anglosasów oraz panujących między nimi stosunków. W jednym z pierwszych artykułów Dorota Guzowska stara się ukazać, jak przebywający w XVII-wiecznej Polsce Anglicy postrzegali Polskę i Polaków. Opierając się na wspomnieniach czterech Anglików (Laurencja Hyde'a ambasadora, Petera Mundy'ego, kupca, Roberta Bargrave'a, sekretarza angielskiego kupca oraz Patrica Gorgona, najemnego żołnierza) próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy ówczesna Polska mogła być miejscem atrakcyjnym dla wyspiarzy. Czy Anglicy przebywający wówczas w kraju nad Wisłą dobrze się czuli, czy się nudzili, jak postrzegali mieszkańców. Kolejną kwestię stanowi opinia Anglików na temat polskiego dworu. Odpowiedzi na to pytanie stara się udzielić Bernadetta Puchalska-Dąbrowska, szkicując obraz dworu Stanisława Augusta w oczach brytyjskich podróżników.

Jednakże nad Wisłę przybywali nie tylko Anglicy, ale również Francuzi. Sposób postrzegania Polski przez dyplomatów francuskich prezentuje w swoim artykule Adam Danilczy. Należy jednak podkreślić istotny wpływ Francji, kultury francuskiej oraz języka na Polskę i Polaków, i Autorzy prezentowanego zbioru poświęcili tym zagadnieniom trochę więcej uwagi. Przeanalizowane zostało m.in. oddziaływanie kultury francuskiej na polski salon kresowy, a także jej wpływ na Polskę w dobie dwudziestolecia międzywojennego. Jednocześnie J. Cholewa podjęła się próby zbadania, jak język francuski, a także język polski odzwierciedlają sposób wzajemnego postrzegania Polaków i Francuzów.

Kiedyś, tak jak współcześnie, Polacy udawali się nad Sekwanę i nad Tamizę. Podróże te w istotny sposób wpływały na kształtowanie wizerunku zarówno Anglików jak i Francuzów. Kwestie te w swoich artykułach podjęli m.in. M. Szerszeń i I. Kulesza-Woroniecka.

Autorzy zbioru oprócz wzajemnego wizerunku Anglików, Francuzów i Polaków, podejmują próbę ukazania sposobu, w jaki postrzegani byli w Polsce Amerykanie. Między innymi A. Węglarz ukazuje sposób przedstawiania Amerykanki w polskiej prasie kobiecej, natomiast P. Liedke wskazuje, jak prezentowany był w polskich podręcznikach obywatel Stanów Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii.

Prezentowana praca stanowi zbiór ciekawych artykułów ukazujących wybrane zagadnienia dotyczące wzajemnego wizerunku Polaków, Anglików, Francuzów i Amerykanów. Należy jednak podkreślić, że nie wyczerpuje on tak obszernego problemu badawczego, jakim jest wzajemne postrzeganie kilku narodów na przestrzeni dziesięciu wieków. Mam jednak nadzieję, że praca ta stanowi wstęp do dalszych wzmierzonych badań, które umożliwią czytelnikowi lepsze poznanie bardzo ciekawego zagadnienia, jakim są wzajemne relacje między przedstawicielami różnych narodów. Być może kontynuacja tych badań ukáže czytelnikowi, jak zmieniał się ten wizerunek na przestrzeni kilku czy nawet kilkunastu wieków.

Barbara Rogosz

Sebastian Gerhardt, POLSKA POLITYKA WSCHODNIA. DIE AUßENPOLITIK DER POLNISCHEN REGIERUNG VON 1989 BIS 2004 GEGENÜBER DEN ÖSTLICHEN NACHBARSTAATEN POLENS (RUSSLAND, LITAUEN, WEIßRUSSLAND, UKRAINE), Materialien und Studien zur Ostmitteleuropa-Forschung, Verlag Herder Institut, Marburg 2007, ss. 392.

„W dzisiejszej publicystyce często podkreśla się, że od 1989 r. Polska nie leży już między Niemcami i Rosją, lecz między Unią Europejską, Białorusią i Ukrainą; na wschodnich krańcach gęstej sieci multilateralnych struktur europejskich i atlantyckich. Polska jak żaden inny kraj została dotknięta wydarzeniami lat 1989–1991, które gruntownie zmieniły jej międzynarodowe położenie: do 1991 r. powstało siedem nowych państw sąsiedzkich” – tymi słowami rozpoczął Sebastian Gerhardt swoją książkę, opartą na dysertacji napisanej na uniwersytecie w Trewirze

w 2004 r. (s. 1). Podkreślił tym samym, jak duże znaczenie posiada polska polityka wschodnia dla całokształtu polityki całej Unii Europejskiej wobec jej wschodnich sąsiadów.

Autor pokusił się o zbadanie i prezentację wybranych aspektów polskiej polityki wschodniej w ciągu 15 lat, od pełnego uzyskania suwerenności w 1989 r. do momentu wstąpienia w strukturę europejskie w 2004 r. Za najważniejszy czynnik w polityce zagranicznej uznany został w tym kontekście polski rząd. Obok niego uwzględniono również działalność Prezydenta RP oraz Senatu. Innym założeniem publikacji była analiza dyskursu oraz polskiego „profilu zachowań” w odniesieniu do polityki wschodniej. W tym celu przedstawiona została, jako wstęp do zasadniczych rozważań, historyczna analiza najważniejszych kierunków, założeń i przesłanek polityki zagranicznej Polski w latach 1918–1989.

Zasadniczy temat pracy poprzedzony jest rozważaniami teoretycznymi prezentującymi najważniejsze dla przedstawionych zagadnień definicje i pojęcia. W zakresie teoretyczno-metodycznym Gerhardt bazuje na założeniach i wynikach powstałego na uniwersytecie w Trewirze projektu PAFE (Project on the Comparative Analysis of Foreign Policies in Europe)¹.

W części empirycznej książka Gerhardta oparta jest na szerokiej bazie źródłowej, na którą składają się m.in. państwowe traktaty bilateralne oraz umowy rządowe i międzyresortowe zawarte między Polską i jej wschodnimi sąsiadami, konstytucje oraz wybrane akty prawne zarówno polskie, jak i rosyjskie, białoruskie, ukraińskie oraz litewskie; biuletyn „Przegląd Rządowy”, protokoły posiedzeń plenarnych Sejmu i Senatu oraz poszczególnych komisji parlamentarnych, ekspertyzy i analizy Kancelarii Sejmu, a także dostępna korespondencja między polskim MSZ a placówkami dyplomatycznymi na Wschodzie. Inną kategorię źródeł stanowią publikacje najważniejszych polskich instytucji zajmujących się tematyką polityki międzynarodowej i wschodniej, m.in. Ośrodka Studiów Wschodnich, Ośrodka Studiów Międzynarodowych, Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Międzynarodowego Centrum Rozwoju Demokracji, Centrum Badań Wschodnich, Instytutu Studiów Politycznych PAN, Fundacji Stefana Batorego i Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej. Obok tego w książce uwzględnione zostały polskie i niemieckie materiały prasowe oraz przeprowadzone przez Autora wywiady z aktualnymi i byłymi ambasadorami, przedstawicielami poszczególnych ministerstw oraz naukowcami.

Gerhardt skupił się głównie na trzech istotnych zagadnieniach dotyczących polskiej polityki wobec wschodnich sąsiadów. Pierwsze z nich dotyczy polskiej mniejszości na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Wyniki badań Autora wykazały istnienie w Polsce otwartego dyskursu w kwestiach mniejszości, mającego głębokie, historyczne korzenie, wskazując jednocześnie na bardzo niewielką rolę, jaką odgrywa w tej sprawie polski rząd, który został całkowicie zdominowany przez działalność Senatu.

Kolejnym zagadnieniem znajdującym się w kręgu zainteresowania Autora jest kwestia wspierania i promowania działań podejmowanych przez przedstawicieli polskiej gospodarki na Wschodzie. Gerhardt dostrzegł istnienie pewnej przewagi, jaką zdobyli zwolennicy „strategicznego partnerstwa” z Litwą i Ukrainą, co skutkuje m.in. opieraniem się próbom „ekonomizacji” za wszelką cenę bilateralnych stosunków ze wschodnimi sąsiadami. Wiązało się to – na skutek utrzymującej się niestabilnej sytuacji w poszczególnych państwach wschodnich – z załamaniem nadziei na rozwinięcie się rynku tych państw w obiecujące rynki zbytu dla polskiej gospodarki. Zdaniem Gerhardta istotny jest jeszcze inny aspekt, mianowicie słabość ekonomiczna wielu polskich przedsiębiorstw, które niejednokrotnie nie są w stanie rozwinąć na wielką skalę ekspansji na rynki wschodnie.

Autor skupił się także na zastosowanych uregulowaniach wprowadzających pewne ograniczenia w związku z próbami dostosowania polskich przepisów do wymogów Układu z Schengen, istotnego dla Polski po jej akcesji do Unii Europejskiej, wskazując na ich znaczenie dla rozwoju stosunków ze wschodnimi sąsiadami. Gerhardt podkreślił aktywność polskiego rządu – od momentu pełnego odzyskania niezawisłości w 1989 r. – w dziedzinie uregulowań w zakresie ruchu granicznego, w efekcie czego udało się doprowadzić do zawarcia układów o bezwizowym ruchu

¹ Dokładne przedstawienie szczegółów, założeń i wyników PAFE na s. 29–31.

podróżnych z Ukrainą (już w 1993 r.) i z Litwą (w 1997 r.). W tym samym czasie nie uwzględniono jednakże dążeń do zastosowania podobnych rozwiązań w wypadku Rosji i Białorusi. Jako sukces polskiej dyplomacji Autor odczytuje przevorsowanie decyzji, na skutek działań podejmowanych przez polskich dyplomatów wobec Unii Europejskiej, o zwolnieniu z opłat za wizy dla obywateli Ukrainy po przystąpieniu Polski do Wspólnoty.

Sebastian Gerhardt w swojej książce stawia ponadto ciekawe pytanie o rolę, jaką przyjmuje polska polityka zagraniczna wobec wschodnich sąsiadów: „advokata” tych państw wobec Unii Europejskiej, „pomostu” między Wschodem i Zachodem, czy też „przedmurza” Zachodu? Sięgając do historycznych przesłanek polskich postaw wobec Wschodu („przedmurze” Zachodu w walce z bolszewicką Rosją w 1920 r. oraz cordon sanitaire w okresie międzywojennym) sugeruje on, że nie można w tym przypadku jednoznacznie określić funkcji Polski wobec wszystkich czterech wschodnich sąsiadów, jest ona uzależniona od postawy wobec poszczególnych państw. Gerhardt dostrzega jednak specyficzną zależność: im bardziej warunki polityczno-społeczne i dalekosiężne cele polityczne danego państwa przypominają sytuację w Polsce, tym bardziej polska polityka zagraniczna jest skłonna przybierać rolę „advokata” (np. w przypadku Litwy). Jeśli tendencje w tej kwestii nie są jednoznacznie czytelne, wówczas przejmuje funkcję „pomostu” (np. Ukraina).

Aparat naukowy recenzowanej książki jest rozbudowany, zawiera ponad 1300 przypisów oraz bogatą bibliografię, na którą składa się — obok wykazu wspomnianych już materiałów źródłowych i liczącej 44 nazwiska listy osób z którymi Autor przeprowadził wywiady — również blisko 500 monografii, opracowań i artykułów. Praca uzupełniona jest ponadto wykazem zastosowanych skrótów.

Dariusz Wojtaszyn

Jan Drabina, *ŻYCIE CODZIENNE W BYTOMIU OD LOKACJI DO I WOJNY ŚWIATOWEJ 1254–1914*, wyd. Towarzystwo Miłośników Bytomia, Bytom 2006, ss. 344.

Wytrwały badacz dziejów miasta Bytomia prof. Jan Drabina oddał w ręce Czytelników swą kolejną książkę, klasyfikującą się w nurcie badań tzw. życia codziennego. Ten aspekt poszukiwań historycznych znalazł już swoje trwałe miejsce w historiografii (Alltagsgeschichte, la vie quotidienne). W tych poszukiwaniach historycznych uwagę przyciąga bowiem nie jednorazowe wydarzenie z przeszłości, kierujące zwykle cały trud badawczy na jego naświetlenie i wyjaśnienie, ale przedmiotem badań staje się odkrycie określonego rytmu życia, powtarzającego się w wymiarze indywidualnym człowieka, jak też całych społeczności na zasadzie „normalności” porządku w cyklu rocznym czy w dłuższych odcinkach czasu. W takim postępowaniu nie może dominować więc fascynacja odkrywaniem przykładami, ale metodologiczne układanie drobiazgowo odnajdywanych szczegółów w klarowny wykład, jak się przejawiało „zwykle”, właśnie codzienne życie w czasach zwyczajnych — każdy bowiem stan wyjątkowy, jak wojna czy kataklizm naturalny, wprowadza od razu inną miarę zainteresowania badawczego. Historyk więc, przystępujący do opisanie tych aspektów codziennego nurtu życia staje wobec trudnego zadania, wymagającego nie tylko szerokiej znajomości epoki, ale również badawczej dyscypliny w prowadzeniu zasadniczego wątku. J. Drabina dał już dowód swej kompetencji wcześniejszymi, udanymi monografiami z tego zakresu¹, więc to kolejne dzieło jest ustawione na sprawdzonej już bazie zarówno materiałowej, jak też warsztatowej. Trzeba poruszać się w wielu dziedzinach — od znajomości produkcji rolniczej i rzemiosła, przez orientację w zasadach regulacji miejskiego gospodarowania, tworzenia reguł życia politycznego i samorządowego oraz różnorodnych form życia duchowego, kulturalnego i religijnego w poszczególnych epokach, aż po funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości w przypadkach kolizji obywatela z ówczesnym prawem. Wszystko to musi być weryfikowane konsekwentnie w aspekcie

¹ Przykładowo wymienię: *Miasta śląskie w średniowieczu*, Katowice 1987; *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV wieku*, Opole 1991; *Historia Bytomia 1254–2000*, Bytom 2000.

dynamiکی rozwoju warunków cywilizacyjnych i ustawicznie dokonujących się zmian w każdym kolejnym pokoleniu. Nadto w odniesieniu do Bytomia historyk staje także przed obowiązkiem śledzenia dziejów tego organizmu w różnych państwowych ramach, od dzielnicowych ksiąząt piastowskich, przez warunki stworzone w monarchii czeskiej, rządzonej najpierw przez własne dynastie szybko przemijające, a od 1526 r. przez Habsburgów, by od 1742 r. funkcjonować w składzie monarchii pruskiej. By temu zadaniu sprostać, trzeba posiadać uprzednią umiejętność czytania źródeł i wyciągania z nich właściwych wniosków naukowych. Powyższe uwagi są niezbędne do zrozumienia wyzwani, przed którymi stanął J. Drabina.

W 18 rozdziałach o zróżnicowanej objętości, potraktowanych jako w miarę zamknięte całości, Autor prowadzi Czytelnika po określonych dziedzinach aktywności ludzkiej: w domu, pracy, szkole, kościele, na targowisku, w zamku, ratuszu, szpitalu — przytułku, na drogach, w gospodarstwie; nadto wydobyl radości i smutki, zróżnicowanie językowe, współżycie z innowiercami, zachowanie w czasach działań wojennych, w obronie miasta, by dojść do konfrontacji z sądem. Więcej, rzecz oczywista, mógł powiedzieć o władcach, burmistrzach, duszpasterzach czy rajcach miejskich niż o zwykłych przedstawicielach społeczności miejskiej, wyznaczonej od średniowiecza zasięgiem murów miejskich, stopniowo z upływem wieków poszerzającej swoją przestrzeń. Wyczuwa się jednak panowanie Autora nad materiałem i konsekwentne zdążanie do syntetycznego uchwycenia każdej z poruszanych dziedzin życia — nawet, jeżeli dotyczy to tylko drobnych wycinków. Budzi się w podziale tak obszernej tematyki jedna wątpliwość, może raczej pytanie o to, czego szukamy w tak zredagowanym dziele: czy problemów, jak one w dziejach się rysowały, czy próbujemy — patrząc dziś na nas samych — przeniknąć i poszukiwać człowieka konkretnej epoki — człowieka średniowiecza, renesansu, baroku, epoki uprzemysłowienia. Poznając warunki jego życia, próbować zgłębić dalej idące postulaty badawcze: jak w tym dawnym mieszkańcu Bytomia kłębiły się określone przeżycia i jak sobie z nimi radził w ciągu swego życia. Takie ujęcie byłoby może trudniejsze, wymagające odwoływania się do osiągnięć w ramach poszczególnych epok, ale — tak wydaje się — dysponowalibyśmy nie tylko bardziej wyrazistym, lecz nade wszystko przekonującym opisem każdego kolejnego pokolenia. Zwykle analizy przejawów życia codziennego ograniczają się do krótkiego wycinka czasu, panowania jednego władcy czy wybranych lat; w przypadku dzieła J. Drabiny otrzymaliśmy przelozową analizę przez sześć i pół wieków, dlatego trudniejsze stało się wydobycie integralnego człowieka konkretnego czasu.

Zrealizowanie tak ambitnie zaplanowanego dzieła stało się możliwe do osiągnięcia tylko dzięki świetnej znajomości źródeł — może pożytecznie byłoby nieco więcej o nich powiedzieć, niż tylko wyliczyć je według kategorii we *Wstępie* na niecałych 2 stronicach; bardziej przydatną byłaby ich charakterystyka: co z natury rzeczy poszczególne kategorie notowały i dlaczego zawierają akurat wiele szczegółowych danych dla poruszanego tematu. W ten sposób można byłoby od razu się zorientować np. przy relacjonowaniu kwestii językowych (s. 68—69), że dla statystycznego obrazu można było przywołać schematyzmy diecezji wrocławskiej XIX i pierwszej połowy XX w., w których zamieszczano niekiedy zwięzłe uwagi o języku kazań w parafiach. Przedstawiając też dokładniej zawartość źródeł może nasunęłyby się przykładowo pytania, czy do 1914 r. pojawiały się już księgi — nie spotkałem o nich wzmianki; czy funkcjonowały sklepy tylko o najpotrzebniejszych artykułami, niezbędnymi w codziennym rytmie życia, czy już pojawiał się wyspecjalizowany asortyment magazynów z towarami wszechstronnie pomyślanymi, by zadowalać gusta wzrastającej w siłę miejskiej elity. Przy omawianiu pielgrzymek (s. 87—94) plastycznie potrafimy włączyć się w ten pobożny tłum, ale w jednym zdaniu chciałoby się dowiedzieć, z jakich środków lokomocji — oprócz znacznych dystansów przechodzonych na własnych nogach — korzystano w poszczególnych epokach; dobrze, że przytoczony dokument (ale już) z 1911 r., w którym znalazły się sumy dla parobków obsługujących wozy i stanowiących opłatę za siano dla koni (s. 88) — w plastyczny sposób przemawia do świadomości czytelnika i przybliża obraz pielgrzymiego trudu z początku XX w. Można snuć takie poszukiwania w odniesieniu do wielu innych szczegółów, które jednak i tak nie zmieniają dobrze udokumentowanego obrazu rytmu dni i nocy obywateli Bytomia.

Szkoda, że Autor nie zamieścił na końcu swego dzieła bibliografii, a przecież wykorzystał w nim spory już dorobek historiograficzny dotyczący Bytomia, jak i materiał pomocniczy, od-

noszący się do innych miast czy regionów – widoczny on jest w 988 przypisach, zamieszczonych w książce, ale trudno się zorientować w jego bogactwie. Dobrze też, że przynajmniej znalazł się wykaz źródeł pochodzenia niezwykle bogatego materiału ilustracyjnego, umieszczonego w książce (s. 344) – naliczyłem 162 ilustracje, czarno-białe, dobrej jakości, na które składają się reprodukcje różnych drzeworytów i ich fragmentów z różnych epok, zdjęcia muzealnych obiektów i ich detali, fotografie ważniejszych dokumentów czy dla najnowszej epoki licznych pocztówek.

Z warsztatowych kwestii z pewnością użyteczne byłoby krótkie wprowadzenie do rozumienia systemu monetarnego czy miar objętości towarów; z pewnością nie wszyscy uchwycą precyzyjnie, co wyrażają 82 małdraty owsa (s. 23), 2 małdraty pszenicy (s. 102), czy 20 małdratów wapna (s. 109), dalej: 2 wiertle (s. 101), korce (s. 105), szefle (s. 23), czynsz 1 wiardunku (s. 145), reńskie floreny (s. 43) czy floreny węgierskie (s. 105), krajcary i halerze (s. 45), 186 złotych polskich (s. 109), 1 ferton szerokich groszy czeskich (s. 101), 6 grzywien dużych groszy praskich (s. 147), achtel (s. 44), czy listy ważące 15 łutów (s. 298). Ostatni premonstratens bytomski to Stefan Nawrat, a nie Józef (s. 105), na s. 188 zacytowane zostało polskie wydanie dzieła B. Steina *Descriptio tocius Silesiae* z 1968 r., a na następnej (s. 189) starsze, niemiecko-łacińskie z 1902 r.; na s. 67 – można zacytować Peregryna z Opola z najnowszej edycji: *Peregryn z Opola, Kazania „de tempore” i „de sanctis”*, red. naukowy J. Wolny, Kraków – Opole 2001.

Autor znający bardzo dokładnie materiał przez siebie zbadany może reagować po jego prezentacji słowami, że „stąd nie dziwi” – s. 200, 201, 210, 241, 261, 271, 278, 309, 310, 315; czy „trudno się dziwić” s. 252; a na pewno „nie powinno dziwić” s. 308, 336 – może znalazłoby się nieco bardziej stonowane sformułowanie. Zdarzające się pomyłki literowe wskazują tylko na niezmiennie aktualny postulat weryfikowania korektorskiego całego tekstu bezpośrednio przed oddaniem do druku.

W sumie nauka historyczna otrzymała dzieło bardzo kompetentne i inspirujące, wyzwajające z pewnością kolejne impulsy dla podejmowania refleksji nad przeszłością minionych pokoleń mieszkańców wskazanego miasta.

Jan Kopiec

ŚRODA ŚLĄSKA – DZIEJE MIASTA WINA I SKARBÓW, opracował zespół pod red. Rościszława Żerelika, Wrocław 2006, ss. 430, ilustracje.

Środa Śląska (łac. Forum Novum; niem. Neumarkt) znana była przez wieki głównie dzięki wywodzącemu się stąd prawu niemieckiemu, które już jako prawo średzkie posłużyło do lokacji ponad 100 miast w Małopolsce, Mazowszu i na Śląsku, a w Europie Środkowo-Wschodniej około 1000 miejscowości. Z kolei w XX w. o mieście stało się głośno dzięki odkryciom archeologicznym, rozsławiającym je nie tylko w Polsce, ale również w Europie. Archeolodzy odkryli kolejno: w 1985 r. – I Skarb Średzki, w 1988 r. – Skarb Tysiąclecia i 2000 r. – Mały Skarb Średzki. Całość stanowi unikatowy zbiór dawnej sztuki mennicznej i złotniczej, jest także bezcennym dziełem średniowiecznej sztuki i kultury dworskiej, ważnym nie tylko dla samej Środy Śląskiej, ale świadectwem całego regionu. Do tego trzeba dodać zaginione dziś źródła często są im znane wyłącznie dzięki wspomnianym poprzednikom. W polskiej historiografii o Środzie Śląskiej pisano jedynie przy okazji szerszych

Ostatnia monografia Środy Śląskiej *Geschichte der Stadt Neumarkt* (Breslau 1903–1907), pióra Paula Kindlera, ukazała się 100 lat temu. Ponad pół wieku wcześniej, w 1845 r., Johann Heyne opublikował *Urkundliche Geschichte der Königlichen Immediat-Stadt Neumarkt im Fürstenthume Breslau, von ihrer ersten Entstehung bis auf die neueste Zeit* (Glogau). Prace te, bardzo wartościowe źródłowo, prezentowały poglądy i spostrzeżenia ówczesnej historiografii. Dzisiaj historycy, dysponując oczywiście znacznie większymi możliwościami w zakresie badań źródłowych, poszerzyli je o wydarzenia z okresu międzywojennego, panowania nazistów i II wojny światowej, a także okres przynależności miasta do Polski. Nie ulega jednak wątpliwości, o czym piszą Autorzy poszczególnych części, że zaginione dziś źródła często są im znane wyłącznie dzięki wspomnianym poprzednikom. W polskiej historiografii o Środzie Śląskiej pisano jedynie przy okazji szerszych

studiów dotyczących określonych problemów. Jest to zatem pierwsza polska monografia poświęcona tej ważnej dla dziejów Śląska i średniowiecznego prawa miejscowości.

Recenzowana książka napisana została przez pracowników Instytutu Historycznego i Archeologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Muzeum Regionalnego w Środzie Śląskiej pod redakcją naukową prof. Rościsława Żerelika. Artur Błażejowski i Grzegorz Borowski zajęli się pradziejami ziemi średzkiej, Mateusz Goliński przedstawił dzieje miasta od jego powstania poprzez jego rozwój i funkcjonowanie w XIII–XV w., Przemysław Wiszewski zajął się historią miasta w czasach nowożytnych do 1742 r., kiedy to Śląsk – a z nim Środa Śląska – znajdował się pod panowaniem Habsburgów. Jacek Dębicki opisał okres od 1742 do 1914 r. (od wojen śląskich, przez wojny napoleońskie, zjednoczenie Niemiec do wybuchu I wojny światowej), a Tomasz Głowiński lata 1914–1945. Najnowsza historię miasta, przejętego przez Polaków po II wojnie światowej, do czasów współczesnych zbadał Jakub Tyszkiewicz.

Autorzy monografii Środy Śląskiej oparli się w zasadniczej mierze na nieznanym i niewykorzystanym dotąd źródłach znajdujących się głównie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej. To właśnie m.in. ich wykorzystanie stanowi o nowatorstwie powstałej pracy, oprócz bowiem wymienionych zespołów archiwalnych sięgnęli oni także do innych archiwaliów, w tym nieznanym lub mało znanych do tej pory materiałów ikonograficznych, w tym fotografii, pocztówek, grafik, map i pieczęci. Skorzystali też ze zbiorów prywatnych dawnych i obecnych mieszkańców Środy Śląskiej. Cennym źródłem okazała się prasa codzienna, zarówno polska, jak i niemiecka. W odróżnieniu od wielu wcześniej wydanych monografii miast dolnośląskich, autorzy Środy Śląskiej, podeszli do tematu niestandardowo. Wyraźnie widać, że nie kopiowali istniejącego od lat czytelnego schematu pisania takich prac, ale stworzyli nowy, oparty na analizie różnych kategorii źródeł, a także dotychczasowej literatury przedmiotu, mającej odzwierciedlenie w aparacie źródłowym.

Praca składa się z sześciu części, które z kolei podzielone są na rozdziały i podrozdziały, co znacznie ułatwia przyswajanie treści i poszukanie potrzebnych czytelnikowi informacji. W końcowych partiach książki umieszczono przypisy, wykaz skrótów, tabele, wykresy, bibliografię, tak potrzebne w tego typu pracach indeksy i kolorowe ilustracje. W tekście znajduje się ponad 100 ilustracji czarno-białych, obrazujących poszczególne epoki historyczne i zmiany zachodzące w wyglądzie architektonicznym miasta.

Najwięcej nieznanymi dotąd informacji o dziejach przedwojennej Środy Śląskiej znalazło się w części piątej, napisanej przez T. Głowińskiego. Okres między I a II wojną światową nie mógł być w niemieckich monografiach miasta przedstawiany z tej prostej przyczyny, że ostatnie wznowione wydanie pracy P. Kindlera miało miejsce w 1934 r. Autor w bardzo interesujący sposób prezentuje, na przykładzie małego śląskiego miasta, jak po klęsce II Rzeszy Niemieckiej w I wojnie światowej w nowo utworzonej republice weimarskiej coraz częściej do głosu dochodzili kontestatorzy nowego, powojennego ładu. To właśnie na fali stałej krytyki powersalskiego porządku do władzy doszli naziści, którzy tworząc III Rzeszę zmienili dotychczasowe życie Niemców, w tym mieszkańców Środy. Autor nie zapominał też, że działania wojenne, jakie przetoczyły się nie tylko przez miasto, ale i przez powiat, nie były jedynymi ważnymi wydarzeniami dla mieszkańców. Wnikliwie analizuje liczbę ludności i przyrosty naturalne. T. Głowiński bada również sytuację gospodarczą miasta na tle kondycji ekonomicznej całego powiatu. Opisuje powstanie Średzkiej Kolei Lokalnej i przymiarki do budowy miejskiego portu rzecznego na planowanym kanale Odra–Łaba. Z badań T. Głowińskiego wynika, że Środa Śląska w końcu lat dwudziestych XX w. była miastem obsługującym rolniczy powiat, ponadto słabym ekonomicznie i niezdolnym do samodzielnych inwestycji. Tak wkraczała w okres panowania nazistów. Nietrudno się domyślić, że dotychczasowa – jaka by nie była – ale ustabilizowana rzeczywistość została wywrócona. Środa w tych nowych czasach stała się ponownie politycznie ważną i niezagrażoną stolicą powiatu. To właśnie w niej w 1936 i 1939 r. odbyły się dwa wielkie zloty partyjne. Obecność na nich gauleitera – jak napisał T. Głowiński – nadała im charakter ogólnośląski.

Średzianie, podobnie jak inni mieszkańcy Dolnego Śląska, początkowo nie odczuwali skutków i niedogodności II wojny światowej. Oddaleni od linii frontu wiedli dotychczasowe życie zajęci własnymi sprawami. Sytuacja zmieniła się w styczniu 1945 r., kiedy to do powiatu dotarł rozkaz

o natychmiastowej ewakuacji. Był on, jak w większości przypadków, spóźniony i nie pozostawiał mieszkańcom zbyt wiele czasu na spakowanie dobytku. Samo miasto nie miało szans w starciu z „sowieckim walcem”. Niewystarczające siły niemieckie nie mogły zatrzymać nacierających żołnierzy radzieckich. Walki o miasto trwały od 9 do 14 II 1945 r. i zakończyły się szybkim zwycięstwem Armii Radzieckiej.

Więcej uwagi poświęcić należy jeszcze rozdziałowi napisanemu przez J. Tyszkiewicza. Odnosi się on do dziejów miasta po 1945 r., a więc do najbliższej nam przeszłości. Dlatego powstawać może wrażenie pewnego niedosytu, widocznego w przypadku innych monografii miast śląskich. Zawsze okres żyjący jeszcze w pamięci współczesnych jest postrzegany przez nich subiektywnie i z zaangażowaniem. Dzieje najnowsze każdego miasta i regionu, można by zapewne – podobnie jak i w wypadku Środy Śląskiej – napisać znacznie szczegółowiej i obszerniej. Pamiętać jednak należy, że takie ujęcie zmieniłoby obraz dziejów miasta i niewątpliwie przytłoczyłoby całość monografii. Należy natomiast podkreślić, że rozdział autorstwa J. Tyszkiewicza jest znakomitym przygotowaniem gruntu pod monografię odnoszącą się wyłącznie do dziejów najnowszych Środy Śląskiej.

Środa Śląska – dzieje miasta wina i skarbów to godna kontynuacja istniejących, wcześniejszych prac poświęconych miastu. Niewątpliwie mocną stroną książki jest opisanie nie tylko historii miasta, ale osadzenie jej w szerszym kontekście okolicznych miejscowości tworzących powiat średzki, a w wielu partiach w realiach całego Śląska.

Książka skierowana jest przede wszystkim do szerokiej rzeszy odbiorców, w tym zwłaszcza do młodzieży, a nie tylko do wąskiego grona historyków. To z myślą o zwykłym czytelniku przypisy umieszczono na końcu tekstu. Chcący poszerzyć wiadomości lub zapoznać się z dodatkową literaturą mogą do nich zaglądnąć, jednocześnie nie tracąc wątku podczas czytania lektury. Zresztą to niewątpliwie duży plus tej pracy, że zachowując aparat badawczy i nie gubiąc statusu naukowości jest jednocześnie przystępna dla wszystkich. Stanowi ona dowód na to, że można pisać w sposób zrozumiały i przystępny, zachowując przy tym wszelkie reguły pracy i warsztatu badawczego.

Recenzowana praca wyróżnia się też wyjątkowo rzetelną redakcją, która powoduje, że części napisane przecież przez różnych Autorów, zrosły się w jedną, spójną całość. Wszystkie rozdziały napisane są jasno i przystępnie, co powoduje, że jest ona łatwa w odbiorze. Podkreślić należy także bardzo dobrą szatę graficzną książki.

Inspiratorami wydania pierwszej polskiej monografii Środy Śląskiej, pod redakcją R. Żerelika, było Towarzystwo Miłośników Ziemi Średzkiej. Pomysł spotkał się z uznaniem władz miejskich, które objęły mecenat nad projektem. Z pewnością jest to pozytywny element na drodze do przywrócenia lokalnej tożsamości i świadomości mieszkańców zarówno miasta, jak i powiatu. Wypada mieć nadzieję, że *Środa Śląska – dzieje miasta wina i skarbów* stanie się impulsem do dalszych badań nad historią miasta i regionu, i kolejnych – równie udanych – publikacji.

Andrzej Kraska-Lewalski

MY WROCŁAWIANIE. SPOŁECZNA PRZESTRZEŃ MIASTA, pod red. Piotra Żuka i Jacka Pluty, opracowanie redakcyjne Marcin Łaska, Wojciech Skiba, Maria Lewicka, Bożena Szaynok, Zijad Ablu Saleh, Elżbieta Katarzyna Dzikowska, Artur Tworek, Robert Majkut, Hana Červinkova, Wrocław 2006, ss. 264.

W ostatnich latach ukazuje się coraz więcej pozycji książkowych dotyczących Wrocławia i jego mieszkańców. Swój wkład w popularyzację wiedzy o stolicy Dolnego Śląska mają przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych. Książka *My Wrocławianie* została napisana w większości przez zespół naukowców pracujących na co dzień na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, przy współpracy specjalistów kilku innych dziedzin. Jej podstawowym zadaniem jest ukazanie społecznego obrazu współczesnych mieszkańców miasta i udzielenie odpowiedzi na kilka pytań, takich jak: czy wrocławianie są tolerancyjni, czy prawdziwy jest stereotyp Wrocławia jako miasta wielokulturowego i otwartego z interesującym klimatem. Za podstawę do badań posłużyły przeprowadzone latem 2005 r. rozmowy z 725 mieszkańcami miasta, wybranymi według specjal-

nego klucza, dzięki czemu wyniki mają jak najbardziej odzwierciedlać nastroje ogółu mieszkańców. Dodatkowo kilku Autorów przeprowadziło własne badania i rozmowy. Książka składa się z 12 artykułów, poprzedzonych słowem wstępnym prezydenta Wrocławia, Rafała Dutkiewicza, co wiąże się z faktem mecenatu samorządu Wrocławia nad całym projektem. Następnie mamy wprowadzenie autorstwa P. Żuka oraz aneks metodologiczny J. Pluty, w którym wyjaśnione zostały cele oraz metodologia badań. Praca ta według założeń Autorów ma odbiegać od typowo naukowego wywodu, ponieważ przeznaczona jest dla szerokiego kręgu czytelników, głównie osób zainteresowanych swoim miejscem zamieszkania.

Pierwszy artykuł socjologa M. Łaski pokazuje nam, jak we współczesnym świecie potrzebny jest korzystny wizerunek miasta. Dobrze prowadzona polityka wizerunkowa jest jednocześnie ofertą poprawy warunków życia mieszkańców oraz szansa na rozwój gospodarczy, umocnienie lokalnej wspólnoty i inne korzyści. W dalszej części spróbowano odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób z wizerunkiem radzi sobie Wrocław. W swoich rozważaniach Autor porusza wiele kwestii związanych ze zmianami poczucia tożsamości mieszkańców w odniesieniu do powojennej sytuacji geopolitycznej, powołując się przy tym na wspomnienia mieszkańców. Dla wrocławian konsekwencją szczególnej polityki społecznej w czasie „Polski Ludowej” stało się poczucie obcości i związana z tym konieczność swojego rodzaju walki o Wrocław. Pierwszym jej aspektem było zmierzenia się z potężnymi zniszczeniami miasta. Ważnym elementem w procesie utożsamiania się z miastem były wydarzenia marca 1968 r. Ówczesny rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, Alfred Jahn, w czasie tych wydarzeń poparł strajki studenckie, co w skali całego kraju było ewenementem¹. Specyficzną atmosferę miasta dało się szczególnie odczuć w latach osiemdziesiątych w czasie ożywionej działalności wrocławskiej opozycji demokratycznej, w tym legendarnej już Pomarańczowej Alternatywy. Charakterystyczne jest że M. Łaska, podobnie jak kilku innych Autorów, przypisuje wydarzeniom powodzi 1997 r. bardzo ważną rolę. Chodzi tu o wyjątkowe poświęcenie mieszkańców, którzy w obliczu klęski elementarnej spontanicznie wzięli udział w akcji ratunkowej, w ten sposób udowadniając swoje przywiązanie do miasta. Autor poświęca dużo uwagi zagadnieniu „lwowskości” Wrocławia, udowadniając, że społeczność lwowska, mimo że stanowiła tylko kilka procent we wrocławskim „tyglu”, to jednak dzięki swej roli kulturotwórczej wpłynęła bardzo mocno na całą wrocławską społeczność. W rozważaniach na temat kształtowania się „poczucia bycia wrocławianinem” zabrakło trochę wątków osobistych mieszkańców, dla których różne aspekty życia codziennego, sukcesy zawodowe i osobiste, osiągnane we Wrocławiu, pomagały oswoić się z „obcym miastem”. W swoich rozważaniach Autor nie pominął spraw trudnych dla mieszkańców jak i dla ludzi z zewnątrz, takich jak problem komercjalizacji kultury, czy olbrzymie kłopoty komunikacyjne. Generalnie polityka wizerunkowa oceniona jest dobrze, a samo miasto w oczach Autora to w miarę nowoczesna metropolia, która z powodzeniem może być zaliczana do miast europejskich.

P. Żuk w swoim artykule zastanawia się, czy terazniejszy Wrocław jest otwarty i tolerancyjny. Autor słusznie zauważa, że pojęcie wielokulturowości nie może być powiązane z obecnym składem etnicznym i dlatego jego korzeni szuka w historii miasta i w tym, że jego powojenni mieszkańcy stanowią zróżnicowane skupisko z całej niemal przedwojennej Polski. Z wyników badań powstałych na bazie ankiet widać wyraźnie, że mieszkańcy miasta dobrze oceniają Wrocław i z dużym optymizmem patrzą w przyszłość i co ważne, łączą swoje oceny i oczekiwania z integracją z Europą. W swoich badaniach P. Żuk podzielił respondentów ze względu na sympatie polityczne: lewicowe, centrowe i prawicowe oraz brak jakiegokolwiek opcji, a także na stopień wykształcenia. Regułą okazało się, że zwolennicy opcji centrowej oraz osoby z wyższym wykształceniem są najbardziej otwarte na procesy i przejawy integracji europejskiej. Również tych respondentów cechuje największa tolerancyjność i otwartość na inne religie czy mniejszości seksualne. Dzięki zamieszczonym tabelom porównawczym widać wyraźnie, że na tle reszty Polski Wrocław wypada lepiej, mamy więc powody, aby mówić o Wrocławiu jako o mieście bardziej tolerancyjnym.

Wrocławski socjolog J. Pluta rozważa związek wrocławian z przestrzenią miasta. Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu społeczność wrocławska jest zbiorowością, a w ja-

¹ O wydarzeniach tych mówił na odczycie o Alfredzie Jahnie dr Jerzy Żurko w czasie konferencji „Wybitni Wrocławianie. Z niemieckiej i polskiej przeszłości miasta”, która odbyła się 7 XII 2006 r. w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

kim społecznością lokalną. Respondenci zostali podzieleni ze względu na zamieszkiwaną dzielnicę, a pytania dotyczyły ich stosunku emocjonalnego do różnych obszarów Wrocławia, od własnego domu, kamienicy poprzez dzielnicę i miasto rozumiane jako całość. Następnie pytano mieszkańców o najbardziej korzystne i niekorzystne cechy różnych rejonów miasta. Wyniki zostały umieszczone również w wykresach, dodatkowo uzupełniono je danymi tabelarycznymi gęstości zaludnienia dzielnic oraz mapkami z naniesionymi przestępstwami i gęstością zaludnienia. Niestety mapki są mało czytelne, w dodatku nie załączono legendy z liczbowym ujęciem przestępstw, więc nie mamy, z jakim rzędem wartości mamy do czynienia. Sam wywód jest poprawny i logicznie skonstruowany, ale jego wadą jest miejscami zbyt skomplikowany język, który może sprawić przeciętnemu czytelnikowi dużo trudności. Nie można jedynie zgodzić się z Autorem, że we Wrocławiu brakuje wolnych przestrzeni pod zabudowę. Miasto przeżywa obecnie boom budowlany. Wiele miast europejskich nie ma możliwości zabudowy swojego centrum, co jest możliwe we Wrocławiu ze względu na luki powstałe w wyniku zniszczeń wojennych i zaniedbań epoki PRL. Wystarczy zresztą krotka wycieczka po mieście, ażeby na własne oczy przekonać się, że to błędny pogląd.

Tekst socjologa W. Skiby traktuje o kapitale społecznym mieszkańców Wrocławia. Podstawowym pytaniem jest, czy wrocławianie jawią się już jako w pełni nowoczesne społeczeństwo obywatelskie XXI w. i jak wypadają na tle reszty Polski i Europy. Podobnie jak inni autorzy, Siiba za podstawę swoich rozważań przyjął ankiety przeprowadzone wśród mieszkańców. Jeżeli chodzi o przynależność do różnego rodzaju organizacji, to wrocławianie wypadają lepiej od reszty Polski, ale na tle Unii Europejskiej jesteśmy na jednym z ostatnich miejsc. Skiba za najważniejsze uznał organizacje o charakterze zrzeszeniowym, czyli: organizacje pomocy społecznej, zdrowia, dobroczynności, sportu, religii, a także organizacje pracodawców, stowarzyszenia branżowe czy w końcu instytucje publiczne. Działalność w tego typu instytucjach jest jedną z cech społeczeństwa obywatelskiego. Ogólnie do jakiegokolwiek organizacji przynależy około 24% mieszkańców, wykazując przy tym różną aktywność. Równie niski okazał się procent osób, które w jakikolwiek sposób udzielają się w działaniach na rzecz dobra wspólnego. Mieszkańcy miasta przejawiają dużą aktywność w dziedzinie kontaktów towarzyskich ze znajomymi. Korzystne okazały się badania dotyczące zaufania społecznego. Pod tym względem Wrocław znajduje się w czołówce europejskiej, a trzeba wziąć pod uwagę, że średnia polska jest na miejscu ostatnim. Wrocławianie ufają dużo bardziej instytucjom polityki lokalnej niż ogólnopolskiej, lecz w tym przypadku trzeba ostrożnie formułować sądy, ponieważ nie wiadomo np. czy mówiąc o zaufaniu do prezydenta miasta mamy na myśli tylko samo stanowisko, czy osobę. W podsumowaniu Autor sam przyznaje, że nie da się jednoznacznie określić kapitału społecznego mieszkańców miasta ze względu na duże rozbieżności w różnych jego częściach składowych, lecz patrząc na wyniki badań Wrocław ma większy potencjał od innych polskich miast.

Inny charakter ma już tekst M. Lewickiej z Katedry Psychologii Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka po krótkim rysie historyczno-społecznym porównuje tzw. świadomość historyczną mieszkańców Wrocławia i Lwowa. Wybór tego drugiego motywuje dużą zbieżnością losów obu miast, co wydaje się słuszne. W warstwie faktografii występuje kilka drobnych błędów. W 1000 r. Wrocław faktycznie stał się siedzibą biskupstwa, natomiast już o kilka lat wcześniej dostał się w ręce piastowskie. Trudno jest też mówić, że ludność niemiecka uciekała z oblężonego miasta. Faktycznie miało to miejsce jeszcze przed zamknięciem pierścienia wojsk radzieckich. Samo badanie przeprowadzone zostało na grupie 200 obecnych mieszkańców Lwowa i ponad 300 z Wrocławia z różnych grup społecznych. Dla historyka bardzo ciekawie wypadają badania dotyczące zainteresowania historią lokalną oraz wiedzy historycznej mieszkańców obu miast. Zaskakująca jest bardzo mała wiedza historyczna mieszkańców stolicy Dolnego Śląska. Dla współczesnych Wrocławian prawie 90% wybitnych postaci historycznych związanych z miastem to Polacy w większości działający tu po wojnie. Także wydarzenia historyczne postrzegane są przez mieszkańców bardzo specyficznie. Respondenci wymieniają często powstanie biskupstwa w 1000 r., ale potem następuje „wielka dziura dziejowa” aż do czasu Twierdzy Wrocław i wydarzeń z ostatnich 60 lat. Wrocławianie nie mają też pojęcia o przedwojennych nazwach ulic. Takie swoiste zredukowanie dziejów miasta jest dość zastanawiające, bo przecież od kilkunastu lat wydaje się sporo książek na temat wcześniej pomijanego okresu w historii miasta, ukazują się artykuły popularyzujące historię

w większości regionalnych dzienników, a w szkołach rozwijana jest wiedza regionalna, choćby przez obecny, odbywający się ponad 10 lat konkurs wiedzy o Wrocławiu organizowany w szkołach różnych szczebli. Myślę, że artykuł ten powinien być refleksją dla grona osób odpowiedzialnego za edukację historyczną mieszkańców miasta.

Artykuł B. Szaynok z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego ma charakter historyczny i traktuje o dziejach Żydów we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku od końca II wojny światowej do roku 1948. Problemy poruszane w tym tekście są ciekawe i obrazują nam problematykę powojennych losów Żydów na Dolnym Śląsku, ale brakuje wyraźnie informacji na temat współczesnej Gminy Żydowskiej we Wrocławiu. Przeprowadzenie ankiety wśród jej członków byłoby cennym uzupełnieniem dla książki, która traktuje przecież o współczesnym obliczu miasta. W ten sposób sam tekst, choć ciekawy, porusza bardzo mały wycinek historii i nie powiązany z sytuacją współczesną nie wnosi nic w charakter badań, które przeważają w książce.

Kolejny tekst napisany został przez Z. A. Salera, Syryjczyka, doktoranta na Uniwersytecie Wrocławskim, który na własnym przykładzie pokazuje wyjątkowy klimat miasta, w którym przyszło mu się uczyć i pracować. Na wstępie Autor podaje krótką historię kontaktów Arabów z Wrocławiem i Dolnym Śląskiem od XVII w. Jest to trafne z punktu zachowania ciągłości wykładu, ale trzeba pamiętać, że kontakty Arabów z miastem przed 1945 r. nie mają nic wspólnego z tymi powojennymi z powodu całkowitej wymiany ludności. Uważam, że w tym wypadku przydałoby się przedstawić przedwojenne kontakty arabsko-polskie. Autor powołuje się na badania ankietowe przeprowadzone na terenie całej Polski, z których wynika, że Polska jawi się w oczach Arabów jako kraj tolerancyjny, a Wrocław przoduje pod tym względem. Atmosfera ta działa także w drugą stronę, ponieważ wrocławscy Arabowie postrzegani są jako bardziej otwarci i chłonni na kulturę polską. Aby unaoznaczyć tę tendencję, w tekście przytoczono kilkadziesiąt pozytywnych wypowiedzi studentów arabskich na temat Wrocławia i jego mieszkańców, a także tabele z wynikami ankiet.

Z kolei E. K. Dzikowska z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego porusza problem tożsamości Wrocławia i wrocławian. Tekst ten jest luźnym esejem historyczno-socjologicznym, dotyczącym problematyki społecznej powojennego Wrocławia. Czasem klarowność tekstu zaburzana skomplikowane słownictwo, co utrudnia odbiór tekstu. Autorka podaje przykłady, w jaki sposób budowano tożsamość powojennych mieszkańców miasta

Kolejny tekst napisał germanista A. Tworek. W swoich wywodach Autor porusza w sposób skrótowy problemy językowe Śląska i Wrocławia od średniowiecza po czasy współczesne. Niewłaściwie wydaje mi się rozpatrywanie w tym samym kontekście sytuacji językowej, jaka panowała na Dolnym i Górnym Śląsku, ponieważ były to regiony zróżnicowane pod względem etnicznym. Niezrozumiała dla mnie jest też próba obalania opinii o wpływie lwowian na kulturę i atmosferę powojennego Wrocławia. Autor powołuje się w swoich sądach na znikomy procent udziału tej społeczności wśród ludności Wrocławia, zapomina jednak o jej znaczeniu w materii kulturotwórczej. Teza Autora kłóci się zresztą z zamieszczonymi w tym tomie wywodami jego poprzedników.

R. Majkut w swoim artykule bada, jaki typ mentalności ekonomicznej dominuje wśród mieszkańców Dolnego Śląska, a w szczególności wrocławian. Pierwszym zagadnieniem przebadanym przez Autora było sprawdzenie samooceny mieszkańców miasta w kontekście ich aktywności rynkowej. Z danych wynika, że wrocławianie uważają się za osoby zaradne, jednak interpretację danych procentowych przedstawiono w sposób bardzo skomplikowany, przez co jest trudna do zrozumienia. Z badań można wynioskować, że we Wrocławiu panuje dobry klimat dla przedsiębiorczości. Wrocławianie mają ostrożny stosunek do systemu kredytowego, czego dowodem jest niski procent branych kredytów i przeznaczanie ich w większości na cele konsumpcyjne. Aż 60% respondentów wydałoby ewentualne większe pieniądze na zakup dóbr konsumpcyjnych, co świadczy o wciąż niezaspokojonych potrzebach w tym zakresie. Aż 88% wrocławian nie posiada papierów kapitałowych takich jak akcje, obligacje itp. Wrocławianie uważają, że najbardziej opłacalne jest inwestowanie w nieruchomości. Na drugim miejscu są akcje Giełdy Papierów Wartościowych. Z badań nad zatrudnieniem wynika, że wrocławianie obawiają się najbardziej niestabilności rynku pracy. Powszechne też jest dodatkowe zarobkowanie. Tylko 20% wrocławian doksztadca się zawodo, co niestety jest tendencją charakteryzującą polski rynek pracy. Z drugiej strony mieszkańcy interesują się sytuacją gospodarczą własnego miasta. Ogólnie z badań wynika, że mieszkańcy

stolicy Dolnego Śląska mają umiarkowany potencjał ekonomiczny. Widać też wyraźną tendencję do konsumpcyjnego trybu życia, często kosztem kapitału, który mógłby prowadzić do rozwoju ekonomicznego jednostek. Wnioski te uzmysławiają nam, z jakimi problemami borykają się społeczeństwa postkomunistyczne.

Przedostatni tekst napisany został znów przez J. Plutę i dotyczy wrocławskiego autostereotypu. Mieszkańcy uważają, że ich miasto ma bogatą tradycję i że jest lubiane, gorzej natomiast oceniają jakość życia w nim. Wielu respondentów uważa Wrocław jest drogi i brudny. Autor porównał wyniki najnowszych badań z danymi z 1997 r. i okazało się, że są one podobne, choć widać poprawę ocen. Dzisiejsi wrocławianie bardzo mocno identyfikują się z przedwojenną architekturą, która przecież została tak mocno zniszczona przez wojnę. Bardzo ciekawie wypadają też badania na temat wydarzenia historycznego, które wpłynęło na wizerunek miasta, szczególnie w porównaniu w podobnymi badaniami M. Lewickiej. W obu ankietach wybór wydarzeń nie był sugerowany przez prowadzących. Najwięcej głosów w zestawieniu J. Pluty uzyskała powódź, drugi był Kongres Eucharystyczny, natomiast trzecie odzyskanie miasta przez Polskę (w 1945 r.). W ankiecie M. Lewickiej wygrało przyłączenie Wrocławia, przed powodzią z 1997 r. i Kongresem (tutaj figurowało to jako wizyta papieża Jana Pawła II w 1997 r.). Również w badaniach J. Pluty okazało się, że zmarginalizowano wydarzenia sprzed 1945 r. Autor podsumował tę tendencję stwierdzeniem, że dla ludzi największe znaczenie mają zdarzenia, które najbardziej zapadają w pamięć, oraz takie, których byli świadkami lub uczestnikami. Jeżeli chodzi o autostereotyp mieszkańców, to największy wpływ na jego spostrzeganie miała ostatnia powódź. Postawa mieszkańców w tamtych wydarzeniach spowodowała, że w swojej samoocenie mieszkańcy podkreślają otwartość, solidarność, zdolność do działania. Mimo że wrocławianie myślą o sobie dość pozytywnie, to jednak uważają, że najbardziej istotnym czynnikiem wpływającym na dobry klimat Wrocławia nie są ludzie, lecz specyficzne miejsca (zabytki, parki, ulice), oraz historia, chociaż, jak już wiemy, w tej materii ich wiedza jest dość mocno zredukowana.

Ostatni tekst został napisany przez H. Červinková, dyrektorkę Międzynarodowego Instytutu Studiów nad Kulturą i Edukacją z siedzibą we Wrocławiu. Autorka uważa, że Wrocław ze względu na swoją specyfikę architektoniczno-urbanistyczną nadaje się bardzo dobrze jako materiał do uczenia się rozumienia historii XX w. Jako przykład podaje ona swoje zajęcia prowadzone we Wrocławiu ze studentami amerykańskimi. Ich dwutygodniowa wizyta we Wrocławiu była jednym z elementów przygotowujących do studiów we Francji. Odwiedzając różne miejsca, oglądając różne zabytki studenci zapoznawali się z historią Europy Środkowo-Wschodniej. Najwięcej emocji budziły w tych osobach (wiele miało pochodzenie żydowskie) wizyta w synagodze i na cmentarzu żydowskim.

Prezentowany zbiór studiów powinien zainteresować wszystkich, którzy w jakiś sposób interesują się współczesnym obliczem miasta. W książce wyjaśniono wiele interesujących mechanizmów społecznych, które można zaobserwować we Wrocławiu. Przeprowadzone badania umacniają także stereotyp otwartości i wyjątkowego klimatu miasta, które w parze z polepszającą się infrastrukturą czynią je coraz bardziej atrakcyjnym. Z drugiej strony nie da się ukryć, że wrocławianie mają jeszcze wiele problemów, które są charakterystyczne dla społeczeństw postkomunistycznych. Wadą książki jest miejscami zbyt skomplikowany język, a także niejasność niektórych wywodów, szczególnie w warstwie teoretycznej. Kilka wątków powtarza się w poszczególnych artykułach z innej perspektywy, dzięki czemu możemy poznać problematykę z różnych punktów widzenia.

Mariusz Kotkowski

„ROCZNIK JELENIOGÓRSKI”, t. XXXVIII, 2006, ss. 354.

Tom XXXVIII „Rocznika Jeleniogórskiego” z 2006 r. to zbiór kilkudziesięciu artykułów. Znajdziemy w nim zarówno opracowania, zbiory materiałów źródłowych, recenzje i sprawozdania, jak również teksty poświęcone pamięci osób związanych z Jelenią Górą i regionem jeleniogórskim.

Warto zauważyć, że wielość opracowań zamieszczonych w wydawnictwie nie jest bynajmniej wszystkim, co pierwotnie miało się w nim ukazać. W słowie redakcyjnym czytamy, że wiele materiałów ukazać się nie mogło. Powód dość prozaiczny: polityka i pieniądze. Ewentualni sponsorzy, jak czytamy we wstępie, pochłonięci byli w roku wyborczym walką polityczną i pogonią za zyskiem. Jakież to banalne. Niestety z takich właśnie przyczyn coraz częściej nie mogą się ukazywać wartościowe wydawnictwa, do których bez wątplenia należy „Rocznik Jeleniogórski”.

Zasopismo otwiera szczególnie interesująca trzecia już część cyklu poświęconego początkom rodu Schaffgotschów pióra Wiesława Wereszczyńskiego. Protoplasta rodu, Gotsche II był w swych działaniach niezwykle skuteczny. Kiedy rozpoczął rozbudowę swojego majątku, posiadał jedynie dobra w kilku wsiach. Po latach był właścicielem zamków, dworów i kilkudziesięciu majątków, dzięki czemu posiadał ogromną władzę na ziemi jeleniogórskiej. Co szczególnie interesujące, rozbudowa majątku trwała tylko w czasie jego życia, podczas gdy inne rody dorabiały się przez kilka pokoleń. To ostatnia część cyklu, którego poprzednie dwie ukazały się w periodyku w latach 2002 i 2003. To również podsumowanie serii, w której bardzo ciekawie ukazano sieć powiązań dolnośląskich średniowiecznych rodów rycerskich. Jak zauważa Autor, na Dolnym Śląsku sieć owych korelacji i zależności była szczególnie gęsta, a zasadniczym powodem takiego stanu rzeczy był fakt zawierania małżeństw w środowisku stosunkowo mało liczebnej warstwy szlacheckiej. Implikowało to sytuację życiową i niezwykle skomplikowaną kwestię majątkową wspomnianych rodów. Artykuł należy czytać w wielkim skupieniu, zagęszczenie informacji bowiem połączone z chwilową tylko nieuwagą sprawi, że czytelnik nie pozna dyskretnych zależności łączących opisywane rodziny. Badania Wereszczyńskiego poparte są bogatą bibliografią głównie w postaci archiwaliów i mogą być bez wątplenia pomocne dla badaczy średniowiecznej historii Śląska.

Kolejne opracowanie Ivo Łaborewicza dotyczy Kotliny Jeleniogórskiej oraz jej obrazu na XVIII-wiecznych mapach z Atlasu Śląska. Stare mapy — jak pisze Autor — są prawdziwymi dziełami sztuki plastycznej i edytorskiej. Stanowią ponadto kopalnię wiedzy o historii regionu, który przedstawiają. Opracowanie Łaborewicza poparte jest wykorzystaną szeroką literaturą. Kończy je aneks z polskimi i niemieckimi nazwami miejscowości i zabudowanych miejsc Kotliny Jeleniogórskiej, jakie można znaleźć w *Atlasie Śląska*, nazwami ruin zamków i pałaców, wzgórz i gór, a także wód i cieków wodnych.

Andrzej Olejniczak jest autorem kolejnego artykułu, w którym zajmuje się postawą ludności Dolnego Śląska wobec żołnierzy uczestniczących w kampaniach 1806 i 1807 oraz 1813 r. Ślązacy pierwszy raz zetknęli się z wojskami napoleońskimi jesienią 1807 r., kiedy to do prowincji wkroczyli żołnierze z utworzonego przez Napoleona Związku Reńskiego. Mieszkańcy regionu nie byli zdecydowanymi wrogami żołnierzy, pomimo że byli obciążeni ich utrzymaniem, a presja napoleońskich dowódców w celu egzekucji świadczeń była duża. Widoczna była wręcz — jak pisze Autor — pewna uległość wobec nich. Kontrybucje, rekwizycje czy wojskowe samowole uznawali za normalne podczas wojennych działań. Kolejny raz Ślązacy zetknęli się z wojskami napoleońskimi w roku 1813, kiedy z frontu wschodniego powracali wycieńczeni niedobitkowie. Nie stanowili oni jednak znaczącej siły i byli skazani na łaskę autochtonów.

Jak się okazało, większym problemem byli żołnierze armii rosyjskiej, których społeczeństwo Śląska traktowało jako swoich „atrakcję”. Wielką egzotykę stanowili wchodzący w skład carskiej armii Kałmucy czy Baszkirzy, którzy zachowywali karność dopóty, dopóki znajdowali się wśród innych żołnierzy. Inaczej było w chwili, gdy ich pułki działały same. Wówczas często dochodziło do pospolitych przestępstw. Bardzo symptomatyczne było ówczesne powiedzenie, iż „milsi Francuzi jako wrogowie niż Rosjanie jako przyjaciele”. Autor sugeruje, że przestępstwa spowodowane szczególnie przez pułki azjatyckie na Śląsku były kontynuacją ich zachowań z czasu, gdy wstępowały one do Księstwa Warszawskiego, które to słusznie traktowały jako wrogie. Przyzwyczajone do samowoli przeniosły ją na Śląsk, pomimo że Prusy były sojusznikiem Rosji. Bardzo poprawna to teza. Jednak można przyjąć i inną, że dla żołnierzy pochodzących z Azji nie było niczym nadzwyczajnym grabienie zdobytych terenów, a europejskie warunki życia uznawali za egzotyczne. Ogólnie Ślązacy mogli być zmęczeni obecnością na ich terenach wszelkich armii, geografia konfliktu z opisywanego okresu sprawiała bowiem, że Śląsk z racji położenia był terenem, przez który wszelkie armie musiały się przemieszczać. I nie stanowiło różnicy, czy byli to przeciwnicy, czy

sojusznicy. Podobnie było z wojskiem pruskim, które – jak pisze Olejniczak – miało równie wiele na sumieniu. Francuzi w roku 1813 notowali, że ludność Śląska była zupełnie niezorientowana w działaniach wojennych i ich przebiegu oraz że m.in. dlatego przybierała bierną postawę. Ponadto nie sprzyjała Rosjanom. Olejniczak pisze, że owa informacja mogła być wymyślona przez Francuzów, a jej zadaniem było uspokojenie żołnierzy napoleońskich. Z drugiej strony wspomniane słowa zaprzeczają lansowanej w Niemczech w stulecie działań wojennych tezie, w myśl której Ślązacy wystąpili masowo przeciwko Francuzom. Autor artykułu wykorzystał bogatą literaturę, a jego praca wydaje się ciekawym przyczynkiem do szerszych badań dotyczących wzajemnych relacji wojsk i ludności w Europie Środkowo-Wschodniej podczas działań militarnych okresu wojen napoleońskich.

Will-Erich Peuckert to jedna z wielu niezwykłych postaci, które zamieszkiwały Karkonosze. Tak opracowanie poświęcone magowi, alchemikowi, astrologowi i znawcy wiedzy hermetycznej rozpoczyna Przemysław Wiater. Peuckerta nazywano „Wielkim Ślązakiem”. Co interesujące, sam Peuckert nie potrafił określić, kim ów „Ślązak” jest i jakie winien cechy prezentować. W *Etnografii Śląska* twierdził, że nie zna dokładnej definicji „śląskości”. Na potwierdzenie swoich wątpliwości pisał o łagodnych ludziach z okolic Grodzca, mrukliwych spod Bolesławca, wesołkowatych mieszkańców ze stron Lubina czy gwałtownych mieszkańcach wrocławskich przedmieść. Z lektury opracowania wynika, że Peuckert był człowiekiem zwyczajnie mądrym, który nie dawał jednoznacznych odpowiedzi w dyskusyjnych kwestiach. Jego poglądy stoją w opozycji do często dziś pojawiających się twierdzeń, jakoby określone nacje charakteryzowały się określonymi cechami narodowymi. Tematy, które badał Peuckert, wskazują na wielość jego zainteresowań. Zajmował się wspomnianą „śląskością” jak też różokrzyżowcami i Zakonem Trupiej Czaszki. Pisał wreszcie o walońskich poszukiwaczach skarbów, jak również wydawał drukiem śląskie baśnie i legendy. O tym wszystkim napomina Wiater i każdą z dziedzin zainteresowań Peuckerta pokrótce opisuje. W tym według mnie tkwi zasadniczy błąd opracowania. Aby artykuł posiadał większą wartość naukową, należałoby zgłębić jedną wybraną kwestię. Kształt proponowany przez Autora – być może zamierzony – przypomina raczej notę encyklopedyczną.

Artykuł Krzysztofa Sawickiego dotyczy historii pałacu w Radocinach. Tekst nawiązuje pośrednio do pierwszego opracowania z „Rocznika” dotyczącego protoplasty rodziny Schaffgotschów. To właśnie jedna z linii tego rodu była właścicielką pałacu i majątku. W posiadaniu Schaffgotschów znajdowały się do czasu wojny trzydziestoletniej. Majątek i opisywany pałac w swojej historii znajdował się w wielu rękach. Jednak Sawicki przedstawia w opracowaniu przede wszystkim historię niemieckiego rodu Reuss, którego własnością Radociny wraz z pałacem Nowy Dwór stały się w latach dwudziestych XIX w. Artykuł opatrzony jest wieloma fotografiami oraz schematami drzew genealogicznych.

Kolejne dwa artykuły przenoszą czytelnika w okres po II wojnie światowej. Maciej Szczerepa i Wojciech Szczerepa przedstawiają sylwetkę i działalność Romana Jedwabińskiego. „Lew”, bo taki pseudonim nosił Jedwabiński, dowodził zbrojnym oddziałem Armii Krajowej działającym w powiatach lwóweckim i złotoryjskim. W okresie działalności, czyli od końca 1945 do marca 1946 r., grupa „Lwa” dokonała kilku spektakularnych akcji, dzięki czemu stało się o niej głośno. Autorzy z dbałością o szczegóły opisują przebieg każdej z nich. Krótkie opracowanie jest ważne, przypomina bowiem o mniej znanych w kraju działaczach antykomunistycznych, których wielu działało na lokalnych arenach.

Sebastian Ligierski natomiast pisze o tajemniczej katastrofie lotniczej, która miała miejsce w Przesiece pod Jelenią Górą w listopadzie 1946 r. Uprawdzone wówczas samolot, który rozbił się po starcie. Zginęli bracia Alfred i Rudolf Szymańscy oraz dwaj inni niezidentyfikowani mężczyźni. Do dziś nie udało się poznać odpowiedzi, co było powodem uprowadzenia samolotu. Autor sugeruje, że mogła być to próba ucieczki z kraju. Ligierski do opracowania dołączył opisujące wydarzenie dokumenty, sporządzone w Urzędzie Bezpieczeństwa w Jeleniej Górze jak również protokoły przesłuchania świadków.

Oba artykuły stanowią opis wydarzeń, które nie są ogólnie znane i przybliżają fakty, którym nie poświęcono poważnych opracowań naukowych.

Hanna Gaczyńska w swoim artykule przybliży działalność Komisji Nomenklatury Sudetów w latach 1947–1950. Zmiana niemieckich nazw na ziemiach zachodnich była jedną z ważniejszych spraw, którą musiały załatwić władze tuż po zakończeniu działań wojennych. Autorka opisuje przebieg i trudności w pracach nad polskim nazewnictwem na terenie Sudetów. Tekst Edwarda F. Zycha dotyczy z kolei nazw części składowych miasta Karpacz. Autor w sposób alfabetyczny przedstawia 25 miejscowych nazw części miasta, by następnie podzielić je według kryteriów znaczenia i formy.

Kolejny artykuł pióra Tomasza Rzeczyckiego dotyczy historii schroniska turystycznego na Wysokim Kamieniu w Górach Izerskich. Wojciech Woźniak zajął się kartografią turystyczną polskich Karkonoszy w latach 1945–1990. Autor wspomina, że przed II wojną światową Karkonosze przedstawiała niezliczona liczba map turystycznych. Woźniak opisuje również wydane w Polsce powojennej mapy regionu wraz z ich zaletami i wadami.

Elżbieta Sielezin w krótkim artykule prezentuje historię „zabobrzańskiej czwórki”, czyli jeleniogórskiego Gimnazjum nr 4 przy ul. Karłowicza. Izabela Lackowska wraz z Krzysztofem R. Mazurskim zajęli się z kolei historią i działalnością Karkonoskiego Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Część nazwaną w „Roczniku” Studiami kończy Zbigniew Domosławski, który wspomina swą drogę życiową oraz pracę w charakterze lekarza, a także opisuje swoje zainteresowania szeroko pojętą ekologią.

Opracowanie Romana Stelmacha dotyczące dokumentów z dziejów klasztoru benedyktynek w Lubomierzu otwiera dział nazwany w tomie Źródłami i Materiałami. To druga część, w której po krótkim wstępie Autor w układzie chronologicznym prezentuje dokumenty, które znajdowały się do 1945 r. w Staatsarchiv zu Breslau. Obecnie dostępne są w zbiorach Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Opracowanie bez wątpienia pracochłonne, tylko nie wiem, w jakim celu powstało. Spis zbiorów i zawarte w nim informacje laikowi najprawdopodobniej niewiele mówią, z kolei badacz dziejów klasztoru czy ziemi lwóweckiej z pewnością do odpowiednich archiwów dotrze sam. Trochę przypomina to wydawanie na wydziałach prawa zbiorów aktów prawnych, do których każdy zainteresowany może dotrzeć bez podobnych bryków.

Większą wartość ma opracowanie Jana Ryszarda Sielezina dotyczące spotkania przedstawicieli „Solidarności” z prokuratorem wojewódzkim w Jeleniej Górze, które odbyło się w grudniu 1980 r. Po wstępie Sielezina, w którym przedstawia tło historyczne wydarzeń sierpniowych 1980 r. w Jeleniej Górze, a także napięcia na linii władza — związek możemy zapoznać się z protokołem ze wspomnianego spotkania, którego oryginał znajduje się we wrocławskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej. Czytanie w oryginale takich dokumentów nie jest łatwe z racji chociażby specyficznego języka. Lektura ma jednak niezaprzeczalny walor poznawczy, dzięki czemu czytelnik może choć trochę wczuć się w ogólny klimat podobnych spotkań, jak i sytuację społeczno-polityczną panującą w tym czasie w Polsce. Podobną wartość mają wspomnienia Zdzisława Bykowskiego, Janusza Flisa, Edwarda Kowalczyka i Edwarda Wryszcza z pierwszych dni stanu wojennego. Ogólnie znane są wspomnienia z internowania takich opozycyjnych działaczy jak Adam Michnik czy Jacek Kuroń, jednak więzionych było również wielu innych działaczy z mniejszych ośrodków. Ich pobyt i rozterki związane z osobobniem i działalnością opozycyjną przybliży dziennik autorstwa Andrzeja Piesiaka, który stanowi kolejną część „Rocznika”.

Ostatni artykuł, którego autorami są Elżbieta Sielezin i Jan Ryszard Sielezin, przedstawia postać działacza związkowego Michała Orlicza, który m.in. zakładał „Solidarność” w jeleniogórskiej „Polfie”. Uznawany za radykała związkowego Orlicz nie akceptował kompromisów z władzami. Wielki indywidualista, który nie wahał się używać ostrych słów wobec przeciwników politycznych, jak również wobec samych działaczy opozycyjnych, nazywając ich w ferworze polemiki np. zdrajcami. Już sam tytuł opracowania Sielezinów, w którym wykorzystano tytuł protest songu z lat osiemdziesiątych *Mój jest ten kawalek podłogi*, mówi wiele o osobowości Orlicza. Do opracowania dołączono dziennik internowania Orlicza w Kamiennej Górze. Opracowanie dotyczące Michała Orlicza stanowi zamknięcie części poświęconej tzw. opozycji solidarnościowej.

Zbiór zamykają teksty poświęcone pamięci zmarłych osób szczególnie związanych z ziemią jeleniogórską, recenzje i noty wydawnicze, kronika jeleniogórską, a także różności w postaci

wspomnienia o wielkim miłośniku Karkonoszy z przełomu XIX i XX w. i wieloletnim dyrektorze Towarzystwa Karkonoskiego doktorze Hugonie Seydelu pióra Ullricha Junkera, sprawozdania z otwarcia wystawy poświęconej XXV-leciu powstania jeleniogórskiej „Solidarności”, które sporządziła Elżbieta Sielezin, a także tekst Jana Hanca, przypominający również XXV-letnią historię działalności Jeleniogórskiego Klubu Literackiego.

Uważny czytelnik dostrzeże z pewnością coś, co mówiąc eufemistycznie, nie stanowi zalety wydawnictwa. Otóż dział recenzji został niemal całkowicie „opanowany” przez dwóch autorów, którzy, co trzeba obiektywnie stwierdzić, robią to ze znużeniem. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że jeden z nich jest redaktorem, drugi jego zastępcą w zespole redakcyjnym „Rocznika” (vide: stopka redakcyjna na s. 2). I tak spośród sześciu zawartych w tomie recenzji dwie są autorstwa Ivo Łaborewicza, a trzy kolejne Andrzeja Paczosa. Dodatkowo dwa ze wspomnianych omówień dotyczą prac, których autorem lub współautorem jest właśnie Łaborewicz. Ktoś złośliwy może wyciągnąć różne wnioski i stwierdzić np., że czasopismo jest „towarzystwem wzajemnej adoracji”. Mały cień na periodyku kładzie wreszcie zawarta w nim errata do poprzedniego tomu. Moim zdaniem w rocznym cyklu wydawniczym jest dość czasu, aby skorygować wszelkie błędy natury technicznej.

Bez wątplenia „Rocznik Jeleniogórski” stanowi wartościową publikację, szczególnie na lokalnym rynku wydawniczym. Dzięki takim właśnie czasopismom mamy możliwość poznać mniej nagłośnione wydarzenia z historii, które niejednokrotnie kształtowały regionalne wizje życia społecznego, politycznego czy kulturalnego. Dzięki nim wreszcie możemy lepiej zrozumieć wielowymiarowość kultur poszczególnych regionów, co w przypadku ziemi jeleniogórskiej, czy szerzej: śląskiej jest rzeczą niebagatelną. Oby tylko problemy, o których wspomniano we wstępie do tomu, nie przeszkodziły w przyszłości w wydaniu kolejnych roczników periodyku.

Marek Golińczak

Krzysztof Nawotka

WSPOMNIENIE O ŚP. PROFESORZE TADEUSZU KOTULI

Tadeusz Kotula urodził się w Cieszynie 22 XII 1923 r. jako syn Karola Kotuli, biskupa Kościoła ewangelicko-augsburskiego, i do końca swych dni zachował głęboki, codzienny związek z tym Kościołem. To właśnie ukształtowana w Kościele ewangelicko-augsburskim wiara, wielka prawda, odwaga cywilna nieraz demonstrowana w latach stanu wojennego, najwyższa etyka pracy i patriotyzm były cechami Profesora Kotuli, które Jego uczniowie i przyjaciele na zawsze zachowują w pamięci.

Droga naukowa Tadeusza Kotuli zaczęła się w ciężkich czasach powojennych na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie studiował filologię klasyczną, a równolegle — od trzeciego roku studiów — też historię. Zdobyta przezeń podczas studiów doskonała znajomość języków klasycznych nie przestawała zadziwiać wszystkich, którzy mieli z Nim styczność, nie mniej niż Jego niezwykła erudycja i wyrafinowanie warsztatu badacza starożytności, szlifowanego w kontaktach z najlepszymi uczonymi europejskimi, dla których zawsze był godnym partnerem. Tadeusz Kotula zdobył stopień magistra w obu dyscyplinach studiów: filologii klasycznej w roku 1950 na podstawie napisanej w języku łacińskim pracy *De inspiratione quid Romanorum poetae elegiaci Augustae aetatis senserint*, i historii, w roku 1952 na podstawie pracy *Uformowanie się wielkiej własności ziemskiej w rzymskiej Afryce w I–II w. n.e.* Jej promotorem był nestor polskiej historii starożytnej, profesor Józef Wolski, z którym śp. Profesora Kotulę przez następne ponad pół wieku łączyły więzy serdecznej przyjaźni. Ta praca magisterska zapoczątkowała długoletnie zainteresowania Tadeusza Kotuli Afryką rzymską, nad którą badania przyniosły Mu z czasem sławę i wybitną pozycję międzynarodową.

W 1952 r., Tadeusz Kotula przeniósł się do Wrocławia, zostając w Instytucie Historycznym tego Uniwersytetu asystentem profesora Józefa Wolskiego. Z Uniwersytetem Wrocławskim Tadeusz Kotula pozostał związany do emerytury w 1994 r., a jako profesor emeritus na zawsze. Pod kierunkiem profesora Wolskiego napisał, obronioną w 1960 r., dysertację doktorską *U źródeł afrykańskiego separatyzmu*. W roku 1965 rozprawa *Zgromadzenia prowincjonalne w rzymskiej Afryce Północnej* przyniosła Tadeuszowi Kotuli habilitację uzyskaną również na Uniwersytecie Wrocławskim. Kolejne lata przyniosły tytuł profesora nadzwyczajnego (1974) i profesora zwyczajnego (1983).

W dorobku naukowym Profesora Tadeusza Kotuli mieści się 15 książek, blisko 140 artykułów, kilkadziesiąt haseł encyklopedycznych i recenzji. Od liczb znacznie ważniejsza jest waga jakościowa jego publikacji, niejednokrotnie — o co w badaniach nad antykiem niezwykle trudno — wytyczających nowe kierunki studiów nad starożytnością. Wpisał się on na stałe do osiągnięć nauki polskiej i światowej. Niewątpliwie najważniejszym obszarem zainteresowań badawczych Profesora Kotuli była rzymska Afryka Północna. Poza rozprawami doktorską i habilitacyjną poświęcił jej jeszcze 4 książki i dziesiątki drobniejszych publikacji. Wielkie uznanie w świecie przyniosły mu zwłaszcza dwie przełomowe prace, demonstrujące możliwości metodologii prozopograficznej w badaniu starożytnych elit municypalnych i prowincjonalnych: *Les curies municipales en Afrique romaine* (1968), będąca francuskojęzyczną wersją Jego pracy habilitacyjnej i *Les principales d'Afrique. Étude sur l'élite municipale nord-africaine au Bas-Empire romain* (1982). Czytelnikowi polskiemu Afrykę rzymską zbliżyły wysokiego lotu, do dziś czytane, popularyzacje *Afryka Północna w starożytności* (1972) i *Masyssa* (1976).

Charakterystyczne dla następnego etapu pracy naukowej Profesora Tadeusza Kotuli zainteresowania późnym antykiem zasygnalizowała monografia *Septymiusz Sewerus. Cesarz z Lepcis Magna* (1987), poszerzająca Jego spektrum badawcze o problematykę wykraczającą poza Afrykę rzymską. Prawdziwym wydarzeniem naukowym stała się Jego kolejna książka *Kryzys III wieku w zachodnich prowincjach Cesarstwa Rzymskiego* (1992). Przez wielu jest ona uważana za najważniejszą w literaturze światowej monografię zjawiska „kryzysu III wieku”. Profesor Kotula odrzucił w niej zarówno teorie odmawiające realności temu tradycyjnemu terminowi, wskazał na nierównomierność terytorialną tego zjawiska i na odradzanie się wówczas w imperium tradycji rodzimych oraz na istnienie wówczas pewnego uniwersalnego modelu przemian w całym Cesarstwie Rzymskim. Dalsze badania nad III w. w Rzymie zaowocowały książkami *Cesarz Klaudiusz II i bellum Gothicum* (1994) i *Aurelian et Zénobie. L'unité ou la division de l'Empire* (1997), której wersja polska ukazała się w 2006 r. Profesor Kotula analizował w nich dążenia separatystyczne, rozbijające imperium rzymskie i pokazywał istnienie wówczas przeważających sił dośrodkowych, które ostatecznie w III w. zapobiegały rozpadowi Cesarstwa Rzymskiego. Ostatnią książką Profesora Kotuli jest wydana nakładem Polskiej Akademii Umiejętności rozprawa *Barbarzyńcy i dworzanie. Rzym a barbarzyńcy w dworskiej literaturze późnorzymskiej* (2004). Jest to praca historiograficzna, analizująca stereotyp barbarzyńcy w literaturze dworskiej późnego antyku.

Profesor Tadeusz Kotula nie tylko był twórcą – na gruncie polskim – epigrafiki i prozopografii jako pełnoprawnych dyscyplin badawczych, ale należał też do bardzo nielicznego grona polskich humanistów uczestniczących w głównym nurcie światowych badań naukowych w reprezentowanej przez siebie dziedzinie. Jego znakomita pozycja badacza Afryki rzymskiej przyniosła Tadeuszowi Kotuli udział w pracach słynnej Komisji do Badań nad Afryką Północną (Commission d'Afrique du Nord de la Société des Savants). Jako wybitny epigrafik został zaproszony w charakterze eksperta do ścisłego grona redakcyjnego „l'Année Épigraphique” – najważniejszego periodyku poświęconego epigrafice łacińskiej. Profesor Kotula został też wybrany na parę kadencji do Zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Epigrafiki Greckiej i Łacińskiej (Association Internationale d'Épigraphie Grecque et Latine) z siedzibą w Rzymie i Genewie. W uznaniu pozycji naukowej epigrafika i prozopograf Tadeusz Kotula był zapraszany do współudziału w innych ważnych przedsięwzięciach międzynarodowych, w tym do tworzenia kilkunastu haseł do prestiżowego dzieła *Prosopographia Imperii Romani*, wydawanego w Berlinie od schyłku XIX w. Profesor Tadeusz Kotula uczestniczył też w licznych konferencjach i kongresach historyków i epigrafików oraz prowadził wykłady gościnne w licznych ośrodkach naukowych, w tym w Paryżu, Bordeaux, Padwie, Bolonii, Wiedniu, Tunisie. W Polsce Profesor Kotula był uczestnikiem ważnych stowarzyszeń i korporacji naukowych: Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Filologicznego, Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN i wreszcie – jako członek czynny – Polskiej Akademii Umiejętności. 27 XI 2006 r. Senat Uniwersytetu Adama Mickiewicza wyróżnił go doktoratem honoris causa. Śmiertelna choroba nie pozwoliła Tadeuszowi Kotuli odebrać tej godności w Poznaniu, a uroczystość promocji doktorskiej odbyła się 13 III 2007 r. w Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego. Udział w niej był ostatnim wystąpieniem publicznym Profesora Tadeusza Kotuli.

Historia starożytna była nie tylko zawodem, ale i najważniejszym zainteresowaniem, wręcz pasją życiową Profesora Kotuli. Należał on do tych pracowników akademickich, których posłannictwo realizowało się najlepiej w badaniach naukowych. Nigdy nie dążył on do piastowania – tak przez wielu pożądanego – stanowisk i godności uniwersyteckich. Chętnie przyjmował te, które służyły budowaniu środowiska polskich historyków starożytności. Za najważniejsze z nich uważał stanowisko kierownika Zakładu Historii Starożytnej na Uniwersytecie Wrocławskim, które sprawował w latach 1985–1994. Przez wiele lat pełnił też funkcję redaktora serii *Antiquitas* ukazującej się w ramach *Acta Universitatis Wratislaviensis*. Wówczas w tej skromnej serii uniwersyteckiej ukazywały się ważne książki, prace zbiorowe i akta konferencyjne – niejednokrotnie obcojęzyczne – a sama *Antiquitas* stała się najważniejszym w Polsce forum wymiany myśli historyków starożytności. Wśród innych funkcji sprawowanych przez Profesora Tadeusza Kotulę na Uniwersytecie Wrocławskim należy wymienić też stanowisko dyrektora Instytutu Historycznego piastowane w przełomowych latach 1987–1990. W powszechnej ocenie środowiska polskich

historyków starożytności do najważniejszych dokonań organizacyjnych Tadeusza Kotuli należy zainicjowanie powstania Komisji Historii Starożytnej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Historycznego. Jej, odbywające się co dwa lata, konferencje znakomicie służą drogiemu sercu śp. Profesora Kotuli dziełu integrowania polskich badaczy antyku.

Tadeusz Kotula po ciężkiej i gwałtownie rozwijającej się chorobie zmarł 4 V 2007 r. we Wrocławiu, a jego prochy zostały złożone w kaplicy Halpertów na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie. Ze śp. Profesorem Tadeuszem Kotulą odszedł jeden z ostatnich wielkich polskich humanistów, człowiek wielkiej prawości i siły ducha, prawdziwy mistrz dla grona uczniów, kontynuujących jego zainteresowania epigrafiką i Cesarstwem Rzymskim.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

| | |
|--|-----|
| J. Dębicki, Śląski krajobraz naturalny, widziany głównie przez Ślązaków w latach 1741–1850 | 281 |
| W. Marcoń, Ustawodawstwo IV Sejmu Śląskiego po wygaśnięciu konwencji genewskiej . | 301 |
| J. Kordas, „Wątki antyradzieckie” na Dolnym Śląsku w latach 1980–1981 | 317 |

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

| | |
|---|-----|
| J. Karczewska, Uwagi prozopograficzne nad składem klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu w połowie XV w. | 349 |
| I. Panic, Przywileje cechu prasołów soli w miastach księstwa cieszyńskiego (Z badań nad przywilejami cechowymi w księstwie cieszyńskim w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych) | 357 |

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

| | |
|---|-----|
| Dokumenty k dějinám českého středověku a raného novověku – B. Czechowicz . | 365 |
| Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego 1632–1646 – R. Kołodziej | 366 |
| I. Korbelařová, R. Žáček, Slezsko v I. Vojenském (tzv. Josefském) mapování. Edice komentáře ; tuchze, Slezsko v pruském statistickém výkazu z let 1743–1746 – B. Czechowicz | 368 |
| J. Spyra, Żydzi na Śląsku Austriackim (1742–1918). Od tolerowanych Żydów do żydowskiej gminy wyznaniowej – A. Rybińska | 369 |
| V. Doubek, Česká politika a Rusko (1848–1914) – J. Gruchała | 371 |
| K. Bachmann, „Ein Herd der Feindschaft gegen Rußland”. Galizien als Krisisherd in den Beziehungen der Donaumonarchie mit Rußland – J. Gruchała | 375 |
| J. Bestry, Služba konsularna Drugeje Rzeczypospoliteje w Czechosłowacji – I. Kulikowska | 378 |
| J. Tebinka, Nadzieje i rozczarowania. Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski 1956–1970 – B. Rogosz | 382 |
| Anglosasi, Francuzi, Polacy – wzajemny wizerunek dawniej i dziś – B. Rogosz . | 384 |
| S. Gerhardt, Polska polityka wschodnia. Die Außenpolitik der polnischen Regierung von 1989 bis 2004 gegenüber den östlichen Nachbarstaaten Polens (Russland, Litauen, Weißrussland, Ukraine) – D. Wojtaszyn | 386 |
| J. Drabina, Życie codzienne w Bytomiu od lokacji do I wojny światowej 1254–1914 – J. Kopiec | 388 |
| Środa Śląska – dzieje miasta wina i skarbów – A. Kraska-Lewalski | 390 |
| My Wrocławianie. Społeczna przestrzeń miasta – M. Kotkowski | 392 |
| „Rocznik Jeleniogórski”, t. XXXVIII – M. Golińczak | 396 |

NEKROLOG

| | |
|--|-----|
| K. Nawotka, Wspomnienie o śp. Profesorze Tadeuszu Kotuli | 401 |
|--|-----|

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
 - do 20 lutego na II kwartał
 - do 20 maja na III kwartał
 - do 20 sierpnia na IV kwartał

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
 2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - na I kwartał roku następnego — do 20 września
 - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
 3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
- III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA**

ROCZNIK LXII (2007)

NR 4

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Zbigniew Kwaśny (zastępca redaktora),
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzeński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Krzysztof Ruchniewicz

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49,
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył
Tomasz Szubert

Printed in Poland

Skład, druk i oprawa: Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. St. Kulczyńskiego sp. z o.o.

LECH KRZYŻANOWSKI

KADRY POLSKIEGO SĄDOWNICTWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU W PIERWSZYCH LATACH ISTNIENIA KATOWICKIEGO OKRĘGU APELACYJNEGO

Problem obsadzenia sądów powszechnych na Górnym Śląsku polskimi siłami stał się aktualny jeszcze na długo przed formalnym objęciem części tego terenu przez II Rzeczpospolitą. Już w chwili, gdy okazało się, że o przyszłości politycznej Górnego Śląska zadecyduje plebiscyt, administracja polska rozpoczęła poszukiwania osób, które można byłoby zatrudnić w miejscowych instytucjach wymiaru sprawiedliwości, o ile te przypadną Polsce. Sądownictwo, jak i wiele innych lokalnych urzędów, znajdowało się do tego czasu w rękach niemieckich, spodziewano się zatem, iż w przypadku zwycięstwa Polski w plebiscycie, większość dotychczasowych sędziów i urzędników niższego szczebla porzuci swoje miejsca pracy. To zaś narazi na poważne komplikacje funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości. Rozpoczęto pozyskiwanie osób chętnych do pracy na Górnym Śląsku, mimo że przynależność spornego terytorium nie była jeszcze przesądzona i precyzyjnie nie dało się określić, jak wielkie potrzeby kadrowe dotyczyć będą okręgu przemysłowego. Zdawano sobie jednak sprawę, że prace organizacyjne muszą trwać dłuższy czas, więc gdyby rozpocząć je dopiero po formalnym rozdzieleniu terenu plebiscytowego między Niemcy i Polskę, dopiero po kilku miesiącach zdołano by zapewnić właściwą obsadę personalną. Do tego zaś czasu w polskim już wymiarze sprawiedliwości panowałby chaos. Stanu takiego, fatalnie świadczącego o polskiej administracji, nie można było zaakceptować, nawet gdyby trwał on krótko. Przeciwnie, wiedząc, że w miejscowej opinii, niemiecki wymiar sprawiedliwości oceniany był jako sprawny i dobrze funkcjonujący, wymagano, aby i polskie sądownictwo zyskało, już od chwili swej inauguracji, podobne recenzje.

Analiza potencjalnych kierunków rekrutacji kadr polskiego sądownictwa kazała zwrócić uwagę na zaledwie kilka możliwych źródeł. Pierwsze stanowili Górnoszlązacy należący do polskiego kręgu kulturowego. Łatwo mogli zdobyć zaufanie miejscowej ludności, spośród niej bowiem sami się wywodzili. Problem stanowiła ich liczebność. Osób należących do tej kategorii było w skali całego Górnego Śląska zaledwie kilkadziesiąt, a i to zwykle o średnim jedynie wykształceniu, więc nie aspirujących do posad sędziowskich, lecz co najwyżej

urzędniczych. Brak na tym terenie polskiej inteligencji wynikał z realizowanej tu polityki pruskiej, która w konsekwencji ukształtowała jeszcze w XIX w. specyficzną strukturę społeczną. W jej ramach posady w szkołach, urzędach, szpitalach czy wymiarze sprawiedliwości obejmowali z reguły Niemcy. Aspiracje ludności polskojęzycznej ograniczały się do wykonywania zawodów wymagających siły fizycznej, a wyłom w tej tradycji uczyniono jedynie dla powołania kapłańskiego. Dopiero pod koniec XIX w. na Górnym Śląsku pojawiła się pierwsza, kilkunastoosobowa grupa polskich prawników, najczęściej przybyszów z Wielkopolski lub Pomorza. Byli to jednak adwokaci, którzy poza wieloma innymi, z powodów finansowych nie byli zainteresowani przejściem do sądownictwa (Stanisław Kobyliński, Klemens Wnukowski, Marian Różański, Kazimierz Czaplą i in.)¹.

Nie można było również liczyć na dotychczasowych pracowników górnośląskiego wymiaru sprawiedliwości. Przewidywano, a przyszłość pokazała, że nie bezpodstawnie, iż po podziale obszaru plebiscytowego, niemieccy sędziowie i prokuratorzy nie zechcą pozostać w przyznanej Polsce części. Perspektywy dalszego zatrudnienia w niemieckich sądach po drugiej stronie granicy były na tyle kuszące, że trudno było zdyskontować je ofertą pracy w nowo tworzonych strukturach polskiego wymiaru sprawiedliwości, w których znajomość języka polskiego była koniecznością, a warunki pracy oraz wynagrodzeń niezbyt obiecujące. Inna rzecz, że i polska administracja nie była zainteresowana angażowaniem na większą skalę niemieckich sędziów, nawet gdyby oni sami wyrażali taką wolę. Nie wierzono w ich lojalność wobec państwa polskiego, a utwierdzała w tym przekonaniu postawa wielu pracowników sądownictwa, pozostających pod wpływem tych kół niemieckich, które nawoływały do opuszczenia polskiej części Górnego Śląska. Tym sposobem spodziewano się powiększać chaos w Polsce, co w zderzeniu z porządkiem i stabilizacją niemieckiego Śląska, służyć miało przeróżnym, propagandowym celom. Już ten, z konieczności skrótowy opis, nie pozostawiał żadnej wątpliwości, że nie można było liczyć w polskiej części Górnego Śląska na sędziów pracujących tu przed i w czasie I wojny światowej. Przewidywano, iż co najwyżej istnieje szansa na pozyskanie niektórych pracowników należących do średniego personelu urzędniczego. W tej grupie było już więcej osób przyznających się do związków z polskim kręgiem kulturowym, ponadto dla urzędników nie było już tak wielu intratnych posad po niemieckiej stronie. Trudno było oczywiście mieć nadzieję, że wyłącznie ta kategoria pracowników wystarczy do zapewnienia polskiemu sądom odpowiedniej obsady urzędniczej. Poza tym brano pod uwagę, że w większości osoby te nie władają literackim językiem polskim, ale nawet mimo tego man-

¹ E. Borkowska, *Rola Wielkopolan w życiu narodowym Górnego Śląska pod koniec XIX i na początku XX wieku*, niepublikowana pr. doktorska złożona w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, s. 52–55; J. Polewka, *Początki i rozwój adwokatury polskiej na Górnym Śląsku*, Katowice 2005, s. 9–10; P. Kwozdek, *Praca zawodowa i społeczno-narodowa adwokatów Polaków na Górnym Śląsku w okresie do 1945 roku* (Palestra, 1970, nr 9–10, s. 9–14).

kamentu, właśnie ci pracownicy postrzegani byli przez polskie władze na Górnym Śląsku jako nadzwyczaj cenny załóżek nowej administracji sądowej².

Wykluczenie dwóch powyższych źródeł rekrutacji kadr dla polskiego sądownictwa prowadziło do wniosku, że zasilenie środowiska prawniczego może się odbywać jedynie poprzez napływ pracowników z innych dzielnic. W grę wchodziły jedynie te obszary, które dysponowały nadwyżką inteligencji prawniczej, a zatem właściwie tylko zabór austriacki. Taki kierunek napływu kadr wydawał się więc najbardziej naturalny. Ewentualni przybysze z Galicji, jako iż pracowali do tej pory w zupełnie innym systemie prawnym, musieliby otrzymać nieco czasu na przyswojenie sobie prawodawstwa pruskiego. Gdy się weźmie pod uwagę, że w połowie 1922 r. sądownictwo w polskiej części Górnego Śląska musiało już rozpocząć praktyczną działalność, czasu tego nie było w nadmiarze. Jeszcze większy problem stanowiło to, iż także w samej Galicji na początku lat dwudziestych liczba sędziów niebezpiecznie zbliżać się zaczęła do minimum, poniżej którego niemożliwe było właściwe wykonywanie zadań przez wymiar sprawiedliwości. Wielu z tamtejszych sędziów bowiem przeniosło się już wcześniej do Wielkopolski, gdyż i tam brak prawników mocno dawał o sobie znać. Stwierdzał to jeszcze w grudniu 1918 r. Wydział Prawniczy utworzony na Zjeździe Polskich Prawników zaboru pruskiego, według którego szacunków w całej Wielkopolsce, powinno być zatrudnionych około 3 tys. prawników. W dzielnicy pracowało zaś zaledwie 133 Polaków — absolwentów wydziałów prawnych, w tym jedynie 3 sędziów. Pozostali więc musieli zostać sprowadzeni z zewnątrz, a to w ówczesnych warunkach oznaczało pozyskiwanie prawników wyłącznie z Galicji³.

Doświadczenia wynikające z obsady sądów w Wielkopolsce, a wcześniej jeszcze, choć na dużo mniejszą skalę, z pozyskiwania pracowników dla sądownictwa na Śląsku Cieszyńskim, prowadziły do wniosku, że zachęcenie polskich sędziów do przeprowadzki na nieznanym im terenie będzie bardzo trudnym zadaniem. Te same doświadczenia nie pozwalały żywić wątpliwości, że jedyna w gruncie rzeczy droga ich napływu prowadziła na Górny Śląsk z Krakowa lub Lwowa. Stało się to możliwe dopiero po 1922 r., mimo pojawiających się wcześniej różnorodnych kontaktów. Zainteresowanie losami mieszkańców tej

² J. Handzel, *Pięciolecie apelacji śląskiej* (Przegląd Sądowy, 1927, nr 8, s. 105–106); tenże, *Pięciolecie sądownictwa polskiego na Śląsku 1922–1927*, Katowice b.r.w., wstęp b.p.; B. Cybulski, *Geneza polskiego sądownictwa na Górnym Śląsku (1920–1922)* (Studia Śląskie, 1990, t. XLVIII, s. 125–126).

³ Archiwum Państwowe Kraków (dalej: APKrak), Sąd Apelacyjny w Krakowie (dalej: SA Krak), sygn. 275, b.p., Reskrypt Ministerstwa Sprawiedliwości z 23 I 1919 r., nr 1456/19, Reskrypt prezydium Sądu Krajowego Wyższego w Krakowie z 26 I 1919 r. Praes. 1787 w sprawie rekrutacji sędziów do służby w byłym zaborze pruskim; S. Grabowski, *Narodziny Sądownictwa Wielkopolskiego* (Głos Sądownictwa, 1936, nr 4, s. 257–261); K. Dembski, *Wielkopolska w początkach II Rzeczypospolitej. Zagadnienia prawnoustrojowe*, Poznań 1972, s. 14; B. Cybulski, *Pomoc Małopolski i Wielkopolski w tworzeniu apelacji śląskiej (1920–1922)* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 823, Prawo CXXXVII, Wrocław 1986, s. 177, 179–182); *Z powodu objęcia sądownictwa w Wielkopolsce* (Przegląd Sądowy, 1920, nr 1, s. 22).

dzielnicy datowało się przynajmniej na okres walki plebiscytowej. Inspiracją ku temu było m.in. pismo Prezydium Rady Ministrów z 9 X 1919 r., zawierające apel o podjęcie wszelkich działań organizacyjnych i propagandowych dla poparcia zbliżających się plebiscytów. Wykonując to polecenie, Minister Sprawiedliwości 20 X wystosował list m.in. do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, polecając mu, a za jego pośrednictwem małopolskiemu środowisku prawniczemu, sprawę plebiscytu na Górnym Śląsku. Niezależnie od tego apelu, wielu krakowskich i lwowskich prawników już wcześniej zaangażowało się w różnoraką pomoc dla polskich organizacji na obszarze plebiscytowym. Celowało w tym zwłaszcza Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski, w którym skarbnikiem, często odwiedzającym Górny Śląsk, był sędzia Wojciech Żytomierski. Prace Polskiego Komisariatu Plebiscytowego osobiście wspierali także sędziowie: Jan Oleksy z Gorlic i Bolesław Gardulski z Nowego Targu, a także bardzo aktywnie Władysław Borth, który wprowadził na teren plebiscytowy przybył nie z Galicji, lecz z Ostrowa Wielkopolskiego, ale jego pochodzenie wskazywało także na małopolskie korzenie (urodził się w Kozach koło Bielska). Lista tych, którzy w inny, nie tak bardzo absorbujący, sposób wspierali polskie interesy na Górnym Śląsku (choćby przez uczestnictwo w zbiórkach pieniędzy lub żywności), byłaby dużo dłuższa, świadcząc o wielkim zainteresowaniu kwestią plebiscytu⁴.

Sympatia dla spraw śląskich pozwalała żywić nadzieję, iż wezwanie kierowane do małopolskich sędziów zyska pozytywny odzew. O pewność w tej kwestii z oczywistych jednak względów było trudno. Inną wagę miało np. złożenie datku na rzecz Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, zupełnie czym innym było podjęcie decyzji rzutużącej często na całe przyszłe życie. Do rozwiązania problemu pozyskania sędziów małopolskich do służby na Górnym Śląsku jesienią 1920 r. włączyły się czynniki centralne. 27 IX 1920 r. zorganizowano w Ministerstwie Sprawiedliwości specjalną konferencję, w której uczestniczyli, prócz ministra Stanisława Nowodworskiego i jego zastępcy Jana Morawskiego, wiceminister byłej dzielnicy pruskiej Zygmunt Seyda oraz poznański sędzia Sądu Apelacyjnego Tadeusz Stark. Na spotkaniu tym potwierdzono, iż zgodnie z zapisem art. 36 Statutu Organicznego, w tej części terenu plebiscytowego, którą otrzyma Polska, zostanie utworzony odrębny okręg apelacyjny, na którego czele stanie wspomniany T. Stark. Nim do tego dojdzie, wyżej wymieniony miał objąć funkcję delegata Ministra Sprawiedliwości przy Polskim Komisariacie Plebiscytowym, a w tej roli aktywnie włączyć się do budo-

⁴ Archiwum Okręgowej Rady Adwokackiej w Katowicach (dalej: AORA), Akta personalne W. Żytomierskiego, sygn. 56, wykaz stanu służby b.p.; APKrak, SAKrak, sygn. 212, b.p., Prezydent Ministrów RP z 9 X 1919 r. do Ministra Sprawiedliwości, b.p., Minister Sprawiedliwości z 20 X 1919 r. do Prezesa SA w Krakowie; ks. J. Korzonkiewicz, *Udział Krakowa w akcji powstań i plebiscytu śląskiego 1919–1921* (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, 1931, t. III, s. 293–294); L. Krzyżanowski, *Udział prawników w polsko-niemieckim konflikcie o Górny Śląsk (1919–1921)* (Powstańcze miscellanea. Z badań nad biografistyką i ewidencją personalną powstań śląskich, pod red. Z. Kapuły, Bytom 2006, s. 87–89).

wania zrębów polskiej administracji sądowej na terenie plebiscytowym. Współpracę na tym polu deklarował Departament Sprawiedliwości Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej. T. Stark intensywnie przystąpił do działań organizacyjnych, wspierany w nich m.in. przez innego Wielkopolanina, Jarosława Czarlińskiego, którego zadaniem było stworzenie podwalin pod górnośląską prokuraturę i system więziennictwa. Ze względu na nagłe pogorszenie stanu zdrowia, w grudniu 1920 r. T. Stark zrezygnował z funkcji delegata. Przez krótki czas jego zadania wypełniał Adam Ruszczyński (także pochodzący z Wielkopolski). Ostatecznie delegatem Ministra Sprawiedliwości został Feliks Bocheński, w tym czasie prezes Sądu Okręgowego w Cieszynie, wcześniej sędzieja pracujący w Krakowie⁵.

Jednym z podstawowych przejawów aktywności T. Starka i jego następców, delegatów przy Komisariacie Plebiscytowym, była promocja idei zasilenia polskiego stanu posiadania na Górnym Śląsku przez prawników z innych dzielnic. Rzecz jasna, nim przeprowadzono plebiscyt, brak było pewności, czy i w jakiej części Górny Śląsk przypadnie Polsce, a więc i jakie będą potrzeby kadrowe miejscowego sądownictwa. Pocieszano się, że na całym obszarze plebiscytowym, w funkcjonujących tam sądach okręgowych i powiatowych, zatrudniano ogółem 247 sędziów, 31 prokuratorów i około 800 urzędników⁶. Jedynie więc gdyby cały obszar plebiscytowy przypadł Polsce i gdyby zaistniała potrzeba dokonania zupełnej wymiany kadr (a przecież wśród niższych urzędników spodziewano się znaleźć wielu Polaków), potrzeby kadrowe nowej dzielnicy okazałyby się porównywalne z Wielkopolską. Z drugiej strony zdawano sobie sprawę, iż po, wywołanym potrzebami poznańskiego okręgu apelacyjnego, exodusie małopolskich sędziów, szansa na znalezienie kolejnych zastępów prawników chętnych do przenosin może okazać się niewielka. Obawy potęgował jeszcze fakt coraz mniejszej przychylności władz krakowskiego i lwowskiego okręgu apelacyjnego dla akcji, która w istocie oznaczała stałe liczebne ubożenie miejscowego środowiska prawniczego. W zderzeniu takich wartości, jak patriotyczny obowiązek oraz sprawne wywiązywanie się z codziennych powinności urzędniczych, w Krakowie i we Lwowie powoli triumfować zaczynał ten drugi walor. Wszystko to prowadziło delegatów Ministra Sprawiedliwości do wniosku, iż powodzenie akcji pozyskiwania małopolskich prawników do służby na Górnym Śląsku wymaga intensywnych starań, a których powodzenia nie będzie można zawczasu przewidzieć⁷.

W pierwszym okresie rekrutację prawników dla Górnego Śląska prowadzili urzędnicy poznańscy, łącząc z tą sprawą zaawansowaną już akcję pozyskiwa-

⁵ B. Cybulski, *Wpływ wytyczenia zachodniej granicy II Rzeczypospolitej na strukturę wymiaru sprawiedliwości w Polsce i w Niemczech* (Dzieje Najnowsze, 1986, z. 3–4, s. 77); tenże, *Sądy powszechne w województwie śląskim w latach 1922–1928* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 1193, Prawo CXCI, Wrocław 1992, s. 146–147); Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 85.

⁶ *Handbuch über den Preussischen Staat*, 1922 r., s. 280–288. Liczby te zamieszcza: Cybulski, *Wpływ wytyczenia...*, s. 73.

⁷ Cybulski, *Udział Małopolski...*, s. 183.

nia sędziów dla wymiaru sprawiedliwości w Wielkopolsce. Wychodzono z założenia, że obie inicjatywy mają wiele wspólnego. Przypuszczano, iż byli sędziowie małopolscy, jeśli już zdecydowali się na opuszczenie stron rodzinnych i podjęcie szkolenia z prawa pruskiego, nie będą oponować przeciw umieszczeniu ich nie w sądach wielkopolskich, lecz górnośląskich. Istotne było więc samo pozyskanie chętnych do pracy w byłym zaborze pruskim (pod tym pojęciem rozumiano również teren plebiscytowy), a ich ostateczne rozlokowanie wydawało się sprawą drugorzędną. Realizując taki punkt widzenia, w początkach lipca 1920 r. do Krakowa przybyli: Władysław Chmielowski, wiceprezes poznańskiego Sądu Apelacyjnego, zarazem delegat Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, oraz referent w tej instytucji dr Władysław Borszewski, notabene przybysz z Galicji (do 1919 r. sędzia powiatowy w Nowym Targu). Tym razem do ich zadań nie należały tylko zabiegi o pozyskanie kolejnej grupy sędziów dla poznańskiego wymiaru sprawiedliwości. Przybyli również: „w celu zjednania sędziów z tutejszego okręgu, których by w razie potrzeby można przydzielić do służby na Górnym Śląsku”⁸. Na spotkaniu z prezesem krakowskiego Sądu Apelacyjnego Władysławem Wolterem nie padły jeszcze żadne konkretne liczby, trudno było bowiem przewidzieć, jaka część obszaru plebiscytowego przypadnie Polsce. Mimo to W. Wolter, pomny, jak wielkie straty osobowe poniósł już na rzecz Wielkopolski, wołał zawczasu zastrzec się, iż pomoc dla Górnego Śląska jest możliwa tylko w zakresie, na który pozwolą stosunki pracownicze panujące w krakowskim okręgu apelacyjnym. Do września 1920 r. znaleziono jedynie trzech sędziów, którzy gotowi byli przenieść się na Górny Śląsk, co traktować należy jako efekt zarówno niezbyt intensywnych poszukiwań ze strony krakowskich władz sądowych, jak i obiektywnie bardzo niewielkiej liczby potencjalnych kandydatów. Zgłosili się: dr Piotr Kosman, sędzia okręgowy z Rzeszowa, oraz sędziowie powiatowi, Ludomir Gina z Żywca i dr Stanisław Misiewicz z Ropczyc. Wstępnie reflektowano na pierwszego i trzeciego, zwolnienie zaś L. Giny oprotował krakowski Sąd Apelacyjny, mówiąc wręcz o paraliżu żywieckiego sądu w przypadku odejścia kolejnego pracownika⁹.

Dalsze poszukiwania niewiele poprawiły sytuację. Do połowy grudnia 1920 r. uzyskano zgodę jeszcze tylko dwóch kolejnych pracowników sądownic-

⁸ Cyt. za: APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie do Ministerstwa Sprawiedliwości, Pismo z 6 IX 1920 r.

⁹ Sytuację panującą w żywieckim sądzie powiatowym znamy z relacji prezesa Sądu Okręgowego w Wadowicach. Informował on, iż w Żywcu pracują sędziowie powiatowi: Józef Babiński i Michał Widlarz, obaj mocno skłóceni z naczelnikiem tego sądu Edmundem Gebauerem. Trzeci z sędziów powiatowych, L. Gina, z naczelnikiem sądu był w dobrych stosunkach. W piśmie pojawiła się zatem sugestia, aby raczej przenieść na Górny Śląsk J. Babińskiego i M. Widlarza, co pozwoliłoby zakończyć kompromitujące sąd spory. Prezes Sądu Okręgowego z góry wykluczał przeniesienie J. Babińskiego obarczonego liczną rodziną, sugerował jednak, by w miejsce L. Giny przenieść M. Widlarza, nawet bez jego zgody: APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., prezes Sądu Okręgowego w Wadowicach do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, pismo z 29 XI 1920 r.

twą: sędziów okręgowych Mieczysława Łacheckiego z Tarnowa i Mieczysława Kaczkowskiego z Jasła. Dodatkowo ustnie wyraził chęć przeniesienia się na Górny Śląsk Jan Szymeczek, sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie. Ten ostatni, rodowity Górnoszlązak, akceptował jedynie powrót do rodzinnego Bytomia i tylko pod tym warunkiem gotów był udać się na Górny Śląsk (późniejsza choroba nerek postawiła sprawę jego przeniesienia pod znakiem zapytania). Słaby wynik rekrutacji poprawiony mógł być nieco poprzez zakwalifikowanie do służby na Górnym Śląsku niektórych sędziów pracujących w Wielkopolsce. Jeszcze więc 23 XII 1920 r. Minister b. Dzielnicy Pruskiej wystosował pismo do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, prosząc o wstępne wytypowanie osób, które ewentualnie mogły zostać przeniesione na Górny Śląsk. W odpowiedzi padły nazwiska Kazimierza Kamienieckiego, dyrektora przy Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy, Henryka Damma i Augusta Wicentowicza¹⁰ z tegoż sądu oraz Aleksandra Staszkieвича z Sądu Powiatowego w Bydgoszczy, Tadeusza Dzierżyńskiego z Krotoszyna, Władysława Herwego z Rogoźna i Władysława Fussa ze Środy. Inna rzecz, że tylko pierwszy z wymienionych był Wielkopolaninem, pozostali sędziowie niedługo wcześniej przenieśli się w Poznańskie z Galicji, z okręgu lwowskiego. Apelacja poznańska w zamian za sędziów przekazanych na Górny Śląsk miała otrzymać stosowną liczbę zastępców z Galicji¹¹.

Co charakterystyczne, w pierwszym okresie rekrutowania do pracy w górnoszląskim wymiarze sprawiedliwości, panowały optymistyczne przewidywania odnośnie do liczby chętnych do przeprowadzki. Być może był to wniosek płynący z dotychczasowych doświadczeń związanych z poszukiwaniami kandydatów do pracy w Wielkopolsce. W tym wypadku warto zauważyć, że już w lipcu 1919 r. w samym tylko okręgu krakowskim, gotowość przeniesienia się wyraziło 95 sędziów i prokuratorów. Mając nadzieję na pojawienie się podobnie wysokiej liczby kandydatów, organizatorzy sądownictwa górnoszląskiego, pod koniec 1920 r., dość szczegółowo analizowali zgłoszenia, wiele z nich odrzucając. Z wymienionych w niniejszym artykule, spotkało to P. Kosmana i M. Kaczkowskiego, których uznano za sędziów niezbyt sprawnych i energicznych, zatem mniej wartościowych. Nie był przeszkodą wymóg płynnej znajomości języka niemieckiego, niemal wszyscy małopolscy sędziowie bowiem językiem tym posługiwali się w codziennej praktyce¹². Problemem stać się mógł

¹⁰ W piśmie Ministra b. Dzielnicy Pruskiej do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 23 XII 1920 r.: Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APPoz), Sąd Apelacyjny w Poznaniu (dalej: SAPoz), sygn. 43, k. 80, podany mylnie jako „Wicentowicz”. Powołując się na ten dokument, taką samą wersję nazwiska tego sędziego podaje Cybulski, *Pomoc Małopolski...*, s. 185.

¹¹ APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p. Prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie do Ministra Sprawiedliwości, Pismo z 14 XII 1920 r.

¹² Zdarzały się wyjątki. Brak znajomości języka niemieckiego wyeliminował kandydaturę Antoniego Dobrowolskiego, sędziego powiatowego z Muszyny, a także B. Gardulskiego, mimo że ten ostatni współpracował z Polskim Komisariatem Plebiscytowym: APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., Wykaz kandydatów na posady sędziowskie i prokuratorские w b. zaborze pruskim.

natomiast zaawansowany wiek, eliminujący np. kandydaturę naczelnika sądu powiatowego w Liskach Stanisława Bugayskiego, radykalnie lewicowe poglądy polityczne (skreślenie Kazimierza Czarnego, sędziego okręgowego z Rzeszowa, i Łukasza Kulczyckiego, sędziego powiatowego z Krakowa), kary dyscyplinarne (skreślenie dr. Andrzeja Głogoczowskiego, sędziego powiatowego w Mielcu, i Aleksandra Grzywacza, sędziego powiatowego w Kalwarii), pochodzenie narodowe (skreślenie Markusa Ameisena, żydowskiego pochodzenia sędziego powiatowego w Grybowie), a nawet ułomność (garb) wykluczająca, mimo znakomitych referencji, dr. Kazimierza Jaszczurowskiego, sędziego powiatowego z Brzeska. W późniejszym okresie, gdy stało się oczywiste, iż pozyskanie chętnych do pracy na Górnym Śląsku będzie zadaniem bardzo trudnym, wymagania znacznie obniżono. Wówczas już jednak najczęściej dawni oferenci nie byli zainteresowani przenosinami¹³.

Trudności ze znalezieniem chętnych do pracy na Górnym Śląsku spowodowały, iż pod koniec 1920 r. prezes krakowskiego Sądu Apelacyjnego zaproponował Ministerstwu Sprawiedliwości rozważenie możliwości dyslokacji urzędowej. Sędziego w byłym zaborze austriackim można było przenieść na inne miejsce służbowe także bez jego zgody, korzystając z dekretu Naczelnika Państwa w sprawie zmiany w urządzeniach wymiaru sprawiedliwości w b. zaborze austriackim, wydanego jeszcze 8 II 1919 r. (Dziennik Praw Państwa Polskiego nr 15, poz. 200). Obowiązkiwanie tego prawa przedłużono do końca 1921 r. na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z 7 I 1921 r. (Dz.U., nr 9, poz. 42) oraz ustawy z 18 V 1921 r. o oznaczeniu okresu organizacji sądownictwa (Dz.U., nr 46, poz. 278). Prezes W. Wolter, akceptując plan przeniesienia z okręgu krakowskiego na Górny Śląsk 30 sędziów i prokuratorów, 14 XII 1920 r. zasugerował, by trzech dobrowolnie zgłaszających się sędziów przenieść na własną ich prośbę (J. Szymeczek, M. Łachecki, S. Misiewicz), pozostałych zaś 27 – z urzędu. Sformułował nawet proponowaną ich listę. Znaleźli się na niej: dr Kazimierz Woliński, Wincenty Ledóchowski, dr Stanisław Trzaskowski, Jan Łucki, Henryk Jachimski, Dominik Maciejowski, Józef Piątkowski, Aleksander Bartlik, Zygmunt Zdankiewicz, Tadeusz Pappée, Henryk Rząca, Jan Brodacki, dr Florian Miśko, Zdzisław Bochnak, Jan Groch, Władysław Trznadel, dr Stanisław Mazurkiewicz, Stanisław Bałuk, Czesław Iwanicki, Marian Kopff, Wilhelm Ursel, Jan Gałuszkiewicz, Wojciech Żywczak, dr Ernest Marschalko, Piotr Krystek, J. Babiński i M. Widlarz. Na liście znalazła się spora grupa sędziów zatrudnionych do tej pory w sądach okręgowych, jak bowiem przekonywał W. Wolter, istniały tam jeszcze niewielkie nadwyżki kadrowe. Wykluczone były natomiast przenosiny sędziów powiatowych, w większości tych placówek bowiem obsada kadrowa była już tak skromna, że dalsze jej zmniejszenie groziło paraliżem tej instancji sądowej¹⁴.

¹³ Tamże.

¹⁴ APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., Załącznik do pisma prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 14 XII 1920 r., skierowanego do Ministerstwa Sprawiedliwości.

Ogłoszenie wspomnianej listy niemal natychmiast skutkowało podjęciem różnych działań, które mogłyby uchronić od konieczności przenosin. Intensywność protestów i wykorzystywanie do nich niemal wszelkich dostępnych argumentów każe zweryfikować nieco stereotypową opinię o traktowaniu Górnego Śląska przez przybyszów jako swoistej „ziemi obiecanej”. Inna rzecz, iż trudno było wymagać entuzjazmu od wyznaczonych do wyjazdu, gdy się zważy na to, że nie odbył się jeszcze plebiscyt na Górnym Śląsku i przyszłość tej dzielnicy w ramach państwa polskiego rysowała się niepewnie. Najczęściej przytaczane w tym czasie argumenty mające przekonać decydentów o konieczności pozostawienia kandydata na miejscu w Małopolsce, tyczyły się sytuacji rodzinnej i materialnej. Nisko opłacani sędziowie zapewniali sobie egzystencję, najczęściej korzystając z pomocy mieszkających w pobliżu rodzin. Przeniesieni w zupełnie obce im strony, a dodajmy, iż w potocznej opinii koszty życia na terenie byłego zaboru pruskiego uznawano za dużo wyższe niż w Galicji, pomocy tej byłiby pozbawieni. Szczególnie trudną czyniło to sytuację bytową sędziów obarczonych liczną rodziną. Wątpliwościami takimi dzielił się bez ogródek np. żywiecki sędzia M. Widlarz, ojciec czworga dzieci, pisząc: „to rozumiem doskonale, że tamtejsza ludność przyzwyczajona do buty pruskiej cenić będzie sędziego i każdego urzędnika nie dla jego rzutkości, ale kto wie, czy nie więcej dla jego powierzchowności. Moje stosunki nie pozwalają na to, abym mógł w [sposób] odpowiedni stanowi mojemu siebie, żonę i dzieci ubierać, tu zaś, przyzwyczajeni do nędzy, na to nie zwracamy uwagi i nikogo to nie razi, bo wszyscy prawie w podobnych warunkach żyją”¹⁵. Wielu zgłaszało wątpliwości, czy na Górnym Śląsku znajdują się polskie szkoły odpowiednie dla ich dzieci, sędziowie starszego pokolenia zaś podkreślali trudności w przyswojeniu sobie zupełnie nowego dla nich systemu prawnego. Świadomość, iż na terenie plebiscytowym obowiązuje prawdziwa mozaika różnych przepisów, także nie skłaniała do zgody na przeniesienie. Wielu wreszcie przerażała perspektywa ogromnej odpowiedzialności, jaka na Górnym Śląsku ciążyć miała na inteligencji, przeznaczonej nie tylko do wykonywania obowiązków zawodowych, ale i przyjęcia roli animatorów życia gospodarczego, kulturalnego, narodowego itp. Zdając sobie sprawę, że starsi wiekiem sędziowie, wrośnięci w swoje środowiska rodzinne i towarzyskie, nie będą zainteresowani przenoszeniem się, starano się raczej apelować do młodych przedstawicieli zawodów prawniczych. Jednak wielu z nich także sprzeciwiało się decyzji o przenosinach. Tak

¹⁵ Cyt. za: APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., M. Widlarz do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Pismo z 30 IV 1920 r. Nieco później delegowany na Górny Śląsk sędzia Ignacy Szajdzicki powoływał się na niemal identycznie brzmiące argumenty. Pisał: „Podczas wojny światowej rozkradziono względnie zniszczono podpisanemu w Rzeszowie między innymi całe urządzenie domowe, a urządzenie, które podpisany z mozołem nabył względnie uzupełnił w czasie wojny, jest tego rodzaju, iż podpisany nie chciałby nim produkować się w Poznańskiem względnie na Górnym Śląsku, gdzie nie było terenu wojny i ludność tamtejsza zamożna, notorycznie mniej wyrozumiała jest na małopolską biedę”: APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., I. Szajdzicki do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Pismo z 3 IV 1921 r.

było choćby w wypadku Wilhelma Ursela. Ten nadzieje na pozostanie opierał głównie na koneksjach rodzinnych. Był synem również Wilhelma, zmarłego jeszcze w 1910 r. radcy sądu krajowego, i powołując się właśnie na ten argument, skutecznie obronił się przed skierowaniem na Górny Śląsk. Ostatecznie, 12 V 1921 r. cofnięto decyzję o jego przenosinach¹⁶.

Dla porównania warto przyrzeć się motywacjom tych stosunkowo nielicznych sędziów, którzy nie tylko godzili się przenieść do b. dzielnicy pruskiej, ale wręcz ubiegali się o te stanowiska. Dla większości z nich decydującym argumentem, przynajmniej biorąc pod uwagę oficjalne wystąpienia, był patriotyczny obowiązek. Świadomość, iż zachodnie kresy pozbawione są polskiej inteligencji, przynaglała do poniesienia swoistej ofiary na rzecz integrującego się państwa, tym bardziej potrzebnej, że inaczej ziemie te mogły pozostać w kręgu kultury niemieckiej. Na ten fakt właśnie zwracał uwagę Władysław Burek, sędzia z Wadowic, gdy jeszcze w lutym 1920 r. decydował się przenieść do Wielkopolski, a także Ignacy Żagan, zaangażowany w działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej, czy wreszcie wspomniany już W. Żytomierski. Do uczuć patriotycznych odwoływało się w 1921 r. także Ministerstwo Sprawiedliwości nawołując chętnych do zgłaszania swoich kandydatur. Warto zwrócić uwagę na to, iż względy patriotyczne pozostawały aktualne także w następnych latach. Jeszcze bowiem w 1927 r. egzaminowany aplikant sędziowski z Chrzanowa Bronisław Babiński, prosząc o znalezienie mu pracy na Górnym Śląsku, deklarował się jako szczerzy patriota, który swoją pracą w sądzie chce zmieniać oblicze narodowe dzielnicy. Niewątpliwie poczucie patriotycznego obowiązku odgrywało istotną rolę, ale nie ulega wątpliwości, że na decyzje o przeniesieniu spory wpływ miały i inne okoliczności. Wielu liczyło na uzyskanie szybszego awansu zawodowego na obszarze, na którym grupa polskich sędziów nie była zbyt liczna, więc i konkurencja nie wydawała się specjalnie wymagająca. Pod tym względem perspektywy rysujące się w Galicji były dużo gorsze. Wreszcie, znaczenie miały także sprawy drobne, takie jak osobista sytuacja kandydatów. Zgodę na przenosiny przyspieszały niesnaski w dotychczasowych miejscach pracy (jednoznacznie na ten motyw wskazywało np. sprawozdanie z wizytacji sądu powiatowego w Jordanowie, jak i znana nam już sprawa sądu w Żywcu), a nawet rozczarowanie z powodu mało atrakcyjnych warunków życia w niewielkich galicyjskich miasteczkach¹⁷. W sumie jednak, biorąc pod uwagę po-

¹⁶ APKrak, SAKrak; sygn. 275, b.p., Ministerstwo Sprawiedliwości z 26 I 1921 r. do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie; b.p., W. Ursel do Ministerstwa Sprawiedliwości, Pismo z 10 II 1921 r.; b.p., prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie do Ministerstwa Sprawiedliwości, Pismo z 31 III 1921 r.; b.p., Ministerstwo Sprawiedliwości z 12 V 1921 r. do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie; APKrak, Akta osobowe sędziów, sygn. SOKC 2162, b.p., akta osobowe Wilhelma Ursela jr., wykaz stanu osobowego; ks. T. Kubina, *Zadania socyalne polskiej inteligencji*, Bytom 1921, s. 9; M. Wanałowicz, *Z zagadnień awansu społecznego Górnoślązaków w Polsce niepodległej (Studia i materiały z dziejów Śląska*, t. XIII, Katowice 1983, s. 89).

¹⁷ Sędzia z Oświęcimia, Romuald Stobiecki, gotów był zaakceptować każdy kierunek przenosin, byle tylko opuścić Oświęcim, bo „już dziesiąty rok pełnię służbę w Oświęcimiu, w tem wstręt-

trzeby górnośląskiego wymiaru sprawiedliwości, liczba zainteresowanych była niewystarczająca¹⁸.

Dalsze działania poszukiwawcze organizowano już po przeprowadzeniu plebiscytu. Jego wynik oznaczał, iż Polska nie otrzyma całego spornego terytorium, ograniczeniu ulegały więc potrzeby kadrowe w tym względzie. Z drugiej strony ostatecznej decyzji delimitacyjnej można się było spodziewać w krótkim czasie, a zatem sprawa znalezienia chętnych do pracy stawała się coraz pilniejsza. Tym bardziej że wytypowani sędziowie musieli jeszcze przejść odpowiednie szkolenia w sądach wielkopolskich. Czas naglił, więc już 24 III 1921 r. odbyła się w Krakowie konferencja z udziałem Ministra Sprawiedliwości S. Nowodworskiego, prezesa krakowskiego Sądu Apelacyjnego W. Woltera, jednego z sędziów tegoż sądu Józefa Krzyżanowskiego oraz prezesa Sądu Okręgowego w Cieszynie F. Bocheńskiego, poświęcona problemom kadrowym Górnego Śląska. Obecność tego ostatniego była wymagana, gdyż w przyszłości miał objąć prezesurę katowickiego Sądu Apelacyjnego. Uczestnikom przypomniano, że jeszcze w grudniu 1920 r. rozpoczął się protest sędziów delegowanych do pracy na Górnym Śląsku. W. Wolter stanął na stanowisku, iż siłą przenoszeni sędziowie nie okażą się pożytecznymi pracownikami, zatem celowe będzie zastępowanie protestujących kandydaturami innych. W konsekwencji na dotychczas obowiązującej liście dokonano istotnych zmian. I tak w miejsce W. Ledóchowskiego wpisano Ignacego Żagana z Leżajska, zamiast J. Łuckiego – Ignacego Szajdzickiego z Krakowa, za J. Piątkowskiego – Michała Wygodę z Rzeszowa, za J. Grocha – Jana Szatko z Zakliczyna, za C. Iwanickiego – Otto Kauckiego z Jaworzna, za M. Kopffa – Michała Bodeńskiego z Tarnowa, za W. Żywczaka – Ignacego Byszewskiego z Łańcuta, za E. Marszałko – Mieczysława Miszkego z Nowego Sącza, za P. Krystka – Bronisława Nowińskiego z Krakowa, za K. Wolińskiego – podprokuratora Teofila Sworzzenia z Wadowic, za W. Trznadla – Tadeusza Dutkiewicza z Nowego Targu. Nową listę uzupełniał jeszcze egzaminowany aplikant z Krakowa Mieczysław Nodzyński. I w tym wypadku zdawano sobie sprawę, że wcale nie musi to być ostateczne zestawienie. Wielu kandydatów (m.in. A. Bartlik, T. Pappée, Z. Bochnak, S. Mazurkiewicz, M. Nodzyński oraz M. Widlarz) pozostawało w służbie wojskowej i nie wiadomo było, kiedy zostaną zwolnieni, ponadto ciągle niewyjaśniona była sprawa protestujących przeciw wyjazdowi: S. Trzaskowskiego, S. Bałuka i W. Ursela. Wśród aktywów z kolei można było wymienić

nem, brudnem, żydowskiem, słynnem z nadzwyczajnej drożyzny miasteczku". Cyt. za: APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., R. Stobiecki do Zjednoczenia Sędziów Zachodniogalicyskich w Krakowie, Pismo z 26 I 1919 r.

¹⁸ APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., dr Władysław Burek do prezesa Sądu Okręgowego w Wadowicach, Pismo z 8 II 1920 r.; sygn. 257, b.p., akta wizytacji sądu powiatowego w Jordanowie przeprowadzonej 26–27 IV 1923 r.; SOKC, sygn. 1468, akta osobowe Bronisława Babińskiego, b.p., B. Babiński do Ministra Sprawiedliwości, Pismo z 20 IV 1927 r.; J. Duda, *Trochę wspomnień z czasów studenckich (Księga o Śląsku. Wydana z okazji jubileuszu 35-letniego istnienia „Znicza”, pod red. A. Targa, Cieszyn 1929, s. 26).*

jeszcze nazwisko Stanisława Krzosa, sędziego z Ropczyc, gotowego przenieść się na Górny Śląsk, który jednak swoją decyzję zgłosił na tyle późno, że nie została ona dotychczas uwzględniona. Nowy spis kandydatów potwierdzony został pismem prezesa krakowskiego Sądu Apelacyjnego z 31 marca. W. Wolter raz jeszcze podkreślał w nim, iż ofiara uczyniona przez podległy mu okręg jest maksymalna i powołanie stamtąd choćby jeszcze jednego tylko sędziego doprowadzi do katastrofy wymiaru sprawiedliwości w tej części Małopolski¹⁹.

I tym razem prezes krakowskiego Sądu Apelacyjnego stał się adresatem prośb o wyłączenie z grona delegowanych na Górny Śląsk. Argumentacja pozostawała taka sama. J. Brodacki pisał, że nie może się przenieść, ponieważ ma liczną rodzinę (czworo dzieci), a na Górnym Śląsku wynajmowanie mieszkań jest drogie. Inni skarżyli się na zły stan zdrowia, swój (H. Rząca, B. Nowiński, J. Babiński) lub członków rodziny (J. Szatko, J. Gałuszkiewicz), albo wręcz na wyjątkową sytuację rodzinną (planowany ślub – O. Kaucki). Niektórzy wreszcie na własną rękę szukali zastępców gotowych pójść za nich na Górny Śląsk. I tak M. Bodeński umówił się z Władysławem Kapą, który początkowo deklarował się jako chętny do wyjazdu (ostatecznie z powodu choroby żony pozostał na miejscu). J. Brodacki znalazł swego zmiennika w osobie Jana Jamrozika z Przeworska, J. Babiński w osobie L. Giny, a M. Widlarza miał zastąpić Zygmunt Kerekjarto z Oświęcimia. W kwietniu 1921 r. zmieniono także decyzję co do W. Trznadla, ponownie delegując go na Górny Śląsk²⁰.

Podobne problemy, związane z brakiem chętnych do przenosin, cechowały również okręg lwowski. Podstawowym problemem była tu znaczna odległość dzieląca miejscowości wschodniej Galicji od Górnego Śląska, co przesądzało o tym, iż decyzja o przeniesieniu się stanowiła w dużym stopniu o całej przyszłej egzystencji. Mimo to planowano pozyskać z okręgu lwowskiego równie wielu sędziów jak z zachodniej Małopolski. Podobieństwo sytuacji panującej w obu częściach Galicji polegało i na tym, iż również okręg lwowski opuściło w poprzednim okresie wielu sędziów, zasilając wielkopolski wymiar sprawiedliwości. W marcu 1921 r. udało się jednak znaleźć grupę, która mogła zostać wysłana na Górny Śląsk. Znaleźli się w niej: Zygmunt Buchelt ze Stanisławowa, Witold Błażyński z Jabłonowa, Karol Drozdowicz ze Złoczowa, dr Stanisław Dąbrowski z Buczacza oraz W. Fuss z Sieniawy. I w tym wypadku niektórzy z delegowanych usiłowali uniknąć przeniesienia na nieznanym sobie obszar. Wymieniona tu lista ulegała więc dalszym zmianom. W. Fuss, po okresie szkolenia w Wielkopolsce, pozostał ostatecznie w Galicji, jego miejsce zaś zajął

¹⁹ APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., sprawozdanie z konferencji w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie, 24 III 1921 r.; b.p., Prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie do Ministra Sprawiedliwości. Pismo z 31.III.1921 r.; b.p., Naczelnik Sądu Powiatowego w Ropczycach do prezesa Sądu Okręgowego w Tarnowie, Pismo z 18 III 1921 r.

²⁰ APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie do Ministerstwa Sprawiedliwości, Pisma z 30 III 1921 r. i 18 IV 1921 r.; b.p., prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie do prezesa Sądu Okręgowego w Wadowicach, Pismo z 18 IV 1921 r.; b.p., prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie do prezesa Sądu Okręgowego w Tarnowie, Pismo z 14 IV 1921 r.

Kazimierz Jaworowski z Sambora. W kwietniu 1921 r. uzyskano zgodę na przeniesienie od Konrada Węgrowskiego ze Stanisławowa, Wincentego Spaltensteina z Buczacza, Włodzimierza Świstuna z Dubiecka²¹, Stefana Hankiewicza z Nizankowic, Stanisława Lessera z Przemyśla, Józefa Kisielewskiego z Tyśmienicy, Jana Zawistowskiego z Brzeżan, wreszcie w grudniu od dr. Józefa Chlebika ze Lwowa, a w styczniu 1922 r. od Mariana Sobola z Wierzbnika. Ministerstwo Sprawiedliwości mocno zdeterminowane, by zapewnić odpowiednią obsadę wymiarowi sprawiedliwości na Górnym Śląsku i przynaglone zbliżającą się datą objęcia części byłego terenu plebiscytowego przez Polskę, stanowczo odrzucało protesty delegowanych, o czym w maju 1921 r. przekonać się mogli J. Kisielewski, S. Lesser, W. Spaltenstein, S. Hankiewicz, a nieco później i M. Sobol. Jedynie temu ostatniemu udało się uniknąć skierowania na Górny Śląsk, tylko dlatego jednak, iż w ogóle wystąpił ze służby sądowej²².

Jak już wspomniano, drugim po Galicji rezerwuarem kadr sędziowskich dla Górnego Śląska była Wielkopolska. Co prawda, nie spodziewano się pozyskać stamtąd tak wielu pracowników jak z Małopolski, ale traktowano ich jako szczególnie cennych, ze względu na znajomość prawa niemieckiego, pozwalającą bez dodatkowych przygotowań objąć obowiązki zawodowe. Wytypowana jeszcze w grudniu 1920 r., sześciuosobowa grupa wielkopolskich sędziów, o której wspomniano w początkowej części artykułu, wsparta organizującymi tu rekrutację T. Starkiem, dr. Teodorem Prądyńskim, Konstantym Ostrowiczem, Adamem Zechenterem, i prokuratorem J. Czarlińskim okazała się niewystarczająca. Kolejną więc decyzją, z 30 III 1921 r. Departament Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej zarządził skierowanie na Górny Śląsk, „o ile tenże nam przypadnie”: Adama Żmudzińskiego z Bydgoszczy, Władysława Augustyńskiego z Poznania, Jana Wojciechowskiego z Inowrocławia, Mieczysława Gawendę z Mogilna, Ignacego Szczęka z Ostrowa, Władysława Pasternaka z Koźmina, Stanisława Kaznowskiego z Leszna i T. Dutkiewicza ze Śremu. Tego ostatniego udało się prezesowi poznańskiego Sądu Apelacyjnego wyreklamować od przeniesienia. Warto dodać, że żaden z wymienionych tu sędziów nie był miejscowego pochodzenia. Wszyscy wywodzili się albo z okręgu krakowskiego (W. Augustyński, I. Szczęk, S. Kaznowski, T. Dutkiewicz), albo lwowskiego (A. Żmudziński, J. Wojciechowski, M. Gawenda, W. Paster-

²¹ Organizatorom polskiego wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku nie przeszkadzało w tym czasie już nawet pochodzenie narodowe kandydata. W. Świstun był Ukraincem (choć niewątpliwie propolsko nastawionym), a mimo to poważnie brano pod uwagę jego kandydaturę: Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat), Sąd Apelacyjny w Katowicach (dalej: SA-Kat), k. 170, sprawozdanie z wizytacji sądu grodzkiego w Mikołowie, przeprowadzonej w dniach 14–15 VI 1938 r.

²² APPoz, SAPoz, sygn. 46, k. 3, Departament Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 10 III 1921 r.; k. 5, Pismo z 17 III 1921 r.; k. 45, Pismo z 24 IV 1921 r.; k. 254, Pismo z 29 XII 1921 r.; k. 255, Pismo z 14 I 1922 r.; APKrak, akta osobowe sędziego Józefa Kisielewskiego, SOKC 1585, k. 1, Ministerstwo Sprawiedliwości do J. Kisielewskiego, Pismo z 22 VI 1922 r.; Cybulski, *Pomoc Małopolski...*, s. 189–190.

nak). W konsekwencji tych ruchów kadrowych również wymiar sprawiedliwości w Wielkopolsce zaczął odczuwać dotkliwy brak sędziów, tak że nie był już w stanie np. znaleźć, we wrześniu 1922 r., chętnego do objęcia funkcji podprokuratora przy ośrodku zamiejscowym katowickiego Sądu Okręgowego z siedzibą w Rybniku. Tam więc wakat musiał pozostać²³.

Inne kierunki pozyskiwania kadr dla górnośląskiego wymiaru sprawiedliwości przynosiły już dużo mniejsze rezultaty. Dość licznie, co nie dziwiło, zasilili górnośląskie sądownictwo Cieszyńscy. Z tych stron w marcu 1921 r. pozyskano Izaaka Pinerta, dotychczas sędziego Sądu Okręgowego w Cieszynie, a ponadto Karola Hemmerlinga, Edwarda Śliwę i Jana Handzela, sędziów zapasowych z Cieszyna, Jana Zgórnika ze Skoczowa oraz dr Waleriana Seidlera z Bielska. Dwaj ostatni jednak byli sędziami małopolskimi, dopiero od 1919 r. pracującymi na Śląsku Cieszyńskim. Z innych dzielnic II Rzeczypospolitej sędziowie przybywali już tylko sporadycznie, pchani tu albo patriotycznym obowiązkiem, albo widokami na szybki awans zawodowy. Obie motywacje zresztą wzajemnie się nie wykluczały. Wymienić można w tej grupie Karola Kostkę z Chełmna w okręgu toruńskim, Kazimierza Wierzchowskiego z Puław i Eugeniusza Stodolaka z Siedlec. Dodajmy, że wszyscy oni również byli Małopolanami, dwaj ostatni w czasie I wojny światowej przeniesieni zostali do sądów austriackich instalowanych na terenach okupowanych. Zdecydowanie najdłuższą drogę na Górny Śląsk przebył Artur Kleski, urodzony w Czerniowcach, austriacki urzędnik kolejowy z Wiednia. W tym czasie używał on zresztą nazwiska Mayer i dopiero wstępując do polskiej służby sądowej, z pobudek narodowych, przyjął panińskie nazwisko matki – Kleski²⁴.

Przeznaczeni do pracy na tym terenie poznawali tajniki prawa pruskiego, praktykując w sądach wielkopolskich. Gdy sprawa przyznania Polsce części Górnego Śląska zaczęła się przeciągać, także pobyt w Poznańskim stał się przyczyną ich niezadowolienia. Rozłąka z rodziną i konieczność utrzymywania dwóch gospodarstw domowych była powodem prośby o oddelegowanie ich z powrotem do Małopolski, gdzie czekać mieli na ostateczne rozgraniczenie Górnego Śląska. Pomysł ten w pełni popierali prezesi krakowskiego i lwowskiego Sądu Apelacyjnego, uzyskanie bowiem, choćby na krótko, pomocy ze

²³ APPoz, SAPoz, sygn. 46, k. 4, Departament Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej do Prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 30 III 1921 r.; k. 147, Pismo z 3 VIII 1921 r.; k. 293, Delegat Ministerstwa Sprawiedliwości przy Naczelnej Radzie Ludowej do Ministerstwa Sprawiedliwości, Pismo z 20 III 1922 r.; k. 367, Prezes Sądu Okręgowego w Poznaniu do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 1 IX 1922 r.; k. 368, Prezes Sądu Okręgowego w Lesznie do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 1 IX 1922 r.; Cybulski, *Pomoc Małopolski...*, s. 187–188.

²⁴ APPoz, SAPoz, sygn. 46, k. 13, Prezes Sądu Okręgowego w Cieszynie do K. Hemmerlinga, Pismo z 29 III 1921 r.; k. 221, Departament Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej do K. Wierzchowskiego, Pismo z 25 XI 1921 r.; k. 223, Departament Sprawiedliwości do E. Stodolaka, Pismo z 26 XI 1921 r.; APKat, Naczelna Rada Ludowa, sygn. 49, k. 9–10, Protokół z posiedzenia odbytego 6 VIII 1921 r. w Prezydium Rady Ministrów w sprawie organizacji władz na Górnym Śląsku; Archiwum Sądu Okręgowego w Katowicach (dalej: ASOKat), sygn. P 318/K, akta osobowe Artura Kleskiego, b.p., Wykaz stanu; *Czy wiesz kto to jest?*, pod red. S. Łoży, t. I, Warszawa 1938, s. 342; Cybulski, *Pomoc Małopolski...*, s. 191–192.

strony tych doświadczonych sędziów mogło zmniejszyć narastające już zaległości. W rezultacie 12 IX 1921 r. Ministerstwo Sprawiedliwości wydało decyzję o urlopowaniu i czasowym powrocie sędziów do krakowskich i lwowskich sądów, gdzie pracując, oczekiwać mieli na nakaz przeniesienia się na Górny Śląsk. Początkowo wydawało się, iż nastąpi to niebawem. Już bowiem 20 października, gdy ostateczne rozstrzygnięcie graniczne na Górnym Śląsku było finalizowane, delegat Ministra Sprawiedliwości przy Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej informował, że telegraficzne wezwanie może nastąpić w każdej chwili. Przewidywania te okazały się zbyt optymistyczne. Nim oba kraje przejęły przyznane im części Górnego Śląska, potrzebne było jeszcze zawarcie odpowiedniej konwencji, zatem wprowadzenie administracji polskiej nastąpiło dopiero w czerwcu 1922 r. Nieco wcześniej trzeba było wyznaczyć i oficjalnie mianować pierwszą grupę pracowników przeznaczonych do przejęcia sądów od Niemców. 18 marca wyznaczono do tej roli: J. Zgórniaka w Katowicach (jego zastępcą został W. Pasternak), K. Jaworowskiego w Królewskiej Hucie, W. Seidlera w Pszczynie, W. Herwego w Tarnowskich Górach, J. Kisielewskiego w Rybniku, W. Trznadla w Lublińcu, K. Kostkę w Mysłowicach, K. Wierzchowskiego w Mikołowie, L. Ginę w Żorach i I. Szczęka w Wodzisławiu²⁵.

Sędziowie, którzy nie byli potrzebni na Górnym Śląsku w chwili przemowienia wymiaru sprawiedliwości przez Polskę, mianowani zostali na swe stanowiska nieco później, 14 VI 1922 r. Minister Sprawiedliwości poinformował o tym prezesów poznańskiego i krakowskiego Sądu Apelacyjnego pismami, odpowiednio z 22 i 24 czerwca. Pierwszy z tych dokumentów potwierdzał mianowanie na Górny Śląsk 18 sędziów i prokuratorów wielkopolskich²⁶,

²⁵ APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., Delegat Ministerstwa Sprawiedliwości do Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, Pismo z 9 VI 1921 r.; APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., J. Szymczek do Departamentu Sprawiedliwości przy Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej, Pismo z 10 VII 1921 r.; b.p., Ministerstwo Sprawiedliwości do Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, Pismo z 12 IX 1921 r.; b.p., Ministerstwo Sprawiedliwości do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Pismo z 20 X 1921 r.; APPoz, SAPoz, sygn. 46, k. 285–286, Delegat Ministerstwa Sprawiedliwości przy Naczelnej Radzie Ludowej do Ministerstwa Sprawiedliwości, Pismo z 18 III 1922 r.; k. 313, Pismo z 13 IV 1922 r.; AORA, akta personalne Ludomira Giny, sygn. G 11, k. 1, wykaz stanu służby; J. Zdzibkowski, *O sądownictwie polskim na Górnym Śląsku, zwłaszcza w Rudzie Śląskiej* (Rudzki Rocznik Muzealny, Ruda Śląska 2001, s. 33); *Pięciolecie sądownictwa...*, b.p.

²⁶ Byli to: T. Stark (wiceprezes SA w Katowicach), K. Ostrowicz (prezes senatu w SA w Katowicach), K. Kamieniecki (prezes senatu w SA w Katowicach), dr A. Zechenter (sędzia SA w Katowicach), dr M. Maiss (sędzia SA w Katowicach), T. Prądyński (prokurator przy SA w Katowicach), Ludwik Lipiński, (dyrektor w SO w Katowicach), A. Żmudziński (dyrektor w SO w Katowicach, w detaszowanej izbie karnej w Królewskiej Hucie), S. Gawenda (dyrektor w SO w Katowicach), Wincenty Dyrz (sędzia SO w Katowicach), H. Damm (sędzia w SO w Katowicach w detaszowanej izbie karnej w Królewskiej Hucie), A. Kleski (sędzia SO w Katowicach, w detaszowanej izbie karnej w Królewskiej Hucie), Jan Wojciechowski (naczelnik sądu powiatowego w Tarnowskich Górach), I. Szczęk (naczelnik sądu powiatowego w Wodzisławiu), W. Herwy (naczelnik sądu powiatowego w Rudzie), W. Augustyński (sędzia sądu powiatowego w Katowicach), dr W. Pasternak (sędzia sądu powiatowego w Katowicach), Jan Podkowiak (sędzia sądu powiatowego w Tarnowskich Górach): APPoz, SAPoz, sygn. 46, k. 353–354, Ministerstwo Sprawiedliwości do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 22 VI 1922 r.

choć pamiętać trzeba, że spośród nich 7 wywodziło się z okręgu lwowskiego, 5 z krakowskiego, a tylko 6 było rodowitymi Wielkopolanami. Z kolei spośród sędziów podlegających prezesowi krakowskiego Sądu Apelacyjnego (w tej liczbie byli i sędziowie cieszyńscy), mianowano wówczas na Górny Śląsk 25 sędziów i prokuratorów²⁷. Na obu listach znalazło się 6 nazwisk sędziów, których już decyzją z 18 marca nominowano do roli przejmujących sądy od Niemców (W. Seidler, W. Trznadel, L. Gina, W. Herwy, I. Szczek, W. Pasternak). Liczebność pierwszego zastępu polskich sędziów na Górnym Śląsku nie może być więc traktowana jako suma decyzji z 18 marca i 14 czerwca.

Z nie mniejszymi kłopotami wiązało się pozyskiwanie urzędników chętnych do pracy na Górnym Śląsku. Także i w tym wypadku źródła rekrutacji obejmowały Galicję, Śląsk Cieszyński, Wielkopolskę i rodzime, górnośląskie kadry, aczkolwiek proporcje napływu kandydatów z poszczególnych dzielnic rysowały się inaczej. W dużo większym stopniu korzystano z dotychczasowych urzędników sądów pruskich, których znajomość procedury postępowania sądowego była zaletą przeważającą nawet nad niedostatkami w posługiwaniu się językiem polskim. Ponadto brano pod uwagę wskazania Naczelnej Rady Ludowej, by w pierwszej kolejności zatrudniać Górnoślązaków. Wielką wagę, z racji znajomości prawa pruskiego, przywiązywano również do pozyskania kandydatów pochodzących z Wielkopolski, a dopiero w następnej kolejności poszukiwano ich w Galicji lub w innych dzielnicach Rzeczypospolitej. Kandydaci miejscowego pochodzenia, z których wielu nie miało do tej pory styczności z wymiarem sprawiedliwości, przechodzili stosowne szkolenia w sądach wielkopolskich. Treść egzaminów po zakończeniu tych szkoleń pokazywała, na jakie elementy zwracano szczególną uwagę. Były to: znajomość języka polskiego, szybkie, ortograficzne pisanie pod dyktando sędziego oraz przepisy o funkcjonowaniu kancelarii. Zważywszy na to, iż kursami objętych zostało w sumie 132 Górnoślązaków, właśnie tę grupę uznać należy za najliczniejszą wśród urzędników sądowych. Największym problemem była tu niepewność, czy oso-

²⁷ W tej liczbie znaleźli się: F. Bocheński (prezes SA w Katowicach), dr I. Pinert (sędzia SA w Katowicach), D. Maciejowski (dyrektor w SO w Katowicach), M. Miszke (dyrektor w SO w Katowicach), J. Szymeczek (dyrektor w SO w Katowicach), Zygmunt Zdankiewicz (dyrektor w SO w Katowicach), I. Szajdzicki (dyrektor w SO w Katowicach), Michał Wygoda (sędzia SO w Katowicach), dr T. Pappée (sędzia SO w Katowicach), dr W. Seidler (naczelnik sądu powiatowego w Pszczynie), W. Trznadel (naczelnik sądu powiatowego w Lublińcu), L. Gina (naczelnik sądu powiatowego w Żorach), J. Handzel (sędzia sądu powiatowego w Katowicach), J. Szatko (sędzia sądu powiatowego w Katowicach), dr I. Żagan (sędzia sądu powiatowego w Królewskiej Hucie), O. Kaucki (sędzia sądu powiatowego w Mysłowicach), F. Kociołek (sędzia sądu powiatowego w Tarnowskich Górach), J. Jamrozik (sędzia sądu powiatowego w Rybniku), M. Nodzyński (sędzia sądu powiatowego w Rybniku), E. Śliwa (sędzia sądu powiatowego w Mikołowie), K. Hemmerling (sędzia sądu powiatowego w Pszczynie), Z. Kerekjarto (podprokurator przy SO w Katowicach), Ignacy Byszewski, Tadeusz Niwiński (podprokuratorzy w detaszowanej izbie karnej w Królewskiej Hucie), Tadeusz Krzysztoforski (podprokurator w detaszowanej izbie karnej w Tarnowskich Górach): APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., Ministerstwo Sprawiedliwości do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Pismo z 24 VI 1922 r.

bom zatrudnionym do tej pory w niemieckim wymiarze sprawiedliwości Polska zapewni przynajmniej takie same jak dotychczas warunki finansowe. Uporczywe plotki, sugerujące pozbawienie miejscowych licznych przywilejów, zniechęciło tak wielu, iż trzeba było oficjalnie dementować nieprawdziwe informacje i zapewniać o respektowaniu wszystkich dotychczas uzyskanych uprawnień. Czyniono to jesienią 1921 r., a także ponownie, w kwietniu 1922 r. Wcześniej, 17 lutego, odbyła się konferencja naczelników wydziałów Naczelnej Rady Ludowej, podczas której zdecydowano o wydaniu jeszcze jednej deklaracji zapewniającej urzędnikom pełnię dotychczasowych praw. Pod tym dokumentem odmówił wprawdzie swego podpisu delegat Ministra Sprawiedliwości, ale jedynie dlatego, że już wcześniej składał podobne przyrzeczenia i wydanie kolejnego, identycznego dokumentu uznał za niewskazane²⁸.

Miejscowi kandydaci nie byli w stanie obsadzić wszystkich wolnych stanowisk urzędniczych, w efekcie, 6 III 1922 r. F. Bocheński skierował prośbę do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, by tamtejszy prezes zaoferował mu jeszcze 30 osób chętnych do pracy na Górnym Śląsku. Zastrzegano się, że chodzi wyłącznie o pracowników najlepszych, doświadczonych, biegle znających język polski i nie zwolnionych z innych powodów, niż tylko w wyniku redukcji personelu. Kryteria były wymagające, znaleziono więc jedynie 10 osób spełniających je. Spośród tych jedynie 4 gotowe były wstępnie udać się na Górny Śląsk (Helena Schmidtówna, kancelistka z Kępna, Marian Janiszewski, kancelista z Szubina, Eugenia Kruk, kancelistka z Pleszewa, i Jadwiga Miądowicz, kancelistka z Ostrowa). Ostatecznie tylko dwie ostatnie pracownice zgłosiły się do służby na Górnym Śląsku. Im bardziej zbliżała się data przejęcia części terenu plebiscytowego przez Polskę, tym bardziej gorączkowe stawały się poszukiwania wielkopolskich urzędników. W ostatniej chwili, 31 maja, delegowano na Górny Śląsk kolejnych 9 wielkopolskich urzędników sądowych: Jana Strycharczyka, Jana Majchera, Władysława Waese, Jana Jeża, Teodora Woźnego, Leona Wencka, Jana Kruka, Bronisława Koczyka i Helenę Burianównę. Listę sprowadzonych z zewnątrz urzędników sądowych uzupełnili jeszcze Cieszyńscy (Jan i Ludwik Łamaczowie, Gustaw Kubica, Józef Mżyk, Józef Bortel, Antoni Jastrzębski, Leon Młynarczyk, Franciszek Zertka, Rudolf Świertnia, Edward Smelik, Teofil Bialik, Józef Karamara i Antoni Woźnica) oraz przybysze z Galicji (Aleksander Bromboszcz, Stefan Kruczek, Julian Krzykowski, Józef Mroziński, Zygmunt Mydlarczyk, Mikołaj Piórko, Władysław Wdówka, Ernest

²⁸ APKat, Naczelna Rada Ludowa, sygn. 182, k. 1, Wydział Skarbowy NRL do Wydziału Prezydyjnego NRL. Pismo z 21 XII 1921 r.; k. 4, Naczelnik Wydziału Prezydyjnego do wszystkich wydziałów NRL i do Delegata Ministra Sprawiedliwości, Pismo z 18 II 1922 r.; k. 21, Odpowiedź Delegata Ministra Sprawiedliwości, Pismo z 23 II 1922 r.; k. 31, Związek Górnośląskich Urzędników i Pracowników Administracyjnych do Naczelnej Rady Ludowej, Pismo z 19 IV 1922 r.; APPoz, SAPoz, sygn. 112, k. 11–14, Zarządzenie Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej z 10 VI 1921 r.; *Przejęcie sędziów i innych urzędników* (Gazeta Robotnicza, nr 248, 1 XI 1921 r.); Cybulski, *Pomoc Małopolski...*, s. 196–201.

Wittich, Bolesław Zięborak, Władysław Borzęcki, Marian Krok i Marcin Plata)²⁹.

Na przełomie 1922 i 1923 r. przeprowadzono szczegółowe wizytacje we wszystkich sądach działających w okręgu katowickim (obejmował on cały przyznany Polsce fragment Górnego Śląska) – zatem w sądzie apelacyjnym, sądzie okręgowym, w 3 detaszowanych izbach karnych sądu okręgowego oraz w 11 sądach powiatowych. Był to pierwszy, a zatem najważniejszy sprawdzian jakości pracy nowo powstałego górnośląskiego środowiska sądowego. Z protokołów wizytacyjnych wyłania się dość szczegółowy obraz katowickiego okręgu. Zatrudnionych w nim było na początku jego istnienia ogółem 73 sędziów i prokuratorów. W ich liczbie nie znajdziemy I. Szajdzickiego oraz J. Szatki. Mimo wcześniejszych oficjalnych nominacji obaj pozostali ostatecznie w Małopolsce. Z kolei wśród pierwszego zastępu sędziów górnośląskich będą tacy, o których nie wspominały dokumenty z okresu rekrutowania kandydatów (m.in. Eugeniusz Kral, Maksymilian Ładyżyński, Leopold Herlinger). Najbardziej charakterystyczną cechą tego środowiska był jego napływowość. Jedynie czterech sędziów pochodziło z Górnego Śląska, nie licząc J. Szymeczka, wywodzącego się z Bytomia, ale związanego swą karierą zawodową z Krakowem. Do tej kategorii zakwalifikowano: Adolfa von Hueck, sędziego Sądu Okręgowego, jedyne, który wyraził chęć pozostania w polskim sądownictwie. Lojalna postawa przeważała w tym wypadku nad niemieckim pochodzeniem i zapewniła angaż do polskiego wymiaru sprawiedliwości. Był to sędzia w mocno zaawansowanym już wieku; zmarł w 1927 r. Pozostałymi, dysponującymi odpowiednio długim stażem pracy w pruskim wymiarze sprawiedliwości, byli jeszcze trzej tzw. sędziowie komisoryjni (odbywający obowiązkową praktykę sędziowską przed podjęciem pracy w adwokaturze): Karol Ogorek w Rybniku, oraz Karol Antess i Jan Podkowiak w Tarnowskich Górach. Pierwszy z nich w okresie walki plebiscytowej był przewodniczącym współpracującej z organizacjami polskimi Oberschlesische Volkspartei, z której ramienia przez krótki czas wchodził w skład Naczelnej Rady Ludowej. K. Ogorek już w 1925 r. został adwokatem w Rybniku. Podobną drogą przebył J. Podkowiak, od 1924 r. adwokat w Żorach. Przyjąć można, iż identyczne plany związane z dalszą karierą miał także K. Antess, któremu jednak nie udało się ich zrealizować. Każdy z wizytatorów Sądu Powiatowego w Tarnowskich Górach, w pierwszej połowie lat dwudziestych, podkreślał, co prawda, wielką fachowość i doświadczenie pracującego tam K. Antessa, ale i ciągle utrzymujący się u niego brak znajomości języka polskiego. Od 1925 r. sędzia ten nie pojawia się już w żad-

²⁹ APKrak, SAKrak, sygn. 275, b.p., Minister Sprawiedliwości do prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Pismo z 4 V 1921 r.; APPoz, SAPoz, sygn. 46, k. 170–171, Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 6 VII 1921 r.; sygn. 47, k. 29–30, prezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 6 III 1922 r.; k. 52, Delegat Ministerstwa Sprawiedliwości przy NRL do prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Pismo z 31 V 1922 r.; Cybulski, *Pomoc Małopolski...*, s. 201–202.

nych dokumentach, to zaś, że wcześniej wielokrotnie protestował przeciw dyskryminowaniu go w awansach zawodowych, a także, iż był z pochodzenia Niemcem, sugeruje opuszczenie przez niego wówczas Polski³⁰.

Pozostała, blisko 70-osobowa grupa sędziów i prokuratorów (autorowi nie udało się określić dzielnicowego pochodzenia Stanisława Łyszkowskiego, sędziego Sądu Okręgowego w Katowicach) należała do napływowych. W zdecydowanej większości dominowali tu Małopolanie, których ogółem było 57. Spośród nich 31 wywodziło się z krakowskiego okręgu apelacyjnego, 26 zaś z okręgu lwowskiego. Liczebność Małopolan przesądzała o tym, iż reprezentantów tej grupy znajdziemy tak wśród sędziów sądu apelacyjnego (łącznie z jego pierwszym prezesem F. Bocheńskim), jak i sądu okręgowego (pierwszym jego prezesem był Konrad Węgrowski, wcześniej sędzią Sądu Okręgowego w Stanisławowie), wreszcie wśród sędziów powiatowych i prokuratorów. Mniej liczną grupę stanowili Wielkopolanie, których doliczono się pięciu. Była to starsza generacja prawników, co w połączeniu ze znajomością prawa pruskiego zapewniło jej eksponowane stanowiska w górnośląskim wymiarze sprawiedliwości. Spośród siedmiu, początkowo, sędziów katowickiego Sądu Apelacyjnego trzech wywodziło się właśnie z Wielkopolski (wiceprezes T. Stark oraz Konstanty Ostrowicz i Kazimierz Kamieniecki). Dwóch pozostałych objęło prokuraturę przy Sądzie Apelacyjnym (T. Prądyński i J. Czarliński). Wreszcie, sześciu pracowników sądownictwa przybyło na Górny Śląsk z części cieszyńskiej, obejmując, poza I. Pinertem, mianowanym sędzią Sądu Apelacyjnego, niższe stanowiska³¹.

Napływowy charakter środowiska sędziowskiego i prokuratorskiego na Górnym Śląsku przesądził o niemal jednolitej polskiej charakterze tej grupy. Odnotowano w niej zaledwie dwie osoby pochodzenia niemieckiego (A. von Hueck i K. Antess), jedną pochodzenia żydowskiego (I. Pinert) oraz jedną ukraińskiego (W. Świstun). Większość z wymienionych pracowała jedynie w latach dwudziestych, a tylko W. Świstun do końca okresu międzywojennego. Zwracając uwagę na inne charakterystyczne cechy tego środowiska, należy wskazać na przeciętnie młody wiek nowych sędziów i prokuratorów. Niedogodności związane z przeprowadzkami powodowały, że decydowali się na nie

³⁰ APKat, SAKat, sygn. 11, k. 3, Prezes Sądu Okręgowego w Katowicach do naczelnika Sądu Powiatowego w Tarnowskich Górach, Pismo z 16 VII 1923 r., k. 34, Protokół lustracji Sądu Powiatowego w Tarnowskich Górach z 20–21 VI 1924 r.; sygn. 58, k. 8, Protokół lustracji biur i sekretariatów Sądu Powiatowego w Tarnowskich Górach; W. Borth, *Naczelna Rada Ludowa na Górnym Śląsku. Wspomnienia*, przyg. W. Lesiak, Opole 1980, s. 55.

³¹ APKat, SAKat, sygn. 3, k. 1, Skład Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 30 VI 1926 r.; k. 177, J. Handzel do prezesa Sądu Apelacyjnego w Katowicach, Pismo z 17 II 1937 r.; sygn. 58, k. 17, Protokół lustracji biur i kancelarii Sądu Powiatowego w Rybniku; AORA, akta osobowe Ignacego Żagana, sygn. Z 45, k. 2, życiorys własny; *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskim na rok 1914*, Lwów 1914, *passim*; T. Pietrykowski, *Sądownictwo polskie na Śląsku 1922–1937*, Katowice 1939, *passim*; *Delegowani do służby w b. zaborze pruskim* (Przegląd Sądowy, 1921, nr 3–4, s. 24).

przede wszystkim ci, którzy stali dopiero na początku kariery zawodowej. W efekcie większość migrujących pracowników sądownictwa to osoby urodzone w końcu lat osiemdziesiątych XIX w. Z kolei kilka osób przeznaczonych do objęcia wyższych stanowisk należało do starszej generacji sędziów i prokuratorów (np. prezes Sądu Apelacyjnego F. Bocheński urodził się w 1872 r., sędziowie zaś Sądu Apelacyjnego: K. Ostrowicz w 1877 r., a A. Zechenter w 1878 r.). Po przeciwnej stronie tej klasyfikacji umieścić należy sędziów, którzy jak E. Kral, urodzili się pod koniec lat dziewięćdziesiątych i na Górny Śląsk przemieszczali się bezpośrednio po zakończeniu aplikacji i złożeniu egzaminu sędziowskiego³². Pracą na Górnym Śląsku zainteresowani byli niemal wyłącznie sędziowie i prokuratorzy, gdyż objąć mogli analogiczne stanowiska w okręgu przemysłowym. Brakowało zaś np. zgłoszeń adwokatów, co tłumaczyć należy degradacją finansową związaną z porzuceniem palestry. Jedyńm adwokatem, który przeniósł się do okręgu katowickiego był L. Lipiński praktykujący wcześniej w Dobczycach³³.

Angażując sędziów i prokuratorów nie zwracano na ogół uwagi na poglądy polityczne kandydatów, o ile ich postawa w sposób rażący nie pozostawała w sprzeczności ze standardami niezależności sędziowskiej. Prawników odrzuconych z tego powodu wymieniono we wcześniejszej części artykułu. Przybywający na Górny Śląsk pracownicy wymiaru sprawiedliwości w swej zdecydowanej większości również w nowym miejscu nie przejawiali żadnej aktywności politycznej. Do wyjątków zaliczyć można T. Starka, prezesa Sądu Apelacyjnego, oraz I. Żagana i W. Spaltensteina, jakkolwiek i oni dystansowali się od wszelkich radykalnych działań. Sympatyzując z Chrześcijańską Demokracją (dwaj pierwsi), lub Narodową Partią Robotniczą (W. Spaltenstein), po przewrocie majowym zaczęli być wymieniani wśród przeciwników wojewody Michała Grażyńskiego, co doprowadziło do usunięcia ich z sądownictwa³⁴. Ostatecznie znaleźli zatrudnienie w adwokaturze. Po drugiej stronie sceny politycznej umieścić można E. Stodolaka, zwolennika sanacji i działacza Polskiego Związku Zachodniego, znanego z antyniemieckiej postawy. O poglądach politycznych innych nie można nic konkretnego powiedzieć³⁵.

³² APKrak, sygn. SOKC 1523, Akta osobowe Eugeniusz Krala, b.p., wykaz stanu służby.

³³ APKat, SAKat, sygn. 1, k. 7, Prezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach do Dyrekcji Policji w Katowicach. Pismo z 25 III 1935 r.; akta osobowe sędziego Franciszka Kociołka, sygn. SOKC 1516, b.p., wykaz stanu służby; Pietrykowski, *op. cit.*, s. 6, 18–20.

³⁴ Już w 1924 r. sądownictwo opuścił W. Spaltenstein, obejmując funkcję burmistrza Królewskiej Huty. Usunięty z niej po wprowadzeniu komisarycznego zarządu miasta, został adwokatem: L. Krzyżanowski, *Sądownictwo powszechne w Królewskiej Hucie – Chorzowie w okresie międzywojennym* (Zeszyty Chorzowskie, 2005, t. VIII, s. 50).

³⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, Materiały dotyczące prokuratury, sygn. 97/3. 032/89 t. 1, cz. 1, b.p., doniesienie agencyjne – źródło „Jasieńczyk” z 16 III 1951 r.; AORA, akta osobowe Wincentego Spaltensteina, sygn. S 104, b.p. życiorys własny, sporządzony 19 VII 1949 r.; akta osobowe Ignacego Żagana, sygn. Z 45, k. 1, I. Żagan do Okręgowej Rady Adwokackiej w Katowicach, Pismo z 13 II 1945 r.

Trudności ze znalezieniem chętnych do pracy w górnos Śląskich sądach spowodowały, że obsada personalna tych placówek pozostawiała wiele do życzenia. Szczególnie porównanie z liczbą zatrudnionych w czasach niemieckich dowodziło braków kadrowych. Przykładowo w sądzie powiatowym w Katowicach (Amtsgericht) w 1913 r. pracowało 17 sędziów, w Królewskiej Hucie 11, a w Mysłowicach 8. Jeśli dodamy do tego, iż po przejściu części Górnego Śląska przez Polskę, pracę wykonywali najczęściej byli sędziowie galicyjscy, nienawykli do stosowania prawa pruskiego, w pełni zrozumiałe będą szybko powiększające się zaległości w poszczególnych sądach. Receptą na to miało być zatrudnianie sędziów pokoju, osób miejscowego pochodzenia bez wykształcenia prawniczego, wyrokujących w prostych sprawach karnych. Pomysł ten dość szybko uznano za chybiony. Niemal wszystkie protokoły wizytacyjne z pierwszej połowy lat dwudziestych zwracały uwagę na bardzo niską jakość pracy sędziów pokoju (szczególnie w sądach powiatowych w Rybniku, Żorach i Mysłowicach³⁶). Największym problemem nie był nawet brak wiedzy fachowej i doświadczenia, ale głównie lekceważenie swych obowiązków. Nagminnym procederem było np. nieprzychodzenie na wyznaczone rozprawy, niestaranne przygotowywanie wyroków itp. W konsekwencji sprawy pozostawiane przez sędziów pokoju i tak powiększały wokandę sędziów zawodowych, co skutkowało wnioskiem tych ostatnich, aby instytucję sądów pokoju na Górnym Śląsku zlikwidować. Stało się to już w maju 1926 r., wcześniej niż w innych dzielnicach Polski, a wpływ na to niewątpliwie miała zła opinia o tej formie sądownictwa³⁷.

Nieudane doświadczenia związane z funkcjonowaniem na Górnym Śląsku sądów pokoju, podobnie zresztą jak i trybunałów rozjemczych, przesądziły o tym, iż sądownictwo miejscowe na długi czas trafiło w ręce osób napływowych. Rodziło to pytania o stopień jego akceptacji przez społeczność górnos Śląską, ocenianą jako bardzo hermetyczną. Obawiano się po prostu braku zaufania do polskich sądów, co w konsekwencji przenieść się mogło także na inne agendy państwowe. Z perspektywy dwudziestu lat funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości stwierdzić należy, iż obawy te nie potwierdziły się. W kręgu pracowników sądownictwa i osób korzystających z tych instytucji, nie

³⁶ W konkluzji protokołu z lustracji Sądu Powiatowego w Mysłowicach, przeprowadzonej 6 XII 1924 r., prezes Sądu Okręgowego w Katowicach stwierdzał bez ogródek: „Należałoby jak najprędzej się pozbyć sędziów pokoju, by uniknąć humorystycznych wyroków”: cyt. za APKat, SAKat, sygn. 17, k. 26. Ten sam wizytator podsumowując lustrację Sądu Powiatowego w Pszczynie pisał: „Wynik wizytacji można uważać za bardzo pomyślny. Przypisać to należy przede wszystkim dobremu składowi personelu sędziowskiego i sekretarskiego, a pozatem temu, że w sądzie powiatowym w Pszczynie nie utworzono dotąd sądów pokoju”. Cyt. za: APKat, SAKat, sygn. 20, k. 3, Protokół lustracji Sądu Powiatowego w Pszczynie, z 26 VI 1923 r.

³⁷ APKat, SAKat, sygn. 19, k. 6, Protokół z wizytacji Sądu Powiatowego w Żorach, z 4 V 1923 r.; sygn. 12, k. 6, Protokół z lustracji Sądu Powiatowego w Rybniku, z 26–29 V 1923 r.; sygn. 58, k. 55–56, Naczelny sekretarz przy Sądzie Apelacyjnym w Katowicach do Prezesa Sądu Apelacyjnego w Katowicach, Pismo z 2 V 1923 r.; *Pięćciolecie sądownictwa...*, b.p.; *Wiadomości bieżące. Z uroczystości dziesięciolecia sądownictwa Śląskiego* (Przegląd Sądowy, 1932, nr 8, s. 272).

dochodziło do sporów na tle obyczajowym, jakich widownią były choćby miejscowe szkoły czy parafie. Zdarzały się co prawda wypowiedzi podobne w treści do listu Roberta Głagla-Galińskiego, odbywającego karę więzienia, który formułując prośbę o przedterminowe zwolnienie pisał: „doszły mnie słuchy, że decydujący Pan Prokurator Czarliński, który ma podobno nie być bardzo przychylny Górnosłazakom, waha się moją prośbę zaakceptować”³⁸, ale opinie tego typu należały do rzadkości.

Losy pierwszej generacji sędziów i prokuratorów górnośląskich układały się w następnych latach w różny sposób. Niektórzy szybko wrosli w miejscowe środowisko nie myśląc o dalszych przeprowadzkach. Wielu z nich zresztą w kolejnych latach zanotowało błyskotliwe awanse zawodowe. Najlepszym tego dowodem może być kariera E. Krala, który jeszcze przed wybuchem II wojny światowej wszedł w skład katowickiego Sądu Apelacyjnego, a po jej zakończeniu przewodniczył tej instancji. W Sądzie Apelacyjnym znaleźli się także: L. Lipiński, J. Handzel, M. Wygoda, J. Chlebiak, J. Oleksy, S. Lesser, A. Żmudziński, Z. Kerekjarto, D. Maciejowski, W. Trznadel, M. Nodzyński i E. Stodolak. Ich długa lista potwierdzała, że nadzieje na szybki awans zawodowy, które wielu kierowały na Górny Śląsk, na ogół się spełniały. Byli i tacy, którzy pobyt na Górnym Śląsku traktowali w kategoriach czasowego zesłania, myśląc intensywnie o powrocie w rodzinne strony, gdzie często pozostawiali ich bliscy. Takie „rozdarcie” między Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński, źle wpływające na efektywność pracy, zarzucano przez długi czas sędziemu K. Hemmerlingowi, który ostatecznie powrócił do Cieszyna. Inna rzecz, że prócz niego jeszcze tylko M. Ładyżyński opuścił Górny Śląsk, reszta zaś znalazła w okręgu przemysłowym na tyle dobre warunki egzystencji, że osiedliła się tu na stałe. Stanowiący wyjątek M. Ładyżyński przeniósł się do Sądu Okręgowego w Poznaniu, na co zapewne wpływ miały większe możliwości rozwoju naukowego i zawodowego w Wielkopolsce. Jeszcze bowiem w czasie, gdy pracował on na Górnym Śląsku, uważany był za najzdolniejszego sędziego. Więz z Górnym Śląskiem została przez wielu sędziów zadzierzgnięta, znajdowali bowiem na tym terenie doskonale warunki nie tylko do awansu zawodowego, ale i finansowego. Ten zwykle był efektem przejścia do adwokatury, co na Górnym Śląsku było stosunkowo łatwe. Szczególnie po 1926 r., gdy polską część dawnego terenu plebiscytowego musieli opuścić adwokaci nie znający języka polskiego. Ich miejsce zajęli m.in. T. Papée, W. Augustyński, H. Damm, D. Maciejowski, K. Ostrowicz, J. Podkowik, L. Gina, L. Warmcki, I. Żagan, A. Laskowski i przede wszystkim T. Stark, który po opuszczeniu, z przyczyn politycznych, stanowiska prezesa Sądu Apelacyjnego, został adwokatem, a potem notariuszem w Katowicach. Dobrze płatną funkcję notariusza pełnili również K. Węgrowski i W. Gregorczyk³⁹.

³⁸ Cyt. za: Archiwum Parafialne, Parafia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Katowicach, sygn. L 9, b.p., R. Głagla-Galiński do Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat”.

³⁹ Pietrykowski, *op. cit.*, s. 18–20, 90–96; *Pięćdziesiąt lat sądownictwa...*, b.p.

Podkreślane już w pierwszej połowie lat dwudziestych, pracowitość i zaangażowanie przybyłych na Górny Śląsk sędziów i prokuratorów, okazały się stałą cechą tej grupy. Jak w każdym liczonym środowisku były tam osoby źle przygotowane do nowej roli zawodowej i społecznej, te jednak pozostawały w zdecydowanej mniejszości. Przeważali pracownicy zyskujący bardzo dobre notowania zarówno u swych przełożonych, jak i w oczach miejscowej ludności. Świadczyło to, iż akcja rekrutacyjna przeprowadzana, co prawda, w pośpiechu, potrafiła wyselekcjonować jednak właściwą grupę, tak oceniając ją przez pryzmat umiejętności zawodowych, jak i cech charakteru.

ANEKS

Tabela 1. Sędziowie i prokuratorzy zatrudnieni w wymiarze sprawiedliwości na Górnym Śląsku w latach 1922–1923

| Nazwa instytucji | Obsada personalna w 1922 r. | Pochodzenie dzielnicowe pracowników |
|---|---|--|
| 1 | 2 | 3 |
| Sędziowie Sądu Apelacyjnego w Katowicach | Feliks Bocheński – prezes Tadeusz Stark – wiceprezes Maksymilian Maiss Konstanty Ostrowicz Kazimierz Kamieniecki Adam Zechenter Izaak Pinert | krakowski okręg apelacyjny poznański okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny poznański okręg apelacyjny poznański okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny okręg Sądu Okręgowego w Cieszynie |
| Prokuratorzy Sądu Apelacyjnego w Katowicach | Teodor Prądzyński Jarosław Czarliński | poznański okręg apelacyjny poznański okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Okręgowego w Katowicach | Konrad Węgrowski – prezes Ludwik Lipiński Stanisław Gawenda Wincenty Dyrz Karol Gerschel Dominik Maciejowski Mieczysław Miszke Jan Szymeczek Zygmunt Zdankiewicz Michał Wygoda Tadeusz Pappée Kazimierz Śekowski Stanisław Łyszkowski Józef Chlebig Adolf von Hueck | lwowski okręg apelacyjny advokat podlegający Krakowskiej Radzie Adwokackiej lwowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny ? lwowski okręg apelacyjny Landgericht Beuthen |
| Prokuratorzy Sądu Okręgowego w Katowicach | Aleksander Rasp Władysław Gregorczyk Zygmunt Kerekjarto | krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny |

c.d. tabeli 1

| Nazwa instytucji | Obsada personalna w 1922 r. | Pochodzenie dzielnicowe pracowników |
|--|--|--|
| 1 | 2 | 3 |
| Wydział Zamiejscowy Katowickiego Sądu Okręgowego w Królewskiej Hucie | Artur Kleski Adam Żmudziński Henryk Damm Antoni Ostrowski | lwowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny |
| Prokuratorzy Wydziału Zamiejscowego Katowickiego Sądu Okręgowego w Królewskiej Hucie | Ignacy Byszewski Tadeusz Niwiński | krakowski okręg apelacyjny okręg Sądu Okręgowego w Cieszynie |
| Wydział Zamiejscowy Katowickiego Sądu Okręgowego w Rybniku | Stanisław Lesser Eugeniusz Stodolak | lwowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny |
| Prokuratorzy Wydziału Zamiejscowego Katowickiego Sądu Okręgowego w Rybniku | Jan Waydowicz | lwowski okręg apelacyjny |
| Wydział Zamiejscowy Katowickiego Sądu Okręgowego w Tarnowskich Górach | Jan Zawistowski Leopold Herlinger | lwowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny |
| Prokuratorzy Wydziału Zamiejscowego Katowickiego Sądu Okręgowego w Tarnowskich Górach | Tadeusz Krzysztoforski | krakowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Katowicach | Jan Zgórnik — naczelnik Władysław Augustyński Władysław Pasternak Jan Handzel Leon Warmski Jan Oleksy | krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny okręg Sądu Okręgowego w Cieszynie krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Rybniku | Józef Kisielewski — naczelnik Karol Ogorek Jan Jamrozik Mieczysław Nodzyński | lwowski okręg apelacyjny Amtsgericht Rybnik krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Żorach | Ludomir Gina — naczelnik | krakowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Wodzisławiu | Ignacy Szczek — naczelnik Maksymilian Ładyżyński | krakowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny |

c.d. tabeli 1

| 1 | 2 | 3 |
|---|---|--|
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Pszczynie | Walerian Seidler – naczelnik Karol Hemmerling | lwowski okręg apelacyjny okręg Sądu Okręgowego w Cieszynie |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Królewskiej Hucie | Kazimierz Jaworowski – naczelnik Ignacy Żagan Wincenty Spaltenstein Stanisław Dąbrowski | lwowski okręg apelacyjny okręg Sądu Okręgowego w Cieszynie lwowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Rudzie | Władysław Herwy – naczelnik | lwowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Lublińcu | Władysław Trznadel – naczelnik Eugeniusz Kral | krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Tarnowskich Górach | Jan Wojciechowski – naczelnik Franciszek Kociołek Marceli Klimontowski Karol Antess Jan Podkowiak | lwowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny Amtsgericht Tarnowitz Amtsgericht Tarnowitz |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Mysłowicach | Karol Kostka – naczelnik Stefan Hankiewicz Otton Kaucki Alfons Laskowski | krakowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny krakowski okręg apelacyjny lwowski okręg apelacyjny |
| Sędziowie Sądu Powiatowego w Mikołowie | Kazimierz Wierzchowski – naczelnik Edward Śliwa Włodzimierz Świstun | krakowski okręg apelacyjny okręg Sądu Okręgowego w Cieszynie lwowski okręg apelacyjny |

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Zespół: Sąd Apelacyjny w Katowicach, sygn. 3, 4, 5, 6, 7, 11, 12, 14, 15, 17, 18, 19, 20, 21, 23, protokoły wizytacyjne sądów katowickiego okręgu sądowego; T. Pietrykowski, *Sądownictwo polskie na Śląsku 1922–1937*, Katowice 1939; *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1914*, Lwów 1914.

DIE KADER DES POLNISCHEN GERICHTSWESENS IN OBERSCHLESILIEN IN DEN ERSTEN JAHREN DES BESTEHENS DES KATTOWITZER APPELLATIONSKREISES

Nach der Teilung Oberschlesiens im Jahre 1922 ist in dem polnischen Teil dieses Gebietes die Wiederherstellung der früher funktionierenden Rechtspflege für notwendig erachtet worden. Die Richter der deutscher Abstammung verließen zum größten Teil das Polen zuerkannte Gebiet, die anderen genossen kein Vertrauen der neuen Verwaltung und konnten aus diesem Grund nicht als Vertreter des polnischen Gerichtswesens berücksichtigt werden. Eine der wichtigsten Aufgaben, vor

der die polnische Regierung stand, war die Gewinnung einer entsprechend großen Zahl von Richtern für das Gerichtswesen in Oberschlesien. Das war keine einfache Aufgabe, weil unter den polnischen Bewohnern Oberschlesiens kaum Akademiker und so auch kaum Juristen waren. Dies machte die Besetzung der von den deutschen Richtern verlassenen Stellen mit örtlichen Juristen unmöglich. Die ganze Mühe der Entsendung von Richtern wurde jenen Provinzen Polens aufgelegt, die über die größere Zahl an Juristen verfügten. Über einen hohen Anteil an Akademikern verfügte vor allem das österreichische Teilungsgebiet, und von dort – aus dem Territorium des Krakauer und Lemberger Appellationskreises – kam schließlich auch die bedeutende Mehrheit der Richter in Oberschlesien. Man begann die Rekrutierungsaktion noch im Jahr 1919 und führte sie gemeinsam mit der Aktion des ehemaligen Ministeriums der preußischen Provinzen durch, die Juristen zur Versetzung nach Großpolen motivieren sollte. Auch Großpolen litt unter einem Mangel an Juristen. Trotz der vielen Aufrufen konnten nicht genügend Freiwillige für die Verstärkung der Gerichte in den Westprovinzen gewonnen werden. Die Krakauer und Lemberger Richter verließen ihre Arbeitsplätze nicht gerne. Sie befürchten höhere Lebenshaltungskosten, kulturelle Unterschiede und manchmal auch die Nationalkonflikte in Oberschlesien. Ein Anreiz war dagegen die besseren Perspektiven der Beförderung in Polen. Schließlich gelang es im Jahr 1922 eine Gruppe von Richtern zu gewinnen, um zumindest das Justizwesen in einem minimalen Umfang aufrecht zu erhalten. Die Verbesserung dieses Zustandes erfolgte erst zu einem späteren Zeitpunkt.

ANDRZEJ KRASKA-LEWALSKI

**WYSTĄPIENIE III RZESZY Z LIGI NARODÓW
W POLSKIEJ OPINII PUBLICZNEJ
(W ŚWIETLE ARTYKUŁÓW „CZASU”, „MYŚLI NARODOWEJ”
I „POLSKI ZACHODNIEJ”)**

W dniu 28 VI 1919 r. Ententa narzuciła Niemcom traktat pokojowy, podpisany w pałacu wersalskim. Na jego mocy Rzesza poniosła nie tylko znaczne straty terytorialne, ale zwycięskie mocarstwa wprowadziły również jej demilitaryzację pozostawiając jedynie 100-tysięczną Reichswehrę. Berlin miał ponadto zapłacić zwycięskim państwom wysokie kontrybucje wojenne, o co zabiegała zwłaszcza Francja, która widziała w tym skuteczny środek do zahamowania ponownego powrotu Niemiec do przedwojennej potęgi gospodarczej. Jednym z najbardziej upokarzających postanowień traktatu wersalskiego było zobowiązanie Berlina do uznania niepodległości Polski i Czechosłowacji oraz do poszanowania suwerenności Austrii i wyrzeczenia się zamiarów anschlussowych. Rzesza nie miała innego wyjścia, jak przyjąć narzucony jej przez zwycięzców traktat wersalski. Takie potraktowanie dumnych, choć pokonanych Niemiec, miało w przyszłości fatalne skutki. „Kumulował on w sobie awersje i obawy nie tylko samych Niemiec i ich sojuszników z »wielkiej wojny«, lecz także państw żywo mających w pamięci mniej lub bardziej odległą tragedię narodową”¹. Przewidywali je już w chwili podpisywania porozumienia niektórzy politycy zachodni, jak choćby brytyjski premier Lloyd George. Podczas konferencji paryskiej ustalono także, że nad światowym utrzymaniem pokoju i ładem powojennym czuwać będzie międzynarodowa organizacja. Inspiratorem takiej koncepcji był amerykański prezydent Woodrow Wilson. Po kilku miesiącach debat, 28 IV 1919 r., na jednej z plenarnych sesji konferencji pokojowej, pakt Ligi Narodów został jednogłośnie i ostatecznie przyjęty przez wszystkie zainteresowane strony². Jednocześnie stał się on integralną częścią traktatu wersalskiego. Przyjęte zapisy odbiegały od propozycji mocarstw, kiedy siadano do debaty nad Ligą Narodów. Rozmyły się one w trakcie dyskusji, a przyjęte propozycje były daleko idącym kompromisem, który nie zawierał w tekście końcowym żadnych spornych kwestii, drażliwych dla sprzymierzonych.

¹ S. Sierpowski, *Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów* (Przegląd Zachodni, 1983, nr 2, s. 67).

² W. Balcerak, *Dzieje Ligi Narodów*, Warszawa 1969, s. 11.

Mocarstwa powołały Ligę do życia, jednak bez większego entuzjazmu i – co ważne – bez przekonania, że odegra ona rolę, jaką dla niej przygotowywano. W założeniach największego jej zwolennika, prezydenta Wilsona, miała ona nieść światu pokój i stać na jego straży. Chciał on, aby Ligę Narodów postrzegano jako organizację narodów, a nie sojusz zwycięzców, a drzwi do tego – jak uważał prezydent USA – elitarnego grona miały być dla każdego otwarte, w przyszłości – również dla pokonanej Rzeszy.

Nową organizację międzynarodową starano się przedstawić jako ponadnarodowy parlament z własną ustawą zasadniczą, który miał rozwiązywać wszystkie kwestie sporne opierając się na racjonalnych przesłankach. Inauguracja Ligi Narodów była jednym z najważniejszych wydarzeń w Europie i świecie. Radę tej organizacji tworzyły 32 państwa, sprzymierzone podczas wojny przeciwko Rzeszy i jej sojusznikom, oraz 13 neutralnych. Kraje, które chciały dołączyć do tego grona, musiały uzyskać aprobatę 2/3 państw członkowskich. Stałe miejsce w Radzie miało pięć mocarstw: Anglia, Stany Zjednoczone, Francja, Włochy i Japonia. Dołączały do nich cztery (później sześć) państwa wybrane spośród wszystkich zgromadzonych w Lidze³.

Od chwili powstania tej instytucji w krajach pokonanych nastąpiła jej daleko idąca krytyka. W Niemczech nienawidzono jej nie tylko dlatego, że miała strzec haniebnego dla nich traktatu. Miała się stać, czego bardzo pragnęli Francuzi, instytucją ujarznienia narodu niemieckiego i sprawowania nad nim kontroli. Po podpisaniu układu wersalskiego w Rzeszy szybko wzrastał duch rewizjonizmu i chęć jak najszybszego zrzucenia narzuconych postanowień. Berlin od początku starał się sondować sprzymierzonych, na ile może sobie pozwolić w „naginaniu” założeń traktatu wersalskiego. Kiedy w Lidze Narodów zabrakło Rosji (od 1922 r. ZSRR) i USA⁴, w Berlinie zdano sobie sprawę, iż Francji i Anglii trudno będzie hamować zapędy dawnego wroga w realizacji ambitnych planów powrotu do mocarstwowej potęgi sprzed wojny.

Rok po podpisaniu traktatu pokojowego nowe państwo niemieckie – przekształcone w republikę – odniosło pierwszy sukces na arenie międzynarodowej. W lipcu 1920 r. w Spa w Belgii odbyła się konferencja poświęcona realizacji postanowień traktatowych. Nie wniosła ona nic nowego, a Berlin przestał ukrywać, że posiada znacznie większą armię, niż zakładał to traktat. Dwa lata później w Rapallo republika weimarska i ZSRR porozumiały się co do uregulowania należności wynikających z wzajemnych reparacji wojennych. To porozumienie nie wzbudziłoby – po latach – tylu emocji, gdyby nie dodatkowe, tajne, klauzule dotyczące współpracy wojskowej i gospodarczej. Największy jednak sukces na arenie międzynarodowej odniósł Berlin 16 X 1925 r. Podczas spotkania Francji, Anglii, Belgii, Włoch i Niemiec w Locar-

³ Wybrane państwa miały status członka tymczasowego. Po wygaśnięciu trzyletniej kadencji kraje musiały odczekać rok, by ponownie mogły zasiąść w Radzie.

⁴ ZSRR przyjęty został w struktury Ligi 18 IX 1934 r., natomiast Kongres nigdy nie ratyfikował traktatu wersalskiego, przez co Stany Zjednoczone nie znalazły się również w Lidze Narodów.

no (Szwajcaria) ustalono m.in., iż Berlin zostanie włączony do Ligi Narodów i zasiądzie w jej Radzie jako stały członek. „Wbrew opiniom, jakoby wraz z wejściem Niemiec do Ligi Narodów Locarno otwierało »nową fazę rehabilitacji i powrotu zaufania«, należy zauważyć, że w wyniku lokarneńskiej polityki mocarstw zachodnich Niemcom udało się wejść do Rady Ligi Narodów, uwolnić od sojuszniczej kontroli, zrealizować pierwszy etap swego programu rekonstrukcji Reichswehry, osłabić system sojuszy Francji, dyskutować swoje ekspansjonistyczne zainteresowania Wschodem”⁵. Układ lokarneński był niewątpliwym sukcesem dyplomacji niemieckiej.

Niemcy wstąpiły do Ligi Narodów 10 IX 1926 r. podczas VII zgromadzenia. Sam moment przyjęcia był niezwykle patetyczny i odbywał się z wielką pompą⁶. Gorącymi zwolennikami wprowadzenia Rzeszy do struktur międzynarodowych były Wielka Brytania i Francja, która diametralnie zmieniła swoje zdanie, zwłaszcza że początkowo była orędownikiem pogńębienia pokonanych Niemiec. Zmiana stanowiska spowodowana została tym, iż chodziło „teraz o to, aby groźny sąsiad podlegał zobowiązaniom paktu Ligi oraz presji jej członków”⁷. Niewątpliwie wejście Rzeszy do Ligi było dyplomatycznym, a przede wszystkim osobistym, sukcesem Gustava Stresemanna. Wprowadził on Rzeszę „jedynie ze skinieniem ręką i kokieteryjnym uśmiechem w stronę Wschodu”⁸. Nie zamierzał jednak na tym poprzestawać. Po uzyskaniu równoprawnienia dyplomatycznego przyszyła pora na poruszenie tematu równoprawnienia militarnego, ustępstw w sprawie reparacji i powrotu do kwestii kolonialnej. Pomimo niewątpliwych sukcesów wóldarze Niemiec nie mieli dobrej prasy w kraju.

Po wielu miesiącach rozmów, negocjacji i wypracowywania kompromisu udało się Berlinowi doprowadzić do podpisania deklaracji mocarstw w sprawie równości praw. To ważne wydarzenie dla powojennych Niemiec nastąpiło 11 XII 1932 r. Pięć państw: Francja, Wielka Brytania, Włochy, USA i Niemcy, uzgodniły, że „jedną z zasad, które winny kierować Konferencją w sprawie redukcji i ograniczenia zbrojeń, powinno być przyznanie Niemcom, jak również innym państwom rozbrojonym przez traktaty, równości praw w systemie zapewniającym bezpieczeństwo wszystkim państwom i że zasada ta winna znaleźć swój wyraz w konwencji, która będzie zawierać wnioski Konferencji w sprawie redukcji i ograniczenia zbrojeń”⁹. Po uchwaleniu tego komunikatu Berlin zdecydował się na powrót do stołu rozmów w Genewie, opuszczonego 23 VII 1932 r. Zgadzając się na takie rozwiązanie mocarstwa zadały ostateczny cios uzgodnionym po wojnie w Paryżu postanowieniom pokojowym. Niewąt-

⁵ W. Michowicz, *Rozbrojenie a bezpieczeństwo (1920–1939)* (Kwartalnik Historyczny, 1970, nr 3, s. 647).

⁶ Balcerak, *op. cit.*, s. 46.

⁷ Tamże, s. 44.

⁸ E. Bendiner, *Czas aniołów. Tragikomiczna historia Ligi Narodów*, Warszawa 1981, s. 314.

⁹ W. Michowicz, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa 1932–1937 a dyplomacja polska*, Łódź 1989, s. 253.

pliwę sukces niemieckiej dyplomacji odbił się szerokim echem w całej Rzeszy. Większość komentatorów uważała, że jeśli nawet załamię się konferencja rozbrojeniowa, to ciężko będzie rewidować przyjęte już postanowienia w sprawie Niemiec¹⁰. Nie wierzyli w to jedynie nacjonaliści. Starali się przekonać opinię publiczną, że należy jak najszybciej zmodernizować armię i doprowadzić jej stan do poziomu liczebności innych mocarstw. W styczniu 1933 r. narodowi socjaliści przejęli władzę w Niemczech. Hitler od razu przeszedł do realizowania założeń swojej polityki zagranicznej. Początkowo nowy kanclerz, „od września 1933 realizujący swój program militarny zdecydowanie ostrożnie i krytykowany za to przez występujących otwarcie za remilitaryzacją ministrów Konstantina von Neuratha (ministra spraw zagranicznych) i Wenera von Blomberga (ministra obrony), rozpoczął »wyłamywanie się« z hamujących rozwój militarny postanowień traktatu wersalskiego ...”¹¹

Objęcie władzy przez Hitlera przeniosło główny punkt ciężkości na wschód, ponieważ – jego zdaniem – ekspansja zamorska prowadzona przez II Rzeszę doprowadziła do konfliktu z W. Brytanią, a to była jedna z przyczyn klęski w wojnie światowej. „Niemcy – zdaniem Hitlera – nie mogą prowadzić wojny na dwa fronty, gdyż skończyłoby się to nieuchronną klęską. Powinny za wszelką cenę porozumieć się z Wielką Brytanią i Włochami”¹². Z czasem te słowa okazały się bardzo prorocze. Z drugiej strony zdawał on sobie sprawę, że na drodze do odrodzenia dawnej potęgi mimo wszystko będzie stała Francja. Dlatego przywódca NSDAP konsekwentnie realizował swój program nakreślony w manifestie ideowym zatytułowanym *Moja walka* podyktowanym w latach dwudziestych (podczas pobytu w więzieniu), w którym wyznaczył także zadania dla dyplomacji: „zadaniem dyplomacji jest zajęcie się tym, żeby naród nie ginął heroicznie, ale żeby został zachowany przez wykorzystanie wszystkich praktycznych środków. Wtedy każda droga prowadząca do tego celu jest właściwa, a niepodążanie nią jest oczywistą zbrodnią i skandalicznym zaniedbaniem podstawowych obowiązków”¹³. Jako uczestnik brutalnej wojny, Hitler doszedł do wniosku, że każda metoda do osiągnięcia wyznaczonego celu jest dobra. Dlatego od początku rządów zapewniał świat o swoich pokojowych zamiarach, jednocześnie kamuflując prawdziwe oblicze swojej polityki zagranicznej. Domagał się, aby Niemców traktować na równi z innymi państwami. Uważał, że jednym z najważniejszych zadań jego gabinetu na najbliższe kilka lat będzie taka rozbudowa armii, która pozwoli Niemcom na powrót do pozycji mocarstwowej, podobnej do tej sprzed wojny światowej. Głównym sternikiem polityki zagranicznej Rzeszy był oczywiście sam kanclerz A. Hitler, a minister spraw zagranicznych – zwłaszcza od 1938 r. – pozostawał jedynie marionetką w jego rękach i wykonawcą postanowień i woli. Jednakże do tego

¹⁰ Tamże, s. 254.

¹¹ W. Maser, *Adolf Hitler. Legenda, mit, rzeczywistość*, Warszawa 1998, s. 331.

¹² J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1871–1939*, Warszawa 1967, s. 135.

¹³ A. Hitler, *Moja walka*, Krosno 1992, s. 245.

czasu sytuacja wyglądała nieco inaczej. „Min. von Neurath, cieszący się w historiografii opinią osoby mitygującej nazbyt stanowcze decyzje Hitlera w dziedzinie polityki zagranicznej, w marcowym numerze »Volk und Reich« (1933 r.), zapowiadając ostateczne sprecyzowanie żądań w sprawie bezpieczeństwa Niemiec »stanowiące nieprzedawnione prawo każdego narodu« podkreślał, że od 12 lat Rzesza czeka nadaremnie, by państwa potężnie uzbrojone wypełniły swe zobowiązania. Dzisiaj — pisał von Neurath — cierpliwość nasza dobiega końca”¹⁴.

Polski rząd z uwagą śledził wydarzenia dziejące się w Berlinie po Machtübernahme. Politycy znad Wisły wyrażali daleko idącą nadzieję, że sprawy wewnętrzne Rzeszy na długo zaabsorbują nazistów i oddalą ich zainteresowanie zachodnią granicą Polski i — przede wszystkim — obszarem między Rzeszą a Prusami Wschodnimi, w propagandzie niemieckiej nazwanym „korytarzem”. To przekonanie podtrzymywał sam marszałek Józef Piłsudski, który uważał objęcie władzy przez NSDAP za zjawisko chwilowe. Natomiast nowy kanclerz jako Austriak był — według marszałka — mniej groźny niż dotychczas objawiający się w republice rewizjonistyczny duch pruski. Ten pogląd szybko zweryfikowany został przez samego Hitlera, który 12 II 1933 r. udzielił wywiadu brytyjskiej gazecie „Sunday Times”, w którym stwierdził, że sytuacja w „korytarzu” jest nie do zniesienia i musi on zostać jak najszybciej zwrócony Niemcom. Takie przedstawienie sprawy przez nowego kanclerza spowodowało ostrą reakcję władz polskich, które wówczas jeszcze mogły sobie pozwolić na taką stanowczość. Podgrzewała nastroje również niemiecka prasa, pisząca o „krwawącej granicy wschodniej”. To spowodowało, że ambasador RP w Berlinie — w imieniu polskich władz — oświadczył Hitlerowi, że w takiej sytuacji oba państwa znajdują się w przededniu wojny. Stanowczość Polski wywołała pożądaną reakcję Berlina. Strona niemiecka zapewniła Warszawę o swych pokojowych intencjach i chęci jak najszybszego uregulowania wzajemnych stosunków. W podobnym tonie wypowiadał się minister propagandy Joseph Goebbels, który „... odrzucił jako »groteskowe« twierdzenie, że nowe Niemcy kładą fundamenty pod swą późniejszą politykę ekspansjonistyczną i uznał, że to nie fair wnioskować o niemieckiej woli wojny, skoro całe dzieło odbudowy rządu niemieckiego »nacechowane jest duchem pokoju«”¹⁵. Zresztą minister propagandy miał za zadanie maskować prawdziwe działania rządu w Berlinie, które można było zaobserwować choćby w ogłaszaniu decyzji o opuszczeniu przez III Rzeszę Ligi Narodów i konferencji rozbrojeniowej. „Podczas gdy Hitler ogłosił swą decyzję w radio, Goebbels w imieniu rządu ponownie zaakcentował na konferencji prasowej, że Niemcy opowiadają się za »polityką szczerzej woli pokoju i gotowości do porozumienia«”¹⁶.

¹⁴ Sierpowski, *op. cit.*, s. 77–78.

¹⁵ R. G. Reuth, *Goebbels*, Warszawa 1990, s. 211.

¹⁶ Tamże, s. 212.

Prasa w Polsce z dużym zainteresowaniem przyglądała się sytuacji politycznej u zachodniego sąsiada. Nie tylko periodyki narodowe, zafascynowane samym kanclerzem, jak również jego podejściem do mieszkających w Niemczech Żydów, interesowały się sytuacją w Berlinie. Krajowe media, reprezentujące najróżniejsze prądy i poglądy, były zaciekawione tym, co dzieje się za zachodnią granicą Polski i na bieżąco informowały swoich czytelników o mających tam miejsce wydarzeniach. Doniesienia napływały od przebywających w stolicy III Rzeszy korespondentów oraz z polskich i zagranicznych agencji informacyjnych. Szczegółowe informacje docierały nad Wisłę od chwili przejścia władzy przez Hitlera, w styczniu 1933 r.

Niebezpieczeństwa wynikającego z przejścia władzy w Rzeszy przez Hitlera – w zasadzie – nie dostrzegał narodowy tygodnik „Myśl Narodowa”. W kolumnie „Głosy” z 12 II 1933 r. z nadzieją pisał o pacyfistycznych planach kanclerza Hitlera: „w polskiej opinii narodowej uchodziło za rzecz pewną, że idea wygrywania Niemiec »pacyfistycznych« przeciwko militarnym jest nieporozumieniem; – bo w istocie takiego rozdzielenia wewnątrz narodu niemieckiego nie ma”. Choć już w kolejnym zdaniu autor przestrzegał przed polityką zagraniczną III Rzeszy, która – według niego – skierowana będzie głównie przeciwko Polsce. Słowa te adresowane były do tych, którzy mieli nadzieję, że problemy wewnętrzne Niemiec odsuną na dalszy plan ich działania skierowane na zewnątrz. Według dziennikarza w kierunkach polityki zagranicznej nigdy nie było różnic w narodzie niemieckim. Rzesza najpierw odebrałaby Polsce ziemie zachodnie, a następnie rozprawiłaby się z odwiecznym wrogiem – Francją¹⁷. Narodowy tygodnik twierdził, iż o ile można było mieć obawy co do prawdziwości pacyfistycznych słów wygłaszanych przez Stresemanna, o tyle objęcie władzy przez Hitlera przyjmuje już z dużym spokojem. Dziennikarz założył, że cele polityki zagranicznej są niezmiennie od lat, a jedynie zmienia się sposób ich osiągnięcia. Nie odpowiada jednak na pytanie, jaka będzie taktyka Berlina w doświadczeniu do tego celu. Narodowy periodyk założył, że nowe władze w Berlinie będą musiały pogodzić się z sytuacją i porządkiem panującym w Europie po I wojnie światowej, a hasła rewizjonistyczne były wygłaszane jedynie na potrzeby wewnętrznej propagandy.

Zresztą ewentualnego zagrożenia nie dostrzegał także inny endecki dziennikarz „Myśli Narodowej”, Jan Rembieliński. 19 II 1933 r. w kolumnie „Na widowni” opisał on pierwszą programową mowę nowego kanclerza i stwierdził, że Hitler będzie dążył do zachowania i utrzymania pokoju za wszelką cenę¹⁸. W początkowym okresie polscy narodowcy byli zafascynowani postacią Hitlera. Widzieli w nim przywódcę, który przywróci Niemcom zwartość narodową i potęgę, większą od tej z I wojny światowej. Powrót do pozycji mocarstwowej miały zapewnić własne siły i determinacja, a nie organizacje międzynarodowe,

¹⁷ Głosy (Myśl Narodowa, nr 9, 12 II 1933, s. 107).

¹⁸ J. Rembieliński, Na Widowni (tamże, nr 10, 19 II 1933, s. 121).

J. Rembieliński trochę zazdrościł Niemcom takiego przywódcy, pisał: „dojście Hitlera do władzy – to wskazówka, że społeczeństwo niemieckie niezbyt ceni już wpływy i możliwości polityczne organizacji międzynarodowych i żydostwa, że nie przez uczynność Ligi Narodów, ale własnymi siłami, przez uprzednią przebudowę wewnętrzną Niemiec dla osiągnięcia maximum ich potęgi i zwarłości, doprowadzić pragnie do ostatecznego urzeczywistnienia swych dążeń”¹⁹. Autor zdawał sobie jednocześnie sprawę, że Rzesza musi najpierw uporać się z problemami wewnętrznymi, a dopiero później będzie mogła przystąpić do odbudowy pozycji podobnej do tej sprzed wojny światowej. Nie przewidział tylko, że Hitler będzie prowadził przebudowę swojego państwa i odbudowywał pozycję w Europie, jednocześnie stosując przeróżne „chwyt”. Jest to tym dziwniejsze, że tydzień wcześniej – w przytaczanym już wyżej numerze z 12 lutego – publicysta narodowy pisał: „jeżeli chodzi o cele główne polityki zagranicznej Niemiec, to pod tym względem w całym narodzie od początku różnic zdań nie było. Najpierw odebranie Polsce ziem zachodnich, potem rozprawa z Francją. Wszystkie rządy niemieckie dążyły do ziszczenia tego programu”²⁰. Pomimo niebezpieczeństwa, jakie zagrażało Polsce i Europie, objęcie władzy przez Hitlera przyjęto w środowisku narodowym z niejaką ulgą. Dla dziennikarza wydawał się on mniejszym złem, z którym – mimo wszystko – możliwy będzie do wypracowania jakiś satysfakcjonujący obie strony kompromis.

Inny felietonista narodowego tygodnika, Stanisław Kozicki, przypomniał czytelnikom, jak doszło do tego, że Rzesza odrodziła się jak „feniks z popiołów”. Według niego Niemcy zawdzięczają to Stresemannowi, który był za życia niedoceniany przez swoich rodaków jako polityk. A to właśnie on – zdaniem S. Kozickiego – jest faktycznym sprawcą odrodzenia powojennych Niemiec. „Przystosował się genialnie do sytuacji, wyzyskał panujące prądy, wygrał znakomicie efekt wiary powszechnej w Ligę i jej święte zasady. W imię tych zasad uzyskał opróżnienie Nadrenii, skasowanie odszkodowań, w imię tych zasad uzyskali dalsze ustępstwa jego następcy...”²¹ Tezy postawionej przez polskiego publicystę nie podzielał sam Hitler, który poddawał swojego poprzednika ciągłej i dogłębnej krytyce, uważając go za zdrajcę narodowych interesów.

Zupełnie odmienny pogląd na dojście nazistów do władzy miał konserwatywny krakowski „Czas”. Dziennik na bieżąco informował czytelników o sytuacji w III Rzeszy, i bacznie przyglądał się wypowiedziom Hitlera. „Tu [w Europie – AK-L], centralnym ogniskiem niepokoju stały się Niemcy, które całą siłą pary idą do realizacji »trzeciego państwa«, tj. nie tylko do przywrócenia stosunków przedwojennych (...) zamiary hitleryzmu wobec państw ościennych i jakie stąd wypłyną następstwa na terenie międzynarodowym, znane wynurzenia Hitlera i jego najbliższych przez traktat

¹⁹ Tamże, s. 122.

²⁰ Głosy (tamże, nr 9, 12 II 1933, s. 107).

²¹ S. Kozicki, *Rozkład Ligi Narodów* (tamże, nr 45, 22 X 1933, s. 700).

wersalski, zapowiedź przywrócenia powszechnej służby wojskowej, oświetlają jaskrawo dążenia »trzeciego państwa« i stanowią groźne memento dla europejskiego pokoju»²². Dziennik nie nabrał się na pokojowe mowy i zapewnienia Hitlera. Od chwili objęcia przez niego władzy, starał się przestrzegać swoich czytelników przed poczynaniami Rzeszy. W analizie „Hitleryzm i wojna”, która ukazała się pod koniec sierpnia, dziennikarz pisał o polityce zagranicznej III Rzeszy: „panuje tam pewna rezerwa, rozlegają się tam oficjalnie zapewnienia pokojowe, wyczuwać się daje wstrzeźliwość, do którego to rzeczownika narzuca się kategorycznie przymiotnik »chwilowa«”²³. Dla dziennika nie ulegało żadnej wątpliwości, że ta „pokojowość” Hitlera jest tylko pozorna. Wyczekiwał on jedynie na odpowiednią chwilę, „kiedy wewnętrzny stan Niemiec, zwłaszcza ich pogotowie wojskowe pozwoli na akcję z pokojowością nie mającą nic wspólnego”²⁴. Późniejsze wydarzenia pokazały, że obawy konserwatystów były od początku uzasadnione. Polskim narodowcom zaś osoba Hitlera imponowała i chętnie widzieliby przywódcę tego pokroju nad Wisłą.

Sam Hitler, zaraz po objęciu urzędu kanclerskiego, zapewniał świat o swym pokojowym nastawieniu do niego, jednakże na równych prawach dla wszystkich. W przemówieniu radiowym z 1 lutego, koncentrującym się głównie na polityce wewnętrznej, podkreślił, że „jego rząd będzie walczył o »prawo do istnienia« dla narodu niemieckiego i o »odzyskanie wolności«. Mówił o równouprawnieniu Niemiec i potrzebie umocnienia pokoju na świecie”²⁵. Przedstawił jednocześnie swój pomysł na rozbrojenie – alternatywę wobec wcześniejszych pomysłów francuskich i brytyjskich. Najlepszym rozwiązaniem – według niego – byłoby ograniczenie zbrojeń przez inne państwa do poziomu Rzeszy, przez co ta ostatnia nie musiałaby się zbroić. Jednocześnie deklarował, że przywiązuje dużą wagę do konferencji rozbrojeniowej. Zastrzegwał jednak, że Niemcy nie mogą dłużej czekać, aż inne państwa dokonają redukcji swoich arsenałów i liczebności armii. Uwzględniając panującego wówczas w Europie „ducha pokoju” wydawać by się mogło, że domaganie się przez niego całkowitego równouprawnienia było zupełnie zrozumiałe. Pod przykrywką pokojowości kryły się jednak dalekosiężne plany uczynienia w ciągu pięciu – sześciu lat z dotychczasowej słabej armii, silnego tworu mogącego wyruszyć, aby zdobywać dla Rzeszy i jej mieszkańców „przestrzeń życiową”.

Po 3 miesiącach sprawowania urzędu przez Hitlera, 28 IV 1933 r., przewodniczący niemieckiej delegacji na konferencję rozbrojeniową, Rudolf Nadolny, zażądał w Genewie natychmiastowego równouprawnienia Niemiec, powołując się na artykuł 8 Paktu Ligi²⁶. Była to typowa prowokacja, nastawiona na jak

²² *Niepokój w Europie* (Czas, nr 60, 14 III 1933, s. 1).

²³ *Hitleryzm a wojna* (tamże, nr 197, 30 VIII 1933, s. 1).

²⁴ Tamże.

²⁵ S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005, s. 61.

²⁶ Tamże, s. 87.

najszybsze zerwanie rozmów. Zresztą propaganda niemiecka winą za zaistniały impas w rokowaniach obarczyła mocarstwa zachodnie, zastrzegając sobie prawo do dozbrojenia i wyposażenia armii w działa dużego kalibru oraz do posiadania lotnictwa wojskowego. Podczas uroczystości święta pracy Hitler przemówił do narodu tymi słowami: „Niemcy jako naród muszą wyzbyć się sztucznie wszczepionego im poczucia słabości i nawiązać do 2000-letniej tradycji ... Świat prześladowuje nas, my jednak chcemy pokoju! Świat nie chce uznać naszych praw do obrony ojczyzny. Im bardziej świat jest przeciwko nam, tym bardziej musimy być solidarni. Jedno tylko powiemy: Świat może uczynić co chce, my jednak nigdy nie uznamy jarzma. Wołanie o równe prawa nie umilknie już nigdy w narodzie. Naród niemiecki odzyskał własną świadomość ... Nie zwracamy się do Boga z prośbą: Panie, wyzwól nas! Chcemy pracować, by nadeszła godzina, kiedy będziemy mogli stanąć przed obliczem Boga i oświadczyć: Panie, odmieniliśmy się. Naród niemiecki znów odzyskał siły. Panie pobłogosław naszą walkę o wolność, naród i ojczyznę”²⁷, o czym skwapliwie poinformował krakowski dziennik dwa dni później w doniesieniu agencyjnym na trzeciej stronie.

Polskie periodyki wiele miejsca poświęciły podejściu Berlina do rozbrojenia i zachowania pokoju w Europie. Po przejęciu władzy przez nazistów stało się jasne, że Hitler będzie dążył do wymuszenia na mocarstwach zachodnich zgody na pozostawienie mu wolnej ręki w kwestii zbrojeń. Argumentem – wystosowanym pod adresem Paryża i Londynu – za spełnieniem tego ultimatum był szantaż w postaci opuszczenia przez III Rzeszę genewskich instytucji pokojowych „... Niedawno »Localanzeiger« pisał, że obecnie i polityka zewnętrzna Reichu musi być uzależniona od zasad polityki wewnętrznej, że wbrew traktatowi wersalskiemu musi się uwolnić od zależności od zagranicy, musi przewyciężyć Wersal drogą gromadzenia wewnętrznych sił, a nie starać się wyłącznie o zmięczenie jego paragrafów. – »Naród – słowa gazety – który odnalazł siebie, który wierzy w siebie, nie ma potrzeby opierać swoich nadziei na pokojowych pozycjach swoich przeciwników i na dyplomatycznych pertraktacjach«. Te wynurzenia świadczą wymownie o zamiarach Niemiec hitlerowskich – »po nabraniu oddechu«. W kierunku tych »zamiarów« idą intensywne przygotowania wojenne, rozwijające się z systematyczną akuratnością na przestrzeni całego Reichu”²⁸. Z całą stanowczością można stwierdzić, że była to zapowiedź jawnego dozbrajania i modernizacji niemieckiej armii.

Twarda polityka zbrojeniowa budziła grozę oraz spowodowała, że Niemcy nie znalazły żadnego stronnika, który poparłby ich roszczenia, zważywszy, że Europa nadal pamiętała okropności wojny i kto ją wywołał. Doprowadziło to do całkowitej izolacji III Rzeszy w Genewie, a w konsekwencji zmusiło samego kanclerza do złagodzenia tonu. 17 VII 1933 r. doszło w Monachium do spotkania Hitlera z Arthurem Hendersonem, przewodniczącym konferencji roz-

²⁷ *Mowa Hitlera w czasie obchodu majowego* (Czas, nr 101, 3 V 1933, s. 3).

²⁸ Tamże.

brojeniowej. Podczas niej Hitler po raz kolejny podkreślił, że Rzesza domaga się jedynie broni defensywnej, i to w ograniczonym zakresie. Oprócz tego chciał posiadać takie rodzaje środków bojowych, jakimi będą dysponowały sąsiednie kraje na mocy przyszłej konwencji o rozbrojeniu. Poza tym żądania Niemiec nie zmieniły się, o czym przekonywał wszystkich Konstantin von Neurath (ówczesny minister spraw zagranicznych III Rzeszy), który przybył do Genewy na sesję Zgromadzenia Ligi.

Tymczasem Francja uzyskała zgodę Londynu na wprowadzenie czteroletniego okresu próbnego, w czasie którego Rzeszę w dalszym ciągu obowiązywałyby postanowienia traktatu wersalskiego²⁹. Berlin szybko dowiedział się o planach swojego zachodniego sąsiada, jednak Hitler, podczas posiedzenia rządu, upierał się, że taktycznie lepiej będzie, by dalej brać udział w konferencji. Zmiana postawy nastąpiła 4 października, kiedy to niemiecka ambasada w Londynie doniosła na Wilhelmstrasse, że W. Brytania w konwencji rozbrojeniowej nie uwzględniła najważniejszego postulatu Rzeszy: całkowitego równouprawnienia w zbrojeniach. Tym samym Hitlerowi nie udało się uzyskać zgody na bezgraniczne dozbrojenie.

W tej sytuacji Hitler zażądał od innych państw podjęcia natychmiastowych kroków w celu rozbrojenia się lub wyrażenie zgody na niemieckie równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń. W wypadku niespełnienia tych postulatów Berlin zagroził wystąpieniem z konferencji rozbrojeniowej i z Ligi Narodów. Podczas posiedzeń rządu 13 i 14 października dyskutowano nad ewentualną decyzją o opuszczeniu tych gremiów. Hitler nie obawiał się pogłębienia izolacji Rzeszy na arenie międzynarodowej. W tym czasie rozpoczął już wstępne, sondażowe rozmowy z Warszawą o uregulowaniu wzajemnych stosunków. Dla większości polityków i dla społeczeństwa najważniejsze było to, że w końcu zrzucano by „kajdany Wersalu”. Pretekstem do tego kroku był nowy plan brytyjski, który zakładał: „sprawa pełnego równouprawnienia Rzeszy miała zostać odłożona na termin późniejszy, a okres próbny, w trakcie którego sprawdzano by możliwość przekształcenia sił zbrojnych w armię o krótkotrwałej służbie, wydłużono do lat ośmiu ... rozbrajanie się państw dysponującymi silnymi armiami miało rozpocząć się dopiero po zawarciu konwencji rozbrojeniowej”³⁰. Te warunki nie mogły być zaakceptowane przez Hitlera. Argumentacja tego kroku była prosta: strona niemiecka odchodziła od stołu rozmów, ponieważ mocarstwa zachodnie nie wykazały dobrej woli do wypracowania kompromisu i złamały dane już Niemcom prawo do równouprawnienia. Ponadto kanclerz zapowiedział, że podda swą decyzję o opuszczeniu genewskich instytucji osądowi społeczeństwa. Minister J. Goebbels tak uzasadniał światu decyzję o wystąpieniu z Ligi: „Wycofaliśmy się z Ligi Narodów i konferencji rozbrojeniowej nie po to, aby przygotowywać wojnę. Adolf Hitler słusznie podkreślił w przemówieniu radiowym, że tylko szalenięć może chcieć wojny. Odeszliśmy, aby

²⁹ S. Żerko, *op. cit.*, s. 105.

³⁰ Tamże, s. 107.

oczyszczyć atmosferę, aby pokazać światu, że dalej tak być nie może”³¹. Przekonywał on, że politycy zachodni nie zajmują się niczym innym jak piętnowaniem Niemiec i traktują je jak „kozła ofiarnego”³².

W dniu 14 X 1933 r. Hitler podjął decyzję o opuszczeniu konferencji rozbrojeniowej, a pięć dni później o definitywnym wystąpieniu z Ligi Narodów. Narodowy tygodnik doniósł o tym ważnym – dla Polski i Europy – fakcie w wydaniu z 22 X 1933 r. Na pierwszej stronie ukazała się analiza Stanisława Kozickiego *Rozkład Ligi Narodów*. To doniesłe wydarzenie nie zdziwiło autora, który już w pierwszym zdaniu stwierdził, iż nastąpiło to szybciej, niż się spodziewano nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Dziennikarz w nieco ironicznym tonie pisał o samej Lidze, której ostateczny cios – według niego – zadały właśnie występujące z jej struktur Niemcy. „Zapowiadano, że stanie się ona organem nowej polityki, nowej dyplomacji, nowej moralności międzynarodowej... Tymczasem po kilkunastu latach pracowitego żywota jest Liga w pełni rozkładu. Pierwszy cios wymierzyła w nią Japonia, drugi Niemcy”³³. Podaje również w wątpliwość dalsze istnienie tej organizacji, skoro nie należą do niej takie państwa jak: Stany Zjednoczone, ZSRR, Niemcy czy nawet Japonia³⁴. Endecki dziennikarz stwierdził ponadto, że działania organizacji międzynarodowej miałyby sens jedynie wówczas, kiedy tworzyły je państwa zwycięskie i była przedłużeniem konferencji pokojowej. Nie widział on jednak pozytywów w przyjęciu republiki weimarskiej do tego „klubu”. Od tego czasu prestiż i pozycja Ligi definitywnie osłabła, by już się więcej nie podnieść, na czym skorzystały Niemcy. Oceniał on to jednoznacznie: nastąpiło osłabienie Francji i wzrost znaczenia Berlina w polityce europejskiej, co w przyszłości powinno podnieść Rzeszę do poziomu potęgi, która – zdaniem dziennikarza – może zagrozić pokojowi.

Stanisław Kozicki powrócił do rozważań nad polityką III Rzeszy dwa miesiące później. W artykule *Polityka Niemiec* przekonywał czytelników, że Niemcy jeszcze przez długi czas będą musiały się skoncentrować na polityce wewnętrznej, co sprawia, że „nie są one zdolne do jakiegś awantury na zewnątrz i to dyktuje im ich metody w polityce zagranicznej”. Jednocześnie nie dostrzegł żadnego niebezpieczeństwa w tym, że Berlin otwarcie przeszedł do zakrojonych na wielką skalę zbrojeń. Dziennikarz informował o tym, że Niemcy domagały się uzyskania formalnej zgody na równouprawnienie. Nie widział w tym jednak nic złego, bo Rzesza i tak nie była przygotowana do wywołania wojny, a własne siły zbrojne były im potrzebne – jak dywagował Kozicki – jedynie do podniesienia prestiżu państwa. W dalszej części swojego wywodu autor zasugerował czytelnikom warunki, jakie musiałyby zaistnieć w Europie,

³¹ R. G. Reuth, *Goebbels. Eine Biographie*, München 2004, s. 299.

³² Tamże.

³³ Kozicki, *op. cit.*, s. 669.

³⁴ W 1931 r. Japonia rozpoczęła wojnę w Mandżurii, spotykając się z ostrym i zdecydowanym potępieniem ze strony opinii międzynarodowej. W jej wyniku opuściła LN w 1933 r.

aby III Rzesza wypowiedziała wojnę na kontynencie. Stwierdził w nich, że „... gdyby inne, a zwłaszcza sąsiadujące z nimi państwa, zaczęły się rozbrajać, gdyby Niemcy doszły do wniosku, że są w Europie wojskowo najmocniejsze, to nie cofną się przed dobytciem miecza z pochwy”³⁵. Zaznaczył jednak od razu, że jeżeli byłaby równowaga sił między wszystkimi państwami, to III Rzesza postarałaby się jak najdłużej przygotowywać – militarnie i politycznie – do przyszłego konfliktu. I ta wiara powoduje, że autor nie dostrzegł realnego zagrożenia dla pokoju w Europie ze strony Berlina. Uległ on magnetyzmowi Hitlera i jego zapewnieniom o utrzymaniu pokoju za wszelką cenę. „Zaabsorbowane przeobrażeniem wewnętrznym, nie gotowe jeszcze pod względem wojskowym, pragną Niemcy – jak nam się wydaje – utrzymania pokoju przez czas dłuższy”³⁶. Mimo to ostrzegał swoich czytelników przed wojną wywołaną przez Hitlera w dalekiej przyszłości i od razu uspokajał ich, pisząc: „Hitler zaś wie, że wojny były i będą, że są one ostatnim argumentem we współzawodnictwie między narodami, że Niemcy zatem do wojny muszą być gotowe, wie on także o tym, że wojna jest rzeczą trudną i ciężką, że ma sens tylko wówczas, jeśli prowadzi do zwycięstwa, jeśli przeto jest wywołana w dogodnym momencie politycznym i przy posiadaniu sił dostatecznych”³⁷. W konkluzji swoich rozważań stwierdził, że kanclerz III Rzeszy pragnie pokoju oraz zaznaczył również, że Berlin chciałby go do chwili, gdy będzie gotowy do działań wojennych i kiedy koniunktura polityczna będzie dla Niemiec bardziej korzystna. Ten czas powinni wykorzystać sąsiedzi, którzy nie powinni dać się uspić Hitlerowi.

Zupełnie odmienne przemyślenia w związku z opuszczeniem przez Berlin międzynarodowych organizacji miał konserwatywny „Czas”. Gazeta poinformowała swoich czytelników o tym ważnym dla Europy wydarzeniu dzień po ogłoszeniu decyzji niemieckiego rządu. Na pierwszej stronie ukazał się artykuł pt. *Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów. Opuszczenie konferencji rozbrojeniowej. Rozwiązanie Reichstagu*. Dziennikarze przytaczali za Polską Agencją Telegraficzną: „Z powodu upokarzającej sytuacji Niemiec na konferencji rozbrojeniowej postanowił rząd Rzeszy wystąpić z Ligi Narodów, a równocześnie polecił delegacji niemieckiej opuszczenie konferencji rozbrojeniowej. Aby narodowi niemieckiemu umożliwić zajęcie stanowiska wobec kwestii mających dla narodu niemieckiego znaczenie żywotne, wydał prezydent Rzeszy z dniem dzisiejszym rozporządzenie rozwiązujące Reichstag i parlamenty krajowe. Nowe wybory ustalono na dzień 12 listopada”. Przytoczono również w obszernych fragmentach odezwę kanclerza do narodu niemieckiego, wygłoszoną w radiu 14 X 1933 r.: „Przejęte szczerym życzeniem pokojowej rozbudowy narodu niemieckiego dawniejsze rządy niemieckie w zaufaniu, iż przyznane zostanie Niemcom należne równouprawnienie, wyraziły gotowość wstąpienia do Ligi Nar-

³⁵ S. Kozicki, *Polityka Niemiec* (Myśl Narodowa, nr 53, 16 XII 1934, s. 781).

³⁶ Tamże, s. 782.

³⁷ Tamże, s. 781.

dów i wzięcia udziału w pracach konferencji rozbrojeniowej, Niemcy doznały jednak gorzkiego rozczarowania. Mimo daleko idącej ze strony Niemiec gotowości inne państwa nie okazały dobrej woli do wywiązania się z przejętego w traktatach pokojowych zobowiązania i przez systematyczną odmowę przyznania Niemcom równouprawnienia wystawiły naród niemiecki na ustawiczne poniżenie ... i dyskryminację narodu niemieckiego i uważa, że w takich warunkach, gdy naród niemiecki pozbawiony został praw (!?) i traktowany jest jako naród drugorzędny (!?), nie może brać dalszego udziału w pertraktacjach, które mogłyby prowadzić jedynie do nowych dyktatów”³⁸. W dalszej części swojego przemówienia Hitler zaznaczył, że Rzesza pragnie jedynie dla siebie „sprawiedliwości dziejowej” i zapewniał wszystkich o swoich pokojowych zamiarach. Jednocześnie zaznaczył – co podkreśla gazeta – że sprawdzianem dla jego decyzji będzie ogólnokrajowe referendum. Rozpisał je, ponieważ władzę nad narodem niemieckim dostał od samych Niemców i dlatego to oni powinni wyrazić swoje zdanie w tak ważnej sprawie.

Pierwsza głębsza redakcyjna analiza ukazała się trzy dni po wystąpieniu Rzeszy z Ligi Narodów. W artykule *Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów* dziennikarz napisał: „Wystąpienie Niemiec z konferencji rozbrojeniowej i z Ligi Narodów jest krokiem tak nieoczekiwanym i o tak nieobliczalnych, wszechstronnych następstwach ... Krok Niemiec będzie miał doniosły wpływ na przyszłe ukształtowanie się losów Rzeszy, na konstelację polityczną w Europie, na sprawę rozbrojenia, na rozwój hitleryzmu, wreszcie na organizację, funkcjonowanie, a być może i istnienie Ligi Narodów”. W dalszej części autor zastanawiał się, czy działania Hitlera i rozwiązanie Reichstagu nie były spowodowane trudnościami wewnętrznymi. Według niego kanclerz może czuć się niepewnie, bo nie dotrzymał obietnic wyborczych i w Rzeszy nie nastąpiła wyraźna i odczuwalna poprawa życia. Do tego – rozważał dziennikarz „Czasu” – wystąpienie z Ligi mogło być pretekstem, aby zdusić wewnątrzpartyjną opozycję. Zaznaczył również, że ten krok może kosztować Niemcy jeszcze większą izolację niż w 1914 r. Nie wierzył w zapewnienia Hitlera o chęci utrzymania pokoju w Europie, i stanowczo stwierdzał, że Rzesza musi czynami dowieść swoich intencji, a nie frazesami. „Świat nie odmawia Niemcom prawa do zbrojeń dlatego, że pragnie uczynić z Niemiec państwo »drugiej klasy«, ale dlatego, że nie ma żadnego, ale żadnego zaufania do pokojowych intencji i zamiarów Rzeszy. Rozczarowania, które wywołała polityka lokarneńska, ciągła propaganda i agitacja odwetowa i rewizjonistyczna, tajemne zbrojenia, stałe sabotowanie traktatów, niesłychane podniecenie umysłów w Niemczech, brak jakichkolwiek głosów rozsądnych i umiarkowanych, z pewnością nie są podłożem, które by to zaufanie wzmacniało”³⁹. Kończąc autor dowodził, że podpisanie ewentualnej dwustronnej umowy między Polską a Niemcami – gwarantującej

³⁸ Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów. *Opuśczenie konferencji rozbrojeniowej. Rozwiązanie Reichstagu* (Czas, nr 237, 15 X 1933, s. 1).

³⁹ *Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów* (tamże, nr 238, 17 X 1933, s. 1).

wschodnią granicę Rzeszy, wyrzeczenie się wszelkiej propagandy rewizjonistycznej, podpisania ogólnokontynentalnego paktu o niestosowaniu przemocy – bardziej by ułatwiło rozmowy o niemieckich siłach zbrojnych niż „trzaskanie” drzwiami w Genewie.

Dzień później ukazał się kolejny komentarz do wydarzeń z 14 października. Artykuł z pierwszej strony, zatytułowany *Konsekwencje*, informował czytelników, że po pierwszym szoku, jaki wywołały Niemcy na całym świecie, przyszedł czas na spokojne spojrzenie na „całą sprawę”. Dziennik donosił, że opuszczenie Genewy przez Niemcy z dużą radością zostało przyjęte jedynie w Japonii, która w „naśladowaniu jej przykładu widzi zapowiedź powszechnego wyścigu zbrojeń”⁴⁰. Najbardziej krok Rzeszy powinny odczuć Włochy, które – zdaniem dziennikarza – stanęły przed dylematem, czy przyłączyć się do koalicji anglo-amerykańsko-francuskiej i tym samym przyczynić się do politycznej „śmierci” Niemiec na kontynencie, czy też stać się ich sojusznikiem. W drugim rozwiązaniu autor widzi tylko korzyści dla Berlina. Rzym – jego zdaniem – w tej sytuacji dobrowolnie straciłby się w otchłań nicości i politycznie nic by nie zyskał.

W dniu 19 X 1933 r. ukazał się ostatni artykuł dotyczący wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów i konferencji rozbrojeniowej. W artykule *Od Stresemanna do Hitlera* dziennik napisał: „... to już wówczas stał na porządku dziennym jej obrad problemat rozbrojenia i bezpieczeństwa, wtedy tak samo jak dziś główny opór przeciwko realnym gwarancjom pokojowym wychodził od Niemiec. Można zatem powiedzieć, że polityka niemiecka pod tym względem nie zmieniła się od Stresemanna do Hitlera ... W obecnym niemal patologicznym nastroju społeczeństwa niemieckiego każda słabość, każde wahanie w dziedzinie polityki międzynarodowej będzie zachętą do nowych gwałtownych wystąpień. Silny natomiast i zwarty front europejski może oddziaływać kojąco na wzburzone fale niemieckiego nacjonalizmu. Przy całym swym mistycznym nastawieniu Hitler jest politykiem realnym i nie będzie – jak to się mówi – zdrową głową muru przebijać. Jego polityka zagraniczna jest w znacznej części dyktowana potrzebami stosunków wewnętrznych i dlatego szukano sukcesów, które by mogły usprawiedliwić i uzasadnić jego dyktatorską władzę”⁴¹. Autor przytomnie zauważył, że niepokój, jaki swoim zachowaniem wywołał Berlin, do niczego nie prowadzi. W ten sposób Hitler nie przyczynił się do równouprawnienia Rzeszy, a wręcz przeciwnie – zepchnął ten kraj na „margines”. Niestety przyszłość pokazała, że to właśnie działania na arenie międzynarodowej przyniosły Hitlerowi największy poklask we własnym społeczeństwie.

Plebiscyt połączony z wyborami do Reichstagu przeprowadzono 12 XI 1933 r. W referendum wzięło udział 96,3% społeczeństwa. Za wystąpieniem III Rzeszy z Ligi Narodów opowiedziało się 95,1% uprawnionych do głosowa-

⁴⁰ *Konsekwencje* (tamże, nr 239, 18 X 1933, s. 1).

⁴¹ *Od Stresemanna do Hitlera* (tamże, nr 240, 19 X 1933, s. 1).

nia⁴². O głosowaniu napisał „Czas” w artykule z 12 XI 1933 r., który ukazał się na pierwszej stronie, pt. *Plebiscyt niemiecki*. Dotyczył przeprowadzonego w tym dniu niemieckiego narodowego referendum. Kanclerz zwrócił się do narodu niemieckiego z zapytaniem, czy popiera on jego decyzję o opuszczeniu międzynarodowych instytucji. „Plebiscyt ma znaczenie przede wszystkim moralne. Aprobata dotychczasowej polityki genewskiej Niemiec przez masy jest nowym czynnikiem polityki międzynarodowej nie tylko z moralnego punktu widzenia. Będzie ona dla hitleryzmu nową podstawą dla dyskusji na terenie międzynarodowym. Czy konsekwencja, jaką z niej wyciągnie rząd Rzeszy, będzie otwarte wypowiedzenie traktatu wersalskiego i jawne przystąpienie do zbrojeń? Wątpić należy, by w obecnej sytuacji, przy obecnym swym odosobnieniu Niemcy zdecydowały się na taki krok. Czy jednak konsekwencją, jaką Niemcy wyciągną, nie będzie pozostanie nadal poza granicami genewskimi, nieczynienie żadnych deklaracji międzynarodowych w rodzaju wypowiedzenia traktatów, a natomiast faktyczne ich łamanie, w rozmiarach tylko znacznie większych niż dotąd, czyli faktyczne przygotowanie wojny? Ta ewentualność nie wydaje się wykluczona, niemniej jednak Niemcy pójdą na nią tylko wtedy, jeśli sądzić będą, że państwa Zachodu nie zdobędą się w tym wypadku na żadną decyzję poza papierową manifestacją”⁴³. Hitler deklarował, iż w przypadku negatywnego dla siebie wyniku poda się do dymisji.

„Czas” i „Polska Zachodnia” podjęły jeszcze raz temat opuszczenia przez III Rzeszę konferencji rozbrojeniowej i Ligi Narodów rok po tych wydarzeniach. Krakowski dziennik – po nabraniu dystansu – powrócił do niego w artykule *Rocznica wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów*, który ukazał się na pierwszej stronie 14 X 1934 r. Autor stwierdził w nim, że wyczyn ten – choć upłynęło od niego już dwanaście miesięcy – przyniósł Europie straszny niepokój o to, co będzie w przyszłości. Berlin zatarł jednak niesmak, jaki wywołał swoim postępkami, dopiero po podpisaniu z Polską paktu o nieagresji z 26 I 1934 r. Przyczyniło się to również do tego, że Rzesza pozostała w izolacji niedługi okres, a konserwatywny „Czas” złagodził nieco ton wobec wydarzeń z października 1933 r. „Rozumną polityką wobec Polski dowiódł kanclerz świata, że występując z Ligi Narodów, Niemcy nie występują na drogę gwałtów i przygotowań do wojny, lecz przeciwnie, na jednym, i to bodaj najważniejszym odcinku, przystępują do budowania pokoju w sposób niewątpliwie doskonały”. Postawa i punkt widzenia „Czasu” zmieniły się diametralnie. Wystarczyło osiągnięcie tego, co dziennik postulował, a mianowicie zagwarantowania przez Rzeszę zachodniej granicy Polski, by uderzyć w ton uspokajający, wręcz optymistyczny. Zresztą dziennikarz posunął się dalej i stwierdził, że gdyby powrót Berlina do Genewy oznaczał zmianę polityki wobec Polski, to takiemu powrotowi Warszawa stanowczo by się sprzeciwiała. Europa w obecnej chwili – jak dowodził „Czas” – potrzebuje spokoju i wyleczenia wszystkich ran

⁴² R. G. Reuth, *Hitler. Eine politische Biographie*, München 2003, s. 334.

⁴³ *Plebiscyt niemiecki* (Czas, nr 260, 12 XI 1933, s. 1).

ostatniej wojny, a nowy konflikt nie oznaczałby niczego dobrego, poza ruiną i... bolszewizmem. „Wyjście Niemiec z Ligi Narodów nie przyniosło im żadnych wyraźnych korzyści. Nie zwiększyło ich prestiżu, nie wzmogło bezpieczeństwa, nie przyniosło im w świecie ani zaufania, ani przyjaciół. Natomiast niewątpliwie wpłynęło ujemnie na i tak już naładowaną elektrycznością atmosferę europejską. Zamiast dyskusji o rozbrojeniu mamy wszędzie prawie, że historyczną gorączkę zbrojeń”⁴⁴. Doprowadziło to jedynie do wzmoczenia strachu i – jak uważał dziennikarz – do ciągłego spoglądania w niebo, czy nie nadlatują samoloty wroga.

Wydarzenia związane z wystąpieniem Niemiec z Ligi Narodów znalazły również odbicie w zachowanych numerach dziennika „Polska Zachodnia”, identyfikującego się z sanacją. O poglądach pisma na wydarzenia z października 1933 r. dowiadujemy się jedynie z artykułów napisanych w rocznicę opuszczenia przez Rzeszę struktur genewskich.

Autor pierwszej szerszej analizy napisanej z perspektywy czasu, dr Tadeusz Wałek-Czarnecki, w artykule *Paktomanja* dowodził, że „przez przystąpienie do Ligi narody i państwa bynajmniej nie zrezygnowały ze swych dążeń i interesów sprzecznych z dążeniami oraz interesami innych państw i narodów. Jak długo Liga dawała wyzyskać się dla obrony tych interesów, państwa dotyczące przestrzegały w mniejszym lub większym stopniu form ... skoro jednak ten ostatni okazał się krępujący, następowała secesja, połączona ze stosowaniem metod gwałtownych ...” Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że tak właśnie postąpiła III Rzesza. W chwili, gdy nie otrzymała zgody na swoje warunki względem zbrojeń, jej delegacja z wielkim hukiem i obrażona na wszystkich opuściła Genewę. Swoje wywody dr Wałek-Czarnecki skończył twierdzeniem, że „jest atoli rzeczą wielce ryzykowną opierać fundamenty systemu politycznego na dyskutowanych z góry, a jeszcze nie popełnionych, błędach przeciwnika. Niebezpieczeństwo jest tym większe, iż ze strony angielskiej i włoskiej uważają »równouprawnienie« militarne Niemiec za logiczną konsekwencję przystąpienia ich do Locarna Wschodniego, tak samo, jak Pakt Śródziemnomorski miałby być okupiony przez Francję przyznaniem Włochom parytetu flotowego”⁴⁵. Autor widział duże niebezpieczeństwo w stosowaniu przez mocarstwa zasady „kija i marchewki”. Jeżeli Rzesza zgodziła się na przystąpienie do paktu wschodniego, to w zamian otrzymałaby zgodę na daleko idące zbrojenia.

„Polska Zachodnia” zamieściła na swoich łamach dość sensacyjne informacje o rzekomym powrocie III Rzeszy do struktur międzynarodowych. Dwanaście miesięcy po opuszczeniu Ligi Narodów dziennik zamieścił wiadomości o planowanym przez Berlin powrocie do Genewy. Czytelnik dowiadywał się z niego o przybyciu do Genewy delegacji niemieckiej, która miała zbadać warunki powrotu III Rzeszy do struktur genewskich. Niemieckie Biuro Informacyjne zdementowało te pogłoski, informując jednocześnie światową opinię

⁴⁴ *Rocznica wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów* (tamże, nr 283, 14 X 1934, s. 1).

⁴⁵ T. Wałek-Czarnecki, *Paktomanja* (Polska Zachodnia, nr 195, 19 VII 1934, s. 1).

publiczną, że „delegacja niemiecka Towarzystwa Przyjaciół Ligi Narodów chciała koniecznie wyjaśnić w Genewie przyczyny wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów oraz przedstawić warunki, na podstawie których Niemcy mogłyby wziąć udział w zerwanych przez Francję rokowaniach w sprawie rozbrojenia oraz w pracach nad reformą Ligi”⁴⁶. Dziennik zaznaczył również, że przedstawiciele Niemiec stwierdzili, iż całkowite i praktyczne równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń jest warunkiem nieodzownym. Po jego spełnieniu Rzesza mogłaby rozważyć ewentualny powrót do międzynarodowych struktur pokojowych.

Ponownie ten temat powrócił na łamach dziennika 16 listopada. Ukazał się wówczas na drugiej stronie artykuł *Powrót Niemców do Ligi Narodów nie jest wykluczony*. „Komentując pogłoski zagraniczne, jakoby w toku spotkania między Ribbentropem a Edenem miała być poruszona sprawa powrotu Niemiec do Ligi Narodów po załatwieniu kwestii Saary, o ile rząd niemiecki uwolniony będzie od klauzuli wojskowych traktatu wersalskiego, »Frankfurter Ztg.« pisze, że kombinacje te nie są pozbawione podstaw. Wszyscy bowiem zdają sobie sprawę, że uczciwe załatwienie kwestii Saary przez Ligę jest punktem centralnym polityki europejskiej, a tym samym posiada decydujące znaczenie dla przyszłości Europy. Wszyscy rozumieją, że klauzule wojskowe traktatu wersalskiego przeżyły się już dawno, wszyscy wreszcie rozumieją, że bynajmniej nie niechęć do debat międzynarodowych, lecz tylko specjalny charakter instytucji genewskiej i wykorzystywanie jej dla uwięźnienia traktatu wersalskiego skłoniły Niemcy do zgłoszenia swego wystąpienia”⁴⁷. Przez cały czas najważniejszą przeszkodą, przemawiającą za ponownym przyłączeniem się do organizacji międzynarodowej, pozostawała kwestia nieuregulowanych do końca zbrojeń.

Powrót Rzeszy do Genewy nie wchodził już jednak w rachubę. Od tej chwili niemieckie zbrojenia stawały się wewnętrzną sprawą samych Niemców. Inni mogli się tylko domyślać, jak dużą skalę mogły one przybrać. Spowodowało to wejście w nowy etap w polityce zagranicznej III Rzeszy, która definitywnie porzuciła prowadzenie rokowań wielopłaństwowych na rzecz dwustronnych. Wydarzenia z października 1933 r. zapoczątkowały również nowy etap w stosunkach międzynarodowych. Alfred Wysocki, ambasador RP w Berlinie, w swoich wspomnieniach *Tajemnice dyplomatycznego sejfu* napisał: „Spotkała nas jednak wszystkich przykra niespodzianka. Była ona tak charakterystyczna dla przyszłej polityki Rzeszy, która będzie odtąd stawiała zawsze Europę przed faktami dokonanymi ...”⁴⁸ Polski dyplomata rozpoczął spisywanie swojego życia w latach czterdziestych, a więc już po tych wszystkich wydarzeniach, jakie miały miejsce w Europie w latach 1933–1939. W podobnym tonie swoje spostrzeżenia spisał Antoni Szymański, attaché wojskowy w Berlinie: „na Hitlera środkiem właściwym było silne uderzenie pięścią w stół. Nas nie było stać na

⁴⁶ Niemcy badają możliwość powrotu do Ligi Narodów (tamże, nr 276, 7 X 1934, s. 2).

⁴⁷ *Powrót Niemców do Ligi Narodów nie jest wykluczony* (tamże, nr 316, 16 XI 1934, s. 2).

⁴⁸ A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1988, s. 173–174.

to. Zachód zaś tej koszarowej formy prawdopodobnie nie umiał, a na pewno nie chciał stosować ... Wyszłoby to na dobre nie tylko Europie, ale przede wszystkim samym Niemcom”⁴⁹.

W Polsce w latach 1918–1939 ukazywało się około 20 tys. tytułów. „W ciągu dwudziestolecia ukazało się więc mniej więcej cztery razy tyle gazet i czasopism (zresztą w znacznej części efemerycznych), ile w ciągu ponad 250 lat wcześniejszej historii prasy polskiej, od roku 1661 poczynając”⁵⁰. Prezentowane powyżej czasopisma to jedynie próba, która nie oddaje całego spektrum poglądów dotyczących wystąpienia Rzeszy ze struktur międzynarodowych. Wydaje się jednak reprezentatywna, gdyż prezentuje zapatrywania: najważniejszej partii opozycyjnej tamtego okresu („Myśl Narodowa”), obozu rządzącego („Polska Zachodnia”) i kształtujące opinię publiczną („Czas”). Początkowo, bez względu na okazywane sympatie polityczne, gazety uderzyły w ton alarmujący, by nie powiedzieć, że uległy panice. W miarę rozwoju sytuacji i napływających wieści z Genewy i Berlina endecka „Myśl Narodowa” złagodziła swoje stanowisko. „Czas” i „Polska Zachodnia” konsekwentnie uważały, że nic dobrego nie wyniknie dla europejskiego pokoju po opuszczeniu Ligi Narodów przez Berlin. Sytuacja zmieniła się, gdy trzy miesiące później pomiędzy Polską a Niemcami podpisano „pakt o nieagresji”. Prorządowy dziennik zaczął uspakajać swoich czytelników i przedstawiać Rzeszę w korzystniejszym świetle, starając się nie prowokować w jakikolwiek sposób drugiej strony. Jedynie krakowski periodyk konsekwentnie domagał się natychmiastowej reakcji mocarstw wobec Berlina i nie zmienił alarmującego zabarwienia.

DER AUSTRITT DES DRITTEN REICHES AUS DEM VÖLKERBUND UND DIE POLNISCHE ÖFFENTLICHE MEINUNG

Die Presse in Polen hat mit großem Interesse die politische Situation des westlichen Nachbarn verfolgt. Nicht nur die Nationalzeitschriften, die von Adolf Hitler und seiner Einstellung zu den in Deutschland lebenden Juden fasziniert waren, interessierten sich für die Situation in Berlin. Auch alle anderen Medien, verschiedener Strömungen und Ausrichtungen, waren neugierig, was hinter der Grenze Polens geschah und informierten ihre Leser laufend über die Ereignisse in Deutschland. Ähnlich war die Situation auch beim Austritt Deutschlands aus dem Völkerbund. Der Austritt aus der internationalen Institution nach nur sieben Jahren rief einen Schock nicht nur in Polen, sondern in ganz Europa hervor. Die Berichte gingen von den sich in der Hauptstadt des Dritten Reiches aufhaltenden Korrespondenten und von den polnischen und ausländischen Informations Agenturen ein. Detaillierte Informationen drangen seit Januar 1933 an die Weichsel. Die Berichterstattung war ähnlich in der konservativen „Czas”, der „Polska Zachodnia”, die dem Sanacja Kreis nahe stand, und der nationalen „Myśl Narodowa”.

Die oben erwähnten Zeitschriften sind nur ein Ausschnitt, der zwar nicht das ganze Spektrum der Ansichten über den Austritt Deutschlands aus dem Völkerbund vertritt. Dennoch scheint dieser Ausschnitt repräsentativ zu sein, denn er zeigt die Ansichten der wichtigsten Oppositionsparteien

⁴⁹ A. Szymański, *Zły sąsiad. Niemcy 1932–1939 w oświetleniu polskiego attaché wojskowego w Berlinie*, Londyn 1959, s. 118.

⁵⁰ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 7.

der damaligen Zeit – der („Myśl Narodowa“), der Regierungspartei („Polska Zachodnia“) – und repräsentiert die öffentliche Meinung. Am Anfang, ohne Rücksicht auf die politische Ausrichtung, stimmten die Zeitungen in den alarmierenden Ton ein. Je nach Entwicklung der Situation und den einlaufenden Berichten aus Genf und Berlin milderte die nationaldemokratische „Myśl Narodowa“ ihre Position. „Czas“ und „Polska Zachodnia“ vertraten die Meinung, dass nach dem Austritt Deutschlands aus dem Völkerbund nichts Gutes für den europäischen Frieden folgen würde. Die Situation änderte sich, als drei Monate später der „Nichtangriffspakt“ zwischen Polen und Deutschland unterschrieben wurde. Die regierungsfreundliche Tageszeitung begann ihre Leser zu beruhigen und das Reich im günstigsten Licht zu zeigen, bemühte sich, Deutschland auf keinerlei Weise zu provozieren. Nur die Krakauer Zeitschrift verlangte konsequent die sofortige Reaktion der Großmächte und änderte den alarmierten Ton in ihren Berichten nicht.

ANDRZEJ DĘBSKI

PROTESTY PEDAGOGÓW WOBEC KINA I RUCH REFORMY KINOWEJ WE WROCŁAWIU PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Pierwszy we Wrocławiu pokaz filmowy odbył się 7 IX 1896 r. w małej sali nieistniejącego już dzisiaj Domu Koncertowego przy Gartenstr. 39–41 (ul. Piłsudskiego)¹. Przez kolejne kilkanaście lat różne kina wędrowne odwiedzały Wrocław upowszechniając w mieście nową formę rozrywki. Po 1900 r. film stał się też stałym elementem repertuarowym kilku wrocławskich teatrów warieté („Liebich’s Établissement”, „Victoria-Theater” i „Zeltgarten”), zadamawiając się stopniowo w życiu kulturalnym miasta. Prezentowane projekcje filmowe spotykały się z różnymi opiniami, jednak dopiero powstanie w mieście pierwszych kin stacjonarnych w latach 1906–1907 zrodziło falę protestów i krytyki o niespotykanym wcześniej zasięgu, przede wszystkim ze strony środowisk nauczycielskich i kościelnych, jak też oficjalnych władz. Ich działania zmierzały do poddania działalności kinowej pewnej formie kontroli, mającej na celu ochronę dzieci i młodzieży przed skutkami oglądania szkodliwych filmów oraz przebywania w miejscach, które wydawały się deprawujące i niebezpieczne. Wynikiem szerokiej krytyki były rozporządzenia policyjne ograniczające przebywanie młodzieży w kinach, wprowadzenie cenzury filmowej, jak też działania zmierzające do zreformowania rodzącego się przemysłu filmowego.

Debata wokół kina zaczęła się we Wrocławiu pod koniec 1907 r., kiedy w mieście działało zaledwie pięć kin stacjonarnych (miasto liczyło wówczas 470 tys. mieszkańców). Miejscowy nauczyciel Rupprecht przysłał do redakcji kilku gazet list, w którym pisał:

„Kim są odwiedzający te świątynie sztuki? Najczęściej widzi się dzieci i młodych ludzi obojga płci. Często spotyka się publiczność, przed której towarzystwem rodzice raczej chcieliby swoje dzieci chronić. Ankieta w dwóch szkołach, jednej dla chłopców i jednej dla dziewcząt, wykazała: do 60% dzieci odwiedziło kinematografy, w wyższych klasach niemal wszystkie. Najwięcej z nich chodzi sama, nieliczni w towarzystwie rodziców. Pewna liczba była tam

¹ Zob.: A. Dębski, *Pierwsze pokazy filmowe we Wrocławiu (Historie celuloidem podszyte. Z dziejów X muzy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, pod red. A. Gwoździa, Kraków 2005, s. 53–72).

do godziny 9 i później. Ja widziałem dzieci jeszcze ok. godziny 11 tuż przed zakończeniem projekcji: blade, chorowito wyglądające dzieci, o które rodzice chyba się nie troszczą. Tam słyszą one nieskrępowane i nie zawsze przeznaczone dla uszu dzieci rozmowy młodych studentów, zapalą również oferowanego papierosa. Pobyt w zadymionym pomieszczeniu szkodzi do tego ich zdrowiu; oczy męczą się z powodu złego miejsca bezpośrednio przed projektowanymi obrazami. W jednym kinematografie chłopcy byli nawet zatrudnieni jako kontrolerzy.

Co jest tam naszej młodzieży oferowane? Najczęściej są to przedstawienia rodzaju sensacyjnego, emocjonującego, często komicznego, mało pouczającego. Tym ostatnim towarzyszą liczne sytuacje komiczne, bez smaku, głupkowate, tak że cel pouczający całkowicie się gubi. Jawnie nieobyczajne obrazy są zabronione. Jednak wiele przedstawień zawiera ukryte, czasami też niemal otwarcie nieobyczajne aluzje, bez których, jak się zdaje, jako środka przyciągającego uwagę, nie można się obejść. To jeszcze dosyć nieszkodliwy przykład: przedstawione jest miasto portowe. Falowanie i migotanie wody jest rzeczywiście poglądowe i prawdziwe życiu. Ale na falach kołysze się koszyk lub wózek dziecięcy z kobietą i naturalnie ściąga całą uwagę na siebie. Przyплыw spycha ją na ląd; pojawiają się Indianie i ciągną do lasu, gdzie w wigwamie przesiaduje ich wódz. Ten, wysoce zadowolony, pragnie oporną początkowo kobietę za żonę. Wśród tańców zaciągnięta jest ona do wigwamu i pojawia się po krótkim czasie z jej małżonkiem, wodzem, a dziecko na ramieniu.

... Teraz drugi punkt: wiele obrazów pokazuje brutalność i okrucieństwo wobec ludzi i zwierząt. Znowu przykład: *Des Vaters Rache*. Podróżujący piekarz przyjęty zostaje przez mistrza na czeladnika. Zakochuje się w jego córce i wielokrotnie jest przez nią potajemnie goszczony. W końcu wpuszcza go ona do sypialni. Gdy teraz pojawiają się skutki, on ją opuszcza. Ona błaga na kolanach, ale on ją maltretuje i zabija. Jej ojciec mści się w ten sposób, że wabi mordercę do piekarni i przy pomocy czeladników wrzuca do płonącego pieca.

... Najczęstsze obrazy odbiegają od rzeczywistości; są to tak zwane ustawiane obrazy, nie ujęcia rzeczywistych zdarzeń. Wówczas wszelkie prawa nauki i etyki stawiane są na głowie: Indianie mieszkają w niemieckich lasach; uciekinierzy skaczą z wysokiego mostu z kołem do rzeki bez żadnego uszczerbku; rowerzysta wjeżdża po pionowej ścianie; przestępcy często pozostają bezkarni i naśmiewają się z prześladowców; takie niedorzeczności są niezliczone. Dzieciom wszczepiane są fałszywe wyobrażenia rzeczowe i obyczajowe i wyrabiają one sobie mylne pojęcia. Fantazja zawłada nimi i formuje obraz świata, który jest całkowicie na opak.

... Jak temu złu zapobiec? Najprościej byłoby wprowadzić zakaz policyjny. Dzieci mogłyby być wpuszczane jedynie na projekcje dziecięce z nienagannym programem. Wtedy kinematograf mógłby stać się dobrym środkiem pomocniczym w lekcji, którego nie można nie docenić. Naturalnie wiąże się to z trudnościami. Komisja Ochrony Dzieci Wrocławskiego Związku Nauczycieli [Kinderschutzkommission des Breslauer Lehrervereins] będzie starać się torować

właściwą drogę. Rodzicom, którzy sami zaprowadzają swoje dzieci do kinematografów, dzięki tym słowom powinno wyostrzyć się sumienie, a tym, którzy pozwalają im chodzić samym, takie ostrzeżenie: Nie pozwalajcie swoim dzieciom chodzić na przedstawienia, dopóki się nie przekonacie, że one się dla dzieci nadają!”²

Zamieszczona relacja wskazuje na liczną obecność dzieci i młodzieży podczas przedstawień kinematograficznych, i to zwłaszcza na seansach, które według Rupprechta stanowiły dla nich zagrożenie. Z 600 ankietowanych, którzy brali udział w ankiecie, aż 60% było już kiedyś w kinie, a wśród starszych klas niemal wszyscy. Kina – zdaniem autora relacji – oferowały żerującą na niskich instynktach rozrywkę, epatowały brutalnością, dostarczyły złych przykładów i opacznie pokazywały rzeczywistość. Zarzuty dotyczyły również warunków, w jakich przebywały dzieci będąc w kinie. Alkohol, dym papierosowy, swobodne rozmowy dorosłych – już same te fakty wskazują, że kino w początkowym okresie było miejscem nie tyle służącym indywidualnej kontemplacji dzieł filmowych, ile raczej towarzyskich spotkań, których atmosfera mogła wpływać na młodzież demoralizująco.

Wobec takich zagrożeń nauczyciele postanowili reagować w sposób zdecydowany. Pisał o tym H. Friebe, wrocławski korespondent fachowego czasopisma filmowego „Der Kinematograph”: „Tak nadeszło stopniowo Boże Narodzenie 1907, a na krótko przed nim zaczęła się wspomniana we wcześniejszym artykule *Ein Pyrrhussieg* ogólna nagonka na przedsiębiorstwa. Przy pomocy wszelkiego rodzaju wypaczeń i przekręcania prawdziwych faktów doprowadzono do tego, po ogłoszeniu przez nauczycieli zakazu odwiedzin kin przez dzieci, że taki zakaz został w końcu – na wielokrotne żądania przeciwników, do których zalicza się też część miejscowej prasy – zarządzony przez policję. Sądzono wówczas, że zniechędzonym kinom przecięto nić życia; przeciwnicy triumfowali. Młodzi widzowie stanowią główny kontyngent, gdy ich zabraknie – tak kalkulowano – to również właściciele nie będą się mogli dłużej utrzymać. Jednocześnie wszędzie zaczęły się znane skargi, szykany, nakazy i zakazy, które rozszerzyły się na wiele innych miast i przysporzyły przemysłowi kinematograficznemu znacznych szkód. Jednak pomimo tych wszystkich przeszkód, chociaż właściciele często tylko z trudem utrzymywali się na powierzchni, wytrwała energia, z jaką stawiali oni opór, przyniosła w końcu zwycięstwo. Po około pół roku, na początku sezonu jesiennego, zakaz odwiedzin kinematografów przez dzieci został zniesiony, jednak wstęp został ograniczony do określonych godzin”³.

Jak widać z powyższego, nacisk wrocławskich nauczycieli i części prasy okazał się na tyle duży, że policja ograniczyła dostępność kin dla dzieci, z którego jednak częściowo wycofała się na początku kolejnego sezonu.

² Breslauer General-Anzeiger, nr 351, 22 XII 1907.

³ Zob.: H. Friebe, *Breslauer Brief. Ein Rückblick* (Der Kinematograph, nr 106, 6 I 1909).

We Wrocławiu działało kilka organizacji, dla których popularność kina była solą w oku. Oprócz wspomnianego już Wrocławskiego Związku Nauczycieli należy tu wymienić Wrocławski Związek Zwalczenia Nieobyczajności (Breslauer Verband zur Bekämpfung der Unsittlichkeit), Wrocławską Centralę Opieki nad Młodzieżą (Breslauer Zentrale für Jugendfürsorge), jak też Prowincjonalne Kolegium Szkolne Prowincji Śląskiej we Wrocławiu (Provinzial-Schulkollegium für die Provinz Schlesien in Breslau). Działalność kin i chronienie przed nimi młodzieży należało do istotnych zadań tych organizacji.

W grudniu 1910 r. Wrocławski Związek Zwalczenia Nieobyczajności wystąpił do Prezydium Policji z petycją dotyczącą dalszego ograniczenia możliwości przebywania młodzieży w kinach. Jak pisał nauczyciel religii von Kleist: „Okazało się, że same Urzędy Szkolne [Schulbehörden] nie osiągają wymaganych sukcesów odnośnie do zakazu odwiedzin projekcji kinematograficznych dla młodzieży bez towarzystwa dorosłych. Z tego powodu uprasza się Królewskie Prezydium Policji o szybkie wydanie właścicielom kinematografów zakazu wpuszczania młodzieży szkolnej bez towarzystwa rodziców lub dorosłych, jak to miało już miejsce w urzędach policyjnych Berlina, Wilmersdorfu, Hanoweru, Monachium, Hamburga, Erbfeldu i innych dużych miast”⁴.

Odpowiednie rozporządzenie wydane zostało przez prezydenta policji 17 II 1911 r. Mówiło ono, że zezwolenia na projekcje wydawane będą tylko w przypadku, jeśli po godz. 21 do kin nie będą wpuszczane pod żadnym warunkiem dzieci poniżej 14 lat, a młodzież poniżej 16 lat będzie uczęszczać na wszystkie seanse – poza specjalnymi przedstawieniami dla dzieci – w towarzystwie rodziców, nauczycieli lub opiekunów⁵. Nieco wcześniej, bo 25 I 1911 r. prezydent Rejencji Wrocławskiej wydał rozporządzenie regulujące sprawę cenzury. Zgodnie z nim do publicznej projekcji mogły być dopuszczone tylko filmy zatwierdzone przez miejscowe organy policyjne, a na trzy dni przed planowaną projekcją organizatorzy musieli dostarczyć opis filmów wraz z ich tytułami i numerami produkcyjnymi. Jeśli filmy te były już dopuszczone do obiegu przez Prezydium Policji w Berlinie i przedsiębiorca był w posiadaniu odpowiedniej karty cenzuralnej, to potrzebował on złożyć odpowiednie dane na 24 godziny przed seansem⁶.

Powyższe rozporządzenia, a zwłaszcza to wydane przez prezydenta policji, stanowiły poważne utrudnienie dla miejscowych właścicieli kin. Friedricha Jeltscha, jednego z nich, ukarano mandatem w wysokości 15 marek za trzykrotne naruszenie rozporządzenia o zakazie wpuszczania do kin młodzieży poniżej 16 lat bez towarzystwa dorosłych. Ten zaskarżył rozporządzenie twierdząc, że uprawnienia do podejmowania takich decyzji przysługują jedynie prezydentowi Rejencji. Jednak sąd stwierdził, że rozporządzenie prezydenta policji zgodne jest z ustawą z dn. 11 III 1850 r. o pilnowaniu przez policję bezpieczeństwa

⁴ Breslauer General-Anzeiger, nr 339, 11 XII 1910.

⁵ Breslauer Fremden- und Intelligenzblatt, nr 15, 22 II 1911.

⁶ Tamże.

publicznego, jak też podkreślił fakt, że skoro prezydent policji ma uprawnienia do wstrzymania projekcji filmowych, to tym bardziej uprawniony jest do tego, aby dopuścić do nich tylko pod pewnymi warunkami⁷.

W dniu 3 VI 1911 r. ukazało się kolejne rozporządzenie policyjne, które mówiło, że młodzieży poniżej lat 16 nie wolno wpuszczać do kin nawet w towarzystwie rodziców, nauczycieli i opiekunów, jeśli filmy uznane zostały przez cenzurę za przeznaczone tylko dla dorosłych. Również w tym wypadku właściciele kin zaskarżyli decyzję, jednak sąd wyższej instancji opowiedział się przeciwko ich skardze i uznał rozporządzenie za zgodne z prawem. W wyniku tego orzecznictwa wszystkie trwające w sądach niższych instancji procesy sądowe (wnioskować można, że było ich co najmniej kilka) kończyły się niekorzystnymi dla właścicieli kin decyzjami, a jednym z pierwszych ukaranych został Paul Weisflog, który musiał zapłacić 18 marek grzywny za tolerowanie w swoim kinie obecności dwóch 15-letnich dziewcząt w godzinach wieczornych oraz dwóch uczniów podczas projekcji dla dorosłych⁸.

Atmosfera niechęci wokół kina i postrzegania w nim wielkiego niebezpieczeństwa dla młodzieży widoczna była również w kolejnych latach. W czasopiśmie kryminalistycznym „Archiv für Kriminalanthropologie und Kriminalistik” z 1913 r. ukazały się wyniki ankiety przeprowadzonej w różnych miejscowościach Niemiec na temat oddziaływania kina. Znalazły się tam również uwagi dotyczące Wrocławia. Na podstawie przeprowadzonych w mieście badań podkreślano, że pomimo policyjnej kontroli czasami dochodzi do niekontrolowanych projekcji. Pisano, że sceny kradzieży, maltretowania i morderstw wywołują u widzów (zwłaszcza wśród dzieci) pragnienie naśladownictwa, a złodzieje i mordercy stają się za pośrednictwem kina bohaterami. Kolejnym spostrzeżeniem i zarzutem wobec kina było to, że dzieci, które raz były w kinie, zrobią wszystko, aby wrócić tam ponownie, nie wyłączając metod kradzieży i żebractwa. Na pytanie skierowane do złapanych na tym procederze dzieci, co zrobiły one ze skradzionymi lub wyżebranymi pieniędzmi, wiele z nich odpowiedziało, że wybrało się do kinematografu⁹.

Wobec powyższego nie powinien dziwić fakt wprowadzania coraz to surowszych rygorów związanych z dostępem kinematografów dla dzieci i młodzieży. 27 V 1913 r. prezydent Rejencji podpisał rozporządzenie, zgodnie z którym młodzież poniżej 16 lat mogła przebywać w kinach jedynie w towarzystwie ojca, matki lub uprawnionego opiekuna, i to jedynie do godz. 20. Wyjątek od tej reguły stanowiły pokazy, podczas których prezentowane były filmy zatwierdzone przez urzędy policyjne i opatrzone określeniem „projekcji młodzieżowych” (wówczas obowiązek towarzystwa dorosłych nie był wymagany), jednak

⁷ Schlesische Zeitung, nr 660, 19 IX 1911.

⁸ Breslauer General-Anzeiger, nr 265, 27 IX 1911.

⁹ Archiv für Kriminalanthropologie und Kriminalistik, 1913, t. LI, nr 1/2; punkty dotyczące Wrocławia: II.14, III.15, IV.3. Za udostępnienie powyższych informacji dziękuję Herbertowi Biretowi.

musiały się one kończyć najpóźniej o godz. 19. Dzieci poniżej 8 roku życia mogły uczestniczyć tylko w pokazach młodzieżowych, w pozostałych projekcjach nie mogły uczestniczyć w ogóle, nawet w towarzystwie osób dorosłych. Jeśli dany film został zakwalifikowany jako przeznaczony tylko dla dorosłych, to osoby poniżej 16 roku życia nie mogły go oglądać nawet w towarzystwie dorosłych. Wprowadzone przepisy nie dotyczyły przedstawień określonych jako „projekcje uczniowskie”, ich naruszenie zaś zagrożone było karą w wysokości 60 marek, a nawet aresztem. Sankcje obejmowały nie tylko właścicieli kin, ale również osoby dorosłe towarzyszące dzieciom i młodzieży, jeśli nie były one w stosunku do podopiecznych ojcami, matkami lub opiekunami¹⁰.

Wobec konkretnych działań policyjnych przejawiających się w formie restrykcyjnych przepisów ograniczających swobodę funkcjonowania rynku kinematograficznego, wydaje się, że ruch sprzeciwu wobec kin (czy też reformy kinowej) odnotował spore sukcesy. Ograniczył przebywanie młodzieży w kinach, wyeliminował konsumpcję alkoholu i papierosów, poprzez wspieranie cenzury wpływał na poziom pokazywanych filmów. Jego ambicje były jednak większe. Kinematograf mógł stać się środkiem o znaczącej roli kulturalno-oświatowej, na co zwracało uwagę wielu współczesnych autorów¹¹. Pozytywnym programem reformy miało być tworzenie kin komunalnych działających według propagowanych przez reformatorów idei, a w dalszej perspektywie – utworzenie istotnego rynku odbiorców dla filmów o wysokich walorach kulturalno-oświatowych i tym samym zdobycie wpływu na plany realizacyjne producentów i dystrybutorów filmowych¹².

Próba utworzenia kina działającego pod auspicjami władz miejskich miała miejsce również we Wrocławiu, a było nim kino „Urania” mieszczące się przy Junkernstr. 38–40 (ul. Ofiar Oświęcimskich), prowadzone przez specjalnie w tym celu założoną spółkę Schlesische Urania GmbH. Dzięki umowie zawartej z Centralą Kinematografii Naukowej i Szkolnej (Zentrale für wissenschaftliche- und Schulkinematographie) spółka była w stanie co tydzień sprowadzać dłuższy film instruktażowy, który najpierw pokazywany miał być w większej sali teatralnej, po upływie tygodnia zaś w sali wykładowej miały być organizowane specjalne projekcje szkolne połączone z wykładami¹³.

W dniu 22 XII 1912 r. przed zaproszonymi i licznie zgromadzonymi w sali teatralnej gośćmi odbyła się próba generalna, podczas której radny miejski

¹⁰ Amtsblatt der Königlichen Regierung in Breslau, 7 VI 1913, Stück 23, punkt 462.

¹¹ E. Perlmann, *Der Kulturwert des Kinematographen*, Düsseldorf 1909; P. Liesegang, *Das lebende Lichtbild. Entwicklung, Wesen und Bedeutung des Kinematographen*, Leipzig 1910; A. Hellwig, *Schundfilms. Ihr Wesen, ihre Gefahren und ihre Bekämpfung*, Halle 1911; A. Sellmann, *Der Kinematograph als Volkserzieher?*, Langensalza 1912; tenże, *Kino und Volksbildung*, Mönchen Gladbach 1914.

¹² U. Jung, *Kinoreformer. Nicht-fiktionale Filme für Bildungszwecke (Geschichte des dokumentarischen Films in Deutschland, t. I: Kaiserreich 1895–1918*, wyd. U. Jung i M. Loiperdinger, Stuttgart 2005, s. 336).

¹³ Breslauer General-Anzeiger, nr 8, 8 I 1913.

Heidrich wygłosił przemówienie, w którym poinformował o celach i zadaniach nowo powstałej firmy. Stwierdził jednak już wtedy, że pierwotne plany prezentowania materiału wyłącznie o naukowym charakterze musiały ulec zmianie, gdyż filmy tego rodzaju są zbyt drogie, a program złożony jedynie z takich filmów wymagałby budżetu w wysokości 250 tys. marek. W związku z powyższym uprzedził on słuchaczy, że w repertuarze znajdują się także filmy służące rozrywce, jednak w odpowiednio wyważonych proporcjach¹⁴.

Początkowo pod marką „Schlesische Urania” działały 2 sale — teatralna i wykładowa. Obie też realizowały nakreślony przez Heidricha program. Jednak już w marcu 1913 r. salę teatralną „Schlesische Urania” przemianowano na „Urania-Kino-Theater” (U.K.T.), dawną nazwę rezerwując już tylko dla sali wykładowej. U.K.T., choć w swoim programie nadal miał filmy dokumentalne, to jednak zaczął prezentować także dramaty i komedie, co należy uznać za ustępstwo założycieli firmy wobec rzeczywistości rynkowej. W ciągu 1913 r. ogłoszenia filmowe reklamujące projekcje organizowane przez „Schlesische Urania” całkowicie zniknęły z łam gazet, a U.K.T. zbliżył się swoim repertuarem do innych kin. Doświadczenia związane z niepowodzeniem „Uranii” skutkowały w kolejnych latach sceptycyzmem władz miejskich wobec programów postulujących tworzenie kin komunalnych o charakterze naukowo-oświatowym, czego przykładem może być stosunek magistratu do Związku Scen Ruchomych Obrazów Miast Niemieckich (Bilderbühnenbund Deutscher Städte), założonego w 1917 r. w Szczecinie¹⁵.

Podstawowym celem związku miało być organizacyjne i techniczne wspieranie kinematografii niemieckiej, wzbogacanie jej ze względu na formę i treść projekcji, jak też wykorzystywanie w celach pedagogicznych i oświatowych¹⁶. Środkami, które miały prowadzić do tego celu, były w założeniach: utworzenie Niemieckiego Archiwum Szkolnego (Deutsches Schularchiv), wzajemne pośrednictwo i wspieranie członków związku w dostępie do materiałów projekcyjnych dla „scen ruchomych obrazów” (czyli sal projekcyjnych), jak również doradztwo w zakresie tworzenia i prowadzenia przez poszczególnych członków własnych „scen ruchomych obrazów”¹⁷.

Jeszcze na początku lutego 1918 r. Wrocław wymieniany był wśród miast, które wyraziły zgodę na przystąpienie do związku¹⁸, jednak zmieniło się to po zorganizowanej w lutym tego roku konferencji w Szczecinie, w której udział wzięli oddelegowani przez władze Wrocławia radni, Heidrich oraz Frömsdorf.

¹⁴ Schlesische Zeitung, nr 900, 22 XII 1912.

¹⁵ Tłumaczenie nazwy związku przyjmuję za Urszulą Biel, która z kolei przejęła terminologię z dokumentów przechowywanych w gliwickim oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach (zob.: U. Biel, *Wokół „reformy kinowej” na Górnym Śląsku w czasach Republiki Weimarskiej (Historie celuloidem podszycie...*, s. 77 i 79).

¹⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), Akta Miasta Wrocławia (dalej: AMP), t. 32425, Satzung des „Bilderbühnenbundes Deutscher Städte E. V.”, § 1.

¹⁷ Tamże, § 4.

¹⁸ Zob.: APWr, AMP, pismo „An die deutschen Stadtverwaltungen” z 1 II 1918.

Sporządzony ze spotkania protokół wskazuje, że głównym tematem wystąpienia Heidricha na forum były doświadczenia związane z wrocławską „Uranią”: „Pan radny miejski Heidrich (Wrocław) objaśnił, że przed kilkoma laty nie zebrano korzystnych doświadczeń związanych z wzorcową sceną projekcyjną; publiczność szybko odeszła. W związku z powyższym nie obiecuje on sobie po założeniu miejskich scen ruchomych obrazów dużego sukcesu; raczej należałoby się troszczyć o to, aby dobre filmy znajdowały się także w programach istniejących kin”¹⁹. We własnoręcznie napisanym i przedłożonym magistratowi raporcie Heidrich podkreślił, że „utworzona we Wrocławiu przed laty „Urania” pracowała całkowicie według planów kulturalnych Związku Ruchomych Obrazów i pomimo największych wysiłków i ofiar nie zdołała się utrzymać”²⁰.

Przykład wrocławskiej „Uranii” pokazuje, że wrocławski ruch reformy kinowej tylko po części zrealizował propagowane przez siebie cele. Pomimo wielu nałożonych na działalność kin ograniczeń (zwłaszcza w odniesieniu do dzieci i młodzieży) nie udało mu się zrealizować programu pozytywnego w postaci kin komunalnych propagujących tylko filmy naukowe i kulturalno-oświatowe. Wskazać jednak należy, że propaganda zwolenników reformy wpłynęła na ewolucję samego rynku kinematograficznego i działających na nim kin. Zaczęły one z czasem konkurować z teatrami o bardziej wykształconą i zamożniejszą publiczność, oferowały obok filmów niskiego lotu również projekcje o wysokim poziomie artystycznym. Staraly się podkreślać swój prestiż, stając się przed końcem I wojny światowej, a już zwłaszcza w okresie weimarskim, dzięki coraz bardziej eleganckim „pałacom kinowym” najbardziej ulubioną rozrywką kulturalną szerokich warstw społecznych, również tych, które były wrogie kinu w pierwszych latach istnienia stacjonarnych ośrodków kinematograficznych.

¹⁹ APWr, AMP, Bilderbühnenbesprechung des Deutschen Ausschusses für Lichtspielreform in Stettin am 24. bis 26. Februar 1918, s. 5.

²⁰ APWr, APM, Bericht des Stadtverordneten A. Heidrich, Breslau über seine Teilnahme an der Bilderbühnenbesprechung in Stettin am 24. bis 26. Februar 1918, an der er nach Verfügung zu IV 929/17 vom 21. Februar 1918 als Delegierter der Stadt mit dem Stadtrat Frömsdorf zusammen teilgenommen hat, s. 3.

ZDZISŁAW ILSKI

FORMUŁA WYBORCZA U PROGU NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Gdy w początkach nowożytnej demokracji zastanawiano się nad sposobem realizowania woli ludu, to na ogół twierdzono, że powinna ona dokonywać się poprzez zasadę większości; wybitni myśliciele doby oświecenia – John Locke, a nawet Jean Jacques Rousseau – za wolę ludu uznawali decyzję podjętą przez jego większość. Stąd też zasada głosowania większościowego dominowała w procedurach wyborczych XIX-wiecznych społeczeństw demokratycznych, a zwłaszcza przy formowaniu i praktycznym działaniu parlamentów. Wybitny prawnik francuski A. Esmein pisał na przełomie XIX i XX w.: „Prawo większości jest jedną z tych prostych idei, które nasuwają się same przez się; ma ono to do siebie, że nikogo z góry nie wyróżnia i stawia wszystkich głosujących w jednym szeregu”¹. Z czasem jednak zaczęto podnosić negatywne strony głosowania większościowego, a przede wszystkim wskazywano, że niekiedy prowadzi ono do rządów sił, które są w rzeczywistości mniejszością oraz że eliminuje z życia parlamentarnego mniejszości polityczne i w związku z tym jest niesprawiedliwe. Wątpliwości z tym związane spowodowały, że już w połowie XIX w. w Europie zaczął rozwijać się ruch idący w kierunku zmiany wyborów większościowych na proporcjonalne. Ośrodkiem tego ruchu stała się Szwajcaria, a czołową postacią wśród zwolenników proporcjonalności był Victor Considerant, Francuz działający w Szwajcarii, socjalista utopijny, uczeń i następca Charles’a Fouriera. Za środowiskiem socjalistów utopijnych na przełomie XIX i XX w. ideę wyborów proporcjonalnych przyswoił sobie cały ruch socjalistyczny, w tym również polscy socjaliści.

W przypadku Polski problem ordynacji wyborczej do parlamentu polskiego pojawił się już w końcu XIX w. Dyskusja nad nim wiązała się jednak nie tyle z powstaniem ruchu socjalistycznego, ile przede wszystkim z odrodzeniem się wówczas nurtu niepodległościowego. Wiele organizacji politycznych bardziej lub mniej otwarcie głosiło hasło niepodległej Polski. Wraz z nim formułowało wizje jej ustroju społecznego i politycznego. Na ogół opowiadano się za republikańskim ustrojem państwa i raczej powszechne było przekonanie, że przyszła Polska powinna być demokracją parlamentarną. Głównym organem ustawodawczym miał być parlament. Różnie go nazywano – parlamentem, zgroma-

¹ A. Esmein, *Zasady prawa konstytucyjnego*, Warszawa 1904, s. 238–239.

dzeniem ustawodawczym, a najczęściej sięgano do tradycyjnej nazwy sejm; operowano też terminem konstytuanta, gdyż brano pod uwagę to, że ostateczny kształt ustroju Polski powinien być nadany przez specjalny sejm konstytucyjny. Ugrupowania polityczne starały się też udzielić odpowiedzi na pytanie o sposób wyłaniania sejmu, a przy okazji również innych ciał przedstawicielskich. W prowadzonej na przełomie XIX i XX w. dyskusji wokół prawa wyborczego istotny był — obok innych kwestii — spór o formułę wyborczą, przez którą rozumie się to, czy parlament ma być wyłaniany na podstawie wyborów większościowych, czy też proporcjonalnych, nazywanych alternatywnie stosunkowymi. Innymi słowy był to spór o to, czy ordynacja ma być 4-przymiotnikowa (wybory powszechne, równe, bezpośrednie, głosowanie tajne), czy też 5-przymiotnikowa (głosowanie tajne, wybory powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne). Z kwestią tą ściśle łączył się problem podziału kraju na okręgi wyborcze — dyskutowano tu szczególnie, czy okręgi mają być jedno- czy wielomandatowe.

W tym dyskursie niesłuchanie ważną okazała się ewolucja stanowiska polskich socjalistów. Początkowo byli oni zwolennikami głosowania większościowego. W latach 1892–1906 Polska Partia Socjalistyczna programowo opowiadała się za 4-przymiotnikowym prawem wyborczym; podobnie czyniła to galicyjska PPSD. Jednakże w 1906 r. w PPS doszło do rozłamu na PPS-Lewicę i PPS-Frakcję Rewolucyjną skupioną wokół Józefa Piłsudskiego. PPS-Lewica, w programie z 1908 r., pozostała przy zdaniu, że we wszystkich wyborach powinna obowiązywać 4-przymiotnikowa ordynacja wyborcza. Odmienne stanowisko zajęła natomiast PPS-Frakcja Rewolucyjna. W programie przyjętym w 1907 r. partia ta stwierdzała, że zarówno w jednoizbowym parlamencie niepodległej Republiki Demokratycznej Polskiej, a także we wszystkich innych ciałach prawodawczych, powinna obowiązywać m.in. zasada: „Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie dla wszystkich obywateli bez różnicy płci, po ukończeniu 20 lat życia. Przedstawicielstwo proporcjonalne”². Sformułowanie „przedstawicielstwo proporcjonalne” oznaczało, że ta grupa działaczy przestała akceptować wybory większościowe i przyswoiła sobie ideę wyborów proporcjonalnych. W polskim ruchu socjalistycznym nie był to koncept nowy. Zawierał go już bowiem program PPS w zaborze pruskim z 1893 r. PPS zaboru pruskiego była częścią Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Akceptowała więc program przyjęty przez SPD w 1891 r. na kongresie w Erfurcie wraz z zawartą w nim ideą przeprowadzania proporcjonalnych wyborów. PPS zaboru pruskiego ściśle kooperowała z PPS-Frakcją Rewolucyjną. Stąd też można przyjąć, że PPS-Frakcja Rewolucyjna zaakceptowała zasadę proporcjonalności wyborów pod wpływem PPS zaboru pruskiego, a szerzej — pod wpływem programu erfurckiego SPD. Pod silnym wpływem niemieckiej SPD pomysł, by wybory do sejmu odrodzonej Polski przeprowadzać na podstawie

² *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, pod red. H. Janowskiej i T. Jędruszczaka, Warszawa 1981, s. 172.

5-przymiotnikowej ordynacji wyborczej ostatecznie przeważał i utrwalił się w PPS.

Dokonana w 1907 r. zmiana zdania PPS w sprawie ordynacji wyborczej nie była wolna od kontrowersji w łonie współpracowników J. Piłsudskiego. Byli wśród nich zwolennicy głosowania większościowego, przeprowadzanego w jednomandatowych okręgach wyborczych. Należał do nich Witold Jodko-Narkiewicz. Zmiana stanowiska PPS w sprawie zasad wyborczych przysporzyła mu szczególnych trudności. Gdyż właśnie jemu – zwolennikowi jednomandatowych okręgów wyborczych – przypadł obowiązek napisania komentarza do nowego programu. W 1908 r. wydał on pod pseudonimem A. Wroński obszernie *Objaśnienie programu Polskiej Partii Socjalistycznej*³. Nie kwestionował w nim zasady proporcjonalności wyborów. Zręcznie natomiast wyzyskał prezentację tego elementu programu do obrony jednomandatowych okręgów wyborczych. Jego zdaniem wybory powinny dać taki skład parlamentu, który proporcjonalnie odbije przekonania ludności, a oprócz tego wybory powinny dać także reprezentację mniejszości. Cele te można osiągnąć przez wprowadzenie okręgów wielomandatowych. Jednakże Jodko-Narkiewicz wyraźnie wyeksponował, że zarówno proporcjonalność, jak i przedstawicielstwo mniejszości w parlamencie może być osiągnięte także przez wprowadzenie okręgów jednomandatowych. Stwierdzał: „Są i różne inne sposoby zapewnienia przedstawicielstwa proporcjonalnego, ale je pominiemy. Najprostszy jednak sposób przystosowania do zdania ludności jest: jeden poseł na jeden okręg”⁴. Rozumowanie to było wyrazem logiczności myślenia politycznego. Jodko-Narkiewicz zwrócił bowiem uwagę na rzecz bardzo istotną w sporze o formułę wyborczą, a mianowicie na to, że wybory przeprowadzane w jednomandatowych okręgach wyborczych też służą zachowaniu proporcji pomiędzy przekonaniem ludzi, a ich przedstawicielstwem w parlamencie. Proporcji pomiędzy przekonaniem politycznymi a reprezentacją parlamentarną niekoniecznie bowiem należy szukać w jednym okręgu wyborczym, a raczej stosować należy perspektywę ogólnokrajową. W tej perspektywie, zdaniem Jodko-Narkiewicza, mniejszość polityczna może uzyskać przedstawicielstwo parlamentarne w tych jednomandatowych okręgach, w których zdobędzie większość. Aby jednak tak się stało, okręgi powinny być nie tylko jednomandatowe, ale także małe. Perswadował: „Okręgi wyborcze powinny być jak najmniejsze, gdyż wtedy najłatwiej przeprowadzić posłów ludowych. Większość mieszkańców jakiegoś miasta może być nastrojona wrogo do socjalizmu, ale podzielmy to miasto na kilka okręgów, z których każdy wybiera po 1 posła, to zawsze znajdziemy parę dzielnic robotniczych, z których wyjdzie po socjaliście”⁵. W sumie więc z jego rozumowania wynikał logiczny wniosek, że wybory przeprowadzane w jedno-

³ A. Wroński [W. Jodko-Narkiewicz] *Objaśnienie programu Polskiej Partii Socjalistycznej*, Wydawnictwo PPS-Frakcja Rewolucyjna, Kraków 1908.

⁴ Tamże, s. 74.

⁵ Tamże, s. 73.

mandatowych okręgach wyborczych, liczących ok. 25 tys. wyborców są gwarancją ochrony mniejszości. Stąd dopowiadał, że poza sejmem polskim, w ten sposób powinny być wybierane także samorządy lokalne. Dodał też, że wybory powinny być przeprowadzane w miarę często, by zachować związek pomiędzy posłem a wyborcami.

Prezentowany przez Jodkę-Narkiewicza punkt widzenia nie przyswoił się wśród niepodległościowych socjalistów. PPS i za nią PPSD u progu niepodległej Polski opowiedziały się za wyborami proporcjonalnymi. Stanowisko to z jednej strony wywarło przemożny wpływ na ustalenie formuły wyborczej, według której wybrano Sejm Ustawodawczy w 1919 r., z drugiej zaś wpłynęło także na postawę innych ugrupowań politycznych. W programach tych ugrupowań zaszła podobna ewolucja jak u socjalistów. W przededniu niepodległej Polski za wyborami proporcjonalnymi opowiadały się organizacje chrześcijańsko-demokratyczne, poważna część ruchu ludowego (PSL-Lewica i PSL „Wyzwolenie”), a także wielu polityków i ludzi nauki związanych z narodową demokracją. U progu niepodległej Polski właściwie pewnym wyjątkiem było tylko Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” z Jakubem Bojko i Wincentym Witosem na czele, które konsekwentnie domagało się przeprowadzenia wyborów do Sejmu Ustawodawczego w jednomandatowych okręgach wyborczych.

Kwestia przyjęcia ordynacji (i formuły) wyborczej do Sejmu zaczęła się konkretyzować w trakcie I wojny światowej, a ściślej po ogłoszeniu Aktu 5 listopada 1916 r. Odrodzenie państwowości polskiej stawało się wówczas coraz bardziej realne. Pilne było więc też opracowanie ordynacji wyborczej do polskiego sejmu. W latach 1917–1918 sprawą tą zajmowało się kilka ośrodków. Wypowiedział się w niej generalny gubernator w Królestwie Polskim Hans von Beseler. Uczynił to w autorskim projekcie konstytucji dla tworzącego się państwa polskiego. Niezmiernie interesujące jest to, że Beseler zaprojektował wprowadzenie w Polsce wyborów większościowych, przeprowadzanych w jednomandatowych okręgach wyborczych. Dodatkowo przedstawił też merytoryczne uzasadnienie tej propozycji. Uzasadnienie to godne jest przypomnienia, bo część argumentów w nim zawartych zachowuje aktualność. Beseler odrzucił możliwość wprowadzenia w Polsce wyborów proporcjonalnych. Zasadniczym powodem było to, że nie chciał instalować w Polsce systemu, który „nie jest pożądany także ze względu na jego oddziaływanie na stosunki niemieckie”⁶. Tam, po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r., powstał parlament ogólnoniemiecki (Reichstag). Tworząc nową instytucję kanclerz Otto von Bismarck zdecydował się na wprowadzenie nowatorskiego i demokratycznego prawa wyborczego: jednoizbowy sejm Rzeszy wybierany był na cztery lata na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania w 397 jednomandatowych okręgach wyborczych, a jeden poseł przypadał na około 100 tys. mieszkańców. Dla Beselera był to z pewnością wzór godny powtórzenia w Polsce.

⁶ S. Kutrzeba, *Beselerowska konstytucja dla Polski (z pamiętników i aktów z czasu wielkiej wojny)* (Przegląd Warszawski, nr 11, 1922, s. 196).

Z drugiej strony – można przypuszczać, że unikając wprowadzenia w Polsce wyborów proporcjonalnych, Beseler starał się uniknąć takiej niedobrej ewentualności w samych Niemczech; inaczej mówiąc, nie chciał, aby przyjęta w Polsce ordynacja wyborcza negatywnie oddziaływała na ordynację niemiecką, w kierunku odejścia od przeprowadzania wyborów w okręgach jednomandatowych na rzecz wyborów proporcjonalnych.

Generalny gubernator rozważał możliwość stosowania dwóch konkretnych wariantów systemu proporcjonalnego: utworzenia jednego okręgu wyborczego oraz wariantu tworzenia okręgów wielomandatowych. Negował możliwość wprowadzenia w Polsce pierwszego wariantu, uznając, że wybory przeprowadzane w państwie traktowanym jako jeden okręg wyborczy depersonalizują wybory – jak się wyraził – „usuwają wszelki osobisty związek posła z wybierającą go ludnością”⁷. Odrzucił także możliwość utworzenia okręgów wielomandatowych. Zasadniczym motywem było w tym wypadku przekonanie o bezcelowości takiego zabiegu. Z pewnością był ogólnie zaznajomiony z przebiegiem dotychczasowej dyskusji w sprawie zasad wyborczych. Orientował się, że wybory proporcjonalne są racjonalne w warunkach istnienia, według dzisiejszej terminologii, podziałów socjopolitycznych, czyli trwałych podziałów istniejących w społeczeństwie, które czynią potrzebnym racjonalne podzielenie mandatów pomiędzy skonfliktowane grupy. Takich okoliczności w Polsce ogólnie nie dostrzegał. Pisał, że Polska jest krajem o charakterze rolniczym i w związku z tym „brak jest zróżnicowania w życiu politycznym”⁸. W jego ocenie sytuacji w Polsce takie podziały istniały tylko w niektórych okręgach – szczególnie przemysłowych – gdzie występowały antagonizmy o charakterze klasowym, a oprócz tego ulokowana była ludność żydowska. W tych okręgach dostrzegał więc istnienie mniejszości – społecznych i narodowych – które w systemie wyborczym powinny znaleźć osłonę. Dlatego proponował, na zasadzie wyjątku, wprowadzenie wielomandatowych okręgów wyborczych w Warszawie, Łodzi i Będzinie, gdzie istniało faktyczne zróżnicowanie. W sumie więc trzeba uznać, że propozycja Beselera była próbą poszukania rozwiązania pośredniego pomiędzy większościowym a proporcjonalnym wariantem kształtowania parlamentu. Nie można tej propozycji odmówić racjonalności ani pragmatyzmu: Beseler proponował wybory proporcjonalne tam, gdzie istniała realna potrzeba ich wprowadzenia, tam zaś, gdzie nie było to według niego wyraźnie potrzebne – należało wprowadzić głosowanie większościowe w jednomandatowych okręgach wyborczych.

Inną propozycje przedstawili jednak sami Polacy. W latach 1917–1918 politycy i wybitni prawnicy polscy pracowali nad projektem konstytucji i projektami ordynacji wyborczej do sejmu w Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej Tymczasowej Rady Stanu, w ramach działania Rady Stanu i Rady Regencyjnej. Powstał wówczas projekt konstytucji państwa polskiego i trzy kolejne

⁷ Tamże, s. 196.

⁸ Tamże, s. 196.

projekty ordynacji wyborczej do sejm. We wszystkich tych projektach zawarta była propozycja, by wybory do Izby Poselskiej przeprowadzić w małych, równych, 3-mandatowych okręgach wyborczych. W art. 44 projektu konstytucji z 1917 r. zapisano: „Pierwsza ordynacja wyborcza ustali podział państwa na okręgi wyborcze tak, aby liczyły od 160–200 tysięcy ludności. Każdy okręg będzie wybierał po trzech posłów; liczba ta może być powiększona lub zmniejszona, ale nie dalej niż do dwóch, na skutek zmian w rozszedzeniu ludności, a według przepisów ordynacji wyborczej”⁹. W przyjętej później ordynacji pomysł wprowadzenia okręgów 3-mandatowych uzupełniono zapisem, by w takim okręgu mandat uzyskiwała grupa ciesząca się poparciem minimum 20% wyborców okręgu. Tylko w Warszawie i w Łodzi – na zasadzie wyjątku – okręgi miały być wielomandatowe.

Głównymi pomysłodawcami propozycji wprowadzenia 3-mandatowych okręgów wyborczych byli profesorowie Józef Buzek i Józef Siemieński, obaj w przeszłości związani z narodową demokracją. Z jednej strony obaj byli zwolennikami wprowadzenia wyborów proporcjonalnych; uważali bowiem, że system proporcjonalny najdokładniej oddaje stan polityczny kraju i nie pozwala większości deprecjonować istniejących mniejszości. Lecz z drugiej strony – obaj też zdawali sobie sprawę z tego, że rozbudowana proporcjonalność może spowodować rozproszenie sił w parlamencie, paraliżujące jego pracę. Dlatego też podjęli próbę takiego przekształcenia proporcjonalności, by zminimalizowane zostały negatywne skutki tej formuły wyborczej. Przede wszystkim chodziło im o zmniejszenie roli partii politycznych w wyborach oraz o utrudnienie wejścia do parlamentu nadmiernej liczby ugrupowań. J. Siemieński pisał: „Przy trzymandatowych okręgach grupy mniejsze niż 20% ludności nie będą miały szans na zdobycie mandatu, co zapobiegnie rozbiciu Izby Poselskiej na podobieństwo dzisiejszego mozaikowego układu partyjnego, przy którym tak trudno o zdecydowaną większość”¹⁰. Można więc powiedzieć, że idea wprowadzenia równych 3-mandatowych okręgów wyborczych była świadomie podjętą próbą znalezienia rozwiązania pośredniego, kompromisowego pomiędzy propozycją wyborów proporcjonalnych i większościowych z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. Autorzy tej idei zdawali sobie sprawę z tego, że „ograniczenie liczby mandatów do trzech na okręg jest przekształceniem proporcjonalności”¹¹. Sens tego przekształcenia sprowadzał się do tego, by wprowadzając proporcjonalność wyborów, respektować także fundamentalną dla porządku reprezentacji parlamentarnej zasadę większości. Wiedzieli też, że

⁹ J. Buzek, *Projekt Konstytucji Państwa Polskiego i Ordynacji Wyborczej sejmowej oraz uzasadnienie i porównanie projektu Konstytucji Państwa Polskiego z innymi konstytucjami opracowane przez... dziekana Fakultetu Prawniczego Uniwersytetu Lwowskiego*, t. I, Nakładem Rządu Polskiego Warszawa 1918, s. 8–9.

¹⁰ J. Siemieński, *Projekt Konstytucji państwa polskiego i ordynacji wyborczej. Dodatek. Wnioski zasadnicze do projektu Konstytucji i ordynacji wyborczej złożone w komisji sejmowo-konstytucyjnej Tymczasowej Rady Stanu*, Warszawa 1918 (Odbitka wydawnictwa rządowego), s. 12.

¹¹ Siemieński, *op. cit.*, s. 23–26.

to przekształcenie proporcjonalności ma konsekwencje. Proporcjonalne wybory zmierzały do osiągnięcia pełnego obrazu różnorodności politycznej społeczeństwa i zasadniczą ich cechą jest wielość mandatów w stosunku do liczby stronnictw. W praktyce w wielomandatowym okręgu wyborczym mandat otrzymać może nawet stosunkowo mała grupa wyborców. Wprowadzenie 3-mandatowych okręgów wyborczych szło w kierunku ograniczenia mandatów do liczby mniejszej niż ewentualna liczba list kandydatów, przez rozmaite stronnictwa postawionych. W myśl tej propozycji nie było już możliwe uzyskanie mandatu przez małe grupy.

Koncyliacyjna propozycja okręgów 3-mandatowych spotkała się z krytyką środowisk lewicowych. Ugrupowania lewicowe miały sprecyzowane stanowisko w sprawie zasad wyborczych, a przede wszystkim dostrzegały, że w związku ze zniechęceniem społeczeństwa na tle wojny i narastaniem atmosfery rewolucyjnej, ich pozycja polityczna wzrasta i że poprzez to mogą forsować własne propozycje ustrojowe. Konkretnie rzecz ujmując, kwestię ordynacji wyborczej podjęło, działające w ramach Towarzystwa Popierania Pracy Społecznej, Biuro Pracy Społecznej. Była to komórka pracująca nad różnymi projektami rozwiązań ustrojowych i społecznych dla przyszłej Polski. Związani byli z nią głównie działacze lewicowi — zarówno z ruchu socjalistycznego, jak i ludowego — by wymienić tu Mieczysława Niedziałkowskiego, Tadeusza Hołówkę, Aleksandra Bogusławskiego, Włodzimierza Wakara. Po przyjęciu ordynacji przez Komisję Sejmowo-Konstytucyjną oraz w trakcie jej dalszego opracowywania jej przez rząd J. K. Steczkowskiego istniejąca w Biurze Pracy Społecznej Komisja Administracyjna opracowała własny projekt ordynacji wyborczej. Latem 1918 r. został on wydany drukiem pt. *Ordynacja wyborcza do Izby Poselskiej. Projekt Komisji Administracyjnej Biura Pracy Społecznej*¹². W myśl tego projektu wybory powinny być powszechne (dla wszystkich obywateli bez różnicy płci, którzy ukończyli 21 lat), równe, bezpośrednie, tajne oraz proporcjonalne. Winne być przeprowadzone w okręgach wielomandatowych. Sam projekt ordynacji nie określił ich wielkości. Uczyniono to w „Dodatku nr 1”. Wynikało z niego, że okręgi miały być nierówne: od 19 mandatów (Warszawa, Łódź), 13 (częstochowski), 12 (lubelski), większość 9 — 4, najmniejszy 3 (łowicki). W praktyce oznaczało to, że w Polsce miałby obowiązywać rozwinięty system wyborów proporcjonalnych. „Dodatek nr 5” informował o szczegółach obliczeń głosowania. Z użytych przykładów wynika, że do podziału mandatów pomiędzy grupy uczestniczące w wyborach zamierzano zastosować metodę d'Hondta.

Autorzy przywiązali wielkie znaczenie do uzasadnienia potrzeby wprowadzenia 5-przymiotnikowego prawa wyborczego, a zwłaszcza potrzeby uczynienia wyborów proporcjonalnymi. Wymowne było to, że podana argumentacja

¹² *Ordynacja wyborcza do Izby Poselskiej. Projekt Komisji Administracyjnej Biura Pracy Społecznej*, Warszawa 1918. W stopce redakcyjnej znajduje się napisana po niemiecku informacja dotycząca miejsca druku oraz data druku 2/8 1918. Zarówno użycie języka niemieckiego, jak i data wskazują, że projekt BPS był opracowywany w czerwcu — lipcu 1918 r.

w mniejszym stopniu dotyczyła propozycji równych trójmandatowych okręgów, a głównie kierowała się przeciwko idei przeprowadzenia wyborów większościowych w okręgach jednomandatowych. Zgodnie z dotychczasowym przebiegiem dyskusji, za podstawowy argument przemawiający za wprowadzeniem wyborów proporcjonalnych uznali potrzebę ochrony mniejszości. Twierdzili przede wszystkim, że ustroj państwowy i prawo nie mogą eliminować z życia publicznego występujących w społeczeństwie prądów politycznych. Twierdzili też, że eliminacja mniejszości może mieć zgubne następstwa dla państwa, które dopuszcza się takiej praktyki. Za przykład posłużył im przypadek Rosji. Na początku XX w. państwo to usunęło z Dumy zarówno mniejszości narodowe, jak i skrajne kierunki polityczne. W konsekwencji jednak radykałowie odnieśli zwycięstwo i obalili carat, a mniejszości narodowe rozczłonkowały Rosję. Na kanwie m.in. tego przykładu twierdzili: „Doświadczenie uczy, że niedokładne odzwierciedlenie przez władze państwowe kierunków społecznych ma skutek do zamierzonego odwrotny: czyni je bardziej krańcowymi, pcha na drogi mijające się z prawem”¹³. Właśnie ze względu na to, że deprecjonowane mniejszości mogą być czynnikiem rozkładowym w państwie, autorzy projektu BPS uznali, że usprawiedliwione jest wprowadzenie głosowania proporcjonalnego, bo właśnie ono daje możliwość „wiernego odbicia na łamach sejmowych istotnej opinii społeczeństwa w jej odcieniach”. Ich zdaniem proporcjonalność faworyzuje mniejszość, bo dzięki niej zdobędzie ona mandaty poselskie. Błędnie jednak założyli, że mniejszość nie zdobyłaby ich w okręgach jednomandatowych. Obie kwestie eksponowali przy problemie Żydów. Pożądanym walorem ordynacji proporcjonalnej było to, że w okręgach wielomandatowych mniejszość żydowska uzyskać może reprezentację „niemal zewsząd”, podczas gdy „w jednomandatowych okręgach przeszłaby zaledwie gdzieniegdzie”¹⁴.

Autorzy projektu BPS z pewnością odczuwali potrzebę uwzględnienia zasadniczego argumentu przemawiającego za wyborami większościowymi, który mówił, że wybory powinny dać parlament zdolny do wyłaniania większości. Pisali bowiem otwarcie, że „pragnąc należy sejmu możliwie zwarte i jednolitego wobec mnogości, doniosłości i nade wszystko pilności spraw, które opracować winien”. Tyle, że ich zdaniem właśnie zaproponowany przez nich system wyborczy jest zupełnie wystarczający do ustalenia, jaka jest w Polsce większość. „Wybraliśmy tedy system proporcjonalności belgijski, który większość obdarza stosunkowo znacznie większą ilością mandatów niż mniejszość, przez co m.in. sprzyja koalicjom stronnictw i łatwo ujawnia nicość ugrupowań liczebnie niepewnych”¹⁵. Podobnie jak J. Buzek czy J. Siemieński, autorzy projektu BPS uważali, że Polacy są słabo przygotowani do udziału w życiu politycznym oraz że właściwie po raz pierwszy będą uczestniczyli w powszechnych wyborach.

¹³ Tamże, s. IX.

¹⁴ Tamże, s. X.

¹⁵ Tamże, s. IX.

Wobec tego twierdzili, że w głosowaniu w jednomandatowych okręgach wyborczych jego wynik jest trudny do przewidzenia i w związku z tym nie daje pewności wyłonienia pożądanej większości. Poważne stronnictwa nie mogą więc powierzyć swoich losów systemowi jednomandatowemu. W tym aspekcie ich propozycja — wbrew zapewnieniom, że nie ma charakteru partyjnego — w rzeczywistości szła w kierunku obrony pozycji istniejących wówczas stronnictw. Wydaje się, że dodatkowo obawiali się tego, że wybory przeprowadzane w jednomandatowych okręgach wyborczych mogłyby okazać się wyborami klasowymi, dającymi w efekcie „izbę mało wyrobioną i mało zróżnicowaną”. Nie wyjaśnili tego bliżej, ale można przypuszczać, że obawiając się wyborów klasowych, obawiali się sejmu chłopskiego.

Podkreślili, że system proporcjonalny ma jeszcze inne zalety. Po pierwsze czyni wybory mniej hazardowymi — nie ma w nich formuły „wszystko albo nic”, jaka de facto występuje w okręgach jednomandatowych. W związku z tym są też one, po drugie, bardziej spokojne, nie antagonizujące — ponieważ nieosiągnięcie większości nie pozbawia poważnych ugrupowań miejsca w sejmie. Po trzecie, system proporcjonalny utrudnia „kreowanie” wyników wyborczych poprzez niesumienną agitację urzędników państwowych i samorządowych; na przykładzie wyborów przeprowadzanych w Galicji twierdzili, że właśnie system jednomandatowy sprzyja urzędniczym manipulacjom. Zachowując pewien obiektywizm w ocenie systemu większościowego, autorzy projektu BPS uznali, że w jednej kwestii system jednomandatowy przewyższa proporcjonalny: „Pomiędzy posłem a okręgiem wytwarza więź o wiele silniejszą, aniżeli proporcjonalny pomiędzy kilkoma posłami a wielkim okręgiem wyborczym”¹⁶.

Dopiero przy omawianiu problemu wielkości okręgów wyborczych krytycznie odnieśli się do pomysłu wprowadzenia okręgów 3-mandatowych, całkowicie przy tym pomijając sprawę równości okręgów wyborczych. Twierdzili: „System trójmandatowy bowiem krzywdzi częstokroć większość, która uzyskać może niekiedy tak samo jeden mandat, jak duże kolejne mniejszości, i krzywdzi mniejszość nie osiągnącą wysokiego w tym razie dzielnika wyborczego, pozbawiając ją mandatu”¹⁷. W przekonaniu autorów projektu BPS pomysł okręgów 3-mandatowych nie osiąga zakładanych celów: nie jest w stanie wyzyskać zalet systemu proporcjonalnego, a traci zalety systemu jednomandatowego. Krytyka ta nie była słuszna, gdyż system 3-mandatowy łączył właśnie pozytywne oba systemy, z pewnością jednak krytyka ta potwierdza, że autorom propozycji wprowadzenia równych 3-mandatowych okręgów wyborczych zależało właśnie na zbudowaniu rozwiązania syntetyzującego oba systemy. Niemniej jednak dla autorów projektu BPS jedynie w okręgach większych, 5–8-mandatowych, mogą ujawnić się zalety systemu proporcjonalnego, a przy tym „jednocześnie nie zostaną pogrzebane zalety systemu przeciwnego, konsolidującego większość”.

¹⁶ Tamże, s. X.

¹⁷ Tamże, s. X.

W zakończeniu uzasadnienia twórcy projektu BPS mylnie informowali, że ich propozycja jest „bezpartyjna”, podczas gdy w analizowanym uzasadnieniu nie zdołali ukryć, że działają w interesie istniejących stronnictw. Zupełnie błędnie pisali też, że „zasady powszechności i proporcjonalności są w kraju ustalone i stronnictw nie dzieli”¹⁸. W rzeczywistości ówczesne polskie partie polityczne co najwyżej akceptowały powszechność wyborów, ale z pewnością nie wszystkie akceptowały ich proporcjonalność. Argument rzekomego konsensusu miał do spełnienia polityczną funkcję — tworzył propagandowe wrażenie powszechnej zgody, że wszystko jest już rozstrzygnięte, a dalsza dyskusja w tej sprawie właściwie zbędna.

Jesienią 1918 r. dyskusja nad ordynacją wyborczą do parlamentu polskiego uległa przyspieszeniu. Miało to związek z zarysowującą się klęską państw centralnych w I wojnie światowej i wizją szybkiego odrodzenia państwa polskiego. Z tą ostatnią sprawą łączył się spór o to, jaka siła polityczna obejmie władzę w Polsce, czy uczyni to obóz narodowo-demokratyczny czy piłsudzczy. W tym sporze przyjęcie ordynacji wyborczej do sejmu nie było zagadnieniem neutralnym. Wręcz przeciwnie, można twierdzić, że ordynacja wyborcza, a zwłaszcza formuła wyborcza stała się ważkim argumentem w sporze o władzę. Swoją pozycję zamierzała zachować Rada Regencyjna. Dnia 7 X 1918 r. ukazało się głośne *Oreǳie Rady Regencyjnej do narodu polskiego*, obwieszczające utworzenie niepodległego państwa polskiego. Konkretyzując ten cel Rada Regencyjna postanowiła: „1) Radę Stanu rozwiązać. 2) Powołać zaraz rząd, złożony z przedstawicieli najszerzych warstw narodu i kierunków politycznych. 3) Włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do sejmu polskiego, opartej na szerokich zasadach demokratycznych, i ustawę tę najpóźniej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie Regencyjnej przedstawić. 4) Sejm niezwłocznie potem zwołać i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenie władzy zwierzchniej państwowej...”¹⁹ Realizując te postanowienia Rada Regencyjna nakazała podjęcie pilnych prac nad opracowaniem ordynacji wyborczej. Starając się uwzględnić szybko zmieniającą się sytuację polityczną, poleciła jednak opracowanie prawa wyborczego nie jak dotychczas do sejmu dwuizbowego, lecz tylko do konstytuanty. Zadanie to powierzyła profesorom J. Siemieńskiemu i J. Buzkowi. Profesor J. Siemieński, w porozumieniu z J. Buzkiem, zrealizował je w ten sposób, że dokonał przeróbki projektu opracowanego przez Komisję Sejmowo-Konstytucyjną TRS na ordynację wyborczą do konstytuanty. Przeróbka polegała na skróceniu i uproszczeniu procedury wyborczej²⁰. O jej treści informuje zachowany w aktach Gabinetu Cywilnego Rady Regencyjnej dokument pod tytułem *Projekt dekretu o ordynacji wyborczej do*

¹⁸ Tamże, s. XI.

¹⁹ *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 416.

²⁰ J. Siemieński, *Rozbiór krytyczny ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego*, Warszawa 1919, s. 5–6.

Sejmu. Projekt wyznaczał przeprowadzenie wyborów w dniu 22 XII 1918 r. J. Siemiński podtrzymał w nim propozycję przeprowadzenia ich w równych 3-mandatowych okręgach. Nowością było tylko zaznaczenie w art. 10, że w Warszawie i Łodzi zostaną utworzone okręgi 9-mandatowe i 6-mandatowe. Zasady podziału mandatów i przeprowadzenia wyborów ściślejszych były takie same jak w projekcie Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej. Do projektu dekretu dołączony został opracowany przez J. Buzka spis okręgów wyborczych („Dodatek A”). Wynikało z niego, że projekt dotyczył tylko obszaru Królestwa Polskiego, na którym utworzono 59 okręgów wyborczych. W tym 56 były to okręgi 3-mandatowe, natomiast trzy okręgi były inne: okręg nr 1 w Warszawie miał 6 mandatów, okręg nr 2 w Warszawie — 9 mandatów i okręg nr 4 w Łodzi — 6 mandatów²¹.

Prace nad ordynacją wyborczą poszły także drugim torem. 23 X 1918 r. Rada Regencyjna powołała rząd Józefa Świeżyńskiego. Był to pierwszy gabinet, który powstał bez potwierdzenia władz okupacyjnych. Był to jednakże również rząd, który chciał się pozbyć kurateli występującej z nadania niemieckich i austriackich władz okupacyjnych i w związku z tym mocno już niepopularnej Rady Regencyjnej. Wprawdzie na jego czele stanął narodowy demokrat, ale w założeniach miał to też być rząd ogólnonarodowy, reprezentatywny dla wszystkich głównych kierunków politycznych. Świadczył o tym nie tylko fakt, że tekę ministra spraw wojskowych zarezerwowano dla Józefa Piłsudskiego, przebywającego jeszcze wówczas w niewoli w Magdeburgu. Rząd Świeżyńskiego starał się też pozyskać poparcie wspierającej Piłsudskiego Polskiej Partii Socjalistycznej. Politykę współpracy narodowych demokratów z PPS realizował Zygmunt Chrzanowski, minister spraw wewnętrznych w tym rządzie. Uzyskanie poparcia socjalistów oznaczało z kolei potrzebę uwzględnienia — w jakimś stopniu — ich żądań politycznych. Znany konserwatysta galicyjski Jan Hupka wspominał w październiku 1918 r.: „Kukiel opowiadał, że w Warszawie entuzjazm i skłonność do skupienia się wszystkich stronnictw, nie wyłączając socjalistów, którzy w rozwiązaniu Rady Stanu, zapowiedzi konstytuanty wybranej w drodze pięcioprzymiotnikowego głosowania i w żądaniu uwolnienia Piłsudskiego widzą ustępstwo dla swego programu”²². Rząd Świeżyńskiego te „ustępstwa” zaczął czynić. Rada Stanu została rozwiązana, rząd polski wystąpił do rządu niemieckiego z notami domagającymi się uwolnienia brygadiera Piłsudskiego. Postanowiono także zająć się ordynacją wyborczą do Sejmu.

W literaturze przedmiotu podnosi się, że rząd Świeżyńskiego postanowił 3 XI 1918 r. wydać odezwę do narodu, w której ogłosiłby inicjatywę utworzenia Rządu Narodowego, który przejąłby niepodzielną władzę w kraju do czasu zwołania sejmu, co w praktyce miało oznaczać zniesienie Rady Regencyjnej²³.

²¹ AAN, Zespół GCRR, sygn. 289, *Projekt dekretu o ordynacji wyborczej do Sejmu*.

²² *Rok 1918 we wspomnieniach mężów stanu, polityków i wojskowych*, wybrał i oprac. J. Borkowski, Warszawa 1987, s. 517.

²³ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1978, s. 281.

Warto w tym kontekście wskazać, że różnica stanowisk między Radą Regencyjną a rządem Świeżyńskiego dotyczyła także sprawy ordynacji wyborczej. Realizując koncepcję tworzenia rządu „zgody narodowej” przez porozumienie z siłami lewicowymi, rząd Świeżyńskiego w pracach podjętych nad ordynacją wyborczą całkowicie zignorował dotychczasowy dorobek prawodawczy w tej materii, w tym przeszedł do porządku dziennego nad opracowywanym właśnie przez J. Siemieńskiego i J. Buzka trzecim projektem ordynacji, zakładającym przeprowadzenie wyborów do konstytuanty zasadniczo w okręgach 3-mandatowych. Jak pisał Janusz Pajewski, minister spraw wewnętrznych Zygmunt Chrzanowski „miał się porozumieć z socjalistami w sprawie sejmowej ordynacji wyborczej oraz w sprawie projektowanego samorządu”²⁴. Zadanie to realizował w ten sposób, że powołał trzyosobowy zespół do opracowania ordynacji wyborczej. Poza samym Z. Chrzanowskim, w zespole tym znalazł się socjalista Mieczysław Niedziałkowski oraz ekonomista Włodzimierz Wakar, dyrektor Biura Pracy Społecznej, należący wówczas do PSL „Wyzwolenie”, a wcześniej do SDKPiL. Obecność Niedziałkowskiego i Wakara w tym zespole właściwie nie pozostawiała wątpliwości, w jakim kierunku pójdą prace nad ordynacją wyborczą. Zespół Chrzanowskiego wziął za punkt wyjścia projekt ordynacji opracowany przez Komisję Administracyjną Biura Pracy Społecznej i szybko opracował własny projekt. W aktach Gabinetu Cywilnego Rady Regencyjnej znajduje się broszura. Widnieje na niej nagłówek „Projekt”, a nosi tytuł *Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego*. Na broszurze tej ktoś ręcznie dopisał dwa słowa: „Minister Chrzanowski”. Na ostatniej stronie znajduje się informacja: „Drukarnia Państwowa Król. Pol. No. 2681 31 X 18 30”²⁵. Zarówno dopisek dotyczący Z. Chrzanowskiego, jak i podana na ostatniej stronie data 31 X 1918 r. wskazują, że ten właśnie dokument jest dorobkiem zespołu złożonego z Z. Chrzanowskiego, M. Niedziałkowskiego i W. Wakara.

Ordynacja przygotowana przez zespół Z. Chrzanowskiego powieliała wszystkie zasadnicze propozycje zawarte w projekcie Biura Pracy Społecznej, ale nie była z nim identyczna²⁶. Sejm miał składać się z 260 posłów, wybranych z terytorium tylko Królestwa Polskiego. Wybory miały być przeprowadzone w okręgach wielomandatowych. Do ordynacji załączony był „Dodatek nr 1”, zawierający spis okręgów, siedzib głównych komisji wyborczych i liczby mandatów przypadających poszczególnym okręgom. Także w wypadku spisu okręgów wyborczych projekt ordynacji przygotowanej przez zespół Chrzanowskiego różnił się od projektu BPS. Obszar Królestwa Polskiego podzielono na 30 okręgów

²⁴ Tamże, s. 281.

²⁵ AAN, Zespół GCRR, sygn. 52, *Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego*.

²⁶ Np. w projekcie BPS widniało założenie, że jeden poseł przypadnie na 50 tys. ludności okręgu, a w projekcie Chrzanowskiego na 60 tys.; w projekcie BPS prawo zgłoszenia listy wyborczej miała grupa 100 wyborców w danym okręgu, a w projekcie Chrzanowskiego grupa 50 wyborców; w projekcie BPS wskazywano, że ta sama osoba mogła kandydować w kilku okręgach wyborczych, w projekcie Chrzanowskiego przyjęto, że ta sama osoba może ubiegać się o mandat poselski tylko w trzech okręgach.

wyborczych. Były to nierówne okręgi wielomandatowe. Liczyły od 14 (Warszawa) do 3 mandatów (Suwałki); dominowały okręgi liczące 5–8 mandatów. „Dodatek nr 5” przedstawiał sposób obliczania wyników wyborczych. Z użytych przykładów wynika, że do podziału mandatów pomiędzy grupy uczestniczące w wyborach zamierzano zastosować metodę d'Hondta. Przykłady obliczeń zaczerpnięto z artykułu M. Rostworowskiego pt. *Ostatnia reforma prawa wyborczego w Belgii*. Był to ten sam dodatek, jaki występował w projekcie BPS. W sumie projekt wskazywał, że w Polsce obowiązywać ma rozwinięty system wyborów proporcjonalnych. Na ołtarzu potrzeby tworzenia rządu ogólnonarodowego poświęcono lepszy projekt ordynacji wyborczej z okręgami 3-mandatowymi na rzecz projektu znacznie gorszego, z okręgami wielomandatowymi.

Rząd Świeżyńskiego nie zdążył zaakceptować ordynacji wyborczej, gdyż został zdymisjonowany na początku listopada 1918 r. Z kolei dnia 7 XI 1918 r. uruchomiono alternatywny rząd lubelski z Ignacym Daszyńskim na czele. Rząd ten ogłosił, że ordynacja wyborcza ukaże się w ciągu najbliższych kilku dni. Deklaracja ta nie mijiała się z prawdą — jej projekt był już gotowy. Mimo to nie został przez rząd lubelski przyjęty. Rząd ten istniał tylko 4 dni i sprawę ordynacji wyborczej dalej pilotował powołany przez J. Piłsudskiego rząd Jędrzeja Moraczewskiego. Piłsudski nie zabierał głosu w sprawie zasad wyborczych, w listopadzie 1918 r. zaznaczał, że nie przywiązuje wagi do lepszego czy gorszego ułożenia ordynacji wyborczej. Zależało mu natomiast na szybkim zwołaniu Sejmu Ustawodawczego, jako podstawy legalności władz odtwarzającego się państwa polskiego. Wspominał w 1921 r.: „A w tym wypadku właśnie śpieszyć się chciałem. Wypowiedziawszy swą nieufność wobec prawników, zdecydowałem zwrócić się do tych, którzy najszybciej działają. Szybciej czasem działają, aniżeli myślą. Oni jedni dawali gwarancję, że praca nad prawem wyborczym w możliwie szybkim odbędzie się tempie. Dlatego powołałem na prezesa ministrów oficera I Brygady, przy tym kapitana saperów, inż. Moraczewskiego. Na wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność... a potem powiedziałem mu: »Panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów, ale pod dwoma warunkami: Pierwszy, by pan nie wkraczał swymi zarządzeniami w jakiegokolwiek stosunki społeczne, drugi — i tu podniosłem głos — wypracuje pan w ciągu jednego tygodnia ustawę wyborczą i to tak, jak gdyby Pan miał budować okopy«. Moraczewski prosił o trzy dni zwłoki, na co się zgodziłem. I oto po dziesięciu dniach prawo wyborcze było gotowe i przedłożone mi do podpisu”²⁷. W tych okolicznościach sprawa prawa wyborczego musiała się sfinalizować. Politycy różnych formacji, M. Niedziałkowski, S. Głabiński, zgodnie twierdzą, że podstawą ordynacji wyborczej przedstawionej przez rząd Moraczewskiego był projekt Biura Pracy Społecznej²⁸. Gwoli ścisłości dodać należy, że nawiązywała także do projektu opracowanego przez zespół ministra Chrza-

²⁷ Rok 1918 we wspomnieniach mężów stanu..., s. 99–100.

²⁸ Tamże, s. 272, 412, 419.

nowskiego. W projektach tych dokonano tylko niewielkich korekt, m.in. uwzględniających ewentualne przyszłe granice państwa polskiego. W dniu 28 XI 1918 r. ukazał się dekret J. Piłsudskiego jako Tymczasowego Naczelnika Państwa wyznaczający wybory na 26 I 1919 r. i zarazem ogłaszający ordynację wyborczą do Sejmu Ustawodawczego.

Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego z dnia 28 XI 1918 r. powtórzyła zasadnicze rozwiązania występujące w projektach BPS i zespołu Chrzanowskiego. Wybory do konstytuanty miały być powszechne (czynne i bierne prawo wyborcze dla wszystkich obywateli bez różnicy płci, którzy ukończyli 21 lat), równe, bezpośrednie, a głosowanie tajne. Prawo zgłaszania kandydatów na posłów przysługiwało – odmiennie niż w projekcie BPS, ale tak jak w projekcie zespołu Chrzanowskiego – grupie 50 wyborców w danym okręgu. Grupy zgłaszające kandydatów mogły tworzyć związki wyborcze. Jedna osoba mogła kandydować w wielu okręgach wyborczych. Podobnie jak w projekcie BPS przyjęto proporcję, że jeden poseł przypadnie na 50 tys. mieszkańców. W celu przeprowadzenia głosowania państwo polskie zostało podzielone na okręgi wyborcze. Podobnie jak w wypadku obu wyjściowych projektów, w ordynacji nie podano wielkości tych okręgów. Uczyniono to w „Dodatku nr 1” noszącym tytuł *Spis okręgów wyborczych i ilości mandatów*. Wynikało z niego, że utworzono 70 nierównych i wielomandatowych okręgów: od 16 mandatów (Warszawa), 13 (okręg poznański i opolski), 12 (kartuski, toruński, olsztyński, gostyński), 11 (katowicki), 10 (Łódź, łódzki, lubelski, zamojski, kołomyjski), najwięcej było okręgów w przedziale 9–4, najmniejsze 3-mandatowe zaprojektowano dla Śląska Cieszyńskiego oraz dla skrawka Opolszczyzny (okręg nyski). Ten podział na okręgi był nowością; nie zawierał go żaden z wcześniejszych projektów. W odróżnieniu od nich, nowa ordynacja wyborcza miała dotyczyć nie tylko obszaru Królestwa Polskiego, ale także Kresów oraz zaborów pruskiego i austriackiego. Utworzenie dużych wielomandatowych okręgów oznaczało, że w wyborach do Sejmu Ustawodawczego obowiązywać ma rozwinięty system wyborów proporcjonalnych. „Dodatek nr 5”, noszący tytuł *Szczegóły obliczeń głosowania*, informował z kolei o sposobie podziału mandatów pomiędzy grupy uczestniczące w wyborach. Z użytych przykładów – tych samych, którymi operował projekt BPS i projekt zespołu ministra Chrzanowskiego – wynika, że do podziału mandatów pomiędzy grupy uczestniczące w wyborach postanowiono zastosować metodę d'Hondta²⁹.

Opinia publiczna w Polsce w zróżnicowany sposób przyjęła tę ordynację wyborczą. Z pewnością usatysfakcjonowane zostały środowiska lewicowe. Ordynacja w pełni zadowoliła socjalistów – w „Robotniku” pisano, że jest „szczerze demokratyczna”³⁰. Ale od razu pojawiła się też silna krytyka ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Płynęła od ugrupowań politycznych i z grona prawników. Najwcześniej i najbardziej zdecydowanie zareago-

²⁹ Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego.

³⁰ Robotnik, nr 326, 1 XII 1918.

wało PSL „Piast”. Stronnictwo to uznało, że ordynacja ma znamiona ustawy nieprzemyślanej, opracowanej pośpiesznie i niewykończonej. Za poważną jej słabość uznano to, że przyjęto ją w Królestwie bez zgody przedstawicieli Polaków z Galicji, Śląska Cieszyńskiego i z zaboru pruskiego; w tej perspektywie oceniano, że socjalistyczny rząd narzuca ją Polakom. Zakwestionowano koncept dużych wielomandatowych okręgów wyborczych: „Zamiast jednak zarządzić okręgi jednomandatowe, połączono cały szereg powiatów w poszczególne okręgi, które wybierają po ośmiu, a nawet po trzynastu posłów. Jest to zarządzenie niczym nie usprawiedliwione, wprowadzające duże zamieszanie i wielkie trudności przy samej akcji wyborczej...” W konsekwencji tego krytycznego stanowiska RN PSL „Piast” podjęła w dniu 1 XII 1918 r. uchwałę żądającą wstrzymania wprowadzenia w życie przyjętej przez rząd Moraczewskiego ordynacji oraz zażądała wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych³¹.

Z surową krytyką ordynacji wystąpił współtwórca wcześniejszych projektów ordynacji wyborczej, profesor Józef Siemieński. Wykazał on po pierwsze, że przyjęta w ordynacji zasada proporcjonalności jest właściwie karykaturą proporcjonalności. Pisał: „Każda zmiana ilości mandatów zmienia procent głosów potrzebnych dla uzyskania mandatu. Przy tym chaotycznym systemie, jaki podaje ordynacja za wzorem Biura Pracy Społecznej – w każdym okręgu inne są szanse, w każdym okręgu proporcjonalność jest inna, to znaczy inna mniejszość jest broniona i inna większość jest mniej lub więcej pewna odpowiedniej ilości mandatów. W 4-mandatowym okręgu trzeba aż 20% głosów, żeby być pewnym mandatu, w 10-mandatowym wystarczy na to teoretycznie 9%...”³² Ta ocena sytuacji zachowuje swą aktualność. Po drugie, prof. Siemieński wyeksponował, że ordynacja nadmiernie uprzywilejowuje partie polityczne – jak się wyraził – poddaje wyborcę pod nakaz partyjny. Aktualność zachowuje tu jego przekonanie, że w sytuacji nadmiernego uprzywilejowania partii politycznych wola obywateli będzie zastępowana przez wolę liderów partyjnych. Po trzecie, według niego podstawowym mankamentem nowego prawa wyborczego było wprowadzenie w miejsce małych i równych 3-mandatowych okręgów – okręgów dużych, nierównych i wielomandatowych. Jego zdaniem wybory powinny dać wyraz rzeczywistej woli politycznej społeczeństwa oraz powinny w następstwie tego dać silny sejm. Osiągnięcie tego celu poprzez wprowadzenie dużych okręgów wyborczych wymaga istnienia określonych warunków. Potrzebne było szczególnie pewne doświadczenie polityczne, a przede wszystkim istnienie dobrego systemu partyjnego. W jego odczuciu społeczeństwo odradzającej się Polski tych warunków nie spełniało. Było jeszcze politycznie niedoświadczone. Ale przede wszystkim zwrócił uwagę na to, że w Polsce nie ma rozwiniętego systemu partyjnego, że „partie zorganizowane są

³¹ Piast, nr 49, 8 XII 1918.

³² Siemieński, *Rozbiór krytyczny...*, s. 27.

nikłymi grupkami, a stali zwolennicy stronnictw stanowią nieznaczną mniejszość ogółu narodowego”³³. Takie małe partie, ze względu na słabe zakorzenienie w tkance społecznej, nie są w stanie być przekąźnikami opinii czy woli społeczeństwa. W tym stanie rzeczy także wybory przeprowadzone w wielkich i nierównych okręgach wyborczych nie mogły być wyrazem rzeczywistej woli politycznej społeczeństwa.

³³ Tamże, s. 75.

SYLWIA KRZYŻANOWSKA

WOJSKOWY SĄD REJONOWY WE WROCŁAWIU 1946–1955. ORGANIZACJA, KADRY, ORZECZNICTWO

Rozkazem Ministra Obrony Narodowej nr 023/org. z dnia 20 I 1946 r. zostały powołane Wojskowe Sądy Rejonowe¹. Funkcjonowały one w oparciu o Dekret o ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej z 23 IX 1944 r.², Kodeks Karny Wojska Polskiego z 23 IX 1944 r.³ oraz Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego z 23 VI 1945 r.⁴

W 1946 r. powstały WSR-y w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Szczecinie⁵, Lublinie, Olsztynie, Poznaniu, Łodzi, Rzeszowie, Warszawie i we Wrocławiu; w związku z reformą administracyjną w kraju w 1950 r. utworzono jeszcze WSR-y w Koszalinie, Opolu i Zielonej Górze. Sądy wojskowe podlegały instancyjnie Najwyższemu Sądowi Wojskowemu, a ten z kolei Departamentowi Służby Sprawiedliwości/Zarządowi Sądownictwa Wojskowego Ministerstwa Obrony Narodowej.

W literaturze minionego systemu politycznego powstanie WSR motywowano rzekomą koniecznością obrony „władzy ludowej”. Podkreślano, że: „W warunkach trwającego oporu zbrojnego podziemia przeciwko władzy ludowej zaszła konieczność sprawnego ścigania najpoważniejszych przestępstw przeciwko Państwu w ciężkim i trudnym okresie budowania nowej państwowości”⁶.

Do właściwości przedmiotowej należały przestępstwa przewidziane w Dekrecie PKWN z 30 X 1944 r. o ochronie państwa⁷, w Dekrecie PKWN z 16 XI 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudo-

¹ Za: J. Poksiński, „*My sędziowie, nie od Boga...*”. *Z dziejów sądownictwa wojskowego PRL 1944–1956. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1996, s. 17.

² Dz.U. RP, nr 6 z 1944 r., poz. 29. Był to dekret z mocą ustawy, wydany przez PKWN na podstawie ustawy z 15 VIII 1944 r. O tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy: Dz.U., nr 1 z 1944 r., poz. 29.

³ Dz.U., nr 6 z 1944 r., poz. 27.

⁴ Dz.U., nr 36 z 1945 r., poz. 216.

⁵ W 1946 r. na krótko siedziba WSR mieściła się w Koszalinie.

⁶ J. Drohomirecki, H. Kostrzewa, *XXX-lecie sądownictwa wojskowego PRL (Wojskowy Przegląd Prawniczy, nr 2 (107), 1973)*.

⁷ Dz.U., nr 10 z 1944 r., poz. 50.

wy państwa⁸ (zastąpionym przez Dekret z 13 VI 1946 r. o tym samym tytule⁹).

Właściwość podmiotowa WSR-ów obejmowała: funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego, funkcjonariuszy MO, funkcjonariuszy Służby Więziennej, żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, osoby cywilne za przestępstwa określone w art. 85–88 KKWP z 1944 r. (zbrodnie stanu) oraz w rozdziale I dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa¹⁰.

Wojskowe organy sprawiedliwości, w tym Wojskowe Sądy Rejonowe, dysponujące zorganizowanym i sprawnie działającym aparatem sądowym oraz kadrą oddanych nowej rzeczywistości pracowników, służyły przede wszystkim zabezpieczeniu interesów PPR/PZPR. Poza liczną grupą absolwentów wydziałów prawa uczelni przedwojennych, obsadę personalną sądownictwa wojskowego w Polsce stanowili także absolwenci Oficerskiej Szkoły Prawniczej i Fakultetu Prawniczego Wojskowej Akademii Politycznej¹¹.

Działalność WSR we Wrocławiu znajdowała swoje odbicie w obowiązkowych sprawozdaniach. Zgodnie z podległością służbową trafiały one do Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego w Warszawie i Dowódcy Okręgu Wojskowego IV we Wrocławiu. Na uwagę zasługuje fakt, iż funkcjonowanie WSR we Wrocławiu uzależnione było także od decyzji wojewódzkich władz PZPR¹². Potwierdza to fragment sprawozdania ppłk. Włodzimierza Ostapowicza¹³: „... Dnia 10 stycznia 1952 odbyła się u I sekretarza KW PZPR tow. [Stanisława] Kulikowskiego narada, w której udział wzięli Szef WUBP płk [Eugeniusz] Dowkan, Wojskowy Prokurator Rejonowy ppłk [Filip] Barski i Szef Sądu [Ostapowicz]. Celem narady było ustalenie polityki karnej sądu w sprawach o udział w kontrrewolucji i szeroko rozgałęzionej organizacji Rzeczpospolita Polska Walcząca ... Wymierzając kary sąd stosował zgodnie z zaleceniem I Sekretarza KW PZPR jak najdalej posuniętą indywidualizację, surowo karząc zdecydowanych wrogów i łagodniej stosując mało uświadomionych politycznie”¹⁴. Jak jasno wynika z powyższego, sędziowie WSR kierowali się nie tylko przepisami prawa, ale również wytycznymi partii.

⁸ Dz.U., nr 53 z 1945 r., poz. 300.

⁹ Dz.U., nr 30 z 1946 r., poz. 192, z późniejszymi zmianami.

¹⁰ R. Ostafiński-Bodler, *Sądy wojskowe w polskich siłach zbrojnych*, Toruń 2002, s. 330.

¹¹ Drohomirecki, Kostrzewa, *op. cit.*

¹² Podobnie było w pozostałych WSR, porównaj m.in.: F. Musiał, *Polityka czy sprawiedliwość? Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie (1946–1955)*, Kraków 2005, s. 87; T. Kurpierz, *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach 1946–1955*, Katowice 2004, s. 21.

¹³ M.in. o Ostapowiczu i innych sędziach WSR we Wrocławiu, a także o sędziach i prokuratorach wojskowych w Polsce szczegółowo pisze K. Szwaagrzyk w swojej najnowszej książce *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956*, Kraków–Wrocław 2005.

¹⁴ Cytat za: K. Szwaagrzyk, *Winni?-Niewinni? Dolnośląskie podziemie niepodległościowe (1945–1956) w świetle dokumentów sądowych*, Wrocław 1999, s. 76.

Rozkaz zorganizowania WSR we Wrocławiu otrzymał przybyły w marcu 1946 r.¹⁵ z Białegostoku mjr Tadeusz Rocznik, pełniący wówczas obowiązki zastępcy szefa sądu. Urodzonemu 6 VIII 1905 r. w Stanisławowie, absolwentowi Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (rocznik 1930)¹⁶, przypadło w udziale zadanie, które zakończyło jego wojskową karierę.

W dniu 23 III 1946 r. mjr Rocznik zajął na potrzeby sądu 11 pokoi na drugim piętrze budynku przy ul. Łąkowej 2 (poniżej mieściła się siedziba komendanta WP na miasto Wrocław).

Docelową siedzibą WSR we Wrocławiu był od 1948 r. gmach Sądu Okręgowego przy Podwalu, gdzie funkcjonował do kwietnia 1955 r. Poza siedzibą sąd orzekał także na sesjach wyjazdowych m.in. w siedzibie MO i UB przy Podwalu, w więzieniu nr 1 przy ul. Kleczkowskiej oraz miastach powiatowych na terenie ówczesnego województwa wrocławskiego (m.in. w Brzegu, Jaworze, Jeleniej Górze, Kłodzku, Środzie Śląskiej, Świdnicy, Wałbrzychu, Ząbkowicach Śląskich i Złotorzy)¹⁷.

Jak wynika ze sprawozdania z działalności WSR we Wrocławiu za okres 31 III–31 XII 1946 r.¹⁸ w dniach 28–30 marca przeprowadzono sprzątnięcie pomieszczeń sądowych oraz dokonano podstawowych zakupów środków piśmiennych. Oprócz problemów natury technicznej, jak brak klamek czy zamków, pracę sądu utrudniał brak pracowników (do maja 1946 r.), jak również nie układająca się początkowo współpraca z Urzędem Bezpieczeństwa¹⁹. W sprawozdaniu za maj 1946 r.²⁰ mjr Rocznik opisał m.in.: „nawiązanie stosunków służbowych z komendantem²¹ WUBP we Wrocławiu płk Faustynem Grzybowskiem”. Mjr Rocznik zarzucał Grzybowskiemu niedotrzymanie obietnic pomocy w zorganizowaniu sądu oraz fakt kontrasygnowania przez WUBP nakazów zwolnienia z więzienia. Działania te były najprawdopodobniej przyczyną prośby, skierowanej do Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego o zwolnienie ze służby²². Trudno ocenić, czy zastępca szefa WSR ustąpił wobec obiektywnych trudności, czy też zadanie organizacji WSR po prostu go przerosło. To ostatnie stanowisko zajął ppłk Bronisław Ochnio, szef Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu. W opinii służbowej z dnia 31 VII

¹⁵ Taka data figuruje przy nazwisku Rocznik w Teczce rozkazów i zarządzeń szefa WSR we Wrocławiu 1946 r., Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), 102/2. W aktach osobowych błędna data styczeń 1946, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), 1531/73/124.

¹⁶ CAW, Akta Personalne mjr. Tadeusza Rocznika, 1531/73/124, Odpis dyplomu.

¹⁷ Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 59.

¹⁸ AIPN Wr, WSR we Wrocławiu, 102/1, Wykazy statystyczne i sprawozdania miesięczne z działalności Sądu, 31 III–31 XII 1946.

¹⁹ Por.: Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 58.

²⁰ AIPN Wr, WSR we Wrocławiu, 102/1, Wykazy statystyczne...

²¹ Powinno być: szefem WUBP.

²² Prośba ta została uwzględniona i rozkazem Szefa Departamentu Personalnego z dnia 19 IX 1946 r. mjr Rocznik został zdemobilizowany; CAW, Akta personalne Tadeusza Rocznika, 1531/73/124.

1946 r. scharakteryzował Rocznika w następujący sposób: „Mjr Rocznik Tadeusz na stanowisku zastępcy szefa Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu jest od chwili powstania tegoż Sądu i jemu została powierzona początkowa organizacja Sądu, z uwagi na to, że ja byłem w tym czasie delegowany do sądownictwa doraźnego. Przy organizacji Sądu mjr Rocznik nie wykazał zdolności organizacyjnych, nie zebrał najpotrzebniejszych rzeczy koniecznych do urzędowania, jak również nie był w stanie nawiązać dobrych stosunków służbowych z władzami, jak Szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Dowódcą Wojsk Wewnętrznych we Wrocławiu, co jest konieczne do normalnego toku pracy Sądu. Więcej interesował się swoimi sprawami niż Sądem i tak, gdy w dniu 10 maja 1946 r. objąłem stanowisko szefa sądu, on zamiast wziąć się do pracy, bez mojej wiedzy wystarał się o miesięczny urlop zdrowotny w Kudowej [!] od 20 maja do 20 czerwca 1946, gdy w tym czasie był nawet spraw, jak również duża zaległość, powstała w czasie jego urzędowania. Z uwagi na to, że mało go znam, nie znam jego wartości politycznych. Wykazał niezłą znajomość przepisów prawnych, lecz powierzone obowiązki spełniał z konieczności”²³.

Piastując funkcję zastępcy szefa WSR we Wrocławiu mjr Rocznik nie wydał żadnego wyroku skazującego na karę śmierci, nie oznacza to jednak, iż nie robił tego w przeszłości. Będąc sędzią WSR w Białymstoku orzekł kilkanaście wykonanych kar śmierci²⁴. Po zdemobilizowaniu osiedlił się w Gliwicach, gdzie od 1947 r. prowadził kancelarię adwokacką. Zmarł 7 IX 1996 r. w Gliwicach.

W dniu 27 III 1946 r. został wydany przez WSR we Wrocławiu rozkaz dzienny nr 1²⁵, podpisany przez Tadeusza Rocznika, wówczas jeszcze kapitała. Dotyczył on przydzielenia do WSR ppor. Tadeusza Brunarskiego (na stanowisko kierownika sekretariatu) oraz kpt. Henryka Torbicza (na stanowisko ekspedytora). Według repertorium sądowego pierwszy wyrok przed WSR we Wrocławiu zapadł 27 IV 1946 r.

Jak wyżej wspomniano, pierwszym szefem WSR we Wrocławiu został 38-letni wówczas ppłk Bronisław Ochnio, absolwent Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z 1939 r.²⁶ Stanowisko swe objął 10 V 1946 r. Do Wrocławia przybył z Lubelszczyzny, gdzie jako przewodniczący Wydziału do Spraw Doraźnych Sądu Okręgowego w Siedlcach na początku kwietnia 1946 r. orzekł sześć kar śmierci, wszystkie wykonano²⁷.

²³ Tamże.

²⁴ Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 95–96.

²⁵ AIPN Wr, WSR we Wrocławiu, 102/2, Teczka rozkazów i zarządzeń szefa WSR we Wrocławiu 1946 r.

²⁶ CAW, Akta personalne Bronisława Ochnio, III-7/239, Arkusze ewidencji personalnej.

²⁷ M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne. Sędziowie wojskowi i ich ofiary 1944–1954*, Londyn 1989, s. 376. Zob. też: Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 59.

W dniu 31 V 1946 r. ppłk Ochnio wydał pięć wyroków śmierci na członków oddziału AK „Otta”²⁸. W sumie do stycznia 1947, kiedy opuścił Wrocław, orzekł osiem wyroków śmierci, pięć z nich wykonano. 4 I 1947 r. wydał ostatni wyrok we Wrocławiu, skazał wówczas na karę śmierci działaczy Zarządu Okręgu Jelenia Góra „Zachód” WiN, ppłk. Bolesława Tomaszewskiego (pseud. „Ostroga”)²⁹ i mjr. Witolda Szredzkiego vel Orlickiego³⁰ (obaj zostali ułaskawieni decyzją Bolesława Bieruta z 25 II 1947 r.)³¹. Ppłk Ochnio kontynuował swą karierę jako przewodniczący WSR w Łodzi, gdzie już 15 stycznia orzekł trzy kolejne wyroki śmierci. Od maja 1953 r. sprawował funkcję szefa WSR w Lublinie. W sierpniu 1955 r. został przeniesiony do rezerwy.

Po oddelegowaniu ppłk. Ochnio do Łodzi, w styczniu 1947 r., funkcję szefa sądu objął mjr Aleksander Warecki³² (wcześniej sędzia, a następnie zastępca szefa WSR we Wrocławiu). Urodzony 19 II 1915 r. w Wiedniu, był absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego z 1937 r. i Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie z 1936 r. Podczas swej kariery we wrocławskim WSR orzekł kilkanaście wykonanych kar śmierci. W październiku 1948 r. rozpoczął pracę jako szef WSR w Warszawie, stanowisko to piastował do kwietnia 1952 r., potem, do 1956 r. pracował w Zarządzie Sądownictwa Wojskowego w Warszawie. Przeniesiony do rezerwy w 1956 r. prowadził kancelarię adwokacką w Warszawie³³, gdzie zmarł 4 IV 1986 r.³⁴

Poza mjr. Tadeuszem Rocznikiem, ppłk. Bronisławem Ochnio i mjr. Aleksandrem Wareckim w 1946 r. pierwszy skład sędziowski WSR we Wrocławiu tworzyli: mjr Wilhelm Bigda, por. Stanisław Hollitschter, kpt. Kazimierz Klu-

²⁸ Franciszek Olszówka, ur. 1924, zm. 1946, pseud. „Otto”, w 1945 r. komendant posterunku MO w gromadzie Wodziezna pow. kępiński, w kwietniu tegoż roku wraz z całą załogą zdezerterował ze służby i założył oddział zbrojny w pow. kępińskim. Oprócz walki zbrojnej prowadził także działalność propagandową rozpowszechniając ulotki antykomunistyczne. Okrążony przez żołnierzy KBW, funkcjonariuszy WUBP z Wrocławia, UB i MO z Sycowa i Kępna, zginął podczas walki 8 II 1946 r. Szerzej: K. Szwaagrzyk, *Franciszek Olszówka (Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956)*, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 332–334.

²⁹ Bolesław Tomaszewski, ur. 1909, zm. 1985, komendant Obwodu Brzeżany ZWZ-AK, szef Oddziału I i Oddziału III Komendy Obszaru Lwów AK, asesor Wojskowego Sądu Specjalnego, szef sztabu Komendy Okręgu „Nie” i zgrupowania partyzanckiego Obszaru Lwowskiego AK „Warta”, pierwszy kierownik Okręgu Jelenia Góra „Zachód” WiN. Szerzej: T. Balbus, *Bolesław Tomaszewski (Konspiracja i opór społeczny...)*, s. 479–484.

³⁰ Szerzej: Szwaagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 43, 144, 162, 164, 216.

³¹ Tamże, s. 60.

³² Właściwie nazywał się Aleksander Warenhaupt.

³³ Warecki nie od razu został wpisany na listę adwokatów. Początkowo NRA odmówiła mu wpisu, uzasadniając to wniesieniem oskarżenia przez jednego z byłych podwładnych ppłk. Wareckiego w WSR w Warszawie, a dotyczącego znęcania się nad podwładnymi. NRA uznała wówczas, iż A. Warecki nie daje rękojmi właściwego wykonywania zawodu adwokata. Wskutek odwołań A. Warecki uzyskał jednak wpis na listę. Okręgowa Rada Adwokacka, Warszawa, Akta osobowe Aleksandra Wareckiego, brak sygn., b.p.

³⁴ Szwaagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 100.

za, kpt. Stanisław Kowal i mjr Tadeusz Lercel³⁵. W tym też roku sędziowie ci orzekli 57 wyroków śmierci, z czego 39 wykonano.

Funkcjonowanie WSR we Wrocławiu nie byłoby możliwe bez sprawnie działającego sekretariatu. W jego skład (w 1946 r.) wchodził: por. Tadeusz Brunarski – kierownik sekretariatu oraz sekretarze: por. Franciszek Kusiak, por. Stanisław Michalica, ppor. Edward Przybylski, por. Julian Ryszkiewicz, ppor. Eugeniusz Wardzyński.

Kolejnym szefem WSR we Wrocławiu był mjr Edward Jęczmyk (29 X 1948 – 1 IX 1950). Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego z 1938 r., urodzony 28 IX 1915 r. w Jagodnie (pow. garwoliński). Do Wrocławia przybył z Bydgoszczy, gdzie od sierpnia do października 1948 r. piastował funkcję zastępcy szefa sądu. Wcześniej (27 II 1946 do 16 VIII 1948) orzekał w WSR w Poznaniu, najpierw jako asesor, później jako sędzia. Pełniąc funkcję szefa WSR we Wrocławiu orzekł kilkanaście, wykonanych kar śmierci. Pułkownik Oskar Karliner, I zastępca Prezesa NSW, tak pisał o nim w opinii służbowej za okres od kwietnia 1948 do kwietnia 1949 r.: „Oficer zdyscyplinowany, ambitny i energiczny. Bardzo pracowity. Dobry organizator, co przejawiało się już w ciągu krótkiego okresu kierowania przezeń Sądem we Wrocławiu. Koleżeń-ski i wymagający wobec podwładnych. Słabo przygotowany teoretycznie, co odbija się na praktycznej pracy sędziowskiej. Nie przejawia dostatecznie samodzielności sądu. Płytko rozumiana polityka karna przejawia się u niego często w bezzasadnej surowości, a nawet w wyrokach niedostatecznie uzasadnionych prawnie i faktycznie. Stara się podolać nawałowi pracy choćby kosztem jej jakości, kierując się według swego przekonania uczciwymi intencjami. Z drugiej strony jest dostatecznie krytyczny i wszelkie uwagi przyjmuje życzliwie oraz wyciąga z nich odpowiednie wnioski”³⁶.

Rozkazem MON nr 630 z 6 IX 1950 r. mjr Jęczmyk został przeniesiony do WSR w Bydgoszczy na stanowisko szefa sądu, następnie 1 VI 1952 r. do WSR w Warszawie na takie samo stanowisko. Od 3 III do 2 XII 1953 r. był zastępcą szefa Wojskowego Sądu Okręgowego I w Warszawie. 30 I 1954 r. został przeniesiony do rezerwy, po 1955 r. pracował jako adwokat w Warszawie. Zmarł 3 II 1974 r. w Warszawie³⁷.

Czwartym i ostatnim szefem WSR we Wrocławiu był ppłk Włodzimierz Ostapowicz. Urodzony 16 VI 1907 r. w Stanisławowie, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie z 1930 r. Po skończeniu studiów był aplikantem sądowym, praktykował w kancelariach adwokackich. Uzyskawszy uprawnienia do wykonywania zawodu adwokata w listopadzie 1936 r. rozpoczął praktykę adwokacką, którą kontynuował do września 1939 r.

³⁵ AIPN Wr, WSR, 102/2, Teczka rozkazów i zarządzeń szefa WSR we Wrocławiu 1946 r. Zob. też: Szwaagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 61.

³⁶ CAW, Akta personalne Eugeniusz Jęczmyka, 1641/79/100, Opinia służbowa.

³⁷ Tamże.

Brał czynny udział w działaniach wojennych. W lipcu 1945 r. został skierowany do Wojskowego Sądu Polowego 2 DP w charakterze sędziego, od marca do czerwca 1946 r. pełnił funkcję szefa tegoż sądu. Równocześnie od lutego do czerwca 1946 r. był przewodniczącym Wydziału ds. Doraźnych Sądu Okręgowego w Białymstoku. Następnie do 25 III 1947 r., kierował WSR w Białymstoku (podczas swego pobytu na Białostocczyźnie orzekł ponad sto wyroków śmierci, z których większość wykonano), po czym przeniesiony został do Warszawy na stanowisko kierownika sekcji personalnej oficerów służby sprawiedliwości w Departamencie Personalnym MON. Od 1 X 1948 do 6 XI 1950 r. szef WSO I w Warszawie³⁸.

Dnia 7 IX 1950 r. ppłk Włodzimierz Ostapowicz objął funkcję szefa WSR we Wrocławiu i piastował ją do końca funkcjonowania tegoż sądu, 12 VIII 1955 r. W czasie swego urzędowania we Wrocławiu wydał sześć wyroków śmierci, z czego dwa, w stosunku do Włodzimierza Pawłowskiego, pseud. „Kresowiak”³⁹, i Józefa Radłowskiego, pseud. „Wodospad”⁴⁰, wykonano. 22 VIII 1955 r. ppłk Ostapowicz został przeniesiony do rezerwy WP, miesiąc później figurował już na liście adwokatów PRL. Do marca 1958 r. w Strzelinie, następnie kontynuował karierę adwokacką w Zespole Adwokackim nr 3 przy ul. Sądowej we Wrocławiu. Zmarł 18 XI 1979 r. we Wrocławiu⁴¹.

Jakkolwiek w skali kraju nie była to sytuacja wyjątkowa, ciekawostką jednak pozostaje fakt, iż wszyscy szefowie WSR, po zakończeniu kariery w wojskowym wymiarze sprawiedliwości, prowadzili praktykę adwokacką.

Podczas dziewięciu lat funkcjonowania przez WSR we Wrocławiu przewinęło się kilkudziesięciu sędziów, którzy oprócz zwalczania bandytyzmu (tak powszechnego w powojennym okresie) swą postawą i orzecznictwem wydatnie wsparli władzę w działaniach zmierzających do likwidacji podziemia niepodległościowego na Dolnym Śląsku. Poza wyżej wskazanymi, wymienić należy sędziów: Romana Abramowicza, Stanisława Axentowicza, Ludwika Bełdowskiego, Zygmunta Bukowińskiego, Władysława Cabana, Mariana Doerffera, Adolfa Gębarę, Marka Gorynia, Włodzimierza Gutekunsta, Jana Gutkowskiego, Hebdę, Władysława Jędrzejowskiego, Franciszka Kapczuka, Jerzego

³⁸ CAW, Akta personalne Włodzimierza Ostapowicza, 1495/71/943; ORA Wrocław, Akta osobowe Włodzimierza Ostapowicza, 499/73.

³⁹ Biogram Włodzimierza Pawłowskiego zob.: K. Szwaagrzyk, *Ekshumacje w działaniach Oddziału IPN we Wrocławiu*, w niniejszym nr. Sobótki, s. 489, przyp. 1. Szerzej: K. Szwaagrzyk, *Golgota wrocławska*, Wrocław 1996, s. 556; tenże, *Straceni na Dolnym Śląsku 1945–1956*, Wrocław–Rzeszów 2002, s. 81; tenże, *Włodzimierz Pawłowski (Konspiracja i opór społeczny...)*, s. 351–353).

⁴⁰ Józef Radłowski, ur. 4 III 1915 r. w Monasterzyskach, woj. tarnopolskie. Skazany za działalność w organizacji Rzeczpospolita Polska Walcząca i pełnienie w niej funkcji kierowniczych, sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek antyrządowych. Stracony 24 IV 1953 r. w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: Szwaagrzyk, *Golgota...*, s. 556; tenże, *Straceni...*, s. 83.

⁴¹ Szwaagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 91–93.

Klimczyka, Jana Kołodzieja, Stanisława Kornela, Zygmunta Kubrychta, Henryka Laske, Czesława Lipskiego, Józefa Marszałę, Jerzego Milczanowskiego, Norberta Ołyńskiego, Władysława Partyniewicza, Franciszka Pastuszka, Tadeusza Piaseckiego, Zygmunta Raczyńskiego, Leona Ranke, Stanisława Romanika, Romana Różańskiego, Arona Ryppę, Stanisława Sadowskiego, Stanisława Sobiecha, Władysława Sygneta, Remigiusza Szklarka, Stanisława Wotoczka i Karola Wystrychowskiego⁴².

W pierwszym roku swojej działalności WSR we Wrocławiu rozpatrzył największą liczbę spraw oraz skazał najwięcej (w porównaniu z latami późniejszymi) osób. Wtedy też orzeczono największą liczbę kar śmierci⁴³. Kolejny rok funkcjonowania WSR, to co prawda mniejsza liczba rozpatrywanych spraw, ale większa represyjna działalność Sądu. W 1947 r. wykonano 93% zasądzonych kar śmierci⁴⁴. W roku 1948 odnotowano znaczny spadek wykonanych kar śmierci. Rok 1949 przyniósł kolejny wzrost wykonanych kar śmierci względem ogólnej liczby zasądzonych (do 70%). Analizując przeprowadzone w poszczególnych latach sprawy i liczbę skazanych, można zaobserwować skalę procesów zbiorowych. Do 1952 r. utrzymywał się duży ich udział w ogólnej liczbie prowadzonych spraw, od roku 1953 do końca działalności WSR, zaznaczyła się wyraźna tendencja niżkowa⁴⁵.

W największym, pod względem liczby oskarżonych, procesie, który toczył się przed WSR we Wrocławiu, 19 XII 1946 r. ogłoszono wyrok w sprawie 30 Niemców⁴⁶ oskarżonych o działalność w organizacji *Freies Deutschland*. Wobec 15 z nich sąd orzekł kary śmierci, 7 wykonano; 8 pozostałych zostało ulaskawionych decyzją Bolesława Bieruta, z tego 6 zmarło w więzieniach. Z pozostałych dwóch tylko jeden opuścił więzienie. Ostatni, mimo uchylecia wyroku skazującego na karę śmierci, został stracony w kwietniu 1947 r. w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej⁴⁷.

Drugim był głośny proces członków Inspektoratu „Afryka”, który odbył się w kaplicy więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu, skazano wów-

⁴² AIPN Wr, WSR we Wrocławiu, 102/12, Książka rozkazów i Zarządzeń, 31 VII 1948–31 XII 1949; tamże, 102/22, Księga rozkazów dziennych, 3 I 1950–31 XII 1951; tamże, 102/52, Księga rozkazów dziennych i zarządzeń WSR Wrocław (rozkazyienne wewnętrzne), 3 I 1955–16 VII 1955.

⁴³ Szerzej na temat wyroków orzeczonych przez WSR we Wrocławiu w: *Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu 1946–1955*, pod red. K. Szwagrzyka, Wrocław 2002 oraz *Skazani za działalność w organizacjach niepodległościowych na Dolnym Śląsku*, pod red. M. Kały i K. Szwagrzyka, Wrocław 2005.

⁴⁴ AIPN Wr, WSR we Wrocławiu, 102/1, Wykazy statystyczne i sprawozdania miesięczne z działalności sądu, 31 III–31 XII 1946; tamże, 102/3, za 1947 r. Zob. też: Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 116.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ AIPN Wr, WPR we Wrocławiu, 155/613, Akta nadzoru w sprawie Artura Kühne i innych. Zob. też: Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 130.

⁴⁷ Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 130.

czas 29 osób⁴⁸. W żadnej innej sprawie na ławie oskarżonych nie zasiadło więcej niż 20 skazanych. Regułą było sądzenie grup składających się z trzech do siedmiu osób⁴⁹.

Dnia 31 V 1946 r. zapadł wyrok w sprawie przeciwko członkom oddziału AK „Otta”⁵⁰. Sylwester Mikulski, Marian Mikulski, Józef Woźniak, Helena Motykówna, Edward Szemberski, Irena Tomaszewiczówna, Roman Roszowski, Idzi Piszczalka, Irena Taras, Stanisław Kuźnik, Władysław Młynarczyk, Jan Jeziorny zostali oskarżeni m.in. o udział w „bandzie terrorystyczno-dywersyjnej usiłującej przemocą obalić Rząd oraz zmienić ustrój demokratyczny na reakcyjno-faszystowski”. Wobec pięciorga z oskarżonych: Heleny Motykówny⁵¹ (lat 22), Edwarda Szemberskiego⁵² (lat 21), Romana Roszowskiego⁵³ (lat 24), Idziego Piszczalkę⁵⁴ (lat 22) i Mariana Mikulskiego⁵⁵ (lat 20), sąd pod przewodnictwem mjr. Bronisława Ochnio orzekł kary śmierci. Cztery z nich wykonano⁵⁶.

WSR we Wrocławiu pod przewodnictwem Aleksandra Wareckiego ogłosił 10 VIII 1948 r. wyrok w sprawie przeciwko działaczom odtworzonego Zarządu

⁴⁸ Szerzej: T. Balbus, *Inspektorat „Afryka” jako przykład organizacji podziemnej zinfiltrowanej przez Urząd Bezpieczeństwa (Młodzież w opozycji społecznej 1944–1989, Wrocław 2002, s. 23–39).*

⁴⁹ Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 130.

⁵⁰ AIPN Wr, WPR we Wrocławiu, 155/6, Akta nadzoru w sprawie Sylwestra Mikulskiego i innych.

⁵¹ Helena Motykówna, ur. 17 II 1924 r. w Daszewie, pow. stryjski, pseud. „Dziunia”. Przez dwa tygodnie lutego 1946 r. należała do oddziału „Otta”. Aresztowana po walce w miejscowości Wiewiórka, pow. wieluński, z raną postrzałową nogi. Skazana za działalność w oddziale „Otta”. Stracona 18 VII 1946 r. o godz. 6.00 w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: K. Szwagrzyk, *Helena Motykówna (Konspiracja i opór społeczny...*, s. 294–295; tenże, *Golgota...*, s. 103–116; tenże, *Straceni...*, s. 78).

⁵² Edward Szemberski, ur. 20 IV 1925 r. Na początku stycznia 1946 r. zorganizował zbrojną dezercję z posterunku MO i dołączył do oddziału „Otta” występując pod pseud. „Śmigus”. Skazany za przynależność do oddziału „Otta”. Stracony 18 VII 1946 r. o godz. 6.00 w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: Szwagrzyk, *Golgota...*, s. 103–116; tenże, *Straceni...*, 87.

⁵³ Roman Roszowski, ur. 21 I 1922 r., pseud. „Wiarus”. Milicjant posterunku MO w Bąkowicach, pow. kępiński, po dezercji 10 I 1946 r. dołączył do oddziału „Otta”. Aresztowany 11 II 1946 r., skazany za przynależność do oddziału „Otta”. Stracony 18 VII 1946 r. o godz. 6.00 w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: Szwagrzyk, *Golgota...*, s. 104–116; tenże, *Straceni...*, 84.

⁵⁴ Idzi Piszczalka, ur. 30 VII 1924 r. w Kuźnicy Słupskiej, pow. kępiński, pseud. „Osóbka”, „Pantera”. W okresie 3 IX 1945–11 II 1946 r. członek oddziału „Otta”, za działalność w tym oddziale aresztowany i skazany. Stracony 18 VII 1946 r. o godz. 6.00 w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: Szwagrzyk, *Golgota...*, s. 104–116; tenże, *Straceni...*, 81.

⁵⁵ Marian Mikulski, ur. 6 VI 1926 r. w Ostrzeszewie, pow. kępiński, pseud. „Celus”. Skazany na karę śmierci za działalność w oddziale „Otta” w okresie od lipca 1945 do 21 I 1946, AIPN Wr, WPR we Wrocławiu, 155/6, Akta nadzoru w sprawie Sylwestra Mikulskiego i innych.

⁵⁶ 8 VII 1946 r. decyzją Bolesława Bieruta kara śmierci zasądzona Marianowi Mikulskiemu została złagodzona do 15 lat więzienia.

Okręgu Wrocław WiN w osobach: Ludwika Marszałka⁵⁷, Władysława Ciska⁵⁸, Stanisława Dydo⁵⁹, Edwarda Fiołka, Tadeusza Kopia, Heleny Sieleżyńskiej, Wincentego Muchy i Mieczysława Widła⁶⁰. Marszałek, Cisek, Dydo zostali skazani na karę śmierci. Wyrok wykonano. Pozostali oskarżeni otrzymali wyroki od 6 do 10 lat więzienia. Mjr Warecki uzasadnienie wyroku zakończył słowami: „Z uwzględnieniem wszystkich powyższych okoliczności Sąd wymierzył poszczególnym oskarżonym kary proporcjonalne do napięcia ich woli przestępczej i szkód, jakie wyrządzili społeczeństwu. Jako zasadniczy cel przy ferowaniu wyroku miał Sąd ochronę interesów Narodu i Państwa Polskiego, przeciwko którym to interesom oskarżeni występowali z całą konsekwencją i świadomością”⁶¹.

Dnia 31 VII 1952 r. ogłoszono wyrok w sprawie przeciwko dowódcy i członkom sztabu organizacji Rzeczpospolita Polska Walcząca⁶²: Włodzimierzowi Pawłowskiemu⁶³, pseud. „Kresowiak”, Józefowi Radłowskiemu⁶⁴, pseud. „Wodospad”, i innym⁶⁵. Obaj wymienieni zostali oskarżeni m.in. o czyny z art. 86 § 2 KKWP, art. 7 i art. 4 § 1 Dekretu z 13 VI 1946 r., art. 24 KKWP. Na tej podstawie Sąd pod przewodnictwem Włodzimierza Ostapowicza skazał ich na karę śmierci. Karę wykonano. W tym samym procesie na karę śmierci skazani zostali Dyonizy Czech, Andrzej Jagoda, Bogdan Łysakowski, Mieczysław Anioła, jednakże wobec nich Bierut skorzystał z prawa łaski zmieniając karę śmierci na dożywotnie więzienie w przypadku Czecha, w pozostałych na 10 do 15 lat więzienia⁶⁶.

⁵⁷ Ludwik Marszałek, ur. 9 VII 1912 r. w Brzezinach, pow. ropczycki. Skazany za działalność i pełnienie kierowniczych funkcji w latach 1945–1947 w „Nie”, Delegaturze Sił Zbrojnych i Zrzeszeniu WiN. Stracony 27 XI 1948 r. o godz. 17.30 w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: Szwagrzyk, *Golgota...*, s. 202; tenże, *Straceni...*, 78; T. Balbus, *Ludwik Marszałek (Konspiracja i opór społeczny...*, 278–283).

⁵⁸ Władysław Cisek, ur. 6 II 1921 r. w Radziechowie, woj. tarnopolskie. Skazany za pełnienie kierowniczych funkcji i działalność w Okręgu Wrocławskim WiN w latach 1946–1947. Stracony 27 XI 1948 r. o godz. 17.30 w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: Szwagrzyk, *Golgota...*, s. 203; tenże, *Straceni...*, 69; T. Balbus, *Władysław Cisek (Konspiracja i opór społeczny...*, 97–100).

⁵⁹ Stanisław Dydo, ur. 23 II 1922 r. w Brzeźówce, pow. Dębicki. Skazany za pełnienie kierowniczych funkcji i działalność w organizacji WiN w latach 1945–1947 na terenie Krakowa i Wrocławia. Stracony 27 XI 1948 r. o godz. 17.30 w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Szerzej: Szwagrzyk, *Golgota...*, s. 204; tenże, *Straceni...*, 71; T. Balbus, *Stanisław Dydo (Konspiracja i opór społeczny...*, 120–123).

⁶⁰ AIPN Wr, WSR we Wrocławiu, 102/79, Akta sprawy p-ko Ludwikowi Marszałkowi i innym.

⁶¹ Tamże.

⁶² Zob. też: Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 355.

⁶³ Patrz przypis 36.

⁶⁴ Patrz przypis 37.

⁶⁵ AIPN Wr, WSR we Wrocławiu, 21/5062, Akta sprawy p-ko Włodzimierzowi Pawłowskiemu i innym.

⁶⁶ Szwagrzyk, *Golgota...*, s. 598.

W latach 1946–1955 przed WSR we Wrocławiu odbyło się 7921 spraw, w których osądzono 11 316 osób⁶⁷. Wśród wydanych wyroków na najwyższy wymiar kary skazano 308 osób, na 136 z nich wyrok wykonano⁶⁸.

Wojskowe Sądy Rejonowe zakończyły swą działalność 1 V 1955 r. Na podstawie ustawy z dnia 5 IV 1955 r. Sejm przekazał sądom powszechnym sprawy podlegające dotychczas właściwości sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej i Służby Więziennej⁶⁹. Zmiana dotyczyła niemalże pełnego zakresu właściwości wojskowych sądów rejonowych. W tej sytuacji straciły one rację bytu i zostały zlikwidowane na mocy wyżej wspomnianej ustawy i Zarządzenia Organizacyjnego nr 02/55 wydanego przez Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego, płk. Oskara Karlinera.

Do 1 VIII 1955 r. wszystkie sprawy proceduralne i techniczne związane z rozformowaniem WSR zostały zakończone. Ostatni zapis w księdze rozkazów dziennych nr 74/55 podpisany przez ppłk. Włodzimierza Ostapowicza, brzmi: „W związku z ustawą z dnia 5 kwietnia 1955... i na podstawie Rozkazu nr 014/org. Ministra Obrony Narodowej z dnia 25 kwietnia 1955 r. i Zarządzenia Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego z 26 kwietnia 1955 r. nr 02/55 Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu istniejący według etatu 31/115 został rozformowany”⁷⁰.

⁶⁷ Tenże, *Winni?-Niewinni?...*, s. 115.

⁶⁸ Tenże, *Straceni...*, s. 49–58.

⁶⁹ Dz.U. z 1955 r., nr 15, poz. 83. Drohomirecki, Kostrzewa, *op. cit.*, s. 318.

⁷⁰ AIPN Wr, WSR, 102/52, Księga rozkazów dziennych i zarządzeń WSR Wrocław (rozkazy dzienne wewnętrzne), 3 I 1955–16 VII 1955. Zob. też: Szwagrzyk, *Winni?-Niewinni?...*, s. 138.

KRZYSZTOF SZWAGRZYK

EKSHUMACJE W DZIAŁANIACH ODDZIAŁU IPN WE WROCŁAWIU

W ramach działalności naukowo-badawczej prowadzonej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej (OBEP) IPN we Wrocławiu szczególne miejsce zajmują poszukiwania i identyfikacje miejsc pochówków ofiar systemu komunistycznego. W tym obszarze aktywności naukowej na uwagę zasługują ekshumacje szczątków więźniów skazanych na karę śmierci i straconych w więzieniach Wrocławia i Opola. Przeprowadzone badania pozwalają w sposób jednoznaczny stwierdzić, że poza jednym przypadkiem śmierć więźniów okresu stalinowskiego nastąpiła wskutek zastosowania „katyńskiej” metody uśmiercania: poprzez strzał oddany z bliskiej odległości w potylicę skazańca.

Pierwsza ekshumacja szczątków ofiary systemu komunistycznego odbyła się 23 IX 2003 r. na polu 81 A cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu. Kilka miesięcy wcześniej sukcesem zakończyły się poszukiwania zamieszkałej w Niemczech córki straconego we Wrocławiu w 1953 r. kpt. Włodzimierza Pawłowskiego, pseud. „Kresowiak”¹. Na jej prośbę w OBEP IPN we Wrocławiu podjęto działania zmierzające do przeprowadzenia ekshumacji. Uzyskane wyniki dokonanych 25 III 2003 r. badań georadarem pola 81 A² pozwalały na precyzyjne określenie miejsca prawdopodobnego pochówku kpt. Pawłowskiego, znajdującego się obok nagrobka straconego w tej samej egzekucji jego bliskiego współpracownika – Józefa Radłowskiego, pseud. „Wodospad”. Prace ziemne podjęto wbrew opinii obecnych przy ekshumacji podkomendnych

¹ Włodzimierz Pawłowski, ur. 28 XI 1911 r. w Zalesiu, pow. rzeszowski. Syn Józefa i Zofii z d. Kłosowskiej, pseud. „Kresowiak”, „Oreński”, „Myszkowski”, podoficer zawodowy WP, oficer BCh, działacz PSL, założyciel i dowódca organizacji antykomunistycznej Kresowiak przemianowanej na Rzeczpospolita Polska Walcząca (1949–1951). Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., oficer BCh-AK, komendant powiatowy BCh na pow. sokalski, milicjant, kierownik wyszkolenia kompanii ochrony Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu, członek PSL. Od 1947 r. ukrywał się. Aresztowany 13 X 1951 r. we Wrocławiu. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z 31 VII 1952 r. skazany na karę śmierci. Stracony 24 IV 1953 r. w Więzieniu nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu.

² W badaniach kwater więziennych wykorzystano georadar (RAMAC/GPR). Wykonano blisko 70 pomiarów do głębokości ok. 3 m. OBEP IPN we Wrocławiu, Mapa dokumentacyjna linii przekrojów georadarowych (RAMAC/GPR) wykonanych w rejonie pola 81A oraz 120 cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu.

Pawłowskiego, których zdaniem obaj więźniowie zostali pochowani w jednym grobie, oznaczonym dziś nagrobkiem J. Radłowskiego.

Szczałki W. Pawłowskiego pochowano na niewielkiej głębokości 1 m. Odnalezione w kilku miejscach charakterystyczne ciemnobrązowe pozostałości drewna wskazywały, że ciało przed pochówkiem umieszczono w drewnianej skrzyni. Układ kości świadczył o ułożeniu go w pozycji leżącej, na plecach. Wydobyte z grobu resztki obuwia, guzik i część grzebienia potwierdzały też, że skazańca pochowano w butach i ubraniu.

W odróżnieniu od stosunkowo dobrze zachowanego szkieletu, ogromne zniszczenia stwierdzono w obrębie twarzoczaszki, którą wydobyto na powierzchnię w kilkunastu różnej wielkości częściach. Zarówno w dokonanych na cmentarzu oględzinach szczątków, jak i w badaniach w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu dr Jerzy Kawecki uznał, że śmierć W. Pawłowskiego nastąpiła w wyniku strzału z broni małokalibrowej (ok. 7–8 mm) oddanego w potylicę z bardzo bliskiej odległości. Wylot kuli nastąpił prawdopodobnie w okolicach ust. Przyczyną tak rozległych zniszczeń czaszki mógł być tor lotu pocisku i powstałe wówczas ciśnienie śródczaszkowe. Tożsamość W. Pawłowskiego potwierdziły ostatecznie badania DNA wykonane w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu.

Wydarzeniem rozpoczynającym sekwencję zdarzeń, które doprowadziły do drugiej ekshumacji, był list, który nadszedł do Oddziału IPN we Wrocławiu w maju 2005 r. Rodzina straconego w Opolu w 1953 r. Hieronima Bednarskiego³ zwróciła się z prośbą o pomoc w odnalezieniu jego miejsca spoczynku. W liście przesłano też szkic wykonany na podstawie wspomnień naocznego świadka potajemnego pochówku dokonanego na cmentarzu ewangelickim przy ul. Wrocławskiej w Opolu. Wskazane przez rodzinę miejsce potwierdzone zostało przez pracowników OBEP IPN we Wrocławiu, pracujących w oparciu o materiały archiwalne. Zapisy w księgach cmentarnych wskazywały także, że H. Bednarskiego pochowano pod płotem oddzielającym cmentarz od ul. Wrocławskiej, kilka metrów od bocznej bramy cmentarza, w miejscu oznaczonym jako pole IA, rząd VIII, grób 2.

Uzyskana z obu źródeł zgodność co do usytuowania grobu więźnia stworzyła możliwość przeprowadzenia ekshumacji. Jej termin wyznaczono w dniu 53 rocznicy śmierci H. Bednarskiego – 29 III 2006 r. Uczestniczyli w niej:

³ Hieronim Bednarski, ur. 19 XI 1921 r. w Zwiężycy, pow. rzeszowski. Syn Piotra i Marii z d. Kruczek, pseud. „Nawrócony”, „Suchy”, członek GL i BCH na Rzeszowszczyźnie, żołnierz oddziału dywersji AK Rzeszów, żołnierz LWP, żołnierz „Straży” Obwodu/Rejonu Rzeszów DSZ-WiN, członek Konspiracyjnej Armii Polskiej. 12 XII 1945 r. aresztowany przez Oddział Informacji Wojskowej 10 DP i osadzony w areszcie, skąd zbiegł 30 XII 1945 r. Po powrocie na Rzeszowszczyznę został członkiem „Straży” Obwodu/Rejonu Rzeszów DSZ-WiN. Ujawnił się 18 III 1947 r. W latach 1950–1951 członek Konspiracyjnej Armii Polskiej, działającej w pow. prudnickim. Aresztowany 5 I 1952 r. w Piechowicach k. Jeleniej Góry przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Opolu z 31 X 1952 r. skazany na karę śmierci. Stracony 29 III 1953 r. o godz. 3.00 w więzieniu w Opolu.

rodzina straconego z Rzeszowa, wiceprezydent Opoła Arkadiusz Karbowski, dr Jerzy Kawecki z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu i media. Na głębokości około 1 m odnaleziono owalną ołowianą tabliczkę z danymi osobowymi H. Bednarskiego. Fakt ten wydawał się w sposób jednoznaczny potwierdzać trafność dokonanych obliczeń. Wkrótce potem nastąpiły jednak nieprzewidziane zdarzenia. W dwóch różnych miejscach odnaleziono pogrzebane na podobnej głębokości dwie czaszki niemowlęce oraz ślady po ozdobnych, metalowych okuciach trumien. Nie ulegało wątpliwości, że H. Bednarskiego pochowano w miejscu, gdzie wcześniej grzebano dzieci nienarodzone.

Na szczątki prawdopodobnie H. Bednarskiego natrafiono na bardzo dużej, jak na pochówki zlecane przez władze więzienne, głębokości około 1,90 m. W wykonanych zarówno na miejscu, jak i późniejszych badaniach w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu dr Kawecki stwierdził zły stan zachowania kości oraz bardzo duże braki kostne w obrębie czaszki. Ich powodem mogły być skutki powodzi w Opolu z 1997 r., gdy teren cmentarza przez kilka dni znajdował się pod kilkudziesięciocentymetrową warstwą wody. W czaszce ani w żadnej części szkieletu nie odnaleziono śladów świadczących o zabiciu ofiary za pomocą broni palnej.

Po niepowodzeniu uzyskania wyniku DNA 12 X 2006 r. w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu podjęto decyzję o zastosowaniu metody superprojekcji. Ze względu jednak na duże uszkodzenia twarzoczaszki również te działania okazały się nieskuteczne. W końcowej opinii stwierdzono bowiem, że po zastosowaniu metody superprojekcji: „... nie można wykluczyć, ani też potwierdzić tożsamości badanego”. Od listopada 2006 r. ponowne próby określenia kodu genetycznego H. Bednarskiego podejmowane są w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie.

Inne okoliczności towarzyszyły ekshumacji z pola 81 A cmentarza Osobowickiego, przeprowadzonej w kwietniu 2006 r. W przeciwieństwie do wszystkich innych opisanych przypadków, grób por. Mieczysława Bujaka⁴ nigdy nie był nieznan. Kilka tygodni po otrzymaniu wiadomości o jego śmierci z Warszawy do Wrocławia w poszukiwaniu miejsca pochówka przyjechały jego matka, ciotka i siostra. Przekupiony pracownik cmentarza Osobowickiego wskazał im miejsce pochówku i zgodził się na odkopanie i otwarcie trumny. Ciało M. Bujaka pochowane było w mundurze, który po dokonywanych własnoręcz-

⁴ Mieczysław Bujak, ur. 2 X 1926 r. w Krakowie, syn Andrzeja i Bronisławy z d. Gwardzińskiej, pseud. „Gryf”; żołnierz AK, powstaniec warszawski, ppor. LWP (1948), jeniec stalagu XI A Altengraben-Kommando 892/1 Beyerling, następnie stalagu XI B Fallingb. W 1945 r. żołnierz jednostki pancerniej 3. armii USA. 14 IX 1945 r. powrócił do Polski. W 1946 r. po krótkim pobycie w oddziale kpt. Mariana Bernaciaka „Orlika” wstąpił do LWP. 18 IX 1948 r. ukończył Oficerską Szkołę Piechoty nr 1. Dowódca plutonu w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 2 w Jeleniej Górze (1948–1949) i dowódca kompanii 1 pp 1 DP. Aresztowany 19 VIII 1950 r. pod fałszywym zarzutem stworzenia komórki WiN-u w wojsku i „próbę obalenia przemocą ustroju”. Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego nr IV we Wrocławiu z 25 IV 1951 r. skazany na karę śmierci. Stracony 30 VIII 1951 r. o godz. 20.00 w Więzieniu nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu.

nie reperacjach rozpoznała matka skazańca. Ogromne zniszczenia twarzy pochowanego spowodowały nawet narodzenie się funkcjonującej do niedawna opinii, że ciało nie miało głowy. Aby nie zatracić w przyszłości pamięci o miejscu pochówku, w ziemi zakopano zalakowaną butelkę z danymi osobowymi M. Bujaka i informacjami na temat okoliczności jego śmierci. Na miejscu ustawiono krzyż i usypano mogiłę ziemną, która jako jedna z bardzo niewielu przetrwała do końca lat osiemdziesiątych, kiedy zastąpiono ją nagrobkiem.

Ekshumację podjęto na prośbę zamieszkałej w Warszawie siostry M. Bujaka, pragnącej, by brat spoczął w stolicy. Odbyła się ona 10 IV 2006 r. w obecności kapelana wojskowego, pocztu sztandarowego organizacji „Strzelec”, znajomych rodziny M. Bujaka i dr. J. Kaweckiego. Na głębokości około 50 cm odnaleziono zakopaną jesienią 1951 r. butelkę z dwiema umieszczonymi w środku kartkami o zbliżonej treści, informującej o tożsamości pochowanego w tym miejscu więźnia. Jedną z nich kończyły słowa: „... Zamordowany 31 sierpnia 1951 r. za to, że był Polakiem”. Szczątki por. M. Bujaka pogrzebano na głębokości około 130 cm. W grobie odnaleziono fragmenty butów, kilka guzików wojskowych i część naramiennika munduru. Podobnie, jak w przypadku straconego w 1953 r. kpt. Włodzimierza Pawłowskiego, śmierć porucznika Bujaka nastąpiła w wyniku strzału w potylicę, oddanego z bliskiej odległości. Wylot kuli znajdował się w okolicach jamy ustnej, powodując zniszczenia tkanki kostnej w tym obszarze.

W dniu 3 IV 2007 r., dzięki współpracy Oddziału IPN we Wrocławiu z Fundacją Żołnierzy Polski Podziemnej, władzami Miasta stoł. Warszawy i Ministerstwem Obrony Narodowej, szczątki por. M. Bujaka pochowane zostały z honorami wojskowymi w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Ostatnią z dotychczasowych ekshumacji przeprowadzono 27 VI 2006 r. Poprzedziły ją kilkumiesięczne badania dokumentów archiwalnych dotyczących straconego 9 VIII 1952 r. w Opolu oficera AK Edwarda Cieśli⁵. Z zapi-

⁵ Edward Cieśla, ur. 22 II 1923 r. w Studzianie, pow. przeworski. Syn Jana i Karoliny z d. Majcher, pseud. „Zabawa”, zastępca szefa propagandy Komendy Obwodu Przeworsk AK, żołnierz plutonu dywersyjnego i oddziału likwidacyjnego Obwodu Przeworsk, zastępca dowódcy 1. plutonu oddziału „Prokopa”, dowódca drużyny plutonu partyzanckiego „Jodły” i 2. plutonu 3. kompanii OP 40, żołnierz zgrupowania Obszaru Lwowskiego AK „Warta”, 2. Korpusu i Kompanii Wartowniczych (Niemcy), kurier władz wojskowych Rządu RP na Uchodźstwie, ppor. (1944). Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. W latach 1942–1945 żołnierz Obwodu AK Przeworsk i Zgrupowania Partyzanckiego Obszaru Lwowskiego AK „Warta”. 2 XII 1945 r. przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gdzie przebywał w obozie w Murnau. Współpracownik Oddziału II PSZ na Zachodzie. Przy powrocie do kraju z zadaniem zorganizowania przerzutu na zachód rodzin wojskowych, aresztowany w styczniu 1946 r. Wyrokami Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 17 III i 21 XI 1947 r. skazany na karę śmierci. Ułaskawiony. Wyrok odbywał w więzieniu we Wronkach do 1949 r. Na wiadomość o aresztowaniu brata Tadeusza – współpracownika kierownika władz RP na Uchodźstwie, zorganizował grupę mającą zdobywać środki na wykupienie lub odbicie brata. Aresztowany 21 XI 1950 r. w Opolu. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Opolu z 28 II 1952 r. skazany na karę śmierci. Stracony 9 VIII 1952 r. w więzieniu w Opolu.

sów dokonanych w księgach cmentarnych wynikało, że po egzekucji jego ciało przewieziono zostało na cmentarz w Opolu-Półwsi, gdzie zostało pochowane na kwaterze II D, rządzie II, w grobie nr 13. W bliżej nieznanym czasie zmienił się jednak obszar kwatery, jego oznaczenie numeryczne, a nawet numeracja znajdujących się na niej rzędów. Obecnie kwatery nosi numer I B, a rząd, w którym pochowano E. Cieślę, nr X.

W czasie przeprowadzonej na cmentarzu wizji lokalnej poszukiwano zachowanych do dziś grobów osób pochowanych latem 1952 r. Znając nazwiska, daty pochówków i numery grobów, przyjęto, że odnalezienie kilku grobów w rzędach znajdujących się w najbliższym położeniu od grobu skazańca pozwoli na jego w miarę precyzyjne określenie. Czynione z kilku kierunków obliczenia wskazywały jednak miejsce, w którym w styczniu 1983 r. pochowano inną osobą. W trakcie rozmowy z przedstawicielem władz cmentarza uzyskano zapewnienie, że w przypadku wykonywania tzw. dopochówku, szczątki pochowanych tam wcześniej osób nie są wydobywane na zewnątrz i przenoszone w inne miejsce.

Po uzyskaniu zgody rodziny pochowanego w 1981 r. Stefana Jarosińskiego, przystąpiono do ekshumacji. Podczas prac obecna była przybyła z Krakowa rodzina E. Cieśli, wiceprezydent Opola A. Karbowski, ks. proboszcz Józef Słocki, dr Michał Wepścię z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, przedstawiciele IPN z Krakowa, kpt. Andrzej Kurek z Zakładu Karnego w Opolu i lokalne media.

Na głębokości około 50 cm natrafiono na wieko trumny z 1981 r. Fakt zakopania trumny na tak niewielkiej głębokości zdawał się potwierdzać przypuszczenie, że powodem takiego działania było pogrzebanie w tym miejscu wcześniej innej osoby. Po wydobyciu szczątków Jarosińskiego, przystąpiono do usunięcia spodu trumny, która – jak się okazało – położona była bezpośrednio na szczątkach oficera AK.

Ułożenie kości i odnalezione ślady po drewnie i ubraniu pozwalają na stwierdzenie, że skazańca pochowano w ubraniu w drewnianej skrzyni. Jej rozmiary nie były jednak dostosowane do wysokości ofiary, o czym świadczy charakterystyczne ugięcie nóg w kolanach. Osoba umieszczająca ciało Cieśli w skrzyni położyła je na plecach, krzyżując ręce skazańca na brzuchu. O dramatycznym przebiegu egzekucji świadczył kilkucentymetrowy otwór wylotowy po kuli znajdujący się nad lewym oczodołem. Także w jego przypadku śmierć nastąpiła od kuli małokalibrowej wystrzelonej w potylicę. Zdaniem jednego z więźniów okresu stalinowskiego z Opola i kolegi E. Cieśli jego egzekucja odbyła się na podwórku więziennym. Skazany na karę śmierci był kilkakrotnie wyprowadzany wcześniej z celi. Powtarzalność tej czynności z czasem przestała budzić większe emocje u Cieśli. 9 VIII 1952 r. nastąpiło kolejne wywołanie z celi. Po przejściu jednej z wewnętrznych bram idący za skazańcem kat więzienny strzelił w potylicę idącemu z przodu więźniowi. Bardzo niski wzrost funkcjonariusza i wysoki E. Cieśli spowodowały oddanie strzału z dołu, powodując wlot kuli u samej nasady potylicy i jej wyjście przez czoło.

W otrzymanych 19 IX 2006 r. z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wynikach badań DNA E. Cieśli, prawdopodobieństwo identyfikacji określono na poziomie 99,93%⁶.

W dniu 3 X 2006 r. odbył się uroczysty pogrzeb E. Cieśli na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Po kilkudziesięciu latach, w asyście kompanii honorowej WP, władz IPN, miasta Krakowa i Opola, kilkudziesięciu pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich i szkół, szczątki syna pochowano w grobie jego rodziców.

⁶ OBEP IPN we Wrocławiu, BEWr-077-7(16)/06, Pismo Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z 19 IX 2006 r.

ROBERT KLEMENTOWSKI

ŻYCIE POD KONTROLĄ. LOSY JÓZEFA I WŁODZIMIERZA WŁOSKÓW W ŚWIETLE MATERIAŁÓW APARATU BEZPIECZEŃSTWA

W ramach zmitologizowanej historii, jaka obowiązywała w Polsce po II wojnie światowej, ważne miejsce odgrywało kreowanie z jednej strony wizerunku bohaterских funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, z drugiej zaś tworzenie tzw. czarnej legendy podziemia antykomunistycznego¹. W efekcie wiele osób żyje do dnia dzisiejszego z piętnem „bandyty”, „szpiega”, „zdrajcy”. Dotyczy to m.in. Józefa i Władysława Włosków, których burzliwe losy w czasach stalinowskich jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych były tajemnicą strzeżoną przez Urząd Ochrony Państwa². Włoskowie pochodzili z Kresów Wschodnich, urodzili się w Janowie, powiat trembowelski, woj. tarnopolskie³. W czasie wojny byli członkami Armii Krajowej na tym terenie, brali udział w akcji „Burza” i jak wielu im podobnych zostali rozbrojeni i wcieleni do

¹ Por.: R. Klementowski, *Działalność Jana Bogdziewiczza „Czarnego Janka” jako przykład tzw. czarnej legendy podziemia po wojnie* (Zeszyty Historyczne WiN-u, 2004, nr 21); J. Kułak, „Czarna legenda” powojennego podziemia niepodległościowego (Biuletyn IPN, nr 5 (28), 2003); G. Motyka, *Obraz polskiego podziemia antykomunistycznego w literaturze PRL (Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956)*, pod red. S. Poleszaka i A. Puławskiego, Warszawa 2002); P. Niwiński, *Czarne karty podziemia połakowskiego. Problem demoralizacji członków konspiracji niepodległościowej po 1945 roku (Podziemie...)*; R. Wnuk, *Problem bandytyzmu wśród żołnierzy antykomunistycznego podziemia w Polsce (1945–1947) (Komunizm, ideologia, system, ludzie)*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001). Patrz także: P. Niwiński, *Problem „bandycenia się” członków konspiracji na przykładzie wybranych struktur Okręgu AK Wilno 1944–1948 (Polska walka, opozycja, niepodległość)*, pod red. A. F. Barana, Sandomierz 2000); *Strzały pod górą Szpicberg* (T. Flisiuk, W. Stankiewicz, W. Wilczek, *Pojedynki o zmięczeniu. Reportaże, wspomnienia, opowiadania w XV rocznicę powstania Milicji Obywatelskiej na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1960); R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Problem „bandycenia się” podziemia na przykładzie Kielcczyzny (Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały, nr 4, Warszawa 1999)*.

² Udostępniane wówczas materiały były „cenzurowane” w zakresie związków Włosków z zagranicą i ich rozpracowywaniem w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

³ Józef Włosek, ur. w 1923 r. w Janowie, pow. trembowelski, członek AK w powiecie trembowelskim, pod koniec wojny w WP; na terenie woj. wrocławskiego i opolskiego członek Krajowej Armii Podziemnej, w 1951 r. uciekł na Zachód, powrócił w 1956 r.; Władysław Włosek, ur. w 1920 r. w Janowie, pow. trembowelski, członek AK na terenie pow. trembowelskiego, w WP, dezertler, na terenie woj. wrocławskiego i opolskiego członek Krajowej Armii Podziemnej, w 1951 r. uciekł na Zachód, powrócił w 1957 r. 17 XII 1962 r. wyjechał na stałe do RFN.

„odrodzonego” Wojska Polskiego, przechodząc szlak bojowy przez Wał Pomorski aż do Berlina. Młodszy z braci, 22-letni Józef w 1945 r. został zdemobilizowany i jako osadnik wojskowy wyjechał na Dolny Śląsk do Świeradowa Zdroju, gdzie objął małe gospodarstwo i wkrótce sprowadził rodzinę. Początkowo starał się uzupełnić wykształcenie (szkoła handlowa), we wrześniu 1949 r. wyjechał do Zgorzelca. Objął tam posadę kierownika internatu Szkoły Przystosowania Przemysłowego, w której pracował do marca 1950 r. i wrócił na krótko do Świeradowa. W tym czasie nawiązał bowiem kontakt z byłymi żołnierzami Armii Krajowej z województwa tarnopolskiego, którzy osiedlili się w kilku powiatach Dolnego Śląska i Opolszczyzny. Był wśród nich także jego brat Władysław, który zdezerterował z wojska i pod przybranym nazwiskiem Kopaczyński (nazwisko dalszej rodziny) ukrywał się do tego czasu w Łodzi, gdzie pracował jako elektromonter. W 1949 r. wyjechał na Śląsk Opolski (Prudnik, Szybowice), gdzie wstąpił do organizacji konspiracyjnej pod nazwą Krajowa Armia Podziemna (dalej: KAP), a następnie wciągnął do niej brata⁴.

Założycielem KAP był Stanisław Stojanowski z Białej Prudnickiej. Początkowo głównym celem organizacji były akcje propagandowe, skierowane przeciwko rozpoczynającej się kolektywizacji⁵. Z czasem jednak jej działalność polegała na zbieraniu informacji o sytuacji na terenie kraju, a po nawiązaniu kontaktów ze współpracownikiem wywiadu amerykańskiego Władysławem Borskim zorganizowano trasę kurierską między Niemcami Zachodnimi a Polską. W tym celu do Monachium przerzucono jednego z członków KAP, Jana Krecha, który przeszedł tam kilkutygodniowy kurs i został przerzucony do kraju⁶. Członkowie organizacji przygotowywali się także na ewentualną konieczność ucieczki za granicę. W poszukiwaniu niezbędnych do tego celu środków, funkcjonująca w ramach KAP grupa pod dowództwem Hieronima Bednarskiego przeprowadziła kilka akcji ekspropriacyjnych na Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej, działaczy PZPR, konwoje bankowe⁷. W oddziale tym

⁴ Por.: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr) 09/1184, Charakterystyka Nr 43/80 nielegalnej organizacji pn. Krajowa Armia Podziemna.

⁵ Stanisław Stojanowski, ur. w 1903 r. w Kobyłwłokach, pow. trembowelski, zm. w 1967, uczestnik kampanii wrześniowej, członek AK, wcielony do WP. Od 1945 r. na Ziemiach Zachodnich, członek PSL, twórca organizacji Krajowa Armia Podziemna w 1949 r. Mimo zaprzestania działalności około 1950 r., aresztowany 15 I 1952 r., skazany przez WSR w Opolu 23 V 1952 r. na 10 lat więzienia, zwolniony warunkowo 25 V 1956 r. M. Maruszak, *Działalność żołnierzy AK z plutonu dywersyjnego „Zagłoby” (1944–1952) w dokumentach UB (Zeszyty Historyczne WiN-u, nr 23, 2005, s. 74)*.

⁶ Jan Krech „Klon” ur. w 1909 r. w Pałaszach, pow. rawsko-ruski, rolnik, do 1945 r. w WP. Od 1949 r. członek KAP w Szybowicach, zwerbowany do współpracy z wywiadem amerykańskim, przeszkolony w Monachium. Aresztowany 7 IX 1951 r., skazany przez WSR w Opolu 23 VIII 1952 r. na dożywocie, zwolniony warunkowo 12 I 1958 r. (Maruszak, *op. cit.*, s. 74).

⁷ Maruszak, *op. cit.*, s. 33–75. Biogram Hieronima Bednarskiego zob.: K. Szwaagrzyk, *Ekshumacje w działaniach Oddziału IPN we Wrocławiu*, w niniejszym nr. Sobótki, s. 490, przyp. 3.

znaleźli się także bracia Włoskowie, dzięki którym obszar działania grupy poszerzono o ziemie powiatów lwóweckiego i jeleniogórskiego.

Wiosną 1950 r. Włoskowie zjawili się w powiecie lwóweckim, ukrywając się m.in. w Świeradowie Zdroju, u krewnego, byłego członka AK, Franciszka Golby⁸. 7 czerwca 1950 r., korzystając m.in. z pomocy mieszkańca Legnicy Władysława Muchy, dokonali napadu na sklep PSS Społem w Legnicy⁹. Już następnego dnia, m.in. dzięki informacjom t.w. pseud. „Szpak”, funkcjonariusze PUBP w Legnicy zatrzymali Muchę, a w kolejnych dniach, Franciszka Serafiina i Franciszka Szozdę związanych z napadem. Przyznali się oni do napadu, wskazując współników. 20 VI 1950 r. do PUBP Lwówek Śląski przyjechał p.o. kierownika referatu III PUBP Lubań, referent Jędrzejewski z zadaniem zatrzymania Włosków i Franciszka Golby, którzy przebywali w Świeradowie. Zastępca Szefa PUBP Lwówek Śląski Zenon Tondowski przydzielił mu do pomocy referenta referatu III Bronisława Grygiela¹⁰. Po przyjeździe do Świeradowa, referenci zwrócili się do Komendanta Posterunku MO Franciszka Burligi z prośbą o pomoc. Dzięki posiadanej w Świeradowie siatce informatorów ustalono, że podejrzani pojawią się wieczorem na zabawie w miejscowej gospodzie PSS. Komendant placówki WOP przydzielił jako wsparcie czterech żołnierzy. Jako że Grygiel był znany w Świeradowie, zatrzymania podejrzanych dokonali żołnierze WOP i milicjanci, a funkcjonariusze UB pozostali jako obstawa na zewnątrz budynku. Korzystając z nieuwagi żołnierzy podczas przeszukania Władysław Włosek zdołał wydobyć pistolet i strzelić w kierunku referenta Grygiela. Broń za pierwszym razem nie wypaliła, w zamieszaniu Władysław i Józef Włoskowie zbiegli, zdołano zatrzymać jedynie Franciszka Golbę, a podczas strzelaniny ciężko ranna została uczestniczka zabawy Zofia Styczeń. W nocy z 21 na 22 czerwca tego roku funkcjonariusze UB ze Lwówka w towarzystwie żołnierzy WOP dokonali na terenie Świeradowa Zdroju szere-

⁸ Franciszek Golba, ur. w 1923 r. w Janowie, pow. trembowelski, pseud. „Szczupak”, członek AK na tym terenie, mieszkaniec Świeradowa, członek grupy Władysława i Józefa Włosków, 23 XI 1950 r. skazany na dożywocie przez WSR we Wrocławiu. 28 V 1954 r. NSW na skutek rewizji zmniejszył karę do lat 15. Dnia 30 VII 1954 r. WSR we Wrocławiu na mocy amnestii obniżył karę do 10 lat. Zwolniony warunkowo 14 VI 1956 r. na mocy amnestii.

⁹ AIPN Wr 024/8060, Sprawa ewidencyjno-obszernicza dot. Stanisława Szepelawy, Wyrok WSR we Wrocławiu, Wrocław 23 XI 1950 r., k. 286. Józef Krzyszczanowicz, ur. w 1923 r. w miejscowości Felsztyn, pow. samborski, pseud. „Hanys”, członek AK pod dow. „Wołyniaka” w pow. biłgorajskim, ujawnił się w 1947 r. Zatrzymany w Legnicy za niedoniesienie o grupie braci Włosków, skazany przez WSR we Wrocławiu 22 XI 1950 r. na 3 lata więzienia; Władysław Mucha, ur. w 1923 r. w Krzeszowie, pow. biłgorajski, pseud. „Suworow”. Członek AK „Wołyniaka” w pow. biłgorajskim, ujawnił się w 1947 r. Skazany 23 XI 1950 r. przez WSR we Wrocławiu na 15 lat więzienia. NSW w Warszawie 28 V 1954 r. skrócił karę do 10 lat. WSR we Wrocławiu 30 VII 1954 r. obniżył karę do lat 6. WSR we Wrocławiu 29 X 1954 r. warunkowo zwolnił Muchę z więzienia.

¹⁰ R. Klementowski, *Urząd Bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski (1945–1956)*, Wrocław 2006, s. 178–179.

gu rewizji w mieszkaniach osób podejrzewanych o kontakt ze zbiegami. Wedle niepotwierdzonej informacji, do konkubenta postrzelonej Zofii Styczeń 23 VI 1950 r. zgłosił się nieustalony z nazwiska człowiek, który w imieniu Włosków zaproponował jako odszkodowanie 80 tys. zł¹¹.

Po próbie zatrzymania w Świeradowie Włoskowie ukrywali się w kilku miejscach, m.in. w Łodzi, Szybowicach oraz u jednego z krewnych, Józefa Amorgowicza w miejscowości Tylice, w powiecie zgorzeleckim¹². Nieudolne, w ocenie władz, działania PUBP Lwówek Śląski doprowadziły do przejęcia sprawy przez Wydział III WUBP we Wrocławiu. Stworzono specjalną grupę operacyjną pod kierunkiem Stefana Farona, której zadaniem stało się zlokalizowanie i zatrzymanie Włosków oraz ustalenie ich kontaktów na terenie południowo-zachodniej Polski¹³.

W związku z akcją w Legnicy, 23 XI 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał Franciszka Golbę na dożywocie, Władysława Muchę na 15 lat więzienia, Franciszka Szozdę na 10 miesięcy w zawieszeniu na 2 lata, a Serafin został zwolniony¹⁴.

Ponownie na terenie powiatu lwóweckiego Włoskowie pojawili się niemal rok później, kiedy krewny Hieronima Bednarskiego z Gryfowa Śląskiego podsunął im myśl uzyskania pieniędzy przez napad na kasjera Zakładów Odzieżowych, który samochodem przewoził pieniądze z banku w Jeleniej Górze¹⁵. W tym celu zjawili się w Jeleniej Górze w kwietniu 1951 r., do akcji jednak nie doszło, gdyż w wybranym dniu kasjer pobrał pieniądze na miejscu, w Gryfowie Śląskim.

Mając świadomość coraz większej groźby zatrzymania przez Urząd Bezpieczeństwa, konkretyzowali w coraz większym stopniu pomysł ucieczki, biorąc przy tym pod uwagę możliwość przekroczenia granicy w okolicach Prudnika lub Świeradowa Zdroju. Pojawił się także pomysł wykorzystania samolo-

¹¹ AIPN Wr 024/8060, Sprawa ewidencyjno-obszernyjna dot. Stanisława Szepelawy, Charakterystyka sprawy Golby Franciszka i kuzynów Kopaczyńskiego i Włoska, Lwówek Śl. 25 VI 1950 r., k. 316.

¹² AIPN Wr, 024/833, Akta obserwacyjno-ewidencyjne na Władysława Włoska, t. 2, Doniesienie agenturalne t.w. „Roman”, Szklarska Poręba 22 XII 1958 r., k. 163; Józef Amorgowicz, s. Wincentego, ur. w 1900 r. w Janowie, pow. trembowelski, za ukrywanie członków KAP i przekazanie broni skazany 12 IX 1952 r. przez WSR Opole na 14 lat więzienia. Zwolniony warunkowo 20 II 1957 r.

¹³ AIPN Wr 024/8060, Sprawa ewidencyjno-obszernyjna dot. Stanisława Szepelawy, Streszczenie z działalności grupy operacyjnej założonej na ukrywającego się bandytę Kopaczyńskiego Władysława i Włosek Józefa, Wrocław 28 V 1951 r., k. 313.

¹⁴ AIPN Wr, 039/13, Akta kontrolno śledcze p-ko Franciszce Golbie i in., Wyrok WSR we Wrocławiu w sprawie Franciszka Golby i Władysława Muchy, Wrocław 23 XI 1950 r., k. 144–148.

¹⁵ Do napadu nie doszło, ponieważ kasjer w tym dniu pobrał pieniądze na miejscu, w Gryfowie (AIPN Wr 09/1184, Charakterystyka Nr 43/80 nielegalnej organizacji pn. Krajowa Armia Podziemna, k. 77).

tu (w rodzinie Włosków był bowiem oficer lotnictwa). 16 VI 1951 r., w towarzystwie członków KAP, Hieronima Bednarskiego, Władysława Bieniuka, Antoniego Rzuciły i Jadwigi Urbańskiej zostali zatrzymani na granicy przez żołnierzy 8 Brygady WOP z powodu braku odpowiednich dokumentów¹⁶. „Podczas kontroli na szlabanie Włosek legitymował się legitymacją związkową, a reszta zmyliła czujność żołnierzy”¹⁷. Udało im się wówczas zbiec, a granicę przekroczyli następnego dnia w okolicach Świeradowa Zdroju. Po latach Władysław Włosek opowiadał, że byli wówczas uzbrojeni w pistolety i granaty¹⁸. Na terenie Czechosłowacji byli ścigani przez miejscowe siły bezpieczeństwa, dwukrotnie doszło do strzelaniny z miejscową milicją i służbą bezpieczeństwa, co zmusiło ich do rozdzielenia się¹⁹. Włoskowie, Władysław Zieniuk i Jadwiga Urbańska ryzykując schwytanie przedostali się do Niemiec. Bednarski i Rzuciło zdecydowali się zawrócić i przez granicę w pobliżu Prudnika wrócili do Polski. W styczniu 1952 r. obaj zostali zatrzymani. WSR w Opolu skazał Hieronima Bednarskiego na karę śmierci (wykonaną w opolskim więzieniu, ciało pochowano w anonimowym grobie²⁰), a Antoniego Rzuciło na dożywocie. Niewiele więc pomylili się Włoskowie, którzy przez lata byli przekonani, że decyzję o powrocie do Polski Bednarski i Rzuciło muszą przypłacić śmiercią.

*

Odtworzenie pobytu braci Włosków poza granicami kraju jest bardzo trudne ze względu na ograniczenie materiału źródłowego do tego, co sami zeznali przed funkcjonariuszami SB lub powiedzieli w kontaktach z innymi ludźmi. Po powrocie do Polski z oczywistych powodów przyznali jedynie, że byli nakłanianiani do pracy szpiegowskiej, na którą jednak ostatecznie się nie zgodzili. Jak

¹⁶ Antoni Rzuciło, ur. w 1922 r. w Raclawówce, pow. rzeszowski, pseud. „Szkop”, w czasie wojny w AK, członek „Straży” AK-„NIE”-DSZ pod dow. H. Bednarskiego, ujawnił się 18 III 1947 r. w PUBP Rzeszów, wyjechał na Ziemię Zachodnie. Zwerbowany przez PUBP Prudnik, od lutego 1951 r. zaczął się ukrywać, wstąpił do KAP, usiłował przedostać się do Niemiec wspólnie z H. Bednarskim i braćmi Włoskami w czerwcu 1951 r. Aresztowany 5 I 1952 r., skazany 31 X 1952 r. przez WSR w Opolu na karę dożywotniego więzienia. Warunkowo zwolniony 14 I 1957 r.; Władysław Bieniuk, ur. w 1911 r. w Podhajczykach, pow. trembowelski, działacz KAP, po ucieczce za granicę przebywał we Francji, ostatecznie na stałe osiedlił się w USA; Jadwiga Urbańska vel Jankowska, ur. 11 II 1930 r. w Tomaszowie Mazowieckim, c. Konstantego, należeć miała do KAP; Władysław Zieniuk, ur. 2 VI 1911 r. w Podhajczykach, pow. trembowelski, s. Szczepana, członek KAP (Krajowa Armia Podziemna). (Maruszak, *op. cit.*, s. 74).

¹⁷ AIPN Wr, 024/7833, Akta obserwacyjno-ewidencyjne na Władysława Włoska, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Roman”, Jelenia Góra 29 VI 1958 r., k. 134.

¹⁸ Tamże, Notatka informacyjna Z-cy Naczelnika Wydziału III WUdsBP w Opolu, Opole 15 III 1956 r., k. 40.

¹⁹ AIPN Wr, 94/259, Akta śledcze p-ko Hieronimowi Bednarskiemu, Antoniemu Rzuciło i in., t. 2, Pismo wojewódzkiej komendy bezpieczeństwa narodowego w Ołomuńcu, Ołomuniec 13 V 1952 r., k. 162–165.

²⁰ W 2006 r. pracownicy OBEP IPN we Wrocławiu odnaleźli miejsce spoczynku Hieronima Bednarskiego na cmentarzu przy ul. Wrocławskiej w Opolu.

inni uciekinierzy z krajów komunistycznych, po przekroczeniu granicy poprosili o azyl, byli przesłuchiwani przez przedstawicieli wywiadu amerykańskiego, a po złożeniu zeznań zwolnieni. Mimo to polskie służby bezpieczeństwa podejrzewały ich o udział w szkoleniu szpiegowskim w okolicach miasta Ulm, nawiązanie kontaktów z ośrodkiem wywiadowczym Stronnictwa Narodowego, mieli także wziąć udział w audycjach Radia Wolna Europa²¹. Po nieudanej próbie werbunku zostali skierowani do pracy w kompaniach wartowniczych przy magazynach armii USA w okolicach Norymbergi, Monachium, Mannheim, Bordeaux. Podczas pobytu w Niemczech starali się o wyjazd do Kanady, w tym też celu nawiązali kontakt z przebywającym tam od 1926 r. ojcem.

Pomimo ucieczki Włosków za granicę, UB kontynuowała rozpracowania osób, związanych m.in. z KAP. 6 VI 1952 r. WUBP Opole wszczęło sprawę agenturalnego rozpracowania pod krypt. „Zdrajcy” osób podejrzanych o pracę na rzecz ośrodka dyspozycyjnego w Monachium. Na liście poszukiwanych znalazły się nazwiska Włosków²². Po uzyskaniu potwierdzenia od władz czeskosłowackich o przebicciu się trzech osób do Niemiec Zachodnich, WUBP w Opolu zwrócił się do swego odpowiednika we Wrocławiu o rozpoczęcie obserwacji krewnych i znajomych Włosków i Hieronima Bednarskiego²³. Pośród znajomych i rodziny zaczęły pojawiać się informacje o pobycie braci najpierw w Stanach Zjednoczonych, następnie w Kanadzie. Doniesienia te funkcjonariusze UB traktowali jako celowe działania Włosków, którzy w ten sposób chcieli ukryć swój pobyt w ośrodkach wywiadowczych w Niemczech Zachodnich i fakt przenikania na teren Polski z zadaniami szpiegowskimi. Takie sygnały UB otrzymywała bowiem w 1954 r. Starano się m.in. odkryć punkt przerzutowy przez granicę, ustalić przyczyny powrotów i nazwiska osób współpracujących z Włoskami. Notowano m.in. fakt utrzymywania korespondencji z rodziną w Polsce, pozostającą pod obserwacją UB. Dotyczyło to mieszkających w Zgorzelcu matki oraz Stanisława Szepeławy, wobec którego 1 IX 1955 r. Powiatowy Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Zgorzelcu wszczął sprawę ewidencyjno-obserwacyjną²⁴. Informacje na temat rodziny Włosków udzielał t.w. pseud. „Popielnik”. W listopadzie tego roku zwrócono się do Powiatowej Delegatury ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Lwówku

²¹ AIPN Wr, 024/7833, Akta obserwacyjno-ewidencyjne na Władysława Włoska, t. 1, Raport Zastępcy Komendanta KPMO ds. SB w Jeleniej Górze do Zastępcy Komendanta Służby Bezpieczeństwa KWMO we Wrocławiu, Jelenia Góra 2 XII 1957 r., k. 31. W biogramie Marcin Maruszak podaje fakt zaangażowania i odbycie przeszkolenia jako rzecz pewną. Por.: Maruszak, *op. cit.*, s. 74.

²² Rozpracowanie zostało zakończone 7 III 1957 r. Por.: Maruszak, *op. cit.*, s. 55.

²³ AIPN Wr, 09/1080, Opis przestępczej działalności nielegalnej organizacji występującej pod nazwą Krajowa Armia Podziemna, działającej w latach 1949–1952 na terenie woj. opolskiego, Opole 14 XI 1960 r., k. 75.

²⁴ AIPN Wr, 024/8060, Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna dot. Stanisława Szepeławy, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej na Stanisława Szepeławę, Zgorzelec 1 IX 1955 r., k. 9.

o przesłanie materiałów dotyczących poszukiwanych z sugestią, by zainteresować się bliżej rodziną pod kątem ewentualnego szpiegostwa²⁵.

*

Jednym ze zwiastunów nadchodzącej w Polsce „odwilży” było ogłoszenie 27 IV 1956 r. amnestii. Z tej okazji postanowili także skorzystać Włoskowie. Trudno dziś stwierdzić, czy uzgadniali swoje działania, w każdym razie pierwszy z inicjatywą wystąpił Józef Włosek. Wystosował do Ministerstwa Spraw Zagranicznych list, w którym opisał swoją sytuację i warunki powrotu do kraju. Sprawę przekazano do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, z której otrzymał zaproszenie do powrotu. Odnosił wówczas wrażenie, że władze polskie mówią jedynie o nielegalnym przekroczeniu granicy, tymczasem chciał on uzyskać pewność, że amnestii podlegają także inne działania z okresu przed 1952 r., a więc przynależność do Krajowej Armii Podziemnej, posiadanie broni, udział w napadach. Po uzyskaniu potwierdzenia, w połowie 1956 r. Józef Włosek powrócił do Polski, złożył zeznanie dotyczące swojej przeszłości, okoliczności przekroczenia granicy oraz osób znajdujących się na emigracji²⁶. Władze miały świadomość nikłego znaczenia takich przesłuchań wkrótce po powrocie, dlatego przeprowadzający z Józefem Włoskiem rozmowę inspektor grupy specjalnej kpt. T. Tubacki sugerował, że „Włoska należałoby przesłuchać szczegółowo na temat jego działalności w Polsce i w Niemczech. Jednak powinno to nastąpić w miejscu, gdzie zostanie on osiedlony. Ponadto należałoby rozpracować go agenturalnie, gdyż nie budzi on zaufania i podejrzewam, że został on celowo przysłany do kraju”²⁷. Podejrzewano m.in., że opisany w zeznaniach pobyt we Francji w kompanii wartowniczej był w rzeczywistości przykrywką dla szkolenia szpiegowskiego. Powrót do Polski tylko jednego z braci może sugerować, że chcieli oni sprawdzić intencje władz. Dowodzi tego list Władysława Włoska, który zaniepokojony przedłużającym się milczeniem brata, zwrócił się do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie z pytaniem o jego losy²⁸. Ostatecznie zdecydował się powrócić do Polski z poznaną w Niemczech żoną Anną i 27 VI 1957 r. przybył do punktu repatriacyjnego w Rzepinie. Po wypełnieniu ankiety i przesłuchaniu zostali oni skierowani do punktu repatriacyjnego w Szczecinie²⁹.

*

Władze nie wierzyły w dobrowolny powrót braci Włosków do Polski, zakładano, że wrócili z zadaniami szpiegowskimi, dlatego też od początku zna-

²⁵ Tamże, Pismo Kierownika PUdsBP w Zgorzelcu do Kierownika Dd/sBP w Lwówku Śląskim, Zgorzelec 29 XI 1955 r., k. 160.

²⁶ AIPN Wr, 024/7833, Akta obserwacyjno-ewidencyjne na Władysława Włoska, t. 2, Notatka informacyjna dot. repatrianta z NRF ob. Włosek Józefa, k. 42–43.

²⁷ Tamże, Notatka informacyjna dot. repatrianta z NRF ob. Włosek Józefa, k. 44.

²⁸ Tamże, Odpis pisma Władysława Włoska do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, b.d., k. 59.

²⁹ Tamże, Notatka informacyjna dot. repatrianta z NRF, k. 47.

leżli się pod „opieką” Służby Bezpieczeństwa. Trudności z rozpracowaniem sprawiał im początkowo Józef Włosek³⁰. Ze względu na fakt kilkakrotnej zmiany miejsca zamieszkania w krótkim czasie, jego sprawę przekazywano kolejnym jednostkom. Osiedlił się początkowo w Legnicy, gdzie 28 VII 1956 r. sekcja II Powiatowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego założyła sprawę ewidencyjno-obszernacyjną pod krypt. „Repatriant”³¹. W związku z jego wyjazdem jesienią 1956 r. do Szczecina, 15 III 1957 r. materiały przekazano do Wydziału II tamtejszej Komendy Wojewódzkiej MO³². Na Pomorzu mieszkał w Świnoujściu, Międzyzdrojach (tu pracował w DW „Krakus”), a po przyjeździe z Niemiec Władysława Włoska powrócił na Dolny Śląsk i osiedlił się w Zgorzelcu, gdzie ostatecznie trafiły dotyczące go dokumenty³³. W listopadzie 1957 r. podsumowano zebrane dotąd informacje, stwierdzając, że jak dotąd nie zanotowano śladów wrogiej działalności obu braci, ze względu jednak na fakt długiego i niewyjaśnionego pobytu za granicą powinni być poddani dalszej obserwacji. W konsekwencji założono odrębne rozpracowania³⁴.

Na początku kwietnia 1958 r. referat Służby Bezpieczeństwa Komendy Powiatowej MO w Zgorzelcu wszczął sprawę agenturalnego-sprawdzenia, dotyczącą Józefa Włoska, motywując ten krok podejrzeniem, że był on „filtrowany przez ośrodki obcych wywiadów”³⁵. W marcu 1960 r., wobec braku efektów, sprawę przekwalifikowano na ewidencyjno-obszernacyjną³⁶. Wśród „opiekunów” Józefa Włoska na terenie zakładu znalazł się jego kolega z pokoju, informator o pseud. „Jurkowski”.

Szersze działania podjęte zostały wobec drugiego z braci, być może ze względu na fakt przybycia z żoną, z pochodzenia Niemką, oraz zeznanie Józefa Włoska, który po powrocie oświadczył, że brat podjął ofertę pracy dla wywiadu. Ze Szczecina Władysław Włosek skierował się do Jeleniej Góry i w sierpniu 1957 r. rozpoczął pracę w Rozdzielni Wysokiego Napięcia Zakładów Sieci Elektrycznej. Osiadł w Kowarach, gdzie otrzymał mieszkanie służbowe, wyko-

³⁰ Tamże, t. 4, Zadanie na przeprowadzenie obserwacji Włosek Józefa, Wrocław 21 IV 1956 r., k. 47–48; tamże, Komunikat z rozpoczętej obserwacji, Wrocław 2 V 1956 r., k. 4950.

³¹ AIPN Wr, 024/8060, Sprawa ewidencyjno-obszernacyjna dot. Stanisława Szepelawy, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszernacyjnej krypt. „Repatriant”, Legnica, 28 VII 1956 r., k. 8.

³² W końcu 1956 roku rozwiązano odrębny aparat bezpieczeństwa (Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego oraz jego wojewódzkie i powiatowe odpowiedniki) i włączono go w strukturę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Por.: Klementowski, *Urząd...*, s. 41–70.

³³ AIPN Wr, 024/8060, Sprawa ewidencyjno-obszernacyjna dot. Stanisława Szepelawy, Notatka informacyjna dotycząca sprawy figuranta Włosek Józef, Zgorzelec 3 IV 1958 r., k. 27–28.

³⁴ AIPN Wr, 024/7833, Akta obserwacyjno-ewidencyjne na Władysława Włoska, t. 1, Plan dalszych operacyjnych przedsięwzięć do sprawy agenturalnego sprawdzenia dotyczącego Włosek, Jelenia Góra 15 XI 1957 r., k. 25–26.

³⁵ AIPN Wr, 024/8060, Sprawa ewidencyjno-obszernacyjna dot. Stanisława Szepelawy, Postanowienie o założeniu sprawy agenturalnego sprawdzenia, Zgorzelec, b.d., k. 7.

³⁶ Tamże, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszernacyjnej na Józefa Włoska, Zgorzelec 31 III 1960 r., k. 10.

rzystując fakt znajomości z dyrektorem Marianem Kudybą, z którym w czasie wojny wspólnie pracowali w elektrowni w Janowie (pow. trembowelski). W czasie gdy Władysław Włosek mieszkał w Kowarach, podjęto szereg działań, zmierzających do potwierdzenia lub wykluczenia podejrzeń o szpiegowski charakter pobytu, zarówno Władysława, jak Józefa i jego żony w Polsce. Starano się więc uzyskać informacje o pobycie Włosków na terenie Niemiec, zweryfikować informacje podane przez nich po powrocie (m.in. o pojawianiu się ich w kraju między 1951 a 1956 r.), ustalić w końcu działalność na terenie kraju.

Pierwszą sprawę agencyjnego sprawdzenia, dotyczącą Władysława Włoska rozpoczęto w listopadzie 1957 r. Od początku jednak jednym z głównych problemów był brak agentury, bracia zachowywać się mieli bowiem bardzo ostrożnie i powściągliwie. W tym samym czasie referat II KPMO w Jeleniej Górze rozpoczął w 1959 r. sprawę ewidencyjno-obszerną pod kryptonimem „Syrena”³⁷.

Do obserwacji Włoska w miejscu pracy (wówczas w Zakładzie Sieci Elektrycznej w Jeleniej Górze) skierowano jego bezpośredniego przełożonego, t.w. pseud. „Max”, który po przeprowadzce Włosków do Kowar w dalszym ciągu utrzymywał z nimi kontakty towarzyskie. W celu uzyskania pełniejszej obserwacji w grudniu 1957 r. zwerbowano do współpracy sąsiada Włosków o pseud. „Zefir”. Dość szybko nachalność informatora wzbudziła ostrożność Władysława, czego nie omieszkał mu zresztą powiedzieć³⁸. W efekcie nakazano „Zefirowi” jedynie zewnętrzną obserwację i ograniczenie kontaktów. Zamierzano poza tym wykorzystać jego lokal do działań obserwacyjnych. Działania w tym kierunku podjęto po zaproszeniu do Polski rodziny Anny Włoszek z Niemiec. Ze względu na fakt utrzymywania z nimi kontaktów nie tylko listownych, ale i telefonicznych jeszcze w końcu 1957 r. wystąpiono o założenie podsłuchu telefonicznego³⁹.

Kolejną osobą podstawioną rodzinie Władysława Włoska był informator o pseudonimie „Roman”, Niemiec z pochodzenia, mieszkaniec Szklarskiej Poręby. Do „przypadkowego” spotkania doszło w pociągu, „Roman” włączył się do rozmowy toczonyj przez Włosków po niemiecku⁴⁰. Wykorzystano przy tym fakt, że Anna Włoszek chętnie utrzymywała kontakty ze swoimi rodakami. Podobnie ze względu na niemieckie pochodzenie skontaktowano ją z informatorem o pseud. „Paprocki”, zamieszkującym w Kowarach.

„Roman” zdobył zaufanie rodziny dość szybko, w prywatnych rozmowach jednak Władysław Włosek nie był zbyt wylewny i niewiele ujawnił ze swojej przeszłości. Jedyne co uzyskał „Roman”, to podejrzewania, że jego żona

³⁷ AIPN Wr, 024/7833, Akta obserwacyjno-ewidencyjne na Władysława Włoska, t. 1, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszerną, Jelenia Góra 10 IV 1959 r., k. 8.

³⁸ Tamże, t. 2, Doniesienie agenturalne t.w. „Zefir”, Jelenia Góra 30 XII 1957 r., k. 86.

³⁹ Tamże, t. 1, Meldunek Z-cy Kom ds. BP w Jeleniej Górze do Naczelnika Wydz. II SB KWMO we Wrocławiu, Jelenia Góra 9 I 1958 r., k. 35–36.

⁴⁰ Tamże, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora „Roman”, Jelenia Góra 9 IV 1958 r., k. 108.

w Niemczech pracowała w wywiadzie lub podobnej instytucji. Blizszych szczegółów i dowodów jednak nie potrafił przedstawić⁴¹. Zdecydowano wówczas o przeprowadzeniu kombinacji operacyjnej, która sprowokować miała Włoska do działania. „Roman” pokazał mu spreparowany przez UB list, rzekomo z Berlina Zachodniego, w którym nieznaną bliżej osobę, powołując się na jednego z wysiedlonych mieszkańców Szklarskiej Poręby, chciał pomóc „Romanowi” w ciężkim życiu w Polsce, w zamian oczekując też bliżej nieokreślonej pomocy⁴². Liczono, że Włosek poprzez „Romana” będzie chciał przesłać dane szpiegowskie do Niemiec. Ten nie wykazał jednak większego zainteresowania. W październiku 1958 r. postanowiono więc o przeprowadzeniu w mieszkaniu Włosków tajnego przeszukania. Do budynku wpuścił funkcjonariuszy „Zefir”, okazało się jednak, że drzwi do mieszkania nie można otworzyć bez pozostawienia śladów⁴³. Zlecono wówczas „Romanowi” wykonanie odcisków kluczy, od czasu do czasu zdarzało się bowiem, że informator zostawał u Włosków na noc. Po raz pierwszy usiłował wykonać zadanie w grudniu 1958 r., miał wówczas przy sobie nawet plastelinę, jednak problemy gospodyni z zaśnięciem spowodowały, że musiał z planów zrezygnować⁴⁴. Dopiero miesiąc później wykonał odciski, przeprowadzona w tajemnicy rewizja nie przyniosła jednak spodziewanych efektów.

Oprócz zdobywania informacji za pomocą agentury prowadzono obserwację Władysława Włoska, który często wyjeżdżał w teren, brano więc pod uwagę możliwość korzystania przez niego ze skrzynek kontaktowych. Podkreślano jednocześnie konieczność zachowania szczególnej ostrożności. „Figurant sprawy zna bardzo dobrze tereny położone w województwie wrocławskim oraz niewątpliwie zna metody pracy Organów Bezpieczeństwa, może spodziewać się obserwacji. Jest bardzo spostrzegawczy, podejrzliwy, łatwo może spalić obserwację”⁴⁵. Do inwigilacji Włoska zaangażowano innych tajnych współpracowników SB o pseudonimach „Dzidzia” i „Sokół” (właściciel warsztatu wulkanizacyjnego) oraz jednego z pracowników Zakładu Sieci Elektrycznych o pseudonimie „Jodła”.

Sposób prowadzenia rozpracowania kryptonim „Syrena” był kontrolowany przez funkcjonariuszy z Warszawy na początku 1959 r. Wskazano wówczas na błędy w prowadzeniu agentury oraz brak rozpracowania znajomych figuranta⁴⁶. Brak efektów rozpracowania doprowadził w październiku 1959 r. do

⁴¹ Tamże, t. 2, Notatka informacyjna, Jelenia Góra 8 IV 1959 r., k. 179.

⁴² Tamże, t. 1, Zadanie dla inf. „Roman” do planowanej kombinacji operacyjnej w sprawie „Syrena”, Jelenia Góra 24 X 1958 r., k. 67–70.

⁴³ Tamże, t. 1, Notatka informacyjna dot. tajnej rewizji w sprawie „Syrena”, Jelenia Góra 29 X 1958 r., k. 63–64.

⁴⁴ Tamże, t. 2, Doniesienie agenturalne t.w. „Roman”, Szklarska Poręba 22 XII 1958 r., k. 163.

⁴⁵ Tamże, t. 1, Wniosek o zastosowanie obserwacji za figurantem sprawy krypt. „Syrena”, Jelenia Góra 5 VII 1958 r., k. 65.

⁴⁶ Tamże, t. 1, Pismo Z-cy Naczelnika Wydziału I Departamentu II MSW do Naczelnika Wydziału II SB KWMO we Wrocławiu, Warszawa 18 III 1959 r., k. 81–84.

stwierdzenia, że mało prawdopodobne jest, aby Władysław zaangażowany był w działalność szpiegowską, dlatego na najbliższe kilka miesięcy ograniczono się do jego obserwacji⁴⁷.

Aktywność funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa wzbudziło dopiero złożenie na początku 1960 r. przez Władysława i Annę Włosków podania o pozwolenie na stały wyjazd do RFN. Przyjęto założenie o zakończeniu przez Włoska zadań szpiegowskich. Podjęto wówczas działania zmierzające do sprokowania Włoska do szerszych wypowiedzi. Efekty przynieść miała odmowa zgody na wyjazd i jednocześnie założenie w mieszkaniu Włosków instalacji podsłuchowej. Liczono, że rozgoryczony figurant sprawy zdradzi swój stosunek do władz polskich i swej przeszłości⁴⁸.

W realizacji tego zadania wykorzystano jeden z lokali tajnego współpracownika pseud. „Zefir”, mieszczący się piętro niżej. W celu zachowania konspiracji przed rodziną informatora funkcjonariusze SB występowali jako milicjanci, za wynajem pokoju zapłacono, motywując działania koniecznością kontrolowania ruchu na szosie, widocznej z okna⁴⁹. Operację przeprowadzono w dniach 18–19 I 1961 r., w celu wywołania Włosków z mieszkania wezwano ich do Wrocławia w sprawie złożonego podania.

Zadanie prowadzenia z gospodarzami rozmów pod odpowiednim kątem otrzymali współpracownicy SB, którzy bywali w domu Włosków, m.in. t.w. pseud. „Roman”. Próbowano także skontaktować Władysława z Jerzym Amorgowiczem, który od czasu do czasu widywał się z Józefem w Zgorzelcu⁵⁰. Fakt odsiadania wyroku za ukrywanie Włosków wzbudzić miał we Władysławie poczucie winy. Do spotkania jednak nie doszło, nie zgodził się bowiem na nie Amorgowicz.

Zdecydowano się wówczas wykorzystać, nienajlepsze zdaniem SB, kontakty między braćmi. Podczas przesłuchania w 1961 r. Józef stwierdził bowiem, że był przed ucieczką wrogo ustosunkowany do ZSRR i wszystkiego, co lewicowe, bo tak byli wychowani. Dziś, tj. w 1961 r., zmienił się, ale brat pozostał przy swoich poglądach⁵¹. Sądzone, że różnice zdań między braćmi do czegoś doprowadzą, dlatego spowodowano wyjazd służbowy Józefa w delegację ze Zgorzelca do Kowar.

Podsłuch nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Co więcej, uzyskano informację, że Władysław zdaje sobie sprawę z faktu, że ze względu na swoją

⁴⁷ Tamże, t. 1, Kolejny plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie krypt. „Syrena”, Jelenia Góra 25 X 1959 r., k. 102–106.

⁴⁸ Określenie „figurant” stosowano wobec osób, wobec których prowadzono rozpracowanie operacyjne.

⁴⁹ Tamże, t. 1, Plan czynności operacyjnych w sprawie krypt. „Syrena”, Jelenia Góra 11 I 1961 r., k. 142–144.

⁵⁰ Tamże, t. 2, Notatka służbowa dotycząca odbytej rozmowy z ob. Amorgowiczem, Wrocław 31 I 1961 r., k. 169.

⁵¹ Tamże, t. 2, Notatka służbowa z odbytej rozmowy z ob. Włosek Józefem, Jelenia Góra 20 II 1961 r., k. 280–284.

przeszłość jest pod obserwacją SB. Wyszno więc wniosek, że w tej sytuacji nie podejmie on żadnych działań o charakterze szpiegowskim, wnioskowano o wydanie zgody na wyjazd⁵². 13 VI 1961 r. sprawa obserwacji operacyjnej krypt. „Syrena” została zaniechana⁵³. Półtora roku później Władysław Włosek z żoną wyjechali z Polski na stałe.

Obserwację Józefa Włoska prowadzono jeszcze przez trzy lata. W kopalni Turów kontrolowali go informatorzy pseud. „Wanda”, „Leśniewski”, „Zenek”, „Kowalski”. Powodem dłuższego prowadzenia obserwacji było zatrudnienie w zakładzie obcokrajowców i potencjalna możliwość poszukiwania z nimi kontaktu. Ostatecznie sprawę Józefa Włoska zakończono w sierpniu 1964 r., stwierdziwszy, że nie posiada podejrzanych znajomości i nie prowadzi działalności szpiegowskiej⁵⁴.

*

Przedstawiona powyżej historia braci Włosków odzwierciedla losy tysięcy ludzi po 1945 r. W czasie okupacji hitlerowskiej walczyli w partyzantce, przeżywali dramat spacyfikowania przez sowieckie i podporządkowane im polskie służby specjalne. Nie godząc się na sowietyzację Polski po 1949 r., zaangażowali się w konspirację powojenną. Była to też forma samoobrony wobec wznowionych wówczas na dużą skalę represji i groźbę aresztowania. Można oczywiście dyskutować o zasadności przyjętych metod działania, wiemy jednak dzisiaj, że bardzo często tego typu akcje, opisywane przez propagandę komunistyczną jako bandyckie, miały zupełnie inny przebieg i charakter (nawiązujące do akcji ekspropriacyjnych z czasów wojny). Stawiany także często zarzut zdrady ojczyzny (kontakty z ośrodkami emigracyjnymi i z oczywistych względów związanymi z nimi wywiadami zachodnimi) każe zastanowić się nad oceną funkcjonariuszy partii komunistycznej, aparatu bezpieczeństwa, sądownictwa, wojska, którzy przecież jawnie podkreślali swoje podporządkowanie Związkowi Sowieckiemu.

⁵² Tamże, t. 1, Informacja o przebiegu rozpracowania figuranta sprawy Włoska Władysława repatrianta z NRF, Jelenia Góra 28 II 1961 r., k. 151–161.

⁵³ Tamże, t. 2, Postanowienie o zaniechaniu sprawy obserwacji operacyjnej nr 524 krypt. „Syrena” na figuranta Włoska Władysława, Jelenia Góra 12 VI 1961 r., k. 293–294.

⁵⁴ AIPN Wr, 024/8060, Akta operacyjne dot. Józefa Włoska, Wniosek o zakończenie sprawy, Zgorzelec 3 VIII 1964 r., k. 352–353.

FRANCISZEK KUSIAK

SPRZEDAŻ WOLNORYNKOWA NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWYCH WE WROCŁAWIU PRZED I PO WEJŚCIU POLSKI DO UNII EUROPEJSKIEJ (2002 – 2006)

Sprzedaż nieruchomości gruntowych¹ na terenie Wrocławia w omawianych latach prowadził Urząd Miejski, Agencja Mienia Wojskowego, PKP, Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa oraz osoby prawne i fizyczne będące właścicielami lub użytkownikami wieczystymi. Osoby prawne, czyli będące np. właścicielami lub przedstawicielami różnego rodzaju firm (z wyjątkiem komorników), oraz osoby fizyczne, czyli prywatne, sprzedawały nieruchomości gruntowe na wolnym rynku. Natomiast Urząd Miejski i pozostałe ww. instytucje na drodze przetargowej lub bezprzetargowej. Ponieważ o tych formach sprzedaży gruntów przez Urząd Miejski we Wrocławiu pisałem w poprzednich artykułach², dlatego obecnie zajmę się sprzedażą działek gruntowych na wolnym rynku³.

Przyjęte cezury czasowe rozgranicza data 1 V 2004 r., czyli dzień wejścia Polski do Unii Europejskiej. Sądzę, że okres około 2,5 roku przed akcesją i mniej więcej tyle samo po niej, jest dobrą podstawą do w miarę obiektywnego wnioskowania.

¹ W artykule, podobnie jak wielu innych autorów, stosuję zamiennie pojęcie nieruchomości gruntowa i działka gruntowa, chociaż nie są one jednoznaczne. Ta pierwsza to wyodrębniona część powierzchni ziemskiej jako przedmiot osobnej własności i na nią zakłada się odrębną księgę wieczystą. Może się ona składać z jednej, a nawet kilku działek gruntowych lub ich części. Natomiast działka „jest najmniejszą jednostką rejestrową w ewidencji gruntów”. Można więc powiedzieć, że określenie nieruchomości gruntowa odnosi się do rzeczywistości prawnej, a działka gruntowa do geodezyjnej. H. Walczewski, *Pojęcia i definicje (Nieruchomości w Polsce. Pośrednictwo i zarządzanie. Kompendium*, pod red. W. J. Brzeskiego i in., Warszawa 2007, s. 50–57). W moim artykule około 95% stanowią nieruchomości gruntowe jednodziałkowe.

² F. Kusiał, *Sprzedaż działek budowlanych przez Urząd Miejski we Wrocławiu w latach 1994–2003* (Sobótka, R. LX, 2005, nr 4, s. 539–551); tenże, *Ceny nieruchomości gruntowych sprzedawanych przez Urząd Miejski we Wrocławiu w okresie wejścia Polski do Unii Europejskiej (Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*, pod red. B. Roka i J. Maronia, Toruń 2006, s. 1068–1076).

³ Podstawę źródłową tego artykułu (jeśli w przypisach nie zaznaczono inaczej) stanowią jednostkowe wypisy z opisowych danych ewidencji gruntów i budynków sporządzone na podstawie wpisów w księdze wieczystej.

Liczba działek. W latach 2002–2006 we Wrocławiu sprzedano na wolnym rynku 669 nieruchomości gruntowych o ogólnej powierzchni 191,6575 ha. Zarówno pod względem ilościowym, jak i obszarowym najczęściej tego rodzaju działek sprzedano w dzielnicy Krzyki (27,5 i 41,3%) i Fabryczna (43,6 i 37,8), a w dalszej kolejności na terenie Psiego Pola (26,8 i 19,7). W Śródmieściu i na Starym Mieście sprzedano tylko 2,1% ich ogólnej liczby i 1,2% powierzchni (tab. 1). W tych obu centralnych dzielnicach Wrocławia ponad 90% działek gruntu sprzedano jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w. Wówczas zmieniły właściciela również nieruchomości gruntowe w najbardziej atrakcyjnych obrębach pozostałych dzielnic miasta. Na przykład w dzielnicy Krzyki w latach 2002–2006 nie było żadnych ofert sprzedaży na Borku, a na Krzykach, Południu i Tarnogaju tylko pojedyncze. Na 28 obrębów wchodzących w skład tej dzielnicy sprzedaż koncentrowała się jedynie w kilku. 28 działek sprzedano na Wojszycach, 27 na Gaju, 24 na Klecinie, po 21 na Brochowie i Ołtaszynie, a po 13 na Partynicach i w Jagodnie. Na terenie tego ostatniego obrębu

Tab. 1. Sprzedane nieruchomości gruntowe przed i po wejściu Polski do Unii Europejskiej wg dzielnic

| Dzielnica | Okres | Działki ogółem | Łączna powierzchnia w m ² | Cena uzyskana w zł | Cena uzyskana za 1 m ² w zł | Średnia wielkość działki w m ² | Średnia cena działki w zł |
|--------------------------------|-----------------|----------------|--------------------------------------|--------------------|--|---|---------------------------|
| Fabryczna | 2002–1 V 2004 | 165 | 296 294 | 35 183 686 | 118,75 | 1796 | 213 234 |
| | 1 V 2004–2006 | 127 | 428 391 | 74 625 479 | 174,20 | 3373 | 587 602 |
| | 2002–2006 | 292 | 724 685 | 109 809 165 | 151,53 | 2482 | 376 059 |
| Krzyki | 2002–1 V 2004 | 70 | 245 392 | 44 459 271 | 181,18 | 3505 | 635 132 |
| | 1 V 2004–2006 | 114 | 546 161 | 130 285 693 | 238,55 | 4791 | 1 142 867 |
| | 2002–2006 | 184 | 791 553 | 174 744 964 | 220,76 | 4302 | 949 701 |
| Psie Pole | 2002–1 V 2004 | 74 | 60 801 | 4 807 507 | 79,07 | 822 | 64 966 |
| | 1 V 2004–2006 | 105 | 317 336 | 41 016 453 | 129,25 | 3022 | 390 632 |
| | 2002–2006 | 179 | 378 137 | 45 823 960 | 121,18 | 2112 | 255 999 |
| Stare Miasto | 2002–1 V 2004 | 2 | 2 395 | 998 000 | 412,53 | 1197 | 499 000 |
| | 1 V 2004–2006 | 2 | 10 661 | 33 879 068 | 3177,85 | 5330 | 16 939 534 |
| | 2002–2006 | 4 | 13 056 | 34 877 068 | 2671,34 | 3264 | 8 719 267 |
| Śródmieście | 2002–1 V 2004 | 3 | 6 824 | 2 407 000 | 352,73 | 2275 | 802 333 |
| | 1 V 2004–2006 | 7 | 2 320 | 1 077 500 | 1501,94 | 331 | 153 928 |
| | 2002–2006 | 10 | 9 144 | 3 484 500 | 381,07 | 914 | 348 450 |
| Razem na wolnym rynku | 2002–1 V 2004 | 314 | 611 706 | 87 855 464 | 143,62 | 1948 | 279 794 |
| | 1 V 2004–2006 | 355 | 1 304 869 | 280 884 193 | 215,26 | 3676 | 791 223 |
| | 2002–2006 | 669 | 1 916 575 | 368 739 657 | 192,39 | 2865 | 551 180 |
| Przetarg organizowany przez UM | 1 V 2003–1 V 04 | 65 | 83 136 | 20 053 585 | 241,21 | 1279 | 308 116 |
| | 1 V 2004–1 V 05 | 45 | 200 992 | 68 133 454 | 338,99 | 4466 | 1 514 077 |
| | 1 V 2003–1 V 05 | 100 | 284 138 | 88 187 039 | 310,37 | 2841 | 881 870 |

w 2006 r. sprzedano 11 działek. W miarę upływu lat obrót nieruchomościami gruntowymi przesunął się ku peryferyjnym granicom dzielnicy. Podobnie było w Fabrycznej i na Psim Polu.

Na terenie Fabrycznej ewenementem pod tym względem były Stabłowice, które nie przylegają do granic zewnętrznych miasta, ale sprzedano tam aż 70 nieruchomości gruntowych. Ponadto w tej dzielnicy 49 działek sprzedano na Złotnikach, 29 w Żernikach i po 27 na Muchoborze Wielkim oraz na atrakcyjnym Oporowie. W 2006 r. sprzedano 14 działek w niedawno przyłączonej do Wrocławia wsi Jerzmanowo oraz 6 przy lotnisku w Strachowicach. Ogółem na 23 obręby Fabrycznej na 7 ww. sprzedano 80% wszystkich nieruchomości gruntowych.

W najmniej atrakcyjnej dla kupujących dzielnicy Psie Pole najwięcej działek sprzedano na Widawie. Z 33 aż 13 sprzedano w 2006 r. Ludzie zapomnieli już, że tereny te były zalane podczas powodzi i są nadal zagrożone. 15 działek sprzedano na Wojnowie i o jedną mniej na Osobowicach oraz w Zakrzowie, a 12 w najatrakcyjniejszych w tej części miasta Karłowicach. Zapewne w dzielnicy Psie Pole w obrocie byłoby 2 razy więcej nieruchomości, gdyby nie wykup na drodze bezprzetargowej przez Urząd Miasta znacznych obszarów gruntów potrzebnych na budowę obwodnicy. Generalnie więc obrót nieruchomościami gruntowymi na wolnym rynku, podobnie jak w sprzedaży przetargowej prowadzonej przez Urząd Miejski, koncentrował się w południowych i zachodnich rejonach Wrocławia. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej przesunął się zaś do leżących na obrzeżach miasta obrębów.

W miarę upływu lat nie zauważało się systematycznie rosnącej lub malejącej liczby sprzedawanych na przetargach działek przez Urząd Miejski we Wrocławiu⁴. Wynikało to z prowadzonej przez władze miasta polityki jego rozwoju przestrzennego. Warto jednak podkreślić, że w kolejnych latach zmniejszała się liczba nieruchomości gruntowych, których nie sprzedano w pierwszym przetargu. Po wejściu Polski do Unii było zaledwie kilka tego rodzaju wypadków. Również w obrocie wolnorynkowym do 2005 r. nie obserwujemy takiego zjawiska. W ostatnim roku omawianych lat mamy do czynienia ze zdecydowanym wzrostem sprzedanych nieruchomości. Z jednej strony przyczyniły się do tego niezwykle zachęcające, zwłaszcza dla rolników, ceny gruntów, a z drugiej handlarze, którzy we wcześniejszych latach kupili ziemię rolne, a teraz po przekwalifikowaniu ich na działki budowlane zaczęli sprzedawać je ze znacznym zyskiem.

Od 2004 r. nieruchomości gruntowe, zwłaszcza pod zabudowę jednorodzinną, stają się coraz bardziej poszukiwane, i to nie tylko dlatego, że Polska weszła do Unii Europejskiej, ale z powodu drastycznego zmniejszenia się atrakcyjnych ofert i w ogóle działek w centralnych dzielnicach Wrocławia. Popyt zdecydowanie przewyższał podaż, chociaż teoretycznie sytuacja nie wyglądała źle. Według badań Agnieszki Bąk w latach 2003 – 2005 w „Nieruchomościach” dodat-

⁴ Kusiak, *Sprzedaż działek...*, s. 542.

Tab. 2. Sprzedane nieruchomości gruntowe w poszczególnych latach

| Rok | Liczba działek | Powierzchnia w m ² | Cena łączna w zł | Cena 1 m ² | Średnia wielkość działek w m ² |
|-----------|----------------|-------------------------------|------------------|-----------------------|---|
| 2002 | 102 | 253 626 | 30 379 182 | 119,78 | 2486 |
| 2003 | 159 | 258 580 | 32 416 648 | 125,36 | 1626 |
| 2004 | 78 | 146 978 | 41 764 680 | 284,16 | 1884 |
| 2005 | 57 | 131 039 | 34 328 653 | 261,97 | 2299 |
| 2006 | 273 | 1 126 352 | 229 850 494 | 204,07 | 4126 |
| 2002–2006 | 669 | 1 916 575 | 368 739 657 | 192,39 | 2865 |

ku do „Gazety Wyborczej”, zamieszczono 1401 ogłoszeń sprzedaży działek gruntowych⁵, a więc, jak wynika z moich obliczeń, prawie pięciokrotnie (4,76) więcej aniżeli zostało zawartych transakcji kupna–sprzedaży (294). Te różnice tłumaczyłbym głównie nieuregulowaniem stanu prawnego skierowanych do sprzedaży działek i brakiem wytyczonych przez geodetę ich granic. Trzeba również dodać, że inaczej działka wygląda na planie niż w terenie. „Sprzedawanie działek-widm – pisze Urszula Wysokińska – bez oznakowanych granic – to działanie śmieszne i przerażające. Śmieszne, bo można sprzedać coś innego, niż się chce sprzedać, a przerażające – bo jest to możliwe”⁶.

Wydawać się mogło, że w okresie przedakcesyjnym zapowiedź wprowadzenia od 1 V 2004 r. podatku VAT przyczyni się do wzmożonych zakupów nieruchomości. Tymczasem takie zjawisko nie nastąpiło. Wpływała na to przede wszystkim ograniczona podaż. Właściciele gruntów wstrzymywali się ze sprzedażą i dlatego w 2004 r. w stosunku do poprzedniego roku liczba zawartych transakcji kupna – sprzedaży spada o ponad 100%. Podaż zdecydowanie zwiększyła się dopiero w 2006 r. (tab. 2), kiedy ceny gruntów stały się nadzwyczaj atrakcyjne dla rolników–szczęśliwców, mających swoje gospodarstwa na terenie miasta.

Można więc powiedzieć, że podaż nieruchomości gruntowych na wolnym rynku – w miarę upływu lat – nie wzrastała równomiernie, lecz z powodu wyczekiwania na wyższe ceny została ograniczona w roku wejścia Polski do Unii Europejskiej. Zdecydowanie wzrosła ona w 2006 r., kiedy to drastycznie podrożały ceny mieszkań, domów, a w konsekwencji także i ziemi.

Popyt na nieruchomości gruntowe nasilił się szczególnie po wejściu Polski do Unii. Obok już omawianych przyczyn spowodowała go doskonała reklama

⁵ A. Bąk, *Sprzedaż działek budowlanych we Wrocławiu w latach 2003–2005 w świetle ogłoszeń zamieszczanych w „Gazecie Wyborczej”*, maszynopis pracy licencjackiej, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, 2006. Z tej liczby 558 (39,8%) przypadało na Krzyki, 443 (31,6%) na Fabryczną i 375 (26,8%) na Psie Pole, a na Śródmieście zaledwie 18 (1,3%) oraz na Stare Miasto 7 (0,5%).

⁶ U. Wysokińska, *Horror sprzedaży działek pisany ręką licencjonowanego pośrednika (Nieruchomości C. H. Beck, 2002, nr 12, s. 29)*.

Tab. 3. Wielkość nieruchomości gruntowych sprzedanych na wolnym rynku w latach 2002–2006

| Okres | Wielkość działek w m ² | | | | | | | | | | | |
|---------------|-----------------------------------|------|----------|------|-----------|------|-----------|------|------------|------|--------|-----|
| | do 500 | | 501–1000 | | 1001–1500 | | 1501–5000 | | ponad 5000 | | razem | |
| | liczba | % | liczba | % | liczba | % | liczba | % | liczba | % | liczba | % |
| 2002 | 40 | 39,2 | 34 | 33,3 | 14 | 13,7 | 9 | 8,8 | 5 | 4,9 | 102 | 100 |
| 2003 | 54 | 34,0 | 53 | 33,3 | 23 | 14,4 | 21 | 13,2 | 8 | 5,0 | 159 | 100 |
| 1 I–1 V 2004 | 11 | 20,7 | 16 | 30,2 | 11 | 20,7 | 11 | 20,7 | 4 | 7,5 | 53 | 100 |
| 1 V–31 XII 04 | 9 | 36,0 | 7 | 28,0 | 2 | 8,0 | 3 | 12,0 | 4 | 16,0 | 25 | 100 |
| 2005 | 19 | 33,3 | 20 | 35,1 | 5 | 8,7 | 4 | 7,0 | 9 | 15,8 | 57 | 100 |
| 2006 | 45 | 16,5 | 56 | 20,5 | 43 | 15,7 | 64 | 23,4 | 65 | 23,8 | 273 | 100 |
| 2002–2006 | 178 | 26,6 | 186 | 27,8 | 98 | 14,6 | 112 | 16,7 | 95 | 14,2 | 669 | 100 |

miasta, a przede wszystkim fakt, że napływające tu i do sąsiednich gmin duże inwestycje pociągną za sobą zapotrzebowanie nawet na 100 tys. pracowników. Zapewne zechcą oni zamieszkać tutaj na stałe.

Wielkość działek. Ponieważ najbardziej wzrosły we Wrocławiu ceny mieszkań, w prasie pisano, że bardziej opłaca się kupić na peryferiach miasta nieruchomość gruntową i postawić dom. W tej sytuacji bardzo poszukiwane były działki od 500 do 1000 m². Wprawdzie nieruchomości o tych rozmiarach było najwięcej (prawie 28% z ich ogólnej liczby), ale było ich stosunkowo mało, gdyż w ciągu 5 omawianych lat sprzedano ich zaledwie 186 (tab. 3).

Działki najmniejsze, do 500 m², stanowiły około 27% ogólnej liczby sprzedanych, a więc niewiele mniej aniżeli tych od 501 do 1000 m². Procent ten dla poszczególnych lat (2002–2005) był w miarę stabilny i wynosił około 35. Jedyne dla 2006 r. wynosił on zaledwie 16,5, ale działek o tych rozmiarach było 45, a więc stosunkowo dużo, gdyż więcej, bo 54, sprzedano tylko w 2003 r. (tab. 3).

Działki do 500 m² pochodziły przeważnie z rynku wtórnego. Najpierw większe nieruchomości kupowali deweloperzy i budowali osiedla domów w zabudowie szeregowej, do których należały grunta przed i za nimi, przeważnie od 180 do 220 m². Oczywiście działki do 500 m² kupowano pod osobną zabudowę jednorodzinną, a jeśli znajdowały się w centralnych rejonach miasta to pod wielorodzinne domy mieszkalne z usługami na parterze lub usługowo-biurowe itp.

Spadek liczby działek mniejszych (do 1500 m²) pod budowę domków jednorodzinnych spowodowany był głównie brakiem planów zagospodarowania poszczególnych części Wrocławia i ograniczaniem przez to podziału nieruchomości większych. Powodowało to również wzrost cen nieruchomości gruntowych, a następnie domów i mieszkań.

Z powodu braku działek o poszukiwanych przez nabywców wymiarach w latach dziewięćdziesiątych XX w. Urząd Miejski we Wrocławiu, jak mało który w Polsce, starał się dzielić większe nieruchomości gruntowe na mniejsze, aby mogło je nabyć jak najwięcej reflektantów. Według danych za lata 1994–2003 nieruchomości gruntowe pod budowę domów jednorodzinnych

o powierzchni od 500 do 1000 m² stanowiły ponad 48% ogólnej liczby sprzedanych na drodze przetargowej, a te poniżej 500 m² – 25,5%⁷. W okresie przedakcesyjnym sytuacja pod tym względem pogorszyła się. Średnia wielkość z 65 sprzedanych w tym okresie (1 V 2003 – 1 V 2004) działek wynosiła 1279 m²⁸. Natomiast na wolnym rynku w okresie przedakcesyjnym (1 I 2002 – 1 V 2004) działki były średnio o prawie 700 m² większe aniżeli w sprzedaży przetargowej organizowanej przez Urząd Miejski. Sytuacja wyrównała się po akcesji. Zaczęły dominować działki duże. O ile w okresie przedakcesyjnym (1 I 2002 – 1 V 2004) na wolnym rynku średnia wielkość działek wynosiła niespełna 2 tys. m², to po wejściu Polski do Unii Europejskiej (1 V 2004 – 2006) aż 3676 m² (tab. 1). W 2006 r. wynosiła nawet 4126 m². Było to około dwa razy więcej niż we wszystkich kolejnych latach (tab. 2). Jeśli chodzi o poszczególne dzielnice, to największe obszarowo nieruchomości były na Krzykach i wynosiły także powyżej 4000 m² (tab. 1). Na Żernikach zaś (dzielnica Fabryczna) średnia wielkość sprzedanych w 2006 r. 9 działek wynosiła 6879 m², a w Jagodnie (Krzyki) na każdą z 11 nieruchomości gruntowych przypadało średnio aż 8536 m². Podstawową przyczyną pojawiania się w sprzedaży w miarę upływu lat działek coraz większych była sprzedaż gruntów ornych, pochodzących ze swego rodzaju parcelacji gospodarstw rolnych.

Nieruchomość o największym obszarze (11,3444 ha) sprzedał w 2002 r. na Klecinie (Krzyki) Erabud Sp. z o.o., a kupił Auchan Polska Sp. z o.o. Składa się ona z 4 działek gruntowych. W obrocie było również 3 nieruchomości powyżej 3,5 ha i 4 w granicach 3 ha oraz 7 od 2 do 2,5 ha. Z tych 15 działek gruntu aż 8 znajdowało się na terenie dzielnicy Krzyki, 6 Fabryczna i 1 Psie Pole.

Dużych nieruchomości (powyżej 5 tys. m²) z roku na rok było coraz więcej na rynku. W 2002 r. stanowiły one 4,9% będących w obrocie nieruchomości gruntowych, a w 2006 już prawie 24% (tab. 3). Kupowali je przeważnie inwestorzy, którzy podzielą je na wiele mniejszych działek pod domki jednorodzinne. Na przykład pewna spółka akcyjna nieomal na drugi dzień po kupieniu 1,5 ha ogłosiła w prasie, że w pobliżu pięknego parku powstaje osiedle o wyjątkowym charakterze. Nieruchomość ta zostanie podzielona na działki od 290 do 880 m², na których będą domki jednorodzinne w zabudowie szeregowej i wolnostojącej o powierzchni od 150 do 180 m². Całość zostanie ogrodzona i będzie monitorowana.

Oczywiście zwiększenie się podaży dużych nieruchomości wynikało ze zwiększenia się ogólnej powierzchni gruntów będących przedmiotem obrotu w danym roku. Z sumy 191,6575 ha będących przedmiotem transakcji kupna-sprzedaży w omawianych latach aż 59% przypadało na 2006 r. (tab. 2). W roku tym nieruchomości o powierzchni powyżej 5 tys. m² sprzedano najwięcej – 65, a w latach 2002 – 2005 zaledwie 30 (tab. 3).

⁷ Kusiak, *Sprzedaż działek budowlanych...*, s. 544.

⁸ Kusiak, *Ceny nieruchomości...*, s. 1074.

Nieruchomości o powierzchni powyżej 0,5 ha przeznaczone były głównie na cele przemysłowe, sportu, budownictwa wielorodzinnego i usługowego, a także do rozparcelowania przez handlarzy na działki mniejsze. Podobne przeznaczenie miały działki od 1500 do 5000 m², które stanowiły prawie 17% ogółu sprzedanych w latach 2002–2006 nieruchomości (tab. 3). Ponadto nieruchomości o tych rozmiarach chętnie kupowali zamożni ludzie z zamiarem pobudowania na peryferiach miasta swoich rezydencji.

Na cenę nieruchomości gruntowych miało wpływ wiele czynników. Te najważniejsze, o których pisałem w moich wcześniejszych artykułach, to ich położenie, kształt, wielkość, uzbrojenie terenu, istnienie zatwierdzonego planu zagospodarowania danej części miasta i wejście Polski do Unii Europejskiej wraz z wprowadzeniem z tą datą podatku VAT. Natomiast w omawianym okresie ceny działek podbijały spekulacje firm, zwłaszcza zagranicznych, które od pierwszych lat transformacji ustrojowej do dnia dzisiejszego kupowały ziemię na komercyjne osiedla mieszkaniowe, super i hipermarkety albo w ostateczności odsprzedawały ją z wielokrotnym zyskiem.

Wielką rolę we wzrastających w szybkim tempie cenach nieruchomości gruntowych odegrała ich ograniczona podaż. Wspomniany wcześniej jej spadek o 100% w roku wejścia Polski do Unii Europejskiej sprawił, że średnia cena 1 m² była wówczas najwyższa i wynosiła prawie 285 zł (tab. 2). Na wzrost cen gruntów miał znaczny wpływ ogromny popyt na mieszkania oraz wspomniana wcześniej doskonała reklama miasta, a także napływające tu i do sąsiednich gmin duże inwestycje.

Na cenę wpływała również finezja reklamy sprzedawanych gruntów. Zarówno z anonsów prasowych, jak i bezpośrednich rozmów z pracownikami agencji sprzedaży nieruchomości można było dowiedzieć się, że miejsce położenia działki ma „wyjątkowy charakter” lub jest po prostu „znakomite”. Jest ona „otulona” lasem lub parkiem krajobrazowym, obok niej znajdują się trasy turystyczne, rowerowe, stuletnie drzewa, domki jednorodzinne, „kameralne” budynki, a ich kolorystyka jest „soczysta”, czy w ogóle „nadmierzają przyjazna” zabudowa. Natomiast okolica, w której znajduje się nieruchomość, jest cicha, spokojna, bezpieczna i prestiżowa z doskonałym widokiem na Sobótkę, stare zakole Odry czy ogródki działkowe. Kiedy wydawało mi się, że w tych reklamowych określeniach nic mnie już nie zdziwi ani nie zaskoczy, przeczytałem o pewnej nieruchomości, że leży w pobliżu „inteligentnych domów”. Jak później sprawdziłem, była ona położona 2,5 km od energooszczędnego budynku, pobudowanego na pokaz⁹.

Zapewne zachwalający działki pracownicy agencji nieruchomości zdają sobie sprawę z tego, że w prasie najczęściej spotyka się narzekania na bezpieczeństwo mieszkańców domów sąsiadujących z parkami i ogródkami działkowymi, a położenie gruntu przy urokliwym brzegu Odry czy Bystrzycy może grozić

⁹ Wybudowanie podobnego domu deweloper obiecywał za 350 tys. zł, zastrzegając jednocześnie, że cena może ulec zmianie.

zalaniem domu. Doskonałą łącznością z całym światem zachwalano działkę położoną w pobliżu lotniska. Kiedy zwróciłem uwagę pośrednikowi w obrocie nieruchomościami na ogromny ryk silników samolotowych, odpowiedział mi, że mam spojrzenie subiektywne, gdyż dostrzegam jedynie przyziemne strony, a tu trzeba patrzeć globalnie i widzieć te wspaniałe możliwości i dogodności kontaktu ze światem. Często odnosi się wrażenie, że nabywcy nie chcą widzieć ujemnych stron albo zapominają o nich. Opowiadano mi o człowieku, który po wielkiej powodzi, kupował zalane pola po 1 zł za m², a po 5 latach sprzedawał je po 25 a nawet 100 zł za m².

Nie stosują natomiast żadnych „chwytów” reklamowych i nie podejmują dyskusji cenowych właściciele leżących na obrzeżach miast gospodarstw rolnych. Od wejścia Polski do Unii Europejskiej wiedzą doskonale, że podane przez nich ceny zostaną najdalej w ciągu 3 miesięcy zaakceptowane przez nabywców. Popyt bowiem – jak wcześniej pisałem – zdecydowanie przewyższa podaż. Warto również dodać, że w 80% zamieszczanych w 2006 r. ogłoszeń podawano, że grunta te zostaną sprzedane deweloperowi. On bowiem nie targuje się o każdą złotówkę, jak osoba fizyczna, lecz przeważnie od razu płaci żadaną kwotę. Deweloperzy bowiem na działce np. 1500 m², wartej 200 tys. zł wybudują nie domek jednorodzinny, lecz 6-piętrową kamienicę z mieszkaniami dla kilkudziesięciu rodzin. W tej sytuacji opłaci im się zapłacić za grunt nawet 1 mln zł. Dlatego też w omawianych latach w porównaniu z okresami poprzednimi coraz większą grupę pierwszych kupujących stanowili deweloperzy i inwestorzy, czyli osoby prawne.

W latach 2005–2006 duży wpływ na wzrost cen nieruchomości, a zwłaszcza mieszkań, mieli młodzi Polacy, którzy w związku z otwarciem dla Polski zachodnich rynków pracy zgromadzili odpowiednie fundusze. Trudno powiedzieć o dokładnych rozmiarach tego zjawiska. Niewątpliwie jest ono znaczne, gdyż bardzo duża liczba studentów, którzy podczas wakacji pracowali w Anglii, Irlandii i w Niemczech, wskazywała ten powód, jako główny i pierwszoplanowy wyjazdu rodaków, z którymi się tam zetknęli.

Jeśli nie dysponuje się odpowiednią sumą pieniędzy, to do zakupu działek budowlanych, a także mieszkań i domów na kredyt zachęcają banki i prasa. Na przykład w tytułach śródowych dodatków do „Słowa Polskiego-Gazety Wrocławskiej”: „Wokół Domu” za 2006 r. czytamy: „Działka budowlana. Jak bezpiecznie kupować, gdzie szukać pieniędzy” (15 III); „Skąd wziąć pieniądze na zakup gruntu. Banki skredytują” (14 VI); „Kredyt zaufania” (16 VII); „Zarobisz za pożyczone pieniądze” (20 IX); „Pożyczamy coraz chętniej i odważniej” (29 XI). Sprawą oczywistą jest nieodzowność kredytów podczas inwestycji, brakuje jednak takich artykułów, jak w „Dzienniku”, gdzie przypomina się ludziom o potrzebie rozwagi i przestrzega przed skazaniem na dozgonne zadłużenie¹⁰.

¹⁰ Co musisz wiedzieć nim pożyczysz gotówkę. Sprawdź oferty różnych banków i wybierz taki kredyt, który będziesz mógł spłacić – wywiad E. Zwierzchowskiej z Anetą Styrlík, ekspertem z Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (Dziennik, 16 III 2007, s. 30–31).

Ogółem w latach 2002–2006 z przeprowadzonych 669 transakcji kupna–sprzedaży nieruchomości gruntowych uzyskano prawie 369 mln zł. Z tej sumy najwięcej, bo 47% zapłacono za ziemię w dzielnicy Krzyki, prawie 30% w Fabrycznej, 12% na Psim Polu, 9% na Starym Mieście i około 1% w Śródmieściu (tab. 1). O ile w wypadku sprzedaży przetargowej nieruchomości gruntowych przez Urząd Miasta wielkość uzyskanej sumy miała dla wrocławian znaczenie, gdyż zasilala wspólną kasę, o tyle przy sprzedaży na wolnym rynku jest nam w zasadzie obojętne, kto i ile uzyskał. Natomiast ważna jest średnia cena za 1 m² gruntu, gdyż daje ona częściowo odpowiedź na pytanie: czy dana działka mogła być kupiona przez człowieka mającego zarobki na poziomie średniej krajowej.

Przeciętnie zarabiający obywatel naszego kraju na pewno nie mógł sobie kupić nieruchomości na Starym Mieście, gdzie w latach 2002–2006 średnia za 1 m² wynosiła 2671 zł i w Śródmieściu 381 oraz na Krzykach 220. Na jego kieszeń był koszt 1 m² w dzielnicy Fabryczna – 151 zł i na Psim Polu – 121 zł. Bardziej korzystne dla kupujących były średnie ceny 1 m² w niektórych obrębach. Biorąc za podstawę do wnioskowania minimum 5 działek sprzedanych w 2006 r. w danym obrębie, to najtaniej za 1 m² płacono na Kowalach (22 zł), Żernikach (52), Jerzmanowie (59), Widawie i Strachowicach (po 60), Praczach Odrzańskich (62), Ratyniu (71), Jagodnie (85) oraz Pawłowcach (98). W tym roku byli również tacy, którzy kupili działki rolne z możliwością przekształcenia ich na budowlane w Lipie Piotrowskiej w cenie 0,64 i 8,60 zł za 1 m² oraz na Widawie 0,64 i 8,60. Na Kowalach zapłacono zaledwie 2,40 zł za 1 m², a po 25 za 2 działki na Starachowicach i 1 w Żernikach.

Oczywiście w okresie poprzedzającym wejście Polski do Unii Europejskiej ceny nieruchomości gruntowych były średnio o prawie 72 zł niższe aniżeli po akcesji. W dzielnicy Psie Pole było niższe o 50 zł, w Fabrycznej 55 i na Krzykach 57. Natomiast w Śródmieściu aż o 1149 zł, a na Starym Mieście nawet o 2765 (tab. 1). Oczywiście w tych dwu ostatnich dzielnicach sprzedano zaledwie kilka działek i utrudnia to w miarę obiektywne wnioskowanie.

Jednak, aby koszt budowy domku (180 m²) zamknął się w granicach 450 tys. zł, można było wydać na działkę budowlaną maksimum 100 tys. zł. Jeśli patrzymy na średnie ceny nieruchomości przedstawione w ostatniej kolumnie tab. 1, to zobaczymy, że tylko na Psim Polu, i to w okresie przedakcesyjnym, była ona niższa od powyższej kwoty. Natomiast na Krzykach trzeba było wydać sumę prawie dziesięciokrotnie większą.

Na szczęście średnie ceny mają to do siebie, że składają się na nią te większe i mniejsze. Dlatego też nieruchomości poniżej 100 tys. zł o wielkości ponad 500 m² były do kupienia we wszystkich dzielnicach, ale ich liczba zmniejszała się w miarę upływu lat. W 2006 r. najwięcej było ich na Psim Polu w obrębach: Kłokoczyce (3 działki), Kowale (3, w tym jedna rolna o powierzchni 12 423 m² za 30 tys. zł), Lipa Piotrowska (3, w tym jedna rolna o powierzchni 13 956 m² za 9 tys. zł), Pawłowice (1), Strachocin (2), Swojszyce (1), Świniary (1), Widawa (9), Wojnów (1), Zakrzów (3, w tym jedna o pow. 622 m² za 145 zł 1 m²).

W Fabrycznej było o 2 działki warte poniżej 100 tys. zł mniej, bo 25 w następujących obrębach: Jerzmanowo (11), Marszowice (2), Muchobór Wielki (1), Ratyń (5), Stabłowice (3) i Żerniki (2). Za 12 tys. zł kupiono działkę o powierzchni 562 m² w Jarnoławie.

Natomiast na Krzykach działek do 100 tys. zł było zaledwie 4 w obrębach: Brochów, Jagodno, Księża Małe i Ołtaszyn.

W omawianych latach Wrocław obok Warszawy i Krakowa należał do miast o najwyższych cenach nieruchomości w Polsce. Uwidoczniło się to zwłaszcza po wstąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej, a szczególnie wysokie ceny osiągnęły one w 2006 r. Chociaż średnia cena za 1 m² gruntu nie była w tym ostatnim roku najwyższa, gdyż wynosiła 204 zł i była niższa od tej z 2005 o 57 zł, a z 2004 aż o 80 zł (zob. tab. 2). Na ich spadek rzutowała stosunkowo duża liczba sprzedanych nieruchomości rolnych.

Z analizy źródeł wynika, że ceny gruntów na wolnym rynku były zdecydowanie niższe aniżeli w sprzedaży przetargowej. Średnia cena 1 m² okresie 1 I 2004–31 XII 2006 na wolnym rynku wynosiła 215 zł, a od 1 V 2004 do 1 V 2005 w sprzedaży przetargowej organizowanej przez Wydział Sprzedaży Mienia Komunalnego Urzędu Miejskiego prawie 339 zł, a więc o 124 zł więcej (tab. 1). Urząd Miejski oferował bowiem do sprzedaży grunta w bardziej atrakcyjnych częściach miasta aniżeli sprzedający na wolnym rynku. Do tego należy również dodać udzielanie się uczestnikom przetargu atmosfery hazardu. Twierdzę tak jako obserwator wielu licytacji. Bodajże w lutym 2007 r. obserwowałem ojca z dwoma synami (uczniowie szkoły podstawowej), który w przetargu o kamienicę do remontu z ceną wywoławczą 670 tys. zł „dotarł” do sumy 1,5 mln. Odpadł w połowie licytacji i stracił znaczną część autorytetu u synów, którzy załamani, patrzyli na niego z wyrzutem, a po nim widać było, że bardzo tę porażkę przeżywał. Ostatecznie kamienica została sprzedana za około 3 mln 400 tys. zł. Jak później obliczyłem z pomocą znajomego z branży budowlanej, zwycięzca, po przeprowadzeniu remontu, „zarobi na czysto” około 2 mln zł.

Im większa obszarowo działka, tym bardziej była niedostępna dla średnio zarabiającego obywatela. Jak wspominałem wcześniej, w obrębie Jagodna (dzielnica Krzyki) średnia wielkość 11 działek wynosiła 8536 m². I co z tego, że średnia ich cena za 1 m² kosztowała tylko 130 zł, kiedy za taką działkę trzeba było zapłacić około 1 mln 110 tys. zł. W 2005 r. składająca się z dwóch działek nieruchomość o areale 2,2369 ha przy ul. Wołowskiej na Różance została sprzedana po 46 zł za 1 m². Trzeba więc było zapłacić za nią 1 mln 40 tys. zł. Tego rodzaju przykładów jest wiele. Cóż więc z tego, że cena 1 m² sprzedawanych działek gruntowych była na miarę możliwości finansowych przeciętnie zarabiającego Polaka, skoro ich średnia wartość była przeważnie bardzo wysoka, wręcz dla niego niedostępna.

Najwięcej najwyższych transakcji kupna – sprzedaży w omawianych latach przeprowadzono w dzielnicy Krzyki. Za 12 mln 949 tys. zł sprzedano nieruchomość o powierzchni 3,6997 ha na Ołtaszynie, za 10 mln 948 tys. zł (3,8797 ha) na Gaju, za 8 mln 549 zł (11,3444 ha) na Klecinie i za 8 mln 300 tys. zł

(0,7210 ha) na Południu. W tym ostatnim obrębie 1 m² działki kosztował 1127,60 zł. Natomiast w dzielnicy Fabryczna za 10 mln 285 tys. zł sprzedano nieruchomość w obrębie Stabłowice o powierzchni 2,9814 ha i za 8 mln 56 tys. zł na Grabiszynie (2,2877 ha).

Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu zajęła się sprawą sprzedaży gruntów na Bielanych przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa za 20 mln 910 tys. zł. Ziemię tę – jak wcześniej wspominałem – warszawska firma Erabud odsprzedała w 2002 r. za 53 mln 404 tys. zł francuskiemu koncernowi Auchan, czyli zarobiono 32,5 mln zł¹¹.

Można więc powiedzieć, że operacje gruntowe to szybki zysk w krótkim czasie, chociaż nie zawsze. Tomasz Lebież, pośrednik w obrocie nieruchomościami, radzi: „Warto przyjrzeć się temu, co się kupuje. Pewien duży inwestor (który chciał zbudować hipermarket) kupił ogromną działkę, która okazała się... wieloletnim dzikim wysypiskiem śmieci położonym na terenie dawnych glinianek. Budowanie na takim gruncie centrum handlowego okazało się nieopłacalne”¹².

Mimo ewentualnych niedogodności ci, którzy w omawianym okresie kupowali ziemię nie tracą, tak jak może być z tymi, co kupowali mieszkania. Przewiduje się, że za kilka lat, kiedy mieszkań będzie o wiele więcej, ich ceny z całą pewnością spadną, a wtedy z odzyskaniem zainwestowanych pieniędzy mogą być kłopoty. O ile obecnie nie obserwujemy, nawet po ogłoszeniu organizacji w Polsce mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 r., drastycznego wzrostu cen mieszkań, o tyle działkowe szaleństwo trwa nadal. Aby niniejszy artykuł miał pozytywne (być może złudne) zakończenie, dodam, że na 2007 r. Wydział Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości w urzędzie Wrocławia przygotował do sprzedaży około 300 nieruchomości gruntowych pod zabudowę domów jednorodzinnych i wielorodzinnych¹³.

¹¹ A. Korzeniowska, *Operacje na gruntach* (Słowo Polskie, 10 VII 2002).

¹² *Ekspert radzi* (Rzeczpospolita, 12 II 2007, s. D1).

¹³ A. Gawrońska, *Trwa wyścig po gminną ziemię* (Rzeczpospolita – Nieruchomości, 21 V 2007, s. 1 i 4).

Henryk Kocój, **PLANY II ROZBIORU POLSKI W POLITYCE BERLINA W LATACH 1791–1792. FRYDERYK WILHELM II I JEGO DYPLMACJA W PRZEDDZIEN II ROZBIORU POLSKI**, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, ss. 526.

Sytuacja międzynarodowa I Rzeczypospolitej w ostatnich latach jej istnienia stanowi przedmiot badań Henryka Kocója od ponad czterdziestu lat. Wśród tematów, które podejmuje, znalazły się ujęcia odnoszące się do polityki Prus prowadzonej wobec państwa polsko-litewskiego w ostatnich latach jego istnienia. Warto podkreślić, iż znaczna część tego dorobku to zbiory źródeł, w których opracowana została dotycząca spraw polskich korespondencja między Fryderykiem Wilhelmem II a jego dyplomatami. Najnowsza publikacja stanowi kontynuację tych przedsięwzięć edytorskich.

Zbiór zawiera 240 listów, pochodzących ze zbiorów Das Geheime Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie, które przez długie lata przechowywane były w Merseburgu. Choć w tytule uczynione zostało odniesienie do lata 1791–1792, to jednak opublikowane listy pochodzą tylko z 1792 r. Fakt ów łatwo jednak wytłumaczyć skrupulatnością edytora, który uwzględnił obecność wśród opublikowanych źródeł korespondencji wysyłanej w styczniu 1792 r. z Petersburga, a datowanej również według kalendarza juliańskiego w wersji rosyjskiej na grudzień 1791 r.

Zbiór otwiera obszerny 40-stronnicowy wstęp. Kocój słusznie zwraca w nim uwagę na konieczność edycji korespondencji dyplomatycznej z okresu poprzedzającego upadek Rzeczypospolitej. Podkreśla znaczenie tego rodzaju publikacji dla zrozumienia uwarunkowań politycznych, które popchnęły Rosję i Prusy do II rozbioru. Słusznie konstatuje, że ułatwiony tą drogą dostęp do źródeł pozwoli na pogłębioną analizę ówczesnej sytuacji politycznej, zwłaszcza w kontekście planów uczestników II rozbioru. W dalszej części wstępu przechodzi do streszczenia zawartości zbioru korespondencji. W opinii Kocója szczególną wartość dla badań nad sytuacją polityczną posiadają relacje posłów pruskich w Petersburgu, Wiedniu i Dreźnie. Za istotną dla zrozumienia sytuacji wewnętrznej w Polsce i jej wpływu na politykę sąsiada uważa korespondencję z Warszawy.

Listy opublikowane w zbiorze chronologicznie obejmują głównie miesiące od stycznia do lipca–sierpnia 1792 r., choć zamieszczona została również korespondencja między królem pruskim a niektórymi dyplomatami tylko z okresu między wrześniem a grudniem oraz pojedyncze listy pochodzą z okresu po sierpniu 1792 r. Część źródłową otwiera korespondencja między posłem pruskim w Petersburgu Leopoldem Heinrichem Golztem a królem składająca się z 42 listów, które dotyczą działalności najistotniejszej dla przebiegu wydarzeń poprzedzających II rozbiór pruskiej placówki dyplomatycznej w Petersburgu. Odsłaniają one kulisy polityki pruskiej wobec Polski oraz obawy Berlina o plany rosyjskie. Drugą część stanowią 23 listy posła Karola Ludwika Hüttela przebywającego w Mitawie. Ta interesująca korespondencja ukazuje, jak działania rosyjskie wyglądały z perspektywy Kurlandii, jak wiele niepewności, umiejętnie podsycanej przez Petersburg, towarzyszyło oczekiwaniom na interwencję w Polsce. Następnie opublikowane zostały depesze posła w Dreźnie Karla Friedricha Gesslerera, których jest w sumie 14 i obejmują okres od stycznia do marca 1792 r. Ich kontynuację stanowią depesze kolejnego posła w Dreźnie, niewymienionego z imienia Arnima-Boitzenburga; prawdopodobnie chodzi o Joachima Erdmanna von Arnima, rezydenta pruskiego w Kopenhadze, a następnie w stolicy Saksonii. Na zespół korespondencji z Warszawy składały się listy wymieniające między królem a Franzem Friedrichem Tarrachem oraz Ludwigiem Buchholztem. W sumie 37 depez z okresu od sierpnia do grudnia 1792 r. rzuca światło nie tylko na plany polityczne Prusaków, ale także realia panujące w stolicy Polski. Ciekawie plany pruskie przedstawiają depesze Friedricha Wilhelma Schulenburga do księcia Karola Wilhelma

Ferdynanda Brunszwickiego, zawierające ocenę polityki Rosji wobec Polski. Ważną i obszerną część zbioru stanowi korespondencja posłów pruskich z Wiednia. Zamieszczonych zostało 28 listów Friedricha Jacobiego-Klōsta do króla oraz trzy odpowiedzi monarchy, pochodzące z okresu między styczniem a kwietniem 1792 r. Niewątpliwie cenne dla poznania mechanizmów kształtowania polityki pruskiej w odniesieniu do Rzeczypospolitej są również depesze ministrów pruskich do króla. Henryk Kocój zamieścił 11 listów trzech ministrów Filipa Karla Alvenslebena, Karla Wilhelma Finckensteina oraz Friedricha Wilhelma Schulenburga pochodzące z okresu między marcem a sierpniem 1792 r. Z ich treści można rekonstruować główne założenia polityki pruskiej wobec Rzeczypospolitej, przebieg i efekty kontaktów z polskimi dyplomatami na tle równoległych konsultacji z Petersburgiem oraz ocen postawy Habsburgów wobec planowanego rozbioru. Interesującym uzupełnieniem obrazu polityki pruskiej w kontekście sytuacji międzynarodowej są cztery listy przesłane do Fryderyka Wilhelma przez rezydenta w Stambule Friedricha Knobelsdorffa. Zbiór zamyka aneks w postaci kopii depeszy generała Hansa Rudolfa Bischoffswerdera do króla, przesłanej w marcu 1792 r. z Wiednia, w którym analizowane były znane dyplomacji pruskiej plany Rosji wobec Kurlandii.

Opracowanie Henryka Kocója bez wątpienia należy uznać za potrzebny i ważny wkład w dorobek edytorski polskiej historiografii, zwłaszcza w kontekście poszerzenia wiedzy na temat rozbiorów i okoliczności, w których do nich doszło. Zgromadzona w zbiorze korespondencja pozwala na prześledzenie złożonego splotu zależności kształtujących politykę zagraniczną Prus. Ukazuje ówczesną sytuację międzynarodową z perspektywy gry dyplomatycznej. Umożliwia lepszą ocenę, zarówno skuteczność polityki prowadzonej przez Berlin, jak i położenia, w jakim znalazła się w tym okresie Polska.

Filip Wolański

Henryk Kocój, **PLANY II ROZBIORU POLSKI W POLITYCE BERLINA W LATACH 1791–1792. FRYDERYK WILHELM II I JEGO DYPLOMACJA W PRZEDDZIEŃ II ROZBIORU POLSKI**, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, ss. 526.

Wybitny badacz epoki rozbiorów oraz powstań narodowych jest autorem publikacji pt.: *Plany II rozbioru Polski w polityce Berlina w latach 1791–1792. Fryderyk Wilhelm II i jego dyplomacja w przeddzień II rozbioru Polski*, która ukazała się na polskim rynku wydawniczym na wiosnę tego roku. Praca jest kontynuacją twórczości profesora Henryka Kocója, który ma już na swym koncie kilka znakomych opracowań źródłowych, zawierających relacje dyplomatów pruskich, francuskich, austriackich i saskich. Autor jest wychowankiem znakomitego historyka Józefa Dutkiewicza i kontynuatorem jego szkoły.

Henryk Kocój, kierując się wskazaniem wybitnego historyka Bronisława Dembińskiego, który przed laty zwrócił uwagę na znaczenie depesz obcych dyplomatów dla zrozumienia polityki państw zaborczych wobec Rzeczypospolitej, opublikował zbiór korespondencji Fryderyka Wilhelma II z pruskimi wysłannikami, głównie z 1792 r. Celem jego publikacji jest „złączenie polityki tego mocarstwa w przededniu drugiego rozbioru”.

Dzięki doskonałej znajomości języków obcych, a w szczególności francuskiego, Wydawca mógł zaprezentować nam interesujące i ważne materiały źródłowe. Mam nadzieję, iż wielu historyków badających pruską politykę wobec Polski w przededniu II rozbioru posłuży się niniejszymi depeszami.

Jak wiadomo, język francuski był w tym okresie językiem dyplomacji i badacze dziejów XVIII-wiecznej Europy powinni wykazywać się jego znajomością, jednak z pewnością dużym ułatwieniem dla historyków byłoby przełożenie korespondencji na język polski. Dzięki temu publikacja stałaby się ogólnodostępna. Jest to niejako apel do Autora, aby kolejne wydanie ukazało się z tłumaczeniami na język polski.

Za najistotniejszy a zarazem nowatorski fragment swej pracy Wydawca uważa publikację większości korespondencji pomiędzy Fryderykiem Wilhelmem II a posłem pruskim w Petersburgu, Heinrichem Goltzem. Dzięki niej możemy prześledzić rozwój stosunków prusko-rosyjskich. Nie bez znaczenia jest również pozostała korespondencja pruskich wysłanników, a zwłaszcza dyplomatów pruskiego z Wiednia Jacobiego-Klōsta, z której wynika, jak olbrzymi był nacisk dyplomatów pruskich na rząd wiedeński, by ten zdecydowanie wycofał się z polityki Leopolda II, popierania Konstytucji 3 maja oraz zaaprobował wytyczne i założenia zaborczych dążeń Berlina i Petersburga. Bardzo istotne są również relacje Ludwiga Buchholtza z drugiej połowy 1792 r., gdyż z nich możemy się wiele dowiedzieć o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce w początkowym okresie rządów targowiczán. Wielka szkoda, że Autor zamieścił tylko niektóre depeche Buchholtza, a nie wydał wszystkich z końcowych miesięcy 1792 r.

Z analizy depeze wyłania się obraz Rzeczypospolitej nieświadomej zagrożeń, jakie czyhają ze strony sąsiadów. Niestety polska dyplomacja nie zdawała sobie sprawy z tajnych rokowań prusko-rosyjskich, zmierzających do II rozbioru Polski. Zbliżenie prusko-rosyjskie szło w parze z ochłodzeniem stosunków rosyjsko-austriackich. Korespondencja zawiera informacje na temat relacji pomiędzy zaborcami Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, jednak obrazuje przede wszystkim politykę Fryderyka Wilhelma II. Z jego depeze dowiadujemy się, iż nie był zwolennikiem Konstytucji 3 maja, o której uchwaleniu dowiedział się dopiero po fakcie. Z korespondencji wynika iż, król pruski interesował się sprawami polskimi, zależało mu, aby mocarstwa zaborcze podjęły wspólne działania w kwestii Rzeczypospolitej, zdecydowanie nie chciał wyrzec się roli biernego obserwatora. Pruski władca był przekonany, iż Polacy nie zdołają stawić czoła Rosji, wykorzystując fakt, iż Prusy i Austria zajęte będą wojną z Francją. Doskonale rozumiał, iż „klucz do polityki europejskiej znajduje się w Petersburgu”. Dlatego pilnie śledził poczynania Katarzyny II, pragnąc poznać jej zamiary wobec Rzeczypospolitej, zabiegał ustawicznie o jak najlepsze stosunki z Rosją. Polityka pruska wobec Polski w świetle depeze jawi się jako pełna obłudy gra Fryderyka Wilhelma II, który mamił Polaków fałszywą przyjaźnią, mającą za zadanie uspić ich czujność. W rzeczywistości dążył do unicestwienia reform ustrojowych Sejmu Czteroletniego. Jego zamiarem było całkowite uzależnienie Rzeczypospolitej od jej sąsiadów. Po obaleniu Konstytucji 3 maja, priorytetem dla pruskiego władcy stało się uzyskanie nabytków terytorialnych kosztem Polski, w zamian za rekompensatę za straty poniesione w wojnie z Francją.

Do niewątpliwych zalet omawianej publikacji zaliczyć możemy obszerny wstęp autorstwa Henryka Kocója, zawierający omówienie głównych zasad i celów pruskiej korespondencji, jednocześnie dający czytelnikowi możliwość zapoznania się z zawartością depeze oraz ogólną charakterystyką okresu.

Cennym uzupełnieniem pracy byłoby umieszczenie indeksu nazw zarówno miejscowości, jak i osób.

Omawiana praca nie jest pozbawiona pewnych błędów, co wskazuje na to, iż w redakcji zbyt pobieżnie przeglądano tekst obcojęzyczny. Zwrócę uwagę na jeden z nich na stronie 137. Zamieszczona na stronie poprzedniej depeza nr 35 ma datę 13 V 1792, natomiast w kolejnej depezie ze strony 137, nr 36 widnieje data 17 V 1791. Również jeśli chodzi o przypisy, warto byłoby je ujednolicić. Jednak nie ulega wątpliwości, iż drobne uchybienia w żadnym stopniu nie umniejszają wartości merytorycznej recenzowanej publikacji.

Reasumując należy stwierdzić, iż omawiana książka będzie stanowić niewątpliwie ważną pozycję pośród źródłowych opracowań, dotyczących historii dyplomacji drugiej połowy XVIII w.

Sadzę, że stwierdzenie Wydawcy, iż opracowane przez niego źródła mają fragmentaryczny charakter, powinno być zachętą dla niego samego do kolejnej publikacji zawierającej m.in. korespondencję Fryderyka Wilhelma II z Goltzem z okresu od września do grudnia 1792 r., którą posiada Autor w gromadzonych przez siebie od lat zbiorach archiwalnych.

Dariusz Tabor, *ILUMINACJE CYSTERSKICH KODEKSÓW ŚLĄSKICH XIII WIEKU*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2004, ss. 219.

Wydana ostatnio przez Księgarnię Akademicką w Krakowie książka Dariusza Tabora jest przerobioną wersją jego rozprawy doktorskiej obronionej w 2001 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem prof. Jerzego Gądomskiego. Autor podjął się w niej wielostronnego scharakteryzowania iluminacji zawartych w śląskich rękopisach cysterskich pochodzących z XIII w., które zachowały się do naszych czasów i są obecnie przechowywane w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Były one niegdyś własnością klasztorów w Lubiążu, Henrykowie, Trzebnicy i Kamieńcu Ząbkowickim. Zdobnictwo cysterskich manuskryptów śląskich nie doczekało się jak dotąd osobnej monografii. Z zadowoleniem należy więc przyjąć rozprawę D. Tabora jako próbę przedstawienia cysterskiego malarstwa książkowego w odniesieniu do XIII w.

Praca dzieli się na trzy merytoryczne części. Poprzedza je wstęp, w którym Dariusz Tabor przedstawia sygnatury 11 rękopisów, którymi będzie się zajmować. Wśród wymienionych tam kodeksów nie wspomina o jednym: Missale I F 463 z Kamieńca, który jest brany pod uwagę w dalszej części rozprawy. Missale I F 463 został również wymieniony w znajdującym się na końcu książki katalogu (s. 138). Następnie Autor przedstawia metody, jakimi się kierował, analizując iluminacje i miniatury zawarte we wspomnianych kodeksach. Poważnym mankamentem wstępu i całej pracy jest fakt, że Autor nie podaje kryteriów, jakimi kierował się w wyborze rękopisów, które objął opracowaniem. Liczba iluminowanych XIII-wiecznych kodeksów cysterskich z terenu Śląska, które dotrwały do naszych czasów, wykracza poza te poddane badaniu przez Autora, choć oczywiście ich wartość artystyczna jest bardzo różna. Zastanawiać może, dlaczego np. pominięty został zdobiony Antyfonarz I F 401 z przedstawieniami z życia Chrystusa, wykonany prawdopodobnie w Lubiążu pod koniec XIII w., zasługujący ze wszech miar na zainteresowanie. Trudno przypuszczać, żeby Autor go nie znał, ponieważ wielokrotnie opisywano go w literaturze, również tej przytaczanej w przypisach¹. Odpowiedzi na pytanie, dlaczego w monografii, która za zadanie wyznacza sobie scharakteryzowanie iluminacji cysterskich kodeksów z XIII w., nie zostały wykorzystane wszystkie produkty malarstwa książkowego ze Śląska, w rozprawie nie ma.

Preliminaria — pierwsza z trzech merytorycznych części książki — zawiera trzy rozdziały. Pierwszy z nich to omówienie stanu badań nad rękopisami, które są przedmiotem pracy. Autor omawia w nim dotychczasową literaturę niemiecką i polską traktującą o śląskim malarstwie książkowym i w szczególności o tych rękopisach, konstatując, że wyniki badań są niewystarczające, a śląskie malarstwo książkowe wymaga dalszych pogłębionych i wnikliwych analiz i interpretacji. Bardziej właściwym i naturalnym miejscem dla przedstawiania stanu badań i dotychczasowych opracowań byłby wstęp. Rozdział drugi, opracowany na podstawie literatury, jest krótkim przedstawieniem zakonu cysterskiego, jego liturgii i kultury oraz śląskich opactw cysterskich. W rozdziale trzecim D. Tabor charakteryzuje rękopisy pod kątem kodykologicznym i paleograficznym, opierając się głównie na ustaleniach W. Schenka, J. K. Jażdżewskiego i A. Wałkowskiego. Co ciekawe, rozdział ten zawiera opisy 13 rękopisów: obok 12 cysterskich kodeksów z XIII w. Autor przedstawił XIV-wieczny rękopis IV F 189 (s. 27), zawierający *Legendę św. Jadwigi*. Nie jest pewne, czym kierował się Autor przedstawiając rękopis w tym rozdziale, tym bardziej że w dalszej części pracy o nim nie wspomina. Prawdopodobnie jedynym powodem, dla którego kodeks IV F 189 znalazł się tu, jest podobieństwo jego pisma z pismem kodeksu I F 412, który należy do grupy rękopisów będących przedmiotem pracy. Umieszczenie tego kodeksu pośród grupy manuskryptów z XIII w. nie wydaje się jednak pomysłem do końca uzasadnionym, nie jest bowiem on jedynym

¹ Np. E. Kloss, *Die schlesische Buchmalerei des Mittelalters*, Berlin 1942, s. 43, 198–199; M. Walicki, *Iluminacje i oprawy rękopisów (Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku)*, pod red. M. Walickiego, Warszawa 1971, s. 272); K. K. Jażdżewski, *Lubiąż. Losy i kultura umysłowa śląskiego opactwa cystersów (1163–1642)*, Wrocław 1992, s. 202, 214, 220–222, 228, 234.

rękopisem z XIV w. posądzanym o pokrewieństwo z I F 412 (są nimi np. I F 444, *Legenda św. Jadwigi* nr 107 czy Mszał nr 14 z Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu); dlaczego zatem tylko on został tu wymieniony?

Część druga książki, pt. Styl iluminacji kodeksów, podzielona jest na trzy rozdziały. Na pierwszy z nich, dotyczący typologii i analizy stylistycznej zespołu iluminacji w kodeksach cysterskich, składa się pięć podrozdziałów, zgodnych z wyodrębnionymi przez Autora typami iluminacji. Charakteryzując je wypowiada się na temat zdolności artystycznych iluminatorów, stawia również znak zapytania przy niektórych ustaleniach dokonanych przez wcześniejszych badaczy, np. przy tezie M. Walickiego o tym samym miniaturzyscie Psalterza I F 440 i Graduatu lubiąskiego I F 414, nie zajmuje jednak jednoznacznego stanowiska w tej sprawie. Rozdział drugi poświęcony został genezie stylów i iluminacji oraz ich analogii z innymi środowiskami. Dzięki kwerendzie w zachodnich bibliotekach Autor zyskał obszerny materiał do tego typu badań komparatystycznych. Zachowując podobną jak w rozdziale pierwszym kolejność typów i stawiając pytanie o wpływ i inspiracje obce w śląskim malarstwie książkowym tego okresu, porównuje miniatury i inicjały omawianego zespołu rękopisów z podobnymi przedstawieniami w kodeksach z bibliotek Francji (Paryż, Dijon), Niemiec (Berlin, Bamberg, Hamburg, Lipsk, Monachium, Stuttgart, Würzburg, Wolfenbüttel) i Belgii (Bruksela), dochodząc do wniosku, że wszystkie analizowane grupy typologiczne mają swą genezę w głównych centrach europejskiego iluminatorstwa. W rozdziale tym Autor wykorzystuje najnowsze obcojęzyczne opracowania dotyczące europejskich iluminacji w kodeksach. Z kolei w rozdziale trzecim pt. Podstawowe zagadnienia artystyczne zastanawia się nad czasem powstania zespołu cysterskich iluminacji. Rozważa problem związków warsztatowych pomiędzy zdobieniami pojedynczych rękopisów i zagadnienie tzw. rąk malujących oraz wartości artystycznych. Punktem wyjścia dla rozważań na temat czasu powstania iluminacji są wyniki badań K. Jażdżewskiego i A. Wałkowskiego. Ponieważ jednak dotyczą one głównie warstwy piśmiennej opartej na kryteriach paleograficznych, stara się je weryfikować i uzupełniać, określając datację na podstawie analizy stylu warstwy zdobniczej. Czasem próbuje pogodzić nieco różne stanowiska obu uczonych, szukając kompromisowego rozwiązania. Dla poparcia swych tez odwołuje się do przykładów malarstwa z rękopisów obcych (Francja, Niemcy), reprezentujących podobny lub ten sam styl. W dalszej części rozdziału dokonuje próby scharakteryzowania przemiany stylów iluminacji rękopisów, co jest — jak pisze Autor — o tyle trudne, że wśród iluminacji tych obserwować można wiele stylów i motywów, na które wpływ miały centra artystyczne głównie z Niemiec i Francji. Autor zastanawia się również nad reprezentatywnością zachowanego zbioru kodeksów dla badania takich przemian oraz nad drogami, jakimi motywy stylistyczne były przenoszone. Dalej ocenia klasę artystyczną miniatur i inicjałów, stara się dociec, które iluminacje rękopisów omawianego zespołu są dziełem tego samego malarza. Polemizuje i odrzuca (s. 73–74) niektóre poglądy funkcjonujące w literaturze przedmiotu (Kloss, Jażdżewski), np. tezę K. Jażdżewskiego o jednym autorze inicjałów rękopisów I F 13 i I F 663. Kończąc rozdział trzeci wyróżnia na podstawie analizy stylu cały zespół 19 twórców iluminacji, pozostawiając pewne kwestie, np. o wykonawcach niektórych miniatur, nie rozstrzygnięte.

Część trzecią pracy Autor poświęca ikonografii miniatur całostronicowych i inicjałów, które jego zdaniem (s. 79): „są mniejszością w całokształcie materiału śląskich iluminacji cysterskich i stanowią specyficzną grupę niosącą w sobie szereg problemów natury treściowej”. Część tę dzieli — podobnie jak poprzednie — na trzy rozdziały. W pierwszym z nich dokonuje wyodrębnienia, opisu, rozpoznania tematyki miniatur całostronicowych i inicjałów figuralnych obecnych w sześciu kodeksach (I F 399, I F 440, I F 414, I F 411 i I F 412) i umieszczenia ich w kontekście ksiąg, w których się znajdują, i w kontekście całego zespołu iluminacji. Autor grupuje je w cztery zespoły przedstawień. Ich głębszej analizie i odczytania znaczenia dokonuje w następnym rozdziale. Najobszerniejsze jak dotąd analizy zespołów przedstawień ikonograficznych zostały zaprezentowane tu na szerokim tle porównawczym. W poszukiwaniu analogii Autor sięga do iluminacji z rękopisów obcych znajdujących się zachodnich bibliotekach: Niemiec (Monachium, Magdeburg, Heidelberg, Lipsk, Norymberga), Francja (Paryż), Wielkiej Brytanii (Oksford), Austrii (Wiedeń) i Watykanu. Warto podkreślić, że w przedstawianiu analogii nie ogranicza się tylko do rękopisów liturgicznych,

ale sięga również do kodeksów z innymi pismami, np. komentarzami do ksiąg Pisma Św.: *Moralia in Job* Grzegorza Wielkiego i *Glossa in Psalmos* Piotra Lombarda.

Nie jest zjawiskiem częstym w pracach historyków sztuki posługiwanie się tekstem jako narzędziem pomocniczym w interpretacji przedstawięń, dlatego na pochwałę zasługuje to, że Autor poszukując genezy i znaczenia niektórych iluminacji odwołuje się do ksiąg Starego i Nowego Testamentu (Pieśń nad Pieśniami, List do Eklezjan, List do Koryntian), a także do utworów późnoantycznych i średniowiecznych pisarzy kościelnych takich jak Orygenes, Tertulian, Hieronim, Bernard z Clairvaux, Rupert z Deutz czy Honoriusz z Autun. Szkoda jedynie, że nie zawsze konsekwentnie odwołuje do konkretnych miejsc w tych utworach.

Ciekawa jest także podjęta tu przez Autora próba znalezienia motywów podporządkowania psalmom i częściom Psalterza I F 440 określonych tematów miniatur. Czyni to najpierw przez porównanie tekstu psalmu i odpowiadającego mu przedstawienia, następnie sięga do zawierających komentarz do Psalmów *Ennarrationes in Psalmos* św. Augustyna. Choć D. Tabor podkreśla, że zaproponowane porównanie wskazuje jedynie na możliwość tego typu zabiegu i nie można ustalić bezpośredniego związku między komentarzem a miniaturami, żalować należy, że ograniczył się tylko do niezwykle ważnego, ale jednego komentarza i nie spróbował sięgnąć do innych. Być może wówczas rezultaty byłyby lepsze. W późnym antyku i średniowieczu powstało bardzo wiele takich utworów. Z tekstów autorów patrystycznych wymienić można np. komentarze egzegetyczne do *Księgi Psalmów* Hilarego z Poitiers, Arnobiusza Młodszeo czy Kasjodora, z dzieł pisarzy średniowiecznych warto wspomnieć o komentarzach św. Tomasza z Akwinu czy Piotra Lombarda.

W rozdziale trzecim Autor pokazuje, w jaki sposób i w jakim stopniu iluminacje wspomnianych zespołów przedstawięń zawartych w śląskich kodeksach wyrażają zasadnicze tematy duchowości i teologii cysterskiej. Uznając słusznie Bernarda z Clairvaux za głównego teologa i mistyka cysterskiego, który miał największy wpływ na ukształtowanie cysterskiej duchowości, w interpretacji przedstawięń szuka odwołań do jego myśli zawartych w takich utworach jak *Sermones in Cantica Canticatorum*, *De diligendo Deo*, *De gradibus humilitatis et superbiae*, *De gratia et libero arbitrio*, *Sermones in assumptione Beatae Mariae* i *In laudibus Virginis Matris*. Sięga również do *Moralia in Job* Grzegorza Wielkiego. W dołączonym do trzeciego rozdziału ustępie Autor zastanawia się kwestią występowania przedstawięń figuralnych w środowisku cysterskim, w którym istniały ograniczenia w realizacjach artystycznych. Relacjonuje poglądy św. Bernarda na temat sztuki, wyrażone w jednym z jego najwcześniejszych dzieł *Apologia ad Guilelmum*. Jest to jak najbardziej trafny wybór, ponieważ utwór ten, w którym Bernard opowiada się za skromną sztuką monastyczną oraz przeciwko przepychowi życia i ekstrawagancji wystroju ówczesnych świątyń klasztornych, stał się w niedługim czasie po powstaniu obowiązującym w zakonie cysterskim prawem, zatem zawarte w nim zapatrywania na sztukę i jej rolę były wiążące dla członków zakonu. W prezentowaniu poglądów białych mnichów na sztukę pomocne Autorowi były również traktujące o niej artykuły w *Statutach*, *Exordium Parvum* czy *Summa Carta Caritatis*.

Zakończenie pracy jest podsumowaniem pojawiających w książce wątków oraz oceną stopnia osadzenia cysterskiego malarstwa książkowego na Śląsku w sztuce europejskiej. Autor zawarł w nim również postulaty badawcze, które jego zdaniem w tej dziedzinie wymagają podjęcia w przyszłości.

Wydana w atrakcyjnej szacie graficznej książka Dariusza Tabora posiada twardą oprawę z pięknym inicjałem ornamentalnym na przedniej okładce. Do tekstu dołączony jest katalog dwunastu omawianych w pracy kodeksów, który zawiera główne informacje kodykologiczne, wykaz występujących inicjałów oraz podstawowe pozycje bibliograficzne, odnoszące się do poszczególnych kodeksów. Uzupełnia go bibliografia i lista rękopisów cytowanych w tekście. Książkę wzbogaca 24-kartkowy dodatek z 180 kolorowymi i czarnobiałymi ilustracjami inicjałów i miniatur, głównie z kodeksów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Zawiera ona także indeksy geograficzny i osobowy oraz streszczenia pracy w języku francuskim i angielskim.

Dobrym pomysłem jest wyszczególnienie w tekście pogrubioną czcionką omawianych rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej wraz z sygnaturami, co bardzo ułatwia znalezienie informacji o poszczególnych kodeksach. Nieco mylne dla nie w pełni zorientowanego czytelnika może natomiast być łączny zapis cyfry rzymskiej i dużej litery alfabetu w sygnaturach tych rękopisów, np. IF 411 czy IQ 255, który może sugerować, że tworzą one całość znaczeniową. Tymczasem cyfra

oznacza przynależność do określonej dziedziny piśmiennictwa, a duża litera F lub Q informuje o formacie księgi rękopiśmiennej (Folio = 2°, Quarto = 4°). Dlatego wydaje się, że właściwszy byłby zapis, w którym cyfra rzymska i litera rozdzielone byłyby spacją.

W książce pojawiają się błędy wynikające z niestarannej redakcji: jak wspomniany już brak kodeksu I F 463 wśród wymienionych na początku rękopisów objętych przedmiotem badania, odesłania do niewłaściwych stron z podanej w przypisach literatury, niekonsekwencja w pisaniu tytułów cytowanych utworów (raz łacińskie, raz polskie), niepoprawnie podane tomy wydań dzieł, pomyłki literowe w niektórych łacińskich tytułach, np. *Dialogarum libri* zamiast *Dialogorum libri* (s. 66). Zdarzają się także błędy merytoryczne, np. określenie powstania *Apologia ad Guilelmum* Bernarda z Clairvaux na 1212 r. (s. 122), gdy tymczasem czas napisania tego dzieła ustala się na trzecią dekadę XII w.

Wymienione zarzuty i błędy w niewielkim stopniu wpływają jednak na ocenę całej pracy Dariusza Tabora, która jest ważnym osiągnięciem w badaniach nie tylko nad cysterskim malarstwem książkowym, ale w ogóle nad polskim zdobnictwem kodeksowym. Jej wartość polega bowiem przede wszystkim na obszernym opisie i oryginalnej interpretacji iluminacji cysterskich kodeksów oraz na porównaniu ich z podobnymi dokonaniem w innych ośrodkach europejskich.

Michał Broda

Mariusz Bartnicki, *POLITYKA ZAGRANICZNA KSIĘCIA DANIELA HALICKIEGO W LATACH 1217–1264*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, ss. 251.

Zainteresowania dziejami Rusi Halickiej w czasach Romanowiczów, mające swój stary rodowód w polskiej historiografii, zaowocowały również w ostatnich latach kilkoma wartościowymi publikacjami autorstwa Kazimierza Myślińskiego, Jana Tęgowskiego i Dariusza Dąbrowskiego¹. Do grona badaczy, którzy podjęli wspomnianą tematykę, dołączył także Mariusz Bartnicki. Jego poprawiona i wydana drukiem rozprawa doktorska jest przedmiotem niniejszej recenzji.

Konstrukcja pracy jest przejrzysta i nie budzi żadnych zastrzeżeń. Rozprawa składa się ze wstępu, 6 rozdziałów, zakończenia, bibliografii i wykazu skrótów. Pomimo wyraźnie określonej w tytule cezury czasowej, odnoszącej się do samodzielnych rządów kniazia Daniela Romanowicza, Autor – zresztą słusznie – zajął się również dzieciństwem i latami młodzieńczymi tego władcy, przed 1217 r. Sięgając po dostępne mu źródła i literaturę przedmiotu, głównie jednak polską, rosyjską i ukraińską, dał w miarę czytelny obraz kontaktów Rusi Halickiej z sąsiadami, zarówno księstwami ruskimi, jak i Litwą, Jaćwieżą, Polską, Węgrami, Imperium Mongolskim, Austrią, a nawet Stolicą Apostolską i Nikeą. Trafnie ocenił rolę, jaką odegrał halicki Romanowicz w organizowaniu antymongolskiej koalicji na Rusi. Na uwagę zasługują ponadto podjęte przez Autora

¹ K. Myśliński, *Problemy terytorialne w stosunkach między Polską i księstwem halicko-włodzimierskim w XIII w.* (Prace z dziejów średniowiecza ofiarowane profesor Jadwidze Krzyżaniakowej, Poznań 2000); J. Tęgo wski, *Kontakty rodzinne dynastów polskich i ruskich w średniowieczu (Między sobą. Szkice historyczne polsko-ukraińskie*, pod red. T. Chynczewskiej-Hennel i N. Jakowenki, Lublin 2000); D. Dąbro wski, *Czy istniało dwóch synów Daniele Romanowicza o imieniu Mściśław* (Roczniki Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, 4 (15), 1999); tenże, *Małżeństwa Daniela Romanowicza (Venerabiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane prof. J. Bieniowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, pod red. A. Radziwińskiego i in., Toruń 1997); tenże, *Małżeństwa Wasylka Romanowicza (Europa Środkowa i Wschodnia w polityce Piastów*, pod red. K. Zielińskiej-Melkowskiej, Toruń 1997); tenże, *Polityka koligacyjna Daniela i Wasylka Romanowiczów (A se jeho srebro. Zbiriak prac na poszanu czlena – korespondenta Nauk Ukraini Mykoyi Fedoriowicza Kotljara z nahodi joho 70-riczja, Kiïv 2002)*; tenże, *Rodowód Romanowiczów, książąt halicko-wolyńskich*, Poznań–Wrocław 2002; tenże, *Genealogia Romanowiczów w powojennej historiografii polskiej (Istorija, Miżnarodna asociacija ukrainistiv, cz. 1, Černivci 2003)*.

próby uporządkowania dotychczasowego stanu wiedzy m.in. gdy chodzi o prowadzoną przez Daniela politykę ruską po śmierci Mściława Udałego, a także działania tego władcy zmierzające do rewindykacji pogranicznych obszarów nadbużańskich oraz zabezpieczenia północno-wschodniej granicy księstwa przed Jaćwieżą i Litwą. Badacz dostrzegł tutaj wpływ, jaki na prowadzoną przez Daniela politykę wywarło opanowanie w 1239 r. grodu halickiego. Nie uchylał się również od próby odpowiedzi na pytania związane z prezentowaną przez ruskiego kniazia postawą wobec książąt polskich w dobie walki o tron krakowski w latach 1228–1245, a także podjętymi przez niego planami zawiązania unii kościelnej ze Stolicą Apostolską, w dobie pontyfikatu papieża Innocentego IV.

W pracy znalazła się informacja o mającej miejsce w 1253 r. w Drohiczynie koronacji Daniela na króla i doniosłej roli, jaką odegrało to wydarzenie na arenie międzynarodowej. Szkoda jednak, że Autor ani w tytule, ani w żadnym innym fragmencie książki nie użył wobec Romanowicza określenia „król”. Warto zauważyć, iż Daniel był jedynym władcą ruskim noszącym taki tytuł². Jako król określany jest nie tylko w źródłach ruskich, ale również zachodnich³.

W tym miejscu należy zauważyć, że Autor nie ustrzegł się wielu nieścisłości, a nawet błędów. Problem sprawiała mu m.in. prawidłowa pisownia nazw geograficznych dotyczących terenów leżących poza Rusią. Dla przykładu: położoną na polsko-czeskim pograniczu, w pobliżu Głubczyc, wioskę, a dawniej gródek Nasiedle, nazywa Nassiedel, płynącą zaś między Raciborzem a Opawą rzekę Psinę/Cynę – Spiną⁴ (s. 194), natomiast niemiecką Miśnię – Messyną (s. 185). Badacz nie wykazał się także znajomością polskich odpowiedników niemieckich nazw miast: Regensburg (chodzi o Ratzbonę) i Passau (chodzi o Passawę) – s. 131, 185. Ponadto błędnie nazwał biskupa bawarskiego „biskupem babenberskim”, bez namysłu przenosząc ten zwrot z pisanego po łacinie rocznika z Heiligenkreuz (s. 185). Niezrozumiałe jest także, użyte przez Autora, określenie „margrabiowie Meranii, Saxonii i Turynгии” (s. 185), zważywszy na fakt, iż Meranią i Saksonią w tym okresie nie rządzą margrabiowie ale książęta, Turynią zaś – landgraflowie⁵. Podobną pomyłkę popełnił określając arcybiskupa salzburskiego Filipa⁶ – mianem „biskup” (s. 186). Za błąd należy również uznać nazwanie biskupa bawarskiego Freisingu – biskupem Friulu (s. 185). Warto tutaj zauważyć, iż Friul należał do miast włoskich, jego hierarcha duchowny zaś nigdy nie pośredniczył w zawartym w 1234 r. zawieszeniu broni między Fryderykiem II Bitnym, księciem austriackim, a władcami Węgier, Andrzejem II i Belą IV⁷, którą to błędną informację znaleźć można w tym samym fragmencie recenzowanej pracy (s. 185). Pozostając na chwilę przy tematyce kościelnej,

² Por.: M. Hruszewskij, *Istoriija Ukrainy – Rusy*, t. III, Lwów 1905, s. 72–73, 574; M. Arkas, *Istoriija Ukrainy – Rusi*, Kiїв 1991, s. 85–86; I. Cielniak, *Ukraiński knjazi – Danilo*, Lwów 2006, s. 102.

³ Por.: L. K. Goetz, *Der Titel „Großfürst” in den ältesten russischen Chroniken* (*Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte*, 1, Berlin 1911, s. 205–207).

⁴ N. Mika, *Ekspansja czesko-morawska na ziemię raciborską w XIII wieku* (*Studia i Materiały z Dziejów Śląska*, t. XXI, Katowice 1996, s. 10); tenże, *Najazd polsko-ruski na ziemię opawską w 1253 roku* (*Opava. Sbornik k dějinám města*, 3, Opava 2003, s. 5–11).

⁵ E. von Oefele, *Geschichte der Grafen von Andechs*, 1877; R. Köttschke, J. Kretschmar, *Sächsische Geschichte*, t. I, Leipzig 1935; W. Dworzaczek, *Genealogia. Tablice*, Warszawa 1959, tab. 66, 69, 70; H. Patze, *Die Entstehung der Landesherrschaft in Thüringen*, t. I, Köln–Graz 1962; K. Bosl, *Europäischer Adel im 12/13 Jahrhundert. Die internationalen Verflechtungen des bayerischen Hochadelsgeschlechtes der Andechs – Meranier* (*Zeitschrift für Bayerische Landesgeschichte*, 30, 1967, s. 20 n).

⁶ Por.: E. F. Mooyer, *Deutsche Bischöfe seit dem Jahre 800 nach Chr. geb.*, Minden 1854, s. 92; H. Widmann, *Geschichte Salzburgs*, t. I, Gotha 1907, s. 352–367; H. Wagner, *Salzburg im Spätmittelalter* (*Geschichte Salzburgs. Stadt und Land*, pod red. H. Dopscha, t. I, cz. 1, Salzburg 1983, s. 437–443); H. Dopsch, *Přemysl Ottokar II. und das Erzstift Salzburg* (*Jahrbuch für Landeskunden von Niederösterreich*, nowa seria 44/45, Wien 1978/1979, s. 470–489).

⁷ G. Juritsch, *Geschichte der Babenberger und Ihrer Länder (976–1246)*, Innsbruck 1894, s. 545–549.

należy jeszcze wspomnieć, iż wzmiankowany przez Autora, w związku z wydarzeniami z 1253 r., Herbort, nigdy nie był biskupem ołomunieckim (s. 194). W tym czasie posługę biskupią w diecezji ołomunieckiej sprawował Bruno z Schauenburga, zaś Herbort, a dokładnie Herbort z Fultejnu, był jego stolnikiem⁸.

Wbrew sugestii wspomnianego historyka, wojska cesarza Fryderyka II Hohenstaufa nie zajęły Wiednia w 1236 r., wypierając stamtąd Fryderyka Bitnego (s. 182), ale dopiero około 24 I 1237 r. Pod tą datą w każdym razie odnotowana jest obecność cesarza w stolicy Austrii. Jeszcze 3 I 1237 r., Hohenstauf na czele idącej od południa potężnej armii, przebywał w miejscowości Graz, na terenie Styrii⁹. Historyk omyłkowo stwierdził również, że Fryderyk Bitny, zwany też Walecznym, rozpoczął walkę o odzyskanie władzy w Austrii i Styrii „w drugiej połowie 1237 roku” (s. 186). W rzeczywistości, ten ostatni podjął działania zbrojne dopiero w 1239 r., usuwając załogi cesarskie z Wiednia i innych miast. W końcu tego roku cała Austria i Styria były już pod jego kontrolą¹⁰. Autor podał także błędną datę dzienną śmierci Fryderyka II Hohenstaufa – 26 XII 1250 r. (s. 190). Źródła niemieckie wyraźnie wspominają tutaj, że cesarz zmarł w dzień św. Łucji, czyli 13 XII 1250 r.¹¹ Należy jeszcze wspomnieć, iż badacz – w związku z wydarzeniami z 1260 r. – nazwał Rościława Michajłowicza „banem Serbii” (s. 199), co również mija się z prawdą, gdyż Serbią rządził w tym czasie król Stefan Urocz I¹².

Wiele pomyłek w pracy Mariusza Bartnickiego pojawiło się w związku z opisywanymi przez niego kolejnymi etapami walk o naddunajskie lenno, czyli spadek po Babenbergach, inaczej Austrię, Styrię i Krainę. I tak, przesadzona jest informacja, jakoby we wspomnianych zmaganiach „uczestniczyła większość książąt europejskich” (s. 182). Teatrem działań były tutaj wyłącznie kraje Europy Środkowej i Wschodniej. Co więcej, również nie wszyscy władcy tych państw i państewek zaangażowali się w konflikt. Autor pisze ponadto, iż w początkach 1251 r. na Bawarię uderzył najpierw Przemysł Otokar II, a po jakimś czasie także jego ojciec król czeski Waclaw I (s. 190). Kolejność wydarzeń była tutaj akurat odwrotna. Około Trzech Króli, czyli 6 I 1251 r., granicę bawarską przekroczył Waclaw I, niszcząc i paląc ten kraj, a po wycofaniu się jego wojsk (przed 26 I 1251 r.), Bawarię raz jeszcze najechał Przemysł Otokar II. To drugie wydarzenie musiało nastąpić w marcu, 1 IV 1251 r. bowiem młody Przemysłida zdążył powrócić już do

⁸ Por.: Mooyer, *op. cit.*, s. 76; M. Eisler, *Geschichte, Brunos von Schauenburg* (Zeitschrift des Deutschen Vereins für die Geschichte Mährens und Schlesiens, VIII–XII, 1904–1908); A. Barciak, *Biskup ołomuniecki Bruno z Schauenburga a Polska* (Sobótka, R. XXXVI, 1981, s. 69 n); *Biografický slovník Slezska a Severní Moravy, nova řada*, z. 5 (17), pod red. L. Dokoupila, Ostrava 2004, s. 34–35.

⁹ J. F. Böhmer, *Regesta Imperii*, t. V, cz. 1: *Die Regesten Des Kaiserreichs unter Philipp, Otto IV, Friedrich II, Heinrich VII, Conrad IV, Heinrich Raspe, Wilhelm und Richard 1198–1272*, wyd. J. Ficker, Innsbruck 1881–1882, s. 442, nr 2208–2210. Por. także: A. Huber, *Geschichte Österreichs*, t. I, Gotha 1885, s. 415; Juritsch, *op. cit.*, s. 555–567; K. Pfister, *Kaiser Friedrich II*, München 1942, s. 278–279; H. Hantsch, *Die Geschichte Österreichs*, t. I, Graz–Wien–Köln 1969, s. 96–97; K. Lechner, *Die Babenberger. Markgrafen und Herzoge von Österreich 976–1246*, Wien–Köln–Graz 1976, s. 282–283; W. Pollak, *Tausend Jahre Österreich. Eine biographische Chronik*, t. I, Wien–München 1975, s. 15; F. Hausmann, *Österreich unter den letzten Babenbergern (Friedrich I. Leopold VI, Friedrich II) (Das babenbergische Österreich (976–1246))*, pod red. E. Zöllnera, Wien 1978, s. 63; E. Zöllner, *Geschichte Österreichs*, Wien 1984, s. 77.

¹⁰ Huber, *op. cit.*, t. I, s. 419; Hantsch, *op. cit.*, t. I, s. 97; Hausmann, *op. cit.*, s. 64; F. Posch, *Die Anfänge der Steiermark (Österreich im Hochmittelalter (907 bis 1246))*, pod red. A. M. Drabek, Wien 1991, s. 127; Lechner, *op. cit.*, s. 285–286; Pollak, *op. cit.*, s. 15.

¹¹ W. Stürner, *Friedrich II. Der Kaiser 1220–1250*, t. II, Darmstadt 2003, s. 590.

¹² *Monumenta Serbica spectantia historiam Serbiae, Bosnae, Ragusii*, wyd. F. Miklosich, Viennae 1858, s. 45–53. Por. także: C. Jireček, *Geschichte der Serben*, t. I, Gotha 1911, s. 317–326 (tłum. na język serbski: K. Jireček, *Istorija Srba*, Beograd 1978, s. 180–186); S. Stanojević, *Dějiny národa srbského*, Praha 1920, s. 177–181; M. J. Dinić, *O ugarskom robstvu krala Urošza I* (Istoricki Časopis, 1–2, 1948, Beograd 1949, s. 30–36); *Historija naroda Jugoslavije*, pod red. B. Grafenauera, D. Petrovića, J. Šidaka, t. I, Zagreb 1953, s. 365–367).

Czech¹³. Mylna jest także informacja, jakoby Przemysł Otokar II zwrócił się z prośbą do biskupa krakowskiego Prandoty „o wypuszczenie przebywających w niewoli polskiej Rusinów” (s. 199, przyp. 73). Faktycznie władca czeski prosił o wydanie jeńców morawskich, pochwyconych przez Rusinów i Polaków w czasie wyprawy Daniela Romanowicza i jego sojuszników na ziemię opawską w 1253 r.¹⁴ To ostatnie wydarzenie historyk ów umieścił pod błędną datą — 1252 r. (s. 83). Zupełnie bałamutna, co więcej, powielana w innych fragmentach pracy, jest wiadomość, iż syn Daniela, książę Roman, żeniąc się z dziedziczką spadku po Babenbergach, księżną Gertrudą, sprawował rządy w Karyntii, skąd w 1253 r., odpierał kolejne ataki Przemysła Otokara II (s. 130, 192, 195, 196). Wyraźnie należy tutaj stwierdzić, że Karyntia nigdy nie należała do spadku po Babenbergach. Był to zupełnie inny kraj. Aż do 27 X 1269 r. rządy w nim sprawowała niemiecka dynastia Speinheimów, której władca, książę Ulryk, nie zaangażował się w 1253 r. w walkę o naddunajskie lenno¹⁵. Gdy chodzi o Romana, to w latach 1252—1253 zdołał on usadzić się jedynie we wschodniej Austrii. Centrum jego posiadłości stanowił, położony na południowy-wschód od Wiednia, Himberg¹⁶. To właśnie ten obwarowany gród w 1253 r., opuścił Roman z pomocą austriackiego możnowładcy Wernharda Preussela¹⁷, którego Autor pracy błędnie nazywa „wojewodą Hermanem” (s. 195). Nieprawdziwa jest również wiadomość, jakoby władca Czech, Przemysł Otokar II w marcu 1260 r. uderzył na Węgry (s. 199). Fakty przedstawiają się tutaj następująco. 4 IV 1260 r. Przemysł przeprowadził mobilizację swoich wojsk, co miało zapobiec niszczącemu wypadowi Węgrów, którzy w tym czasie naruszyli granice Austrii, jednak ze względu na to, że żadna ze stron nie była przygotowana do wojny, zawarto rozejm. Dopiero w połowie czerwca 1260 r. armie czeska i węgierska, uzyskawszy pełną gotowość bojową, stanęły w swoich obozach na przeciwległych brzegach granicznej rzeki Morawy. Zawarty wcześniej rozejm trwał do 24 IV 1260 r. Po jego upływie wspierający króla Węgier Belę IV koczowniczy Kumanowie dokonali śmiałego wypadu w głąb terytorium Austrii, znajdującej się pod władzą Przemysła Otokara II, niszcząc w pobliżu miejscowości Staatz jeden z jego oddziałów. Pomimo to władca czeski nie dał się sprowokować i nie przekroczył granicznej rzeki Morawy, czekając aż zrobi to Bela IV. Wojska tego ostatniego, wspierane przez księcia Daniela Romanowicza i jego synów oraz rycerstwo krakowskie i Kumanów, przeprawiwszy się przez Morawę, stanęły na terytorium Austrii, gdzie 12 VII 1260 r. zostały rozgromione niedaleko wioski Kroissenbrunn¹⁸. W kontekście opisywanych wydarzeń twierdzenie Autora, jakoby „w marcu 1260 roku Przemysł uderzył na Węgry”, uznać należy za całkowicie błędne.

¹³ V. Novotný, *Čechy královské za Přemysla I. a Václava I. (1197—1253)* (České dějiny, t. I, cz. 3, Praha 1928, s. 821); V. Vaníček, *Velké dějiny zemí Koruny české*, t. III, Praha—Litomyšl 2002, s. 39.

¹⁴ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława*, t. I, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874, nr 44; *Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*, t. II, wyd. J. Emler, Pragae 1882, nr 71. W tej kwestii także A. Barciak, *W sprawie polityki Przemysła Otokara II wobec Polski* (Przegląd Historyczny, 65, 1974, s. 545—547).

¹⁵ C. Fräss-Ehrfeld, *Geschichte Kärntens. Das Mittelalter*, t. I, Klagenfurt 1984, s. 327 n.; K. Bertels, *Carantania. Beobachtungen zur politisch-geographischen Terminologie und zur Geschichte des Landes und seiner Bevölkerung im frühen Mittelalter* (Carinthia I, 177, 1987, s. 87—196); A. Ogris, *Die anfänge Kärntens (Österreich im Hochmittelalter (907 bis 1246))*, pod red. A. M. Drabek, Wien 1991, s. 129—153).

¹⁶ Por.: Hruszewskýj, *op. cit.*, t. III, s. 75—76; G. Stöckl, *Die russische Staat in Mittelalter und Früher Neuzeit*, Wiesbaden 1981, s. 238, przyp. 80.

¹⁷ M. Weltin, *Landesherr und Landherren zur Herrschaft Ottokars II. Přemysl in Österreich* (Jahrbuch für Landeskunden von Niederösterreich, nowa seria 44/45, Wien 1978/1979, s. 159—176); N. Mika, *Walka o spadek po Babenbergach w latach 1246—1278* (Ziemia Raciborska, R. VIII (LXVIII), 2005, s. 75).

¹⁸ *Kosmova letopisu českého pokračovatelé*, wyd. J. Emler (*Fontes rerum Bohemiarum*, t. II, Praha 1874, s. 296—297, 310—319); G. Pauler, *A magyar nemzet története az Árpádházi királyok alatt*, t. II, Budapest 1893, s. 302—303; V. Novotný, *Rozmach české moci za Přemysla II Otokara (1253—1271)* (České dějiny, t. I, cz. 4, Praha 1937, s. 83—92); Vaníček, *op. cit.*, t. III, s. 82—89.

W zasadzie odnosi się wrażenie, iż praca Mariusza Bartnickiego, opisująca w miarę starannie początkowe lata działalności politycznej Daniela Romanowicza, końcowy okres jego rządów traktuje po macoszemu. Dla przykładu, badacz nic nie wspomina o mającym miejsce w 1262 r., w Tarnawie ważnym zjeździe książąt polskich i ruskich, na czele z Danielem, w czasie którego władcy ci – jak podaje *Latopis halicko-wołyński* – „położisza rjad miezi soboju o ziemiłu rouskoju i ljadskou”¹⁹. W zasadzie zjazd w Tarnawie był ostatnim wielkim wydarzeniem w polityce zagranicznej halickiego Romanowicza. Po nim Daniel całkowicie znika z kart źródeł, umierając w 1264 r.

Przeoczenia i błędy widoczne są także w przypisach. Dla przykładu, przytaczając stanowisko historiografii czeskiej na temat ewentualnego udziału Daniela Romanowicza w zjeździe monarchów w 1261 i 1264 r., Autor podał obciążony literowymi pomyłkami i niedokładny zapis bibliograficzny: „A. J. Kuthen, *Premysl Otokar II, Vimperk* 1993, s. 226” (s. 202, przyp. 86). Teoretycznie przypis ten powinien być otrzymać brzmienie: „J. Kuthan, *Přemysl Otokar II. Král železný a zlato. Král zakladatel a mecenáš*, [Vimperk] 1993, s. 226”. Niemniej i ten zapis jest niewłaściwy. Prawdopodobnie w przypisie należało powołać się na pracę zbiorową pod redakcją Václava Žáčka pt. *Češi a Jihoslované v minulosti*, która jako jedyna przedstawia prezentowane stanowisko w tej sprawie²⁰. Błędna jest także zapiska, jakoby tekst przywileju króla węgierskiego Beli IV z 1256 r. dla niejakiego Maladyka, znajdował się w „CDS, t. II”, czyli tomie 2 dzieła *Codex diplomaticus Silesiae* (por. przyp. 84, s. 220 oraz s. 251). Otóż wspomnianego dokumentu Beli IV z 1256 r. nie sposób znaleźć w 2 tomie śląskiego kodeksu dyplomatycznego, gdyż gromadzi on jedynie akty prawne związane z opactwami cystersów w Rudach i Jemielnicy oraz przywileje dotyczące klasztorów dominikanów i dominikanek w Raciborzu²¹. Dokumenty te żadną miarą nie odnoszą się jednak do spraw węgierskich, które ewentualnie znaleźć można w tomie 4 zbioru pt. *Codex diplomaticus Hungariae*, wydanym w pierwszej połowie XIX w. przez Gyulę Fejra²². Gdy chodzi o to ostatnie dzieło, badacz co prawda wspominał o nim w wykazie literatury, jednakże z błędnymi datami wydania. Nie podał też danych bibliograficznych dotyczących tomu 3 owego zbioru, do czego był zobowiązany, mając na uwadze fakt, iż na s. 32–33, w przyp. 64 oraz na s. 88, w przyp. 144, powołał się właśnie na tę część kodeksu. Co więcej, podał konkretne numery dokumentów, tymczasem w dziele Fejéra brak takiej numeracji; jest tam jedynie paginacja stron. Można jeszcze dodać, iż Autor pomylił imię z nazwiskiem węgierskiego historyka Bálinta Hómana²³. Stąd na s. 32, przyp. 62, a także na s. 236, zamiast zapisu „B. Hóman”, widziane notka „H. Bálint”. W ogóle odnosi się wrażenie, że przypisy w książce wspomnianego historyka są wykonane mało starannie. Jeszcze jeden przykład. Na s. 33, w przyp. 68, znalazł się zapis: „*Cosme Pragensis Chronica Boemorum sd. Bretholz, Monumenta Germaniae Historia. Scriptore rerum Germanicarum, s. II, Berlin 1923, lib. I, s. 61*”. Jego prawidłowa pisownia: „*Cosmae Pragensis Chronica Boemorum, ed. B. Bretholz, Monumenta Germaniae Historia. Scriptores rerum Germanicarum – nova series, t. II, Berolini 1923, s. 61*”.

Badacz nie ustrzegł się również od drobnych pomyłek literowych. Dla przykładu, w jednym miejscu wzmiankuje „arcybiskupa Salzburskiego”, pisanego dużą literą, w innym zaś – „salzbur-

¹⁹ *Ipat'jewskaia letopiš*, wyd. A. Szachmatow (*Počnoje sobranije russkich letopisiej*, t. II, Sankt Pietierburg 1908, kol. 858). Por. także: W. T. Paszuto, *Oczerki po istorii Galicko-Wołyńskiej Rusi*, Moskwa 1950, s. 284. Datę zjazdu – 1262 r. – podaje M. Hruszewśkyj, *Hronohija podij Halicko-Wołyńskiej litopisy* (Zapyski Naukowowo Towarystwa im. Szewczenka, t. XLI, Lwiv 1901, s. 43, 69).

²⁰ V. Žáček, *Češi a Jihoslované v minulosti*, Praha 1975, s. 51.

²¹ *Urkunden der Kloster Rauden und Himmelwitz, der Dominicaner und der Dominicanerinnen in der Stadt Ratibor*, wyd. W. Wattenbach (*Codex diplomaticus Silesiae*, t. II, Breslau 1859).

²² *Codex diplomaticus Hungariae ecclesiasticus ac civilis*, wyd. G. Fejér, t. IV, cz. 1, Budae 1829; t. IV, cz. 2, Budae 1829; t. IV, cz. 3, Budae 1829.

²³ B. Hóman, *Geschichte des ungarischen Mittelalters*, t. II, Berlin 1943.

skiego”, pisanego małą literą (s. 185 i 186). Podobnie w przypadku Rościława Michajłowicza²⁴, którego raz poprawnie nazywa „banem Maczwy”, a innym razem błędnie „władcą Moczwy” (s. 199, 203). Ponadto, pisząc dużą literą przymiotniki wywodzące się od nazw krajów lub krain, z których pochodzili poszczególni panujący – Daniel Halicki, Michał Czernihowski, Mieszko Opolski, Włodzimierz Wołyński, Herman Badeński, Władysław Opolski, Henryk III Wrocławski (s. 23, 78, 79, 86, 184, 187, 194, 199, 201) – w kilku przypadkach, z niewiadomych przyczyn, odstąpił od tej zasady i stosował pisownię małą literą np. Andrzej węgierski, Władysław czeski (s. 25, 189). W tym ostatnim przypadku popełnił zresztą drobną pomyłkę, gdyż Władysław był margrabią morawskim²⁵, rządy zaś w samych Czechach sprawował jego ojciec Waclaw I²⁶. Małą literą zapisał także określenie „razen”, które prawidłowo powinno być odnotowane dużą literą, gdyż oznacza nazwę kraju – Raszkę („Râzen”) – por. s. 202.

Uchybienia i błędy w pracy M. Bartnickiego pojawiły się głównie dlatego, że badacz bardzo rzadko sięgał do nowszych niemieckich, austriackich i czeskich opracowań, które szczegółowo poruszają wspomnianą tematykę. Kwerendę biblioteczną, poza małymi wyjątkami, ograniczył do literatury rosyjskiej, ukraińskiej i polskiej, pomijając zresztą wiele wartościowych prac autorów polskich. Z nowszych opracowań należałoby chociażby wspomnieć o cennych rozprawach, odnoszących się do wspomnianej problematyki, autorstwa Antoniego Barciaka, na temat ideologii politycznej monarchii Przemysła Otokara II²⁷, a spośród publikacji obcojęzycznych, o syntetycznych ujęciach dziejów Czech i polityki ostatnich Przemysłidów, napisanych przez Josefa Žemličkę²⁸ i Vratislava Vanička²⁹ oraz o opartej na solidnej bazie źródłowej pracy Wolfganga Stürnera, o Fryderyku II Hohenstauffe³⁰. Ponadto, analizując zapiski rocznikarskie proveniencji małopolskiej (s. 82–83), Autor wyważył niekiedy otwarte już drzwi nie przeglądając nowszych wyników badań krakowskich historyków: Krzysztofa Ożoga³¹ i Wojciecha Drelicharza³².

²⁴ S. N. Pałauzow, *Rostislaw Michajłowicz – russkij udielnyj kniaz na Dunaje w XIII w.* (Żurnal Ministerstwa Narodnago Proswieszczenija, t. LXXI, Sankt Pietierburg 1851, s. 27–49, 73–101); M. Wertner, *Boris und Rostislaw. Beitrag zur Geschichte der russisch-polnisch-ungarischen Beziehungen*, Berlin 1889, s. 38–54; F. Palacký, *O ruském knžeti Rostislavovi, otci královny česke Kunhuty, a rodu jeho, rozbor kritický* (Františka Palackého spisy drobne, t. I, wyd. B. Rieger, Praha 1901, s. 176–190); H. Grała, *Rurykowicze na Balkanach w XII i XIII wieku* (Balcanica Posnaniensia, t. IV, Poznań 1989, s. 139).

²⁵ A. Boček, *Přehled Knžat a Markrabat a jiných nejvyšších důstojníků zemských v Markrabství Moravském*, Brno 1850, tab. II; J. Žemlička, *Počátky Čech královských 1198–1253. Proměna státu a společnosti*. Praha 2002, s. 146–147.

²⁶ F. Palacký, *Dějiny národu českého w Čechach a w Morawě*, t. I, cz. 2, Praha 1854, s. 145–216.

²⁷ A. Barciak, *Ideologia polityczna monarchii Przemysła Otokara II*, Katowice 1982. Por. także: tenże, *Rywalizacja o tron rzymski w okresie „Wielkiego Bezkrólewia” w drugiej połowie XIII w. Stosunek Przemysła Otokara II do królów rzymskich i prób nowych elekcji w Niemczech* (Niemcy i Polska w średniowieczu, Poznań 1986, s. 67–89); tenże, *W sprawie polityki Przemysła Otokara II wobec Polski* (Przegląd Historyczny, 65, 1974).

²⁸ J. Žemlička, *Století posledních Přemyslovců (Český stát a společnost ve 13. století)*, Praha 1986; tenże, *Počátky Čech královských 1198–1253. Proměna státu a společnosti*, Praha 2002.

²⁹ V. Vaniček, *Velké dějiny zemí Koruny české*, t. II: 1197–1250, Praha–Litomyšl 2000; t. III: 1250–1310, Praha–Litomyšl 2002.

³⁰ W. Stürner, *Friedrich II. – Die Königsherrschaft in Sizilien und Deutschland 1194–1220*, t. I–II, Darmstadt 2003.

³¹ K. Ożóg, *Studium o „Roczniku Traski”* (Studia Historyczne, 23, 1980, zesz. 4).

³² W. Drelicharz, *Wstęp do studium źródłoznawczego „Rocznika Sędziwoja”* (Studia Historyczne, 35, 1992, z. 3); tenże, *Treści ideowe „Rocznika Sędziwoja”* (Kwartalnik Historyczny, 99, 1992, nr 3); tenże, *Richtungen in der Entwicklung der kleinpolnischen Annalistyk im 13.–15. Jh.* (Die Geschichtsschreibung im Mitteleuropa. Projekte und Forschungsprobleme, pod red. J. Wenty, Subsidia historiographica, I, Toruń 1998, s. 53–72); tenże, *Annalistyka małopolska XIII–XV wieku. Kierunki rozwoju wielkich roczników kompilowanych*, Kraków 2003.

Niniejsza recenzja, choć krytyczna, nie jest bynajmniej próbą zdyskredytowania całej pracy M. Bartnickiego, która — co należy podkreślić — wypełnia do pewnego stopnia lukę w polskiej historiografii, gdy chodzi o ukazanie prowadzonej przez Daniela Romanowicza polityki zagranicznej. Postać tego władcy w dalszym jednak ciągu czeka na pełną biografię, uwzględniającą jego rozległe kontakty z krajami kultury łacińskiej oraz z Połowcami (Kumanami). Ten ostatni aspekt w działaniach dyplomatycznych i militarnych Daniela nie spotkał się, jak dotychczas, z większym zainteresowaniem zarówno wspomnianego historyka, jak i innych autorów, którzy zajmowali się i zajmują omawianą tematyką, takich jak Nikołaj P. Daszkiewicz³³ i Mykoła F. Kotljar³⁴.

Norbert Mika

M. Bogus, *KOTULOWIE I ICH DZIAŁANIA OŚWIATOWE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W XIX i XX WIEKU*, Ostrawa 2006, ss. 278, il. 17 (jako załącznik)

Opracowanie odwołuje się do problematyki, którą zajmowało się liczne grono historyków, wnosi jednak nowe ujęcie, nie mówiąc już o nowych ustaleniach faktograficznych przede wszystkim w zakresie genealogii. Nowatorskie jest również podejście do przedstawianego zagadnienia. Nie jest to sensu stricto praca typowo historyczna. Obszarem zainteresowania Autorki jest Śląsk Cieszyński (dawne księstwo cieszyńskie), które od XIV w. formalnie odpadło od państwa polskiego. Dlatego fenomenem jest fakt, iż po kilkuset latach separacji w połowie XIX w. rozwinął się polski ruch narodowy, któremu przewodziły takie postacie, jak Paweł Stalmach, Andrzej Ciencała, Karol Śliwka czy Andrzej Kotuła. Tematyce odrodzenia narodowego po 1948 r. na terenie Śląska Cieszyńskiego poświęcono wiele miejsca. Większość dotychczasowej literatury koncentrowała się na politycznych aspektach kształtowania się polskiej świadomości narodowej. Brakuje natomiast ujęcia socjologicznego oraz analizy przedsięwzięć wybitnych postaci na polu edukacji i wychowania mających podnieść poziom świadomości narodowej miejscowej społeczności.

Głównym celem pracy było przedstawienie działań pedagogiczno-oświatowych Kotulów, rodziny pochodzenia chłopskiego, w ujęciu regionalistycznym. Z tego względu książka ma bardzo interesującą konstrukcję. W pierwszym rozdziale Autorka starała się wyjaśnić pojęcie regionu jako małej ojczyzny i wymienić składniki, które warunkowały poczucie tożsamości przez mieszkańców Cieszyńskiego. Śląsk Cieszyński to pogranicze, na którym ścierały się różne narody i konfesje. Po omówieniu czynników świadomości regionalnej poprzez scharakteryzowanie wyznaczników kultury mieszkańców dawnego księstwa cieszyńskiego w drugiej połowie XIX i początkach XX w. Autorka postawiła słuszne pytanie o motywy, jakimi kierowała się ludność przy identyfikacji z konkretną grupą kulturową (czynniki wyznaniowe, społeczne, gospodarcze, tradycja lokalna). Na tym tle opisano zachodzące przekształcenia społeczne, które miały miejsce w XIX stuleciu. Dla lepszego zrozumienia dokonujących się przeobrażeń Badaczka odwołała się do czasu reformacji i doby reform terezańsko-józefińskich. Niewątpliwie rozpoczęta około połowy XVIII w. germanizacja wpłynęła znacząco na życie codzienne mieszkańców w Cieszyńskiem. Ukształtowała się wówczas swego rodzaju dwoistość kulturowa regionu: miejska (zdecydowanie niemiecka) i słowiańska (z przewagą żywiołu polskiego na terenach wiejskich, z wyjątkiem okolic Bielska). Niepoślednią rolę w XIX w. odgrywała inteligencja czeska, co znalazło swoje odzwierciedlenie w tejsze części pracy. Przedstawiciele tej grupy uznawali Ślązaków za Czechów. Zmiany w świadomości społecznej nastąpiły w okresie Wiosny Ludów, to jest w latach 1848–1849. Wówczas to się zaczęła kształtować polska świadomość narodowa wśród niewielkiej liczebnie polskiej inteligencji. Nie bez znaczenia była obecność licznej rzeszy przybyszów z Galicji. W ten sposób zaczęła się kształtować polska inteligencja walcząca o prawa języka polskiego. Jedną z form tej walki było propagowanie edukacji regionalnej m.in. przez artykuły zamieszczane w licznych czasopismach ukazujących się w Cieszynie. W dalszej części podkreślono, iż znaczną rolę odegrało wychowanie kształ-

³³ N. P. Daszkiewicz, *Knjażenie Danila Halickiego po russkim i inostrannym izwiestijam* (Uniwersyteckaja Izwiestia, 9, Kiew 1873).

³⁴ M. F. Kotljar, *Danilo Halic'kij*, wyd. 2, Kiïw 2002.

owane przez rodziców, Kościół (najczęściej ewangelicki) i szkołę. Bez wątpienia pozytywny wpływ na taki stan rzeczy miało protestanckie duchowieństwo, które, wspierane przez członków swoich gmin, kultywowało szacunek do nauki. W ten sposób ukształtowały się sylwetki takich animatorów polskiego życia kulturalnego, jak Jerzy Cienciała, Paweł Stalmach czy Karol Śliwka. Bez wątpienia szacunek dla oświaty, którym odznaczały się te jednostki, wyniesiony został z domu rodzinnego, w którym rodzice przekazywali dzieciom szacunek dla czytelnictwa i wiedzy jako takiej. Dzięki temu kształtowano wzorzec moralny człowieka. Na Śląsku Cieszyńskim wpajano szacunek dla regionu, do czego Autorka odwołała się w swoich rozważaniach. Jednakowoż Cieszyńscy nie odcinali się od ogólnego nurtu narodowego, o czym najlepiej świadczą rozliczne kontakty z Galicją (Kraków, Lwów). To właśnie galicyjskie ośrodki kulturalne wpłynęły na rozwój polskiej prasy i czytelnictwa w Cieszyńskim. Problematykę opisano w kontekście rozlicznych oddziaływań Krakowa czy Lwowa na Cieszyn (wsparcie w postaci książek dla powstających tam bibliotek i innych instytucji).

Następna część tej cennej monografii poświęcona została instytucjom kulturalnym oddziaływającym na życie polskiej społeczności w Cieszyńskim, przede wszystkim omówiono wpływ urzędów państwowych, kościołów i rodziny na działalność szkół. Należy nadmienić, iż administracja państwowa doby tereżańskiej i józeffińskiej koncentrowała się na polityce germanizacji całej struktury szkolnej, a także pozostałych instytucji kulturalnych. Uwypuklone zostało znaczenie Kościoła dla rozwoju sieci szkolnej, jednakże podkreślono rozdźwięk na tle używania języka polskiego na poziomie szkół elementarnych, zwłaszcza w środowisku katolickim (np. podręczniki). Tendencje germanizacyjne (popierane przez czynniki kościelne) spowodowały, iż polscy działacze przystąpili do tworzenia własnej sieci szkół i instytucji pedagogicznych, które musiały rywalizować z podobnymi instytucjami niemieckimi i czeskimi. Ich funkcjonowanie napotykało rozliczne trudności ze strony administracji państwowej aż do końca istnienia monarchii Habsburgów. Z tym wiązała się heroiczna walka polskich nauczycieli o zachowanie języka polskiego wśród ludności przy wykorzystaniu nowoczesnych metod dydaktyczno-wychowawczych. Jednakże nauczyciele Polacy mieli utrudniony dostęp do literatury czy też kursów poświęconych innowacjom pedagogicznym. Publikacji propagujących nowe metody nauczania nie wydawano w języku polskim, a szkoleń o tej problematyce nie organizowano. Władze za wszelką cenę utrudniały polskim nauczycielom działalność samokształceniową. Rozwój polskiego życia kulturalnego Śląska Cieszyńskiego wspierały różnorakie towarzystwa i organizacje społeczne, teatr amatorski, chóry, organizacje turystyczne, czytelnie i biblioteki, muzea oraz opinia wyrażana na łamach licznych polskich gazet i czasopism, dzięki czemu przedstawiono całościowy obraz polskiego życia społeczno-kulturalnego w Cieszyńskim na przełomie XIX i XX w. W podsumowaniu Autorka podkreśliła, iż na rozwój polskiej oświaty wpłynęły wybitne i silne osobowości, np. przedstawiciele rodu Michejdów czy Kotulów.

Marzena Bogus swoje zainteresowania badawcze ukierunkowała na działania pedagogiczno-oświatowe, inspirowane przez kolejnych członków rodu Kotulów. Biografie poszczególnych przedstawicieli rodu zostały przedstawione poprzez pryzmat środowiska rodzinnego. Pewne tradycje przekazywano z pokolenia na pokolenie, dzięki czemu Kotulowie wynieśli szacunek dla nauki i polskości, nie wyrzekając się miejscowej tradycji. Propagowali bowiem m.in. rozwój wiedzy o regionie, co miało przyczynić się do tworzenia własnej tożsamości wśród mieszkańców Śląska Cieszyńskiego w ramach ogólnego polskiego nurtu narodowego. Potwierdzają to ich zasługi na polu społecznym, pedagogiczno-oświatowym, wydawniczym, księgarskim i publicystycznym, dobrze scharakteryzowane przez Autorkę. Badaczka rozpoczęła swoje rozważania od genezy nazwiska Kotuła oraz ukazania Grodziszca jako kolebki rodziny. Nieco miejsca zajęło Autorce sprecyzowanie pojęcia ród oraz rodzina i odniesienia tych terminów do rodziny Kotulów jako przedstawicieli środowiska chłopskiego. Rozległe badania genealogiczne doprowadziły do wyodrębnienia i przedstawienia dziejów trzech głównych linii rodu Kotulów („wójtowskiej”, „młynarskiej” i gałęzi z Dolnych Błędowic). Na szczególną uwagę zasługuje tablica genealogiczna rodu począwszy od XVII w. aż do współczesności. Jednocześnie wyjaśniono czynniki ich szybkiego awansu społecznego na przestrzeni XVIII i XIX w. Warto jednocześnie podkreślić, iż ten bogaty obraz przeszłości uzyskano dzięki skrupulatnym badaniom archiwalnym, z wykorzystaniem wszelkich

dostępnych źródeł (metryki, księgi gruntowe itd.). Na tej podstawie uzyskujemy informację o dosyć bogatym rodzie chłopskim, którego przedstawiciele przejawiali wysokie aspiracje społeczne.

Kolejne cztery rozdziały to cztery biografie. W rozdziale poświęconym zasługom Brunona Kotuli Badaczka opisała krótko sylwetki czterech innych członków rodu. Nie są to typowe opisy biograficzne poszczególnych postaci, lecz ich osiągnięć w poszczególnych płaszczyznach ich działalności społeczno-pedagogicznej. Rozważania koncentrują się na okresie pomiędzy 1848 a 1918 r. Jedynie w ostatnim, siódmym rozdziale, w którym ukazano sylwetkę Bernarda Kotuli ramy chronologiczne zostały nieco przekroczone. Przedstawiono tam losy tej postaci w okresie międzywojennym oraz podczas II wojny światowej. Najwięcej miejsca zajmuje charakterystyka Andrzeja Kotuli (1822–1891), jednego z pierwszych działaczy polskich na Śląsku Cieszyńskim. Badaczka wychodzi od ukazania początków jego działalności społecznej i pracy w polskich stowarzyszeniach oświatowych. Odrębnie została scharakteryzowana jego twórczość poetycka, literacka i publicystyczna oraz jej znaczenia dla ówczesnej oświaty i regionalistyki. W przypadku syna Andrzeja, Jerzego (1855–1889), czytelnik zapoznaje się z jego zasługami na polu księgarstwa i edytorstwa. Jego zainteresowanie regionem zaowocowało próbą stworzenia bibliografii piśmiennictwa Śląska Cieszyńskiego. Prowadził także bogatą korespondencję z wybitnymi postaciami polskiej kultury (Kraszewski, Bełza), czego efektem było wydanie drukiem ich prac. Listy te obrazują także zainteresowanie Cieszyńskimi kulturą polską. Zawierają prośbę o wspieranie polskich działaczy (pedagogów, nauczycieli) w walce z germanizatorami przez wybitnych Polaków. Z tych też względów korespondencja Jerzego Kotuli z Kraszewskim i Bełzą stała się przedmiotem wnikliwej analizy dokonanej przez Autorkę.

Postać Bernarda Kotuli (1874–1915) zaprezentowano począwszy od lat szkolnych, od kiedy datuje się jego aktywność na polu oświaty. Jednocześnie nieco miejsca poświęcono scharakteryzowaniu twórczości poetyckiej, najczęściej odwołującej się do miejscowych tradycji. Podobnie jak inni przedstawiciele jego rodziny, Bernard prowadził bardzo aktywną działalność społeczną, zawodową i pedagogiczną, czego Autorka nie pominęła w swoich badaniach. W dziedzinie pedagogicznej stał się prekursorem nowych metod nauki rysunków. Po 1913 r. poświęcił się pracy wydawniczej, co zaowocowało wydaniem licznych prac w języku polskim. Był on także znanym księgarzem.

W ostatnim rozdziale przedstawiono wybitnego edytora i księgarza, a zarazem miłośnika sztuki Brunona Kotulę. Niewątpliwie była to bardzo ciekawa postać. Interesował się polskim malarstwem z przełomu XIX i XX w., które oddziało na jego twórczość artystyczną. Nie jest to jednak koniec tej wybitnej „dynastii”. Jako kontynuatorów tradycji rodzinnych w zakresie oświaty i pedagogiki Autorka wskazała na Jana i Oskara oraz Karola Kotulów. Dla ukazania pełniejszego obrazu ich bogatej twórczości, na końcu pracy zamieszczono w formie aneksu wykaz ich publikacji naukowych, literackich i publicystycznych. Jako załącznik czy raczej wklejkę zamieszczono 17 fotografii ukazujących kolejne pokolenia rodu, począwszy od 1849 do 1920 r.

Praca jest cennym opracowaniem, które powinno stać się motorem do podjęcia m.in. dalszych badań nad genealogią zasłużonych rodzin z terenów Śląska Cieszyńskiego. Jak bowiem słusznie zauważyła Autorka, w polskim ruchu narodowym wyróżniali się przedstawiciele kilku rodzin, z których dotychczas jedynie rodzina Michejdów doczekała się kilku opracowań naukowych. Należy nadmienić, iż choć Autorka jest pracownikiem Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, książka została wydana przez Wydział Filozoficzny Uniwersytetu w Ostrawie. Można w tym widzieć pozytywny przykład współpracy naukowej ośrodków z obu krajów, tym godniejszy podkreślenia, że tezy książki w wielu miejscach rozmiągają się z wciąż jeszcze dominującym stanowiskiem historiografii czeskiej.

Adam Kubacz

Janusz Mierzwa, PUŁKOWNIK ADAM KOC. BIOGRAFIA POLITYCZNA, wyd. Towarzystwo Wydawnicze Historia Iagiellonica, Kraków 2006, ss. 256.

Zestaw biografii traktujących o postaciach obozu politycznego uosobianego postacią marszałka Piłsudskiego wzbogacił się o kolejną pozycję. Janusz Mierzwa pokusił się o odtworzenie kolei

życia Adama Koca, przez współpracowników i przyjaciół określanego mianem „Szlachetnego”. Był to człowiek, który jakkolwiek jedynie w krótkich okresach zajmował eksponowane formalnie stanowiska polityczne, to bez wątpienia był istotną postacią grupy piłsudczykowskiej.

Książka podzielona jest na sześć rozdziałów, które zasadniczo następują po sobie chronologicznie. W pierwszym opisane zostały początkowe etapy życia Adama Koca, od dzieciństwa, poprzez różne szczeble edukacji, aż po zaangażowanie w ruch niepodległościowy przed I wojną światową i udział w walkach w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej i Legionów. Kolejna część, zatytułowana „Wojskowa kariera Adama Koca”, obejmuje okres lat 1918–1926, kiedy to Koc m.in. latem 1920 r. dowodził Dywizją Ochotniczą, a po zakończeniu działań wojennych służył w Sztabie Generalnym, a także żywo uczestniczył w życiu nieformalnych grup skupiających oficerów. Rozdział trzeci „Po przewrocie” dotyczy zarówno końcowego etapu pobytu Koca w armii, jak i jego działalności politycznej i publicystycznej w obrębie grupy piłsudczykowskiej. Relatywnie wiele miejsca – ponad 20% objętości całej książki – J. Mierzwa poświęca poczynaniom Koca na niwie gospodarczej, w którą angażował się do końca Dwudziestolecia zarówno jako członek kolejnych rządów, jak i władz instytucji bankowych. W tymże rozdziale, zatytułowanym „Działacz gospodarczy”, opisano m.in. zaangażowanie Koca w negocjacje, których celem było uzyskanie przez Polskę kredytów, mających pomóc w finansowaniu określonych inwestycji. Część piąta, „Pod hasłem konsolidacji narodowej”, traktuje o chyba najbardziej kontrowersyjnym i najgłośniejszym fragmencie biografii tegoż polityka, czyli jego udziale w pracach przygotowawczych zmierzających do powołania Obozu Zjednoczenia Narodowego, której to organizacji szefował formalnie w pierwszym okresie jej istnienia. W wypadku rozdziałów czwartego i piątego mamy do czynienia z – zaznacmy: nieuniknionym – zachwianiem zasady chronologii. Dotyczy to drugiej połowy lat trzydziestych, kiedy to Koc wzmógł na pewien okres swoją aktywność polityczną, dając się zaangażować do tworzenia OZN, a następnie kierowania tą organizacją. W kontekście całej jego biografii był to – jakkolwiek bardzo znaczący – epizod w dekadzie lat trzydziestych, które to lata zasadniczo poświęcił sprawom gospodarczym. Rozdział ostatni – „Wojna i wychodźstwo” – prezentuje ostatni etap życia Adama Koca, przy czym część ta rozpoczyna się od opisu negocjacji, jakie na kilka miesięcy przed wybuchem wojny wszczęto z Brytyjczykami na temat udzielenia kredytu dla zagrożonej napaścią niemiecką Polski. Książkę zamyka kilkanaście ilustracji, z których jedynie kilka jest powszechnie znanych z dotychczasowych publikacji.

Biografia autorstwa J. Mierzwy ma kilka atutów. Wypada zgodzić się z Autorem, że poczynania Koca w dziedzinie polityki ekonomicznej są relatywnie najsłabiej zbadane w historiografii. Warto więc zaznaczyć, że J. Mierzwa dla ich zaprezentowania posiłkuje się nie tylko krajowymi, ale i zagranicznymi zasobami archiwalnymi.

Cenne wydają się refleksje na temat domniemanego krwawego puczu, którego dokonanie planowano jakoby latem 1937 r. celem przechwycenia pełni władzy przez marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego. Ta pozytywna ocena w odniesieniu do omawianej pracy wydaje się uprawniona o tyle, że i w najnowszych opracowaniach brak pogłębionej refleksji nad jednostronnością źródeł będących fundamentem tezy o projektowanym zamachu czy wręcz rzezi mającej mieć miejsce przy okazji. J. Mierzwa zdaje się trzeźwo zauważać, że będący podstawą twierdzenia o „zamachu” dokument, powstały w kręgu Frontu Morges, mógł być efektem „własnych obsesji” tego środowiska bądź ludzi jakoś doń zbliżonych okolicznościami (Wincenty Witos). Dla czołowych przedstawicieli tejże grupy nie tylko status polityków opozycyjnych, ale wręcz emigracja była stanem, który charakteryzował się petryfikacją. Stąd bardzo prawdopodobne wyczulenie na wszelkie informacje czy wręcz pogłoski, pozwalające żywić nadzieje na gwałtowną zmianę sytuacji w kraju, która w dalszej perspektywie być może przyniosłaby rewizję własnego położenia.

Warta podkreślenia jest widoczna niejednokrotnie ostrożność w formułowaniu wniosków przez Autora. J. Mierzwa rozważając kwestię domniemanego zamachu na życie Koca prezentuje kilka alternatywnych scenariuszy genezy tego epizodu. Przyznaje jednak w konkluzji, że wszystkie one oparte są na poszlakach, co uniemożliwia jednoznaczne wyrokowanie. Należy zaznaczyć, że ewentualne sympatie Autora do bohatera swojej publikacji są zazwyczaj skutecznie neutralizowane. Koc jest niejednokrotnie na kartach książki krytykowany przez J. Mierzwę. Dotyczy to zwłaszcza okresu przygotowań do powstania OZN, a także kierowania przez „Szlachetnego” tą struk-

turą. Uwagi Autora budzą także poczynania Adama Koca jako negocjatora w sprawach finansowych na Zachodzie przed wybuchem wojny, czy działalność w rządzie gen. Sikorskiego. Jedynym momentem, kiedy J. Mierzwa zdaje się tracić dystans do opisywanej postaci, wydaje się *passus*, w którym przyczyn relatywnie słabych wyników w nauce dopatruje się autorytatywnie „jedynie” w dużym zaangażowaniu w prace niepodległościowe (s. 25).

Lektura nasunęła kilka uwag krytycznych, przy czym od razu wypada zaznaczyć, że mają one charakter drobnych wątpliwości, dotyczących często ścisłości zastosowanych zwrotów, nie zaś postrzeżeń kwestionujących zasadnicze ustalenia Autora książki.

Niezbýt trafne wydaje się sformułowanie odnoszące się do okoliczności zwolnienia w roku 1929 ze stanowiska szefa KOP gen. Henryka Minkiewicza, która to decyzja personalna stanowić miała według J. Mierzwy „ciąg dalszy” konfliktu tego oficera z Piłsudskim z roku 1914. Wątpliwość tę ugruntowuje zresztą sam Autor, dystansując się chwilę później od wspomnień Mariana Romeyki, interpretującego w ten sposób wypadki (s. 32). Można by uzupełnić wywód Autora, który nie wyjaśnia, dlaczego awanse peowiaków z 1915 r. były antydatowane na październik 1914 r., a miejsce ich wystawiania określono jako Jakubowice. Docenienie w ten sposób nominowanych wyraziło się odwołaniem do pierwszej legionowej promocji oficerskiej, która tam właśnie się odbyła (s. 42). Jednak zbyt daleko idącym uogólnieniem jest twierdzenie, że „piłsudzczy, którzy nie przeszli przez słynną »Dwójkę«, należeli do wyjątków” (s. 64). Byłoby ono bardziej zasadne, gdyby określić ową grupę np. jako tzw. „pułkowników”. Trudno bowiem odmawiać miana „piłsudczyka” tak pierwszoplanowym postaciom jak Sosnkowski, Rydz-Śmigły, Bartel czy Moraczewski lub ludziom z drugiego szeregu jak np. Kostek-Biernacki. Podobnym – i zapewne wynikającym z zastosowania analogicznego mechanizmu traktowania grupy „pułkownikowskiej” jako dominującej emanacji obozu piłsudczykowskiego – uogólnieniem jest uwaga o tym, że „podporę” BBWR stanowili „dawni wojskowi”. Blok nie był jednak grupą homogeniczną, a służba wojskowa dla niejednego polityka funkcjonującego w obrębie tejże struktury była jedynie epizodem. J. Mierzwa opisując perypetie Koca jako dowódcy Dywizji Ochotniczej podczas wojny z bolszewikami, w pewnym momencie stwierdza, że „Szlachetny” miał skutecznie starać się o utrzymanie „niezależności organizacyjnej” swojej jednostki (s. 71). Tymczasem poprzednie fragmenty wyraźnie sugerują, że zabiegi Koca dotyczyły w pierwszym rzędzie zachowania dywizji jako całości, nie zaś jej podporządkowania, do którego zresztą w jakiegokolwiek formie i tak musiałyby dojść na froncie.

Język, jakim napisano książkę, jest czytelny. Autor niemal nie daje się ponieść spotykanemu czasem w opracowaniach naukowych swoistemu rozpędowi narracyjnemu. Zaskoczenie można odczuwać w tym momencie, kiedy J. Mierzwa – *de facto* zabierając głos w sporze o ocenę polityki gospodarczej władz polskich w dobie tzw. wielkiego kryzysu – formułuje sąd następujący: „Na marginesie warto zauważyć, że analizując polską politykę walutową i towarzyszący jej kontekst celów, dla których brano pożyczki za granicą, można odnieść wrażenie, iż kierownicy resortu skarbu, w tym także wiceminister Adam Koc, albo nie wiedzieli o przyczynach kłopotów, albo byli bardzo naiwni...” (s. 123). Tak sformułowana opinia oznacza zupełną deprecjację nie tylko poczynania władz, ale także postaci ją sprawujących jako ludzi. Efekt ten, biorąc pod uwagę całość wyważonych wywodów Autora, wydaje się wręcz przezeń nie do końca zamierzony.

Także strona warsztatowa książki wydaje się właściwie bez zarzutu. Dla porządku więc jedynie można odnotować kilka drobnych uwag. Wydaje się, że byłoby lepiej, gdyby odtwarzając stanowisko krakowskiego „Czasu” w sprawie rezygnacji Koca ze stanowiska prezesa Banku Polskiego w roku 1936 Autor odwołał się wprost do tegoż dziennika, nie zaś do „przeglądu prasy” zamieszczonego w „Gazecie Poleskiej” (s. 148). Druga rzecz to błędne sklasyfikowanie wydanej po raz pierwszy na emigracji książki Bernarda Singera *Od Witosa do Ślawnka*. J. Mierzwa traktuje tę pozycję – zarówno w tekście zasadniczym, jak i w bibliografii – jako wspomnienia, podczas gdy w rzeczywistości jest to wybór tekstów publikowanych przed wojną na łamach „Naszego Przeglądu”, w którego redakcji Singer pełnił rolę sprawozdawcy sejmowego. Budzi wątpliwości, czy pozycja o charakterze leksykonu, mimo iż dotyczy określonego zagadnienia¹, powinna być opa-

¹ J. Odziemkowski, *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2004.

trzona mianem „opracowania monograficznego” (s. 17). Można wreszcie zaznaczyć, że tytuł rozdziału drugiego – „Wojskowa kariera Adama Koca” – nie został najlepiej sformułowany, ponieważ służba wojskowa Koca ani nie rozpoczęła się wraz z odzyskaniem niepodległości, ani nie zakończyła po zdobyciu władzy przez Piłsudskiego.

Podsumowując wszystkie poczynione wyżej uwagi wypada stwierdzić, że dzięki wysiłkowi J. Mierzwy otrzymaliśmy udaną biografię kolejnej istotnej postaci życia politycznego II Rzeczypospolitej.

Piotr Cichoracki

Reiner Metzger, Christian Brandstätter, BERLIN. DIE ZWANZIGERJAHRE. KUNST UND KULTUR 1918–1933. ARCHITEKTUR, MALEREI, DESIGN, MODE, LITERATUR, MUSIK, TANZ, THEATER, FOTOGRAFIE, FUNK, FILM, REKLAME, Wien 2006, ss. 400, il. czarno-białe i kolorowe (401 sztuk).

Na niemieckim rynku wydawniczym w 2006 r. ukazała się kolejna publikacja przedstawiająca historię Berlina lat dwudziestych XX w., miasta, które we wspomnianym okresie pełniło rolę kulturalnego centrum Europy. Jak napisał w jednej ze swoich książek Stan Laurysens, po I wojnie światowej „Berlin jest metropolią świata, *Kosmopolis*, prawdziwie międzynarodowym miastem ... Berlin jest Berlinem, dynamicznym miastem zamieszkanym przez szaloną generację ... W ciągu niewielu lat Berlin staje się metropolią uderzających kontrastów ... Nie ma na świecie miasta równie niespokojnego. Wszystko pozostaje w ruchu”¹. Właśnie to miejsce na ziemi pełniło rolę przystani dla wielu artystów: malarzy, rzeźbiarzy, architektów, na czele z Georgiem Groszem, Ottonem Dixem, czy Bruno Tautem. Tu wschodzą lub osiągają pełnię kariery wielkie postaci świata filmu, teatru, kabaretu i tańca: Paul Wegener, Fritz Lang czy Friedrich Wilhelm Murnau.

Największa niemiecka metropolia to miasto nowoczesne w pełnym tego słowa znaczeniu, co znajduje odbicie nie tylko na obszarze życia kulturalnego, ale także w krajobrazie architektonicznym, w rozwoju infrastruktury miejskiej. Szalona dynamika rozwoju Berlina rzutuje również na mentalność i sposób życia jego mieszkańców. Dostyc blado na jego tle wypadają inne miasta zaliczane do największych w ówczesnych Niemczech. Nie sposób równać się ze stolicą na żadnym obszarze życia Hamburgowi, Kolonii, Monachium, Lipskowi czy Wrocławowi, który wówczas należał także do dziesiątki najważniejszych metropolii państwa. Doskonale tę „przepaść” mentalną oddają słowa dziennikarki, córki znanego malarza, Ursuli von Kardorff, która przez kilka lat związana była, wbrew sobie, ze stolicą Śląska: „Próbowałam sobie uświadomić, na czym polegał fascynujący czar Berlina, który przez cały czas ośmioletniego wrocławskiego wygnania wydał nam się istnym Eldorado. Po części zapewne na anonimowości życia, na jego większej swobodzie. W każdym bądź razie mnie osobiście prowincjonalne życie przynębiałoby, a małomiatostkowe plotki byłyby nie do zniesienia”².

O tym, jak bardzo życie w Berlinie omawianego okresu było oszałamiające, świadczyć może chociażby stosunek do seksualności człowieka. Stan Laurysens zauważa: „nonszalanckie odnoszenie się do seksu uważane jest za niezwykle modne, a jednocześnie za sposób urozmaicenia monotonna codziennego życia”³. I nie chodzi tu tylko o prostytutki, które z obnażonymi piersiami podrywały gości w jednej z berlińskich kawiarni, ale także o rozluźnienie stosunków damsko-męskich wśród przeciętnych mieszkańców miasta. O głębokich zmianach, jakie w latach dwudziestych XX w. zaszły na tym obszarze, świadczyć może chociażby film z 1929 r. *Ludzie w niedzielę* (*Menschen am Sonntag*) w reżyserii Roberta Siodmaka, na podstawie scenariusza Billy’ego Wildera. Jest to rozgrywająca się w Berlinie i jego okolicach historia jednego dnia przypadkowo poznanych

¹ S. Laurysens, *Człowiek, który wymyślił Trzecią Rzeszę*, Wrocław 2000, s. 72, 82.

² U. von Kardorff, *Zapiski intymne. Może to po raz ostatni*, Warszawa 1992, s. 121.

³ Laurysens, *op. cit.*, s. 84.

młodych ludzi, na co dzień, jak wiele tysięcy im podobnych, wiodących niczym nie wyróżniające się życie. Film ten dobitnie pokazuje, iż konwenanse krępujące jeszcze tak do niedawna relacje damsko-męskie istnieją w stopniu szczątkowym albo wprost przechodzą do mentalnego lamusa. Berlin tego okresu to także miasto o wielu ciemnych stronach. Alkoholizm, narkomania, hazard, prostytucja, zabójstwa, rozboje i kradzieże to zjawiska, które w berlińskiej metropolii osiągają skalę masową. Nie brak było więc współcześnie głosów, szczególnie z przeciwstawianemu stolicy państwa Monachium, iż Berlin ze swoją istotą nie jest już częścią prawdziwych Niemiec. Opisując odmienność miasta nie można jednak zapominać, iż „Berlin nienawidzi spadku po przegranej wojnie i traktatu wersalskiego tak samo jak Monachium, ale Berlin jest inny. Podczas gdy w Berlinie intelektualny liberalizm działa otwarcie, antyliberalna konserwatywna prawica obecna jest milcząco wszędzie”⁴. Berlin to także swoiste lustro, w którym odbijają się wszystkie sprzeczności republiki weimarskiej, to arena nieustającej walki na argumenty polityczne i argumenty siły socjal-demokracji, nazizmu i komunizmu.

Historia Berlina okresu republiki weimarskiej ma bogatą bibliografię⁵. Cechą charakterystyczną pozycji książkowych poświęconych tej tematyce jest bardzo szerokie ujęcie problemu. Niejednokrotnie historia polityczna miasta służy za pretekst lub częściej tło do pokazania specyfiki metropolii berlińskiej. Generalnie dominują dwa ujęcia tematu. Ukazanie dziejów Berlina przez pryzmat życia kulturalnego lub jego życia codziennego tak na obszarze kultury materialnej jak i mentalności⁶. Publikacje te charakteryzuje rozbudowana ikonografia, stanowiąca integralną część książki. Recenzowana pozycja wpisuje się w obydwie nurty przedstawiania dziejów Berlina lat 1918–1933.

Książka jest dziełem dwóch autorów. Reiner Metzger (ur. 1961), autor tekstu, ma na swoim koncie liczne publikacje z zakresu historii sztuki i kultury⁷. W latach 1994–1997 pełnił rolę redaktora działu sztuki i architektury wiedeńskiego dziennika „Der Standard”. Następnie w okresie od 1997 do 2000 r. współpracował naukowo z Instytutem Historii Sztuki Uniwersytetu w Stuttgarcie (Institut für Kunstgeschichte der Universität Stuttgart). W momencie ukazania się książki jako profesor historii sztuki związany był z Akademią Sztuki w Karlsruhe (Kunstakademie Karlsruhe)⁸. Dobór ilustracji w książce został powierzony Christianowi Brandstätterowi, który jako wydawca współuczestniczył także w wydaniu publikacji⁹.

⁴ Tamże, s. 73.

⁵ Wspomnieć tu należy książki: H. J. Reichardt, *Berlin in der Weimarer Republik*, Berlin 1979 oraz A. Lange, P. Schuppan, U. Köpp, *Berlin in der Weimarer Republik*, Berlin 1987.

⁶ Ciekawą pozycją pokazującą Berlin po I wojnie światowej jest książka B. Schrader, J. Schebera, *Kunstmopol Berlin 1918–1933: die Kunststadt in der Novemberrevolution; die „goldenen” Zwanziger; die Kunststadt in der Krise*, Berlin 1987. Autorzy przedstawili historię miasta przez pryzmat życia kulturalnego, ze szczególnym uwzględnieniem sztuk pięknych i filmu. Nie licząc wprowadzenia i krótkich komentarzy publikacja stanowi zbiór wspomnień, fragmentów listów, artykułów prasowych autorstwa znanych osobistości Berlina omawianego okresu. Przez podobieństwo form pozycją doskonale korespondującą ze wspomnianą książką jest publikacja zawierająca eseje W. J. Siedlera, *Panorama einer Metropole 1919–1933*, Berlin 2000, opowiadająca historię miasta fragmentami wspomnień, listów, wycinkami artykułów. Książka przedstawia życie polityczne, codzienność oraz kulturę. W odróżnieniu jednak od przedstawionej powyżej pozycji zawiera niewiele materiału ikonograficznego. Bardzo ważną pozycją jest także książka M. Görtemakera wydana we współpracy z Bildarchiv Preußischer Kulturbesitz, *Weimar in Berlin. Portret einer Epoche*, Berlin 2002. Na tle życia politycznego ukazana została mentalność miasta.

⁷ M.in.: *Buchstäblichkeit. Bild und Kunst in der Moderne*, Köln 2004, G. Klimt, *Das graphische Werk*, Wien 2005.

⁸ Informacje pochodzą ze strony internetowej <http://www.perlentaucher.de/autoren/17644.html> oraz z recenzowanej publikacji (s. 4).

⁹ Ch. Brandstätter m.in. jest autorem książek: *Design der Wiener Werkstätten: 1903–1932; Architektur, Möbel, Gebrauchsgraphik, Postkarten, Plakate, Buchkunst, Glas, Keramik, Metall, Mode, Stoffe, Accessoires, Schmuck*, Wien 2003 oraz *Wien um 1900. Kunst und Kultur. Fokus der europäischen Moderne*, Wien 2005.

Książka składa się więc zasadniczo z dwóch części, integralnie i na równych prawach ze sobą połączonych: tekstowej i ikonograficznej. Praktycznie rozłączenie ich i traktowanie w sposób autonomiczny jest w tym przypadku niemożliwe. Nie jest to jednak klasyczny album. W żadnej mierze (ani ze względu na swój format, ani sposób ułożenia ilustracji i tekstu), co należy podkreślić, publikacja ta do roli takiego wydawnictwa nie pretenduje.

Zasadniczo omawiana książka to historia Berlina w latach 1918–1933 opowiedziana przez pryzmat życia artystycznego i kulturalnego w bardzo szerokim ujęciu: od sztuk pięknych przez architekturę, literaturę, muzykę, taniec, teatr, kabaret, film, fotografię, sztukę stosowaną, modę, po działalność radia i tworzenie oraz oddziaływanie reklamy. Publikacja ta jednak to także w pewnym sensie historia życia codziennego miasta, a raczej barwnej, szalonej, a nierzadko niestety walczącej ulicy berlińskiej metropolii, niewiele tu bowiem fotografii wnętrz domów wielkomiejskich rodzin.

Książka składa się z 10 rozdziałów. W końcowej części publikacji zamieszczony został wykaz wykorzystanej literatury, ilustracji oraz indeks osób. Wspomnieć należy także o krótkich biogramach wybitnych postaci związanych w omawianym okresie z Berlinem.

Pierwszy rozdział „Miasto-parweniusz” (Die Stadt als Parvenü) to swoistego rodzaju wprowadzenie do problematyki książki, w którym przedstawiono ogólną charakterystykę Berlina ze szczególnym uwzględnieniem istoty miasta. Motywem przewodnim tej części publikacji, jak i całej książki jest słowo „ruch” (Betrieb), w tym wypadku o wielu konotacjach, doskonale charakteryzujące dynamikę wydarzeń historycznych, zmian społecznych i mentalnych, po przekształcenia w szeroko ujętym krajobrazie urbanistycznym.

Kolejna część pt. „Punkt wyjścia — listopad: rewolucja i reakcja” (Fluchtpunkt November: Die Revolution und die Reaktion) zawiera refleksje Autora na temat dramatycznego i jakże dynamicznego okresu z dziejów Berlina czasów przełomu, pierwszych powojennych miesięcy. Niemalże cała społeczność miasta, czy to przy użyciu argumentu słów, czy też siły i ulicznej konfrontacji zaangażowała się w wydarzenia lat 1918–1919. W sposób naturalny w nurt wydarzeń włączyli się także berlińscy artyści, którzy również ulegli duchowi rewolucyjnemu. Doskonale charakteryzuje burzliwą historię powojennego Berlina i podsumowuje treść rozdziału fotografia przedstawiająca jedną z bardzo wielu barykad ulicznych miasta (s. 62–63).

Rozdział trzeci pt. „Wojna i pokój: ekspresjonizm i dadaizm” (Krieg und Frieden: Expressionismus und Dada) to do pewnego stopnia cofnięcie w chronologicznej narracji Autorów. Bez niego jednakże niemożliwe byłoby zrozumienie istoty ducha sztuki i kultury lat dwudziestych XX w. Autorzy przedstawiając idee ekspresjonizmu i dadaizmu sięgają do okresu sprzed I wojny światowej i samego czasu wojny.

Kolejne trzy rozdziały zatytułowane „Nikczemność okoliczności: estetyka zamrażania” (Die Niedertracht der Umstände: Ästhetik des Verismus), „Jedność i czystość: utopie, zespoły, futuryzmy” (Einheit und Reinheit: Utopien, Kollektive, Futurismen), „Metropolia modernizmu” (Die Metropole der Moderne) rozwijają tematykę zasygnalizowaną w części opisanej powyżej. Ten fragment książki to zbiór przemyśleń i refleksji Metzgera i Brandstättera na temat dynamicznych przemian w malarstwie, teatrze, architekturze, filmie i tańcu zachodzących na tych obszarach w okresie od I wojny światowej do 1925 r. Szczególnie wiele miejsca poświęcono w nich m.in. Georgowi Groszowi, Ottonowi Dixowi, Erwinowi Piscatorowi, Bertoldowi Brechtowi czy Fritzowi Langowi.

Zgodnie z przyjętym przez Autorów układem problematyczno-chronologicznym (z naciskiem na ten pierwszy wyznacznik) następną część książki, zatytułowana „Kult i powierzchowna kultura: Nowa Rzeczowość” (Kult und Kultur der Oberfläche: Neue Sachlichkeit), została poświęcona historii Berlina drugiej połowy lat dwudziestych, okresowi wszechobecnej dominacji w sztukach pięknych Nowej Rzeczowości (Neue Sachlichkeit). Rozdział ten obok rozważań na temat wpływu nowego kierunku na życie kulturalne stolicy Niemiec przedstawia, głównie w swojej warstwie ikonograficznej, życie rozrywkowe miasta, którego szczególnie barwne elementy, nasycone nierzadko erotyką, stanowiły kabaret, taniec i variété. Bohaterkami tej części książki, zresztą nie bez przyczyny, stały się kobiety. Lata dwudzieste XX w. to bowiem czas, kiedy przedwojenne dążenia emancypantek do wyzwolenia kobiety z okowów konwenansów społecznych w dużej mierze stawały się faktem. Wielce wymowne są więc zamieszczone w książce fotografie przedstawiające kobiety-automobilistki czy skąpo ubrane albo wręcz nagie tancerki (s. 226–227 oraz 248–249).

Powyższy rozdział w pewnym sensie można uznać za wprowadzenie do kolejnej części książki opatrzonej przewrotnym tytułem „Trwałość w ulotności: Berlin i inny modernizm” (*Das Ewige im Flüchtigen: Berlin und die andere Modernität*). Tu także bohaterką rozważań stała się kobieta Berlina lat dwudziestych, naznaczona znamiem nowoczesności. Z licznych w tym rozdziale fotografii wyłania się młoda, wysportowana, ubrana według nowoczesnych trendów w modzie, realizująca się w pracy zawodowej mieszkanka Berlina. Ta część książki stała się także pretekstem do zaprezentowania wybranych elementów z życia codziennego miasta, ze szczególnym uwzględnieniem ewolucji zachodzącej po I wojnie światowej na obszarze kultury czasu wolnego. Symbolem tych głębokich zmian stała się plaża, jakże inaczej wyglądająca jeszcze 20 lat wcześniej. Obowiązujące przed I wojną światową rozdzielenie płci przeszło na dobre do lamusa. Plaża stała się miejscem aktywnego wypoczynku dla całych rodzin. Czasy bikini miały co prawda nadejść dopiero za kilkadziesiąt lat, ale w stroju plażowym zarówno kobiet, jak i mężczyzn widać już było poważne zmiany. Prawie nikogo nie gorszyły odkryte kobiece nogi i ramiona czy męskie torsy. W rozdziale tym pokazano także ciemną stronę życia berlińskich kobiet. Wszelkobenca w życiu stolicy Niemiec prostytutka w latach dwudziestych zaczyna wychodzić w pewnym sensie z ukrycia. Trudno powiedzieć, że uzyskuje rangę przyzwolenia społecznego. Wciąż niezmiennie wiedzie prym w kanonie zachowań moralnie nagannych, dzięki jednak malarstwu Nowej Rzeczowości wychodzi z cienia latarni ulicznych, urastając do rangi wiodących tematów nowego kierunku sztuki.

Przedostatni rozdział „Cztery miliony berlińczyków, nie można ich pominąć – argument masy” (*Die vier Millionen Berlins sind nicht zu übersehen: Das Argument der Masse*) zawiera refleksje Autora na temat bardzo burzliwego okresu w dziejach Niemiec. Mowa tu o początku lat trzydziestych XX w. Jest to okres wielkiego kryzysu ekonomicznego i ogromnej polaryzacji społecznej państwa. W Berlinie jak w lustrze odbijały się wszystkie konflikty ówczesnych Niemiec. Wielce znamienne i doskonałą ilustracją dla tego okresu, zamieszczoną przez Autorów w książce, jest zdjęcie przedstawiające typowe berlińskie osiedle czynszówek z powiewającymi w oknach flagami zarówno komunistycznymi, jak i nazistowskimi (s. 348).

Powyższy rozdział kończy dekadę lat dwudziestych. Publikację wieńczy część poświęcona dziejom Berlina okresu nazistowskiego zatytułowana „Stolica Rzeszy lub jak to było możliwe?” (*Die Reichshauptstadt oder wie war es möglich?*). Był to czas płonących, „nieprawomyślnych” z punktu widzenia ideologów nazizmu książek, upokarzanej i eksterminowanej ludności żydowskiej, wszechobecnej propagandy spod znaku swastyki. Rozdział, jak i książka kończy się fotografią z marca 1945 r. przedstawiającą Adolfa Hitlera odznaczającego w ogrodach kancelarii Rzeszy (*Reichkanzlei*) młodych chłopców z Hitlerjugend Krzyżem Żelaznym (s. 383). W pewnym powyższe zdjęcie urasta do miana symbolu końca jakże burzliwego, a szczególnie po 1933 r. dramatycznego okresu w dziejach jednej z największych i najważniejszych metropolii świata XX w.

Prezentowana w recenzji książka jest publikacją szczególną. Z pewnością nie jest to wydawnictwo pretendujące do miana monografii miasta. Nie stanowi również suchego zestawienia dat, wydarzeń historycznych czy nazwisk. Jest to po prostu solidnie napisana opowieść o mieście. Zachowując rygor rzetelności badacza, Autorzy tak przez tekst, jak i warstwę ikonograficzną przedstawili ducha miasta, jego mentalność, atmosferę „szalonych” lat dwudziestych. Publikacja ta w pewnym sensie stanowi książkowy odpowiednik jednego z najważniejszych filmów niemieckich lat dwudziestych. Mowa tu o obrazie *Berlin. Symfonia wielkiego miasta* (*Berlin. Symfonie der Großstadt*), w reżyserii Waltera Ruttmanna z 1927 r. Zarówno film, będący swego rodzaju dokumentem jednego dnia z życia stolicy Niemiec, jak i omawiana książka przedstawiają portret miasta daleko odbiegający od wyobrażeń twórców pocztówek. Jest on „malowany” żywymi, nierzadko bardzo ostrymi barwami, zarówno w esejach, jak i warstwie ikonograficznej, zawierającej obok powszechnie znanych przedstawień Berlina, fotografie rzadziej prezentowane w publikacjach tego typu. Wypada więc sobie życzyć, aby publikacja ta w przetłumaczonej na język polski formie mogła zagościć także na polskim rynku wydawniczym. Swoją drogą ciekawe, jaki oddźwięk wśród czytelników znalazłaby opowiedziana w ten sposób historia Warszawy „szalonych” lat dwudziestych XX w.

„ZWYCZAJNY” RESORT. STUDIA O APARACIE BEZPIECZEŃSTWA 1944–1956, pod red. Kazimierza Krajewskiego, Tomasza Łabuszewskiego, Monografie, t. XIV, Warszawa 2005, ss. 600.

Książka „Zwyczajny” resort zawiera materiały z sesji naukowej na temat walki Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) ze zbrojnym podziemiem w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. oraz wyniki programu badawczego na temat pracy oddziałów terenowych UB. Przedstawia formalne struktury, informacje statystyczne na temat tworzenia i pierwszego okresu działalności komunistycznej bezpieki w Polsce, a także metody jej działalności i pracy operacyjnej, rządzące nimi reguły i zasady.

Pierwsza część książki, zatytułowana „Ludzie i struktury”, zawiera osiem artykułów. Są one poświęcone problemowi obsady UBP w początkowych latach jego istnienia. Stanowią próbę odpowiedzi na pytanie, kim byli pracownicy Urzędów Bezpieczeństwa. Pierwsza praca, Konrada Rokickiego (*Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955*), przedstawia zestawienia wykonane przez UB na podstawie kwestionariuszy osobowych wypełnianych przez kandydatów na funkcjonariuszy. Rokicki analizuje strukturę wiekową, narodową, a także pochodzenie społeczne i stosunek do służby wojskowej pracowników UBP. Szczególnie ciekawa jest kwestia wcześniejszej przynależności partyjnej oraz działalności w podziemnych organizacjach zbrojnych w czasie wojny. Tak jak wskazuje tytuł artykułu, jest to „aparatu obraz własny”: przedstawia zatem dokładnie to, co było uznawane za istotne przy rekrutacji do SB, jakich informacji o kandydacie domagano się w kwestionariuszu osobowym, a zatem pokazuje nie tylko szeregowych funkcjonariuszy, ale także – a może przede wszystkim – świadczy o ich przełożonych, ludziach, którzy decydując o kryteriach przyjmowania pracowników do UB, decydowali jednocześnie o kształcie tej służby. Tekst ten uświadamia czytelnikowi, jakie przesłanki decydowały o naborze do UB, jakie aspekty życiorysów kandydatów uważano w tej instytucji za szczególnie istotne.

Następnych pięć opracowań poświęconych jest wybranym jednostkom terenowym UB. W trzech z nich: na przykładach jednostek powiatowych w Lesku (Jan Pisuliński, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lesku w latach 1944–1956*) i Bielsku Podlaskim (Tomasz Danilecki, Marcin Zwolski, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bielsku Podlaskim w latach 1944–1949. Zarys monografii*) oraz zestawienia danych dotyczących Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego na Lubelszczyźnie (Sławomir Poleszak, *Narodziny bezpieki. Powstawanie powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie od sierpnia 1944 do czerwca 1945*), Autorzy analizują procesy towarzyszące tworzeniu aparatu: zmiany organizacyjne, fluktuacje zatrudnienia, trudności w obsadzie stworzonych stanowisk, a także kompetencje pracowników UB. Artykuły omawiają działalność UB w latach powojennych: pracę z agenturą, walkę z podziemiem, ale także kluczowe przedsięwzięcia polityczne, takie jak fałszowanie wyników referendum i wyborów na poziomie powiatowym. Dzięki wykorzystaniu dostępnego materiału źródłowego powstał nie tylko niezwykle ciekawy, ale też całkiem nowy obraz tych wydarzeń, które są doskonale znane, ale dopiero po otwarciu archiwów UB możemy je analizować z perspektywy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, który był wykonawcą i realizatorem planów ówczesnych władz.

Artykuł Wacława Dubiańskiego i Adama Dziuroka (*Kadra kierownicza urzędów bezpieczeństwa w województwie śląskim w latach 1945–1946*) oraz praca Joanny Żelazko (*Kadra kierownicza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi w latach 1945–1956*) poświęcone są analizie wybranego fragmentu kadry bezpieczeństwa: kierownictwa UB w województwie śląskim oraz w Łodzi. Przedstawiają kompetencje szefów urzędów i zastępców szefów oraz ich pracę. Interesującym zagadnieniem jest ocena tej pracy przez przełożonych, kryteria tej oceny oraz konsekwencje ocen negatywnych. J. Żelazko bada też późniejsze losy osób, które w latach 1945–1956 organizowały łódzki Urząd Bezpieczeństwa.

Praca Krzysztofa Szwagrzyka (*Przestępstwa funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku w latach 1945–1953*) przedstawia szczególnie aspekt działalności Urzędów Bezpieczeństwa: łamanie obowiązującego w latach czterdziestych prawa. Wśród opisywanych przestępstw są

kradzieże i rabunki, ale też zbrodnie – morderstwa i gwałty. Autor analizuje również kary, jakie dotknęły funkcjonariuszy-kryminalistów, obrazując wstrząsającą bezkarność pracowników UB i tolerancję ich przełożonych dla przestępczości niepolitycznej.

Pierwszą część książki zamyka artykuł poświęcony formalnym i faktycznym relacjom między centralą a jednostkami terenowymi UB (Bogusław Kopka, Grzegorz Majchrzak, *Centrala a teren na przykładzie działań Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944–1954*). Istotnym zagadnieniem jest problem efektywności współdziałania między różnymi poziomami organizacyjnymi bezpieki, ale też kwestia skuteczności poleceń i przepływu informacji. Praca ta opisuje także zalecenia centrali dotyczące metod pracy śledczej.

Właśnie to zagadnienie stanowi wstęp do drugiej części książki – „Metody”, łącząc obydwie segmenty tej pracy. Dziesięć artykułów zawartych w części drugiej bada praktyczną działalność Urzędu Bezpieczeństwa, analizując wybrane przykłady.

Dwa artykuły podejmują problem inwigilacji przez bezpiekę wybranych środowisk: wileńskiego i lwowskiego (Piotr Niwiński, *Działania operacyjne Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wobec środowiska wileńskiego do 1956 roku*; Tomasz Balbus, *Sprawa kryptonim „Radwan”. Urząd Bezpieczeństwa wobec kadry Okręgu Lwowskiego AK-WiN i środowisk lwowskich, 1947–1956*). O specyfice tych działań decydował niewątpliwie szczególny charakter rozpracowywanych grup. Jak napisał jeden z autorów, T. Balbus: „Obie te kresowe społeczności, już w latach pierwszego (1939–1941) i drugiego (1944–1945) najazdu sowieckiego ciężko doświadczone okupacją... u zarania PRL stały się obiektami terroru polskich komunistów... [Polscy komuniści] mieli jednak wspólne z poprzednikami korzenie i cele” (s. 311). Zebrane w tych dwóch pracach materiały są doskonałym świadectwem charakteru powstającego w Polsce w drugiej połowie lat czterdziestych reżimu politycznego.

Praca Jerzego Kułaka (*Działania operacyjne Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku na przykładzie likwidacji grupy NZW Stanisława Grabowskiego „Wiarusa”*) przedstawia działania operacyjne przeciwko pojedynczemu oddziałowi partyzanckiemu. Widoczne są tu trudności, jakie napotykała działalność bezpieki. Zdaniem Kułaka badany przez niego przykład pokazuje, jak wielką przeszkodą w pracy organów bezpieczeństwa było poparcie ludności dla partyzantów. Podobną tematykę opisuje artykuł poświęcony działaniom Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przeciwko grupie kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”.

Dwa artykuły prezentują materiały na temat dwóch ogromnych prowokacji UB: przeciwko środowiskom WiN (Wojciech Frazik, *Operacja „Cezary” – przegląd wątków krajowych*) oraz przeciwko podziemiu ukraińskiemu (Igor Hałagida, *Siatka OUN w Polsce w latach 1950–1954 – prowokacja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o kryptonimie „C-1”*). W przeciwieństwie do wcześniejszych prac, te badają działania planowane na szczeblu centralnym Urzędu Bezpieczeństwa. Pokazują ogromne możliwości, jakimi dysponowała bezpieka wobec partyzantów. Niezmiernie ciekawym, choć wymagającym dalszych badań wątkiem tych operacji, jest współpraca UB ze służbami innych państw socjalistycznych.

Zupełnie odmiennym przedmiotem działań operacyjnych bezpieki byli działacze komunistyczni. Metody osaczenia „wroga wewnętrznego” zostały opisane w ostatnim artykule tomu na przykładzie procesu rozpracowywania Mariana Spychalskiego (Robert Spałek, *Kierownictwo PZPR i MPB w poszukiwaniu „wroga wewnętrznego”. Wokół drogi do procesu Mariana Spychalskiego w latach 1948–1956*).

W tomie zawarto artykuł, który analizuje nie działania bezpieki wobec określonego podmiotu czy też określonej sprawy, ale zastosowanie jednej, wybranej metody: prowokacji. Na podstawie dokumentów UB i Wojskowego Sądu Rejonowego, Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki (*Działalność prowokacyjna urzędów bezpieczeństwa publicznego w województwie kieleckim i ich manipulacje przebiegiem i wynikami śledztw w świetle materiałów Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach*) rozważa, które z wykrytych na Kielecczyźnie grup podziemnych mogły w istocie stanowić ubecką prowokację, a nie autentyczną inicjatywę antykomunistyczną. Praca ta obrazuje, w jaki sposób bezpieka manipulowała, wykorzystując antykomunistyczne nastroje i tworząc fikcyjne grupy. Jest też interesującym przyczynkiem do zagadnienia niezależności i samodzielności sądownictwa w fazie tworzenia PRL. Niewątpliwie ciekawym wątkiem jest problem wykorzystania tych prowokacji

przeciw legalnemu PSL, a także przeciwko działaczom ludowym po delegalizacji niezależnego stronnictwa chłopskiego.

W drugiej części książki mieści się także artykuł poświęcony działaniom „szwadronu śmierci” dowodzonego przez Władysława Rypińskiego (Jacek Pawłowicz, *Działania pozaprawne Polskiej Partii Robotniczej wobec opozycji i podziemia na przykładzie „szwadronu śmierci” Władysława Rypińskiego*). W Polsce Ludowej komuniści mieli pełną swobodę kształtowania prawa i stworzyli system drakoński, system, w którym uprawnienia władzy wobec obywateli były niezwykle szerokie. Mimo to dzieje tajnego oddziału Rypińskiego pokazują, że w drugiej połowie lat czterdziestych PPR/PZPR nadal stosowała metody całkowicie z tym prawem niezgodne. A nawet w roku 1958 sąd umorzył sprawę przeciwko sprawcom kilkudziesięciu zbrodni. Jak stwierdza Autor pracy, Jacek Pawłowicz, analizowane przez niego dokumenty dowodzą jednocześnie przestępczej aktywności partii, obalając opinię, że to „struktury resortu bezpieczeństwa ... [były] głównym sprawcą zbrodni komunistycznych” (s. 227).

Zebrane w tomie „Zwyczajny” resort artykuły opierają się przede wszystkim na analizie dokumentacji samej UB. Dzięki temu dostrzegamy historię bezpieki lat 1944–1956 od wewnątrz, widzimy świadectwo, jakie sama po sobie zostawiła. Zarazem jest to wejście w strukturę rodzącego się państwa socjalistycznego. Ukazując potencjał i realne działania UB autorzy artykułów pokazują jednocześnie rolę tej instytucji w budowaniu ludowego państwa.

Książka, mimo iż składa się z prac różnych autorów, i to prac, które powstały w ramach dwóch odrębnych projektów badawczych, stanowi spójną całość. Zestawione są artykuły pokazujące różne aspekty poszczególnych zagadnień — np. artykuł o działaniach urzędu wojewódzkiego przeciw oddziałowi „Huzara” i akcji przeciw niemu planowanej na poziomie centralnym (Kazimierz Krajewski, *Działania operacyjne Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przeciwko oddziałom kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara” w latach 1949–1952* oraz Tomasz Łobuszewski *Kryptonim „Obszar” — „Narew”. Rozgrywka Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przeciwko konspiracji kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”*). Pozwala to na dokładniejsze zrozumienie złożonej problematyki funkcjonowania UB.

Wiele z poruszonych zagadnień wymaga dalszej analizy, a zamieszczone w „Zwyczajnym” resorcie prace są często tylko przyczynkiem do pracy badawczej. Niewątpliwie książka pozostawia szerokie pole do badań porównawczych w sensie geograficznym: zestawienia podobieństw i różnic między funkcjonowaniem i działalnością bezpieki na ziemiach wschodniej i zachodniej Polski, na tle odmiennie kształtujących się stosunków społecznych i politycznych.

Książka jest bardzo dobrze skonstruowana i przynosi niezwykle ważne informacje i wnioski. Jednocześnie uzmysławia nam, jak wiele jeszcze pozostaje do zbadania w historii PRL i jej organów bezpieczeństwa.

Małgorzata Madej

Jan Ryszard Sielezin, *PŁASZCZYZNA KONFRONTACJI POLITYCZNEJ MIĘDZY „SOLIDARNOŚCIĄ” A WŁADZĄ W LATACH 1980–1981*, Wrocław 2005, ss. 472.

Jan Ryszard Sielezin jest pracownikiem naukowym Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego zainteresowania badawcze skupiają się wokół działalności opozycji politycznej w PRL, działalności cywilnych i wojskowych służb specjalnych w PRL oraz najnowszej historii Polski i regionu (Dolnego Śląska). Jest autorem szeregu prac. Są to zarówno monografie, podręczniki i opracowania encyklopedyczne, jak również bogata liczba artykułów. Prezentowana pozycja jest ostatnią publikacją książkową w jego naukowym dorobku.

Naukowych opracowań poświęconych „Solidarności”, czy szerzej opozycji politycznej w PRL lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. powstało bardzo wiele. Zdecydowana większość z nich z wiadomych względów została napisana już po roku 1989, a praca J. R. Sielezina wpisuje się w cały szereg opracowań, w których autorzy podjęli się analizy rodowodu i działalności związku w latach osiemdziesiątych. Różnią się one jednak w zasadniczej kwestii. Otóż opracowania powstające w drugiej połowie lat osiemdziesiątych czy na początku lat dziewięćdziesiątych traktowały

problem raczej globalnie, bez szczegółowych badań określonego wycinka intelektualnych dokonań twórców opozycji politycznej. Nie jest to zarzut, opracowania w szerszym ujęciu wynikały bowiem z potrzeby zapełnienia pewnej luki, która bez wątplenia istniała. Co jednak bardziej istotne, wynikało to z braku dostępu do ważnych źródeł, które choć niedostępne ciągle w stopniu, jaki zaspokoiłby badaczy, to jednak możliwości w tym zakresie są obecnie o wiele większe niż tuż po przełomie roku 1989. Recenzowana praca jest jedną z tych, w których autorzy zawężają pole badań, aby podjąć próbę bardziej szczegółowej analizy dokonań działaczy „Solidarności”. Należy dodać, że pomimo kilku mankamentów jest próbą udaną. W wypadku omawianej monografii jest to okres od lipca roku 1980, czyli tuż przed podpisaniem tzw. porozumień sierpniowych, do momentu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 r.

Opracowanie składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów i zakończenia. Dodatkowo mamy w nim wykaz ważniejszych skrótów, spis bibliograficzny i spis tabel, a także indeks nazwisk.

We wstępie szczególną uwagę zwraca bardzo bogata i wartościowa prezentacja powstałej dotychczas literatury poświęconej politycznej opozycji w PRL, ze szczególnym uwzględnieniem okresu, którym zajmuje się Autor omawianej pracy. Ponadto mamy tu opis zadań badawczych, jakie przed sobą postawił, a także charakterystykę dostępnych materiałów źródłowych, których zasoby, jak stwierdza Sielezin, są ciągle niedostateczne. To właśnie owe ograniczenia w dostępie do źródeł sprawiły, że Autor określił i przedstawił występujące w pracy propozycje badawcze.

Kłopot w recenzowaniu pracy sprawia lektura jej dwóch pierwszych rozdziałów. Są to „Polityczne, społeczne i ekonomiczne uwarunkowania napięć społecznych w Polsce Ludowej” i „Formowanie się dwuwładzy politycznej”. Uważam, że są zbędne, a skrót zawarty w nich informacji można było zamieścić we wstępie do opracowania. Jest to, by użyć znanego powiedzenia — wyważanie otwartych już drzwi. Ich zawartość, choć opracowana z dużą precyzją i dbałością o szczegóły, to właściwie nic nowego ponad informacje powszechnie już znane i opisane w polskiej literaturze przedmiotu. Jest to sprawa niebagatelna, omawiane rozdziały stanowią bowiem istotną, bo niemal trzecią część opracowania (s. 21–159).

W omawianych rozdziałach zwraca jednak uwagę kilka kwestii. Pierwszą jest przyjęcie przez Autora definicji „opozycji politycznej”, którą wcześniej zaproponował Andrzej Friszke (s. 22). W definicji, którą na potrzeby pracy przyjmuje również Sielezin, szczególne zainteresowanie wzbudza ostatnie zdanie, w którym Friszke pisał iż, aby za opozycję uznać daną osobę lub środowisko, ich działalność musiała być przez władzę oceniona negatywnie. W myśl tej tezy zamiona opozycji miało również opowiadzenie dowcipu politycznego w latach pięćdziesiątych, za co, jak wiadomo, można było pójść do więzienia. Czy taki przypadek należy traktować także jako opozycję? To zdecydowanie wymagałoby większego uściślenia. Zbyt jednoznaczną, moim zdaniem, tezę przedstawia Autor cytując z kolei Hannę Świdę-Ziembę, która pisała, iż lata 1944–1947 były okresem wyzwolenia u Polaków mechanizmów „powolnej adaptacji” w politycznych i społecznych realiach (s. 26). Owszem, ów syndrom istniał. Jednak należałoby do tego dodać, że część społeczeństwa nową rzeczywistość przyjmowała jednak z entuzjazmem. Mamy na to w literaturze wiele dowodów. Pośród entuzjastów nowej władzy byli zarówno awansujący społecznie ludzie niewykształceni, jak i „ukąszeni przez komunizm” intelektualści. Podobnie jak należałoby rozszerzyć myśl o bezkompromisowych działaczach antykomunistycznych, którzy przystosować się nie potrafili. Można dyskutować również z przyjętą przez Autora tezą, iż przyczyną emigracji do miast na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych był spadek dochodów mieszkańców wsi (s. 32). Równie wiarygodne wydaje się jednak twierdzenie, że to zakrojona na szeroką skalę industrializacja sprawiła, że część mieszkańców wsi wyjeżdżała do miasta w poszukiwaniu lepszego życia.

Oprócz zbędnych, moim zdaniem, informacji, które są znane ewentualnym czytelnikom opracowania, by wspomnieć tylko opis rządów Gierka (s. 56–65), w rozdziale drugim Autor w interesujący sposób dowodzi, iż pierwsza połowa lat siedemdziesiątych w PRL nie była wcale okresem liberalizacji życia społeczno-politycznego. Obala, powołując się na źródła, dość powszechne przekonanie, że Edward Gierek prowadził pobłażliwą politykę wobec kształtujących się ugrupowań opozycyjnych (s. 68). Ponadto uwagę zwraca akapit poświęcony inteligentom, gdzie Sielezin, skądinąd słusznie, pisze o opozycyjnych intelektualistach, którzy bardzo często byli uwikłani w ca-

ły szereg zależności od władzy, co „stawiało pod znakiem zapytania ich wiarygodność i niezależność” (s. 72).

Rozdziały od trzeciego do piątego stanowią najważniejszą treść opracowania, gdzie Autor podejmuje się wnikliwej analizy przyczyn oraz przebiegu konfrontacji na linii władza PRL – „Solidarność” w okresie od września 1980 r. do grudnia roku 1981.

Już na początku rozdziału trzeciego zwraca uwagę, sprawiająca wrażenie nieco zawołowanej, krytyka Komitetu Obrony Robotników. Autor dowodzi, że pogląd, jakoby działacze KOR odegrali szczególną rolę w powstaniu NSZZ „Solidarność”, jest błędny. Podobnie jak przeceniana jest, zdaniem Sielezina, pierwsza wizyta w Polsce Jana Pawła II (s. 163–164). Z Autorem można się zgodzić, jeśli, podobnie jak on, każde z przytaczanych wydarzeń będziemy rozpatrywać w oderwaniu od siebie. Powstanie „Solidarności” było możliwe za sprawą wielu okoliczności, a zwracanie uwagi tylko na jedną, jest zbyt daleko idącym uproszczeniem. Być może pierwszą wizytę papieża lepiej rozpatrywać jako swoiste *casus belli* do powstania związku? Opisując perypetie związane z rejestracją „S” Autor przedstawia dyskusje, jakie w swoim gronie prowadzili jej działacze. Szczególnie interesujący jest przykład Jeleniej Góry, gdzie proponowano wręcz kontrolę informacji przekazywanych społeczeństwu, co miałyby przyczynić się do „przyjęcia przez obywateli właściwej postawy społecznej w ocenie problemów związkowych” (s. 185). Ukazuje to, że związek był jednak produktem systemu. Wielu działaczy zaś zainfekowanych komunizmem nie potrafiło sobie wyobrazić innych niż obowiązujące w PRL stosunków społeczno-politycznych. Interesująca jest również informacja o przygotowywaniu stanu wojennego już w październiku 1980 (s. 197–198). W kwestii wspomnianego stanu wojennego czytelnik staje jednak przed pewnym problemem. Sielezin sprawia wrażenie, że opowiada się raczej za opcją, w myśl której stan wojenny wprowadzono w Polsce z inicjatywy polskich komunistów, choć wcale nie istniało zagrożenie wkroczenia do Polski wojsk radzieckich. Jako dowód cytuje m.in. słowa Andrieja Gromyki i Jurija Andropowa (s. 210) czy Władimira Bukowskiego (s. 270). Z przytaczanego jednak wcześniejszego cytatu można wyciągnąć zgoła inne wnioski. Na Kremlu miano mówić, iż „kontrewolucję miażdży się siłą” (s. 197). Podobną konkluzję można wyciągnąć również ze słów marszałka Dmitrija Ustinowa, który oświadczył w styczniu 1981 r., iż w marcu zaplanowano manewry wojsk Układu Warszawskiego w Polsce, które powinny mieć większą rangę niż zwykle ćwiczenia (s. 219–220). Nic innego nie wynika wreszcie z opisu przygotowań do wojskowej operacji „Sojuz 81” (s. 241–242). Ponadto, jeśli za wiarygodne uznaje się słowa Andrieja Gromyki i Jurija Andropowa, to również prawdziwe mogą być tezy Wojciecha Jaruzelskiego, w których generał nieustannie przekonuje, że taka możliwość jednak istniała. Jedno jest pewne – sytuacja była niezwykle dynamiczna i zmieniała się niemal z miesiąca na miesiąc.

Rozdział czwarty rozpoczyna dokładny opis przebiegu IX Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z lipca 1981 r. Autor dzień po dniu opisuje oficjalne i kuluarowe zabiegi partyjnych działaczy. Z podobną starannością Sielezin przedstawia przebieg I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” z września 1981 r. Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, o których wspominałem we wstępie, skupił się przede wszystkim na działaniach operacyjnych Służby Bezpieczeństwa wobec jego uczestników. Jak się okazało, SB „wprowadziła” na Zjazd 71 tajnych współpracowników, których zadaniem było paraliżowanie niewygodnych inicjatyw i przewlekanie obrad (s. 316). Ponadto interesujące są liczby, które przedstawiają strukturę uczestników kongresu. Jak się okazuje, spośród 894 delegatów na Zjazd 156 należało wcześniej do PZPR, SD czy ZSL. Stanowiło to 17% wszystkich uczestników (s. 318). Autor bardzo interesująco pisze o zakulisowych działaniach podczas obrad, współpracy regionów czy układach personalnych (s. 321). Dzięki tym opisom obserwator obecnej polskiej sceny politycznej może z większym dystansem spojrzeć na konflikty, których głównymi aktorami są działacze wywodzący się z kręgów byłej opozycji antykomunistycznej. Z omawianego rozdziału dowiadujemy się również o lekceważeniu przez „Solidarność” sygnałów o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego. Jeszcze w grudniu 1981 r. działacze Regionu Mazowsze tego rodzaju informacje uznawali za prowokację. Między innymi takie podejście sprawiło, że związek nie był przygotowany do pracy w konspiracji (s. 358).

Ostatni rozdział jest próbą opisu zmagania na linii władza – „Solidarność” o kształt reformy gospodarczej i mediów. Próby reformowania systemu przez władzę były ciągle recenzowane i ostro

krytykowane przez „Solidarność”. Ponadto partyjni reformatorzy zmagali się z reprymendami ze strony władz państw bloku socjalistycznego. Spośród wspomnianych krajów jedynie Węgrzy nie zgłaszali żadnych zastrzeżeń. Owe perypetie dokładnie opisuje Sielezin (s. 375–377). Co interesujące, sama „Solidarność” niespecjalnie była zainteresowana dyskusją o problemach gospodarczych. Podczas obrad I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarność” władze związku apelowały, aby przeprowadzić debatę nad kwestiami gospodarczymi, co jednak efektów nie przyniosło (s. 379). Szkoda, że Autor nie spróbował jednak wytłumaczyć, dlaczego tak się działo. Nie jest oczywiste z czego ów marazm wynikał. Bardzo prawdopodobne wydaje się, że działacze związkowi zwyczajnie nie znali się na kwestiach gospodarczych. Ponadto każdy, kto choć kilka razy zapoznawał się z postulatami gospodarczymi działaczy opozycyjnych przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wie, że w zdecydowanej większości były one na wskroś socjalistyczne. Postulaty liberalne stanowiły bardzo wąski, śladowy wręcz margines. W jednym z wywiadów dla francuskiej prasy Karol Modzelewski słusznie mówił, że gdyby zależało to od „Solidarności”, z pewnością nie doszłoby do reform Balcerowicza. Dobrym opisem ówczesnych „dyskusji” o gospodarce są cytowane przez Sielezina słowa Jerzego Holzera, iż „własna artykulacja ideowa »Solidarności« jest uboga. Brakowało w niej jednolitości, choć można mówić o pewnych dominantach” (s. 394). Tymi dominantami były z pewnością postulaty podwyżek płac czy kwestia wolnych sobót. Sielezin kończy rozważania na tematy gospodarcze, podpierając się oświadczeniem Komisji Krajowej, że związek „może dać pełną gwarancję naszemu sąsiadowi [ZSRR – przyp. M.G], że będzie lojalnym sojusznikiem” (s. 394). Ów cytat bez komentarza sprawia wrażenie, że Autor chce nas poinformować, iż oto w kierowniczych gremiach związkowych tak naprawdę nie było woli uniezależnienia się od Kremla. Być może była to jednak przemyślana taktyka, której zamiarem było uspokojenie władz Związku Radzieckiego?

Kwestia wolnych mediów również stanowiła tytułową „płaszczyznę konfrontacji”. Tym problemem Autor zajmuje się w ostatniej części monografii (s. 394–426). Na przełomie lat 1980–1981 w drugim obiegu w Polsce ukazywało się 1500 tytułów. Mimo to jedynie co trzeci Polak miał dostęp do tzw. solidarnościowej prasy. Mało tego – poruszana problematyka i stosowany język „związkowej nowomowy” sprawiały, że recepcja periodyków była utrudniona. Niezwykle istotne były również problemy z kolportażem, słaba jakość techniczna czy brak profesjonalizmu dziennikarskiego (s. 406). Sielezin słusznie zauważa, że niezwykła różnorodność prasy, jej zasięg, częstotliwość ukazywania się, nakład, uleganie wpływow określonych nurtów politycznych sprawiało, że nie była ona jednolita. Pojawia się jednak – jak sądzę – zarzut ze strony Autora, iż utrudniało to realizację celów „Solidarności” (s. 425). Drugi obieg w omawianym okresie stanowił swoistą agorę, miejsce zderzania się wielu koncepcji i poglądów. W tym właśnie, moim zdaniem, tkwiła jego największa siła. Już sama postulowana chęć niezależności od władzy stanowiła ideę łączącą wszystkie „redakcje”. To tylko i aż tyle zarazem. Ustalanie jakiegoś wspólnego frontu w publicystyce byłoby, moim zdaniem, zabijaniem tego co najważniejsze, a czego w rzeczywistości PRL brakowało, czyli wolności myśli.

Ogromna liczba informacji połączona z dokładnymi opisami przebiegu wydarzeń sprawiają, że pracę J. R. Sielezina należy czytać w wielkim skupieniu. Autor opracowania ukazał, że z pozoru tylko mało istotne wypadki stanowiły politycznie doniosłe kwestie, dzięki którym zmieniła się i tak dynamiczna sytuacja w opisywanym okresie. Wspomnieć tu należy chociażby „sprawę Narożniaka” (s. 199–203) czy „prowokację bydgoską” (s. 241–269). Kilkakrotnie w pasji badawczej Sielezin pozwolił sobie na własne sugestie i przedstawił swoją interpretację wydarzeń, jak np. wspomnianą już wcześniej tę, dotyczącą intelektualistów i motywów ich współpracy z opozycją (s. 72). W całej pracy stanowią one widoczny, ale jednak margines.

Opracowanie zatytułowane *Płaszczyzna konfrontacji politycznej między „Solidarnością” a władzą w latach 1980–1981* jest bez wątpienia wartościowym wkładem w badania nad polską opozycją polityczną działającą w PRL. Monografia nie jest lekturą z gatunku lekkich, łatwych i przyjemnych, bo nie jest to zadaniem pracy naukowej. Zapewne nie wciągnie niewyrobionego czytelnika. Będzie za to niejednokrotnie cytowana przez badaczy zajmujących się działalnością „Solidarności” czy szerzej przemianami społecznymi i politycznymi w Polsce schyłku XX w. Można z całą pewnością powiedzieć, iż każdy, kto interesuje się wspomnianą polską transformacją, powinien z książką autorstwa Jana Ryszarda Sielezina się zapoznać.

Jan Ryszard Sielezin, „SOLIDARNOŚĆ” JELENIOGÓRSKA W LATACH 1980–2005, Jelenia Góra 2005, ss. 376.

Jan Ryszard Sielezin jest autorem wielu publikacji poświęconych polskiej opozycji politycznej lat 1945–1989. Zajmował się zarówno działalnością Polskiego Stronnictwa Ludowego w latach czterdziestych, jak i tzw. opozycją solidarnościową z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Prezentowana pozycja jest pracą powstałą z okazji XXV-lecia działalności NSZZ „Solidarność”. Autor przeszedł działalność związku na ziemi jeleniogórskiej. Powstała praca jest wypełnieniem pewnej luki, która bez wątplenia istnieje w badaniach nad dokonaniem „Solidarności” na Dolnym Śląsku.

Główne części monografii to wstęp, cztery rozdziały i zakończenie. Ponadto mamy tu przedmowę Janusza Śniadka, przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, oraz słowo wstępne Włodzimierza Śniateckiego, przewodniczącego Zarządu Regionu Jeleniogórskiego NSZZ „Solidarność”. W ostatniej części opracowania Autor umieścił wykaz skrótów używanych w tekście, indeks nazwisk, teksty źródłowe, a także fotografie z uroczystości organizowanych przez związki w latach 2001–2005. Tekst z kolei wzbogacony jest wieloma fotografiami działaczy solidarnościowych, związkowych dokumentów, czy artykułów z niezależnej prasy ukazującej się w regionie w latach osiemdziesiątych.

Kto miał okazję zapoznać się z jakkolwiek pracą Jana R. Sielezina, wie, że wyróżnia je niezwykła dbałość o szczegóły. Dokładne opisy, niemal godzina po godzinie, to cechy, które charakteryzują każdą pracę jego autorstwa. Z jednej strony to niewątpliwy atut i wyraz ogromu pracy włożonej w opracowanie, z drugiej natomiast wielość informacji oraz ich natłok sprawiają, że czytelnik momentami może czuć się znudzony. Sielezin zdaje się nie dbać o efektowną retorykę, która miałaby sprawić, że jego opracowania staną się bardziej przystępne dla szerokiego kręgu potencjalnych czytelników. Jest za to rzetelnym badaczem, którego prace są ważnym wkładem w badania nad myślą polityczną polskiej opozycji antykomunistycznej.

We wstępie Autor opisał powstałą literaturę dotyczącą „Solidarności” i słusznie zauważył, że dotycząca nieco słabiej opracowano działalność związku w poszczególnych regionach (s. 12). Zarzuca działaczom, że m.in. z ich winy materiały związkowe uległy rozproszeniu i częściowemu zniszczeniu (s. 14). Ów stan był jedną z istotnych przeszkód, jakie napotkał w czasie badań (s. 14–15).

Pierwszy rozdział stanowi opis problemów społecznych i politycznych w województwie jeleniogórskim w latach osiemdziesiątych oraz porównanie ich z ogólną sytuacją w kraju. Autor rozpoczyna go od przedstawienia struktury zatrudnienia i zaludnienia w województwie, a także nakreśla ogólny obraz gospodarczy poczynając od lat siedemdziesiątych, który był charakterystyczny dla tego okresu i nie różnił się od sytuacji w całej Polsce (s. 19–21). Ten czas to, jak wiadomo, epoka zaciągania przez polskie władze zagranicznych kredytów, inflacji i w efekcie narastania długów. Następnie Autor dokładnie opisał sytuację społeczną i gospodarczą w regionie w latach osiemdziesiątych (s. 23–28). Część ta stanowi tło do rozważań bezpośrednio dotyczących tematu monografii.

Kolejny rozdział, zatytułowany „Powstanie i działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« w województwie jeleniogórskim (wrzesień 1980–grudzień 1981)”, jak sam tytuł wskazuje, przedstawia proces zawiązywania się struktur związkowych w Jeleniej Górze i województwie. Sytuacja z początków powstawania związku nie różniła się zasadniczo od tej, która panowała w całym kraju. I tak mamy tu opis pierwszych strajków, w których głównymi hasłami były te o konieczności poprawy warunków bytowych Polaków (s. 29–31). W tej części dowiadujemy się również, że jeleniogórski Międzyzakładowy Komitet Założycielski był ostatnim, który powstał na Dolnym Śląsku (s. 32). Co ciekawe, władze MKZ wybrano w nietypowy sposób z racji tego, że wszyscy delegaci znali się osobiście, a podczas wyborów sami przedstawiali i uzasadniali trafność swoich kandydatur (s. 33). Poważnym problemem, który powstał już na samym początku i rzutował na działalność związku, była kwestia regionalizacji. Bolesławiec i Zgorzelec nie uznawały jeleniogórskiego MKZ. Sielezin pisze wprost, że o rozłamie przesądziły wybujałe ambicje działaczy, ich małostkowość i krótkowzroczność (s. 37). Istotne jednak jest, o czym dowiadujemy

się w dalszej części pracy, że nie wszyscy przedstawiciele zgorzeleccy i bolesławieccy akceptowali tendencje separatystyczne. Tak było w przypadku pochodzącego z Bolesławca Jerzego Dworakowskiego, który w ramach protestu zrezygnował w maju 1981 r. z funkcji przewodniczącego związku w swoim mieście (s. 101). Można przypuszczać, że znalezienie się Dworakowskiego w składzie reprezentacji Jeleniej Góry na I Krajowy Zjazd „Solidarności” było swoistą nagrodą, z której notabene nie skorzystał, wyjechał bowiem do Austrii (s. 101). Innym, opisanym przez Autora problemem tego okresu był tzw. casus Wojciecha Aleksiewicza, którego usunięto z funkcji sekretarza za rzekome nawiązywanie kontaktów z organizacjami politycznymi i administracją bez przyzwolenia władz MKZ (s. 38–39). Ciekawe zobrazowanie ogólnej sytuacji panującej w związku oraz jego sporu z władzą stanowi z kolei opis spotkania działaczy solidarnościowych z władzami województwa jeleniogórskiego, do którego doszło w listopadzie 1980 r. Podczas zebrania pytano wprost, który z przedstawicieli władz remontował willę na koszt państwa. Zwracano uwagę na wykorzystywanie stanowisk do załatwiania prywatnych interesów. Pytano wreszcie, kto zapłacił kamiennogórskiej „Intermodzie” za uszycie garniturów dla przedstawicieli władz województwa, czy też, kto i za ile zakupił 194 kożuchy narażając na straty ich producenta z Olszyny (s. 49). Te zarzuty wydają się dziś dość niewinne. W polskiej polityce przełomu XX i XXI w. wywoływałyby zapewne śmiech i politowanie, obecnie bowiem w ferworze politycznej walki wzajemne pomówienia polityków o korupcję dotyczą nieporównywalnie większych sum. Można odnieść wrażenie, że sytuacja po roku 1989 zasadniczo nie zmieniła się, gdy czytamy opis z przebiegu innego spotkania urzędników wojewódzkich i „S”, podczas którego padały pytania, np. dlaczego w Jeleniogórskim najważniejsze stanowiska obsadza się według klucza partyjnego przy jednoczesnym pominięciu kryterium fachowości (s. 53).

Brzemienym w skutki wydarzeniem był strajk w jeleniogórskim klubie „Gencjana”, który rozpoczął się z powodu sporu o wolne soboty i o dostęp „Solidarności” do mediów. Autor poświęcił temu wydarzeniu cały podrozdział (s. 69–84). Ten lokalny konflikt ze stycznia 1981 r. przerodził się w strajk o zasięgu dolnośląskim. Podczas protestu w Jeleniej Górze kolportowano ulotki, w których starano się zdyskredytować strajkujących. Nikomu nieznanemu „Robotniczy Odlam Solidarności” nawoływał w nich, aby przeciwstawić się „strajkującym darmozjadom”, którzy poważne sprawy traktują jako rozrywkę (s. 69). Wydarzenia w Jeleniej Górze skrytykował również Lech Wałęsa, stwierdzając, że wszelkie akcje protestacyjne szkodziły w tym czasie związkowi. Kwestie prac nad ustawą o związkach zawodowych były wówczas, zdaniem Wałęsy, ważniejsze od nawet najbardziej słusznych akcji lokalnych (s. 77). Następnie Autor przedstawił sytuację przed wyborami do władz związku w województwie oraz w czasie ich trwania (s. 85–106). To właśnie wówczas lokalne komitety z Bolesławca i Zgorzelca postanowiły definitywnie zerwać więź z MKZ w Jeleniej Górze i związać się z Wrocławiem (s. 90). Było to jedną z przyczyn konfliktu na linii Wrocław – Jelenia Góra, który przewija się niemal przez całe opracowanie. Z kolei sprawę usamodzielnienia się Jeleniej Góry definitywnie rozstrzygnięto 16 V 1981 r. podczas tajnego głosowania, kiedy to 162 delegatów regionalnego zjazdu opowiedziało się za utworzeniem Zarządu Regionu w ich mieście, a 45 było za przystąpieniem do struktur wrocławskich. Delegatów chcących przystąpić do Makroregionu Wrocław publicysta „Solidarności Jeleniogórskiej” nazywał wprost zdrajcami (s. 100).

Trzeci rozdział poświęcony jest wprowadzeniu stanu wojennego oraz podziemnej działalności związku. Sielezin przedstawia ogólną sytuację, jaka panowała wówczas w jeleniogórskiej „Solidarności”. Działania władz wobec związkowców z ziemi jeleniogórskiej nie różniły się w swej istocie od poczynań w innych regionach kraju. Tak jak wszędzie, miały tu miejsce przesłuchiwanie, zatrzymania czy aresztowania. Co jednak rzuca się w oczy w relacji z tych dni, to przypadek zatrzymania jeleniogórskiego przewodniczącego Andrzeja Piesiaka w sopockim „Grand Hotelu” (s. 146). Trochę to dziwne, zważając na fakt, że ów „przybytek” w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie cieszył się, delikatnie mówiąc, dobrą sławą. Jak na owe czasy był to hotel bardzo drogi, w którym często urzędowali ludzie wątpliwej proveniencji. Autor w tej części pracy wymienia z nazwiska bodaj wszystkich internowanych jeleniogórskich działaczy związkowych (s. 151–152, 174, 176), opisuje również marne więzienne wyżywienie (s. 153), a także cytuje dokładny opis rewizji przeprowadzonej w celi wspomnianego Piesiaka (s. 163–165). Dla porównania

Sielezin przedstawił sytuację internowanej elity solidarnościowej, która osadzona np. w Jaworze wybierała w menu spośród wielu dań, a posiłki podawali kelnerzy (s. 165). Poznajemy tu również tragiczną historię Kazimierza Majewskiego, który w październiku 1982 r. po serii najść i zatrzymań przez Służbę Bezpieczeństwa popełnił samobójstwo (s. 180–181). Autor nazywa Majewskiego „pierwszą śmiertelną ofiarą stanu wojennego w województwie jeleniogórskim” (s. 181).

Działalności jeleniogórskiej „Solidarności” po roku 1989 poświęcona jest czwarta część pracy zatytułowana „W wolnej Rzeczypospolitej” (s. 199–266). I w tym wypadku zasadniczo aktywność związkowa w regionie jeleniogórskim nie różniła się od tej, jaką mogliśmy i możemy obserwować w całym kraju. Nawet podczas protestów solidarnościowych w czasach rządów Sojuszu Lewicy Demokratycznej wznoszono w Jeleniej Górze dość popularne wówczas w całej Polsce hasła typu „SLD–KGB” (s. 251). Podobnie jak w całym kraju organizowano wszelakie szkolenia, podczas których tłumaczono sens i zasady prywatyzacji (s. 208), nawiązywano kontakty z lokalnymi politykami (s. 209) czy zajmowano się kwestią zwolnień z zakładów pracy i stale rosnącego bezrobocia (s. 224). Autor słusznie twierdzi jednak, że związek nie był przygotowany do rozwiązywania problemów socjalno-bytowych. To z kolei sprawiło, że jego szeregi zasilali ludzie poszukujący socjalnego bezpieczeństwa nie zaś miłośnicy „S” (s. 210). Każdy obserwator działalności „S” musi obiektywnie przyznać, że po roku 1989 mamy do czynienia z kryzysem w łonie związku. Okazuje się, że bardzo trudno było i jest mu odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Autor kończy jednak pracę optymistycznym stwierdzeniem, że być może ów kryzys jest procesem przejściowym, a młode pokolenie odnajdzie wreszcie w związkowym etosie wartości, które mogą kształtować społeczeństwo obywatelskie (s. 268).

W opracowaniu natrafiamy na kilka błędów natury technicznej, które jednak nie rzutują na całościowy obraz monografii. Większość z nich zamieszczono w załączonej erracie. Są jednak i inne, których nie odnajdujemy w spisie poprawek. Mam tu na myśli przypis nr 20 (s. 24), do którego odnośnik w tekście znajduje się na stronie poprzedniej. Przez całą pracę przewija się problem Zgorzelca i Bolesławca, czyli miast, które nie chciały się podporządkować związkowym władzom z Jeleniej Góry i wybrały Wrocław. Na spotkanie z Lechem Wałęsą w Jeleniej Górze, oprócz zgorzeleckich chciano zaprosić jednak – co wynika z tekstu – działaczy ze zwaśnionej z Jelenią Górą Bogatyni (s. 103).

Praca Jana R. Sielezina jest wartościowym opracowaniem, które sprawia, że możemy bliżej zapoznać się z powstaniem i działalnością „Solidarności” niejako na obrzeżach wielkiej polityki. Wydaje się, że takich opracowań powinno powstawać więcej, a na samym Dolnym Śląsku jest kilka innych miast, które takich prac potrzebują. I nie ma znaczenia to, że działacze jeleniogórscy jako jedyni w południowo-zachodniej Polsce nie przyłączyli się do dużego Makroregionu Wrocław, co niewątpliwie nadawało ich organizacji cech wyjątkowości.

Marek Golińczak

Joanna Nowosielska-Sobel

**III KONFERENCJA NAUKOWA Z CYKLU „SPOTKANIA DOLNOŚLĄSKIE”
ZATYTULOWANA: PIASTOWSKO-KOMUNISTYCZNA SATYSFAKCJA?
OBCHODY ROCZNIC HISTORYCZNYCH I ŚWIĄT PAŃSTWOWYCH
NA ŚLĄSKU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ.
SZKLARSKA PORĘBA 22–24 V 2007 R.**

W dniach 22–24 V 2007 r. w Szklarskiej Porębie odbyła się konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego pt. „Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej”. Było to już trzecie seminarium w ramach „Spotkań dolnośląskich” z udziałem przedstawicieli różnych ośrodków badawczych, poświęcone problematyce kształtowania się społeczności dolnośląskiej po II wojnie światowej. Pierwsza konferencja, zatytułowana „Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska”, odbyła się w czerwcu 2005 r. w Szklarskiej Porębie. Jej efektem była publikacja pod tym samym tytułem, która ukazała się w 2006 r., pod red. Grzegorza Straucholda i Joanny Nowosielskiej-Sobel. Kolejna konferencja „Dolnoślązacy? Z problemów kształtowania się tożsamości zbiorowej ludności Dolnego Śląska po II wojnie światowej” odbyła się w czerwcu 2006 r. w Bolesławcu. W jej organizację bardzo aktywnie włączyły się władze miasta, które udzieliły uczestnikom spotkania swojej serdecznej gościny, oraz Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Pokłosiem spotkania była publikacja zatytułowana *Dolnoślązacy? Kształtowanie się tożsamości mieszkańców Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, pod red. Joanny Nowosielskiej-Sobel i Grzegorza Straucholda, wydana w 2007 r. Wspomniane publikacje zainicjowały serię wydawniczą Spotkania Dolnośląskie pod red. wymienionych powyżej osób.

W założeniu organizatorów konferencja z jednej strony miała stanowić kontynuację poprzednich, zgodnie z przyjętą ideą spotkań seryjnych. Z drugiej zaś zaproponowano wzbogacenie omawianej wcześniej tematyki, poprzez rozszerzenie „terytorialne” i chronologiczne prezentowanych referatów. Dzięki udziałowi przedstawicieli ośrodków naukowych, m.in. z Opola, Katowic i Szczecina, na konferencji pojawiły się referaty dotyczące obszaru Górnego Śląska i Pomorza Zachodniego. Co do chronologii, to większość referatów zgodnie z tytułem spotkania obejmowała okres po II wojnie światowej, część zaś sięgała do przełomu XIX i XX w. oraz okresu dwudziestolecia międzywojennego. Przyjęcie przez organizatorów tak rozszerzonej formuły spotkania umożliwiło w toku dyskusji dokonywanie uzasadnionej komparacji w ramach tematyki poruszanej w poszczególnych referatach. Rozszerzona w toku organizacji koncepcja nie wpłynęła na zmianę tytułu konferencji, jej myślą przewodnią bowiem pozostała problematyka dolnośląska po II wojnie światowej. Referaty wybiegające poza przyjęty obszar geograficzny i chronologiczny nie zakłóciły przyjętego wcześniej schematu. Cenna też wydaje się wymiana doświadczeń badawczych pomiędzy poszczególnymi ośrodkami naukowymi w kraju w ramach projektów badań zaznaczonych w tytule spotkania. Nowością „III Spotkań Dolnośląskich” był udział badaczy zagranicznych z Niemiec i USA podejmujących w swoich badaniach problematykę polską. Zaznaczyć również należy, iż „Spotkania Dolnośląskie” już po raz drugi, z pozytywnym efektem, stały się okazją do prezentacji umiejętności badawczych dla młodych historyków stojących na początku swojej kariery zawodowej.

W Szklarskiej Porębie przedstawiono 15 referatów stanowiących efekt pracy badaczy tematu z Wrocławia (Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu, Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji), Opola (Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu), Katowic (Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach), Szczecina (Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych), Jeleniej Góry (Archiwum Państwowe Oddział w Jeleniej Górze), Bolesławca (Archiwum Państwowe Oddział w Bolesławcu), Kępna (Gimnazjum nr 2), Zielonej Góry (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. K. Norwida), Niemiec (Multimedia-Kartographie Wiesbaden równocześnie Pracownia Atlasu Historycznego Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego) i USA (Rutgers University New Brunswick).

Tematyka referatów oscylowała wokół różnorodnych zagadnień wchodzących w zakres problematyki konferencji. Sesję otworzył blok poświęcony zagadnieniom konfrontacji na linii państwo-Kościół w latach sześćdziesiątych XX w. W tej części konferencji wygłoszone zostały następujące referaty: prof. dr hab. Marek Ordyłowski (Wrocław) „Obchody Tysiąclecia państwa polskiego na Śląsku” (moderator w drugim dniu obrad), mgr Krystian Kościelny (Wrocław) „Konfrontacyjny charakter uroczystości 20-lecia powstania polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich oraz 20-lecia powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy” oraz mgr Agnieszka Czarnasiak (Kępno) „Obchody Tysiąclecia państwa polskiego i Milenium chrztu Polski na Dolnym Śląsku – starcie Kościoła katolickiego z władzami komunistycznymi w walce o rząd dusz”.

Drugi dzień obrad otworzyły dwa referaty poświęcone świętom regionalnym na Śląsku. Wygłoszone zostały przez mgr. Ivo Łaborewicza (Jelenia Góra) „Wybrane uroczystości państwowe i lokalne w Kotlinie Jeleniogórskiej w latach 1945–1958” oraz dr Joannę Nowosielską-Sobel „„Kulturalny koloryt naszego miasta przybiera na sile u progu jesieni””. Wymowa propagandowa świąt regionalnych na przykładzie Września Jeleniogórskiego w okresie PRL”.

Kolejny blok zagadnień dotyczył tematyki górnośląskiej. Wygłoszone zostały następujące referaty: dr Grzegorz Bębniak (Katowice) „Śląski wrzesień 1939 – ocena zjawiska i jego obchody w Polsce Ludowej”, dr Bernard Linek (Opole) „Święta narodowe na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku”, mgr Peter Polak-Springer (New Brunswick) „Kto wilk? Kto owca? Kreowanie tradycji obchodów państwowych na polsko-niemieckim pograniczu górnośląskim 1922–1933”. Podczas tej sesji został przedstawiony także referat dr. Adama Makowskiego (Szczecin) „1 i 3 maja – dwa symbole w walce o różne wizje powojennej Polski na przykładzie Pomorza Zachodniego”.

W ostatniej części obrad, moderowanej przez dr Joannę Nowosielską-Sobel, poddano pod dyskusję referaty dotyczące problematyki uroczystości państwowych na Ziemiach Odzyskanych. W tym bloku tematycznym referowali: dr hab. Jakub Tyszkiewicz (Wrocław) „Uroczystości państwowe i rocznicowe na Dolnym Śląsku w latach 1949–1956”, dr hab. Grzegorz Strauchold (Wrocław) „Uroczystości państwowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych organizowane we Wrocławiu w latach sześćdziesiątych” (moderator podczas pierwszego dnia obrad), mgr Adam Baniecki (Lubań – Bolesławiec) „Pomiędzy narodzinami a systemem władzy. Uroczystości w świetle materiałów administracji powiatu zgorzeleckiego z lat 1946–1949” oraz dr Przemysław Bartkowiak (Zielona Góra) „Obchody XXX-lecia PRL w województwie zielonogórskim na podstawie »Gazety Zielonogórskiej«”. Posiedzenie zakończyły dwa teksty wygłoszone przez prof. dr. hab. Rościława Żerelika (Wrocław) „Watra na obczyźnie – integrująca rola corocznych spotkań łemkowskich” oraz dr. Dariusza Przybytkę (Wiesbaden – Wrocław) „Powrót do piastowskich granic. Czy dziejowa satysfakcja?”. Ostatni referat opatrzony został prezentacją multimedialną, której motywem przewodnim były mapy.

Po zakończeniu poszczególnych bloków tematycznych odbyła się dyskusja, której efektem było potwierdzenie zamierzeń organizatorów „Spotkań Dolnośląskich” co do konieczności ich kontynuowania.

Efektom omawianej konferencji będzie publikacja III tomu Spotkań Dolnośląskich, zawierająca zaprezentowane w Szklarskiej Porębie referaty.

Piotr Sroka

DRUGA SREBRNOGÓRSKA KONFERENCJA HISTORYCZNA. SREBRNA GÓRA, 22–24 VI 2007 R.

W dniach 22–24 VI 2007 r., w dawnym kościele ewangelickim w Srebrnej Górze odbyła się II Srebrnogórska Konferencja Historyczna, zorganizowana przez gminę Stoszowice, Towarzystwo Srebrnogórskie, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego oraz wrocławski oddział Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji. Patronat honorowy nad konferencją objął Dolnośląski Urząd Marszałkowski wraz ze Starostwem Powiatowym w Ząbkowicach Śląskich, kierownictwo naukowe zaś sprawowali doktorzy: Tomasz Przerwa i Grzegorz Podruczny. II Srebrnogórska Konferencja Historyczna była odpowiedzią na postulat dalszych, pogłębionych badań nad przeszłością miasteczka i górującej nad nim twierdzy, wyrażony podczas pierwszego spotkania zorganizowanego jesienią 2005 r.¹ Konferencja wpisала się przy tym w ciąg wydarzeń upamiętniających dwusetną rocznicę tragicznego w skutkach dla Srebrnej Góry oblężenia i szturm tamtejszej twierdzy w końcu czerwca 1807 r.

Obrady konferencji otworzyli w piątek, 22 VI 2007 r., wójt gminy Stoszowice Marek Janikowski oraz starosta ząbkowicki Ryszard Nowak. Funkcję moderatora pełnił tego dnia dr T. Przerwa. W pierwszym referacie dr Jacek Dębicki przedstawił obraz Srebrnej Góry na styku dwóch epok: habsburskiej i fryderycjańskiej. Wystąpienie to pozwoliło słuchaczom uzmysłowić sobie, jak wielkim przełomem w historii miasteczka była budowa potężnej twierdzy w latach 1763–1777. Jednocześnie dr Dębicki podkreślił, iż bardzo trudno jest jednoznacznie stwierdzić z perspektywy czasu i ze świadomością późniejszych wydarzeń, czy wzniesienie warowni było dla Srebrnej Góry korzystne, czy też nie. Następnie wystąpił tandem: mgr Dariusz Wójcik i mgr Krzysztof Krzyżanowski, specjalizujący się w temacie górnictwa rud metali. Pierwszy z nich krótko przedstawił dzieje srebrnogórskiego kopalnictwa srebra w XVIII i XIX w., drugi zaś omówił lokalizację miejscowych sztolni. Dzieje srebrnogórskich zakładów przemysłowych, funkcjonujących w przełomowych latach czterdziestych XX w., przybliżył słuchaczom mgr Bartosz Grygorcewicz, koncentrując się na dominującym w Srebrnej Górze przemyśle włókienniczym i precyzyjnym (m.in. fabryka zegarów A. Eppner & Co). B. Grygorcewicz uzupełnił swój wykład pokazem prezentowanych po raz pierwszy dokumentów i zdjęć. Piątkową sesję popołudniową zamknął dr Sebastian Ligarski z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, który przedstawił działalność Służby Bezpieczeństwa w Srebrnej Górze i jej bezpośrednich okolicach od lat sześćdziesiątych do osiemdziesiątych XX w. W ciekawym referacie Autor wyróżnił trzy główne nurty działań SB na tym terenie: wymierzony wobec duchowieństwa, kontrwywiadowczy (głównie wobec obywateli pochodzenia niemieckiego) i polityczny (przeciwko próbom oporu społecznego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych). Referat ten stał się przyczynkiem do interesującej dyskusji, podczas której uczestnicy ówczesnych zdarzeń pomogli w uzupełnieniu kilku wątków poruszonych przez S. Ligarskiego.

Pierwszą piątkową sesję wieczorną wypełnili goście z Niemiec. Najpierw Karsten Grobe z Erfurtu przedstawił pokrótce historię tamtejszej Cytadeli Petersberg oraz zrelacjonował skalę i zakres prac renowacyjnych, wykonanych na tym obiekcie w ciągu kilkunastu ostatnich lat. Zestawienie przedstawiających poszczególne fragmenty umocnień zdjęć, wykonanych w 1989 r., z fotografiami pochodzącymi z 2007 r., ukazało w pełni ogrom podjętych tam prac i wywarło duże wrażenie na uczestnikach konferencji. Następnie dr Hans Rudolf Neumann z Berlina przybliżył zamierzenia i stopień dotychczasowej realizacji unijnego programu INTERREG-III-B, który ma połączyć fortyfikacje państw regionu bałtyckiego w Trasę Turystyczną Fortyfikacje Bałtyckie. H.R. Neumann przedstawił korzyści płynące z międzynarodowej współpracy w dziedzinie renowacji obiektów fortecznych, wspartej sposobnością pozyskiwania środków z Unii Europejskiej. Oba wystąpienia ukazywały także szanse, przed którymi stoi obecnie srebrnogórski zespół forteczny, stanowiący

¹ S. Ligarski, *Pierwsza Srebrnogórska Konferencja Historyczna (Srebrna Góra, 5–6 XI 2005)* (Sobótka 2006, nr 3, s. 427–429). Materiały z tej konferencji ukazały się w tomie *Twierdza Srebrnogórska*, pod red. T. Przerwy i G. Podrucznego, Srebrna Góra 2006.

element europejskiego dziedzictwa kulturalnego. Druga sesja wieczorna została przeznaczona na prezentację interesującej, dotychczas szerzej nieznaną ikonografię. T. Przerwa i G. Podruczny prezentowali i komentowali plany i ryciny związane z oblężeniem Srebrnej Góry w roku 1807. Herbert Felkel, syn przedwojennego burmistrza Srebrnej Góry, przedstawił wizerunki makiet i modeli twierdzy oraz austriackie mapy sztabowe z okolic Srebrnej Góry (1762). Na koniec zaś Jacek Gruźlewski dokonał prezentacji zdjęć i widokówek, na których utrwalono Kolej Sowiogórską, w tym jedyny na Śląsku srebrnogórski odcinek kolei zębatej.

Drugi dzień konferencji (23 czerwca) w całości poświęcono twierdzy srebrnogórskiej oraz losom warowni i miasteczka w okresie wojen napoleońskich. Pierwszą sobotnią sesję przedpołudniową (moderator J. Dębicki) otworzył dr G. Podruczny, który w swoim referacie zaprezentował koncepcje obrony twierdzy srebrnogórskiej i ich ewolucje, jak też szczegółowo zestawił rodzaje i ilość przewidzianych do tego celu środków. Po nim zabrał głos dr Maciej Małachowicz. W bogato ilustrowanym wystąpieniu przedstawił słuchaczom wyniki badań nad umocnieniami w rejonie Masywu Brzeźnicy, które miały stanowić zabezpieczenie pruskiej armii na wypadek niepowodzenia w toczonych w 1813 r. walkach z wojskami napoleońskimi. Trzeci referat wygłosił Marcin Wichrowski, relacjonując dyskusję nad operacyjną funkcją twierdzy, która toczyła się w pruskich kręgach wojskowych w latach 1860–1873. Temat na pozór wydaje się odległy od tematyki srebrnogórskiej, niemniej jednak uzmysławiał, jak archaiczna w swoich założeniach była w tym czasie miejscowa twierdza, zlikwidowana przecież dopiero w 1867 r. W ostatnim referacie tej sesji dr Patrycjusz Malicki przybliżył założenia i przebieg tzw. małej wojny, jaką garnizony ze Srebrnej Góry i Kłodzka toczyły podczas katastrofalnej dla Prus kampanii 1806–1807. Polegała ona na prowadzeniu działalności wywiadowczej, zabezpieczaniu linii komunikacyjnych i stacjonowaniu niewielkich potyczek z wojskami napoleońskimi, nie miała jednak – jak wykazał referent – znaczenia decydującego dla przebiegu działań wojennych. Sesja ta została podsumowana i uzupełniona przez intensywną dyskusję nad militarnymi aspektami twierdzy srebrnogórskiej.

Jako pierwszy podczas drugiej sobotniej sesji przedpołudniowej (moderator G. Podruczny) wystąpił dr Dariusz Nawrot, który w barwny sposób przedstawił udział w walkach na Śląsku w 1807 r. polskich ułanów, wstawionych w potyczce pod Szczawnem. D. Nawrot podważył dotychczasową lokalizację tego starcia, tradycyjnie umiejscawianego pod Szczawienkiem. Omówił także rolę polskich formacji w oblężeniu Kłodzka i Srebrnej Góry, co podsumował przywołaniem opinii polskich żołnierzy na temat pobytu na tym terenie. Głos zabrał następnie dr T. Przerwa. W swoim referacie zrelacjonował on przebieg załogi Srebrnej Góry podczas walk w roku 1807, ukazał ogrom jego zniszczeń (130 budynków) oraz cierpienia mieszkańców. Na koniec ukazał powolny i trudny proces odbudowy miasta, który ciągnął się przez dwa dziesięciolecia. Próba rozstrzygnięcia odpowiedzialności za zniszczenie Srebrnej Góry doprowadziła T. Przerwę do konkluzji, iż należy ją obarczyć obie strony konfliktu: zarówno oblegające wojska napoleońskie, które podpaliły miasteczko, jak i dowództwo obrony twierdzy, które nakazało jego celowe bombardowanie. Kolejny referent, mgr Andrzej Olejniczak, zajął się aprowizacją garnizonów fortecznych i wojsk oblężniczych w 1807 r. A. Olejniczak przedstawił zarówno sposoby pozyskiwania zapasów przez obie strony konfliktu, jaki i źródła siły roboczej, niezbędnej do prac przy budowie polowych umocnień, która wywodziła się spośród miejscowej ludności. Ostatnie wystąpienie tej sesji, jak i całego sobotniego dnia, wygłosił mgr Piotr Sroka. Zaprezentował on wspomnienia Anglika Roberta Semple'a, który, podejrzany o szpiegostwo, spędził w 1813 r. ponad dwa miesiące w kazermach twierdzy srebrnogórskiej. Przeżycia te utrwalił w książce *Observations made on a tour from Hamburg through Berlin, Gorlitz, and Breslau, to Silberberg; and thence to Gottenburg* (Londyn 1814), która jest drugą znaną – obok listów Johna Quincy Adamsa – angielskojęzyczną relacją z pobytu na Śląsku. Także tę sesję zamknęła dyskusja, która skoncentrowała się nad fatalnymi skutkami oblężenia 1807 r. To właśnie dla upamiętnienia tych wydarzeń, w ramach Święta Twierdzy, zorganizowano w sobotnie popołudnie 23 VI 2007 r. imponującą inscenizację walk o Srebrną Górę, w której udział wzięła ponad setka członków kilku grup rekonstrukcyjnych z Polski i Niemiec. Inszenizacja oraz późniejszy pokaz ostrzału artyleryjskiego na twierdzy zgromadziły licznych mieszkańców Srebrnej Góry, turystów, a także uczestników konferencji.

Obrady trzeciego i ostatniego dnia konferencji (moderator T. Przerwa) otworzył mgr Grzegorz Pisarski. Omówił on życiorysy pięciu komendantów twierdzy srebrnogórskiej, którzy sprawowali tę funkcję w okresie wojen napoleońskich (Johann Adam von Schlemmer, Karl Friedrich von Schwerin, Karl Friedrich von Massow, Heinrich Konstantin Anton von Poyda i Rudolf Karl von Glan). Następnie mgr Daniel Wojtucki przybliżył słuchaczom system kar w pruskiej armii za czasów Fryderyka II, przyporządkowując rodzaje kar do poszczególnych przestępstw. Swój referat uzupełnił konkretnymi przykładami egzekucji wykonanych na żołnierzach, które zostały utrwalone na kartach śląskich kronik i dokumentów. Kolejnym referentem był mgr Marcin Żebrowski, który przedstawił historię budowy twierdzy w Grudziądzu, w tym trudności i perturbacje związane z tym przedsięwzięciem. Referat ten ukazał liczne związki pomiędzy grudziądzką i srebrnogórską warownią, żeby wymienić tylko osobę budowniczego obu obiektów Paula von Gontzenbacha, podobieństwo wielu dzieł obronnych, czy fakt wykorzystania do budowy pomorskiej twierdzy robotników, sprowadzonych w tym celu z okolic Srebrnej Góry. Jako ostatni w tej sesji wystąpił H. Felkel, przybliżając postać pierwszego „konserwatora” twierdzy srebrnogórskiej, Wolfganga Bleyla, autora pionierskiej monografii twierdzy srebrnogórskiej: *Silberberg. Die Passfestung Schlesiens* (1938). Referat ten uświadomił słuchaczom, że aktualnie prowadzone prace konserwatorskie w twierdzy srebrnogórskiej stanowią właściwie powtórzenie dokonań W. Bleyla, zamazanych przez zaniedbania drugiej połowy XX w.

Do wystąpienia H. Felkela nawiązywał wygłoszony po przerwie referat mgr. Marcina Górskiego, który omówił zakres i skalę prac konserwatorskich przeprowadzonych w miejscowej twierdzy w latach 1990–2006, a także przedstawił zrealizowane już koncepcje przystosowania obiektu do pełnienia funkcji turystycznych. Po referacie M. Górskiego uczestnicy konferencji wzięli udział w uroczystości odsłonięcia i poświęcenia wmurowanej w ścianę byłego kościoła ewangelickiego tablicy, poświęconej pamięci ofiar wydarzeń 1807 r. Następnie został wygłoszony ostatni referat II Srebrnogórskiej Konferencji Historycznej – Patryk Wild, wicemarszałek województwa dolnośląskiego i były wójt gminy Stoszowice, oraz M. Janikowski, obecny wójt gminy, zaprezentowali możliwości turystycznego wykorzystywania twierdzy srebrnogórskiej, których realizacja planowana jest w bliższej bądź dalszej przyszłości. M. Janikowski podkreślił, iż wszelkie plany odnoszące się do twierdzy należy rozważać w ścisłym połączeniu z koncepcjami rozwoju miasteczka. Po krótkiej dyskusji nad przyszłością Srebrnej Góry dr T. Przerwa dokonał oficjalnego zakończenia konferencji, dziękując organizatorom i referentom za ich pracę. Podobnie jak podczas I Srebrnogórskiej Konferencji Historycznej, w niedzielne popołudnie odbył się spacer krajoznawczy. T. Przerwa, G. Podruczny i M. Wichrowski oprowadzili zebranych wokół i w obrębie potężnych obiektów twierdzy srebrnogórskiej, ubarwiając wycieczkę fachowymi i interesującymi komentarzami.

II Srebrnogórską Konferencję Historyczną należy uznać za niezwykle udane przedsięwzięcie, przede wszystkim ze względu na doskonałą organizację i wysoki poziom merytoryczny wygłoszonych referatów, które wniosły znaczący wkład w poznanie przeszłości Srebrnej Góry. Obrady spotkały się z zainteresowaniem mieszkańców i miłośników miasteczka. Konferencja doskonale korelowała z towarzyszącymi jej uroczystościami, związanymi z okrągłą rocznicą wydarzeń roku 1807. Jest wysoce prawdopodobne, iż II Srebrnogórską Konferencję Historyczną nie była ostatnią; materiały z niej zaś powinny ukazać się w niedługim czasie na łamach publikacji pokonferencyjnej.

Ryszard Gładkiewicz

KONFERENCJA „ZIEMIA KŁODZKA »CZESKI ZAKĄTEK«”: ČESKÁ SKALICE, 5–6 IX 2007 R.

Wschodni skrawek dzisiejszej ziemi kłodzkiej (Kudowa Zdrój i okolice), odseparowany geograficznie, gdzie najdłużej przetrwało etnikum czeskie, zwany jest w czeskiej literaturze „czeskim zakątkiem” („Český koutek”). Konferencja w Czeskiej Skalicy k. Náchodu była pierwszą próbą wspólnej polsko-czeskiej względnie kompleksowej dyskusji o różnych historycznych i współczesnych aspektach rozwoju tego swojego terytorium i o znaczeniu jego tradycji we współczesnych

stosunkach polsko-czeskich. Została zorganizowana przez zespół studiów kłodzkich Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego, czeską Kłodzką Komisję Historyków, Instytut Historyczny Uniwersytetu Hradec Králové oraz Instytut Historyczny czeskiej Akademii Nauk. Zespół studiów kłodzkich utworzonego w 2006 r. z siedzibą we Wrocławiu Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego jest organizacyjną formą kontynuacji prac polsko-czeskiej Komisji ds. Badań Ziemi Kłodzkiej, która do 2006 r. zorganizowała 13 dorocznych sesji naukowych; plon ich w większości został opublikowany w 7 tomach serii „Kłodzkiy sborník”. Podkreślając ciągłość prac, spotkanie skalickie uznano za XIV wspólną sesję, w jej ramach poza konferencją odbyło się seminarium poświęcone polsko-czeskiej syntezie dziejów ziemi kłodzkiej (6 września) oraz posiedzenie organizacyjne zespołu badań kłodzkich PCzTN (7 września).

Konferencja miała charakter interdyscyplinarny – uczestniczyło w niej ponad 40 polskich i czeskich historyków, filologów, kartografów i historyków kartografii, etnologów i folklorystów, muzealników i archiwistów. Jej obrady, jak również całej XIV sesji, otworzyli referatem wprowadzającym prof. PhDr. Vladimír Wolf (przewodniczący Kłodzkiej Komisji Historyków) i dr Ryszard Gładkiewicz (wiceprzewodniczący Zarządu PCzTN). Moderatorami byli kolejno: prof. PhDr. Eva Semotanová, DrSc. (wicedyrektor IH czeskiej AN), dr Ryszard Gładkiewicz, doc. PhDr. Ondřej Felcman, CSc. (dyrektor IH UHK), prof. PhDr. Vladimír Wolf.

Wygłoszone referaty można podzielić na kilka bloków tematycznych. W pierwszym przedstawiono ogólniejsze przeglądy: miejsce „czeskiego zakątka” w terytorialnej ewolucji ziemi kłodzkiej (O. Felcman), rozwój osadnictwa (prof. PhDr. František Musil, CSc. – Hradec Králové), toponimia (dr Jaroslav Malický – Wrocław), dzieje „państwa homolskiego” (PhDr. Jaroslav Šůla, CSc. – Hradec Králové), ludność czeska w strukturze narodowościowej ziemi kłodzkiej, głównie w XIX–XX w. (doc. PhDr. Jaroslav Vaculík, CSc. – Brno).

W następnych referatach podjęto problematykę historyczno-kartograficzną „czeskiego zakątka”: E. Semotanová w bardzo inspirującym wystąpieniu analizowała kartografię i ikonografię jako zwierciadło tożsamości regionalnej i mentalności, Ing. Günter Fiedler (Trutnov) przedstawił odbicie urzędowej kartografii z lat osiemdziesiątych XIX w. w prywatnej produkcji map.

Trzeci blok obejmował referaty analizujące z punktu widzenia różnych dyscyplin badawczych materiały folklorystyczne oraz znaczenie dorobku Josefa Š. Kubína: V. Wolf scharakteryzował spuściznę Kubína, podkreślając jej znaczenie dla współczesnych badań nad dziejami Czechów kłodzkich, PhDr. Jaroslav Otčenášek, Ph.D. (Praga) systematycznie przedstawił zawartość „kłodzkich” zbiorów folklorystycznych J. Š. Kubína i J. Jecha, Mgr Eva Koudelková, Ph.D. (Liberec) zajęła się specyfiką literatury folklorystycznej o „czeskim zakątku”, Aleš Fettes (Náchod) zaprezentował studium roli, jaką prof. Václav Černý przypisywał w swych badaniach o problematyce „czeskiego zakątka”.

Do bloku „varia” można zaliczyć tradycyjnie przygotowany przez mgr Irenę Klimaszewską (Kłodzko) przegląd najnowszych polskich publikacji na temat ziemi kłodzkiej, referat mgr. Grzegorza Pisarskiego (Wrocław) o „czeskim zakątku” w okresie napoleońskim, a także autoprezentację publikacji F. Musilá „Kłodzko” (Praha 2007, Nakladatelství Libri, ss. 190) – popularnego zarysu dziejów regionu z szeregiem informacji przydatnych czeskim turystom. Ponadto wygłoszono kilka komunikatów, m.in. prof. dr hab. Zbigniew Greń (Warszawa) wystąpił z propozycją programu badań nad językiem Czechów na ziemi kłodzkiej.

Na seminarium poświęconym polsko-czeskiej syntezie dziejów ziemi kłodzkiej, które odbyło się po zakończeniu konferencji, dyskutowano głównie nad partiami tekstu dotyczącymi pradziejów, średniowiecza i okresu pruskiego. Ostatnią częścią XIV sesji było posiedzenie organizacyjne zespołu badań kłodzkich PCzTN. Omawiano zwłaszcza zasady dalszej działalności (będzie ona oparta na przygotowywanym porozumieniu Towarzystwa z Uniwersytetem Hradec Králové i Euroregionem Glacensis), możliwości publikacji materiałów konferencji (najprawdopodobniej w t. VIII serii „Kłodzkiy sborník”), zarys programu jubileuszu 350-lecia hrabstwa kłodzkiego w 2009 r. Uzgodniono, że kolejna, XV sesja odbędzie się po stronie polskiej we wrześniu 2008 r.

XIV polsko-czeskie spotkanie, poświęcone wspólnym badaniom regionu kłodzkiego, wykazało żywotność tej formy współpracy. Otworzyło też nowe perspektywy systematycznych badań nad specyficznym mikroregionem kudowskim („czeskim zakątkiem”). Warto dodać, że dodatkowym oparciem dla tych badań może być utworzone w 2006 r. w Kudowie Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

- L. Krzyżanowski, Kadry polskiego sądownictwa na Górnym Śląsku w pierwszych latach istnienia katowickiego okręgu apelacyjnego 407
- A. Kraska-Lewalski, Wystąpienie III Rzeszy z Ligi Narodów w polskiej opinii publicznej (w świetle artykułów „Czasu”, „Myśli Narodowej” i „Polski Zachodniej”) . . . 433

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

- A. Dębski, Protesty pedagogów wobec kina i ruch reformy kinowej we Wrocławiu przed I wojną światową 453
- Z. Iłski, Formuła wyborcza u progu niepodległej Polski 461
- S. Krzyżanowska, Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu 1946–1955. Organizacja, kadry, orzecznictwo 477
- K. Szwaagrzyk, Ekshumacje w działaniach Oddziału IPN we Wrocławiu 489
- R. Klementowski, Życie pod kontrolą. Losy Józefa i Włodzimierza Włosków w świetle materiałów aparatu bezpieczeństwa 495
- F. Kusiak, Sprzedaż wolnorynkowa nieruchomości gruntowych we Wrocławiu przed i po wejściu Polski do Unii Europejskiej (2002–2006) 507

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

- H. Kocój, Plany II rozbioru Polski w polityce Berlina w latach 1791–1792. Fryderyk Wilhelm II i jego dyplomacja w przeddzień II rozbioru Polski – F. Wolański . . . 519
- H. Kocój, Plany II rozbioru Polski w polityce Berlina w latach 1791–1792. Fryderyk Wilhelm II i jego dyplomacja w przeddzień II rozbioru Polski – A. E. Kubica . . . 520
- D. Tabor, Iluminacje cysterskich kodeksów śląskich XIII wieku – M. Broda 522
- M. Bartnicki, Polityka zagraniczna księcia Daniela Halickiego w latach 1217–1264 – N. Mika 525
- M. Bogus, Kotulowie i ich działania oświatowe na Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku – A. Kubacz 531
- J. Mierzwa, Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna – P. Cichoracki 533
- R. Metzger, Ch. Brandstätter, Berlin. Die Zwanzigerjahre. Kunst und Kultur 1918–1933. Architektur, Malerei, Design, Mode, Literatur, Musik, Tanz, Theater, Fotografie, Funk, Film, Reklame – J. Nowosielska-Sobel 536
- „Zwycząjny” resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956 – M. Madej . . . 540
- J. R. Sielezin, Płaszczyzna konfrontacji politycznej między „Solidarnością” a władzą w latach 1980–1981 – M. Golińczak 542
- J. R. Sielezin, „Solidarność” jeleniogórska w latach 1980–2005 – M. Golińczak . . . 546

KRONIKA NAUKOWA

- J. Nowosielska-Sobel, III konferencja naukowa z cyklu „Spotkania dolnośląskie” zatytułowana: Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej. Szklarska Poręba 22–24 V 2007 r. 549
- P. Sroka, Druga Srebrnogórska Konferencja Historyczna. Srebrna Góra, 22–24 VI 2007 r. . . . 551
- R. Gładkiewicz, Konferencja „Ziemia kłodzka a »czeski zakątek«”. Česká Skalice, 5–6 IX 2007 r. 553

Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie dyskietek.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);

2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
 - do 20 lutego na II kwartał
 - do 20 maja na III kwartał
 - do 20 sierpnia na IV kwartał.

II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
 2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
 - na I kwartał roku następnego — do 20 września
 - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
 3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
- III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników — na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej — na roczne.